

J. K. Rowling

Harry Potter i Zakon Feniksa

J. K. Rowling

Harry Potter i Zakon Feniksa

Tytuł oryginału
Harry Potter and the Order the Phoenix

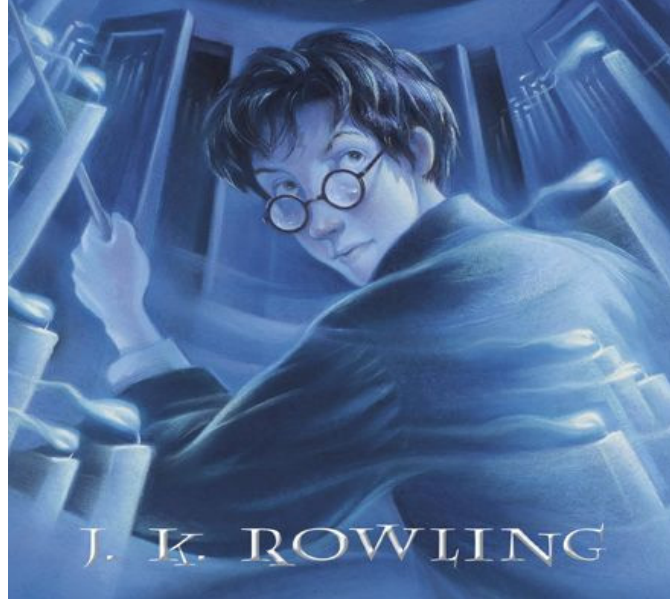
Przełożyli
**Agata, arale, Berenika, darktoad, Iriss,
Jakub, Juleczka, Kasia, metan,
Riona, spike, tori, Yvonna**

Redakcja
*angel_*
angel_@poczta.onet.pl

Wydawnictwo *RafComp*
Wersja przeznaczona dla monitora w trybie pełnoekranowym
(*Adobe Acrobat Reader – ctrl L*)

Harry Potter

and the
Order of the Phoenix



J. K. ROWLING

Spis treści

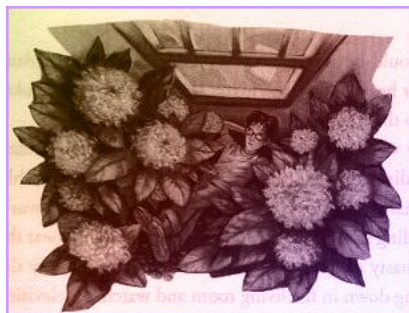
Rozdział 1 Dudley obłąkany.....	5
Rozdział 2 Masa słów.....	24
Rozdział 3 Straż przednia.....	47
Rozdział 4 Grimmauld Place Numer Dwanaście	65
Rozdział 5 Zakon Feniksa	85
Rozdział 6 Szlachetny i Wielce Prastary Ród Blacków	104
Rozdział 7 Ministerstwo Magii.....	127
Rozdział 8 Przesłuchanie.....	143
Rozdział 9 Obawy pani Weasley.....	159
Rozdział 10 Luna Lovegood	187
Rozdział 11 Nowa pieśń Tiary Przydziału	208
Rozdział 12 Profesor Umbridge	230
Rozdział 13 Szlaban z Dolores	261
Rozdział 14 Percy i Łapa.....	291
Rozdział 15 Wielki Inkwizytor Hogwartu	320

Rozdział 16 W Świńskim Łbie	346
Rozdział 17 Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Cztery	367
Rozdział 18 Armia Dumbledore'a	391
Rozdział 19 Lew i wąż	415
Rozdział 20 Opowieść Hagrida	439
Rozdział 21 Oko Węża	462
Rozdział 22 Szpital Magicznych Dolegliwości i Zranień Imienia Św. Mungo	489
Rozdział 23 Gwiazdka na Oddziale Zamkniętym	517
Rozdział 24 Oklumencja	543
Rozdział 25 Żuk przyparty do muru	571
Rozdział 26 Widziane i nieprzewidziane	599
Rozdział 27 Centaur i kapuś	628
Rozdział 28 Najgorsze wspomnienie Snape'a	654
Rozdział 29 Porady zawodowe	682
Rozdział 30 Grawp	708
Rozdział 31 Sumy	736
Rozdział 32 Z ognia	763

Rozdział 33 Walka i Lot	785
Rozdział 34 Departament Tajemnic	799
Rozdział 35 Za Zasłoną	816
Rozdział 36 Jedyny, którego wogóle się bał.....	843
Rozdział 37 Stracona Przepowiednia.....	855
Rozdział 38 Zaczyna się druga wojna	881

Rozdział 1

Dudley obłąkany



Najgorętszy jak dotąd dzień tego lata zbliżał się ku końcowi i senna cisza otulała duże, kwadratowe domy przy Privet Drive. Lśniące zwykle samochody stały zakurzone na podjazdach, a szmaragdowe niegdyś trawniki pożółkły i wyschły - jako że używanie węży do podlewania zostało zakazane w związku z suszą. Oderwani od swych zwykłych zajęć - mycia samochodów i podlewania trawników - mieszkańcy Privet Drive wycofali się w cień swoich chłodnych domów, otwierając jedynie szeroko okna w nadziei na przyciągnięcie

nieistniejących powiewów wiatru. Jediną osobą na zewnątrz był nastoletni chłopiec, leżący płasko na plecach pośrodku klombu przed domem numer cztery.

Był szczupłym, ciemnowłosym chłopcem w okularach, który miał ten znękaną, lekko niezdrowy wygląd kogoś, kto znacznie urósł w krótkim okresie czasu. Spodnie miał podarte i brudne, koszulkę rozciągniętą i wypłowiałą, a podeszwy jego butów odrywały się przy czubkach. Wygląd Harry'ego Pottera bynajmniej nie sprawiał, że był mile widziany przez sąsiadów, należeli bowiem oni do ludzi uważających, że brud i niechlujstwo powinny być prawnie napiętnowane, ale jako że dzisiaj wieczoru ukrył się za obszernym krzakiem hortensji, był całkiem niewidoczny dla przechodzących. Właściwie, jedynym sposobem na zauważenie go byłoby wystawienie głowy przez jego wuja Vernona lub ciotkę Petunię z okna salonu i popatrzenie prosto w dół, na klomb poniżej.

W sumie, pomyślał Harry, powinno mu się pogratulować pomysłu ukrycia się w tym miejscu. Wprawdzie nie było to zbyt wygodne leżeć na gorącej, twardej ziemi, ale z drugiej stro-

ny nikt nie gapił się na niego, zgrzytając zębami tak głośno, że nie mógł dosłyszeć wiadomości i nikt nie zadawał mu tych okropnych pytań, jak to miało miejsce za każdym razem, gdy próbował usiąść w salonie i pooglądać telewizję z ciotką i wujem.

Jakby słysząc myśli wlatujące przez otwarte okno, Vernon Dursley, wuj Harry'ego, nagle przemówił.

- Dobrze widzieć, że chłopak przestał tu przyłazić. Gdzie on się podział, tak w ogóle?

- Nie mam pojęcia - powiedziała Ciotka Petunia niepewnie. - Nie ma go w domu.

Wuj Vernon stęknął.

- "Oglądać wiadomości..." - powiedział zgryźliwie. - Chciałbym wiedzieć, co on naprawdę knuje. Tak jakby normalny chłopiec przejmował się tym, co mówią w wiadomościach - Dudley nie miał o tym zielonego pojęcia; - wątpię, czy on w ogóle wie, kto to jest premier! Tak czy siak, nie żeby było coś na temat *jego ludzi w naszych wiadomościach...*

- Vernon, ciszej... - powiedziała Ciotka Petunia - okno jest otwarte.

- Och, racja, przepraszam kochanie.

Dursleyowie ucichli. Harry słuchał reklamy płatków śniadaniowych Fruit'n'Bran przyglądając się trzepniętej, uwielbiającej koty, pani Figg, starszej pani z pobliskiej Wisteria Walk, przechodzącej powoli spacerowym krokiem. Szeptła i mruczała coś pod nosem do siebie. Harry był bardzo zadowolony ze swojego schronienia za krzakiem, jako że pani Figg ostatnimi czasy na okrągło zapraszała go na herbatkę, gdy tylko spotykała go gdzieś na ulicy. Skręciła za rogiem i zniknęła z pola widzenia zanim głos wuja Vernona ponownie nadpłynął z okna.

- Dudziaczek wyszedł na herbatkę?

- Jest u Polkissów - odparła Ciotka Petunia czule. - Ma tylu małych przyjaciół, jest taki popularny...

Harry z trudem powstrzymał parsknięcie. Dursleyowie naprawdę byli zdumiewająco głupi jeśli chodziło o ich syna, Dudleya. Wierzyli w te wszystkie jego niezbyt wymyślne kłamstwa

o herbatce u różnych członków jego gangu każdego wieczoru letnich wakacji. Harry wiedział doskonale, że Dudley nigdzie nie chodził na herbatę. On i jego banda spędzali każdy wieczór niszcząc plac zabaw, paląc papierosy na rogach ulic i rzucając kamieniami w przejeżdżające samochody i w dzieci.

Harry widział jak to robią podczas swoich wieczornych spacerów po Little Whinging – większość wakacji spędził włócząc się po ulicach, wybierając gazety z przydrożnych śmietników.

Początkowe nuty muzyki oznajmiającej wiadomości o dziewiętnastej dotarły do jego uszu i jego żołądek wywrócił mu się na drugą stronę. Być może dzisiaj wieczorem - po miesiącu czekania - okaże się, że to będzie TA noc.

“Rekordowa liczba wczasowiczów wypełnia lotniska po tym jak strajk hiszpańskich bagażowych trwa już drugi tydzień”.

- Poślijcie ich na wieczny odpoczynek, ja bym tak zrobił - warknął Wuj Vernon, gdy spiker skończył. Niezależnie od tego na zewnątrz, pośrodku klombu żołądek Harry'ego rozluźnił się. Gdyby cokolwiek miało się stać byłaby to pierwsza informacja wieczornych wiadomości. Śmierć i zniszczenie były zdecydowanie ważniejsze niż kłopoty wczasowiczów. Odetchnął długo i głęboko i spojrzał w piękne błękitne niebo. Każdy dzień tego lata był taki sam: napięcie, oczekiwanie, tymczasowa ulga i znów narastające napięcie i tak przez cały czas, coraz bardziej uporczywe pytanie, dlaczego nic się jeszcze nie zdarzyło.

Słuchał dalej, na wypadek gdyby w wiadomościach pojawiła się choćby mała wskazówka, nierozpoznana przez mugoli jako to czym naprawdę było - niewyjaśnione zniknięcie, być może, albo jakiś dziwny wypadek... ale strajk bagażowych został zastąpiony przez wiadomość o suszy w Southeast (“Mam nadzieję, że ten obok słucha!” - ryknął wuj Vernon. “Z tymi jego spryskiwaczami włączanymi w trzeciej rano!”), potem o helikopterze, który niemalże rozbił się na polu w Surrey, później o rozwodzie sławnej aktorki i jej sławnego męża (“Tak jakbyśmy się interesowali ich paskudnymi sprawami...”, zauważyła ciotka Pe-

tunia, która oczywiście obsesyjnie śledziła tę sprawę w każdym magazynie, na którym tylko udało się jej położyć swoje kościste dłonie).

Harry przymknął oczy chroniąc je przed jaskrawym wieczornym niebem, kiedy spiker przeczytał *“... i na koniec, papużka falista Bungy znalazła nowy sposób na chłód tego lata. Bungy, która mieszka w Pięciu Piórach w Bamsley nauczyła się jazdy na nartach wodnych! O szczegółach dowiemy się od Mary Dorkins, która pojechała do Bamsley...”*. Harry otworzył oczy. Skoro dotarli do jeżdżących na nartach wodnych papużek, to nie mogło się już pojawić nic wartego uwagi.

Przetoczył się ostrożnie na brzuch i podniósł się na łokcie i kolana, przygotowując się do wyczołgania spod okna. Zdążył poruszyć się około dwóch cali, gdy kilka rzeczy nastąpiło bardzo szybko jedna po drugiej. Głośny, niosący się echem trzask przerwał senną ciszę jak wystrzał; kot wyprysnął spod zaparkowanego samochodu i umknął z pola widzenia; wrzask, potężne przekleństwo i dźwięk pękającej porcelany dobiegł z salonu Dursleyów i jakby to był sygnał, na który Harry czekał, zerwał się on na równe nogi wyciągając jednocześnie zza paska swoich spodni cienką drewnianą różdżkę, jakby wyciągał z pochwy miecz... jednak zanim wyprostował się zupełnie czubek jego głowy zderzył się z otwartym oknem Dursleyów. Powstały przy tym łomot sprawił, że ciotka Petunia wykrzyknęła jeszcze głośniej.

Harry poczuł się jakby jego głowa rozpadła się na dwa kawałki. Z oczu pociekły mu łzy, zachwiał się próbując jednocześnie skupić uwagę na ulicy, by dostrzec źródło hałasu, ale kiedy tylko udało mu się stanąć pionowo, dwie potężne purpurowe ręce sięgnęły przez okno i zacisnęły się szczelnie wokół jego gardła.

- Odłóż to! - warknął wuj Vernon do ucha Harry'ego. - Natychmiast! Zanim ktokolwiek zobaczy!

- Zostaw mnie! - zasapał Harry. Przez kilka sekund szamotali się, Harry odciągał przypominające kielbaski palce swojego wuja lewą ręką, prawą w dalszym ciągu mocno trzymając

swoją uniesioną różdżkę. Nagle, kiedy pulsujący ból w czubku głowy Harry'ego stawał się już nie do wytrzymania, wuj Vernon zaskowyczał i puścił Harry'ego, jakby poraził go prąd elektryczny. Jakaś niewidzialna siła zdawała się przepływać przez jego bratanka, sprawiając, że nie był w stanie go utrzymać.

Z trudem chwytając powietrze Harry padł w przód nad krzakiem hortensji, wyprostował się i rozejrzał dokoła. Po tym, co spowodowało ten głośny trzask nie było ani śladu, ale przez pobliskie okna wyglądało kilka zaciekawionych twarzy. Harry pospiesznie wepchnął swą różdżkę w spodnie i starał się wyglądać niewinnie.

- Cudowny wieczór - wykrzyknął wuj Vernon, wymachując w kierunku pani Numer Siedem z naprzeciwnika, która wyglądała zza swych zasłon.

- Czy słyszała pani ten strzał w gaźniku przed momentem? Petunia i ja nieźle się wystraszyliśmy!

Nie przestawał się szczerzyć w ten przerażający, maniackalny sposób aż wszyscy ciekawscy sąsiedzi zniknęli z okien, a wtedy uśmiech na jego twarzy zmienił się w grymas wściekłości, gdy przywoływał do siebie Harry'ego. Harry zbliżył się na kilka kroków, pilnując by zatrzymać się w miejscu, w którym wyciągnięte ramiona wuja Vernona nie mogły powrócić do duszenia go.

- Co u diabła miałeś przez to na myśli, chłopcze? - zapytał wuj Vernon rechośliwym głosem, który grzmiał od furii.

- Co miałem na myśli przez co? - zapytał Harry zimno. Dalej rozglądał się w lewo i w prawo po ulicy ciągle mając nadzieję zobaczyć osobę, która wywołała ten trzask.

- Robić hałas jak z pistoletu zaraz pod naszym...

- To nie ja wywołałem ten hałas - powiedział Harry stanowczo.

Wąska, końska twarz ciotki Petunii pojawiła się obok szerokiej, purpurowej twarzy wuja Vernona. Była sina ze wściekłości.

- Dlaczego czałeś się pod naszym oknem?

- Tak, tak! celna uwaga, Petunio! Co robiłeś pod naszym oknem, chłopcze?

- Słuchałem wiadomości - odparł Harry zrezygnowanym głosem.

Ciotka i wuj wymienili wściekle spojrzenia.

- Słuchałeś wiadomości! Znowu?

- No cóż - powiedział Harry - wiecie, codziennie są jakieś nowe.

- Nie zgrywaj spryciarza przy mnie, chłopcze! Chcę wiedzieć co naprawdę jest grane i nie chcę słyszeć więcej tych bzdur o słuchaniu wiadomości! Wiesz wystarczająco dobrze, że o tych waszych...

- Ostrożnie, Vernon! - westchnęła ciężko ciotka Petunia i wuj Vernon ściszył swój głos, tak że Harry ledwie mógł go dosłyszeć. - o tych waszych sprawkach nie mówią w naszych wiadomościach!

- Tak ci się tylko wydaje - odparł Harry.

Przez parę sekund Dursleyowie wytrzeszczali na niego oczy, po czym ciotka Petunia powiedziała:

- Jesteś okropnym małym kłamczuchem. Co niby robią te wszystkie - ona również ściszyła swój głos tak, że Harry musiał odczytać następne słowo z ruchu warg - sowy, jeśli nie przynoszą ci wiadomości?

- Aha! - powiedział wuj Vernon triumfującym szeptem. - No wybrnij z tego, chłopcze! Jakbyśmy nie wiedzieli, że dostajesz wszystkie swoje wiadomości przez te szkodliwe ptaszyska! Harry zawahał się na chwilę. Kosztowało go wiele wysiłku powiedzenie prawdy tym razem, chociaż wuj i ciotka nie mogli wiedzieć jak fatalnie się czuł przyznając się do tego.

- Sowy... nie przynoszą mi żadnych wiadomości - powiedział bez emocji.

- Nie wierzę w to - orzekła natychmiast ciotka Petunia.

- Ani ja - dodał przekonująco wuj Vernon.

- Wiemy, że znów chcesz coś spsocić - powiedziała ciotka Petunia.

- Nie jesteśmy głupi, wiesz - dołożył wuj Vernon.

- Cóż, to dopiero dla mnie wiadomość. - odparł Harry poirytowany i zanim Dursley'owie zdołali go zawołać odwrócił się na pięcie, przeszedł przez frontowy trawnik, przekroczył niski ogrodowy murek i ruszył w górę ulicy.

Miał kłopoty i wiedział o tym. Będzie musiał stanąć później przed ciotką i wujem i zapłacić karę za swą nieuprzejmość, ale w tej chwili mało go to obchodziło. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

Harry był pewien, że trzask został wywołany przez czyjaś Aportację się lub Deportację. To był dokładnie ten sam dźwięk, jaki rozległ się wtedy, gdy Zgredek, domowy skrzat, rozplynął się w powietrzu. Czy to możliwe, że Zgredek był tu, na Privet Drive? Czy Zgredek mógł śledzić go w tym momencie? Jak tylko pomyślał o tym, odwrócił się i popatrzył za siebie na Privet Drive, ale ulica wyglądała na zupełnie opuszczoną i Harry miał pewność co do tego. Zgredek nie wiedział jak stać się niewidzialnym.

Szedł dalej, ledwie świadom trasy, którą wybrał. Ostatnio tłukł się tymi ulicami tak często, że stopy same niosły go w ulubione miejsca. Co parę kroków oglądał się za siebie. Ktoś magiczny był przy nim, gdy leżał pośród umierających begonii ciotki Petunii, był tego pewien. Dlaczego nie porozmawiali z nim? Dlaczego nie nawiązali kontaktu? Dlaczego kryli się teraz? I wtedy, gdy uczucie frustracji osiągnęło szczyt, jego pewność zniknęła. Być może to jednak nie był magiczny dźwięk. Może tak desperacko czekał na najmniejszy znak kontaktu ze świata, do którego należał, że najzwyczajniej w świecie zbyt mocno zareagował na całkowicie zwyczajne hałasy. Skąd mógł mieć pewność, że to nie był dźwięk łamania czegoś w którymś z sąsiednich domów?

Harry czuł tępawę, omdlewające wrażenie w żołądku i zanim się spostrzegł, uczucie bez nadziei, które towarzyszyło mu przez całe lato ogarnęło go od nowa. Następnego ranka ze snu wyrwie go budzik o piątej rano, by zdążyć zapłacić sowie, która dostarcza mu Prooka Codziennego - tylko jaki był sens zamawiać go dalej? Harry ledwie zerkał na pierwszą stronę przed rzuceniem go w kąt. Kiedy ci idioci z redakcji w końcu zdadzą sobie sprawę

z tego, że Voldemort powrócił, będzie to wiadomość z nagłówka, a właściwie tylko to interesowało Harry'ego.

Gdyby miał szczęście, przyleciałyby także sowy z listami od jego najlepszych przyjaciół, Rona i Hermiony, jednak wszelkie oczekiwania, że ich listy przyniosą jakiegokolwiek wieści już dawno pogrzebał. “Nie możemy za bardzo mówić O-Sam-Wiesz-Czym, to oczywiste. Powiedziano nam, żeby nie pisać nic ważnego, na wypadek gdyby nasze listy ktoś przechwycił. Jesteśmy bardzo zajęci, ale nie możemy podać tu szczegółów. Wiele się dzieje, powiemy ci wszystko, gdy się zobaczymy...”

No właśnie, tylko kiedy mieli zamiar się z nim zobaczyć? Nikt nie przejmował się podaniem jakiejś konkretnej daty, Hermiona nabazgrała “Myślę, że zobaczymy się całkiem niedługo” na jego urodzinowej kartce, tylko jak niedługo było to niedługo?

Jak wnioskował Harry z niewyraźnych odpowiedzi w ich listach, Hermiona i Ron byli w tym samym miejscu, prawdopodobnie w domu rodziców Rona. Ledwo mógł znieść myśl o tym, że oni bawią się świetnie w Norze, podczas gdy on tkwi tu na Privet Drive. Właściwie, był tak wściekły na nich, że wyrzucił nie otwierając, dwa pudełka miodowych czekoladek, które przysłali mu na urodziny. Później tego żałował, po tym jak ciotka Petunia zaserwowała wędznąą sałatkę na obiad tamtego wieczoru.

I czym się zajmowali Ron i Hermiona? Dlaczego on, Harry, nie zajmował się niczym? Czyż nie udowodnił, że jest w stanie brać na siebie nawet więcej niż oni? Czy wszyscy zapomnieli, co zrobił? Czy to nie on był z Cedrikiem na cmentarzu, patrzył jak Cedrik umiera, czy to nie on był przywiązany do tego nagrobka i sam mało nie zginął? Nie myśl o tym, powiedział do siebie surowo po raz setny tego lata. Nie dość, że wracał na ten cmentarz w nocnych koszmarach, to jeszcze rozpamiętywał to kiedy nie spał.

Skręcił na rogu w Magnolia Crescent. W połowie drogi minął wąską alejkę przy garażu, gdzie po raz pierwszy zobaczył swojego ojca chrzestnego. Syriusz przynajmniej zdawał się rozumieć, co czuje Harry. Co prawda jego listy były równie pozbawione konkretnych wia-

domości, co listy Rona i Hermiony, ale przynajmniej zawierały słowa troski i pocieszenia zamiast drażniących wskazówek i podpowiedzi: “Wiem, że to musi być frustrujące... Trzymaj się z dala od kłopotów i wszystko będzie ok... Bądź ostrożny i nie rób niczego pochopnie...”

Cóż, pomyślał Harry przechodząc przez Magnolia Crescent, skręcając w Magnolia Road i kierując się ku pogrążającemu się w ciemności placowi zabaw, postępował tak, jak radził Syriusz. Udało mu się przynajmniej odeprzeć pokusę przywiązania swojego kufra do miotły i wystartowania do Nory samemu. Tak naprawdę Harry myślał, że jego zachowanie było bardzo dobre, biorąc pod uwagę to, jak frustrujący i budzący złość był fakt utkwienia na Privet Drive na tak długo, i chowania się po klombach w nadziei na usłyszenie czegośkolwiek, co mogłoby wskazywać na to, co robi Lord Voldemort. Niemniej jednak, dość irytujące było wysłuchiwać rad, by nie być pochopnym i nierozważnym od człowieka, który odsiedział dwanaście lat w więzieniu dla czarodziejów, Azkabanie, który uciekł, próbował popełnić morderstwo, za które wcześniej był skazany, a następnie uciekł na skradzionym Hippogryfie.

Harry przeskoczył nad zamkniętą bramą parku i ruszył przez zeschnięty trawnik. Park był pusty, tak jak pobliskie ulice. Dotarł do huśtawek i usiadł w jedynej, której Dudley i jego przyjaciele nie zdążyli jeszcze popsuć. Owinął jedną rękę wokół łańcucha i markotnie wbił wzrok w ziemię. Już nie będzie mógł się chować w klombie Dursleyów. Jutro będzie musiał wymyślić jakiś nowy sposób, by wysłuchać wieczornych wiadomości. Póki co mógł tylko czekać na kolejną bezsenną, niespokojną noc, bo nawet jeśli udało mu się uciec od koszmarów o Cedriku, miewał niepokojące sny o długich, ciemnych korytarzach, wszystkich zakończonych ślepym zaułkiem i zamkniętymi drzwiami, co jak przypuszczał, miało związek z poczuciem uwięzienia kiedy nie spał.

Często zdarzało się, że stara blizna na jego czole zakłuła boleśnie, ale nie oszukiwał się, że Ron, Hermiona czy Syriusz przejmą się tym. W przeszłości ból był ostrzeżeniem, że Volde-

mort staje się znów silniejszy, ale teraz, kiedy Voldemort wrócił, mówiliby mu przypuszczalnie, że należało się tego spodziewać. “Nie ma się czym martwić... stara śpiewka...”. Nie-sprawiedliwość takiego stwierdzenia narastała w nim tak, że miał ochotę wrzasnąć z furii. Gdyby nie on, nikt by nawet nie wiedział, że Voldemort wrócił! A jego nagrodą za to było tkwienie w Little Whinging na całe cztery tygodnie, zupełnie odcięty od magicznego świata, sprowadzonym do koczowania pośród więdnących begonii by móc usłyszeć o papużkach uprawiających jazdę na nartach wodnych! Jak Dumbledore mógł zapomnieć o nim tak łatwo? Czemu Ron i Hermiona spędzają ze sobą tyle czasu i nie pomyślą o tym, by zaprosić go do siebie? Jak długo jeszcze ma znosić rady Syriusza, że ma siedzieć spokojnie i być grzecznym chłopcem? Albo odpierać pokusę napisania do głupiego Proroka Codziennego i powiedzenia wszystkim, że Voldemort powrócił? Takie gwałtowne myśli galopowały po głowie Harry'ego i aż skręcał się w środku ze złości, gdy parna, aksamitna noc zapadała wokół niego. Powietrze przesycone było zapachem cieplej, suchej trawy, a jedynym dźwiękiem dochodzącym do jego uszu był niski pomruk samochodów z drogi za parkowym ogrodzeniem.

Nie wiedział ile czasu minęło odkąd usiadł na huśtawce, kiedy dźwięk głosów przerwał jego rozważania. Podniósł wzrok. Latarnie z okolicznych ulic rzucały mglisty odbłask, na tyle silny, że dostrzegł grupkę ludzi wędrujących przez park. Jeden z nich śpiewał głośno prymitywną piosenkę. Pozostali co raz to wybuchali śmiechem. Miękki, tykający szum wydobywał się z kilku drogich, wyścigowych rowerów, które prowadzili ze sobą.

Harry wiedział kim są. Postacią na przedzie był bez wątpienia jego kuzyn, Dudley Dursley, kierujący się do domu w towarzystwie jego wiernej bandy. Dudley był ogromny jak zwykle, ale lata ciężkiego odchudzania i odkryty nowy talent przyniosły widoczną zmianę w jego fizjonomii. Jak wuj Vernon z niekłamanym zachwytem oznajmiał każdemu, kto go słuchał, Dudley został ostatnio Międzyszkolnym Mistrzem Wagi Ciężkiej Juniorów Southeast w boksie. “Szlachetny sport”, jak go nazywał wuj Vernon, sprawił, że Dudley był jeszcze

bardziej przerażający niż wydawał się Harry'emu w pierwszych latach szkoły podstawowej, gdy Harry służył mu za jego pierwszy worek treningowy. Harry obecnie daleki był od strachu przed swym kuzynem, ale nadal nie uważał, by to, że Dudley uczy się uderzać mocniej i celniej było powodem do świętowania. Dzieciaki z sąsiedztwa bały się go - nawet bardziej niż bały się "tego chłopaka Potterów", który, jak zostali ostrzeżeni, był zatwardziałym chuliganem i uczęszczał do Przybytku Św. Brutusa dla Młodocianych Recydywistów.

Harry obserwował ciemne postacie kroczące po trawie i zastanawiał się, kogo pobili dzisiaj. "Rozejrzyjcie się", przyglądając się im Harry złapał się na myśleniu. "No dalej... rozejrzyjcie się... Siedzę sobie tutaj całkiem sam... Dalej, chodźcie i ulżyjcie sobie...". Gdyby kumple Dudleya zobaczyli go siedzącego tutaj, na pewno przylecieliby prosto do niego i co wtedy zrobiłby Dudley? Na pewno nie chciałby stracić twarzy przed swoją bandą, ale na pewno byłby przerażony gdyby miał sprowokować Harry'ego. To byłoby naprawdę zabawne, obserwować dylematy Dudleya, drwić z niego i z jego bezsilności i niemożności zareagowania... A gdyby któryś z pozostałych próbował uderzyć Harry'ego, był przygotowany - miał swoją różdżkę. Niech spróbują... Z przyjemnością wyładowałby część swojej frustracji na chłopcach, którzy kiedyś zamienili jego życie w piekło.

Ale nie odwrócili się, nie widzieli go, byli już prawie przy ogrodzeniu. Harry opanował chęć zawołania ich... Szukanie zaczepki nie było mądrym posunięciem... Nie wolno mu używać magii... ryzykowaliby znów wydalenie ze szkoły.

Głosy gangu Dudleya ucichły w oddali. Zniknęli z pola widzenia, kierując się wzdłuż Magnolia Road. Proszę cię bardzo Syriusz, Harry pomyślał smętnie. Nic nierozważnego. Trzymam nos w swoich sprawach. Dokładnie na odwrót niż ty byś zrobił. Stał na nogi i przeciągnął się. Ciotka Petunia i wuj Vernon zdawali się uważać, że bez względu na to, kiedy Dudley się pojawiał, była to odpowiednia pora na powrót do domu i zawsze po tej chwili było już o wiele za późno. Wuj Vernon zagroził, że zamknie Harry'ego w komórce, jeśli jesz-

śli jeszcze kiedykolwiek wróci do domu po Dudleyu, tak więc powstrzymując ziewnięcie, nadal zachmurzony, Harry skierował się w stronę parkowej bramy.

Magnolia Road, podobnie jak Privet Drive, pełna była obszernych, kwadratowych domów, z perfekcyjnie przystrzyżonymi trawnikami, których obszerni, kwadratowi właściciele jeździli bardzo czystymi samochodami, podobnymi do samochodu wuja Vernona. Harry wolał Little Whinging nocą, kiedy przysłonięte okna tworzyły kolorowe wzory w ciemności i kiedy mógł biegać bez narażania się na wysłuchiwanie potępiającego szemrania o jego “przestępczym” wyglądzie ze strony mijanych właścicieli domów.

Szedł szybko i kiedy był mniej więcej w połowie Magnolia Road ponownie dostrzegł bandę Dudleya. Żegnali się właśnie ze sobą przy wjeździe na Magnolia Crescent. Harry skrył się w cieniu dużego bzu i czekał.

- ... kwiczał jak świnia, prawda? - mówił Malcolm śmiejąc się głośno.

- Niezły prawy hak, Big D - powiedział Piers.

- Jutro o tej samej porze? - spytał Dudley.

- Taaa, u mnie, starszych nie będzie - odparł Gordon.

- No to do zobaczenia - rzucił Dudley.

- Cześć, Dud!

- Heja, Big D!

Harry zaczekał, aż wszyscy członkowie gangu się rozejdą zanim wyruszył dalej. Kiedy ich głosy przycichły, skręcił w Magnolia Crescent i idąc bardzo szybko, wkrótce dogonił Dudleya, który spacerował beztrosko mrucząc coś pod nosem.

- Hej, Big D!

Dudley odwrócił się.

- O... - stęknął - To ty.

- No więc od jak dawna jesteś “Big D”? - spytał Harry.

- Odwał się - burknął Dudley odwracając się.

- Niezłe imię - powiedział Harry, śmiejąc się szyderczo i zrównując się z kuzynem. - Ale dla mnie zawsze będziesz "Kochanym Dudziaczkiem".
- Powiedziałem, ODWAL SIĘ! - wybuchnął Dudley i jego wielkie jak szynka dłonie zaciśnęły się w pięści.
- A co, chłopcy nie wiedzą, że mamusia tak cię nazywa?
- Zamknij gębę.

- Jej nie mówisz, żeby się zamknęła. A na przykład Pyziaczek i Duduś Dudulek, czy tych mogę używać?

Dudley nie powiedział nic. Wysiłek powstrzymywania się od walnięcia Harry'ego wymagał pełnej samokontroli.

- To kogo pobiliście dzisiaj? - spytał Harry przestając się śmiać - Kolejnego dziesięciolatka? Wiem, że stłukliście Marka Evansa dwa dni temu.

- Sam się o to prosił - warknął Dudley.

- Czyżby?

- Wyzywał mnie.

- Naprawdę? A co, powiedział, że wyglądasz jak świnia, którą nauczyli chodzić na tylnich nogach? Bo jeśli tak, to nie jest to wyzywanie, Dud, to prawda.

Mięsień w szczęcie Dudleya drżał złowrogo. Harry miał ogromną satysfakcję wiedząc, jak wściekły jest Dudley. Czuł jednak, że wylewa swoje frustracje na kuzyna, jedyną osobę jaką miał pod ręką.

Skręcili w prawo, w wąską alejkę, gdzie Harry po raz pierwszy zobaczył Syriusza i którą można było dojść na skróty z Magnolia Crescent na Wisteria Walk. Była pusta i dużo ciemniejsza niż ulice, które ze sobą łączyła, bo nie było tu ulicznych latarni. Ich kroki były stłumione przez ściany garażu z jednej i wysoki płot z drugiej strony.

- Myślisz, że jesteś kimś wielkim, bo nosisz tę rzecz, prawda? - powiedział Dudley po kilku sekundach.

- Jaką rzecz?

- Tę... tę rzecz, którą chowasz.

Harry ponownie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz, co, Dud? Ale jak mniemam, gdybyś był, nie byłbyś w stanie chodzić i mówić w tym samym czasie.

Harry wyciągnął swoją różdżkę. Zobaczył jak Dudley spogląda na nią spode łba.

- Nie wolno ci jej użyć - wybuchnął natychmiast Dudley - Wiem, że nie wolno. Wywaliliby cię z tej szkoły dla dziwolągów, do której chodzisz.

- Tak? A skąd wiesz, czy nie zmienili zasad, Big D?

- Nie zmienili - powiedział Dudley, ale jego głos nie brzmiał całkiem przekonująco.

Harry zaśmiał się łagodnie.

- Nie masz odwagi zmierzyć się ze mną bez tej rzeczy, prawda? - burknął Dudley.

- Ty za to potrzebujesz czterech kumpli za tobą zanim pobijesz dziesięciolatka. A ten tytuł bokserki, o którym tyle nawijasz... Ile lat miał twój przeciwnik? Siedem? Osiem?

- Szesnaście, dla twojej informacji - warknął Dudley - i był nieprzytomny przez dwadzieścia minut po tym jak z nim skończyłem. I był dwa razy cięższy od ciebie. Poczekaj tylko, jak powiem tacie, że wyciągnąłeś tę... rzecz...

- Teraz biegniemy ze skargą do tatusia? Czyżby jego ukochany mistrz bokserki wystraszył się okropnej różdżki Harry'ego?

- W nocy nie jesteś taki odważny - zadrwił Dudley.

- To jest noc, Dudziaczku. Tak nazywamy czas, kiedy robi się tak ciemno jak teraz.

- Mówiłem o tym, kiedy leżysz w swoim łóżeczku - warknął Dudley.

Zatrzymał się. Harry również przystanął, wpatrując się w kuzyna. Nie widział zbyt wiele, ale mógł dostrzec dziwny triumfujący wyraz na wielkiej twarzy Dudleya.

- Co masz na myśli mówiąc, że nie jestem odważny w łóżku? - spytał Harry kompletnie skonsternowany. - Niby czego mam się bać, poduszki czy czegoś?

- Słyszałem cię ostatniej nocy - wykrztusił z siebie Dudley jednym tchem. - Mówiłeś przez sen. Jęczałeś!

- Że co..? - spytał Harry, ale poczuł zimne, nieprzyjemne uczucie w żołądku. Ostatniej nocy w snach był znów na cmentarzu.

Dudley aż szczechnął ze śmiechu, po czym wysokim, łkającym głosem zapiszczał:

- "Nie zabijaj Cedrika! Nie zabijaj Cedrika!". Kto to jest Cedrik? Twój chłopak?

- Ja... kłamiesz! - powiedział Harry automatycznie. Ale poczuł, że zaschło mu w ustach. Wiedział, że Dudley nie kłamie - bo skąd mógł wiedzieć o Cedriku?

- "Tato! Pomóż mi, tato! On mnie zabije, tato! Buuuuuuu!"

- Zamknij się - powiedział cicho Harry. - Ostrzegam cię, zamknij się!

- "Tatusiu, przyjdź i pomóż mi! Mamusiu, pomóż, pomóż! On zabił Cedrika! Tato, ratuj! On chce..." Nie wskazuj tym czymś na mnie!

Dudley cofnął się, opierając plecami o mur. Harry celował różdżką dokładnie w serce Dudleya. Czuł niemalże czternaście lat nienawiści do Dudleya pulsujące w jego żyłach - och... czego by nie dał, by uderzyć teraz, rzucić w niego czarem tak dokładnie, że musiałyby się czołgać do domu jak robak, kompletnie głupi...

- Nigdy więcej nie mów o tym - warknął Harry. - Rozumiesz co do ciebie mówię?

- Celuj tym czymś gdzie indziej!

- Spytałem, czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Skieruj to gdzie indziej!

- ROZUMIESZ, CZY NIE?!

- ZABIERAJ TO COŚ ODE MNIE - Dudley wydał z siebie dziwny, drżący oddech, jakby go ktoś oblał lodowatą wodą.

Coś się stało z nocą. Usiane gwiazdami ciemnogrnatowe niebo nagle stało się kompletnie czarne, pozbawione jakiegokolwiek światła. Gwiazdy, księżyc, mgliste latarnie na obu końcach alejki zniknęły. Ucichły odległy pomruk samochodów i cichy szmer drzew. Ciepły, ła-

godny wieczór nagle stał się przenikliwie zimny. Zostali otoczeni przez całkowitą, nieprzenikliwą, cichą ciemność, jakby jakiś olbrzym zrzucił na całą alejkę grubą, lodowatą powłokę, oślepiając ich.

Przez ułamek sekundy Harry myślał, że niechcący rzucił jakiś czar, niezależnie od faktu, że musiał się naprawdę mocno powstrzymywać, by tego nie zrobić. Po chwili jednak rozsądek wziął górę - nie miał takiej mocy, by móc zgasić gwiazdy. Odwrócił głowę w jedną i w drugą stronę, próbując dostrzec cokolwiek, ale ciemność przysłoniła mu oczy, jak nieważka zasłona.

Przerażony głos Dudleya zabrzmiał w uchu Harry'ego.

- C-co r-r-robisz? P-przestań!
- Nic nie robię! Zamknij się i nie ruszaj się!
- J-ja n-nic nie widzę! Oślepiłem! Ja...
- Powiedziałem zamknij się!

Harry stał nieruchomo jak pień, odwracając niewidzące oczy raz w prawo raz w lewo. Chłód był tak intensywny, że cały się trząsł. Na rękach wyszła mu gęsia skórka, a ciemne włosy z tyłu głowy stanęły dęba. Otworzył oczy tak szeroko jak tylko mógł, ślepo wpatrując się w ciemność dokoła.

To było niemożliwe... Nie mogli być tutaj... Nie w Little Whinging... Wytężył słuch... Usłyszałby ich zanim by ich zobaczył...

- P-powiem t-tacie! - zaskomlał Dudley - G-gdzie jesteście? C-co r-robisz?
- Zamkniesz się? - syknął Harry - Próbuje słu...

Przerwał. Właśnie usłyszał to, czego się obawiał. W alejce, poza nimi, było jeszcze coś, coś co wydawało z siebie długie, ochryple, wstrząsające oddechy. Stojąc i trzęsąc się w mroźnym powietrzu, Harry poczuł przerażające szarpnięcie trwogi.

- S-skończ z tym! Przestań! W-walną cię, obiecuję, w-walną!
- Dudley, zamknij...

CHLAST!

Pięść trafiła Harry'ego z boku głowy unosząc go niemal w powietrze. Małe białe światełka zaiskrzyły mu przed oczami. Po raz drugi w przeciągu godziny Harry poczuł, jakby jego głowa została rozłupana na dwoje. W następnej chwili wylądował twardo na ziemi i różdżka wypadła mu z rąk.

- Ty kretynie, Dudley! - wyjęczał Harry, jego oczy powilgotniały od bólu, kiedy gramolił się na ręce i kolana, rozglądając się gorączkowo w ciemności. Usłyszał oddalającego się nieudolnie Dudleya, potykającego się i uderzającego w płoty przy alei. - DUDLEY, WRACAJ! BIEGNIESZ WPROST NA TO!

Nagle rozległ się potworny, piskliwy wrzask i kroki Dudleya zatrzymały się. W tym samym momencie Harry poczuł przerażający chłód za sobą, który mógł oznaczać tylko jedną rzecz. I było ich więcej niż jeden.

- DUDLEY, TRZYMAJ GĘBĘ NA KLÓDKĘ! COKOLWIEK ROBISZ, NIE WOLNO CI OTWIERAĆ UST!

- Różdżka - Harry wyszeptał gorączkowo, a jego ręce błędziły po ziemi jak pająki. - Gdzie jest ta różdżka, no dalej... -*lumos!* Wypowiedział zaklęcie automatycznie, w desperacko potrzebując światła, które pomogłoby mu w jego poszukiwaniach... i ku jego niewyobrażalnej uldze, światło pojawiło się kilka cali od jego prawej dłoni - zapłonął czubek jego różdżki. Harry chwycił ją, zerwał się na nogi i odwrócił. Jego żołądek wywrócił się na zewnątrz.

Potężna, zakapturzona postać sunęła płynnie ku niemu, unosząc się nad ziemią. Nie widać było twarzy, spod szat nie wyglądała żadna stopa.

Cofając się Harry uniósł różdżkę.

- *Expecto patronum!*

Srebrna smużka mgły wystrzeliła z wierzchołka różdżki i dementor zwolnił, ale zaklęcie nie zadziało prawidłowo. Potykając się o własne stopy Harry dalej wycofywał się przed nachylającym się nad nim dementorem. Panika mgłą zasnuwała jego umysł - skoncentruj się!.

Para szarych, obślizgłych, okrytych świerzbem rąk wysunęła się spod szat dementora i sięgnęła ku niemu. Gwałtowny hałas wypełnił uszy Harry'ego.

- *Expecto patronum!*

Jego własny głos był przytłumiony i odległy. Kolejna smużka srebrnego dymu, mniejsza niż ostatnia, wypłynęła z różdżki - nie mógł już tego zrobić, nie mógł rzucić czaru. Wewnątrz jego głowy rozległ się śmiech, mrozący, wysoki śmiech. Czuł smród zgniłego, śmiertelnie zimnego oddechu dementora wypełniający jego płuca, duszący go - myśl... coś szczęśliwego... Ale nie było w nim szczęścia... Lodowate palce dementora zbliżały się do jego gardła, śmiech w jego głowie narastał, stawał się coraz głośniejszy i nagle w jego umyśle przemówił głos: - Ukłoń się śmierci, Harry... To może nawet nie będzie bolało... Nie wiem, nigdy nie umarłem... Nigdy już miał nie zobaczyć Rona i Hermiony... - i nagle ich twarze rozbłysły jasno w jego umyśle, kiedy walczył o oddech.

- **EXPECTO PATRONUM!**

Potężny srebrny jeleni wystrzelił z czubka różdżki Harry'ego. Jego rogi pochwyciły dementora w miejscu, gdzie zwykle jest serce i odrzuciły go tył, nieważkiego jak ciemność. Rogacz zaszarżował i dementor zwał pokonany.

- TĘDY! - wykrzyknął Harry w kierunku jelenia. Okręcił się i wystartował aleją trzymając w górze zapaloną różdżkę. - DUDLEY? DUDLEY!

Przebiegł raptem tuzin kroków, kiedy znalazł się przy nich: Dudley leżał skulony na ziemi zakrywając ramieniem twarz. Drugi dementor przykucał nisko nad nim, trzymając jego nadgarstki w swoich obślizgłych rękach, rozchylając je wolno, niemal z uczuciem, opuszczając swą zakapturzoną głowę w kierunku twarzy Dudleya, jakby chciał złożyć na niej swój pocałunek.

- NA NIEGO! - wykrzyknął Harry i z gwałtownym, grzmiącym dźwiękiem przygalopował ku niemu srebrny jeleni. Pozbawiona oczu twarz dementora była o cal od ust Dudleya, kiedy srebrzyste rogi pochwyciły go. dementor został wyrzucony w powietrze i jak jego poprzed-

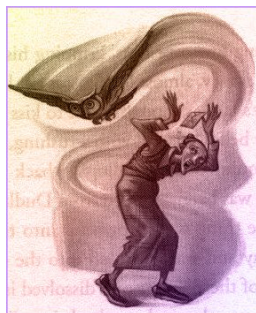
nik wzniósł się gwałtownie i zniknął w ciemnościach. Rogacz pokłusował do końca alei i rozplynął się w srebrnej mgłę.

Księżyc, gwiazdy i uliczne latarnie zaśniły ponownie blaskiem. Ciepły powiew wiatru omiół aleję. Szum drzew w sąsiednich ogrodach i odległy huk samochodów na Magnolia Crescent wypełniły znów powietrze. Harry stał nieruchomo, wszystkie jego zmysły wibrowały przyzwyczajając się do nagłego powrotu do normalności. Po chwili zdał sobie sprawę z tego, że koszulka przylega do jego ciała - był oblany potem. Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie się stało. Dementorzy tutaj, w Little Whinging. Dudley leżał skulony na ziemi, łkając i trzęsąc się. Harry schylił się nad nim, żeby zobaczyć czy jest w stanie się podnieść i wtedy usłyszał za sobą głośnie dźwięki zbliżających się kroków. Instynktownie podnosząc różdżkę obrócił się na pięcie, by stanąć twarzą w twarz z nadchodzącym. pani Figg, szurnięta stara sąsiadka, nadchodziła dysząc przeraźliwie. Jej posiwiałe włosy wymykały się spod siatki, którą miała na głowie, pobrzękująca torba na zakupy huśtała się na nadgarstku, a stopy wystawały w połowie z kraciastych kapci. Harry miał zamiar szybko ukryć swą różdżkę przed jej wzrokiem, ale...

- Nie odkładaj jej, głupi chłopcze! - zaskrzeczała - Co jeśli w pobliżu jest ich więcej? Och... zatłukę Mundungusa Fletchera!

Rozdział 2

Masa słów



- Że co? - spytał pusto Harry.

- Odleciał! - powiedziała pani Figg załamując ręce - Poleciał spotkać się z kimś w sprawie kilku kociołków, które wypadły z tyłu miotły! Powiedziałam mu, że nie dam mu spokoju jeśli poleci, i proszę. Dementorzy! Całe szczęście, że wprowadziłam pana Tibbles w sprawę! Ale nie mamy teraz czasu, żeby tu wystawać. Pospiesz się, natychmiast, musimy cię odstawić. Och... wszystkie te problemy, które to wydarzenie spowoduje! Zamorduję go!

- Ale - odkrycie, że jego szalona, stara sąsiadka z kotem na punkcie kotów wie kim byli dementorzy, było niemal takim samym szokiem dla Harry'ego, jak fakt spotkania dwóch z nich w alejce. - Pani... pani jest czarownicą?

- Jestem charłakiem, o czym Mundungus doskonale wie, więc jak niby miałam pomóc ci w walce z dementorami? Zostawił cię zupełnie bez ochrony, a przecież ostrzegałam go!

- Ten Mundungus mnie śledził? Zaraz! To był on! To on deportował się sprzed mojego domu!

- Tak, tak, tak, ale na szczęście umieściłam pana Tibbles pod samochodem, na wszelki wypadek. I pan Tibbles przybiegł do mnie i ostrzegł mnie, ale zanim dotarłam do twojego domu, ciebie już nie było... a teraz... och... Co powie Dumbledore? Ty! - wydarła się na Dumbledeya, wciąż leżącego na wznak na alejce. - Podnoś ten swój tłusty tyłek z ziemi, szybko!

- Pani zna Dumbledore'a? - zapytał Harry gapiąc się na nią.

- Oczywiście, że znam Dumbledore'a, kto nie zna Dumbledore'a? Ale pośpiesz się - ja nie będę umiała ci pomóc jeśli oni wrócą. Nigdy nie zrobiłam nic poza transmutowaniem torebki herbaty.

Nachyliła się, chwyciła jedno z masywnych ramion Dudleya w swoje pomarszczone ręce i pociągnęła.

- Wstawaj, ty beużyteczna kupo mięsa, wstawaj! -

Ale Dudley albo nie bardzo mógł, albo nie bardzo chciał się ruszyć. Leżał dalej na ziemi z popielatą twarzą i zaciśniętymi mocno ustami i trząsł się cały.

- Ja to zrobię. - Harry złapał ramię Dudleya i dźwignął go do góry. Ogromnym wysiłkiem udało mu się postawić go na nogi. Dudley zdawał się być na skraju omdlenia. Jego malutkie oczka obracały się w oczodołach, a na jego twarzy perlił się pot. W chwili, gdy Harry podźwignął go, zachwiał się niebezpiecznie.

- Pośpieszcie się! - zawołała histerycznie pani Figg.

Harry owinał jedno z ciężkich ramion Dudleya wokół swoich ramion i pociągnął go za sobą, uginając się lekko pod ciężarem. Pani Figg zachwiała się niebezpiecznie zerkając z zaniepokojeniem za róg.

- Trzymaj swoją różdżkę w pogotowiu - powiedziała Harry'emu, kiedy wkraczali na Wisteria Walk. - Nie ma co się teraz przejmować Regulą Dyskrecji, tak czy siak przyjdzie nam zapłacić za to, co się stało. Równie dobrze jak za smoka, mogą nas powiesić za samo jajko. A mówiąc o Ustawie o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów... to właśnie tego najbardziej obawiał się Dumbledore... Co to jest, tam na końcu ulicy? Och, to tylko pan Prentice... Nie chowaj różdżki, chłopcze, przecież mówię ci cały czas, że ze mnie nie będziesz miał żadnego pożytku!

Nie było to łatwe, trzymać sztywno różdżkę i jednocześnie wlec ze sobą Dudleya. Harry dał kuzynowi kuksańca w żebra, ale Dudley stracił chyba jakąkolwiek ochotę na samodzielne

poruszanie się. Zwisał tylko na ramieniu Harry'ego, a jego wielkie stopy ciągnęły się po ziemi.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani, że jest pani charłakiem, pani Figg? - zapytał Harry dysząc z wysiłku. - Przez cały ten czas, kiedy przychodziłem do pani... Dlaczego nie odezwała się pani ani słowem na ten temat?

- Rozkazy Dumbledore'a. Miałam uważać na ciebie, ale nie mówić nic. Byłeś za młody. Tak mi przykro, że miałaś ze mną takie ciężkie przejęcia, Harry, ale Dursleyowie nigdy nie pozwoliliby ci przychodzić do mnie, gdyby wiedzieli, że to lubisz. Wiesz, to nie było łatwe, ale... och utrapienie - powiedziała tragicznie i znów załamała ręce - kiedy Dumbledore dowiedział się o tym... Jak w ogóle Mundungus mógł cię tak zostawić. Powinien być na posterunku aż do północy... Gdzie on w ogóle jest? Jak mam niby powiedzieć Dumbledore'owi co się wydarzyło? Nie umiem się aportować!

- Mam sowę, może pani ją pożyczyć. - stęknął Harry zastanawiając się, czy jego kręgosłup nie pęknie czasem pod ciężarem Dudleya.

- Nie rozumiesz, Harry! Dumbledore musi działać tak szybko jak to możliwe, Ministerstwo ma swoje sposoby wykrywania użycia magii przez nieletnich czarodziejów. Oni już na pewno wiedzą, zważ na moje słowa.

- Ale ja tylko pozbywałem się dementorów, musiałem użyć magii... Powinni się chyba bardziej martwić tym, co robili dementorzy latając sobie po Wisteria Walk, nieprawdaż?

- Och, mój kochanieńki, chciałabym, żeby tak było, ale obawiam się, że... MUNDUNGUS FLETCHER, ZAMORDUJĘ CIĘ, JAK NIC!

Nagle rozległ się głośny trzask i silny zapach drinków pomieszany z zapachem stęchłej tabaki wypełnił powietrze, kiedy przysadzisty, nieogolony mężczyzna w postrzępionym płaszczu zmaterializował się dokładnie przed nimi.

Miał krótkie, krzywe nogi, długie, rozwichrzone, rude włosy i przekrwione, podkrążone oczy, które przydawały mu smętny wygląd basetla. W rękach trzymał srebrzyste zawiąniętko, w którym Harry od razy rozpoznał Pelerynę Niewidkę.

- So tam, Figgy? - spytał zerkając raz na panią Figg, raz na Harry'ego i Dudleya. - Ssie stało, że już nie działamy tajnie?

- Ja ci dam tajnie! - zawyła pani Figg. - Dementorzy, ty bezużyteczny, leniwy, podstępny złodziejasku!

- Dementorzy? - powtórzył osłupiały Mundungus - Dementorzy tutaj?

- Tak, tutaj, ty bezwartościowa kupo nietoperzego łajna, tutaj! - zaskrzeczała pani Figg.

- Dementorzy zaatakowali chłopca na twojej warcie!

- Cholercia - powiedział słabo Mundungus. - Cholercia, ja...

- ...A ty polecałeś kupować kradzione kociołki! Mówiłam, żebyś nie szedł? Mówiłam!

- Ja... no cóż.. ja.. - Mundungus wyglądał bardzo nieszczególnie. - bo widzisz... to... to... to była bardzo dobra okazja...

Pani Figg uniosła ramię, z którego zwisała jej sznurkowa torba i walnęła nią Mundungusa w głowę. Sądząc po brzęczeniu, jakie rozległo się dokoła, torba pełna była kociego jedzenia.

- Au, au...! spokojnie.. spokojnie, ty stara, szalona nietoperzyco! Ktoś musi powiadomić Dumbledore'a!

- Tak... ktoś... musi... - wrzeszczała pani Figg, okładając torbą kociego żarcia każdy kawałek Mundungusa, jakiego udawało się jej dosięgnąć - i... le... piej... żebyś... to... był... ty... i... masz... mu... po... wie... dzieć... czemu... cię... tu... nie... było.. do... po... mo... cy!

- Uważaj na swoją siateczkę na włosy! - wystękał Mundungus okrywając głowę rękoma - Idę, usz idę!

I zniknął wraz z kolejnym głośnym traskiem.

- Mam nadzieję, że Dumbledore go zamorduje! - powiedziała z furią pani Figg. - A teraz dalej, Harry, idziemy, na co czekasz?

Harry postanowił nie tracić resztek oddechu, które mu jeszcze pozostały na zwrócenie uwagi, że ledwie idzie pod ciężarem Dudleya. Podciągnął tylko półprzytomnego Dudleya i zataczając się ruszył dalej.

- Odprowadzę cię do drzwi, - powiedziała pani Figg, kiedy skręcili w Privet Drive. - Tak na wypadek, gdyby się okazało, że jest ich więcej w pobliżu... och, słowo daję.. co za katastrofa... i musiałeś walczyć z nimi sam... a Dumbledore mówił, że mamy powstrzymać cię od rzucania czarów wszelkim kosztem... cóż, przypuszczam, że nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Ale wpuściliśmy kota pomiędzy myszy...

- A więc - wysapał Harry - Dumbledore kazał mnie śledzić?

- Oczywiście, że kazał - powiedziała niecierpliwie pani Figg. - Spodziewałeś się, że pozwoli ci się włóczyć gdzie popadnie samemu po tym, co się wydarzyło w czerwcu? Dobry Panie, chłopcze, a mówili mi, że jesteś inteligentny... Dobrze, włóż do środka i nie ruszaj się stamtąd - powiedziała kiedy dotarli pod numer czwarty. - Myślę, że już niedługo ktoś się z tobą skontaktuje.

- A co pani zamierza robić? - zapytał szybko Harry.

- Idę prosto do domu - powiedziała pani Figg, drząc i rozglądając się po ciemnej ulicy.

- Muszę poczekać na dalsze instrukcje. Po prostu nie ruszaj się z domu. Dobranoc.

- Proszę poczekać, niech pani jeszcze nie idzie! Chciałbym wiedzieć...

Ale pani Figg już pokłusowała do domu kłapiąc laczkami i grzechocząc sznurkową torbą.

- Proszę poczekać! - krzyknął za nią Harry. Miał milion pytań, które chciał zadać komukolwiek, kto miał kontakt z Dumbledorem. Ale w przeciągu chwil panią Figg pochłonęła ciemność. Krzywiąc się Harry poprawił Dudleya na swoim ramieniu i wyruszył w powolną, bolesną drogę ścieżką przez ogródek przy domu numer 4.

Światło w korytarzu było włączone. Harry wetknął na powrót różdżkę za pasek swoich spodni, zadzwonił i obserwował rosnący zarys postaci ciotki Petunii dziwnie zniekształcony przez pomarszczone szkło we frontowych drzwiach.

- Dudziaczek? W samą porę. Już zaczynałam się... Dudziaczku, co się stało?

Harry spojrział z boku na Dudleya i w samą porę usunął się spod jego ramienia. Dudley kołysał się przez chwilę w miejscu, jego twarz zrobiła się zielona... po czym otworzył usta i zwymiotował na wycieraczkę.

- DUDUŚ! Dudziaczku, co się z tobą dzieje? Vernon? VERNON!

Wuj Harry'ego wygalopował z salonu miętosząc wąsy we wszystkie strony, jak zawsze gdy był wzburzony. Pospieszył natychmiast z pomocą ciotce Petunii przeprowadzić chwiejącego się na nogach Dudleya przez próg unikając jednocześnie wstąpienia w kałużę, która zostawił Dudley.

- On jest chory, Vernon!

- Co jest, synu? Co się stało. Czy pani Polkiss poczęstowała cię czymś zagranicznym na herbatce?

- Czemu jesteś cały zakurzony, kochanie? Leżałeś na ziemi?

- Czekaj... chyba nikt cię nie napadł, co synu?

Ciotka Petunia wrzasnęła.

- Na policję, Vernon! Dzwon na policję! Dudziaczku, kochanie, mów do mamusi! Co oni ci zrobili?

W całym tym zamieszaniu nikt zdawał się nie zauważać Harry'ego, co bardzo odpowiadało jemu samemu. Udało mu się wślizgnąć do środka zanim wuj Vernon zatrzasnął drzwi i w czasie, gdy Dursleyowie przeprowadzali swoje hałaśliwe dochodzenie w korytarzu przed kuchnią, Harry ostrożnie i cicho ruszył ku schodom.

- Kto to zrobił, synu? Podaj nam ich imiona. Już my ich dorwiemy, nie martw się.

- Ciii... On próbuje coś powiedzieć, Vernon! O co chodzi, Dudziaczku? Powiedz mamusi!

Stopa Harry'ego była już na najniższym schodku, kiedy Dudley odzyskał głos.

- On.

Harry zastygł ze stopą na schodku i z wykrzywioną twarzą w napięciu czekał na wybuch.

- CHŁOPCZE! TUTAJ!

Z mieszaniną strachu i złości Harry powoli zdjął stopę ze schodka i odwrócił się w kierunku Dursleyów. Pedantycznie czysta kuchnia lśniła dziwnym, nierzeczywistym blaskiem w porównaniu z ciemnością na zewnątrz. Ciotka Petunia doprowadzała Dudleya to krzesła. Wciąż był bardzo zielony i trochę się lepił. Wuj Vernon stał przed zlewozmywakiem, gapiąc się na Harry'ego malutkimi, zwężonymi oczami.

- Co zrobiłeś mojemu synowi? - spytał wydając przy tym z siebie groźny pomruk.

- Nic - odparł Harry, wiedząc doskonale, że wuj Vernon i tak mu nie uwierzy.

- Co on ci zrobił, Duduś? - spytała ciotka Petunia drżącym głosem ścierając wymiociny z przedniej części skórzaney kurtki Dudleya. - Czy to... czy to były... wiesz-co, kochanie? Czy on użył... tej swojej rzeczy?

Wolno, trzęsąc się, Dudley skinął głową.

- Nieprawda! - powiedział ostro Harry, kiedy ciotka Petunia zapłakała, a wuj Vernon uniósł pięści. - Nic mu nie zrobiłem, to nie ja, to był...

Ale dokładnie w tym momencie przez kuchenne okno wpadła skrzecząca sowa. Ledwie udało jej się ominąć czubek głowy wuja Vernona, poszybowała przez kuchnię, upuściła dużą pergaminową kopertę, którą niosła w swoim dziobie prosto pod nogi Harry'ego, zakręciła z gracją końcówkami skrzydeł muskając jedynie górę lodówki i wznosząc się wyleciała na zewnątrz do ogrodu.

- SOWY! - zaryczał wuj Vernon. Widoczna wyraźnie żyła na jego skroni pulsowała ze złością, gdy z trzaskiem zamknął kuchenne okno. - ZNOWU SOWY! NIE CHCĘ JUŻ WIDZIEĆ ŻADNEJ SOWY W MOIM DOMU!

Ale Harry rozdzierał już kopertę i wyciągał ze środka list, a jego serce łopotało gdzieś w okolicy jabłka Adama.

Drogi Panie Potter

Otrzymaliśmy informację, że wykonał Pan zaklęcie Patronusa dwadzieścia trzy minuty po dziewiątej tego wieczoru w zamieszkanym przez mugoli obszarze i w obecności mugola.

Powaga złamania Ustawy o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów powoduje niniejszym wydalenie Pana ze Szkoły Magii i Czarów w Hogwarcie. Przedstawiciele Ministerstwa zjawiają się wkrótce w miejscu Pana pobytu celem zniszczenia Pańskiej różdżki.

Jako że otrzymał Pan oficjalne ostrzeżenie za wcześniejsze wykroczenie przeciwko Paragrafowi 13 Statutu Tajności Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, z przykrością zawiadamiamy, że Pańska obecność jest konieczna na dyscyplinarnym przesłuchaniu w Ministerstwie Magii o 9 rano dwunastego sierpnia.

*Mając nadzieję, że ma się dobrze,
z wyrazami szacunku*

Mafalda Hopkirk

*Biuro Niewłaściwego Użycia Magii
Ministerstwo Magii*

Harry przeczytał list dwukrotnie. Był tylko niejasno świadom tego, co mówią wuj Vernon i ciotka Petunia. Wewnątrz jego głowy wszystko zlodowaciało i zdrętwiało. Jeden fakt przeniknął jego świadomość jak paraliżujące żądło. Został wydalony z Hogwartu. Wszystko było skończone. Nigdy miał już tam nie wrócić.

Spojrzał na Dursleyów. Purpurowy na twarzy wuj Vernon krzyczał nadal wymachując uniesionymi pięściami. Ciotka Petunia otulała ramionami Dudleya, który znów miał nudności.

Otępiały chwilowo umysł Harry'ego zdawał się budzić. Przedstawiciele Ministerstwa zjawiają się wkrótce w miejscu Pana pobytu w celu zniszczenia Pańskiej różdżki. Była na to tylko jedna rada. Musiał uciekać. Natychmiast. Harry nie wiedział dokąd pójść, ale był pewien jednej rzeczy: w Hogwarcie, czy poza nim, potrzebował swojej różdżki. Niemal jak we śnie, wyciągnął różdżkę i odwrócił się, by wyjść z kuchni.

- Gdzie idziesz? - zawył wuj Vernon. Kiedy Harry nie odpowiedział, wystartował przez kuchnię by zablokować wyjście na korytarz. - Jeszcze z tobą nie skończyłem, chłopcze!

- Zejdź mi z drogi - powiedział cicho Harry.

- Zostaniesz tu i wyjaśnisz jak mój syn...

- Jeśli nie zejdziesz mi z drogi, rzucę na ciebie czar - powiedział Harry unosząc różdżkę.

- Nie możesz użyć tego przeciwko mnie! - warknął wuj Vernon. - Wiem, że nie wolno wam używać tego poza tym domem wariatów, który nazywasz szkołą!

- Właśnie mnie wylali z tego domu wariatów - odparł Harry - Więc mogę robić co mi się tylko podoba. Masz trzy sekundy. Raz... dwa...

Odbijający się echem TRZASK wypełnił kuchnię. Ciotka Petunia wrzasnęła, wuj Vernon zawył i zrobił unik, a Harry po raz trzeci tej nocy rozglądał się za źródłem zamieszania, którego on nie wywołał. Zauważył je od razu: na zewnątrz, na kuchennym parapecie siedziała płomykówka oszołomiona i nastroszona po zderzeniu z zamkniętym oknem.

Ignorując pełne udręki wycie wuja Vernona - SOWY!!! - Harry przebiegł przez kuchnię i szarpnął okno otwierając je. Sówka wyciągnęła nóżkę, do której przywiązany był mały skrawek pergaminu, wstrząsnęła piórami i odleciała w chwili, gdy Harry odebrał list. Trzęsącymi rękami Harry rozwinął drugą wiadomość, na której napisane było w wielkim pośpiechu wśród plam czarnego atramentu

Harry -

Dumbledore właśnie przybył do Ministerstwa i próbuje wszystko wyjaśnić.

NIE OPUSZCZAJ DOMU CIOTKI I WUJA!

NIE UŻYWAJ JUŻ ŻADNEJ MAGII!

NIE ODDAWAJ SWOJEJ RÓŻDŻKI!

Artur Weasley

Dumbledore próbuje wszystko wyjaśnić... co to miało znaczyć? Ile władzy miał Dumbledore, by móc unieważnić polecenia Ministerstwa Magii? Czy była w takim razie szansa na to, że pozwoli mu wrócić do Hogwartu? Mały promyk nadziei rozpałił się w piersi Harry'ego niemal natychmiast zduszony przez panikę - niby jak miał odmówić złożenia różdżki bez używania magii? Będzie musiał zmierzyć się z przedstawicielami Ministerstwa, a gdyby do tego doszło, miałby szczęście, gdyby udało mu się uniknąć Azkabanu, nie mówiąc o wydaleniu.

Jego umysł pracował w przyspieszonym tempie... mógł uciekać i ryzykować schwytanie przez Ministerstwo lub zostać i czekać aż znajdą go tutaj. Znacznie bardziej kusiła go ta pierwsza myśl, ale wiedział, że pan Weasley życzy mu jak najlepiej z całego serca... i w końcu Dumbledoreowi nie takie rzeczy udawało się już wyjaśniać.

- W porządku - powiedział Harry. - Zmieniłem zdanie, zostaję.

Usiadł przy kuchennym stole, twarzą w twarz z Dudleyem i ciotką Petunią. Dursleyowie zdawali się być zdumieni jego nagłą zmianą zdania. Ciotka Petunia desperacko popatrzyła na wuja Vernona. Żył na jego purpurowej skroni pulsowała jak nigdy wcześniej.

- Skąd tu się wzięły te wszystkie nieznośne sowy? - warknął.

- Pierwsza była z Ministerstwa Magii z informacją o wydaleniu mnie ze szkoły - powiedział Harry spokojnie. Wyteżał uszy nasłuchując jakichkolwiek hałasów z zewnątrz, na wypadek gdyby przedstawiciele Ministerstwa mieli się zbliżyć. Łatwiej i ciszej było odpowiadać na pytania wuja Vernona niż patrzeć jak wścieka się i ryczy. - Druga była od ojca mojego przyjaciela, Rona. Pracuje w Ministerstwie.

- Ministerstwo Magii? - zagrmiał wuj Vernon. - Wasi ludzie w rządzie? O tak, to wyjaśnia wszystko, wszystko. No nic dziwnego, że ten kraj schodzi na psy!

Kiedy Harry nie odpowiedział, wuj Vernon spojrzał na niego i wykrztusił - A dlaczego cię wyrzucili?

- Bo użyłem magii.

- AHA! - zaryczał wuj Vernon, waląc pięścią w lodówkę, która otworzyła się z hukiem. Kilka niskokalorycznych przekąsek Dudleya wypadło i rozsypało się po podłodze. - A więc przyznajesz się! Co zrobiłeś Dudleyowi?!

- Nic - powiedział Harry trochę mniej spokojnie. - To nie byłem ja...

- To ty - zamruczał niespodziewanie Dudley i wuj Vernon i ciotka Petunia oboje natychmiast zatrzepotali rękami, by uciszyć Harry'ego, pochylając się jednocześnie nad Dudleyem.

- Mów dalej, synu - powiedział wuj Vernon - co on ci zrobił?

- Powiedz nam, kochanie - wyszeptła ciotka Petunia.

- Skierował na mnie swoją różdżkę! - wybełkotał Dudley

- Tak, skierowałem, ale nie użyłem - zaczął ze złością Harry, ale...

- ZAMKNIJ SIĘ! - zaryczeli jednogłośnie wuj Vernon i ciotka Petunia.

- Mów dalej, synu - powtórzył wuj Vernon poruszając wściekle wąsem.

- Nagle zrobiło się ciemno - powiedział Dudley ochryplym głosem, trzęsąc się i dygocząc.

- Zupełnie ciemno. A potem u-usłyszałem... głosy. W m-mojej głowie.

Wuj Vernon i ciotka Petunia wymienili pełne kompletnej grozy spojrzenie. O ile najmniej lubianą przez nich rzeczą w świecie była magia - zaraz przed sąsiadami, którzy bardziej niż oni oszukiwali łamiąc zakaz podlewania - ludzie, którzy słyszeli głosy znajdowali się w dzielnicy. Najwyraźniej myśleli, że Dudley traci rozum.

- Jakiego rodzaju rzeczy słyszałeś, Dudeczku? - wykrztusiła bardzo blada ciotka Petunia ze łzami w oczach.

Ale Dudley nie był w stanie powiedzieć. Zadygotał ponownie, potrząsnął swoją wielką blond głową, i pomimo tych wszystkich obaw, które dopadły Harry'ego od czasu przybycia pierwszej sowy, poczuł pewne zaciekawienie. Dementorzy sprawiali, że człowiek przeżywał raz jeszcze najgorsze momenty swojego życia. Czego zmuszony był wysłuchiwać rozpieszczony, zepsuty, terroryzujący wszystkich Dudley?

- Jak to się stało, że upadłeś, synu? - spytał wuj Vernon nienaturalnie cichym głosem osoby, która siedzi przy łożu kogoś śmiertelnie chorego.

- Potknąłem się - powiedział drżącym głosem Dudley - A potem...

Wskazał na swoją masywną pierś. Harry zrozumiał. Dudley pamiętał ten lepki chłód wypełniający jego płuca, kiedy wysysane są z ciebie nadzieja i szczęście.

- Potworne - wykrakał Dudley. - Zimno. Naprawdę zimno.

- OK - powiedział wuj Vernon zmuszając się do zachowania spokoju, podczas gdy ciotka Petunia zaniepokojona położyła rękę na czole Dudleya, żeby sprawdzić jego temperaturę.

- Co stało się potem, Dudzik?

- Czułem... czułem... czułem... jakby... jakby...

- Jakbyś nigdy więcej nie miał być szczęśliwy - dokończył Harry

- Tak - wyszeptał Dudley nadal się trzęsąc.

- A więc! - powiedział wuj Vernon prostując się i przywracając swemu głosowi pełną, znaczną moc. - Rzuciłeś na mojego syna jakiś paskudny czar, by słyszał głosy i uwierzył, że jest skazany na zagładę i cierpienie, czy coś w tym stylu, nieprawdaż?

- Ile razy mam ci jeszcze powtarzać? - powiedział Harry z oburzeniem podnosząc głos. - To nie ja! To było paru dementorów!

- Paru co..? Co to za bzdura?

- De - men - to - rów! - powiedział Harry wolno i wyraźnie. - Dwóch.

- A co to do diabła są ci dementorzy?

- Strzegą więzienia dla czarodziejów, Azkabanu - powiedziała ciotka Petunia.

Po tych słowach zapadła dwusekundowa, dzwoniąca w uszach cisza, zanim Ciotka Petunia z klapnięciem zatkła ręką usta, jakby wyrwało jej się jakieś odrażające przekleństwo. Wuj Vernon wybałuszył na nią gały. Umysł Harry'ego zawirował. pani Figg - to jedna sprawa... ale Ciotka Petunia???

- Skąd to wiesz? - spytał zdumiony.

Ciotka Petunia wyglądała na bardzo przerażoną. Z trwogą przeproszająco popatrzyła na wuja Vernona i opuściła nieco rękę odsłaniając swoje końskie zęby.

- Słyszałam... jak ten okropny chłopak... mówił jej o nich... lata temu. - powiedziała rwącym głosem.

- Jeśli masz na myśli moją mamę i mojego tatę, dlaczego nie używasz ich imion? - powiedział głośno Harry, ale ciotka Petunia zignorowała go. Sprawiała wrażenie potwornie zde nerwowanej.

Harry był oszołomiony. Poza jednym wybuchem lata temu, w wyniku którego ciotka Petunia wykrzyczała, że matka Harry'ego była dziwolągiem, nigdy nie słyszał, by wspominała swoją siostrę. Był zdumiony, że pamiętała taki skrawek informacji z magicznego świata przez tak długi czas, chociaż zwykle wkładała całą swoją energię w udawanie, że magiczny świat nie istnieje.

Wuj Vernon otworzył usta, zamknął je, otworzył ponownie i znów zamknął. Następnie najwyraźniej próbując sobie przypomnieć jak się mówi, otworzył je po raz trzeci i wykrztusił:

- Więc... więc.. oni... eee... oni... eeee... oni faktycznie istnieją... ci... dementocośćam?

Ciotka Petunia przytaknęła.

Wuj Vernon przeniósł wzrok z ciotki Petunii na Dudleya, na Harry'ego jakby miał nadzieję, że ktoś wykrzyknie zaraz "Prima Aprilis!". Kiedy jednak nikt nie kwapił się do tego, otworzył usta po raz kolejny, ale trudu znalezienia kolejnych słów oszczędziło mu przybycie trzeciej sowy tego wieczoru.

Wpadła przez wciąż otwarte okno jak pierzasta kula armatnia i łoskotem wylądowała na kuchennym stole sprawiając, że Dursleyowie podskoczyli ze strachu. Harry wyrwał drugą oficjalnie wyglądającą kopertę z dzioba sowy i otworzył ją, a sowa odleciała w noc.

- Dość tych okropnych sów! - wymamrotał oszalały wuj Vernon stąpając ciężko w kierunku okna i zatrząskując je ponownie.

*Drogi Panie Potter,
nawiązując do naszego listu sprzed około dwudziestu dwóch minut, Ministerstwo Magii zrewidowało swoją decyzję o natychmiastowym zniszczeniu pańskiej różdżki. Może Pan zatrzymać swoją różdżkę do czasu dyscyplinarnego przesłuchania dwunastego sierpnia, kiedy to podjęta zostanie oficjalna decyzja.*

Po dyskusji z Dyrektorem Szkoły Magii i Czarów w Hogwarcie, Ministerstwo zgodziło się, że ostateczna decyzja o wydaleniu Pana ze szkoły zostanie podjęta również w tym czasie. Jednakże do tego czasu jest pan zawieszony w obowiązkach szkolnych.

*Z najlepszymi życzeniami,
Oddana
Mafalda Hopkirk
Biuro Niewłaściwego Użycia Magii
Ministerstwo Magii*

Harry przeczytał ten list szybko trzy razy pod rząd. Bolesny supeł w jego piersiach poluźnił się nieco, gdy dowiedział się, że nie został jeszcze tak zupełnie wyrzucony, jednak obawy nie opuściły go zupełnie. Wszystko zależało od tego przesłuchania dwunastego sierpnia.

- Cóż - powiedział wuj Vernon sprowadzając Harry'ego do rzeczywistości. - Co tym razem? Skazali cię już? Czy macie tam u was karę śmierci? - dodał z nadzieją w głosie.
- Będę musiał iść na przesłuchanie. - odparł Harry.
- I tam zostaniesz skazany?
- Tak przypuszczam.
- Nie porzucam zatem nadziei - powiedział wuj Vernon złośliwie.
- Cóż, jeśli to wszystko... - powiedział Harry wstając. Bardzo chciał zostać sam, móc pomyśleć, może wysłać list do Rona, Hermiony czy Syriusza.
- NIE, DO DIASKA, TO NIE WSZYSTKO - wydarł się wuj Vernon. - SIADAJ Z POWROTEM!
- Co znów? - spytał Harry niecierpliwie.
- DUDLEY! - zaryczał wuj Vernon. - Chcę wiedzieć dokładnie, co przydarzyło się mojemu synowi!
- ŚWIETNIE - wrzasnął Harry i w tej złości czerwone i złote iskry wystrzeliły z końca jego różdżki, którą nadal ścisnął w dłoni. Wszyscy troje Dursleyowie cofnęli się przerażeni.
- Dudley i ja byliśmy w alejce między Magnolia Crescent i Wisteria Walk - Harry mówił szybko, walcząc z narastającym gniewem. - Dudley myślał, że może sobie ze mnie drwić, więc wyciągnąłem różdżkę, ale jej nie użyłem. Wtedy pojawiło się dwóch dementorów...
- Ale czym są te dementoidy? - zapytał wściekle wuj Vernon. - Co one robią?
- Mówiłem już, wysysają z ciebie całe szczęście - powiedział Harry. - I jeśli mają okazję, całują cię...
- Całują? - spytał wuj Vernon wytrzeszczając oczy. - Całują?
- Tak nazywają to, kiedy wysysają twoją duszę przez usta.
- Ciotka Petunia wydała z siebie cichy okrzyk.
- Jego duszę? Ale chyba nie zabrali... On nadal ma swoją...

Chwyciła Dudleya za ramiona i potrząsnęła nim, jakby chciała usłyszeć, czy jego dusza telepie się gdzieś tam wewnątrz jego ciała.

- Oczywiście, że nie zabrali jego duszy, na pewno byście wiedzieli, gdyby tak się stało - powiedział rozdrażniony Harry.

- Pokonałeś ich, prawda, synu? - spytał głośno wuj Vernon, wyglądając przy tym na człowieka, który walczy, by sprowadzić rozmowę na tory dla niego zrozumiałe. - Dałeś im po razie, nie?

- Nie można dać dementorowi po razie - powiedział Harry przez zaciśnięte zęby.

- Więc jak to jest, że nic mu się nie stało? - spytał zaczepnie wuj Vernon. - Czemu w takim razie nie jest wyssany?

- Bo użyłem zaklęcia Patronusa...

FIIIIIUUUUUU! Z łoskotem i furkotaniem skrzydeł i w towarzystwie miękkiej chmury pyłu czwarta sowa wystrzeliła z kuchennego kominka.

- NA MIŁOŚĆ BOSKA! - ryknął wuj Vernon wyrывая kępy włosów ze swoich wąsów, do czego już dawno nic ani nikt go nie doprowadził. - NIE CHCĘ TU WIDZIEĆ ŻADNYCH SÓW! NIE BĘDĘ TEGO TOLEROWAŁ! MÓWIĘ CI!

Ale Harry już odwijał rolkę pergaminu z nóżki sowy. Był tak przekonany, że to list od Dumbledore'a wyjaśniający wszystko - dementorów, panią Figg, to o co chodziło Ministerstwu, jak on, Dumbledore miał zamiar poradzić sobie z tym wszystkim - że po raz pierwszy w życiu był rozczarowany rozpoznając pismo Syriusza. Ignorując dalszy ciąg tyrad na temat sów, wygłaszanych przez wuję Vernona i mrużąc oczy przed drugą chmurą pyłu i kurzu wywołaną przez odlatującą przez komin sowę, Harry przeczytał wiadomość od Syriusza.

*Artur powiedział nam właśnie co się stało.
Cokolwiek masz zamiar zrobić, nie wychodź z domu!*

Harry uznał to za na tyle nieadekwatną odpowiedź na wszystko, co wydarzyło się tego wieczoru, że odwrócił kawałek pergaminu szukając reszty listu, ale nie znalazł nic więcej.

I gniew znów zaczął w nim narastać. Czy nikt nie zamierzał mu pogratulować samodzielnego pokonania dwóch dementorów? Przeciwnie, i pan Weasley i Syriusz zachowywali się tak, jakby zrobił coś bardzo złego i wstrzymywali się z wyjaśnieniami zanim upewnią się jak wiele szkód uczynił.

- ... masa słów, znaczy się, masa sów wpadających i wypadających z mojego domu. Nie zgadzam się, chłopcze, nie...

- Nie mogę ich powstrzymać - sapnął Harry zgniatając w pięści list od Syriusza.

- Chcę usłyszeć prawdę o tym, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru! - szczerknął wuj Vernon. - Jeśli to ci demenderzy skrzywdzili Dudleya, to czemu ciebie wydali ze szkoły? Zrobiłeś sam-wiesz-co, przyznałeś się!

Harry wziął długi, uspokajający oddech. Głowa znów zaczynała go boleć. Bardziej niż cokolwiek pragnął teraz wyjść z kuchni i w ogóle od Dursleyów.

- Rzuciłem zaklęcie Patronusa, żeby pozbyć się dementorów - powiedział zmuszając się do pozostania spokojnym. - To jedyna rzecz, jaka na nich działa.

- Tak, ale co te dementoidy robiły w Little Whinging? - spytał wuj Vernon oburzonym tonem.

- Nie umiem tego wyjaśnić - powiedział Harry znużony - Nie mam pojęcia.

W głowie waliło mu od świateł. Gniew powoli odpływał. Poczuł się wyssany, zmęczony, wyczerpany. Wszyscy Dursleyowie wlepiali w niego wzrok

- To przez ciebie - powiedział wuj Vernon przekonująco. - To ma coś wspólnego z tobą, chłopcze, wiem o tym. Bo niby z jakiego innego powodu by się tu pojawili? Dlaczego akurat byli w tamtej alejce? Musisz być jedynym... jedynym... - najwyraźniej nie potrafił się zmusić do wymówienia słowa "czarodziej" - jedynym sam-wiesz-kim w zasięgu mil.

- Nie wiem czemu tu przyszli.

Ale po słowach wuja Vernona wyczerpany mózg Harry'ego powrócił do działania. Czemu dementorzy przybyli do Little Whinging? Jak mógł to być zwykły zbieg okoliczności, że pojawili się akurat w alejce, którą szedł Harry? Czy zostali przysłani? Czy Ministerstwo Magii straciło kontrolę nad dementorami? Czy opuścili Azkaban i przyłączyli się do Voldemorta, tak jak przewidywał Dumbledore?

- Ci demonterzy strzegą jakiegoś walniętego więzienia? - zapytał wuj Vernon przerywając potok myśli w głowie Harry'ego.

- Tak - odparł Harry. Gdyby tylko przestała go boleć głowa, gdyby tylko mógł wyjść z kuchni, iść do swojej ciemnej sypialni i pomyśleć...

- Oho! Przyszli tu aresztować cię! - wybuchnął wuj Vernon, mając przy tym triumfujący wygląd człowieka, który właśnie doszedł do bezspornego wniosku. - To o to chodzi, prawda, chłopcze? Uciekasz przed prawem!

- Oczywiście, że nie - zaoponował Harry wstrząsając głową, jakby chciał odstraszyć muchę.

- Więc czemu?

- On musiał ich wysłać - powiedział cicho Harry, bardziej do siebie niż do wuja Vernona.

- A to co? Kto musiał ich wysłać?

- Lord Voldemort - odpowiedział Harry.

Mgłiście zauważył, jak dziwne było to, że Dursleyowie, którzy wzdrygali się, krzywili i skrzeczeli słysząc takie słowa jak "czarodziej", "magia", "różdżka", mogli słuchać imienia najbardziej złego i przerażającego czarodzieja wszechczasów bez śladu najmniejszego strachu.

- Lord... zaczekaj - powiedział wuj Vernon, jego twarz wykrzywiła się, a w jego świńskich oczkach zaświtało zrozumienie. - Słyszałem już to imię... To był ten, co...

- Zamordował moich rodziców, tak. - głucho powiedział Harry.

- Ale jego już nie ma - zniecierpliwiał się wuj Vernon, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że zamordowanie rodziców Harry'ego może być bolesnym tematem. - Tak powiedział ten olbrzymi facet. Jego już nie ma.

- On powrócił - powiedział ciężko Harry.

To było bardzo dziwne uczucie, stać tu, w klinicznie czystej kuchni ciotki Petunii, przy najlepszej-na-rynku lodówce i szerokoekranowym telewizorze, spokojnie rozmawiając z wujem Vernonem o Lordzie Voldemorcie. Pojawienie się dementorów w Little Whinging przełamało chyba wielki, niewidzialny mur, który oddzielał bezwzględnie niemagiczny świat Privet Drive od świata poza nim. Dwa życia Harry'ego jakoś mieszały się ze sobą i wszystko zostało odwrócone do góry nogami. Dursleyowie wypytывali o szczegóły magicznego świata, pani Figg znała Albusa Dumbledore, dementorzy szybowali po Little Whinging, a on mógł już nigdy nie wrócić do Hogwartu. Pulsowanie w głowie Harry'ego stało się jeszcze bardziej bolesne.

- Powrócił? - wyszeptała ciotka Petunia.

Patrzyła na Harrego w sposób, w jaki jeszcze nigdy nie patrzyła. I nagle, po raz pierwszy z życia, Harry w pełni uzmysłowił sobie, że ciotka Petunia jest siostrą jego matki. Nie potrafił powiedzieć, czemu uderzyło go to tak potężnie akurat w tym momencie. Wiedział za to, że nie był jedyną osobą w tym pokoju, kto miał pojęcie, co może oznaczać powrót Lorda Voldemorta. Ciotka Petunia nigdy w swoim życiu nie patrzyła na niego w ten sposób. Jej wielkie, blade oczy (tak inne od oczu jej siostry) nie były zwężone gniewem ani niechęcią. Były szeroko rozwarte i pełne strachu. Te wszystkie wściekłe pretensje, które miała przez całe życie Harry'ego - że nie ma czegoś takiego jak magia, i nie ma innego świata niż ten, w którym zamieszkiwała z wujem Vernonem - wszystkie gdzieś opadły.

- Tak - powiedział Harry zwracając się wprost do ciotki Petunii - Powrócił miesiąc temu. Widziałem go.

Jej ręce odnalazły masywne, odziane w skórę ramiona Dudleya i chwyciły je kurczowo.

- Czekaj - wtrącił się wuj Vernon spoglądając raz na swoją żonę, raz na Harry'ego, najwyraźniej oszołomiony i zakłopotany niespotykanym zrozumieniem, które nagle pojawiło się między nimi. - Czekaj. Ten Lord Voldycośtam powrócił, powiadasz.

- Tak.

- Ten, który zamordował twoich rodziców.

- Tak.

- I teraz nasyła demonterów na ciebie?

- Na to wygląda - powiedział Harry.

- Rozumiem - powiedział wuj Vernon przenosząc wzrok ze swojej bladej żony na Harry'ego i podciągając spodnie. Zdawał się puchnąć, jego wielka purpurowa twarz rozciągała się przed oczami Harry'ego. - To wszystko ustawia. - powiedział. Jego koszula naprężyła się na przedzie w miarę jak się nadymał. - Wynoś się z tego domu, chłopcze!

- Co? - zapytał Harry.

- Słyszałeś. Wynocha! - ryknął wuj Vernon tak, że nawet ciotka Petunia i Dudley podskoczyli.

- WYNOCHA! WYNOCHA! Powinienem to zrobić całe lata temu! Sowy, traktujące to miejsce jak hotel, eksplodujące puddingi, pół kanapy zniszczone, ogonek Dudleja, Marge unosząca się pod sufitem i ten latający Ford Anglia. WYNOCHA! WYNOCHA! Doigrałeś się! Jesteś historią! Nie zostaniesz tu, jeśli ścigają cię jacyś pomyłenci! Nie będziesz wystawiał na niebezpieczeństwo mojej żony i mojego syna! Nie będziesz tu nam sprowadzał kłopotów! Jeśli masz zamiar iść tą samą drogą, co twoi bezużyteczni rodzice, ja mam dość! WYNOCHA!

Harry stał wrośnięty w ziemię. Listy z Ministerstwa, od pana Weasleya i od Syriusza trzymał zgniecione w lewej ręce. Cokolwiek robisz, nie opuszczaj domu. NIE OPUSZCZAJ DOMU CIOTKI I WUJA.

- Słyszałeś mnie! - powiedział wuj Vernon nachylając się. Jego masywna purpurowa twarz zbliżyła się do Harry'ego na tyle, że właściwie czuł kropelki śliny uderzające go w twarz. - Zabieraj się! Pół godziny temu byłeś cały chętny do wyjścia! Jestem zaraz za tobą! Zabieraj się i nigdy więcej nie przekraczaj naszego progu! Nie wiem czemu w ogóle trzymaliśmy cię tutaj! Marge miała rację, powinieneś trafić do sierocińca. Byliśmy po prostu za dobrzy, myśleliśmy, że uda nam się wycisnąć to z ciebie, myśleliśmy że uda nam się sprawić, że będziesz normalnym chłopcem, ale od samego początku byłeś popsuty i mam dość! - SOWY!!!

Piąta sowa wpadła przez komin tak szybko, że właściwie walnęła w podłogę zanim ponownie uniosła się w powietrze. Harry rozłożył ręce, by uchwycić list w szkarłatnej kopercie, ale sówka poszybowała nad jego głową dokładnie w kierunku ciotki Petunii, która wrzasnęła i uchyliła się zakrywając twarz rękami. Sowa upuściła czerwoną kopertę na jej głowę, zawróciła i wyleciała przez komin. Harry wystartował w kierunku listu, ale ciotka Petunia uprzedziła go.

- Możesz otworzyć go jeśli chcesz - powiedział Harry - ale i tak usłyszę, co tam jest napisane. To jest Wyjec.

- Nie rób tego, Petunio! - zaryczał wuj Vernon. - Nie dotykaj tego, może być niebezpieczny!

- Jest zaadresowany do mnie - powiedziała ciotka Petunia drżącym głosem.

- Zobacz Vernon, jest zaadresowany do mnie! Pani Petunia Dursley, Kuchnia, Numer Cztery, Privet Drive...

Przerażona wstrzymała oddech. Czerwona koperta zaczynała się dymić.

- Otwórz ją - pospieszał ją Harry - Niech już będzie po wszystkim. To i tak się stanie.

- Nie.

Ręka ciotki Petunii dygotała. Petunia rozglądała się dziko po kuchni, jakby szukała drogi ucieczki, ale było już za późno. Koperta stanęła w płomieniach. Ciotka Petunia wrzasnęła i upuściła ją.

Okropny głos dochodzący z płonącego na stole listu wypełnił kuchnię, odbijając się echem w zamkniętej przestrzeni.

- PAMIĘTAJ MOJE OSTATNIE *, PETUNIO!

Ciotka Petunia wyglądała, jakby miała zemdleć. Opadła na krzesło obok Dudleya z twarzą ukrytą w dłoniach. Resztki koperty tliły się na popiół w ciszy.

- Co to ma znaczyć? - spytał wuj Vernon ochrypłym głosem. - Co... Ja nie... Petunio?

Ciotka Petunia nie powiedziała nic. Ogłupiały Dudley gapił się z otwartymi ustami na swoją matkę. Cisza przedłużała się potwornie. Harry obserwował ciotkę kompletnie oszołomiony, a w głowie waliło mu, jakby miała za chwilę wybuchnąć.

- Petunio, kochanie? - nieśmiało odezwał się wuj Vernon. - P-Petunio?

Podniosła głowę. Nadal drżała. Przełknęła ślinę.

- Chłopiec... chłopiec musi zostać, Vernon. - powiedziała słabo.

- C-co?

- On zostaje - powiedziała. Nie patrzyła na Harry'ego. Stała znów na nogi.

- On... ależ Petunio...

- Jeśli go wyrzucimy, sąsiedzi będą gadać - powiedziała. Gwałtownie odzyskiwała swą zwykłą, żwawą, zgryźliwą postawę, mimo że nadal była bardzo blada. - Będą zadawać niezręczne pytania, będą chcieli wiedzieć, gdzie się podział. Musimy go zatrzymać.

Powietrze zeszło z wuja Vernon jak ze starej opony.

- Ależ Petunio, kochanie...

Ciotka Petunia zignorowała go. Odwróciła się w stronę Harry'ego.

- Zostaniesz w swoim pokoju. - powiedziała. - Nie wolno ci wychodzić z domu. A teraz marsz do łóżka.

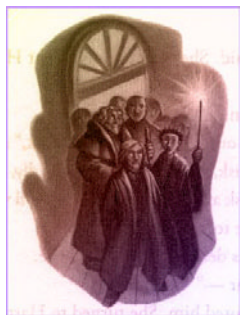
* "Remember my last" - "last" jako przymiotnik oznacza "ostatni". I tak chyba zrozumiał to Harry, bo pyta na koniec "last what?". Ale "last" może w tym przypadku oznaczać kres, ostatnie tchnienie.

Harry nie poruszył się.

- Od kogo był ten Wyjec?
- Nie zadawaj pytań - warknęła ciotka Petunia.
- Jesteś w kontakcie z czarodziejami?
- Powiedziałam, marsz do łóżka!
- Co to miało znaczyć? Pamiętaj ostatnie co?
- Do łóżka!
- Ale jak...?
- SŁYSZAŁEŚ SWOJA CIOTKĘ! A TERAZ WĘDRUJ DO ŁÓŻKA!

Rozdział 3

Straż przednia



Właśnie zaatakowali mnie dementorzy i mogą być wylani z Hogwartu. Chcę wiedzieć, co jest grane i kiedy się stąd wyrwę.

Harry skopiował te słowa na trzech oddzielnych kawałkach pergaminu, gdy tylko dotarł do biurka w swojej ciemnej sypialni. Pierwszy zaadresował do Syriusza, drugi do Rona, a trzeci do Hermiony. Jego sowa, Hedwiga, poleciała gdzieś na łowy, jej klatka stała pusta na biurku. Harry przemierzał pokój czekając na jej powrót. W głowie mu dudniło, jego umysł był zbyt zajęty by mógł spać, chociaż oczy piekły go i swędziały ze zmęczenia. Plecy bolały go od holowania Dudleya do domu, a dwa guzy na głowie, w miejscach gdzie oberwał od okna i od Dudleya pulsowały boleśnie. Chodził w tę i z powrotem zżerany przez złość i frustrację, zgrzytając zębami i zaciskając pięści, rzucając wściekle spojrzenia na puste, usiane gwiazdami niebo za każdym razem, gdy przechodził obok okna. Dementorzy wysłani by go dopaść, pani Figg i Mundungus Fletcher śledzący go po kryjomu, potem zawieszenie w prawach ucznia i przesłuchanie w Ministerstwie Magii - i nadal nikt nie mówił mu, co jest grane.

I o czym, o czym był ten Wyjec? Czyj głos tak potwornie, tak groźnie niósł się echem przez kuchnię? Dlaczego nadal był tu uwięziony bez żadnej informacji? Dlaczego wszyscy traktowali go jak jakiegoś nieznosnego bachora? Nie używaj żadnej magii, zostań w domu...

Kopnął szkolny kufer stojący mu na drodze, ale zamiast ulżyć złości, poczuł się jeszcze gorzej, bo do bólu w całym ciele dołączył ostry ból palca u nogi. Kulejąc minął okno, kiedy z cichym szmerem skrzydeł niczym mały duszek wleciała przez nie Hedwiga.

- Najwyższy czas! - burknął Harry kiedy lekko wylądowała na szczycie swojej klatki. - Możesz to odłożyć, mam dla ciebie robotę! - wielkie, okrągłe, bursztynowe oczy Hedwigi spojrzały na niego z wyrzutem znad martwej żaby zwisającej z jej dzioba.

- Chodź tu - powiedział Harry podnosząc trzy małe zwitki pergaminu i skórzany rzemyk i przywiązał je do jej łuskowatej nogi. - Zabierz je prosto do Syriusza, Rona i Hermiony i nie wracaj tu bez dobrych, długich odpowiedzi. Jeśli będziesz musiała, możesz ich dziobać aż napiszą przyzwoitej długości odpowiedzi. Zrozumiałaś?

Hedwiga wydała z siebie stłumione huknięcie, jej dziób nadal wypełniony był żabą.

- No to leć - powiedział Harry.

Wystartowała natychmiast. W chwili, gdy zniknęła, Harry rzucił się na łóżko bez rozbierania się i wpatrzył w ciemny sufit. W uzupełnieniu do wszystkich innych wypełniających go przygnębiających uczuć, czuł się winny, że zdenerwował się na Hedwigę. Ona była jedynym przyjacielem, jakiego miał w domu numer cztery przy Privet Drive. Ale wynagrodzi jej to kiedy wróci z odpowiedziami od Syriusza, Rona i Hermiony.

Byli zobowiązani odpisać błyskawicznie - nie mogli przecież zignorować ataku dementorów. Prawdopodobnie obudzi się rano i znajdzie trzy grube listy pełne sympatii i planów natychmiastowego zabrania go do Nory. I gdy tak się pocieszał, sen rozpostarł nad nim swe skrzydła wytłumiając wszystkie następne myśli.

* * *

Ale Hedwiga nie wróciła następnego ranka. Harry spędził cały dzień w swej sypialni. Trzy razy tego dnia Ciotka Petunia wpychała do jego pokoju jedzenie przez kocią klapkę, którą wuj Vernon zamontował w drzwiach trzy lata temu. Za każdym razem, słysząc jak się zbliża, Harry próbował pytać ją o Wyjca, ale równie dobrze mógłby przesłuchiwać kłamkę i dostałby je same odpowiedzi. Z drugiej strony, Dursleyowie trzymali się z dala od jego sy-

pialni. Harry nie widział powodu do zmuszania ich do znoszenia jego towarzystwa. Kolejną kłótnią nie osiągnąłby nic poza być może rozwścieczeniem go na tyle, że rzuciłby jeszcze parę nielegalnych czarów.

I tak minęły kolejne trzy całe dni. Harry'ego na przemian wypełniały niespokojna energia, która nie pozwalała mu się skupić na niczym, kiedy to chodził po pokoju wściekły na wszystkich za to, że zostawili go by ugotował się w tym bałaganie i tak całkowity letarg, że mógł przeleżeć godzinę na łóżku wpatrując się ślepo w pustkę, vzdrygając się z lęku na myśl o przesłuchaniu w Ministerstwie.

Co się stanie jeśli go skażą? Jeśli wydalą go ze szkoły i złamią na pół różdżkę? Co wtedy zrobi? Dokąd pójdzie? Nie mógł wrócić do życia u Dursleyów, nie teraz, gdy poznał inny świat, świat do którego naprawdę należał. Czy będzie mógł przenieść się do domu Syriusza, tak jak Syriusz zaproponował rok temu, zanim został zmuszony do ucieczki przed Ministerstwem? Czy pozwoli mu mieszkać tam samemu, wiedząc, że jest wciąż nieletni? Czy raczej ktoś inny za niego zdecyduje, gdzie ma pójść? Czy złamanie Międzynarodowego Statutu Tajności było wystarczająco poważnym wykroczeniem, by wylądował w celi w Azkabanie? I kiedy tylko pojawiała się ta myśl, Harry niezmiennie ześlizgiwał się z łóżka i znów zaczynał chodzić.

Czwartego wieczoru po odlocie Hedwigi, Harry leżał w jednym z tych swoich apatycznych stanów, ze wzrokiem utkwionym w sufit, z całkiem pustym umysłem, kiedy do sypialni wkroczył jego wuj. Harry spojrzał powoli w jego stronę. Wuj Vernon miał na sobie najlepszy garnitur, a na jego twarzy gościł wyraz ogromnego zadowolenia.

- Wyjeżdżamy - powiedział.

- Przepraszam?

- My - to znaczy, twoja ciotka, Dudley i ja - wyjeżdżamy.

- W porządku - odparł Harry beznamiętnie wracając do wpatrywania się w sufit.

- Nie wolno ci opuszczać swojego pokoju kiedy nas nie będzie.

- OK.
- Nie wolno ci dotykać telewizora, wieży, ani żadnej innej naszej własności.
- Jasne.
- Nie wolno ci wykradać jedzenia z lodówki.
- OK.
- Zaraz zamknę cię na klucz.
- Zrób to.

Wuj Vernon popatrzył na Harry'ego najwyraźniej podejrzewając coś z powodu braku kłótni, po czym wytoczył się z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Harry usłyszał dźwięk przekręcanego w zamku klucza i odgłos kroków wuja Vernona schodzącego ciężko po schodach. Kilka minut później usłyszał zatraskujące się drzwi samochodu, warkot silnika i niedwuznaczny odgłos samochodu zjeżdżającego z podjazdu.

Harry nie miał żadnych szczególnych odczuć związanych z wyjazdem Dursleyów. Nie sprawiało mu różnicy, czy są w domu, czy ich nie ma. Nie mógł nawet wezbrać w sobie energii, by podnieść się i zapalić światło w sypialni. W pokoju robiło się coraz ciemniej, kiedy tak leżał wsłuchując się w nocne odgłosy dobiegające zza okna, które cały czas trzymał otwarte w oczekiwaniu na zbawienny moment powrotu Hedwigi. Pusty dom skrzypiał wokół niego. Rury zabulgotały. Harry leżał tak w swego rodzaju odrętwieniu, nie myśląc o niczym, zatopiony w swoim nieszczęściu.

Nagle, całkiem wyraźnie, usłyszał trzask w kuchni poniżej. Usiadł błyskawicznie, nasłuchując w skupieniu. Dursleyowie nie mogli jeszcze wrócić, było o wiele za wcześnie i w żadnym wypadku nie słyszał ich samochodu.

Przez kilka sekund było cicho, potem usłyszał głosy. Włamywacze, pomyślał, ześlizgując się z łóżka na nogi, ale ułamek sekundy później zdał sobie sprawę z tego, że włamywacze ściszałiby głosy, a ktokolwiek poruszał się właśnie po kuchni z pewnością w ogóle się tym nie przejmował.

Chwycił różdżkę ze stojącego przy łóżku stolika i stanął twarzą do drzwi nasłuchując ze wszystkich sił. Chwilę później podskoczył, kiedy zamek wydał głośnie kliknięcie i drzwi otworzyły się na oścież. Harry stał w bezruchu, wpatrując się przez otwarte drzwi w ciemny korytarz, wyęzając słuch by uchwycić jakieś dźwięki, ale żadne nie nadpłynęły. Wahał się przez chwilę, po czym szybko i cicho wyszedł z pokoju i stanął u szczytu schodów.

Serce podskoczyło mu do gardła. W zacienionym korytarzu poniżej stali ludzie, ich kontury widoczne były w świetle ulicznych latarni, padającym przez szklane drzwi. Było ich ośmioro lub dziewięcioro i wszyscy, o ile mógł to dostrzec, patrzyli się na niego.

- Opuść różdżkę, chłopcze, zanim wykłujesz nią komuś oko. - zabrzmiał niski burczący głos.

Serce Harry'ego zabiło gwałtowniej. Znał ten głos, ale nie opuścił różdżki.

- Profesor Moody? - rzekł niepewnie.

- No nie wiem, czy taki profesor - zaburczał głos - jakoś nie miałem za bardzo okazji uczyć, nieprawdaż? Złaż tu na dół, chcemy cię dokładnie obejrzeć.

Harry opuścił nieco różdżkę, ale nie rozluźnił zaciśniętego na niej uchwytu i nie ruszył z miejsca. Miał bardzo dobry powód, by być podejrziwym. Spędził ostatnio dziewięć miesięcy w towarzystwie, jak mu się wydawało Szaloonookiego Moody'ego, by na koniec przekonać się, że to wcale nie był Moody, ale oszust. Na dodatek oszust, który próbował zabić Harry'ego zanim został zdemaskowany. Zanim zdążył pomyśleć, co robić dalej, drugi, lekko zachrypnięty głos uniósł się ku niemu.

- Wszystko w porządku, Harry. Przyszliśmy cię stąd zabrać.

Serce Harry'ego podskoczyło. Rozpoznał i ten głos, chociaż nie słyszał go od ponad roku.

- P-profesor Lupin? - powiedział z niedowierzaniem. - To pan?

- Dlaczego wszyscy stoimy w ciemnościach? - powiedział trzeci głos, tym razem zupełnie nieznajomy, kobiecy. - *Lumos*

Wierzchołek różdżki zapłonął rozświetlając hol magicznym światłem. Harry zamrugał. Ludzie poniżej zgromadzili się i stóp schodów, bacznie wlepiając w niego wzrok, niektórzy wyciągając szyję by mieć lepszy widok.

Remus Lupin stał najbliżej niego. Mimo iż nadal młody, Lupin wyglądał na zmęczonego i raczej chorego. Miał więcej siwych włosów niż wtedy, kiedy Harry żegnał się z nim ostatnio, a jego szaty były bardziej połatane i wytarte niż kiedykolwiek. Niemniej jednak uśmiechał się szeroko do Harry'ego, który również próbował się uśmiechnąć, mimo iż był w nie małym szoku.

- Ooo, wygląda dokładnie tak, jak myślałam - powiedziała czarownica trzymająca nad głową zapaloną różdżkę. Wyglądała najmłodziej z nich. Miała bladą twarz w kształcie serca, ciemne błyszczące oczy i krótkie sterczące włosy o odcieniu wściekłego fioletu. - Czołem, Harry!

- Taaa, już wiem, co miałeś na myśli, Remusie - powiedział łysy czarny czarodziej stojący najdalej z tyłu. Miał głęboki, powolny głos i a z jego ucha zwisało pojedyncze złote koło.

- Wygląda dokładnie jak James.

- Z wyjątkiem oczu - dodał srebrnowłosy czarodziej z tyłu o świszczącym głosie. - Ma oczy Lily.

Szaloonooki Moody, który nosił długie posiwiałe włosy, a w jego nosie brakowało sporego kawałka, zezował podejrzanie w kierunku Harry'ego swoimi źle dopasowanymi oczami. Jedno oko było małe, ciemne i paciorkowate, drugie wielkie, okrągłe, elektrycznie niebieskie - magiczne oko, którym mógł patrzeć przez ściany, drzwi i na to, co działo się z tyłu jego własnej głowy.

- Czy jesteś całkowicie pewien, że to jest on, Lupin? - mruknął. - Byłaby to niezła perspektywa, gdybyśmy przyprowadzili ze sobą jakiegoś Śmierciożercę udającego go. Powinniśmy zapytać go o coś, co tylko prawdziwy Potter może wiedzieć. Chyba że ktoś ma ze sobą trochę Veritaserum...

- Harry, jaką postać przybiera twój Patronus? - zapytał Lupin.

- Rogacz - odpowiedział nerwowo Harry.

- To on, Szalonooki - powiedział Lupin.

W pełni świadom tego, że wszyscy ciągle gapią się na niego, Harry zszedł po schodach pakując różdżkę do tylnej kieszeni spodni.

- Nie wkładaj tam swojej różdżki, chłopcze - ryknął Moody - Co by się stało gdyby odpaliła? Wiesz, lepsi czarodzieje niż ty potracili pośladki!

- Znasz kogoś, kto stracił pośladek? - fioletowowłosa kobieta spytała Szalonookiego z zainteresowaniem.

- Nieważne, po prostu trzymaj różdżkę z dala od tylnej kieszeni! - burknął Szalonooki. Elementarna zasada bezpieczeństwa dla różdżek. I nikt o nią już nie dba. Poczłapał w stronę kuchni. - I widziałem to! - dodał poirytowany, kiedy kobieta wywróciła oczami.

Lupin wyciągnął dłoń i potrząsnął ręką Harry'ego.

- Jak się masz? - spytał, przyglądając się z bliska Harry'emu.

- N-nieźle...

Harry ledwo wierzył, że to się dzieje naprawdę. Cztery tygodnie z niczym, bez najmniejszej wskazówki co do planu zabrania go z Privet Drive i nagle cała banda czarodziejów stała właściwie w domu, jakby to od dawna było ustalone. Zerknął na ludzi otaczających Lupina. Nadal przyglądali się mu gorliwie. Poczuł się bardzo zawstydzony faktem, że nie czesał włosów od czterech dni.

- Jestem... macie naprawdę szczęście, że Dursleyów nie ma - wymamrotał.

- Szczęście, ha! - powiedziała kobieta o fioletowych włosach. - To ja wyciągnęłam ich z domu. Wysłałam list mugolską pocztą powiadamiający, że zostali wybrani do Ogólnokrajowego Konkursu Na Najlepiej Utrzymany Podmiejski Trawnik. Zmierzają właśnie na ceremonię rozdania nagród... albo przynajmniej tak im się wydaje.

Harry przelotnie wyobraził sobie twarz wuja Vernona, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie ma czegoś takiego jak Ogólnokrajowy Konkurs Na Najlepiej Utrzymany Podmiejski Trawnik.

- Wyjeżdżamy, prawda? - zapytał. - Niedługo?

- Niemal natychmiast - odparł Lupin. - czekamy tylko na znak.

- Dokąd jedziemy? Do Nory? - zapytał Harry z nadzieją w głosie.

- Nie do Nory, nie. - powiedział Lupin prowadząc Harry'ego w kierunku kuchni. Mały pęczek czarodziejów ruszył za nimi, wszyscy nadal z ciekawością obserwując Harry'ego. - To zbyt ryzykowne. Urządziliśmy kwaterę główną w niewykrywalnym miejscu. Zajęło to trochę czasu...

Szaloonooki Moody siedział na kuchennym stole pociągając z piersiówki, jego magiczne oko obracało się we wszystkich kierunkach oglądając urządzenia kuchenne Dursleyów.

- To jest Alastor Moody, Harry - kontynuował Lupin, wskazując na Moody'ego.

- Tak, wiem - powiedział Harry niewyraźnie. - To było dziwne uczucie, być przedstawianym komuś, kogo mogłoby się wydawać, znało się od roku.

- A to jest Nymphadora...

- Nie nazywaj mnie Nymphadora, Remusie - powiedziała młoda czarownica wzdrygając się.

- Po prostu Tonks.

- Nymphadora Tonks, która woli być znana jedynie pod swym nazwiskiem - dokończył Lupin.

- Ty też byś wolał, gdyby twoja głupia matka nazwała cię Nymphadora! - mruknęła Tonks.

- To jest Kingsley Shacklebolt - wskazał wysokiego czarnego czarodzieja, który uklonił się.

- Elphias Doge - czarodziej o świszczącym głosie skinął głową. - Dedalus Diggle...

- My się już spotkaliśmy - zapiszczał podekscytowany Diggle upuszczając przy okazji swój fioletowy kapelusz.

- Emmeline Vance - statecznie wyglądająca czarownica w szmaragdowozielonym szalu schyliła głowę. - Sturgis Podmore - mag o kwadratowej szczęce i grubych włosach słomko-

wego koloru mrugnął okiem. - I Hestia Jones. - ciemnowłosa czarownica o różowych policzkach zamachała ręką znad tosterów.

Harry niezręcznie schylał głowę przed każdym, kto był mu przedstawiany. Pragnął by patrzyli gdziekolwiek, tylko nie na niego. Czuł się jakby nagle został wprowadzony na scenę. Zastanawiał się przy tym, czemu jest ich tu tak dużo.

- Zdziwiająca liczba ludzi zgłosiła się na ochotnika by przybyć tu i zabrać cię stąd - powiedział Lupin, jakby czytając w myślach Harry'ego. Kąciaki jego ust wykrzywiły się nieznacznie.

- Tak, cóż, im więcej, tym lepiej - powiedział mrocznie Moody - Jesteśmy twoją strażą, Potter.

- Czekamy tylko na sygnał oznajmiający, że można bezpiecznie wyruszyć. - powiedział Lupin wyglądając przez kuchenne okno. - Mamy jakieś piętnaście minut.

- Bardzo czyści ci mugole, prawda? - powiedziała czarownica nazywana Tonks rozglądając się po kuchni z dużym zainteresowaniem. Mój ojciec urodził się w rodzinie mugoli i jest starym niechlujem. Przypuszczam, że to różnie bywa, tak jak to jest z czarodziejami?

- Eeee... tak - powiedział Harry. - Słuchaj - powiedział odwracając się do Lupina - co się dzieje, nie mam żadnych wiadomości od nikogo, co z Vol...

Kilkoro czarownic i czarodziejów wydało z siebie dziwne syczące dźwięki. Dedalus Diggle znów upuścił swój kapelusz, a Moody ryknął - Zamknij się!

- Co? - powiedział Harry.

- Nie będziemy tu o niczym dyskutować, to zbyt ryzykowne. - powiedział Moody zwracając swoje zwykłe oko na Harry'ego. Jego magiczne oko pozostało skupione na suficie. - A niech to! - dodał ze złością sięgając w górę ku magicznemu oku. - ciągle się zacina odkąd ten śmieć je nosił.

I z okropnym chlupiącym dźwiękiem przypominającym wyciąganie korka ze zlewu wydobył swoje oko.

- Szalonooki, wiesz, że to jest obrzydliwe, prawda? - powiedziała Tonks.

- Podaj mi, jeśli możesz, szklanke wody, Harry - poprosił Moody.

Harry podszedł do zmywarki, wyciągnął czystą szklanke i napełnił ją wodą z kranu, nadal gorliwie obserwowany przez bandę czarodziejów. Ich bezustanne gapienie się zaczynało mu działać na nerwy.

- Zdrówko! - powiedział Moody, kiedy Harry wręczył mu szklanke. Wrzucił magiczne oko do wody i potrząsnął nim w górę i w dół. Oko śmigalo dokoła spoglądając na każdego po kolei. - Chcę mieć trzysta sześćdziesięciostopniową widoczność w powrotnej drodze.

- Jak się dostaniemy... gdziekolwiek się wybieramy? - zapytał Harry.

- Miotły - odparł Lupin. - To jedyny sposób. Jesteś za młody, by móc się Aportować, na pewno obserwują sieć Fiuuuuu, a używanie nieautoryzowanego świstoklika to więcej niż nasze życie jest warte.

- Remus mówi, że dobrze latasz - powiedział Kingsley Shacklebolt swoim głębokim głosem.

- Jest doskonały - powiedział Lupin sprawdzając swój zegarek. - Tak czy siak, lepiej idź i spakuj się, Harry, chcemy być gotowi, kiedy dostaniemy sygnał.

- Pójdę z tobą i pomogę ci - rozpromieniła się Tonks.

Cofnęła się za Harry'm do korytarza i ruszyła po schodach do góry rozglądając się dokoła z dużą ciekawością i zainteresowaniem.

- Śmieszne miejsce - powiedziała - trochę zbyt czyste, wiesz co mam na myśli? Trochę nie-naturalne. Ooo... tak lepiej - dodała kiedy weszli do sypialni Harry'ego i zapalili światło.

W jego pokoju był oczywiście znacznie większy bałagan niż w reszcie domu. Uwięziony w nim przez ostatnie cztery dni w bardzo kiepskim nastroju Harry nie przejmował się zupełnie sprzątaniami po sobie. Większość książek, jakie posiadał, porozrzucana była na podłodze, po tym jak Harry próbował zająć się inną za każdym razem i po chwili odrzucał ją na bok. Klatka Hedwigi zdecydowanie wymagała czyszczenia i zaczynała już śmierdzieć. Jego

kufer leżał otwarty, odsłaniając pogmatwaną mieszaninę mugolskich ubrań i czarodziejskich szat, która wylewała się na podłogę wokół niego.

Harry zaczął podnosić książki i wrzucać je pośpiesznie do kufra. Tonks przystanęła przy otwartej szafie patrząc krytycznym wzrokiem na swoje odbicie w lustrze po wewnętrznej stronie drzwi.

- Wiesz, myślę że nie do twarzy mi w fiolecie. - powiedziała melancholijnie pociągając kosmyk kolczastych włosów. - Nie uważasz, że przez nie wyglądam trochę mizernie?

- Eeee... - powiedział Harry spoglądając na nią znad Drużyn Quidditcha Anglii i Irlandii.

- Tak, zdecydowanie. - powiedziała stanowczo Tonks. Zaciśnęła oczy w napięciu, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. Sekundę później jej włosy zmieniły się w różowe jak guma do żucia.

- Jak to zrobiłaś? - spytał Harry gapiąc się na nią kiedy otworzyła ponownie oczy.

- Jestem Zmiennokształtnym. - odpowiedziała przyglądając się znów swojemu odbiciu i odwracając głowę tak, by widzieć włosy z każdej strony. - Oznacza to, że mogę zmieniać swój wygląd kiedy chcę - dodała zauważając w lustrze zakłopotany wyraz twarzy Harry'ego.

- Urodziłam się taka. Miałam najlepsze oceny z Maskowania i Kamuflażu podczas szkolenia aurorów bez żadnego uczenia się, to było cudowne!

- Jesteś aurorem? - spytał Harry pod wrażeniem. Zostanie Łapaczem-Mrocznych-Czarodziejów było jedyną karierą, jaką w ogóle brał pod uwagę po skończeniu Hogwartu.

- Tak - odpowiedziała dumnie Tonks. - Kingsley też jest, jest nawet trochę wyżej niż ja. Ja zakwalifikowałam się dopiero w zeszłym roku. O mały włos, a oblałabym Krycie się i Śledzenie. Straszna ze mnie niezdara, nie słyszałeś jak stłukłam ten talerz na dole, kiedy się zjawiliśmy?

- Można się nauczyć jak być Zmiennokształtnym? - zapytał Harry prostując się, zupełnie zapominając o pakowaniu się.

Tonks zachichotała.

- Założę się, że nie miałbyś nic przeciwko temu, by móc czasem ukryć tę bliznę, co? - Jej oczy odnalazły na czole Harry'ego bliznę w kształcie błyskawicy.

- Nie, nie miałbym. - wymamrotał Harry odwracając się. Nie lubił, kiedy ludzie gapili się na jego bliznę.

- Cóż, obawiam się, że będziesz musiał znaleźć trudniejszy sposób. - powiedziała Tonks.

- Zmieniokształtni to naprawdę rzadkość, rodzą się tacy, a nie stają. Większość czarodziejów potrzebuje różdżki albo mikstury by zmienić swój wygląd. Ale musimy się zbierać, Harry, mieliśmy się pakować. - dodała z poczuciem winy, rozglądając się po całym tym bałaganie na podłodze.

- A... tak - powiedział Harry sięgając po następne książki.

- Nie bądź głupi, będzie o wiele szybciej jak ja to... spakuje - oznajmiła Tonks wykonując swoją różdżką długi, zamaszysty ruch nad podłogą. Książki, ubrania i luneta uniosły się w powietrze i na trzy-cztery wleciały do kufra.

- No... niezbyt starannie - powiedziała Tonks podchodząc do kufra i spoglądając na kłębowisko wewnątrz. - Moja mama, ma ten talent do układania rzeczy tak, że czyściutko pasują do siebie - potrafi nawet związać razem skarpetki - ale jakoś nigdy nie doszłam do tego, jak to robi. To jakiś rodzaj wstrząśnięcia - i potrząsnęła z nadzieją różdżką.

Jedna ze skarpetek Harry'ego zawirowała słabo i opadła na wierzch bałaganu w skrzyni.

- Ach, cóż - powiedziała Tonks zatrzymując wieko kufra - przynajmniej wszystko jest w środku. To też należałoby chyba odrobinę sprzątnąć. - wskazała różdżką na klatkę Hedwigi. - *Scourgify* - odchody i kilka piór zniknęły.

- No, trochę lepiej. Nie zapomniałam do końca tych domowych zaklęć. No dobrze... Masz wszystko? Kociołek? Miotła? WOW! Błyskawica?

Jej oczy rozszerzyły się zatrzymując się na miotle, którą trzymał Harry w prawej ręce. To był powód jego dumy i radości, prezent od Syriusza, miotła o międzynarodowym standardzie.

- A ja wciąż latam na Komecie Dwa Sześćdziesiąt - powiedziała z zazdrością Tonks. - Ach, cóż. Różdżka nadal w spodniach? Oba pośladki na miejscu? No dobra, idziemy. *Locomotor kufer*.

Kufer Harry'ego uniósł się na kilka cali w powietrze. Trzymając różdżkę niczym batutę dyrygenta w prawej ręce, a klatkę Hedwigi w lewej, Tonks przeprowadziła kufer przez pokój i skierowała na zewnątrz. Harry ruszył za nią w dół po schodach, niosąc swoją miotłę.

W kuchni Moody wstawił ponownie swoje oko, które po wyczyszczeniu wirowało tak szybko, że Harry'emu zrobiło się niedobrze od patrzenia na nie. Kingsley Shacklebolt i Sturgis Podmore oglądali kuchenkę mikrofalową, a Hestia Jones nabijała się z obieraczki do ziemniaków, na którą wpadła przetrząsając szuflady. Lupin zaklejał właśnie list adresowany do Dursleyów.

- Doskonale - powiedział Lupin podnosząc wzrok, gdy weszli Tonks i Harry. - Myślę, że mamy jakąś minutę. Powinniśmy chyba wyjść do ogrodu, skoro jesteśmy gotowi. Harry, zostawiłem list dla twojego wujka i ciotki, żeby się nie martwili...

- Nie zmartwią się - odparł Harry

- ... i że jesteś bezpieczny...

- To tylko ich załamanie

- ... i że zobaczysz się z nimi następnego lata.

- A muszę?

Lupin uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

- Podejź no tu, chłopcze. - powiedział Moody burkliwie, przywołując Harry'ego do siebie różdżką. Muszę cię Rozpłynąć.

- Musi pan co? - spytał nerwowo Harry.

- Czar Rozpłynięcia - powiedział Moody wznosząc różdżkę. - Lupin mówi, że masz Pelerynę Niewidkę, ale nie okryje cię, gdy będziemy lecieć. To zamaskuje cię lepiej. I proszę... - stuknął mocno Harry'ego w czubek głowy i Harry poczuł dziwne uczucie, jakby Moody rozbił

tam właśnie jajko. Zimne strużki spływały w dół jego ciała z miejsca, w które uderzyła różdżka.

- Nieźle, Szalonooki - powiedziała z podziwem Tonks patrząc na brzuch Harry'ego.

Harry spojrzał w dół na swoje ciało, lub raczej na coś, co kiedyś było jego ciałem, bo teraz nie wyglądało już na jego. Nie było niewidzialne, po prostu przybrało dokładnie kolor i strukturę kuchni za nim. Stał się człowiekiem - kameleonem.

- Zbieramy się - powiedział Moody otwierając tylne drzwi swoją różdżką. Wyszli wszyscy na zewnątrz, na pięknie utrzymany trawnik wuja Vernona.

- Bezchmurna noc - chrząknął Moody, a jego magiczne oko obserwowało niebiosy. - Mogliśmy coś zrobić z trochę większą ilością chmur dla zasłony. No dobra, ty - szcęknał na Harry'ego - będziemy lecieć w zwartej formacji. Tonks będzie zaraz przed tobą, trzymaj się blisko jej ogona. Lupin będzie osłaniał cię od dołu. Ja będę z tobą. Reszta będzie krążyć wokół nas. Nie łamiemy szyków z żadnego powodu, zrozumiane? Jeśli jedno z nas zginie...

- A to możliwe? - spytał Harry z lękiem, ale Moody zignorował go.

- ... reszta leci dalej, nie zatrzymuje się, nie łamie szyku. Jeśli zdejmą nas wszystkich, a ty przeżyjesz, Harry, tylna straż jest w pogotowiu do startu. Leć dalej na wschód, a oni dołączą do ciebie.

- Oj nie bądź taki wesoły, Szalonooki, bo Harry pomyśli, że nie traktujemy tego poważnie.

- powiedziała Tonks przywiązując kufer Harry'ego i klatkę Hedwigi do uprzęży zwisającej z jej miotły.

- Po prostu przedstawiam chłopcu plan - burknął Moody - Naszym zadaniem jest dostarczyć go bezpiecznie do kwatery głównej, a jeśli zginiemy próbując...

- Nikt nie zginie - powiedział Kingsley Shacklebolt głębokim, uspokajającym głosem.

- Dosiądźcie mioteł, oto pierwszy sygnał - powiedział ostro Lupin wskazując w niebo.

Wysoko, wysoko nad nimi pośród gwiazd rozbłysnął deszcz jasnoczerwonych iskier. Harry rozpoznał je natychmiast - iskry z różdżki. Przełożył prawą nogę nad Błyskawicą, chwycił

mocno rączkę i poczuł jak delikatnie wibruje nie mogąc, jak i on, doczekać się chwili, gdy znajdzie się znów w powietrzu.

- Drugi sygnał, ruszamy! - krzyknął Lupin, gdy kolejne, zielone tym razem iskry eksplodowały wysoko ponad nimi.

Harry mocno odepchnął się od ziemi. Chłodne nocne powietrze smagnęło jego włosy, a schludne kwadratowe ogródki przy Privet Drive oddalały się, kurcząc się gwałtownie do rozmiaru zielono-czarnej szachownicy i wszystkie myśli o przesłuchaniu w Ministerstwie odpłynęły z jego umysłu, jakby pęd powietrza wydmuchał je z jego głowy. Czuł jakby jego serce miało wybuchnąć od przyjemności - znów latał, odlatywał z Privet Drive tak, jak o tym fantazjował przez całe lato, leciał do domu... Na kilka wspaniałych chwil wszystkie jego problemy znikały do zera, zupełnie bez znaczenia w rozległym, gwieździstym niebie.

- Ostro w lewo, ostro w lewo, jakiś mugol patrzy w górę! - wykrzyknął Moody z tyłu za nim. Tonks skręciła gwałtownie i Harry podążył za nią obserwując swój kufer huśtający się wściekle pod jej miotłą. - Potrzebujemy wyższego pułapu... powiedzmy, jeszcze z ćwierć mili!

Oczy Harry'ego powilgotniały od chłodu, kiedy wznieśli się wyżej. Pod sobą widział jedynie maleńkie kropeczki światła, w które zmieniły się reflektory samochodów i uliczne latarnie. Dwa z tych maleńkich światełek mogły należeć do samochodu wuja Vernona... Dursleyowie na pewno wracali właśnie do pustego domu, wściekli z powodu nieistniejącego Konkursu Trawników... i na myśl o tym Harry wybuchnął głośnym śmiechem, ale jego głos utonął w trzepotaniu szat pozostałych, zgrzytaniu upręży podtrzymującej jego kufer i klatkę i świcie wiatru w uszach, gdy tak mknęli przez przestworza. Od miesiąca nie czuł się tak żywy i tak szczęśliwy.

- Skręcamy na południe! - krzyknął Szalonooki - Miasto przed nami!

Poszybowali w prawo, by uniknąć przelotu dokładnie nad błyszczącą pajęczyną świateł poniżej.

- Skręć na południowy wschód i wznos się dalej, przed nami jest trochę niskich chmur, możemy się w nich zgubić. - zawołał Moody.

- Nie lecimy przez chmury! - krzyknęła gniewnie Tonks - wszyscy przemokniemy, Szalono-oki!

Harry poczuł ulgę słysząc to - jego ręce drętwiały coraz bardziej na rączce Błyskawicy. Żałował, że nie pomyślał o założeniu płaszcza - zaczynał się trząść.

Ustanowili nowy kurs zgodnie z instrukcjami Szaloonookiego. Harry miał zaciśnięte oczy z powodu lodowatego wiatru, od którego zaczynały go boleć oczy. O ile pamiętał, tylko raz w życiu było mu tak zimno na miotle - podczas meczu quidditcha przeciwko Puchonom w trzecim roku jego nauki, który rozgrywany był w czasie burzy. Straż krążyła wokół niego bez przerwy jak gigantyczne sępy. Harry stracił poczucie czasu. Zastanawiał się jak długo już lecieli, wydawało mu się, że co najmniej godzinę.

- Skręcamy na południowy zachód - wrzasnął Moody - chcemy uniknąć autostrady!

Harry był tak przemarznięty, że tęsknie pomyślał o przytulnych, suchych wnętrzach samochodów, ciągnących strumieniem pod nimi, po czym jeszcze bardziej tęsknie o podróży przy pomocy proszku Fiuuu - może nie było to wygodne, lądować w kominku, ale w płomieniach przynajmniej było ciepło...

Kingsley Shacklebolt przemknął obok niego, łysa głowa i kolczyk załśniły delikatnie w świetle księżyca... teraz Emmeline Vance leciała po jego prawej stronie, z wyciągniętą różdżką, rozglądając się na prawo i lewo... ale i ona przemknęła nad nim, a jej miejsce zajął Sturgis Podmore...

- Powinniśmy zawrócić na trochę, tak żeby mieć pewność, że nikt nas nie śledzi! - krzyknął Moody.

- ZWARIOWAŁEŚ, SZALONOOKI? - wrzasnęła Tonks z przodu. - Jesteśmy już przymarznięci do mioteł! Jeśli dalej będziemy zbaczać z kursu, nie dolecimy tam przez tydzień! Zresztą, już prawie jesteśmy na miejscu!

- Pora zacząć zniżanie się - doleciał głos Lupina. - Leć za Tonks, Harry!

Harry zanurkował za Tonks. Zmierzali ku największej kolekcji świateł jaką dotąd widział - potężnej, rozległej, krzyżującej się masy błyszczących linii i siatek, przeplatanych pasami najgłębszej czerni. Zniżali się tak coraz bardziej, aż Harry mógł dostrzec pojedyncze światła latarni, kominy, anteny telewizyjne. Bardzo chciał już wylądować, chociaż czuł, że będą musieli go odmrażać od miotły.

- No i jesteśmy - zawołała Tonks i kilka sekund później wylądowała.

Harry dotknął ziemi tuż za nią i zsiadł z miotły na skrawku zaniedbanej trawy pośrodku małego placu. Tonks odpinała już jego kufer. Trzęsąc się Harry rozejrzał się dokoła. Brudne fronty otaczających go budynków nie były przyjemne. Niektóre miały zbite okna, odbijające światło ulicznych latarni, z wielu drzwi odchodziła farba, a przy wejściowych schodach leżały stosy śmieci.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał Harry, ale Lupin odparł cicho - Za chwilę.

Moody przetrząsał płaszcz zgrabiałymi z zimna rękami.

- Mam - wymamrotał unosząc w powietrze coś, co wyglądało jak srebrna zapalniczka i klikając.

Najbliższa latarnia zgasła z trzaskiem. Pstryknął jeszcze raz wygaszaczem i następna lampa zgasła. I tak klikał aż wszystkie latarnie na placu zostały wygaszone i jedyne światło dobiegało teraz zza zasłoniętych okien i sierpowatego księżyca nad nimi.

- Pożyczyłem go od Dumbledore'a - mruknął Moody chowając wygaszacz do kieszeni.

- W ten sposób nie musimy się przejmować żadnymi mugolami wyglądającymi przez okna. A teraz szybko, idziemy.

Chwycił Harry'ego za ramię i poprowadził go ze skweru przez drogę na chodnik. Lupin i Tonks szli za nimi, niosąc kufer Harry'ego z dwóch stron, a reszta straży osłaniała ich z wyciągniętymi różdżkami.

Z górnego okna najbliższego domu dobiegały stłumione dźwięki magnetofonu. Poczuł gryzący zapach psujących się śmieci z kupki wypchanych jednorazówek przy samym wejściu do połamanej bramy.

- Masz - mruknął Moody wpychając w Rozpłyniętą rękę Harry'ego kawałek pergaminu i trzymając zapaloną różdżkę na tyle blisko, by oświetlić pismo. - Przeczytaj szybko i zapamiętaj.

Harry spojrział na kawałek papieru. Wąskie, odręczne pismo było niewyraźnie znajome. Napis brzmiał:

*Kwatera główna Zakonu Feniksa
mieści się pod numerem dwanaście,
Grimmauld Place, Londyn*

Rozdział 4

Grimmauld Place Numer Dwanaście



- Co to jest Zakon... - zaczął Harry
- Nie tutaj, chłopcze! - warknął Moody. - Zaczekaj aż wejdziemy do środka!

Wyciągnął kawałek pergaminu z ręki Harry'ego i zapalił go uderzeniem różdżki. Kiedy wiadomość spłonęła i opadła na ziemię, Harry jeszcze raz rozejrzał się dokoła po otaczających ich domach. Stali przed numerem jedenastym. Spojrzał w lewo i zobaczył numer dziesiąty. Jednakże po prawej stronie mieścił się dom numer trzynaście.

- Ale gdzie...?

- Pomyśl o tym, co właśnie zapamiętałeś. - powiedział cicho Lupin.

Harry pomyślał i kiedy dotarł do części o Grimmauld Place numer dwanaście, między numerami jedenaście i trzynaście, znikąd pojawiły się sponiewierane drzwi, a zaraz za nimi brudne ściany i zszargane okna. Wyglądało to tak, jakby dodatkowy dom wyrósł nagle rozpychając na boki te stojące po obu stronach. Harry gapił się na niego. Magnetofon spod numeru jedenaście dudnił dalej. Najwyraźniej mugole wewnątrz nic nie poczuli.

- Dalej, pospiesz się - mruknął Moody szturchając od tyłu Harry'ego.

Harry podszedł do wytartych kamiennych schodów wpatrując się w drzwi, które zmateriały się przed chwilą. Okrywająca je czarna farba była zniszczona i podrapana. Srebrna kołatka miała kształt poskręcanego węża. Nie miały ani dziurki na klucz, ani skrzynek na listy.

Lupin wyciągnął różdżkę i stuknął nią raz w drzwi. Harry usłyszał wiele głośnych, metalicznych kliknięć i coś, co brzmiało jak brzęczenie łańcucha. Drzwi otwarły się ze zgrzytem.

- Wchodź szybko, Harry - wyszeptał Lupin - ale nie idź za daleko i nie dotykaj niczego.

Harry przestąpił próg wkraczając w niemal całkowitą ciemność korytarza. Czuł zapach wilgoci, kurzu i słodkawego smrodu zgnilizny. Miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego budynku. Zerknął w tył nad ramieniem i zobaczył innych wchodzących za nim, oraz Lupina i Tonks niosących jego kufer i klatkę Hedwigi. Moody stał na najwyższym stopniu i uwalniał właśnie kulę światła skradzionego z ulicznych latarni przez wygaszacza. Błyski uleciały do żarówek i plac momentalnie zajaśniał pomarańczowym światłem, zanim Moody wskoczył do środka zamykając frontowe drzwi i sprawiając, że w korytarzu zapadła kompletna ciemność.

- Tutaj...

Puknął mocno Harry'ego w głowę swoją różdżką. Harry poczuł, jakby tym razem coś gorącego spływało mu po plecach i domyślił się, że zdjęty został z niego czar Rozpłynięcia.

- A teraz stójcie wszyscy spokojnie, a ja zrobię tu trochę jaśniej - wyszeptał Moody.

Przytłumione głosy innych sprawiły, że Harry miał dziwne przeczucie - jakby weszli właśnie do domu umierającej osoby. Usłyszał miękki syczący dźwięk i staromodne gazowe lampy obudziły się do życia wzdłuż ścian, rzucając niewyraźne, migoczące światło na łuszczące się tapety i wyświechtany dywan leżący w długim, mrocznym korytarzu, w którym nad głowami świeciły słabym światłem pokryte pajęczynami żyrandole, a na ścianach wisiały krzywo pociemniałe od starości portrety. Harry usłyszał jak coś kryje się za zasłoną. Świecznik i kandelabr, stojące na pobliskim, rachitycznym stole miały kształt węży.

Usłyszał odgłos pośpiesznych kroków i matka Rona, pani Weasley pojawiła się w drzwiach na końcu korytarza. Promieniała radością na powitanie, kiedy tak spieszyła ku nim, chociaż Harry zauważył, że była raczej chudsza i bardziej blada niż ostatnim razem, gdy ją widział.

- Och, Harry, tak cudownie cię widzieć! - wyszeptała i chwyciła go w łamiącym żebra uścisku, po czym przytrzymała go na wyciągnięcie ramion przyglądając się mu krytycznie - Wyglądasz mizernie, potrzebujesz dokarmienia, ale obawiam się, że będziesz musiał poczekać troszkę na obiad.

Zwróciła się do grupy czarodziejów za nim i wyszeptała pośpiesznie - Właśnie przybył, spotkanie się zaczęło.

Wszyscy czarodzieje za Harrym zaczęli szeptać z zainteresowaniem i podekscytowaniem i ruszyli rzędem w kierunku drzwi, zza których wyszła pani Weasley. Harry ruszył za Lupinem, ale pani Weasley powstrzymała go.

- Nie, Harry, spotkanie jest tylko dla członków Zakonu. Ron i Hermiona są na górze, możesz poczekać z nimi, aż skończy się spotkanie i wtedy zjemy obiad. I postaraj się być cicho w korytarzu. - dodała natarczywym szeptem.

- Dlaczego?

- Nie chcę żeby coś się obudziło.

- Ale co..?

- Wyjaśnię ci później, muszę się pośpieszyć, powinnam być na spotkaniu. Pokażę ci tylko, gdzie będziesz spał.

I przyciskając palec do ust poprowadziła go na paluszkach obok pary długich, przeżartych przez mole zasłon, za którymi, jak przypuszczał Harry, musiały się znajdować kolejne drzwi, i po pociągnięciu dużego stojaka na parasole, który wyglądał, jakby zrobiony był z odciętej nogi trolla, ruszyli w górę ciemnymi schodami, mijając rząd zmniejszonych głów, umiejscowionych na tabliczkach na ścianie. Przyglądając się bliżej, Harry rozpoznał, że głowy należały do skrzatów domowych. Wszystkie miały taki sam, przypominający raczej dyszę nos.

Oszołomienie Harry'ego pogłębiało się z każdym krokiem. Co do diaska robili w domu, który wyglądał, jakby należał do najciemniejszego z czarodziejów?

- Pani Weasley, dlaczego...?

- Ron i Hermiona wyjaśnią ci wszystko, mój drogi, ja naprawdę muszę pędzić - wyszeptała pani Weasley z roztargnieniem. - Tam - dotarli na drugi poziom - twoje drzwi są na prawo. Zawołam cię, gdy to się skończy. - I z powrotem ruszyła z pośpiechem w dół po schodach. Harry przeszedł przez obskurne półpiętro, przekręcił gałkę o kształcie wężej głowy w drzwiach do sypialni i otworzył drzwi.

Rozejrzał się przelotnym spojrzeniem po mrocznym, wysokim, wyposażonym w podwójne łóżce pokoju. Potem rozległ się głośny, świergoczący dźwięk, po którym nastąpił jeszcze głośniejszy wrzask i jego widok został całkowicie przesłonięty przez olbrzymią ilość bardzo bujnych włosów. Hermiona rzuciła się na niego z uściskiem, który niemal zwałił go z nóg, podczas gdy maleńka sówka Rona, Świstoświnka, latała w kółko z przejęciem wokół ich głów.

- HARRY! Ron, on tu jest, Harry jest tutaj! Nie słyszeliśmy jak przyleciałeś! Och, jak się masz? Wszystko w porządku? Jesteś wściekły na nas? Założę się, że jesteś, wiem, że nasze listy były daremne - ale nie mogliśmy ci nic napisać, Dumbledore kazał nam przysiąc, że tego nie zrobimy, och, mamy ci tyle do opowiedzenia i ty też masz o czym mówić - Dementorzy! Kiedy usłyszeliśmy... i to przesłuchanie w Ministerstwie - to po prostu oburzające, sprawdziłam to wszystko, nie mogą cię wylać, po prostu nie mogę, jest klauzula w Ustawie o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów na wypadek użycia magii w sytuacji zagrożenia życia...

- Pozwól mu odetchnąć, Hermiono - powiedział Ron i wyszczerzył zęby w uśmiechu zamykając drzwi za Harrym. Wydawało się, że urósł jeszcze o kilka cali podczas tego miesiąca, co sprawiało, że był wyższy i wyglądał bardziej łobuzersko niż kiedykolwiek, chociaż długi nos, jasnorude włosy i piegi pozostały te same.

Nadal promieniejąc, Hermiona puściła Harry'ego, ale zanim zdążyła powiedzieć następne słowo, rozległ się miękki, świszczący dźwięk i coś białego sfrunęło ze szczytu ciemnej szafy i wylądowało delikatnie na ramieniu Harry'ego.

- Hedwiga!

Śnieżna sowa kłapnęła dziobem i uszczypnęła jego ucho z uczuciem, kiedy Harry pogłaskał ją po piórach.

- Wszystko z nią w porządku - powiedział Ron. - Zadziobała nas prawie na śmierć, kiedy przyniosła twoje ostatnie listy, popatrz na to... - pokazał Harry'emu palec wskazujący prawej ręki, na którym widniało w połowie zaleczona, ale wyraźnie głęboka rana.

- A tak - odparł Harry - Przepraszam za to, ale wiesz, chciałem odpowiedzi...

- Chcieliśmy ci je dać, stary - powiedział Ron. - Hermiona strasznie się wkurzała, że na pewno zrobisz coś głupiego, jeśli będziesz tam tkwił sam, bez żadnych wiadomości, ale Dumbledore kazał...

- ... przysiąc, że nic mi nie powiecie - przerwał Harry. - Wiem, Hermiona już mówiła.

Ciepły żar, który rozbłysł wewnątrz niego na widok dwójki najlepszych przyjaciół został stłumiony, jakby coś lodowatego wypełniło dół jego brzucha. I nagle, po tym jak przez miesiąc tęsknił za tym, by ich zobaczyć, poczuł, że wolałby raczej, by Ron i Hermiona zostawili go samego. Zapadła napięta cisza, Harry gładził odruchowo Hedwigę, nie patrząc na żadne z nich.

- Myślał, że tak będzie najlepiej - powiedziała Hermiona bez tchu - Dumbledore, znaczy się.

- Racja - powiedział Harry. Zauważył, że i jej ręce nosiły ślady dzioba Hermiony i poczuł, że wcale nie jest mu przykro z tego powodu.

- Przypuszczam, że myślał, że z mugolami będziesz najbardziej bezpieczny... - zaczął Ron.

- Taaak? - spytał Harry unosząc brwi. - Czy któreś z was zostało zaatakowane przez dementorów tego lata?

- No... nie, ale to dlatego wysłał ludzi z Zakonu Feniksa, żeby cały czas cię śledzili.

Harry poczuł wielki wstrząs w swoich wnętrznościach, jakby spadł ze schodka idąc w dół. A więc wszyscy wiedzieli, że jest śledzony, z wyjątkiem niego.

- A jednak nie zadziało, prawda? - powiedział Harry najwyższym wysiłkiem starał się utrzymać spokój w głosie. - Mimo wszystko, musiałem sam zadbać o siebie, nie?

- Był tak wściekły - powiedziała Hermiona przejętym głosem. - Dumbledore. Widzieliśmy go. Kiedy dowiedział się, że Mundungus opuścił swoją zmianę przed końcem. Był przerażający.

- Cóż, ja się cieszę, że tak się stało - odpowiedział zimno Harry - Gdyby tego nie zrobił, nie użyłbym magii i Dumbledore zostawiłby mnie pewnie na Privet Drive na całe lato.

- Nie... nie boisz się przesłuchania w Ministerstwie Magii? - spytała cicho Hermiona.

- Nie - skłamał Harry wyzywająco. Ruszył, zostawiając ich i rozglądając się dokoła z Hedwigą usadowioną z zadowoleniem na jego ramieniu, ale ten pokój nie mógł podnieść go na duchu. Był ciemny i zawilgotniały. Puste przestrzenie płótna w zdobionych ornamentami ramach były wszystkim, co łagodziło nagość łuszczących się ścian, i kiedy Harry mijał je, zdawało mu się, że usłyszał chichot kogoś czającego się poza zasięgiem wzroku.

- A więc czemu Dumbledore tak uporczywie trzymał mnie w ukryciu? - zapytał Harry wciąż próbując utrzymać normalny głos. - Czy... eee... w ogóle raczyliście go spytać?

Zerknął na nich w samą porę, by zauważyć, jak wymieniają spojrzenie, które powiedziało mu, że zachowuje się dokładnie tak, jak obawiali się, że będzie się zachowywał. Bynajmniej nie poprawiło to jego nastroju.

- Mówiliśmy Dumbledore'owi, że chcemy powiedzieć ci, co jest grane. - powiedział Ron.

- Naprawdę, stary. Ale on jest teraz naprawdę zajęty, odkąd tu jesteśmy widzieliśmy go tylko dwa razy i nie miał za dużo czasu, kazał nam tylko obiecać, że nie napiszemy ci w listach żadnych ważnych rzeczy. Powiedział, że ktoś mógłby przechwycić sowy.

- Mimo wszystko mógłby mnie informować, gdyby chciał - powiedział lakonicznie Harry.
- Chyba nie chcecie mi powiedzieć, że nie zna sposobów, by wysłać wiadomość bez użycia sów.

Hermiona spojrzała na Rona i powiedziała - Ja też o tym pomyślałam. Ale on nie chciał, żebyś cokolwiek wiedział.

- Może myśli, że nie można mi zaufać - odezwał się Harry obserwując ich reakcję.
- Nie bądź tłumok - powiedział Ron bardzo zmieszany.
- Albo że nie potrafię o siebie zadbać.
- Oczywiście, że tak nie myśli! - powiedziała niecierpliwie Hermiona.
- Więc jak to jest, że ja muszę siedzieć u Dursleyów, kiedy wy dwoje siedzicie we wszystkim, co się tutaj dzieje? - powiedział Harry ciskając w pośpiechu słowa jedno po drugim coraz silniejszym głosem.
- Jak to jest, że wy dwoje możecie wiedzieć wszystko, co się dzieje?
- Nie możemy - przerwał Ron.
- Mama nie pozwala nam się zbliżyć w czasie spotkań, mówi, że jesteśmy za młodzi...

Ale zanim się zorientował, Harry już krzyczał.

- NO I CO Z TEGO, ŻE NIE BYLIŚCIE NA SPOTKANIACH, WIELKA SPRAWA! ALE MIMO TO JESTEŚCIE TUTAJ, PRAWDA? MIMO TO JESTEŚCIE RAZEM! A JA? UTKWIŁEM U DURSLEYÓW NA MIESIĄC! A PRZECIEŻ PORADZIŁEM SOBIE Z WIĘKSZYMI SPRAWAMI NIŻ WY DWOJE KIEDYKOLWIEK I DUMBLEDORE WIE O TYM! KTO URATOWAŁ KAMIEŃ FILOZOFICZNY? KTO POZBYŁ SIĘ RIDDLE'A? KTO URATOWAŁ WASZE SKÓRY PRZED DEMENTORAMI?

Wszystkie gorzkie i urażone myśli, jakie miał przez ostatni miesiąc wylewały się z niego: jego frustracja z powodu braku wiadomości, ból, że wszyscy byli razem bez niego, gniew wywołany tym, że był śledzony i nikt mu o tym nie powiedział - wszystkie uczucia, których na wpół się wstydził ostatecznie rozsadziły więzące je okowy. Wystraszona hałasem Hedwiga

wzleciała w górę i poszybowała z powrotem na szafę. Świstoświnka zaświergotała na alarm i jeszcze szybciej zaczęła krążyć wokół ich głów.

- KTO MUSIAŁ OMIJAĆ SMOKI I SFINKSY I WSZYSTKIE INNE PASKUDNE RZECZY W UBIEGŁYM ROKU? KTO WIDZIAŁ JAK POWRACA? KTO MUSIAŁ PRZED NIM UCIEKAĆ? JA!!!

Ron stał z otwartymi na wpół ustami, zupełnie oszołomiony, nie wiedząc co powiedzieć, a Hermione patrzyła się na niego na krawędzi płaczu.

- ALE NIBY DLACZEGO MIAŁBYM WIEDZIEĆ, CO JEST GRANE? NIBY CZEMU KTO-KOLWIEK PRZEJMOWAŁBY SIĘ POWIEDZENIEM MI, CO SIĘ DZIEJE?

- Harry, chcieliśmy ci powiedzieć, naprawdę chcieliśmy... - zaczęła Hermione.

- WIDAĆ NIE DOŚĆ MOCNO CHCIELIŚCIE, NIE? ALBO WYSŁALIBYŚCIE MI SOWĘ, ALE DUMBLEDORE KAZAŁ WAM PRZYRZEC...

- No.. kazał...

- CZTERY TYGODNIE TKWIŁEM NA PRIVET DRIVE, WYCIĄGAJAC GAZETY ZE ŚMIETNIKÓW, PRÓBUJĄC DOWIEDZIEĆ SIĘ, CO SIĘ DZIEJE...

- Chcieliśmy...

- PEWNIENIE MIELIŚCIE TU NIEZŁY UBAW, PRAWDA? WSZYSCY ZASZYCI TU RAZEM...

- Nie, serio...

- Harry, naprawdę przepraszamy! - powiedziała desperacko Hermione, a jej oczy zalśniły łzami. - Masz absolutną rację, Harry - Ja też byłabym wściekła, gdyby to na mnie padło!

Harry spojrzał na nią, nadal głęboko oddychając, po czym odwrócił się od nich znowu i zaczął chodzić w tę i z powrotem. Hedwiga zahuczała posępnie ze szczytu szafy. Zaległa długa cisza, przerywana tylko żalobnym skrzypieniem desek podłogowych pod stopami Harry'ego.

- Co to za miejsce, tak w ogóle - rzucił w kierunku Rona i Hermiony.

- Kwatera główna Zakonu Feniksa - odpowiedział natychmiast Ron.

- Czy ktoś w ogóle wysili się, żeby mi powiedzieć, co to jest Zakon Feni...
- To tajne stowarzyszenie - powiedziała szybko Hermione. - Dowodzi nim Dumbledore, on je założył. To ludzie, którzy walczyli przeciwko Sam-Wiesz-Komu ostatnim razem.
- Kto do niego należy? - zapytał Harry zatrzymując się z rękami w kieszeniach?
- Trochę ich jest...
- Spotkaliśmy około dwadzieścioro z nich - powiedział Ron. - ale myślimy, że jest więcej. Harry popatrzył na nich.
- No i..? - zapytał spoglądając raz na Rona, raz na Hermionę.
- Eee... - odezwał się Ron - No i co?
- Voldemort! - powiedział Harry z furią. Ron i Hermione skrzywili się. - Co się dzieje? Co on planuje? Gdzie jest? Co robimy, żeby go powstrzymać?
- Powiedzieliśmy ci, Zakon nie pozwala nam uczestniczyć w ich spotkaniach - powiedziała nerwowo Hermione. - Tak więc nie znamy szczegółów... ale mamy ogólny zarys. - dodała pośpiesznie widząc wyraz twarzy Harry'ego.
- Fred i George wynaleźli Wydłużalne Uszy. - powiedział Ron. - Są naprawdę przydatne.
- Wydłużalne...?
- Taaa, Uszy. Tylko że ostatnio musieliśmy przestać ich używać, bo mama się dowiedziała i wpadła w szal. Fred i George musieli pochować wszystkie, żeby mama nie zamykała. Ale zrobiliśmy z nich całkiem niezły użytek zanim mama zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Wiemy, że niektórzy z Zakonu śledzą znanych Śmierciożerców, mają ich na oku, wiesz...
- Część próbuje wciągnąć do Zakonu więcej ludzi - powiedziała Hermione.
- A część z nich trzyma nad czymś straż - dodał Ron. - Ciągłe mówią o obowiązku trzymania straży.
- Ale nie chodzi o mnie, nie? - sarkastycznie spytał Harry.
- No tak - powiedział Ron ze zrozumieniem.

Harry prychnął. Znów chodził dokoła pokoju, patrząc wszędzie poza Ronem i Hermioną. - A więc, czym wy dwoje się zajmujecie, jeśli nie pozwalają wam chodzić na spotkania? - zapytał. - Mówiliście, że jesteście zajęci.

- No bo jesteśmy - odpowiedziała szybko Hermiona. - Odkazamy ten dom, stał pusty od wieków i różne rzeczy rozmnażały się tutaj. Udało się nam oczyścić kuchnię, większość sypialni, a jutro chyba bierzemy się za garde... Aaaa!

Przy wtórze dwóch głośnych trzasków Fred i George, starsi bracia Rona, bliźniacy, zmateriałowali się z powietrza pośrodku pokoju. Świstośćwinka zaświergotała bardziej dziko niż kiedykolwiek wcześniej i poszybowała w kierunku siedzącej na szczycie szafy Hedwigi.

- Przestańcie to robić! - powiedziała słabo Hermiona do bliźniaków, równie jaskraworudych jak Ron, ale bardziej krępych i trochę niższych.

- Cześć Harry - powiedział George uśmiechając się do niego - Wydawało nam się, że słyszełiśmy twój słodki głosik.

- Nie powinienes tak dusić tej złości w sobie, Harry, wyrzucić to z siebie - dodał Fred, również uśmiechając się. - W promieniu pięćdziesięciu mil jest jeszcze może parę osób, które cię nie słyszały.

- Zdaliście egzaminy z Aportacji, co? - spytał Harry zrzędlwym głosem.

- Z wyróżnieniem. - pochwalił się Fred, który trzymał coś, co wyglądało jak kawałek bardzo długiej żyłki w kolorze ludzkiego ciała.

- Zejście po schodach zajęłoby wam jakieś trzydzieści sekund dłużej. - powiedział Ron.

- Czas to pieniądz, braciszku. - odparł Fred. - W każdym razie, Harry, zakłócasz odbiór. Wydłużalne Uszy - dodał w odpowiedzi na widok uniesionych brwi Harry'ego i uniósł w górę żyłkę, która jak spostrzegł teraz Harry, prowadziła na zewnątrz, na korytarz. - Próbuujemy usłyszeć, co dzieje się na dole.

- Musicie być ostrożni - powiedział Ron wpatrując się w Ucho - jeśli mama znowu któreś zobaczy...

- Warto zaryzykować, mają teraz najważniejsze spotkanie. - powiedział Fred.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się długa grzywa rudych włosów.

- O, witaj Harry - powiedziała pogodnie młodsza siostra Rona, Ginny. - Wydawało mi się, że słyszałam twój głos.

Zwracając się do Freda i George'a powiedziała. - Nie da rady z Wydłużalnymi Uszami. Mama poszła i nałożyła Niezakłócalne Zaklęcie na kuchenne drzwi.

- Skąd wiesz? - spytał zbity z tropu George.

- Tonks powiedziała mi jak to sprawdzić. - odpowiedziała Ginny. - Po prostu rzucasz czymś w drzwi i jeśli to coś nie może dolecieć, to drzwi są Niezakłócalne. Spuszczałam na nie łajnobomby ze szczytu schodów, a one najzwyczajniej odlatują od nich. Nie ma więc mowy, by Wydłużalne Uszy przedostały się przez szparę.

Fred westchnął głęboko.

- Szkoda. Naprawdę marzyłem o tym, by dowiedzieć się, co kombinuje stary Snape.

- Snape! - krzyknął szybko Harry. - To on jest tutaj?

- Taaa - powiedział George, ostrożnie zamykając drzwi i siadając na jednym z łóżek. Fred i Ginny też usiedli. - Składa raport. Ściśle tajny.

- Kretyn - dodał leniwie Fred.

- Jest teraz po naszej stronie. - powiedziała Hermiona z wyrzutem.

Ron prychnął. - Ale nadal jest kretynem. Ten sposób, w jaki patrzy na nas kiedy nas widzi...

- Bill też go nie lubi - powiedziała Ginny tak, jakby to przesądzało sprawę.

Harry nie był pewien, czy jego już gniew ostygł, ale głód informacji przewyższał w tej chwili chęć dalszego krzyczenia. Zatopił się w łóżku naprzeciw reszty.

- Bill jest tutaj? - spytał. - Myślałem, że pracował w Egipcie?

- Złożył podanie o pracę biurową, by móc przyjechać do domu i pracować dla Zakonu - powiedział Fred. - Mówi, że brakuje mu grobowców, ale - na jego ustach rozkwitł uśmiešek - są też dobre strony.

- Co masz na myśli?
 - Pamiętasz starą Fleur Delacour? - spytał George. - Dostała pracę u Gringotta “zieby poprawić sfuj angielski”.
 - I Bill udziela jej mnóstwo prywatnych lekcji - zachichotał Fred.
 - Charlie też należy do Zakonu - powiedział George. - ale on wciąż siedzi w Rumunii. Dumbledore chce zwerbować tylu zagranicznych czarodziejów ile to możliwe, więc Charlie w wolnych chwilach stara się łączyć kontakty.
 - A Percy nie mógłby tego robić? - zapytał Harry. Z tego co słyszał ostatnio, trzeci z braci Weasleyów pracował w Departamencie Międzynarodowej Magicznej Współpracy w Ministerstwie Magii.
- Na słowa Harry'ego wszyscy Weasleyowie i Hermiona wymienili złowrogo znaczące spojrzenia.
- Cokolwiek by się działo, nie wspominaj Percy'ego przy mamie i tacie - powiedział Ron napiętym głosem.
 - Dlaczego?
 - Bo za każdym razem, gdy pada imię Percy'ego, tata niszczy to, co akurat trzyma w rękach, a mama zaczyna płakać - powiedział Fred.
 - To jest okropne - powiedziała smutno Ginny.
 - Myślę, że wszyscy mamy go dosyć. - powiedział George z nietypowo brzydkim wyrazem twarzy.
 - Co się stało? - spytał Harry.
 - Percy i tata mieli sprzeczkę - odpowiedział Fred. - Jeszcze nigdy nie widziałem taty sprzecającego się z nikim w ten sposób. Zwykle to mama krzyczy.
 - To wydarzyło się w pierwszym tygodniu po zakończeniu roku szkolnego - powiedział Ron.
 - Zbieraliśmy się właśnie, by przybyć tu i przyłączyć się do Zakonu. Percy przyjechał do domu i powiedział nam, że dostał awans.

- Żartujesz? - nie dowierzał Harry. Mimo że doskonale wiedział, że Percy był chorobliwie ambitny, miał wrażenie, że nie odniósł on większego sukcesu w swojej pierwszej pracy w Ministerstwie Magii. Percy popełnił dość poważne przeoczenie, nie zauważając, że jego szef jest pod kontrolą Lorda Voldemorta (nie żeby Ministerstwo w to wierzyło - wszyscy myśleli, że pan Crouch oszalał).

- Tak, wszyscy się zdziwiliśmy - powiedział George - bo Percy miał mnóstwo kłopotów z powodu Croucha, było dochodzenie w tej sprawie i w ogóle. Mówili, że Percy powinien zdać sobie sprawę, że Crouch zwariował i poinformować o tym zwierzchnika. Ale znasz Percy'ego, Crouch powierzył mu kierownictwo, a on nie zamierzał narzekać z tego powodu.

- Więc jak to się stało, że go awansowali?

- Dokładnie nad tym samym się zastanawialiśmy - powiedział Ron, który bardzo się starał utrzymywać normalną konwersację, po tym jak Harry przestał krzyczeć. - Wrócił do domu bardzo zadowolony z siebie, nawet bardziej niż zwykle, o ile można to sobie w ogóle wyobrazić, i powiedział tacie, że zaoferowano mu posadę w samym biurze Knota. Naprawdę nieźle jak na kogoś raptem rok po skończeniu Hogwartu: Młodszy Asystent Ministra. Spodziewał się, że tata będzie pod wrażeniem. Tak myślę.

- Tyle, że tata nie był - dodał ponuro Fred.

- Dlaczego nie? - spytał Harry.

- No cóż, najwyraźniej Knot szalał po Ministerstwie upewniając się, że nikt nie ma żadnego kontaktu z Dumbledorem - powiedział George.

- Widzisz, imię Dumbledore'a to bagno w tych dniach w Ministerstwie. - dodał Fred. - Oni wszyscy myślą, że on tylko sprawia problemy mówiąc, że Sam-Wiesz-Kto powrócił.

- Tato mówi, że Knot postawił sprawę jasno, że ktokolwiek stoi po stronie Dumbledore'a, może wyczyścić swoje biurko. - powiedział George. - Problem w tym, że Knot podejrzewa tatę, wie że tata przyjaźnił się z Dumbledorem i na dodatek zawsze myślał, że tata jest trochę dziwakiem z powodu jego obsesji dotyczącej mugoli.

- Ale co to ma wspólnego z Percym? - spytał Harry zakłopotany.

- Już do tego dochodzę. tata sądzi, że Knot chce mieć Percy'ego w swoim biurze tylko dlatego, że chce go użyć do szpiegowania rodziny... i Dumbledore'a.

Harry wydał z siebie niski gwizd.

- Założę się, że Percy'emu spodobało się to.

Ron zaśmiał się dość fałszywie.

- Kompletnie oszalał. Powiedział... no cóż, powiedział mnóstwo okropnych rzeczy. Powiedział, że musiał walczyć z fatalną reputacją taty odkąd tylko znalazł się w Ministerstwie i że tata nie ma ambicji i że to dlatego zawsze byliśmy... no wiesz... chodzi o to, że nie mieliśmy dużo pieniędzy...

- Co? - spytał Harry nie dowierzając, a Ginny wydała z siebie dźwięk jaki wydaje rozgniewany kot.

- Wiem - powiedział Ron cichym głosem. - A dalej zrobiło się jeszcze gorzej. Powiedział, że tata jest idiotą kręcąc się wokół Dumbledore'a, że Dumbledore pakuje się w wielkie kłopoty i tata poleci wraz z nim i że on, Percy, wie, wobec kogo powinien być lojalny - wobec Ministerstwa. I że jeśli mama i tata mają zamiar zdradzić Ministerstwo, to on upewni się, by wszyscy dowiedzieli się, że on nie należy już więcej do naszej rodziny. I spakował swoje rzeczy tej samej nocy i wyjechał. Mieszka teraz tu w Londynie.

Harry zaklął pod nosem. Zawsze najmniej lubił Percy'ego ze wszystkich braci Rona, ale nigdy nie wyobrażał sobie, że mógłby on powiedzieć coś takiego do pana Weasley.

- Z mamą już jest ok - powiedział smętnie Ron. - Wiesz, płacz i te sprawy. Przyjechała do Londynu spróbować porozmawiać z Percym, ale zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. Nie wiem, co robi, gdy spotyka tatę w pracy, przypuszczam, że go ignoruje.

- Ale przecież Percy musi wiedzieć, że Voldemort powrócił - powiedział wolno Harry. - Nie jest głupi, musi wiedzieć, że wasza mama i wasz tata nie ryzykowaliby wszystkiego, gdyby nie mieli dowodu.

- No tak, twoje imię zostało wyciągnięte w pierwszym rzędzie - powiedział Ron, rzucając Harry'emu ukradkowe spojrzenie. - Percy powiedział, że jedynym dowodem jest twoje słowo i... nie wiem... on chyba nie uważa, że to wystarczy.
- Percy traktuje poważnie Proroka Codziennego. - powiedziała cierpko Hermiona, a wszyscy inni przytaknęli.
- O czym wy mówicie? - spytał Harry rozglądając się po nich. Wszyscy obserwowali go nieufnie.
- Czy... czy ty nie dostawałeś Proroka Codziennego? - zapytała nerwowo Hermiona.
- Dostawałem! - odparł Harry.
- A czy... eee... czytałeś go uważnie? - spytała Hermiona z rosnącym niepokojem.
- Nie od deski do deski. - powiedział Harry broniąc się. - Gdyby mieli donieść cokolwiek na temat Voldemorta, to byłaby to wiadomość z pierwszych stron, nie?
- Wszyscy wzdrygnęli się na dźwięk imienia Voldemorta. Hermiona pospieszyła z wyjaśnieniem. - No... Musiałbyś czytać od deski do deski, żeby to wychwycić, ale oni... hmm... wspominają o tobie kilka razy w tygodniu.
- Ale zobaczyłbym...
- Nie, jeśli czytywałeś tylko pierwszą stronę, nie zobaczyłbyś - powiedziała Hermiona potrząsając głową. - Nie mówię o wielkich artykułach. Oni tylko wspominają o tobie, jakbyś był chodzącym żartem.
- O czym ty...?
- Właściwie, to bardzo podłe - powiedziała Hermiona zmuszając się do spokoju. - Wykorzystują bzdury od Rity.
- Ale ona nie pisze już więcej dla nich, prawda?
- Och nie, dotrzymuje obietnicy - nie żeby miała inne wyjście - dodała Hermiona z satysfakcją. - Ale położyła podstawy pod to, co próbują robić teraz.
- To znaczy co? - spytał niecierpliwie Harry.

- OK, wiesz, że napisała o twoim załamaniu nerwowym i o tym, że poboлева cię blizna i takie tam?

- Jasne - powiedział Harry, który nie zamierzał szybko zapomnieć historii, które Rita Skeeter wypisywała na jego temat.

- No więc, piszą o tobie, jakbyś był jakąś oszukaną, potrzebującą uwagi osobą, która myśli, że jest jakimś tragicznym bohaterem lub kimś takim. - powiedziała Hermiona bardzo szybko, jakby to miało być mniej nieprzyjemne dla Harry'ego wysłuchać szybko tych faktów.

- Ciągłe wplatają jakieś fałszywe komentarze na twój temat. Jeśli pojawia się jakaś mocno naciągana historia, piszą coś w stylu: opowieść warta Harry'ego Pottera. A jeśli komuś przytrafi się jakiś zabawny wypadek czy coś, piszą: miejmy nadzieję, że nie nabawi się blizny na czole, bo inaczej wkrótce będziemy zmuszeni uwielbiać go.

- Ale ja nie chcę, żeby ktoś wielbił... - rozpoczął gorączkowo Harry

- Wiem, że nie chcesz - powiedziała szybko wystraszona Hermiona. - Wiem, Harry. Ale czy nie widzisz, co robią? Chcą z ciebie zrobić kogoś, komu nikt nie uwierzy. Założę się o wszystko, że stoi za tym Knot. Chcą, by czarodzieje na ulicach myśleli, że jesteś tylko jakimś głupim chłopakiem, który jest kiepskim żartem, który opowiada absurdalne historie, bo podoba mu się, że jest sławny i chce, by dalej tak było.

- Nie prosiłem... nie chciałem... Voldemort zabił moich rodziców! - wybełkotał Harry. - Zostałem sławny, bo zamordował moją rodzinę, ale nie udało mu się zabić mnie! Kto chciałby być sławny z tego powodu? Czy nie wydaje im się, że wołałbym raczej, żeby to się nigdy...

- Wiemy, Harry - zapewniała gorliwie Ginny.

- I oczywiście nie napisali ani słowa o tym, że zaatakowali cię dementorzy. - powiedziała Hermiona. - Ktoś kazał im siedzieć cicho. To powinna być naprawdę duża historia - dementorzy, którzy wyrwali się spod kontroli. Nie podali nawet, że złamałeś Międzynarodową Klauzulę Tajności. Myśleliśmy, że to robią, to by idealnie grało z twoim wizerunkiem - kolejny głupi popis. Myślimy, że wstrzymują się do czasu aż zostaniesz wydany ze szkoły,

wtedy naprawdę ruszą do ludzi - to znaczy, jeśli zostaniesz wydalony, oczywiście. - kontynuowała pośpiesznie. - Ale naprawdę nie powinienes, o ile respektują swoje własne prawa, to nie mają zarzutów przeciwko tobie.

Wrócili do przesłuchania i Harry nie chciał o tym myśleć. Rozmyślał jak zmienić temat, ale przed koniecznością znalezienia innego tematu uratował go zbliżający się odgłos kroków po schodach.

- Oho.

Fred szarpnął mocno Wydłużalne Uszy. Rozległ się jeszcze jeden głośny trzask i on i George zniknęli. Kilka sekund później w drzwiach sypialni pojawiła się pani Weasley.

- Spotkanie zakończone, możecie już zejść na dół i zjeść obiad. Wszyscy strasznie chcą cię zobaczyć, Harry. A kto zostawił wszystkie te lajnobomby przy kuchennych drzwiach?

- Krzywołap - powiedziała beczelnie Ginny. - Uwielbia się nimi bawić.

- Och - odezwała się pani Weasley - Myślałam, że to Stforek, ciągle robi jakieś dziwaczne rzeczy w tym stylu. A teraz pamiętajcie o ściszonych głosach w hollu na dole. Ginny, twoje ręce są brudne, co ty nimi robiłaś? Idź i umyj je przed obiadem, proszę.

Ginny wykrzywiła się w kierunku pozostałych i podążyła za swoją mamą wychodząc z pokoju, zostawiając Harry'ego samego z Ronem i Hermioną. Oboje obserwowali go z lękiem, jakby bali się, że kiedy wszyscy sobie poszli, znów zaczną na nich krzyczeć. Ich podenerwowany widok sprawił, że zrobiło mu się trochę wstyd.

- Słuchajcie... - wymamrotał, ale Ron potrząsnął głową, a Hermiona powiedziała cicho

- Wiedzieliśmy, że będziesz zły, Harry, naprawdę nie winimy cię za to, ale musisz zrozumieć, próbowaliśmy wyperswadować Dumbledore'owi...

- Tak, wiem - odparł krótko Harry. Szukał w myślach tematu, który nie dotyczyłby swojego dyrektora, bo na każde jedno wspomnienie o Dumbledorze, we wnętrznościach Harry'ego na nowo rozpałał się gniew.

- Kim jest Stforek? - zapytał.

- Skrzat domowy, który tu mieszka - odparł Ron - Kompletny świr. Nigdy takiego nie spotkałem.

Hermiona spojrzała na Rona z dezaprobatą.

- On nie jest świrem, Ron.

- Jego życiową ambicją jest mieć odciętą głowę i przymocowaną na tabliczce, tak jak jego matka - powiedział poirytowany Ron. - Uważasz to za normalne, Hermiono?

- Noo... cóż, jeśli jest trochę dziwny, to nie jego wina.

Ron obrócił oczy na Harry'ego.

- Hermiona nadal nie poddała się, jeśli chodzi o WESZ.

- To nie jest WESZ! - powiedziała Hermiona gorączkowo. - To jest Stowarzyszenie Walki o Emancypację Skrzatów Zniewolonych. I to nie tylko ja, Dumbledore też mówi, że powinniśmy być uprzejmi dla Stforka.

- Tak, tak, jasne - powiedział Ron - Dalej, umieram z głodu.

Ruszył pierwszy do wyjścia i na piętro, ale zanim zeszli po schodach...

- Zatrzymajcie się! - wykrztusił Ron wyrzucając ramię by powstrzymać Harry'ego i Hermionę przed dalszym schodzeniem. - Nadal są w hollu, może uda nam się coś usłyszeć.

Wszyscy troje wyjrzeli uważnie znad poręczy. Ponury korytarz poniżej wypełniony był czarownicami i czarodziejami, włączając w to wszystkich strażników Harry'ego. Szeptali do siebie podekscytowaniu. W samym środku grupy Harry dostrzegł ciemne, przetłuszczone włosy i wydatny nos swojego najmniej lubianego nauczyciela w Hogwarcie, Profesora Snape'a. Harry wychylił się dalej ponad balustradą. Był bardzo ciekaw, co robi Snape dla Zakonu Feniksa...

Cienki kawałek żyłki w kolorze ciała opuścił się przed oczami Harry'ego. Spoglądając w górę dostrzegł Freda i George'a na piętrze powyżej, uważnie opuszczających Wydłużalne Ucho w kierunku ciemnego kłębowiska ludzi na dole. Jednakże chwilę później, wszyscy oni ruszyli w kierunku frontowych drzwi i zniknęli z pola widzenia.

- Choroba! - Harry usłyszał szept Freda, wciągającego z powrotem Wydłużalne Ucho.

Usłyszeli, jak wejściowe drzwi otwierają się i zamykają.

- Snape nigdy tu nie jada - powiedział cicho Ron do Harry'ego. - I dzięki Bogu. Chodźmy.

- I nie zapominaj, żeby być cicho w hollu, Harry - wyszeptała Hermiona.

Kiedy mijali rząd skrzacich głów na ścianie, zobaczyli Lupina, panią Weasley i Tonks przy frontowych drzwiach. Zamykali magicznie mnóstwo zamków i zasuvek za tymi, którzy właśnie wyszli.

- Jemy w kuchni na dole - szepnęła pani Weasley spotykając ich u stóp schodów.

- Harry, kochanie, wystarczy przejść na paluszkach przez korytarz i przejść przez te drzwi...

TRZASK!

- Tonks! - zawołała poirytowana pani Weasley oglądając się za siebie.

- Przepraszam! - zapłakała Tonks, leżąca płasko na podłodze. - To przez ten głupi stojak na parasolki, już drugi raz wywróciłam się przez...

Ale reszta jej słów utonęła w potwornym, rozdzierającym uszy, mrozącym krew w żyłach skrzeku.

Przeżarte przez mole aksamitne zasłony, które miały wcześniej rozwinąć się, ale nie było za nimi żadnych drzwi. Przez ułamek sekundy Harry'emu wydawało się, że spogląda przez okno, okno za którym stara kobieta w czarnej czapce krzyczy i krzyczy, jakby ją ktoś torturował. Po czym zdał sobie sprawę, że to po prostu naturalnej wielkości portret, najbardziej realistyczny i najbardziej nieprzyjemny, jaki zdarzyło mu się widzieć w życiu.

Stara kobieta śliniła się, jej oczy obracały się, poźółkła skóra jej twarzy naprężała się kiedy tak darła się w niebogłosy. Na całej długości korytarza inne portrety pobudziły się i zaczęły wtórować krzykiem, tak że Harry zmrużył oczy od hałasu i zasłonił rękami uszy.

Lupin i pani Weasley wystrzelili naprzód i próbowali zaciągnąć zasłony przed starą kobietą, ale nie mogli się zbliżyć, a ona zaskrzeczała jeszcze głośniejszymi wymachując wyposażonymi w pazury rękami jakby chciała rozedrzeć ich twarze.

- Męty! Śmiecie! Produkty uboczne brudu i niegodziwości! Mieszańce, Mutanty, dziwadła, wynoście się stąd! Jak śmiecie plugawić dom moich ojców...

Tonks przepraszała ciągle, podnosząc olbrzymią, ciężką nogę trolla z podłogi. Pani Weasley porzuciła próby zasłonięcia kurtyn i biegła w tę i z powrotem po korytarzu ogłuszając inne portrety przy pomocy swojej różdżki. Z drzwi naprzeciw Harry'ego wybiegł mężczyzna z długimi, czarnymi włosami.

- Zamknij się, ty potworna stara wiedźmo, zamknij się! - zaryczał chwytając zasłonę porzuconą przez panią Weasley.

Twarz starej kobiety pobladła.

- TYYYYYYYYY! - zawyła wytrzeszczając oczy na widok mężczyzny. - Zdrajca własnej krwi, zakała, hańba mego rodu!

- Powiedziałem - zamknij - się! - ryknął mężczyzna i z niesłychanym wysiłkiem jemu i Lupinowi udało się zakryć ponownie zasłony.

Wrzaski starej kobiety ucichły i zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Dysząc lekko i odgarniając swe długie włosy z oczu, Syriusz, ojciec chrzestny Harry'ego odwrócił się ku niemu.

- Witaj Harry - powiedział ponuro. - Widzę, że poznałeś moją matkę.

Rozdział 5

Zakon Feniksa



- Twoją...?

- Dokładnie, moją kochaną, starą mamuszkę. - powiedział Syriusz. - Próbujemy ją zdjąć od miesiąca, ale wygląda na to, że rzuciła Zaklęcie Stałego Przylegania na tył oprawy. Chodźmy na dół, szybko, zanim znów się wszyscy pobudzą.

- Ale co tu robi portret twojej matki? - zapytał zakłopotany Harry, kiedy przeszli przez drzwi w hollu i skierowali się w dół po wąskich, kamiennych schodach. Pozostali ruszyli zaraz za nimi.

- Nikt ci nie powiedział? To był dom moich rodziców - rzekł Syriusz. - Ale ja jestem ostatnim żyjącym Blackiem, więc teraz jest mój. Zaproponowałem go Dumbledore'owi na miejsce kwatery głównej - to chyba jedyna użyteczna rzecz, jaką byłem w stanie zrobić.

Harry, który spodziewał się lepszego powitania zauważył, jak ciężko i gorzko brzmiał głos Syriusza. Szedł za swoim ojcem chrzestnym na sam dół schodów i przez drzwi, prowadzące do kuchni w piwnicy.

Przypominające jaskinię pomieszczenie z surowymi, kamiennymi ścianami było tylko trochę mniej ponure niż holl ponad nim. Większość światła pochodziła z dużego kominka w odległym końcu komnaty. Niczym opary po bitwie w powietrzu unosiła się mgiełka fajkowego dymu, przez którą prześwitywały groźne kształty metalowych naczyń i patelni, zwisających z ciemnego sufitu. Na spotkanie przytargano tu wiele krzeseł, a pośrodku nich stał długi drewniany stół, pokryty pergaminami, czarkami, pustymi butelkami po winie i sto-

sem czegoś, co wyglądało jak szmaty. Pan Weasley i jego najstarszy syn Bill siedzieli blisko siebie na końcu stołu i rozmawiali cicho.

Pani Weasley chrząknęła. Jej mąż, chudy, łysiejący rudowłosy mężczyzna w okularach z rogowymi oprawkami rozejrzał się i podskoczył na równe nogi.

- Harry! - powiedział pan Weasley spiesząc na powitanie i energicznie potrząsając ręką Harry'ego. - Dobrze cię widzieć!

Ponad jego ramieniem Harry dostrzegł, jak Bill, który nadal nosił włosy związane w kucyk, pośpiesznie zwija długie pergaminy leżące na stole.

- Miałeś dobrą podróż, Harry? - zapytał Bill, próbując zebrać dwanaście zwojów na raz.

- W takim razie Szalonooki nie zmusił cię do lotu przez Grenlandię?

- Próbował - powiedziała Tonks, ruszając Billowi na pomoc i przewracając natychmiast świeczkę na ostatni kawałek pergaminu. - Och nie... przepraszam...

- Proszę, kochanie - powiedziała pani Weasley rozdrażnionym głosem i naprawiła pergamin jednym pociągnięciem różdżki. W rozbłysku światła spowodowanym zaklęciem pani Weasley, Harry uchwycił wzrokiem coś, co wyglądało jak plan budynku.

Pani Weasley zobaczyła, że się przygląda. Zgarnęła plany ze stołu i wepchnęła je w i tak już przeładowane ramiona Billa.

- Tego typu rzeczy powinny być posprzątane bezzwłocznie na koniec spotkania. - warknęła i poszła w kierunku wiekowego kredensu, z którego zaczęła wyjmować obiadowe talerze.

Bill wyciągnął różdżkę, wymamrotał *Evanesce!* i zwoje zniknęły.

- Usiądź Harry, - powiedział Syriusz. - spotkałeś już Mundungusa, prawda?

Coś, co Harry uznał wcześniej za kupę szmat wydało z siebie przeciągłe, charczące chrapnięcie i wyrwało się ze snu.

- Któs soś mówił? - Mundungus zamruczał sennie - Zgadzam się z Syriuszem... - uniósł w powietrze bardzo brudną rękę, jakby brał udział w jakimś głosowaniu. Jego obwisłe, przekrwione oczy były mocno rozbiegane.

Ginny zachichotała.

- Spotkanie skończone, Dung - powiedział Syriusz, kiedy wszyscy usadowili się wokół niego przy stole - Harry przybył.

- Co? - powiedział Mundungus spoglądając na Harry'ego wzrokiem pełnym nieszczęścia przez swoje splątane ryże włosy.

- Cholercia, fachtysznie. Taa... w porządziu, 'Airy?

- Jasne - powiedział Harry.

Mundungus pogrzebał nerwowo w kieszeni, nadal wpatrując się w Harry'ego i wyciągnął zszarganą, czarną fajkę. Wetknął ją sobie w usta, zapalił za pomocą różdżki i pociągnął głęboko. W przeciągu sekund pojawiła się wielka, kłębiąca się chmura zielonkawego dymu.

- Stem si winien pyprosiny - stęknął głos ze środka śmierdzącego obłoku.

- Po raz ostatni, Mundungus - zawołała pani Weasley - czy mógłbyś nie palić tego świństwa w kuchni, zwłaszcza wtedy, gdy siadamy do jedzenia!

- Ach - odpowiedział Mundungus - Racja. Przepraszam, Molly.

Chmura dymu zniknęła kiedy Mundungus wetknął fajkę z powrotem do kieszeni, ale gryzący zapach płonących skarpetek pozostał.

- I jeśli chcecie zjeść przed północą, będę potrzebowała pomocy - powiedziała na cały pokój. - Nie, nie, Harry kochanieńki, ty możesz zostać tam, gdzie siedzisz. Miałaś długą podróż.

- W czym mogę pomóc, Molly? - zapytała entuzjastycznie Tonks ruszając z miejsca.

Pani Weasley zawahała się spoglądając ze strachem.

- Eeee... nie, w porządku, Tonks, odpocznij sobie, dość już dziś zrobiłaś.

- Nie, nie, ja chcę pomóc - powiedziała pogodnie Tonks, wywracając krzesło kiedy tak spieszyła się do kredensu, z którego Ginny wyciągała sztucce.

Niedługo potem seria ciężkich noży cięła mięso i warzywa zgodnym rytmem, nadzorowana przez pana Weasley, podczas gdy pani Weasley mieszała w kotle dyndającym nad ogniem,

a pozostali wyciągali talerze, puchary i więcej jedzenia ze spiżarni. Harry został przy stole z Syriuszem i Mundungusem, który nadal mrugał do niego żalobnie.

- Działasz starą Figgy od tamtego szasu? - zapytał.

- Nie - odparł Harry - Nie widziałem nikogo.

- Dzisiaj... Nie odleciałbym - powiedział Mundungus nachylając się do przodu błagalnym głosem. - Ale miałem okazję na niezły interes...

Harry poczuł, jak coś otarło mu się o nogi i drgnął, ale to był tylko Krzywołap, rudy kot Hermiony o wygiętych łapach, który przewinął się między nogami Harry'ego mruczając i wskoczył na kolana Syriusza i ułożył się na nich. Syriusz podrapał go bezmyślnie między uszami i odwrócił się nadal z ponurym wyrazem twarzy w stronę Harry'ego.

- Miałeś fajne lato do tej pory?

- Nie, było fatalnie - odpowiedział Harry.

Po raz pierwszy coś na kształt uśmiechu przemknęło przez twarz Syriusza.

- Osobiście nie wiem na co narzekasz.

- Że co? - spytał Harry z niedowierzaniem.

- Osobiście ucieszyłbym się z ataku dementora. Mordercza walka o własną duszę byłaby miłym przełamaniem monotonii. Myślisz, że miałeś tak źle, ale przynajmniej mogłeś się gdzieś ruszyć, rozprostować nogi, wdać się w parę bójek... Ja utkwiałem tu od miesiąca.

- Jak to? - zapytał Harry marszcząc brwi.

- Ponieważ Ministerstwo Magii wciąż mnie ściga, a Voldemort już na pewno wie, że jestem Animagem, bo Glizdogon na pewno mu powiedział, więc moja wielka przykrywką jest bezużyteczna. Niewiele mogę zrobić dla Zakonu Feniksa... albo przynajmniej Dumbledore tak uważa.

Było coś w tym lekko oklapłym tonie głosu, jakim Syriusz wypowiedział imię Dumbledore'a, co powiedziało Harry'emu, że i Syriusz nie był zbyt zadowolony z decyzji Dyrektora. Harry poczuł nagły przypływ współczucia dla swego ojca chrzestnego.

- Przynajmniej wiedziałeś, co się dzieje - powiedział pocieszająco.
 - O tak - sarkastycznie stwierdził Syriusz. - wysłuchiwanie doniesień Snape'a, konieczność znoszenia wszystkich tych jego docinek, że on ryzykuje tam życie, podczas gdy ja siedzę sobie tu na tyłku i świetnie się bawię... dopytywanie się, jak idzie czyszczenie...
 - Jakie czyszczenie? - spytał Harry.
 - Próby sprawienia, by to miejsce nadawało się do zamieszkania przez ludzi - odpowiedział Syriusz zataczając ręką wkoło posępnej kuchni. - Nikt tu nie mieszkał przez dziesięć lat, odkąd umarła moja matka, chyba, że weźmiesz pod uwagę jej starego skrzata domowego, a i on zbzikował - nie posprzątał nic od wieków.
 - Syriusz - odezwał się Mundungus, który nie zwracał chyba uwagi na rozmowę, badając bliżej pusty puchar. - To czyste srebro, stary?
 - Tak - odpowiedział Syriusz przypatrując się pucharowi z obrzydzeniem. - Najlepsze piętnastowieczne, wytwarzane przez gobliny srebro, z wytłoczonym herbem rodzinnym Blaczków.
 - Mimo to by poszło... - wymamrotał Mundungus polerując puchar rękawem.
 - Fred... George... NIE, PO PROSTU JE NOŚCIE! - wrzasnęła pani Weasley.
- Harry, Syriusz i Mundungus rozejrzeli się i w ułamku sekundy odskoczyli od stołu. Fred i George zaczarowali wielki kociołek gulaszu, żelazny dzban Kremowego Piwa i ciężką drewnianą deskę do chleba, które razem z nożem mknęły w powietrzu w ich kierunku. Gulasz prześlizgnął się przez całą długość stołu i zatrzymał się na samym końcu, pozostawiając długi, czarny ślad spalenizny na drewnianej powierzchni. Dzbanek piwa wylądował z trzaskiem rozlewając swą zawartość dokoła. Nóż do chleba ześlizgnął się z deski i wbił się w stół, dygocząc złowieszczo dokładnie w miejscu, w którym sekundy wcześniej znajdowała się prawa ręka Syriusza.

- NA MIŁOŚĆ BOSKA! - wydarła się pani Weasley. - NIE BYŁO POTRZEBY... NIE, MAM TEGO DOŚĆ! - TYLKO DLATEGO, ŻE WOLNO WAM TERAZ UŻYWAĆ MAGII, NIE MUSICIE CHŁOSTAĆ RÓŻDŹKAMI DLA KAŻDEJ NAJMNIEJSZEJ NAWET RZECZY!

- Chcieliśmy tylko oszczędzić trochę czasu! - powiedział Fred spiesząc się by wyciągnąć nóż ze stołu. - Sorry, Syriuszu, stary... nie chcieliśmy...

Harry i Syriusz obaj się śmiali. Mundungus, który wywrócił się w tył ze swoim krzesłem przeklinał wstając na nogi. Krzywołap parsknął gniewnie i wystrzelił pod kredens, skąd tylko jego wielkie, żółte oczy świeciły w ciemności.

- Chłopcy - powiedział pan Weasley przesuwając gulasz z powrotem na środek stołu - wasza mama ma rację, powinniście wykazywać poczucie odpowiedzialności, teraz, kiedy osiągnęliście wiek...

- Z żadnym z waszych braci nie było tego typu problemów! - pani Weasley wściekała się na bliźniaków i walnęła świeżym dzbanem Kremowego Piwa w stół, rozlewając znów niemal tyle samo. - Bill jakoś nie czuł potrzeby Aportowania się co kilka stóp! Charlie nie próbował czarować wszystkiego na swojej drodze! Percy... - zatrzymała się jak wryta, zatrzymując oddech i rzuciła przerażone spojrzenie na męża, którego twarzy nagle zeszytniała.

- Jedzmy - powiedział szybko Bill.

- Wygląda wspaniale, Molly - powiedział Lupin nakładając gulasz na talerz i podając go jej przez stół.

Na kilka minut zapanowała cisza, przerywana brzękiem talerzy i sztućców, i szuraniem krzeseł, kiedy wszyscy sadowili się do jedzenia. Potem pan Weasley zwrócił się do Syriusza.

- Miałem zamiar ci powiedzieć, Syriuszu, że coś jest uwięzione w tym biurku w salonie. Ciągle grzechocze i trzęsie się. Oczywiście to może być tylko bogin, ale pomyślałem, że powinniśmy poprosić Alastora, żeby przyjrzał się temu, zanim to wypuścimy.

- Jak sobie życzysz - powiedział Syriusz obojętnie.

- Tamtejsze zasłony pełne są też chochlików - kontynuowała pani Weasley. - Myślałam, że moglibyśmy jutro spróbować uporać się z nimi.

- Nie mogę się doczekać - odpadł Syriusz. Harry usłyszał sarkazm w jego głosie, ale nie był pewien, czy ktokolwiek inny też to dostrzegł.

Naprzeciw Harry'ego Tonks zabawiała Hermionę i Ginny przekształcając swój nos po kawałku. Za każdym razem zaciskała oczy z tym samym bolesnym wyrazem, który miała na twarzy w sypialni Harry'ego i jej nos zmienił się w dziobiastą wypukłość, przypominającą nos Snape'a, zmniejszył do rozmiarów purchaweczki, po czym wypuścił potężną kępę włosów z każdej dziurki. Najwyraźniej to była stała zabawa w czasie posiłków, bo Hermiona i Ginny wkrótce domagały się swoich ulubionych nosów.

- Zrób ten taki jak świński ryjek, Tonks.

Tonks posłuchała i Harry spoglądając na nią odniósł przelotne wrażenie, że żeńska wersja Dudleya uśmiecha się do niego zza stołu.

Pan Weasley, Bill i Lupin toczyli intensywną dyskusję na temat goblinów.

- Nie odrzucają jeszcze niczego - powiedział Bill. - Nadal nie mogę wybadać, czy wierzą, że powrócił, czy nie. Oczywiście mogą nie chcieć opowiadać się po żadnej stronie. Trzymać się z dala od tego.

- Jestem pewien, że nigdy nie poszliby za Sami-Wiecie-Kim - powiedział pan Weasley potrząsając głową. - Oni też ponieśli straty. Pamiętacie tę gobliną rodzinę, którą wymordował ostatnim razem, gdzieś koło Nottingham?

- Ja myślę, że to zależy, co im się zaoferuje - powiedział Lupin. - I nie mówię o złocie. Jeśli zostanie im ofiarowana wolność, której my odmawiamy im od wieków, mogą się skusić. Nadal nie powiodło ci się z Ragnokiem, Bill?

- On jest raczej nastawiony bardzo przeciwko czarodziejom - odparł Bill.

- Nadal nie przestał się wściekać z powodu interesu z Bagmanem, uważa że Ministerstwo zatuszowało sprawę, wiesz, te gobliny nigdy nie otrzymały swojego złota od niego...

Reszta słów Billa utonęła w salwie śmiechu pośrodku stołu. Fred, George, Ron i Mundungus zataczali się ze śmiechu na swoich miejscach.

- ... i wtedy - wykrztusił Mundungus zalewając się łzami - i wtedy, nie uwierzycie, on mówi do mnie, mówi: "Te, Dung, skundeś wzion szyskie te ropuchy? Bo jakaś szumowina buchnęła szyskie moje!". A ja mówię na to, "Buchnęli ci wszystkie ropuchy, Will? I co teraz? Będziesz tako potrzebował więcej?". I nie uwierzycie, chopaki, tępy gargulec kupuje wszystkie własne ropuchy ode mnie za eszsze większą kapuchę niż zapłacił wsześniej....!

- Myślę, że nie musimy wysłuchiwać więcej na temat twoich interesów, dziękujemy bardzo, Mundungus - zakończyła ostro pani Weasley podczas gdy Ron opadał na stół wyjąc ze śmiechu.

- Ssałym szasunkiem Molly - powiedział natychmiast Mundungus wycierając oczy i łypiąc na Harry'ego - Ale, wesz, Will buchnął je wsześniej Warty Harrisowi, więc nie zrobiłem w sumie nic złego.

- Nie wiem gdzie się uczyłeś o tym, co jest dobre, a co złe, Mundungus, ale wygląda na to, że opuściłeś kilka kluczowych lekcji - powiedziała zimno pani Weasley.

Fred i George zatopili twarze w swoich pucharach Kremowego Piwa, George miał czkawkę. Z jakiegoś powodu pani Weasley rzuciła bardzo nieprzyjemne spojrzenie Syriuszowi zanim wstała od stołu, by przynieść duży rabarbarowy kruszon na deser. Harry obejrzał się na swego ojca chrzestnego.

- Molly nie akceptuje Mundungusa - powiedział półgłosem Syriusz.

- Jak to się stało, że należy do Zakonu? - spytał Harry bardzo cicho.

- Jest użyteczny - zamruczał Syriusz. - Zna wszystkich oszustów, cóż, nic dziwnego, skoro sam jest jednym z nich. Ale jest też bardzo lojalny wobec Dumbledore'a, który pomógł mu wyciągając go raz z opresji. Opłaca się mieć przy sobie kogoś takiego jak Dung. Słyszy rzeczy, których my nie słyszymy. Ale Molly uważa, że zapraszanie go na obiad to już za dużo. Nie wybaczyła mu tego, że opuścił posterunek, kiedy miał cię śledzić.

Trzy porcje rabarbarowego ciasta z kremem później pasek w spodniach Harry'ego stał się niewygodnie ciasny (co o czymś świadczyło, biorąc pod uwagę, że dżinsy należały kiedyś do Dudleya). Kiedy odłożył łyżeczkę, panował zastój w rozmowie. Pan Weasley wyciągnął się w tył na swoim krześle, wyglądając na pełnego i zrelaksowanego. Tonks ziewała szeroko, jej nos wrócił do normalnego kształtu, a Ginny, która wywabiła Krzywołapa spod kredensu siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze turlając korki od Kremowego Piwa, by kot je ścigał.

- Już prawie czas do łóżka, tak myślę - powiedziała pani Weasley z ziewnięciem.

- Jeszcze nie teraz, Molly - powiedział Syriusz odpychając pusty talerz i odwracając się w stronę Harry'ego. - Wiesz, dziwię ci się. Myślałem, że pierwszą rzeczą, jaką zrobisz, kiedy się tu znajdziesz, będzie zadawanie pytań odnośnie Voldemorta.

Atmosfera w pokoju zmieniła się z gwałtownością, kojarzącą się Harry'emu z przybyciem dementorów. Tam gdzie kilka sekund temu panowało senne rozluźnienie, teraz pojawiła się czujność, nawet napięcie. Dreszcz przebiegł wokół stołu na wspomnienie imienia Voldemorta. Lupin, który miał właśnie wychylić łyk wina, opuścił wolno puchar patrząc nieufnie.

- I tak zrobiłem! - zawołał Harry z oburzeniem - Spytałem Rona i Hermionę, ale powiedzieli, że nie wolno nam należeć do Zakonu, więc...

- I mieli całkowitą rację - powiedziała pani Weasley. - Jesteście za młodzi.

Siedziała sztywno w krześle, z dłońmi zaciśniętymi na jego poręczach, a wszystkie ślady ospałości zniknęły.

- Od kiedy ktoś musi być w Zakonie Feniksa, by móc zadawać pytania? - zapytał Syriusz.

- Harry był uwięziony w domu tych mugoli przez miesiąc. Ma prawo wiedzieć, co się działo...

- Chwila! - wtrącił głośno George.

- Jak to jest, że Harry dostanie odpowiedzi na swoje pytania? - zapytał ze złością Fred.

- Od miesiąca próbujemy wyciągnąć z was cokolwiek i nie powiedzieliście nam ani jednej śmierzdzącej rzeczy! - powiedział George.
- "Jesteście za młodzi, nie jesteście w Zakonie" - mówił Fred wysokim głosem, który brzmiał osobiście podobnie do głosu jego matki. - Harry nie jest nawet pełnoletni!
- To nie moja wina, że nie powiedziano wam, czym zajmuje się Zakon. - powiedział spokojnie Syriusz. - to decyzja waszych rodziców. Harry jednakże...
- To nie do ciebie należy decyzja o tym, co jest dobre dla Harry'ego! - zaoponowała ostro pani Weasley. Wyraz jej zwykle uprzejmej twarzy wyglądał niebezpiecznie. Przypuszczam, że nie zapomniałeś, co powiedział Dumbledore?
- Który kawałek masz na myśli? - zapytał grzecznie Syriusz, ale głosem mężczyzny szykującego się do walki.
- Kawałek o niemówieniu Harry'emu więcej niż powinien wiedzieć. - powiedziała pani Weasley kładąc wyraźny nacisk na dwa ostatnie słowa.
- Głowy Rona, Hermiony, Freda i George'a obracały się raz na Syriusza, raz na panią Weasley, jakby śledzili wymianę piłek w tenisie. Ginny klęczała pośród kupki porzuconych korków po Kremowym Piwie obserwując konwersację z otwartymi ustami. Oczy Lupina utkwione były w Syriuszu.
- Nie zamierzam powiedzieć mu więcej, niż powinien wiedzieć, Molly - powiedział Syriusz.
- Ale skoro to on widział powrót Voldemorta - (i znów zbiorowy dreszcz przebiegł wokół stołu na dźwięk imienia) - ma większe prawo niż inni by...
- Nie jest członkiem Zakonu Feniksa! - sprzeciwiała się pani Weasley. - Ma dopiero piętnaście lat i...
- I miał do czynienia z tak wieloma rzeczami jak większość w Zakonie - powiedział Syriusz.
- I z większymi niż niektórzy.
- Nikt nie zaprzecza temu, czego dokonał! - powiedziała pani Weasley podnosząc głos. Jej dłonie drżały na poręczach krzesła. - Ale wciąż jest...

- Nie jest dzieckiem! - przerwał niecierpliwie Syriusz.
- Nie jest też dorosły! - odpowiedziała pani Weasley, a na jej policzkach pojawiły się kolory.
- On nie jest Jamesem, Syriuszu!
- Wiem doskonale kim jest, dziękuję Molly - powiedział zimno Syriusz.
- Wcale nie jestem pewna, czy wiesz! - kontynuowała pani Weasley. - Czasami sposób, w jaki o nim mówisz... jest tak jakbyś myślał, że znów masz przy sobie swojego najlepszego przyjaciela!
- A co w tym złego? - spytał Harry.
- To złego, Harry, że nie jesteś swoim ojcem, bez względu na to, jak bardzo jesteś do niego podobny! - powiedziała pani Weasley nadal wwiercając wzrok w Syriusza. - Nadal jesteś w szkole i dorośli odpowiedzialni za ciebie nie powinni o tym zapominać.
- Chcesz powiedzieć, że jestem nieodpowiedzialnym ojcem chrzestnym? - spytał Syriusz podnosząc głos.
- Chcę powiedzieć, że jesteś znany z pochopnego postępowania, Syriuszu, i to dlatego Dumbledore ciągle przypomina ci, że masz siedzieć w domu i...
- Zostawmy moje polecenia od Dumbledore w spokoju, dobrze?! - przerwał głośno Syriusz.
- Arturze! - powiedziała pani Weasley odwracając się do męża - Arturze, wesprzyj mnie!
- Pan Weasley nie przemówił od razu. Zdjął okulary, przetrął je powoli swoimi szatami nie patrząc na żonę. A kiedy umieścił je ostrożnie na swoim nosie odpowiedział.
- Dumbledore wie, że sytuacja się zmieniła, Molly. Zgadza się, że teraz, kiedy Harry przebywa w kwaterze głównej, trzeba będzie wprowadzić go w pewne rzeczy, do pewnego stopnia.
- Tak, ale jest różnica pomiędzy tym, a zaproszeniem go do zadawania wszelkich pytań, jakie przyjdą mu do głowy!
- Osobiście - powiedział cicho Lupin spuszczaając w końcu wzrok z Syriusza kiedy pani Weasley odwróciła się szybko w jego stronę w nadziei, że w końcu znalazła sprzymierzeńca.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli Harry usłyszy fakty - nie wszystkie fakty, Molly, ale ogólny obraz - od nas, niż zniekształconą wersję od... innych.

Wyraz jego twarzy był łagodny, ale Harry był pewien, że przynajmniej Lupin wiedział, że część Wydłużalnych Uszu przeżyła czystkę pani Weasley.

- Cóż - powiedziała pani Weasley biorąc głęboki oddech i rozglądając się wokół stołu za pomocą, która nie nadeszła - cóż... widzę, że mój głos zostanie odrzucony. Powiem tylko tyle: Dumbledore musi mieć powody, by nie chcieć, żeby Harry wiedział za dużo i mówiąc jako ktoś, kto ma w sercu najlepszy interes Harry'ego...

- On nie jest twoim synem - powiedział cicho Syriusz.

- Jest tak, jakby nim był - odparła wściekle pani Weasley. - Kogo jeszcze ma?

- Ma mnie!

- Tak - powiedziała pani Weasley przygryzając wargę - rzecz w tym, że raczej ciężko było ci zajmować się nim, kiedy byłeś zamknięty w Azkabanie, prawda?

Syriusz zaczął się podnosić z krzesła.

- Molly, nie jesteś jedyną osobą przy tym stole, której zależy na Harrym - odezwał się ostro Lupin. - Siadaj, Syriuszu.

Dolna warga pani Weasley dygotała. Syriusz wolno opuścił się z powrotem na krzesło. Jego twarz była biała.

- Myślę, że Harry powinien się wypowiedzieć w tej sprawie - kontynuował Lupin. - Jest wystarczająco dorosły, by decydować za siebie.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje - powiedział natychmiast Harry.

Nie patrzył na panią Weasley. Był poruszony tym, co powiedziała, że jest dla niej jak syn, ale miał też dość jej rozpieszczania. Syriusz miał rację, nie był dzieckiem.

- Bardzo dobrze - powiedziała pani Weasley załamującym się głosem. - Ginny, Ron, Hermiona, Fred, George - macie natychmiast opuścić tę kuchnię.

Nastąpiło natychmiastowe poruszenie.

- Jesteśmy pełnoletni - wykrzyknęli razem Fred i George.
 - Jeśli Harry'emu wolno, to czemu mi nie? - wrzasnął Ron.
 - Mamusiu, ja chcę usłyszeć! - zapłakała Ginny.
 - NIE! - wrzasnęła pani Weasley wstając. Jej oczy lśniły - Kategorycznie zabraniam...
 - Molly, nie możesz powstrzymać Freda i George'a - powiedział ze znużeniem pan Weasley.
 - Są pełnoletni.
 - Nadal chodzą do szkoły.
 - Ale prawnie są teraz dorosłymi - powiedział pan Weasley tym samym zmęczonym głosem. Pani Weasley była teraz purpurowa na twarzy.
 - Ja... och.. dobrze zatem. Fred i George mogą zostać, ale Ron...
 - Harry i tak powie wszystko mi i Hermionie! - przerwał gorączkowo Ron. - P-prawda..?
 - spytał niepewnie napotykając wzrok Harry'ego.
- Przez ułamek sekundy Harry rozważał powiedzenie Ronowi, że nie powie mu ani słowa, żeby spróbował jak to jest być trzymanym w niewiedzy, żeby zobaczyć, czy mu się do spodoba. Ale ten paskudny impuls zniknął kiedy popatrzyli sobie w oczy.
- Jasne, że powiem - odpowiedział Harry.
- Ron i Hermiona rozpromieniali.
- Świetnie! - krzyknęła pani Weasley. - Świetnie! Ginny - DO ŁÓŻKA!
- Ginny nie poszła w spokoju. Słyszeli jak wścieka się i grzmi na swoją matkę przez całą drogę po schodach, a kiedy dotarły do hollu, do wrzawy dołączył rozdzierający uszy wrzask pani Black. Lupin pospieszył na górę ku portretowi, by przywrócić spokój. Kiedy tylko wrócił, zamknął za sobą kuchenne drzwi i zajął swoje miejsce przy stole, Siriusz przemówił.
- W porządku Harry... co chcesz wiedzieć?
- Harry wziął głęboki oddech i zadał pytanie, które było jego obsesją przez ostatni miesiąc.

- Gdzie jest Voldemort? - spytał ignorując ponowne drżenia i grymasy na dźwięk imienia.
- Co robi? Próbowałem oglądać mugolskie wiadomości i nie było w nich nic, co mogłoby wskazywać na niego, żadnych zabawnych śmierci ani nic takiego.
- Bo nie było dotąd żadnych zabawnych śmierci - odpowiedział Syriusz - przynajmniej na tyle, ile wiemy... a wiemy całkiem sporo.
- Więcej niż myślisz, że wiemy, w każdym razie. - dodał Lupin.
- Jak to jest, że przestał zabijać ludzi? - zapytał Harry. Wiedział, że tylko w ostatnim roku Voldemort mordował więcej niż raz.
- Bo nie chce przyciągać do siebie uwagi - odparł Syriusz. - To byłoby niebezpieczne dla niego. Widzisz, jego powrót nie przebiegł dokładnie tak, jak sobie tego życzył. Schrzaniał to.
- Albo raczej ty mu to schrzaniałeś - powiedział Lupin z uśmiechem zadowolenia.
- Jak? - spytał Harry zmieszany.
- Miałeś tego nie przeżyć! - odpowiedział Syriusz. - Nikt poza jego Śmierciożercami nie miał wiedzieć, że powrócił. Ale ty przeżyłeś, by o tym powiedzieć.
- I ostatnią osobą, którą chciał widzieć ostrzeżoną o jego powrocie w chwili kiedy przybywa, był Dumbledore - powiedział Lupin, - A ty upewniłeś się, by Dumbledore dowiedział się na tychmiast.
- I niby jak to miało pomóc? - Harry niedowierzał.
- Żartujesz? - spytał Bill z niedowierzaniem - Dumbledore był jedyną osobą, której Sam-Wiesz-Kto kiedykolwiek się bał!
- Dzięki tobie Dumbledore mógł przywrócić Zakon Feniksa mniej więcej w godzinę po tym, jak Voldemort powrócił - powiedział Syriusz.
- Dobrze, więc czym zajmuje się Zakon? - zapytał Harry rozglądając się po wszystkich.
- Staraniem się tak mocno, jak to możliwe, by Voldemort nie mógł urzeczywistnić swoich planów - odpowiedział Syriusz.
- A skąd wiecie, jakie są jego plany? - zapytał szybko Harry.

- Dumbledore'a naszedł pewien przenikliwy pomysł - powiedział Lupin. - a przenikliwe pomysły Dumbledore'a zwykle okazują się być dokładne.
- Więc co sądzi Dumbledore na temat jego planów?
- Cóż, po pierwsze, chce znów odbudować swoją armię - powiedział Syriusz. - Dawniej miał pod swoją komendą potężne oddziały: czarownice i czarodzieje, których sterroryzował bądź zaczarował, by za nim szli, swoich wiernych Śmierciożerców, cały szereg Mrocznych istot. Słyszałeś, że chce zwerbować giganty - to by była tylko jedna z grup, na których mu zależy. Na pewno nie będzie próbował zdobywać Ministerstwa Magii tylko tuzinem Śmierciożerców.
- Więc próbujecie powstrzymać go przed pozyskiwaniem nowych zwolenników?
- Robimy co możemy - odparł Lupin.
- Jak?
- No cóż, najważniejsze to przekonać tylu ludzi ilu się da, że Sam-Wiesz-Kto naprawdę powrócił, by się pilnowali. - powiedział Bill. - To jednak okazuje się trudne.
- Czemu?
- Z powodu nastawienia Ministerstwa - odpowiedziała Tonks. - Widziałeś Korneliusza Knota po tym, jak Sam-Wiesz-Kto powrócił, Harry. Od tamtego czasu wcale nie zmienił stanowiska. Absolutnie odmawia uwierzenia, że to się stało.
- Ale dlaczego? - zapytał desperacko Harry. - Dlaczego jest taki głupi? Skoro Dumbledore...
- Ach, właśnie, dotknąłeś problemu. - powiedział pan Weasley z krzywym uśmiechem.
- Dumbledore.
- Bo widzisz, Knot się go boi - powiedziała smutno Tonks.
- Boi się Dumbledore'a? - spytał Harry z niedowierzaniem.
- Boi się tego, co zamierza. - odpowiedział pan Weasley. - Knot myśli, że Dumbledore spiskuje, by go obalić. Myśli, że Dumbledore chce zostać Ministrem Magii.
- Ale przecież Dumbledore nie...

- Oczywiście, że nie chce - przerwał pan Weasley. - Nigdy nie chciał posady Ministra, mimo iż mnóstwo ludzi chciało, by ją objął po tym jak Millicenta Bagnold odeszła na emeryturę. Knot doszedł do władzy w zamian, ale nigdy do końca nie zapomniał, jaką popularnością cieszył się Dumbledore, mimo że Dumbledore nigdy nie starał się o tę pracę.

- Gdzieś w głębi siebie Knot wie, że Dumbledore jest o wiele mądrzejszy niż on, że jest o wiele potężniejszym czarodziejem i w pierwszych dniach swojego ministrowania ciągle prosił Dumbledore'a o pomoc i poradę - powiedział Lupin - Ale wygląda na to, że spodobała mu się władza i stał się bardziej pewny siebie. Uwielbia być Ministrem Magii i udało mu się przekonać samego siebie, że to on jest ten sprytny, a Dumbledore po prostu wzbudza problemy z tego powodu.

- Jak on może tak myśleć? - oburzył się Harry. - Jak może myśleć, że Dumbledore zmyśliłby sobie to wszystko... że ja bym to zmyślił?

- Ponieważ zaakceptowanie tego, że Voldemort powrócił oznaczałoby kłopot, z jakim Ministerstwo nie musiało się mierzyć przez niemal czternaście lat. - wyjaśnił gorzko Siriusz.

- Knot nie może się zmusić, by stanąć z tym twarzą w twarz. O wiele wygodniej jest przekonywać się, że Dumbledore kłamie, by go zdestabilizować.

- Widzisz problem - powiedział Lupin. - Kiedy Ministerstwo upiera się, że nie ma się czego obawiać ze strony Voldemorta, ciężko jest przekonać ludzi, że on powrócił, zwłaszcza że po pierwsze oni wcale nie chcą w to wierzyć. Co więcej, Ministerstwo kładzie ciężki nacisk na Proroka Codziennego, by ten nie rozgłaszał żadnego, jak to oni nazywają "dumbledorewego siania plotek", więc większość społeczności czarodziejów jest kompletnie nieświadoma, że coś się dzieje i to czyni ich łatwymi celami dla Śmierciożerców, jeśli używają Kłątwy Imperusa.

- Ale mówicie ludziom, prawda? - powiedział Harry patrząc po kolei na pana Weasley, Syriusza, Billa, Mundungusa i Tonks. - Dajecie im do zrozumienia, że powrócił?

Wszyscy uśmiechnęli się bez humoru.

- No cóż, jako że wszyscy myślą, że jestem szalonym seryjnym mordercą i Ministerstwo nałożyło dziesięć tysięcy galeonów nagrody za moją głowę, nie mogę raczej przechadzać się po ulicach i rozdawać ulotki, prawda? - powiedział niesforne Syriusz.
- A ja nie jestem bardzo popularnym gościem na obiadach dla większości społeczności - powiedział Lupin. - Ryzyko zawodowe bycia wilkołakiem.
- Tonks i Artur straciliby pracę w Ministerstwie gdyby zaczęli kłapać ustami. - mówił dalej Syriusz - a bardzo ważne dla nas jest mieć szpiegów wewnątrz Ministerstwa, bo możesz się założyć, że Voldemort ich ma.
- Udało nam się mimo to przekonać trochę ludzi. - powiedział pan Weasley. - Tonks na przykład. Jest za młoda, by mogła być w Zakonie Feniksa wtedy, ostatnim razem, a posiadanie Aurorów po swojej stronie to wielka zaleta. Kingsley Shacklebolt to również naprawdę wartościowy nabytek. Dowodzi polowaniem na Syriusza, więc dostarcza Ministerstwu informacji, że Syriusz jest właśnie w Tybecie.
- Ale jeśli nie rozsiewacie wiadomości, że Voldemort powrócił... - zaczął Harry.
- A kto powiedział, że nie rozsiewamy? - przerwał Syriusz. - Jak myślisz, czemu Dumbledore jest w takich opałach?
- Co masz na myśli? - spytał Harry.
- Próbują go zdyskredytować - odpowiedział Lupin. - Nie czytałeś Proroka Codziennego w zeszłym tygodniu? Podali, że został przegłosowany i zdjęty ze stanowiska Prezesa Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, bo starzeje się i traci opanowanie, ale to nieprawda. Został przegłosowany przez czarodziejów Ministerstwa, po tym jak wygłosił mowę oznajmującą, że Voldemort powrócił. Zdegradowali go ze stanowiska Głównego Czarnoksiężnika w Czarosądzie - to jest Wysoki Sąd Czarodziejów - i mówią też o odebraniu mu Orderu Merlina Pierwszej Klasy.
- Ale Dumbledore mówi, że nie przejmuje się tym co robią, dopóki nie spróbują go zdjąć z Kart w Czekoladowych Żabach. - powiedział Bill wyszczerzając zęby w uśmiechu.

- To nie jest rzecz do śmiechu - powiedział ostro pan Weasley. - Jeśli dalej będzie w ten sposób prowokował Ministerstwo, może skończyć w Azkabanie, a zamknięcie Dumbledore'a to ostatnia rzecz, jakiej chcemy. Dopóki Sami-Wiecie-Kto wie, że Dumbledore jest gdzieś tam i rozmyśla co on knuje, będzie poruszał się ostrożnie. Jeśli Dumbledore nie będzie stał na przeszkodzie - cóż, Sami-Wiecie-Kto będzie miał czyste pole.

- Ale jeśli Voldemort próbuje rekrutować więcej Śmierciożerców, to w końcu rozniesie się, że powrócił, prawda? - spytał desperacko Harry.

- Voldemort nie maszeruje wprost to domów i nie puka we frontowe drzwi, Harry. - powiedział Syriusz. - Oszukuje, czaruje, szantażuje ich. Ma dużą praktykę w działaniu w tajemnicy. W każdym razie zbieranie zwolenników to tylko jedna rzecz, którą jest zainteresowany. Ma też inne plany, plany, które może wprowadzić w działanie naprawdę bardzo cicho. I na nich się skupia w tej chwili.

- Czym jeszcze się zajmuje, poza sojusznikami? - zapytał szybko Harry. Wydawało mu się, że Syriusz i Lupin wymienili błyskawiczne spojrzenia zanim Syriusz odpowiedział.

- Rzeczami, które może osiągnąć cichaczem.

Kiedy Harry nadal patrzył zaintrygowany, Syriusz dodał - Coś jak broń. Coś, czego nie miał ostatnim razem.

- Wtedy, gdy był wcześniej potężny?

- Tak.

- Jaki rodzaj broni na przykład? - spytał Harry. - Coś gorszego niż Avada Kedavra..?

- Tego już za wiele!

Pani Weasley przemówiła z cienia przy drzwiach. Harry nie zauważył jej powrotu z zabrania Ginny do góry. Jej ramiona były skrzyżowane i wyglądała na wściekłą.

- Chcę was widzieć w łózkach, natychmiast. Wszystkich. - dodała patrząc na Freda, George'a, Rona i Hermionę.

- Nie możesz nami rządzić... - zaczął Fred.

- Tylko patrz - warknęła pani Weasley. Drżała lekko patrząc na Syriusza. - Udzieliłeś Harry'emu dość informacji. Jeszcze trochę i mógłbyś go równie dobrze powołać prosto do Zakonu.

- A dlaczego by nie? - powiedział szybko Harry. - Dołączę, chcę dołączyć, chcę walczyć.

- Nie.

Ale to nie pani Weasley przemówiła tym razem, tylko Lupin.

- Zakon składa się tylko z dorosłych czarodziejów. - powiedział. - Czarodziejów, którzy skończyli już szkołę - dodał, gdy Fred i George otworzyli usta. - Pociąga to za sobą niebezpieczeństwa, o jakich nie macie pojęcia, żadne z was... Myślę, że Molly ma rację, Syriuszu. Powiedzieliśmy już dość.

Syriusz wzruszył ramionami, ale nie sprzeciwił się. Pani Weasley władczo pokiwała na swoich synów i na Hermionę. Jedno za drugim wstawali i Harry, wiedząc że przegrał, poszedł ich śladem.

Rozdział 6

Szlachetny i Wielce Prastary Ród Blacków



Pani Weasley szła ponuro za nimi na górę.

- Chcę, żebyście wszyscy poszli prosto do łóżka, żadnych rozmów
- powiedziała kiedy dotarli na pierwsze piętro. - Czeką nas jutro ciężki dzień. Spodziewam się, że Ginny śpi - dodała zwracając się do Hermiony - postaraj się więc jej nie obudzić.

- Jasne, śpi, akurat - odezwał się ścisłym głosem Fred po tym jak Hermiona pożegnała ich na dobranoc i zaczęli wchodzić na wyższe piętro. - Jeśli Ginny nie leży rozbudzona, czekając aż Hermiona powie jej wszystko, co zostało powiedziane na dole, to ja

jestem gumochłonem...

- W porządku, Ron, Harry - powiedziała pani Weasley na drugim poziomie, kierując ich do ich sypialni. - Do łóżek.

- Dobranoc - powiedzieli Harry i Ron do bliźniaków.

- Miłych snów - odpowiedział Fred mrugając.

Pani Weasley zamknęła drzwi za Harrym z ostrym trzaśnięciem. Sypialnia wyglądała, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej wilgotno i ponuro, niż na pierwszy rzut oka. Pusty obraz na ścianie oddychał teraz bardzo wolno i głęboko, jakby jego niewidzialny lokator spał. Harry założył piżamę, zdjął okulary i włożył do lodowatego łóżka, podczas gdy Ron rzucił Opiekę nad Sowami w szczyt szafy, by uciszyć Hedwigę i Świstoświnę, które szczebiały i trzepotały niespokojnie skrzydłami.

- Nie możemy wypuszczać ich na polowania każdej nocy - wyjaśnił Ron zakładając swoją kasztanową piżamę. - Dumbledore nie chce, żeby wokół placu kręciło się zbyt wiele sów, myśli, że wygląda to podejrzanie. Ach tak... zapomniałbym...

Podszedł do drzwi i zaryglował je.

- Po co to robisz?

- Stforek. - wyjaśnił Ron gasząc światło. - Pierwszej nocy, kiedy tu spałem, przylazł o trzeciej nad ranem. Uwierz mi, nie chciałbyś obudzić się i znaleźć go wałęsającego się po twoim pokoju. Ale do rzeczy... - włożył do łóżka, usadowił się pod kołdrą i odwrócił się, by spojrzeć w ciemności na Harry'ego. Harry mógł dostrzec jego kontur w świetle księżyca sączącym się przez brudne okna. - Co myślisz?

Harry nie musiał pytać o co mu chodzi.

- No nie powiedzieli nam wiele z tego, czego nie mogliśmy się domyślić, prawda? - powiedział myśląc o wszystkim, co zostało powiedziane na dole. - To znaczy, wszystko, co naprawdę powiedzieli, to to, że Zakon próbuje powstrzymać ludzi przed przyłączaniem się do Vol...

Ron ostro wciągnął powietrze - demorta - dokończył stanowczo Harry. - Kiedy masz zamiar zacząć używać jego imienia? Syriusz i Lupin to robią.

Ron zignorował ostatni komentarz.

- Tak, masz rację. - powiedział. - wiedzieliśmy już prawie wszystko, co nam powiedzieli. Z Wydłużalnych Uszu. Jedyna nowość to...

Trzask.

- AUU!

- Ciszej Ron, albo mama tu zaraz wróci.

- Aportowaliście się we dwóch na moich kolanach!

- Taaa, cóż, w ciemności jest trudniej.

Harry zobaczył rozmyte kształty Freda i George'a zeskakujących z łóżka Rona. Rozległ się jęk sprężyn i materac Harry'ego obniżył się o kilka cali, kiedy George usiadł przy jego stopach.

- I co, wymyśliliście już? - niecierpliwił się George.
- Broń, którą wspomniał Syriusz? - spytał Harry.
- Raczej wymknęło mu się - powiedział z zadowoleniem siedzący teraz obok Rona Fred.
- Jak uważacie, co to jest? - spytał Harry.
- Może być cokolwiek. - odparł Fred.
- Ale nie może być nic gorszego niż klątwa Avada Kedavra, nieprawdaż? - zaoponował Ron.
- Co jest gorszego niż śmierć?
- Może to coś, co jest w stanie zabić mnóstwo ludzi na raz - zasugerował George.
- Może to jakiś szczególnie bolesny sposób zabijania ludzi - powiedział bojaźliwie Ron.
- Ma klątwę Cruciatusa, by sprawiać ból - nie zgodził się Harry - nie potrzebuje nic bardziej skutecznego niż to.

Zaległa chwila ciszy i Harry wiedział, że pozostali, tak jak i on, zastanawiają się, jakie okropności może popełnić ta broń.

- Jak myślicie, kto ją teraz ma? - spytał George.
- Mam nadzieję, że jest po naszej stronie - odpowiedział Ron lekko podenerwowanym głosem.
- Jeśli jest, prawdopodobnie Dumbledore ją trzyma. - powiedział Fred.
- Gdzie? - spytał szybko Ron - W Hogwarcie?
- Założę się, że tak! - powiedział George. - To tam chował Kamień Filozoficzny.
- Ale przecież broń musi być o wiele większa niż Kamień! - zaoponował Ron.
- Niekoniecznie - powiedział Fred.
- Noooo, rozmiar nie świadczy o mocy - odezwał się George. - Spójrz na Ginny.
- Co masz na myśli? - zdziwił się Harry.

- Nigdy nie byłeś odbiorcą jednego z jej Nietoperznych Strasydeł, nie?

- Ciii... - powiedział Ron unosząc się na łóżku - Słuchajcie!

Ucichli. Czyjeś kroki zmierzały na górę.

- Mama - powiedział George i bez zbędnego zamieszania rozległ się trzask i Harry poczuł, jak ciężar znika z końca jego łóżka. Kilka sekund później usłyszeli skrzypienie podłogi po drugiej stronie drzwi. Pani Weasley najwyraźniej nasłuchiwała sprawdzając, czy rozmawiają, czy nie.

Hedwiga i Świstoświnka zahukały żałośnie. Podłoga zaskrzypiała ponownie i usłyszeli jak pani Weasley idzie po schodach do góry, by sprawdzić Freda i George'a.

- W ogóle nam nie ufa, wiesz - powiedział z żalem Ron.

Harry był pewien, że nie będzie mógł zasnąć. Wieczór był tak wypełniony rzeczami, o których należało pomyśleć, że w pełni spodziewał się leżeć bezsennie godzinami, przetrawiając to wszystko. Chciał dalej rozmawiać z Ronem, ale pani Weasley schodziła teraz ze skrzypieniem w dół po schodach, a kiedy zeszła, usłyszał innych wybierających się na górę... właściwie, wielonożne stworzenia kłusowały w tę i z powrotem za drzwiami sypialni, a Hagrid, nauczyciel Opieki nad Magicznymi Stworzeniami mówił: "Śliczności, nieprawdaż, co Harry? W tym roku będziemy się uczyć o broniach..." i Harry zauważył, że stworzenia mają armaty zamiast głów i toczą się w jego kierunku... zrobił unik...

Następną rzeczą, którą pamiętał, była ciepła piłka, w którą sam leżał zwinięty pod kołdrą i donośny głos George'a wypełniający pokój.

- Mama mówi, żebyście wstali. Wasze śniadanie jest w kuchni, a potem będzie potrzebowała waszej pomocy w salonie. Chochlików jest całą masę więcej niż myślała i znalazła gniazdo martwych Pufków pod sofą.

Pół godziny później Harry i Ron, którzy ubrali się i zjedli szybko śniadanie, wkroczyli do salonu. Był to długi, wysoki pokój na pierwszym piętrze z oliwkowozielonymi ścianami pokrytymi brudnymi gobelinami. Dywan wypuszczał małe chmury kurzu za każdym razem,

gdy ktoś stawiał na nim stopę, a długie, zielone jak mech aksamitne zasłony brzęczały, jakby roilo się w nich od niewidzialnych pszczoł. To przy nich zebrali się razem pani Weasley, Hermiona, Ginny, Fred i George. Wszyscy wyglądali raczej dziwnie, jako że na twarzy każde z nich przewiązane miało kawałek materiału, zakrywający nos i usta. Każde z nich trzymało dużą butlę czarnego płynu ze spryskiwaczem na końcu.

- Zakryjcie twarze i bierzcie aerozol - powiedziała pani Weasley do Harry'ego i Rona kiedy tylko ich zobaczyła, wskazując na jeszcze dwie butelki czarnego płynu, stojące na stole o toczonych nogach. - To Odchochliczacz. Nigdy nie widziałam takiego zarobaczenia. Nie wiem, co ten skrzat domowy robił przez ostatnie dziesięć lat...

Twarz Hermiony była w połowie zasłonięta ściereczką, ale Harry wyraźnie zauważył, jak spojrzała z wyrzutem na panią Weasley.

- Stforek jest naprawdę stary, prawdopodobnie nie był sobie w stanie poradzić...

- Byłabyś zdumiona, co Stforek potrafi, kiedy chce, Hermiono - powiedział Syriusz który właśnie wszedł do pokoju, niosąc zakrwawiony worek czegoś, co okazało się być martwymi szczurami. - Właśnie karmiłem Hardodzioba - dodał w odpowiedzi na pytające spojrzenie Harry'ego. - Trzymam go na górze, w sypialni mojej matki. Nieważne... Biurko...

Rzucił torbę szczurów na fotel i nachylił się by zbadać zamknięty sekretarzyk, który, jak uważał dopiero teraz Harry, lekko się trząsł.

- No tak, Molly, jestem prawie pewien, że to bogin. - powiedział Syriusz zaglądając przez dziurkę od klucza. - ale być może powinniśmy dać na to spojrzeć Szalonoookiemu zanim to wypuścimy. Znając moją matkę, to mogłoby być coś znacznie gorszego.

- Masz rację, Syriuszu. - powiedziała pani Weasley.

Oboje mówili uważnie lekkimi, uprzejmymi głosami i dla Harry'ego stało się całkiem oczywiste, że żadne z nich nie zapomniało o klótni poprzedniej nocy.

Głośny, brzęczący dzwonek dobiegł z dołu, a natychmiast po nim rozległa się ta sama kakoфонia krzyków i wrzasków, którą poprzedniego wieczoru wywołała Tonks wywracając stojak na parasole.

- Ciągłe im powtarzam, żeby nie dzwonili do drzwi! - powiedział z rozpaczą Syriusz, wybiegając z pokoju. Słyszeli jak runął w dół po schodach, a wrzaski pani Black raz jeszcze rozniosły się echem po domu: "Plamy na honorze, parszywe mieszańce, zdrajcy krwi, dzieci szlamu...!!!"

- Zamknij drzwi, proszę, Harry - powiedziała pani Weasley.

Harry zwlekał z zamknięciem drzwi do salonu, na tyle ile miał odwagi. Chciał posłuchać, co dzieje się na dole. Syriuszowi najwyraźniej udało się zasłonić kurtyny nad portretem swojej matki, bo przestała krzyczeć. Usłyszał Syriusza idącego przez korytarz, następnie klekotanie łańcucha przy frontowych drzwiach, po którym rozległ się głęboki głos, po którym Harry rozpoznał Kingsleya Shacklebolta mówiącego: "Hestia właśnie mnie odciążyła, tak więc teraz ona ma pelerynkę Moody'ego. Pomyślałem, że zostawię raport dla Dumbledore'a..." Czując wzrok pani Weasley z tyłu głowy, Harry z żalem zamknął drzwi do salonu i przyłączył się do chochlikowej brygady.

Pani Weasley nachylała się by sprawdzić stronę na temat chochlików w leżącym na sofie "Przewodniku po Szkodnikach Domowych" Gilderoya Lockharta.

- Dobrze, grupo, musicie być uważni, bo chochliki gryzą i ich zęby są trujące. Mam tu butelkę antidotum, ale byłoby lepiej, gdyby nikt go nie potrzebował.

Wyprostowała się, ustawiła się odważnie na wprost zasłon i przywołała wszystkich do siebie.

- Kiedy powiem słowo, natychmiast zaczynamy rozpylanie - powiedziała.

- One wylecą na nas, jak się spodziewam, ale na tych aerozolah napisane jest, że jedno dobre prysnięcie sparaliżuje je. A jak już będą unieruchomione, po prostu wrzucajcie je do tego wiaderka.

Zeszła ostrożnie z ich linii ognia i uniosła swój aerozol.

- W porządku - rozpylamy!

Harry pryskał raptem kilka sekund, kiedy z zagięcia materiału wyleciał na niego w pełni wyrośnięty chochlik. Furkotał błyszczącymi, podobnymi do żuczych, skrzydłami, obnażył maleńkie, ostre jak igła zęby. Jego podobne do wróżki (fairy) ciało pokryte było grubymi czarnymi włosami, a cztery małe piąstki zaciśnięte były z furii. Harry trafił go prosto w twarz strumieniem Odchochliczacza. Zastygł w powietrzu i spadł ze zdumiewająco głośnym *łup!* na zniszczony dywan. Harry podniósł go i wrzucił do wiaderka.

- Fred, co ty robisz? - powiedziała ostro pani Weasley. - Spryskaj mi to natychmiast i wyrzuć!

Harry obejrzał się. Harry trzymał wyrrywającego się chochlika między palcem wskazującym i kciukiem.

- Się robi. - powiedział Fred pogodnie pryskając chochlikowi w twarz, tak że zemdłał, ale w chwili, gdy pani Weasley odwróciła się, schował go z mrugnięciem do kieszeni.

- Chcemy poeksperymentować z trucizną chochlików do naszych Leniwych Przekąsek. - powiedział pod nosem Harry'emu George. Zręcznie opryskując dwa chochliki na raz szybujące wprost na jego nos, Harry przysunął się do George'a i wymamrotał kątem ust:

- Co to są Leniwe Przekąski?

- Asortyment słodczy, od których się rozchorujesz, wyszeptał George, obserwując uważnie plecy pani Weasley. - Nie jakoś poważnie rozchorujesz, zważ na to, ale rozchorujesz na tyle, by wydostać cię z lekcji, kiedy masz taką potrzebę. Fred i ja pracujemy nad nimi tego lata. Są to dwuczęściowe, zakodowane kolorami ciążutki. Jeśli zjesz pomarańczową połowę Wyrzygałek, wymiotujesz. W momencie, kiedy opuszczasz klasę, by udać się do szpitalnego skrzydła, połkasz purpurową połowę...

- "...która przywraca cię do pełni zdrowia, umożliwiając wykonywać dowolną działalność, jaką tylko sobie wybierzesz przez godzinę, która w przeciwnym razie byłaby poświęcona

nieopłacalnej nudzie.” Coś takiego puszczały w reklamach, w każdym razie - wyszeptał Fred, który wyszedł poza linię wzroku pani Weasley i podnosił kilka zabłąkanych chochlików z podłogi i pakował je do kieszeni. - Ale nadal wymagają one trochę pracy. W chwili obecnej nasi testerzy mają problemy z powstrzymaniem wymiotów na tyle, by połknąć purpurowy koniec.

- Testerzy?

- No my - wyjaśnił Fred. - Bierzymy je na zmianę. George brał Mdlejące Fantazje, obaj próbowaliśmy Nosokrwisty Nugat...

- Mama myślała, że się pojedynkujemy - powiedział George.

- Sklep z dowcipnymi gadżetami nadal się kreci, co? - mruknął Harry udając, że poprawia dyszę w swoim sprayu.

- Cóż, nie mieliśmy jeszcze okazji zdobyć lokalu - powiedział Fred ścisząc jeszcze bardziej głos kiedy pani Weasley wytarła swe czoło chustką przed kolejnym atakiem - więc prowadzimy to w tej chwili jako serwis wysyłkowy. Daliśmy reklamy w Proroku Codziennym w zeszłym tygodniu.

- Wszystko dzięki tobie, stary - powiedział George. - Ale nie martw się... Mama nie ma pojęcia. Nie czyta już więcej Proroka Codziennego z powodu tych wszystkich kłamstw na temat twój i Dumbledore'a.

Harry uśmiechnął się. Zmusił bliźniaków by wzięli od niego tysiąc galeonów nagrody, które wygrał w Turnieju Trójmagicznym, by pomóc im zrealizować ich ambicję otwarcia sklepu z dowcipnymi magicznymi gadżetami, ale był mimo to zadowolony, że jego udział w wspomaganiu ich planów nie był znany pani Weasley. Nie uważała ona, że taki sklep był odpowiednią karierą dla dwojga z jej synów.

Odchochliczanie zasłon zajęło większość ranka. Minęło już południe, kiedy pani Weasley w końcu zdjęła swą ochronną chustkę, opadła na obwisły fotel i wyskoczyła z niego z jękiem obrzydzenia po tym, jak usiadła na worku zdechłych szczurów. Zasłony już nie burczały,

zwisały bezwładne i wilgotne od intensywnego spryskiwania. U ich stóp upchnięte w wiadrze leżały nieprzytomne chochliki. Obok stało naczynie pełne czarnych jaj, które obwąchiwał właśnie Krzywołap i na które Fred i George rzucali pożądlive spojrzenia.

- Myślę, że z tymi uporamy się po lunchu - pani Weasley wskazała na zakurzone oszklone z przodu gablotki, stojące po obu stronach gzymsu. Wypchane były przedziwnym asortymentem przedmiotów: zbiorem starych sztyletów, pazurami, zwiniętą skórą węża, kilka zmatowiałych srebrnych pudełek z napisami, w językach, których Harry nie rozumiał i najmniej przyjemna z wszystkiego, ozdobna, kryształowa butla z dużym opalem w zatyczce, pełna, czego Harry był całkiem pewien, krwi.

Brzęczący dzwonek zadzwonił ponownie. Wszyscy spojrzeli na panią Weasley.

- Zostańcie tutaj - powiedziała stanowczo chwytając torbę szczurów, kiedy wrzaski pani Black zaczęły napływać z dołu na nowo. - Przyniosę jakieś kanapki.

Wyszła z pokoju zamykając starannie drzwi za sobą. Natychmiast wszyscy rzucili się do okna, by spojrzeć na dół, na próg. Dostrzegli czubek rozczochranej rudawej głowy i stos niepewnie ułożonych kociołków.

- Mundungus! - powiedziała Hermiona. - Po co przytargał tu wszystkie te kociołki?

- Prawdopodobnie szuka bezpiecznego miejsca, w którym mógłby je trzymać - odparł Harry. - Czy to nie tym się zajmował tej nocy, kiedy miał za mną chodzić? Zbierał lewe kociołki?

- Tak, masz racje! - powiedział Fred, kiedy otworzyły się drzwi. Mundungus przedźwignął przez nie swoje kociołki i zniknął z pola widzenia. - Choroba, mamie się to nie spodoba...

On i George podeszli do drzwi i stali przy nich nasłuchując uważnie. Krzyki pani Black ucichły.

- Mundungus rozmawia z Syriuszem i z Kingsleyem - mruknął Fred marszcząc brwi z uwagą. - Nie słyszę dobrze... Uważasz, że moglibyśmy zaryzykować z Wydłużalnymi Uszami?

- Może warto - odpowiedział George. - Mógłbym przekraść się na górę i wziąć parę...

Ale dokładnie w tym momencie nastąpił wybuch dźwięku z dołu, który sprawił, że Wydłużalne Uszy stały się całkiem niekonieczne. Wszyscy mogli dokładnie usłyszeć, co krzyczy pani Weasley ze wszystkich swoich sił.

- NIE PROWADZIMY TU SKRYTKI SKRADZIONYCH RZECZY!

- Uwielbiam słuchać mamy krzyczącej na kogoś innego - powiedział Fred z uśmiechem satysfakcji na twarzy uchylając drzwi na mniej więcej cal, pozwalając by głos pani Weasley przenikał lepiej do pokoju - zawsze to taka miła odmiana.

- ... KOMPLETNIE NIEODPOWIEDZIALNE, JAKBYŚMY NIE MIELI DOŚĆ DO MARTWIENIA SIĘ BEZ CIEBIE TARGAJĄCEGO DO DOMU KRADZONE KOCIOŁKI...

- Idiotci pozwalają jej wpaść w ten jej ciąg - powiedział George potrząsając głową.

- Musisz to uciąć wcześniej, w przeciwnym razie nabuzowuje się i potrafi tak ciągnąć godzinami. A ona tylko czekała na okazję, by poużywać sobie na Mundungusie odkąd wyslizgnął się kiedy miał za tobą łązić, Harry... a oto i matka Syriusza znowu.

Głos pani Weasley utonął pośród nowych krzyków i wrzasków dobiegających z portretów w holu.

George ruszył by zamknąć drzwi i uciszyć hałasy, ale zanim to zrobił, do pokoju wślizgnął się domowy skrzat.

Poza brudną szmatą, przewiazaną jak przepaska na biodra wokół pasa, był kompletnie nagi. Wyglądał bardzo staro. Jego skóra wydawała się być kilkukrotnie za duża na niego i pomimo że był łysy, jak wszystkie domowe skrzaty, z jego dużych, nietoperzowatych uszu wyrastało trochę białych włosów. Miał przekrwione, wodniście szare oczy i a jego mięsisty nos był wielki i przypominający ryjek.

Skrzat zupełnie nie zwrócił uwagi na Harry'ego i pozostałych. Zachowując się tak, jakby ich nie widział, zgarbiony powłóczył nogami wolno i uparcie ku najdalszemu końcowi pokoju, mrużąc pod nosem ochrypłym, głębokim, jakby ropuszym głosem.

- ... śmierdzi jak rynsztok i kryminalista, ale ona wcale nie jest lepsza, paskudna zdrajczyni starej krwi z tymi jej dzieciakami paskudzącymi dom mojej pani, och moja biedna pani, gdyby tylko wiedziała, gdyby wiedziała, jakie szumowiny wpuszczają do jej domu, co by powiedziała staremu Stforkowi. Och... co za wstyd, szlamy, wilkołaki, zdrajcy i złodzieje, biedny stary Stforek, co on może...

- Cześć, Stforek - powiedział bardzo głośno Fred zamykając z trzaskiem drzwi.

Skrzat zatrzymał się wpół drogi, przestał mamrotać i wydał z siebie bardzo wyraźny i bardzo mało przekonujący odgłos zdziwienia.

- Stforek nie zauważył młodego pana - powiedział odwracając się i kłaniając Fredowi. Nadal z twarzą w kierunku dywanu dodał doskonale wyraźnie - Paskudnego małego bachora zdrajcy krwi, znaczy się.

- Słucham? - spytał George. - Nie dosłyszałem ostatniego kawałka.

- Stforek nie powiedział nic. - odpowiedział skrzat z drugim ukłonem w stronę George'a dodając czystym półtonem. - A oto i jego brat bliźniak, co za nienaturalne małe bestie z nich. Harry nie wiedział, czy się śmiać, czy nie. Skrzat wyprostował się, mierząc ich nieżyczliwym wzrokiem i najwyraźniej przekonany, że nie słyszą go kontynuował swoje mamrotanie.

- ... i ta szlama, stoi tam śmiało i odważnie, och gdyby moja pani wiedziała, och, zapłakałaby... Jest i nowy chłopiec, Stforek nie zna jego imienia. Co on tu robi? Stforek nie wie...

- Stforku, to jest Harry - odezwała się na próbę Hermiona. - Harry Potter.

Blade oczu Stforka rozszerzyły się i zamruczał szybciej i bardziej wściekle niż kiedykolwiek.

- Szlama mówi do Stforka jakby była jego przyjaciółką. Gdyby Stforka pani zobaczyła go w takim towarzystwie... och... co by powiedziała...

- Nie nazywaj jej szlamą! - powiedzieli ze złością razem Ron i Ginny.

- To bez znaczenia - wyszeptła Hermiona - on nie jest w pełni rozumu, nie wie, co...

- Nie oszukuj się, Hermiono, on dokładnie wie, co mówi - powiedział George patrząc na Stforka z wielką niechęcią.

Stforek nadal mamrzał ze wzrokiem wpatrzonym w Harry'ego.

- Czy to prawda? Czy to Harry Potter? Stforek dostrzega bliźnię, to musi być prawda, to chłopiec, który powstrzymał Czarnego Pana, Stforek zastanawia się, jak tego dokonał...

- A my nie, Stforek - powiedział Fred.

- Czego tu właściwie chcesz? - spytał George.

Wielkie oczy Stforka zwróciły się ku George'owi.

- Stforek sprząta - odpowiedział wymijająco.

- Nieprawdopodobne - powiedział głos zza Harry'ego.

Syriusz wrócił, patrzył groźnie na skrzata spod drzwi. Hałasy w hollu przycichły, pani Weasley i Mundungus przenieśli prawdopodobnie swoją kłótnię na dół do kuchni.

Na widok Syriusza Stforek wygiął się w śmiesznie niskim pokłonie, który rozpląszczył jego ryjkowaty nos na podłodze.

- Stań prosto - powiedział Syriusz niecierpliwie. - Mów, co kombinujesz?

- Stforek sprząta - powtórzył skrzat - Stforek żyje by służyć Szlachetnemu Domowi Blacków.

- I staje się on coraz czarniejszy z każdym dniem, jest brudny - powiedział Syriusz.

- Pan zawsze lubił swoje małe żarciki - powiedział Stforek kłaniając się ponownie i kontynuując półtonem - Pan był wstrętną, niewdzięczną świnią, która złamała serce jego matki...

- Moja matka nie miała serca, Stforek - warknął Syriusz. - Podtrzymywała się przy życiu z czystej złośliwości.

Stforek skłonił się jeszcze raz i powiedział

- Cokolwiek Pan powie - mruknął wściekle - Pan nie jest godzien wycierać szlamu z butów jego matki, och, moja bieda pani, co by powiedziała widząc jak Stforek mu służy. Jak też ona go nienawidziła, jakimże był rozczarowaniem...

- Spytałem, po coś tu przyszedł - powiedział zimno Syriusz. - Za każdym razem kiedy się pokazujesz, udając że sprzątasz, wynosisz coś do swego pokoju, żebyśmy nie mogli tego wyrzucić.

- Stforek nigdy nie ruszyłby nic z właściwego miejsca w domu swego Pana - powiedział skrzat i wymamrotał bardzo szybko - Pani nigdy nie wybaczyłaby Stforkowi, gdyby ten gobelin został wyrzucony. Od siedmiu wieków jest w rodzinie, Stforek musi go uratować, Stforek nie pozwoli Panu i zdrajcom krwi i ich bachorom zniszczyć go...

- Tak myślałem, że to o to chodzi - powiedział Syriusz rzucając pogardliwe spojrzenie na przeciwną ścianę. - Nie wątpię, że musiała położyć kolejne zaklęcie Stałego Przylgnięcia na jego tyły, ale jeśli będę mógł się go pozbyć, z pewnością to zrobię. A teraz wynoś się, Stforek.

Wyglądało na to, że Stforek nie śmiał sprzeciwić się bezpośredniemu rozkazowi. Niemniej jednak spojrzenie jakie rzucił Syriuszowi kiedy szurając przechodził obok niego, pełne było najgłębszego wstrętu i mruczał przez całą drogę do wyjścia z pokoju.

- ... wraca z Azkabanu i rozkazuje na okrągło Stforkowi... Och, moja biedna pani, co by powiedziała, gdyby zobaczyła teraz dom. Męty żyją w nim, jej skarby są wyrzucane, przysięgała, że nie jest jej synem, a on wrócił. Mówią, że jest też mordercą...

- Mrucz dalej i zostanę mordercą - powiedział z poirytowaniem Syriusz zatrzasnąwszy za skrzatem drzwi.

- Syriusz, on ma nie w porządku z głową - argumentowała Hermiona - Myślę, że nie zdaje sobie sprawy, że go słyszymy.

- Za długo był sam - powiedział Syriusz - Przyjmował szalone rozkazy od portretu mojej matki i mówił do siebie. Ale zawsze był głupim małym...

- Gdybyś go może uwolnił - powiedziała z nadzieją w głosie Hermiona - może...

- Nie możemy go uwolnić, za dużo wie o Zakonie - powiedział szorstko Syriusz. - I tak czy siak, szok by go zabił. Zasugeruj mu, żeby opuścił dom, zobacz jak to przyjmie.

Syriusz przeszedł przez pokój do miejsca, gdzie na całej długości ściany wisiał na gobelin, którego próbował chronić Stforek.

Gobelin wyglądał niezmiernie staro. Był wyblakły i wyglądał, jakby chochliki przegryzły go w niektórych miejscach.

Niemniej jednak złota nić, którą był wyhaftowany nadal migotała dość jasno, by ukazać im rozciągające się drzewo rodzinne, datowane wstecz (przynajmniej na tyle ile Harry mógł powiedzieć) do Średniowiecza. Duże słowa na samej górze gobelinu oznajmiały:

Szlachetny i Wielce Prastary Ród Blacków
Toujours pur

- Ciebie tu nie ma! - krzyknął Harry po bliższym przejrzaniu dolnej części drzewa.
- Byłem kiedyś tam - powiedział Syriusz wskazując na małą, okrągłą, zwęgloną dziurkę w gobelinie, przypominającą raczej ślad po papierosie. - Moja kochana stara matka wypaliła mnie po tym, jak uciekłem z domu. Stforkowi całkiem podoba się mruczenie tej historii pod nosem.
- Uciekłeś z domu?
- Kiedy miałem koło szesnastu lat. - odpowiedział Syriusz. - Miałem już dość.
- I dokąd poszedłeś? - zapytał Harry wlepiając w niego wzrok.
- Do domu twojego ojca. - odparł Syriusz. - Twoi dziadkowie naprawdę dobrze to przyjęli. Trochę jakby adoptowali mnie jako drugiego syna. Tak, przesiadywałem u twojego taty podczas letnich wakacji, a kiedy miałem siedemnaście lat, znalazłem sobie własny kąt. Mój wuj Alphard zostawił mi skromny majątek - też został stąd wymazany, prawdopodobnie z tego powodu - w każdym razie, po tym już sam dbałem o siebie. Mimo to zawsze byłem mile widziany u Pana i Pani Potter na niedzielnym obiedzie.
- Ale... dlaczego...?

- Uciekłem? - Syriusz uśmiechnął się gorzko i przeczesał palcami długie, potargane włosy.
- Bo nienawidziłem wielu z nich: moich rodziców, z ich obsesją na punkcie czystości krwi, przekonanych, że bycie Blackiem czyniło cię praktycznie członkiem rodziny królewskiej... mojego brata idioty, dość miękkiego, by im uwierzyć... Oto on.
- Syriusz dźgnął palcem na samym dole drzewa, wskazując imię Regulus Black. Po dacie urodzin następowała data śmierci (jakieś piętnaście lat wstecz).
- Był młodszy ode mnie - powiedział Syriusz - i był o wiele lepszym synem, jak mi stale przypominano.
- Ale umarł - powiedział Harry.
- Tak - odparł Syriusz. - Głupi idiota... dołączył do Śmierciożerców.
- Żartujesz!!!
- No co, Harry, czy nie widziałeś jeszcze dość w tym domu, by móc stwierdzić, jakiego rodzaju czarodziejami byli członkowie mojej rodziny? - powiedział pytająco Syriusz.
- Czy... czy twoi rodzice też byli Śmierciożercami?
- Nie, nie, ale uwierz mi, uważali że Voldemort miał słuszny pomysł, wszyscy byli za oczyszczeniem rasy czarodziejów, pozbyciem się urodzonych w mugolskich rodzinach i pozostawieniu przy władzy czarodziejów czystej krwi. Nie byli w tym też sami, było trochę ludzi, którzy zanim Voldemort pokazał swoje właściwe oblicze, uważali że pod tym względem ma on rację... Zmroziło ich jednakże, kiedy zobaczyli, co gotów jest uczynić, by zdobyć potęgę i władzę. Ale założę się, że na początku, kiedy Regulus przyłączał się do niego, moi rodzice uważali, że jest ich prawdziwym małym bohaterem.
- Został zabity przez aurora? - spytał ostrożnie Harry.
- Och nie - powiedział Syriusz. - Nie, został zamordowany przez Voldemorta. A raczej na rozkaz Voldemorta. Wątpię, czy Regulus był kiedykolwiek dość ważny, by być zabitym osobiście przez Voldemorta. Z tego, co się dowiedziałem po jego śmierci, udało mu się dostać o nich, a potem spanikował, gdy usłyszał, co chcą, żeby zrobił i próbował się wycofać. Ale

wiesz, Voldemortowi nie wręcza się rezygnacji tak po prostu. To służba na całe życie lub śmierć.

- Lunch - usłyszeli głos pani Weasley.

Trzymała swoją różdżkę wysoko przed sobą balansując olbrzymią tacą, wyładowaną kanapkami i ciastem na końcach. Miała bardzo czerwoną twarz i nadal wyglądała na wściekłą. Pozostali ruszyli ku niej, spragnieni czegoś do jedzenia, ale Harry pozostał z Syriuszem, który nachylił się bliżej nad gobelinem.

- Nie patrzyłem na to przez lata. Tu jest Phineas Nigellus... mój pra-pradziadek, widzisz?... Najmniej popularny dyrektor, jakiego kiedykolwiek miał Hogwart... i Araminta Meliflua... kuzynka mojej matki... próbowała przeforsować w Ministerstwie ustawę o legalizacji polowań na mugoli... i ukochana Ciotka Elladora... to ona rozpoczęła rodzinną tradycję ścinania domowych skrzatów, gdy stawały się zbyt stare, by nosić tacę z herbatą... oczywiście, zawsze kiedy rodzina wydawała z siebie kogoś choć w połowie przyzwoitego, od razu się go wyrzekali. Widzę, że nie ma tu Tonks. Może dlatego Stforek nie przyjmuje od niej poleceń - powinien robić wszystko, o co poprosi go ktoś z rodziny...

- Ty i Tonks jesteście spokrewnieni? - zapytał zaskoczony Harry.

- O tak, jej matka Andromeda była moją ulubioną kuzynką - powiedział Syriusz badając bliżej gobelin - Nie, Andromedy też tu nie ma, patrz - wskazał kolejny mały, okrągły, wypalony ślad między dwoma imionami, Bellatrix i Narcyza.

- Siostry Andromedy nadal są tutaj, bo zawarły wspaniałe, przyzwoite, czystej krwi małżeństwo, ale Andromeda wyszła za mąż za urodzonego w mugolskiej rodzinie Teda Tonksa, więc...

Syriusz wykonał ruch naśladujący uderzenie różdżką w gobelin i zaśmiał się cierpko. Jednak Harry nie śmiał się. Był zbyt zajęty wpatrywaniem się w imiona po prawej stronie od wypalonego śladu po Andromedzie. Podwójna linia złotego haftu łączyła Narcyzę Black

z Lucjuszem Malfoyem, a od imion pojedyncza pionowa złota linia prowadziła do imienia Draco.

- Jesteś spokrewniony z Malfoyami!

- Czystej krwi rodziny wszystkie są ze sobą spokrewnione - powiedział Syriusz. - Jeśli chcesz, by twoi synowie i córki wyszli tylko i wyłącznie za czarodziejów czystej krwi, twój wybór jest mocno ograniczony. Nie został z nas już prawie nikt. Molly i ja jesteśmy kuzynami poprzez małżeństwo, a Artur jest kimś w rodzaju mojego dalszego kuzyna, usuniętego kiedyś. Ale nie ma sensu szukać ich tutaj. Jeśli jakaś rodzina kiedykolwiek była pełna zdrajców krwi, to właśnie Weasleyowie.

Ale Harry patrzył już na imię po lewej stronie śladu po Andromedzie - Bellatrix Black, które połączone było podwójną linią z Rudolfem Lestrangem.

- Lestrangle... - powiedział głośno Harry. Nazwisko to poruszyło coś w jego pamięci. Znał je skądś, ale przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć skąd, chociaż przypawiło go o dziwne cierpiące uczucie w dołku.

- Są w Azkabanie - oznajmił krótko Syriusz.

Harry spojrzał na niego z zaciekawieniem.

- Bellatrix i jej mąż Rudolf przybyli razem z młodym Barty Crouchem - mówił dalej Syriusz tym samym szorstkim głosem. - brat Rudolfa, Rastaban, też był z nimi.

I wtedy Harry przypominał sobie. Widział Bellatrix Lestrangę w Myśłodsiewni Dumbledor-e'a, dziwnym urządzeniu, w którym można było przechowywać myśli i wspomnienia. Wysoką, ciemną kobietą z mocno podkrążonymi oczami, która stała na swojej rozprawie i ogłaszała swoją niezmienną wierność Lordowi Voldemortowi, jej dumę powodowaną tym, że próbowała go odnaleźć po jego upadku i jej przekonanie, że pewnego dnia zostanie nagrodzona za swoją lojalność.

- Nigdy nie mówiłeś, że była twoją...

- Czy to ważne, że jest moją kuzynką? - przerwał Syriusz. - W moim przekonaniu nie należą do mojej rodziny. Ona na pewno do niej nie należy. Nie widziałem jej odkąd byłem w twoim wieku, chyba że wliczyć chwilę jej przybycia do Azkabanu. Myślisz, że jestem dumny mając krewnych jak ona?

- Przepraszam - odparł szybko Harry. - Nie chciałem... po prostu byłem zdziwiony, to wszystko...

- Nie szkodzi, nie przepraszaj. - mruknął Syriusz. Odwrócił się od gobelinu z rękami w kieszeniach. - Nie podoba mi się to, że tu wróciłem. - powiedział rozglądając się po salonie.

- Nigdy nie myślałem, że jeszcze kiedyś utkwię w tym domu.

Harry dokładnie go rozumiał. Wiedział jak by się czuł, gdyby będąc dorosłym i myśląc, że uwolnił się od tego miejsca na zawsze, zmuszony został wrócić i zamieszkać w domu numer cztery przy Privet Drive.

- Oczywiście jest idealny na kwaterę główną - powiedział Syriusz. - Mój ojciec nałożył na ten dom wszelkie znane magicznemu światu środki ostrożności kiedy tu mieszkał. Jest niewykrywalny, więc mugole nigdy nie przychodzą i nie dzwonią - tak jakby kiedykolwiek chcieli - a teraz, kiedy Dumbledore dołożył swoją ochronę, ciężko byłoby gdziekolwiek znaleźć bezpieczniejsze miejsce. Dumbledore jest Strażnikiem Tajemnicy Zakonu, wiesz, nikt nie może odnaleźć głównej kwatery, chyba że Dumbledore osobiście powie mu, gdzie jest. Ta notka, którą pokazał ci Moody ostatniej nocy była od Dumbledore'a... - Syriusz wydał z siebie krótki, przypominający szczeknięcie śmiech. - Gdyby moi rodzice mogli zobaczyć, do czego służy teraz ich dom... cóż, portret mojej matki może dać ci jakieś wyobrażenie.

Patrzył groźnie przez chwilę, a potem westchnął.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybym mógł wyjść od czasu do czasu i zrobić coś pożytecznego. Spytałem Dumbledore'a, czy mogę eskortować cię na przesłuchanie, jako Łapa oczywiście, by móc dać ci trochę moralnego wsparcia, co o tym myślisz?

Harry poczuł jakby jego żołądek przesiąkł przez zakurzony dywan. Od wczorajszej kolacji ani razu nie pomyślał o przesłuchaniu. W podekscytowaniu wywołanym przebywaniem znów z ludźmi, których najbardziej lubił i usłyszeniem o wszystkim, co się działo kompletnie uleciało ono z jego myśli. Jednak na słowa Syriusza druzgocące uczucie przerażenia powróciło. Popatrzył na Hermionę i Weasleyów wcinających swoje kanapki i pomyślał, jakby się czuł, gdyby wrócili do Hogwartu bez niego.

- Nie martw się - powiedział Syriusz. Harry podniósł wzrok i zdał sobie sprawę, że Syriusz go obserwował. - Jestem pewien, że oczyszczą cię z zarzutów, z pewnością jest coś w Międzynarodowym Statucie Tajności na temat pozwolenia na użycie magii dla uratowania własnego życia.

- Ale jeśli mnie wyleją - spytał cicho Harry - czy będę mógł wrócić tu i zamieszkać z tobą? Syriusz uśmiechnął się smutno.

- Zobaczymy.

- Czułbym się znacznie lepiej myśląc o przesłuchaniu, gdybym wiedział, że nie będę musiał wrócić do Dursleyów - naciskał Harry.

- Muszą być okropni, skoro wolisz to miejsce - powiedział ponuro Syriusz.

- Pospieszcie się, wy dwaj, bo nie zostanie dla was żadnego jedzenia. - zawołała pani Weasley.

Syriusz wydał z siebie kolejne ciężkie westchnienie, rzucił mroczne spojrzenie na gobelin, po czym wraz z Harrym ruszyli by dołączyć do pozostałych.

Opróżniając oszklone gabloty tego popołudnia Harry starał się ze wszystkich sił nie myśleć o przesłuchaniu. Na szczęście dla niego to zadanie wymagało mnóstwa koncentracji jako że wiele przedmiotów było bardzo niechętnych opuszczeniu swoich zakurzonych półek. Syriusz otrzymał paskudne ugryzienie od srebrnej tabakierki. W ciągu kilku sekund na ugryzionej ręce pojawiło się nieprzyjemne, strupiate okrycie, wyglądające jak twarda brązowa rękawiczka.

- Nic się nie stało. - powiedział oglądając rękę z zainteresowaniem zanim puknął ją delikatnie różdżką i przywrócił skórze normalny wygląd. - W środku musi być Kurzajkowy proszek.

Odrzucił tabakierkę na bok do worka, w którym składali przedmioty z gablotek. Chwilę później Harry zobaczył, jak George owija uważnie rękę skrawkiem materiału, wykrada pudełko i wsuwa je do wypełnionej już chochlikami kieszeni.

Znaleźli też nieprzyjemnie wyglądający srebrny przyrząd, coś na kształt wieloramiennej pincety, który wspiał się po ramieniu Harry'ego jak pająk i próbował przekłuć jego skórę. Syriusz chwycił go i roztrzaskał ciężką księgą zatytułowaną *Szlachetność Natury: Genealogia Czarodziejów*. Była tam też pozytywka, grająca lekko złowrogą, brzęczącą melodyjkę, gdy się nią nakręciło i wszyscy poczuli, jak stają się w ciekawy sposób słabi i senni, póki Ginny nie wpadła na pomysł zatrzaśnięcia wieczka. I ciężki medalion, którego żadne z nich nie potrafiło otworzyć, kilka starych pieczęci i leżący w zakurzonym pudełku Order Merlina Pierwszej Klasy, który został przyznany dziadkowi Syriusza za "zasługi dla Ministerstwa".

- To znaczy, że przekazał im pełno złota - powiedział Syriusz pogardliwie wrzucając order do worka z gratami.

Kilkakrotnie Stforek wślizgiwał się do pokoju i próbował szmuglować przedmioty pod swoją opaską mamrocząc potworne przekleństwa za każdym razem, gdy go na tym przyłapali. Gdy Syriusz wyrwał z jego uścisku duży złoty sygnet z herbem Blacków, Stforek wybuchnął gniewnymi łzami i wyszedł z pokoju szlochając pod nosem i wyzywając Syriusza wyzwiskami, jakich Harry wcześniej nigdy nie słyszał.

- Należał do mojego ojca - powiedział Syriusz wrzucając pierścień do worka. - Stforek nie był mu tak oddany, jak mojej matce, ale mimo to przyłapałem go na całowaniu i wtulaniu się w parę starych spodni ojca w zeszłym tygodniu.

* * *

Z pomocą pani Weasley pracowali bardzo ciężko przez następnych kilka dni. Odkazanie salonu zajęło trzy dni. W końcu jedynymi niepożądanymi rzeczami, które w nim zostały były gobelin z drzewem genealogicznym rodziny Blacków, który opierał się wszelkim ich próbom zdjęcia go ze ściany, oraz trzęsący się sekretarzyk. Moody nie wpadł jeszcze do kwatery, więc nie mogli upewnić się, co siedzi w środku.

Przenieśli się z salonu do jadalni na parterze, gdzie znaleźli pająki wielkie jak spodki buszujące po kredensie (Ron opuścił pokój w pośpiechu by zrobić sobie herbatę i nie wracał przez półtorej godziny). Chińska porcelana, nosząca herb i motto Blacków została bezceremonialnie wrzucona do worka przez Syriusza, a jej los podzielił zbiór starych fotografii oprawionych w srebrne ramki, których lokatorzy kwiczelili przerażająco kiedy tłukło się przykrywające ich szkło.

Snape mógł sobie nazywać ich pracę "sprzątaniem", ale w opinii Harry'ego wydawali raczej wojnę domowi, który podejmował bardzo dobrą walkę, wspomagany i podżegany przez Stforka. Domowy skrzat nie przestawał się pojawiać gdziekolwiek się gromadzili, a jego mruczenie stawało się coraz bardziej natarczywe, gdy próbował zabrać co tylko mógł z worka z kłopotami. Syriusz zagroził mu nawet ubraniem, ale Stforek utkwiał w nim łzawe spojrzenie i powiedział - Pan robi co tylko sobie życzy - po czym odwrócił się i mruknął bardzo głośno - Ale Pan nie odeśle Stforka, nie, bo Stforek wie, co planują, o tak, on spiskuje przeciwko Czarnemu Panu, tak, z tymi wszystkimi szlamami, zdrajcami i szumowinami... - na co Syriusz, ignorując protesty Hermiony chwycił Stforka za tył jego przepaski i osobiście wyrzucił go z pokoju.

Dzwonek do drzwi dzwonił kilka razy dziennie, co dla matki Syriusza było sygnałem by znów zacząć krzyczeć, a dla Harry'ego i pozostałych by spróbować podsłuchać gościa, jednak niewiele udawało im się zebrać z krótkich spojrzeń i strzępków rozmów, jakie byli w stanie wychwycić zanim pani Weasley odwołała ich na powrót do swoich zajęć. Snape po-

jawił się w domu kilka razy, jednak na ulgę Harry'emu, nigdy nie spotkali się twarzą w twarz. Harry dostrzegł też raz swoją nauczycielkę Transmutacji, Profesor McGonagall, wyglądającą bardzo dziwnie w mugolskiej sukience i płaszczu, jednak i ona była zbyt zajęta, by zostać na trochę.

Czasem jednak goście zostawali by pomóc. Tonks przyłączyła się do nich pamiętnego popołudnia, kiedy to odkryli morderczego ghula myszkującego w toalecie na górze. I Lupin, który mieszkał w domu Syriusza, ale który opuszczał go na długie okresy czasu, kiedy to prowadził tajemniczą działalność na rzecz Zakonu. Pomógł im naprawić stary zegar dziadka, który rozwinął w sobie nieprzyjemny zwyczaj strzelania ciężkimi wskazówkami w przechodzących. Mundungus odkupił nieco swoje winy w oczach pani Weasley ratując Rona przed starożytnym kompletem purpurowych szat, które próbowały go udusić, gdy wyjął je z szafy. Pomimo faktu, że wciąż źle sypiał, wciąż miewał sny o korytarzach i zamkniętych drzwiach, które sprawiały, że czuł kłujący ból w swojej bliźnie, po raz pierwszy tego lata Harry'emu udawało się dobrze bawić. Tak długo, jak był zajęty, był szczęśliwy. Jednak kiedy tempo spadało, kiedy przestawał się pilnować, czy leżał wyczerpany w łóżku obserwując rozmyte cienie przesuwające się po suficie, myśli o zbliżającym się przesłuchaniu w Ministerstwie wracały do niego. Strach kłuł jego wnętrza jak igły, kiedy zastanawiał się, co się z nim stanie, jeśli go wydał. Sama myśl była tak straszna, że nie ośmielił się wypowiedzieć jej na głos, nawet przy Ronie i Hermionie, którzy, pomimo iż widział ich często szepczących i rzucających w jego kierunku niespokojne spojrzenia, poszli w jego ślady i nie wspominali o tym. Czasami nie mógł ustrzec swojej wyobraźni przed ukazywaniem mu anonimowego urzędnika Ministerstwa, który przełamuje jego różdżkę na dwoje i każe mu wracać do Dursleyów... ale nie poszedłby. Był zdeterminowany. Wróciłby tutaj, na Grimmauld Place i zamieszkał z Syriuszem.

Poczuł jakby ktoś upuścił mu cegłę na brzuch, kiedy pani Weasley zwróciła się ku niemu podczas kolacji w środę wieczorem i powiedziała cicho - Wyprasowałam twoje najlepsze

ubranie na jutrzejszy ranek, Harry i chcę też, żebyś umył dzisiaj wieczorem włosy. Dobre pierwsze wrażenie może uczynić cuda.

Ron, Hermiona, Fred, George i Ginny wszyscy przestali rozmawiać i spojrzeli na niego. Harry przytaknął i próbował dalej jeść swojego kotleta, ale jego usta stały się tak suche, że nie był w stanie przeżuwać.

- Jak się tam dostanę? - zapytał panią Weasley próbując zabrzmieć obojętnie.

- Artur zabierze cię z sobą do pracy - powiedziała łagodnie pani Weasley.

Pan Weasley uśmiechnął się do Harry'ego ośmielając go przez stół.

- Możesz poczekać w moim biurze dopóki nie nadejdzie pora przesłuchania - powiedział.

Harry spojrzał na Syriusza, ale zanim zdążył zadać pytanie, pani Weasley odpowiedziała na nie.

- Profesor Dumbledore nie uważa tego za dobry pomysł, by Syriusz poszedł z tobą i muszę przyznać, że...

- ... ma całkowitą rację - dokończył Syriusz przez zaciśnięte zęby.

Pani Weasley zacisnęła wargi.

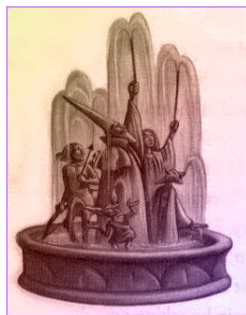
- Kiedy Dumbledore powiedział ci to? - spytał Harry wpatrując się w Syriusza.

- Przybył ostatniej nocy, kiedy byłeś w łóżku - odparł pan Weasley.

Syriusz markotnie dźgnął ziemniaka widelcem. Harry spuścił wzrok w talerz. Myśl, że Dumbledore był w domu w przeddzień jego przesłuchania i nie chciał się z nim zobaczyć sprawiła, że poczuł się, o ile to w ogóle było możliwe, jeszcze gorzej.

Rozdział 7

Ministerstwo Magii



Harry obudził się o wpół do szóstej następnego ranka tak nagle i całkowicie, jakby ktoś wrzasnął prosto w jego ucho. Przez kilka sekund leżał nieruchomo, kiedy perspektywa dyscyplinarnego przesłuchania wypełniała każdą najmniejszą część jego mózgu, po czym, nie mogąc tego znieść, wyskoczył z łóżka i nałożył okulary. Pani Weasley ułożyła jego świeżo wyprane dzinsy i koszulkę u stóp jego łóżka. Harry wgramolił się w nie. Pusty obraz na ścianie zachichotał.

Ron leżał pogrążony w śnie, rozciągnięty na plecach z szeroko otwartymi ustami. Nawet nie poruszył się, kiedy Harry przeszedł przez pokój, wyszedł na korytarz i delikatnie zamknął za sobą drzwi. Próbując nie myśleć o następnym spotkaniu z Ronem, kiedy mogli już więcej nie być szkolnymi kumplami w Hogwarcie, Harry zszedł cicho po schodach na dół, mijając głowy przodków Stforka i ruszył do kuchni. Spodziewał się, że kuchnia będzie pusta, ale kiedy dotarł do drzwi, usłyszał cichy gwar rozmów po drugiej stronie. Otworzył je pchnięciem i zobaczył pana i panią Weasley, Syriusza, Lupina i Tonks siedzących tam prawie jakby czekali na niego. Wszyscy byli w pełni ubrani, z wyjątkiem pani Weasley, która miała na sobie pikowany purpurowy szlafrok. Podskoczyła na równe nogi w momencie, kiedy Harry wszedł.

- Śniadanie - powiedziała wyciągając różdżkę i spiesząc do ognia.
- D-d-dobry, Harry - ziewnęła Tonks. Miała kręcone blond włosy tego ranka. - Dobrze spałeś?
- Tak - odpowiedział Harry.
- Ja b-b-byłam na nogach całą noc - powiedziała ziewając po raz kolejny. - Chodź i usiądź...

Wysunęła krzesło, wywracając przy tym inne, stojące obok.

- Co sobie życzysz, Harry? - zawołała pani Weasley. - Owsiankę? Maślane bułeczki? Jajka na bekonie? Tosta?

- Tylko... tylko tosta, dziękuję - odpowiedział Harry.

Lupin zerknął na Harry'ego i odezwał się do Tonks. - Co mówiłaś o Scrimgeour?

- A... tak... cóż, musimy być trochę ostrożniejsi, zadawał Kingsleyowi i mnie zabawne pytania...

Harry poczuł się niewyraźnie wdzięczny, że nie musiał przyłączać się do rozmowy. Jego wnętrzości skręcały się. Pani Weasley położyła przed nim kilka kawałków tosta i marmoladę. Próbował jeść, ale czuł jakby przeżuwał dywan. Pani Weasley usiadła po jego drugiej stronie i zaczęła zajmować się jego koszulką, chowając do wewnątrz etykietkę i wygładzając zmarszczki na jego ramionach. Wolałby, żeby tego nie robiła.

- ... i będę musiała powiedzieć Dumbledore'owi, że nie mogę wziąć jutro nocnej zmiany, jestem po pro-o-o-ostu zbyt zmęczona - dokończyła Tonks ziewając znów potwornie.

- Ja cię zmienię - powiedział pan Weasley. - Czuję się dobrze, a i tak mam raport do skończenia.

Pan Weasley nie miał na sobie czarodziejskich szat, ale ubrany był w parę prążkowanych spodni i starą wojskową kurtkę. Odwrócił się od Tonks w kierunku Harry'ego.

- A jak ty się czujesz?

Harry wzruszył ramionami.

- Wkrótce będzie po wszystkim - powiedział pocieszająco pan Weasley - Za parę godzin będziesz oczyszczony z zarzutów.

Harry nie powiedział nic.

- Przesłuchanie odbędzie się na moim piętrze, w biurze Amelii Bones. Ona jest Szefową Departamentu Egzekwowania Magicznego Prawa i to ona będzie cię przepytwać.

- Amelia Bones jest OK, Harry - zapewniła gorliwie Tonks - Jest sprawiedliwa, wysłucha cię.

Harry przytaknął nadal niezdolny do myślenia o tym, co powiedzieć.

- Nie trać spokoju - powiedział nagle Syriusz - Bądź miły i trzymaj się faktów.

Harry ponownie skinął głową.

- Prawo jest po twojej stronie - powiedział spokojnie Lupin - nawet nieletni czarodzieje mogą używać magii w sytuacjach zagrożenia życia.

Coś bardzo zimnego spłynęło w dół po szyi Harry'ego. Przez moment pomyślał, że ktoś nakłada na niego Zaklęcie Rozpłynięcia, po czym zdał sobie sprawę, że to tylko pani Weasley walczy z jego włosami za pomocą mokrego grzebienia. Przycisnęła mocno czubek jego głowy.

- Czy one kiedykolwiek leżą płasko? - zapytała desperacko.

Harry potrząsnął głową.

Pan Weasley sprawdził zegarek i spojrzał na Harry'ego - Myślę, że już pójdziemy - powiedział - Jest trochę wcześniej, ale myślę, że będziesz się czuł lepiej tam w Ministerstwie, niż włączając się tutaj.

- OK - powiedział automatycznie Harry upuszczając tosta i wstając od stołu.

- Wszystko będzie w porządku, Harry - powiedziała Tonks klepiąc go po ramieniu.

- Powodzenia - odezwał się Lupin - Jestem pewien, że będzie dobrze.

- A jeśli nie - dodał ponuro Syriusz - to już ja się policzę z Amelią Bones za ciebie...

Harry uśmiechnął się słabo. Pani Weasley ucisnęła go.

- Wszyscy trzymamy kciuki - powiedziała.

- Jasne - przytaknął Harry - zatem... do zobaczenia.

Poszedł za panem Weasley na górę i wzdłuż korytarza. Słyszał chrząknięcia przez sen matki Syriusza za jej zasłonami. Pan Weasley odsunął zasuwkę w drzwiach i wyszli na zewnątrz w zimny, szary świt.

- Normalnie nie chodzi pan do pracy, prawda? - zapytał Harry, gdy bystro ruszyli przez plac.

- Nie, zwykle się aportuję - odpowiedział pan Weasley - ale oczywiście ty nie potrafisz, i myślę, że będzie najlepiej, jeśli przybędziemy w całkowicie niemagiczny sposób... robi lepsze wrażenie, biorąc pod uwagę, za co masz być karany...

Kiedy szli, pan Weasley trzymał rękę wewnątrz swej kurtki. Harry wiedział, że jest zaciśnięta na jego różdżce. Zniszczone ulice były niemal opustoszałe, ale kiedy dotarli na pónurą małą stację metra, okazało się, że jest pełna ludzi dojeżdżających wcześniej do pracy. I jak za każdym razem, gdy znalazł się w pobliżu mugoli, zajmujących się swoimi codziennymi sprawami, pan Weasley musiał włożyć wiele wysiłku, by powstrzymać swój entuzjazm.

- Po prostu wspaniałe - wyszeptał wskazując automat do sprzedaży biletów - Cudownie pomysłowe.

- Te nie działają - powiedział Harry, wskazując na znak.

- Tak, ale mimo wszystko... - odparł pan Weasley uśmiechając się czule w ich kierunku.

Zamiast tego kupili bilety u sennego strażnika (Harry zajął się transakcją, jako że pan Weasley nie orientował się za bardzo w mugolskich pieniądzech) i pięć minut później wsiadali do podziemnego pociągu, który turkocząc powiózł ich w kierunku centrum Londynu. Pan Weasley nie przestawał sprawdzać z niepokojem mapy metra umieszczonej nad oknami.

- Jeszcze cztery przystanki, Harry... Teraz za trzy... Dwa do wysiadki, Harry...

Wysiedli na stacji w samym sercu Londynu i zostali wymyści z pociągu przez falę odzianych w garnitury mężczyzn i kobiet niosących walizki. Pojechali na górę ruchomymi schodami, przeszli przez barierkę biletową (pan Weasley zachwycał się sposobem, w jaki przejście połąkło jego bilet) i pojawili się na szerokiej, już bardzo ruchliwej ulicy, wzdłuż której stały imponująco wyglądające budynki.

- Gdzie my jesteśmy? - powiedział pusto pan Weasley i przez jedną wstrzymującą bicie serca chwilę Harry pomyślał, że pomimo ciągłego sprawdzania mapy przez pana Weasleya, wysiedli na złej stacji. Ale sekundę później pan Weasley powiedział - A tak... tędy, Harry. - i poprowadził go w boczną drogę.

- Przepraszam cię - powiedział - ale nigdy nie przyjeżdżam pociągiem i wszystko wygląda trochę inaczej z perspektywy mugoli. Prawdę mówiąc to nawet nigdy wcześniej nie używałem wejścia dla gości.

Im dalej szli, tym mniejsze i mniej imponujące stawały się budynki, aż w końcu dotarli do ulicy, na której znajdowało się kilka raczej skąpo wyglądających biur, bar i przepełniający się kontener. Harry spodziewał się sprawiającego trochę większe wrażenie umiejscowienia Ministerstwa Magii.

- No i jesteśmy - powiedział pogodnie pan Weasley wskazując na starą czerwoną budkę telefoniczną, w której brakowało kilku płytek szkła, stojącą pod mocno "ozdobioną" graffiti ścianą. - Ty pierwszy, Harry.

I otworzył drzwi.

Harry wszedł do środka, zastanawiając się o co w tym wszystkim chodzi. Pan Weasley wepchnął się do budki za Harrym i zamknął drzwi. Było trochę ciasno. Harry był wciśnięty w aparat telefoniczny, zwisający krzywo ze ściany jakby jakiś wandal próbował go wyrwać. Pan Weasley sięgnął przez Harry'ego po słuchawkę.

- Panie Weasley, myślę, że ten też może być popsuty - powiedział Harry.

- Nie, nie, jestem pewien, że działa - odparł pan Weasley trzymając słuchawkę ponad głową i gapiąc się w tarczę. - Zobaczmy... sześć... - wykręcił numer - dwa... cztery... i jeszcze raz cztery... i znów dwa...

Kiedy tarcza wirując płynnie wróciła na swoje miejsce, chłodny żeński głos rozbrzmiał wewnątrz budki telefonicznej, nie ze słuchawki w rękę pana Weasleya, ale głośno i wyraźnie, jakby jakaś niewidzialna kobieta stała tuż przy nich.

- Witamy w Ministerstwie Magii. Proszę wypowiedzieć swoje imię i interes.
- Eee... - bąknął pan Weasley najwyraźniej niepewny, czy powinien mówić do słuchawki, czy nie. Poszedł na kompromis przykładając ustnik do ucha - Artur Weasley, Biuro Niewłaściwego Użycia Mugolskich Przedmiotów, eskortujący Harry'ego Pottera, który poproszony został o przybycie na dyscyplinarne przesłuchanie...

- Dziękuję - odpowiedział chłodny żeński głos. - Gość, proszę wziąć plakietkę i przyczepić ją na przedzie swoich szat.

Rozległo się kliknięcie i turkot i Harry zobaczył, jak coś wysuwa się z metalowego zsypu, gdzie zwykle pojawiają się zwrotne monety. Podniósł to. Była to kwadratowa srebrna plakietka z napisem "Harry Potter, Dyscyplinarne Przesłuchanie". Przypiął ją na przedzie swojej koszulki, kiedy ponownie odezwał się żeński głos.

- Gość Ministerstwa, proszę zgłosić się na przeszukanie i przedstawić swoją różdżkę do rejestracji przy stanowisku ochrony, które mieści się na końcu Atrium.

Podłoga budki zatrzęsła się. Wolno zanurzali się pod ziemię. Harry obserwował z lękiem, jak chodnik zdaje się wznosić w górę za szklanymi oknami budki, aż ciemność zamknęła się ponad ich głowami. Później nie widział już nic, słyszał jedynie głuchy, zgrzytający dźwięk, kiedy budka sunęła w dół przez ziemię. Po około minucie, chociaż Harry'emu wydawało się to znacznie dłużej, u jego stóp rozbłysła wąska szczelina złotego światła, która rozszerzała się, wspinała w górę jego ciała, aż uderzyła go prosto w twarz, tak że musiał mrugać oczami, by powstrzymać łzawienie.

- Ministerstwo Magii życzy państwu miłego dnia. - odezwał się kobiecy głos.

Drzwi budki otworzyły się sprężysto i pan Weasley wyszedł na zewnątrz. Za nim z rozdzielonymi ustami z budki wydostał się Harry.

Stali w jednym końcu bardzo długiego i wspaniałego holu ze zrobioną wysokim połyskiem podłogą z ciemnego drewna. Pawoniebieski sufit inkrustowany był błyszczącymi złotymi symbolami, które nie przestawały się poruszać i zmieniać jak na jakiejś niezwyklej niebiań-

skiej tablicy ogłoszeń. W pokrytych lśniącem ciemnym drewnem ściany po obu stronach umieszczonych było wiele pozłacanych kominków. Co kilka sekund z kominków po lewej stronie pojawiał się z cichym szmerem jakiś czarodziej lub czarownica. Po prawej stronie krótkie kolejki ustawiały się przed każdym z kominków w oczekiwaniu na odlot.

W połowie hollu umieszczona była fontanna. Pośrodku okrągłego basenu stała grupa złotych posągów, większych niż naturalnego rozmiaru. Najwyższy z nich był szlachetnie wyglądający czarodziej z różdżką wskazującą prosto w powietrze. Wokół niego zgrupowani byli piękna czarownica, centaur, goblin i domowy skrzat. Te trzy ostatnie spoglądały z czcią na czarownicę i czarodzieja.

Błyszczące strumienie wody wylatywały z końców ich różdżek, grotu strzały centaury, wierzchołka kapelusza goblina i z każdego z uszu domowego skrzata. Brzęczący syk spadającej wody mieszał się z trzaskami i wystrzałami Aporterów i stukotem stóp, gdy setki czarownic i czarodziejów, z których większość miała na twarzach posępne, poranne miny, wystartowały w kierunku złotych bramek w odległym końcu korytarza.

- Tędy - powiedział pan Weasley.

Dołączyli do tłumu, kierując się między pracownikami Ministerstwa. Niektórzy z nich nieśli chwiejące się stosy pergaminów, inni zmaltretowane aktówki, jeszcze inni czytali w marszu Proroka Codziennego.

Kiedy przechodzili obok fontanny, Harry zauważył srebrne sykle i brązowe knuty iskrzące się na dnie fontanny. Mały rozmazany napis obok głosił:

WSZYSTKIE PRZYCHODY Z FONTANNY MAGICZNEGO BRACTWIA BĘDĄ PRZEKAZANE DO SZPITALA MAGICZNYCH DOLEGLIWOŚCI I ZRANIENÍ ŚW. MUNGO

Jeśli nie wyrzucą mnie z Hogwartu, wrzucę tam dziesięć galeonów - pomyślał desperacko Harry.

- Tutaj, Harry - odezwał się pan Weasley i wyszli ze strumienia pracowników Ministerstwa zmierzających do złotych bramek. Gdy się zbliżali, usadowiony za biurkiem po prawej stronie, pod tabliczką z napisem Ochrona, nieogolony czarodziej w pawioniebieskich szatach spojrzał na nich i odłożył Proroka Codziennego.

- Eskortuję gościa - powiedział pan Weasley pokazując w kierunku Harry'ego.

- Podejść tu - rzekł czarodziej znudzonym głosem.

Harry podszedł bliżej niego, a czarodziej podniósł długi złoty pręt, cienki i giętki jak samochodowa antena i przeciągnął nim z góry na dół z przodu i z tyłu Harry'ego.

- Różdżka - chrząknął ochroniarz na Harry'ego odkładając złoty przyrząd i wyciągając rękę. Harry wydobył swoją różdżkę. Czarodziej położył ją na dziwnym mosiężnym przyrządzie, który wyglądał trochę jak waga z jedną tylko szalką. Urządzenie zaczęło wibrować. Ze szpary u jego podstawy błyskawicznie wysunął się wąski pasek papieru. Czarodziej oddarł go i przeczytał widniejący na nim napis.

- Jedenaście cali, rdzeń z piórem feniksa, w użytku od czterech lat. Zgadza się?

- Tak - odpowiedział nerwowo Harry.

- Zatrzymam ją - oznajmił czarodziej nadziewając pasek papieru na mały mosiężny szpic. Dostaniesz ją z powrotem. - dodał wymierzając różdżkę w Harry'ego.

- Dziękuję.

- Zaczekaj... - powiedział wolno czarodziej. Jego oczy skierowały się ze srebrnej plakietki na piersi Harry'ego na jego czoło.

- Dziękujemy, Eryku - powiedział stanowczo pan Weasley chwytając Harry'ego za ramię odciągnął go od biurka i skierował z powrotem w strumień czarodziejów i czarownic przechodzących przez złote bramki.

Poszturchiwany lekko przez tłum Harry podążył za panem Weasley przez bramki to mniejszego holu z tyłu, gdzie za kutymi, złotymi kratami stało przynajmniej dwadzieścia wind.

Harry i pan Weasley dołączyli do tłumu przy jednej z nich. Przy nich stanął wielki, brodaty czarodziej, trzymający duże kartonowe pudełko, które wydawało chrypiące dźwięki.

- Wszystko gra, Arturze? - rzucił czarodziej kiwając głową na pana Weasley.

- Co tam masz, Bob? - zapytał pan Weasley zaglądając do pudełka.

- Nie jesteśmy pewni - odpowiedział poważnie czarodziej - Myśleliśmy, że to zwykły błotny kurczak, póki nie zaczął ziać ogniem. Wygląda mi to na poważne złamanie Zakazu Eksperymentalnej Hodowli.

Z ogromnym brzęczeniem i stukotaniem winda opadła przed nimi. Złote kraty rozsunęły się, Harry z panem Weasley weszli do windy wraz z resztą tłumu i Harry znów został wciśnięty w tylną ścianę. Kilka czarownic i czarodziejów przyglądało mu się ciekawie. Wlepił wzrok w stopy, by uniknąć wzrokowego kontaktu przyglądając przy tym grzywkę. Kraty zasunęły się z trzaskiem i winda zaczęła wznosić się powoli dzwoniąc łańcuchami, kiedy rozbrzmiał znów ten sam, chłodny żeński głos, który Harry słyszał wcześniej w budce telefonicznej.

- Poziom Siódmy, Departament Magicznych Gier i Sportów, włączający Siedzibę Władz Brytyjskiej i Irlandzkiej Ligi Quidditcha, Oficjalny Klub Gargulków i Biuro Śmiesznych Patentów.

Drzwi windy otworzyły się i Harry rzucił okiem na niechlujnie wyglądający korytarz z poprzypinanymi krzywo do ścian różnymi plakatami drużyn Quidditcha. Jeden z czarodziejów, niosący naręcze mioteł wyswobodził się z trudnością i zniknął w głębi korytarza.

Drzwi, zamknęły się, winda trzęsąc się ruszyła znów w górę, a kobiecy głos oznajmił:

- Poziom Szósty, Departament Magicznych Środków Transportu, włączający Władze Sieci Fiuuu, Biuro Kontroli Miotel, Biuro Świstoklików i Centrum Testów Aportacji.

Drzwi otworzyły się ponownie i czworo czy pięcioro czarodziejów i czarownic wysiadło z windy. W tym samym czasie do windy wleciało kilka papierowych samolotów. Harry gapił

się jak trzepocą leniwie nad jego głową. Miały bladofioletowy odcień i widział wyraźnie napis “Ministerstwo Magii” stemplowany na krawędzi ich skrzydeł.

- To tylko międzydepartamentowe notki - mruknął do niego pan Weasley - Zwykliśmy używać sów, ale bałagan był nieprawdopodobny... kupki wszędzie na biurkach...

Kiedy z łoskotem sunęli w górę, notki łopotały wokół lampy kołyszącej się u sufitu windy.

- Poziom Piąty, Departament Międzynarodowej Magicznej Współpracy, włączający Ciało Magicznych Standardów Handlowych, Międzynarodowe Magiczne Biuro Prawa i Międzynarodową Konfederację Czarodziejów, Siedziba Brytyjska.

Kiedy drzwi się otwarły dwie z notek wyleciały za kolejnymi kilkoma czarownicami i czarodziejami, ale kilka nowych notek wpadło do środka, tak że światło lampy migotało i rozbłyśkiwało nad głowami, gdy tak latały wokół niego.

- Poziom Czwarty, Departament Regulacji i Kontroli Magicznych Stworzeń, włączający Sekcje Bestii, Istot i Duchów, Biuro Kontaktów z Goblinami i Biuro Doradcze do Spraw Szkodników.

- P-szam - powiedział czarodziej niosący zionącego ogniem kurczaka i wyszedł z windy ściągany przez małe stado notek. Drzwi znów zamknęły się ze szcękaniem.

- Poziom Trzeci, Departament Magicznych Wypadków i Katastrof, zawierający Oddział Odwracania Przypadkowej Magii, Siedzibę Władz Zapominaczy i Komitet Wartych Mugoli Wymówek.

Wszyscy opuścili windę na tym piętrze, z wyjątkiem pana Weasley, Harrego i czarownicy, która czytała nadzwyczaj długi kawałek pergaminu, który ciągnął się aż po podłogę. Pozostałe notki unosiły się dalej wokół lampy, kiedy winda wibrując ruszyła znów w górę, po czym drzwi otwarły się i głos oznajmił:

- Poziom Drugi, Departament Egzekwowania Magicznego Prawa, zawierający Biuro do Spraw Niewłaściwego Użycia Magii, Kwaterę Główną Aurorów i Urzędy Administracji Czarosądu.

- To my, Harry - powiedział pan Weasley i wyszli z windy za czarownicą na obsadzony drzwiami korytarz. - Moje biuro jest po drugiej stronie piętra.

- Panie Weasley - spytał Harry, kiedy mijali okno, przez które padało słoneczne światło - czy nie jesteśmy nadal pod ziemią?

- Tak, jesteśmy - odpowiedział pan Weasley. To są zaczarowane okna. Magiczne Konserwatorium decyduje jaką pogodę będziemy mieć każdego dnia. Mieliśmy ostatnio dwa miesiące huraganów, kiedy czekali na podwyżkę... To tu za rogiem, Harry.

Skręcili za róg, przeszli przez parę ciężkich dębowych drzwi i pojawili się w zapchanej otwartej przestrzeni, podzielonej na kabiny, w której wrzało od rozmów i śmiechu. Notki wlatywały i wylatywały z kabin jak miniaturowe rakiety. Krzywy napis na najbliższej kabini brzmiał: Kwatera Główna Aurorów.

Kiedy przechodzili Harry popatrzył potajemnie przez drzwi. Aurorzy pokryli ściany swojej kabiny wszystkim, czym się dało. Od zdjęć poszukiwanych czarodziejów i fotografii swoich rodzin, po plakaty ulubionych drużyn Quidditcha i artykuły z Proroka Codziennego. Ubrany w szkarłatne szaty mężczyzna z kucykiem dłuższym niż Billa siedział z nogami zadartym na biurko dyktując raport swojemu pióru. Kawałek dalej czarownica z przepaską na jednym oku mówiła coś ponad ścianą swojej kabiny do Kingsleya Shacklebolta.

- Dzień dobry, Weasley - rzucił niedbale Kingsley, kiedy podeszli bliżej. - Chciałbym zamienić z tobą słowo, masz chwilę?

- Tak, jeśli to naprawdę chwila - odpowiedział pan Weasley - Raczej się spieszę.

Rozmawiali, jakby ledwie się znali, a kiedy Harry otworzył usta, żeby przywitać się z Kingsleyem, pan Weasley nadepnął mu na stopę. Poszli za Kingsleyem wzdłuż rzędu aż do ostatniej kabiny.

Harry doznał lekkiego wstrząsu - ze wszystkich stron zerkąła na niego twarz Syriusza. Wycinki z gazet, stare fotografie, nawet Syriusza jako drużby na weselu Potterów, pokrywały

ściany. Jedynym miejscem wolnym od jego twarzy była mapa świata, w której jak klejnoty lśniły malutkie czerwone pinezki.

- Masz - powiedział szorstko Kingsley do pana Weasley, wpychając w jego rękę plik pergaminów. - Potrzebuję tyle informacji ile to możliwe na temat latających pojazdów mugoli zauważonych w ostatnich dwóch miesiącach. Otrzymaliśmy informacje, że Black może wciąż używać swojego starego motocykla.

Kingsley rzucił Harry'emu potężne mrugnięcie i dodał szeptem - Daj mu ten magazyn, to go może zaciekać. - A potem normalnym tonem dodał. - I nie grzeb się zbyt długo, Weasley, opóźnienie z powodu tego raportu na temat skroni palnej zatrzymało nasze śledztwo na miesiąc.

- Gdybyś przeczytał mój raport, wiedziałbyś, że termin brzmi broń palna. - powiedział chłodno Weasley.

- I obawiam się, że będziesz musiał poczekać na informację o motocyklach, jesteśmy w tym momencie niezmiernie zajęci. - Ściszył głos i dodał - Jeśli zdążysz wyrwać się przed siódmą, to Molly przygotowuje pulpeciki.

Przywołał Harry'ego i wyprowadził go z gabinetu Kingsleya, przez drugą parę dębowych drzwi, przez kolejne przejście. Skręcili w lewo, przemaszerowali przez kolejny korytarz, skręcili w prawo w słabo oświetlony i wyraźnie zniszczony korytarz, aż w końcu dotarli do martwego końca, gdzie drzwi po lewej stronie stały otwarte i odsłaniały schowek na miotły, a na drzwiach po prawej stronie wisiała zmatowiała mosiężna tabliczka z napisem: Niewłaściwe Użycie Mugolskich Przedmiotów.

Obskurne biuro pana Weasleya wydawało się trochę mniejsze od pomieszczenia na miotły. Dwa biurka stłoczone były wewnątrz i nie było prawie miejsca wokół nich, z powodu wszystkich tych przepełnionych szafek z segregatorami, ustawionych wzdłuż ścian, na których szczytach chwiały się kupki akt. Małeńki kawałek ściennej przestrzeni nosił ślady obsesji pana Weasley - kilka obrazków samochodów, w tym jedno zdjęcie rozebranego sil-

nika, dwie ilustracje skrzynek pocztowych, które wyciął chyba z mugolskich książeczek dla dzieci i rysunek pokazujący jak podłączać wtyczkę.

Na szczycie wylewających się szuflad leżały stary toster, który czekał ponuro i para pustych skórzanych rękawiczek przebierających kciukami. Pomiędzy szafkami stała rodzinna fotografia Weasleyów. Harry zauważył, że Percy najwyraźniej z niej wywędrował.

- Nie mamy okna. - powiedział przepraszająco pan Weasley zdejmując swoją lotniczą kurtkę i wieszając ją na oparciu swego krzesła. - Prosiliśmy, ale chyba myślał, że nie potrzebujemy żadnego. Usiądź sobie, Harry, wygląda na to, że Perkinsa jeszcze nie ma.

Harry wcisnął się w krzesło za biurkiem Perkinsa, a pan Weasley przeglądał plik papierów, które dostał od Kingsleya Shacklebolta.

- Ach - powiedział uśmiechając się, kiedy wyciągnął ze środka egzemplarz czasopisma zatytułowanego "Zwodnik" - taaak... - przejrzał je pobieżnie - Tak, ma rację, jestem pewien, że Syriusz uzna to za bardzo zabawne... o rany, co znowu?

Notka wpadła właśnie przez otwarte drzwi i załopotała by spocząć na górze czkającego toster. Pan Weasley rozwinął ją i przeczytał na głos.

- "Trzecia zwracająca publiczna toaleta zgłoszona na Bethnal Green, proszę natychmiast rozpocząć śledztwo." - To zaczyna być absurdalne...

- Zwracająca toaleta?

- Antymugolskie psikusy - wyjaśnił pan Weasley marszcząc brwi. - Mieliśmy dwie w zeszłym tygodniu, jedną na Wimbledonie, drugą na Elephant and Castle. Mugole pociągają za spłuczkę i wszystko zamiast zniknąć... no cóż, możesz sobie wyobrazić. Biedacy ciągle wzywają tych... ohydalików, chyba tak ich nazywają... no wiesz, tych, co naprawiają rury i te sprawy.

- Hydraulików?

- Dokładnie tak, ale oczywiście ci są zagubieni. Mam tylko nadzieję, że uda nam się złapać tego, kto to robi.

- Czy to Aurorzy będą ich łapać?

- Och nie, to zbyt trywialne dla Aurorów, wystarczy zwykły patrol Egzekwowania Magicznego Prawa... O, Harry, to jest Perkins.

Przygarbiony bojaźliwie wyglądający stary czarodziej z puszystymi białymi włosami właśnie wpadł do pokoju sapiąc.

- Och, Arturze! - wykrztusił desperacko nie patrząc na Harry'ego. - Całe szczęście, nie wiedziałem już co mam robić, czy czekać tu na ciebie, czy nie. Właśnie wysłałem sowę do twojego domu, ale najwyraźniej się rozminęliście... pilna wiadomość przyszła dziesięć minut temu...

- Wiem już o zwracającej toalecie - powiedział pan Weasley.

- Nie, nie, nie chodzi o toaletę, chodzi o przesłuchanie tego chłopca Pottera... zmienili czas i miejsce rozprawy... zaczyna się teraz o ósmej i to na dole, w starej Sali Sądowej dziesięć...

- Na dole w starej... ale powiedzieli mi... na brodę Merlina!

Pan Weasley spojrzał na zegarek, wydał z siebie skowyt i wyskoczył z krzesła.

- Szybko, Harry, powinniśmy tam być pięć minut temu!

Perkins rozpląszczył się na szafkach z aktami kiedy pan Weasley wybiegał pędem z biura, a krok w krok za nim podążał Harry.

- Dlaczego zmienili czas? - spytał Harry bez tchu kiedy walili przez kabiny Aurorów. Ludzie podnosili głowy i gapili się na nich, gdy tak gnali. Harry czuł jakby zostawił wszystkie swoje wnętrzości na biurku Perkinsa.

- Nie mam pojęcia, ale całe szczęście dotarliśmy tu tak wcześnie. To byłaby katastrofa, gdybyś opuścił to przesłuchanie.

Pan Weasley poślizgnął się zatrzymując przy windach i zaczął dźgać niecierpliwie strzałkę w dół.

- NO DALEJ!

Winda przytelepała się i wbiegli do środka. Za każdym razem, gdy zatrzymywała się, pan Weasley przeklinał z furią i okładał pięściami przycisk z numerem dziewięć.

- Te sale sądowe nie były używane od lat - powiedział ze złością pan Weasley - Nie wiem czemu robią to na dole... chyba że... ale nie...

W tym momencie do windy weszła pulchna czarownica niosąca dymiący puchar weszła i pan Weasley przestał rozprawiać.

- Atrium - odezwał się chłodny żeński głos i złote kraty rozsunęły się ukazując Harry'emu daleki widok złotych posągów w fontannie. Pucółowata czarownica wysiadła, a na jej miejsce pojawił się bladokóry czarodziej z bardzo smutną twarzą.

- Witaj, Arturze - powiedział grobowym głosem, kiedy winda zaczęła opadać. - Nie widuję cię często tu na dole.

- Pilna sprawa, Bode - odparł pan Weasley, który przestępował z nogi na nogę i rzucał niepokojące spojrzenia na Harry'ego.

- Ach tak - powiedział Bode badając Harry'ego bez mrugnięcia okiem - Oczywiście.

Harry nieomal poczuł litość dla Bode, ale jego uporczywe spojrzenie nie sprawiało, że czuł się choć odrobinę lepiej.

- Departament Tajemnic - powiedział chłodny żeński głos i na tym zakończył.

- Szybko, Harry - powiedział pan Weasley, gdy drzwi otworzyły się z łoskotem. Wypadli na korytarz, który był całkiem inny od tych na górze. Ściany były puste, nie było tu żadnych okien ani drzwi z wyjątkiem jednych, całkiem czarnych, daleko na końcu korytarza. Harry spodziewał się, że przejdą przez nie, ale zamiast tego pan Weasley chwycił go za ramię i pociągnął w lewą stronę, gdzie otwarty korytarz prowadził ku szeregowi schodów.

- Na dół, na dół - dyszał pan Weasley przeskakując po dwa stopnie na raz. - Winda nie jeździ nawet tak daleko na dół... dlaczego robią to na dole...

Dotarli do stóp schodów i pobiegli kolejnym korytarzem, ogromnie podobnym do tego, który prowadził do lochu Snape'a w Hogwarcie, z surowymi kamiennymi ścianami i po-

chodniami w kinkietach. Drzwi, które mijali po drodze były ciężkie, drewniane, z metalowymi zasuwami i dziurkami od klucza.

- Sala... Dziesięć... Myślę... że prawie... tak.

Potykając się pan Weasley zatrzymał przy brudnych, ciemnych drzwiach, z ogromnym metalowym zamkiem i osunął się na ścianę, chwytając się kłujący ból w piersiach.

- No dalej - wysapał wskazując kciukiem na drzwi - Wejdź do środka.

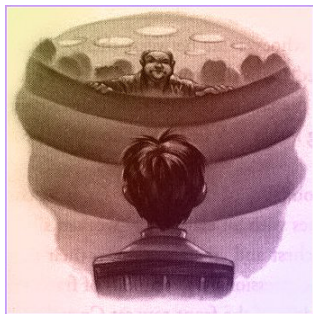
- A pan... pan nie idzie ze...?

- Nie, nie, nie wolno mi. Powodzenia!

Serce Harry'ego wybijało gwałtowny rytm przy jego jabłku Adama. Przełknął ciężko ślinę, nacisnął ciężką metalową klamkę i wszedł do sali sądowej.

Rozdział 8

Przesłuchanie



Harry zachłysnął się. Nie był w stanie się powstrzymać. Obszerny loch, do którego wszedł był przerażająco znajomy. Nie tylko widział go wcześniej, on był tu wcześniej. To było miejsce, które odwiedził w Myśłodsiewni Dumbledore'a, miejsce, w którym obserwował, jak Lestrangle'owie skazywani są na dożywotnie uwięzienie w Azkabanie.

Ściany wykonane były z ciemnego kamienia, niewyraźnie oświetlone przez pochodnie. Po każdej jego stronie wznosiły się puste ławki, ale na wprost niego, na najwyższych ławkach ze wszystkich

zauważył wiele zacienionych postaci. Rozmawiali ze sobą ścisłymi głosami, ale kiedy ciężkie drzwi zamknęły się za Harrym, zapadła złowieszcza cisza.

Zimny męski głos rozbrzmiał po sali sądowej.

- Jesteś spóźniony.

- Przepraszam - wyjaśnił nerwowo Harry - Ja... Ja nie wiedziałem, że czas został zmieniony.

- To nie jest wina Czarosądu - powiedział głos. - Sowa została wysłana do ciebie tego ranka. Zajmij miejsce.

Harry rzucił spojrzenie na krzesło pośrodku sali, którego ramiona pokryte były łańcuchami. Harry widział już jak łańcuchy ożywiają i więżą każdego, kto siądzie między nimi. Jego kroki poniosły się głośno echem po sali, gdy szedł po kamiennej posadzce. Kiedy usiadł ostrożnie na krawędzi krzesła, łańcuchy brzęknęły groźnie, ale nie uwięziły go. Czując się raczej nie-dobrze spojrzał w górę na ludzi siedzących na ławce powyżej.

Było ich około pięćdziesięcioro, wszyscy, o ile był w stanie dostrzec, ubrani byli w śliwkowe szaty ze starannie wyszytym srebrnym C po lewej stronie ich piersi. Wszyscy wpatrzeni byli w niego, niektórzy z bardzo surowymi wyrazami, w spojrzeniach innych widniało szczere zaniepokojenie.

W samym środku frontowego rzędu siedział Korneliusz Knot, Minister Magii. Knot był korpulentnym mężczyzną, który często paradował w jasnozielonym meloniku, jednak dzisiaj nie miał go ze sobą. Nie miał również tego pobłażliwego uśmiechu, który pojawiał się kiedyś na jego twarzy, gdy rozmawiał z Harrym. Po lewej stronie Knota siedziała obszerna czarownica o kwadratowej szczęce z bardzo krótkimi siwymi włosami. Nosila monokl i wyglądała odpychająco. Po prawej stronie Knota siedziała kolejna czarownica, ale usiadła tak głęboko w ławce, że jej twarz pozostawała w cieniu.

- Bardzo dobrze - odezwał się Knot. - Oskarżony jest obecny... w końcu... Zaczynamy więc. Jesteś gotów? - zawołał wzdłuż rzędu.

- Tak jest - odparł gorliwy głos, który Harry znał. Brat Rona, Percy, siedział na samym końcu przedniej ławki. Harry popatrzył na Percy'ego oczekując jakiegoś znaku rozpoznania z jego strony, ale nie doczekał się. Oczy Percy'ego schowane za okularami w rogowych oprawkach utkwione były w pergaminie, a w ręku trzymał pióro.

- Dyscyplinarne przesłuchanie z dnia dwunastego sierpnia - powiedział Knot dźwięcznym głosem i Percy natychmiast zaczął notować - w związku z wykroczeniami popełnionymi przeciwko Ustawie o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów oraz Międzynarodowemu Statutowi Tajności przez Harry'ego Jamesa Pottera, zamieszkałego pod numerem cztery na ulicy Privet Drive, Little Whinging, Surrey.

- Osoby przesłuchujące: Korneliusz Oswald Knot, Minister Magii, Amelia Susan Bones, Szefowa Departamentu Egzekwowania Magicznego Prawa, Dolores Jane Umbridge, Starszy Podsekretarz Ministra. Protokolant sądowy, Percy Ignatius Weasley...

- Świadek obrony, Albus Percival Wulfric Brian Dumbledore - odezwał się cichy głos za Harrym, który odwrócił głowę tak szybko, że schwycił go bolesny skurcz w szyi.

Dumbledore kroczył pogodnie przez salę z idealnie spokojną twarzą, ubrany w długie ciemnogrnatowe jak północne niebo szaty. Jego długa, srebrzysta broda i włosy lśniły w świetle pochodni, kiedy zrównał się z Harrym i spojrzał w górę na Knota przez okulary w kształcie półksiężyców, spoczywające gdzieś w połowie jego bardzo zakrzywionego nosa.

Członkowie Czarosądu szemrali. Wszystkie oczy skierowane były teraz na Dumbledore'a. Niektórzy spoglądali podrażnieni, inni z lekka wystraszeni. Jednak dwie czarownice w podeszłym wieku siedzące w tylnym rzędzie podniosły ręce i pomachały na powitanie.

Harry poczuł w piersi potężne wzruszenie na widok Dumbledore'a, wzmocnione, pełne nadziei uczucie, przypominające to, które przyniosła mu pieśń feniksa. Chciał uchwycić wzrok Dumbledore'a, ale Dumbledore nie patrzył w jego kierunku. Spoglądał dalej na wyraźnie podenerwowanego Knota.

- Ach - powiedział całkowicie zmieszany Knot - Dumbledore. Taaak... Więc... no.. tego... dostałeś... eee.. naszą wiadomość, że czas i.. no... ten tego... miejsce przesłuchania zostały zmienione, co?

- Musiałem jej nie zauważyć - odpowiedział radośnie Dumbledore - Jednakże dzięki szczęśliwej pomyłce przybyłem do Ministerstwa trzy godziny wcześniej, więc nic złego się nie stało.

- Taaak... no cóż... przypuszczam, że będziemy potrzebowali jeszcze jednego krzesła... Ja... Weasley, czy mógłbyś...?

- Proszę się nie martwić, proszę się nie martwić - powiedział uprzejmie Dumbledore. Wyciągnął różdżkę, strzepnął nią lekko i nagle obok Harry'ego znikąd pojawiło się gąbczaste kretonowe krzesło. Dumbledore usiadł, złożył razem końcówki swoich długich palców i obserwowował znad nich Knota z wyrazem uprzejmego zainteresowania. Czarosąd nadal szem-

rał i wiercił się niespokojnie, dopiero kiedy Knot przemówił ponownie wszyscy się uspokoili.

- Tak - powiedział znów Knot przetrząsając swoje notatki - Dobrze zatem. No więc. Zarzuty. Tak.

Wydobył kawałek pergaminu z kupki przed sobą, wziął głęboki wdech i odczytał:

- Zarzuty przeciwko oskarżonemu są następujące: że umyślnie, celowo i z pełną świadomością nielegalności swojego postępowania, otrzymawszy uprzednio pisemnie ostrzeżenie z Ministerstwa Magii z okazji podobnych zarzutów, rzucił Zakłęcie Patronusa w zamieszkanym przez mugoli obszarze, w obecności mugola, drugiego sierpnia, dwadzieścia trzy minuty po godzinie dziewiątej, co oznacza wykroczenie z Paragrafu C Ustawy o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów z 1875 roku, a także z Sekcji 13 Statutu Tajności Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów.

- Czy ty jesteś Harry James Potter, spod numeru cztery przy Privet Drive, Little Whinging, Surrey? - spytał Knot spoglądając na Harry'ego znad szczytu swego pergaminu.

- Tak - odpowiedział Harry.

- Otrzymałeś oficjalne ostrzeżenie z Ministerstwa za użycie nielegalnej magii trzy lata temu, zgadza się?

- Tak, ale...

- A mimo to rzuciłeś Patronusa w nocy drugiego sierpnia? - spytał Knot.

- Tak - odparł Harry - ale...

- Wiedząc, że nie wolno ci używać magii poza szkołą dopóki nie ukończysz siedemnastu lat?

- Tak, ale...

- Wiedząc, że jesteś na obszarze pełnym mugoli?

- Tak, ale...

- W pełni świadom, że znajdujesz się w bezpośredniej bliskości mugola w tym czasie?

- Tak - powiedział ze złością Harry - ale użyłem go, bo byliśmy...

Czarownica z monoklem przerwała mu huczącym głosem

- Wyczarowałeś w pełni sprawnego Patronusa?

- Tak - odpowiedział Harry - ponieważ...

- Cieleśnego Patronusa?

- Ja... jakiego? - spytał Harry.

- Czy twój Patronus miał jasno określony kształt. Chcę powiedzieć, czy to było coś więcej niż mgiełka lub dym?

- Tak - odpowiedział Harry, czując zniecierpliwienie i lekką desperację - To był jeleń, to zawsze jest jeleń.

- Zawsze? - huknęła pani Bones - Zdarzyło ci się wyprodukować Patronusa wcześniej niż tym razem?

- Tak - odparł Harry - Robię to od ponad roku.

- I masz piętnaście lat?

- Tak, i...

- Nauczyłeś się tego w szkole?

- Tak, Profesor Lupin nauczył mnie w trzeciej klasie, z powodu...

- Imponujące - powiedziała pani Bones patrząc w dół na niego. - prawdziwy Patronus w jego wieku... bardzo imponujące, w rzeczy samej.

Niektórzy z czarodziejów i czarownic wokół niej zaszemrali ponownie, kilkoro przytaknęło, ale pozostali marszczyli z dezaprobatą brwi i potrząsali głowami.

- Nie rozważamy tutaj, jak imponująca to była magia - odezwał się Knot rozdrażnionym głosem - Właściwie myślę sobie, że im bardziej imponująca, tym gorzej, biorąc pod uwagę, że chłopak uczynił to na oczach mugola!

Ci, którzy marszczyli brwi zamruczeli teraz na zgodę, ale to widok świętoszkowatego przytaknięcia Percy'ego sprowokował Harry'ego to odezwania się.

- Zrobiłem to z powodu dementorów! - powiedział głośno zanim ktokolwiek zdołał mu znów przeszkodzić.

Spodziewał się kolejnych szeptów i pomrukiwań, ale cisza jaka zapadła zdawała się być ja-koś bardziej gęsta niż poprzednio.

- Dementorzy? - spytała po chwili pani Bones. Jej grube brwi unoszące się nad monoklem wyglądały, jakby miały za chwilę wypaść. - Co chcesz przez to powiedzieć, chłopcze?

- Chcę powiedzieć, że w tej alejce było dwóch dementorów i zaatakowali mnie i mojego kuzyna!

- Ach - powiedział znów Knot z nieprzyjemnym uśmieszkiem rozglądając się po Czarosądzie, jakby zapraszał wszystkich do nabijania się z dowcipu. - Tak, tak. Spodziewałem się, że usłyszymy coś takiego.

- Dementorzy w Little Whinging? - odezwała się pani Bones tonem ogromnego zdziwienia.

- Nie rozumiem...

- Nie rozumiesz, Amelio? - powiedział Knot nadal uśmiechając się złośliwie - Pozwól, że ci wyjaśnię. Przemyślał to i stwierdził, że dementorzy będą bardzo dobrym sprytnym wytłumaczeniem, bardzo dobrym w rzeczy samej. Mugole nie widzą dementorów, prawda, chłopcze? Bardzo wygodne, bardzo wygodne... więc masz tylko swoje słowa i żadnych świadków...

- Ja nie kłamię! - powiedział głośno Harry, ponad kolejnym wybuchem mruczenia na sali.

- Było ich dwóch, nadchodzili z przeciwnych końców alejki! Wszystko pociemniało i zrobiło się zimno i mój kuzyn ich poczuł i pobiegł...

- Dość, dość! - przerwał Knot z bardzo wyniosłym wyrazem twarzy. - Przepraszam, że muszę przeszkodzić czemuś, co z pewnością byłoby bardzo dobrze przećwiczoną opowieścią...

Dumbledore chrząknął oczyszczając gardło. Czarosąd ucichł ponownie.

- Mamy właściwie świadka obecności dementorów w tej alejce - powiedział - Innego niż Dudley Dursley, mam na myśli.

Pulchna twarz Knota oklapła, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Patrzył przez chwilę czy dwie na Dumbledore'a, po czym z wyglądem człowieka zbierającego się do kupy powiedział - Nie mamy czasu na wysłuchiwanie kolejnych kłamstewek, przykro mi, Dumbledore. Chcę się z tym uporać szybko...

- Mogę się mylić - powiedział uprzejmie Dumbledore - ale jestem pewien, że zgodnie z Kartą Praw Czarosądu oskarżony ma prawo przedstawić świadka w swojej sprawie. Czy nie taka jest polityka Departamentu Egzekwowania Magicznego Prawa, pani Bones? - kontynuował zwracając się do czarownicy w monoklu.

- Prawda - odpowiedziała pani Bones - Całkowita prawda.

- Och, dobrze, już dobrze - warknął Knot - Gdzie jest ta osoba?

- Przyprowadziłem ją z sobą - odparł Dumbledore - Jest zaraz za drzwiami. Powinienem...?

- Nie, Weasley, ty idź - warknął Knot na Percy'ego, który podniósł się natychmiast, zbiegł po kamiennych schodach na dół z sędziowskiego balkonu i pospieszył obok Dumbledore'a i Harry'ego bez zerkania na nich.

Chwilę później Percy wrócił, a za nim szła pani Figg. Wyglądała na wystraszoną i jeszcze bardziej szaloną niż kiedykolwiek. Harry miał nadzieję, że pomyślała o zmianie swoich pantofli. Dumbledore wstał i odstąpił pani Figg swoje krzesło, przywołując drugie dla siebie.

- Pełne imię? - powiedział głośno Knot, kiedy pani Figg usadziła się nerwowo na samej krawędzi swojego fotela.

- Arabella Doreen Figg - powiedziała pani Figg swoim drżącym głosem.

- I kim właściwie pani jest? - spytał Knot znudzonym, wyniosłym głosem.

- Jestem stałą mieszkanką Little Whinging, blisko miejsca, gdzie mieszka Harry Potter - odpowiedziała pani Figg.

- Nie mamy żadnych doniesień o żadnym czarodzieju czy czarownicy, mieszkających w Little Whinging, poza Harry Potterem - powiedziała natychmiast pani Bones. - Sytuacja była dokładnie monitorowana, biorąc... biorąc pod uwagę uprzednie wydarzenia.
- Jestem charłakiem - wyjaśniła pani Figg - więc raczej nie jestem zarejestrowana, prawda?
- Charłakiem, co? - powiedział Knot przyglądając się jej uważnie - Sprawdzimy to. Proszę zostawić szczegóły swojego pochodzenia u mojego asystenta, Percy'ego Weasley. Nawiasem mówiąc, czy charłaki mogą widzieć dementorów - dodał rozglądając się na prawo i lewo wzdłuż ławy.
- Tak, możemy - odpowiedziała z oburzeniem pani Figg.
- Knot spojrział z powrotem na nią, uniósł brwi. - Dobrze zatem - powiedział powściągliwie
- Co masz do powiedzenia?
- Wyszłam kupić jedzenie dla kotów do sklepu na rogu, na końcu Wisteria Walk, około godziny dziewiątej wieczorem drugiego sierpnia. - wybełkotała natychmiast pani Figg, jakby nauczyła się na pamięć, co ma mówić, - kiedy usłyszałam zamieszanie na alejce pomiędzy Magnolia Crescent, a Wisteria Walk. Zbliżając się do wejścia do alejki, zobaczyła dementorów biegnących...
- Biegnących? - spytała ostro pani Bones - dementorzy nie biegają, oni szybują.
- To właśnie chciałam powiedzieć - powiedziała szybko pani Figg, a na jej wysuszonych policzkach pojawiły się różowe plamy. - Szybujących wzdłuż alejki w kierunku czegoś, co wyglądało jak dwóch chłopców.
- Jak wyglądali? - spytała pani Bones zwięźając oczy tak, że krawędzie monokla zniknęły w jej ciele.
- No cóż, jeden był raczej wielki, a drugi raczej chudy...
- Nie, nie - przerwała niecierpliwie pani Bones - dementorzy... proszę ich opisać.
- Och - powiedziała pani Figg, a różowy odcień wpelzł już na szyję - Byli wielcy. Wielcy i mieli płaszcze.

Harry poczuł przerażające ściskanie w dołku. Cokolwiek mogła powiedzieć pani Figg, brzmiało to dla niego, jakby w życiu widziała jedynie obrazek dementora. A obrazek nigdy nie byłby w stanie ukazać całej prawdy, o tych istotach - o dziwnym sposobie w jaki się poruszają, unosząc całe nad ziemią, albo o ich zgniłym zapachu, albo tym przerażającym trzaskającym dźwięku, który wydają kiedy wysysają otaczające powietrze...

W drugim rzędzie przysadziści czarodziej z wielkimi czarnymi wąsami pochylił się bliżej, by szepnąć coś na ucho swojej sąsiadce, czarownicy o kręconych włosach. Na jej twarzy pojawił się uśmieszek i przytaknęła.

- Wielcy i nosili płaszcze - powtórzyła chłodno pani Bones, podczas gdy Knot prychnął kpiąco. - Rozumiem. Coś jeszcze?

- Tak - powiedziała pani Figg. - Poczułam ich. Zrobiło się zimno, a to była zważcie bardzo ciepła, letnia noc. I poczułam... jakby całe szczęście odpłynęło z tego świata... i przypomniały mi się... okropne rzeczy...

Jej głos zatrzęsł się i ucichł.

Oczy pani Bones rozszerzyły się lekko. Harry dostrzegł czerwone ślady pod jej brwiami, gdzie wbił się jej monokl.

- Co zrobili dementorzy? - zapytała i Harry poczuł przypływ nadziei.

- Ruszyli na chłopców - powiedziała pani Figg, jej głos był teraz mocniejszy i pewniejszy, a zaróżowienie zniknęło z jej twarzy. - Jeden z chłopców upadł. Drugi cofał się próbując odeprzeć dementora. To był Harry. Próbował dwa razy i wyszła mu tylko srebrna mgiełka. Za trzecim razem wyczarował Patronusa, który zaszarżował na pierwszego dementora, a potem, za jego namowami, odpędził drugiego od jego kuzyna. I to... właśnie to się wydarzyło. - zakończyła pani Figg trochę nieprzekonywująco.

Pani Bones patrzyła na panią Figg w ciszy. Knot nie patrzył na nią wcale, przetrząsał nerwowo swoje papiery. W końcu podniósł oczy i powiedział dość agresywnie - To jest to, co pani widziała?

- To jest to, co się wydarzyło - powtórzyła pani Figg.

- Bardzo dobrze - powiedział Knot - Może pani odejść.

Pani Figg rzuciła wystraszone spojrzenie z Knota na Dumbledore'a, po czym wstała i szurając nogami ruszyła w kierunku drzwi. Harry usłyszał jak zamykają się za nią z głośnym dźwiękiem.

- Niezbyt przekonujący świadek - powiedział wyniośle Knot.

- Och, no nie wiem - powiedziała pani Bones swoim huczącym głosem. - Z pewnością opisała efekty ataku dementora bardzo dokładnie. I nie potrafię sobie wyobrazić, czemu miałyby mówić, że tam byli, gdyby ich tam nie było.

- Ale dementorzy wałęsający się na mugolskich przedmieściach i wpadający akurat na czarodzieja? - prychnął Knot. - Musiałby to być wielki, niesłychany zbieg okoliczności. Nawet Bagman nie postawiłby...

- Och, myślę, że żadne z nas nie wierzy, że dementorzy znaleźli się tam przez przypadek - powiedział lekko Dumbledore.

Czarownica siedząca po prawej stronie Knota, z twarzą w cieniu, poruszyła się nieznacznie, ale wszyscy inni pozostali nieporuszeni i cisi.

- A co to niby ma znaczyć? - zapytał lodowato Knot.

- To znaczy, że myślę, że ktoś ich tam wysłał - odpowiedział Dumbledore.

- Myślę, że powinniśmy mieć to odnotowane, jeśli ktoś rozkazał parze dementorów spacerować się po Little Whinging! - szczeknął Knot.

- Nie, jeśli dementorzy słuchają dzisiaj rozkazów kogoś innego niż Ministerstwo Magii - powiedział spokojnie Dumbledore. - Przedstawiłem ci już moje spojrzenie na sprawę, Korneliuszu.

- Tak, przedstawiłeś - zagrmiał potężnie Knot - i nie mam powodów wierzyć, że twoje spojrzenie, to coś więcej niż dno, Dumbledore. Dementorzy pozostają na miejscu w Azkabanie i robią wszystko, co im każemy.

- W takim razie - powiedział Dumbledore cicho, ale wyraźnie - powinniśmy zadać sobie pytanie dlaczego ktoś z Ministerstwa wysłał parę dementorów do tej alejki w nocy drugiej sierpnia.

W kompletnej ciszy, która przywitała te słowa, czarownica po prawej stronie Knota pochyliła się do przodu, tak że Harry mógł ją po raz pierwszy zobaczyć. Pomyślał, że wygląda dokładnie jak wielka, blada ropucha. Była raczej przysadzista, miała szeroką, obwisłą twarz, malutką szyję, jak Wuj Vernon i bardzo szerokie, luźne usta. Jej oczy były duże, okrągłe, lekko wyłupiate. Nawet mała czarna, aksamitna kokarda osadzona na czubku jej krótkich, kręconych włosów przywodziła mu na myśli wielką muchę, którą zaraz złapie długim, lep-
kim językiem.

Przewodniczący przedstawia Dolores Jane Umbridge, Starszą Podsekretarz Ministra. - powiedział Knot.

Czarownica przemówiła chwiejnym, dziewczęcym, wysokim głosem, który zaskoczył Harry'ego - spodziewał się rechotu.

- Jestem pewna, że nie zrozumiałam pana, Profesorze Dumbledore - powiedziała, ze sztucznym uśmiechem, który pozostawił jej wielkie, okrągłe oczy zimne jak zawsze. - Więc jest mi głupio. Ale zabrzmiało to przez chwilę tak, jakby sugerował pan, że Ministerstwo Magii rozkazało zaatakować tego chłopca!

Wydała z siebie srebrzysty śmiech, który sprawił, że włosy na karku Harry'ego stanęły dęba. Kilkoro innych członków Czarosądu zaśmiało się z nią. Nie mogło być bardziej oczywiste, że żadnemu z nich nie było tak naprawdę do śmiechu.

- Jeśli prawdą jest, że dementorzy przyjmują rozkazy tylko od Ministerstwa Magii, i prawdą również jest to, że dwóch dementorów zaatakowało Harry'ego i jego kuchnię tydzień temu, to logicznie wnioskując ktoś w Ministerstwie musiał zlecić te ataki. - powiedział uprzejmie Dumbledore. - Oczywiście ci dwaj szczególnie dementorzy mogli być poza kontrolą Ministerstwa...

- Nie ma dementorów poza kontrolą Ministerstwa! - warknął Knot czerwieniąc się jak cegła.

Dumbledore skłonił głowę w lekkim ukłonie.

- W takim razie bez wątpienia Ministerstwo przeprowadzi pełne dochodzenie w sprawie tego, dlaczego dwaj dementorzy znaleźli się tak daleko od Azkabanu i dlaczego zaatakowali bez pozwolenia.

- To nie do ciebie należy decyzja, co Ministerstwo Magii zrobi, a co nie, Dumbledore! - warknął Knot, którego twarz przyjęła teraz fioletowy odcień, z którego nawet Wuj Vernon byłby dumny.

- Oczywiście, że nie - powiedział łagodnie Dumbledore - ja tylko wyrażałem swoją pewność, że ta sprawa nie przejdzie niezauważona.

Spojrzał na panią Bones, która poprawiła swój monokl i popatrzyła na niego, mrużąc lekko oczy.

- Chciałbym przypomnieć wszystkim, że zachowanie dementorów, jeśli rzeczywiście nie są wytworami wyobraźni tego chłopca, nie jest przedmiotem tego przesłuchania! - powiedział Knot.

- Jesteśmy tutaj po to, by zbadać wykroczenia Harry'ego Pottera przeciwko Ustawie o Uzasadnionych Restrykcjach Wobec Nieletnich Czarodziejów!

- Oczywiście, że jesteśmy - powiedział Dumbledore - ale obecność dementorów w tej alei jest wysoce istotna. Klauzula Siódma Ustawy stanowi, że magia może być użyta przy mugolach w wyjątkowych okolicznościach, i jako że te wyjątkowe okoliczności włączają sytuacje, które zagrażają życiu tego czarodzieja lub czarownicy, bądź życiu dowolnego czarodzieja lub czarownicy lub mugoli obecnych w tym czasie...

- Jesteśmy zaznajomieni z Klauzulą Siódmą, dziękujemy bardzo! - burknął Knot.

- Oczywiście, że jesteście - powiedział kurtuazyjnie Dumbledore. - W takim razie zgadzamy się, że użycie zaklęcia Patronusa przez Harry'ego w tych okolicznościach podchodzi precyzyjnie pod kategorię wyjątkowych okoliczności, które opisuje ta klauzula?
- Jeśli byli tam dementorzy, w co wątpię...
- Słyszałeś to on naocznego świadka - przerwał Dumbledore. - Jeśli nadal wątpisz w prawdziwość jej słów, wezwij ją ponownie, przepytaj ją raz jeszcze. Jestem pewien, że nie będzie się sprzeciwiać.
- Ja... tego... nie... - odgrażał się Knot przerzucając leżące przed nim papiery - To... Chcę to dzisiaj skończyć!
- Ale naturalnie nie dbałyś o to ile razy musisz przesłuchać świadka, jeśli alternatywą jest poważna pomyłka wymiaru sprawiedliwości - powiedział Dumbledore.
- Poważna pomyłka, na mój kapelusz! - powiedział Knot najwyższym głosem - Czy kiedykolwiek raczyłeś policzyć ilość bzdurnych historyjek, z którymi wyskoczył ten chłopak, Dumbledore, kiedy próbował ukryć swoje ohydne używanie magii poza szkołą? Przypuszczam, że zapomniałeś o Zaklęciu Swobodnego Unoszenia, którego użył trzy lata temu...
- To nie byłem ja, to był domowy skrzat! - krzyknął Harry.
- WIDZISZ? - zaryczał Knot gestykulując kwieciście w kierunku Harry'ego. - Domowy skrzat! W domu mugoli! Pytam was!
- Skrzat domowy, o którym mowa jest obecnie zatrudniony w Szkole Hogwart - powiedział Dumbledore. - Mogę przywołać go natychmiastowo, by złożył zeznanie, jeśli chcesz.
- Ja... nie... Nie mam czasu wysłuchiwać domowych skrzatów! Tak czy siak, to nie był jedyny... nadmuchał swoją ciotkę, na miłość boską! - Knot krzyczał, walił pięścią w sędziowską ławkę wywracając butelkę atramentu.
- I bardzo uprzejmie nie wniosłeś zarzutów przy tej okazji, akceptując, zakładam, że nawet najlepsi czarodzieje nie zawsze potrafią kontrolować swoje emocje - powiedział spokojnie Dumbledore, kiedy Knot próbował oczyścić swoje notatki z atramentu.

- A nawet nie zacząłem mówić o tym, co robi w szkole.
- Ale, jako że Ministerstwo nie ma upoważnienia karać uczniów Hogwartu za wykroczenia w szkole, tamtejsze zachowanie Harry'ego nie podlega temu przesłuchaniu - powiedział Dumbledore tak uprzejmie, jak zawsze, ale z chłodną sugestią ukrytą w słowach.
- Aha! - powiedział Knot - Nie nasza sprawa, co robi w szkole, co? Tak myślisz?
- Ministerstwo nie ma władzy wydalać uczniów Hogwartu, Korneliuszu, jak przypominałem ci nocą drugiego sierpnia - powiedział Dumbledore. - Ani nie ma prawa konfiskować różdżek, dopóki zarzuty nie zostaną pomyślnie udowodnione, znów, jak przypominałem ci nocą drugiego sierpnia, w swym godnym podziwu pośpiechu, by upewnić się, że prawo jest przestrzegane sam, jestem pewien, że nieumyślnie, przeoczyłeś kilka praw.
- Prawa mogą być zmienione - odparł Knot dziko.
- Oczywiście, że mogą - powiedział Dumbledore, przytakując głową. - I ty oczywiście zdajesz się wprowadzać wiele zmian, Korneliuszu. Dlaczego w ciągu kilku krótkich tygodni, odkąd zostałem poproszony o opuszczenie Czarosądu, stało się już praktyką zwoływać pełen kryminalny proces, by rozsądzić zwykłą sprawę nieletniej magii!
- Kilkoro czarodziejów powyżej poruszyło się niewygodnie na swoich miejscach. Knot zmienił się lekko głębszy odcień czerwono-brązowego. Podobna do ropuchy czarownica po prawej jego ręce jednakże ledwie zerknęła na Dumbledore'a, a jej twarz pozostawała całkiem bez wyrazu.
- Z tego co mi wiadomo - kontynuował Dumbledore - nie ma jeszcze prawa, które mówi, że zadaniem tego sądu jest ukaranie Harry'ego za każdy kawałek magii, jaki kiedykolwiek wykonał. Został oskarżony o określone wykroczenie i zaprezentował swoją obronę. Wszystko, co on i ja możemy zrobić teraz, to oczekiwać waszego werdyktu.
- Dumbledore ponownie złożył razem palce i nie powiedział nic więcej. Knot wpatrywał się w niego, najwyraźniej rozwścieczony. Harry zerknął na bok na Dumbledore'a, szukając otuchy. Nie był do końca pewien, czy Dumbledore miał rację zwracając się w ten sposób do

Czarosądu, a co za tym idzie czy był to dobry czas na podjęcie przez nich decyzji. Znów jednak Dumbledore zdawał się być nieświadomym prób Harry'ego pochwycenia jego spojrzenia. Patrzył nadal w górę, na ławki, gdzie cały Czarosąd pogrążył się w natarcywej, prowadzanej szeptem dyskusji.

Harry spojrzał na swe stopy. Jego serce, które jak mu się zdawało mu, obrzmiało do nienaturalnych rozmiarów, waliło głośno pod jego żebrami. Spodziewał się, że przesłuchanie potrwa dłużej niż to. Nie był całkiem pewien, że zrobił dobre wrażenie. Nie powiedział tak naprawdę zbyt wiele. Powinien był opowiedzieć bardziej kompletnie o dementorach, o tym jak upadł, o tym jak obaj, on i Dudley, o mało nie zostali pocałowani...

Dwa razy spojrzał na Knota i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale obrzmiałe serce ścisnęło teraz jego drogi oddechowe i za każdym razem wziął jedynie głęboki oddech i znów spuścił wzrok na buty.

Potem szepty ucichły. Harry chciał spojrzeć w górę na sędziów, ale stwierdził, że o wiele, wiele łatwiej przychodzi mu badanie własnych sznurówek.

- Kto głosuje za oczyszczeniem świadka z wszystkich zarzutów? - powiedziała pani Bones huczącym głosem.

Głowa Harry'ego podskoczyła do góry. W powietrzu znajdowały się ręce, wiele rąk... więcej niż połowa! Oddychając bardzo szybko próbował liczyć, ale zanim skończył, pani Bones powiedziała - I ci, którzy głosują za skazaniem?

Knot podniósł rękę. Tak samo uczyniło pół tuzina innych, włączając czarownicę po jego prawej stronie i czarodzieja z wielkimi wąsami i kędzierzawą czarownicę w drugim rzędzie. Knot przeleciał wzrokiem po wszystkich, wyglądając przy tym, jakby coś wielkiego utkwiliło mu w gardle, po czym opuścił rękę. Wziął dwa głębokie oddechy i powiedział głosem zniekształconym przez powstrzymywaną furję - Dobrze zatem, bardzo dobrze... oczyszczony z wszystkich zarzutów.

- Wspaniale - powiedział rześko Dumbledore, wstając na równe nogi, wyciągając różdżkę i sprawiając, że oba kretonowe krzesła zniknęły. - Cóż, muszę zniknąć. Do widzenia wszystkim.

I bez jednego spojrzenia na Harry'ego opuścił loch.

Rozdział 9

Obawy pani Weasley



Nagle odejście Dumbledore'a kompletnie zaskoczyło Harry'ego. Pozostał tam, gdzie siedział, na pokrytym łańcuchami krześle, zmagając się z uczuciami szoku i ulgi. Wszyscy członkowie Czarosądu podnosili się z miejsc, rozmawiając, zbierając swoje papiery i pakując je. Harry powstał. Nikt nie zdawał się zwracać na niego najmniejszej uwagi, poza podobną do ropuchy czarownicą po prawej stronie Knota, która teraz wlepiła wzrok w niego, zamiast w Dumbledore'a. Ignorując ją próbował uchwycić spojrzenie Knota lub pani

Bones, chcąc zapytać, czy może już odejść, ale Knot był chyba całkiem mocno zdeterminowany nie dostrzegać Harry'ego, a pani Bones zajęta była swoją aktówką. Zrobił więc na próbę kilka kroków w kierunku wyjścia, a gdy nikt go nie zawrócił przeszedł w bardzo szybki marsz.

Ostatnich kilka kroków przebiegł, szarpnięciem otworzył drzwi i wpadł niemalże na pana Weasley, który stał zaraz za nimi cały błydy i zalekniony.

- Dumbledore nic nie...

- Oczyszczony - powiedział Harry zamykając za sobą drzwi - ze wszystkich zarzutów!

Promieniejąc radością pan Weasley chwycił Harry'ego za ramiona.

- Harry, to cudownie! No oczywiście nie mogli uznać cię winnym, nie przy tych dowodach, ale mimo wszystko, nie będę udawał, że się nie...

Ale pan Weasley przerwał, bo drzwi sali sądowej otworzyły się ponownie. Czarosąd opuścił salę.

- Na brodę Merlina! - wykrzyknął pan Weasley ze zdumieniem odciągając Harry'ego na bok, by zrobić im wszystkim przejście. - Byłeś sądzony przez pełen sąd?

- Tak mi się wydaje - odpowiedział cicho Harry.

Jeden lub dwóch czarodziejów skinęło w kierunku Harry'ego kiedy przechodzili, kilkoro, włączając panią Bones, powiedziało - Dzień dobry, Arturze - do pana Weasley, ale większość unikała ich wzroku. Korneliusz Knot i wyglądająca jak ropucha czarownica byli niemal ostatnimi, którzy opuszczali loch. Knot zachowywał się tak, jakby pan Weasley i Harry byli fragmentami ściany, ale czarownica ponownie, niemal oceniająco, spojrzała na Harry'ego kiedy przechodziła obok niego. Ostatni ze wszystkich szedł Percy. Tak jak Knot kompletnie zignorował swego ojca i Harry'ego. Przemaszerował wyprostowany sztywno z nosem zadartym do góry obok nich ściskając dużą rolkę pergaminu i naręcze zapasowych piór. Linie wokół ust pana Weasley naprężyły się nieznacznie, ale poza tym nie okazał on żadnego znaku, że zauważył swego trzeciego syna.

- Zabiorę cię prosto z powrotem, byś mógł przekazać innym dobrą nowinę - powiedział kiwając na Harry'ego kiedy pięty Percy'ego zniknęły ze schodów prowadzących na Poziom Dziewiąty. - Odstawię cię po drodze do tej toalety w Bethnal Green. No chodź...

- A co pan będzie musiał zrobić w związku z toaletą? - zapytał Harry uśmiechając się. Wszystko nagle wydawało się pięć razy śmieszniejsze niż zwykle. Zaczynało to do niego docierać: został uniewinniony, wracał do Hogwartu.

- Och, tylko dość proste przeciwzakłęcie - powiedział pan Weasley, gdy wspinali się po schodach. - Ale samo naprawienie szkód to nie tak wiele, więcej znaczy nastawienie kryjące się za tym wandalizmem, Harry. Drażnienie się z mugolami dla niektórych czarodziejów może być śmieszne, ale to wyraz czegoś znacznie głębszego i bardziej paskudnego i ja...

Pan Weasley przerwał w pół zdania. Właśnie dotarli na korytarz dziewiątego piętra i zobaczyli Korneliusza Knota, stojącego kilka stóp od nich, rozmawiającego cicho z wysokim mężczyzną o gładkich blond włosach i szpiczastej bladej twarzy.

Drugi mężczyzna odwrócił się na dźwięk ich kroków. On również przerwał rozmowę, a jego zimne szare oczy zwęziły się i zatrzymały na twarzy Harry'ego.

- Proszę, proszę... Patronus Potter - powiedział chłodno Lucjusz Malfoy.

Harry poczuł, jakby właśnie wpadł na coś twardego. Ostatnim razem widział te zimne szare oczy przez szpary w kapturze Śmierciożercy i słyszał głos tego mężczyzny szydzący z niego na mrocznym cmentarzu, gdy Lord Voldemort torturował go. Harry nie mógł uwierzyć, że Lucjusz Malfoy miał odwagę spojrzeć mu prosto w twarz. Nie mógł uwierzyć, że był tutaj, w Ministerstwie Magii, i że Korneliusz Knot rozmawiał z nim, po tym jak Harry powiedział mu zaledwie kilka tygodni wcześniej, że Malfoy jest Śmierciożercą.

- Minister opowiadał mi właśnie o twoim szczęśliwym wywinięciu się, Potter - wycedził pan Malfoy - Całkiem zadziwiające jest to, jak udaje ci się ciągle uciekać z bardzo ciasnych opresji... właściwie, niemal jak wężowi.

Pan Weasley ostrzegawczo ścisnął ramię Harry'ego.

- Tak - powiedział Harry - wiem, jestem niezły w uciekaniu.

Lucjusz Malfoy podniósł wzrok na twarz pana Weasley.

- I Artur Weasley tutaj też! Co tu porabiasz, Arturze?

- Pracuje tutaj - odpowiedział lakonicznie pan Weasley.

- Ale nie tu z pewnością - powiedział Malfoy unosząc brwi i zerkając w kierunku drzwi ponad ramieniem pana Weasley. - Myślałem, że gdzieś na górze, na drugim piętrze... czyż nie robisz czegoś, co wymaga wykradania do domu mugolskich artefaktów i zaczarowywania ich?

- Nie - burknął pan Weasley, ale jego palce wbiły się w ramię Harry'ego.

- A co pan tu robi w takim razie? - zapytał Harry Lucjusza Malfoya.

- Nie wydaje mi się, by prywatne sprawy pomiędzy mną i Ministrem były twoją sprawą, Potter. - powiedział Malfoy wyglądając przód swoich szat. Harry wyraźnie słyszał delikatne brzęczenie czegoś, co brzmiało jak pełna kieszeń złota. - Naprawdę, tylko dlatego, że jesteś

ulubionym chłoptasiem Dumbledore'a nie powinienś oczekiwać takiej samej pobłażliwości od reszty z nas... pójdziemy zatem do pańskiego biura, Ministrze?

- Oczywiście - odparł Knot odwracając się plecami do Harry'ego i pana Weasley - Tędy, Lucjuszu.

Ruszyli przed siebie razem rozmawiając ściszymi głosami. Pan Weasley nie puścił ramienia Harry'ego póki nie zniknęli w windzie.

- Dlaczego nie czekał przy biurze Knota, jeśli mieli zrobić jakiś wspólny interes? - wybuchnął z furią Harry. - Co robił tu na dole?

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to próbował się zakraść do sali sądowej - odpowiedział poruszony pan Weasley zerkając za plecy, jakby chciał się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. - Chciał się dowiedzieć, czy zostałeś wydalony, czy nie. Zostawię notatkę dla Dumbledore'a jak będę cię odstawiał, powinien wiedzieć, że Malfoy znów rozmawiał z Knotem.

- Swoją drogą, jaki prywatny interes mogą robić razem?

- Myślę, że złoto. - powiedział ze złością pan Weasley. - Malfoy od lat bardzo hojnie rozdaje pieniądze na różne rzeczy... to zbliża go do właściwych ludzi... może prosić o przysługi... opóźniać prawa, co do których nie chce, by zostały uchwalone... o tak, Lucjusz Malfoy ma bardzo dobre wtyki.

Winda przybyła. Była pusta z wyjątkiem stada notek, które łopotały wkoło głowy pana Weasley, kiedy przycisnął guzik Atrium i drzwi zamknęły się ze szczękiem. Pan Weasley odgonił je z poirytowaniem.

- Panie Weasley - powiedział wolno Harry - jeśli Knot spotyka się ze Śmierciożercami jak Malfoy, jeśli spotyka się z nimi sam, to skąd możemy wiedzieć, czy nie rzucili na niego Kłątwy Imperiusa?

- Nie myśl, że tego nie zauważyliśmy, Harry - powiedział cicho pan Weasley. - Ale Dumbledore myśli, że Knot sam zachowuje się w ten sposób w tej chwili... co jak mówi Dumbledore nie jest wcale pocieszające. Najlepiej nie rozmawiajmy już o tym teraz, Harry.

Drzwi rozsunęły się i wyszli na niemal opuszczone już Atrium. Eric strażnik ukryty był znów za swym Prorokiem Codziennym. Zanim się Harry zorientował, przeszli obok złotej fontanny.

- Proszę poczekać... - powiedział do pana Weasley i wyciągając z kieszeni swoją sakiewkę zawrócił w stronę fontanny.

Popatrzył w górę na twarz przystojnego czarodzieja, ale z bliska wyglądał on raczej na słabego i głupiego. Czarownica miała na twarzy mdły uśmiech, jakby była uczestniczka konkursu piękności, a z tego co wiedział Harry na temat goblinów i centaurów, mało prawdopodobne było złapać któregoś z nich na tak cikliwym wpatrywaniu się w jakiegokolwiek człowieka. Jedynie przerażająca służalczość w nastawieniu domowego skrzata wyglądała przekonująco. Z uśmiechem na myśl o tym, co powiedziałyby Hermiona, gdyby mogła zobaczyć posąg skrzata, Harry odwrócił swoją sakiewkę do góry dnem i wysypał nie tylko dziesięć galeonów, ale całą jej zawartość do basenu.

* * *

- Wiedziałem! - wrzasnął Ron młóćąc powietrze rękami. - Zawsze ci się udaje!

- Byli zobowiązani uniewinnić cię - powiedziała Hermiona, która kiedy Harry wszedł do kuchni wyglądała stanowczo niewyraźnie od troski, a teraz trzymała trzęsącą się rękę ponad oczami. - Nie mieli żadnej sprawy przeciw tobie, ani jednej.

- To czemu wszyscy wyglądacie, jakby wam nagle ulżyło, skoro wszyscy wiedzieliście wcześniej, że wyjdę z tego? - zaśmiał się Harry.

Pani Weasley wycierała twarz w fartuch, a Fred, George i Ginny wykonywali coś na kształt wojennego tańca do piosenki, które szła: - Wyszedł z tego, wyszedł z tego, wyszedł z tego...

- Dość tego! Uspokójcie się! - krzyknął pan Weasley, mimo że i on się śmiał - Słuchaj, Syriusz, Lucjusz Malfoy był w Ministerstwie...

- Co? - spytał ostro Syriusz.
 - Wyszedł z tego, wyszedł z tego, wyszedł z tego...
 - Bądźcie cicho, wy tam! Tak, widzieliśmy jak rozmawiał z Knotem na Poziomie Dziewiątym, a potem razem poszli na górę, to gabinetu Knota. Dumbledore powinien o tym wiedzieć.
 - Absolutnie - powiedział Syriusz. - Powiemy mu, nie martw się.
 - Cóż, lepiej już pójdę, na Bethnal Green czeka na mnie wymiotująca toaleta. Molly, ja będę późno, zastępuję dzisiaj Tonks, ale być może Kingsley wpadnie na kolację...
 - Wyszedł z tego, wyszedł z tego, wyszedł z tego...
 - Dość już tego! Fred! George! Ginny! - powiedziała pani Weasley, kiedy pan Weasley opuścił kuchnię. - Harry, kochanie, chodź tu i usiądź, zjedz jakiś lunch, prawie nie jadłeś śniadania.
- Ron i Hermiona usadowili się naprzeciwko niego. Wyglądali na szczęśliwszych niż kiedykolwiek odkąd pierwszy raz przybył na Grimmauld Place i uczucie oszałamiającej ulgi, które zostało trochę zduszone przez spotkanie z Lucjuszem Malfoyem, wezbrało w nim ponownie. Ponury dom wydał się nagle cieplejszy i bardziej życzliwy. Nawet Stforek wyglądał mniej paskudnie, kiedy wetknął swój ryjkowaty nos do kuchni, by zbadać źródło całego tego hałasu.
- Oczywiście, kiedy Dumbledore pojawił się przy tobie, nie było szans, by mogli cię skazać - powiedział Ron z radością nakładając teraz każdemu na talerz wielkie kopce tłuczonych ziemniaków.
 - Tak, on mnie z tego wykręcił - powiedział Harry, Poczuł, że zabrzmiałoby to bardzo niewdzięcznie, nie wspominając o tym, że dziecinnie, gdyby powiedział: - Chciałbym, żeby ze mną wtedy porozmawiał. Albo chociaż spojrział na mnie.
- I kiedy tak pomyślał, blizna na jego czole zapiekła tak mocno, że nakrył ją dłonią...
- Co się dzieje? - spytała Hermiona z zaniepokojeniem

- Blizna - wymamrotał Harry - Ale to nic... to dzieje się teraz przez cały czas...
- Żadne z pozostałych nie zauważyło niczego. Wszyscy nakładali sobie wzajemnie jedzenie napawając się jednocześnie ocaleniem Harry'ego. Fred, George i Ginny cały czas śpiewali. Hermiona wyglądała na zaniepokojoną, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Ron oznajmił radośnie - Wiesz, założę się, że Dumbledore pojawi się dziś wieczorem, by świętować z nami.
- Wątpię, czy będzie mógł, Ron - powiedziała pani Weasley stawiając przed Harrym wielki talerz pieczonego kurczaka. - On jest naprawdę bardzo zajęty w tej chwili.
- WYSZEDŁ Z TEGO, WYSZEDŁ Z TEGO, WYSZEDŁ Z TEGO!
- ZAMKNIJCIE SIĘ! - zaryczała pani Weasley.

* * *

W ciągu następnych kilku dni Harry nie mógł nie zauważać, że w domu pod numerem dwanaście na Grimmauld Place była jedna osoba, która nie była w pełni uradowana z tego, że wróci do Hogwartu. Syriusz dał bardzo dobry pokaz szczęścia pierwszy raz słysząc nowinę, ściskając dłoń Harry'ego i radując się tak jak wszyscy pozostali. Wkrótce jednak stał się bardziej kapryśny i bardziej posępny, rozmawiał mniej ze wszystkimi, nawet z Harrym i spędzał coraz więcej czasu zamknięty z Hardodziobem w pokoju swojej matki.

- Tylko nie czuj się zaraz winny! - powiedziała surowo Hermiona, kiedy Harry wyznał jej i Ronowi część swoich odczuć podczas oczyszczania zapleśniałego schowka na trzecim piętrze kilka dni później. - Twoje miejsce jest w Hogwarcie i Syriusz wie o tym. Osobiście uważam, że to samolubne z jego strony.

- To trochę zbyt surowe, Hermiono. - powiedział Ron z wyrazem dezaprobaty próbując ściągnąć kawałek pleśni, który przyczepił się mocno to jego palca. - Nie chciałabyś utkwąć w tym domu bez żadnego towarzystwa.

- Będzie miał towarzystwo! - zaproponowała Hermione - To jest Dowództwo Zakonu Feniksa, nieprawdaż? Po prostu miał nadzieję, że Harry przyjdzie zamieszkać tu z nim.
- Myślę, że to nie tak - powiedział Harry wyciskając swoją szmatkę - Nie odpowiedział mi, kiedy spytałem go czy mógłbym.
- Po prostu nie chciał jeszcze bardziej rozbudzać swoich nadziei. - powiedziała mądrze Hermione.
- I prawdopodobnie czuje się trochę winny, bo myślę, że jakaś częśćka niego naprawdę liczyła, że zostaniesz wylany. Wtedy obaj razem bylibyście wyrzutkami.
- Oj przestań! - powiedzieli Harry i Ron razem, ale Hermione wzruszyła ramionami.
- Jak sobie chcecie. Ale czasem myślę, że mama Rona ma rację i Syriusz bywa zagubiony co do tego, czy jesteś sobą, czy swoim ojcem, Harry.
- Więc myślisz, że jest świrnięty? - powiedział gorączkowo Harry.
- Nie, po prostu myślę, że był bardzo samotny przez długi czas. - odpowiedziała prosto Hermione.

W tym momencie do sypialni za nimi weszła pani Weasley.

- Jeszcze nie skończyliście? - spytała wtykając głowę do schowka.
- Myślałem, że przyszłaś może powiedzieć nam, żebyśmy zrobili sobie przerwę - odpowiedział gorzko Ron. - Czy ty wiesz, jakich ilości pleśni musieliśmy się pozbyć odkąd tu się pojawiliśmy?
- Byliście tacy chętni do pomocy Zakonowi - oznajmiła pani Weasley. - Możecie wykonać swój kawałek roboty sprawiając, by Kwatera Główna nadawała się do zamieszkania.
- Czuję się jak skrzat domowy - gderał Ron.
- Widzisz, teraz kiedy rozumiesz jak potworne życie prowadzą, być może będziesz trochę bardziej aktywny we WSZY! - powiedziała z nadzieją Hermione, kiedy pani Weasley sobie poszła. - Wiesz, może to nie byłby zły pomysł pokazać ludziom dokładnie jak okropnie jest

sprzątać cały czas - moglibyśmy urządzić sponsorowane szorowanie wspólnej sali Gryffindoru. Wszystkie zyski na WESZ, to polepszyłoby i fundusze i świadomość.

- Ja cię zasponsoruję, żebyś zamknęła się na temat WSZY - wymamrotał z poirytowaniem Ron, ale tak, że tylko Harry mógł go usłyszeć.

* * *

Harry przyłapał się na coraz częstszych rozmyślaniach o Hogwarcie kiedy nadszedł koniec wakacji. Nie mógł się doczekać ponownego spotkania z Hagridem, gry w quidditcha, nawet spacerów przez warzywne grządki do cieplarni, w których mieli zajęcia z zielarstwa. To byłaby rozkosz - po prostu zostawić ten zakurzony, zatęchły dom, gdzie połowa skrytek nadal była zamknięta na cztery spusty, a skryty w cieniu Stforek sapał swoje wyzwiska, gdy się przechodziło, jednak Harry bardzo uważał, by nie powiedzieć nic takiego w zasięgu słuchu Syriusza.

Faktem było to, że mieszkanie w Kwaterze Głównej antyvoldemortowskiego ruchu nie było zupełnie tak interesujące czy ekscytujące, jak Harry tego oczekiwał, zanim sam tego doświadczył. Mimo iż członkowie Zakonu Feniksa przybywali i odchodzili regularnie, czasem zostając na posiłki, czasem na kilka minut prowadzonej szeptem rozmowy, pani Weasley upewniła się, że Harry i pozostali są trzymani poza zasięgiem uszu (czy to Wydłużalnych, czy zwykłych) i nikt, nawet Syriusz, nie czuł, że Harry powinien wiedzieć cokolwiek więcej, niż usłyszał w nocy swojego przybycia.

Ostatniego dnia wakacji Harry czyścił sobie odchody Hedwigi z wierzchołka szafy, kiedy do sypialni wszedł Ron niosąc kilka kopert.

- Przysłali listę książek - powiedział rzucając jedną z kopert Harry'emu, który stał na krześle. - W samą porę, myślałem już, że zapomnieli, zwykle przychodzą wcześniej niż teraz...

Harry zebrał ostatnie łajno do torebki i rzucił ją ponad głowę Rona do kosza na odpadki w rogu, który połknął torebkę i czknął głośno. Otworzył swój list. Zawierał on dwa kawałki pergaminu, jeden był zwykłym przypomnieniem, że semestr rozpoczyna się pierwszego września, drugi mówił, jakie książki będzie potrzebował w nadchodzącym roku.

- Tylko dwie nowe - powiedział czytając listę. Standardowa Księga Zaklęć, Stopień 5, Mirandy Goshank i Teoria Obrony Magicznej Wilberta Slinkharda.

Trzask!

Fred i George aportowali się zaraz przy Harrym. Przyzwyczyli się już, że to robią, więc nie spadł nawet z krzesła.

- Zastanawialiśmy się właśnie, kto wybrał książkę Slinkharda - zagadał Fred.

- Ponieważ oznacza to, że Dumbledore znalazł nowego nauczyciela Obrony przez Czarną Magię - powiedział George.

- I to w samą porę - dodał Fred.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Harry zeskakując z krzesła przy nich.

- No podsłuchaliśmy mamę i tatę rozmawiających na Wydłużalnych Uszach kilka tygodni wstecz - powiedział Harry'emu Fred - i z tego, co mówili, Dumbledore miał duży problem ze znalezieniem kogokolwiek, kto mógłby się tym zająć w tym roku.

- Nic dziwnego, prawda, jeśli spojrzysz na to, co stało się z poprzednimi czterema. - powiedział George.

- Jeden wylany, jeden zabity, jeden z wymazaną pamięcią i jeden zamknięty w kufrze na dziewięć miesięcy. - powiedział Harry wyliczając ich na palcach. - Taaak, wiem, co chciałeś powiedzieć.

- Co z tobą, Ron? - spytał Fred.

Ron nie odpowiedział. Harry spojrzał w bok. Ron stał bardzo nieruchomo z lekko otwartymi ustami, gapiąc się na swój list z Hogwartu

- Co jest grane? - spytał niecierpliwie Fred, obchodząc Rona, by zerknąć nad jego ramieniem na pergamin.

Usta Freda również otwarły się w zdumieniu.

- Prefekt? - powiedział wpatrując się z niedowierzaniem w list. - Prefekt?

George skoczył do przodu, chwycił kopertę z drugiej dłoni Rona i odwrócił ją do góry dnem. Harry zobaczył, jak coś szkarłatnozłotego wypada na dłoń George'a.

- Ale numer - powiedział George słumionym głosem.

- Musiała zajść pomyłka - powiedział Fred wyrywając list z uścisku Rona i podnosząc go w górę, do światła, jakby sprawdzał znak wodny. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrobiłby Rona prefektem.

Głowy bliźniaków obróciły się jednocześnie i obie wpatrywały się w Harry'ego.

- Myśleliśmy, że ty jesteś pewniakiem - powiedział Fred takim tonem, jakby Harry oszukał ich w jakiś sposób.

- Myśleliśmy, że Dumbledore musi wybrać ciebie - dodał George z oburzeniem.

- Wygranie Turnieju Trójmagicznego i wszystko inne! - ciągnął Fred.

- Przypuszczam, że wszystkie te szalone rzeczy musiały się liczyć przeciwko niemu - powiedział George do Freda.

- Taaa - powiedział wolno Fred - Tak, sprawiłeś zbyt wiele kłopotów, stary. Cóż, przynajmniej jeden z was ma właściwie ustawione priorytety.

Podszedł do Harry'ego i poklepał go po plecach rzucając Ronowi zjadliwe spojrzenie.

- Prefekt... maleńki Ronnie Prefekt.

- Ooo, mama będzie szaleć - jęknął George wpychając naszywkę prefekta z powrotem Ronowi, jakby miała go skazić.

Ron, który nadal nie powiedział ani słowa wziął naszywkę, popatrzył na nią przez chwilę po czym wręczył ją Harry'emu, jakby bezgłośnie prosił o potwierdzenie, że jest autentyczna.

Harry wziął ją do ręki. Duże P nałożone było na lwa Gryffindoru. Widział już dokładnie taką naszywkę na piersi Percy'ego swojego pierwszego dnia w Hogwarcie.

Drzwi otwarły się z hukiem i do pokoju pędem wpadła Hermiona z rumieńcami na policzkach i rozwianym włosami. W ręku trzymała kopertę.

- Do... Dostałeś...?

Zauważyła naszywkę w ręku Harry'ego i wydała z siebie wrzask.

- Wiedziałam! - powiedziała z podekscytowaniem wymachując swoim listem - Ja też, Harry, ja też!

- Nie - wyjaśnił szybko Harry wpychając naszywkę z powrotem do ręki Rona. - To Ron, nie ja.

- To... co?

- Ron jest prefektem, nie ja - powtórzył Harry.

- Ron? - spytała Hermiona rozdziawiając szczękę. - Ale... jesteście pewni? To znaczy...

Poczerwieniała kiedy Ron popatrzył na nią wyzywająco.

- To moje imię jest w liście - powiedział.

- Ja... - odezwała się Hermiona zupełnie oszołomiona. - Ja... no... ła! Świetnie, Ron! To naprawdę...

- Niespodziewane - dokończył George przytakując.

- Nie - powiedziała Hermiona czerwieniąc się jeszcze bardziej - właśnie że nie... Ron zrobił mnóstwo... On jest naprawdę...

Drzwi za jej plecami otworzyły się trochę szerzej i do pokoju wtargnęła pani Weasley niosąc stos świeżo upranych szat.

- Ginny powiedziała, że lista książek wreszcie dotarła - powiedziała zerkając dokoła na wszystkie koperty. Szła w kierunku łóżka zaczynając sortować szaty na dwie kupki. - Jeśli mi je dacie, zabiorę je na Ulicę Pokątną dziś popołudniu i kupię te książki, gdy będziecie się

pakować. Ron, muszę kupić ci nowe piżamy, te są przynajmniej o sześć cali za krótkie. Nie mogę uwierzyć jak szybko rośniesz... Jaki kolor byś chciał?

- Kup mu czerwone i złote, żeby pasowały do jego naszywki - powiedział George z uśmiechem.

- Pasowały do czego? - spytała pani Weasley nieobecny głosem zwijając parę kasztanowych skarpet i układając je na kupce Rona.

- Jego naszywki - powiedział Fred z taką miną, jakby chciał mieć najgorsze szybko za sobą

- Jego ślicznej, błyszczącej nowej naszywki prefekta.

Chwilę trwało zanim słowa Freda dotarły do pani Weasley przez jej zaabsorbowanie tematem piżam.

- Jego... ale... Ron, nie jesteś chyba...?

Ron uniósł swoją naszywkę.

Pani Weasley poszła w ślady Hermiony i wydała z siebie wrzask.

- Nie wierzę! Nie wierzę! Och, Ron, jak cudownie! Prefekt! Jak wszyscy w rodzinie!

- A Fred i ja to co, bliscy sąsiedzi? - spytał George z oburzeniem kiedy matka odepchnęła go na bok i otoczyła ramionami swojego najmłodszego syna.

- Zaczekaj aż twój ojciec się dowie! Ron, jestem z ciebie taka dumna, co za cudowna wiadomość. Mógłbyś skończyć jako Prefekt Naczelny, tak jak Bill i Percy, to pierwszy krok! Och, co za wydarzenie pośrodku wszystkich tych zmartwień, jestem po prostu wstrząśnięta, och Ronnie...

Fred i George obaj wydawali z siebie głośne odgłosy wymiotowania za jej plecami, ale pani Weasley nie zauważała tego. Jej ramiona oplatały szyję Rona, obcałowywała go po całej twarzy, która zmieniała się w bardziej żywy szkarłat niż ten na naszywce.

- Mamo... nie... Mamo, opanuj się... - mamrotał próbując ją odepchnąć.

Puściła go i bez tchu wykrztusiła. - No dobrze, co to ma być? Percy'emu daliśmy sowę, ale już masz jedną oczywiście.

- C-co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Ron nie wierząc własnym uszom.
 - Musisz dostać za to nagrodę! - powiedziała z czułością pani Weasley. - Co powiesz na nowy ładny komplet szat?
 - Już mu kupiliśmy jedno - powiedział kwaśno Fred, wyglądając przy tym, jakby szczerze żałował swojej hojności.
 - Albo nowy kociołek, ten stary Charliego rdzewieje... Albo nowego szczura, zawsze lubieś Parszywka...
 - Mamo - spytał Ron z nadzieją w głosie - czy mogę dostać nową miotłę?
- Mina pani Weasley nieco zrzędlą. Miotły były drogie.
- Nie jakąś naprawdę dobrą! - pospieszył Ron z wyjaśnieniem. - Po prostu... po prostu nową na zmianę...
- Pani Weasley zawahała się, a potem uśmiechnęła.
- Oczywiście, że możesz... No dobrze, lepiej już pójdę jeśli mam kupić też miotłę. Zobaczymy się później... mały Ronnie prefektem! I nie zapomnijcie spakować swoich kufrów... Prefekt... Och, jestem cała roztrzęsiona.
- Dała Ronowi jeszcze jednego buziaka w policzek, westchnęła głośno i popędziła z pokoju. Fred i George wymienili spojrzenia.
- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli my cię nie pocałujemy, prawda Ron? - spytał Fred udając zaniepokojenie.
 - Możemy się uklonić, jeśli bardzo chcesz - dodał George.
 - Oj zamknijcie się - powiedział Ron patrząc na nich groźnie.
 - Bo co? - spytał Fred, a po jego twarzy przebiegł złośliwy grymas - Dasz nam szlaban?
 - Nie mogę się doczekać aż spróbuje - zachichotał George.
 - Może to zrobić, jeśli nie będziecie uważać! - powiedziała ze złością Hermiona.
- Fred i George wybuchnęli śmiechem, a Ron wymamrotał - Daj spokój, Hermiona.

- Będziemy musieli uważać na swoje kroki, George - powiedział Fred udając że się trzęsie.
- z tymi dwoma na karku...
- Taaak, wygląda na to, że nasze dni łamania prawa ostatecznie się kończą. - odparł George potrząsając głową.

I z kolejnym głośnym trzaskiem bliźniacy deportowali się.

- Ci dwaj! - powiedziała Hermione z furią wpatrując się w sufit, przez który mogli teraz usłyszeć Freda i George'a ryczących ze śmiechu w pokoju nad nimi. - Nie zwracaj na nich w ogóle uwagi, Ron, są tylko zazdrośni!

- Myślę, że nie są - powiedział Ron z powątpiewaniem również patrząc się na sufit. - Zawsze mówili, że tylko dupki zostają prefektami... ale - dodał szczęśliwszym tonem - oni nigdy nie mieli nowych mioteł! Chciałbym móc iść z Mamą i wybrać... Nigdy nie będzie jej stać na Nimbusa, ale wyszła nowa Zmiataczka, byłaby super... Tak, myślę że pójdę i powiem jej, że podoba mi się Zmiataczka, tak żeby wiedziała...

Wybiegł z pokoju zostawiając Harry'ego i Hermionę samych.

Z jakiegoś powodu Harry nie chciał patrzeć na Hermionę. Odwrócił się do swego łóżka, podniósł stos czystych szat, które pani Weasley położyła na nim i ruszył przez pokój do swojego kufra.

- Harry? - zaczęła Hermione.
- Nieźle Hermiono - powiedział Harry tak serdecznie, że nie brzmiało to wcale jak jego głos. Nadal nie patrzył w jej kierunku - Świetnie. Doskonale. Wspaniale.
- Dzięki - powiedziała Hermione - Eee... Harry... czy mogłabym pożyczyć Hedwigę, by powiadomić mamę i tatę? Będą naprawdę uradowani... to znaczy, prefekt to coś, co są w stanie zrozumieć.
- Jasne, bez problemu - odparł Harry nadal tym przerażająco serdecznym głosem, który do niego nie należał - Weź ją!

Pochylił się nad kufrem, ułożył szaty na jego dnie i udawał, że szuka czegoś, podczas gdy Hermiona podeszła do szafy i zawołała na dół Hedwigę. Minęło kilka chwil. Harry słyszał odgłos zamykanych drzwi, ale pozostał zgięty w pół, nasłuchując. Jedynymi dźwiękami jakie dotarły do niego, były chichotanie pustego obrazu na ścianie i krztuszący się sowim łajnem kosz na odpadki w rogu pokoju.

Wyprostował się i spojrzał za siebie. Hermiona wyszła, Hedwigi też nie było. Harry pospieszył przez pokój, zamknął drzwi, po czym powoli wrócił do swego łóżka i położył się w nim, patrząc się niewidzącym wzrokiem na podstawę szafy.

Zapomniał całkowicie o tym, że na piątym roku wybierani są prefekci. Za bardzo lękał się możliwości bycia wydalonym ze szkoły, by zastanawiać się nad faktem, że naszywki będą rozsyłane do określonych ludzi. Ale gdyby pamiętał... gdyby o tym pomyślał... czego by oczekiwał..?

- Nie tego - powiedział cichy i brzęący prawdziwie głos wewnątrz jego głowy.

Harry wykrzywił twarz i schował ją w rękach. Nie mógł się oszukiwać. Gdyby wiedział, że naszywka prefekta jest w drodze, spodziewałby się, że to on ją dostanie, nie Ron. Czy to czyniło go tak aroganckim jak Draco Malfoy? Czy uważał się za najlepszego ze wszystkich? Czy naprawdę wierzył, że jest lepszy niż Ron?

- Nie - odpowiedział cichy głosik wyzywająco.

- Czy to była prawda? - zastanawiał się Harry niespokojnie zgłębiając swoje własne uczucia.

- Jestem lepszy w quidditchu, powiedział głos. - Ale nie jestem lepszy w niczym innym.

To niewątpliwie była prawda, pomyślał Harry. Nie był lepszy od Rona w lekcjach. Ale co z tym, co poza lekcjami? Co z tymi przygodami, które on, Ron i Hermiona przeżywali razem od początku w Hogwarcie, często ryzykując znacznie więcej niż wydalenie?

- Właśnie, Ron i Hermiona byli ze mną przez większość czasu. - powiedział głos w głowie Harry'ego.

Ale mimo to nie przez cały czas, Harry kłócił się sam ze sobą. Nie walczyli z Quirrelem wraz ze mną. Nie zabili Riddle'a i Bazyliuszka. Nie oni pozbyli się wszystkich tych dementorów w noc, kiedy Syriusz uciekł. Nie byli ze mną na tym cmentarzu, w nocy kiedy powrócił Voldemort...

I to samo uczucie znękania, które przytłoczyło go tej nocy, kiedy tu przybył urosło w nim na nowo. Zdecydowanie zrobiłem więcej - pomyślał Harry z oburzeniem. Zrobiłem więcej niż którekolwiek z nich.

- Ale może - powiedział cienki głos uczciwie - może Dumbledore nie wybiera prefektów dlatego, że wpakowali się w masę niebezpiecznych sytuacji... może wybiera ich z innych powodów... Ron musiał zrobić coś, czego ty nie...

Harry otworzył oczy i popatrzył przez palce na pazurzaste nogi szafy przypominając sobie, co powiedział Fred. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrobiłby Rona prefektem...

Harry parsknął śmiechem. Chwilę później poczuł się obrzydliwie z tego powodu.

Ron nie prosił Dumbledore'a, by ten dał mu naszywkę prefekta. To nie była wina Rona. Czy on, Harry, najlepszy przyjaciel Rona na świecie, miał się dąsać, bo sam nie dostał naszywki, śmiać się z bliźniakami za plecami Rona, zniszczyć to, kiedy po raz pierwszy Ron był w czymś od Harry'ego lepszy?

W tym momencie Harry ponownie usłyszał kroki Rona na schodach. Wstał, wyprostował okulary i przyczepił sobie uśmiech na twarzy, zanim Ron wpadł z powrotem przez drzwi.

- Właśnie ją złapałem! - powiedział szczęśliwy - Powiedziała, że kupi Zmiataczkę jak jej się uda!

- Super - powiedział Harry i poczuł ulgę słysząc, że jego głos przestał brzmieć sztucznie.

- Słuchaj.. Ron... gratulacje, stary...

Uśmiech zniknął z twarzy Rona.

- Nigdy nie myślałem, że to będę ja! - powiedział potrząsając głową. - Myślałem, że to będziesz ty!

- E tam, ja sprawiam za dużo kłopotów - odparł Harry powtarzając słowa Freda.
- No... - powiedział Ron - Noo, tak przypuszczam. Dobra, lepiej spakujmy nasze kufry, co? To było niesamowite, jak bardzo rozproszyły się ich rzeczy odkąd tu przybyli. Większość popołudnia zabrało im wyszukanie po całym domu ich książek i innych rzeczy i upchnięcie ich w szkolnych kufrach. Harry zauważył, że Ron ciągle przekładał swoją naszywkę prefekta. Najpierw położył ją na stoliku przy łóżku, później wsadził ją do kieszeni spodni, potem wyciągnął ją i ułożył ją na swoich poskładanych szatach, jakby chciał zobaczyć jak wygląda czerwone na czarnym. Dopiero gdy Fred i George wpadli i zaoferowali przyczepienie jej do jego czoła zaklęciem Stałego Przylgnięcia, owinał ją czule w swoje kasztanowe skarpetki i zamknął w swoim kufrze.

Pani Weasley wróciła z Ulicy Pokątnej koło szóstej obładowana książkami, niosąca długą paczkę owiniętą w gruby brązowy papier, którą Ron wyrwał jej z rąk z jękiem tęsknoty.

- Nawet się nie waż odwijać jej teraz, ludzie przychodzą na kolację, chcę was wszystkich widzieć na dole - powiedziała, ale w chwili, gdy tylko zniknęła z widzenia, Ron w szale rozerwał papier i zaczął badać cal po calu swojej nowej miotły z ekstazą wypisaną na twarzy.

Na dole w piwnicy pani Weasley powiesiła nad potężnie obładowanym stołem szkarłatny transparent z napisem:

GRATULACJE
RON I HERMIONA
NOWI PREFEKCI

Była w lepszym humorze, niż Harry widział ją przez całe wakacje.

- Pomyślałam, że możemy mieć małe przyjęcie, zamiast kolacji przy stole - oznajmiła Harry'emu, Ronowi, Hermionie, Fredowi, George'owi i Ginny, kiedy tylko weszli do komnaty.

- Twój ojciec i Bill już są w drodze, Ron. Wysłałam im obu sowy i są wzruszeni - dodała promieniejąc z radości.

Fred wywrócił oczami.

Syriusz, Lupin, Tonks i Kinglsey Shacklebolt już tu byli, a Szalonooki Moody wpadł wkrótce po tym, jak Harry sięgnął po Kremowe Piwo.

- Och, Alastor, dobrze, że jesteś. - powiedziała pogodnie pani Weasley, kiedy Szalonooki ściągnął swój podróżny płaszcz. - Czekaliśmy od tak dawna, by cię o coś zapytać. Czy mógłbyś zajrzeć do sekretarzyka w salonie i powiedzieć nam, co siedzi w środku? Nie chcieliśmy go otwierać, na wszelki wypadek, gdyby to było coś naprawdę paskudnego.

- Żaden kłopot, Molly...

Elektrycznie niebieskie oko Moody'ego obróciło się w górę i wpatrywało się nieruchomo przez kuchenny sufit.

- Salon... - burknął kiedy żrenica zwężyła się. - Biurko w rogu? Tak, widzę... Tak, to bogin... mam iść na górę i pozbyć się go, Molly?

- Nie, nie, sama to zrobię później - uśmiechnęła się pani Weasley - Ty napij się. Mamy tu małą uroczystość, w rzeczy samej... - Pokazała ręką na szkarłatny transparent. - Czwarty prefekt w rodzinie! - powiedziała czule, mierzwiąc przy tym włosy Rona.

- Prefekt, co? - mruknął Moody. Jego normalne oko spoglądało na Rona, a magiczne oko obróciło się, by spojrzeć w bok od jego głowy. Harry odniósł bardzo nieprzyjemne uczucie, że patrzy ono na niego, a potem przenosi się na Syriusza i Lupina.

- Cóż, gratulacje - powiedział Moody, nadal wpatrując się w Rona swym normalnym okiem.

- Osoby u władzy zawsze przyciągają kłopoty, ale przypuszczam, że Dumbledore uważa, że jesteś w stanie oprzeć się większości poważniejszych zaklęć, bo w przeciwnym razie nie zgłosiłby ciebie...

Ron raczej przeraził się słysząc takie postawienie sprawy, ale z opresji odpowiadania wybawiło go przybycie ojca i najstarszego brata. Pani Weasley była w tak dobrym humorze, że

nie narzekała nawet, gdy okazało się, że przyprowadzili ze sobą Mundungusa. Miał na sobie długi płaszcz, który wydawał się dziwnie wybrzuszony w nieoczekiwanych miejscach i odmówił propozycji zdjęcia go i położenia go wraz podróżną peleryną Moody'ego.

- No dobrze, myślę że czas na toast - powiedział pan Weasley, gdy każdy wziął już napój. Uniósł swój puchar. - Za Rona i Hermionę, nowych prefektów Gryffindoru.

Ron i Hermiona promieniali, gdy wszyscy pili za nich, a potem wzniesli oklaski.

- Ja osobiście nigdy nie byłam prefektem - powiedziała pogodnie Tonks zza Harry'ego, kiedy wszyscy ruszyli do stołu, by nałożyć sobie coś do jedzenia. Jej włosy dzisiaj były pomidorowoczerwone i sięgały do pasa. Wyglądała jak starsza siostra Ginny. - Mój Opiekun Domu powiedział, że brakowało mi pewnych oczywistych koniecznych zalet.

- Na przykład jakich? - spytała Ginny sięgając po pieczonego ziemniaka.

- Na przykład umiejętności zachowywania się. - odpowiedziała Tonks

Ginny zaśmiała się. Hermiona wyglądała jakby nie wiedziała, czy śmiać się, czy nie i poszła na kompromis biorąc potężny łyk Kremowego Piwa i dławiąc się nim.

- A ty, Syriuszu? - zapytała Ginny waląc Hermionę po plecach.

Syriusz, który siedział zaraz obok Harry'ego wydał z siebie swój zwykły, podobny do szczenięcia śmiech.

- Nikt nie zrobiłby mnie prefektem, za dużo czasu spędzałem na szlabanach z Jamesem. Lupin był grzecznym chłopcem, on dostał naszywkę.

- Myślę, że Dumbledore mógł mieć nadzieję, że będę w stanie wyćwiczyć trochę kontroli nad moimi najlepszymi przyjaciółmi. - powiedział Lupin. - Muszę z trudnością przyznać, że zawiodłem przeraźliwie.

Nastrój Harry'ego nagle się poprawił. Jego ojciec też nie był prefektem. Od razu przyjęcie wydało się bardziej przyjemne. Napełnił swój talerz czując podwójną sympatię do wszystkich w tym pokoju.

Ron z uniesieniem opowiadał o swojej nowej miotle, każdemu kto mógł słuchać.

- ... od zera do siedemdziesiątki w dziesięć sekund, nieźle prawda? Jak się pomyśli, że Kometą Dwa Dziewięćdziesiąt może tylko od zera do sześćdziesięciu i to przy przyzwoitym wietrze z tyłu, zgodnie z "Która Miotła"?

Hermiona bardzo gorliwie rozprawiała z Lupinem o jej spojrzeniu na prawa skrzatów.

- To znaczy, to jest ten sam rodzaj nonsensu, jak segregacja wilkołaków, nieprawdaż? Wszystko wywodzi się z tego potwornego przekonania czarodziejów, że stoją wyżej nad innymi stworzeniami...

Pani Weasley i Bill prowadzili właśnie swoją zwykłą sprzeczkę na temat jego włosów.

- ... naprawdę wychodzą z mody, a ty jesteś taki przystojny, wyglądałyby znacznie lepiej, gdyby były krótsze, prawda Harry?

- Och... nie wiem... - odpowiedział Harry lekko zaniepokojony, że jest pytany o opinię. Odsunął się od nich w kierunku Freda i George'a, którzy skupili się w kącie z Mundungusem. Mundungus przestał mówić, kiedy zobaczył Harry'ego, ale Fred mrugnął i przywołał Harry'ego bliżej.

- W porządku - powiedział Mundungusowi - możemy zaufać Harry'emu, jest naszym finansowym wsparciem.

- Spójrz, co Dung nam przyniósł - powiedział George wyciągając rękę do Harry'ego. Była pełna czegoś, co wyglądało jak wyschnięte czarne strąki. Dobiegał z nich nikły grzechoczący dźwięk, pomimo że leżały zupełnie nieruchomo.

- Nasiona jadowitej tentakuli - wyjaśnił George. - Potrzebujemy ich do Leniwych Przekąsek, ale należą do Niewymienialnych Towarów Klasy C, więc mieliśmy trochę kłopotów z dostaniem ich.

- No więc dziesięć galeonów za wszystko, Dung? - powiedział Fred.

- Po tych szskich kłopotach, w które wpadłem, co by je dostać? - powiedział Mundungus, a jego obwisłe, przekrwione oczy rozciągnęły się jeszcze szerzej - Sorry, chopaki, ale nie wezmę ni knuta poniżej dwudziestu.

- Dung lubi sobie żartować - powiedział Fred do Harry'ego.
- Tak, najlepsze do tej pory było sześć sykli za torbę piór Szpiczaka - powiedział George.
- Uważajcie - Harry ostrzegł ich cicho.
- Co? - zdziwił się Fred - mama jest zajęta gruchaniem nad prefektem Ronem, wszystko OK.

- Ale Moody mógłby mieć na was oko - zauważył Harry.

Mundungus zerknął nerwowo ponad ramieniem.

- Celna uwaga - stęknął - W porządziu, chopaki, może być dziesięć jeśli weźmiecie je szybko.
- Brawo, Harry! - powiedział Fred z zachwytem, kiedy Mundungus opróżnił swoje kieszenie do rozpostartych rąk bliźniaków i uciekł do stołu. - Lepiej zabierzmy je do góry...

Harry obserwował jak odchodzą, czując lekki niepokój. Przyszło mu właśnie do głowy, że pan i pani Weasley będą chcieli wiedzieć jak Fred i George finansują swój sklep z dowcipnymi gadżetami, kiedy co było nieuniknione, w końcu dowiedzą się o nim. Podarowanie bliźniakom jego nagrody z Turnieju Trójmagicznego było proste do zrobienia, ale co jeśli doprowadzi to do kolejnej rodzinnej kłótni i podobnej do Percy'ego separacji? Czy pani Weasley nadal czułaby, że Harry jest jak jej syn, gdyby dowiedziała się, że to on uczynił możliwym Fredowi i George'owi początek kariery, o której myślała, że jest całkiem nieodpowiednia.

Stojąc gdzie bliźniacy go zostawili z niczym poza poczuciem winy w dołku dla towarzystwa, Harry pochwycił dźwięk swego imienia. Głęboki głos Kingsleya Shacklebolta był słyszalny nawet pośród otaczającej go paplaniny.

- ... dlaczego Dumbledore nie zrobił Pottera prefektem? - pytał Kingsley.
- Widać miał swoje powody - odparł Lupin.
- Ale to by pokazało jego zaufanie dla niego. Ja bym tak zrobił - nalegał Kingsley. - Zwłaszcza po tym jak Prorok Codzienny używał sobie na nim co kilka dni...

Harry nie spojrzał na nich. Nie chciał, by Lupin czy Kingsley wiedzieli, że słyszał. Chociaż wcale nie był głodny, podążył za Mundungusem z powrotem do stołu. Jego przyjemność z całego przyjęcia wyparowała tak szybko, jak się pojawiła. Chciał już być w łóżku na górze. Szaloonoki Moody obwąchiwał nóżkę kurczaka tym co zostało z jego nosa. Najwidoczniej nie wykrył żadnego śladu trucizny, ponieważ oderwał kawałek zębami.

- ... rączka wykonana z hiszpańskiego dębu z antypoślizgowym lakierem i z wbudowanym kontrolerem drgań - mówił Ron do Tonks.

Pani Weasley ziewnęła szeroko.

- Cóż, sądzę, że zajmę się tym boginem zanim się położę... Arturze, nie chcę by to spotkanie trwało za długo, rozumiemy się? Dobranoc Harry, kochanie.

I opuściła kuchnię. Harry odstawił swój talerz i zastanawiał się, czy mógłby pójść za nią bez zwracania na siebie uwagi.

- Wszystko w porządku, Potter? - chrząknął Moody.

- Tak, jasne - skłamał Harry.

Moody wziął łyk ze swojej piersiówki, a jego magiczne oko wciąż wpatrzone było w Harrygo.

- Podejdz, mam tu coś co może cię zainteresować - powiedział.

Z wewnętrznej kieszeni swojej szaty Moody wyciągnął bardzo stare, obszarpane czarodziejskie zdjęcie.

- Pierwotny skład Zakonu Feniksa - mruknął Moody. - Znalazłem je zeszłej nocy, kiedy szukałem zapasowej peleryny niewidki, widząc, że Podmore nie ma na tyle manier by zwrócić mi moją najlepszą... pomyślałem, że niektórzy może chcieliby je zobaczyć. Harry wziął fotografię. Przedstawiała małą grupę ludzi, niektórzy machali do niego, inni poprawiali okulary patrząc na niego.

- To ja - powiedział Moody, niepotrzebnie wskazując na siebie. Moody'ego na zdjęciu nie sposób było z nikim pomylić, chociaż jego włosy były nieznacznie mniej siwe, a jego nos był

nietknięty. - A o to i Dumbledore przy mnie, Dedalus Diggle po drugiej stronie... to Marlena McKinnon, została zamordowana dwa tygodnie po zrobieniu zdjęcia, zabili całą jej rodzinę. To Frank i Alice Longbottom...

Żołądek Harrego, już w nienajlepszym stanie, skurczył się, kiedy patrzył na Alice Longbottom. Znał jej okrągłą, przyjazną twarz bardzo dobrze, mimo że nigdy przedtem jej nie spotkał, ponieważ była ładną podobną do jej syna, Neville'a.

- ... biedne diabyły - warknął Moody. - Lepsza śmierć, niż ich los... a to Emmeline Vance, poznałeś ją, a tu Lupin, oczywiście... Benjy Fenwick, też zmagał się z nimi, znaleźliśmy tylko jego szczątki... przesunijmy się na bok - dodał trącając zdjęcie, a mali obrazkowi ludzie rozsunięli się na boki, tak by ci, którzy byli częściowo zasłonięci mogli przesunąć się naprzód.

- To Edgar Bones... brat Amelii Bones, dorwali jego i jego rodzinę także, był wspaniałym czarodziejem... Sturgis Podmore, a niech mnie, ale młodo wygląda... Caradoc Dearborn, zaginął sześć miesięcy po tym, nigdy nie odnaleźliśmy jego ciała... Hagrid, oczywiście nic się nie zmienił... Elphias Doge, spotkałeś go już, zapomniałem, że zwykł nosić ten głupi kapełusz... Gideon Prewett, pięciu Śmierciożerców było trzeba by zabić jego i jego brata Fabiana, walczyli jak bohaterowie... ruszać się, ruszać się dalej...

Mali ludzie na fotografii przeciskali się między sobą i ci, którzy ukryci byli zaraz z tyłu, zjawili się teraz na przedzie zdjęcia.

- To brat Dumbledore'a, Aberforth, to był jedyny raz kiedy go spotkałem, osobliwy człowiek... to Dorcas Meadows, Voldemort zabił go osobiście... Syriusz, kiedy miał jeszcze krótkie włosy... i... oto są, myślę, że to powinno cię zainteresować!

Serce Harrego podskoczyło. Jego mama i tata promieniejąc radośnie uśmiechali się do niego, siedząc obok małego, wodnistookiego mężczyzny, którego Harry rozpoznał od razu jako Glizdogona, człowieka, który zdradził miejsce pobytu jego rodziców Voldemortowi i w ten sposób, pomógł mu ich uśmiercić.

- Eee? - powiedział Moody.

Harry spojrzał na silnie poznaczoną bliznami i zniekształconą twarz Moody'ego. Moody najwidoczniej miał wrażenie, że właśnie zafundował Harry'emu niezłą przyjemność.

- Tak - powiedział Harry, próbując jeszcze raz uśmiechnąć się szeroko. - Eee... słuchaj, właśnie sobie przypomniałem, że nie spakowałem mojego...

Oszczędzono mu jednak kłopotu z wymyślaniem rzeczy, której nie spakował. Syriusz powiedział właśnie - Co tam masz Szalonooki? -i Moody odwrócił się w jego kierunku. Harry przeciął kuchnię, prześliznął się niepostrzeżenie przez drzwi i wbiegł po schodach, zanim ktokolwiek zdołał go zawołać.

Nie wiedział dlaczego było to dla niego takim szokiem. Przecież widział zdjęcia swoich rodziców już wcześniej, przecież spotkał Glizdogona... lecz spadło to na niego, kiedy najmniej się tego spodziewał... nikomu by się to nie spodobało - pomyślał ze złością...

Poza tym, zobaczyć ich otoczonych przez te wszystkie szczęśliwe twarze... Benjego Fenwicka, który został znaleziony w kawałkach, Gideona Prewetta, który zginął jak bohater i Longbottomów, którzy byli torturowani, aż do szaleństwa... wszyscy oni wciąż machali radośnie z fotografii, nie wiedząc, że zostali zgubieni... cóż, Moody uważał to może za interesujące... Harrego to niepokoiło...

Harry wspinał się na palcach po schodach w hollu, mijając wypchane głowy domowych skrzatów, szczęśliwy, że znów jest sam, ale kiedy zbliżył się do pierwszego piętra, usłyszał hałasy. Ktoś szlochał w salonie.

- Halo? - powiedział Harry.

Nie było odpowiedzi, ale szloch wciąż trwał. Wspiął się po pozostałych przeskakując po dwa na raz, przeszedł wzdłuż piętra i otworzył drzwi salonu. Ktoś przycupnął przy ciemnej ścianie, różdżkę trzymał w dłoni, a jego ciało trzęsło się w szlochach. Rozciągnięty na zakurzonym, starym dywanie, w smudze księżycowego światła, najwyraźniej martwy, leżał Ron.

Całe powietrze zdawało się zniknąć z płuc Harrego. Poczuł się jakby zapadał się przez podłogę. Jego mózg ogarnął lodowaty chłód - Ron martwy, nie to nie mogła być...

Ale zaraz, to nie mógł być... Ron był na dole.

- Pani Weasley? - drżąc zapytał Harry.

- R-r-riddikulus! - pani Weasley krzyknęła zapłakana, kierując trzęsącą się różdżkę na ciało Rona.

Trzask.

Ciało Rona przemieniło się w Billa, rozłożonego na plecach, z szeroko otwartymi, pustymi oczami. Pani Weasley załkała jeszcze bardziej.

- R-riddikulus! - zaszlochała ponownie.

Trzask.

Ciało pana Weasleya zastąpiło Billa. Okulary miał przekrzywione, strużka krwi spływała w dół po jego twarzy.

- Nie! - jęknęła pani Weasley. - Nie... riddikulus! Riddikulus! RID-DIKULUS!

Trzask. Martwi bliźniacy. Trzask. Martwy Percy. Trzask. Martwy Harry...

- Pani Weasley, niech pani stąd wyjdzie! - krzyknął Harry, patrząc w dół na własne martwe ciało na podłodze - Niech ktoś inny...

- Co się dzieje?

Lupin wbiegł do pokoju, zaraz za nim wpadł Syriusz, i Moody idący sztywnym krokiem za nimi. Lupin przesunął wzrok z pani Weasley na martwego Harry'ego na podłodze i natychmiast zrozumiał. Wyciągając własną różdżkę, powiedział, bardzo spokojnie i wyraźnie:

- Riddikulus!

Ciało Harrego znikło. Srebrna kula zawisała w powietrzu, w miejscu gdzie leżało. Lupin machnął różdżką raz jeszcze i kula zniknęła w kłębie dymu.

- Och... och... och! - pani Weasley przełknęła ślinę i załkała się burzą łez ukrywając twarz w dłoniach.

- Molly - powiedział smutno Lupin, idąc ku niej. - Molly nie...

W następnej chwili wypłakiwała się już na ramieniu Lupina.

- Molly to był tylko bogin - powiedział uspokajająco głaszcząc po głowie. - Tylko głupi bogin...

- Ja widzę ich m-m-martwych przez cały czas! - pani Weasley jęczała w jego ramię

- C-c-cały czas! Ja ś-ś-śnię o tym...

Syriusz wpatrywał się w skrawek dywanu, gdzie wcześniej leżał bogin, udający ciało Harry'ego. Moody patrzył na Harrego, który unikał jego uporczywego spojrzenia. Miał dziwne uczucie, że magiczne oko Moody'ego śledziło go przez całą drogę z kuchni..

- N-ni-nie mówcie Arturowi - pani Weasley dławiła się, wycierając gorączkowo oczy rękawami. - N-ni-nie chcę by wiedział... jestem głupia...

Lupin podał jej chusteczkę, a ona wydmuchała nos.

- Harry, przepraszam. Co musisz sobie o mnie myśleć - powiedziała trzęsącym się głosem.

- Nie jestem w stanie nawet pozbyć się bogina...

- Niech pani nie będzie niemądra - odrzekł Harry, próbując się uśmiechnąć.

- Po prostu się t-ta-tak martwię - powiedziała, a łzy znowu popłynęły jej z oczu.

- Połowa r-r-r-rodziny należy do Zakonu, to b-b-będzie cud, jeśli wszyscy przez to przejdziemy... i P-p-percy nie rozmawia z nami... co jeśli stanie się coś s-s-strasznego i nigdy nie zdołamy tego n-n-naprawić? I co stanie się jeśli Artur i ja zginiemy, kto z-z-zaopiekuje się Ronem i Ginny?

- Molly, dość tego - powiedział stanowczo Lupin.- Nie jest tak jak ostatnim razem. Zakon jest lepiej przygotowany, mamy punkt zaczepny, wiemy co knuje Voldemort...

Pani Weasley wydała z siebie lekki pisk przerażenia na dźwięk tego imienia.

- Och, Molly, daj spokój, już czas przywyknąć do słyszenia tego imienia - posłuchaj, nie mogę ci obiecać, że nikomu nie stanie się krzywda, nikt nie może tego obiecać, ale jesteśmy lepiej przygotowani niż byliśmy ostatnio. Nie byłaś wtedy w Zakonie, więc nie rozumiesz. Ostatnim razem Śmierciożercy przewyższali nas liczebnie dwadzieścia do jednego i wybijali nas jednego po drugim...

Harry pomyślał znów o fotografii, o rozpromienionych twarzach rodziców. Wiedział, że Moody wciąż go obserwuje.

- Nie martw się o Percy'ego - powiedział nagle Syriusz. - Zmieni zdanie. To tylko kwestia czasu zanim Voldemort zacznie działać otwarcie. Kiedy tak się stanie, całe ministerstwo będzie nas błagać o wybaczenie. A nie jestem pewny czy przyjmę ich przeprosiny - dodał gorzko.

- A jeśli chodzi o osobę, która miałaby się zająć Ronem i Ginny, gdyby tobie i Arturowi coś się stało - rzekł Lupin uśmiechając się delikatnie - Co myślisz, że byśmy zrobili, pozwolili im głodować?

Pani Weasley drżąc uśmiechnęła się.

- Jestem głupia - wymamrotała znowu, wycierając sobie oczy.

Lecz Harry zamykając za sobą drzwi sypialni jakieś dziesięć minut później, nie myślał, iż pani Weasley jest głupia. Nadal widział swoich rodziców rozpromienionych, patrzących na niego ze zmaltretowanej starej fotografii, nieświadomych tego, że ich życie, podobnie jak wielu z otaczających ich osób, zbliża się ku końcowi... Wizja bogina przedstawiającego zwłoki wszystkich członków rodziny pani Weasley po kolei, wciąż rozbłyskiwała mu przed oczami.

Bez ostrzeżenia blizna na czole znów go rozboleła, a żołądek ścisnął mu się potwornie.

- Przestań - powiedział stanowczo, rozmasowując bliznę by ból ustąpił.

- Pierwsza oznaka szaleństwa, rozmawiać z własną głową - rzekł chytry głos z pustego obrazu na ścianie.

Harry zignorował go. Poczuł się starszy niż kiedykolwiek dotychczas w swoim życiu i było to niezwykle dla niego, że zaledwie przed godziną, martwił się o sklep z dowcipami i o to kto dostał odznakę prefekta.

Rozdział 10

Luna Lovegood



Harry miał ciężkie sny tej nocy. Jego rodzice pojawiali się i znikali z jego snów nie odzywając się. Pani Weasley szlochała nad martwym Ciałem Stforka, obserwowana przez Rona i Hermionę, którzy nosili korony, a Harry znów zobaczył siebie idącego korytarzem kończącym się zamkniętymi na klucz drzwiami. Obudził się gwałtownie z piekącą blizną i zobaczył całkowicie ubranego Rona, który mówił coś do niego.

- ... lepiej się pospiesz, mamie zbiera się na wybuch, mówi że spóźnimy się na pociąg...

W całym domu panowało wielkie zamieszanie. Z tego co usłyszał ubierając się z najwyższą prędkością, Harry wywnioskował, że Fred i George zaczarowali swoje kufry, by poleciały same na dół i oszczędziły im kłopotów ze znoszeniem. W rezultacie kufry walnęły prosto w Ginny i zrzuciły ją z dwóch kondygnacji schodów na korytarz w hollu. Pani Black i pani Weasley obie naraz darły się ze wszystkich sił.

- ... IDIOCI, MOGLIŚCIE JA POWAŻNIE ZRANIĆ!...

- ... OHYDNE MIESZAŃCE, PLUGAWIACE DOM MOICH OJCÓW...

Harry zakładał właśnie buty, kiedy do pokoju wpadła podenerwowana Hermiona. W rękach niosła wrywającego się Krzywołapa, a na jej ramieniu kołysała się Hedwiga.

- Mama i tata właśnie odesłali Hedwigę. - sowa zatrzepotała usłużnie i usadowiła się na czubku swojej klatki - Jesteś już gotowy?

- Prawie. Z Ginny wszystko w porządku? - zapytał Harry wpychając na nos okulary.

- Pani Weasley ją opatrzyła - odpowiedziała Hermiona. - Ale teraz Szalonooki narzeka, że nie możemy wyjść dopóki nie wróci Sturgis Podmore, bo w przeciwnym razie będzie o jednego strażnika za mało.

- Strażnika? - zdziwił się Harry. - Musimy iść na King's Cross ze strażnikiem?

- Ty musisz iść na King's Cross ze strażnikiem. - poprawiła go Hermiona.

- Niby czemu? - spytał Harry z poirytowaniem - Myślałem, że Voldemort miał siedzieć cicho, czy chcesz mi powiedzieć, że zamierza wyskoczyć zza kosza na śmieci i spróbować mnie załatwić.

- Nie wiem, to tylko to, co mówi Szalonooki. - powiedziała Hermiona z roztargnieniem, spoglądając przy tym na swój zegarek. - Ale jeśli nie wyjdziemy niedługo, z pewnością spóźnimy się na pociąg...

- MACIE MI WSZYSCY NATYCHMIAST ZEJŚĆ NA DÓŁ, PROSZĘ! - ryknęła pani Weasley. Hermiona podskoczyła jak oparzona i wybiegła z pokoju. Harry chwycił Hedwigę, wepchnął ją bezceremonialnie do klatki i ruszył w dół za Hermioną, ciągnąc za sobą kufer. Portret pani Black zawodził z wściekłością, ale nikt nie przejmował się zasłanianiem kurtyn ponad nim. Cały ten harmider w hollu i tak by ją rozbudził.

- Harry, ty pójdziesz ze mną i z Tonks - krzyknęła pani Weasley ponad powtarzającym się skrzeczeniem - SZLAMY! SZUMOWINY, STWORZENIA NIECZYTE! - Zostaw swój kufer i sowę, Alastor zajmie się bagażem... och na niebiosa, Syriusz, Dumbledore powiedział nie! Podobny do niedźwiedzia czarny pies pojawił się u boku Harry'ego, gdy ten gramolił się w kierunku pani Weasley przez przeróżne kufry, którymi zavalony był korytarz.

- A zresztą... - powiedziała z rozpaczą pani Weasley - Rób co chcesz, byle na własną odpowiedzialność!

Otworzyła szarpnięciem frontowe drzwi i wyszła na słabe wrześnie słońce. Harry i pies podążyli za nią. Drzwi zatrzasnęły się za nimi i wrzaski pani Black urwały się w jednej chwili.

- Gdzie jest Tonks? - spytał Harry rozglądając się dokoła kiedy schodzili po kamiennych schodach domu numer dwanaście, który zniknął w chwili, gdy dotarli do chodnika.

- Czeka na nas tutaj zaraz. - powiedziała sztywno pani Weasley odwracając wzrok od czarnego psa, podskakującego przy boku Harry'ego.

Stara kobieta powitała ich na rogu. Miała mocno kręcone siwe włosy i nosiła purpurowy kapelusz, który wyglądał jak wieprzowa pieczeń.

- Siema, Harry - powiedziała mrugając. - Lepiej się pośpieszmy, prawda Molly? - dodała sprawdzając zegarek.

- Wiem, wiem - jęknęła pani Weasley wydłużając krok. - ale Szaloonooki chciał zaczekać na Sturgisa... Gdyby tylko Artur mógł znów załatwić dla nas samochody z Ministerstwa... ale Knot ostatnio nie pozwoli mu pożyczyć nic poza pustą buteleczką po atramencie może... jak mugole są w stanie wytrzymać podróżowanie bez pomocy magii...

Ale wielki czarny pies szczeknął radośnie i zaczął podskakiwać wokół nich, warcząc na gołębie i ścigając własny ogon. Harry nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Syriusz był uwięziony w domu przez bardzo długi czas. Pani Weasley zacisnęła wargi prawie w stylu Ciotki Petunii.

Dwadzieścia minut zajęło im dotarcie na pieszko na King's Cross i przez ten czas nie wydarzyło się nic bardziej godnego uwagi niż wystraszenie paru kotów przez Syriusza dla rozbawienia Harry'ego. Kiedy znaleźli się na stacji, odczekali chwilę przy barierce między peronem dziewiątym i dziesiątym aż krawędź peronu oczyści się, po czym każde z nich po kolei przechyliło się przez barierkę i z łatwością wszyscy przedostali się na peron dziewięć i trzy czwarte, gdzie czekał Hogwart Express buchając pełną sadzy parą na peron wyładowany odjeżdżającymi uczniami i ich rodzinami. Harry wciągnął znajomy zapach i poczuł jak podnosi się na duchu... Naprawdę wracał...

- Mam tylko nadzieję, że pozostali zdążą na czas - powiedziała z niepokojem pani Weasley patrząc się za siebie na rozciągający się na peronie łuk z kutego żelaza, przez który pojawiali się nowo przybyli.

- Fajny pies, Harry! - zawołał wysoki chłopak z dredami.

- Dzięki, Lee - odparł Harry uśmiechając się, kiedy Syriusz gorączkowo machnął ogonem.

- Och, jak dobrze - powiedziała pani Weasley z tonem ulgi w głosie - jest Alastor z bagażami, patrz...

Utykając, z czapką bagażowego naciągniętą nisko na niedopasowane oczy przez bramę przeszedł Moody, pchający przed sobą wózek wyładowany ich kuframi.

- Wszystko OK - wymamrotał to pani Weasley i do Tonks. - myślę, że nikt nas nie śledził...

Kilka chwil później na peronie pojawił się pan Weasley z Ronem i Hermioną. Już prawie rozładowali wózek bagażowy Moody'ego, kiedy przybyli Fred, George i Ginny wraz z Lupinem.

- Bez problemów? - mruknął Moody.

- Bez - odparł Lupin.

- Mimo to mam zamiar złożyć raport Dumbledore'owi na temat Sturgisa. - powiedział Moody. - To już drugi raz w tygodniu, kiedy się nie pojawił. Staje się tak niesolidny jak Mundungus.

- No dobrze, uważajcie na siebie - powiedział Lupin żegnając się z wszystkimi. Do Harry'ego dotarł na koniec i klepnął go w ramię. - Ty też, Harry, bądź ostrożny...

- Tak, trzymaj głowę nisko i miej oczy otwarte. - powiedział Moody potrząsając ręką Harry'ego. - I nie zapominajcie, wszyscy - ostrożnie z tym, co zapisujecie. Jeśli macie wątpliwości, nie piszcie tego w liście wcale.

- Wspaniale było poznać was wszystkich - powiedziała Tonks ściskając Hermionę i Ginny

- Myślę, że niedługo się zobaczymy.

Rozległ się ostrzegawczy gwizd. Uczniowie, którzy przebywali wciąż na peronie pospieszyli w kierunku pociągu.

- Szybko, szybko - powiedziała pani Weasley ściskając wszystkich jednego po drugim i chwytając Harry'ego po raz drugi. - Piszcie... bądźcie grzeczni... jeśli czegoś zapomnieliście, przyślemy wam... a teraz do pociągu, pospieszcie się...

Na jedną krótką chwilę wielki czarny pies wzniosł się na tylnych nogach i położył swoje przednie łapy na ramionach Harry'ego, ale pani Weasley popchnęła Harry'ego w kierunku pociągu sycząc - Na niebiosas, zachowuj się bardziej jak pies, Syriuszu!

- Do zobaczenia! - krzyknął Harry przez otwarte okno kiedy pociąg ruszył. Ron, Hermiona i Ginny pomachali rękami stojąc obok niego. Sylwetki Tonks, Lupina, Moody'ego, oraz pana i pani Weasley skurczyły się gwałtownie, ale czarny pies biegł wzdłuż okna machając ogonem. Zamazani ludzie stojący na peronie śmiali się widząc, jak ściga pociąg. Następnie pociąg zatoczył łuk i Syriusz zniknął.

- Nie powinien przychodzić z nami - powiedziała Hermiona zmartwionym głosem.

- Oj rozchmurz się - odparł Ron - Nie wychodził na światło dzienne od miesiący, biedny facet.

- No dobra - powiedział Fred przyklaskując dłonie - nie możemy tak tu stać i gawędzić przez cały dzień, mamy sprawę do przedyskutowania z Lee. Zobaczymy się później - i on i George zniknęli w korytarzu po prawej stronie.

Pociąg wciąż nabierał prędkości i domy za oknami migały szybko, a oni kołysali się w miejscu, w którym stali.

- Pójdziemy znaleźć jakiś przedział? - spytał Harry.

Ron i Hermiona wymienili spojrzenia.

- Eee... - wykrztusił Ron.

- My musimy... to znaczy... Ron i ja musimy iść do wagonu prefektów - powiedziała niezręcznie Hermiona.

Ron nie patrzył na Harry'ego. Nagle stał się intensywnie zainteresowany paznokciami swojej lewej ręki.

- Och - powiedział Harry - W porządku. Nie ma sprawy.

- Myślę, że nie będziemy musieli zostać tam przez całą podróż - wyjaśniła szybko Hermiona. - Nasze listy mówią, że dostaniemy tylko instrukcje od Prefektów Naczelnych i potem mamy patrolować korytarze od czasu do czasu.

- Nie ma sprawy - powtórzył Harry. - Cóż, ja... może zobaczymy się później w takim razie.

- Tak, na pewno - odezwał się Ron rzucając Harry'emu szybkie, niespokojne spojrzenie.

- To znaczy, mnie to wcale nie bawi, nie jestem Percy - zakończył buntowniczo.

- Wiem, że nie jesteś - powiedział Harry i uśmiechnął się. Ale kiedy Hermiona i Ron pociągnęli za sobą swoje kufry, Krzywołapa i zamkniętą w klatce Świstoświnę na przód pociągu, Harry poczuł dziwne uczucie straty. Nigdy jeszcze nie podróżował Hogwardzkim Ekspressem bez Rona.

- Chodź - powiedział do niego Ginny - jeśli się ruszymy, może uda nam się zająć im miejsca.

- Racja - przytaknął Harry biorąc klatkę Hedwigi w jedną rękę i uchwyt swego kufra w drugą.

Wyruszyli wzdłuż korytarza zaglądając przez oszklone drzwi do mijanych przedziałów, które były już pełne. Harry nie mógł nie zauważyć, że mnóstwo ludzi gapiło się na niego z wielkim zainteresowaniem, a kilkoro z nich szturchnęło swoich sąsiadów i wskazało na niego. Po tym jak spotkał się z takim zachowaniem w pięciu kolejnych wagonach, przypomniał sobie, że Prorok Codzienny wyjaśniał swoim czytelnikom przez całe lato, jaki był z niego kłamlivy popisowyacz. Zastanawiał się tępo, czy ludzie, którzy patrzyli się na niego i szeptali wierzyli w te historie.

W ostatnim wagonie spotkali Neville'a Longbottoma, kolegę Harry'ego z piątego roku z Gryffindoru. Jego okrągła twarz lśniła od wysiłku ciągnięcia swojego kufra i utrzymywania w jednorękim uścisku jego wyrrywającej się ropuchy, Teodory.

- Cześć, Harry - wysapał - Hej Ginny... wszędzie pełno... nie mogę znaleźć miejsca...
- O czym ty mówisz? - powiedziała Ginny, która przecisnęła się obok Neville'a by zajrzeć do przedziału za nim. - Jest miejsce w tym przedziale, w środku jest tylko Szurnięta Lovegood*...

Neville wymamrotał coś na temat tego, że nie chce nikomu przeszkadzać.

- Nie bądź głupiutki - zaśmiała się Ginny - ona jest w porządku.

Rozsunęła drzwi i wciągnęła do środka swój kufer. Harry i Neville weszli za nią.

- Cześć Luna - powiedziała Ginny - masz coś przeciwko, żebyśmy zajęli te miejsca?

Dziewczyna przy oknie popatrzyła na nich. Miała rozwichrzone, długie do pasa, brudne blond włosy, bardzo jasne brwi i wypukłe oczy, które nadawały jej twarzy wyraz wiecznego zdziwienia. Dziewczyna emanowała aurą wyraźnego zbzikowania. Może to przez to, że dla bezpieczeństwa wetknęła swoją różdżkę za lewe ucho. Albo przez to, że założyła na siebie naszyjnik z korków od kremowego piwa. Albo przez to, że czytała magazyn do góry nogami. Jej wzrok przesunął się po Neville'u i spoczął na Harry'm. Skinęła głową.

- Dzięki - powiedziała Ginny uśmiechając się do niej.

Harry i Neville wepchnęli trzy kufry i klatkę Hedwigi na półkę bagażową i usiedli. Luna obserwowowała ich znad jej odwróconego do góry nogami magazynu, który nosił nazwę "Zwodnik". Wyglądało, jakby nie musiała mrugać tak często jak zwykli ludzie. Patrzyła się i patrzyła na Harry'ego, który zajął miejsce naprzeciwko niej i teraz zaczynał tego żałować.

- Jak minęło lato, Luna? - spytała Ginny.

- Dobrze - odpowiedziała sennie Luna nie spuszczając oczu z Harry'ego - Dobrze. Wiesz, było całkiem zabawne. Ty jesteś Harry Potter - dodała.

* ang. "Loony", oznacza zbzikowany, szurnięty, pomyłony. Loony jednak oznaczać również zdrobnienie od imienia Luna, tak jak John-Johnny, Ron-Ronnie, chociaż poprawna forma takiego zdrobnienia brzmiałaby raczej Lunnie (co w wymowie brzmi tak samo jak loony)

- Wiem - powiedział Harry.

Neville zachichotał. Luna zwróciła swoje jasne oczy na niego.

- I nie wiem, kim ty jesteś.

- Jestem nikim - odpowiedział pośpiesznie Neville.

- Nieprawda, nie jesteś - powiedziała ostro Ginny. - Neville Longbottom - Luna Lovegood. Luna jest na moim roku, ale w Ravenclawie.

- Rozum bez miary, największym człeka darem - zaintonowała Luna śpiewnym głosem.

Uniosła swoje odwrócone do góry nogami czasopismo na tyle wysoko, by ukryć twarz i uci-
chła. Harry i Neville popatrzyli na siebie nawzajem z uniesionymi brwiami. Ginny po-
wstrzymywała chichotanie.

Pociąg turkocząc toczył się naprzód, unosząc ich szybko w otwarte tereny. Był to jeden
z tych dziwnych, zmiennych dni. W jednej chwili wagon wypełniony był słonecznym świa-
tłem, a chwilę później przejeżdżali pod złowieszczo szarymi chmurami.

- Zgadnij, co dostałem na urodziny? - zagadnął Neville.

- Kolejną Przypominajkę? - spytał Harry pamiętając przypominające marmurkową kulkę
urządzenie, które babcia Neville'a przysłała mu próbując polepszyć jego tragiczną pamięć.

- Nie - odpowiedział Neville - chociaż mogła by być, bo zgubiłem swoją starą wieki temu...
Nie, popatrz na to.

Zagłębił rękę, która nie trzymała w mocnym uścisku Teodory, w swojej szkolnej torbie i po
chwili grzebania wyciągnął coś, co wyglądało jak mały szary kaktus w doniczce, za wyjąt-
kiem tego, że pokryte było czymś w rodzaju czyraków zamiast kolców.

- *Mimulus mimbletonia* - oznajmił dumnie.

Harry zapatrzył się na to coś. Pulsowało delikatnie, co nadawało mu raczej złowrogi wygląd
jakiegoś chorego wewnętrznego organu.

- Jest naprawdę bardzo rzadka - powiedział Neville promieniejąc. - Nie wiem nawet, czy
jest jakaś w szklarni w Hogwarcie. Nie mogę się doczekać, aż pokażę ją Profesor Sprout.

Mój wspaniały Wuj Algie zdobył ją dla mnie w Assyrii. Mam zamiar zobaczyć, czy uda mi się ją rozmnożyć.

Harry wiedział, że ulubionym przedmiotem Neville'a jest Zielarstwo, ale za żadne skarby nie wiedział co mógłby zrobić z tą skarłowaciałą małą roślinką.

- Czy ona... eee... coś robi? - zapytał.

- Całe mnóstwo rzeczy! - powiedział dumnie Neville. - Ma niesamowity mechanizm obronny. Masz, potrzymaj przez chwilę Teodorę...

Wepchnął ropuchę w dłonie Harry'ego i wyciągnął ze swojej szkolnej torby pióro. Wyłupiające oczy Luny Lovegood znów pojawiły się nad krawędzią jej odwróconego czasopisma i obserwowały, co robi Neville. Neville uniósł *Mimulus mimbles* na wysokość oczu, wystawił lekko język, wybrał miejsce i ukłuł ostro roślinę czubkiem swego pióra.

Ciecz wytrysnęła z każdego bąbla na roślinie - grube, śmierdzące, ciemnozielone wytryski. Uderzyły w sufit, okna, zbryzgały pismo Luny Lovegood. Ginny, która w samą porę uniosła ramiona i zasłoniła nimi twarz wyglądała zaledwie, jakby nosiła obślizgły zielony kapelusz. Jednak Harry, którego ręce zajęte były zapobieganiem ucieczce Teodory, dostał prosto w twarz. Śmierdziało jak zjełczały gnój.

Neville, którego twarz i tułów były również przemoczone, potrząsnął głową, by strząsnąć ciecz z oczu.

- P-przepraszam - wysapał. - Nigdy wcześniej tego nie próbowałem... Nie zdawałem sobie sprawy, że tak się to skończy... Ale nie martw się, Śmierdziłuty nie są trujące. - dodał nerwowo, widząc jak Harry wypluwa trochę na podłogę.

Dokładnie w tym momencie drzwi ich przedziału rozsunęły się.

- Oo... cześć Harry - powiedział nerwowy głos. - Eeem... zły moment?

Harry przetarł soczewki swoich okularów wolną od Teodory ręką. W przejściu stała bardzo ładna dziewczyna z długimi, lśniącymi czarnymi włosami i uśmiechała się do niego: Cho Chang, Szukający drużyny Kruków.

- O... cześć - odpowiedział pusto Harry.

- Eeem... - powiedziała Cho - Cóż... pomyślałam tylko, że się przywitam... zatem, pa...

Raczej różowa na twarzy zamknęła drzwi i poszła sobie. Harry opadł z powrotem na swoje miejsce i jęknął. Chciał, by Cho znalazła go siedzącego z grupą bardzo fajnych ludzi śmiejących się do rozpuku z żartu, który właśnie opowiedział. Wolałby nie siedzieć z Neville i Szurniętą Lovegood, ściskając ropuchę i tonąc w Śmierdziglutach.

- Nic się nie stało - powiedziała z otuchą Ginny - Zobacz, w prosty sposób możemy pozbyć się tego wszystkiego. Wyciągnęła różdżkę. - *Scourgify!*

Śmierdzigluty zniknęły.

- Przepraszam - powiedział ponownie Neville bardzo słabym głosem.

Ron i Hermiona nie pojawili się przez blisko godzinę, w którym to czasie wózek z jedzeniem już przejechał. Harry, Ginny i Neville skończyli już swoje dyniowe paszteciki i zajęci byli wymienianiem kart z Czekoladowych Żab, kiedy drzwi przedziału rozsunęły się i wkroczyli do środka w towarzystwie Krzywołapa i piskliwie pohukującej w klatce Świstoświnki.

- Umieram z głodu - oznajmił Ron upychając Świstoświnę koło Hedwigi, porywając Harry'emu Czekoladową Żabę i rzucając się na siedzenie przy obok niego. Rozdarł opakowanie, odgryzł żabie głowę i odchylił się z zamkniętymi oczami, jakby miał bardzo wyczerpujący ranek.

- Słuchajcie, jest dwoje pięciorocznych prefektów z każdego domu. - powiedziała zupełnie niezadowolona Hermiona zajmując swoje miejsce. - Chłopak i dziewczyna z każdego.

- I zgadnij, kto jest prefektem Slytherinu? - spytał Ron z nadal zamkniętymi oczami.

- Malfoy - odpowiedział natychmiast Harry, pewien że jego najgorszy koszmar się potwierdzi.

- Jasne - powiedział gorzko Ron wpychając resztę Żaby do ust i sięgając po następną.

- I ta kompletna krowa Pansy Parkinson - powiedziała zjadliwie Hermiona. - Jak ona mogła zostać prefektem, skoro jest głupsza niż upośledzony troll...

- A kto z Hufflepuffu? - spytał Harry.
 - Ernie Macmillan i Hannah Abbott - odpowiedział stłumionym głosem Ron.
 - I Anthony Goldstein oraz Padma Patil z Ravenclawu - dodała Hermiona.
 - Poszedłeś na Bożonarodzeniowy Bal z Padmą Patil - oznajmił niewyraźny głos.
- Wszyscy odwrócili się by spojrzeć na Lunę Lovegood, która wpatrywała się uporczywie bez mrugnięcia w Rona znad krawędzi "Zwodnika". Przełknął swój kawałek Żaby.
- Tak, wiem o tym. - odpowiedział lekko zdziwiony.
 - Nie podobało jej się za bardzo - poinformowała go Luna. - Ona uważa, że nie potraktowałeś jej dobrze, bo nie chciałeś z nią tańczyć. Myślę, że mnie nie sprawiałoby to różnicy. - dodała w zamyśleniu. - Nie przepadam za bardzo za tańceniem.
- Wycofała się znów za "Zwodnika". Ron przez kilka sekund gapił się na okładkę z otwartymi ustami, po czym zwrócił się w kierunku Ginny po jakieś wyjaśnienie, ale Ginny wetknęła kłykcie do ust, by powstrzymać chichotanie. Ron potrząsnął głową i sprawdził zegarek.
- Powinniśmy często patrolować korytarze - powiedział Harry'emu i Neville'owi. - I możemy rozdawać kary, jeśli ludzie się zachowują się nieodpowiednio. Nie mogę się doczekać, aż za coś dorwę Crabbe'a i Goyle'a.
 - Nie powinieneś wykorzystywać swojej pozycji, Ron - sprzeciwiła się ostro Hermiona.
 - Jasne, akurat, bo Malfoy w ogóle nie będzie jej wykorzystywał - rzucił sarkastycznie Ron.
 - Czyli masz zamiar zniżyć się do jego poziomu?
 - Nie, mam tylko zamiar upewnić się, że dorwę jego kumpli zanim on dorwie moich.
 - Na niebiosa, Ron...
 - Każę Goyle'owi pisać zdania, to go wykończy, on nie cierpi pisanie - powiedział z radością Ron.
- Obniżył głos do niskiego stękania Goyle'a, wykrzywił twarz w wyrazie udreżonej koncentracji i naśladował pisanie w powietrzu.
- Nie... wolno... mi... wyglądać... jak... tylek... pawiana...

Wszyscy się śmiali, ale nikt nie śmiał się bardziej niż Luna Lovegood. Wydała z siebie okrzyk rozbawienia, który sprawił, że Hedwiga obudziła się i zatrzepotała skrzydłami z oburzeniem, a Krzywołap wskoczył na półkę z bagażami sycząc. Luna śmiała się tak bardzo, że czasopismo wyślizgnęło się z jej uchwytu i po nogach zjechało na podłogę.

- To było zabawne!

Jej wydatne oczy tonęły we łzach, gdy krztusząc się łapała oddech wpatrując się przy tym w Rona. Kompletnie zażenowany popatrzył na pozostałych, którzy teraz śmiali się z jego wyrazu twarzy i z absurdalnie przedłużającego się śmiechu Luny Lovegood, która kołysała się w przód i w tył trzymając się za boki.

- Nabijasz się ze mnie? - spytał marszcząc z dezaprobatą brwi.

- Tyłek... pawiana! - dławiała się trzymając się za żebra.

Wszyscy z wyjątkiem Harry'ego obserwowali śmiejącą się Lunę. Harry zerkając na czasopismo na podłodze zauważył coś, co sprawiło, że zanurkował po nie. Do góry nogami trudno było powiedzieć, co przedstawia okładka, ale Harry zdał sobie właśnie sprawę, że była to całkiem kiepska karykatura Korneliusza Knota. Harry rozpoznał go tylko po limonkowo-zielonym meloniku. Jedna z rąk Knora zaciśnięta była na worku ze złotem, druga dusiła goblina. Karykatura była podpisana: Jak Daleko Posunie Się Knot By Siegnąć Po Gringotta. Pod spodem była lista tytułów innych artykułów wewnątrz magazynu.

Korupcja w Lidze Quidditcha:

Jak Tajfuny Przejmują Kontrolę

Sekrety Starożytnych Runów Odkryte

Syriusz Black: Zbrodniarz czy Ofiara?

- Mogę na to spojrzeć? - spytał Harry Lunę z zapalem.

Skinęła nadal wlepiając wzrok w Rona, nie mogąc złapać oddechu ze śmiechu. Harry otworzył czasopismo i przeleciał wzrokiem spis treści. Aż do tej chwili całkowicie zapomniał o piśmie, które Kingsley wręczył panu Weasley dla Syriusza, ale to musiało być to wydanie "Zwodnika". Znalazł numer strony i z podnieceniem przerzucił kartki na artykuł.

Był on również zilustrowany raczej kiepskimi obrazkami. Właściwie Harry nie wiedziałby, że to miał być Syriusz, gdyby nie był tak podpisany. Rysunkowy Syriusz stał na kupce ludzkich kości z różdżką w dłoni. Nagłówek artykułu głosił:

SYRIUSZ - CZARNY JAKIM GO MALUJA?

Notoryczny masowy morderca, czy niewinna śpiewająca sensacja?

Harry musiał przeczytać to zdanie kilka razy, zanim przekonał się, że dobrze je zrozumiał. Od kiedy Syriusz był śpiewającą sensacją?

Przez czternaście lat wierzono, że Syriusz Black jest winny masowego morderstwa dwunastu niewinnych mugoli i jednego czarodzieja. Śmiała ucieczka Blacka z Azkabanu dwa lata temu doprowadziła do najszerzej zakrojonego polowania na człowieka, jakie kiedykolwiek przeprowadziło Ministerstwo Magii. Nikt z nas nigdy nie kwestionował, że zasłużył on na powtórne schwytanie i oddanie w ręce dementorów.

ALE CZY ZASŁUŻYŁ?

Zaskakujący nowy dowód w tej sprawie ostatnio ujrzał światło dzienne, według którego Syriusz Black nie mógł popełnić zbrodni, za które został zesłany do Azkabanu.

W rzeczywistości, jak mówi Doris Purkiss spod numeru 18 na Acanthia Way w Little Norton, Black nie mógł nawet być obecny przy tej zbrodni. - Z czego ludzie nie zdają sobie sprawy to to, że Syriusz Black to fałszywe nazwisko - mówi pani Purkiss. - Człowiek, co do którego ludzie wierzą, że jest Syriuszem Blackiem to tak naprawdę Stubby Boardman, wiodący piosenkarz popularnej grupy Hobgoblina, który zrezygnował z publicznego ży-

cie po tym jak został uderzony w ucho zegarkiem na koncercie w Little Norton Church Holl prawie piętnaście lat temu. Rozpoznałam go w chwili, gdy zobaczyłam zdjęcie w gazecie. No i Stubby nie mógł w żaden sposób popełnić tych zbrodni, bo tego dnia przeżywał wraz ze mną romantyczną kolację przy świecach. Napisałam do Ministra Magii i oczekuję, że w najbliższych dniach przeprosi on w pełni Stubbiego, czy jak kto woli Syriusza.

Harry skończył czytać i gapił się na stronę z niedowierzaniem. Być może to był jakiś żart, pomyślał, być może to czasopismo często drukowało bzdurne artykuły. Przewrócił kilka stron w tył i odnalazł artykuł na temat Knota.

Korneliusz Knot, Minister Magii, zaprzeczył, że miał jakiekolwiek plany, by przejąć kierownictwo nad Bankiem Czarodziejów, Gringotta, kiedy został wybrany na Ministra Magii pięć lat temu. Knot zawsze podkreślał, że nie chce nic poza "pokojułą współpracą" ze strażnikami naszego złota.

ALE CZY FAKTYCZNIE?

Źródła zbliżone do Ministra ostatnio ujawniły, że największą ambicją Knota jest przejęcie kontroli nad goblińskimi zapasami złota i nie będzie się wahał użyć siły, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- To nie byłby pierwszy raz - powiedziała dobrze poinformowana osoba z Ministerstwa. - Korneliusz "Pogromca Goblinów" Knot - tak nazywają go jego przyjaciele. Gdybyście mogli go usłyszeć, kiedy myśli, że nikt go nie słucha, och... zawsze mówi o goblinach, które załatwił. Topił je, zrzucał z budynków, truł, zapiekał w ciastach...

Harry nie czytał już dalej. Knot mógł mieć wiele wad, ale Harry'emu niezmiennie trudno było wyobrazić sobie jak rozkazuje upiec gobliny w cieście. Przeleciał przez resztę magazynu. Zatrzymując się co kilka stron czytał: oskarżenie, że Tajfuny z Tutshill wygrywają Li-

gę Quidditcha przez kombinację szantażu, nielegalnego podrasowywania mioteł i tortur, wywiad z czarodziejem, który twierdził, że poleciał na księżyc na Zmiataczce Sześć i przywiózł ze sobą torbę księżycowych żab na dowód tej wyprawy, artykuł o starożytnych runach, który przynajmniej wyjaśnił dlaczego Luna czytała “Zwodnika” do góry nogami. Zgodnie z rewelacjami zawartymi w artykule, jeśli czytało się te runy na odwrót, odkrywały one zaklęcie zamieniające uszy twojego wroga w kumkwaty. Właściwie, to porównując z resztą artykułów w “Zwodniku”, sugestia, że Syriusz mógł naprawdę być solistą Hobgoblinów brzmiała całkiem sensownie.

- Znalazłeś coś dobrego? - zapytał Ron, kiedy Harry zamknął czasopismo.

- Jasne, że nie - powiedziała zjadliwie Hermiona zanim Harry zdążył odpowiedzieć.

- “Zwodnik” to bzdury, wszyscy to wiedzą.

- Przepraszam - odezwała się Luna. Jej głos nagle stracił swą senność - Mój ojciec jest redaktorem.

- Ja.. och... - zmieszała się Hermiona - No... ma czasem interesujące... To znaczy, jest całkiem...

- Poproszę go z powrotem, dziękuję - powiedziała zimno Luna i nachylając się do przodu wyrywała “Zwodnika” z rąk Harry'ego. Przerzucając kartki dotarła do strony pięćdziesiątej siódmej, ponownie odwróciła go rezolutnie do góry nogami i schowała się za nim w momencie, gdy drzwi przedziału otworzyły się po raz trzeci.

Harry spojrział w tamtym kierunku. Spodziewał się tego, ale to wcale nie uczyniło widoku Draco Malfoya uśmiechającego się złośliwie spomiędzy swoich kumpli, Crabbe'a i Goyle'a bardziej przyjemnym.

- Czego? - zapytał agresywnie zanim Malfoy zdołał otworzyć usta.

- Kultura, Potter, albo będę musiał dać ci szlaban - wycedził Malfoy, którego gładkie blond włosy i ostro zakończony podbródek były dokładnie takie, jak u jego ojca. - Widzisz, ja,

w przeciwieństwie do ciebie, zostałem prefektem, co oznacza, że ja, w przeciwieństwie do ciebie, mam władzę wymierzać kary.

- Tak - odciął się Harry - ale ty, w przeciwieństwie do mnie, jesteś kretynem, więc wynoś się i zostaw nas w spokoju.

Ron, Hermione, Ginny i Neville zaśmiali się. Wargę Malfoya zawinęła się.

- Powiedz mi, jak to jest być gorszym od Weasleya, Potter? - zapytał.

- Zamknij się, Malfoy! - powiedziała ostro Hermione.

- Zdaje się, że trafiłem w czuły punkt - powiedział Malfoy uśmiechając się złośliwie. - No dobrze, po prostu lepiej uważaj, Potter, bo jak pies będę szedł twoim śladem i czekał aż się wychylisz.

- Wynoś się! - powiedziała Hermione wstając z miejsca.

Chichocząc Malfoy rzucił Harry'emu ostatnie złośliwe spojrzenie i odszedł. Crabbe i Goyle powlekli się za nim po obu jego bokach.

Hermiona zatrzasnęła za nimi drzwi przedziału i odwróciła się, by spojrzeć na Harry'ego, który od razu wiedział, że ona, podobnie jak on, zauważyła, co powiedział Malfoy i wytrąciło ją to z równowagi.

- Rzuć nam jeszcze jedną Żabę - powiedział Ron, który najwyraźniej nie zauważył niczego.

Harry nie mógł swobodnie rozmawiać przy Neville'u i Lunie. Wymienił jeszcze jedno nerwowe spojrzenie z Hermioną i zaczął patrzeć za okno.

Myślał, że będzie trochę śmiechu jeśli Syriusz przyjdzie z nim na stację, ale nagle wydało mu się to lekkomyślne, o ile nie wierutnie niebezpieczne... Hermione miała rację... Syriusz nie powinien był przychodzić. Co jeśli pan Malfoy zauważył czarnego psa i powiedział Draco? Co jeśli wydedukował, że Weasleyowie, Lupin, Tonks i Moody wiedzą, gdzie kryje się Syriusz? Czy użycie przez Malfoya określenia "szedł jak pies twoim śladem" było zwykłym zbiegiem okoliczności?

Pogoda pozostała zmienna kiedy tak podróżowali coraz dalej i dalej na północ. Najpierw deszcz opryskał okna bez większego entuzjazmu, potem słabe słońce zajrzało na chwilę do przedziału zanim chmury zasłoniły je ponownie. Kiedy zapadła ciemność i w wagonach zapaliły się światła, Luna zwinęła “Zwodnika”, włożyła go ostrożnie do swojej torby i dla odmiany zaczęła przyglądać się wszystkim w przedziale.

Harry siedział z czołem przyciśniętym do szyby pociągu, próbując zobaczyć pierwszy odległy widok Hogwartu, ale za oknem panowała bezksiężycowa noc, a mokre od deszczu okno było brudne.

- Lepiej się przebierzmy - powiedziała w końcu Hermiona i wszyscy z trudem otworzyli swoje kufry i założyli swoje szkolne szaty. Ona i Ron przypięli starannie naszywki prefektów do swoich piersi. Harry zauważył, jak Ron sprawdza swoje odbicie w ciemnym oknie.

W końcu pociąg zaczął zwalniać i usłyszeli zwykłą wrzawę, kiedy wszyscy szamotali się by zebrać swoje bagaże i zwierzęta i przygotować się do wyjścia. Jako że Ron i Hermiona mieli nadzorować to wszystko, zniknęli znów z wagonu, prosząc Harry'ego i pozostałych o zapiekanie się Krzywołapem i Świstoświną.

Ja poniosę tę sowę, jeśli chcesz - powiedziała Luna do Harry'ego sięgając po Świstoświnę, kiedy Neville ostrożnie wpychał Teodorę do wewnętrznej kieszeni.

- Och.. eee.. dzięki - odparł Harry wręczając jej klatkę i poprawiając klatkę Hedwigi w swoich ramionach.

Wysypali się z przedziału i dołączyli do tłumu na korytarzu czując na twarzach pierwszy powiew nocnego powietrza. Powoli ruszyli w kierunku drzwi. Harry czuł zapach sosen, które stały rzędem wzdłuż drogi do jeziora. Zszedł na peron i rozejrzał się, nasłuchując znajomego wołania: “Pirszaki tutaj... pirszaki...”.

Ale nie usłyszał go. Zamiast tego całkiem inny, energiczny, kobiecy głos wołał - Pierwszorocznicy, proszę ustawiać się tutaj! Wszyscy pierwszorocznicy do mnie!

Z naprzeciwka zbliżało się kołyszące się światło latarni i w jego blasku dostrzegł wydatny podbródek i surową fryzurę Profesor Grubbly-Plank, czarownicy, która przez jakiś czas zastępowała Hagrida na miejscu nauczyciela Opieki nad Magicznymi Stworzeniami w zeszłym roku.

- Gdzie jest Hagrid? - spytał głośno.

- Nie wiem - odpowiedziała Ginny, ale lepiej zejźmy z drogi, blokujemy przejście.

- Aaa, tak...

Harry i Ginny zostali rozdzieleni kiedy szli przez peron i dalej przez stację. Poszturchiwany przez tłum Harry rzucał spojrzenia w ciemność próbując dostrzec Hagrida. Musiał tu być, Harry liczył na to - ponowne spotkanie z Hagridem było jedną z rzeczy, na które najbardziej czekał. Ale nie było śladu Hargida.

Nie mógł wyjechać, powiedział do siebie Harry sunąc powoli przez wąskie przejście na drogę na zewnątrz wraz z resztą tłumu. Po prostu przeziębził się, albo coś w tym stylu...

Rozejrzał się za Ronem i Hermioną, chcąc usłyszeć, co myślą o ponownym pojawieniu się Profesor Grubby-Plank, ale żadnego z nich nie było w pobliżu, więc pozwolił ponieść się naprzód w kierunku ciemnej, zmytej deszczem drogi przy stacji Hogsmeade.

Stało tu coś koło setki dyliżansów bez koni, które zawsze zabierały do zamku wszystkich studentów powyżej pierwszej klasy. Harry zerknął szybko na nie i odwrócił się by dalej rozglądać się za Ronem i Hermioną, po czym jeszcze raz w zwolnionym tempie spojrzał w ich kierunku...

Dyliżanse nie były już więcej pozbawione koni. Między uchwytami dyliżansów stały jakieś stworzenia. Gdyby miał je jakoś nazwać, przypuszczał, że nazwałby je końmi, chociaż miały w sobie też coś gadziego. Były całkowicie pozbawione ciała, ich czarna skóra przylegała ściśle do ich szkieletów, z których każda jedna kość była widoczna. Miały trochę smocze głowy, w których osadzone były białe, pozbawione żrenic oczy. Z obu stron każdego z nich wyrastały skrzydła - olbrzymie, czarne, skórzaste skrzydła, które wyglądały, jakby należały do

gigantycznych nietoperzy. Stojące nieruchomo i cicho w narastającym mroku stworzenia wyglądały niesamowicie i złowrogo. Harry nie rozumiał, dlaczego dyliżanse mają być ciągnięte przez te potworne konie, skoro mogły przecież poruszać się same.

- Gdzie jest Świnka - odezwał się głos Rona tuż obok Harry'ego.

- Ta dziewczyna, Luna, niosła go. - powiedział Harry odwracając się szybko chcąc poradzić się z Ronem odnośnie Hagrida. - Jak myślisz, gdzie...

- ... jest Hagrid? Nie wiem - odpowiedział zmartwionym głosem Ron - Lepiej, żeby wszystko było z nim OK...

Niedaleko od nich Draco Malfoy wraz z małą grupą kumpli z jego bandy, wśród których byli Crabbe, Goyle i Pansy Parkinson, rozpychali z drogi bojaźliwie wyglądających drugoroczników, by zrobić przejście do dyliżansów dla siebie i swoich kumpli. Chwilę później z tłumu wyłoniła się Hermiona.

- Malfoy był absolutnie ohydny w stosunku do pierwszoroczników. Przysięgam, że złożę na niego raport, ma swoją naszywkę od raptem trzech minut i już wykorzystuje ją by znęcać się nad ludźmi bardziej niż kiedykolwiek... Gdzie jest Krzywołap?

- Ginny go ma - odpowiedział Harry - A oto i ona...

Ginny pojawiła się z tłumu ściskając mocno wyrrywającego się Krzywołapa.

- Dzięki - powiedziała Hermiona uwalniając Ginny od kota. - Dalej, chodźcie znajdziemy wspólny dyliżans zanim wszystkie się wypełnią...

- Wciąż nie mam Świnki! - zaoponował Ron, ale Hermiona już kierowała się do najbliższego wolnego dyliżansu. Harry został z tyłu z Ronem.

- Jak myślisz, co to są za stworzenia? - spytał Rona, kiwając głową na przerażające konie, podczas gdy inni uczniowie w przelewali się obok nich.

- Jakie stworzenia?

- No te konie...

Pojawiła się Luna trzymająca w rękach klatkę Świstoświnki. Malutka sówka jak zwykle świergotała z podnieceniem.

- Proszę - powiedziała. - Słodka z niej maleńka sówka, prawda?

- Eee... tak... prawda - burknął ochryple Ron. - No dobrze, chodźmy więc, wsiadajmy... co mówiłeś, Harry?

- Pytałem co to są za... konie? - powiedział Harry, kiedy wraz z Ronem i Luną ruszyli do wagonu, w którym siedziały już Hermiona i Ginny.

- Jakie znów konie?

- Konie, które ciągną dyliżanse! - powiedział niecierpliwie Harry. Byli, nawiasem mówiąc, koło trzech stóp od najbliższego z nich. Obserwował ich swoimi pustymi, białymi oczami. Jednak Ron rzucił Harry'emu zdumione spojrzenie.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- Mówię o... patrz!

Harry chwycił ramię Rona i obrócił go tak, że stanął twarzą w twarz ze skrzydlatym koniem. Ron gapił się przed siebie przez sekundę, po czym spojrzał na Harry'ego.

- Na co niby mam patrzeć?

- Na... tutaj, pomiędzy dyszlami! Zaprężone do dyliżansu! Stoi zaraz przed...

Ale kiedy Ron dalej patrzył zdumiony, dziwna myśl przebiegła Harry'emu przez głowę.

- Nie... nie widzisz ich?

- Nie widzę czego?

- Nie widzisz co ciągnie dyliżanse?

Ron popatrzył teraz na niego już poważnie zaniepokojony.

- Dobrze się czujesz, Harry?

- Ja... tak...

Harry poczuł się kompletnie oszołomiony. Koń stał tu przed nim, połyskując solidnie w mglistym świetle sączącym się z okien stacji za nimi, w zimnym nocnym powietrzu z jego

nozdrzy unosiła się mgiełka. A mimo to, chyba że Ron udawał i jeśli udawał, to był to bardzo kiepski dowcip, Ron go wcale nie widział.

- Wsiadamy zatem? - spytał niepewnie Ron, patrząc na Harry'ego tak, jakby się o niego martwił.

- Tak - odparł Harry. - Tak, chodźmy...

- Nie martw się - odezwał senny głos obok Harry'ego, kiedy Ron zniknął w ciemnym wnętrzu dyliżansu. - Nie wariujesz, ani nic w tym stylu. Ja też je widzę.

- Naprawdę? - spytał desperacko Harry obracając się do Luny. Mógł dostrzec odbicia skrzydlatych koni w jej szerokich srebrzystych oczach.

- O tak, - odpowiedziała Luna - Widziałam je od mojego pierwszego dnia tutaj. Zawsze ciągną dyliżanse. Nie martw się. Jesteś tak samo przy zdrowych zmysłach jak ja.

Uśmiechając się słabo wspięła się za Ronem na przestarzały dyliżans. Nie do końca uspokojony Harry ruszył za nią.

Rozdział 11

Nowa pieśń Tiary Przydziału



Harry nie chciał mówić pozostałym, że on i Luna mają identyczne halucynacje, jeśli to było tym czym było, więc nie wspominał już więcej o koniach, po tym jak wsiadł do powozu i zatrzasnął za sobą drzwiczki. Niemniej jednak, nie mógł się powstrzymać od oglądania sylwetek koni poruszających się za oknem.

- Czy wszyscy widzieliście tę Grubbly-Plank? - zapytała Ginny.- Co ona znów tu robi? Hagrid nie mógł odejść, prawda?

- Ja będę nawet zadowolona, jeśli odejdzie - powiedziała Luna - Nie jest za dobrym nauczycielem, nieprawdaż?

- A właśnie, że jest! - powiedzieli gniewnie Harry, Ron i Ginny.

Harry rzucił Hermionie złowieszcze spojrzenie. Hermiona odchrząknęła i szybko powiedziała: - Eeee... tak... jest bardzo dobry.

- Cóż, my w Ravenclawie uważamy, że jest trochę śmieszny - powiedziała nie przejmując się Luna.

- Macie w takim razie szmatławę poczucie humoru - burknął Ron, kiedy koła pod nimi z trzaskiem poszły w ruch.

Lunie najwyraźniej nie przeszkadzało grubiaństwo Rona. Wręcz przeciwnie, po prostu przyglądała mu się przez chwilę, jakby uważała go za średnio interesujący program w telewizji.

Klekocząc i kołysząc się, dyliżansy poruszały się w konwoju w górę drogi. Kiedy przejechali pomiędzy wysokimi kamiennymi słupami zwieńczonymi skrzydlatymi dzikami po obu stronach wrót, prowadzących na szkolne ziemie, Harry pochylił się naprzód i spróbował do-

strzec, czy w domku Hagrida przy Zakazanym Lesie palą się jakieś światła, ale teren pogrążony był w kompletnych ciemnościach. Zamek Hogwart, jednakże ukazał się bliżej: wysokie, masywne wieżyczki wystrzeliły na tle ciemnego nieba, tu i tam w górze pobłyskiwały ogniście okna.

Dyliżanse zaczęły, zatrzymując się blisko kamiennych stopni wiodących do dębowych frontowych drzwi i Harry jako pierwszy opuścił dyliżans. Odwrócił się ponownie, by poszukać oświetlonych okien przy Lesie, ale definitywnie nie było śladu życia wewnątrz domku Hagrida. Niechętnie, gdyż miał trochę nadzieję, że zniknęły one, zwrócił oczy te dziwne, szkieletowe stworzenia stojące spokojnie w chłodnym nocnym powietrzu. Ich puste, białe oczy błyszczały.

Harry już raz wcześniej doświadczył widzenia czegoś, czego Ron nie mógł dostrzec, ale to było odbicie w lustrze, coś o wiele bardziej niematerialnego, niż setka bardzo solidnie wyglądających bestii, wystarczająco silnych by ciągnąć szereg dyliżansów. Jeśli wierzyć Lunie, te zwierzęta zawsze tam były, tyle że niewidzialne. Dlaczego więc teraz Harry nagle mógł je zobaczyć, a dlaczego Ron nie?

- Idziesz, czy co?- spytał stojący obok Ron.

- Aa... tak - powiedział szybko Harry i dołączyli do tłumu spieszącego się po kamiennych stopniach do zamku.

Sala Wejściowa wypełniona była płonącymi pochodniami i rozbrzmiewała echem kroków uczniów idących po kamiennej posadzce w kierunku podwójnych drzwi po prawej, prowadzących do Wielkiej Sali, w której odbywała się uczta z okazji rozpoczęcia roku szkolnego.

Cztery długie stoły domów w Wielkiej Sali wypełniały się pod bezgwiezdnym czarnym sufitem, który był dokładnie taki jak niebo, które mogli przelotnie dostrzec przez wysokie okna. Świece unosiły się w powietrzu wzdłuż stołów, oświetlając rozsiane po sali srebrzyste duchy i twarze uczniów rozmawiających gorliwie, wymieniających wakacyjne nowinki, wykrzykujących pozdrowienia do przyjaciół z innych domów, oglądających nawzajem swoje nowe

fryzury i szaty. I znów Harry zauważył, że ludzie nachylali głowy ku sobie szepcząc, kiedy przechodził. Zaciśnął zęby i próbował zachowywać się tak, jakby ani tego nie zauważał, ani się tym przejmował.

Luna odłączyła się od nich przy stole Ravenclawu. W chwili, gdy dotarli do stołu Gryffindoru, Ginny została przywołana przez jakiegoś kolegę z czwartego roku i odeszła by usiąść z nimi. Harry, Ron, Hermiona i Neville znaleźli wspólne miejsca w połowie stołu, pomiędzy Prawie Bezgłowym Nickiem, duchem Gryffindoru, oraz Parvati Patil i Lavender Brown, dwiema ostatnimi osobami, które złożyłyby Harry'emu, trzpiotliwe, nadmiernie przyjacielskie pozdrowienia, co upewniło go, w tym, że przed sekundą przerwały rozmowę na jego temat. Jednak on miał ważniejsze sprawy na głowie. Przyglądał się ponad głowami uczniów stołowi nauczycielskiemu, który rozciągał się pod szczytową ścianą sali.

- Nie ma go tam.

Ron i Hermiona przyjrzeni się również stołowi nauczycielskiemu, chociaż nie było takiej potrzeby. Rozmiar Hagrida czynił go momentalnie widocznym w każdym szyku.

- Nie mógł odejść - powiedział Ron trochę niespokojnie.

- Oczywiście, że nie - odrzekł stanowczo Harry.

- Nie myślisz chyba, że on jest...ranny czy co, prawda? - powiedziała z niepokojem Hermiona.

- Nie - odparł natychmiast Harry.

- Ale w takim razie gdzie jest?

Nastąpiła pauza, po której Harry powiedział bardzo cicho, tak by Neville, Parvati i Lavender nie mogli usłyszeć. - Może jeszcze nie wrócił. No wiecie... ze swojej misji... no to, co przez całe lato robił dla Dumbledore'a.

- Tak... tak, to musi być to - powiedział Ron, z nutką uspokojenia w głosie, ale Hermiona zagryzła wargę rozglądając się wzdłuż nauczycielskiego stołu, jakby miała nadzieję znaleźć rozstrzygające wytłumaczenie nieobecności Hagrida.

- Kto to? - spytała ostro, wskazując w kierunku środka nauczycielskiego stołu. Oczy Harry'ego podążyły za jej wzrokiem. Natrafiły najpierw na profesora Dumbledore'a, siedzącego w swoim złotym krześle z wysokim oparciem pośrodku długiego stołu prezydialnego, ubranego w szaty w kolorze głębokiej purpury upstrzonej srebrnymi gwiazdami i dobrze dopasowany kapelusz. Głowa Dumbledore'a nachylona była w kierunku siedzącej obok niego kobiety, która szeptała mu coś do ucha. Wyglądała, pomyślał Harry, jak czyjaś niezamężna ciotka: przysadzista, z krótkimi, kręconymi, mysiobrązowymi włosami, w które wplotła okropną różową wstążkę, współgrającą z puszystym, różowym, rozpinanym swetrem, który włożyła na swoje szaty. Wtedy obróciła nieznacznie twarz, by wziąć łyk ze swojego pucharu i Harry z szokiem rozpoznał bladą, ropuszą twarz i parę wyrazistych, workowatych oczu. (wystających torbowatych oczu)

- To ta Umbridge!'

- Kto? - zapytała Hermiona.

- Była na moim przesłuchaniu, pracuje dla Knota!

- Ładny sweterek - powiedział Ron uśmiechając się głupio.

- Ona pracuje dla Knota! - powtórzyła Hermiona marszcząc brwi. - Co u diabła w takim razie ona tutaj robi?

- Nie mam pojęcia...

Hermiona przeleciała wzrokiem nauczycielski stół, jej oczy zwężyły się.

- Nie - wymamrotała - nie, na pewno nie...

Harry nie zrozumiał, o czym mówiła, ale nie zapytał. Jego uwagę ściągnęła profesor Grubbly-Plank, która właśnie pojawiła się za nauczycielskim stołem. Przedarła się przez całą drogę, aż do końca i zajęła miejsce, które powinno należeć do Hagrida. To oznaczało, że pierwszorocznicy przebyli jezioro i dotarli do zamku, i oczywiście parę sekund później drzwi Wielkiej Sali otworzyły się. Do Sali wszedł długi rządek wyglądających na przerażonych pierwszoroczników, prowadzonych przez profesor McGonagall, która niosła stółek,

na którym leżała wiekowa czarodziejska tiara, bardzo brudna i połatana, z szerokim rozdarciem tuż przy wystrzępionym rondzie.

Brzęczenie rozmów w Wielkiej Sali ucichło. Pierwszorocznicy ustawili się w linii, przed nauczycielskim stołem twarzami do reszty uczniów, a profesor McGonagall ustawiła starannie stołek przed nimi i wycofała się.

Twarze pierwszoroczników błyszczały blado w blasku świec. Mały chłopiec pośrodku rzędu, wyglądał jakby się trząsł. Harry przelotnie przypomniał sobie, jak przerażony był, kiedy tam stał, czekając na nieznany test, który miał zdecydować o tym, do którego domu trafi.

Cała szkoła czekała z zapartym tchem. Po chwili rozdarcie przy krawędzi rozwarło się szeroko jak usta i Tiara Przydziału zaczęła śpiewać:

*W dawnych czasach, gdy byłam nowa,
A karty historii jeszcze były w bieli
Wśród założycieli szkoły padły słowa
że nic ich nigdy nie rozdzieli.
Wspólny cel jeden im teraz świeci
Tęskni by z magii uczynić sztukę
najlepszą szkołę stworzyć dla dzieci,
przekazać innym swoją naukę.
Razem będziemy budować i uczyć
Czworo przyjaciół zdecydowało
że coś ich kiedyś może z sobą skłócić
Wierzyć i śnić im się nie chciało.
Bo gdzie znaleźć taką przyjaźń i wiarę
Jak Slytherin i Gryffindor?
Chyba że chodzi o tę drugą parę,*

o Hufflepuff i Ravenclaw.
Więc jak wszystko mogło pójść tak źle?
Przyjaźnie upadły. Jak to się stało?
Ja byłam tam, więc mogę dziś rzec
smutną, żalospną historię tę całą.
Slytherin chciał uczyć tylko tych,
co z starych rodów wywodzą korzenie
Ravenclaw uczniów mieć chciała swych,
wśród tych, w których wiedzy jest pragnienie.
Gryffindor chwały i sławy łasy
odwagę wybrał jako cechę główną.
Hufflepuff rzekła: będę uczyć masy
i wszystkich będę traktować równo.
Wszystko to małą kłótnię wywołało
Gdy wyszły różnice na światło dzienne.
Lecz żadne z nich ustąpić nie chciało
Więc domy stworzyli oddzielne.
Każdy z nich wybrał kogo chciał
Na przykład taki Slytherin
Tylko tych z krwią najczystsza brał,
Przebiegłych i skorych do drwin.
Tych najmądrzejszych i najbystrzejszych
wzięła do siebie Ravenclaw,
Grupa najśmielszych i najodważniejszych
Poszła gdzie rządził Gryffindor.
Do Hufflepuff wszyscy inni zlecieli

A ona z sercem ich uczyła
I tak i domy i ich założycieli
Od nowa silna przyjaźń połączyła.
I tak w harmonii Hogwart działał
Przez kilka lat, szczęśliwy czas,
Lecz potem niezgodą każdy zapalał
wynikłą z błędów i ze strachów w nas.
I domy, co niczym filary cztery
szkołę tę niegdyś podtrzymywały
Przeciwko sobie obrócone teraz
I podzielone władzę przejąć chciały.
I tak przez chwilę już się wydawało
Że oto nastał zmierzch szkoły,
Po walkach i starciach, których nie mało,
Zgliszcza zostaną tylko i popioły.
Aż w końcu taki poranek nastał
Gdy Slytherin odszedł udręczony
I chociaż walk większość wygasła
Każdy z nas poczuł się przygnębiony.
I odkąd powstał wyłom w trzonie
I z czterech pozostało trzy
Już nigdy nie były zjednoczone
Domy jak kiedyś miały być.
A teraz Tiara jest tutaj z wami
I już za chwilę jednym gestem
Rozdzielę was pomiędzy domami

*Bo w końcu po to tutaj jestem.
Ale w tym roku muszę się ośmielić,
Słuchajcie uważnie pieśni mej:
Pomimo iż muszę was podzielić
obawiam się, że to jest złe.
Mimo iż obrzęd jest co roku stały
I dzieląc na czworo muszę robić swoje
Wciąż sobie myślę, czy te podziały
Nie ściągną końca, którego się boję.
Och, znajcie ryzyko, znaki czytajcie
Historia sama niesie ostrzeżenie
W niebezpieczeństwie Hogwart jest, uważajcie
Z zewnątrz przychodzą wrogowie i cienie.
Musimy zjednoczyć się wewnątrz szkoły
Każdy z was słyszał, każdy widział
Inaczej na nic trudy i mozoły
Dość powiedziałam. Niech zaczną się przydziały.*

Tiara ponownie zastygła w bezruchu. Zerwały się oklaski, chociaż pierwszy raz odkąd Harry pamiętał, pośród nich rozległy się szept i szemranie. Przez całą Wielką Salę uczniowie wymieniali uwagi z sąsiadami i Harry, klaszcząc wraz ze wszystkimi, wiedział dokładnie o czym mówią.

- Trochę sobie pogadała w tym roku, nie? - powiedział Ron unosząc brwi.

- Święta prawda - odparł Harry.

Tiara Przydziału zwykle ograniczała się do opisanego różnych cech i zalet, poszukiwanych w każdym z czterech domów w Hogwarcie, oraz swojej roli w przydzielaniu do nich. Harry

nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej próbowała dawać jakieś szkolne rady.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wcześniej dawała ostrzeżenia? - powiedziała lekko zaniepokojona Hermiona.

- Tak, w rzeczy samej - odezwał się dobrze poinformowany Prawie Bezgłowy Nick, nachylając się przez Neville'a w jej kierunku (Neville skrzywił się na twarzy - to było bardzo nieprzyjemne mieć ducha nachylającego się przez ciebie). - Tiara czuje się honorowo zobowiązana udzielić szkole należnego ostrzeżenia, kiedy czuje...

Ale profesor McGonagall, czekając z odczytaniem listy nazwisk pierwszoroczników rzuciła właśnie szepczącym uczniom palące spojrzenie. Prawie Bezgłowy Nick położył przezroczysty palec na swoich wargach i usiadł znów prosto, gdy tymczasem mamrotanie nagle się urwało. Wraz z ostatnim pełnym dezaprobaty spojrzeniem, którym omiotła wszystkie cztery stoły domów, profesor McGonagall opuściła wzrok na trzymany przez siebie długi kawałek pergaminu i wywołała pierwsze imię.

- Abercrombie, Euan.

Wyglądający na przerażonego chłopiec, którego Harry zauważył wcześniej wystąpił przed szereg i nałożył Tiarę na głowę. Jediną rzeczą, która powstrzymała ją od opadnięcia na ramiona, były jego bardzo odstające uszy. Tiara zastanawiała się przez chwilę, po czym rozdarcie przy krawędzi otworzyło się ponownie i wrzasnęło:

- Gryffindor!

Harry klaskał głośno wraz z resztą z Gryffindoru, kiedy Euan Abercrombie szedł chwiejnym krokiem do ich stołu i usiadł wyglądając przy tym, jakby bardzo chciał zapaść się pod ziemię i nigdy więcej nie być oglądanym.

Powoli długa linia pierwszoroczników przeredzała się. W przerwach między imionami i decyzjami Tiary Przydziału, Harry słyszał głośne burczenie w brzuchu Rona. W końcu,

kiedy “Zeller, Róża” została przydzielona do Hufflepuffu, a profesor McGonagall podniosła Tiarę i stołek i wyszła z nimi z sali, profesor Dumbledore podniósł się z krzesła.

Bez względu na swoje gorzkie uczucia, jakie żywił ostatnio dla dyrektora, z jakiegoś powodu Harry'ego uspokoił widok stojącego przed nimi wszystkimi Dumbledore'a. Pomiędzy nieobecnością Hagrida i obecnością tych smoczych koni czuł, że jego powrót do Hogwartu, tak długo oczekiwany, pełen był nieoczekiwanych niespodzianek, jak na przykład zgrzytliwe tony w znajomej pieśni. Ale przynajmniej to było takie, jakie powinno być - dyrektor powstający, by pozdrowić ich przed rozpoczęciem uczty.

- Do naszych nowoprzybyłych - powiedział Dumbledore dźwięcznym głosem z rozciągniętymi szeroko ramionami i promiennym uśmiechem na ustach. - Witajcie! Do naszych starych uczniów - witajcie z powrotem! Jest czas na przemowy, ale teraz nie jest to ten czas. Wcinajcie!

Rozległ się pełen wdzięczności śmiech i wybuch oklasków, kiedy Dumbledore usiadł starannie i zarzucił swoją długą brodę na plecy, tak by trzymać ją z dala od swego talerza. Nagle znikąd pojawiło się jedzenie, tak że pięć długich stołów stękało pod ciężarem pieczeni, ciast, talerzy z warzywami, chleba, sosów i dzbanów dyniowego soku.

- Cudownie - powiedział Ron ze swego rodzaju jękiem tęsknoty i chwycił najbliższy półmisek pulpecików i zaczął nakładać je na swój talerz, obserwowany smętnie przez Prawie Bezgłowego Nicka.

- Co mówiłeś przed przydzielaniem? - spytała Hermiona ducha. - Coś o Tiarze dającej ostrzeżenia?

- Ach tak - powiedział Nick, który zdawał się być zadowolony z tego, że ma powód, by odwrócić się od Rona, który zajadał się teraz pieczonymi ziemniaczkami z niemal nieprzyzwoitym entuzjazmem. - Tak, słyszałem jak Tiara wcześniej dawała kilka ostrzeżeń, zawsze w czasach, gdy wyczuwała okresy wielkiego niebezpieczeństwa dla szkoły. I zawsze, oczywiście, rada jest taka sama - trzymajcie się razem, bądźcie silni od środka.

- Ichond ibyje cziola jewumbentfie ołoto jara? - spytał Ron?

Jego usta były tak pełne, że Harry pomyślał, że to i tak było niezłe osiągnięcie, że udało mu się w ogóle wydać z siebie jakiś dźwięk.

- Przepraszam? - powiedział uprzejmie Prawie Bezgłowy Nick, podczas gdy Hermiona wyglądała na wielce oburzoną. Ron przełknął wszystko jednym potężnym łyknięciem i powtórzył:

- I skąd niby wie, czy szkoła jest w niebezpieczeństwie, skoro to Tiara?

- Nie mam pojęcia - odparł Prawie Bezgłowy Nick. - Oczywiście na codzień mieszka w gabinecie Dumbledore'a, więc ośmielę się powiedzieć, że to tam podchwytuje pewne rzeczy.

- I chce by wszystkie domy żyły w przyjaźni? - spytał Harry spoglądając w kierunku stołu Slytherinu, gdzie prym wodził Draco Malfoy. - Niedoczekanie...

- No cóż, właściwie, nie powinienes przyjmować takiego nastawienia - powiedział Nick z wyrzutem. - Pokojowe współistnienie, to jest klucz. My duchy, mimo że należymy do oddzielnych domów, podtrzymujemy więzy przyjaźni. Pomimo rywalizacji pomiędzy Gryffindorem i Slytherinem, ja nigdy nie marzyłbym o szukaniu zaczepki z Krwawym Baronem.

- Tylko dlatego, że się go boisz. - odrzekł Ron.

Prawie Bezgłowy Nick był wielce urażony.

- Boję się? Mam nadzieję, że ja, Sir Nicholas de Mimsy-Porpington, nigdy nie byłem winien tchórzostwa w całym swoim życiu! Szlachetna krew, która płynie w moich żyłach...

- Jaka krew? - spytał Ron - Z pewnością nie masz już...

- To taka przerośnia! - powiedział Prawie Bezgłowy Nick, tym razem już tak poirytowany, że jego głowa drżała złowieszczo na częściowo przeciętej szyi. - Zakładam, że nadal wolno mi cieszyć się używaniem jakichkolwiek słów, jakie zapragnę, nawet jeśli przyjemności jedzenia i picia zostały mi odebrane! Ale zapewniam cię, zdążyłem się już przyzwyczaić do uczniów robiących sobie żarty z mojej śmierci.

- Nick, on tak naprawdę nie śmiał się z ciebie - powiedziała Hermione rzucając Ronowi wściekle spojrzenie.

Na nieszczęście usta Rona napchane były tak jakby miały za chwilę wybuchnąć i wszystko, co zdołał z siebie wykrztusić to - Ne ealem eeużyś - czego Nick nie uznał za odpowiednie przeprosiny. Unosząc się w powietrze wyprostował swój ozdobiony piórami kapelusz i odpłynął na drugi koniec stołu, by spocząć między braćmi Creevey, Colinem i Denisem.

- Świetna robota, Ron - warknęła Hermione.

- No co? - zapytał Ron z oburzeniem po tym jak udało mu się w końcu przełknąć jedzenie.

- Nie wolno mi zadać prostego pytania?

- Och zapomnij - odparła poirytowana Hermione i spędzili resztę posiłku w drażliwej ciszy. Harry był już zbyt przyzwyczajony do ich sprzeczek, by kłopotać się próbami pogodzenia ich. Uznał, że lepiej wykorzysta czas przedzierając się przez swój stek i ciasto, a następnie biorąc się za duży talerz jego ulubionego placka z melasy.

Kiedy wszyscy uczniowie skończyli jedzenie i poziom szumu w Sali zaczął znów narastać Dumbledore ponownie powstał z miejsca. Rozmowy urwały się natychmiast i wszyscy zwrócili swoje twarze w kierunku dyrektora. Harry czuł się teraz przyjemnie ospały. Jego łóżko z czterema zasłonami czekało gdzieś nad nimi cudownie ciepłe i miękkie...

- No dobrze, teraz kiedy wszyscy przetrawiamy kolejną wspaniałą ucztę, proszę o kilka chwil waszej uwagi na zwykłe ogłoszenia na początek semestru. - powiedział Dumbledore.

- Pierwszoklasiści powinni wiedzieć, że wejście do Lasu na terenach szkoły jest zabronione dla uczniów. Również kilkoro z naszych starszych studentów powinno być tego świadomym do tej pory. (Harry, Ron i Hermione wymienili uśmieszki).

- Pan Filch, woźny, poprosił mnie, i jak mi mówi, jest to czterysta sześćdziesiąty drugi raz, by przypomnieć wam wszystkim, że używanie magii nie jest dozwolone na korytarzach pomiędzy zajęciami, jak również wiele innych rzeczy, których szczegółowa lista jest obecnie przyklejona do drzwi biura pana Filcha.

- Mamy dwie zmiany w gronie nauczycielskim w tym roku. Jest nam bardzo miło powitać ponownie profesor Grubbly-Plank, która będzie prowadziła zajęcia Opieki nad Magicznymi Stworzeniami. Jesteśmy również zachwyceni mogąc przedstawić profesor Umbridge, naszą nową nauczycielkę Obrony Przed Czarną Magią.

Przez chwilę rozległy się grzeczne, ale całkiem pozbawione entuzjazmu oklaski, podczas których Harry, Ron i Hermiona wymienili lekko spanikowane spojrzenia. Dumbledore nie powiedział jak długo Grubbly-Plank będzie uczyć.

Dumbledore kontynuował - Nabory do domowych drużyn quidditcha odbędą się...

Przerwał patrząc dociekliwie na profesor Umbridge. Jako że była niewiele wyższa stojąc niż siedząc, przez chwilę nikt nie potrafił zrozumieć, dlaczego Dumbledore przestał mówić, ale profesor Umbridge chrząknęła kilkakrotnie przecyszczaając gardło - khm, khm - i stało się jasne, że wstała z miejsca i zamierzała wygłosić przemowę.

Dumbledore tylko przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, po czym usiadł elegancko i popatrzył z uwagą na profesor Umbridge, jakby niczego bardziej nie pragnął niż wysłuchania, co ma do powiedzenia. Innym nauczycielom ukrycie zdumienia nie przyszło tak biegle. Brwi profesor Sprout zniknęły w jej rozwianych włosach, a usta profesor McGonagall zwęziły się tak, jak Harry dotąd nie widział. Nigdy wcześniej żaden nauczyciel nie przeszkodził Dumbledore'owi. Na twarzach wielu uczniów pojawiły się złośliwe uśmieszki. Ta kobieta najwyraźniej nie wiedziała, jak postępuje się w Hogwarcie.

- Dziękuję, dyrektorze - profesor Umbridge uśmiechnęła się sztucznie - za tak miłe słowa powitania. Miała bardzo wysoki, dyszący głos małej dziewczynki i Harry ponownie poczuł potężny przypływ niechęci, którego nie potrafił sobie wyjaśnić. Wszystko co wiedział to to, że czuł obrzydzenie do wszystkiego, co miało z nią związek, od jej głupiego głosu aż po jej puszysty różowy sweterek. Wydała z siebie kolejne - khm... khm... - i mówiła dalej.

- Cóż, muszę powiedzieć, że wspaniale jest być z powrotem w Hogwarcie! - uśmiechnęła się odsłaniając bardzo zaostrome zęby - I widzieć tak cudowne, szczęśliwe twarzyczki patrzące na mnie!

Harry rozejrzał się dokoła. Żadna z twarzyczek, które dostrzegł nie wyglądała na szczęśliwą. Wręcz przeciwnie, wszystkie były raczej zaskoczone potraktowaniem ich, jakby miały pięć lat.

- Z wielką niecierpliwością czekam, by poznać was wszystkich i jestem pewna, że zostaniemy bardzo dobrymi przyjaciółmi!

Słyszając to uczniowie wymienili spojrzenia. Niektórzy z nich prawie nie kryli uśmiechów.

- Będę jej przyjaciółką tak długo, jak nie będę musiała pożyczać od niej tego sweterka - szepnęła Parvati do Lavender i obie zachichotały cicho.

Profesor Umbridge znów przeczyściła gardło (khm... khm...), ale kiedy zaczęła kontynuować, część dyszenia zniknęła z jej głosu. Brzmiała teraz bardziej oficjalnie, biznesowo i jej słowa nabrały teraz nudnej barwy, jakby wyuczone zostały na pamięć.

- Ministerstwo Magii zawsze uważało, że edukacja młodych czarownic i czarodziejów ma zasadnicze znaczenie. Ten rzadki dar, z jakim się urodziliście może zaniknąć jeśli nie jest kształcony i szlifowany przez staranne szkolenie. Starodawne umiejętności unikalne dla społeczności czarodziejskiej muszą być przekazywane kolejnym pokoleniom, bo w przeciwnym razie stracimy je na zawsze. Cenny skarb magicznej wiedzy zgromadzonej przez naszych przodków musi być strzeżony, uzupełniany i szlifowany przez tych, którzy powołani zostali do szlachetnego zawodu nauczyciela.

Profesor Umbridge przerwała w tym miejscu i skłoniła się lekko kolegom nauczycielom, ale żadne z nich nie odpowiedziało ukłonem. Ciemne brwi profesor McGonagall ściągnęły się tak, że stanowczo wyglądała jak jastrząb i Harry wyraźnie dostrzegł, jak wymienia znaczące spojrzenie z profesorem Sprout. Umbridge wydała z siebie kolejne "khm... khm..." i dalej ciągnęła swoją przemowę.

- Każdy dyrektor i każda dyrektorka Hogwartu wnosili coś nowego do ciężkiego zadania zarządzania tą historyczną szkołą i tak być powinno, bo bez postępu pojawiają się stagnacja i schyłek. Jednakże powinno się rezygnować z postępu dla samego postępu, gdyż nasze wypróbowane i przetestowane tradycje często nie wymagają majstrowania przy nich. W każdym razie równowaga pomiędzy starym i nowym, pomiędzy stałością i zmianą, pomiędzy tradycją i innowacją...

Harry zauważył, jak jego uwaga odpływa, jakby jego mózg przestawał i znów zaczynał kontaktować. Cisza, która zawsze wypełniała Salę, gdy przemawiał Dumbledore, przerywana była przez szmery nachylających się do siebie, szepczących i chichoczących uczniów. Przy stole Ravenclawu Cho Chang rozmawiała na migi z przyjaciółmi. Siedząca kilka miejsc od Cho, Luna Lovegood wyciągnęła znów "Zwodnika". W tym samym czasie przy stole Hufflepuffu Ernie Macmillan był jednym z nielicznych nadal wpatrzonych w profesor Umbridge, ale oczy miał już szkliste i Harry był pewien, że tylko udaje, że słucha, próbując zachowywać się godnie nowej naszywki prefekta, błyszczącej na jego piersi.

Profesor Umbridge zdawała się nie zauważać rozkojarzenia swojej publiczności. Harry miał wrażenie, że pod jej nosem mogłyby wybuchnąć rozruchy na pełną skalę, a ona dalej ciągnęłaby swoją przemowę. Nauczyciele jednakże nadal słuchali jej bardzo uważnie, a Hermiona wyglądała jakby spijała każde słowo, które wypowiada Umbridge, mimo iż, sądząc po jej minie, wcale nie były jej w smak.

- ... ponieważ niektóre zmiany będą na lepsze, podczas gdy inne, po dłuższym okresie czasu, rozpoznane zostaną jako błędne osądy. W międzyczasie niektóre stare przyzwyczajenia zostaną utrzymane, i tak być powinno, podczas gdy inne, niemodne i przestarzałe muszą być wyeliminowane. Ruszajmy więc naprzód, w nową erę otwartości, efektywności i odpowiedzialności, skupieni na chronieniu tego, co powinno być chronione, udoskonalaniu tego, co wymaga udoskonalenia i czyszczenia tam, gdzie trafimy na praktyki, które powinny być zabronione.

Usiadła. Dumbledore klasnął w dłonie. Nauczyciele poszli za jego przykładem, chociaż Harry zauważył, że kilkoro z nich złożyło ręce w oklasku tylko raz, czy dwa i przestało. Kilkoro uczniów przyłączyło się, ale większość zaskoczył koniec przemowy, nie słuchali z niej więcej niż kilka słów i zanim zaczęli właściwie klaskać, Dumbledore wstał ponownie.

- Dziękuję bardzo, profesor Umbridge, to było bardzo oświecające. - powiedział kłaniając się jej. - A teraz, tak jak mówiłem, nabory do drużyn quidditcha odbędą się...

- Tak, to faktycznie było oświecające - powiedziała Hermione cichym głosem.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ci się podobało? - spytał spokojnie Ron zwracając szkliste spojrzenie w kierunku Hermiony - To było chyba najnudniejsze przemówienie, jakie kiedykolwiek słyszałem, a dorastałem przy Percy'm.

- Powiedziałaś oświecające, nie przyjemne - odparła Hermione. - Wiele wyjaśniło.

- Naprawdę? - spytał zdziwiony Harry - Dla mnie brzmiało jak stek bzdur.

- W tym steku ukrytych było kilka ważnych rzeczy. - powiedziała ponuro Hermione.

- Było? - spytał pusto Ron.

- A co powiesz na: "powinno się rezygnować z postępu dla samego postępu". Albo "czyszczenie tam, gdzie trafimy na praktyki, które powinny być zabronione"?

- No i co to niby znaczy? - spytał niecierpliwie Ron.

- Powiem ci co to znaczy - odparła Hermione przez zaciśnięte zęby. - To znaczy, że Ministerstwo wtrąca się w sprawy Hogwartu.

Wszędzie wokół nich zapanował gwar i hałas. Dumbledore najwyraźniej właśnie odprawił szkołę, bo wszyscy wstawali z miejsc, gotowi do opuszczenia Sali. Hermione skoczyła na równe nogi podenerwowana.

- Ron! Powinniśmy pokazać pierwszorocznikom gdzie mają iść!

- A tak - odparł Ron, który oczywiście zapomniał o tym. - Hej, hej, grupa! Karzełki!

- Ron!

- No co, to prawda, są tyci...

- Wiem, ale nie możesz nazywać ich karzełkami! Pierwszorocznicy! - zawołała rozkazująco Hermiona wzdłuż stołu. - Tędy proszę!

Grupa nowych uczniów wędrowała nieśmiało przejściem między stołami Gryffindoru i Hufflepuffu, wszyscy bardzo mocno starając się, by nie przewodzić grupie. Naprawdę wydawali się maleńcy. Harry był pewien, że nie wyglądał tak młodo, kiedy tu przybył. Uśmiechnął się do nich. Chłopiec o blond włosach stojący obok Euana Abercrombie wyglądał jak skamieniały. Szturchnął Euana i wyszeptał mu coś do ucha. Euan Abercrombie wyglądał na równie wystraszonego i rzucił przerażone spojrzenie Harry'emu, który poczuł jak uśmiech spływa mu z twarzy jak Śmierdzi głuty.

- To na razie - powiedział tępo do Rona i Hermiony i przedarł się sam do wyjścia z Wielkiej Sali, robiąc przy tym wszystko co mógł, by ignorować kolejne szepty, spojrzenia i wskazania, gdy przechodził. Idąc przez tłum w Sali Wejściowej trzymał przez cały czas wzrok skupiony przed sobą, a następnie pospieszył marmurowymi schodami, przeszedł przez kilka ukrytych skrótów i wkrótce zostawił za sobą większość tłumy.

Był głupi nie spodziewając się tego, pomyślał że złością kiedy tak szedł przez coraz bardziej puste korytarze na górze. Oczywiście, że każdy gapił się na niego. Pojawił się z Trójmagicznego labiryntu dwa miesiące temu targając ze sobą martwe ciało kolegi ucznia i oznajmiając wszystkim, że widział jak Lord Voldemort wraca do potęgi. Nie było czasu w ostatnim semestrze, by się wytłumaczyć zanim wszyscy musieli jechać do domów - nawet gdyby był na siłach zdać całej szkole szczegółową relację z przerażających wydarzeń, które miały miejsce na tamtym cmentarzu.

Harry dotarł do końca korytarza prowadzącego do wspólnego pokoju Gryffindoru i przystanął przed portretem Grubej Damy zanim zdał sobie sprawę, że nie zna nowego hasła.

- Eee... - powiedział ponuro patrząc się na Grubą Damę, która wyglądała właśnie fałdy swojej różowej, satynowej sukienki i surowo spoglądała na niego.

- Nie ma hasła, nie ma wejścia - oznajmiła wyniośle.

- Harry, ja je znam! - ktoś wysapał za nim i Harry odwrócił się, by zobaczyć Neville'a biegnącego w jego kierunku. - Zgadnij jak brzmi? Właściwie to chyba po raz pierwszy będę w stanie je zapamiętać... - machnął swoim skarłowaciałym małym kaktusem, który pokazywał im w pociągu. - *Mimulus mimbletonia*!

- Zgadza się - odpowiedziała Gruba Dama i jej portret otworzył się przed nimi jak drzwi, odsłaniając okrągłą dziurę w ścianie za nim, przez którą wspięli się teraz Harry i Neville.

Wspólny pokój Gryffindoru wyglądał tak życzliwie jak nigdy. Był to przytulny, okrągły pokój w wieży, pełen zniszczonych gąbczastych foteli i rozklekotanych starych stolików. Ogień trząsał wesoło w palenisku i kilkoro ludzi grzało sobie przy nim ręce przed pójściem do swoich sypialni. Po drugiej stronie pokoju Fred i George Weasley przypinali coś do tablicy ogłoszeń. Harry pomachał im na dobranoc i skierował się prosto do drzwi do sypialni chłopców. Nie bardzo był w nastroju na rozmowę w tej chwili. Neville podążył za nim.

Dean Thomas i Seamus Finnigan dotarli do sypialni pierwsi i byli właśnie w trakcie pokrywania ścian przy swoich łóżkach plakatami i fotografiami. Rozmawiali kiedy Harry pchnięciem otworzył drzwi, ale natychmiast przestali w chwili, gdy go ujrzeli. Harry zastanowił się, czy rozmawiali o nim, czy też zaczynał wpadać w paranoję.

- Hej - powiedział idąc do swojego kufra i otwierając go.

- Cześć Harry - odparł Dean, który wkładał na siebie piżamę w kolorach drużyny West Ham. - Miałeś fajne wakacje?

- Niezłe - wymamrotał tylko Harry, jako że prawdziwa relacja z jego wakacji zajęłaby pewnie większość nocy, a nie miał na to ochoty - A twoje?

- Dzięki, było OK - zachichotał Dean - Lepiej niż u Seamusa w każdym razie, właśnie mi opowiadał.

- Czemu, co się stało, Seamus? - zapytał Neville kładąc czule swoją *Mimulus mimbletonię* na szafce przy łóżku.

Seamus nie odpowiedział od razu. Zajęty był raczej upewnianiem się, czy jego plakat drużyny quidditcha Kenmare Kestrels wisi całkiem prosto. Po czym powiedział, nadal odwrócony plecami do Harry'ego - mama nie chciała, żebym tu wracał.

- Co? - spytał Harry zatrzymując się w połowie ściągania swoich szat.

- Nie chciała, żebym wracał do Hogwartu.

Seamus odwrócił się od swego plakatu i wyciągnął z kufra swoją piżamę, nadal nie patrząc na Harry'ego.

- Ale... dlaczego? - spytał zdumiony Harry. Wiedział, że matka Seamusa jest czarownicą i dlatego nie mógł zrozumieć, czemu miałyby stać się taka dursleyowata.

Seamus nie odpowiedział dopóki nie skończył zapinać guzików w swojej piżamie.

- No cóż - oznajmił ważonym głosem. - przypuszczam... że z twojego powodu.

- Co masz na myśli? - spytał szybko Harry.

Jego serce biło raczej szybko. Czuł się niewyraźnie, jakby coś zbliżało się do niego.

- No... - zaczął znów Seamus wciąż unikając wzroku Harry'ego. - Ona... eee... no... tego, to nie tylko o ciebie chodzi, o Dumbledore'a też...

- Wierzy Prorokowi Codziennemu? - spytał Harry. - Myśli, że ja jestem kłamcą, a Dumbledore starym głupcem?

Seamus spojrzał na niego.

- Tak, coś w tym stylu.

Harry nie odpowiedział nic. Rzucił swoją różdżkę na stolik przy łóżku, ściągnął swoje szaty, wepchnął je ze złością do kufra i wciągnął na siebie piżamę. Miał tego dość, dość bycia osobą, na którą się gapi i o której się mówi przez cały czas. Gdyby ktoś z nich wiedział, gdyby ktoś z nich miał choć najbłedsze wyobrażenie o tym, jak to jest być tą osobą, której wszystko to się przytrafiło... Pani Finnigan nie miała pojęcia, głupia kobieta, pomyślał brutalnie.

Wszedł do łóżka i sięgnął po zasłony, by je zaciągnąć, ale zanim zdążył to zrobić, Seamus zapytał: - Słuchaj... Co naprawdę stało się tamtej nocy, kiedy... no wiesz... kiedy... z Cedrikiem Diggory i tym wszystkim?

Głos Seamusa brzmiał gorliwie i nerwowo jednocześnie. Dean, który zginał się nad swoim kufrem próbując wydobyć z niego kapcia, zastygł dziwnie i Harry wiedział, że uważnie nasłuchuje.

- O co mnie właściwie pytasz? - odparował Harry - Po prostu poczytaj sobie Proroka Codziennego tak jak twoja matka, co? To wyjaśni ci wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

- Nie czepiaj się mojej matki - warknął Seamus.

- Będę się czepiał każdego, kto nazywa mnie kłamcą - powiedział Harry.

- Nie odzywaj się do mnie w ten sposób!

- Będę się odzywał tak jak mi się to podoba - odparł Harry. Gniew narastał w nim tak szybko, że chwycił z powrotem różdżkę ze stolika przy łóżku - Jeśli masz problem z dzieleniem ze mną sypialni, to idź i poproś McGonagall, czy może cię przenieść... twoja mamusia przestanie się martwić...

- Zostaw moją matkę z daleka od tego, Potter!

- Co się dzieje?

Ron pojawił się w drzwiach. Jego oczy powędrowały z Harry'ego, który klęczał na łóżku trzymając różdżkę wymierzoną w Seamusa, na Seamusa, który stał tam z podniesionymi w górę pięściami.

- Używa sobie na mojej matce! - wrzasnął Seamus.

- Co? - niedowierzał Ron - Harry by tego nie zrobił... poznaliśmy twoją matkę, polubiliśmy ją...

- To było zanim zaczęła wierzyć w każde słowo, które ten śmierzdzący Prorok Codzienny wypisuje na mój temat! - odezwał się najgłośniej jak potrafił Harry.

- Ach - powiedział Ron, a na jego piegowatej twarzy zaświtał wyraz zrozumienia - Ach... tak.
- Wiesz co? - powiedział gorączkowo Seamus rzucając Harry'emu jadowite spojrzenie - On ma rację, nie chcę więcej spać z nim w jednej sypialni, on jest szalony.
- To już przesada, Seamus - odezwał się Ron, którego uszy zaczynały pałać czerwienią, co zawsze było niebezpiecznym znakiem.
- Przesada, czyżby? - wykrzyknął Seamus, który dla kontrastu z Ronem bladł coraz bardziej. - Wierzysz w te wszystkie bzdury, z którymi wyskoczył na temat Sam-Wiesz-Kogo, prawda? Uważasz, że mówi prawdę?
- Tak, wierzę! - powiedział ze złością Ron.
- W takim razie też jesteś szalony - skwitował ze wstrętem Seamus.
- Tak? No cóż, na nieszczęście dla ciebie, koleś, jestem też prefektem! - powiedział Ron kłując się w pierś palcem. - Więc zważ na to, co mówisz, chyba że chcesz dostać szlaban! Seamus przez kilka sekund wyglądał tak, jakby szlaban był rozsądną ceną za to, by móc powiedzieć, co miał na myśli. Ale w końcu z pomrukiem pogardy odwrócił się na pięcie, wskoczył do łóżka i pociągnął za zasłony z taką gwałtownością, że oderwały się z łóżka i zakurzone opadły na podłogę. Ron popatrzył na Seamusa, potem spojrzał na Deana i Neville'a.
- Czyś jeszcze rodzice mają problem z Harrym? - zapytał agresywnie.
- Moi rodzice to mugole, stary, powiedział Dean wzruszając ramionami. - Nie wiedzą nic o śmierciach w Hogwarcie, bo nie jestem na tyle głupi, żeby im mówić.
- Nie znasz mojej matki, wyciągnęłaby wszystko z każdego! - warknął na niego Seamus.
- Tak czy siak, twoi rodzice nie dostają Proroka Codziennego. Nie wiedzą, że nasz dyrektor został wywalony z Czarosądu i z Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, bo traci rozum na starość...
- Moja babcia mówi, że to bzdury - pisał Neville - Mówi, że to Prorok Codzienny schodzi na psy, nie Dumbledore. Odwołała naszą subskrypcję. My wierzymy Harry'emu. - powie-

dział prosto Neville. Wspiął się na łóżko, naciągnął kołdrę aż do brody spoglądając znad niej jak sowa na Seamusa. - Moja babcia zawsze mówiła, że Sami-Wiecie-Kto pewnego dnia powróci. Mówi, że jeśli Dumbledore mówi, że powrócił, to powrócił.

Harry poczuł przypływ wdzięczności dla Neville'a. Nikt już nic nie powiedział. Seamus wyciągnął swoją różdżkę, naprawił zasłony przy swoim łóżku i zniknął za nimi. Dean wlaź do łóżka, zawinął się w kołdrę i ucichł. Neville, który też nie miał już nic więcej do powiedzenia gapił się z czułością na swój księżycowy kaktus.

Harry położył się na swoich poduszkach, podczas gdy Ron krzątał się wokół sąsiedniego łóżka, zdejmując ubranie. Był wstrząśnięty kłótnią z Seamusem, którego zawsze bardzo lubił. Ilu jeszcze ludzi miało zamiar zasugerować, że kłamał, czy że był wytrącony z równowagi?

Czy Dumbledore cierpiał tak przez całe lato, po tym jak najpierw Czarosąd, a później Międzynarodowa Konfederacja Czarodziejów wyrzuciły go ze swoich szeregów? Czy to gniew na Harry'ego, być może, powstrzymywał Dumbledore'a przed kontaktem z nim przez miesiące? Mimo wszystko obaj byli w tym wszystkim razem. Dumbledore uwierzył Harry'emu, ogłosił jego wersję wydarzeń całej szkole, a potem szerszej społeczności czarodziejskiej. Każdy, kto uważał, że Harry jest kłamcą, musiał myśleć, że albo Dumbledore też nim jest albo że Dumbledore został oszukany...

W końcu dowiedzą się, że mieliśmy rację, pomyślał nieszczęśliwie Harry kiedy Ron wlaź do łóżka i zgasił ostatnią świeczkę w sypialni. Ale zastanawiał się, ile jeszcze ataków, takich jak ten Seamusa będzie musiał znieść, zanim ten czas nadejdzie.

Rozdział 12

Profesor Umbridge



Następnego ranka Seamus ubrał się z najwyższą prędkością i opuścił sypialnię zanim Harry zdążył nawet założyć skarpetki.

- Czy on myśli, że stanie się czubkiem, jeśli zostanie ze mną zbyt długo w jednym pokoju? - zapytał głośno Harry, kiedy ostatni skrawek szat Seamusa zniknął z pola widzenia.

- Nie przejmuj się, Harry - wymamrotał Dean, dźwigając na ramię swój tornister. - On po prostu jest...

Ale najwyraźniej nie był w stanie powiedzieć dokładnie, jaki był Seamus i po nieco niezręcznej przerwie wyszedł za nim z po-

koju.

Neville i Ron obaj rzucili Harry'emu spojrzenie w stylu "to-jest-jego-problem-nie-twój", ale Harry'ego nie pocieszyło to zbyt. Jak wiele jeszcze będzie musiał znieść?

- O co chodzi? - spytała Hermione pięć minut później, spotykając się z Harrym i z Ronem w połowie drogi przez wspólną salę, gdy wszyscy zmierzali na śniadanie. - Wyglądasz kompletnie... Och, na miłość boską!

Przerwała wpatrując się w tablicę ogłoszeń we wspólnej sali, na której wisiało nowe wielkie ogłoszenie.

GALONY GALEONÓW!

Kieszonkowe nie dotrzymuje tempa twoim wydatkom?

Chcesz zarobić trochę dodatkowego złota?

Skontaktuj się z Fredem i Georgem Weasley, wspólna sala Gryffindoru,

*by dostać prostą, niezabierającą czasu, całkowicie bezbolesną pracę.
(Informujemy, że cała praca podejmowana jest na własne ryzyko zgłaszającego się.)*

- Są pewne granice - powiedziała ponuro Hermiona ściągając ogłoszenie, które Fred i George przyczepili na plakacie podającym datę pierwszego weekendu w Hogsmeade, który miał mieć miejsce w październiku. - Będziemy musieli z nimi porozmawiać, Ron.

Ron stanowczo zaniepokoił się.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy prefektami! - odpowiedziała Hermiona, kiedy przechodzili przez dziurę za portretem. - To do nas należy powstrzymywanie tego typu rzeczy!

Ron nic nie odpowiedział. Harry mógł wyczytać z jego posępnej twarzy, że perspektywa powstrzymywania Freda i George'a przed robieniem dokładnie tego, na co mają ochotę nie wyglądała zachęcająco.

- W każdym razie, co jest grane, Harry? - ciągnęła Hermiona kiedy ruszyli w dół po schodach, przy których ciągnęły się portrety starych czarownic i czarodziejów, pogrążonych w swoich własnych rozmowach i nie zwracających na nich uwagi. - Wyglądasz jakbyś był naprawdę wściekły na coś.

- Seamus uważa, że Harry kłamie mówiąc o Sama-Wiesz-Kim - oznajmił zwięźle Ron, kiedy Harry nie odpowiedział.

Hermiona, co do której Harry oczekiwał, że zareaguje ze złością słysząc to, westchnęła.

- Tak, Lavender też tak myśli. - powiedziała smutno.

- Urządziłyście sobie z nią małą miłą pogawędkę, na temat tego czy jestem, czy nie jestem kłamliwym, szukającym uwagi kretyńcem, co? - spytał głośno Harry.

- Nie - wyjaśniła spokojnie Hermiona - Właściwie to powiedziałam jej, żeby trzymała tę swoją wielką tłustą głowę na kłódkę na twój temat. I byłoby całkiem miło, gdybyś przestał

nam skakać do gardeł, Harry, bo na wypadek gdybyś nie zauważył, Ron i ja jesteśmy po twojej stronie.

Nastąpiła krótka przerwa.

- Przepraszam - powiedział Harry ściszone głosem.

- Właściwie nie ma sprawy - powiedziała Hermione w godności. Następnie potrząsnęła głową. - Nie pamiętasz, co powiedział Dumbledore na ostatniej pożegnalnej uczcie na koniec semestru?

Harry i Ron obaj spojrzeli na nią z zaskoczeniem i Hermione ponownie westchnęła.

- O Sami-Wiecie-Kim. Powiedział, że "jego dar rozsiewania niezgody i wrogości jest przeogromny. Możemy walczyć z tym tylko pokazując równie silne więzy przyjaźni i zaufania..."

- Jak ty zapamiętujesz takie rzeczy? - spytał Ron spoglądając na nią z podziwem.

- Słucham, Ron - odparła Hermione z lekką szorstkością.

- Tak jak i ja, ale mimo to nie mógłbym dokładnie powiedzieć, co...

- Rzecz w tym - naciskała głośno Hermione - że to, co się dzieje, to jest dokładnie to, o czym mówił Dumbledore. Sami-Wiecie-Kto powrócił raptem dwa miesiące temu, a my już zaczęliśmy walczyć między sobą. I ostrzeżenie Tiary Przydziału brzmiało tak samo: trzymajcie się razem, bądźcie zjednoczeni...

- I Harry dobrze to ujął ostatniego wieczoru - zaoponował Ron - Jeśli to oznacza, że mamy się kumplować ze Ślizgonami, to zapomnij.

- Cóż, myślę że szkoda, że nie staramy się o trochę jedności pomiędzy domami - powiedziała ze złością Hermione.

Dotarli do podnóża marmurowych schodów. Przez Salę Wejściową przechodził ogonek czwartorocznych Krukonów. Spostrzegli Harry'ego i szybko zebrali się w ciałniejszą grupę, jakby obawiali się, że może zaatakować maruderów.

- O tak, naprawdę powinniśmy spróbować zaprzyjaźnić się z takimi ludźmi - powiedział sarkastycznie Harry.

Podążyli za Krukonami do Wielkiej Sali i kiedy weszli, wszyscy instynktownie spojrzeli na nauczycielski stół. Profesor Grubbly-Plank rozmawiała z profesor Sinistrą, nauczycielką astronomii, a Hagrid po raz kolejny rzucił się w oczy jedynie swoją nieobecnością. Zaczarowany sufit ponad nimi odzwierciedlał nastrój Harry'ego. Był ponury i szary jak deszczowe chmury.

- Dumbledore nie wspomniał nawet jak długo ta Grubbly-Plank zostanie - powiedział kiedy szli do przez salę do stołu Gryffindoru.

- Być może... - zamyśliła się Hermione.

- Co? - spytali jednocześnie obaj Harry i Ron.

- No... być może nie chciał przyciągać uwagi do tego, że Hagrida tu nie ma.

- Co chcesz przez to powiedzieć, że nie chciał przyciągać uwagi? - Ron prawie się roześmiał.

- Jak mogliśmy tego nie zauważyć?

Ale zanim Hermione zdążyła odpowiedzieć, wysoka czarna dziewczyna z długimi, splecionymi w warkocz włosami podeszła do Harry'ego.

- Hej, Angelina.

- Hej - odpowiedziała rześko. - Jak lato? - I nie czekając na odpowiedź dodała - Słuchaj, zostałam wybrana kapitanem drużyny quidditcha Gryffindoru.

- Nieźle - odparł Harry uśmiechając się do niej. Podejrzewał, że dodające animuszu gadki Angeliny nie będą tak rozwlekłe jak były Olivera Wooda, co mogło być tylko postępem.

- Tak, no cóż, będziemy potrzebować nowego obrońcy, teraz kiedy Oliver odszedł. W piątek o piątej są naboru i chcę, żeby cała drużyna przy tym była, w porządku? Wtedy będziemy mogli zobaczyć, jak wpasuje się nowa osoba.

- OK - odpowiedział Harry.

Angelina uśmiechnęła się do niego i odeszła.

- Zapomniałam, że Wood odszedł - powiedziała niewyraźnie Hermione siadając przy Ronie i przyciągając do siebie talerz tostów. - Przypuszczam, że odbije to się trochę na drużynie?

- Też tak myślę - odrzekł Harry zajmując ławkę po drugiej stronie. - Był dobrym obrońcą...
- Mimo to nic się nie stanie, jak w drużynie pojawi się trochę nowej krwi, prawda? - zapytał Ron.

Ze świstem i paplaniem setki sów wleciały przez górne okna. Zniżały lot po całej Sali, niosąc swoim właścicielom listy i paczki i mocząc jedzących śniadanie kropelkami wody. Najwyraźniej na zewnątrz mocno padało. Hedwigi nie było nigdzie widać, ale Harry'ego wcale to nie zdziwiło. Jego jedynym korespondentem był Syriusz i wątpił, czy Syriusz ma mu coś nowego do powiedzenia po raptem dwudziestu czterech godzinach rozstania. Hermione jednakże, musiała szybko usunąć na bok swój sok pomarańczowy, by zrobić miejsce dużej, przemoczonej płomykówce, niosącej w dziobie rozmokły egzemplarz Proroka Codziennego.

- Po co to wciąż bierzesz? - spytał z poirytowaniem Harry myśląc o Seamusie, kiedy Hermione włożyła knuta do skórzanego woreczka przy nodze sowy, która natychmiast wystartowała z powrotem. - Nie żeby mi to przeszkadzało... kupa bzdur.

- Najlepiej jest wiedzieć, co mówi nieprzyjaciel - powiedziała mrocznie Hermione, rozwinęła gazetę i zniknęła za nią, nie pojawiając się aż Harry i Ron nie skończyli jeść.

- Nic - powiedziała krótko zwijając gazetę i odkładając ją koło swego talerza. - Nic na twój temat, czy na temat Dumbledore'a, czy w ogóle.

Profesor McGonagall przechodziła właśnie koło stołu, trzymając w ręku rozkład zajęć.

- Popatrzcie na dzisiejszy dzień! - jęknął Ron. - Historia Magii, podwójne Eliksięry, Wróżbiarstwo i podwójna Obrona Przed Czarną Magią... Binns, Snape, Trelawney i ta cała Umbridge, wszyscy jednego dnia! Chciałbym, by Fred i George pospieszyli się i zrobili coś z tymi Leniwymi Przekąskami...

- Czy mnie moje uszy mylą? - powiedział Fred, przychodząc wraz z Georgem i wciskając się na ławkę przy Harry'm. - Prefekci Hogwartu z pewnością nie chcą lenić się w czasie lekcji?

- Zobacz, co dzisiaj mamy - marudził Ron, podtykając swój plan zajęć Fredowi pod nos.

- To najgorszy poniedziałek, jaki kiedykolwiek widziałem.

- Celna uwaga, braciszku - powiedział Fred zerkając rozpiskę. - Możesz tanio dostać kawałek Nosokrwistego Nugata, jeśli chcesz.
- Dlaczego jest tani? - spytał podejrzliwie Ron.
- Ponieważ krwawisz tak długo aż uschniesz, bo nie znaleźliśmy jeszcze antidotum. - wyjaśnił George nakładając sobie wędzonego śledzia.
- Dzięki - powiedział markotnie Ron chowając plan do kieszeni - ale myślę, że wybiorę lekcje.
- A mówiąc o waszych Leniwych Przekąskach - odezwała się Hermiona wlepiając wzrok we Freda i George'a - nie możecie szukać testerów wieszając reklamy na tablicy ogłoszeń Gryffindoru.
- A niby kto to mówi? - spytał zdumiony George.
- Mówię ja - odpowiedziała Hermiona. - I Ron.
- Mnie trzymaj z dala od tego - rzucił pospiesznie Ron.
- Hermiona rzuciła mu złowieszcze spojrzenie. Fred i George zachichotali.
- Już wkrótce będziesz śpiewać innym tonem, Hermiono - powiedział Fred grubo smarując masłem placek. - Zaczynasz piątą klasę, za niedługo będziesz nas błagać o Przekąski.
- I niby dlaczego rozpoczynanie piątej klasy miałoby oznaczać, że będę potrzebować Leniwych Przekąsek? - spytała Hermiona.
- Piąty rok to rok SUMów - odpowiedział George.
- No i?
- No i zbliżają się wasze egzaminy, prawda? Będziecie tak kuć, że na rękach porobią się wam pęcherze od tego. - wyjaśnił Fred z satysfakcją.
- Połowa naszego roku przechodziła mniejsze załamania, gdy zbliżały się SUMy - cieszył się George. - Łzy i napady złego humoru... Patrycja Stimpson bez przerwy mdlała...
- Kenneth Towler chodził cały w krostach, pamiętasz? - przypomniał Fred.
- To dlatego, że nasypałeś mu Bąbelkowy proszek do piżamy - odrzekł George.

- Ach tak - uśmiechnął się Fred. - Zapomniałem... czasem ciężko nadażyć, prawda?
 - Tak czy siak, to jest koszmarny rok, piąty - powiedział George. - To znaczy, jeśli zależy ci na wynikach egzaminów. Fredowi i mnie udało się jakoś utrzymać głowę na karku.
 - Taaaak... zaliczyliście, ile to było, po trzy SUMy każdy? - spytał Ron.
 - Ano - odparł obojętnie Fred. - Ale my czujemy, że nasza przyszłość leży z dala od świata naukowych osiągnięć.
 - Poważnie zastanawialiśmy się, czy chce nam się wracać tutaj na siódmy rok - oznajmił pogodnie George - teraz, gdy mamy...
- Przerwał widząc ostrzegawcze spojrzenie Harry'ego, który wiedział, że George miał zamiar wspomnieć o nagrodzie z Turnieju Trójmagicznego, którą im podarował.
- ... teraz, gdy mamy nasze SUMy - dokończył pospiesznie George. - To znaczy, do czego, tak naprawdę, potrzebne nam NUTKi? Ale myślimy, że mama nie zniesie opuszczenia przez nas szkoły, nie po tym jak Percy okazał się być największym kretyńcem świata.
 - Mimo to nie zamierzamy zmarnować naszego ostatniego roku tutaj - powiedział Fred rozglądając się z czułością po Wielkiej Sali. - Mamy zamiar wykorzystać go, by zrobić trochę badań rynku, dowiedzieć się dokładnie, czego potrzebuje przeciętny uczeń Hogwartu ze sklepu z dowcipnymi rzeczami, starannie oszacować rezultaty naszych badań, a potem produkować produkty dopasowane do potrzeb.
 - Ale skąd zamierzacie wziąć pieniądze na rozruch sklepu z dowcipami? - zapytała sceptycznie Hermiona. - Będziecie potrzebować wszystkich składników i materiałów... i pozwolenia też, jak przypuszczam...
- Harry nie patrzył na bliźniaków. Czuł gorąco na twarzy. Umyślnie upuścił widelec i zanurkował w dół, by go sięgnąć. Usłyszał jak Fred oznajmia - Nie zadawaj pytań, a my cię nie okłamiemy, Hermiono. Dalej, George, jeśli pójdziemy tam wcześniej, może uda nam się sprzedać parę Wydłużalnych Uszu przed Zielarstwem.

Harry wydostał się spod stołu akurat po to, by zobaczyć odchodzących Freda i George'a. Każdy z nich niósł stertę tostów.

- Co to miało znaczyć? - spytała Hermiona, zerkając to na Harry'ego, to na Rona. - "Nie zadawaj pytań..." Czy to znaczy, że już mają trochę złota na start tego sklepu?

- Wiesz, zastanawiałem się nad tym - powiedział Ron, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. - Kupili mi latem nowy zestaw szat i nie mogłem zrozumieć, skąd wzięli galeony...

Harry postanowił, że czas już skierować rozmowę na bezpieczniejsze wody.

- Jak myślicie, czy to prawda, że ten rok będzie naprawdę ciężki? Z powodu tych egzaminów?

- O tak - powiedział Ron - musi być, prawda? SUMy są naprawdę ważne, wpływają na pracę, o którą możesz się starać i w ogóle. Bill powiedział mi, że później w tym roku będziemy też mieć porady zawodowe. Tak, byś mógł wybrać, które NUTKi chcesz brać w przyszłym roku.

- Wiecie już, co chcielibyście robić po skończeniu Hogwartu? - spytał Harry pozostałą dwójkę, kiedy wyszli z Wielkiej Sali chwilę później i skierowali się do klasy, w której mieli lekcje Historii Magii.

- Nie bardzo - odpowiedział wolno Ron - Chyba że... no tego...

Wyglądał na trochę onieśmiałego.

- Co? - popędzał go Harry.

- No cóż, byłoby super zostać Aurorem - wyrzucił z siebie Ron bezceremonialnym głosem.

- Fakt, byłoby - poparł go gorączkowo Harry.

- Ale oni to coś jak elita - powiedział Ron. - Musisz być naprawdę dobry. A ty, Hermiona?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Myślę, że chciałabym robić coś naprawdę wartego zachodu.

- Bycie Aurorem jest warte zachodu! - odparł Harry.

- Tak, jest, ale to nie jest jedyna rzecz warta zachodu. - powiedziała w zamyśleniu Hermiona - To znaczy, gdybym tylko mogła posunąć dalej WESZ...

Harry i Ron ostrożnie uniknęli spojrzenia na siebie.

Historia Magii była ogólnym przekonaniu najnudniejszym przedmiotem wymyślonym kiedykolwiek przez czarodziejstwo. Profesor Binns, duch, który był ich nauczycielem, miał świszczący, monotonny głos, który niemal gwarantował spowodowanie ciężkiej senności w przeciągu dziesięciu minut, w porywach do pięciu, gdy było ciepło. Nigdy nie różnicował formy ich lekcji, ale wykladał je bez przerywania, podczas gdy oni robili notatki, lub raczej gapili się sennie w pustkę. Harry'emu i Ronowi jak dotąd udawało się prześlizgiwać po zaliczeniach z tego przedmiotu tylko dzięki przepisywaniu notatek Hermiony przed egzaminami. Ona jedna zdawała się być odporna na usypiającą moc głosu Binnsa.

Dzisiaj doświadczyli półtoragodzinnego usypiania na temacie wojen olbrzymów. Przez pierwsze dziesięć minut Harry dosłyszał wystarczająco dość, by uzmysłwić sobie mgliście, że w rękach innego nauczyciela, ten temat mógł być nawet w miarę interesujący, ale potem jego mózg wyłączył się i pozostałe godzinę i dwadzieścia minut spędził grając z Ronem w wisielca na skrawku swego pergaminu, podczas gdy Hermiona rzucała im ohydne spojrzenia kątem oka.

- Jak by to było - zapytała chłodno, kiedy wyszli z klasy na przerwę (Binns podryfował przez tablicę), - gdybym odmówiła pożyczania wam moich notatek w tym roku?

- Oblalibyśmy SUMy - powiedział Ron - Jeśli chcesz to mieć na swoim sumieniu, Hermiono...

- Cóż, zasłużylibyście na to - burknęła - Nawet nie próbujecie go słuchać, nieprawdaż?

- Próbujemy - odparł Ron - tylko po prostu nie mamy twojego mózgu, twojej pamięci, czy twojej koncentracji - jesteś po prostu bystrzejsza niż my - czy to ładnie tak komuś wytykać?

- Oj przestań pleść te bzdury - powiedziała Hermiona, ale wyglądała na trochę zmiękzoną, kiedy prowadziła ich na zawilgotniały dziedziniec.

Z nieba padała lekka mglista mżawka, która sprawiała, że stojący w grupkach na skrajach dziedzińca ludzie rozmazywali się na krawędziach. Harry, Ron i Hermiona wybrali odosobniony narożnik pod mocno przeciekającym balkonem, podnosząc kołnierze swoich szat i otulając się nimi przed chłodnym wrześniowym powietrzem, rozmawiając o tym, co wymyśli dla nich Snape na swojej pierwszej lekcji w tym roku. Zdążyli się zgodzić, że będzie to prawdopodobnie coś szczególnie trudnego, tak by złapać ich nieprzygotowanych po dwumiesięcznych wakacjach, kiedy ktoś wyszedł zza rogu w ich kierunku.

- Witaj Harry!

To była Cho Chang i co więcej, była znów sama. To było najbardziej niezwykle: Cho prawie zawsze otoczona była przez grupę chichoczących dziewczyn. Harry przypomniał sobie ten koszmar, kiedy próbował złapać ją, gdy jest sama, by zaprosić ją na Bal Bożonarodzeniowy.

- Hej - odpowiedział Harry, czując jak jego twarz robi się coraz gorętsza. Przynajmniej tym razem nie jesteś cały upaprany w Śmierdziłgutach, powiedział sobie. Cho pomyślała chyba tym samym torem.

- Widzę, że pozbyłeś się tego świństwa?

- Tak - powiedział Harry próbując uśmiechnąć się, jakby wspomnienie ich ostatniego spotkania było śmieszne, a nie upokarzające. - Więc no... eee... jak minęły wakacje?

W chwili, gdy o to spytał pożałował tego, że to zrobił - Cedrik był chłopakiem Cho i myśl o jego śmierci musiała mieć wpływ na jej wakacje przynajmniej tak bardzo, jak wpłynęła na wakacje Harry'ego. Na jej twarzy pojawiło się napięcie, ale odpowiedziała - Ach, wiesz, było w porządku...

- Czy to znaczek Tajfunów? - zapytał nagle Ron, wskazując na przód szat Cho, gdzie przypięty był niebieski jak niebo znaczek z podwójnym złotym 'T'. Nie kibicujesz im chyba, co?

- Tak, kibicuję - odpowiedziała Cho.

- Zawsze im kibicowałaś, czy tylko odkąd zaczęli wygrywać ligę? - nagabywał Ron niepożebnie oskarżycielskim w opinii Harry'ego tonem.

- Kibicuję im od szóstego roku życia - wyjaśniła chłodno Cho. - W każdym razie... trzymaj się, Harry.

Odeszła. Hermiona poczekała, aż Cho znajdzie się w połowie drogi przez dziedziniec zanim wskoczyła na Rona.

- Zupełnie nie masz taktu!

- No co? Ja tylko spytałem, czy...

- Nie zauważyłeś, że chciała porozmawiać z Harrym na osobności?

- No i? Przecież mogła, nie powstrzymywałem...

- Dlaczego w ogóle atakowałeś ją z powodu jej ulubionej drużyny quidditcha?

- Atakowałem? Nie atakowałem jej, ja tylko...

- Kogo to obchodzi, że kibicuje Tajfunom?

- Oj dalej, połowa ludzi, którzy noszą te znaczki kupiła je raptem w ostatnim sezonie...

- Ale jakie to ma znaczenie?

- To znaczy, że nie są prawdziwymi kibicami, wskakują tylko na rozpędzony wózek.

- Dzwonek - oznajmił tępo Harry, ponieważ Ron i Hermiona sprzeczali się zbyt głośno by go usłyszeć. Nie przestali się kłócić przez całą drogę na dół, do lochu Snape'a, co dało Harry'emu wystarczająco dużo czasu, by zdać sobie sprawę, że pomiędzy Neville'm i Ronem będzie miał mnóstwo szczęścia znajdując takie dwie minuty rozmowy z Cho, na wspomnienie których nie będzie chciał wyjeżdżać z kraju.

A mimo to, pomyślał, kiedy dołączyli do ogonka ustawiającego się przy drzwiach klasy Snape'a, ona sama zdecydowała się przyjść i porozmawiać z nim, prawda? Była dziewczyną Cedrika, łatwo mogła znienawidzić Harry'ego za to, że wydostał się z Trójmagicznego Labiryntu żywy, podczas gdy Cedrik zginął, a mimo to rozmawiała z nim w całkiem przyjacielski sposób, jakby nie uważała go za szaleńca, czy kłamcę, czy w jakiś okropny sposób odpowiedzialnego za śmierć Cedrika... Tak, zdecydowanie sama podeszła by z nim porozmawiać i to był drugi raz w przeciągu dwóch dni... I na tę myśl Harry podniósł się na duchu. Nawet zło-

wieszczę skrzypienie otwierających się drzwi lochu Snape'a nie przebiło malutkiego, pełnego nadziei bąbelka, który zdawał się wypełniać jego pierś. Wszedł do klasy za Ronem i Hermioną i podążył za nimi w kierunku ich stałych ławek z tyłu, gdzie usiadł pomiędzy Ronem i Hermioną i ignorował rozdrażnione, pełne irytacji dźwięki dobiegające teraz z obu stron.

- Uspokójcie się - powiedział zimno Snape zamykając za sobą drzwi.

Tak naprawdę nie było potrzeby przywoływania ich do porządku. W chwili, gdy klasa usłyszała zamykające się drzwi, zapadła cisza i całe wiercenie się ustało. Sama obecność Snape'a zwykle wystarczała, by zapewnić ciszę w klasie.

- Zanim zaczniemy dzisiejszą lekcję - powiedział Snape sunąc do swego biurka i rozglądając się po wszystkich - myślę, że odpowiednie będzie przypomnieć wam, że w nadchodzącym czerwcu zdawać będziecie ważny egzamin, podczas którego będziecie udowadniać, ile nauczycie się na temat przygotowywania i używania magicznych eliksirów. Mimo iż niektórzy w tej klasie są niewątpliwie idiotami, oczekuję osiągnięcia "Akceptowalnego" na waszym SUMie, bo w przeciwnym razie doświadczyście... mojego niezadowolenia.

Jego wzrok zatrzymał się tym razem na Neville'u, który widząc to przełknął ślinę.

- Po tym roku, oczywiście, wielu z was zakończy naukę ze mną - ciągnął dalej Snape. - Biorę tylko samych najlepszych do mojej NUTKowej klasy Elikssirów, co oznacza, że z niektórymi, z pewnością, powiemy sobie do widzenia.

Jego oczy spoczęły na Harrym i jego wargi skrzywiły się szyderczo. Harry też patrzył na niego czując ponurą przyjemność na myśl o tym, że będzie mógł porzucić Elikssiry po piątej klasie.

- Ale mamy przed sobą jeszcze jeden rok, zanim nadejdzie ten szczęśliwy moment rozstania

- powiedział miękko Snape - tak więc bez względu na to, czy zamierzacie czy nie brać się za NUTKi, radzę wszystkim skoncentrować swoje wysiłki na utrzymaniu wysokiego poziomu zaliczeń, jaki zwykłem oczekiwać od moich uczniów podczas SUMów.

- Dzisiaj będziemy warzyć eliksir, który często pojawia się na Sprawdzianie Umiejętności Magicznych: Wywar Spokoju, eliksir uspokajający niepokoje i łagodzący wzburzenie. Ostrzegam was, jeśli przesadzicie ze składnikami, spowodujecie u pijącego ciężki, czasem nieodwracalny sen, więc musicie bardzo uważać, na to co robicie. - Po lewej stronie Harry'ego Hermiona wyprostowała się trochę, na twarzy miała wyraz największego skupienia. - Składniki i sposób przyrządzania... - Snape machnął różdżką - ... są na tablicy... - (napisy pojawiły się) - ...wszystko czego potrzebujecie... - ponownie machnął różdżką - ... jest w schowku... - (drzwi do schowka, o którym mówił, otworzyły się sprężyste) - ... macie półtorej godziny... czas start.

Dokładnie tak jak Harry, Ron i Hermiona przewidzieli, Snape nie mógł im chyba zadać trudniejszego, bardziej delikatnego eliksiru. Składniki musiały być dodane do kociołka w precyzyjnie określonej kolejności i ilościach. Mikstura musiała być mieszana dokładnie odpowiednią ilość razy, najpierw w kierunku ruchu wskazówek zegara, a następnie w przeciwnym. Temperatura płomieni, w których była podgrzewana, musiała być obniżona dokładnie do prawidłowego poziomu na określoną liczbę minut przez dodaniem końcowego składnika.

- Z waszych eliksirów powinna się unosić teraz lekka srebrna mgiełka - zawołał Snape na dziesięć minut przed końcem.

Harry, który pocił się obficie, rozejrzał się desperacko po lochu. Z jego kociołka wydobywały się obfite kłęby ciemnoszarej pary, a kociołek Rona rozsiewał wkoło zielone iskry. Seamus gorączkowo rozbudzał płomienie przy dnie swojego kociołka wierzchołkiem swojej różdżki, bo wydawało się że zgasną. Jednakże na powierzchni eliksiru Hermiony unosiła się lśniąca mgiełka srebrnego oparu i kiedy Snape przechodził obok, zerknął w dół swego haczykowatego nosa bez komentarza, co oznaczało, że nie znalazł nic, co mógłby skrytykować. Za to przy kociołku Harry'ego Snape zatrzymał się i zajrzał do środka z przeraźliwym uśmiechem na twarzy.

- Potter, co to ma być?

Wszyscy Ślizgoni na przedzie klasy spojrzeli z zapalem w ich kierunku. Uwielbiali słuchać, jak Snape szydzi z Harry'ego.

- Wywar Spokoju - odpowiedział Harry z napięciem.

- Powiedz mi, Potter - powiedział łagodnie Snape - Czy umiesz czytać?

Draco Malfoy wybuchnął śmiechem.

- Tak, potrafię - odparł Harry, a jego palce zacisnęły się mocno na różdżce.

- Przeczytaj mi trzecią linię instrukcji, Potter.

Harry zerknął na tablicę. Nie było łatwo odcyfrować polecenia przez mgłę wielokolorowych oparów wypełniających teraz loch.

- "Dodać sproszkowany kamień księżycowy, zamieszać trzy razy zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara, podgrzewać przez siedem minut, po czym dodać dwie krople syropu z ciemiernika".

Serce mu zamarło. Nie dodał syropu z ciemiernika, ale przeszedł prosto do linii czwartej instrukcji po tym jak podgrzewał swój eliksir przez siedem minut.

- Czy zrobiłeś wszystko z trzeciej linii, Potter?

- Nie - odpowiedział bardzo cicho Harry.

- Słucham?

- Nie - powtórzył głośniejszym głosem Harry. - Zapomniałem o ciemierniku.

- Wiem, że zapomniałeś, Potter, co oznacza, że cały ten bałagan jest kompletnie bezwartościowy. *Evanesce*.

Cała zawartość eliksiru Harry'ego zniknęła. Został tak stojąc głupio nad pustym kociołkiem.

- Ci z was, którym udało się przeczytać polecenia, proszę napełnić jeden flakon próbką swojego eliksiru, oznaczyć go wyraźnie swoim nazwiskiem i przynieść go do mojego biurka do sprawdzenia - oznajmił Snape. - Praca domowa: na czwartek dwanaście cali pergaminu na

temat właściwości księżycowego kamienia i jego wykorzystania przy przyrządzaniu eliksirów.

W czasie, gdy wszyscy dookoła napełniali swoje flakony, Harry uprzątnął swoje rzeczy sapiąc ze złości. Jego eliksir nie był gorszy od eliksiru Rona, który wydzielał właśnie obrzydliwy zapach zgniłych jajek. Czy od eliksiru Neville'a, który osiągnął konsystencję świeżo wymieszanego cementu i który Neville musiał teraz wydłubywać ze swojego kociołka. A mimo to, to właśnie on, Harry, będzie tym, który otrzyma zero punktów za dzisiejszą robotę. Wepchnął z powrotem swoją różdżkę do torby i klapnął na miejsce obserwując jak wszyscy wędrują do biurka Snape'a z wypełnionymi i zakorkowanymi flakonami. Kiedy w końcu rozbrzmiał dzwonek, Harry pierwszy wyszedł z lochu i zaczął już jeść swój lunch zanim Ron i Hermione dołączyli do niego w Wielkiej Sali. Sufit w ciągu ranka zrobił się jeszcze mroczniej szary. Deszcz zaczął w górne okna.

- To było naprawdę niesprawiedliwe - powiedziała pocieszająco Hermione siadając obok Harry'ego i nakładając sobie jagnięcą zapiekankę. - Twój eliksir nie był ani w kawałku tak zły jak eliksir Goyle'a. Kiedy wlał go do swojego flakonu, wszystko wybuchło i podpaliło jego szaty.

- Tak, cóż - powiedział Harry wpatrując się w swój talerz. - Czy Snape kiedykolwiek był sprawiedliwy wobec mnie?

Żadne z nich nie odpowiedziało. Wszyscy troje wiedzieli, że od chwili gdy tylko Harry postawił stopę w Hogwarcie, pomiędzy Snapem i Harry'm istniała obustronna nienawiść.

- Myślałam, że może będzie trochę lepszy w tym roku - powiedziała Hermione rozczerwanym głosem. - To znaczy... no wiecie... - rozejrzała się ostrożnie. Po obu ich stronach było pół tuzina wolnych miejsc i nikt nie przechodził koło stołu - ... teraz, kiedy jest w Zakonie i w ogóle.

- Trujące muchomory nie gubią swych kropek - odparł przenikliwie Ron. - W każdym razie, zawsze uważałem, że Dumbledore musiał oszaleć, żeby zaufać Snape'owi. Gdzie jest jakikolwiek dowód na to, że tak naprawdę w ogóle zaprzestał pracować dla Sami-Wiecie-Kogo?

- Myślę, że Dumbledore ma prawdopodobnie pełno dowodów, nawet jeśli nie dzieli się nimi z tobą, Ron - warknęła Hermiona.

- Och zamknijcie się obydwójce - powiedział ciężko Harry, gdy Ron otworzył usta, by odciąć się Hermionie. Hermiona i Ron zastygli, wyglądając na złych i obrażonych. - Nie możecie dać temu spokoju? - spytał Harry. - Bez przerwy najeżdżacie na siebie nawzajem, można zwariować. - I zostawiając swoją zapiekankę zarzucił na ramię tornister i zostawił ich tak siedzących tam.

Wchodził po marmurowych schodach, biorąc po dwa stopnie na raz, mijał wielu uczniów spieszących się na lunch. Gniew, który wybuchł w nim tak niespodziewanie, nadal płonął wewnątrz i widok zszokowanych twarzy Rona i Hermiony dostarczył mu uczucia głębokiej satysfakcji. Niech im służy, pomyślał, czemu nie mogą dać temu spokoju... tylko się kłóć cały czas... dość, by każdego doprowadzić do kresu...

Na półpiętrze minął duży obraz rycerza Sir Cadogana. Sir Cadogan wyciągnął swój miecz i machnął nim wściekle w kierunku Harry'ego, który zignorował go.

- Wracaj, ty nikczemny psie! Stawaj natychmiast i walcz! - wykrzyknął Sir Cadogan stłumionym głosem zza swej przyłbicy, ale Harry tylko szedł dalej i kiedy Sir Cadogan próbował ruszyć za nim wbiegając na sąsiedni obraz, został przepędzony przez jego mieszkańca, wielkiego, złowieszczo wyglądającego wilczura.

Harry spędził resztę godziny przeznaczonej na lunch siedząc samemu pod zapadnią na szczycie Północnej Wieży. W konsekwencji, kiedy zadzwonił dzwonek, był pierwszym, który wspiął się po srebrnej drabinie, która prowadziła do sali Sybilli Trelawney.

Po Eliksirach, Wróżbiarstwo było najmniej lubianym przez Harry'ego przedmiotem, co było spowodowane głównie nawykiem profesor Trelawney do przepowiadania jego przed-

wczesnej śmierci co kilka lekcji. Chuda kobieta, cała poowijana ciężko w szale i błyszcząca się sznurkami paciorków, zawsze przypominała Harry'emu jakiegoś owada, z okularami potężnie powiększającymi jej oczy. Kiedy Harry wszedł do środka, zajęta była rozkładaniem egzemplarzy zmaltretowanych, oprawionych w skórę książek na każdy z małych, wrzecionowatych stolików, którymi zavalony był jej pokój. Światło rzucane przez okryte chustami lampy i słabo płonący, niezdrowo pachnący ogień, były tak przyćmione, że nie zauważyła jak zajmował miejsce w cieniach. W ciągu pięciu następnych minut przybyła reszta klasy. Ron pojawił się z zapadni, rozejrzał się uważnie, zauważył Harry'ego i ruszył prosto ku niemu, lub raczej na tyle prosto, na ile mógł, lawirując pomiędzy stołami, krzesłami i przeładowanymi pufami.

- Hermiona i ja przestaliśmy się kłócić - powiedział siadając obok Harry'ego.

- To dobrze - stęknął Harry.

- Ale Hermiona mówi, że myśli, że byłoby miło, gdybyś przestał wyładowywać swój gniew na nas - oznajmił Ron.

- Ja nie...

- Ja tylko przekazuję wiadomość - powiedział Ron przerywając mu. - Ale uważam, że ma rację. To nie jest nasza wina, jak traktują cię Seamus i Snape.

- Nigdy nie powiedziałem, że...

- Dzień dobry - odezwała się profesor Trelawney swoim zwykłym mglistym, marzycielskim głosem i Harry przerwał, ponownie czując jednocześnie gniew i lekkie zawstydzenie swoim zachowaniem. - I witam ponownie na lekcjach Wróżbiarstwa. Oczywiście śledziłam z największą uwagą wasze losy w czasie wakacji i jestem zachwycona widząc, że wszyscy bezpiecznie powróciliście do Hogwartu, jak oczywiście wiedziałam, że się stanie.

- Znajdziecie przed sobą na stolikach egzemplarze Wyroczni Snów Inigo Imago. Interpretacja snów jest jednym z najważniejszych sposobów na odgadywanie przyszłości i tym, który bardzo prawdopodobnie może być sprawdzony na waszym SUMie. Oczywiście, kiedy cho-

dzi o uświęconą sztukę przepowiadania, to nie żebym wierzyła, że zdanie lub oblanie egzaminu ma najodleglejsze znaczenie. Jeśli macie Wewnętrzne Oko, certyfikaty i stopnie znaczą bardzo niewiele. Jednakże dyrektor chce, byście zasiedli do egzaminu, więc...

Jej głos urwał się delikatnie, nie pozostawiając im wątpliwości, że profesor Trelawney uważała takie nikczemne tematy jak egzaminy za niegodne swojego przedmiotu.

- Otwórzcie, proszę na wstęp i przeczytajcie, co Imago ma do powiedzenia w sprawie interpretacji snów. Następnie podzielcie się na pary. Użyjcie Wyroczni Snów nawzajem dla zinterpretowania swoich ostatnich snów. Zaczynajcie.

Jedyną dobrą rzeczą, jaką można było powiedzieć o tej lekcji, było to, że nie była podwójna. Zanim wszyscy skończyli czytać wstęp do książki, zostało im zaledwie jakieś dziesięć minut na interpretowanie snu. Przy stole obok Harry'ego i Rona, Dean usiadł w parze z Neville'm, który natychmiast wdał się w rozwlekłe wyjaśnianie koszmaru, w którym para gigantycznych nożyczek nosiła najlepszy kapelusz jego babci. Harry i Ron zaledwie spojrzeli się na siebie pośpiesznie.

- Ja nigdy nie pamiętam swoich snów - oznajmił Ron. - Ty jakiś opowiedz.

- Musisz pamiętać jakiś jeden - niecierpliwił się Harry.

Nie miał zamiaru dzielić się z nikim swoimi snami. Wiedział doskonale, co oznaczał jego stały koszmar dotyczący cmentarza, nie potrzebował by Ron, profesor Trelawney czy głupia Wyrocznia Snów mówili mu o tym.

- No dobra, śniłem jednej nocy, że grałem w quidditcha - powiedział Ron, wykrzywiając twarz w wysiłku przypomnienia sobie. - Jak uważasz, co to oznacza?

- Prawdopodobnie, że zostaniesz zeżarty przez gigantyczną gumożukę czy coś w tym stylu.

- oznajmił Harry przewracając bez zainteresowania strony Wyroczni Snów. Szukanie w Wyroczni kawałków snów było bardzo nudnym zadaniem i Harry był niepokieszony, kiedy profesor Trelawney jako pracę domową wyznaczyła im zadanie prowadzenia dziennika

snów przez miesiąc. Kiedy rozległ się dzwonek, on i Ron ruszyli z powrotem w dół drabiną. Ron narzekał głośno.

- Zdajesz sobie sprawę, ile prac domowych już dostaliśmy? Binns dał nam długi na półtorej stopy esej na temat wojen olbrzymów, Snape chce stopę o wykorzystaniu kamieni księżycowych, a teraz jeszcze dostaliśmy miesięczny dziennik snów od Trelawney! Fred i George nie mylili się co do roku SUMów, prawda? Niech lepiej ta Umbridge nie daje nam już żadnej...

Kiedy weszli do klasy Obrony Przeciw Czarnej Magii, profesor Umbridge już siedziała przy nauczycielskim biurku, ubrana w swój puszysty różowy sweterek z ostatniego wieczoru i czarną, aksamitną kokardę na czubku głowy. Harry'emu znów dobitnie przypominała wielką muchę, która usadowiła się nieroztropnie na czubku jeszcze większej ropuchy.

Klasa ucichła kiedy weszli do sali. Profesor Umbridge jak dotąd stanowiła nieznaną jakość i nikt nie wiedział na ile srogą i wymagającą dyscypliny osobą mogła być.

- No dobrze, dzień dobry! - odezwała się kiedy w końcu cała klasa usiadła.

Kilka osób wymamrotało "dzień dobry" w odpowiedzi.

- Tut, tut - cmoknęła profesor Umbridge - Tak nie można, dalej, prawda? Chciałabym, proszę, żebyście powtórzyli "Dzień dobry, profesor Umbridge". Jeszcze raz, proszę. Dzień dobry, klaso!

- Dzień dobry, profesor Umbridge - wyskandowali do niej.

- No widzicie - powiedziała słodko profesor Umbridge. - To nie było takie trudne, prawda? Róźdzki na bok, wyciągnijcie pióra, proszę.

Wiele osób w klasie wymieniło ponure spojrzenia. Po poleceniu "róźdzki na bok" jeszcze nigdy nie nastąpiła lekcja, która uznaliby za interesującą. Harry wetknął swoją róźdzkę z powrotem do torby i wyciągnął zaostrome pióro, atrament i pergamin. Profesor Umbridge otworzyła swoją torebkę, wydobyła z niej swoją róźdzkę, która była niezwykle krótka i ostro stuknęła nią w tablicę. Na tablicy natychmiast pojawiły się słowa.

Obrona Przed Czarną Magią Powrót do Podstawowych Zasad

- No dobrze, wasze nauczanie z tego przedmiotu było raczej przerywane i fragmentaryczne, prawda? - oznajmiła profesor Umbridge, zwracając twarz w kierunku klasy, z rękami starannie splecionymi przed sobą. - Ciągłe zmiany nauczycieli, z których wielu nie trzymało się żadnego zatwierdzonego przez Ministerstwo programu zajęć, sprawiły niestety to, że jesteście daleko poniżej standardów jakie spodziewalibyśmy się ujrzeć na roku waszych SU-Mów.

- Jednakże będziecie wam bardzo miło słyszeć, że te problemy będą teraz naprawione. W tym roku będziemy trzymać się starannie ułożonego, zorientowanego na teorię, zatwierdzonego przez Ministerstwo kursu magii obronnej. Zapiszcie, co następuje, proszę.

Uderzyła jeszcze raz w tablicę. Pierwsza wiadomość zniknęła i została zastąpiona przez "Cele kursu".

1. Zrozumienie zasad leżących u podstaw magii obronnej.
2. Nauczenie się rozpoznawania sytuacji, w których magia obronna może być legalnie użyta.
3. Umiejętowanie użycia obronnej magii w kontekście praktycznego użycia.

Przez kilka minut salę wypełniały dźwięki piór skrzypiących o pergaminy. Kiedy wszyscy zapisali trzy cele kursu profesor Umbridge, zapytała - Czy wszyscy mają egzemplarz Teorii Obrony Magicznej Wilberta Slinkharda?

Przez klasę przebiegł głuchy pomruk zgody.

- Myślę, że spróbujemy jeszcze raz - powiedziała profesor Umbridge. - Kiedy zadaje wam pytanie, chciałabym usłyszeć odpowiedź, "Tak, profesor Umbridge" lub "Nie, profesor Umbridge". A więc: Czy wszyscy mają egzemplarz Teorii Obrony Magicznej Wilberta Slinkharda?

- Tak, profesor Umbridge - rozległo się w sali.
- Dobrze - powiedziała profesor Umbridge - Chciałabym, byście otworzyli go na stronie piątej i przeczytali "Rozdział Pierwszy, Podstawy dla Początkujących". Nie trzeba będzie przy tym rozmawiać.

Profesor Umbridge zostawiła tablicę i usadowiła się w krześle za biurkiem nauczycielskim obserwując wszystkich uważnie tymi swoimi workowatymi, ropuszymi oczami. Harry przewrócił na stronę piątą swojego egzemplarza Teorii Obrony Magicznej i zaczął czytać.

To było rozpaczliwie nudne, całkiem tak fatalne, jak słuchanie profesora Binnsa. Czuł jak jego skupienie odpływa. Wkrótce czytał tę samą linię pół tuzina razy bez posuwania się dalej niż do kilku pierwszych słów. Minęło kilka minut. Obok niego Ron obracał bezmyślnie pióro w swoich palcach, wpatrując się w ten sam punkt na stronie. Harry spojrzał w prawo i trafił na niespodziankę, która wytrząsnęła go z odrętwienia. Hermiona nawet nie otworzyła swojego egzemplarza Teorii Obrony Magicznej. Utkwiła swój wzrok w profesor Umbridge z ręką podniesioną do góry.

Harry nie mógł sobie przypomnieć, by Hermiona kiedykolwiek lekceważyła czytanie, gdy ktoś jej to polecił, czy w ogóle oparła się pokusie otwarcia jakiegokolwiek książki, która pojawiła się pod jej nosem. Spojrzał na nią pytająco, ale zaledwie potrząsnęła lekko głową, by pokazać, że nie zamierza odpowiadać na pytania i dalej wlepiła wzrok w profesor Umbridge, która równie rezolutnie patrzyła w innym kierunku.

Jednak po kilku następnych minutach, Harry nie był jedynym obserwującym Hermionę. Rozdział, który polecono im przeczytać był tak nużący, że coraz więcej ludzi decydowało się raczej na obserwowanie niemych prób Hermiony złapania wzroku profesor Umbridge, niż borykanie się z "Podstawami dla Początkujących".

Kiedy ponad połowa klasy patrzyła się raczej na Hermionę niż w swoje książki, profesor Umbridge postanowiła chyba, że nie może już dłużej ignorować sytuacji.

- Czy chciałaś zapytać o coś na temat rozdziału, kochanie? - zapytała Hermionę tak, jakby dopiero w tej chwili ją zauważyła.

- Nie na temat rozdziału, nie. - odpowiedziała Hermiona.

- Cóż, w tej chwili czytamy - orzekła profesor Umbridge, pokazując swoje małe zaostrzone ząbki. - Jeśli masz inne pytania, możemy się nimi zająć na koniec lekcji.

- Mam pytanie odnośnie celów kursu. - nalegała Hermiona.

Profesor Umbridge uniosła brwi.

- I nazywasz się?

- Hermiona Granger - odparła Hermiona.

- Cóż, panno Granger, myślę, że cele kursu będą doskonale zrozumiałe, jeśli przeczyta się je uważnie - powiedziała profesor Umbridge głosem pełnym zdecydowanej dobroci.

- Cóż, ja tak nie myślę - oznajmiła bez ogródek Hermiona. - Tam nie jest nic napisane o używaniu obronnych czarów.

Nastąpiła krótka cisza, w czasie której wielu członków klasy odwróciło swoje głowy, by spojrzeć na trzy cele kursu, nadal widniejące na tablicy.

- Używanie obronnych czarów? - profesor Umbridge powtórzyła z lekkim śmiechem - Po co? Nie potrafię sobie wyobrazić sytuacji powstającej w mojej klasie, która wymagałaby użycia przez was obronnego czaru, panno Granger. Z pewnością nie oczekuje pani bycia atakowaną podczas zajęć?

- To nie będziemy używać magii? - wykrzyknął głośno Ron.

- Uczniowie w mojej klasie podnoszą ręce, kiedy chcą przemówić, panie...?

- Weasley - odparł Ron wyrzucając w powietrze rękę.

Profesor Umbridge uśmiechając się coraz szerzej odwróciła się do niego plecami. Harry i Hermiona natychmiast również podnieśli ręce. Workowate oczy profesor Umbridge spoczyły na chwilę na Harry'm, po czym spytała Hermionę.

- Tak, panno Granger? Czy chciała pani spytać o coś jeszcze?

- Tak - odpowiedziała Hermione - Z pewnością głównym celem Obrony Przed Czarną Magią jest ćwiczenie obronnych czarów?

- Czy jest pani wykwalifikowanym przez Ministerstwo ekspertem do spraw edukacji, panno Granger? - zapytała profesor Umbridge swoim fałszywie słodkim głosem.

- Nie, ale...

- W takim razie, obawiam się, że nie jest pani upoważniona do decydowania, co jest "głównym celem" jakichkolwiek zajęć. Czarodzieje o wiele starsi i mądrzejsi od pani obmyślili nasz nowy program zajęć. Będziecie się uczyć na temat obronnych czarów w bezpieczny, pozbawiony ryzyka sposób...

- A jaki to ma sens? - spytał głośno Harry - Jeśli mamy być zaatakowani, to nie będzie...

- Ręka, panie Potter! - zaśpiewała profesor Umbridge.

Harry uniósł w górę pięść. Po raz kolejny profesor Umbridge celowo odwróciła się od niego, ale już kilkoro innych ludzi trzymało w górze uniesione ręce.

- A pańskie nazwisko brzmi? - odezwała się profesor Umbridge do Deana.

- Dean Thomas.

- Tak, panie Thomas?

- No więc, to jest tak jak powiedział Harry, nieprawdaż? - spytał Dean. - Jeśli mamy być zaatakowani, to nie będzie to pozbawione ryzyka.

- Powtarzam - powiedziała profesor Umbridge uśmiechając się bardzo denerwująco do Deana - czy spodziewacie się być zaatakowani podczas moich zajęć?

- Nie, ale...

Profesor Umbridge zagłuszyła go - Nie chcę krytykować sposobu, w jaki prowadzi się w tej szkole pewne rzeczy - powiedziała z nieprzekonującym uśmiechem, który jeszcze rozciągnął jej szerokie usta - ale zostaliście wystawieni na pastwę kilku bardzo nieodpowiedzialnych czarodziejów podczas tych zajęć. Bardzo nieodpowiedzialnych w rzeczy samej, nie

wspominając - wydała z siebie paskudny krótki śmiech - o szczególnie niebezpiecznych mieszańcach.

- Jeśli ma pani na myśli profesora Lupina - zaświergotał ze złością Dean - to był najlepszy jakiego kiedykolwiek...

- Ręka, panie Thomas! Tak jak mówiłam - zostaliście zaznajomieni z zaklęciami, które były złożone, nieodpowiednie dla waszej grupy wiekowej i potencjalnie zabójcze. Zostaliście wystraszeni i uwierzyliście, że każdego dnia mogą was spotkać mroczne ataki...

- Nieprawda, nie uwierzyliśmy - odezwała się Hermione - po prostu...

- Pani ręka nie jest w górze, panno Granger!

Hermiona podniosła w górę rękę. Profesor Umbridge odwróciła się od niej.

- O ile się orientuję, to mój poprzednik nie tylko rzucał przy was nielegalne klątwy, ale właściwie rzucał je na was.

- Cóż, okazał się być szaleńcem, nieprawdaż? - wyrwał się gorączkowo Dean - Proszę jednak zważyć, że mimo to nauczyliśmy się mnóstwo.

- Pańska ręka nie jest w górze, panie Thomas! - zagrmiała profesor Umbridge. - Słuchajcie, to jest spojrzenie Ministerstwa, że teoretyczna wiedza będzie bardziej niż wystarczająca, by pozwolić wam przejść przez egzaminy, a po to, jakby nie patrzeć, w końcu jest szkoła. A pani imię brzmi? - dodała patrząc się na Parvati, której ręka właśnie wystrzeliła w górę.

- Parvati Patil, a czy nie ma części praktycznej na naszym SUMie z Obrony Przed Czarną Magią? Czy nie mamy pokazać, że właściwie to potrafimy rzucać przeciwwzaklęcia i takie tam?

- Tak długo, jak wystarczająco mocno będziecie się uczyć teorii, nie ma powodu dla którego nie mielibyście być w stanie rzucić czarów w starannie kontrolowanych warunkach egzaminacyjnych - powiedziała odprawiająco profesor Umbridge.

- Bez ćwiczenia ich wcześniej? - spytała z niedowierzaniem Parvati - Czy mamy przez to rozumieć, że po raz pierwszy przyjdzie nam rzucać te czary podczas egzaminu?
- Powtarzam, tak długo jak wystarczająco mocno będziecie się uczyć teorii...
- A na ile dobra będzie ta teoria w realnym świecie? - zapytał głośno Harry z pięścią uniesioną ponownie w górę.

Profesor Umbridge spojrzała na niego.

- To jest szkoła, panie Potter, nie realny świat. - powiedziała łagodnie.
- Więc nie mamy się przygotowywać na to, co czeka na nas tam?
- Tam nic nie czeka, panie Potter.
- Ach tak? - powiedział Harry. Jego gniew, który zdawał się wrzeć tuż pod powierzchnią przez cały dzień, osiągał punkt kipienia.
- A jak sobie pan wyobraża, kto chciałby atakować takie dzieci jak wy? - zapytała profesor Umbridge potwornie słodkim głosem.
- Hmm, pomyślmy... - odpowiedział Harry udając zamyślenie - Może... Lord Voldemort? Ron udławił się. Lavender Brown wydała z siebie cichy okrzyk. Neville ześlizgnął się ze swego stołka. Jednakże profesor Umbridge nie wzdrygnęła się. Wpatrywała się w Harry'ego z ponurą satysfakcją na twarzy.
- Gryffindor traci dziesięć punktów, panie Potter.

Klasa pozostawała cicha i nieruchoma. Wszyscy patrzyli się bądź na Umbridge, bądź na Harry'ego.

- A teraz ustalmy kilka rzeczy całkiem jasno.

Profesor Umbridge powstała i nachyliła się ku nim rozczapierzając na biurku swoje wyposażone w krótkie i grube palce dłonie.

- Powiedziano wam, że pewien czarny czarodziej powrócił z martwych...
- On nie był martwy - powiedział ze złością Harry - Ale faktycznie, powrócił!

- Panie-Potter-przez-pana-pański-dom-już-stracił-dziesięć-punktów-niech-pan-nie-pogarsza-swojej-sprawy! - wykrztusiła profesor Umbridge jednym tchem bez patrzenia na niego.
- Tak jak powiedziałam, zostaliście poinformowani, że pewien mroczny czarodziej ponownie został oswobodzony. To kłamstwo.

- To NIE jest kłamstwo! - odparł Harry. - Widziałem go, walczyłem z nim!

- Szlaban, panie Potter! - powiedziała z triumfem profesor Umbridge. - Jutro wieczorem. O piątej. W moim biurze. Powtarzam, to kłamstwo. Ministerstwo Magii gwarantuje, że nie jesteście w niebezpieczeństwie ze strony żadnego mrocznego czarodzieja. Jeśli nadal się obawiacie, przyjdźcie do mnie poza godzinami zajęć. Jeśli ktoś straszy was bujdami o odrodzonych mrocznych czarodziejach, chciałabym o tym usłyszeć. Jestem tu po to, by pomóc. Jestem waszą przyjaciółką. A teraz będziecie grzecznie kontynuować czytanie. Strona piąta, "Podstawy dla Początkujących".

Profesor Umbridge usiadła za swym biurkiem. Ale Harry stał dalej. Wszyscy patrzyli na niego. Seamus był na wpół wystraszony, na wpół zafascynowany.

- Harry, nie! - wyszeptała ostrzegawczo Hermiona, ciągnąc go za rękaw, ale Harry wyrwał swoją rękę z jej zasięgu.

- Więc według pani Cedrik Diggory padł martwy za własnym przyzwoleniem, tak? - zapytał Harry trzęsącym się głosem.

Rozległ się zbiorowy wdech powietrza ze strony klasy, gdyż żadne z nich, z wyjątkiem Rona i Hermiony, nie słyszało, by Harry kiedykolwiek mówił, co stało się tamtej nocy, kiedy zginął Cedrik. Wpatrywali się gorliwie to w Harry'ego to w profesor Umbridge, która podniosła oczy i patrzyła się na niego bez śladu udawanego uśmiechu na twarzy.

- Śmierć Cedrika Diggory była tragicznym wypadkiem - powiedziała zimno.

- To było morderstwo - odparł Harry. Czuł, jak się trzęsie. Prawie nikomu o tym nie mówił, a już w najmniejszym stopniu całej trzydziestce gorliwie słuchających kolegów. - Voldemort zabił go i pani o tym wie.

Twarz profesor Umbridge była całkiem blada. Przez chwilę Harry myślał, że zacznie na niego krzyczeć. A potem powiedziała swoim najłagodniejszym, najśłodszym dziewczęcym głosem. - Panie Potter, kochanie, podejdź tu.

Odkopnął na bok swoje krzesło, przeszedł obok Rona i Hermiony i ruszył wprost do nauczycielskiego biurka. Czuł jak reszta klasy wstrzymuje oddech. Był tak wściekły, że nie dbał o to, co się za chwilę stanie.

Profesor Umbridge wyciągnęła ze swojej torebki małą rolkę różowego pergaminu, rozpostarła ją na biurku, zamoczyła pióro w butelce atramentu i zaczęła gryzmolić, garbiąc się tak, że Harry nie mógł dostrzec, co pisze. Nikt nic nie mówił. Mniej więcej po minucie zwinęła pergamin i stuknęła w niego swoją różdżką. Zapieczętował się sam bez żadnego śladu krawędzi, tak by Harry nie mógł go otworzyć.

- Zabierz to do profesor McGonagall, kochanie - powiedziała profesor Umbridge wręczając mu liścik.

Wziął go od niej bez słowa, odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali, nie patrząc nawet na Rona i Hermionę i zatrząskując za sobą drzwi. Szedł bardzo szybko przez korytarz z liścikiem do McGonagall zaciśniętym mocno w dłoni i skręcając za róg wpadł na Poltergeista Irytka, malutkiego człowieczka z szerokimi ustami unoszącego się na plecach w powietrzu, żonglującego kilkoma kałamarzami.

- Co my tu mamy, to Nędzny* Mały Potter! - zarechotał Irytek, pozwalając dwóm kałamarzom upaść na ziemię, gdzie roztrzaskały się i opryskały ściany atramentem. Harry odskończył w tył z drogi z warknięciem.

- Wyñoś się, Irytek.

* w oryginale *Potty*, co oznacza zarówno lichy, nędzny, jak i zdrobnienie od Potter

- Oooo, Dziwadełko ma humorki - powiedział Irytek ścigając Harry'ego wzdłuż korytarza, łypiąc chytrze gdy przelatywał nad nim. - O co chodzi tym razem, mój milutki przyjacielu Pociaczk? Słyszysz głosy? Widzisz wizje? Mówisz... - Irytek wydał z siebie gigantyczne prychnięcie -... językami?
- Powiedziałem, zostaw mnie w SPOKOJU! - wykrzyczał Harry zbiegając po najbliższych schodach, ale Irytek tylko zjechał na dół po poręczy na plecach, cały czas przy nim.

*Większość myśli, że się odszczekuje malutki chłopiec zalękniony
Ale niektórzy bardziej uprzejmi myślą, że tylko jest zasmucony
Ale Irytek wie lepiej i twierdzi, że on jest szalony...*

- ZAMKNIJ SIĘ!

Drzwi po lewej stronie otworzyły się i ze swojego biura wyszła surowa i lekko zaniepokojona profesor McGonagall.

- Na litość boską, czemu tak krzyczysz, Potter? - złościła się, kiedy Irytek zarechotał radośnie i odleciał z zasięgu wzroku. - Czemu nie jesteś na lekcji?
- Zostałem przysłany do pani - powiedział sztywno Harry.
- Przysłany? Co to znaczy, przysłany?

Wyciągnął liścik od profesor Umbridge. Profesor McGonagall wzięła go od niego marszcząc brwi, otworzyła go uderzeniem różdżki, rozpostarła i zaczęła czytać. Jej oczy poruszały się z jednej strony na drugą za jej kwadratowymi okularami, kiedy czytała, co napisała Umbridge i z każdą linią stawały się coraz węższe.

- Wejść do środka, Potter.

Wszedł za nią do jej gabinetu. Drzwi zamknęły się automatycznie za nim.

- No więc? - odezwała się profesor McGonagall mierząc go wzrokiem. - Czy to prawda?

- Czy co prawda? - zapytał Harry raczej bardziej agresywnie niż zamierzał - Pani profesor? - dodał, próbując by zabrzmiało to trochę grzeczniej.
- Czy to prawda, że krzyczałeś na profesor Umbridge?
- Tak - odparł Harry.
- Nazwałeś ją kłamcą?
- Tak.
- Powiedziałaś jej, że Ten, Którego Imienia Się Nie Wypowiada powrócił?
- Tak.

Profesor McGonagall usiadła za biurkiem obserwując uważnie Harry'ego. A potem powiedziała - Poczęstuj się ciasteczkami, Potter.

- Poczę... co?
 - Poczęstuj się ciasteczkami. - powtórzyła niecierpliwie, wskazując na puszkę w szkocki desę, leżącą na szczycie jednego ze stosów papierów na jej biurku. - I usiądź.
- Zdarzyło się już poprzednio, kiedy Harry spodziewał się, że zostanie ukarany przez profesor McGonagall, a zamiast tego został wyznaczony przez nią do drużyny quidditcha Gryffindoru. Opadł na fotel naprzeciw niej i poczęstował się Imbirową Trąbką, czując się tak zmieszany i ogłupiały, jak wtedy, przy tamtej okazji.

Profesor McGonagall odłożyła liścik profesor Umbridge i popatrzyła na Harry'ego bardzo poważnie.

- Potter, musisz być ostrożny.
- Harry przełknął Imbirową Trąbkę, którą miał w ustach i popatrzył się na nią. Ton jej głosu był zupełnie inny niż ten, do którego przywykł. Nie był żywy, szorstki i surowy. Był spokojny i pełen niepokoju i w jakiś sposób o wiele bardziej ludzki niż zwykle.
- Złe zachowanie na lekcji Dolores Umbridge może cię kosztować znacznie więcej niż tylko szlaban i punkty domu.
 - Co pani chce...

- Potter, pomyśl rozsądnie - warknęła profesor McGonagall nagle wracając do swego zwykłego zachowania. - Wiesz skąd ona jest, musisz wiedzieć, komu donosi.

Zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec lekcji. Ponad nimi i wszędzie dookoła rozbrzmiał słoniowe dudnienie setek uczniów w ruchu.

- Tu jest napisane, że masz u niej szlaban codziennie wieczorem w tym tygodniu, począwszy od jutra. - powiedziała profesor McGonagall spoglądając jeszcze raz na liścik od Umbridge.

- Codziennie wieczorem w tym tygodniu! - powtórzył Harry przerażony - Ale pani profesor, czy nie może...

- Nie, nie mogę - powiedziała stanowczo profesor McGonagall.

- Ale...

- Ona jest twoją nauczycielką i ma pełne prawo dać ci szlaban. Pójdiesz do jej pokoju jutro o piątej godzinie po raz pierwszy. Tylko pamiętaj: stąpaj ostrożnie przy Dolores Umbridge.

- Ale ja mówiłem prawdę! - oburzył się Harry - Voldemort powrócił, pani wie, że to prawda, profesor Dumbledore wie...

- Na miłość boską, Potter! - powiedziała profesor McGonagall prostując ze złością okulary (skrzywiła się potwornie, kiedy użył imienia Voldemorta). - Naprawdę myślisz, że chodzi tu tylko o prawdę i kłamstwa? Tu chodzi o nie wychylanie się i trzymanie gniewu pod kontrolą!

Wstała z zaciśniętymi bardzo wąsko ustami i rozszerzonymi nozdrzami. Harry wstał również.

- Weź jeszcze ciasteczko - powiedziała poirytowana wyciągając ku niemu puszkę.

- Nie, dziękuję. - odparł zimno Harry,

- Nie bądź śmieszny - burknęła.

Wziął jedno.

- Dziękuję - powiedział niechętnie.

- Czy nie słuchałeś przemówienia Dolores Umbridge na uczcie na początek semestru, Potter?
- Tak - odparł Harry - Tak... powiedziała... postęp będzie zakazany lub... no w każdym razie znaczyło to, że... że Ministerstwo Magii próbuje wtrącać się w sprawy Hogwartu. Profesor McGonagall przyglądała mu się uważnie przez chwilę, po czym pociągnęła nosem, obeszła dokoła biurka i otworzyła przed nim drzwi.
- Cóż, jestem zadowolona, że słuchasz przynajmniej Hermiony Granger - powiedziała wskazując mu wyjście z gabinetu.

Rozdział 13

Szlaban z Dolores



Obiad w wielkiej sali tego wieczoru nie był dziś miłym przeżyciem dla Harrego. Wiadomość o jego pojedynku na krzyki z Umbridge rozeszła się wyjątkowo szybko nawet jak na standardy Hogwartu. Słyszał szepty dookoła siebie, gdy tak siedział między Ronem a Hermioną jedząc. Najśmieszniejsze było to, że żaden z szeptających zdawał się nie przejmować tym, że może on usłyszeć, co on nim mówią. Wręcz przeciwnie, wyglądało to jakby mieli nadzieję, że znów się wścieknie i zaczną krzyczeć, tak by mogli usłyszeć jego hi-

storię z pierwszej ręki.

- Mówi, że widział jak Cedrik Diggory został zamordowany...
- Uważa, że pojedynkował się z Sam Wiesz Kim...
- Nie żartuj...
- Kogo on chce nabrać?
- Bez jaj...
- Czego ja nie rozumiem - powiedział Harry przez zaciśnięte zęby, odkładając nóż i widelec (jego ręce za bardzo się trzęsły, by je trzymać solidnie), - to dlaczego wszyscy oni wierzyli w tę historię dwa miesiące temu, kiedy Dumbledore powiedział im...
- Chodzi o to, Harry, że nie jestem pewna czy wierzyli - powiedziała ponuro Hermiona
- Och, chodźmy już stąd.

Rzuciła z trzaskiem swój własny nóż i widelec. Ron spojrzał tęsknie na swą do połowy tylko zjedzoną szarlotkę, ale poszedł za nimi. Ludzie patrzyli się na nich, przez całą drogę do wyjścia z Sali.

- Spójrz, ty nie rozumiesz, jak było kiedy to się stało - powiedziała cicho Hermiona - Pojawiłeś się z powrotem na środku trawnika ściskając martwe ciało, Cedrika... nikt z nas nie widział, co się stało w labiryncie... mieliśmy tylko słowo Dumbledore'a, że to Sam-Wiesz-Kto powrócił, zabił Cedrika i walczył z tobą.

- Co jest prawdą!- krzyknął głośno Harry.

- Wiem, że jest, Harry, więc czy mógłbyś, proszę cię, przestać rzucać się na mnie? - odparła Hermiona ze znużeniem - Po prostu zanim ta prawda dotarła naprawdę do ludzi, wszyscy pojechali do domu na wakacje, gdzie spędzili dwa miesiące czytając o tym, jak ty jesteś pomyłony, a Dumbledore staje się zniedołężniały!

Deszcz dudnił o szyby okien, kiedy sunęli pustym korytarzem z powrotem do wieży Gryffindoru. Harry czuł, jakby jego pierwszy dzień w szkole trwał cały tydzień, ale przed pójściem do łóżka wciąż miał jeszcze górę prac domowych do zrobienia. Nad prawym okiem zaczynał czuć tępy pulsujący ból. Popatrzył przez splukane deszczem okno na ciemny świat, gdy skręcili w korytarz Grubej Damy. Z chatki Hagrida nadal nie dobiegało żadne światło.

- Mimulus mimbletonia - powiedziała Hermiona zanim Gruba Dama zdążyła spytać. Portret otworzył się odsłaniając dziurę za sobą i cała trójka wdrapała się przez nią.

Wspólny pokój był niemal pusty. Prawie wszyscy byli wciąż na dole na obiedzie. Zwinięty na fotelu Krzywołap wyprostował grzbiet i przytruchtał do nich na powitanie mruczając głośno, a gdy Harry, Ron i Hermiona zajęli swoje trzy ulubione miejsca przy kominku wskoczył lekko na kolana Hermiony i zwinął się w kłębek jak futrzana ruda poduszka. Harry wpatrywał się w płomienie, czując pustkę i wyczerpanie.

- Jak Dumbledore mógł do tego dopuścić? - krzyknęła nagle Hermiona, sprawiając że Harry i Ron podskoczyli. Krzywołap zeskoczył z niej, patrząc z dezaprobatą. Walnęła w złości

w poręcze fotela, tak że aż kawałki wyściółki wyleciały z dziur. - Jak może pozwalać, by ta straszna kobieta nas uczyła? I to na dodatek w roku naszych SUMów!

- No cóż, nigdy nie mieliśmy świetnych nauczycieli Obrony Przed Czarną Magią, prawda?

- odparł Harry. - Wiesz jak to jest, Hagrid przecież nam powiedział, nikt nie chce tej pracy. Mówią, że jest pechowa.

- Tak, ale zatrudnić kogoś, kto właściwie nie pozwala nam na używanie magii! W co się bawi Dumbledore?

- A ona chce, by ludzie dla niej szpiegowali - dodał złowrogo Ron.

- Pamiętasz jak powiedziała, że chce abyśmy przychodzili do niej i mówili jej, gdy usłyszymy, że ktoś mówi o tym, że Sami-Wiecie-Kto powrócił?

- Oczywiście, że ona jest tu po to, by szpiegować nas wszystkich, to chyba jasne, niby dlaczego Knot miałby chcieć by tu przysła? - warknęła Hermiona.

- Nie zaczynajcie znów się kłócić - powiedział ze znużeniem Harry, kiedy Ron otworzył swoje usta, by się odciąć.- Czy nie możemy po prostu... zrobmy po prostu tę pracę domową, byle mieć ją z głowy...

Zebrali z kąta swoje tornistry i wrócili na fotele przy kominku. Ludzie wracali właśnie z obiadu. Harry trzymał twarz odwróconą od dziury za portretem, ale mimo to nadal czuł na sobie spojrzenia, które przyciągał.

- Robimy najpierw rzeczy od Snape'a? - spytał Ron maczając swoje pióro w atramencie.

- "Właściwości... kamienia księżycowego... i jego zastosowania... przy przyrządzaniu eliksirów..." - mamrotał, zapisując słowa na samej górze swego pergaminu w czasie, gdy je wypowiadał. - Dobra - podkreślił tytuł, a następnie spojrzał wyczekująco na Hermionę.

- Więc, jakie są właściwości kamienia księżycowego i jego zastosowania przy przyrządzaniu eliksirów?

Ale Hermiona nie słuchała. Spoglądała ukradkiem w odległy róg pokoju, gdzie Fred, George i Lee Jordan siedzieli teraz pośrodku grupy niewinnie wyglądających pierwszoroczniaków.

ków, z których wszyscy żuli coś, co wydawało się pochodzić z dużej papierowej torby, którą trzymał Fred.

- Nie, przepraszam, ale oni posunęli się za daleko - powiedziała wstając i wyglądając na zdecydowanie wściekłą. - Chodź, Ron.

- Ja... co? - odezwał się Ron, wyraźnie grając na czas. - Nie... oj przestań, Hermiona... nie możemy ich objechać za rozdawanie słodyczy.

- Już ty doskonale wiesz, że to są kawałki Nosokrwistych Nugatów albo... albo Wyrzygałki... albo...

- Mdlejące Fantazje? - podsunął cicho Harry.

Jeden po drugim, jakby ktoś walił ich w głowę niewidzialnym drewnianym młotkiem, pierwszorocznicy opadali nieprzytomni w swoich fotelach. Niektórzy ześlizgiwali się prosto na podłogę, inni wisieli zaledwie z wywieszonymi językami nad poręczami swoich foteli. Większość obserwujących to ludzi śmiała się. Jednakże Hermiona wyprostowała ramiona i pomaszerowała dokładnie w miejsce, gdzie stali teraz Fred i George z notatnikami, obserwując dokładnie nieprzytomnych pierwszaków. Ron uniósł się w połowie na fotelu, zawisł niepewnie na chwilę lub dwie, po czym szepnął Harry'emu - Hermiona ma wszystko pod kontrolą - i osunął się w swoim fotelu tak nisko na ile tylko pozwoliła mu jego tyczkowata postura.

- Wystarczy już! - oznajmiła surowo Hermiona. Fred i George spojrzeli na nią z lekkim zaskoczeniem.

- Tak, masz rację - przytaknął George - Wygląda na to, że ta dawka już wystarczy, prawda?

- Powiedziałam wam dzisiaj rano, że nie możecie testować swoich zabawek na uczniach!

- Płacimy im za to! - oburzył się Fred

- Nie obchodzi mnie to, to może być niebezpieczne!

- Bzdury - odparł Fred.

- Uspokój się, Hermiono, oni czują się dobrze! - zapewnił Lee, chodząc od pierwszaka do pierwszaka i wkładając do ich otwartych ust purpurowe słodycze.

- No, spójrz, już odzyskują przytomność - dodał George.

Kilku z pierwszoklasistów rzeczywiście poruszyło się. Kiloro wyglądało na tak zszokowanych tym, że znaleźli się na podłodze lub dyndają ze swoich foteli, że Harry był tego pewien, iż Fred i George nie ostrzegli ich, co te słodycze spowodują.

- Dobrze się czujesz? - powiedział łagodnie George do małej ciemnowłosej dziewczynki leżącej u jego stóp.

- Chy... Chyba tak... - odpowiedziała trzęsącym głosem.

- Wspaniale - oznajmił radośnie Fred, ale w następnej sekundzie Hermiona wyciągnęła z jego rąk zarówno jego notatnik, jak i papierową torbę Mdlejących Fantazji.

- Wcale nie jest WSPANIALE!

- Oczywiście że jest, żyją, nie? - powiedział ze złością Fred.

- Nie możecie tego robić, a co jeśli sprawicie, że któreś z nich naprawdę zachoruje?

- Nie mamy zamiaru sprawiać, by się rozchorowali, przetestowaliśmy je już wszystkie na sobie, to jest tylko po to, by sprawdzić, czy wszyscy reagują tak samo...

- Jeśli nie przestaniecie tego robić, ja to...

- Dasz nam szlaban? - powiedział Fred głosem w stylu "chciałbym zobaczyć, jak próbujesz".

- Każesz nam pisać linijki? - dodał George uśmiechając się głupkowato.

Widzowie w całym w pokoju śmiali się. Hermiona wyciągnęła się do pełnej wysokości. Miała zwężone oczy, a jej bujne włosy zdawały się iskrzyć jak od elektryczności.

- Nie - powiedziała drżącym z gniewu głosem - ale napiszę do waszej matki.

- Nie zrobisz tego - odpowiedział przerażony George, cofając się o krok od niej.

- O tak, zrobię - powiedziała zawzięcie Hermiona - nie mogę was samych powstrzymać przed jedzeniem tych głupich rzeczy, ale nie będziecie ich dawać pierwszorocznikom.

Fred i George wyglądali, jak rażeni piorunem. Było jasne, że, przynajmniej jak im się wydawało, groźba Hermiony była poniżej pasa. Wraz z ostatnim groźnym spojrzeniem wepchnęła notatnik Freda i torbę Fantazji z powrotem w jego ręce i wróciła sztywno na swój fotel przy kominku.

Ron siedział teraz tak nisko w swoim fotelu, że jego nos miał prawie na wysokości kolan.

- Dziękuję za wsparcie, Ron - powiedziała z przekąsem Hermiona.

- Sama świetnie sobie poradziłaś - odburknął Ron.

Przez kilka sekund Hermiona wpatrywała się w czysty kawałek jej pergaminu, po czym stwierdziła - Och, to na nic, nie mogę się teraz skoncentrować. Idę spać.

Otworzyła szarpnięciem swoją torbę. Harry pomyślał, że chce odłożyć książki, ale zamiast tego wyciągnęła dwa niekształtne wełniane przedmioty, ułożyła je starannie na stole przy kominku, nakryła je kilkoma pogniecionymi kawałkami pergaminu i złamanym piórem i cofnęła się by podziwiać efekty swojej pracy.

- Na imię Merlina, co ty robisz? - odezwał się Ron, patrząc na nią jakby obawiał się czy nie postradała zmysłów.

To są czapki dla skrzatów domowych - odparła szybko, wpychając teraz swoje książki do plecaka. - Zrobiłam je w czasie wakacji. Naprawdę wolno robię na drutach nie używając magii, ale teraz, gdy jestem znów w szkole, powinnam być w stanie zrobić ich dużo więcej.

- Zostawiasz czapki dla domowych skrzatów? - spytał powoli Ron - I najpierw nakrywasz je tymi śmieciami?

- Tak - odpowiedziała buntowniczo Hermiona zarzucając swoją torbę na plecy.

- To nie w porządku - powiedział ze złością Ron - Próbujesz je oszukać, by zabrały te czapki. Uwalniasz je, kiedy one wcale mogą nie chcieć być wolne.

- Oczywiście, że chcą być wolne! - odpowiedziała natychmiast Hermiona, chociaż jej twarz zaróżowiła się - nie waż się dotykać tych czapek, Ron!

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Ron czekał aż zniknie za drzwiami do pokoju dziewcząt, po czym uprzątnął śmieci z wełnianych czapek.

- Powinny przynajmniej widzieć, co zabierają - powiedział stanowczo Ron - W każdym razie... - zwinął pergamin, na którym napisał tytuł eseju dla Snape'a - nie ma sensu próbować kończyć tego teraz, nie umiem tego zrobić bez Hermiony, ja nie mam pojęcia, co można zrobić z tymi księżycowymi kamieniami, a ty?

Harry potrząsnął przecząco głową, zauważając, że gdy to zrobił ból w prawej skroni się nasilił. Myślał nad długim esejem na temat wojen olbrzymów, gdy poczuł ostre ukłucie bólu. Wiedząc doskonale, że gdy przyjdzie rano będzie żałował, że nie skończył pracy domowej tej nocy, wsadził swe książki z powrotem do torby.

- Ja też idę spać.

Po drodze do drzwi sypialni minął Seamusa, ale nie spojrzał na niego. Harry doznał przelotnego wrażenia, że Seamus otworzył usta, by coś powiedzieć, ale przyspieszył kroku i znalazł się w kojącym spokoju spiralnej, kamiennej klatki schodowej bez konieczności znoszenia kolejnych prowokacji.

* * *

Następny dzień zaświtał tak samo ciężko i deszczowo jak poprzedni. Przy śniadaniu Hagrida nadal nie było przy nauczycielskim stole.

- Ale przynajmniej jest jeden plus, żadnego Snape'a dzisiaj. - oznajmił zżywieniem Ron.

Hermiona ziewnęła szeroko i nalała sobie trochę kawy. Wyglądała na w miarę zadowoloną z jakiegoś powodu i kiedy Ron zapytał ją, co sprawiło, że jest taka szczęśliwa, odpowiedziała po prostu - Czapeczki zniknęły. Wygląda na to, że skrzaty jednak chcą wolności.

- Nie zakładałbym się o to - powiedział zjadliwie Ron. - One mogą nie zaliczać się do ubrań. Jak dla mnie nie wyglądają wcale jak czapki, bardziej jak wełniane pęcherze.

Hermiona nie odezwała się do niego przez cały ranek.

Po podwójnych Zaklęciach nastąpiła podwójna Transmutacja. Profesor Flitwick i profesor McGonagall oboje spędzili pierwsze piętnaście minut swoich lekcji na pouczeniu klasy na temat ważności SUMów.

- O czym musicie pamiętać - skrzeczał malutki profesor Flitwick, usadowiony jak zwykle na stosie książek, by móc coś widzieć ponad krawędzią swojego biurka - to to, że te egzaminy mogą wpłynąć na waszą przyszłość na wiele lat w przód! Jeśli jeszcze nie zastanawialiście się poważnie nad swoimi profesjami, teraz jest czas, by to zrobić. A w międzyczasie, obawiam się, że będziemy pracować bardziej niż kiedykolwiek, by upewnić się, że wszystkim wam pójdzie dobrze!

Następnie spędzili ponad godzinę przeglądając Zaklęcia Przywołania, które według profesora Flitwicka na pewno miały się pojawić na ich SUMach, a na koniec podsumował on lekcję zadając im największą ze wszystkich prac domowych, jakie kiedykolwiek dostali na Zaklęciach.

Na Transmutacji było tak samo, jeśli nie gorzej.

- Nie jesteście w stanie zaliczyć SUMów - oznajmiła surowo profesor McGonagall - bez poważnego przykładania się, ćwiczeń i nauki. Nie widzę powodu, dla którego wszyscy w tej klasie nie mieliby zaliczyć SUMa z Transmutacji, tak długo jak będziecie się przykładać do pracy. - Neville wydał z siebie smutny, trochę niedowierzający dźwięk. - Tak, ty też, Longbottom - dodała profesor McGonagall. Nie ma nic złego w twojej pracy, poza brakiem pewności siebie. Tak więc... dzisiaj rozpoczniemy Zaklęcia Znikania. Są one łatwiejsze niż Zaklęcia Wyczarowywania, do których zwykle nie będziecie podchodzić aż do poziomu NUTeK, ale mimo to należą do najtrudniejszej magii, z której będziecie przetestowani podczas swoich SUMów.

I w sumie miała rację. Harry stwierdził, że Zaklęcia Znikania są potwornie trudne. Pod koniec podwójnej lekcji ani jemu ani Ronowi nie udało się sprawić, by ślimaki, na których

ćwiczyli, zniknęły. chociaż Ron stwierdził z nadzieją w głosie, że jego ślimak wyglądał na trochę bledszego. Hermionie, z drugiej strony, już przy trzeciej próbie udało się sprawić, że jej ślimak zniknął i w ten sposób zarobiła od profesor McGonagall dziesięć punktów dla Gryffindoru. Była jedyną osobą, która nie dostała pracy domowej. Wszyscy inni mieli ćwiczyć zaklęcie przez wieczór, by być gotowym na nowe podejście do swoich ślimaków następnego popołudnia.

Panikując trochę z powodu ilości prac domowych, jakie mieli do zrobienia, Harry i Ron spędzili godzinę lunchu w bibliotece szukając zastosowań księżycowych kamieni przy przyrządzaniu eliksirów. Hermiona nie przyłączyła się do nich, nadal wściekła na obelgę Rona dotyczącą jej wełnianych czapeczek. Zanim dotarli popołudniu na zajęcia z Opieki nad Magicznymi Stworzeniami, Harry'ego znów rozbolała głowa.

Dzień stał się chłodny i wietrzny i kiedy szli rozmokłym trawnikiem w kierunku chatki Hagrida na krawędzi Zakazanego Lasu, czuli na twarzach sporadyczne krople deszczu. Profesor Grubbly-Plank stała czekając na klasę jakieś dziesięć jardów od frontowych drzwi chatki Hagrida. Długi drewniany stół stojący przed nią, wyładowany był gałązkami. Kiedy Harry i Ron dotarli do niej, z tyłu rozległ się głośny okrzyk śmiechu. Obracając się zobaczyli Draco Malfoya, krocącego ku nim w otoczeniu bandy jego zwykłych ślizgońskich kumpli. Najwyraźniej powiedział właśnie coś bardzo zabawnego, bo Crabbe, Goyle, Pansy Parkinson i pozostali dalej chichotali serdecznie, kiedy zebrali się już wokół ławy i, sądząc po sposobie, w jaki co chwila spoglądali na Harry'ego, bez większej trudności odgadł, że to on był obiektem żartu.

- Czy wszyscy już są? - szczeękła profesor Grubbly-Plank, kiedy tylko wszyscy Ślizgoni i Gryfoni przybyli na miejsce. - Zatem do rzeczy. Kto może mi powiedzieć, jak nazywają się te istoty?

Wskazała na stos gałązek przed sobą. Ręka Hermiony wystrzeliła w powietrze. Za jej plecami Malfoy zrobił królicze ząbki i zaczął podskakiwać w górę i w dół naśladując jej chęć

odpowiedzi na pytanie. Pansy Parkinson wydała z siebie pisk śmiechu, który niemal natychmiast przerodził się w krzyk, kiedy gałązki na stole podskoczyły w powietrze i okazało się nagle, że są to malutkie, podobne do chochlików drewniane stworzonka. Każde miało guzkowate brązowe ramiona i nogi, dwa podobne do gałązek palce na końcu każdej ręki i śmiesznie płaską, podobną do kory twarz, w której błyszczała para brązowych jak żuki oczu.

- Oooo! - zawołały Parvati i Lavender, całkowicie irytując tym Harry'ego. Każdy pomyślałby, że Hagrid nigdy nie pokazywał im robiących wrażenie stworzeń. Co prawda gumochłony były trochę nudne, ale salamandry i hipogryfy były dość interesujące, a skłatki tylnowyrzutowe może nawet aż za bardzo.

- Łaskawie uciszcie się, dziewczęta! - powiedziała ostro profesor Grubbly-Plank, rozrzucając garść czegoś, co wyglądało jak brązowy ryż pomiędzy patykowatymi stworzeniami, które natychmiast zajęły się jedzeniem. - Tak więc... czy ktoś zna nazwę tych istot? Panna Granger?

- Nieśmiałki - oznajmiła Hermiona - Są strażnikami drzew, zwykle żyją w różdżkowych drzewach.

- Pięć punktów dla Gryffindoru - powiedziała profesor Grubbly-Plank. - Tak, to są nieśmiałki i jak panna Granger poprawnie powiedziała, generalnie mieszkają na drzewach, których drewno jakościowo nadaje się na różdżki. Czy ktoś wie, czym się żywią?

- Kornikami - odpowiedziała natychmiast Hermiona, co wyjaśniało, dlaczego to, co Harry uznał za ziarna brązowego ryżu ruszało się. - Ale również jaja chochlików, jeśli mogą je dostać.

- Dobra dziewczynka, następne pięć punktów... Tak więc gdy tylko potrzebujecie liści lub drewna z drzewa zamieszanego przez nieśmiałka, mądrze jest mieć ze sobą w gotowości podarunek z korników, by móc go rozproszyć lub udobruchać. Może nie wyglądają niebezpiecznie, ale jeśli się zezłoszczą, będą próbowały wydłubać człowiekowi oczy swoimi pal-

cam, które jak możecie zobaczyć, są bardzo ostre i zupełnie niepożądane w okolicach oczu. Więc jeśli chcecie zbliżyć się, weźcie kilka korników i nieśmiałka - mam ich dość, by wystarczył jeden na trzy osoby - możecie przyjrzeć się nim z bliska. Na koniec lekcji chcę od każdego z was szkic z opisanymi wszystkimi częściami ciała.

Klasa przysunęła się naprzód i zebrała wokół drewnianego stołu. Harry umyślnie krążył z tyłu, tak że wyładował zaraz przy profesor Grubbly-Plank.

- Gdzie jest Hagrid? - zapytał ją, kiedy inni wybierali dla siebie nieśmiałki.

- Nie twoja sprawa - powiedziała odpychając profesora Grubbly-Plank. Takie samo nastawienie miała również ostatnim razem, gdy Hagrid nie mógł zjawić się na lekcjach. Uśmiechając się szyderczo całą swą szpiczastą twarzą, Draco Malfoy nachylił się przed Harry'm i chwycił największego nieśmiałka.

- Może - powiedział Malfoy półgłosem, tak że tylko Harry mógł go usłyszeć - ten głupi wielki prostak został poważnie ranny.

- Może ty zostaniesz, jeśli się nie zamkniesz - odparł Harry kątem ust.

- Może wmieszał się w sprawy, które go przerosły, jeśli łapiesz o czym mówię.

Malfoy odszedł uśmiechając się złośliwie ponad ramieniem do Harry'ego, który nagle poczuł się źle. Czy Malfoy wiedział coś? W końcu jego ojciec był Śmierciożercą. Co jeśli miał informację o losie Hagrida, która nie dotarła jeszcze do uszu Zakonu? Pospieszył z powrotem wokół stołu do Rona i Hermiony, którzy rozłożyli się niedaleko na trawie i próbowali przekonać nieśmiałka, żeby pozostał nieruchomo na tyle długo, by mogli go narysować. Harry wyciągnął pióro i pergamin, przykucnął przy nich i szeptem zdał relację na temat tego, co powiedział właśnie Malfoy.

- Dumbledore wiedziałby, gdyby coś się stało Hagridowi - powiedziała natychmiast Hermiona. - Wyglądanie na zmartwionego to tylko woda na młyn dla Malfoya. To mówi, że nie wiemy dokładnie, co jest grane. Musimy ignorować go, Harry. Masz, potrzyмай nieśmiałka przez chwilę, tak, bym mogła narysować jego twarz...

- Tak - z grupy najbliższej nich dobiegły wyraźnie wypowiedane przez Malfoya słowa - Ojciec rozmawiał z Ministrem zaledwie parę dni temu, wiecie, i wygląda to tak, jakby Ministerstwo naprawdę zdecydowane było rozprawić się z nauczaniem poniżej poziomu w tym miejscu. Tak więc nawet jeśli ten przerośnięty kretyń znów się tu pokaże, prawdopodobnie zostanie natychmiast odesłany do pakowania się.

- AU!

Harry ścisnął nieśmiałka tak mocno, że prawie go złamał i nieśmiałek wziął właśnie potężny odwet swoimi ostrymi palcami na jego ręce, zostawiając na niej dwa długie, głębokie nacięcia. Crabbe i Goyle, którzy już rechotali głośno na myśl o wyrzuceniu Hagrida, wybuchnęli jeszcze głośniejszym śmiechem, kiedy nieśmiałek wystartował z pełną prędkością w kierunku Lasu. Mały poruszający się patyczkowy człowieczek wkrótce zniknął pomiędzy korzeniami drzew. Kiedy rozległo się dalekie echo dzwonka, Harry zwinął swój zakrwawiony rysunek nieśmiałka i powędrował na Zielarstwo z ręką owiniętą w chusteczkę Hermiony i szyderczym śmiechem Malfoya nadal brzmiącym w jego uszach.

- Jeśli jeszcze raz nazwie Hagrida kretyń... - wycedził Harry przez zaciśnięte zęby.

- Harry nie wdawaj się w kłótnię z Malfoyem, nie zapominaj, on jest teraz prefektem, może nieźle utrudnić ci życie...

- Łał, zastanawiam się, jak by to było mieć trudne życie? - powiedział sarkastycznie Harry. Ron zaśmiał się, ale Hermiona zmarszczyła brwi. Razem powlekli się przez warzywną grządkę. Niebo wciąż nie mogło się zdecydować, czy chce mu się padać, czy nie.

- Chciałbym tylko, żeby Hagrid się pospieszył i wrócił, to wszystko. - oznajmił Harry cichym głosem, kiedy dotarli do szklarni. - I nie mówcie mi, że ta Grubbly-Plank jest lepszą nauczycielką! - dodał groźnie.

- Nie miałam zamiaru - odparła spokojnie Hermiona.

- Bo ona nigdy nie będzie tak dobra jak Hagrid - orzekł stanowczo Harry, w pełni świadom tego, że właśnie doświadczył przykładowej lekcji Opieki nad Magicznymi Stworzeniami i był z tego powodu kompletnie rozdrażniony.

Drzwi najbliższej szklarni otworzyły się i wysypało się z nich kilkoro czwartoklasistów, między którymi była Ginny.

- Cześć - powiedziała pogodnie przechodząc obok nich. Kilka sekund później pojawiła się Luna Lovegood, wlokąc się za resztą swojej klasy, ze smużką ziemi na nosie włosami splecionymi w kok na czubku głowy. Kiedy zobaczyła Harry'ego, jej wydatne oczy wybałuszyły się w podeksytowaniu i ruszyła prosto w jego kierunku. Wielu z jej szkolnych kolegów odwróciło się z ciekawością, by obserwować. Luna wzięła głęboki oddech, po czym wyrzuciła z siebie bez zbędnego powitania - Wierzę, że Ten, Którego Imienia Się Nie Wypowiada powrócił i wierzę, że walczyłeś z nim i uciekłeś przed nim.

- Erm... zgadza się - przytaknął niezręcznie Harry. Luna jako kolczyki nosiła coś, co wyglądało jak para pomarańczowych rzodkiewek, co zauważyły chyba Parvati i Lavender, bo obie chichotały teraz wskazując na jej uszy.

- Możecie się śmiać - powiedziała Luna unosząc głos, najwyraźniej mając wrażenie, że Parvati i Lavender śmiały się nie z tego, co nosiła, a z tego co powiedziała - ale ludzie kiedyś wierzyli, że nie ma takich rzeczy jak Blibkujący Debeściak albo Giętkorogi Chrapczyk!

- No cóż, i mieli rację, prawda? - zniecierpliwiła się Hermiona. - Nie ma takich rzeczy jak Blibkujący Debeściak czy Giętkorogi Chrapczyk.

Luna rzuciła jej mrozące spojrzenie i odeszła gwałtownie z dyndającymi wściekle rzodkiewkami. Parvati i Lavender nie były już teraz jedynymi zanoszącymi się od śmiechu.

- Czy mogłabyś nie obrażać jedynych ludzi, którzy mi wierzą? - spytał Hermionę Harry, kiedy szli do klasy.

- Och na miłość boską, Harry, stać cię na kogoś lepszego niż ona - odpowiedziała Hermiona. - Ginny opowiedziała mi o niej. Najwyraźniej wierzy w różne rzeczy tak długo, jak

nie ma na nie wcale dowodu. Cóż, nie spodziewałabym się niczego innego od kogoś, kogo ojciec prowadzi "Zwodnika".

Harry pomyślał o złowieszczych skrzydlatych koniach, które widział w noc przyjazdu i o tym jak Luna powiedziała, że też je widzi. Jego nastrój trochę się pogorszył. Czy kłamała? Ale zanim zdołał pomyśleć głębiej o tej sprawie, podszedł do niego Ernie Macmillan.

- Chcę, żebyś wiedział, Potter - oznajmił głośnym, donośnym głosem - że nie tylko dziwaki stoją za tobą. Ja osobiście wierzę ci w stu procentach. Moja rodzina zawsze stała twardo za Dumbledorem i tak samo stoję ja.

- Eee... wielkie dzięki, Ernie - powiedział zaskoczony, ale uradowany Harry. Ernie mógł być pompatyczny przy takich okazjach, ale Harry był w nastroju głębokiej wdzięczności za głos poparcia ze strony kogoś, kto nie miał rzodkiewek dyndających z uszu. Słowa Erniego starły oczywiście uśmiech z twarzy Lavender Brown i kiedy Harry odwrócił się, by porozmawiać z Ronem i Hermioną, dostrzegł minę Seamusa, który jednocześnie wyglądał wyzywająco i był raczej zakłopotany.

Nie było niespodzianką dla nikogo, że profesor Sprout rozpoczęła lekcję od pouczenia ich na temat ważności SUMów. Harry marzył, by wszyscy nauczyciele przestali to robić. Zaczynał odczuwać niepokojące skręcanie w brzuchu za każdym razem, gdy przypominał sobie o ilości prac domowych, które czekają na niego, skręcanie, które nasiliło się radykalnie, kiedy profesor Sprout na koniec lekcji zadała im kolejne wypracowanie. Półtorej godziny później zmęczeni i cuchnący smoczym łajnem, ulubionym nawozem profesor Sprout, Gryfoni grupą zmierzali z powrotem do zamku. Żadne z nich nie mówiło zbyt wiele - to był kolejny długi dzień.

Jako że Harry umierał z głodu, a o piątej miał swój pierwszy szlaban z Umbridge, bez zostawiania torby w wieży Gryffindoru skierował się prosto na obiad, tak by zdążyć przegryźć coś zanim stanie twarzą w twarz z tym, co przygotowała dla niego. Ledwo jednak dotarł do wejścia do Wielkiej Sali, kiedy głośny i pełen wściekłości głos wydarł się: Oj, Potter!

- Co znowu? - wymamrotał znużony, obracając się ku Angelinie Johnson, która wyglądała jakby była potwornie rozgniewana.
- Już ci mówię co - powiedziała zmierzając wprost ku niemu i dźgając go mocno palcem w pierś. - Jak to się stało, że wpakowałeś się w szlaban na piątek o piątek?
- Co? - spytał Harry. - Cemu... a... tak, nabór obrońcy!
- Teraz pamięta! - warknęła Angelina. - Nie mówiłam ci, że chcę przeprowadzać nabór przy całej drużynie i znaleźć kogoś, kto będzie pasował do wszystkich? Nie mówiłam ci, że specjalnie zarezerwowałam boisko do quidditcha? A ty nagle zdecydowałeś sobie, że cię tam nie będzie!
- To nie ja zdecydowałem, że mnie tam nie będzie! - zaoponował Harry ukłuty niesprawiedliwością tych słów. - Dostałem szlaban od tej całej Umbridge, tylko dlatego, że powiedziałem prawdę o Sama-Wiesz-Kim.
- Cóż, możesz po prostu iść do niej i poprosić ją, żeby puściła cię w piątek - oznajmiła z wściekłością Angelina - i nie obchodzi mnie to jak to zrobisz. Jak chcesz, możesz jej powiedzieć, że Sam-Wiesz-Kto jest tylko wymysłem twojej wyobraźni, ale masz tam być! Odwróciła się na pięcie i odeszła grzmiąc.
- Wiecie co..? - odezwał się Harry do Rona i Hermiony, kiedy weszli do Wielkiej Sali. - Myślę, że powinniśmy sprawdzić w Zjednoczonych z Puddlemore, czy Oliver Wood nie został zabity w czasie treningu, bo Angelina ma chyba w sobie jego ducha.
- Jak myślisz, jakie są szanse, że Umbridge wypuści cię w piątek? - spytał sceptycznie Ron, kiedy usiedli przy stole Gryffindoru.
- Mniejsze niż zero - odpowiedział posępnie Harry, nakładając jagnięce kotlecisko na swój talerz i zaczynając jeść. - Mimo to lepiej spróbować, nie? Zaproponuje odsiedzenie dwóch więcej szlabanów, albo coś w tym stylu. Nie wiem... - Przełknął kawałek ziemniaka i dodał - Mam nadzieję, że nie będzie mnie trzymać za długo dzisiaj wieczorem. Zdajesz sobie sprawę, że mamy do napisania trzy wypracowania, ćwiczenie Zaklęć Znikania dla McGonagall,

wypracowanie przeciwzakłęcia dla Flitwicka, skończenie rysunku nieśmiałka i rozpoczęcie tego głupiego dziennika snów dla Trelawney?

Ron jęknął i z jakiegoś powodu popatrzył na sufit.

- I do tego wygląda, że zacznie padać.

- A co to ma wspólnego z naszymi zadaniami domowymi? - spytała Hermiona unosząc brwi.

- Nic - odpowiedział natychmiast Ron. Jego uszy poczerwieniały.

Za pięć piąta Harry pożegnał się z nimi i wyruszył do biura Umbridge na trzecim piętrze. Kiedy zastukał w drzwi, słodkim głosem zawołała - Proszę wejść. Wszedł ostrożnie, rozglądając się dokoła

Znał to biuro za czasów trzech z jego poprzednich lokatorów. W dniach, kiedy Gilderoy Lockhart mieszkał tutaj, pokój wylepiony był promiennymi portretami jego samego. Kiedy zajmował go Lupin, wizyta tutaj była jak odwiedziny jakiejś fascynującej istoty mroku, zamkniętej w klatce czy w pudełku. W czasach oszusta udającego Moody'ego wypchane było różnymi przyrządami i artefaktami służącymi do wykrywania złych zamiarów i skrytości.

Teraz jednakże, był zupełnie nie do poznania. Wszystkie powierzchnie wyłożone były koronkowymi narzutami i ubraniami. Stało tam kilka waz wypełnionych suszonymi kwiatami, każdy z nich umiejscowiony na oddzielnej serwetce. Na jednej ze ścian wisiała kolekcja ornamentowanych talerzy, każdy udekorowany dużymi kolorowymi kociaczkami, noszącymi różne kokardki na szyjach. Były tak paskudne, że Harry gapił się na nie jak sparaliżowany, aż profesor Umbridge odezwała się ponownie.

- Dobry wieczór, panie Potter.

Harry wzdrygnął się i rozejrzał dokoła. Nie zauważył jej od razu, ponieważ była ubrana w upiornie kwiecistą szatę, która aż nadto dobrze zlewała się z obrusem na biurku za nią.

- Dobry wieczór, profesor Umbridge - powiedział sztywno Harry.

- No dobrze, siadaj - powiedziała, wskazując na mały stół z koronkową tkaniną ułożoną

w dekoracyjne fałdy, obok którego ustawiła krzesło z wysokim oparciem. Na stoliku leżał kawałek czystego pergaminu, najwidoczniej czekając na niego.

- Eee... - powiedział Harry, nawet nie drgnąwszy - profesor Umbridge. Eee... zanim zaczniemy, ja... ja chciałbym poprosić o...o przysługę.

Jej wylupiaсте oczy zwróżyły się.

- Ach, tak?

- No więc, ja...ja gram w drużynie quidditcha Gryffindoru. I powinienem być w czasie naborów na nowego obrońcę, w piątek o piątej i ja... ja zastanawiałem się, czy mógłbym pominąć szlaban tego wieczoru, i... i odbyć go w zamian innym razem...

Na długo zanim skończył swoją wypowiedź, wiedział już, że jest to niemożliwe.

- Och, nie - Umbridge, uśmiechnęła się tak szeroko, że wyglądała jakby właśnie połknęła jakąś szczególnie soczystą muchę. - O nie, nie, nie. To jest pańska kara za rozgłaszanie wstrętnych, paskudnych, przyciągających uwagę historyjek, panie Potter, a kara oczywiście nie może być dopasowana dla wygody winowajcy. Nie, przyjdzie pan tutaj jutro o piątej, oraz następnego dnia i w piątek również, i odbędzie pan swój szlaban tak jak to zaplanowane. Myślę nawet, że to lepiej, że ominie pana coś na czym panu naprawdę zależy. To powinno umocnić nauczkę, jaką staram się panu dać.

Harry poczuł, że falę krwi napływającą do jego głowy, i usłyszał straszliwy hałas w uszach. Więc naopowiadał "wstrętnych, paskudnych, przyciągających uwagę historyjek", tak?

Obserwowała go z głową skierowaną lekko w jedną stronę, wciąż uśmiechając się szeroko, jakby dokładnie wiedziała o czym myśli i jakby chciała zobaczyć, czy znów zacznie krzyczeć. Z wielkim wysiłkiem, Harry odwrócił od niej wzrok, położył plecak obok krzesła i usiadł.

- No widzi pan - rzekła słodko Umbridge - już jest lepiej z panowaniem nad sobą, czyż nie? Teraz, napisze pan dla mnie trochę zdań, panie Potter. Nie, nie swoim - dodała, kiedy Harry nachylił się w dół, by otworzyć swoją torbę.- Będzie pan używał mojego raczej specjalnego pióra. Proszę bardzo.

Wręczyła mu długie, cienkie czarne pióro z niezwykle ostrą końcówką.

- Chcę, żeby napisał pan: "Nie będę opowiadać kłamstw" - powiedziała łagodnie.

- Ile razy? - zapytał Harry z godną uznania imitacją uprzejmości.

- Och, tak długo jak będzie to konieczne, by przesłanie zostało w pełni zrozumiane - odparła słodko Umbridge.- Może pan zaczynać.

Ruszyła w kierunku swojego biurka, usiadła i pochyliła się nad stertą pergaminów, które wyglądały na wypracowania do oceny. Harry uniósł ostre, czarne pióro, i nagle zdał sobie sprawę czego brakowało.

- Nie dała mi pani żadnego atramentu- odrzekł.

- Och, nie będzie panu potrzebny - odparła profesor Umbridge, z najzwyczajszą oznaką śmiechu w głosie.

Harry przyłożył wierzchołek pióra do pergaminu i napisał: "Nie będę opowiadać kłamstw".

Aż syknął z bólu. Na pergaminie pojawiły się słowa, napisane czymś, co wyglądało jak lśniący czerwony atrament. W tym samym momencie, słowa pojawiły się też na tylnej stronie prawej ręki Harrego, wycięte w jego skórze, jakby nakreślone tam skalpelem - i kiedy jeszcze przypatrywał się lśniącej ranie, skóra zagoiła się, pozostawiając to miejsce delikatnie bardziej zaczerwienionym niż wcześniej, ale całkiem gładkim.

Harry spojrzał na Umbridge. Obserwowała go ze swoimi szerokimi ropuszymi ustami rozciągniętymi w uśmiechu.

- Tak?

- Nic - powiedział cicho Harry.

Popatrzył z powrotem na pergamin, przyłożył do niego pióro raz jeszcze i napisał "Nie będę opowiadać kłamstw" i po raz drugi poczuł przeszywający ból po wewnętrznej stronie ręki. Po raz kolejny słowa wycięte zostały na jego skórze. Po raz kolejny rana zagoiła się kilka sekund później.

I tak było dalej. Harry pisał i pisał te słowa na pergaminie czymś, co jak wkrótce zrozumiał nie było atramentem, ale jego własną krwią. I tak w kółko, słowa wycinane były na jego ręce, goiły się i pojawiały na nowo, gdy tylko przyłożył pióro do pergaminu.

Za oknem Umbridge zapadła ciemność. Harry nie pytał, kiedy będzie mu wolno przerwać. Nie sprawdzał nawet zegarka. Wiedział, że obserwuje go szukając śladów słabości i nie miał zamiaru okazywać żadnych, nawet gdyby miał siedzieć tu przez całą noc tnąc do krwi swoją własną rękę tym piórem...

- Podejdz tu - powiedziała po czasie, który zdawał się być godzinami.

Wstał. Ręka piekła go boleśnie. Kiedy spojrzał na nią, zobaczył że cięcia zagoiły się, ale skóra w tym miejscu była czerwona jak świeża rana.

- Ręka - powiedziała.

Wyciągnął ją. Wziął ją w swoje dłonie. Harry powstrzymał drżenie, kiedy dotknęła go swymi grubymi, krótkimi paluchami, na których nosiła mnóstwo brzydkich starych pierścieni.

- Tzt, tzt, jakoś nie widzę jeszcze, żeby robiło to duże wrażenie - powiedziała uśmiechając się. - Cóż, będziemy musieli spróbować raz jeszcze jutro wieczorem, prawda? Możesz odejść.

Harry opuścił jej gabinet bez słowa. Szkoła była całkiem opustoszała. Z pewnością było już po północy. Szedł powoli korytarzem, a potem, gdy skręcił za róg i miał pewność, że go nie słyszy, zaczął biec.

* * *

Nie miał czasu przeciwwić Zaklęć Znikania, nie zapisał ani jednego snu w swoim dzienniczku i nie skończył rysunku nieśmiałka, ani też nie napisał swoich wypracowań. Nie poszedł na śniadanie następnego ranka, by zapisać kilka zmyślonych snów na Wróżbiarstwo,

ich pierwszą lekcję i ze zdziwieniem stwierdził, że rozczochrany Ron dotrzymuje mu towarzystwa.

- Jak to się stało, że nie zrobiłeś tego poprzedniego wieczoru? - spytał Harry, gdy Ron rozglądał się dziko po wspólnej sali szukając inspiracji. Ron, który już spał gdy Harry wrócił do sypialni wymamrotał coś na temat "robienia innych rzeczy", nachylił się nisko nad swoim pergaminem i nabazgrał kilka słów.

- To musi wystarczyć - powiedział zamykając z trzaskiem dziennik - napisałem, że śniło mi się jak kupuję parę nowych butów. Na pewno nie wymyśli z tego nic dziwnego, co?

Pospiechali razem do Północnej Wieży.

- A właśnie, jak tam szlaban z Umbridge? Co ci kazała robić?

Harry zawahał się przez ułamek sekundy, po czym odpowiedział - Zdania.

- No to nie tak źle, co? - spytał Ron.

- Nie... - odparł Harry.

- Hej... zapomniałem... puści cię w piątek?

- Nie - powiedział Harry.

Ron jęknął współczująco.

To był kolejny zły dzień dla Harry'ego. Był jednym z najgorszych na Transmutacji, bo nie ćwiczył wcale Zalkęć Znikania. Musiał poświęcić godzinę lunchu na dokończenie rysunku nieśmiałka, a w międzyczasie profesor McGonagall, Grubbly-Plank i Sinistra dały im jeszcze więcej prac domowych, na wykonanie których nie miał dziś wieczorem widoków z powodu drugiej odsiadki u Umbridge. Na dokładkę Angelina Johnson dopadła go znów w czasie obiadu i gdy dowiedziała się, że nie będzie w stanie uczestniczyć w piątkowym naborze, powiedziała mu, że nie podoba jej się jego nastawienie i że spodziewała się, że gracze, którzy chcą pozostać w drużynie, będą przedkładać treningi ponad inne obowiązki.

- Mam szlaban! - wydarł się za nią Harry kiedy odchodziła dumnie. - Wydaje ci się, że wolę gnić w jednym pokoju z tą starą ropuchą niż grać w quidditch?

- Przynajmniej to tylko zdania - powiedziała pocieszająco Hermiona, kiedy Harry powrócił na ławkę i patrzył na swoją mięsną zapiekankę z fasolą i cebulką, która nie smakowała mu już tak bardzo. - To nie jest jakaś przerażająca kara, naprawdę...

Harry otworzył usta, zamknął je ponownie i przytaknął. Nie był tak naprawdę pewien, czemu nie mówił Ronowi i Hermionie co dokładnie działo się w pokoju Umbridge. Wiedział tylko, że nie chce zobaczyć ich przerażonych spojrzeń. To by tylko uczyniło całą tę rzecz gorszą i przez to trudniejszą do z niesienia. Czuł też niejasno, że wszystko to rozgrywało się pomiędzy nim i Umbridge, prywatna wojna na siły woli, nie zamierzał dawać jej satysfakcji usłyszenia, że narzekał z tego powodu.

- Nie mogę uwierzyć ile mamy zadane - powiedział przygnębiająco Ron.

- Cóż, dlaczego nie zrobiłeś nic wczorajszego wieczoru? - zapytała go Hermiona. - Tak w ogóle to gdzie byłeś?

- Byłem... byłem na spacerze - oznajmił wymijająco Ron.

Harry odniósł wyraźne wrażenie, że nie on jeden ukrywał coś w tej chwili.

* * *

Drugi szlaban był tak samo fatalny jak poprzedni. Skóra po wewnętrznej stronie ręki Harry'ego o wiele szybciej stawała się teraz podrażniona i wkrótce była czerwona i zaogniona. Harry pomyślał, że jest mało prawdopodobne, by w dalszym ciągu goiła się ona tak efektywnie. Wkrótce nacięcia zostaną wyryte w jego ręce i być może zadowoli to Umbridge. Jednak nie wydał z siebie ani jednego syknienia z bólu i przez cały czas od chwili wejścia do pokoju aż do jego opuszczenia, znów po północy, nie powiedział nic z wyjątkiem “dobry wieczór” i “dobranoc”.

Jednak jego sytuacja jeśli chodzi o zadania domowe była teraz rozpaczliwa i kiedy wrócił do wspólnej sali Gryffindoru, mimo że był wyczerpany, nie poszedł do łóżka, ale otworzył swo-

je książki i zaczął wypracowanie na temat księżycowego kamienia dla Snape'a. Zanim skończył, było wpół do trzeciej. Wiedział, że odwalił kiepską robotę, ale nie mógł nic na to poradzić - w następnej kolejności miałby szlaban u Snape'a, gdyby nie miał mu co dać. Następnie szybko napisał odpowiedzi na pytania, które zadała im profesor McGonagall, zebrał coś na temat właściwego zajmowania się nieśmiałkami dla profesor Grubbly-Plank i zataczając się powędrował do łóżka, gdzie opadł w pełni ubrany na koldrę i zasnął momentalnie.

* * *

Czwartek minął w oparach zmęczenia. Ron też wydawał się bardzo śpiący, chociaż Harry nie widział powodu, dla którego miałoby tak być. Trzeci szlaban Harry'ego przebiegł w ten sam sposób jak dwa poprzednie, z tą różnicą, że po dwóch godzinach "Nie będę opowiadać kłamstw" nie zniknęło z wewnętrznej strony ręki Harry'ego, ale pozostało tam wydrapane, sącząc kropelki krwi. Przerwa w skrzypieniu pióra sprawiła, że profesor Umbridge spojrzała na niego.

- Ach - odezwała się miękko obchodząc biurko, by samemu zbadać jego rękę. - Dobrze. To powinno panu służyć za pamiątkę, nieprawdaż? Może pan skończyć na dzisiaj.

- Czy mimo to muszę wrócić jutro? - spytał Harry sięgając po swój plecak lewą ręką, bo prawa piekła go z bólu.

- Och tak - orzekła profesor Umbridge uśmiechając się szeroko jak wcześniej. - Myślę, że z pomocą kolejnego wieczoru uda nam się wyrzucić tę wiadomość trochę głębiej.

Harry nigdy wcześniej nie rozważał możliwości, że na tym świecie może być inny nauczyciel, którego nienawidziłby bardziej niż Snape'a, ale idąc z powrotem do wieży Gryffindoru musiał przyznać, że znalazł silnego pretendenta. Ona jest zła, myślał wspinając się po chodach na siódme piętro, jest złą, pokręconą, szaloną starą...

- Ron?

Dotarł na szczyt schodów, skręcił w prawo i niemal wpadł na Rona, który czał się za statua Lachlana Chudego, ściskając swoją miotłę. Ron aż podskoczył ze zdziwienia, kiedy zobaczył Harry'ego i próbował ukryć za sobą swoją nową Zmiataczkę Jedenaście.

- Co ty robisz?

- Ee... nic. Co TY robisz?

Harry nachmurzył się.

- No dalej, możesz mi powiedzieć! Po co tu się chowasz?

- Ja... ja chowam się przed Fredem i Georgem, jeśli musisz wiedzieć - odparł Ron.

- Właśnie przeszli z grupą pierwszoroczników, założę się, że znów testują na nich te swoje rzeczy. To znaczy, nie mogą teraz robić tego we wspólnej sali, prawda? Nie przy Hermionie. Mówił bardzo szybko, gorączkowo.

- Ale po co ci miotła, nie latałeś chyba, co? - spytał Harry.

- Ja... no... co dobra, powiem ci, ale nie nabijaj się, dobrze? - asekurował się Ron, z każdą chwilą stając się coraz bardziej czerwony - Ja... pomyślałem, że mógłbym spróbować zostać obrońcą drużyny Gryffindoru, teraz kiedy mam porządną miotłę. Masz. No dalej. Nabijaj się.

- Nie nabijam się - powiedział Harry. Ron zamrugął. - To jest świetny pomysł! Byłoby naprawdę super, gdybyś dostał się do drużyny! Nigdy nie widziałem jak grasz na obronie, jesteś dobry?

- Nie jestem zły - odparł Ron, który wyglądał jakby mu bezgranicznie ulżyło, gdy zobaczył reakcję Harry'ego. - Charlie, Fred i George zawsze robili mnie obrońcą, gdy trenowali podczas wakacji.

- Więc ćwiczyłeś wieczorem?

- Co wieczór od wtorku... chociaż tylko samemu. Próbowałem zaczarować kafle, żeby leciały na mnie, ale to nie było łatwe i nie wiem ile z tego będzie pożytku. - Ron był podenerwo-

wany i zaniepokojony. Fred i George padną ze śmiechu kiedy pojawię się na naborze. Nie przestali żartować sobie ze mnie odkąd zostałem prefektem.

- Chciałbym tam być - powiedział gorzko Harry kiedy razem ruszyli do wspólnej sali.

- Tak, ja też bym... Harry, co to jest na twojej ręce?

Harry, który właśnie podrapał się w nos wolną prawą ręką próbował ukryć to, ale wyszło mu to mniej więcej tak samo, jak Ronowi z jego Zmiataczką.

- To tylko przecięcie... to nic takiego... to...

Ale Ron chwycił Harry'ego za przedramię i pociągnął rękę Harry'ego na wysokość swoich oczu. Nastąpiła przerwa, podczas której gapił się na słowa wyryte w skórze, po czym uwolnił Harry'ego wyglądając jakby miał zwymiotować.

- Myślałem, że powiedziałaś, że dawała ci tylko zdania?

Harry zawahał się, ale w końcu Ron był z nim szczery, więc powiedział mu prawdę o godzinach, jakie spędzał w gabinecie Umbridge.

- Stara wiedźma! - odezwał się Ron pełnym obrzydzenia szeptem kiedy zatrzymali się przez Grubą Damą, która drzemała spokojnie z głową opartą na ramie. - Ona jest chora! - Idź do McGonagall, powiedz coś!

- Nie - zaparł się natychmiast Harry - Nie dam jej satysfakcji z tego, że mnie dopadła.

- Dopadła? Nie możesz pozwolić, by uszło jej to na sucho!

- Nie wiem ile władzy ma nad nią McGonagall - powiedział Harry.

- W takim razie Dumbledore, powiedz Dumbledore'owi!

- Nie - odparł kategorycznie Harry.

- Dlaczego nie?

- Ma dość spraw na swojej głowie - odpowiedział Harry, ale to nie był prawdziwy powód. Nie miał zamiaru iść po pomoc do Dumbledore'a, skoro Dumbledore nie odezwał się do niego od czerwca.

- Cóż, uważam że powinienieś... - zaczął Ron, ale przerwała mu Gruba Dama, która obserwowała ich sennie i teraz wybuchnęła nagle - Macie zamiar podać mi hasło, czy będę musiała trwać tak bezsennie przez całą noc czekając aż skończycie swoją pogawędkę?

* * *

Piątkowy świt był posępny i rozmokły jak cały tydzień. Mimo iż Harry automatycznie zerknął w kierunku nauczycielskiego stołu kiedy weszli do Wielkiej Sali, nie miał tak naprawdę nadziei ujrzeć Hagrida i natychmiast skierował swoje myśli na bardziej przygniatające problemy, takie jak potężny stos zadań domowych do odrobienia i wizja kolejnego szlabanu z Umbridge.

Dwie rzeczy podtrzymywały Harry'ego na duchu tego dnia. Jedną była myśl, że jest już prawie weekend. Drugą, że bez względu na to jak przerażający z pewnością miał być jego ostatni szlaban z Umbridge, miał z jej okna odległy widok na boisko quidditcha i mógł, przy odrobinie szczęścia, zobaczyć coś z próby Rona. Były to raczej blade promyczki światła, to prawda, ale Harry był wdzięczny za cokolwiek, co było w stanie rozświecić jego obecną ciemność. Nigdy nie miał gorszego pierwszego tygodnia semestru w Hogwarcie.

O piątej tego wieczoru zapukał do biura profesor Umbridge po raz, jak miał szczerą nadzieję, ostatni i został poproszony do środka. Czysty pergamin czekał gotowy na jego przyjęcie na pokrytym koronkami stole, a obok niego leżało czarne zaostrzone pióro.

- Wie pan, co robić, panie Potter - powiedziała Umbridge uśmiechając się słodko do niego. Harry uniósł pióro i zerknął przez okno. Gdyby tylko przesunął swoje krzesło o jakiś cal w prawo... udało mu się to pod pretekstem przysunięcia się do stołu. Miał teraz odległy widok na drużynę quidditcha Gryffindoru szybującą w górę i w dół nad boiskiem, podczas gdy pół tuzina czarnych postaci stało u stóp trzech wysokich słupków bramkowych, najwidocz-

niej czekając na swoją kolejkę do obrony. Z tej odległości nie można było powiedzieć, którym z nich był Ron.

Nie będę opowiadać kłamstw, napisał Harry. Nacięcia po wewnętrznej stronie prawej ręki otworzyły się i zaczęły świeżo krwawić.

Nie będę opowiadać kłamstw. Rana pogłębiła się szczypiąc i piekąc.

Nie będę opowiadać kłamstw. Krew pociekła w dół po nadgarstku.

Rzucił kolejne spojrzenie przez okno. Ktokolwiek bronił teraz bramek, robił to rzeczywiście fatalnie. Katie Bell dwa razy zdobyła punkty w przeciągu kilku sekund, przez które Harry miał odwagę patrzeć. Mając ogromną nadzieję, że tym obrońcą nie był Ron, spuścił wzrok na pergamin lśniący od krwi.

Nie będę opowiadać kłamstw.

Nie będę opowiadać kłamstw.

Zerkał tam, gdy tylko wydawało mu się, że może zaryzykować, gdy słyszał skrzypienie pióra Umbridge albo odgłos otwierania szuflady biurka. Trzecia próbowana osoba była całkiem niezła, czwarta była okropna, piąta unikała tłuczka nadzwyczaj dobrze, ale spartaczyła prostą obronę. Niebo ciemniało i Harry wątpił, czy w ogóle uda mu się zobaczyć szóstą i siódmą osobę.

Nie będę opowiadać kłamstw.

Nie będę opowiadać kłamstw.

Pergamin był już zachlapany kroplami krwi z jego ręki, która paliła z bólu. Kiedy po raz kolejny podniósł wzrok, zapadła już noc i boiska do quidditcha nie było już więcej widać.

- Zobaczmy, czy wiadomość już dotarła, dobrze? - oznajmił miękki głos Umbridge pół godziny później.

Ruszyła w jego kierunku wyciągając swoje krótkie, pełne pierścionków palce po jego ramię. A potem, kiedy trzymała go badając słowa wycięte teraz w jego skórze, poczuł palący ból,

nie po wewnętrznej stronie swojej ręki, ale w na czole, w miejscu gdzie miał bliznę. W tej samej chwili poczuł przedziwne wrażenie gdzieś w okolicach przepony.

Wyrwał ramię z jej uścisku i zerwał się na równe nogi wpatrując się w nią. Odwzajemniła spojrzenie, a na jej szerokich, obwisłych ustach rozciągnął się uśmiech.

- Tak, boli, prawda? - spytała łagodnie.

Nie odpowiedział. Serce waliło mu bardzo mocno i szybko. Czy mówiła o jego ręce, czy wiedziała, co właśnie poczuł na swoim czole?

- Cóż, myślę że dopięłam swego, panie Potter. Może pan odejść.

Chwycił swój tornister i wyszedł z pokoju tak szybko jak tylko mógł.

Tylko spokojnie, powiedział do siebie, gdy pędził schodami. Tylko spokojnie, to wcale nie musi oznaczać tego, co myślisz, że oznacza...

- Mimbulus mimbletonia! - wysapał w kierunku Grubej Damy, która raz jeszcze odskoczyła do przodu.

Powitał go potężny ryk. Ron podbiegł do niego promieniejąc radością na twarzy i rozlewając przed sobą Kremowe Piwo z pucharu, który ścisnął w ręku.

- Harry, udało się, dostałem się, jestem obrońcą!

- Co? Oo... to cudownie! - odparł Harry próbując uśmiechnąć się naturalnie, podczas gdy jego serce dalej biło przyspieszonym rytmem, a ręka drżała i krwawiła.

- Napij się Kremowego Piwa - Ron wcisnął mu butelkę. - Nie mogę w to uwierzyć... gdzie poszła Hermiona?

- Jest tam - powiedział Fred, również pociągający Kremowe Piwo, i wskazał na fotel przy kominku. Hermiona drzemała w nim, jej napój przechylał się niepewnie w ręku.

- Cóż, powiedziała, że się ucieszyła, kiedy jej powiedziałem - rzekł Ron wyglądający trochę nieprzytomnie.

- Dajcie jej spać - powiedział pośpiesznie George. Kilka chwil później Harry zauważył, że kilkoro pierwszoroczników zebrało się wokół nich nosząc nieomyłne ślady niedawnego krwawienia z nosa.

- Chodź no tu, Ron, i sprawdź, czy stare szaty Olivera pasują na ciebie - zawołała Katie Bell

- Możemy zdjąć z nich jego imię i dać tam twoje w zamian...

Kiedy Ron odszedł, do Harry'ego podeszła Angelina.

- Przepraszam, że byłam trochę ostra dla ciebie wcześniej, Potter - powiedziała szorstko.

- To stresujące, cały ten bałagan z kierowaniem drużyną. Wiesz, zaczynam myśleć, że czasem byłam trochę zbyt wymagająca dla Wooda.

Obserwowała Rona znad krawędzi jej czary z lekkim wyrazem dezaprobaty na twarzy.

- Słuchaj, wiem że to twój najlepszy kumpel, ale nie jest rewelacyjny - powiedziała bez ogródek. - Ale myślę, że trochę ćwiczeń i będzie w porządku. Pochodzi z rodziny dobrych graczy. Szczerze mówiąc liczę, że okaże się, że ma trochę więcej talentu niż pokazał to dzisiaj. Vicky Frobisher i Geoffrey Hooper obaj latali lepiej dziś wieczorem, ale Hooper to kompletna maruda, ciągle jęczy z powodu tego, czy tamtego, a Vicky jest zaangażowany we wszystkie rodzaje stowarzyszeń. Przyznała sama, że jeśli trening będzie kolidował z jej Klubem Uroków, Uroki będą na pierwszym miejscu. W każdym razie, jutro o drugiej mamy spotkanie treningowe, więc postaraj się być tam o tej porze. I zrób coś dla mnie i pomagaj Ronowi ile tylko możesz, OK?

Skinął głową i Angelina odeszła z powrotem w kierunku Alicji Spinnet. Harry ruszył, by usiąść obok Hermiony, która obudziła się z gwałtownym szarpnięciem, kiedy położył na podłodze swoją torbę.

- Och Harry, to ty... fajnie z powodu Rona, nie? - powiedziała niewyraźnie. - Jestem taka... taka... taka zmęczona - ziewnęła. - Byłam na nogach do pierwszej w nocy robiąc nowe czapeczki. Znikają jak szalone!

I teraz, kiedy popatrzył, Harry spostrzegł, że po całej sali poukrywane są wełniane czapeczki, wszędzie tam, gdzie nieświadome skrzaty mogły przypadkowo je podnieść.

- Świetnie - powiedział Harry z roztargnieniem. Czuł, że jeśli wkrótce ktoś nie powie, wybuchnie. - Słuchaj, Hermiono, byłem właśnie w gabinecie Umbridge i dotknęła mego ramienia...

Hermiona słuchała uważnie. Kiedy Harry skończył, powiedziała powoli - Martwisz się, że Sam-Wiesz-Kto kontroluje ją, tak jak kontrolował Quirrella?

- Cóż - powiedział Harry zniżając głos - to jakaś możliwość, prawda?

- Tak przypuszczam - powiedziała Hermione mimo iż brzmiała jakby nie była przekonana.

- Ale nie sądzę, by mógł ją opętać w ten sposób, w jaki opętał Quirrella. To znaczy, on teraz właściwie jest znów żywy, nieprawdaż, ma swoje własne ciało, nie musiałby dzielić jeszcze czyjegoś. Chociaż mógłby ją trzymać pod Kłutwą Imperiusa, jak przypuszczam...

Harry przez chwilę obserwował Freda, George'a i Lee Jordana żonglujących pustymi butelkami po Kremowym Piwie. Potem Hermione powiedziała - Ale w zeszłym roku twoja blizna bolała cię kiedy nikt cię nie dotykał i czy Dumbledore nie powiedział, że to miało związek z tym, co czuł Sam-Wiesz-Kto w tym samym czasie? To znaczy, być może nie ma to w ogóle związku z Umbridge, może to tylko zbieg okoliczności, że wydarzyło się to kiedy byłeś u niej?

- Ona jest zła - oznajmił stanowczo Harry - Pokręcona.

- Jest okropna, to prawda, ale... Harry, myślę, że powinienes powiedzieć Dumbledore'owi, że boli cię blizna.

To był drugi raz w przeciągu dwóch dni, kiedy ktoś udzielił mu rady, by poszedł do Dumbledore'a i jego odpowiedź dla Hermiony była dokładnie taka sama, jak ta, której udzielił Ronowi.

- Nie będę mu tym zwracał głowy. Tak jak powiedziałaś, to nie jest wielka rzecz. Bolała i przestawała boleć przez całe lato... tylko dzisiaj było odrobinę gorzej, to wszystko...

- Harry, jestem pewna, że Dumbledore chciałby, żeby mu zawracać tym głowę...
 - Tak - odparł Harry zanim zdążył się powstrzymać - to jedyny kawałek mnie, którym Dumbledore w ogóle się przejmuje, prawda, moja blizna?
 - Nie mów tak, to nie jest prawda!
 - Myślę, że napiszę i powiem o tym Syriuszowi, zobaczę co on myśli...
 - Harry, nie możesz napisać czegoś takiego w liście! - powiedziała zaniepokojona Hermiona. - Nie pamiętasz, Moody kazał nam uważać na to, co piszemy! Nie możemy już po prostu zagwarantować, że sowy nie będą przechwytywane!
 - W porządku, w porządku, nie powiem mu w takim razie! - odparł poirytowany Harry. Podniósł się z fotela - Idę spać. Powiedz to za mnie Ronowi, dobrze?
 - O nie - Hermiona odetchnęła z ulgą - jeśli ty idziesz, to znaczy, że ja też mogę iść nie będąc niegrzeczną. Jestem kompletnie wyczerpana, a chcę jutro zrobić jeszcze trochę czapecek. Słuchaj, mógłbyś mi pomóc, gdybyś chciał, to jest całkiem zabawne. Idzie mi coraz lepiej, umiem już teraz robić wzorki i pętelki i wszystkie inne rzeczy.
- Harry spojrzał w jej twarz, która promieniała wesołością i spróbował wyglądać, jakby ta oferta niewyraźnie go kusila.
- Eee... nie, myślę, że nie, dzięki - powiedział - Eee.. nie jutro. Mam mnóstwo zadań domowych do zrobienia...
- I powłóczył się w kierunku schodów dla chłopców, zostawiając ją lekko rozczarowaną.

Rozdział 14

Percy i Łapa



Harry pierwszy obudził się w dormitorium następnego ranka. Leżał jeszcze przez moment obserwując kurz wirujący w promieniach słonecznych docierających przez lukę jego złożonej z czterech plakatów draperii delektował się myślą, że jest sobota. Pierwszy tydzień semestru zdawał się, że ciągnąć w nieskończoność, jak jedna gigantyczna lekcja Historii Magii.

Sądząc po sennej ciszy i świeżym wyglądzie tego promyczka słońca, było tuż po brzasku. Rozsunął kotary wokół swojego łóżka, wstał i zaczął się ubierać. Jedynym dźwiękiem poza do-

biegającym z daleka świergotaniem ptaków było powolne, głębokie oddychanie innych Gryfonów.

Otworzył ostrożnie swoją torbę, wyjął pergamin i pióro, i skierował się z dormitorium do wspólnej sali.

Podszedł prosto do swego ulubionego gąbczastego, starego fotela obok wygasłego już teraz kominka, usiadł w nim wygodnie, rozwinął swój pergamin rozglądając się po pokoju. Resztki pogniecionych kawałków pergaminu, stare gargulki, puste słoiki na składniki i opakowania po słodyczach, które zwykle pokrywały wspólną salę pod koniec każdego dnia zniknęły, tak jak zniknęły wszystkie czapeczki dla skrzatów Hermiony. Zastanawiając się niewyraźnie ile skrzatów domowych było już teraz uwolnionych czy tego chciały czy nie, Harry odkorkował butelkę z atramentem, zanurzył w niej swoje pióro, potem trzymał je przed chwilę zawieszone cal ponad nad gładką żółtawą powierzchnią pergaminu myśląc in-

tensywnie... ale po jakiejś minucie ocknął się zagapiony w środek pustego paleniska, kompletnie nie wiedząc co napisać.

Mógł teraz docenić jak trudno było Ronowi i Hermionie pisać do niego listy przez lato. Jak miał opowiedzieć Syriuszowi wszystko, co wydarzyło się przez ostatni tydzień i zadać wszystkie te pytania, które paliło go, żeby zadać bez udzielania potencjalnym złodziejom listów mnóstwa informacji, o których nie chciał, by wiedzieli.

Przez pewien czas siedział całkiem nieruchomo wpatrując się w kominek, po czym w końcu podjął decyzję, zanurzył ponownie pióro w butelce z atramentem i przytknął je rezolutnie do pergaminu.

Drogi Wąchaczu,

Mam nadzieję, że masz się dobrze, pierwszy tydzień był straszny, jestem naprawdę zadowolony, że już jest weekend.

Mamy nowego nauczyciela Obrony przed Czarną Magią, profesor Umbridge. Jest prawie tak miła jak Twoja matka. Piszę dlatego, że tamta rzecz, o której Ci pisałem zeszłym latem, zdarzyła się znowu ostatniego wieczoru, kiedy odrabiałem szlaban u Umbridge.

Tęsknimy wszyscy za naszym największym przyjacielem, mamy nadzieję, że wkrótce powróci.

Proszę, odpisz szybko,

*Najlepszego,
Harry*

Harry przeczytał list kilkakrotnie, próbując spojrzeć na niego z punktu widzenia osoby postronnej. Nie potrafił dostrzec, w jaki sposób mogliby wiedzieć o czym pisze... albo do kogo pisze - tylko z samego przeczytania tego listu. Miał nadzieję, że Syriusz zrozumie aluzję na

temat Hagrida i powie im, kiedy może wrócić. Harry nie chciał o to pytać wprost na wypadek gdyby przyciągnęło to zbyt dużo uwagi do tego czym zajmuje się Hagrid podczas swojej nieobecności w Hogwarcie.

Biorąc pod uwagę, że to był bardzo krótki list, napisanie go zajęło dużo czasu. W czasie gdy pracował nad nim, słoneczne światło wpadło już do połowy sali i mógł już teraz usłyszeć odległe dźwięki ruchu w sypialniach powyżej. Zapieczętowując starannie pergamin, wspiął się przez dziurę w portrecie i ruszył do sowni.

- Gdybym był tobą, nie szedłbym tamtą drogą - odezwał się Prawie Bezgłowy Nick, dryfując niepokojąco ze ściany tuż przed Harrym, gdy siedł on sobie korytarzem - Irytek planuje zrobić zabawny dowcip następnej osobie przechodzącej koło popiersia Paracelsusa w połowie korytarza.

- Czy ten dowcip dotyczy Paracelsusa spadającego na głowę tej osoby? - spytał Harry.

- Żeby było śmiesznie, dotyczy - powiedział Prawie Bezgłowy Nick znudzonym głosem

- Subtelność nigdy nie była mocną stroną Irytki. Znikam szukać Krwawego Barona... on może być w stanie to powstrzymać... Do zobaczenia Harry.

- Tak, cześć - powiedział Harry i zamiast skrócić w prawo, skrócił w lewo obierając dłuższą, ale bezpieczniejszą trasę do sowni. Jego nastrój polepszał się kiedy tak siedł od okna do okna w których widać było wspaniałe błękitne niebo. Miał później trening, w końcu wracał na boisko do quidditcha.

Coś otarło się o jego kostki. Spojrzał w dół i zobaczył wychudzoną szarą kotkę woźnego, panią Norris przemykającą ukradkiem obok niego. Na chwilę przed tym, jak zniknęła za statua Wilfreda Wistfula, zwróciła na niego swoje podobne do lampek żółte oczy.

- Nie robię nic złego - zawołał za nią Harry. Miała bez wątpienia ten wygląd kota, który wystartował zdać sprawozdanie swojemu szefowi, chociaż Harry nie potrafił zrozumieć dlaczego - miał całkowite prawo, żeby iść do sowni w sobotę rano.

Słońce było już teraz wysoko na niebie i kiedy Harry wszedł do sowiarni, jego oczy oślepił blask docierający z pozbawionych szyb okien. Grube srebrzyste promienie słońca przecinały okrągłe pomieszczenie, w którym na krokwiach gnieździły się setki sów, trochę niespokojnych we wczesnoporannym świetle, z których niektóre najwyraźniej dopiero co wróciły z polowania. Pokryta słomą podłoga skrzypiała lekko, gdy kroczył wśród kości maleńkich zwierząt wyciągając szyję w poszukiwaniu Hedwigi.

- Tu jesteś - powiedział zauważając ją gdzieś blisko samego szczytu sklepienia. - Zejdź tutaj, mam dla ciebie list.

Z cichym huknięciem rozciągnęła swoje wielkie białe skrzydła i poszybowała w dół na jego ramię.

- W porządku, wiem że na zewnątrz jest napisane Wąchacz - powiedział do niej, podając jej list, by chwyciła go do dzioba i nie wiedzieć właściwie czemu szepnął - ale to jest dla Syriusza, OK?

Mrugnęła raz swymi bursztynowymi oczami i Harry uznał to za znak, że zrozumiała.

- Bezpiecznych lotów zatem - powiedział Harry i zaniósł ją do jednego z okien. Z chwilowym naciskiem na jego ramię, Hedwiga wzbiła się w oślepiająco jasne niebo. Obserwował ją aż do momentu, kiedy stała się maleńką czarną plamką i zniknęła, po czym przerzucił spojrzenie na chatkę Hagrida, wyraźnie widoczną z tego okna. Z komina nie snuł się żaden dym, zasłony były zasłonięte - najwyraźniej nadal nikt w niej nie mieszkał.

Wierzchołki drzew Zakazanego Lasu kołysały się na lekkim wietrze. Harry obserwował je, rozkoszując się świeżym powietrzem owiewającym jego twarz, rozmyślając o późniejszym quidditchu... i wtedy go zobaczył. Wielki gadzi skrzydlaty koń, dokładnie taki jak te ciągnące hogwardzkie powozy, ze skórzastymi czarnymi skrzydłami rozpostartymi szeroko jak u pterodaktyla, uniósł się w górę ponad drzewami jak groteskowy gigantyczny ptak. Zatoczył wielki krąg, a następnie zanurzył się z powrotem w drzewa. Cała rzecz wydarzyła się

tak szybko, że Harry nie mógł niemalże uwierzyć w to, co zobaczył, z wyjątkiem tego, że jego serce waliło jak szalone.

Drzwi sowiarni otworzyły się za nim. Harry podskoczył z zaskoczenia i odwracając się szybko zobaczył Cho Chang trzymającą w rękach list i paczkę.

- Cześć - powiedział automatycznie Harry.

- Och... cześć - powiedziała wstrzymując oddech - Nie myślałam, że ktokolwiek tu będzie tak wcześnie... Przypomniałam sobie dopiero pięć minut temu, że dziś są urodziny mojej mamy.

Uniosła w górę paczkę.

- Racja - odparł Harry. Jego mózg jakby się zablokował. Chciał powiedzieć coś zabawnego i interesującego, ale wspomnienie tego straszego skrzydlatego konia, wciąż było jeszcze żywe w jego pamięci. - Ładny dzień - powiedział wskazując w stronę okien. Wnętrzaści skrzyły mu się z zażenowania. Pogoda. Mówił o pogodzie...

- Tak - odpowiedziała Cho rozglądając się za odpowiednią sową. - Dobre warunki na quidditcha. Ja nie wychodziłam przez cały tydzień, a ty?

- Też nie - odrzekł Harry.

Cho wybrała jedną ze szkolnych płomyków. Przywołała ją na swoje ramię, gdzie sowa wyciągnęła usłużnie nóżkę, tak by Cho mogła przymocować do niej paczkę

- Hej, czy Gryffindor ma już nowego obrońcę? - zapytała.

- Tak - powiedział Harry. - To mój przyjaciel Ron Weasley, znasz go?

- Ten co nie cierpi Tajfunów? - spytała raczej chłodno Cho. - Jest chociaż dobry?

- Tak - odparł Harry. - Tak myślę. Chociaż nie widziałem jego próby, bo miałem szlaban.

Cho spojrzała w górę zostawiając paczkę w połowie tylko przymocowaną do sowej nogi.

- Ta cała Umbridge jest wstrętna - powiedziała cichym głosem. - Dała ci szlaban tylko dlatego, że powiedziałeś prawdę o tym jak... jak... jak on umarł. Wszyscy już o tym słyszeli, rozeszło się to po całej szkole. Byłeś naprawdę odważny przeciwstawiając się jej w ten sposób.

Wnętrznosci Harry'ego nadeły się tak bardzo, że poczuł jakby właściwie mógł unieść się na kilka cali nad zasypaną sowymi odchodami podłogą. Kogo obchodziły głupie, latające konie. Cho myślała, że był naprawdę odważny. Kiedy pomagał jej przywiązywać paczkę do nogi sowy przez chwilę rozważał niby przypadkowe pokazanie jej swojej pociętej ręki ...ale w chwili, gdy tylko pojawiła się ta emocjonująca myśl, drzwi do sowni otworzyły się ponownie.

Do pomieszczenia sapiąc wpadł woźny Filch. Na jego zapadniętych żyłastych policzkach widniały purpurowe plamy, szczeka mu dygotała, a jego cienkie siwe włosy były potargane - najwyraźniej biegł tutaj. Pani Norris przysłała zanim, deptając mu po piętach i wpatrując się w sowy ponad głowami i miaucząc z głodu. Z góry dobiegł niespokojny szmer skrzydeł i wielka brązowa sowa klapnęła groźnie dziobem.

- Aha! - oznajmił Filch człapiąc w kierunku Harry'ego, a jego workowate policzki drżały ze złości. - Dostałem cynk, że zamierzasz złożyć potężne zamówienie na łajnobomby!

Harry skrzyżował ramiona i wpatrywał się w dozorcę.

- Kto powiedział panu, że zamawiam łajnobomby?

Cho spoglądała raz na Harry'ego, raz na Filcha, także marszcząc brwi. Sowa na jej ramieniu zmęczona stanem na jednej nodze, wydała z siebie upominające pohukiwanie, ale Cho zignorowała ją.

- Mam swoje źródła - wysyczał pełnym samozadowolenia głosem Filch - A teraz pokaż cokolwiek wysyłasz.

Czuąc ogromną ulgę Harry, że nie próżnował wysyłając list Harry powiedział - Nie mogę, już wysłałem.

- Wysłałeś? - spytał Filch, a jego twarz wykrzywił grymas gniewu.

- Wysłałem - odparł spokojnie Harry.

Filch z wściekłością otworzył usta, oddychał przez kilka sekund, a potem zerknął na szaty Harrego.

- Skąd ja mam wiedzieć, czy nie masz tego w swojej kieszeni?

- Ponieważ...

- Ja widziałam jak to wysyłał - oznajmiła gniewnie Cho.

Filch zerknął na nią.

- Widziałaś...?

- Zgadza się, widziałam go - powiedziała groźnie.

Nastąpiła chwila przerwy, w czasie której Filch rzucił dzikie spojrzenie Cho, a Cho odwzajemniła takie samo Filchowi, po czym woźny obrócił się na pięcie i powłóczył z powrotem w kierunku drzwi. Zatrzymał się z ręką na klamce i spojrzał w tył na Harry'ego.

- Jeśli dostanę choćby podmuch łajnobomby...

Ruszył ciężkim krokiem po schodach w dół. Pani Norris rzuciła ostatnie przeciągłe spojrzenie na sowy i poszła za nim.

Harry i Cho spojrzeli na siebie.

- Dziękuję - powiedział Harry.

- Nie ma problemu - odparła lekko zaróżowiona na twarzy Cho poprawiając w końcu przesyłkę na nodze sowy, - Ale nie zamawiałaś łajnobomb, prawda?

- Nie - rzekł Harry.

- Zastanawiam się w takim razie, czemu on myśli to zrobiłeś? - powiedziała przenosząc sowę do okna.

Harry wzruszył ramionami. Było to dla niego tak samo tajemnicze jak dla niej, chociaż w dziwny sposób nie było to dla niego ważne w tym momencie.

Opuścili sowiarnię razem. Przy wejściu do korytarza, który prowadził w kierunku zachodniego skrzydła zamku, Cho powiedziała - Idę w tą stronę. Cóż, do... do zobaczenia wkrótce, Harry.

- Tak... do zobaczenia.

Uśmiechnęła się do niego i odeszła. Harry szedł dalej czując się spokojnie rozradowany. Udało mu się przeprowadzić z nią całą rozmowę i ani razu nie zrobił z siebie głupka... Byłeś naprawdę odważny przeciwstawiając się jej w ten sposób... Cho nazwała go odważnym... Nie nienawidziła go za to, że przeżył...

Oczywiście wołała Cedrika, wiedział o tym. Chociaż gdyby tylko zaprosił ją na Bal zanim Cedrik to zrobił, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej... Było jej chyba szczerze przykro, że musiała odmówić, kiedy Harry ją zaprosił...

- Dzień dobry - powiedział radośnie Harry do Rona i Hermiony, przyłączając się do nich przy stole Gryffindoru w Wielkiej Sali.

- Z czego jesteś taki zadowolony? - spytał Ron obserwując Harrego ze zdziwieniem.

- Eee.. quidditch później - odparł pełen szczęścia Harry, przyciągając ku sobie duży półmisek jajek na bekonie.

- A... tak... - powiedział Ron. Odłożył kawałek tosta, którego jadł i wziął duży łyk dyniowego soku. - Słuchaj... nie będziesz miał nic przeciwko, żeby wyjść ze mną trochę wcześniej, prawda? Tak żeby... eee.. poćwiczyć trochę ze mną przed treningiem? Tak żebym, wiesz, wciągnął się trochę.

- Jasne, OK. - odpowiedział Harry.

- Słuchajcie, uważam że nie powinniście - powiedziała poważnie Hermiona. - Jesteście obaj naprawdę do tyłu z pracą domową tak jakby...

Ale przerwała. Zaczęła przychodzić poranna poczta i jak zwykle Prorok Codzienny szybował w jej stronę w dziobie sówki, która wylądowała niebezpiecznie blisko cukiernicy i wyciągnęła nóżkę. Hermiona wepchnęła jednego knuta do jej skórzanego woreczka, wzięła gazetę i gdy tylko sówka odleciała, spojrzała krytyczne na pierwszą stronę.

- Coś ciekawego? - spytał Ron. Harry uśmiechnął się wiedząc, że Ron miał ochotę trzymać ją z dala od tematu prac domowych.

- Nie - westchnęła - tylko kilka bzdur o basistce grupy Fatalne Jędze, która wychodzi za mąż.

Hermiona otworzyła gazetę i zniknęła za nią. Harry poświęcił się kolejnej dokładce jajek na bekonie. Ron lekko czymś pochłonięty gapił się w górne okna.

- Chwila - powiedziała nagle Hermiona. - Och nie... Syriusz!

- Co się stało? - spytał Harry, chwytając gazetę tak gwałtownie, że rozerwała się w połowie i on i Hermiona zostali każde z jedną częścią.

- "Ministerstwo Magii otrzymało informację z pewnego źródła, że Syriusz Black, znany masywny morderca... bla bla bla... ukrywa się obecnie w Londynie!" - przeczytała pełnym udręki szeptem Hermiona ze swojej połówki.

- Lucjusz Malfoy, załóżę się o wszystko - powiedział Harry cichym, wściekłym głosem.

- Rozpoznał Syriusza na peronie...

- Co? - odezwał się zaniepokojony Ron - Nie powiedziałeś.

- Szszsz! - uciszyli go oboje.

- "Ministerstwo ostrzega czarodziejską społeczność, że Black jest bardzo niebezpieczny... zabił trzynastu ludzi... uciekł z Azkabanu..." zwykle śmieci - podsumowała Hermiona odkładając swoją połówkę gazety i spoglądając bojaźliwie na Harry'ego i Rona. - Cóż, po prostu znów nie będzie mógł wychodzić z domu, to wszystko - wyszeptała. - Dumbledore ostrzegał go przed tym.

Harry patrzył posępnie na oderwany przez siebie kawałek Proroka Codziennego. Większość strony poświęcona była na reklamy Szat Pani Malkin na Wszystkie Okazje, gdzie najwidoczniej była wyprzedaż.

- Hej! - powiedział rozplaszczając go na stole, tak by Hermiona i Ron mogli to zobaczyć - Spójrzcie na to!

- Mam już wszystkie szaty, jakich potrzebuję. - oznajmił Ron.

- Nie - ciągnął Harry - Patrz... tu na ten mały kawałek...

Ron i Hermione nachylili się by przeczytać, co tam jest napisane. Notka była długa zaledwie na cal i umiejscowiona dokładnie na samym dole kolumny. Była zatytułowana:

NADUŻYCIE W MINISTERSTWIE

Sturgis Podmore, lat 38, zamieszkały pod numerem drugim na Laburmum Gardens, w Clapham, stanął przed Czarosądem oskarżony o nadużycie i próbę kradzieży w Ministerstwie Magii dnia 31 sierpnia. Podmore został aresztowany przez strażnika Ministerstwa Magii, Erica Muncha, który złapał go na usiłowaniu sforsowania ściśle chronionych drzwi o godzinie pierwszej nad ranem. Podmore, który nie odmówił składania zeznań w swojej obronie, został uznany winnym obu zarzutów i skazany na sześć miesięcy aresztu w Azkabanie.

- Sturgis Podmore? - powtórzył wolno Ron. - To ten facet, który wygląda jakby jego głowa była pokryta słomą, prawda? On należy do Za...
- Ron, szal! - przerwała mu Hermione rzucając dokoła przerażone spojrzenia.
- Sześć miesięcy w Azkabanie! - wyszeptał zszokowany Harry - Za samą tylko próbę przejścia przez jakieś drzwi!
- Nie bądź niemądry, to nie było za samą tylko próbę przejścia przez drzwi. Co on do licha robił w Ministerstwie Magii o pierwszej nad ranem? - westchnęła Hermione.
- Myślisz, że robił coś dla Zakonu? - wymamrotał Ron.
- Chwila... - powiedział wolno Harry. - Sturgis miał przyjść i nas odprowadzić, pamiętacie? Spojrzeli na niego.
- Tak, miał być częścią naszej straży w drodze na King's Cross, pamiętacie? A Moody chodził cały wściekły, ponieważ się nie pokazał. Tak więc nie mógł wykonywać zadania dla nich, nie?

- Cóż, może nie oczekiwali, że da się złapać - powiedziała Hermione.

- To mogło być ukartowane! - wykrzyknął z podnieceniem Ron. - Nie, słuchaj! - kontynuował, opuszczając dramatycznie głos po tym jak ujrzał groźnie spojrzenie na twarzy Hermiony. - Ministerstwo podejrzewa, że jest jednym z ludzi Dumbledore'a, więc... no nie wiem - zwabili go do Ministerstwa, a on wcale nie próbował przedostać się przez drzwi! Może oni po prostu zmyślili coś, by go dopaść!

Nastąpiła chwila przerwy, podczas której Harry i Hermione rozważali to. Harry'emu wydawało się to nieprawdopodobne. Hermione, z drugiej strony, była raczej pod wrażeniem.

- Czy wiesz, że ja nie byłabym wcale taka zdziwiona, gdyby to okazało się prawdą.

Rozprostowała w zamyśleniu swoją połówkę gazety. Gdy tylko Harry odłożył swój nóż i widelec, Hermione jakby wyszła z zamyślenia.

- Racja, no dobrze, myślę że najpierw powinniśmy zabrać się za to wypracowanie o samonawożących się krzewach dla pani Sprout i jeśli będziemy mieli szczęście, będziemy mogli zacząć Zakłęcie Przywołania Nieożywionego dla McGonagall jeszcze przed lunchem...

Harry poczuł lekkie ukłucie winy na myśl o stosie zadań domowych czekających na niego na górze, ale niebo było czyste, rozweselająco niebieskie, a on nie siedział na swojej Błyskawicy już od tygodnia...

- To znaczy, możemy to zrobić dzisiaj wieczorem - powiedział Ron, kiedy wraz z Harrym schodzili pochyłym trawnikiem w stronę boiska do quidditcha, z miotłami na ramionach i z okropnymi ostrzeżeniami Hermiony, że obleją wszystkie swoje SUMy, nadal rozbrzmiewającymi w ich uszach. - I mamy jeszcze jutro. Ona za bardzo przejmuje się pracą, to jest jej problem... - po chwili przerwy dodał bardziej niespokojnym tonem - Myślisz, że mówiła serio, kiedy powiedziała, że nie da nam ściągnąć od siebie?

- Tak, myślę że tak - odparł Harry. - Mimo to, to też jest ważne, musimy ćwiczyć, jeżeli chcemy zostać w drużynie quidditcha.

- Tak, dokładnie - powiedział Ron pocieszającym tonem. - I mamy mnóstwo czasu, by zrobić to wszystko...

Kiedy zbliżali się do boiska do quidditcha, Harry spojrzał w prawo, gdzie kołysały się mrocznie drzewa Zakazanego Lasu. Nic z nich nie wylatywało. Niebo było puste z wyjątkiem kilku odległych sów unoszących się wokół wieży sowiarni. Miał dość rzeczy do martwienia się. Latające konie nie robiły mu żadnej krzywdy - wyrzucił to ze swoich myśli.

Zebrał piłki z półki w przebieralni i przystąpili z zapalem do pracy. Ron bronił trzech wysokich bramek, Harry grał jako Ścigający i próbował przerzucić kafel obok Rona. Harry zauważył, że Ron jest całkiem dobry. Zablockował trzy czwarte strzałów, które próbował puścić obok niego i grał coraz lepiej im dłużej ćwiczyli. Po paru godzinach wrócili do zamku na lunch, podczas którego Hermiona dała im jasno do zrozumienia, że myśli iż są nieodpowiedzialni, po czym wrócili na boisko już na prawdziwy trening. Wszyscy gracze z drużyny, poza Angeliną, byli już w szatni, kiedy tam weszli.

- W porządku, Ron? - zapytał George mrugając do niego.

- Tak - odpowiedział Ron, który podczas drogi na boisko stawał się coraz cichszy.

- Gotowy, by nam pokazać, na co cię stać, maleńki prefekciku? - spytał Fred, wyłaniając się z potarganymi włosami z otworu w szacie do quidditcha, z lekko złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Przymknij się - powiedział Ron z kamienną twarzą, zakładając swoje własne drużynowe szaty po raz pierwszy. Pasowały na niego całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że należały wcześniej do Olivera Wooda, który raczej był szerszy w ramionach.

- W porządku, wszyscy - powiedziała Angelina wchodząc już przebrana z biura kapitana.

- Bierzmy się do roboty. Alicja i Fred, gdybyście tak mogli wziąć dla nas skrzynię na piłki. Och, na widowni jest parę osób, ale chciałabym żebyście nie zwracali na nich uwagi, dobrze?

Coś w jej niby zdecydowanym głosie sprawiło, że Harry domyślił się kim są ci nieproszeni widzowie, i rzeczywiście, kiedy wyszli z szatni na rozświetlone słońcem boisko trafili na burzę gwizdów i drwin ze strony drużyny Ślizgonów i grupki osób na doczepkę, którzy rozsiedli się w połowie pustych trybun i których głosy głośno odbijały się echem wokół całego stadionu.

- Na czym lata ten Weasley? - zawołał Malfoy szyderczo cedząc słowa. - Dlaczego ktoś miałby rzucać zaklęcie latania na taką starą zapleśniałą kłodę? - Crabbe, Goyle i Pansy Parkinson zarżeli i wrzasnęli ze śmiechu. Ron dosiadł swojej miotły i odbił się od ziemi, a Harry poszedł w jego ślady, obserwując jak jego uszy czerwienieją od tyłu.

- Zignoruj ich - powiedział przyspieszając, by zrównać się z Ronem. - Zobaczymy kto będzie się śmiał, po tym jak z nimi zagramy...

- Dokładnie taka postawa, jakiej oczekuję, Harry - powiedziała pochwalnie Angelina przełatując wkoło nich z kaflem pod ręką i zwalniając by zawisnąć w miejscu przed swą latającą drużyną. - Ok, wszyscy, zaczniemy od kilku podań, tak na rozgrzewkę, cała drużyna proszę...

- Hej Johnson, co tak właściwie z twoją fryzurą? - wrzasnęła z dołu Pansy Parkinson. - Dlaczego ktoś miałby chcieć wyglądać jakby robale wychodziły mu z głowy?

Angelina odgarnęła z twarzy swoje długie splecione włosy i kontynuowała spokojnie. - Rozstawcie się w takim razie i teraz zobaczmy co potrafimy...

Harry odleciał od pozostałych na dalszy skraj boiska. Ron cofnął się w przeciwnym kierunku. Angelina podniosła kafeł jedną ręką i mocno podała go do Freda, który podał go do George'a, który podał go do Harry'ego, który podał go do Rona, który go upuścił...

Ślizgoni pod przewodnictwem Malfoya, zarżeczeli i wydarli się ze śmiechu. Ron, który popędził w dół, by złapać kafeł zanim spadnie na ziemię, wyszedł z nurkowania tak niestarannie, że ześliznął się na bok swojej miotły, i wrócił na właściwą wysokość gry cały się zarumie-

niony. Harry zauważył jak Fred i George wymieniają spojrzenia, ale co nietypowe, żaden z nich nie powiedział ani słowa, za co Harry był im wdzięczny.

- Podaj dalej, Ron - zawołała Angelina jakby nic się nie stało. Ron rzucił kafla do Alicji, która podała z powrotem do Harrego, który podał do George'a...

- Hej, Potter, jak tam twoja blizna? - zawołał Malfoy. - Jesteś pewny, że nie musisz się położyć? To będzie już z jakiś tydzień odkąd byłeś w skrzydle szpitalnym, to twój rekord, prawda?

George podał do Angeliny, ona podała tyłem do Harrego, który się tego nie spodziewał, ale złapał go samymi koniuszkami palców i podał szybko do Rona, który rzucił się za nim i chybił o parę cali.

- Ej no dalej, Ron - rozgniewała się Angelina, kiedy nurkował ponownie ścigając kafla. - Uważaj trochę.

Trudno byłoby powiedzieć czy to twarz Rona czy kafel były bardziej purpurowe kiedy ponownie powrócił do gry. Malfoy i reszta drużyny Slytherinu wyli ze śmiechu. Przy trzeciej próbie Ron złapał kafel. Być może z ulgi rzucił go z takim entuzjazmem, że przeleciał on przez wyciągnięte ręce Katie i uderzył ją prosto w twarz.

- Przepraszam! - jęknął Ron i poleciał naprzód, by zobaczyć czy wyrządził jej jakąś krzywdę.

- Wracaj na pozycję. Nic jej nie jest! - warknęła Angelina. - Ale kiedy podajesz do partnera, spróbuj nie strącać jej z miotły, dobra? Od tego mamy tłuczki!

Nos Katie krwawił. Poniżej Ślizgoni tupali nogami i drwili. Fred i George podlecieli do Katie.

- Masz, weź to - powiedział Fred, podając jej coś małego i szkarłatnego ze swojej kieszeni.

- To natychmiast załatwi sprawę.

- W porządku - zawołała Angelina, - Fred, George, idźcie i weźcie swoje pałki i tłuczek. Ron wracaj na swoją pozycję bramkarza. Harry, uwolnisz znicz kiedy powiem. Będziemy oczywiście celować do bramek Rona. - Harry poleciał za bliźniakami, by przynieść znicz.

- To, co wyprawia Ron, to kompletna katastrofa, prawda? - wymamrotał George, kiedy wszyscy trzej wylądowali obok skrzyni, w której były piłki i otworzyli ją, by wyciągnąć jeden z tłuczków i znicz.

- Jest tylko podenerwowany - wyjaśnił Harry - Był dobry, gdy ćwiczyłem z nim dziś rano.

- Tak, cóż, mam nadzieję, że nie osiągnął szczytu zbyt wcześnie - powiedział ponuro Fred.

Wrócili znów nad ziemię. Kiedy Angelina dmuchnęła w swój gwizdek, Harry uwolnił znicz, a Fred i George wypuścili tłuczek. Od tej chwili, Harry nie wiedział za bardzo, co robią inni. Jego zadaniem było schwytanie małej, trzepoczącej złotej piłeczki, co dla drużyny szukającego było warte sto pięćdziesiąt punktów i zrobienie czego wymagało olbrzymiej szybkości i umiejętności. Przyspieszył obracając się i slalomem omijając ścigających. Ciepłe jesienne powietrze smagało jego twarz, a odległe wrzaski Ślizgonów niezrozumiałym rykiem rozbrzmiewały w jego uszach... ale niebawem gwizdek zmusił go do ponownego zatrzymania się.

- Stop - stop - STOP! - krzyczała Angelina. - Ron... nie osłaniasz środkowej bramki!

Harry spojrzał w kierunku Rona, który unosił się przed lewą obręczą, pozostawiając pozostałe dwie kompletnie niebronione.

- Och... przepraszam...

- Musisz krążyć wkoło, kiedy obserwujesz ścigających! - powiedziała Angelina. - Albo zostań na środku dopóki nie będziesz musiał ruszyć się by bronić koła, albo krąż wokół obręczy, ale błąkaj się po jednej stronie, bo w ten sposób wpuściłeś trzy ostatnie gole.

- Przepraszam... - powtórzył Ron, którego czerwona twarz świeciła jak radiolatarnia na tle jasnego niebieskiego nieba.

- A ty Katie, nie możesz czegoś zrobić z tym krwawieniem z nosa?

- Jest tylko coraz gorzej! - odpowiedziała niewyraźnie Katie próbując zatamować cieknięcie rękawem.

Harry spojrział na Freda, który wyglądał niespokojnie i przeszukiwał swoje kieszenie. Zobaczył jak Fred wyciąga coś purpurowego, bada to przez chwilę, a potem rozgląda się za Katie, wyraźnie przerażony.

- No dobrze, spróbujmy jeszcze raz - oznajmiła Angelina. Ignorowała Ślizgonów, którzy teraz zaczęli skandować "Gryfoni to ofiary, Gryfoni to ofiary!", niemniej jednak w jej sposobie siedzenia na miotle dało się wyczuć pewną sztywność.

Tym razem latali nawet nie przez trzy minuty, zanim rozbrzmiał gwizdek Angeliny. Harry, który właśnie zauważył znicza okrążającego przeciwną bramkę, zatrzymał się czując się wyraźnie skrzywdzony.

- Co znowu? - zapytał zniecierpliwiony Alicję, która była najbliżej.

- Katie - odpowiedziała krótko.

Harry obrócił się i zobaczył jak Angelina, Fred i George lecą wszyscy najszybciej jak mogą w kierunku Katie. Harry i Alicja także pomknęli w jej stronę. Było jasne, że Angelina zatrzymała trening w samą porę. Katie była biała jak kreda i cała pokryta krwią.

- Ona musi iść do skrzydła szpitalnego.- stwierdziła Angelina.

- Weźmiemy ją - powiedział Fred. - Ona... eee... mogła połknąć przez pomyłkę Krwawy Parzystrączek...

- Cóż, nie ma sensu kontynuować bez pałkarzy i jednej ścigającej - oznajmiła pochmurnie Angelina, kiedy Fred i George polecili w kierunku szkoły podtrzymując Katie między sobą.

- Dalej, idziemy się przebrać.

Kiedy wracali do szatni, Ślizgoni nie przestawali skandowania.

- Jak minął trening? - zapytała raczej chłodno Hermiona pół godziny później, kiedy Harry i Ron wspięli się przez dziurę w portrecie do wspólnej sali Gryffindoru.

- Było... - zaczął Harry.

- Kompletnie do bani - powiedział głucho Ron, opadając na krzesło obok Hermiony. Spojrzała na Rona i widać było, że jej chłód topnieje.

- Cóż, to był dopiero twój pierwszy raz - powiedziała pocieszająco. - to wymaga czasu, by...
- A kto powiedział, że to przeze mnie było do bani? - warknął Ron.
- Nikt - odpowiedziała zaskoczona Hermiona - Myślałam...
- Myślałaś, że z założenia jestem do niczego?
- Nie, oczywiście, że nie! Posłuchaj, powiedziałeś, że było do bani, więc ja tylko...
- Idę odrobić jakieś zadanie domowe - powiedział gniewnie Ron i stąpając głośno wszedł po schodach do dormitoriów dla chłopców i zniknął z pola widzenia.
- Był do bani?

- Nie - odpowiedział lojalnie Harry.

Hermiona uniosła brwi.

- No cóż, przypuszczam że mógł grać lepiej - wymamrotał Harry - ale tak jak mówiłaś, to był dopiero pierwszy trening...

Ani Harry ani Ron nie zrobili raczej dużego postępu w swoich pracach domowych tego wieczoru. Harry wiedział, że Ron jest zbyt przejęty tym, jak fatalnie wypadł na treningu quidditcha i do tego sam miał trudności z wyrzuceniem z głowy tego "Gryfoni to ofiary".

Całą niedzielę spędzili we wspólnej sali, zakopani w książkach, a tymczasem sala wokół nich wypełniała się i pustoszała. Był kolejny piękny, przyjemny dzień i większość Gryfonów spędziła go na zewnątrz, korzystając z być może jednego z ostatnich dni słońca w tym roku. Zanim zapadł wieczór Harry czuł, jakby ktoś walił jego mózgiem o wnętrze jego czaszki.

- Wiesz, powinniśmy chyba próbować odrabiać więcej lekcji w ciągu tygodnia - mruknął Harry do Rona kiedy w końcu odłożyli długie wypracowanie na temat Zaklęcia Przywołania Nieożywionego dla profesor McGonagall i z przygnębieniem wzięli się za równie długie i trudne wypracowanie na temat wielu księżyców Jowisza dla profesor Sinistry.

- No - przytaknął Ron przecierając lekko przekrwione oczy i wrzucając piąty zmarnowany kawałek pergaminu do ognia przy którym siedzieli. - Słuchaj... może po prostu spytamy Hermionę, czy możemy zerknąć na to, co zrobiła?

Harry zerknął w jej kierunku. Siedziała z Krzywołapem na kolanach i gawędziła wesoło z Ginny, podczas gdy druty śmigły w powietrzu przed nią, dziergając właśnie parę bezkształtnych skrzachich skarpetek.

- Nie - odpowiedział ciężko Harry - wiesz, że nam nie pozwoli.

Pracowali więc dalej, podczas gdy niebo za oknami stawało się coraz ciemniejsze. Powoli, tłum we wspólnej sali znów zaczął się przersedzać. Wpół do dwunastej Hermiona ziewając przyczłapała do nich.

- Prawie skończone?

- Nie - odpowiedział krótko Ron.

- Największym księżycem Jupitera jest Ganimedes, nie Callisto - powiedziała wskazując za ramieniem Rona na linijkę w jego wypracowaniu z astronomii - i to na Io są te wulkany.

- Dzięki - burknął Ron wykreślając błędne zdania.

- Przepraszam, ja tylko...

- Tak, coś jeżeli przysłaś tylko po to, by krytykować...

- Ron...

- Nie mam czasu wysłuchiwać kazania, w porządku, Hermiono, siedzę tu w tym po szyję...

- Nie... patrz!

Hermiona wskazywała na najbliższe okno. Harry i Ron obaj spojrzeli w tamtą stronę. Piękna sowa uszata stała na parapecie przyglądając się Ronowi.

- Czy to nie Hermes? - spytała zdumiona Hermiona.

- Rety, to on! - powiedział cicho Ron rzucając swoje pióro i wstając z miejsca. - Po co Percy napisał do mnie?

Podszedł do okna i otworzył je. Hermes wleciał do środka, wylądował na wypracowaniu Rona i wyciągnął nóżkę, do której przyczepiony był list. Ron odczepił list i sowa odleciała natychmiast, pozostawiając atramentowe ślady łapek na rysunku przedstawiającym księżyc Io.

- To z pewnością jest pismo Percy'go - oznajmił Ron, opadając z powrotem na krzesło i gapiąc się na słowa umieszczone na zwoju: Ronald Weasley, Dom Gryffindoru, Hogwart. Spojrzał na pozostałą dwójkę. - Co myślicie?

- Otwórz go! - powiedziała gorączkowo Hermiona, a Harry przytaknął.

Ron rozwinął zwój i zaczął czytać. Im bardziej w dół biegły jego oczy, tym bardziej rzedła mu mina. Kiedy skończył czytać, wyglądał na pełnego obrzydzenia. Popchnął list w kierunku Harry'ego i Hermiony, którzy nachylili się do siebie, by przeczytać go razem.

Drogi Ronie,

dopiero co dowiedziałem się (od nikogo innego, jak od samego Ministra Magii, który dostał tę informację od waszej nowej nauczycielki, profesor Umbridge), że zostałeś prefektem Hogwartu.

Byłem bardzo przyjemnie zaskoczony, kiedy usłyszałem tę wiadomość i najpierw muszę złożyć Ci moje gratulacje. Muszę przyznać, zawsze się bałem, że wybierzesz raczej, jak można to nazwać, drogę Freda i George'a, niż pójdziecie w moje ślady, tak więc możesz wyobrazić sobie co czułem, gdy dowiedziałem się że przestałeś kpić z autorytetów i zdecydowałeś się wziąć na barki trochę prawdziwej odpowiedzialności.

Ale chcę Ci przekazać coś więcej niż gratulacje, Ron, chcę Ci przekazać parę rad i dlatego wysyłam ten list raczej w nocy, niż przez zwykłą poranną pocztę. Mam nadzieję, że będziesz mógł go przeczytać z dala od wścibskich oczu i uniknąć niewygodnych pytań.

Z tego, co wymknęło się Ministrowi Magii, kiedy mówił mi, że jesteś teraz prefektem, wywnioskowałem, że nadal spędzasz mnóstwo czasu z Harry Potterem. Muszę Ci powiedzieć, Ron, że nic nie stanowi większego niebezpieczeństwa utraty Twojej odznaki, niż dalsze bratanie się z tym chłopą-

kiem. Tak, jestem pewien, że jesteś zdziwiony słysząc to - niewątpliwie powiesz, że Potter zawsze był ulubieńcem Dumbledore'a - ale czuję się zobowiązany powiedzieć Ci, że Dumbledore być może niedługo już będzie kierował Hogwartem, a ludzie, którzy się liczą, mają zupełnie inne - i prawdopodobnie bliższe prawdy - zdanie na temat zachowania Pottera. Nie powinienem już tu więcej pisać, ale jeśli przeczytasz jutro Proroka Codziennego, będziesz miał dobry obraz tego, w którą stronę wieje teraz wiatr - i zobaczysz, czy naprawdę możesz obstawać przy swoim.

Poważnie, Ron, nie chcesz jechać na tym samym wózku, co Potter, to może być bardzo szkodliwe dla Twojej przyszłości i mówię tu także o życiu po skończeniu szkoły. Jak pewnie jesteś świadom, skoro to nasz ojciec prowadził go do sądu, Potter miał tego lata dyscyplinarne przesłuchanie przed całym Czarosądem i wyszedł z tego nie robiąc zbyt dobrego wrażenia. On został uniewinniony czysto technicznie, jeśli chcesz znać moje zdanie, i wiele osób, z którymi rozmawiałem pozostaje przekonanych o jego winie. Być może boisz się zerwać stosunki z Potterem - wiem, że on może być niezrównoważony i, z tego co wiem, gwałtowny - ale jeśli tylko martwisz się o to, albo zauważyłeś coś jeszcze w zachowaniu Pottera, co Cię martwi, polecam Ci porozmawiać z Dolores Umbridge, naprawdę zachwycającą kobietą, która, jestem pewien, będzie bardzo szczęśliwa mogąc Ci poradzić.

To prowadzi do następnej mojej rady. Jak wspomniałem wyżej, reżim Dumbledore'a w Hogwarcie wkrótce może się skończyć. Twoja lojalność, Ron, nie powinna być skierowana wobec niego, ale wobec szkoły i Ministerstwa. Bardzo przykro mi słyszeć, że jak dotychczas profesor Umbridge spotyka się z bardzo małą współpracą ze strony personelu, jako że walczy

ona o przeprowadzenie tych niezbędnych zmian w obrębie Hogwartu, których tak gorliwie żąda Ministerstwo (choć od przyszłego tygodnia powinno być jej łatwiej - jeszcze raz, poczytaj jutrzejszego Proroka Codziennego!). Powiem tylko to - uczeń, który jest chętny do pomocy profesor Umbridge, może mieć bardzo duże szanse na zostanie Naczelnym Prefektem za kilka lat.

Przepraszam, że nie mogłem się częściej z Tobą widywać przez lato. Boli mnie to, że muszę krytykować naszych rodziców, ale obawiam się, że nie mogę dłużej żyć pod ich dachem, kiedy oni pozostają w związku z niebezpiecznym tłumem wokół Dubledora. (Jeśli będziesz pisać do matki w jakiejś sprawie, możesz jej powiedzieć, że niejaki Sturgis Podmore, który jest wielkim przyjacielem Dumbledore'a, został ostatnio odesłany do Azkabanu za wykroczenie w Ministerstwie. Być może to otworzy ich oczy na ten rodzaj drobnych przestępców, z którymi obecnie wymieniają uściski.) Ja jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się uciec od piętna towarzystwa takich ludzi - Minister naprawdę nie mógł być dla mnie bardziej łaskawy - i mam nadzieję, Ron, że nie pozwolisz, by więzy rodzinne zaślepiły Cię na nierozważną naturę przekonań i działań naszych rodziców. Szczerze wierzę w to, że w końcu zdadzą sobie sprawę, jak bardzo się mylili, a ja oczywiście będę gotów przyjąć pełne przeprosiny, gdy ten dzień nadejdzie.

Proszę przemyśl wszystko co napisałem bardzo dokładnie, szczególnie ten fragment o Harrym Potterze, i jeszcze raz gratulacje z powodu zostania prefektem.

Twój brat,
Percy

Harry spojrzał na Rona.

- Cóż - powiedział Harry próbując zabrzmieć, jakby uważał całą rzecz za dowcip. - jeśli chcesz... eee... gdzie to jest? - sprawdził w liście Percy'ego - Ach tak... “zerwać stosunki” ze mną, obiecuję, że nie będę gwałtowny.

- Oddaj to - powiedział Ron wyciągając rękę. - On jest - powiedział Ron urywanym głosem, drąc list na pół - największym - przedał go na cztery części - krety - przedał go na osiem części - na świecie!. - Wrzucił wszystkie kawałki do ognia. - Dalej, musimy to skończyć przed świtem. - powiedział rześko do Harry'ego, przyciągając z powrotem do siebie wypracowanie dla profesor Sinistry.

Hermiona patrzyła na Rona z osobliwym wyrazem twarzy.

- Och, dajcie je tutaj - powiedziała nagle Hermione.

- Co? - spytał Ron.

- Dajcie mi je. Przejrzę je i poprawię - odpowiedziała.

- Mówisz poważnie? Ach, Hermiono, ratujesz nam życie. - powiedział Ron, - Co mogę..?

- To co możecie powiedzieć to “Obiecujemy, że już nigdy nie zostawimy pracy domowej na ostatnią chwilę.” - powiedziała, wyciągając obie ręce po ich wypracowania, wyglądając przy tym na nieco rozbawioną.

- Dzięki stokrotnie Hermiono - powiedział słabo Harry, podając jej swoje wypracowanie, opadając z powrotem na fotel i przecierając oczy.

Było już po północy i wspólna sala opustoszała, z wyjątkiem ich trójki i Krzywołapa. Jedy-
nym odgłosem było skrobanie pióra Hermiony, wykreślającej zdania tu i tam z ich wypra-
cowań i szelest kartek, kiedy sprawdzała rozmaite faktów w książkach porozrzucanych na
stole. Harry był wyczerpany. Czuł również dziwne, chore, puste uczucie w żołądku, które
nie miało nic wspólnego ze zmęczeniem i które dotyczyło listu zwijającego się czarno w sa-
mym środku ognia.

Wiedział, że połowa ludzi w Hogwarcie uważa go za dziwaka, nawet za szaleńca. Wiedział, że Prorok Codzienny wysnuwał fałszywe aluzje na jego temat od miesięcy, ale było coś w zobaczeniu tego, ujętego w ten sposób, w piśmie Percy'ego, coś w znajomości faktu, że Percy radził Ronowi, by go porzucił, a nawet opowiedział o nim pani Umbridge, co jak nic dotąd sprawiło, że zdał sobie sprawę, jak naprawdę wygląda jego sytuacja. Znał Percy'ego od czterech lat, mieszkał w jego domu podczas letnich wakacji, dzielił z nim namiot podczas Światowych Mistrzostw Quidditcha, dostał nawet od niego najwyższą ocenę przy drugim zadaniu Turnieju Trójmagicznego w zeszłym roku, a teraz, Percy uważał go za niezrównoważonego i być może gwałtownego.

Z przyływem sympatii dla swojego ojca chrzestnego Harry pomyślał, że Syriusz był prawdopodobnie jedyną osobą, która naprawdę zrozumiałaby to, co czuł w tej chwili, ponieważ Syriusz był w tej samej sytuacji. Prawie każdy w czarodziejskim świecie myślał, że Syriusz jest niebezpiecznym mordercą i wielkim stronnikiem Voldemorta i musiał żyć z tą wiedzą przez 14 lat...

Harry zamrugał. Właśnie zobaczył w ogniu coś, czego nie mogło tam być. Pojawiło się i zniknęło natychmiast. Nie... to nie mogło mieć miejsca... wyobraził to sobie ponieważ myślał o Syriuszu...

- Ok, napisz to - powiedziała Hermiona do Rona przesuwając jego wypracowanie i karteczkę pokrytą jej własnym pismem z powrotem do Rona. - a potem dodaj ten wniosek, który napisałam dla ciebie.

- Hermiona... jesteś naprawdę najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem - odrzekł słabo Ron - i jeśli kiedykolwiek znów będę dla ciebie wstrętny...

- To będę wiedziała, że wróciłeś do normalności - odpowiedziała Hermiona. - Harry, twoje jest dobre, oprócz tego kawałka przy końcu. Sądzę że musiałeś źle usłyszeć profesor Siniestrę, Europa jest pokryta lodem, nie miodem... Harry?

Harry zsunął się ze swojego fotela na kolana i kuczał teraz na wyświechtanym dywanie przed paleniskiem uporczywie wpatrując się w płomienie.

- Eee... Harry? - spytał niepewnie Ron. - Czemu zszedłeś na dół?

- Ponieważ właśnie zobaczyłem w ogniu głowę Syriusza - odpowiedział Harry.

Mówił całkiem spokojnie. W końcu, widział głowę Syriusza w tym samym ogniu już w poprzednim roku, a nawet z nią rozmawiał. Mimo wszystko, nie mógł być pewien, że naprawdę widział ją i tym razem... zniknęła tak szybko...

- Głowę Syriusza? - powtórzyła Hermiona. - To znaczy, tak jak wtedy gdy chciał porozmawiać z tobą podczas Turnieju Trójmagicznego? Ale teraz by chyba tego nie zrobił, to byłoby zbyt... Syriusz!

Sapnęła wpatrując się w ogień. Ron upuścił pióro. Pośrodku tańczących płomieni usadowiła się głowa Syriusza z długimi czarnymi włosami opadającymi wokół jego uśmiechniętej twarzy.

- Zacząłem już myśleć, że pójdziecie spać zanim wszyscy się rozejdą.- powiedział. - Sprawdziłem co godzinę.

- Zjawiałeś się w ogniu co godzinę? - spytał Harry podśmiewując się.

- Tylko na parę sekund, by sprawdzić czy teren jest czysty.

- Ale co jeśli byłeś widziany? - spytała niespokojnie Hermiona.

- Cóż, myślę, że dziewczynka, na oko pierwszoroczna, mogła mnie przyuważyć, ale nie martwcie się - powiedział pospiesznie Syriusz, gdy Hermiona zakryła ręką usta, - Zniknąłem, gdy spojrzała na mnie ponownie i założyłam się, że pomyślała sobie, iż byłem tylko dziwnie ukształtowanym kawałkiem drewna lub czymś takim.

- Ale Syriuszu, to jest straszne ryzyko... - zaczęła Hermiona.

- Mówisz jak Molly - powiedział Syriusz. - To było jedyne wyjście, by móc przyjść z odpowiedzią na list Harry'ego bez uciekania się do kodów, kody zresztą można złamać.

Na wspomnienie o liście Harrego, Hermiona i Ron odwrócili się oboje, gapiąc się na niego.

- Nie powiedziałaś, że napisałeś do Syriusza - powiedziała oskarżycielsko Hermiona.
- Zapomniałem - powiedział Harry, co było całkowitą prawdą. Spotkanie z Cho w sowiarni wymazało z jego umysłu wszystko, co zdarzyło się wcześniej. - Nie patrz na mnie w ten sposób, Hermiono, nie było sposobu, żeby ktokolwiek mógł wydobyć z niego tajemne informacje, prawda Syriuszu?
- Nie, to było bardzo dobre - powiedział Syriusz uśmiechając się. - W każdym razie, lepiej się pospieszmy, na wszelki wypadek, gdyby nam ktoś przeszkodził... twoja blizna.
- A o co...? - zaczął Ron, ale Hermiona przerwała mu.
- Powiemy ci później. Mów dalej, Syriuszu.
- Cóż, wiem, że nie może być przyjemnie, gdy boli, ale sądzimy, że nie ma się tak naprawdę o co martwić. Bolało cię przez cały ostatni rok, prawda?
- Tak, a Dumbledore powiedział, że to się dzieje kiedy Voldemort odczuwa wyjątkowo silne emocje - powiedział Harry, jak zwykle ignorując drżenie Rona i Hermiony. - Więc może po prostu, nie wiem, był naprawdę zły albo coś tego wieczoru, kiedy miałem szlaban.
- Cóż, teraz kiedy powrócił musi boleć częściej - powiedział Syriusz.
- Więc nie myślisz, że to ma coś wspólnego z tym, że Umbridge dotknęła mnie kiedy miałem szlaban u niej? - spytał Harry.
- Wątpię w to - powiedział Syriusz. - Znam ją poprzez opinie, jestem pewien, że nie jest Śmierciożercą...
- Jest wystarczająco odrażająca, by być jednym z nich. - powiedział ponuro Harry, a Ron i Hermiona przytaknęli energicznie głowami na zgodę.
- Tak, ale świat nie dzieli się na dobrych ludzi i Śmierciożerców - powiedział Syriusz z krzywym uśmiechem. Chociaż wiem, że jest paskudna - powinniście usłyszeć, co mówi o niej Remus.
- Lupin ją zna? - spytał szybko Harry przypominając sobie komentarze Umbridge z jej pierwszej lekcji na temat niebezpiecznych mieszańców.

- Nie - odparł Syriusz - ale to ona przygotowała fragment ustawy antywilkołakowej przed dwoma laty, przez którą prawie niemożliwe jest, by dostał pracę.

Harry przypomniał sobie jak o wiele marniej wyglądał w tych dniach Lupin i jego niechęć do Umbridge jeszcze się pogłębiła.

- A co ona ma przeciwko wilkołakom? - spytała ze złością Hermiona.

- Boi się ich, przypuszczam - odparł Syriusz uśmiechając się na widok jej oburzenia.

- Najwidoczniej nie cierpi półludzi. W zeszłym roku prowadziła też kampanię, mającą na celu doprowadzenie do obserwacji i znakowania półludzi. Wyobraźcie sobie tracenie waszego czasu i energii na prześladowanie półludzi, kiedy na wolności łażą takie małe gburki jak Stforek.

Ron zaśmiał się, ale Hermiona wyglądała na zezłoszczoną.

- Syriusz! - powiedziała z wyrzutem. - Szczerze, gdybyś tylko przyłożył trochę wysiłku do Stforka, jestem pewna, że odpowiedziałby. W końcu jesteś jedynym członkiem jego rodziny, jaki mu został, a profesor Dumbledore powiedział...

- Dobrze więc, jak wyglądają lekcje Umbridge? - przerwał jej Syriusz. - Uczy was wszystkich zabijać mieszańców?

- Nie - odparł Harry ignorując urażone spojrzenie Hermiony, której przerwano obronę Stforka. - W ogóle nie pozwala nam używać magii!

- Wszystko co robimy, to czytanie głupiej książki - dodał Ron.

- Ach tak, to wyjaśnia - odpadł Syriusz. - Mamy informację z wewnątrz Ministerstwa, że Knot nie chce, byście byli wyćwiczeni w walce.

- Wyćwiczeni w walce! - powtórzył z niedowierzaniem Harry - Co on myśli, że my tu robimy, tworzymy jakiś rodzaj armii czarodziejów?

- To jest dokładnie to, co myśli, że robicie - wyjaśnił Syriusz - albo, raczej, dokładnie to co obawia się, że Dumbledore robi - formuje swą własną, prywatną armię, za której pomocą będzie w stanie przejąć Ministerstwo Magii.

Na te słowa zapadła cisza, po której odezwał się Ron - To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem w życiu, włączając wszystkie te rzeczy z którymi wyskakuje Luna Lovegood.

- Więc jesteśmy odsuwani od nauki Obrony Przed Czarną Magią, ponieważ Knot boi się, że użyjemy zaklęć przeciwko Ministerstwu? - powiedziała rozwścieczona Hermiona.

- Ano - przytaknął Syriusz. - Knot myśli, że Dumbledore nie cofnie się przed niczym by przechwycić władzę. Z dnia na dzień jest coraz większym paranoikiem jeśli chodzi o Dumbledore'a. To już tylko kwestia czasu zanim aresztuje Dumbledore'a pod jakimś wydumanym zarzutem.

To przypomniało Harry'emu list Percy'ego.

- Nie wiesz, czy będzie cokolwiek na temat Dumbledore'a w jutrzejszym Proroku Codziennym? Brat Rona Percy uważa, że będzie...

- Nie wiem - odparł Syriusz - Nie widziałem się z nikim z Zakonu przez cały weekend, wszyscy są zajęci. Jesteśmy tu tylko ja i Stforek.

W głosie Syriusza można było zauważyć zdecydowaną nutkę goryczy.

- Więc nie masz żadnych informacji o Hagridzie?

- Ach...- powiedział Syriusz - cóż, powinien już być wrócić, nikt nie jest pewien co się z nim stało. - Po czym widząc ich przerażone twarze, dodał szybko - Ale Dumbledore się nie martwi, więc wy troje też się nie zadręczajcie. Jestem pewien, że z Hagridem wszystko jest w porządku.

- Ale skoro miał już powrócić do tego czasu... - odezwała się Hermiona cichym, niespokojnym głosem.

- Madame Maxim była z nim, mieliśmy z nią kontakt i powiedziała, że rozstali się w drodze powrotnej... Ale nie ma nic, co by wskazywało na to, że jest ranny... to znaczy, nic co wskazywałoby, że nie jest całkowicie OK.

Nie do końca przekonani, Harry, Ron i Hermiona wymienili zmartwione spojrzenia.

- Posłuchajcie, nie zadawajcie zbyt wiele pytań o Hagrida - powiedział szybko Syriusz - to będzie tylko przyciągać więcej uwagi do faktu, że on nie wrócił, a wiem, że Dumbledore tego nie chce. Hagrid jest twardy, nic mu się nie stanie. - a kiedy nie wyglądali na pocieszonych tymi słowami, Syriusz dodał, - Kiedy jest wasz kolejny weekend w Hogsmeade? Tak sobie myślałem, udało nam się z tym przebraniem psa na dworcu, prawda? Pomyślałem, że mógłbym...

- NIE! - powiedzieli bardzo głośno Harry i Hermiona razem.

- Syriuszu, nie widziałeś Proroka Codziennego? - spytała niespokojnie Hermiona.

- Ach, to - powiedział Syriusz szczerząc zęby, - oni zawsze zgadują gdzie jestem, tak naprawdę nie mają żadnego pojęcia...

- Tak, ale myślimy, że tym razem mają, - powiedział Harry. - Malfoy powiedział coś w pociągu, co pozwoliło nam sądzić, iż on wie, że to byłeś ty, a jego ojciec był na peronie, Syriusz - znasz Lucjusza Malfoya - więc nie przychodź tutaj, cokolwiek byś robił. Jeśli Malfoy znów cię rozpozna...

- Dobrze, dobrze, wiem o co chodzi - powiedział Syriusz. Wyglądał na bardzo niezadowolonego. - To tylko taki pomysł, myślałem, że może chciałbyś побыć trochę razem.

- Chciałbym, nie chciałbym tylko, żeby cię wsadzili z powrotem do Azkabanu! - powiedział Harry.

Nastąpiła przerwa, podczas której Syriusz patrzył z ognia na Harry'ego, pomiędzy jego zapadłymi oczami pojawiła się zmarszczka.

- Jesteś mniej podobny do ojca niż myślałem - powiedział na koniec z wyraźnym chłodem w głosie. - To właśnie ryzyko sprawiłoby, że dla twojego ojca byłoby to zabawne.

- Słuchaj...

- Dobrze, lepiej się będę zbierał, słyszę jak już Stforek idzie na dół po schodach - powiedział Syriusz, ale Harry był pewien, że kłamie. - W takim razie napiszę do ciebie i podam ci czas, kiedy mogę znów pojawić się w kominku, dobrze? O ile jesteś w stanie to zaryzykować?

Nastąpił mały trzask i w miejscu gdzie przed chwilą znajdowała się głowa Syriusza, pojawiły się ponownie płomienie.

Rozdział 15

Wielki Inkwizytor Hogwartu



Spodziewali się, że następnego ranka będą musieli przeczesać dokładnie Proroka Codziennego Hermiony, aby znaleźć artykuł, o którym wspomniał Percy w swoim liście. Jednakże ledwie odlatująca sowa pocztowa opuściła wierzchołek dzbanka na mleko, Hermiona wydała z siebie potężne westchnienie i rozprostowała gazetę by odsłonić dużą fotografię Dolores Umbridge, uśmiechającej się szeroko i mrugającej powoli spod poniższego nagłówka.

*MINISTERSTWO PRACUJE NAD REFORMĄ SZKOLNICTWA
DOLORES UMBRIDGE MIANOWANA PIERWSZYM W HISTORII WIELKIM INKWIZY-
TOREM*

- Umbridge... “Wielki Inkwizytor”? - spytał ponuro Harry. Jego na wpół zjedzony tost wyślizgnął mu się z palców - Co to niby znaczy?

Hermiona przeczytała na głos:

Niespodziewanie ostatniej nocy Ministerstwo Magii przyjęło nową ustawę, nadając samemu sobie bezprecedensowy poziom kontroli nad Szkołą Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie.

“Minister od pewnego czasu staje się coraz bardziej niespokojny o wydarzenia mające miejsce w Hogwarcie” - powiedział Młodszy Asystent Ministra, Percy Weasley - “Reaguje

on teraz na troski wygłaszane przez zaniepokojonych rodziców, którzy czują, że szkoła może podążać w kierunku, którego oni nie aprobują”.

To nie jest pierwszy raz w ciągu ostatnich tygodni, kiedy Minister, Korneliusz Knot, użył nowych praw by dokonać ulepszeń w szkole czarodziejstwa. Nie dalej jak 30 sierpnia uchwalony został Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Dwa, zapewniające, że w przypadku, gdy obecny dyrektor nie jest w stanie zapewnić kandydata na stanowisko nauczycielskie, Ministerstwo samo powinno wyznaczyć odpowiednią osobę.

“W ten właśnie sposób Dolores Umbridge została wyznaczona do zadań nauczycielskich w Hogwarcie.” - powiedział Weasley ostatniej nocy. - “Dumbledore nie mógł znaleźć nikogo, więc Minister mianował Umbridge i oczywiście stała się ona natychmiastowym przebojem...”

- Stała się CZYM? - zapytał głośno Harry.

- Poczekaj, jest tego więcej - odparła ponuro Hermiona.

- *“...natychmiastowym przebojem, całkowicie rewolucjonizując nauczanie obrony przed Czarną Magią i dostarczając Ministrowi informacje o tym, co naprawdę dzieje się w Hogwarcie.”*

To właśnie tę ostatnią czynność Minister sformalizował teraz, wypuszczając Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Trzy, tworzący nowe stanowisko Wielkiego Inkwizytora Hogwartu.

“To ekscytująca, nowa faza w planie Ministra, by wziąć w swoje ręce to, co niektórzy nazywają 'upadającymi standardami' w Hogwarcie” - powiedział Weasley. - “Inkwizytor będzie miał pełnomocnictwo do nadzorowania innych nauczycieli oraz pilnowania, czy spełniają pokładane w nich oczekiwania. Pozycja to została zaproponowana profesor

Umbridge jako dodatek do zajmowanego już przez nią nauczycielskiego stanowiska i jesteśmy zachwyceni mogąc ogłosić, że profesor Umbridge wyraziła zgodę.”

Nowe poczynania Ministra otrzymały entuzjastycznie poparcie ze strony rodziców uczniów Hogwartu.

“Czuję się znacznie spokojniejszy teraz, kiedy wiem, że Dumbledore jest poddawany sprawiedliwej i obiektywnej ocenie” - powiedział zeszłej nocy pan Lucjusz Malfoy, lat 41, ze swojej rezydencji w Wiltshire - “Wielu z nas, mając na względzie najlepszy interes naszych dzieci, było zaniepokojonych w związku z niektórymi z ekscentrycznych decyzji Dumbledore'a w przeciągu ostatnich kilku lat i jesteśmy zadowoleni wiedząc, że Ministerstwo ma oko na tę sytuację.”

Wśród tych ekscentrycznych decyzji znajdują się niewątpliwie kontrowersyjne nominacje nauczycielskie, opisywane wcześniej na łamach tej gazety, wśród których znajduje się zatrudnienie wilkołaka Remusa Lupina, półolbrzyma Rubeusa Hagrida, czy cierpiącego na zwidy eks-aurora, “Szaloonookiego” Moody'ego.

Plotki donoszą oczywiście, że Albus Dumbledore, dawniej Najwyższy Szef Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów i Przewodniczący Czarosądu, nie jest już dłużej w stanie podolać zadaniu kierowania prestiżową szkołą w Hogwarcie.

“Myślę, że mianowanie Inkwizytora jest pierwszym krokiem do zapewnienia, że Hogwart ma dyrektora, w którym wszyscy możemy pokładać zaufanie” - powiedziała do brze poinformowana osoba z Ministerstwa ubiegłej nocy.

Starsi członkowie Czarosądu, Griselda Marchbanks i Tiberius Ogden podali się do dymisji w proteście przeciwko wprowadzeniu stanowiska Wielkiego Inkwizytora w Hogwarcie.

“Hogwart jest szkołą, nie placówką biura Korneliusza Knota - powiedziała pani Marchbanks - To jest kolejna, odrażająca próba skompromitowania Albusa Dumbledore.”

(Aby przeczytać pełen reportaż na temat domniemanych powiązań pani Marchbanks z wywrotową goblinąską grupą przejdź do strony siedemnastej).

Hermiona skończyła czytać i spojrzała przez stół na pozostałą dwójkę.

- Więc teraz już wiemy jak to się stało, że skończyliśmy z Umbridge! Knot wydał ten “Decret Edukacyjny” i siłą ją tu wcisnął! A teraz dał jej pełnomocnictwo do nadzorowania innych nauczycieli! - Hermiona dyszała szybko, a jej oczy zrobiły się bardzo jasne - Nie mogę w to uwierzyć. To oburzające!

- Wiem - powiedział Harry. Spojrzał w dół na swoją prawą rękę zaciśniętą w pięść na blacie stołu i zobaczył błyśnięcie białego konturu słów, które Umbridge kazała mu wyciąć w jego skórze.

Ale na twarzy Rona rozpościerał się złośliwy uśmiech.

- Co? - spytali razem Harry i Hermiona gapiąc się na niego.

- Och, nie mogę się doczekać, aż przyjdzie skontrolować McGonagall - oznajmił radośnie Ron - Umbridge nie wie na co się porywa.

- Dobra, dalej - powiedziała Hermiona podskakując z miejsca - lepiej się zbierajmy, jeśli ma robić inspekcję zajęć Binnsa, to nie chcielibyśmy się spóźnić...

Ale profesor Umbridge nie zrobiła inspekcji ich lekcji Historii Magii, która była tak samo nudna, jak w poprzedni poniedziałek, ani nie było jej w lochu u Snape'a, kiedy przybyli na podwójne Eliksięry, gdzie wypracowanie Harry'ego na temat kamienia księżycowego zostało mu zwrócone z nabazgraniem w prawym górnym rogu wielkim, kanciastym czarnym K.

- Przyznałem wam oceny, jakie otrzymalibyście przedstawiając tę pracę na swoim SUMie - oznajmił Snape z lekkim uśmieszkiem, kiedy przechodził między nimi rozdając z powrotem ich prace domowe - To powinno dać wam realistyczne pojęcie na temat tego, czego możecie oczekiwać na egzaminie.

Snape dotarł przed front klasy i obrócił się na pięcie, by stanąć twarzą do nich.

- Ogólny poziom tych prac był tragiczny. Większość z was nie zaliczyłaby, gdyby to był wasz egzamin. Liczę na to, że zobaczę o wiele większy wysiłek, włożony w wypracowanie zadane w tym tygodniu na temat rozmaitych odmian antidotów na jad, albo będę musiał zacząć dawać szlabany tym osłom, którzy dostają "K".

Uśmiechnął się, gdy Malfoy zachichotał i odezwał się donośnym głosem - A niektórzy dostali "K"? Ha!

Harry zdał sobie sprawę, że Hermiona patrzy w bok, żeby zobaczyć, jaką dostał ocenę. Wsunął swoje wypracowanie z powrotem do torby tak szybko jak to było możliwe, czując, że wolałby raczej zatrzymać tę informację dla siebie.

Zdecydowany, by nie dać Snape'owi powodu do ścigania go podczas tej lekcji, Harry czytał i powtarzał przynajmniej trzy razy każdą linijkę instrukcji z tablicy, zanim je wykonał. Jego Roztwór Wzmacniający nie miał może dokładnie czysto turkusowego odcienia, jak u Hermiony, ale był przynajmniej niebieski, a nie różowy, jak Neville'a i na koniec lekcji dostarczył flakonik do biurka Snape'a z mieszanym uczuciem wyzwania i ulgi.

- Cóż, nie było tak źle jak w zeszłym tygodniu, prawda? - powiedziała Hermiona, kiedy wspięli się po schodach z lochu i ruszyli przez Salę Wejściową na lunch. - I praca domowa też nie poszła tak źle, prawda?

Kiedy ani Ron ani Harry nie odpowiedzieli, naciskała dalej - To znaczy, w porządku, nie spodziewałam się najwyższej oceny, nie o ile ocenia zgodnie ze standardami SUMów, ale zaliczenie jest całkiem zachęcające na tym etapie, nie jest tak?

Harry chrząknął wymijająco.

- Oczywiście wiele się jeszcze może wydarzyć do czasu egzaminów, mamy mnóstwo czasu by się poprawić, ale oceny, które dostajemy teraz są swego rodzaju wyznacznikiem, prawda?

Usiedli razem przy stole Gryffindoru.

- Oczywiście byłabym przejęta, gdybym dostała "Z"...

- Hermiono - przerwał ostro Ron - jeśli chcesz wiedzieć, co dostaliśmy, to zapytaj.
- Nie chcę... to znaczy... cóż, jeśli zechcecie mi powiedzieć...
- Dostałem "M" - oznajmił Ron, nalewając zupę na swój talerz - Szczęśliwa?
- No cóż, nie ma się czego wstydzić - wtrącił się Fred, który właśnie przybył do stołu wraz z Georgem i Lee Jordanem i sadowił się po prawej ręce Harry'ego. - Nie ma nic złego w dobrym zdrowym "M".
- Ale - zaoponowała Hermiona - czy "M" nie oznacza...
- "Marnie", tak - odezwał się Lee Jordan - Ale zawsze to lepiej niż "K", prawda? "Koszmar nie"?

Harry poczuł, jak jego twarz robi się coraz gorętsza i zakasłał udając, że zakrztusił się bułką. Kiedy otrząsnął się z tego, z przykrością stwierdził, że Hermiona nadal rozwodziła się na temat stopni z SUMów.

- A więc najlepszy stopień to "Z" jak "Znakomicie" - mówiła - a potem jest "A"...
- Nie, "P" - poprawił ją George - "P" jak "Powyżej oczekiwań". I zawsze uważałem, że Fred i ja powinniśmy otrzymywać "P" ze wszystkiego, ponieważ samo nasze pojawienie się na egzaminie było powyżej oczekiwań.

Wszyscy roześmiali się, z wyjątkiem Hermiony, która drażyła dalej. - Tak więc po "P" jest "A" jak "Akceptowalne" i to jest ostatnia zaliczająca ocena, tak?

- Ano - powiedział Fred zamaczając całą bułkę w swojej zupie, przenosząc ją do ust i połykając w całości.
- Potem jest "M" jak "Marnie"... - Ron uniósł oba ramiona w drwiącym geście zwycięstwa
- i "K" jak "Koszmar nie".
- A potem jest "T" - przypomniał jej George.
- "T"? - zapytała Hermiona z przerażeniem w oczach - Jeszcze gorsze od "K"? Co u licha znaczy "T"?
- Troll - odpowiedział natychmiast George.

Harry zaśmiał się ponownie, chociaż nie był pewien, czy George nie żartuje. Wyobraził sobie jak próbuje ukryć przed Hermioną, że dostał “T” ze wszystkich swoich SUMów i natychmiast postanowił pracować ciężiej od tej pory.

- Mieliście już jakąś inspekcję na lekcji? - zapytał ich Fred.

- Nie - odpowiedziała natychmiast Hermiona - A wy?

- Dopiero co, przed lunchem - powiedział George. - Zaklęcia.

- I jak było? - zapytali jednocześnie Harry i Hermiona.

Fred wzruszył ramionami.

- Nie było tak źle. Umbridge czała się w kącie robiąc jakieś notatki w notatniku. Wiesz, jaki jest Flitwick, potraktował ją jak gościa, nie przejmował się chyba wcale. Nie powiedziała wiele. Zadała Alicji kilka pytań na temat tego, jak zazwyczaj wyglądają lekcje, Alicja powiedziała jej, że są naprawdę świetne, i tyle.

- Nie wiem jak Flitwick mógłby być oceniony źle - powiedział George - Zwykle wszyscy jego uczniowie przechodzą spokojnie przez egzaminy.

- Z kim macie popołudniu? - zapytał Fred Harry'ego.

- Trelawney...

- “T”, o ile jakieś kiedyś widziałem.

- ... i Umbridge we własnej osobie.

- No cóż, bądź grzecznym chłopcem i trzymaj dzisiaj nerwy na wodzy przy Umbridge - powiedział George. - Angelina wpadnie w szal, jeśli opuścisz jeszcze choćby jeden trening quidditcha.

Ale Harry nie musiał czekać na Obronę Przed Czarną Magią, by spotkać się z profesorem Umbridge. Siedział daleko z tyłu zacienionej sali Wróżbiarstwa i wyciągał swój dziennik snów, kiedy Ron szturchnął go łokciem w żebra. Rozejrzał się dokoła i zauważył profesor Umbridge pojawiającą się przez klapę w podłodze. Klasa, która dotąd rozmawiała radośnie,

ucichła natychmiast. Nagły spadek poziomu szumów sprawił, że profesor Trelawney, która roznosiła i wręczała egzemplarze Wyroczni Snów, rozejrzała się dookoła.

- Dzień dobry, profesor Trelawney - przywitała się profesor Umbridge z swoim szerokim uśmiechem - Otrzymała pani moją notkę, jak mniemam? Podającą datę i czas inspekcji?

Profesor Trelawney skinęła lakonicznie głową i wyglądając na bardzo niezadowoloną odwróciła się tyłem do profesor Umbridge i kontynuowała rozdawanie książek. Nadal uśmiechając się, profesor Umbridge chwyciła za oparcie najbliższego fotela i wyciągnęła go przed front klasy tak, że znalazło się o kilka cali za miejscem profesor Trelawney. Następnie usiadła, wyciągnęła z kwiecistej torby swój notatnik i spojrzała wyczekująco, czekając aż zacznie się lekcja.

Profesor Trelawney lekko trzęsącymi się dłońmi zacisnęła mocniej wokół siebie swoje szale i przyjrzała się klasie przez swoje ogromnie powiększające okulary.

- Będziemy dziś kontynuować nasze badania na temat proroczych snach - oznajmiła odważnie swoim zwykłym mistycznym tonem, chociaż głos drżał lekko. - Dobierzcie się w pary, proszę, i interpretujcie z pomocą Wyroczni wzajemnie wasze ostatnie nocne wizje.

Poruszyła się tak, jakby chciała opaść z powrotem na swoje miejsce, zobaczyła Profesor Umbridge siedzącą tuż przy nim i natychmiast skrzywiła w lewo w kierunku Parvati i Lavender, które były już pogrążone w dyskusji na temat ostatniego snu Parvati.

Harry otworzył swoją Wyrocznię Snów potajemnie obserwując Umbridge. Zapisywała już jakieś uwagi w swoim notesie. Po kilku minutach wstała i zaczęła chodzić po klasie za Trelawney słuchając jej rozmów z uczniami i zadając pytania tu i tam. Harry szybko pochylił głowę nad książką.

- Pomyśl szybko nad jakimś snem - powiedział do Rona - na wypadek, gdyby ta stara ropucha poszła w naszą stronę.

- Ja to robiłem ostatnio - zaprotestował Ron - teraz twoja kolej, ty opowiedz mi jakiś.

- Och, nie wiem...- oznajmił desperacko Harry, który nie mógł sobie przypomnieć, by cokolwiek mu się śniło przez ostatnich kilka dni. - Powiedzmy, że śniło mi się... że topiłem Snape'a w swoim kociołku. Tak, to załatwi sprawę...

Ron zarechotał otwierając Wyrocznie Snów.

- OK, musimy dodać twój wiek do daty twojego snu, liczby liter tematu... to będzie "topienie" czy "kociołek", czy może "Snape"?

- To bez znaczenia, wybierz którykolwiek - powiedział Harry, ryzykując spojrzenie za siebie.

Profesor Umbridge stała teraz nad ramieniem profesor Trelawney sporządzając notatki podczas, gdy nauczycielka Wróżbiarstwa wypytывała Neville'a o jego dziennik snów.

- Jeszcze raz, której nocy śniłeś o tym? - spytał pogrążony w obliczeniach Ron.

- Nie wiem, ostatnia noc, która tylko chcesz - odpowiedział mu Harry starając się słuchać, co mówi Umbridge do profesor Trelawney. Były teraz oddalone tylko od niego i Rona. Profesor Umbridge pisała kolejną uwagę w swym notatniku, a profesor Trelawney wyglądała na zupełnie wytrąconą z równowagi.

- Dobrze - powiedziała Umbridge patrząc na Trelawney - dokładnie od jak dawna zajmuje pani to stanowisko?

Profesor Trelawney, która stała ze skrzyżowanymi rękami, zgarbiona jakby chciała się ochronić tak długo, jak to tylko możliwe przed upokorzeniem z powodu inspekcji, spojrzała na nią spode łba. Po chwili przerwy, w czasie której doszła chyba do wniosku, że pytanie nie było aż tak natarczywe, by mogła je w uzasadniony sposób zignorować, odezwała się mocno dotkniętym tonem. - Prawie szesnaście lat.

- Niezły kawałek czasu - powiedziała profesor Umbridge, zapisując coś w notatniku.

- A więc to profesor Dumbledore mianował panią?'

- Zgadza się - odpowiedziała zwięźle profesor Trelawney.

Profesor Umbridge zapisała kolejną uwagę.

- I jest pani pra-pra-wnuczką słynnej wieszczki Kasandry Trelawney?

- Tak - odparła profesor Trelawney unosząc głowę trochę wyżej.

Kolejna notka w zeszycie.

- Ale wydaje mi się - proszę mnie poprawić, jeśli się mylę - że jest pani pierwszą osobą w swej rodzinie, od czasu Kasandry, posiadającą dar Drugiego Wzroku?

- Te sprawy często przeskakują... eee... trzy pokolenia - wyjaśniła Profesor Trelawney.

Żabi uśmiech profesor Umbridge rozszerzył się jeszcze bardziej.

- Oczywiście - przytaknęła słodko zapisując kolejną uwagę. - No dobrze, czy może pani w takim razie przewidzieć coś dla mnie? - i spojrzała pytająco nadal się uśmiechając.

Profesor Trelawney zesztywniała jakby nie wierząc własnym uszom. - Nie rozumiem pani.

- powiedziała, trzymając kurczowo szal owinięty wokół jej chudej szyi.

- Chciałabym, żeby pani wygłosiła przepowiednię dla mnie - powiedziała bardzo wyraźnie profesor Umbridge.

Harry i Ron nie byli już jedynymi ludźmi obserwującymi i słuchającymi ukradkiem zza swoich książek. Większość klasy wpatrywała się w bezruchu na profesor Trelawney, kiedy ta wyprostowała się dzwoniąc przy tym wisiorami i bransoletkami.

- Wewnętrzne Oko nie działa na komendę! - wyjaśniła zgorszonym tonem.

- Rozumiem - powiedziała łagodnie profesor Umbridge zapisując jeszcze jedną uwagę w notatniku.

- Ja... ale... ale... proszę zaczekać! - odezwała się nagle profesor Trelawney, starając się nadać głosowi jego zwykłe, zwiewne brzmienie, lecz mistyczny efekt został nieco zniweczony przez sposób, w jaki drżał od gniewu. - M... myślę, że jednak coś widzę... coś co dotyczy pani... coś czuję... coś mrocznego... jakieś śmiertelne niebezpieczeństwo...

Profesor Trelawney wskazała drżącym palcem na profesor Umbridge, która nie przestawała uśmiechać się do niej uprzejmie z uniesionymi brwiami.

- Obawiam się... Obawiam się, że jest pani w śmiertelnym niebezpieczeństwie! - zakończyła dramatycznie profesor Trelawney.

Nastąpiła przerwa. Profesor Umbridge obserwowała profesor Trelawney.

- No dobrze - powiedziała łagodnie, gryzmoląc coś jeszcze raz w swoim notesie. - Cóż, jeśli to naprawdę wszystko na co panią stać...

Odwróciła się zostawiając profesor Trelawney wrośniętą w ziemię, ciężko oddychającą. Harry uchwycił wzrok Rona i wiedział, że Ron myśli dokładnie tak samo jak on: obaj wiedzieli, że profesor Trelawney jest starą oszustką, ale z drugiej strony czuli taką niechęć do Umbridge, że stali bardzo mocno po stronie Trelawney... dopóki kilka sekund później nie rzuciła się na nich.

- Słucham? - powiedziała z niezwykłym ożywieniem, pstrykając swoimi długimi palcami pod nosem Harrego. - Pokaż mi proszę, początek swojego dziennika snów.

W zanim skończyła interpretować na cały głos sny Harrego (z których wszystkie, nawet te, w których pojawiło się jedzenie owsianki, najwidoczniej zapowiadały potworną i rychłą śmierć) jego sympatia do niej znacznie zmalała. Przez cały ten czas profesor Umbridge stała oddalona o kilka stóp, sporządzając notatki w zeszycie i kiedy zadzwonił dzwonek, jako pierwsza zsunęła się po srebrnej drabinie, i czekała na nich wszystkich, kiedy dotarli na lekcję Obrony Przed Czarną Magią dziesięć minut później.

Burczała i uśmiechała się kiedy wchodzili do sali. Kiedy wyciągali swoje egzemplarze Teorii Obrony Magicznej, Harry i Ron opowiedzieli Hermionie, która była na Numerologii, co dokładnie wydarzyło się na Wróżbiarstwie, lecz nim zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie, Profesor Umbridge przywołała ich wszystkich do porządku i zapadła cisza.

- Różdżki na bok - poleciła wszystkim z uśmiechem i ci, którzy byli na tyle optymistyczni, że wyciągnęli je, ze smutkiem schowali je do swoich tornistrów. - Jako że skończyliśmy Rozdział Pierwszy na ostatniej lekcji, chciałabym, żebyście wszyscy otworzyli na stronie

dziewiętnastej i rozpoczęli Rozdział Drugi, “Ogólne Teorie Obronne i Ich Pochodzenie”. Nie trzeba będzie przy tym rozmawiać.

Nadal uśmiechając się swoim szerokim, pełnym samozadowolenia uśmiechem, usiadła za biurkiem. Wszyscy jak jeden mąż otworzyli na stronie dziewiętnastej wydając przy tym słyszalne westchnienie. Harry zastanawiał się tępo, czy w tej książce jest dość rozdziałów, by mogli ją czytać przez wszystkie tegoroczne lekcje i sprawdzał właśnie spis treści, gdy zauważył, że Hermiona znów trzyma rękę w górze.

Profesor Umbridge również to zauważyła, i co więcej, wydawało się, że ma wypracowaną strategię na taką ewentualność. Zamiast udawać, że nie widzi Hermiony, wstała i przeszła między stolikami, stając twarzą w twarz z Hermioną, po czym nachyliła i wyszeptała tak, by reszta klasy nie mogła jej dosłyszeć. - O co chodzi tym razem, panno Granger?

- Przeczytałam już Rozdział Drugi. - oznajmiła Hermiona.

- Dobrze, proszę przejść w takim razie do Rozdziału Trzeciego...

- Ten też już przeczytałam. Przeczytałam całą książkę.

Profesor Umbridge mrugnęła, ale odzyskała równowagę niemal natychmiast.

- Cóż, w takim razie powinnaś być w stanie powiedzieć mi, co mówi Slinkhard na temat przeciwnaklęć w Rozdziale Piętnastym.

- Twierdzi on, że przeciwnaklęcia są niewłaściwie nazywane - odpowiedziała natychmiast Hermiona - Uważa, że “przeciwnaklęcia” to po prostu nazwa, którą ludzie nadają swoim zaklęciom, kiedy chcą by brzmiały one bardziej akceptowalnie.

Profesor Umbridge uniosła brwi i Harry wiedział, że wbrew swej woli jest pod wrażeniem.

- Ale ja się z tym nie zgadzam. - ciągnęła Hermiona.

Brwi profesor Umbridge uniosły się jeszcze wyżej, a jej spojrzenie stało się wyraźnie chłodniejsze.

- Nie zgadzasz się? - powtórzyła.

- Tak, nie zgadzam się - odparła Hermiona, która w przeciwieństwie do Umbridge nie szeptała, ale mówiła wyraźnym, donośnym głosem, który przyciągnął już uwagę reszty klasy.

- Pan Slinkhard nie lubi zaklęć, prawda? Ale myślę, że mogą być one bardzo przydatne, jeśli używa się ich w obronie.

- Ach, tak uważasz? - spytała profesor Umbridge wyprostowując się i zapominając o szeptaniu. - No cóż, obawiam się, że to opinia pana Slinkharda, a nie twoja, liczy się w tej klasie, panno Granger.

- Ale... - zaczęła Hermiona.

- Dość tego - przerwała profesor Umbridge. Wróciła z powrotem na przód klasy i stanęła przed nimi. Cała beztroska jaką okazywała na początku lekcji zniknęła. - Panno Granger, mam zamiar odebrać Gryffindorowi pięć punktów.

Na dźwięk tych słów rozległ się szmer szeptów.

- Za co? - spytał ze złością Harry.

- Nie mieszaj się w to! - szepnęła nalegająco Hermiona.

- Za przeszkadzanie w moich zajęciach bezcelowymi wtrąceniami - oznajmiła spokojnie profesor Umbridge. - Jestem tu po to, by uczyć was wykorzystując zaakceptowane przez Ministerstwo metody, które nie zawierają zachęcania uczniów do wygłaszania własnych opinii na tematy, których zbytnio nie rozumieją. Wasi poprzedni nauczyciele tego przedmiotu pozwalali wam być może na większą swobodę, ale jako że żaden z nich, z wyjątkiem może profesora Quirrella, który przynajmniej trzymał się tematów odpowiednich do waszego wieku, nie przeszedłby pomyślnie ministerialnej inspekcji...

- O tak, Quirrell był świetnym nauczycielem - odezwał się głośno Harry. - Miał tylko to drobne niedociągnięcie w postaci Lorda Voldemorta sterczącego z tyłu jego głowy.

Po tym oświadczeniu zapadła jedna z najgłębszych ciszy, jakie Harry kiedykolwiek słyszał. A potem...

- Myślę, że kolejny tydzień szlabanów dobrze panu zrobi, panie Potter - powiedziała gładko Umbridge.

* * *

Rana po wewnętrznej stronie ręki Harry'ego ledwie się zagoiła i przed rankiem następnego dnia znów krwawiła. Nie narzekał jednak podczas wieczornego szlabanu. Był zdecydowany nie dawać Umbridge satysfakcji. Raz za razem pisał *Nie będę opowiadać kłamstw* i żaden dźwięk nie wymknął mu się z ust, mimo że rana pogłębiała się z każdą literą.

Najgorszą rzeczą w drugim tygodniu szlabanu była, tak jak przewidział George, reakcja Angeliny. Przyparła go do rogu we wtorek, gdy tylko dotarł na śniadanie do stołu Gryffindoru i wrzeszczała tak głośno, że profesor McGonagall wstała od nauczycielskiego stołu i przyszła do nich.

- Panno Johnson, jak pani śmie robić taką awanturę w Wielkiej Sali! Gryffindor traci pięć punktów!

- Ale pani profesor... on znów polazł i wpakował się w szlaban...

- O co chodzi Potter? - spytała ostro profesor McGonagall spoglądając na Harry'ego. - Szlaban? Od kogo?

- Od profesor Umbridge - wymamrotał Harry nie patrząc w paciorkowate oprawione prostokątnymi okularami oczy profesor McGonagall.

- Chcesz mi powiedzieć - powiedziała ścisząc głos, tak by grupa ciekawskich Krukonów za ich plecami nie mogła dosłyszeć - że po ostrzeżeniu, jakiego ci udzieliłam w ostatni poniedziałek znów cię poniosło na lekcji profesor Umbridge?

- Tak - bąknął Harry mówiąc do podłogi.

- Potter, musisz wziąć się za siebie! Zmierzasz w poważne tarapaty! Gryffindor traci kolejne pięć punktów!

- Ale... co...? Pani profesor, nie! - odezwał się Harry wściekły na taką niesprawiedliwość - Ja już jestem przez nią wystarczająco karany, dlaczego musi pani jeszcze zabierać punkty?

- Ponieważ najwyraźniej szlabany w ogóle nie przynoszą żadnego efektu! - powiedziała cierpko profesor McGonagall.

- Nie, ani jednego słowa narzekania, Potter! A jeśli chodzi o panią, panno Johnson, to albo przeniesie pani w przyszłości swoje pojedynki na krzyki na boisko do quidditcha, albo straci pani pozycję kapitana drużyny!

Profesor McGonagall odmaszerowała w kierunku nauczycielskiego stołu. Angelina rzuciła Harry'emu spojrzenie pełne najgłębszego obrzydzenia i dumnie poszła w swoją stronę. Harry rzucił się na ławkę obok Rona pełen złości.

- Zabrała Gryffindorowi punkty, bo każdego wieczoru mam ręce cięte do krwi! I gdzie tu sprawiedliwość, gdzie?

- Wiem, stary - powiedział współczująco Ron nakładając Harry'emu bekon na talerz. - Poniósł ją.

Jednak Hermiona tylko szeleściła stronami Proroka Codziennego i nie powiedziała nic.

- Uważasz, że McGonagall ma rację, prawda? - powiedział ze złością Harry w kierunku wizerunku Korneliusza Knota zakrywającego twarz Hermiony.

- Chciałabym, żeby nie zabierała Gryffindorowi punktów, ale uważam, że ma rację ostrzegając cię, żebyś panował nad sobą przy Umbridge - oznajmił głos Hermiony, w czasie gdy Knot gestykułował przekonująco z frontowej strony, najwidoczniej wygłaszając jakieś przemówienie.

Harry nie odezwał się do Hermiony przez całe Zaklęcia, ale kiedy weszli na Transmutację, zapomniał o tym, że się na nią gniewał. Profesor Umbridge i jej notatnik siedzieli w kącie i ten widok wyrzucił wspomnienie śniadania z głowy Harry'ego.

- Cudownie - wyszeptał Ron, kiedy usiedli na swoich stałych miejscach. - Zobaczmy jak Umbridge dostaje to, na co zasługuje.

Profesor McGonagall wmaszerowała do pokoju nie pokazując najmniejszych oznak tego, że wie o profesor Umbridge.

- Cisza - powiedziała i natychmiast zapadła cisza. - Panie Finnigan, uprzejmie proszę przyjść tutaj i rozdać prace domowe. Panno Brown, proszę wziąć to pudełko myszy... nie bądź głupiutka, dziewczyno, nie skrzywdzą cię... i proszę wręczyć jedną każdemu uczniowi...

- Khem, khem - odezwała się profesor Umbridge stosując ten sam głupi cichy kaszel, którego użyła by przeszkodzić Dumbledore'owi pierwszego wieczora tego semestru. Profesor McGonagall zignorowała ją. Seamus podał Harry'emu jego wypracowanie. Harry wziął je nie patrząc na niego i ku swojej uldze zobaczył, że dostał "A".

- Dobrze zatem, wszyscy słuchajcie uważnie... Dean Thomas, jeśli jeszcze raz zrobisz to swojej myszy, dostaniesz ode mnie szlaban... Większości z was udało się sprawić, że wasze ślimaki zniknęły i nawet ci, którzy zostali z pewną ilością muszli, złapali sedno czar. Dziś się będziemy...

- Khem, khem - powtórzyła profesor Umbridge.

- Tak? - spytała profesor McGonagall obracając się. Jej brwi zbliżyły się do siebie tak, że zdawały się formować w jedną, długą, groźną linię.

- Zastanawiałam się właśnie, pani profesor, czy otrzymała pani moją notkę, mówiącą o dacie i godzinie inspe...

- Najwidoczniej otrzymałam, bo w przeciwnym razie spytałabym, co pani robi w mojej klasie - przerwała jej profesor McGonagall stanowczo odwracając się plecami do profesor Umbridge. Wielu uczniów wymieniło radosne spojrzenia. - Tak jak mówiłam, dzisiaj będziemy ćwiczyć o wiele trudniejsze Znikanie myszy. Jak wiecie, Zakłęcie Znikania...

- Khem, khem.

- Zastanawiam się - powiedziała profesor McGonagall z zimną furią odwracając się do profesor Umbridge, jak ma pani zamiar uzyskać obraz moich zwykłych metod nauczania, jeśli

dalej będzie mi pani przerywać? Widzi pani, generalnie nie pozwalam mówić ludziom, kiedy ja mówię.

Profesor Umbridge wyglądała jakby ktoś uderzył ją w twarz. Nie odezwała się, ale rozprostowała pergamin w swoim notatniku i z wściekłością zaczęła na nim bazgrać.

Zupełnie nie przejmując się tym profesor McGonagall zwróciła się ponownie do klasy.

- Tak jak mówiłam: Zakłęcie Znikania staje się coraz trudniejsze wraz ze złożonością zwierzęcia, które chcemy by zniknęło. Ślimak, jako bezkręgowiec, nie jest wielkim wyzwaniem. O wiele większe stanowi mysz, jako ssak. Dlatego nie jest to magia, jaką możecie wykonać będąc myślami przy kolacji. A więc... znacie regułę zaklęcia, pokażcie, co potraficie...

- Jak ona może mnie pouczać na temat panowania nad sobą przy Umbridge! - mruknął Harry do Rona pod nosem, ale uśmiechał się przy tym. Jego złość na profesor McGonagall ulotniła się zupełnie.

Profesor Umbridge nie chodziła za profesor McGonagall wokół klasy tak jak za profesor Trelawney. Być może zdała sobie sprawę, że profesor McGonagall nie pozwoli na to. Jednakże sporządzała o wiele więcej notatek siedząc w swoim kącie i kiedy profesor McGonagall w końcu kazała im się spakować, podniosła się z miejsca z zawziętym wyrazem twarzy.

- Cóż, zawsze to jakiś początek - powiedział Ron podnosząc długi wijący się mysi ogon i wkładając go z powrotem do pudełka, z którym chodziła Lavender.

Kiedy wysypywali się z klasy, Harry zauważył, jak profesor Umbridge zbliża się do nauczycielskiego biurka. Szturchnął Rona, który z kolei szturchnął Hermionę i wszyscy troje ostrożnie cofnęli się, żeby podsłuchać.

- Od jak dawna uczy pani w Hogwarcie? - spytała profesor Umbridge.

- W grudniu minie trzydzieści dziewięć lat. - powiedziała szorstko profesor McGonagall zartaskując torebkę.

Profesor Umbridge zapisała coś.

- Bardzo dobrze - oznajmiła - otrzyma pani wyniki inspekcji w ciągu dziesięciu dni.

- Już nie mogę się doczekać - odparła profesor McGonagall zimnie obojętnym głosem i ruszyła w kierunku drzwi. - Wy troje, pospieszcie się - dodała, zgarniając Harry'ego, Rona i Hermionę przed sobą.

Harry nie mógł się powstrzymać przed rzuceniem jej słabego uśmiechu i mógł przysiąc, że odwzajemniła ten uśmiech.

Myślał, że następny raz zobaczy Umbridge podczas swojego szlabanu wieczorem, ale się mylił. Kiedy zeszli trawnikami w kierunku lasu na lekcję Opieki Nad Magicznymi Stworzeniami, ujrzeni ją i jej notatnik czekających na nich przy profesor Grubbly-Plank.

- Zwykle nie prowadzi pani tej klasy, zgadza się? - Harry usłyszał jak pyta, kiedy dotarli do drewnianej ławy, na której grupka schwytanych nieśmiałków szperała w poszukiwaniu korników, wyglądając przy tym jak wiele żyjących gałązek.

- Zgadza się całkowicie - odpowiedziała profesor Grubbly-Plank. Ręce trzymała z tyłu i stuknęła piętami. - Jestem tu w zastępstwie za profesora Hagrida.

Harry wymienił niespokojne spojrzenia z Ronem i z Hermioną. Malfoy szeptał coś z Crabblem i Goylem. Z pewnością był zachwycony możliwością opowiedzenia różnych historyjek na temat Hagrida przedstawicielowi Ministerstwa.

- Hmm - mruknęła profesor Umbridge ścisząc głos, chociaż Harry nadal słyszał ją całkiem wyraźnie.

- Zastanawiam się... Dyrektor zdaje się być dziwnie niechętny co do udzielania mi informacji w tej sprawie... Czy może mi pan powiedzieć, co jest powodem tej przedłużającej się bardzo nieobecności profesora Hagrida?

Harry zobaczył, że Malfoy patrzy gorliwie i obserwował uważnie Umbridge i Grubbly-Plank.

- Obawiam się, że nie mogę - odpowiedziała z animuszem profesor Grubbly-Plank. - Nie wiem na ten temat nic więcej od pani. Dostałam sowę od Dumbledore'a z pytaniem, czy nie

chciałabym pracy, kilku tygodni nauczania. I przyjął ją. To tyle, co wiem. No dobrze... mogę już zacząć?

- Tak, proszę bardzo - powiedziała profesor Umbridge zapisując coś w notatniku.

Umbridge przyjęła inną taktykę podczas tych zajęć i przechadzała się pomiędzy uczniami wypytując ich na temat magicznych stworzeń. Większość z nich była w stanie odpowiedzieć dobrze i nastrój Harry'ego trochę się poprawił. Przynajmniej klasa nie pogrążała Hagrida.

- Tak ogólnie - spytała profesor Umbridge wracając do profesor Grubbly-Plank po dłuższym przepytывaniu Deana Thomasa - jak pani, jako tymczasowy członek grona pedagogicznego i obiektywna osoba z zewnątrz, jak przypuszczam może pani powiedzieć, jak pani ocenia Hogwart? Czy czuje pani, że otrzymuje wystarczające wsparcie ze strony kierownictwa szkoły?

- O tak, Dumbledore jest wspaniały - odpowiedziała serdecznie profesor Grubbly-Plank

- Jestem bardzo zadowolona ze sposobu, w jaki wszystko jest prowadzone, bardzo zadowolona w rzeczy samej.

Z uprzejmym niedowierzaniem Umbridge zapisała maleńką uwagę w notatniku i ciągnęła dalej - A co czym pani planuje się zająć w obrębie tych zajęć w tym roku... zakładając oczywiście, że profesor Hagrid nie wróci?

- Och, przeprowadzę ich przez stworzenia, które najczęściej pojawiają się na SUMach - odparła profesor Grubbly-Plank. Niewiele już zostało, przerabiali jednorożce i niuchacze, pomyślałam, że zajmiemy się kudłoniami i kugucharami, upewnimy się, że potrafią rozpoznać psidwaki i szpiczaki, wie pani...

- No cóż, zdaje się, że wie pani, co robi w każdym calu. - powiedziała profesor Umbridge stukając bardzo znacząco w swój notatnik. Harry'emu nie spodobał się nacisk, jaki położyła na słowo "pani" i jeszcze mniej spodobało mu się, kiedy następne swoje pytanie skierowała do Goyle'a. - Dobrze, słyszałam, że były jakieś zranienia podczas tych zajęć?

Goyle uśmiechnął się głupkowato. Malfoy pospieszył z odpowiedzią na pytanie.

- To chodzi o mnie - powiedział - Zostałem cięty przez hippogryfa.
- Hippogryfa? - spytała profesor Umbridge gryzmołąc coś szaleńczo.
- Tylko dlatego, że był zbyt głupi, co Hagrid mu kazał zrobić - powiedział ze złością Harry. Ron i Hermiona oboje jęknęli. Profesor Umbridge wolno zwróciła głowę w kierunku Harry'ego.
- Kolejny wieczór szlabanu, tak mi się wydaje. - powiedziała łagodnie. - Dobrze, dziękuję bardzo, profesor Grubbly-Plank, myślę że to wszystko, czego tu potrzebowałam. Otrzymałam wyniki inspekcji w przeciągu dziesięciu dni.
- Bardzo dobrze - odpowiedziała profesor Grubbly-Plank, a profesor Umbridge ruszyła przez trawnik to zamku.

* * *

Była już prawie północ, kiedy Harry opuścił gabinet Umbridge tego wieczoru. Jego ręka krwawiła teraz tak poważnie, że przesączała się przez chustkę, którą Harry owinął rękę dookoła. Oczekiwał, że wspólna sala będzie pusta gdy wróci, ale Ron i Hermiona siedzieli tam czekając na niego. Ucieszył się widząc ich, zwłaszcza, że Hermiona nastawiona była raczej współczująco, a nie krytycznie.

- Masz - powiedziała z niepokojem, popychając w jego kierunku małe naczynie wypełnione żółtym płynem - zanurz w tym rękę. To mieszanina wyciśniętych i marynowanych macek szczuroszczeta, to powinno pomóc.

Harry wsadził swoją krwawiącą, bolącą rękę do naczynia i doświadczył cudownego uczucia ulgi. Krzywołap zakreślił się wokół jego nóg mrucząc głośno, po czym wskoczył mu na kolana i usadowił się tam.

- Dzięki - powiedział z wdzięcznością, drapiąc Krzywołapę za uchem lewą ręką.
- Nadal uważam, że powinieneś powiedzieć o tym - odezwał się Ron cichym głosem.

- Nie - odparł stanowczo Harry.
- McGonagall wpadłaby w szal, gdyby się dowiedziała...
- Tak, pewnie by wpadła - powiedział tępo Harry. - A jak myślisz, jak długo zajęłoby Umbridge wypuszczenie kolejnego dekretu, mówiącego o tym, że ktokolwiek skarży się na Wielkiego Inkwizytora zostaje natychmiast wywalony?
- Ron otworzył usta, by się odciąć, ale nie powiedział ani słowa i po chwili pokonany zamknął je ponownie.
- Ona jest okropna - powiedziała Hermiona cichym głosem. - Okropna. Wiesz, właśnie mówiłam Ronowi, kiedy przyszedłeś... Musimy coś z nią zrobić.
- Ja proponowałem truciznę - oznajmił zawzięcie Ron.
- Nie... To znaczy, coś z tym, jak koszmarną jest nauczycielką i z tym, że nie nauczymy się od niej żadnej obrony. - powiedziała Hermiona.
- No dobrze, a co możemy na to poradzić? - spytał Ron ziewając. - Już jest za późno, nie? Ma tę robotę, zostaje tutaj. Już Knot się o to postara.
- Cóż - zaproponowała Hermiona - Wicie, myślałam dzisiaj... - rzuciła trochę nerwowe spojrzenie na Harry'ego i drażyła dalej - Myślałam, że... może przyszedł czas, kiedy powinniśmy po prostu... po prostu zrobić to samemu.
- Zrobić co samemu? - spytał podejrzliwie Harry, nadal zanurzając rękę w wyciągu z macek szczurowszczeta.
- No... samemu uczyć się Obrony Przed Czarną Magią - wyjaśniła Hermiona.
- Daj spokój - jęknął Ron - Chcesz żebyśmy zajęli się dodatkowymi zajęciami? Zdajesz sobie sprawę, że Harry i ja znów jesteśmy z tyłu z zadaniami domowymi, a to dopiero drugi tydzień?
- Ale to jest o wiele ważniejsze niż zadania domowe! - zaoponowała Hermiona
- Harry i Ron wytrzeszczyli na nią oczy.

- Nie myślałem, że w tym wszechświecie może być coś ważniejszego niż zadania domowe!
- powiedział Ron.
- Nie bądź głupol, jasne że może - odparła Hermione i Harry z niejasnym złowieszczym przeczuciem dostrzegł, że jej twarz rozjaśniła się tym rodzajem entuzjazmu, który zwykle wywoływała w niej WESZ. - Chodzi o przygotowanie się, jak powiedział Harry na pierwszej lekcji z Umbridge, na to, co czeka na nas tam, na zewnątrz. Chodzi o upewnienie się, że naprawdę jesteśmy w stanie się bronić. Jeśli przez cały rok nie będziemy się uczyć...
- Sami nie jesteśmy w stanie zrobić zbyt wiele - powiedział Ron pokonanym głosem - To znaczy, w porządku, przypuszczam, że możemy iść i poszukać zaklęć w bibliotece, a potem wypróbować je i ćwiczyć...
- Nie, zgadzam się, że przeszliśmy już etap, w którym możemy nauczyć się czegoś z książek
- oznajmiła Hermione - Potrzebujemy nauczyciela, właściwego, który jest w stanie pokazać nam jak używać czarów i poprawiać nas kiedy robimy coś źle.
- Jeśli mówisz o Lupinie... - zaczął Harry.
- Nie, nie, nie mówię o Lupinie - zaprzeczyła Hermione. - On jest zbyt zajęty pracą dla Zakonu i tak czy siak moglibyśmy go najwyżej widywać podczas weekendów w Hogsmeade, a to jest o wiele za rzadko.
- W takim razie kto? - Harry zmarszczył brwi spoglądając na nią.
- Hermiona westchnęła ciężko.
- Czy to nie oczywiste? - odpowiedziała. - Mówię o tobie, Harry.
- Zapadła momentalna cisza. Lekka nocna bryza poruszyła oknami z tyłu za Ronem i ogień w palenisku zamigotał.
- Co o mnie? - spytał Harry.
- Mówię o tobie, żebyś uczył nas Obrony Przed Czarną Magią.
- Harry gapił się na nią. Następnie zwrócił się w kierunku Rona, gotowy wymienić te poirytowane spojrzenia, które czasem wymieniali, kiedy Hermione rozprawiała długo na mocno

naciągane tematy, takie jak WESZ. Jednak ku jego konsternacji, Ron wcale nie wyglądał na poirytowanego.

Ron marszczył trochę brwi, najwidoczniej zastanawiając się. Po czym oznajmił - To jest jakiś pomysł.

- Jaki pomysł? - zapytał Harry.

- Ty - odparł Ron - Uczący nas jak to robić.

- Ale...

Harry uśmiechał się teraz, pewien że nabijają się z niego.

- Ale ja nie jestem nauczycielem, ja nie mogę...

- Harry, jesteś najlepszy na roku z Obrony Przed Czarną Magią - przerwała mu Hermiona.

- Ja? - Harry uśmiechał się teraz jeszcze szerzej - Nieprawda, nie jestem, pobiłaś mnie na każdym teście...

- Właściwie to nie pobiłam - odpowiedziała chłodno Hermiona - Byłeś lepszy ode mnie w trzeciej klasie - w jedynym roku, kiedy oboje usiedliśmy do testu i mieliśmy nauczyciela, który właściwie znał się na temacie. Ale nie mówię o rezultatach testów, Harry. Pomyśl czego dokonałeś!

- Co masz na myśli?

- Wiesz co, nie jestem pewien, czy chcę, żeby ktoś tak głupi mnie uczył - oznajmił Ron Hermionie uśmiechając się lekko złośliwie. Zwrócił się do Harry'ego.

- Pomyślmy - powiedział naśladując twarz skupiającego się Goyle'a - Ugh... pierwsza klasa - uratowałeś Kamień Filozoficzny przed Sam-Wiesz-Kim.

- Ale to było szczęście - zaprotestował Harry - to nie były umiejętności...

- Druga klasa - przerwał mu Ron - zabiłeś bazyliuszka i zniszczyłeś Riddle'a...

- Tak, ale gdyby Fawkes się nie pojawił...

- Trzecia klasa - ciągnął jeszcze głośniejszym głosem Ron - zwalczyłeś koło setki dementorów na raz...

- Wiesz dobrze, że to był fuks, gdyby nie Zmieniacz Czasu...

- Ostatni rok - powiedział Ron niemal już krzycząc - zwalczyłeś znów Sam-Wiesz-Kogo...
- Wysłuchaj mnie! - przerwał Harry niemal ze złością, bo Ron i Hermiona oboje się teraz uśmiechali.

- Po prostu mnie wysłuchaj, dobrze? To brzmi świetnie, kiedy mówicie to w ten sposób, ale wszystko to było tylko szczęście - przez pół tego czasu nie wiedziałem w ogóle co robię, nie planowałem niczego z tego, po prostu robiłem co tylko mi wpadło do głowy i prawie zawsze miałem pomoc...

Ron i Hermiona nadal się podśmiewali i Harry poczuł, jak narasta w nim gniew. Nie był nawet pewien, czemu czuł się tak wściekły.

- Nie siedzicie tak uśmiechając się, jakbyście wiedzieli wszystko lepiej niż ja! Byłem tam, nie? - gorączkował się - Wiem, co się działo, zgadza się? I nie przeszedłem przez to wszystko, bo byłem wspaniały z Obrony Przed Czarną Magią, przeszedłem przez to, bo... bo pomoc przyszła w odpowiednim momencie, albo dlatego, że dobrze zgadywałem... ale ja po prostu prześlizgnąłem się przez to, nie miałem pojęcia, co robię... **PRZESTAŃCIE SIĘ ŚMIAC!**

Naczynie z wyciągiem ze szczuroszczeta spadło na podłogę i roztrzaskało się. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że stoi, chociaż nie mógł sobie przypomnieć jak wstawał. Krzywołap wystrzelił pod sofę. Uśmiechy Rona i Hermiony zniknęły.

- Nie zdajecie sobie sprawy, jak to jest! Wy... żadne z was... nigdy nie musieliście stawiać przeciwko niemu, prawda? Wydaje wam się, że wystarczy po prostu zapamiętać parę zaklęć i rzucić je na niego jakbyście byli w klasie, czy co? Gdy przez cały czas jesteś pewien, że wiesz, że nie istnieje nic pomiędzy tobą i śmiercią, z wyjątkiem twojego własnego... własnego mózgu, czy flaków czy czego tam... Tak jakbyś był w stanie jasno myśleć, kiedy wiesz, że jesteś gdzieś o nanosekundę od bycia zamordowanym, czy torturowanym, czy oglądania jak giną twoi przyjaciele... Nigdy nie uczyli nas tego na swoich zajęciach, jak to jest stawiać czoła takim sprawom... A wy dwoje siedzicie sobie tutaj i zachowujecie się jakbym był by-

strym małym chłopczykiem, że stoję tu, żywy, jakby Diggory był głupi, jakby schrzanił... po prostu nie łapiecie tego, że to równie dobrze mogłem być ja, że to byłbym ja, gdyby Voldemort mnie nie potrzebował...

- Nie mówiliśmy nic takiego, stary - odezwał się osłupiały Ron - Nie używaliśmy sobie na Diggorym, my nie... Nie zrozumiałeś...

Spojrzał bezradnie na Hermionę, której twarz była nawiedzona.

- Harry - powiedziała nieśmiało - nie rozumiesz? To... dokładnie dlatego potrzebujemy ciebie... musimy wiedzieć, jak to naprawdę jest... stawać przeciwko niemu... stawać przeciwko V-Voldemortowi.

To był pierwszy raz, kiedy w ogóle wymówiła imię Voldemorta i to właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, uspokoiło Harry'ego. Nadal oddychając ciężko opadł z powrotem na fotel, uświadamiając sobie jednocześnie, że jego ręka znów koszmarnie pulsuje. Żałował, że roztrzaskał naczynie z wyciągiem ze szczurowszczeta...

- Cóż... pomyśl o tym... - powiedziała cicho Hermiona. - Proszę?

Harry nie wiedział, co powiedzieć. Czuł już zawstydenie z powodu swojego wybuchu. Przytaknął ledwie świadom tego, na co się zgadza.

Hermiona wstała.

- No nic, ja idę do łóżka - powiedziała głosem, który był oczywiście na tyle naturalny, na ile udało się jej to osiągnąć. - Eee... dobranoc.

Ron też podniósł się z miejsca.

- Idziesz? - spytał Harry'ego z zakłopotaniem.

- Tak - odparł Harry. - Za... za chwilę. Tylko to posprzątam.

Wskazał na potłuczone naczynie na podłodze. Ron pokiwał głową i odszedł.

- *Reparo* - mruknął Harry celując różdżką na potłuczone kawałki porcelany. Złożyły się w całość, jak nowe, ale w naczyniu nie było już wyciągu ze szczurowszczeta.

Nagle poczuł się tak zmęczony, że miał ochotę zanurzyć się z powrotem w fotelu i zasnąć tam, ale zamiast tego zmusił się do powstania i poszedł za Ronem na górę. Jego niespokojna noc znów naszpikowana była snami o długich korytarzach i zamkniętych drzwiach i kiedy obudził się następnego ranka jego blizna znów go piekła.

Rozdział 16

W Świńskim Łbie



Przez następne dwa tygodnie od swej pierwszej sugestii Hermiona nie wspominała już o dawaniu przez Harry'ego lekcji Obrony Przed Czarną Magią. Szlabany z Umbridge dobiegły końca (Harry wątpił, czy te słowa, wyryte na wierzchu jego ręki kiedykolwiek znikną całkowicie). Ron miał już za sobą kolejne cztery treningi quidditcha. Na dwóch ostatnich przestano na niego krzyczeć. Na lekcjach transmutacji całej trójce udało się sprawić, by ich myszy zniknęły (Hermiona właściwie przeszła już do kociąt), zanim znowu powrócili do tej sprawy, w jeden z burzliwych i wietrznych wieczorów pod koniec września, podczas siedzenia w bibliotece w poszukiwaniu informacji o składnikach eliksiru dla Snape'a.

- Zastanawiałam się, Harry, - powiedziała nagle Hermiona. - czy myślałeś coś więcej o Obronie Przed Czarną Magią.

- Oczywiście, że tak, - odparł zrzędlawie Harry. - czyż można o tym zapomnieć, gdy uczy nas ta wiedźma...

- Chodziło mi o moją i Rona propozycję... - Ron posłał jej groźne, ostrzegawcze spojrzenie. Hermiona popatrzyła na niego z dezaprobatą. - No dobrze, moją propozycję w takim razie, na temat uczenia nas.

Harry nie odpowiedział od razu. Udawał, że przegląda stronę o Azjatyckich Antidotach Przeciw Jadom, ponieważ nie chciał wypowiedzieć na głos tego, co chodziło mu po głowie. Dużo nad tym myślał przez ostatnie dwa tygodnie. Czasami wydawało mu się to szalonym pomysłem, tak jak tej nocy, gdy powiedziała mu o tym Hermiona, ale złapał się na przypominaniu sobie zaklęć, które przydały mu się najbardziej w czasie różnych spotkań z mrocz-

nymi istotami i Śmierciożercami, złapał się, tak właściwie, na podświadomym planowaniu lekcji...

- Cóż, - powiedział wolno, gdy nie mógł już dłużej udawać zainteresowania Azjatyckimi Antidotami Przeciw Jadom. - ta... m-myślałem o tym trochę.

- I...? - spytała żarliwie Hermiona.

- No nie wiem. - odpowiedział Harry, grając na zwłokę. Spojrzał na Rona.

- Myślę, że to od początku był dobry pomysł. - powiedział Ron, który zdawał się być bardziej zapalony do rozmowy teraz, gdy wiedział że Harry nie zacznie znowu krzyczeć.

Harry poruszył się nieswojo na krześle.

- Słuchaliście, kiedy mówiłem o tym, że duża część z tego, to moje szczęście, prawda?

- Tak, Harry - zapewniła łagodnie Hermiona - Ale mimo to, nie ma sensu udawać, że nie jesteś dobry z Obrony Przed Czarną Magią, bo jesteś. W zeszłym roku byłeś jedyną osobą, której udało się całkowicie pokonać Klątwę Imperiusa, umiesz wyczarować Patronusa, potrafisz robić wiele rzeczy, których nie umieją nawet dorośli czarodzieje, Wiktor zawsze mówił...

Ron obrócił głowę w jej kierunku tak szybko, że dostał skurczu szyi. Rozmasowując ją spytał: - Ta... Co powiedział Wiki?

- Ho ho - odezwała się znudzonym głosem Hermiona. - Powiedział, że Harry wiedział jak robić takie rzeczy, których nie wie nawet on, a jest na ostatnim roku w Durmstrangu.

Ron spoglądał podejrzliwie na Hermionę.

- Chyba nie kontaktujecie się nadal ze sobą?

- A co, jeśli tak? - odpowiedziała chłodno Hermiona, ale jej twarz oblała się lekkim rumieńcem. - Mogę mieć korespondencyjnego przyjaciela jeśli...

- On nie chce być tylko twoim korespondencyjnym przyjacielem. - rzucił oskarżycielsko Ron.

Hermiona potrząsnęła z rozdrażnieniem głową i ignorując nadal wpatrującego się w nią Rona zwróciła się do Harry'ego: - No i co ty na to? Będziesz nas uczył?

- Tylko ciebie i Rona, tak?

- Cóż - powiedziała znów trochę niespokojnie Hermione - Cóż... tylko proszę cię Harry, nie strać znów nad sobą panowania... ale ja naprawdę uważam, że powinienś uczyć każdego, kto wyraża na to ochotę. To znaczy, mówimy o obronie przed V-Voldemortem. Och, Ron, nie bądź żałosny. To będzie nie w porządku, jeśli nie zaoferujemy tej szansy innym.

Harry przez chwilę się nad tym zastanawiał, następnie odpowiedział: - Ta... ale wątpię, czy ktokolwiek poza wami dwoma będzie chciał, abym go uczył. Jestem przecież świrem, pamiętacie?

- Cóż, myślę, że mógłbyś być zaskoczony tym, jak wiele osób chciałoby usłyszeć, co masz do powiedzenia. - powiedziała poważnie Hermione - Posłuchaj. - nachyliła się w jego stronę. Ron, który nadal obserwował ją z dezaprobatą, także nachylił się, aby lepiej słyszeć - Wiesz, że w pierwszym tygodniu października jest wyjście do Hogsmeade? Co ty na to, abyśmy powiedzieli wszystkim zainteresowanym, żeby spotkali się z nami w wiosce to będziemy mogli to obgadać?

- Dlaczego musimy to robić poza szkołą?

- Ponieważ - oznajmiła Hermione powracając do schematu Chińskiej Kapusty Żującej, który przerysowywała - nie uważam, by Umbridge była zachwycona, gdyby dowiedziała się, co zamierzamy.

* * *

Harry nie mógł się doczekać weekendowej wycieczki do Hogsmeade, ale była jedna rzecz, która go martwiła. Syriusz utrzymywał kamienną ciszę od czasu pojawienia się w kominku na początku września. Harry wiedział, że zdenerwowali go tym, że nie chcieli aby przy-

szedł... jednak nadal od czasu do czasu martwił się, że Syriusz mógłby porzucić wszystkie ostrożności i pojawić się w Hogsmeade tak czy siak. Co zrobią, jeśli wielki czarny pies wybiegnie im na spotkanie podskakując sobie ulicą w Hogsmeade, prawdopodobnie pod samym nosem Draco Malfoya?

- Cóż, nie możesz go winić za to, że chce się wyrwać i w ogóle. - powiedział Ron, gdy Harry podzielił się swoimi obawami z nim i z Hermioną. - Chodzi mi o to, że przez dwa lata był ścigany, i choć wiem, że to nie jest powód do śmiechu, ale przynajmniej był wolny, nie? A teraz tylko siedzi tam przez cały czas zamknięty z tym koszmarnym skrzatem.

Hermiona skrzywiła się na Rona, lecz zignorowała tę zniewagę Stforka.

- Problem w tym, - zwróciła się do Harry'ego - że dopóki V-Voldemort - och, dobry Boże, Ron - się nie ujawni, Syriusz będzie musiał pozostać w ukryciu, prawda? Chodzi o to, że to głupie Ministerstwo nie zda sobie sprawy z tego, że Syriusz jest niewinny, dopóki nie zaakceptują faktu, że Dumbledore jednak mówi prawdę na jego temat. I kiedy te głupki w końcu zaczną znowu łapać prawdziwych Śmierciożerców, stanie się oczywistym, że Syriusz nie jest jednym z nich... Przecież w końcu nie ma Mrocznego Znak.

- Nie uważam, aby Syriusz był na tyle głupi, aby się tam pojawić. - powiedział trzeźwo Ron - Dumbledore oszalałby ze złości, gdyby się o tym dowiedział, a przecież Syriusz słucha się Dumbledore'a, nawet jeśli nie podoba mu się to, co słyszy.

Kiedy Harry nadal wyglądał na zaniepokojonego Hermiona powiedziała: - Posłuchaj, ja i Ron wybadaliśmy ludzi, którzy naszym zdaniem chcieliby uczyć się właściwej Obrony Przed Czarną Magią i znalazło się paru chętnych. Powiedzieliśmy im, aby spotkali się z nami w Hogsmeade.

- W porządku. - odparł roztargniony Harry, którego myśli nadal krążyły wokół Syriusza.

- Nie przejmuj się, Harry. - powiedziała cicho Hermiona - I bez Syriusza masz na głowie dość zmartwień.

Było w tym sporo racji, oczywiście, ledwie nadążał ze wszystkimi pracami domowymi, chociaż teraz i tak było dużo lepiej, kiedy nie musiał już spędzać każdego wieczoru na szlabanie z Umbridge. Ron był nawet bardziej w polu z pracą niż on, bo podczas gdy obaj trenowali quidditcha dwa razy w tygodniu, Ron miał jeszcze swoje obowiązki prefekta. Jednak Hermiona, która miała więcej przedmiotów niż każdy z nich, nie tylko skończyła odrabiać lekcje, ale także znajdowała czas na dzierganie kolejnych ubrań dla skrzatów. Harry musiał przyznać, że szło jej coraz lepiej. Teraz prawie zawsze można było odróżnić skarpetkę od czapki.

Poranek w dzień wizyty w Hogsmeade wstał jasny, ale wietrzny. Po śniadaniu stanęli w kolejce do Filcha, który sprawdzał na długiej liście nazwiska uczniów mających pozwolenie od rodziców lub opiekunów na wizyty w wiosce. Coś ukłuło go w sercu, gdy przypomniał sobie, że gdyby nie Syriusz, wcale nie mógłby iść.

Kiedy Harry dotarł do Filcha, woźny pociągnął głęboko nosem, jakby chciał wyczuć coś od Harry'ego. Następnie skinął oschle, co sprawiło, że jego szczeka znów zadrżała i Harry przeszedł koło niego wychodząc kamiennymi schodami na zimny, słoneczny dzień.

- Ee... Dlaczego Filch cię obwąchiwał? - spytał Ron, kiedy on, Harry i Hermiona szli rześkim krokiem po szerokiej drodze w kierunku bramy.

- Przypuszczam, że sprawdzał, czy nie śmierdzą łajnobombami. - zaśmiał się krótko Harry - Zapomniałem wam powiedzieć...

I opowiedział im historię o tym, jak wysyłał list do Syriusza i w kilka sekund później wpadł Filch, żądając aby pokazał mu ten list. Ku jego lekkiemu zaskoczeniu, Hermionie ta historia wydała się bardzo interesująca, o wiele bardziej, w rzeczy samej, niż jemu samemu.

- I powiedział, że został poinformowany o tym, że zamawiasz łajnobomby? Ale kto dał mu cynk?

- Nie wiem - powiedział Harry wzruszając ramionami - Może Malfoy, on pewnie myślał, że to będzie zabawne.

Przeszli pomiędzy dwoma wysokimi kamiennymi filarami, na których szczycie stały dwa uskrzydłone dziki i skręcili w lewo, kierując się w stronę wioski. Wiatr wiał tak mocno, że włosy wpadały im do oczu.

- Malfoy? - spytała sceptycznie Hermiona - Cóż... tak... być może...

I zatopiła się w swoich myślach na całą drogę do peryferii Hogsmeade.

- Tak w ogóle to gdzie idziemy? - spytał Harry - Do Trzech Miotł?

- Och, nie - odpowiedziała Hermiona wyrwana z zamyślenia - Nie, tam jest zawsze pełno i zbyt głośno. Powiedziałam wszystkim, że spotkamy się w Świńskim Łbie, w tej drugiej gospodzie, no wiecie, w tej nie przy głównej drodze. Wydaje mi się, że jest ona trochę... no wiecie... odpychająca... ale uczniowie normalnie tu nie przychodzą, więc nie sędzę, aby ktoś nas podsłuchał.

Szli główną ulicą mijając Sklep u Zonka z magicznymi gadżetami, gdzie nie zaskoczyła ich obecność Freda, George'a i Lee Jordana, minęli pocztę, z której w regularnych odstępach czasu wylatywały sowy, aż skręcili w boczną uliczkę, na końcu której znajdowała się mała gospoda. Nad drzwiami, na zardzewiałych zawiasach, wisiał zniszczony, drewniany znak przedstawiający uciętą głowę dzika ze spływającą z niej na biały materiał krewią. Kiedy się zbliżali, znak zaskrzypiał na wietrze. Wszyscy troje zawahali się przed drzwiami.

- No dobra, chodźmy - powiedziała lekko zaniepokojona Hermiona. Harry wszedł pierwszy. Było tu zupełnie inaczej niż w Trzech Miotłach, gdzie wielki bufet zdawał się lśnić z czystości i emanować ciepłem. Gospoda Świński Łeb obejmowała jedno małe, obskurne i bardzo brudne pomieszczenie śmierdzące czymś, co mogło być odorem kóz. Wykuszone okna były w takim stopniu pokryte brudem, że bardzo mało dziennego światła było w stanie przeniknąć do wewnątrz. Lokal zamiast tego oświetlony był ogarkami ustawionymi na grubo ciosanych drewnianych stołach. Na pierwszy rzut oka podłoga wydawała się być wydeptaną ziemią, jednak gdy Harry wszedł na nią, zdał sobie sprawę, że pod tym brudem gromadzonym chyba od wieków, znajduje się kamień.

Harry przypomniał sobie, jak Hagrid wspominał ten pub w pierwszej klasie: “W Świńskim Łbie spotyka się wielu śmisznych tubylców” mówił tłumacząc, jak wygrał tam jajo smoka od zakapturzonego nieznajomego. W tamtym czasie Harry zastanawiał się, dlaczego Hagrida nie zdziwił fakt, że nieznajomy ukrywa swoją twarz. Teraz widział, że ukrywanie twarzy to jakby moda panująca w Świńskim Łbie. Przy barze siedział facet z całą głową owiniętą w brudne, szare bandażę, chociaż nie przeszkadzało mu to w żłopaniu niekończącej się ilości szklanek pełnych dymiącej, ognistej substancji przez szparę przy ustach. Dwie ukryte pod kapturami postacie zajmowały jeden ze stolików pod oknem. Harry pomyślałby, że to dementorzy gdyby nie fakt, że rozmawiali z mocnym akcentem z Yorkshire. A w zacienionym kącie przy kominku siedziała czarownica okryta grubą woalką sięgającą stóp. Mogli dojrzeć tylko koniuszek jej nosa, ponieważ tworzył na woalce lekkie uwypuklenie.

- No nie wiem, Hermiono. - wymamrotał Harry, kiedy przechodzili do baru. Spoglądał szczególnie w stronę szczelnie zasłoniętej czarownicy. - Nie uważasz, że Umbridge może się pod tym ukrywać?

Hermiona zmierzyła wzrokiem zamaskowaną postać.

- Umbridge jest niższa od tej kobiety - powiedziała cicho - Poza tym nawet jeśli to jest Umbridge, nie ma żadnych podstaw, aby nas powstrzymać, Harry. Sprawdziłam dwu a nawet trzykrotnie szkolny regulamin i mamy do tego prawo. Spytałam się też specjalnie profesora Flitwicka, czy uczniowie mogą przychodzić do Świńskiego Łba i on powiedział mi, że mogą, ale poradził mi poważnie abym wzięła własne szklanki. Przeszukałam też wszystko, co przyszło mi do głowy na temat grup naukowych i kółek wyrównawczych i są one absolutnie dozwolone. Jednak nie uważam, że powinniśmy obnosić się z tym co robimy.

- Nie, - powiedział szczerze Harry - szczególnie, gdy to nie jest dosłownie kółko wyrównawcze, prawda?

Barman przysunął się ku nim z drugiego końca baru. Był to zrzedliwy staruszek z długimi siwymi włosami i brodą. Był wysoki i szczupły i w jakiś sposób wyglądał dziwnie znajomo dla Harry'ego.

- Czego? - chrząknął.

- Poproszę trzy kremowe piwa - powiedziała Hermiona.

Mężczyzna sięgnął pod ladę i wyciągnął trzy bardzo zakurzone, bardzo brudne butelki, którymi trzasnął o blat.

- Sześć sykli - oznajmił.

- Ja zapłacę - oświadczył szybko Harry podając srebro. Barman taksował Harry'ego wzrokiem zatrzymując się na ułamek sekundy na jego bliźnie. Następnie odwrócił się i włożył pieniądze Harry'ego do zabytkowej drewnianej kasy, której szuflada wysunęła się automatycznie na ich przyjęcie. Harry, Ron i Hermiona wycofali się do najdalszego stolika i usiedli rozglądając się dookoła. Mężczyzna w brudnych, szarych bandażach zastukał knykциями w ladę i otrzymał od barmana kolejny dymiący napój.

- Wiecie co? - mruknął Ron rozglądając się entuzjastycznie po barze - Moglibyśmy zamówić tu wszystko na co mamy ochotę. Idę o zakład, że ten gość sprzedałby nam każdą rzecz, jego to nic nie obchodzi. Zawsze chciałem spróbować Wody Ognistej...

- Jes-teś-pre-fek-tem - warknęła Hermiona.

- Och - powiedział Ron, a uśmiech mu zrzędł - Ta...

- Więc, kogo się spodziewasz? - spytał Harry odkręcając zardzewiały kapsel swojego kremowego piwa i pociągając łyka.

- Tylko paru osób - powtórzyła Hermiona, sprawdzając zegarek i wpatrując się ze zniecierpliwieniem w drzwi wejściowe. - Powiedziałam im, aby byli tu o tej godzinie i jestem pewna, że wszyscy wiedzą gdzie to jest... O! patrzcie, to mogą być właśnie oni.

Drzwi pubu otworzyły się. Gruba smuga zakurzonego światła przedzieliła na chwilę pomieszczenie na połowę, a następnie zniknęła przysłonięta przez wchodzący w pośpiechu tłum ludzi.

Pierwsi weszli Neville z Deanem i Lavender, zaraz za którymi podążali Parvati i Padma Patil z (żołądek Harry'ego wywrócił się na drugą stronę) Cho i jedną z jej stale chichoczących koleżanek, następnie sama Luna Lovegood (wyglądająca tak sennie, że mogła równie dobrze wejść tu przez przypadek). Potem Katie Bell, Alicia Spinnet i Angelina Johnson, Colin i Dennis Creevey, Enie Macmillan, Justin Finch-Fletchley, Hanna Abbott, Puchonka z długim warkoczem, której imienia Harry nie znał. Trzech Krukonów, którzy, jak Harry był niemal pewien, nazywali się Anthony Goldstein, Michael Corner i Terry Boot, potem Ginny i zaraz za nią wysoki kościsty blondyn ze złamanym nosem, w którym Harry rozpoznał niewyraźnie członka drużyny quidditcha Hufflepuffu i na samym końcu Fred i George Weasley ze swoim kumplem Lee Jordanem, niosący wielkie papierowe torby wypchane rzeczami od Zonka.

- Parę osób? - zachrypiął do Hermiony Harry - Parę osób?

- Tak, cóż, widać pomysł się przyjął - powiedziała wesoło Hermiona - Ron, mógłbyś dostawić kilka krzeseł?

Barman zastygł w akcie wycierania szklanki szmatą tak brudną, że wyglądała jakby nigdy nie była prana. Prawdopodobnie nigdy nie widział takich tłumów w swoim pubie.

- Witam - odezwał się Fred docierając pierwszy do baru i szybko przeliczając swoich towarzyszy - Moglibyśmy prosić... dwadzieścia pięć kremowych piw?

Barman wpatrywał się w niego przez moment po czym rzucając w rozdrażnieniu swoją ścierką, jakby właśnie przerwano mu bardzo ważną czynność, zaczął wyciągać spod lady zakurzone butelki kremowego piwa.

- Zdrówko - zawołał Fred rozdając każdemu po napoju - Wszyscy się zrzucają, nie mam dość złota na wszystkie...

Harry obserwował w oszołomieniu jak ludzie z dużej rozmawiającej grupy odbierają swoje piwa od Freda i przeszukują kieszenie w poszukiwaniu monet. Nie potrafił sobie uzmysłować dlaczego ci wszyscy ludzie się tu zjawili, dopóki nie dotarła do niego przerażająca myśl, że mogą się oni spodziewać jakiejś przemowy. Odwrócił się do Hermiony.

- Co mówiłaś ludziom? - spytał ściszym głosem - Czego oni oczekują?

- Mówiłam ci już, chcą tylko usłyszeć, co masz do powiedzenia - odpowiedziała spokojnie Hermiona. Lecz Harry cały czas wpatrywał się w nią z wściekłością, więc szybko dodała:

- Na razie nic nie musisz robić, najpierw ja im coś powiem.

- Cześć, Harry - powiedział rozpromieniony Neville siadając naprzeciwko niego.

Harry spróbował się uśmiechnąć, ale nie odpowiedział. Miał wyjątkowo suche usta. Choć uśmiechnęła się właśnie do niego i usiadła po prawej stronie Rona. Jej przyjaciółka z jasno rudymi włosami nie uśmiechnęła się, lecz obdarzyła Harry'ego totalnie podejrzliwym spojrzeniem, z którego bez trudu odczytał, że nie przyszła tu z własnej woli.

Nowo przybyli usadowili się w dwójkach i trójkach wokół Harry'ego, Rona i Hermiony. Jedni wyglądali na podekscytowanych, inni na zaintrygowanych, Luna Lovegood wpatrywała się sennie w przestrzeń. Kiedy wszyscy zajęli miejsca rozmowy ucichły. Każda para oczu wpatrzona była w Harry'ego.

- Eee... - zaczęła Hermiona głosem troszkę wyższym niż zwykle - Cóż... eee... cześć.

Grupa skupiła teraz uwagę na niej, choć cały czas ktoś spoglądał w stronę Harry'ego.

- Cóż... eee... no dobrze, wszyscy wiecie dlaczego tu jesteśmy. Eee... cóż, Harry miał pomysł... to znaczy (Harry rzucił jej ostre spojrzenie) ja miałam pomysł, że byłoby dobrze, gdyby ludzie, którzy chcą się uczyć Obrony Przed Czarną Magią... ale takiej prawdziwej, a nie tych bezużytecznych rzeczy, które robi z nami Umbridge... (głos Hermiony stał się nagle o wiele silniejszy i pewniejszy)... ponieważ tego nikt nie nazwałby nawet Obroną Przed Czarną Magią... ("proszę, proszę" - powiedział Anthony Goldstein i Hermiona wyglądała na

podniesioną na duchu)... Cóż, pomyślałam, że byłoby dobrze, gdybyśmy dla własnego dobra, cóż, wzięli sprawę w swoje ręce.

Przerwała, spojrzała kątem oka na Harry'ego i ciągnęła dalej: - I przez to rozumiem uczenie się jak odpowiednio bronić się samemu, nie tylko w teorii, ale poprzez prawdziwe zaklęcia...

- Ale idę o zakład, że chcesz też dobrze zdać SUMy z Obrony Przed Czarną Magią? - przerwał jej Michael Corner, który obserwował ją uważnie.

- Oczywiście, że chcę - odparła od razu Hermione - Ale przede wszystkim chcę być odpowiednio wyszkolona w obronie, ponieważ... ponieważ... - wzięła głęboki oddech i dokończyła - Ponieważ Lord Voldemort wrócił.

Reakcja była natychmiastowa i dość przewidywalna. Przyjaciółka Cho krzyknęła i wylała na siebie kremowe piwo. Terry Boot drgnął odruchowo. Padma Patil wzdrygnęła się, a Neville zaskomlał dziwnie, co udało mu się zamaskować kaszlem. Wszyscy jednak patrzyli twardo, a nawet z zapalem na Harry'ego.

- No cóż... taki jest w każdym razie plan - dodała Hermione - Jeśli w to wchodzicie musimy zdecydować jak będziemy się...

- Jaki mamy dowód na to, że Sam-Wiesz-Kto powrócił? - spytał dość agresywnie jasnowłosy gracz z Hufflepuffu.

- No, Dumbledore w to wierzy... - zaczęła Hermione.

- Chciałaś powiedzieć, Dumbledore jemu wierzy - powiedział blondyn wskazując na Harry'ego.

- A ty kto jesteś? - spytał raczej niegrzecznie Ron.

- Zachariasz Smith - odpowiedział chłopak - i uważam, że mamy prawo wiedzieć dokładnie, dlaczego on twierdzi, że Sam-Wiesz-Kto powrócił.

- Posłuchajcie, - zaczęła szybko Hermione chcąc opanować sytuację - to nie jest tak naprawdę to, o czym mieliśmy rozmawiać...

- Nie ma sprawy, Hermiono - powiedział Harry.

Właśnie zaświtało mu w głowie dlaczego jest tu tyle osób. Pomyślał, że Hermiona powinna była to przewidzieć. Niektórzy z tych ludzi, a może nawet większość z nich, pojawili się tu w nadziei usłyszenia historii Harry'ego z pierwszej ręki.

- Dlaczego twierdzę, że Sam-Wiesz-Kto powrócił? - powtórzył patrząc się prosto w twarz Zachariasza. - Widziałem go. Ale Dumbledore opowiedział już całej szkole, co stało się w zeszłym roku i jeżeli nie uwierziliście jemu, nie uwierzycie też mi. Nie mam zamiaru marnować popołudnia na przekonywaniu kogokolwiek.

Wszyscy zdawali się wstrzymać oddech, gdy Harry mówił. Harry miał wrażenie, że nawet barman słucha. Cały czas wycierał brudną ścierką tę samą szklankę sprawiając, że robiła się coraz brudniejsza.

Zachariasz zlekceważył to.

- Wszystko, co powiedział nam w zeszłym roku Dumbledore to to, że Cedrik Diggory został zabity przez Sam-Wiesz-Kogo i że ty sprowadziłeś jego ciało z powrotem do Hogwartu. Nie zdradził nam żadnych szczegółów, nie powiedział nam, w jaki dokładnie sposób został zamordowany Diggory, myślę że wszyscy chcielibyśmy wiedzieć...

- Jeżeli przysłuchacie się tu po to, aby usłyszeć jak to jest, kiedy Voldemort kogoś zabija, to niestety nie mogę wam pomóc. - powiedział Harry. - Gniew, błędzący zawsze tuż pod powierzchnią w ostatnich dniach, znów zaczął się nasilać. Nie przestał patrzeć na agresywną twarz Zachariasza i był zdecydowany nie patrzeć w stronę Cho. - Nie chcę rozmawiać o Cedriku Diggorym, dobra? Więc jeśli jesteście tu tylko po to, to możecie równie dobrze już iść. Rzucił gniewne spojrzenie w kierunku Hermiony. To wszystko była, jak czuł, jej wina. Postanowiła przedstawić go jak jakiegoś dziwaka i oczywiście wszyscy przyszli tu posłuchać jak straszna jest jego historia. Ale nikt nie opuścił siedzenia, nawet Zachariasz Smith, chociaż nadal uważnie przyglądał się Harry'emu.

- Więc... - zaczęła znów bardzo cienkim głosem Hermiona - Więc... tak jak mówiłam... jeśli chcemy się uczyć jakiejś obrony, musimy ustalić jak będziemy to robić, jak często będziemy się spotykać i gdzie będziemy to...

- Czy to prawda, - przerwała jej dziewczyna z długim warkoczem, patrząc się na Harry'ego - że umiesz wyczarować Patronusa?

Po grupce poniósł się pomruk zainteresowania.

- No - odpowiedział niepewnie Harry.

- Cieleśnego Patronusa?

Ten zwrot poruszył coś w pamięci Harry'ego.

- Ee... Czy ty nie znasz pani Bones? - spytał.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- To moja ciocia - odpowiedziała - Nazywam się Susan Bones. Opowiadała mi o twoim przesłuchaniu. Więc... to naprawdę prawda? Twój Patronus przybiera formę jelenia?

- Tak - potwierdził Harry.

- Ale czad! - powiedział Lee. Był pod dużym wrażeniem. - Nie wiedziałem!

- Mama powiedziała Ronowi, aby nie rozpowiadał o tym - oznajmił Fred, uśmiechając się do Harry'ego. - Powiedziała, że już i tak skupiasz na sobie wystarczająco dużo uwagi.

- Nie myliła się - wymamrotał Harry, a kilka osób zaśmiało się.

Zamaskowana czarownica siedząca samotnie poruszyła się delikatnie na swoim krześle.

- I zabiłeś Bazyliżka tym mieczem, który leży w gabinecie Dumbledore'a? - zażądał odpowiedzi Terry Boot. - Tak mi powiedział jeden z portretów na ścianie, kiedy byłem tam w zeszłym roku...

- Eee... no tak... tego... tak - przyznał Harry.

Justin Finch-Fletchley zagwizdał, bracia Creevey wymienili pełne podziwu spojrzenia, a Lavender Brown powiedziała cicho "Łał!". Harry czuł teraz gorąco wokół kołnierzyka, próbował patrzeć wszędzie tylko nie na Cho.

- A kiedy byliśmy w pierwszej klasie - oświadczył Neville, zwracając się do całej grupy - uratował Kamień Filologiczny...

- Filozoficzny - syknęła Hermiona.

- Tak, właśnie... z rąk Sami-Wiecie-Kogo - dokończył Neville.

Oczy Hanny Abbott były okrągłe jak galeony.

- Nie wspominając - odezwała się Cho (Harry powędrował wzrokiem do niej. Patrzyła się na niego uśmiechając się. Jego żołądek zrobił kolejnego fikołka) - o wszystkich zadaniach, które musiał przejść podczas Turnieju Trójmagicznego w zeszłym roku - smoki, trytony, wielki pajak i inne...

Wokół stołu rozległ się pomruk pełnej wrażenia zgody. Wnętrznosci Harry'ego skręcały się. Próbował zrobić coś z twarzą, by nie wyglądać na zbyt dumnego z siebie. Fakt, że Cho właśnie pochwaliła go sprawił, że to, co obiecał sobie powiedzieć im wszystkim przychodziło mu teraz z o wiele większym trudem.

- Posłuchajcie - gdy się odezwał momentalnie zapadła cisza - Ja... ja nie chcę, aby to zabrzmiało jakbym starał się być skromny, czy coś, ale... miałem przy tym wszystkim dużo pomocy...

- Nie wtedy, ze smokiem - odparował natychmiast Michael Corner - To na serio był kawał czadowego latania...

- Tak, no cóż... - zaczął Harry czując, że źle zabrzmiałoby to gdyby zaprzeczył.

- I nikt nie pomagał ci poradzić sobie z tymi dementorami tego lata - dodała Susan Bones.

- Nie - odparł Harry - nie, ok, wiem że trochę zrobiłem bez pomocy, ale staram się powiedzieć wam, że...

- Próbujesz się wymigać od pokazania nam czegokolwiek? - wpadł mu w słowo Zachariasz Smith.

- Mam propozycję - powiedział głośno Ron, zanim Harry zdążył odpowiedzieć - Może tak się zamkniesz?

Być może to słowo “wymigać”^{*} zadziało na Rona szczególnie mocno. W każdym razie patrzył się teraz na Zachariasza tak, jakby miał ogromną ochotę grzmotnąć go. Zachariasz zrobił się czerwony.

- Cóż, wszyscy pojawiliśmy się tu po to, aby czegoś się od niego nauczyć, a on mówi teraz, że tak naprawdę to nie umie zrobić żadnej z tych rzeczy. - powiedział.

- To nie to powiedział - warknął Fred.

- A może chcesz abyśmy przeczyścili ci uszy? - zaproponował George, wyciągając z jednej z toreb Zonka długie, groźnie wyglądające metalowe urządzenie.

- Albo jakąś inną część twojego ciała, naprawdę obojętne nam gdzie to wsadzimy. - dodał Fred.

- Tak, no dobrze... - zaczęła pospiesznie Hermiona - kontynuując... rzecz w tym, czy wszyscy zgadzamy się, że chcemy brać lekcje u Harry'ego?

Rozległ się pomruk ogólnej zgody. Zachariasz złożył ręce i nic nie powiedział, chociaż być może dlatego, że był zbyt zajęty trzymaniem na oku urządzenia w rękach Freda.

- Dobrze - powiedziała Hermiona, której najwyraźniej ulżyło, że coś wreszcie zostało postanowione. - Cóż, w takim razie kolejną sprawą jest częstotliwość naszych spotkań. Uważam, że nie ma sensu spotykać się rzadziej niż raz w tygodniu...

- Chwilę - wtrąciła Angelina - musimy się upewnić, że to nie będzie kolidowało z naszymi treningami quidditcha.

- Ani z naszymi - powiedziała Cho.

- I z naszymi - dodał Zachariasz Smith.

^{*} ang. *to weasel out* - wymigać się - jest jak widać bardzo podobne do nazwiska Rona. Mógł biedny wziąć to do siebie...

- Jestem pewna, że znajdziemy wieczór, który będzie pasował wszystkim - oświadczyła z lekkim zniecierpliwieniem Hermiona - ale wiecie, to jest dość ważne, mówimy o uczeniu się, jak się bronić przed Śmierciożercami V-Voldemorta...

- Dobrze powiedziane! - szczechnął Ernie Macmillan, którego Harry spodziewał się usłyszeć dużo wcześniej. - Osobiście uważam, że to jest bardzo ważne, możliwe że ważniejsze od wszystkiego innego, co będziemy robić w tym roku, nawet włączając nadchodzące SUMy! Rozejrzał się dookoła z dumą jakby czekał, aż ktoś powie "Na pewno nie!". Gdy nikt się nie odezwał ciągnął dalej:

- Ja, osobiście, nie mogę rozwikłać dlaczego Ministerstwo przysłało nam tak bezużytecznego nauczyciela w tak krytycznym czasie. Oczywiście zaprzeczają temu, że Sami-Wiecie-Kto powrócił, ale dawać nam nauczyciela, który aktywnie stara się powstrzymać nas przed używaniem zaklęć obronnych...

- Myślmy, że powodem, dla którego Umbridge nie chce byśmy trenowali Obronę Przed Czarną Magią - wyjaśniła Hermiona - jest jej... jej szalony pomysł, że Dumbledore mógłby użyć uczniów ze szkoły jako pewnego rodzaju prywatnej armii. Ona uważa, że dyrektor mógłby zmobilizować nas przeciwko Ministerstwu.

Niemal wszyscy znieruchomieli na te słowa. Wszyscy oprócz Luny Lovegood, która przemówiła: - No, to wszystko wyjaśnia. W końcu Korneliusz Knot ma swoją prywatną armię.

- Co? - spytał Harry, kompletnie zaskoczony tą niespodziewaną informacją.

- Tak, ma armię Ifrytów - powiedziała z powagą.

- Nie, nie ma - wypaliła Hermiona.

- Tak, ma - podtrzymywała Luna.

- Kim są Ifryty? - spytał błydy Neville.

- To duchy ognia, - poinformowała Luna, a jej wypukłe oczy rozszerzyły się tak, że wyglądała na jeszcze bardziej świrniętą niż zawsze - olbrzymie płonące stworzenia, które przemierzają tereny paląc za sobą wszystko...

- One nie istnieją, Neville. - powiedziała zgorzkniałym głosem Hermiona.
 - Oj tak, istnieją! - odparowała gniewnie Luna.
 - Przepraszam, a masz jakiś dowód? - wypaliła Hermiona.
 - Jest wielu naocznych świadków. To, że jesteś tak ograniczona, że musisz mieć wszystko podsunięte pod nos zanim...
 - Khem, khem - wydała z siebie Ginny, tak dobrze udając profesor Umbridge, że kilka osób rozejrzało się dookoła zaalarmowanych, a potem zaczęło się śmiać. - Czy nie próbujemy ustalić jak często będziemy się spotykać na lekcjach obrony?
 - Tak - powiedziała natychmiast Hermiona - tak, próbujemy, masz rację, Ginny.
 - Cóż, raz w tygodniu brzmi nieźle - stwierdził Lee Jordan.
 - Dopóki nie... - zaczęła Angelina.
 - Tak, tak, wiemy o quidditchu - powiedziała Hermiona napiętym głosem - Dobrze, następną rzeczą jest ustalenie miejsca spotkań...
- To było raczej trudniejsze. Cała grupa ucichła.
- Biblioteka? - zasugerowała Kate Bell po kilku chwilach.
 - Jakoś nie widzę, aby pani Pince była zadowolona, że rzucamy zaklęciami w bibliotece.
 - odparł Harry.
 - Może w nieużywanej klasie? - spytał Dean.
 - Ta... - przytaknął Ron - McGonagall mogłaby nam użyczyć swojej, zrobiła tak, kiedy Harry ćwiczył do Turnieju Trójmagicznego.
- Jednak Harry był prawie pewien, że McGonagall nie będzie tym razem tak gościnna. Po tym wszystkim, co mówiła Hermiona na temat pozwolenia na istnienie naukowych i wyrównawczych kółek, miał wyraźne przeczucie, że to ich może być uważane za o wiele bardziej buntownicze czy konspiracyjne.
- Dobrze, w takim razie spróbujemy coś znaleźć - oznajmiła Hermiona - Wyślemy do każdego wiadomość kiedy znajdziemy czas i miejsce na pierwsze spotkanie.

Pogrzebała w swojej torbie i wyciągnęła pergamin i pióro, po czym zawahała się, jakby powstrzymywała się przed powiedzeniem czegoś.

- Ja... ja myślę, że każdy powinien się tu podpisać, tak abyśmy wiedzieli, kto przyszedł. Ale myślę też - wzięła głęboki oddech - że powinniśmy zgodzić się nie rozprawiać głośno o tym, co tutaj robimy. Tak więc, podpisując to, zgadzacie się nie powiedzieć Umbridge ani nikomu innemu, co zamierzamy.

Fred sięgnął po pergamin i entuzjastycznie wpisał swoje nazwisko, ale Harry natychmiast zauważył, że kilka osób wyglądało na mniej niż uradowanych perspektywą wpisania swoich nazwisk na listę.

- Eee... - powiedział wolno Zachariasz, nie biorąc pergaminu od George'a, który usiłował mu go podać - Cóż... jestem pewny, że Ernie powie mi, kiedy jest spotkanie.

Ale Ernie też wyglądał jakby się wahał przed podpisaniem. Hermione uniosła brwi patrząc na niego.

- Ja... no cóż... my jesteśmy prefektami - wyrzucił z siebie Ernie - i jeśli ta lista zostanie przechwycona... to znaczy chodzi mi o to... sama powiedziałaś, że jeśli Umbridge się dowie...

- Przed chwilą powiedziałaś, że ta grupa jest dla ciebie w tym roku najważniejsza - przypomniał mu Harry.

- Ja... tak... - powiedział Ernie - tak... nadal tak uważam, tylko, że...

- Ernie, naprawdę sądzisz, że zostawię tę listę gdzieś na wierzchu? - spytała Hermione.

- Nie. Nie, oczywiście, że nie. - powiedział Ernie trochę mniej niepewnie - Ja... dobrze, oczywiście że podpiszę.

Po Ernim nikt już się nie sprzeciwiał, choć Harry zauważył jak przyjaciółka Cho obdarzyła ją pełnym wyrzutu spojrzeniem zanim dodała własne nazwisko. Kiedy ostatnia osoba - Zachariasz - podpisała się, Hermione wzięła z powrotem pergamin i ostrożnie wsunęła go do torby. Czuć było teraz dziwną atmosferę. Jakby właśnie podpisali jakiś kontrakt.

- No cóż, czas się zwijać - oznajmił rześko Fred wstając - George, Lee i ja mamy do nabycia kilka rzeczy delikatnej natury, zobaczymy się później.

Reszta grupy dwójkami i trójkami także zaczęła opuszczać bar.

Cho przed wyjściem długo celebrowała zapinanie zamka przy torbie. Jej długie czarne włosy kołysały się ukrywając jej twarz. Jej przyjaciółka stała przy niej z rękoma założonymi na piersiach klekocząc językiem w taki sposób, że Cho nie miała wyboru tylko wyjść razem z nią. Kiedy przyjaciółka przepuszczała ją w drzwiach, Cho odwróciła się i pomachała Harry'emu.

- Hmm, myślę że poszło całkiem nieźle - oznajmiła z zadowoleniem Hermiona, gdy wraz z Harrym i Ronem wyszli ze Świńskiego Łba na jasne światło dzienne parę minut później. Harry i Ron ściskali swoje butelki z kremowym piwem.

- Ten cały Zachariasz to kretyn. - wypalił Ron, patrząc wilkiem za postacią Smitha ledwo dostrzegalną w oddali.

- Też za nim nie przepadam - przyznała Hermiona - Ale podsłuchał jak rozmawiałam z Ernim i Hanną przy stole Hufflepuffu i był bardzo zainteresowany przyjściem, więc co miałam mu powiedzieć? Ale tak naprawdę im więcej ludzi tym lepiej - to znaczy, Michael Corner i jego paczka nie przysliby, gdyby on nie umawiał się z Ginny...

Ron, który właśnie osuszał butelkę kremowego piwa z ostatnich kropeł zakrztusił się i wypluł wszystko przed siebie. - On CO? - parsknął oburzony Ron. Jego uszy przypominały teraz kłębki świeżej wołowiny. - Ona umawia się z... moja siostra umawia się... o co chodzi z Michaeliem Cornerem?

- Cóż, chyba dlatego on i jego przyjaciele przyszli... Myślę, że... cóż... na pewno byli zainteresowani nauką obrony, ale gdyby Ginny nie powiedziała Michaelowi o co chodzi...

- Kiedy to się... kiedy ona...?

- Spotkali się na Balu Bożonarodzeniowym i zeszli się pod koniec zeszłego roku. - wyjaśniła spokojnie Hermiona. Skręcili w Główną Ulicę i zatrzymali się przed sklepem z piórami

Scrivenshafta, gdzie na ładnej wystawie za szybą leżały bażancie pióra. - Hmm... powinienam kupić nowe pióro.

Weszła do sklepu, za nią podążyli Ron i Harry.

- Który to był Michael Corner? - spytał wściekle Ron.

- Ten ciemny - odpowiedziała Hermione

- Nie lubię go - oznajmił natychmiast Ron.

- A to nowość - burknęła pod nosem Hermione.

- Ale - zaczął Ron, idąc za Hermioną wzdłuż rzędu piór na miedzianych podstawkach. - myślałem, że Ginny podkochuje się w Harrym!

Hermiona spojrzała na niego trochę z politowaniem i pokręciła głową.

- Ginny kiedyś podkochiwała się w Harrym, ale dała sobie z nim spokój już dawno temu. Nie to, że cię nie lubi, oczywiście. - dodała uprzejmie w stronę Harry'ego, podczas gdy sama oglądała długie czarno-złote pióro.

Harry, który głowę nadal miał pełną pożegnalnego machania ręką Cho, nie uznał tej sprawy za tak interesującą, jak Ron, który wręcz drżał z oburzenia, ale ta uwaga sprawiła, że zdał sobie sprawę z czegoś, czego do tej pory nie zauważył.

- A to dlatego teraz się odzywa? - spytał Hermionę - Nigdy wcześniej nie rozmawiała przy mnie.

- Dokładnie - powiedziała Hermione - Tak, myślę że wezmę to...

Podeszła do kasy i wyciągnęła piętnaście sykli i dwa knuty, podczas gdy Ron cały czas dyszał jej nad ramieniem.

- Ron - powiedziała poważnie odwracając się i nadeptując mu na stopę - oto dlaczego Ginny nie powiedziała ci, że spotyka się z Michael'em, wiedziała że ciężko to zniesiesz, więc przestań przynudzać na miłość boską.

- O co ci chodzi? Kto tu co ciężko znosi? I nie mam zamiaru o nic przynudzać...

Ron nadal pomrukiwał pod nosem przez całą drogę wzdłuż ulicy.

Hermiona odwróciła się do Harry'ego i podczas gdy Ron dalej przeklinał na Michaela Cornera, spytała stłumionym głosem:

- A mówiąc o Ginny i Michaelu... jak tam z tobą i Cho?

- A o co chodzi? - powiedział szybko Harry.

Poczuł się jakby nagle wypełniła go gotująca się woda. Palące uczucie sprawiło, że twarz zaczęła go piec na tym zimnie - czy to było aż tak oczywiste?

- Cóż... - uśmiechnęła się lekko Hermione - po prostu nie mogła oderwać od ciebie oczu, prawda?

Harry nigdy wcześniej nie doceniał, jakie piękne jest Hogsmeade.

Rozdział 17

Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Cztery



Harry czuł się bardziej szczęśliwy przez resztę tygodnia niż przez cały dotychczasowy okres. On i Ron znów spędzili większość niedzieli nadrabiając zaległe prace domowe i chociaż nie można tego było nazwać zabawą, wciąż utrzymywały się ostatnie promienie jesiennego słońca, więc zamiast siedzieć zgarbionym nad stołem w wspólnej sali wzięli swoje prace domowe na dwór i ułożyli się nad brzegiem jeziora w cieniu wielkiego buka. Hermiona, która oczywiście odrobiła już swoją pracę domową przyniosła ze sobą więcej wełny i tak za-

czarowała swoje druty, że brzęczały i trzaskały w powietrzu obok niej robiąc kolejne czapki i szaliki.

Wiedza, że robią coś by przeciwstawić się Umbridge i Ministerstwu Magii i że jest on kluczowa częścią buntu, dała Harry'emu poczucie ogromnej satysfakcji. On ciągle przeżywał w swoich myślach sobotnie spotkanie, tych wszystkich, którzy przyszli by uczyć się Obrony Przed Czarną Magią... wyraz ich twarzy, gdy usłyszeli o tym, co zrobił... i Cho chwającą jego osiągnięcia w Turnieju Trójmagicznym - wiedza, że oni wszyscy nie uważają go za kłamliwego dziwaka, ale za kogoś, kogo można podziwiać, podtrzymywała go na duchu tak bardzo, że był radosny jeszcze w poniedziałek rano, pomimo nadciągającej wizji jego najmniej lubianych przedmiotów.

On i Ron idąc z dołu do swojego dormitorium rozmawiali o pomyśle Angeliny, by poćwiczyć nowy ruch zwany Leniwy Chwyt z Przewrotem podczas wieczornych ćwiczeń quiddi-

tcha, i zanim przeszli połowę nasłonecznionej wspólnej sali zauważyli, że coś przyciągnęło uwagę małej grupy uczniów.

Do tablicy ogłoszeń Gryffindoru przymocowano wielki szyld, tak ogromny, że zakrywał wszystkie inne ogłoszenia - listę używanych książek z zakłęciami na sprzedaż, stałe przypomnienie Augusta Flicha o szkolnym regulaminie, rozkład treningów quidditcha, propozycje wymiany Kart z Czekoladowych Żab, ostatnie ogłoszenie Weasleyów w sprawie testowania, daty weekendów w Hogsmeade i zawiadomienia o rzeczach zgubionych i znalezionych. Nowe ogłoszenie miało drukowane duże czarne litery i miało bardzo urzędowo wyglądającą pieczęć na dole obok starannego, zawijanego podpisu.

Z POLECENIA WIELKIEGO INKWIZYTORA HOGWARTU

Wszystkie organizacje uczniowskie, stowarzyszenia, drużyny, grupy i kluby zostają odtąd rozwiązane.

Za organizację, stowarzyszenie, drużynę, grupę lub klub są niniejszym uznawane regularne spotkania trzech lub więcej uczniów.

O pozwolenie na ponowne stworzenie jakiegokolwiek grupy można uzyskać u Wielkiego Inkwizytora (profesor Umbridge).

Żadna uczniowska organizacja, stowarzyszenie, drużyna, grupa czy klub nie może istnieć bez wiedzy i zgody Wielkiego Inkwizytora.

Każdy uczeń przyłapany na tworzeniu lub przynależności do organizacji, stowarzyszenia, drużyny, grupy lub klubu, które nie zostały zaakceptowane przez Wielkiego Inkwizytora zostanie wydany ze szkoły.

Powyższe zawiadomienie jest zgodne z Dekretem Edukacyjnym nr 24.

Podpisano: Dolores Jane Umbridge, Wielki Inkwizytor

Harry i Ron przeczytali zawiadomienie ponad głowami zaniepokojonych drugoklasistów.

- Czy to oznacza, że mają zamiar zamknąć Klub Gargulków? - spytał jeden z nich swojego przyjaciela.

- Przypuszczam, że nic nie zrobią z gargulkami - powiedział ponuro Ron, pocieszając drugorocznika - Nie sądzę jednak, żebyśmy my mieli tyle szczęścia, co? - spytał Harry'ego, gdy drugoklasiści odeszli w pośpiechu.

Harry kolejny raz czytał zawiadomienie. Radość, jaka go wypełniała od soboty zniknęła. Jego wewnętrżności pulsowały z wściekłości.

- To nie jest zbieg okoliczności - odpowiedział zaciskając ręce w pięści - Ona wie.

- Niemożliwe - odparł natychmiast Ron.

- Przecież ci ludzie w pubie wszystko słyszeli. Poza tym spójrzmy prawdzie w oczy, nie możemy wiedzieć ilu osobom, z tych, co się zjawili możemy ufać... każdy z nich mógł polecieć i powiedzieć Umbridge...

A myślał, że mu uwierzyli, a nawet go podziwiali...

- Zachariasz Smith! - oznajmił natychmiast Ron uderzając pięścią w dłoń - Albo... pomyślałem, że ten Michael Corner też tak przebiegle wygląda...

- Ciekawe, czy Hermiona już to widziała? - powiedział Harry patrząc na drzwi do pokoju dziewczyn.

- Chodźmy i powiedzmy jej - powiedział Ron. Pobieglł przodem, szarpnięciem otworzył drzwi i ruszył w górę spiralnej klatki schodowej.

Był na szóstym schodku, gdy rozległ się głośny, zawodzący, podobny do klaksonu dźwięk i schody stopiły się tworząc długi, gładki kamienny zjazd przypominający serpentynę. Przez krótką chwilę Ron ciągle próbował biec, machając szalenie rękami jak skrzydłami wiatraka, po czym sturlał się do tyłu i przemknął nowopowstałym zjazdem zatrzymując się plecami na stopach Harry'ego.

- Eee - myślę, że nie wolno nam wchodzić do dormitorium dziewczyn - powiedział Harry stawiając Rona na nogi i próbując się przy tym nie śmiać.

Dwie czwartoklasistki patrzyły wesoło w dół zjeżdżalni.

- Ooo, kto próbował wejść na górę? - zachichotały radośnie wspinając się na palce i spoglądając zalotnie na Harry'ego i Rona.

Ja - odpowiedział nadal trochę rozczochrany Ron - nie zdawałem sobie sprawy, że to się może stać. To niesprawiedliwe! - dodał zwracając się do Harry'ego, podczas gdy dziewczyny ruszyły w kierunku dziury za portretem, ciągle chichocząc szalenie. - Hermiona może wejść do naszego dormitorium, więc dlaczego my nie możemy...?

- Cóż, to staromodna zasada - powiedziała Hermiona, która zgrabnie ześliznęła się właśnie na dywanik przed nimi i teraz wstawała na nogi - ale Historia Hogwartu mówi, że założyciele szkoły uważali chłopców za mniej godnych zaufania niż dziewczyny. W każdym razie, dlaczego próbowaliście się tam dostać?

- By się z tobą zobaczyć - spójrz na to - wyjaśnił Ron ciągnąc ją do tablicy ogłoszeń.

Oczy Hermiony przesunęły się gwałtownie po zawiadomieniu. Jej twarz skamieniała.

- Ktoś musiał jej wygadać - powiedział ze złością Ron.

- Nie mogli tego zrobić - odparła cicho Hermiona.

- Jesteś taka naiwna - powiedział Ron - uważasz, że skoro ty jesteś taka honorowa i godna zaufania...

- Nie, oni nie mogli tego zrobić, ponieważ rzuciłam urok na ten kawałek pergaminu, który wszyscy podpisaliśmy - powiedziała ponuro Hermiona - Uwierzcie mi, jeśli ktoś polecił i powiedział Umbridge, będziemy dokładnie wiedzieć, kto to zrobił i ten ktoś naprawdę szczerze tego pożałuje.

- Co się z nim stanie?- spytał ochotczo Ron.

- No cóż, ujmijmy to tak - powiedział Hermiona - przy tym co się stanie, pryszczata twarz Elois Midgeon będzie wyglądała jak kilkoma uroczym piegów. Chodźcie, zejdziemy na śniadanie i zobaczymy, co inni myślą... Ciekawe czy to zastało zawieszone we wszystkich domach?

Zaraz po wejściu do Wielkiej Sali dało się zauważyć, że ogłoszenie Umbridge zostało wywieszone nie tylko w Wieży Gryffindoru. Można było zauważyć szczególną intensywność rozmów i wzmożony ruch w Sali, kiedy uczniowie biegali w tę i z powrotem wzdłuż stołów dyskutując o tym, co przeczytali. Harry, Ron i Hermiona ledwo zdążyli zająć miejsca, gdy dopadli ich Neville, Dean, Fred, George i Ginny.

- Widzieliście to?

- Sądzicie, że wie?

- Co teraz zrobimy?

Wszyscy patrzyli na Harry'ego. Harry rozejrzał się dookoła, by upewnić się, czy nie ma jakiegoś nauczyciela w pobliżu.

- Oczywiście i tak będziemy to robić - powiedział cicho.

- Wiedziałem że tak powiesz - rozpromienił się George i klepnął Harry'ego w ramię.

- Prefekci także? - spytał Fred patrząc żartobliwie na Rona i Hermionę.

- Oczywiście - odpowiedziała chłodno Hermiona.

- A oto i idą Ernie i Hanna Abbott - powiedział Ron zerkając przez ramię - I te typki z Ravenclawu i Smith... i jakoś nikt nie jest nakrapiany.

Hermiona spojrzała zaniepokojona.

- Co tam piegi, ci idioci nie mogą tu teraz podejść, to będzie wyglądało bardzo podejrzanie... Siadajcie! - wyartykułowała bezdźwięcznie w kierunku Erniego i Hanny, machając gorączkowo, by ponownie usiedli przy stole Hufflepuffu.- Później! Po-ga-da-my-póź-niej!

- Powiem Michaelowi - oznajmiła niecierpliwie Ginny unosząc się z ławki. - Głupek, naprawdę...

Pospieszyła w kierunku stołu Ravenclawu, Harry obserwował ją jak odchodzi. Cho siedziała niedaleko, rozmawiała z dziewczyną o kręconych włosach, która przyszła z nią do Świńskiego Łba. Czy ogłoszenie Umbridge odstraszy ją przed kolejnym spotkaniem?

Ale pełne następstwa tego ogłoszenia nie były odczuwalne, dopóki nie wyszli z Wielkiej sali na zajęcia z Historii Magii.

- Harry! Ron!

To była Angelina, biegła naprzeciw nich wyglądając na kompletnie zrozpaczoną.

- Wszystko w porządku - powiedział cicho Harry, gdy była na tyle blisko, by go usłyszeć

- Zamierzamy dalej...

- Zdajecie sobie sprawę, że włączyła w to także quidditch - przegadała go Angelina. - Musimy iść i prosić o pozwolenie, by móc znów utworzyć drużynę Gryffindoru.

- Co? - powiedział Harry.

- No co ty... - odparł z przerażeniem Ron.

- Czytaliście ogłoszenie, wspomina także o drużynach! Słuchaj Harry... Mówię to po raz ostatni... proszę, proszę zachowaj spokój przy Umbridge albo nie pozwoli nam więcej grać!

- OK, OK - powiedział Harry do Angeliny, która wyglądała jakby się miała za chwilę rozplakać - Nie martw się, będę się pilnował...

- Założę się, że Umbridge będzie na Historii Magii - powiedział ponuro Ron, gdy szli na lekcję Binnsa - Jeszcze nie przeprowadzała inspekcji Binnsa... Mogę się założyć o wszystko, że tam jest...

Ale się mylił. Jedynym nauczycielem obecnym w klasie, gdy weszli był profesor Binns, unoszący się jak zwykle o jakiś cal nad swoim krzesłem i przygotowujący się do dalszego ciągu swojego monotonnego głędzenia na temat wojen olbrzymów. Harry nawet nie spróbował śledzić tego, o czym dzisiaj mówił. Gryzmolił leniwie po pergaminie, ignorując częste spojrzania i trącenia łokciem Hermiony, dopóki szczególnie bolesne szturchnięcie w żebra nie zmusiło go do spojrzenia na nią ze złością.

- Co?

Hermiona wskazała na okno. Harry spojrzał w tamtym kierunku. Na wąskim parapecie za oknem siedziała Hedwiga, wpatrując się w niego przez grube szkło. Do nogi miała przywią-

zany list. Harry nie mógł tego zrozumieć - dopiero, co skończyło się śniadanie, czemu, na litość boską, nie doręczyła tego listu jak zwykle wtedy? Wielu jego kolegów również wskazywało sobie nawzajem Hedwigę.

- Och, zawsze uwielbiałam tę sowę, jest taka piękna - Harry usłyszał jak Lavender wzdycha do Parvati.

Spojrzał na profesora Binnsa, który kontynuował czytanie swoich notatek, w pełni nieświadomy, że uwaga klasy jest jeszcze mniej niż zwykle skupiona na nim. Harry ześliznął się cicho z krzesła, przykucnął i pospieszył wzdłuż rzędu w kierunku okna, gdzie odsunął zaczep i bardzo powoli otworzył okno.

Oczekiwał, że Hedwiga wyciągnie swoją nóżkę, by mógł zdjąć list, po czym odleci do sowiarni, ale gdy tylko okno było wystarczająco szeroko otwarte, wskoczyła do środka smutno pohukując. Zamknął okno z niepokojem patrząc na profesora Binnsa, powtórnie przykucnął i z Hedwigą na ramieniu szybko wrócił na swoje miejsce. Usiadł z powrotem, przeniósł Hedwigę na kolana i sięgnął do listu przywiązanego do jej nogi.

Jednak w tym momencie zdał sobie sprawę, że pióra Hedwigi były dziwnie nastroszone. Niektóre były skręcone w złym kierunku, a jedno z jej skrzydeł było wygięte pod dziwnym kątem.

- Ona jest ranna! - wyszeptał Harry pochylając głowę nad nią. Hermiona i Ron przysunęli się bliżej. Hermiona odłożyła nawet swoje pióro. - Spójrzcie, coś jest nie tak z jej skrzydłem...

Hedwiga drżała. Gdy Harry spróbował dotknąć jej skrzydła, podskoczyła lekko i strosząc pióra na końcu jak gdyby się nadymała i rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie.

- Profesorze Binns - powiedział głośno Harry i wszyscy spojrzeli na niego - Nie czuję się dobrze.

Profesor Binns podniósł oczy znad notatek, jak zwykle stwierdzając ze zdziwieniem, że sala przed nim jest pełna ludzi.

- Nie czujesz się dobrze? - powtórzył niewyraźnie.
- Zupełnie niedobrze - powiedział stanowczo Harry podnosząc się z miejsca z Hedwigą schowaną za plecami. - Myślę, że powinienem pójść do skrzydła szpitalnego.
- Tak - zgodził się profesor Binns, najwyraźniej bardzo zwiedziony. - Tak... tak, skrzydło szpitalne... cóż, zatem idź, Perkins...

Kiedy tylko wyszedł z sali, Harry posadził z powrotem Hedwigę na swoim ramieniu i ruszył szybko wzdłuż korytarza. Kiedy tylko drzwi do sali Binnsa zniknęły z zasięgu wzroku zatrzymał się by pomyśleć. Pierwszą osobą, która mu przyszła na myśl i która mogła wyleczyć Hedwigę był oczywiście Hagrid, ale skoro nie wiedział gdzie on jest, jedyną pozostałą alternatywą była profesor Grubbly-Plank i miał nadzieję, że będzie mu ona w stanie pomóc.

Wyjrzał przez okno na wietrzną, zachmurzoną okolicę. Nie było widać Grubbly-Plank koło chaty Hagrida. Jeśli nie miała teraz zajęć, prawdopodobnie była w pokoju nauczycielskim. Ruszył w dół po schodach. Hedwiga zachwiała się na jego ramieniu i zahukała słabo. Dwa kamienne gargulce pilnowały drzwi do pokoju nauczycielskiego. Gdy Harry się zbliżył, jeden z nich zaskrzeczał - Powinieneś być w klasie, Mały Jimie.

- To jest pilne - oznajmił zwięźle Harry.
- Ach, pilne, tak? - powiedział drugi gargulec wysokim tonem głosu - Cóż, w takim razie wracamy na swoje miejsce, czyż nie?

Harry zapukał. Usłyszał kroki, drzwi się otworzyły i stanął twarzą w twarz z profesorem McGonagall.

- Nie dostałeś chyba znów kary! - powiedziała od razu, jej kwadratowe okulary zabłyszczały groźnie.
- Nie, pani profesor! - odparł pośpiesznie Harry.
- Dlaczego w takim razie nie jesteś w klasie?
- To najwyraźniej pilne - powiedział obłudnie drugi gargulec.
- Szukam profesor Grubbly-Plank - wyjaśnił Harry - Chodzi o moją sowę, ona jest ranna.

- Powiedziałaś ranna sowa?

Profesor Glubbly-Plank pojawiła się przy boku profesor McGonagall, paląc fajkę i trzymając w ręku egzemplarz Proroka Codziennego.

- Tak - powiedział Harry, zdejmując ostrożnie Hedwigę z ramienia - pojawiła się już po innych pocztowych sowach i jej skrzydła dziwnie wyglądają, proszę popatrzeć...

Profesor Grubbly-Plank wbiła mocno swoją fajkę między zęby i zabrała Hedwigę od Harry'ego, podczas, gdy profesor McGonagall przyglądała się wszystkiemu.

- Hmm - oznajmiła profesor Glubbly-Plank, a jej fajka kołysała się lekko, kiedy mówiła - wygląda na to, że coś ją zaatakowało. Chociaż nie wiem co myśleć, co to mogło być. Śmiercioślady oczywiście czasem polują na ptaki, ale Hagrid porządnie wytresował hogwardzkie śmiercioślady, żeby nie tykały sów.

Harry ani nie wiedział, ani nie obchodziło go co to są śmiercioślady. Chciał tylko wiedzieć, czy z Hedwigą wszystko będzie w porządku. Jednak profesor McGonagall spojrzała przenikliwie na Harry'ego i spytała - Czy wiesz skąd przyleciała ta sowa, Potter?

- Eee - odpowiedział Harry - Myślę, że z Londynu.

Ich oczy spotkały się na chwilę i ze sposobu w jaki jej brwi ściągnęły się do siebie i połączyły na środku wiedział, że zrozumiała, iż "Londyn" oznaczało "numer dwanaście, Gimmauld Place".

Profesor Grubbly-Plank wyciągnęła z szaty monokl i nałożyła go na oko, by dokładniej zbadać skrzydło Hedwigi. - Powinnam być w stanie doprowadzić ją do porządku, jeśli ją u mnie zostawisz, Potter - powiedziała - W żadnym wypadku nie powinna daleko latać przez kilka dni.

- Eee... w porządku... dziękuję - odparł Harry, gdy właśnie zadzwonił dzwonek.

- Nie ma sprawy - powiedziała grubym głosem profesor Grubbly-Plank, wracając do pokoju nauczycielskiego.

- Poczekaj chwilkę Wilhelmino! - krzyknęła profesor McGonagall - List Pottera!

- Ach tak! - odezwał się Harry, który chwilowo zapomniał o zwoju przymocowanym do nogi Hedwigi. Profesor Grubbly-Plank wręczyła mu go, po czym zniknęła w pokoju nauczycielskim niosąc Hedwigę, która wpatrywała się w Harry'ego jak gdyby nie mogła uwierzyć, że mógł ją w ten sposób oddać. Czując lekkie poczucie winy odwrócił się by odejść, ale profesor McGonagall zawołała go z powrotem.

- Potter!

- Tak, pani profesor?

Rozejrzała się po korytarzu, z obu stron nadchodzili uczniowie.

- Pamiętaj o tym - powiedziała szybko i cicho, patrząc na zwój w jego ręce - że kanały komunikacyjne z i do Hogwartu mogą być obserwowane, dobrze?

- Ja... - zaczął Harry, ale fala uczniów przelewających się przez korytarz była już prawie przy nim. Profesor McGonagall skinęła zdawkowo głową i cofnęła się do pokoju nauczycielskiego, pozostawiając Harry'ego, który poniesiony został przez tłum wypchnięty na dziedziniec. Dostrzegł Rona i Hermionę stojących już w osłoniętym rogu, z kołnierzami podniesionymi w osłonie przed wiatrem. Idąc w ich kierunku Harry otworzył zwój i znalazł siedem słów napisanych ręką Syriusza:

Dzisiaj, ta sama pora, to samo miejsce.

- Wszystko w porządku z Hedwigą? - zapytała zaniepokojona Hermiona w chwili, gdy znalazł się w zasięgu głosu.

- Gdzie ją zabrałeś? - spytał Ron.

- Do Grubbly-Plank - odpowiedział Harry - I spotkałem McGonagall... słuchajcie...

Powtórzył im to, co powiedziała profesor McGonagall. Ku jego zdziwieniu, żadne z nich nie wyglądało na zaskoczonych. Wręcz przeciwnie, wymienili znaczące spojrzenia.

- Co? - spytał Harry, patrząc na Rona i Hermionę na przemian.

- No cóż, właśnie mówiłam Ronowi... co jeśli ktoś chciał przechwycić Hedwigę? To znaczy, bo nigdy wcześniej przecież nie została ranna w locie, prawda?

- A tak w ogóle to od kogo jest ten list?- zapytał Ron biorąc liścik od Harry'ego.
 - Od Wąchacza - powiedział cicho Harry.
 - "Ta sama pora, to samo miejsce"? Czy on ma na myśli kominek we wspólnej sali?
 - Najwidoczniej - powiedziała Hermiona, także czytając notkę. Wyglądała na zaniepokojoną. - Mam tylko nadzieję, że nikt więcej tego nie czytał...
 - Nadal było zapieczętowane i w ogóle - odparł Harry, starając się przekonać siebie równie mocno jak ją. - Poza tym i tak nikt nie byłby w stanie tego zrozumieć, jeśli nie wiedziałby, gdzie rozmawialiśmy ostatnio, prawda?
 - No nie wiem - oznajmiła zaniepokojona Hermiona, wieszając swój plecak z powrotem na ramieniu, jak tylko zadzwonił dzwonek - to nie byłoby takie trudne ponownie zapieczętować zwój za pomocą magii... a jeśli ktoś obserwuje sieć Fiuuu... ale naprawdę nie wiem, w jaki sposób moglibyśmy go ostrzec, żeby nie przychodził, tak żeby i ta wiadomość nie została przechwycona.
- Powlekli się na dół po kamiennych schodach do lochu na zajęcia z Elikśirów, wszyscy troje zatopieniu w zamyśleniu. Kiedy tylko zeszli na dół z zadumy wyrwał ich głos Draco Malfoya, który stał przed drzwiami klasy Snape'a wymachując urzędowo wyglądającym kawałkiem pergaminu i mówiąc znacznie głośniejszym głosem niż było konieczne, po to tylko by wszyscy mogli usłyszeć każde jego słowo.
- O taaak, Umbridge od razu dała drużynie Slytherinu pozwolenie na grę w quidditcha, poszedłem ją prosić z samego rana. Cóż, to było z góry wiadome, przecież w końcu ona bardzo dobrze zna mojego ojca, on ciągle pojawia się w Ministerstwie... Ciekawe, czy Gryffindor uzyska zgodę na dalszą grę, jak myślicie?
 - Nie unoście się - wyszeptała błagalnie Hermiona do Rona i Harry'ego, którzy obserwowali Malfoya z zastygłymi twarzami i zaciśniętymi pięściami. - On tylko na to liczy.
 - To znaczy - powiedział Malfoy, podnosząc nieco ton swojego głosu, a jego szare oczy błyszczały nieznaczliwie, gdy patrzył w kierunku Harry'ego i Rona - jeśli to tylko kwestia

wpływów w Ministerstwie, to nie sędzę, żeby mieli duże szanse... po tym co powiedział mi ojciec, oni od lat tylko szukają wymówki, by pozbyć się Artura Weasleya... a co do Pottera... mój tata mówi, że to tylko kwestia czasu, zanim Ministerstwo każe go wywieźć do Św. Mungo... podobno mają tam specjalny oddział dla ludzi, których mózg został przyćmiony przez magię.

Malfoy wykrzywił groteskowo twarz, jego usta zwisały otwarte i przewracał oczami. Crabbe i Goyle zaśmiali się jak zwykle, Patsy Parkinson wrzasnęła z radości.

Coś zderzyło się z ramieniem Harry'ego, odrzucając go na bok. W ułamku sekundy zdał sobie sprawę, że to Neville właśnie zaszarżował obok niego, kierując wprost na Malfoya.

- Neville, nie!

Harry skoczył naprzód i chwycił tył szaty Neville'a. Neville szarpał się szaleńczo wymachując pięściami, desperacko próbując dostać się do Malfoya, który przez chwilę wyglądał na kompletnie zszokowanego.

- Pomóż mi! - rzucił Harry do Rona, owijając ramię dookoła szyi Neville'a i odciągając go do tyłu, z dala od Ślizgonów. Crabbe i Goyle zginając ręce stanęli przed Malfoyem gotowi do walki. Ron chwycił ręce Neville'a i razem z Harrym udało im się odciągnąć go z powrotem na stronę Gryffindoru. Twarz Neville'a była purpurowa, nacisk jaki wywierał na jego gardło Harry sprawił, że nie można go było zrozumieć, ale pojedyncze słowa wyrwały się z jego ust.

- Nie... zabawne... masz... Mungo... pokażę... mu...

Drzwi lochu otworzyły się. Pojawił się w nich Snape. Jego czarne oczy omiotły spojrzeniem grupę Gryffindoru do miejsca, gdzie Harry i Ron nadal siłowali się z Neville'em.

- Bijecie się, Potter, Weasley, Longbottom? - spytał Snape zimnym, szydzącym głosem.

- Gryffindor traci dziesięć punktów. Uwolnij Longbottoma, Potter albo dostaniesz szlaban. Do środka wszyscy.

Harry uwolnił Neville'a, który stanął sapiąc i wpatrując się w niego.

- Musiałem cię powstrzymać - wysapał Harry podnosząc plecak. - Crabbe i Goyle rozszarpaliby cię na strzępy.

Neville nic nie odpowiedział. Po prostu złapał swój tornister i wkroczył do lochu.

- A o co, na imię Merlina - powiedział wolno Ron, gdy ruszyli za Neville - temu chodziło? Harry nie odpowiedział. Dobrze wiedział czemu rozmowa na temat ludzi umieszczonych w Św. Mungo z powodu magicznego uszkodzenia mózgu była bardzo bolesna dla Neville'a, ale on przysiągł Dumbledoreowi, że nikomu nie zdradzi sekretu Neville'a. Nawet Neville nie miał pojęcia, że Harry o nim wie.

Harry, Ron i Hermiona zajęli swoje miejsca na końcu klasy, wyjęli pergaminy, pióra i swoje egzemplarze "Tysiąca Magicznych Ziół i Grzybów". Klasa wokół szeptała o tym, co przed chwilą zrobił Neville, lecz gdy Snape z łoskotem zamknął drzwi lochu, wszyscy natychmiast zamilkli.

- Zauważcie - rzekł Snape swym niskim, szyderczym głosem - że mamy dziś gościa.

Wskazał na ciemny kąt lochu i Harry zauważył siedzącą tam z notatnikiem na kolanach profesor Umbridge. Z uniesionymi brwiami zerknął na boki, na Rona i Hermionę. Snape i Umbridge, dwoje nauczycieli, których nienawidził najbardziej. Trudno byłoby mu wybrać, które z nich było lepsze od drugiego.

- Będziemy dziś kontynuować prace nad Roztworem Wzmacniającym. Znajdźcie wasze mikstury tak, jak je zostawiliście na ostatniej lekcji. Jeśli były poprawnie wykonane, powinny być dojrzeć przez weekend... Instrukcje... - machnął znów swoją różdżką - na tablicy. Do dzieła.

Profesor Umbridge spędziła pierwsze pół godziny lekcji na sporządzaniu notatek w swoim kącie. Harry bardzo chciał usłyszeć jak przepytuje Snape'a. Tak bardzo, że znów zaczynał być nieostrożny przy sporządzaniu swojej mikstury.

- Krew Salamandry, Harry!- jęknęła Hermiona, chwytając jego nadgarstek, by nie dodał niewłaściwego składnika po raz trzeci - a nie sok z granatu!

- Racja - powiedział niewyraźnie Harry, odkładając butelkę i w dalszym ciągu obserwując kąt. Umbridge właśnie wstała na nogi. - Ha - powiedział łagodnie, kiedy przechodziła między dwiema liniami ławek w kierunku Snape'a, który pochylał się nad kociołkiem Deana Thomasa.

- No dobrze, klasa wygląda na dosyć zaawansowaną jak na swój poziom - powiedziała rześko do stojącego tyłem Snape'a. - Chociaż zakwestionowałabym to, czy wskazane jest uczyć ich mikstury w rodzaju Wzmacniającego Roztworu. Sądzę, że Ministerstwo wolałoby, aby został on usunięty z programu.

Snape wyprostował się powoli i odwrócił do niej.

- A teraz... od jak dawna uczy pan w Hogwarcie? - spytała, a jej pióro zawisło nad notatnikiem.

- Od czternastu lat - odpowiedział Snape. Wyraz jego twarzy był nieokreślony. Harry, obserwując go uważnie, dodał parę kropeł do swojego eliksiru. Ten zasyczał groźnie i zmienił kolor z turkusowego na pomarańczowy.

- Najpierw starał się pan o lekcje Obrony Przed Czarną Magią, jak mniemam? - spytała profesor Umbridge Snape'a.

- Tak - odparł cicho Snape.

- Ale się panu nie udało?

Snape zagryzł wargę.

- Oczywiście.

Profesor Umbridge nabazgrała coś w notatniku.

- I starał się pan regularnie o zajęcia Obrony Przed Czarną Magią odkąd tylko przybył pan do tej szkoły, jak sądzę?

- Tak - powiedział cicho Snape, ledwo poruszając wargami. Wyglądał na wściekłego.

- Domyśla się pan, dlaczego Dumbledore wciąż odmawiał wyznaczenia pana na to stanowisko? - zapytała Umbridge.

- Sugeruję, by pani jego o to spytała - odpowiedział dziko.
- Ależ, zrobię tak - uśmiechnęła się słodko profesor Umbridge.
- Domyślam się, że to istotne? - spytał Snape, a jego czarne oczy zwęziły się.
- Och tak - odparła profesor Umbridge - tak, ministerstwo pragnie kompletnego obrazu... eee... przeszłości nauczycieli.

Odwróciła się, podeszła do Patsy Parkinson i zaczęła wypytywać ją o lekcje. Snape odwrócił wzrok na Harry'ego i ich oczy na sekundę spotkały się. Harry szybko spuścił wzrok na swoją miksturę, która teraz krzepła paskudnie, wydzielając silną woń spalonej gумы.

- Zatem znów bez oceny, Potter - rzekł Snape złośliwie, opróżniając kociołek Harry'ego machnięciem różdżki - Napiszesz mi wypracowanie o właściwym przyrządzaniu tego eliksiru, zaznaczając, w którym miejscu i dlaczego poszło ci źle i oddasz go na następnej lekcji, rozumiano?

- Tak - odpowiedział z wściekłością Harry. Snape zadał im już wcześniej pracę domową, a poza tym miał ćwiczenia z quidditcha tego wieczoru. To oznaczało kilka kolejnych nieprzespanych nocy. Nie wydawało się możliwe, aby wstał tego ranka bardzo szczęśliwy. Wszystko, co czuł teraz to gorące pragnienie, by ten dzień się skończył.

- Może zwięzę z Wróżbiarstwa - oznajmił smutno, gdy stali na dziedzińcu po lunchu, podczas gdy wiatr smagał koniuszki ich płaszczy i skraje kapeluszy - Udam, że jestem chory i w tym czasie napiszę wypracowanie dla Snape'a, to nie będę musiał zarywać połowy nocy.

- Nie możesz zwać z Wróżbiarstwa - powiedziała surowo Hermiona.

- I kto to mówi, zostawiłaś Wróżbiarstwo, nienawidzisz Trelawney! - powiedział Ron ze złością.

- Nie nienawidzę jej - powiedziała wyniośle Hermiona - myślę po prostu, że jest absolutnie koszmarną nauczycielką i prawdziwą starą oszustką. Ale Harry już opuścił Historię Magii i uważam, że nie powinien dziś uciekać z czegokolwiek innego!

Zbyt wiele było w tym prawdy, by to zignorować, tak więc pół godziny później Harry zajął miejsce w gorącej, przesiąkniętej zapachami sali Wróżbiarstwa, wściekły na wszystkich. Profesor Trelawney znów wręczała egzemplarze Wyroczni Snów. Harry pomyślał, że z pewnością lepiej by zrobił, gdyby zajął się karnym wypracowaniem Snape'a zamiast siedzieć, próbując odczytać znaczenie mnóstwa wymyślonych snów.

Jednak wyglądało na to, iż nie był jedyną wściekłą osobą na lekcji Wróżbiarstwa. Profesor Trelawney walnęła egzemplarzem Wyroczni w stół pomiędzy Harry'ego i Rona i odeszła z zaciśniętymi wargami. Rzuciła następnym egzemplarzem Wyroczni w Seamusa i Deana, ledwo mijając głowę tego pierwszego, a ostatnia z taką wepchnęła Neville'owi w pierś, że ten zleciał ze stołka.

- No, dalej! - oznajmiła głośno profesor Trelawney wysokim, nieco histerycznym głosem. - wiecie, co robić! Czy może jestem tak marną nauczycielką, że nawet nie nauczyliście się jak otwierać książkę?

Uczniowie gapili się z zakłopotaniem najpierw na nią, następnie na siebie nawzajem. Jednak Harry pomyślał, że wie, o co chodzi. Gdy profesor Trelawney ze złością przemaszerowała do swojego krzesła z wielkimi, pełnymi łez oczyma, nachylił głowę do Rona i wyszeptał - Myślę, że otrzymała wyniki inspekcji.

- Pani profesor? - spytała Parvati Patil ściszonego głosem (ona i Lavender zawsze raczej podziwiała profesor Trelawney) - Pani profesor, czy coś... eee... się stało?

- Stało się!? - wykrzyknęła profesor Trelawney głosem wibrującym od emocji. - Oczywiście, że nie! Zostałam obrażona, to prawda... snuto przeciw mnie insynuacje... wysunięto bezpodstawne oskarżenia... ale nie, nic się nie stało, oczywiście, że nic!

Wzięła głęboki rozdygotany oddech i odwróciła wzrok od Parvati ze łzami złości spływającymi spod jej okularów.

- Nie mówię nic - wykrztusiła - o szesnastu latach oddanej służby... minęło najwidoczniej niezauważone... ale ja nie powinnam być obrażona, nie, nie powinnam!

- Ależ, pani profesor, kto panią obraża? - spytała nieśmiało Parvati.

- System! - powiedziała profesor Trelawney głębokim, dramatycznym i trzęsącym się głosem. - Tak, ci, których oczy są zbyt zamglone przez codzienność, by Widzieć, jak ja Widzę, Wiedzieć, jak ja Wiem... oczywiście, nas Widzących wiecznie się bano, wiecznie prześladowani... oto jest... ach!... nasz los.

Przełknęła ślinę i dotknęła swych mokrych policzków koniuszkiem szala, po czym wyciągnęła małą, haftowaną chusteczkę z rękawa i dmuchnęła w nią bardzo głośno, wydając przy tym dźwięk, jaki towarzyszył zwykle parskaniu Irytka.

Ron zachichotał. Lavender posłała mu spojrzenie pełne odrazy.

- Pani profesor - spytała Parvati - czy pani ma na myśli... czy to może profesor Umbridge?...

- Nie mów mi nic o tej kobiecie! - krzyknęła profesor Trelawney zrywając się na równe nogi. Jej korale zagrzecchotały, a okulary zabłyśły. - Proszę kontynuować swoją pracę!

I spędziła resztę lekcji krocząc majestatycznie między nimi, ze łzami wciąż wylewającymi się zza okularów, mruczac do siebie coś, co brzmiało jak groźby.

- ... można przecież odejść... ten brak godności... na okresie warunkowym... zobaczymy... jak ona śmie...

- Ty i Umbridge macie coś wspólnego ze sobą - powiedział cicho Harry Hermionie, gdy spotkali się znów na lekcji Obrony Przed Czarną Magią - Ona najwyraźniej też uznaje Trelawney za starą oszustkę... wygląda na to, że zarządziła dla niej okres warunkowy.

Gdy to mówił, Umbridge weszła do sali. Miała na sobie swoją aksamitną kokardę, a na jej twarzy malowało się wielkie zadowolenie.

- Dzień dobry, klaso.

- Dzień dobry, profesor Umbridge - odpowiedział bez entuzjazmu chór głosów.

- Odłóżcie różdżki, proszę.

Ale tym razem nie odpowiedział jej żaden ruch. Nikt nawet nie zawracał sobie głowy wyciąganiem swojej różdżki.

- Proszę otworzyć Teorię Obrony Magicznej na stronie trzydziestej czwartej i przeczytać trzeci rozdział, zatytułowany “Przypadek Nieagresywnych Odpowiedzi na Atak Magiczny”. Nie trzeba będzie...
- ...przy tym rozmawiać - Harry, Ron i Hermiona wyszeptali razem pod nosami.

* * *

- Nie ma ćwiczeń quidditcha - powiedziała Angelina przygnębionym głosem, gdy Harry, Ron i Hermiona weszli do świetlicy po kolacji tego wieczoru.
 - Ale ja się pilnowałem! - powiedział przerażony Harry. - Nic jej nie powiedziałem, Angelino, przysięgam, ja...
 - Wiem, wiem- rzekła smutno Angelina. - Powiedziała tylko, że potrzebuje trochę czasu, by to rozważyć.
 - Co rozważyć? - spytał Ron ze złością. - Dała pozwolenie Ślizgonom, więc czemu nie nam? Ale Harry mógł sobie wyobrazić, jak bardzo Umbridge cieszy się utrzymywaniem groźby usunięcia zespołu Gryffindoru wiszącej nad ich głowami i łatwo mógł pojąć, dlaczego nie zechce zrezygnować z tej broni zbyt szybko.
 - Cóż - powiedziała Hermiona - spójrz na jasną stronę tej sytuacji - przynajmniej teraz masz czas na napisanie wypracowania dla Snape'a!
 - To jest jasna strona? - burknął Harry, podczas gdy Ron patrzył na Hermionę z niedowierzaniem. - Żadnych ćwiczeń quidditcha i dodatkowe Eliksięry?
- Harry opadł na krzesło, z torby wyciągnął niechętnie wypracowanie na Eliksięry i zasiadł do pracy. Bardzo trudno było mu się skoncentrować. Mimo iż wiedział, że jest jeszcze dużo czasu do przybycia Syriusza, nie mógł powstrzymać się od spoglądania co kilka minut na płomień, tak na wszelki wypadek. Poza tym w sali też było bardzo głośno. Wyglądało na

to, że Fred i George wreszcie opanowali do perfekcji jeden rodzaj Leniwej Przekąski i właśnie jeden po drugim dawali pokaz dla roześmianego i rozkrzyczanego tłumu.

Najpierw Fred odgryzał kawałek pomarańczowego końca żujki, przy którym widowiskowo wymiotował do stojącego przed nim wiadra. Po czym wpychał w siebie purpurowy koniec i wymioty nagle ustawały. Lee Jordan, który asystował przy pokazie, leniwie usuwał wymioty w regularnych odstępach czasu, tym samym Zaklęciem Znikania, jakie zwykł używać Snape na eliksirach Harry'ego.

Wobec regularnych odgłosów nudności, wybuchów śmiechu oraz reakcji Freda i George'a na ciągle życzenia publiczności, Harry miał niezwykle trudności ze skupieniem się na właściwej formule Roztworu Wzmacniającego. Hermiona nie pomagała sprawie. Wiwaty tłumu i dźwięki wymiotów uderzających o dno wiadra Freda i George'a przerywane były tylko przez jej głośne, pełne niezadowolenia pociąganie nosem, które rozpraszały Harry'ego jeszcze bardziej.

- Po prostu idź tam i ich powstrzymaj w takim razie! - powiedział poirytowany, po zmieszaniu złej ilości sproszkowanego pazura gryfa po raz czwarty.

- Nie mogę, technicznie nie robią nic złego - powiedziała Hermiona przez zaciśnięte zęby.

- Mają całkowite prawo samemu jeść te obrzydlistwa i nie mogę znaleźć zasady, mówiącej, że inni idioci nie mają prawa ich kupować, przynajmniej póki nie udowodni się, że te świństwa są w jakikolwiek sposób niebezpieczne, a wygląda, że nie są...

Ona, Harry i Ron obserwowali wybuchowe wymiotowanie do wiadra w wykonaniu George'a, połknięcie reszty żujki i wyprostowanie się z wesołą miną i wyciągniętymi na boki ramionami wśród niecichnącego aplauzu widowni.

- Wiesz co, nie rozumiem czemu Fred i George mają tylko po trzy SUMy każdy - powiedział Harry patrząc jak Fred, George i Lee zbierają złoto od chętnego tłumu. - Oni naprawdę znają się na rzeczy.

- Och, znają tylko błyskotliwe sztuczki, które nikomu do niczego nie są przydatne - odparła pogardliwie Hermiona.

- Nie są przydatne? - rzekł Ron nienaturalnym głosem. - Hermiono, oni już zarobili dwadzieścia sześć galeonów.

Długo trwało zanim tłumy wokół bliźniaków Weasley zniknęły, po czym Fred, Lee i George usiedli i zaczęli liczyć swe dochody, co trwało jeszcze dłużej, więc było już grubo po północy, gdy Harry, Ron i Hermiona mieli znów wspólną salę tylko dla siebie. Na końcu Fred zamknął drzwi do sypialni chłopców grzechocząc ostentacyjnie pudełkiem Galleonów, za co Hermiona rzuciła mu groźne spojrzenie. Harry, któremu pisanie wypracowania o wywarze szło bardzo topornie, postanowił odpocząć przez noc. Gdy odłożył książki, Ron, który drzemał lekko w fotelu, stęknął przytłumionym głosem, przebudził się i spojrzał mętnie w ogień.

- Syriusz! - powiedział.

Harry odwrócił się. Brudna czarna głowa Syriusza znów siedziała w ogniu.

- Cześć - powiedział wyszczerzając zęby w uśmiechu.

- Cześć - odpowiedzieli chórem Harry, Ron i Hermiona, przyklękając na dywaniku. Krzywołap zamruczał głośno i zbliżył się do ognia, próbując, mimo żaru, zbliżyć pyszczek do Syriusza.

- Jak leci? - spytał Syriusz.

- Nie za dobrze - odpowiedział Harry, kiedy Hermiona odciągała Krzywołapę, któremu przypalały się już wąsy. - Ministerstwo przeforsowało kolejne zarządzenie, które oznacza, że nie wolno nam mieć drużyn quidditcha...

- Ani tajnych grup Obrony Przed Czarną Magią? - spytał Syriusz.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - zapytał Harry.

- Wybierajcie miejsca spotkań ostrożniej - powiedział Syriusz uśmiechając się coraz szerzej
- Na pewno nie może to być Świński Łeb.
- Cóż, lepsze to niż Trzy Miotły! - broniła się Hermiona. - Tam jest zawsze pełno ludzi...
- Co oznacza, że trudniej byłoby was podsłuchać - odpowiedział Syriusz. - Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Hermiono.
- Kto nas podsłuchał? - spytał Harry.
- Mundungus, oczywiście - powiedział Syriusz, a gdy wszyscy spojrzeli na niego zmieszani, zaczął się śmiać. - To on był tą czarownicą z twarzą zasłoniętą woalką.
- To był Mundungus? - powiedział oszołomiony Harry. - Co on robił w Świńskim Łbie?
- A jak myślisz, co mógł tam robić? - rzekł niecierpliwie Syriusz. - Oczywiście, że cię obserwował.
- Nadal ktoś mnie śledzi? - spytał ze złością Harry.
- Tak - powiedział Syriusz. - i to chyba dobrze, skoro pierwszą rzeczą, którą chcesz zrobić w wolny weekend jest organizowanie nielegalnej grupy obronnej.
- Ale nie wyglądał ani na zbytnio zmartwionego, ani na złego. Wręcz przeciwnie, patrzył na Harry'ego z wyraźną dumą.
- Czemu Dung ukrywał się przed nami? - spytał Ron zawiedziony. - Bardzo chętnie spotkalibyśmy się z nim.
- Zabroniono mu wstępu do Świńskiego Łba dwadzieścia lat temu - wyjaśnił Syriusz
- a tamten barman ma dobrą pamięć. Straciliśmy zapasową Pelerynę Niewidkę Moody'ego, gdy Sturgis został aresztowany, więc Dung ostatnio sporo przebiera się za czarownicę... w każdym razie... przede wszystkim, Ron, obiecałem przekazać ci wiadomość od twojej matki.
- Ach tak? - powiedział Ron bojaźliwie.
- Mówi, że pod żadnym warunkiem nie pozwala ci na członkostwo w nielegalnych tajnych grupach Obrony Przed Czarną Magią. Uważa, że na pewno zostaniesz usunięty ze szkoły

i zrujnujesz sobie przyszłość. Mówi też, że będziesz miał jeszcze dość czasu, aby nauczyć się bronić siebie i jesteś jeszcze z młody, żeby się tym przejmować w tej chwili. Ona także (spojrzał na pozostałą dwójkę) prosi Harry'ego i Hermionę, aby nie angażowali się tak w rozwój grupy, chociaż akceptuje fakt, iż nie posiada nad żadnym z nich władzy i tylko błaga ich, żeby pamiętali, że ma na sercu ich najlepsze dobro. Napisałaby wam to wszystko, lecz gdyby sowa została przechwycona mielibyście poważne kłopoty, a nie mogła powiedzieć tego sama, ponieważ jest dzisiaj na służbie.

- Na jakim dyżurze? - spytał szybko Ron.

- Nieważne, po prostu jakieś rzeczy dla Zakonu - odparł Syriusz. - Padło na mnie, że zostałem posłańcem i upewnij się, że powiesz jej, iż przekazałem ci wszystkie wiadomości, bo nie sądzę, by ufała mi w tej sprawie.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, podczas której Krzywołap, miaucząc próbował udrapnąć głowę Syriusza, a Ron bawił się bezmyślnie dziurą w dywaniku.

- Więc chcesz, żebym powiedział, że nie mam zamiaru uczestniczyć w grupy Obrony? - wymamrotał wreszcie.

- Ja? Oczywiście, że nie! - powiedział mocno zdziwiony Syriusz. - Ja myślę, że to znakomity pomysł!

- Naprawdę? - rzekł Harry, a jego serce mocniej zabiło.

- Jasne, że tak! - powiedział Syriusz. - Czy uważasz, że twój ojciec i ja położylibyśmy się i spokojnie przyjmowalibyśmy rozkazy od takiej starej wiedźmy jak Umbridge?

- Ale... w ostatnim semestrze, mówiłeś jedynie, bym był ostrożny i nie ryzykował...

- W tamtym roku wszystkie dowody wskazywały na to, że ktoś wewnątrz Hogwartu próbował cię zabić, Harry! - powiedział niecierpliwie Syriusz. - W tym roku wiemy, że jest ktoś spoza Hogwartu chcący zamordować nas wszystkich, dlatego naukę właściwej samoobrony uważam za wspaniały pomysł!

- A co, jeżeli zostaniemy wyrzuceni ze szkoły? - spytała Hermiona z tajemniczym wyrazem twarzy.
- Hermiono, przecież to wszystko to był twój pomysł! - powiedział Harry gapiąc się na nią.
- Wiem, wiem, zastanawiałam się tylko, co Syriusz o tym myśli - rzekła wzruszając ramionami.
- W sumie lepiej zostać wyrzuconym ze szkoły i umieć się obronić, niż siedzieć bezpiecznie w szkole i nie mieć pojęcia jak to robić.- oznajmił Syriusz.
- Proszę, proszę - powiedzieli entuzjastycznie Harry i Ron.
- Dobrze więc - spytał Syriusz - w jaki sposób organizujecie tę grupę? Gdzie macie spotkania?
- No cóż, teraz jest to nie lada problem - odpowiedział Harry. - Nie mamy pojęcia, gdzie moglibyśmy pójść.
- A może we Wrzeszczącej Chacie? - zaproponował Syriusz.
- Hej, to jest myśl! - powiedział podekscytowany Ron, ale Hermiona wydała z siebie sceptyczny odgłos i wszyscy troje spojrzeli na nią (głowa Syriusza obróciła się w ogień).
- Więc Syriuszu, chodzi o to, że gdy jeszcze chodziłeś do szkoły, spotykało się tam tylko czworo z was, - wyjaśniła Hermiona. - i wszyscy czterej mogliście zamienić się w zwierzęta i podejrzewam, że mogliście się ścisnąć pod jedną Peleryną Niewidką w razie potrzeby. Lecz nasza grupa liczy dwadzieścia osiem osób i nikt nie jest Animagiem, tak więc potrzebowalibyśmy nie tyle Peleryny Niewidki, co Niewidzialnego Namiotu...
- Słuszna uwaga - powiedział nieco zakłopotany Syriusz. - W każdym razie jestem pewien, że coś znajdziecie. Za dużym lustrem na czwartym piętrze było kiedyś bardzo ładne i przestronne sekretne pomieszczenie, gdzie mielibyście wystarczająco dużo miejsca do ćwiczenia uroków.
- Fred i George powiedzieli mi, że jest teraz zablokowane - powiedział Harry kręcąc głową.
- Zawalone czy coś takiego.

- Och... - skrzywił się Syriusz. - W takim razie muszę chwilę pomyśleć i wrócić...

Przerwał. Jego twarz nagle stała się napięta, zaniepokojona. Odwrócił się, najwyraźniej wpatrując się w ceglany mur kominka.

- Syriusz? - odezwał się niespokojnie Harry.

Ale ten już zniknął. Harry gapił się przez chwilę na płomienie, a następnie spojrzał na Rona i Hermionę.

- Dlaczego on...?

Z ust Hermiony wyrwało się pełne przerażenia westchnienie. Zerwała się na równe nogi wciąż wpatrując się w kominek.

Między płomieniami pojawiła się dłoń zaciskająca palce, jakby próbowała coś chwycić. Grube i krótkie paluchy pokryte były paskudnymi, staromodnymi pierścieniami.

Cała trójka uciekła. W drzwiach sypialni chłopców Harry obejrzał się. Dłoń Umbridge wciąż wiła się wśród płomieni, jakby dokładnie wiedziała, gdzie przed chwilą były włosy Syriusza, i była zdecydowana je chwycić.

Rozdział 18

Armia Dumbledore'a



- Umbridge czyta twoją pocztę, Harry. Nie ma innego wytłumaczenia.
- Myślisz, że Umbridge zaatakowała Hedwigę? - zapytał oburzony.
- Jestem niemalże tego pewna - orzekła zawzięcie Hermiona - Uważaj na swoją żabę, ucieknie ci.

Harry skierował swą różdżkę na żabę, która skakała z nadzieją w kierunku drugiej strony ławki - *Accio!* - i żaba smętnie poszybowała z powrotem do jego dłoni.

Zaklęcia były zawsze jedną z najlepszych lekcji, gdzie można było się cieszyć prywatnymi rozmowami. Generalnie było na nich tyle ruchu i aktywności, że ryzyko bycia podsłuchanym było nikłe. Dziś, gdy pokój wypełniony był rechoczącymi żabami i kraczącymi krukami, oraz mocno zacinającym deszczem, łomoczącym i stukającym w szkolne szyby, szeptana dyskusja Harry'ego, Rona i Hermiony, o tym jak Umbridge niemalże schwyciła Syriusza, przeszła prawie niezauważona.

- Podejrzewałam to, odkąd Filch oskarżył cię o zamawianie łajnobomb, ponieważ wyglądało to na głupie kłamstwo.- szepnęła Hermiona.- Mam na myśli to, że kiedy twój list zostałby przeczytany, byłoby zupełnie jasne, że ich nie zamawiałeś, więc nie miałbyś w ogóle kłopotów - trochę kiepski żart, nieprawdaż? Ale wtedy przyszło mi na myśl, co jeśli ktoś po prostu chciał znaleźć wymówkę, by przeczytać twój list? Cóż w takim przypadku, to byłoby wspaniałe wyjście dla Umbridge by to osiągnąć - zwalić to na Filcha, pozwolić mu odwalić brudną robotę i skonfiskować list, potem albo znaleźć jakiś sposób by wykraść go od niego albo zażądać obejrzenia go - nie sądzę, by Filch miał jakieś obiekcje, czy kiedykolwiek obchodziły go prawa uczniowskie? Harry, rozgniatasz swoją żabę.

Harry spojrzał w dół. Faktycznie ścisnął swoją żabę tak mocno, że jej oczy wybałuszyły się. Odłożył ją pośpiesznie na ławkę.

- Było bardzo, bardzo blisko ostatniej nocy - odrzekła Hermiona. - Zastanawiam się, czy Umbridge wie jak blisko była. *Silencio*.

Żaba, na której ćwiczyła swoje Zaklęcie Uciszejące, oniemiała w połowie rechotu i utkwiała w niej spojrzenie pełne wyrzutu.

- Gdyby złapała Wąchacza...

Harry dokończył za nią zdanie.

- Prawdopodobnie wróciłby do Azkabanu dziś rano. - Bez właściwego skoncentrowania się machnął swoją różdżką. Jego żaba rozděła się niczym, zielony balon i wydała z siebie bardzo wysoki gwizd.

- *Silencio!*- krzyknęła pośpiesznie Hermiona, wskazując różdżkę na żabę Harrego, która bezgłośnie wypuściła z siebie powietrze tuż przed nimi. - Cóż, nie wolno mu tego zrobić ponownie, to wszystko. Nie mam tylko pojęcia, jak mu mamy o tym powiedzieć. Nie możemy wysłać mu sowy.

- Nie sądzę, że zaryzykowałby ponownie - orzekł Ron - Nie jest głupi, wie, że prawie go miała - *Silencio*.

Ogromny i paskudny kruk siedzący przed nim szyderczo zakrakał.

- *Silencio. SILENCIO!*

Kruk zakrakał jeszcze głośniej.

- To przez sposób, w jaki poruszasz różdżką - wyjaśniła Hermiona, obserwując Rona z dezaprobatą - nie powinienś nią machać, to raczej powinno być ostre dźgnięcie.

- Kruki są trudniejsze niż żaby - odpowiedział Ron przez zaciśnięte zęby.

- W porządku, zamieńmy się - zaproponowała Hermiona, odbierając kruk Ronowi i zastępując go jej własną grubą żabą rogatą. - *Silencio!*- Kruk otwierał i zamykał spiczasty dziób, ale nie wydobywały się z niego żadne dźwięki.

- Bardzo dobrze, panno Granger!- powiedział profesor Flitwick. Piszczący głosik sprawił, że Harry, Ron i Hermiona podskoczyli. - Teraz, niech pan Weasley pokaże mi, co potrafi.

- Co...? Ach... ach, tak... - odpowiedział bardzo podenerwowany Ron - Eee... *silencio!*

Dźgnął w żabę tak mocno, że dziabnął ją w oko. Żaba wydała z siebie ogłuszający rechot i zeskoczyła z ławki.

Dla nikogo nie było zaskoczeniem to, że Harry i Ron dostali jako zadanie domowe dodatkowe ćwiczenie Zaklęcia Ucisniającego.

Pozwolono im pozostać wewnątrz podczas przerwy, z powodu zacinającego na dworze deszczu. Znaleźli miejsca w głośnej, zatłoczonej klasie na pierwszym piętrze, w której Irytek snuł się sennie rozmarzony w pobliżu żyrandola, od czasu do czasu, rzucając papierowymi kulkami umoczonymi w atramencie w czyjaś głowę. Ledwo zdążyli usiąść, gdy Angelina z trudem przedarła się do nich przez grupy plotkujących uczniów.

- Dostałam pozwolenie! - powiedziała.- By od nowa sformować drużynę quidditcha!

- Świetnie! - odrzyknęli wspólnie Ron i Harry.

- Tak - uśmiechnęła się Angelina - Poszłam do McGonagall i sądzę, że pewnie zwróciła się do Dumbledore'a. W każdym razie, Umbridge musiała się zgodzić. Ha! A więc chce was widzieć na dole punkt siódma wieczór, w porządku, bo musimy nadrobić stracony czas. Zdamy sobie sprawę, że zostały tylko trzy tygodnie do pierwszego meczu?

Odskoczyła od nich unikając o włos atramentowej kulki rzuconej przez Irytka (która w zamian trafiła w pobliskiego pierwszorocznika) i zniknęła z pola widzenia.

Uśmiech Rona zbladł nieznacznie, kiedy zerknął za okno, które było teraz mętne od walącego w nie deszczu.

- Mam nadzieję, że się rozpogodzi. Co z tobą Hermiono?

Ona również wpatrywała się w okno, ale tak jakby go w ogóle nie widziała. Jej wzrok był rozkojarzony, a mina poważna.

- Po prostu myślę... - powiedziała patrząc krzywo na obmywane przez deszcz okno.

- O Syr... Wąchaczu? - zapytał Harry.

- Nie... niezupełnie... - odrzekła powoli Hermiona. - Bardziej... zastanawiam się... przypuszczam, że robimy dobrze... myślę... nie jesteśmy

Harry i Ron spojrzeli po sobie.

- No dobrze, to wszystko wyjaśnia - oznajmił Ron - To byłoby naprawdę wkurzające, gdybyś nie wytłumaczyła się właściwie.

Hermiona spojrzała na niego, jakby dopiero zdała sobie sprawę, że jest w pobliżu.

- Zastanawiałam się po prostu - powiedziała, a jej głos był teraz silniejszy - czy dobrze robimy zakładając tę grupę Obrony Przed Czarną Magią.

- Że co? - spytali Harry i Ron razem.

- Hermiono, to był przede wszystkim twój pomysł! - oburzył się Ron.

- Wiem - stwierdziła Hermiona splatając razem palce - Ale po rozmowie z Wąchaczem...

- Ale on jest za tym - powiedział Harry.

- Tak - oznajmiła Hermiona znów gapiąc się w okno - Tak, i właśnie dlatego myślę, że może tak naprawdę to nie był dobry pomysł...

Irytek przeleciał nad nimi unosząc się na brzuchu z gotową do strzału pluką. Automatycznie cała trójka podniosła w górę swoje torby, by zakryć głowy, gdy przelatywał.

- Wyjaśnijmy sobie to - powiedział ze złością Harry, kiedy odstawili torby z powrotem na podłogę. - Syriusz zgadza się z nami, więc ty uważasz, że już nie powinniśmy tego robić?

Hermiona wyglądała na spiętą i przygnębioną. Wpatrując się teraz w swoje dłonie spytała:

- Czy szczerze ufacie jego osądom?

- Tak, ja ufam! - odparł natychmiast Harry. - Zawsze dawał nam dobre rady!

Atramentowa kulka śmignęła obok nich i trafiła Katie Bell prosto w ucho. Hermiona obserwowała jak Katie Bell zrywa się na nogi i zaczyna rzucać różnymi rzeczami w Irytka. Chwilę trwało zanim Hermiona przemówiła ponownie i brzmiało to jakby bardzo ostrożnie dobierała swoje słowa.

- Czy nie wydaje się wam, że stał się... trochę... nierozważny... odkąd jest uziemiony na Grimmauld Place? Czy nie wydaje się wam, że... trochę jakby... żyje naszym życiem?

- Co chcesz powiedzieć przez to, że “żyje naszym życiem”? - spytał Harry.

- To znaczy... no cóż, myślę, że byłby zachwycony mogąc samemu zakładać tajne stowarzyszenia obronne tuż pod nosem kogoś z Ministerstwa... Myślę, że jest naprawdę sfrustrowany tym, jak mało może dokonać, będąc tam, gdzie jest... więc tak sobie myślę, że chętnie jakby... nas podjudza.

Ron był kompletnie zdumiony.

- Syriusz ma rację - powiedział - naprawdę jakbym słyszał moją mamę.

Hermiona zagryzła wargę i nie odpowiedziała. Dzwonek zadzwonił dokładnie w chwili, gdy Irytek poszybował w dół do Katie Bell i opróżnił całą butelkę atramentu nad jej głową.

* * *

Pogoda nie poprawiła się w ciągu dnia, tak że o siódmej wieczorem, kiedy Harry i Ron ruszyli na boisko quidditcha na trening, ich stopy ślizgały i suwały się po mokrej trawie i przemokli całkiem w ciągu kilku minut. Niebo było mocno burzowo szare i z uczuciem ulgi schronili się w ciepłe i świetle szatni, nawet wiedząc, że było to tylko chwilowe wytchnienie. Trafili na Freda i George'a, debatujących, czy użyć jednej ze swoich Leniwych Przekąsek, by wywinąć się od latania.

- ... ale załóżę się, że będzie wiedziała, co zrobiliśmy - powiedział kącikiem ust Fred - Gdybyśmy tylko wczoraj nie zaoferowali sprzedać jej trochę Wyrzygałek...

- Moglibyśmy wypróbować Gorączkowego Cuksa - wymamrotał George - nikt ich jeszcze nie widział...

- A czy on działa? - spytał z nadzieją Ron, kiedy deszcz tłukący o dach jeszcze się nasilił, a wiatr wył wokół budynku.

- No cóż, taaa - odpowiedział Fred - temperatura idzie prosto w górę.
 - Ale dostajesz też tych ogromnych, wypełnionych ropą bąbli - dopowiedział George - i nie opracowaliśmy jeszcze, jak się ich pozbyć.
 - Nie widzę nigdzie żadnych bąbli - oznajmił Ron wpatrując się w bliźniaków.
 - Nie, no nie zobaczyłbyś ich - wyjaśnił złowrogo Fred. - Pojawiają się w miejscu, którego generalnie nie pokazujemy publicznie.
 - Ale sprawiają, że siedzenie na miotle staje się...
 - W porządku wszyscy, słuchajcie - powiedziała głośno Angelina wychodząc z gabinetu kapitała. - Wiem, że pogoda nie jest idealna, ale jest możliwe, że będziemy grali ze Slytherinem w podobnych warunkach, więc to dobry pomysł sprawdzić, jak dajemy sobie w nich radę. Harry, czy nie zrobiłeś czegoś ze swoimi okularami, żeby deszcz ich nie zalewał, kiedy graliśmy z Hufflepuffem w takiej burzy?
 - To Hermiona to zrobiła - odparł Harry. Wyciągnął różdżkę, stuknął nią w okulary i powiedział: *Impervius!*
 - Myślę, że wszyscy powinniśmy tego wypróbować - oznajmiła Angelina. - Gdyby tylko nam się udało trzymać deszcz z dala od naszych twarzy, to naprawdę poprawiłoby to widoczność... Wszyscy razem, no dalej, *Impervius!*. OK, zbierajmy się.
- Wszyscy wetknęli różdżki z powrotem do kieszeni swoich szat, wzięli na ramię swoje miotły i wyszli za Angeliną z szatni.
- Chlupocząc przez coraz większe błoto dotarli na środek boiska. Widoczność nadal była bardzo kiepska nawet z Zaklęciem Nieprzenikliwości. Światło dzienne szybko zanikało i strugi deszczu zmywały ziemię.
- W porządku, na mój gwizdek - wykrzyknęła Angelina.
- Harry odepchnął się nogami od ziemi rozpryskując błoto we wszystkich kierunkach i wystrzelił w górę. Wiatr zepchnął go trochę z kursu.

Nie miał pojęcia, jak ma dojrzeć znicz przy tej pogodzie. Miał trudności z dojrzeniem tłuczka, z którym ćwiczili. Po minucie treningu tłuczek niemal zrzucił go z miotły i musiał użyć Leniwego Chwytu z Przewrotem, by go uniknąć. Niestety Angelina nie widziała tego. Właściwie to wyglądała, jakby w ogóle niewiele była w stanie zobaczyć. Żadne z nich nie miało pojęcia, co robią pozostali. Wiatr się wzmaczał, nawet z tej odległości Harry mógł usłyszeć szeleszczący, dudniący odgłos deszczu walącego w powierzchnię jeziora.

Angelina trzymała ich na boisku przez prawie godzinę zanim przyznała się do porażki. Poprowadziła swoją przemokniętą i zrzędzącą drużynę z powrotem do szatni, upierając się, że ten trening nie był stratą czasu, chociaż w jej głosie nie było przekonania. Fred i George wyglądali na szczególnie rozdrażnionych. Obaj szli na wykrzywionych nogach i z każdym ruchem na ich twarzach pojawiał się grymas. Wycierając głowę ręcznikiem Harry słyszał jak obaj narzekają ściszonymi głosami.

- Myślę, że kilka moich pękło... - powiedział Fred głuchym głosem.

- Moje nie pękły - wysyczał George przez zaciśnięte zęby - pulsują jak szalone... czuję jakby były jeszcze większe.

- AUU! - Harry przycisnął ręcznik do twarzy, a jego oczy zacisnęły się mocno z bólu. Blizna na czole paliła go znów, bardziej boleśniej niż miało to kiedykolwiek w ostatnich tygodniach.

- Co się stało? - odezwało się kilka głosów.

Harry wyłonił się spod ręcznika. Szatnia była rozmyta, bo nie miał na nosie okularów, ale mimo to mógł stwierdzić, że wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

- Nic - mruknął - ja... dźgnąłem się w oko, to wszystko.

Ale rzucił Ronowi porozumiewawcze spojrzenie i we dwóch zostali z tyłu, kiedy reszta drużyny wyszła już na zewnątrz opatulona w swoje płaszcze, z kapeluszami nisko naciągniętymi na uszy.

- Co się stało? - spytał Ron w chwili gdy Alicja zniknęła za drzwiami. - To była blizna?

Harry przytaknął.

- Ale... - wyglądający na wystraszonego Ron podszedł do okna i popatrzył przez nie w deszcz - on... on nie może być teraz blisko nas, prawda?

- Nie - wymamrotał Harry siadając na ławce i pocierając swoje czoło. - Prawdopodobnie jest o mile stąd. Boli, bo... on... jest wściekły...

Harry wcale nie miał zamiaru tego powiedzieć i usłyszał te słowa jakby obcy człowiek je wymówił... ale mimo to natychmiast wiedział, że są prawdziwe. Nie miał pojęcia skąd to wiedział, ale wiedział. Voldemort, gdziekolwiek był, cokolwiek robił, był w potężnym gniewie.

- Widziałeś go? - spytał przerażony Ron - Miałeś... wizję, czy coś w tym stylu?

Harry siedział całkiem nieruchomo, wpatrując się w stopy, pozwalając myślom i pamięci zrelaksować się w następstwie bólu.

Zagmatwana płatanina kształtów, straszliwe uderzenie głosów...

- Chce, aby coś się stało, a to nie dzieje się dość szybko. - oznajmił.

I znów poczuł zdziwienie słysząc słowa wypływające z jego ust i znów był całkowicie pewien, że są prawdziwe.

- Ale... skąd możesz to wiedzieć? - spytał Ron.

Harry potrząsnął głową i zakrył oczy dłońmi, naciskając je kciukami. W oczach wybuchły małe gwiazdki. Poczuł jak Ron siada obok niego na ławce i wiedział, że wpatruje się w niego.

- Czy to to samo, o co chodziło ostatnim razem? - spytał stłumionym głosem Ron. - Kiedy blizna zabolęła cię w gabinecie Umbridge? Czy wtedy Sam-Wiesz-Kto był zły?

Harry potrząsnął głową?

- W takim razie co to jest?

Harry cofnął się myślami wstecz. Spoglądał w twarz Umbridge... blizna zabolęła go... i czuł to dziwne uczucie w żołądku... dziwne skaczące uczucie... szczęśliwe uczucie... ale oczywiście nie rozpoznał wtedy, czym to było, jako że sam odczuwał wtedy taki ból...

- Ostatnim razem było tak, bo był zadowolony - wyjaśnił. - Naprawdę zadowolony. Myślał... że coś dobrego miało się stać. A w noc przed naszym przybyciem do Hogwartu... - cofnął się pamięcią do momentu, kiedy blizna zaboląa go tak bardzo w ich sypialni na Grimmauld Place... - był wściekły.

Spojrzał na Rona, który gapił się na niego.

- Stary, mógłbyś zastąpić Trelawney - oznajmił pełnym grozy głosem.

- Ja nie wygłaszam prorocत्व - odparł Harry.

- Nie, wiesz co robisz? - spytał jednocześnie wystraszony i będący pod wrażeniem Ron.

- Harry, ty czytasz myśli Sam-Wiesz-Kogo!

- Nie - zaoponował Harry potrząsając głową - To raczej... jego nastrój, jak przypuszczam. Po prostu mam przeblýski tego, w jakim jest nastroju. Dumbledore powiedział, że coś takiego działo się w zeszłym roku. Powiedział, że kiedy Voldemort jest blisko mnie, albo kiedy czuje nienawiść, ja o tym wiem. No cóż, teraz czuję też kiedy jest zadowolony...

Nastąpiła chwila przerwy. Wiatr i deszcz siekły w budynek.

- Musisz komuś powiedzieć - oznajmił Ron.

- Powiedziałem Syriuszowi ostatnim razem.

- No dobrze, powiedz mu o tym razie!

- Nie mam jak, nieprawdaż? - powiedział ponuro Harry. - Umbridge obserwuje sowy i kominki, pamiętasz?

- W takim razie Dumbledore.

- Właśnie ci mówiłem, on już wie - rzekł zwięźle Harry wstając z miejsca, ściągając z wieszaka pelerynę i owijając ją wokół siebie. - Nie ma sensu mówienie mu o tym znowu.

Ron zapiął swoją pelerynę obserwując w zamyśleniu Harry'ego.

- Dumbledore chciałby wiedzieć - powiedział.

Harry wzruszył ramionami.

- Chodźmy... wciąż mamy do przećwiczenia Zakłęcie Uciszaające.

Pospieżyli bez słowa przez ciemne tereny ślizgając się i potykając na błotnistych trawnikach. Harry myślał intensywnie. Co to było, czego tak bardzo chciał Voldemort, a co nie działało się dość szybko?

- ... ma inne plany... plany, które tak naprawdę może wprowadzić do działania bardzo ciicho... rzeczy, które może zdobyć tylko w ukryciu... coś jak broń. Coś, czego nie miał ostatnim razem.

Harry nie myślał o tych słowach od tygodni. Był za bardzo zaabsorbowany tym, co działało się w Hogwarcie, zbyt zajęty rozpamiętywaniem swoich potyczek z Umbridge, niesprawiedliwością całego tego wtrącania się Ministerstwa... ale teraz powróciły do niego i sprawiły, że zastanowił się nad tym... Gniew Voldemorta miałby sens, gdyby nie udawało mu się położyć rąk na tej broni, czymkolwiek ona była. Czy Zakon pokrzyżował mu szyki, powstrzymał go przed przechwyceniem jej? Gdzie była przetrzymywana? Kto ją teraz miał?

- *Mimulus mimbletonia* - usłyszał głos Rona i powrócił do rzeczywistości w samą porę, by przedostać się przez dziurę za portretem do wspólnej sali.

Wyglądało na to, że Hermiona poszła do łóżka wcześniej, zostawiając zwiniętego na pobliskim fotelu Krzywołapę i pełen zestaw guzkowato wydzierganych skrzacich czapeczek, leżących na stoliku przy kominku. Harry był raczej zadowolony, że nie było jej w pobliżu, bo nie bardzo chciał dyskutować o bolącej bliźnie, ani wysłuchiwać jak wysyła go z tym do Dumbledore'a. Ron w dalszym ciągu rzucał mu zaniepokojone spojrzenia, ale Harry wyciągnął książki od Zaklęć i zabrał się za kończenie wypracowania, chociaż tylko udawał, że koncentruje się i do czasu, kiedy Ron powiedział, że też idzie do łóżka, nie napisał prawie nic.

Północ przyszła i odeszła, a czytał raz po raz fragment o wykorzystaniach warzuchy, lubczyka i krwawnika i nie rozumiał nic z tego.

“Te rośliny są najskuteczniejsze dla pobudzania i podrażniania mózgu i to dlatego są szeroko używane do przyrządzania Wywarów Zakłopotania i Wywarów Zamraczających gdzie czarodziej pragnie osiągnąć gorączkowość lub lekkomyślność...”

...Hermiona powiedziała, że Syriusz staje się lekkomyślny podczas zamknięcia na Grimmauld Place...

...są najskuteczniejsze dla pobudzania i podrażniania mózgu i to dlatego są szeroko używane...

...Prorok Codzienny podejrzewałby, że jego mózg został podrażniony, gdyby dowiedzieli się, że wie, co czuje Voldemort...

...szeroko używane do przyrządzania Wywarów Zakłopotania i Wywarów Zamraczających...

...kłopoczących to było to słowo, w porządku. Dlaczego wiedział, co czuje Voldemort? Co to było za dziwne połączenie pomiędzy nimi, którego Dumbledore nigdy nie potrafił satysfakcjonująco wyjaśnić?

...gdzie czarodziej pragnie...

...jak Harry pragnął zasnąć...

...osiągnąć gorączkowość...

...było tak ciepło i wygodnie w fotelu przed kominkiem, z deszczem nadal uderzającym ciężko o szyby, z mruczącym Krzywołapem i trzaskaniem płomieni...

Książka wyslizgnęła się z luźnego uścisku Harry'ego i wylądowała z głuchym odgłosem na dywaniku przed kominkiem. Jego głowa kiwała się na boki...

Po raz kolejny szedł długim, pozbawionym okien korytarzem, a jego kroki echem rozbrzmiewały w ciszy. Jego serce biło coraz szybciej z podekscytowania, w miarę jak drzwi na końcu korytarza stawały się coraz większe... gdyby tylko mógł je otworzyć... przejść przez nie...

Wyciągnął rękę... koniuszki jego palców były o cale od nich...

- Harry Potter, proszę pana!

Obudził się natychmiast. Świece w całej wspólnej sali były wygaszone, ale coś poruszało się w pobliżu.

- Kto to? - spytał Harry prostując się w fotelu. Komnata była bardzo ciemna, ogień niemal wygasł.

- Zgredek przyniósł pańską sowę, proszę pana! - odpowiedział skrzekliwy głos.

- Zgredek? - spytał niewyraźnie Harry, zerkając przez mrok w kierunku źródła głosu.

Domowy skrzat Zgredek stał przy stole, na którym Hermione zostawiła pół tuzina swoich wełnianych czapek. Jego wielkie szpiczaste uszy wystawały teraz spod czegoś, co wyglądało jak wszystkie czapki, które w ogóle zrobiła Hermione. Nosił jedną na drugiej, tak że jego głowa zdawała się wydłużyć o dwie, trzy stopy, a na samej górze tego stosu siedziała Hedwiga pohukując sennie, najwyraźniej wyleczona.

- Zgredek zgłosił się na ochotnika, by oddać sowę Harry'ego Pottera - zaskrzeczał skrzat z niezaprzeczalnym uwielbieniem wypisanym na twarzy - Profesor Grubbly-Plank mówi, że już jest z nią wszystko dobrze, proszę pana.

Sklonił się tak nisko, że jego podobny do ołówka nos szurnął po wytartej powierzchni chodniczka, a Hedwiga wydała z siebie pełne oburzenia huknięcie i poszybowała na poręcz fotela Harry'ego.

- Dzięki, Zgredku! - powiedział Harry głaszcząc głowę Hedwigi i mrugając mocno, próbując pozbyć się z myśli obrazu drzwi ze swojego snu... był bardzo wyraźny. Przyglądając się uważniej Zgredkowi zauważył, że skrzat nosił również kilka szalików i niezliczoną ilość skarpetek, tak że jego stopy wyglądały na o wiele za duże jak na jego ciało.

- Eee... czy zbierasz wszystkie ubrania, które zostawia Hermione?

- Och nie, proszę pana - odpowiedział radośnie Zgredek - Zgredek zabiera też trochę dla Mrużki, proszę pana.

- Właśnie, jak tam Mrużka? - spytał Harry.

Uszy Zgredka opadły lekko.

- Mrużka nadal dużo pije, proszę pana - powiedział ze smutkiem i spuścił w dół swoje nie-samowite, okrągłe, zielone, wielkie jak piłki tenisowe oczy. - Ona nadal nie dba o ubrania,

Harry Potterze. Żadne inne skrzaty też nie. Żadne z nich nie chce już sprzątać Wieży Gryffindoru, nie z tymi wszystkimi czapkami i skarpetkami pochowanymi dookoła. Uważają ją za obraźliwe, proszę pana. Zgredek robi to wszystko sam, proszę pana, ale Zgredek nie ma nic przeciwko temu, proszę pana, bo zawsze ma nadzieję spotkać Harry'ego Pottera i dzisiaj, proszę pana, jego życzenie się spełniło!

Zgredek znów utonął w głębokim ukłonie.

- Ale Harry Potter nie wydaje się szczęśliwy - ciągnął Zgredek prostując się znowu i bojaźliwie rzucając Harry'emu - Zgredek słyszał, jak mamrocze przez sen. Czy Harry Potter miał złe sny?

- Nie tak złe - odparł Harry ziewając i przecierając oczy - Miewałem gorsze.

Skrzat przyjrzał się Harry'emu swoimi ogromnymi, podobnymi do kul oczami. Po czym powiedział bardzo poważnie opuszczając jeszcze bardziej uszy:

- Zgredek chciałby pomóc Harry'emu Potterowi, bo Harry Potter uwolnił Zgredka i Zgredek jest teraz o wiele, wiele szczęśliwszy.

Harry uśmiechnął się.

- Nie możesz mi pomóc, Zgredku, ale dzięki za propozycję.

Nachylił się i podniósł swoją książkę do Elikksirów. Będzie musiał skończyć wypracowanie następnego dnia. Zamknął książkę i kiedy to zrobił nagle światło z kominka oświetliło cienkie białe blizny na wnętrzu jego ręki - efekt szlabanów z Umbridge...

- Chwilę... jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić, Zgredku - powiedział wolno Harry.

Skrzat spojrział na niego rozpromieniony.

- Powiedz co, Harry Potterze, proszę pana!

- Muszę znaleźć miejsce, gdzie dwadzieścia ósmioro uczniów może ćwiczyć Obronę Przed Czarną Magią bez bycia narażonym na odkrycie przez któregośkolwiek z nauczycieli. A zwłaszcza - Harry zacisnął rękę na książce tak, że blizny stały się perłowobiałe - profesor Umbridge.

Spodziewał się, że uśmiech skrzata zniknie, a uszy opadną. Spodziewał się, że powie, że to niemożliwe, czy że spróbuje znaleźć coś, ale nadzieje na to są nikłe. Czego się nie spodziewał, to tego, że Zgredek podskoczy radośnie machając uszami i przykłaśnie w dłonie.

- Zgredek zna idealne miejsce, proszę pana! - powiedział radośnie - Zgredek usłyszał o tym od innych skrzatów domowych, kiedy przybył do Hogwartu, proszę pana. To miejsce jest znane przez nas jako Sala Wejdz i Wyjdz, proszę pana, albo Komnata Potrzeby!

- Dlaczego? - spytał z ciekawością Harry.

- Dlatego, że to jest sala, do której może wejść tylko osoba - odpowiedział poważnie Zgredek - która naprawdę je potrzebuje. Czasem tam jest, a czasem jej nie ma, ale kiedy się pojawia, zawsze jest wyposażona na potrzeby tego, kto jej szuka. Zgredek ją wykorzystywał, proszę pana - wyjaśnił skrzat ścisząc głos i wyglądając na winnego - kiedy Mrużka była bardzo pijana. Zgredek ukrywał ją w Komnacie Potrzeby i znajdował tam antidota na Kremowe Piwo i miłe łóżeczko w rozmiarze skrzata, w którym mógł ją położyć, żeby to odespała, proszę pana... i Zgredek wie, że pan Filch znalazł tam dodatkowe materiały do sprzątania, gdy mu się kończyły, proszę pana, i...

- A jeśli naprawdę potrzebujesz łazienki - spytał Harry nagle przypominając sobie coś, co powiedział Dumbledore na Bożonarodzeniowym Balu w poprzednie święta - wypełniłaby się kibelkami?

- Zgredek tak myśli, proszę pana - odparł Zgredek przytakując gorliwie. - To najwspanialsza sala, proszę pana.

- Ile osób wie o niej? - spytał Harry prostując się w swoim fotelu.

- Bardzo mało, proszę pana. Ludzie głównie wpadają na nią, kiedy są w potrzebie, proszę pana, ale bardzo często nigdy już jej nie znajdują, bo nie wiedzą, że zawsze jest tam czekając na wezwanie, proszę pana.

- Brzmi cudownie - ucieszył się Harry, a jego serce przyspieszyło. - Brzmi idealnie, Zgredku. Kiedy możesz mi pokazać, gdzie ona jest?

- Kiedy tylko Harry Potter chce, proszę pana - powiedział Zgredek zachwycony entuzjazmem Harry'ego. - Moglibyśmy iść nawet teraz, jeśli pan chce!
Przez chwilę Harry'ego kusiło, żeby iść ze Zgredkiem. Już był w połowie wstawania z miejsca z zamiarem pospieszenia na górę po Pelerynkę Niewidkę, kiedy niepierwszy raz, głos bardzo podobny do głosu Hermiony wyszeptał w jego uchu: lekkomyślny. Było w końcu bardzo późno, był wyczerpany i miał do dokończenia wypracowanie dla Snape'a.
- Nie dzisiaj, Zgredku - odpowiedział Harry z niechęcią, zatapiając się z powrotem w fotelu.
- To jest naprawdę ważne... Nie chcę tego schrząnąć, to wymaga odpowiedniego planowania. Słuchaj, możesz mi po prostu powiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się Sala Potrzeby i jak się do niej dostać?

* * *

Ich szaty falowały i wirowały wokół nich, kiedy biegli przez zalane grządki warzywne na podwójną lekcję Zielaństwa, gdzie przez krople deszczu wałące jak grad w dach szklarni ledwie mogli dosłyszeć, co mówi profesor Sprout. Popołudniowa lekcja Opieki Nad Magicznymi Stworzeniami musiała być przeniesiona z ogarniętych burzą terenów do wolnej klasy na parterze i, ku ich niezmiernej uldze, Angelina złapała całą ich drużynę w czasie lunchu, by powiedzieć im, że trening quidditcha został odwołany.

- Dobrze - powiedział cicho Harry, kiedy powiedziała mu o tym - bo znaleźliśmy miejsce na nasze pierwsze spotkanie Obrony. Dziś wieczorem, o ósmej, na siódmym piętrze naprzeciw tego gobelinu ze Stukniętym Barnabą palowanym przez trolle. Możesz powiedzieć Katie i Alicji?

Wyglądała na nieco zaskoczoną, ale obiecała powiedzieć pozostałym. Harry wrócił wygłodniały do swoich kielbasek z puree ziemniaczanym. Kiedy spojrzał w górę, by sięgnąć po dyniowy sok, zauważył, że Hermiona obserwuje go.

- Co? - spytał ochryple.

- No... chodzi tylko o to, że plany Zgredka nie zawsze są bezpieczne. Nie pamiętasz, kiedy przez niego straciłeś wszystkie kości w ramieniu?

- Ta sala, to nie jest tylko jakiś szalony pomysł Zgredka. Dumbledore też wie o niej, wspominał mi ją na ostatnim Balu Bożonarodzeniowym.

Twarz Hermiona rozjaśniła się.

- Dumbledore ci o niej mówił?

- Tylko mimochodem - powiedział Harry wzruszając ramionami.

- Ach, no dobrze, w takim razie wszystko porządku - ucieszyła się Hermiona i nie wносиła więcej zastrzeżeń.

Razem z Ronem spędzili większość dnia na poszukiwaniu ludzi, którzy podpisali się swoimi imionami pod listem ze Świńskiego Łba i mówieniu im o spotkaniu tego wieczoru. Ku pewnemu rozczarowaniu Harry'ego to Ginny pierwszej udało się znaleźć Cho Chang i jej przyjaciółkę. Jednak przed końcem kolacji miał pewność, że wiadomość została przekazana do każdej z dwudziestu pięciu osób, które pojawiły się w Świńskim Łbie.

O wpół do ósmej Harry, Ron i Hermiona opuścili wspólną salę Gryffindoru. Harry ścisnął w dłoni pewien kawałek starego pergaminu. Piątoklasistom wolno było przebywać na korytarzach do dziewiątej, ale cała trójka rozglądała się nerwowo przez całą drogę na siódme piętro.

- Zaczekajcie - oznajmił Harry rozwijając pergamin na szczycie ostatniego schodka. Uderzył w niego różdżką i wymamrotał: - Uroczyście przysięgam, że knuję coś niedobrego.

Na pustej powierzchni pergaminu pojawiła się mapa Hogwartu. Malutkie czarne poruszające się punkty oznaczone imionami pokazywały, gdzie znajdują się różni ludzie.

- Filch jest na drugim piętrze - powiedział Harry trzymając mapę blisko oczu. - a pani Norris na czwartym.

- A Umbridge? - spytała z niepokojem Hermiona.

- W swoim biurze - odparł Harry pokazując jej. - OK, chodźmy.

Pospieszyli korytarzem do miejsca, które opisał Harry'emu Zgredek, to kawałka pustej ściany naprzeciwko olbrzymiego gobelinu przedstawiającego Stukniętego Barnabę i jego głupią próbę nauczania trolli baletu.

- OK - powiedział cicho Harry, kiedy przeżarty przez mole troll zatrzymał na chwilę swe bezustanne palowanie niedoszłego nauczyciela baletu, by ich obserwować. - Zgredek powiedział, by przejść obok tej ściany trzy razy koncentrując się mocno na tym, czego potrzebujemy.

Tak też zrobili, skręcając ostro przy oknie tuż za pustą przestrzenią ściany, a potem przy wazie ludzkiej wielkości po jej drugiej stronie. Ron zacisnął oczy w skoncentrowaniu. Hermiona szeptała coś pod nosem. Pięści Harry'ego były mocno zaciśnięte, kiedy tak patrzył się przed siebie.

- Potrzebujemy miejsca, by uczyć się walki... - pomyślał - Po prostu daj nam miejsce do ćwiczeń... gdzieś, gdzie nas nie znajdą...

- Harry! - powiedziała ostro Hermiona kiedy obrócili się po trzecim przejściu.

W ścianie pojawiły się gładko wypolerowane drzwi. Ron gapił się na nie trochę nieufnie. Harry wyciągnął dłoń, chwycił mosiężną rączkę, pociągnął za nią otwierając drzwi i poprowadził ich do przestronnego pokoju, oświetlonego migającymi pochodniami, takimi jak te, które oświetlały lochy osiem pięter niżej.

Pod ścianami stały rzędem drewniane biblioteczki i zamiast foteli, na podłodze rozłożone były wielkie jedwabne poduchy. Na półkach w dalekim końcu pokoju stały różnego rodzaju przyrządy, jakie jak fałszoskopy, wykrywacze tajemnic i wielkie, pęknięte Lustro Wrogów, które, czego Harry był pewien, wisiało w poprzednim roku w biurze fałszywego Moody'ego.

- Te będą super, kiedy będziemy ćwiczyć Ogłuszanie - powiedział entuzjastycznie Ron dźgając stopą jedną z poduch.

- I spójrzcie tylko na te książki! - ekscytowała się Hermione przebiegając palcem po grzbietach wielkich, oprawionych w skórę tomów. - Kompendium Pospolitych Klątw i Przeciwdziałania Na Nie... Czarna Magia Przechytrzona... Lekcje Zaklęć Samoobronnych... łał... Spojrzała na Harry'ego, a jej twarz promieniała i Harry spostrzegł, że obecność setek książek przekonała w końcu Hermionę, że to co robią jest słuszne. - Harry, to jest cudowne, tutaj jest wszystko czego potrzebujemy!

I bez dalszego zamieszania wyciągnęła z półki Zaklęcia Dla Zaklętych, opadła na najbliższą poduchę i zaczęła czytać.

Rozległo się delikatne pukanie w drzwi. Harry spojrzał w tamtą stronę. Przybyli Ginny, Neville, Lavender, Parvati i Dean.

- Łooo... - wykrztusił zachwycony Dean rozglądając się dookoła. - Co to za miejsce?

Harry zaczął wyjaśniać, ale zanim skończył przyszli kolejni ludzie i musiał zacząć wszystko od nowa. Zanim wybiła ósma, wszystkie poduszki były zajęte. Harry przeszedł przez pokój i przekręcił klucz wystający z zamka. Rozległo się głośne kliknięcie i wszyscy ucichli spoglądając na niego. Hermione uważnie zaznaczyła stronę Zaklęć Dla Zaklętych i odłożyła książkę na bok.

- No dobrze - zaczął Harry trochę nerwowo. - To jest miejsce, które znaleźliśmy na nasze sesje treningowe i... eee... najwyraźniej podoba wam się.

- Jest fantastyczne! - powiedziała Cho i kilkoro ludzi mruknęło na zgodę.

- Jest dziwaczne - oznajmił Fred rozglądając się z dezaprobatą. - Schowaliśmy się tu raz przed Filchem, pamiętasz George? Ale wtedy to był zwykły schowek na miotły.

- Hej, Harry, co to za rzeczy? - spytał Dean z głębi komnaty wskazując na fałszoskopy i Lustro Wrogów.

- Wykrywacze Mroku - odparł Harry krocząc pomiędzy poduszkami, by po nie sięgnąć

- W zasadzie wszystkie pokazują, kiedy mroczni czarodzieje, albo jacyś wrogowie są w pobliżu, ale nie powinniście na nich za bardzo polegać, można je oszukać.

Patrzył przez chwilę w pęknięte Lustro Wrogów. Wewnątrz poruszały się niewyraźne postacie, ale żadna z nich nie była rozpoznawalna. Odwrócił się plecami do lustra.

- No dobrze, zastanawiałem się nad tym, czym powinniśmy się zająć najpierw i... eee... - zauważył podniesioną rękę. - O co chodzi, Hermiono?

- Myślę, że powinniśmy wybrać przywódcę - powiedziała Hermiona.

- Harry jest przywódcą - oznajmiła natychmiast Cho, patrząc na Hermionę jakby ta była szalona.

Żołądek Harry'ego raz jeszcze wywrócił się na drugą stronę.

- Tak, ale myślę, że powinniśmy przegłosować to właściwie. - powiedziała Hermiona nie przejmując się. - W ten sposób to stanie się formalne i nada mu autorytet. Tak więc... wszyscy, którzy uważają, że Harry powinien być naszym przywódcą?

Wszyscy unieśli w górę dłonie, nawet Zachariasz Smith, chociaż on uczynił to zupełnie bez entuzjazmu.

- Eee... w porządku, dzięki - Harry czuł, jak jego twarz płonie - I... o co chodzi, Hermiono?

- Myślę też, że powinniśmy mieć nazwę - powiedziała pogodnie z ręką nadal uniesioną w powietrze. - To sprzyja poczuciu ducha drużyny i jedności, nie uważacie?

- Możemy być Ligą Anty-Umbridge'ową? - spytała z nadzieją w głosie Angelina.

- Albo Grupą "Ministerstwo Magii to Kretyni" - zaproponował Fred.

- Myślałam - powiedziała Hermiona rzucając Fredowi pochmurne spojrzenie - bardziej o nazwie, która nie będzie mówić wszystkim, czym się zajmujemy, tak byśmy mogli odnosić się do niej bezpiecznie poza spotkaniami.

- Agencja Defensywna? - spytała Cho - AD jako skrót, tak by nikt nie wiedział o czym mówimy?

- Tak, AD jest fajne - powiedziała Ginny - Tylko niech to będzie Armia Dumbledore'a, bo to jest to, czego Ministerstwo obawia się najbardziej, czyż nie tak?

Na te słowa rozległa się niezła ilość doceniających pomruków i śmiechów.

- Wszyscy za AD? - spytała despotycznie Hermiona przyklękając na swojej poduszce by policzyć głosy. - Jest większość, wniosek przeszedł!

Przypięła kawałek pergaminu z podpisami ich wszystkich do ściany i napisała na górze wielkimi literami:

ARMIA DUMBLEDORE'A

- W porządku - powiedział Harry, kiedy ponownie usiadła - możemy zacząć ćwiczenia w takim razie? Tak sobie myślałem, pierwszą rzeczą, jaką powinniśmy przećwiczyć jest *Expelliarmus*, no wiecie, Zaklęcie Rozbrajające. Wiem, że jest całkiem proste, ale dla mnie okazało się całkiem przydatne...

- Weź przestań - zaparł się Zachariasz Smith przewracając oczami i zakładając ramię na ramię. - Wiesz, nie sądzę, by *Expelliarmus* miało nam pomóc przeciwko Sam-Wiesz-Komu.

- Ja użyłem go przeciw niemu - powiedział Harry cicho - To uratowało mi życie w czerwcu. Smith otworzył głupkowato usta. Reszta sali była bardzo cicho.

- Ale jeśli uważasz, że jesteś za dobry na to, możesz wyjść - dokończył Harry.

Smith nawet nie drgnął. Ani nikt inny.

- OK - powiedział Harry. Wszystkie oczy wpatrzone były w niego i poczuł, że jego usta są nieco bardziej suche niż zwykle. - Myślę, że powinniśmy się wszyscy podzielić w pary i ćwiczyć.

To było strasznie dziwne uczucie, tak wydawać polecenia, ale jeszcze dziwniejsze było patrzenie, jak wszyscy ich słuchają. Wszyscy natychmiast wstali na nogi i podzielili się. Co było do przewidzenia, Neville został bez pary.

- Możesz ćwiczyć ze mną - powiedział do niego Harry - W porządku... na trzy w takim razie... raz, dwa, trzy...

Sala wypełniła się nagle krzykami *Expelliarmus*. Różdżki poleciały we wszystkich kierunkach. Spudłowane zaklęcia uderzyły w książki na półkach i wyrzuciły je w powietrze. Harry

był za szybki dla Neville'a, którego różdżka obracając się wypadła mu z dłoni, uderzyła w sufit wzbudzając deszcz iskier i wylądowała z łoskotem na półce z książkami, skąd Harry przyciągnął ją do siebie Zaklęciem Przywołującym. Rozglądając się dokoła pomyślał, że miał rację proponując, by najpierw poćwiczyli podstawy. Dokoła widział mnóstwo efektów tandetnie wykonanych czarów. Wielu ludziom w ogóle nie udało się rozbroić swoich przeciwników, ale sprawili zaledwie, że cofnęli się oni o parę kroków, kiedy ich kiepskie czary świsnęły nad nimi.

- *Expelliarmus!* - powiedział Neville i Harry przyłapany na nieuwadze poczuł, jak jego różdżka wylatuje mu z dłoni.

- UDAŁO MI SIĘ! - krzyknął rozradowany Neville - Nigdy wcześniej nie zrobiłem tego... UDAŁO MI SIĘ!

- To było dobre! - oznajmił Harry zachęcająco, decydując że nie będzie wskazywał na to, iż w prawdziwym pojedynku przeciwnik Neville'a nie będzie raczej stał i gapił się w przeciwnym kierunku z różdżką trzymaną luźno przy boku. - Słuchaj, Neville, mógłbyś na zmianę poćwiczyć z Ronem i Hermioną przez kilka minut, tak żebym mógł przejść się i zobaczyć jak idzie reszcie?

Harry ruszył na środek sali. Coś dziwnego działo się z Zachariaszem Smithem. Za każdym razem, kiedy otwierał usta, by rozbroić Anthony'ego Goldsteina, jego własna różdżka wylatywała mu z rąk, chociaż wydawało się, że Antoni nie wydawał z siebie żadnego dźwięku. Harry nie musiał patrzeć daleko, by rozwiązać tę zagadkę. Fred i George stali o kilka stóp od Smitha i na zmianę celowali swoimi różdżkami w jego plecy.

- Sorry, Harry - powiedział pospiesznie George, kiedy napotkał wzrok Harry'ego. - Nie mogliśmy się oprzeć.

Harry przeszedł się do innych par, próbując poprawiać tych, którzy źle wykonywali zaklęcie. Ginny była w parze z Michaeliem Cornerem. Szło jej bardzo dobrze, podczas gdy Michael albo był bardzo kiepski albo bardzo nie chciał rzucić w nią zaklęciem. Ernie Macmil-

lan niepotrzebnie wymachiwał za bardzo swoją różdżką, dając swojemu partnerowi czas na przedostanie się pod jego gardą. Bracia Creevey podeszli do tego bardzo entuzjastycznie, ale niecelnie i to głównie oni byli odpowiedzialni za wszystkie książki wylatujące z półek wokół nich. Luna Lovegood była podobnie nieregularna, czasami wyrzucając różdżkę z ręki Justina Fincha-Fletchleysa, a innym razem ledwie sprawiając, że jego włosy stawały dęba.

- OK, stop! - krzyknął Harry. - Stop. STOP!

Potrzebuję gwizdka, pomyślał i natychmiast zauważył jeden leżący na szczycie najbliższego rzędu książek. Chwycił go i dmuchnął w niego z całej siły. Wszyscy opuścili różdżki.

- Nie było źle - oznajmił Harry - ale z pewnością można jeszcze sporo poprawić. - Zachariasz Smith zerknął na niego. - Spróbujmy jeszcze raz.

Ruszył znów przez pokój, zatrzymując się gdzieś tam i udzielając porad. Zwolna ogólne wykonanie poprawiło się.

Przez jakiś czas unikał podchodzenia blisko Cho i jej przyjaciółki, ale po tym jak przeszedł po dwa razy obok każdej innej pary w pokoju, czuł, że nie może ich dłużej ignorować.

- Och nie - wrzasnęła raczej dziko Cho, kiedy się zbliżył. - *Expelliarmious!* To znaczy, *Expellimellius!* Ja... och, tak mi przykro, Marietto!

Rękaw jej kędzierzawej przyjaciółki zapalił się. Marietta zgasiła go swoją różdżką i spojrzała na Harry'ego, jakby to była jego wina.

- Zdenerwowałam się przez ciebie, wcześniej wszystko szło mi dobrze! - powiedziała Cho Harry'emu ze smutkiem.

- To było całkiem niezłe - skłamał Harry, ale kiedy uniosła brwi, powiedział - No dobrze, to było do kitu, ale wiem, że umiesz to robić poprawnie, patrzyłem stamtąd.

Zaśmiała się. Jej przyjaciółka Marietta popatrzyła na nich trochę kwaśno i odwróciła się.

- Nie przejmuj się nią - mruknęła Cho - Ona tak naprawdę nie chce być tutaj, ale ja zmusiłam ją do przyścia ze mną. Rodzice zabronili jej robić cokolwiek, co mogłoby zezłościć Umbridge. Bo widzisz... jej mama pracuje dla Ministerstwa.

- A co na to twoi rodzice? - spytał Harry.

- No cóż, oni też zabronili mi przeciwstawiać się Umbridge - oznajmiła Cho wyciągając się dumnie - Ale jeśli myślą, że nie mam zamiaru walczyć z Sam-Wiesz-Kim po tym, co stało się Cedrikowi...

Przerwała trochę zakłopotana i zapadła między nimi niezręczna cisza. Różdżka Terry'ego Boota przeleciała ze świstem koło ucha Harry'ego i trafiła mocno w nos Alicję Spinnet.

- A mój tata bardzo popiera każde działanie przeciwko Ministerstwu - odezwała się dumnie Luna Lovegood zaraz za plecami Harry'ego. Ewidentnie podsłuchiwała ich rozmowę, podczas gdy Justin Finch-Fletchley próbował wyplątać się z szat, które uniosły się w górę i zasłoniły mu głowę. - On zawsze powtarza, że uwierzy we wszystko co dotyczy Knota. To znaczy, w liczbę goblinów, które zamordował Knot! I oczywiście wykorzystuje Departament Tajemnic do rozwijania straszliwych trucizn, które sekretnie podaje każdemu, kto się z nim nie zgadza. I jeszcze ten jego Umgubular Slashkilter...

- Nie pytaj - wymamrotał Harry do Cho, kiedy zaintrygowana otworzyła usta. Zachichotała.

- Hej, Harry - zawołała Hermiona z drugiego końca pokoju. - sprawdzałeś, która godzina?

Spojrzał w dół na zegarek i z szokiem zauważył, że było już dziesięć po dziewiątej, co oznaczało, że natychmiast musieli wracać do swoich wspólnych sal, albo będą ryzykować złapanie i ukaranie przez Filcha za nieprzestrzeganie nakazów. Dmuchnął w gwizdek. Wszyscy przestali wykrzykiwać "Expelliarmus" i ostatnich kilka różdżek stuknęło o podłogę.

- No dobrze, było całkiem nieźle - oznajmił Harry - Ale jesteśmy tu już za długo i lepiej zostawmy to w tym momencie. W tym samym miejscu o tej samej porze?

- Wcześniej! - wyskoczył gorliwie Dean Thomas i wielu ludzi przytaknęło na zgodę.

Jednak Angelina powiedziała szybko - Zaczyna się sezon quidditcha, musimy też przecież trenować!

- W takim razie powiedzmy w przyszłą środę wieczorem - ogłosił Harry. Wtedy możemy zdecydować o dodatkowych spotkaniach. Dalej, lepiej się zbierajmy.

Wyciągnął znów mapę Huncwotów i sprawdził dokładnie, czy są jakieś oznaki nauczycieli na siódmym piętrze. Wypuszczał ich wszystkich trójkami i czwórkami obserwując z niepokojem ich maleńkie kropki, aby upewnić się, czy bezpiecznie wrócili do swoich dormitorów: Puchonów do korytarza w suterenie, który prowadził również do kuchni, Krukonów do wieży po zachodniej stronie zamku, a Gryfonów wzdłuż korytarza aż do portretu Grubej Damy.

- To było naprawdę, naprawdę dobre, Harry - powiedziała Hermione, kiedy w sali zostali tylko ona, Harry i Ron.

- No, było! - przytaknął entuzjastycznie Ron, kiedy wyslizgnęli się za drzwi i obserwowali jak stapiają się ponownie w kamień za nimi. - Widziałeś jak rozbroiłem Hermionę, Harry?

- Tylko raz - odcięła się Hermione. - Dorwałam cię o wiele razy więcej niż ty mnie...

- Dorwałam cię nie tylko raz, przynajmniej trzy razy...

- Cóż, jeśli policzysz ten raz, kiedy potknąłeś się o własną stopę i wytrąciłeś różdżkę z mojej ręki...

Sprzeczali się przez całą powrotną drogę do wspólnej sali, ale Harry nie słuchał ich. Śledził cały czas Mapę Huncwotów, ale myślał też o tym, co powiedziała Cho. Że przez niego się zdenerwowała.

Rozdział 19

Lew i wąż



Przez następne dwa tygodnie Harry czuł, jakby w środku klatki piersiowej nosił pewnego rodzaju talizman, żarliwy sekret, który pomagał mu przetrwać lekcje z Umbridge, a nawet sprawił, że stało się dla niego możliwe uprzejme uśmiechanie się, kiedy patrzył w jej okropne wyłupiaste oczy. On i AD stawiali opór pod samym jej nosem, robiąc dokładnie to, czego ona i Ministerstwo najbardziej się bali, zawsze gdy miał czytać książkę Wilberta Slinkharda podczas jej lekcji, zamiast tego przywoływał najlepsze wspomnienia z ich ostatnich spotkań, przypominając sobie jak Neville skutecznie rozbroił Hermionę, jak Colin Creevey opanował Za-

klęcie Unieruchamiające po ciężkim wysiłku w czasie trzech kolejnych spotkań, jak Parvati Patil rzuciła tak dobre Zaklęcie Redukujące, że zredukowała w pył stół, na którym stały wszystkie fałszoskopy.

Okazało się niemal niemożliwe, by ustalić regularny wieczór w tygodniu na spotkania AD, jako że mieli do pogodzenia treningi trzech różnych drużyn quidditcha, które często zmienił porę ze względu na złą pogodę. Ale Harry'emu nie było przykro z tego powodu. Miał przeczucie, że prawdopodobnie lepiej było utrzymywać nieprzewidywalną porę ich spotkań. Gdyby ktoś ich obserwował, byłoby mu ciężko ustalić jakiś schemat.

Hermiona wkrótce obmyśliła bardzo sprytną metodę do oznajmiania daty i godziny następnego spotkania dla wszystkich członków, na wypadek, gdyby musieli je zmienić w krótkim czasie, ponieważ wyglądałoby to podejrzanie, gdyby uczniowie z różnych Domów byli zbyt często widywani jak przechodzą przez Wielką Salę by porozmawiać ze sobą. Dała każdemu

z członków AD fałszywego galeona (Ron bardzo się podniecił, kiedy po raz pierwszy zobaczył kosza i był przekonany, że Hermione naprawdę rozdaje złoto).

- Widzicie cyfry dookoła krawędzi monet? - spytała Hermione pod koniec ich czwartego spotkania podnosząc jedną dla przykładu. Moneta błyszczała żółto w świetle pochodni. - Na prawdziwym galeonie to tylko numer seryjny odnoszący się do goblina, który odlał monetę. Ale na tych fałszywych monetach cyfry zmieniają się, by odzwierciedlać czas i datę następnego spotkania. Monety staną się gorętsze, gdy data spotkania się zmieni, tak byście mogli je poczuć nosząc je w kieszeni. Każdy weźmie jedną, a kiedy Harry będzie wyznaczał datę kolejnego spotkania, zmieni cyfry na swojej monecie i ponieważ rzuciłam na nie Zmienny Urok wszystkie zmieniają się tak, by naśladowały jego.

Głucha cisza zapadła po słowach Hermiony. Spojrzała wkoło na wszystkie trochę zażenowane twarze odwrócone w jej stronę.

- No... myślałam, że to dobry pomysł - powiedziała niepewnie. - To znaczy, nawet jeśli Umbridge każe nam wyrzucić kieszenie, to chyba nie ma nic podejrzanego w noszeniu przy sobie galeona, prawda? Ale... cóż, jeśli nie chcecie ich używać...

- Potrafisz rzucić Zmienny Urok? - zapytał Terry Boot.

- Tak - odpowiedziała Hermione.

- Ale to jest... to jest poziom NUTeK... - powiedział słabo.

- Ach... - Hermione próbowała wyglądać skromnie. - Ach... no... tak, przypuszczam, że tak.

- Jak to się stało, że nie jesteś w Ravenclawie? - zapytał, gapiąc się na Hermionę z niemałym zdumieniem. - Z twoim mózgiem?

- Otóż, Tiara Przydziału poważnie rozważała umieszczenie mnie w Ravenclawie, podczas mojego przydziału - powiedziała Hermione wesoło. - Ale koniec końców wybrała Gryffindor. Tak więc, czy to znaczy, że będziemy używać galeonów?

Rozległ się pomruk zgody i wszyscy ruszyli naprzód, by wziąć po jednym z kosza. Harry spojrzał w bok na Hermionę.

- Wiesz co one mi przypominają?

- Nie, co?

- Znaki Śmierciożerców. Voldemort dotyka jednego z nich i wszystkie ich blizny palą i wiedzą, że mają do niego dołączyć.

- No... tak - wyjaśniła cicho Hermiona - stąd właśnie wzięłam pomysł... ale zauważ, że zdecydowałam się raczej wygrawerować datę na kawałkach metalu niż na naszych skórach.

- No... Twój sposób bardziej mi odpowiada - powiedział Harry i uśmiechnął się szeroko wsuwając swój galeon do kieszeni. - Przypuszczam, że jedynym niebezpieczeństwem związanym z nimi jest to, że możemy je przypadkowo wydać.

- Akurat - stwierdził Ron, który przyglądał się swojemu fałszywemu galeonowi z lekko żalobną miną. - Nie mam żadnych prawdziwych galeonów żeby pomieszać je z tym.

Jako że pierwszy mecz quidditcha w sezonie, Gryffindor przeciwko Slytherinowi, zbliżał się, spotkania AD zostały wstrzymane, bo Angelina nalegała na prawie codzienne treningi. Fakt, że Puchar Quidditcha nie był wręczany od tak dawna zwiększył znacznie zainteresowanie i podekscytowanie wokół nadchodzącej gry. Krukoni i Puchoni żywo interesowali się występem, jako że oczywiście mieli przed sobą gry z obiema drużynami w nadchodzącym roku. Również Opiekunowie Domów, chociaż próbowali ukryć to udając skromne zainteresowanie sportową rywalizacją zdecydowanie chcieli zobaczyć jak ich strona wygrywa. Harry zdał sobie sprawę, jak bardzo profesor McGonagall zależało na pokonaniu Slytherinu, kiedy powstrzymała się od zadania im pracy domowej w tygodniu przed meczem.

- Myślę, że macie dość zajęć na głowie w tej chwili - powiedziała wyniośle. Nikt nie wierzył zupełnie własnym uszom, dopóki nie spojrzała na Harry'ego i Rona i powiedziała surowo

- Zostałam przyzwyczajona do oglądania Pucharu Quidditcha w mojej pracowni, chłopcy, i naprawdę nie chciałabym być zmuszona do przekazania go profesorowi Snape'owi, więc poświęćcie dodatkowy czas na trening, dobrze?

Snape był w niemniej oczywisty sposób stronniczy. Zarezerwował boisko do quidditcha na treningi Slytherinu tak często, że Gryfoni mieli trudności z dostaniem się na nie by pograć. Był również głuchy na wiele doniesień dotyczących ślizgońskich prób zaczarowywania graczy Gryffindoru na korytarzach. Kiedy Alicja Spinnet pojawiła się w skrzydle szpitalnym z brwiami rosnącymi tak szybko i gęsto, że zasłoniły jej widok i zatamowały usta, Snape obstawał przy tym, że musiała próbować rzucić na siebie Urok Pogrubiania Włosów i nie chciał słuchać czternastu naocznych świadków, którzy nalegali, iż widzieli obrońcę Slytherinu, Milesa Bletchleya, jak rzuca na nią od tyłu czar, w czasie gdy pracowała w bibliotece.

Harry był dobrej myśli jeśli chodziło o szanse Gryffindoru. W końcu przecież nigdy nie przegrali z drużyną Malfoya. Choć trzeba było przyznać, że Ron nadal nie prezentował od standardu Wooda, ale pracował ciężko nad poprawą. Jego największą słabością była tendencja do utraty pewności siebie kiedy zdarzyło mu się popełnić błąd. Jeśli przepuścił jedną bramkę, stawał się podenerwowany i było wielce prawdopodobne, że wpuści ich więcej. Z drugiej strony Harry widział jak Ronowi zdarzają się naprawdę widowiskowe obrony kiedy był w formie. Podczas jednego pamiętnego treningu zawisł na jednej ręce na swojej miotle i odkopnął kafla sprzed obręczy tak mocno, że ten poszybował przez całą długość boiska i przeleciał przez środkową obręcz po drugiej stronie. Reszta drużyny uznała tę obronę za porównywalną z jedną dokonaną w ostatnim czasie przez Barry'ego Ryana, Międzynarodowego Irlandzkiego Obrońcę po strzale najlepszego ścigającego Polski, Władysława Zamojskiego. Nawet Fred powiedział, że może on i George będą jeszcze z niego dumni, i że poważnie rozważali przyznanie się, że jest z nimi spokrewniony, czemu (jak zapewnili go) próbowali zaprzeczać przez ostatnie cztery lata.

Jedyną rzeczą, która naprawdę martwiła Harry'ego było to, jak bardzo Ron ulegnie taktyce drużyny Slytherinu denerwowania go zanim jeszcze w ogóle wejdą na boisko. Harry oczywiście znosił ich złośliwe komentarze przez ponad cztery lata, więc szeptu w stylu: "Hej, Po-

tty, słyszałem jak Warrington przysięgał, że zmiecie cię z miotły w sobotę” zamiast mrozić jego krew tylko go rozśmieszały.

- Celność Warringtona jest tak żalosna, że martwiłbym się bardziej, gdyby celował w kogoś obok mnie - odpowiedział, co sprawiło, że Ron i Hermiona wybuchnęli śmiechem, a złośliwy uśmieszek zniknął z twarzy Pansy Parkinson.

Ale Ron nigdy nie doświadczył bezustannej kampanii zniewag, drwin i zastraszania. I kiedy Ślizgoni, pośród których byli siódmoklasiści znacznie więksi niż on sam, mruczeli mijając go na korytarzach “Zarezerwowałaś sobie łóżeczko w skrzydle szpitalnym, Weasley?”, nie śmiał się, ale przybierał delikatny odcień zieleni. Kiedy Draco Malfoy naśladował Rona upuszczającego kafla (co robił zawsze, gdy tylko jeden pojawiał się w zasięgu wzroku drugiego), uszy Rona rozżarzały się czerwienią, a ręce trzęsły mu się tak bardzo, że był w stanie i tym razem upuścić wszystko cokolwiek trzymał w nich w tym momencie.

Październik zgasł wraz z natłokiem wyjących wichrów i ulewnych deszczów i nastał listopad, zimny jak zmrożone żelazo, z ciężkimi mrozami każdego ranka i lodowatymi podmuchami, które gryzły odkryte ręce i twarze. Niebo i sufit Wielkiej Sali zmieniły się w błądą, perlistą szarość, góry wokół Hogwartu pokryły się śniegiem, a temperatura w zamku opadła tak nisko, że na korytarzach, w przerwach między lekcjami, wielu studentów nosiło swoje grube ochronne rękawice ze smoczej skóry.

Ranek w dniu meczu zaświtał jasny i zimny. Kiedy Harry obudził się, zerknął na łóżko Rona i zobaczył go siedzącego sztywno z rękami zaplecionymi wokół kolan, gapiącego się w bezruchu w przestrzeń.

- Wszystko w porządku? - spytał Harry.

Ron skinął głową, ale nie odpowiedział. Harry'emu siłą nasunął się na myśl dzień, kiedy Ron przypadkiem rzucił na siebie Urok Wymiotowania Ślimakami. Był dokładnie tak samo błądy, tak samo spocony jak wtedy, nie wspominając, że tak samo niechętny do otwierania ust.

- Musisz tylko coś zjeść - powiedział ożywczo Harry - Dalej.

Wielka Sala wypełniała się szybko kiedy przybyli, rozmowy były głośniejsze, a ogólny nastrój bardziej tryskający energią niż zwykle. Kiedy przechodzili obok stołu Slytherinu, szmery nasiliły się. Harry spojrzał w tę stronę i spostrzegł, że oprócz swych zwykłych zielonosrebrnych szalików i czapek, każde z nich nosiło srebrną odznakę w kształcie czegoś, co wyglądało jak korona. Z jakiegoś powodu wielu z nich machało do Rona śmiejąc się hałaśliwie. Kiedy przechodzili Harry próbował zobaczyć, co jest napisane na plakietkach, ale był zbyt zajęty szybkim przeprowadzeniem Rona koło ich stołu, aby pozostawać tam na tyle długo, by móc je przeczytać.

Przy stole Gryffindoru, gdzie wszyscy ubrani byli na złoto i czerwono spotkało ich porywające powitanie, ale zamiast podnieść Rona na duchu, oklaski jakby tylko wyczerpały resztki jego morale. Opadł na najbliższą ławkę, wyglądając przy tym jakby miał przed sobą swój ostatni posiłek.

- Chyba byłem psychiczny, że się zgłosiłem - oznajmił skrzekliwym szeptem - Psychiczny.

- Nie bądź głupol - powiedział stanowczo Harry podając mu zestaw płatków śniadaniowych - zobaczysz, że będzie w porządku. To jest normalne, że się denerwujesz.

- Jestem do kitu - zakrakał Ron - Jestem do bani. Nie potrafię grać o życie. Co ja sobie myślałem?

- Weź się w garść - rzekł surowo Harry - Przypomnij sobie tę obronę, jaką wykonałeś nogą tamtego dnia. Nawet Fred i George powiedzieli, że była genialna.

Ron zwrócił ku Harry'emu umęczoną twarz.

- To był przypadek - wyszeptał z przygnębieniem - Ja wcale nie chciałem tak zrobić... Ześliźnąłem się z miotły kiedy nikt z was nie patrzył i kiedy próbowałem się dostać z powrotem na górę, przez przypadek kopnąłem kafła.

- No cóż - powiedział Harry szybko otrząsając się z nieprzyjemnej niespodzianki - jeszcze kilka takich przypadków i zwycięstwo mamy w kieszeni, nie?

Hermiona i Ginny usiadły naprzeciwko nich ubrane w czerwono - złote szaliki, rękawiczki i rozetki.

- Jak się czujesz? - spytała Ginny Rona, który wpatrywał się właśnie w resztki mleka na dnie pustego talerza z płatkami, jakby poważnie zastanawiał się nad próbą utopienia się w nich.

- Po prostu jest podenerwowany - wyjaśnił Harry.

- Dobrze, to dobry znak. Tak myślę, że na egzaminach nigdy nie wypadasz dobrze, jeśli nie jesteś trochę podenerwowany - oznajmiła serdecznie Hermione.

- Cześć - odezwał się niewyraźny i senny głos za ich plecami. Harry spojrzał za siebie: od stołu Ravenclawu podeszła do nich Luna Lovegood. Wielu ludzi gapiło się na nią, a kilkoro otwarcie śmiało się i wytykało palcami. Udało jej się zdobyć kapelusz w kształcie naturalnej wielkości lwiej głowy, który osadzony był teraz niepewnie na jej głowie.

- Kibicuję Gryffindorowi - powiedziała Luna wskazując niepotrzebnie na kapelusz. - Posłuchajcie, co to robi.

Sięgnęła do góry i stuknęła go swoją różdżką. Kapelusz otworzył szeroko paszczę i wydał z siebie niesamowicie realistyczny ryk, który sprawił, że wszyscy w sąsiedztwie podskoczyli na swoich miejscach.

- Dobrze, co? - oznajmiła radośnie Luna - Chciałam, żeby jeszcze przeżuwał węża, reprezentującego Slytherin, no wiecie, ale nie było czasu. W każdym razie... powodzenia, Ronald! Odplynęła dryfując łagodnie. Nie otrząsnęli się do końca z szoku spowodowanego kapeluszem Luny, kiedy w pośpiechu przybyła Angelina w towarzystwie Katie i Alicji, której brwi na szczęście zostały przywrócone do normalności przez panią Pomfrey.

- Jak będziecie gotowi - powiedziała - idziemy prosto na boisko sprawdzić warunki i przebrać się.

- Będziemy tam za jakiś czas - zapewnił ją Harry. - Ron tylko musi zjeść jakieś śniadanie.

Jednak po dziesięciu minutach okazało się jasne, że Ron nie jest w stanie zjeść nic więcej i Harry pomyślał, że najlepiej będzie zabrać go na dół do szatni. Kiedy podnieśli się od stołu, Hermione też wstała i chwytając Harry'ego za ramię odciągnęła go na bok.

- Nie pozwól, by Ron zobaczył, co jest na tych plakietkach Ślizgonów - wyszeptała nalegająco.

Harry spojrzał na nią pytająco, ale potrząsnęła tylko ostrzegawczo głową. Ron właśnie przyczłapał do nich, wyglądając przy tym na zagubionego i zdesperowanego.

- Powodzenia, Ron - powiedziała Hermione unosząc się na palcach i całując go w policzek - Tobie też, Harry...

Ron zdawał się wracać trochę do siebie, kiedy szli przez Wielką Salę. Zakłopotany dotknął miejsca na twarzy, w które pocałowała go Hermione, jakby nie był do końca pewien, co się właśnie wydarzyło. Był zbyt rozkojarzony, by zauważać cokolwiek dokoła siebie, ale Harry, kiedy przechodzili obok stołu Slytherinu, rzucił zaciekawione spojrzenie na naszywki w kształcie korony. I tym razem udało mu się zobaczyć wyryte na nich słowa:

Weasley jest naszym królem

Z nieprzyjemnym uczuciem, że to nie może oznaczać nic dobrego, popędził Rona przez Salę Wejściową w dół po kamiennych stopniach na zewnątrz, na lodowate powietrze.

Zmrożona trawa chrzęściła pod ich stopami, kiedy spieszyli w dół pochyłą łąką w kierunku stadionu. Nie było w ogóle wiatru, a niebo miało perłowobiały kolor, co oznaczało, że widoczność będzie dobra, bez słonecznego światła bijącego prosto w ich oczy. Harry wskazał Ronowi te zachęcające czynniki kiedy szli, ale nie był pewien, czy Ron w ogóle słucha.

Angelina przebrała się już i kiedy weszli tłumaczyła coś reszcie drużyny. Harry i Ron wciągnęli na siebie swoje szaty (Ron przez kilka minut próbował zakładać swoje tył na przód, aż w końcu Alicja zlitowała się nad nim i podeszła mu pomóc), po czym usiedli, by posłuchać

przedmeczowych instrukcji. Gwar głosów na zewnątrz stawał się coraz głośniejszy, jako że nadciągał tłum wylewający się z zamku w kierunku boiska.

- OK, właśnie się dowiedziałam o ostatecznym ustawieniu Slytherinu - oznajmiła Angelina sprawdzając kawałek pergaminu. - Pałkarze z zeszłego roku, Derrick i Bole odeszli, ale wygląda na to, że Montague zastąpił ich raczej zwykłymi gorylami, niż kimś, kto jakoś szczególnie dobrze potrafi latać. Mowa o dwóch gościach, nazywanych Crabbe i Goyle, nie wiem zbyt wiele na ich temat...

- My wiemy - odezwali się razem Harry i Ron.

- Cóż, jak dla mnie nie wyglądają na dość bystrych, by rozróżnić jeden koniec miotły od drugiego - powiedziała Angelina chowając do kieszeni pergamin - ale z drugiej strony zawsze się dziwiłam, że Derrickowi i Bole'owi udaje się odnaleźć drogę na boisko bez drogowskazów.

- Crabbe i Goyle są z tej samej gliny - zapewnił ją Harry.

Słyszeli setki kroków ludzi dosiadających ławek w miejscach dla widzów. Niektórzy śpiewali, chociaż Harry nie mógł zrozumieć słów. Zaczynał czuć podenerwowanie, ale wiedział, że motyle w jego żołądku są niczym w porównaniu do Rona, który ścisnął swój brzuch i gapił się znów wprost przed siebie z zaciśniętą szczęką i z poszarzałą bladą twarzą.

- Już czas - oznajmiła Angelina ścisłym głosem spoglądając na zegarek. - Dalej wszyscy... powodzenia.

Drużyna powstała, zarzucili na ramię miotły i wymaszerowali pojedynczym rzędkiem z szatni w oślepiające światło słoneczne. Powitał ich ryk dźwięków, pośród którego Harry wciąż słyszał to śpiewanie, chociaż było ono przytłumione przez wiwaty i gwizdy.

Drużyna Slytherinu stała już czekając na nich. Oni również nosili je srebrne naszywki w kształcie korony. Nowy kapitan, Montague, zbudowany był podobnie jak Dudley Dursley, z wielkimi ramionami, przypominającymi owłosione szynki. Za nim czaili się Crabbe i Goyle, niemal tak samo wielcy. Mrugali głupkowato w słońcu wymachując swoimi nowymi ki-

jami pałkarzy. Malfoy stał z boku, jego jasne blond włosy połyskiwały w promieniach słońca. Złapał spojrzenie Harry'ego i uśmiechnął się złośliwie pukając w naszywkę w kształcie korony na swojej piersi.

- Kapitanowie, uściśnijcie dłonie - rozkazała sędzina, pani Hooch, kiedy Angelina i Montague stanęli naprzeciw siebie. Harry przysięgłby, że Montague próbował zgnieść palce Angeliny, chociaż ona nawet nie drgnęła. - Dosiąść mioteł...

Pani Hooch wetknęła gwizdek do ust i dmuchnęła.

Piłki zostały uwolnione i czternaścioro graczy wystrzeliło w górę. Kątem oka Harry dostrzegł, że Ron wystrzelił w kierunku obręczy. Harry poszybował wyżej unikając tłuczka i wystartował szerokim łukiem wokół boiska wypatrując błysku złota. Z drugiej strony stadionu Draco Malfoy robił dokładnie to samo.

- I oto Johnson... Johnson ma kafla, co za gracz z tej dziewczyny, mówię to od lat, a ona wciąż nie chce się ze mną umówić...

- JORDAN! - wrzasnęła profesor McGonagall.

- ... tylko taka zabawna ciekawostka, pani profesor, dodaje trochę zainteresowania... - unika Warringtona, mija Montague... ucz... została trafiona tłuczkiem przez Crabbe'a... Montague chwyta kafla, Montague wraca na górę boiska i... niezły tłuczek ze strony George'a Weasley, to znaczy tłuczek wali prosto w głowę Montague i upuszcza on kafla, którego łapie Katie Bell, Katie Bell z Gryffindoru podaje tyłem dl Alicji Spinnet i Spinnet nie trafia...

Komentarz Lee Jordana rozbrzmiewał ponad stadionem i Harry wsłuchiwał się w niego tak mocno jak mógł przez wiatr świszczący mu w uszach i zgiełk tłumu, wszystkie te krzyki, gwizdy i śpiewy.

- ... uchyla się przed Warringtonem, unika tłuczka... było blisko, Alicja... i tłumowi to się podoba, tylko posłuchajcie, o czym tam śpiewają?

I kiedy tylko Lee przerwał, by posłuchać, z morza zieleni i srebra w sektorze miejsc Slytherinu uniosła się głośno i wyraźnie piosenka:

*Weasley sam nas dziś wyręczy
Nie zasłoni żadnej obręczy
Więc Ślizgoni piejmy chórem:
Weasley jest naszym królem.*

*W koszu się urodził nam
Zawsze kafla puści sam
Weasley sprawi, że wygramy
W Weasleyu króla mamy*

- ... i Alicja podaje z powrotem do Angeliny! - wrzasnął Lee i Harry poczuł jak we wnętrznościach aż mu zawrzało na to co właśnie usłyszał. Skręcając gwałtownie wiedział, że Lee próbuje zagłuszyć słowa piosenki - No dalej, teraz, Angelina... wygląda na to, że został jej tylko obrońca do pokonania! ... STRZELA! - STRZEL... Aaaach...

Bletchley, obrońca Slytherinu obronił strzał. Rzucił kafla do Warringtona, który popędził z nim mijając zygzakiem Alicję i Katie. Kiedy zbliżał się coraz bardziej do Rona, śpiew z dołu stawał się coraz głośniejszy.

*Weasley jest naszym królem,
Weasley jest naszym królem
Zawsze kafla puści sam
Weasley jest królem nam.*

Harry nie potrafił się oprzeć: zostawiając poszukiwania znicza obrócił się, by obserwować Rona, samotną postać na dalekim końcu boiska, unoszącą się przed trzema obręczami. Potężny Warrington walił wprost na niego.

- ... i teraz Warrington ma kafla, Warrington zmierza na bramkę, jest poza zasięgiem tłuczka i ma przed sobą tylko obrońcę...

Potężna fala śpiewu uniosła się znad miejsc Slytherinu poniżej:

*Weasley sam nas dziś wyręczy
Nie zasłoni żadnej obręczy...*

- ... tak więc mamy pierwszy test nowego obrońcy Gryffindoru, Weasleya, brata pałkarzy George'a i Freda i obiecującego nowego talentu w drużynie... dalej Ron!

Ale z końca Slytherinu dobiegł krzyk zachwytu: Ron zanurkował gwałtownie z szeroko rozłożonymi ramionami i kafel przeleciał między nimi prosto przez centralną obręcz Rona.

- Slytherin zdobywa punkty! - głos Lee przebił się przez wiwaty i gwizdy dobiegające z tłumu - tak więc mamy dziesięć do zera dla Slytherinu... pech, Ron.

Ślizgoni zaśpiewali jeszcze głośniej:

*W KOSZU SIĘ URODZIŁ NAM
ZAWSZE KAFLA PUŚCI SAM...*

- ... Gryffindor znów w posiadaniu kafla i to Katie Bell mnie przez boisko... - krzyczał mężczyźni Lee, chociaż śpiewy były teraz tak ogłuszające, że ledwie mógł sprawić, by jego głos był słyszalny ponad nimi.

WEASLEY SPRAWI, ŻE WYGRAMY

W WEASLEY'U KRÓLA MAMY...

- Harry, CO TY ROBISZ? - wrzasnęła Angelina przelatując obok niego by dogonić Katie.
- RUSZAJ SIĘ!

Harry zdał sobie sprawę, że wisi nieruchomo w powietrzu przez ponad minutę, obserwując przebieg meczu, nie zastanawiając się w ogóle gdzie może być znicz. Przerażony zanurkował i zaczął znów krążyć wokół boiska rozglądając się dokoła, próbując zignorować chór głosów, grzmiących teraz wokół stadionu:

*WEASLEY JEST NASZYM KRÓLEM,
WEASLEY JEST NASZYM KRÓLEM...*

Ale gdziekolwiek patrzył, nie widział ani śladu znicza. Malfoy nadal okręzał stadion tak samo jak on. Minęli się nawzajem gdzieś w połowie boiska lecąc w przeciwnych kierunkach i Harry usłyszał jak Malfoy śpiewa głośno:

W KOSZU SIĘ URODZIŁ NAM...

- ... i znów Warrington - dał się Lee - który podaje to Puceya, Pucey mija Spinnet, no dalej, Angelina, możesz go dorwać... no okazuje się, że nie możesz... ale niezły tłuczek Freda Weasleya to znaczy, George'a Weasleya, a zresztą, kogo to obchodzi, jednego z nich w każdym razie i Warrington upuszcza kafla i Katie Bell... eee... też go upuszcza. Tak więc teraz Montague ma kafla, kapitan Slytherinu, Montague chwytka kafla i leci z górę boiska, no dalej, Gryffindor, zablokujcie go!

Harry przeleciał wzdłuż końca stadionu za obręczami Slytherinu nie chcąc patrzeć na to, co działo się po stronie Rona. Kiedy pędził obok obrońcy Slytherinu, usłyszał jak Bletchley śpiewa wraz z tłumem pod nimi:

WEASLEY SAM NAS DZIŚ WYRĘCZY...

- ... I Pucey znów wyminął Alicję i zmierza wprost po gola, powstrzymaj to, Ron! Harry nie musiał patrzeć, żeby wiedzieć co się stało: z końca zajmowanego przez Gryffindor rozległ się potężny jęk, w parze z nowymi okrzykami i brawami ze strony Slytherinu. Spoglądając w dół Harry zobaczył mopsowatą twarz Pancy Parkinson, stojącej przed trybunami tyłem do boiska i dyrygującej kibicom Slytherinu, którzy ryczeli:

*WIĘC ŚLIZGONI PIEJMY CHÓREM:
WEASLEY JEST NASZYM KRÓLEM.*

Ale dwadzieścia do zera to było nic, Gryffindor nadal miał czas, by odrobić stratę lub złapać znicz. Kilka goli i znów będą na prowadzeniu jak zwykle, zapewniał siebie Harry, balansując i wijąc się pomiędzy graczami w pogoni za czymś błyszczącym, co okazało się być paskiem od zegarka Montague.

Ale Ron wpuścił dwa kolejne gole. Pragnienie Harry'ego, by znaleźć znicz było już teraz na krawędzi paniki. Gdyby tylko mógł go wkrótce złapać i zakończyć szybko tę grę.

- ... i Katie Bell z Gryffindoru unika Puceya, omija Montague, niezły zwód Katie, i rzuca do Johnson, Angelina Johnson przejmuję kafla, mija Warringtona i zmierza po gola, no dalej, teraz, Angelina... GRYFFINDOR ZDOBYWA PUNKTY! Jest czterdzieści do dziesięciu, czterdzieści do dziesięciu dla Slytherinu i Pucey jest w posiadaniu kafla...

Pośród wiwatów z sektora Gryffindoru Harry dosłyszał ryczenie śmiesznego lwiego kapelusza Luny Lovegood i dodało to mu otuchy. Tylko trzydzieści punktów różnicy, to było nic, łatwo mogli to odrobić. Harry uniknął tłuczka, którego jak raketę posłał w jego kierunku Crabbe i wrócił do szaleńczego przeczesywania boiska w poszukiwaniu znicza, trzymając jednocześnie oko na Malfoy, na wypadek gdyby on pokazał jakieś znaki zauważenia złotej piłki. Ale Malfoy, podobnie jak on, dalej szybował wokół stadionu kontynuując bezowocne poszukiwania...

- ... Pucey rzuca do Warringtona, Warrington do Montague, Montague z powrotem do Puceya... Johnson interweniuje, Johnson przechwytuje kafla, Johnson do Bell, zapowiada się dobrze... to znaczy źle... Bell zostaje trafiona tłuczkiem przez Goyle'a ze Slytherinu i to Pucey jest znów w posiadaniu kafla...

*W KOSZU SIĘ URODZIŁ NAM
ZAWSZE KAFLA PUŚCI SAM...
WEASLEY SPRAWI, ŻE WYGRAMY...*

Ale Harry dostrzegł go w końcu - maleńki trzepoczący złoty znicz unosił się o stopę nad ziemią na końcu boiska po stronie Slytherinu.

Zanurkował...

To była kwestia sekund i Malfoy mknął z nieba po lewej stronie Harry'ego jak zielono-srebrna plama leżący płasko na swej miotle...

Znicz okrążył podstawę jednej z obręczy i popędził w kierunku drugiej strony słupów. Zmiana kierunku pasowała Malfoyowi, który był teraz bliżej. Harry podciągnął Błyskawicę i on i Malfoy lecieli teraz bark w bark...

Stopę nad ziemią Harry uniósł prawą rękę znad miotły wyciągając ją w kierunku znicza... po jego prawej stronie również wyciągnięte ramię Malfoya sięgało, chwyciło...

W ciągu dwóch desperackich, wstrzymujących dech w piersiach sekund było po wszystkim... Palce Harry'ego zamknęły się na malutkiej, trzepoczącej piłce... Paznokcie Malfoya drapnęły beznadziejnie po wierzchniej stronie dłoni Harry'ego... Harry pociągnął miotłę w górę trzymając w dłoni wyrrywającą się piłkę i kibice Gryffindoru wykrzyknęli z radości... Byli uratowani, nie miało znaczenia, że Ron wpuścił te gole, nikt nie będzie tego pamiętał, bo w końcu Gryffindor wygrał...

ŁUUUP

Tłuczek trafił Harry'ego centralnie w kark i poleciał naprzód zlatując z miotły. Na szczęście był zaledwie pięć czy sześć stóp nad ziemią, po tym jak zanurkował tak nisko by złapać znicz, ale mimo wszystko został pozbawiony tchu lądując płasko na plecach na zmrożonym boisku. Usłyszał ostry gwizdek pani Hooch wrzawę gwizdów na trybunach, pełne złości wrzaski i drwiny, łupnięcie, a potem gorączkowy głos Angeliny.

- Wszystko w porządku?

- Jasne, że tak - odpowiedział ponuro chwytając jej dłoń i pozwalając jej pociągnięciem postawić go na nogi. Pani Hooch podlatywała do jednego z graczy drużyny Slytherinu ponad nim, chociaż z tego kąta nie widział do kogo.

- To ten łotr Crabbe - powiedziała ze złością Angelina - wałnął w ciebie tłuczkiem w chwili, gdy zobaczył, że złapałeś znicza... ale wygraliśmy, Harry, wygraliśmy!

Harry usłyszał prychnięcie za plecami i odwrócił się, nadal mocno ściskając znicz w swojej dłoni.

Obok niego wylądował Draco Malfoy. Twarz miał białą z wściekłości, a mimo to nadal udawało mu się uśmiechać szyderczo.

- Uratowałeś głowę Weasleya, co? - powiedział do Harry'ego. - Nigdy nie widziałem gorszego obrońcy, no ale w końcu urodził się w koszu... podobały ci się moje teksty, Potter?

Harry nie odpowiedział. Odwrócił się do pozostałych graczy z drużyny, którzy lądowali teraz jeden po drugim krzycząc i wymachując pięściami w geście zwycięstwa. Wszyscy z wy-

jątkiem Rona, który zsiadł z miotły przy słupach swoich bramek i powoli ruszył sam z powrotem do szatni.

- Chcieliśmy napisać jeszcze kilka wersów! - zawołał Malfoy kiedy Katie i Alicja ścisnęły Harry'ego. - Ale nie mogliśmy znaleźć rymów dla gruba i paskudna... wiesz, chcieliśmy zaśpiewać o jego matce...

- Gadasz tak, bo przegrałeś - powiedziała Angelina rzucając Malfoyowi pełne obrzydzenia spojrzenie.

- ... nie mogliśmy też wpasować bezużyteczny niedołęga... wiesz, dla jego ojca...

Fred i George zdali sobie sprawę o czym mówił Malfoy. Zesztywnieli w połowie potrząsania ręki Harry'ego spoglądając na Malfoya.

- Daj spokój! - powiedziała natychmiast Angelina chwytając Freda za ramię - Daj spokój, Fred, niech sobie pokrzyczy, po prostu nie może przeboleć, że przegrał, arogancki mały...

- ... ale ty lubisz Weasleyów, nie, Potter? - mówił dalej Malfoy uśmiechając się szyderczo.

- Spędzasz u nich wakacje i w ogóle, prawda? Nie umiem sobie wyobrazić jak znosisz ten smród, ale przypuszczam, że skoro byłeś wychowywany przez mugoli, to nawet nora Weasleyów pachnie OK...

Harry chwycił George'a. W międzyczasie Angelina, Alicja i Katie wspólnym wysiłkiem powstrzymywały Freda przed skoczeniem na Malfoya, który śmiał się otwarcie. Harry zerknął na panią Hooch, ale ona nadal upominała Crabbe'a za jego nielegalny atak tłuczkiem.

- A może - powiedział Malfoy łypiąc okiem i wycofując się - pamiętasz jak śmierdział dom twojej matki, Potter, i chlew Weasleyów przypomina ci...

Harry nie zdawał sobie sprawy z wypuszczenia George'a, wiedział tylko, że chwilę później obaj pędzili w kierunku Malfoya. Zapomniał całkowicie, że wszyscy nauczyciele patrzą, wszystko czego chciał, to sprawić Malfoyowi tyle bólu ile tylko był w stanie. Nie mając czasu na wyciągnięcie różdżki cofnął tylko pięść zaciśniętą na zniczu i ze wszystkich sił zatopił ją w brzuchu Malfoya...

- Harry! HARRY! GEORGE! NIE!

Słyszał głosy krzyczących dziewczyn, jęczącego Malfoya, przeklinającego George'a, świszczący gwizdek i wrzawę tłumu dookoła, ale nie dbał o nie. I do czasu, aż ktoś w pobliżu wrzasnął *Impedimenta!* i został odrzucony w tył przez moc czar, nie zaprzestawał prób walenia pięścią każdego cala Malfoya, którego był w stanie dosięgnąć.

- Co wy wyprawiacie? - krzyknęła pani Hooch kiedy Harry zerwał się na nogi. Wyglądało na to, że to ona trafiła go Zaklęciem Unieruchamiającym. W jednej dłoni trzymała gwizdek, w drugiej różdżkę. Jej miotła leżała kilka stóp dalej. Malfoy kulił się na ziemi szlochając i jęcząc, z jego nosa płynęła krew. George masował obrzmiałą wargę. Fred nadal był siłą powstrzymywany przez trójkę ścigających, a Crabbe rechotał z tyłu. - Nigdy jeszcze nie widziałam takiego zachowania... marsz do zamku, obaj, i prosto do gabinetu opiekuna Domu! Idźcie! Natychmiast!

Harry i George odwrócili się na piętach i odmaszerowali z boiska. Obaj ciężko dysząc, ale żaden nie odezwał się słowem do drugiego. Wrzaski i szyderstwa tłumu stawały się coraz cichsze i cichsze, aż dotarli do Sali Wejściowej, gdzie nie słyszeli już nic poza swoimi krokami. Harry zdał sobie sprawę, że coś nadal szamocze się w jego prawej ręce, której kłykiec potłukł na szczęcie Malfoya. Spoglądając w dół dostrzegł srebrne skrzydełka znicza wystające spomiędzy jego palców, usiłujące się uwolnić.

Ledwie zdążyli dotrzeć do drzwi gabinetu profesor McGonagall, kiedy ona sama pojawiła się maszerując korytarzem za nimi. Miała na sobie szalik Gryffindoru, ale idąc w ich kierunku zerwała go z szyi trzęsącymi się dłońmi. Była wściekła.

- Wejść! - powiedziała z furią wskazując na drzwi. Harry i George weszli. Przymaszerowała za biurko i stanęła twarzą do nich. Trzęsąc się z wściekłości odrzuciła szalik Gryffindoru na bok na podłogę.

- Słucham? - rzekła. - Nigdy nie widziałam tak haniebnego przedstawienia. Dwóch na jednego! Wytłumaczcie się!

- Malfoy nas sprowokował - wyjaśnił sztywno Harry.
- Sprowokował was? - krzyknęła profesor McGonagall waląc pięścią w biurko tak, że jej kraciasta puszka ześlizgnęła się na bok z blatu i otworzyła wysypując na podłogę Imbirowe Traszki. - Właśnie przegrał, prawda? Oczywiście, że chciał was sprowokować! Ale co on takiego do diaska powiedział, co usprawiedliwiałoby to, że we dwóch...
- Obraził moich rodziców - warknął George - I matkę Harry'ego.
- Ale zamiast zostawić tę sprawę do wyjaśnienia pani Hooch, zdecydowaliście się dać pokaz mugolskiego pojedynku, prawda? - zagrzmiała profesor McGonagall. - Czy w ogóle macie pojęcie, co...
- Khem, khem.

Obaj Harry i George obrócili się. Dolores Umbridge stała w przejściu owinięta w zieloną, tweedową pelerynkę, która ogromnie zwiększała jej podobieństwo do gigantycznej ropuchy i uśmiechała się w potworny, niezdrowy złowieszczy sposób, który kojarzył się Harry'emu z nadciągającym nieszczęściem.

- Mogę pomóc, profesor McGonagall? - spytała profesor Umbridge swoim najbardziej jadowicie słodkim głosem.

Profesor McGonagall krew uderzyła do głowy.

- Pomóc? - powtórzyła zaciśniętym głosem. - Co ma pani na myśli mówiąc “pomóc”?

Profesor Umbridge weszła do gabinetu nadal uśmiechając się tym swoim niezdrowym grymasem.

- Czemu, pomyślałam, że może być pani wdzięczna za odrobinę dodatkowego autorytetu.

Harry nie zdziwiłby się widząc iskry buchające z nosa profesor McGonagall.

- Więc źle sobie pani pomyślała - oznajmiła odwracając się plecami od Umbridge.

- A teraz wy dwaj, lepiej słuchajcie uważnie. Nie obchodzi mnie jaką prowokację zaoferowałam wam Malfoy, nie obchodzi mnie, czy obraził wszystkich członków rodziny, jakich posiada-

cie, wasze zachowanie było odrażające i daję każdemu z was tydzień szlabanu! Nie patrz na mnie w ten sposób, Potter, zasłużyliście na to. I jeśli któryś z was kiedykolwiek...

- Khem, khem.

Profesor McGonagall zamknęła oczy, jakby modliła się o cierpliwość kiedy zwróciła swoją twarz ponownie w kierunku Umbridge.

- Tak?

- Myślę raczej, że zasługują na coś więcej niż szlabany - oznajmiła Umbridge uśmiechając się jeszcze szerzej.

Oczy profesor McGonagall otworzyły się.

- Ale na twoje nieszczęście - powiedziała próbując odwzajemnić uśmiech, co sprawiło, że wyglądała jakby miała szczękoscisk - liczy się to, co ja myślę, jako że należą do mojego domu, Dolores.

- No cóż, właściwie, Minerwo - wdziękzyła się profesor Umbridge - myślę, że przekonasz się, że to co ja myślę też się liczy. Dobrze, gdzie to jest? Korneliusz właśnie mi to przysłał... To znaczy chciałam powiedzieć - uśmiechnęła się fałszywie grzebiąc w torebce - Minister właśnie mi to przysłał... ach tak...

Wyciągnęła kawałek pergaminu, który zaraz rozwinęła przecyszczaając z przejęciem gardło zanim zaczęła pisać, co było na nim napisane.

- Khem, khem... "Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Pięć".

- Tylko nie kolejny! - wykrzyknęła gwałtownie profesor McGonagall.

- Cóż, tak - oznajmiła Umbridge nadal uśmiechając się - Tak właściwie, Minerwo, to ty sprawiłaś, że zobaczyłam iż potrzebujemy kolejnej poprawki... pamiętasz jak ominęłaś moje zalecenia, kiedy byłam niechętna ponownemu uformowaniu się drużyny Gryffindoru? Jak poszłaś z tą sprawą do Dumbledore'a, który nalegał, żeby pozwolić drużynie na grę. No cóż, w tej sytuacji nie mogłam sobie na to pozwolić. Skontaktowałam się natychmiast z Ministrem i on zgodził się całkiem ze mną, że Wielki Inkwizytor musi mieć władzę odbierania

uczniom przywilejów albo on, to znaczy w tym wypadku ja, będzie mieć mniejszy autorytet niż zwykli nauczyciele! I widzisz teraz, czyż nie, Minerwo, że miałam rację próbując powstrzymać ponowne sformowanie drużyny Gryffindoru? Okropne temperamenty... w każdym razie, czytałam naszą poprawkę... khem, khem...

“Wielki Inkwizytor będzie mieć odtąd ostateczną władzę ponad wszystkimi karami, sankcjami i odbieraniem przywilejów odnoszącymi się do uczniów Hogwartu, oraz upoważnienie do zmieniania tychże kar, sankcji i odbierania przywilejów narzuconych przez pozostałych członków grona pedagogicznego. Podpisane, Korneliusz Knot, Minister Magii, Kawaler Orderu Merlina Pierwszej Klasy, etc., etc.”

Zwinęła pergamin i włożyła go z powrotem do torebki, cały czas się uśmiechając.

- Tak więc... Naprawdę myślę, że będę musiała zakazać tym dwóm gry w quidditcha na zawsze - powiedziała spoglądając to na Harry'ego to na George'a.

Harry poczuł jak znicz zatrzepotał szaleńczo w jego dłoni.

- Zakazać nam? - spytał, a jego głos zabrzmiał dziwnie niewyraźnie. - Gry... na zawsze?

- Tak, panie Potter, myślę że dożywotni zakaz powinien poskutkować - powiedziała Umbridge, a jej uśmiech rozszerzał się coraz bardziej, kiedy obserwowała, jak zmagają się ze zrozumieniem tego, co właśnie powiedziała. Pan i pan Weasley. I myślę, że dla bezpieczeństwa, brat bliźniak tego pana również powinien być powstrzymany... Gdyby koleżanki z jego drużyny nie powstrzymały go, jestem pewna, że on również zaatakowałby pana Malfoya. Nakazę oczywiście, aby ich miotły zostały skonfiskowane. Będę je bezpiecznie trzymać w moim biurze, aby upewnić się, że mój zakaz nie zostanie pogwałcony. Ale nie jestem nierozsądna, profesor McGonagall - ciągnęła dalej odwracając się z powrotem do profesor McGonagall, która stała teraz nieruchomo, jak wykuta z lodu wpatrując się w nią. - Reszta drużyny może w dalszym ciągu brać udział w grach, nie zauważyłam oznak gwałtowności ze strony żadnego z nich. No dobrze, zatem do widzenia.

I z miną krańcowego zadowolenia Umbridge opuściła pokój zostawiając za sobą przerażającą ciszę.

* * *

- Zdyskwalifikowani - odezwała się Angelina głuchym głosem późnym wieczorem we wspólnej sali. - Zdyskwalifikowani. Bez szukającego i bez pałkarzy... co my na litość boską zrobimy?

Wcale nie czuło się, jakby wygrali mecz. Wszędzie gdzie tylko Harry spojrzał, napotykał strapione i wściekłe twarze. Sama drużyna obsiadła wkoło kominek, wszyscy z wyjątkiem Rona, którego nikt nie widział od zakończenia meczu.

- To jest po prostu tak niesprawiedliwe - odezwała się drętwo Alicja - To znaczy, co z Crabbem i tym tłuczkiem, którego uderzył po gwizdku? Czy jemu dała zakaz?

- Nie - odparła ponuro Ginny. Ona i Hermiona siedziały po obu stronach Harry'ego. - Dostał tylko pisanie zdań, słyszałam jak Montague śmiał się z tego przy kolacji.

- I ta dyskwalifikacja Freda, kiedy on nawet nic nie zrobił! - wściekała się Alicja uderzając w kolano pięścią.

- To nie moja wina, że nic nie zrobiłem - wyjaśnił Fred z wyjątkowo paskudnym wyrazem twarzy. - Zmiażdżyłbym tego małego śmiecia na miazgę, gdybyście wy trzy mnie nie powstrzymywały.

Harry gapił się ponuro w ciemne okno. Padał śnieg. Znicz, którego złapał wcześniej latał teraz w tę i z powrotem po wspólnej sali. Ludzie obserwowali jego ruchy jak zahipnotyzowani, a Krzywołap skakał z fotela na fotel próbując go złapać.

- Idę do łóżka - powiedziała Angelina wolno wstając na nogi. - Może to wszystko okaże się tylko złym snem... może obudzę się jutro i okaże się, że nie graliśmy jeszcze...

Wkrótce za nią poszły Alicja i Katie. Jakiś czas później do łóżek powłóczyli się Fred i George patrząc groźnie na wszystkich, których mijali, a niedługo potem poszła Ginny. Tylko Harry i Hermione zostali przy kominku.

- Widziałeś Rona? - spytała Hermione cichym głosem.

Harry potrząsnął głową.

- Myślę, że nas unika - oświadczyła Hermione. - Jak myślisz, gdzie..?

Ale dokładnie w tym momencie rozległ się skrzeczący dźwięk za ich plecami, kiedy Gruba Dama odchyliła się do przodu i Ron wylazł z dziury za portretem. Był naprawdę bardzo biały i we włosach miał śnieg. Kiedy zobaczył Harry'ego i Hermionę zatrzymał się momentalnie w miejscu.

- Gdzie byłeś? - spytała zaniepokojona Hermione doskakując do niego.

- Łaziłem - wymamrotał Ron. Wciąż miał na sobie strój do quidditcha.

- Wyglądasz na zmarzniętego - powiedziała Hermione. - Chodź tu i siadaj.

Ron podszedł do kominka i opadł na fotel jak najdalej od Harry'ego, nie patrząc na niego. Skradziony znicz zatrzepotał nad ich głowami.

- Przepraszam - wymamrotał Ron patrząc w swoje stopy.

- Za co? - spytał Harry.

- Za to, że myślałem, że mogę grać w quidditcha - odparł Ron. - Mam zamiar zrezygnować jutro z samego rana.

- Jeśli zrezygnujesz - powiedział poirytowany Harry - w drużynie zostanie tylko trójka graczy.

A kiedy Ron popatrzył na niego zdumiony wyjaśnił - Dostałem dożywotni zakaz. Tak samo jak Fred i George.

- Co? - jęknął Ron.

Hermiona opowiedziała mu całą historię. Harry nie był w stanie mówić o tym ponownie. Kiedy skończyła, Ron wyglądał na jeszcze bardziej udręczonego.

- To wszystko moja wina...
- To nie ty zmusiłeś mnie, żebym walnęła Malfoya - zezłościł się Harry.
- ... gdybym tylko nie był tak koszmarny w quidditcha...
- ... to nie ma z tym nic wspólnego.
- ... to ta piosenka mnie uraziła...
- ... uraziłaby każdego.

Hermiona podniosła się i podeszła do okna, z dala od kłótni, obserwując śnieg wirujący po drugiej stronie szyby.

- Słuchaj, daj spokój, dobrze! - wybuchnął Harry. - Już i tak jest dość źle, bez obwiniania się o wszystko!

Ron nie powiedział nic, ale usiadł i wlepił pełen cierpienia wzrok w wilgotny skraj szaty. Po chwili powiedział głuchym głosem - Nigdy w całym moim życiu nie czułem się gorzej.

- Witaj w klubie - powiedział gorzko Harry.

- No cóż - odezwała się Hermione, a jej głos trząsł się lekko - znam jedną rzecz, która może rozweselić was obu.

- Czyżby? - spytał sceptycznie Harry.

- Tak - powiedziała Hermione odwracając się od czarnego, pokrytego śniegiem okna z szerokim uśmiechem na twarzy. - Hagrid wrócił.

Rozdział 20

Opowieść Hagrida



Harry pobiegł sprintem do sypialni chłopców, by zabrać ze swojego kufra Pelerynę Niewidkę i Mapę Huncwotów. Zrobił to tak szybko, że on i Ron byli gotowi do wyjścia przynajmniej pięć minut przed Hermioną, pośpiesznie zbiegającą na dół z dormitorium dziewcząt, mając na sobie szalik, rękawiczki i jedną z jej krzywych, skrzacich czapeczek.

- No co, na zewnątrz jest przecież zimno - powiedziała obronnie, gdy Ron mlasnął niecierpliwie językiem.

Przeczołgali się przez dziurę w portrecie i pośpiesznie okryli Peleryną - Ron urósł tak bardzo, że musiał kucać, aby nie było widać jego stóp. Następnie bardzo powoli i ostrożnie zaczęli przemieszczać się po korytarzach, schodząc w dół i robiąc co jakiś czas przerwy, aby sprawdzić na mapie gdzie aktualnie znajdują się Filch i pani Norris. Mieli szczęście, nie widzieli nikogo, poza Prawie Bezgłowym Nickiem, który snuł się wzdłuż roztargniony i nucąc nieobecny głos coś, co było nieprzyjemnie podobne do "Weasley jest naszym królem". Przekradli się przez Salę Wejściową, i dalej, na zewnątrz na cichy, zaśnieżony plac. Z drzeniem serca, Harry zauważył przed sobą małe, kwadratowe błyski światła i wijący się w górę, prosto z komina chatki Hagrida dym. Ruszył szybkim marszem do przodu, a pozostała dwójka potrącając się i wpadając na siebie podążała za nim. Podekscytowani przemierzali przez gruby, skrzypiący śnieg, aż w końcu dotarli do drewnianych drzwi frontowych. Gdy Harry podniósł pięść i zapukał trzy razy, pies w środku zaczął szczekać jak oszalały.

- Hagrid, to my! - Harry zawołał przez dziurkę od klucza.

- Mogłem się domyślić - odpowiedział z wewnątrz szorstki głos.

Uśmiechnęli się do siebie pod peleryną - po głosie Hagrida mogli wyczuć, że jest bardzo zadowolony z ich odwiedzin.

- Ech... stem w domu dopiero trzy sekundy... od powrotu, z drogi Kieł... no z drogi, ty leniwy psie...

Rygiel odsunął się, skrzypnęły otwierane drzwi i pojawiła się w nich głowa Hagrida.

Hermiona krzyknęła.

- Na brodę Merlina, ciszej! - pośpiesznie powiedział Hagrid, rozglądając się szeroko nad ich głowami - pod tom Pelerynom, tak? No dobra, włączcie, włączcie!

- Przepraszam - wydyszała Hermiona, gdy Hagrid wyściskał już całą trójkę, po tym jak weszli do środka i zrzucili pelerynę, aby mógł ich widzieć - Ja tylko... och, Hagrid!

- To nic, to nic - powiedział Hagrid pośpiesznie zamykając drzwi za nimi i z równym pośpiechem zasuważąc zasłony, ale Hermiona nie przestała wpatrywać się w niego z przerażeniem.

Włosy Hagrida całe oblepione były zakrzepłą krwią, a jego lewe oko zmniejszyło się do zaledwie małej szczelinki utworzonej pomiędzy fioletowymi i czarnymi siniakami. Na twarzy i rękach miał wiele zadrapań, a niektóre z nich wciąż krwawiły. Sposób jego poruszania się budził podejrzenia, że ma też połamane żebra. Było oczywiste, że dopiero co wrócił do domu; gruby, czarny, podróżny płaszcz wisiał przewieszony przez poręcz krzesła, a wielka torba, do której zmieściłoby się małe dziecko, leżała pod ścianą przy drzwiach. Dwa razy większy od normalnego człowieka Hagrid podchodził teraz do kominka i umieszczał na płomieniach miedziany czajnik.

- Co ci się stało? - zapytał z przejęciem Harry, podczas gdy Kieł skakał wokół nich, starając się polizać ich twarze.

- Mówiłem już, że nic takiego - powiedział Hagrid krótko - Może filiżaneczki czegoś ciepłego?

- Daj spokój! - powiedział Ron - chcesz wcisnąć nam kit, że wszystko z tobą w porządku!?
- Tak chcę powiedzieć że... no... czuję się świetnie - powiedział Hagrid, prostując się, obracając i uśmiechając do nich, ale krzywiąc z lekka - Cholibka, dobrze jest znowu widzieć waszom trójkę. Udane mnieliście wakacje?
- Hagridzie, Ty zostałeś zaatakowany - powiedział Ron.
- Po raz ostatni mówie, że to nic takiego - krzyknął zdecydowanie Hagrid.
- Tak? Powiedziałbyś tak, gdyby któryś z nas przyszedł tu z twarzą, wyglądającą jak mięso na kotlety schabowe? - dopytywał się Ron.
- Powinieneś zobaczyć się z panią Pomfrey - odrzekła zaniepokojona Hermiona - niektóre z tych ran wyglądają okropnie.
- Radzem sobie z nimi całkiem niźle, OK? - ostro odpowiedział Hagrid.
- Podszedł do ogromnego, drewnianego stołu, stojącego pośrodku chaty i chwycił leżący tam ręcznik. Pod nim znajdował się, niewiele mniejszy od opony samochodowej, surowy, krwisty i zabarwiony na zielono kawałek mięsa.
- Nie chcesz chyba tego zjeść, co nie? - zapytał Ron, pochylając się nad mięsem, aby mu się lepiej przyjrzeć - Wygląda na trujące.
- Powinno tak wyglądać, to mienso smoka - odparł Hagrid - I nie wzięłem go do jedzenia. Podniósł kawałek mięsa i rzucił na lewą stronę swojej twarzy. Zielonkawa krew skapnęła mu po brodzie na dół, ale widać było, że przyniosło mu to ulgę.
- Już lepi. No wicie, to pomaga przy ukonszeniach.
- Zamierzasz powiedzieć nam co Ci się przytrafiło? - zapytał Harry.
- Nie mogę, Harry. Ścisłe tajne. To była robótka o wielkim znaczeniu, nie mogę.
- Czy to olbrzymy Cię tak urządziły? - zapytała cicho Hermiona.
- Smocze mięso wyślizgnęło się z palców Hagrida i z chlapnięciem spadło mu na piersi.

- Olbrzymy? - powiedział Hagrid, łapiąc mięso zanim zsunęło się na brzuch i przyłożył je z powrotem na twarz - Kto mówił o olbrzymach? Kto powiedział, że... eee... ja... kto powiedział, że ja byłem... eee?

- Domyśliliśmy się - powiedziała Hermione przeprasząc.

- Ach tak? Domyśliliście się? - powiedział Hagrid, przyglądając się jej ostro, okiem nie przykrytym jeszcze przez mięso.

- To było... oczywiście - powiedział Ron, a Harry przytaknął.

Hagrid spojrzał na nich gniewnie, potem chrząknął, odrzucił mięso z powrotem na stół i skierował się do gwiżdżącego czajnika. - Nigdy nie wiadomo czego dzieciaki takie jak wasza trójka domyślam się same - wymamrotał lejąc wrzącą wodę do trzech kubków wielkości wiader - Nie spodziewajcie się gratulacji. To się nazywa wtrącanie nosów w nieswoje sprawy.

Ale gdy to mówił zauważyli, że jego broda drgała.

- No, więc szukałeś olbrzymów? - zapytał Harry z uśmiechem, gdy usiadł za stołem.

Hagrid postawił herbatę przed każdym z nich, usiadł i wziął mięso by znowu przyłożyć go do twarzy.

- No dobra - chrząknął - Szukałem.

- I co? Znalazłeś? - zapytała Hermione przyciszonym głosem.

- Prawde mówionc to żaden problem je znaleźć - powiedział Hagrid - To całkiem proste.

- Więc gdzie one są? - zapytał Ron.

- W górach - powiedział Hagrid, niczego jednak tym nie wyjaśniając.

- Dlaczego więc mugole...?

- A, spotykajom - powiedział Hagrid głucho - Tylko, że ich śmierć jest zawsze tłumaczona wypadkami górskimi, no wicie... lawiny, upadki...

Przesunął nieco smocze mięso, tak aby zakrywało teraz najgorsze ze stłuczeń.

- No, Hagrid, powiedz nam, co robiłeś - powiedział Ron - Opowiedz jak zostałeś zaatakowany przez olbrzymy, to Harry opowie Ci w zamian jak zaatakowali go dementorzy...

Hagrid zakrztusił się herbatą i odrzucił mięso, po czym zaczął kaszleć rozpryskując po stole wielkie ilości śliny, herbaty i smoczej krwi. Jednocześnie mówił coś niewyraźnie, a mięso z cichym kłapnięciem spadło na podłogę.

- Co to cholibka znaczy...? Zaatakowany przez dementorów? - warknął Hagrid.

- Nie wiedziałeś? - zapytała Hermiona z szeroko otwartymi oczami.

- Nie wiem nic od czasu jak wyruszyłem w drogę. To w końcu była tajna misja i w ogóle nie otrzymywałem słów, bo mogłyby to zdradzić miejsce mojego pobytu - Cholerni dementorzy. Ale chyba nie mówicie tego serio?

- Mówimy. Zjawili się na Little Whinging, atakując mnie i mojego kuzyna, a potem Ministerstwo Magii wyrzuciło mnie...

- CO?

- No i miałem przesłuchanie i w ogóle..., ale najpierw ty opowiedz o olbrzymach.

- Wyrzucili cie?

- Opowiedz mi co ci się przydarzyło latem, to ja opowiem ci, co przydarzyło się mnie.

Hagrid spojrzał na niego gniewnie swoim jedynym okiem, w związku z czym Harry starał się przybrać niewinny wyraz twarzy.

- No, dobra - powiedział Hagrid z rezygnacją w głosie.

Pochylił się i wyszarpnął smoczy stek z mordy Kłā.

- O nie, Hagrid, nie rób tego, to niehigieniczne... - zaczęła Hermiona, ale Hagrid już klapnął mięso z powrotem na swoje napuchnięte oko.

Wziął kolejny łyk herbaty i zaczął opowiadać:

- No dobra, wyruszyliśmy po zakończeniu roku szkolnego...

- Rozumiem, że Madame Maxime była z tobą? - wtrąciła Hermiona.

- No, zgadza siem - powiedział Hagrid, a na tych paru centymetrach twarzy, nie pokrytych brodą lub zielonym mięsem, pojawił się łagodny wyraz - Taa, tylko my dwoje. I powim wam, że ona, no Olimpia, w ogóle nie bała się tych dzikich warunków. Wiadomo, że to delikatna i dobrze ubrana kobieta i ja siem martwił co bendzie, gdy bendziemy się gramolić po tych wszystkich głązach albo spać w pieczarach, ale ona nigdy się nie uskarżała.
- Wiedziałaś gdzie macie iść? - powtórzył Harry - Wiedziałaś, gdzie są olbrzymy?
- No, Dumbledore wiedział i nam powiedział - odrzekł Hagrid.
- Czy one się jakoś ukrywają? - dopytywał się Ron - To jakieś tajne miejsce, tam gdzie są?
- Nie całkiem - powiedział Hagrid, potrząsając swoją kudłatą głową - tak długo jak som daleko stond, większości czarodziei to po prostu nie interesuje, więc nie ma takiej potrzeby. Ale mimo wszystko trudno się tam dostać, szczególnie ludziom, i dlatego potrzebowaliśmy wskazówek od Dumbledora. Dotarcie tam zabrało nam około miesionca...
- Miesiąc? - zapytał Ron, który nigdy nie słyszał o podróży ciągnącej się przez tak śmiesznie długi czas - Ale... nie mogliście użyć jakiegoś Świstoklika lub czegoś takiego?
- Patrząc na Rona, w nie zakrytym oku Hagrida pojawił się dziwny wyraz, prawie litość.
- Ron, my byliśmy obserwowani - wyjaśnił szorstko.
- Co przez to rozumiesz?
- Jeszcze nie chwytasz? - powiedział Hagrid - Ministerstwo ma przecież oko na Dumbledora i tych wszystkich, którzy z nim trzymają...
- Wiemy o tym - szybko odrzekł Harry, koniecznie chcąc usłyszeć resztę opowieści Hagrida
- Wiemy, że Ministerstwo śledzi Dumblodore'a...
- Więc nie mogliście tam w ogóle używać magii? - zapytał Ron, wyglądając na oszołomionego - Przez całą drogę musieliście postępować jak Mugole?
- No może nie całkiem przez całą - ostrożnie odpowiedział Hagrid - Olimpia i ja, po troszku używaliśmy różdżki, musieliśmy tylko uważać...

Ron wydał z siebie stłumiony dźwięk, coś pomiędzy chrząknięciem, a pociągnięciem nosem i pośpiesznie wziął łyk herbaty.

- ... no wiec to nie było tak trudne jak wyglonda, że było. Staraliśmy się sprawiać wrażenie, że jedziemy razem na wakacje. Pojechaliśmy do Francji udajonc, że celem naszej podróży jest szkoła Olimpij, bo wiedzieliśmy, oczywiście, że mamy ogon, że śledził nas ktoś z Ministerstwa. Nie bendonc pewnym, czy możemy używać magii, zmuszeni byliśmy podróżować powoli. Nie chcieliśmy też dawać Ministerstwu powodu do bacniejszego przyjrzenia się nam i naszej podróży. Urządziliśmy wiec naszemu ogonowi dodatkowom wycieczke dookoła Dijon*.

- Ooo, Dijon? - zawołała podekscytowana Hermiona - Byłam tam podczas wakacji, czy wiedziałeś...?

Ucichła, gdy spojrzała na Rona.

- Potem już tylko czasami używaliśmy magii, ale w sumie to nie była zła podróż: jedna ucieczka przed parą szalonych trolli na polskiej granicy, i małe niporozumienie z wampirem w Mińsku, ale poza tym nie mogło już pójść prościej. Gdy już osiongneliśmy to mijsce, rozpoczeliliśmy wendrówke przez góry, szukajonc jakichś ich śladów...

- Gdy byliśmy już blisko w ogóle przestaliśmy używać magii. Czeńściowo dlatego, że one nie lubiom czarodziejów, a my nie chcieliśmy by się wycofały, a czeńściowo też dlatego, że Dumbledore ostrzegł nas, że Sami-Wiecie-Kto mógł być z nimi zwionzany. Ostrzegał, że to możliwe, że Sami-Wiecie-Kto wyśle posłańca, aby ich przygotował i abyśmy byli bardzo ostrożni i starali się nie przyciongać niczyjej uwagi, szczególnie gdy już bendziemy blisko, bo Śmierciożercy mogom być w pobliżu.

* Dijon znajduje się nad Kanałem Burgundzkim we Francji, w tzw. Basenie Paryskim, łączącym Saonę z Sekwaną. Hermiona była tam z rodzicami na wakacjach, wspomnianych w tomie III: "Harry Potter i więzień Azkabanu"

Hagrid przerwał i długo pił herbatę.

- Kontynuuj! - dopraszał się natarczywie Harry.

- Znaleźliśmy je. - powiedział sucho Hagrid - Szliśmy przez grzbiet góry pewnej nocy i one tam były, poniżej nas rozpościerało się ich obozowisko. Małe ogniska przy wielkich cieniach... to wyglądało jakby się ruszały kawałki gór.

- Jak wielkie one były? - zapytał Ron cichym głosem.

- Ponad dwadzieścia stóp - powiedział niedbale Hagrid - Niektóre z tych większych mogły mieć nawet dwadzieścia pinć.

- A ilu ich tam było? - zapytał Harry.

- Według moich obliczeń około siedemdziesięciu lub osiemdziesięciu - odpowiedział Hagrid.

- I to wszystko? - zapytała Hermiona.

- No - powiedział Hagrid ze smutkiem - Pozostało osiemdziesięć w jednym miejscu, a kiedyś musiało być ze sto różnych plemion na całym świecie. Ale one wiginęły przed wiekami. Oczywiście większość z nich zabił czarodziej, ale sporo wybiło się nawzajem. Teraz wymierajom szybciej niż kiedykolwiek. One nie są stworzone do tego, aby żyć razem. Dumbledore powiedział, że to nasz błąd, że zostały przez czarodziejów zmuszone by żyć bardzo daleko od nas, że nie miały wyboru. Jednak dzięki temu wspólnemu życiu chroniom się wzajemnie.

- Więc - powiedział Harry - zobaczyłeś je i potem co?

- No, czekaliśmy do rana, bo nie chcieliśmy się zakradać po nocy. To mogłoby być niebezpieczne - powiedział Hagrid - Gdzieś tak o trzeciej nad ranem wszyscy pozasypiali tak jak stali. My staraliśmy się jednak nie zasnąć, bo któryś z nich mógł się obudzić i przyjść do nas na górę. Po za tym chrapali tak głośno, że i tak byśmy nie zasnęli. Rano spowodowali nawet lawinę tym chrapaniem...

- Na szczęście pozostawili ogniska i mogliśmy zejść na dół, widzisz gdzie są.

- Tak po prostu? - zapytał z przerażeniem Ron - Tak po prostu weszliście do obozu olbrzymów?
- No, Dumbledore powiedział nam jak to zrobić - odparł Hagrid - Trzeba tylko dać prezent Gaworowi*, okazać respekt, rozumiecie?
- Komu dać prezent? - zapytał Harry.
- No... Gawor to znaczy szef.
- Skąd wiedzieliście który jest Gaworem? - zapytał Ron.
Hagrid chrząknął rozbawiony.
- Z tym nie ma żadnego problemu - powiedział - To był ten najwienkszy, najbrzydszy i najbardziej leniwy. Siedział i czekał aby inni przynosili mu jedzenie. Martwego kozła na przykład. Nazywał się Karkus. Dawałem mu dwadzieścia dwie stopy do dwudziestu trzech. Ważył na oko jak samiec słonia. A skóre miał jak nosorożec.
- I tak po prostu podszedłeś do niego? - zapytała Hermiona jednym tchem.
- No... na dół do niego, tam gdzie leżał w dolinie pomiędzy czterema sporymi szczytami górskimi, przy takim jednym górskim jeziorze. No i Karkus leżał przy tym jeziorze i ryczał na innych, aby nakarmili go i jego żonę. Olimpia i ja zeszliśmy na dół po zboczu...
- Ale dlaczego oni nie próbowali was zabić gdy tylko was zobaczyli? - zapytał Ron z niedowierzaniem.
- Pewnie przyszło to niktorým do głowy - powiedział Hagrid, wzruszając ramionami - ale żeśmy zrobili tak jak polecił nam Dumbledore, czyli podniśliśmy prezent do góry i patrzyliśmy prosto na Gawora, ignorując przy tym innych. Tak właśnie zrobiliśmy. A ci inni uci-chli i tylko wpatrywali się w nas gdy podchodziliśmy prosto do stóp Karkusa. Potem ukłonił się i położył prezent przed nim.

* oryginalnie Gurg - słowo pochodzące najprawdopodobniej od angielskiego gurgle, oznaczającego gaworzenie lub bulgotanie.

- A co się daje olbrzymowi? - niecierpliwe dopytywał Ron - Jedzenie?
- Nie, on potrafi zapewnić sobie jedzenie, bez większych problemów - odpowiedział Hagrid - Daliśmy mu trochę magii. Olbrzymy lubiom magię, oczywiście jeśli nie używana jest przeciwko nim, ale lubiom. No i pierwszego dnia daliśmy mu pochodnie ognia Gubraithiana.
- O rany! - powiedziała Hermiona, ale Harry i Ron kompletnie osłupieli.
- Pochodnię czego?
- Wiecznego ognia - powiedziała rozdrażniona Hermiona - to powinniście wiedzieć. Profesor Flitwick co najmniej dwa razy wspominał o niej na lekcji.
- W każdym razie - szybko powiedział Hagrid, nie pozwalając odgryźć się Ronowi- Dumbledore zaczarował tom pochodnie, by już zawsze się paliła, czego nie umiałby zrobić raczej żaden innych czarodziej. No i położyłem jom na śnieg przy stopach Karkusa i powiedziałem: "To prezent dla Gawora wszystkich olbrzymów od Albusa Dumbledora, który przesyła pełne szacunku pozdrowienia".
- A co odpowiedział Karkus? - dopytywał się Harry.
- Nic - powiedział Hagrid - on nie zna angielskiego.
- Żartujesz!
- Nie - odpowiedział Hagrid z kamiennym spokojem - Dumbledore ostrzegł nas, że coś takiego może się zdarzyć. Karkus zrozumiał jednak na tyle, by wrzasnąć na pare olbrzymów, znających nasz język, by tłumaczyły.
- A prezent mu się spodobał? - zapytał Ron.
- No pewnie. Gdy tylko zrozumieli co to jest z radości wybuchła burza oklasków - powiedział Hagrid obracając smocze mięso, aby chłodniejszą stroną przyłożyć je do napuchniętego oka - Bardzo zadowoleni. I wtedy powiedziałem: "Albus Dumbeldore prosi Gawora, aby przyjął jego posłańca gdy ten wróci jutro z jeszcze jednym darem".
- A nie mogliście z nim porozmawiać tego samego dnia? - zapytała Hermiona.

- Dumbledore chciał abyśmy robili wszystko powoli - powiedział Hagrid - Niech na poczon-tek wiedzom, że dotrzymujemy obietnic. "Wrócimy jutro z kolejnym darem" i tak, jak obiecaliśmy wróciliśmy z następnym prezentem. To się nazywa robić dobre wrażenie, rozumiecie? Trzeba było też dać im czas na przetestowanie pierwszego prezentu i przekonanie, że naprawdę jest dobry i przy okazji zaostrzyć apetyt na wiecej. Musicie też wiedzieć, że olbrzymy takie jak Karkus, gdy ktoś mówi im wiecej niż mogom na raz zrozumieć to najprostszym wyjściem dla nich jest go po prostu zabić. Pokłoniliśmy się więc ponownie, wróciliśmy tom samom drogą i znaleźliśmy dla siebie przytulną, małą jaskinię, w której spędziliśmy noc. A następnego ranka przybyliśmy ponownie i zastaliśmy Karkusa siedzonego i wyglondajonęcego nas niecierpliwie.

- I rozmawiałeś z nim?

- Tak. Jak już pewnie domyślacie zaprezentowaliśmy mu dość ładny, niezniszczalny hełm wojenny wykonany przez gobliny, a potem usiedliśmy wspólnie i rozpoczęliśmy rozmowy.

- No i co mówił?

- Niwiele - odpowiedział Hagrid - Głównie słuchał. Ale zaczęło się bardzo dobrze, bo słyszał już o Dumledorze i jego walce przeciwko zabijaniu ostatnich w Brytanii olbrzymów. Poza tym Karkus wydawał się być nawet zainteresowany tym co Dumbledore miał im do przekazania i nie tylko on, również inni, a w szczególności ci, co znali angielski skupili się wokół nas i słuchali z zainteresowaniem. Byliśmy pełni nadziei odchodząc tego dnia i obiecując, że wrócimy rano z kolejnym darem...

Ale tej nocy wszystko poszło nie tak jak trza...

- Co masz na myśli? - szybko zapytał Ron

- Cóż, jak już mówiłem, olbrzymy nie są zdolne do wspólnego życia - odparł smutno Hagrid - Nie w tak dużych grupach jak ta. Nie potrafiom sobie pomagać, a co kilka tygodni wręcz zabijajom się nawzajem. Wszyscy wtedy walczom między sobą: menszczyźni z menszczyźnami, kobity z kobitami, nawet nieliczni już członkowie starego plemienia i to

bez przyczyny, ani o jedzenie, ani o miejsce do spania, o nic. Wydawałoby się, że kiedy cała ich rasa jest na wymarcu, to powinni zaprzestać walk między sobą ale...

Hagrid westchnął głęboko

- Tej nocy wywionęła się bójka; widzieliśmy ją z wylotu naszej jaskini, patrząc w dół, na dolinę. Trwało to kilka godzin, nie uwierzycie w ten hałas. A kiedy weszło słońce, śnieg okazał się być cały czerwony, a jego głowa leżała na dnie jeziora,

- Czyja głowa? - wykruszyła się Hermiona

- Karkusa - ciężko odrzekł Hagrid - i był już nowy Gawor, Golgomath - westchnął głęboko

- No i co? jako że przyjazne kontakty nawiązaliśmy z pierwszym Gaworem, a nie tym drugim, który pojawił się dwa dni później, musieliśmy zacząć wszystko od nowa, ale prześladowało nas dziwne uczucie, że Golgomath nie będzie już taki skory by nas wysłuchać. Musieliśmy jednak spróbować.

- I poszliście z nim gadać? - zapytał Ron z niedowierzaniem - po tym jakście widzieli, jak ucinął innemu olbrzymowi głowę?

- Oczywiście - odpowiedział Hagrid - nie po to szliśmy tak daleko, żeby zrezygnować, raptem po dwóch dniach. Zeszliśmy więc na dół, z kolejnym prezentem, który w założeniu mieliśmy dać Karkusowi. Zanim jeszcze jednak zdążyłem otworzyć usta, wiedziałem już, że nic z tego nie będzie. Sidział tam w hełmie Karkusa, łypiąc na nas oczami jak żeśmy się tylko do niego zbliżyli. Był ogromny, jeden z największych spośród nich wszystkich. Miał czarne włosy, słusznej wielkości zemby i naszyjnik z kości. Niektóre z nich wyglądały na ludzkie. No ale cóż, postanowiłem spróbować i trzymając wielki zwój smoczej skóry powiedziałem: "Prezent dla Gawora olbrzymów". Następną rzeczą jaką pamiętam było to, że wisiał w powietrzu do góry nogami, trzymany przez dwóch jego druchów.

Hermiona zakryła usta dłońmi.

- I jak się stamtąd wydostałeś? - zapytał Harry

- Nie uwolniłbym się, gdyby nie Olimpia - odrzekł Hagrid - wyciongnęła swojom różdżkę i rzuciła najszybsze zaklęcie jakie kiedykolwiek widziałem. Cholibka, po prostu cudowne. Zaklęciem *Conjunctivius* grzmotnęła tych dwóch co mnie trzymali prosto po oczach i natychmiastowo mnie puścili, ale i tak byliśmy w kłopotach, bo żeśmy użyli przeciwko nim magii, a tego one właśnie nie lubiom w czarodziejach najbardziej. Wiedzieliśmy o tym, tak samo jak to, że nie ma już raczej sposobu żebyśmy mogli znowu przedostać się do ich obozu.

- Biedny Hagrid - cicho powiedział Ron

- Więc skoro byliście tam tylko trzy dni, to jak to możliwe, że wróciliście tak późno? - zapytał Hermiona

- Ale my nie wyjechaliśmy po trzech dniach - odparł Hagrid, patrząc z oburzeniem - Dumbledore liczył przecież na nas

- Ale przecież właśnie co powiedziałeś, że nie było sposobu abyście mogli do nich wrócić

- Za dnia, owszem, nie. Ukryliśmy się w naszej jaskini, żeby to wszystko jeszcze raz przemyśleć i spędziliśmy tam pare dni po prostu obserwując. Ale to co zobaczyliśmy nie było dobre.

- Co, poobcinał jeszcze więcej głów? - z rozdrażnieniem zapytała Hermiona

- Nie - odpowiedział Hagrid - chciałbym, ale nie

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że wkrótce dowiedziliśmy się, że on nie sprzeciwiał się wszystkim czarodziejom, tylko nam.

- Śmierciożercy? - pośpiesznie zapytał Harry

- Ta - odpowiedział ponuro Hagrid - Kilku z nich odwiedzało go codziennie, przynosząc swoje dary, a on nie wieształ ich do góry nogami.

- Po czym poznałeś, że to byli Śmierciożercy? - zapytał Ron

- Bo rozpoznałem jednego z nich - warknął Hagrid - Macnair. Pamientacie go? Posłali gościa, aby zabił Hartodzioba. Maniak z niego okropny. Zabijać lubi prawie tak samo jak Golgomath; heh... nic dziwnego, że się ze sobą tak dobrze dogadali.

- Więc Macnair przekonał olbrzymy, żeby przyłączyły się do Sami-Wiecie-Kogo? - desperacko zapytała Hermiona.

- Na wszystkie Hipogryfy! Ja jeszcze nie skończyłem opowiadać - odparował z oburzeniem Hagrid, który, biorąc pod uwagę, że na początku nic im nie chciał powiedzieć, teraz sprawiał wrażenie raczej z siebie zadowolonego - Po wspólnych dyskusjach, doszliśmy z Olimpią do wniosku, że fakt iż Gawor zdaje się faworyzować Sami-Wiecie-Kogo nie oznacza, że faworyzuję go wszyscy inni. Musieliśmy po prostu spróbować przekonać tych paru innych, którzy nie chcieli Golgomatha jako Gawora.

- Ale jak mogłeś rozpoznać, którzy to? - zapytał Ron

- No cóż. Byli to raczej ci bici przez niego na miazgę, co nie? - cierpliwie odrzekł Hagrid - albo ci, którzy bez żadnego powodu trzymeni byli z dala od Golgomatha, lub ci którzy ukrywali się w jaskiniach wokół wonwozu, tak jak my. Więc zdecydowaliśmy, że przejdziemy się w nocy po tych wszystkich jaskiniach i zobaczymy, czy uda nam się przekonać paru z nich.

- Chodziliście po tych wszystkich mrocznych jaskiniach, poszukując olbrzymów? - zapytał Ron z trwożnym respektem w głosie.

- No cóż, to ni olbrzymy martwiły nas najbardziej - odpowiedział Hagrid - bardziej obawialiśmy się Śmierciożerców. Dumbledore ostrzegał nas przed wyjazdem, żebyśmy nie krecili się wokół nich, jeśli to możliwe, a problem polegał na tym, że oni doskonale wiedzieli, że jesteśmy w pobliżu. Domyśliliśmy się, że powiedział im o nas Golgomath. Tej nocy, gdy wszystkie olbrzymy już spały, a my chcieliśmy przeszukać jakinie, Macnair i reszta zaczęli węszyć w górach w poszukiwaniu nas. Ledwo co powstrzymałem Olimpię od zaatakowania ich - powiedział Hagrid, ściągając swoją dziką brodę kącikami ust - była gotowa

ich zaatakować... coś w nim wstępuje gdy jest przez coś pobudzona... Olimpia jest... no wiecie... porywcza... domyślałam się, że to ta jej francuska krew...

Hagrid utkwiał zamglone spojrzenie w ogniu, ale Harry dał mu raptem trzydzieści sekund na wspomnienia, zanim odchrząknął głośno.

- No i co się stało? Zbliżyliście się ostatecznie do któregoś z olbrzymów?

- Co? Ach... Och tak, zbliżyliśmy się. Taaa... W trzecią noc po zamordowaniu Karkusa, wykradliśmy się z naszej kryjówki i majonezowe oczy szeroko otwarte na Śmierciożerców, zeszliśmy z powrotem w dolinę. Weszliśmy do paru jaskiń, ale bez rezultatu; dopiero w szóstej z kolei znaleźliśmy trzech ukrywających się olbrzymów.

- Jaskinia musiała być zatłoczona - stwierdził Ron.

- No cóż, nie było to miejsce do zabaw z kugucharami - potwierdził Hagrid.

- Nie zaatakowali, kiedy was zobaczyli? - zapytała Hermiona.

- Najprawdopodobniej zrobiliby to gdyby tylko byli w stanie - odpowiedział Hagrid - ale cała trójka była bardzo ranna; chyba dlatego, że Golgomath zbyt często bił ich do nieprzytomności, a jak tylko się pobudzili, przekradli się do najbliższego schronienia jakie tylko byli w stanie znaleźć. Tak czy owak... jeden z nich trochę znał angielski i tłumaczył innym to co mnieliśmy do powiedzenia i muszę przyznać, że poszło nam całkiem nieźle. Postanowiliśmy więc dalej odwiedzać rannych. Tak sobie myślę, że zdołaliśmy przekonać do jednego z naszych celów sześciu czy siedmiu z nich.

- Sześciu, albo siedmiu? - gorliwie zapytał Ron - to całkiem nieźle. Czy one zamierzają przybyć tutaj, by zacząć walczyć z nami przeciwko Sami-Wiecie-Komu?

Ale Hermiona powiedziała - Hagridzie co miałeś na myśli mówiąc: "Do jednego z naszych celów"?

Spojrzał na nią smutno.

- Banda Golgomatha napadła na jaskinie; ci którzy przeżyli nie chcieli już nam wiecej pomagać.

- Więc... więc, żadne olbrzymy nie przybędą? - zapytał Ron, patrząc z rozczarowaniem w oczach.

- Nie - opowiedział Hagrid, wzdychając głęboko kiedy przekręcał mięso i przykładał do twarzy jego chłodniejszą stronę - ale zrobiliśmy to, co zrobić musieliśmy; przekazaliśmy im wiadomość Dumbledore'a i myśle, że wśród tych, którzy jom słyszeli znajdom się też, którzy jom zapamiętają. Może niektórzy z nich, nie chcąc pozostawać pod ciongłym panowaniem Golgomatha, opuszczom góry i wtedy jest szansa, że przyponiom sobie Dumbledore'a i to, że był dla nich miły... może to sprawi, że przybendom do nas.

W tej właśnie chwili śnieg zasypał okno. Harry zdał sobie właśnie sprawę, że przez śliniącego się na jego kolanach Kłā, szatę w tym miejscu miał całkowicie przemoczoną.

- Hagrid - cichym głosem zapytała po chwili Hermiona.

- Mmm...?

- Czy kiedy tam byłeś... czy były jakieś ślady... czy słyszałeś cokolwiek o twojej... twojej... mamie?

Hagrid skierował swoje nie zakryte jeszcze oko na Hermionę, która wyglądała teraz na przestraszoną.

- Przepraszam... ja... zapomnij o tym...

- Nie żyje - wychrzakał Hagrid - umarła lata temu. Oni mi tak powiedzieli.

- Och... ja... naprawdę mi przykro... - bardzo cichutkim głosem odrzekła Hermiona, a Hagrid wzruszył swoimi masywnymi ramionami.

- Niepotrzebnie - odpowiedział krótko - nie pamiętam jej zbyt, boć co boć nie była zbyt dobrom matkom.

Znowu zapanowała cisza. Hermiona spoglądała co chwila nerwowo na Harrego i Rona, wyraźnie oczekując by coś powiedzieli.

- Ale wciąż nie wyjaśniłeś nam Hagridzie, jak doprowadziłeś się do tego stanu - powiedział Ron, wskazując gestem na jego zakrwawioną twarz.

- I dlaczego tak późno wróciłeś - zawtórował Harry - Syriusz mówił, że Madame Maxime wróciła już wieki temu.

- Kto cię zaatakował? - zapytał Ron.

- Ja wcale nie zostałem zaatakowany - z naciskiem powiedział Hagrid - to...

Ale reszta jego słów utonęła w nagłym odgłosie stukania do drzwi. Hermione wzdrygnęła się; jej kubek wyslizgnął się jej z palców i rozbił uderzając o podłogę; Kieł zaskomlał. Cała czwórka wpatrywała się teraz w okno obok drzwi wejściowych. Cień kogoś małego i przysadzistego falował teraz spoza cienkiej firanki.

- To ona! - wyszeptał Ron.

- Spadamy stąd - szybko zawołał Harry, chwytając Pelerynę Niewidkę i zarzucając ją na siebie i Hermionę, podczas gdy Ron wyrwał dookoła stołu i zanurkował, po chwili także pod nią znikając. Stłoczeni ze sobą cofnęli się do konta; Kieł warczał okropnie na drzwi, a Hagrid wyglądał na całkowicie zagubionego.

- Hagridzie schowaj nasze kubki.

Hagrid chwycił kubki Harrego i Rona i wsadził pod poduszkę w koszu Kłā. Ten skakał teraz wokół drzwi, więc Hagrid odepchnął go i otworzył.

W progu stanęła profesor Umbridge, mająca no sobie swój zielony, tweedowy płaszcz i dopasowany kapelusz. Zwężyła wargi i wychyliła do tyłu tak, by móc widzieć twarz Hagrida, któremu dosięgała zaledwie do pępka.

- Więc - powiedziała bardzo powoli i głośno, tak jak gdyby mówiła do kogoś głuchego - ty jesteś Hagrid, tak? - Nie czekając na odpowiedź weszła do pokoju, przetaczając swoimi wybałuszonymi oczami w każdym kierunku.

- Z drogi! - wymachując torebką rąbnęła Kłā, który skakał wokół niej, próbując polizać po twarzy.

- eee... - nie chciałem być nigrzeczny - wtrącił Hagrid gapiąc się na nią - ale kim cholibka pani jest?

- Nazywam się Dolores Umbridge.

Jej oczy przesuwaly się po całej chacie. Dwukrotnie spojrzała bezpośrednio w kąt, gdzie stali Harry, Ron i Hermiona.

- Dolores Umbridge? - z dezorientacją zapytał Hagrid - Myślałem, że jest pani z Ministerstwa, nie pracuje pani z Knotem?

- Tak. Byłam Starszym Podsekretarzem samego Ministra - odpowiedziała Umbridge, przechadzając się teraz i przypatrując każdemu, nawet najdrobniejszemu detalowi, od torby wiszącej na przeciwległej ścianie, po rzucony płaszcz podróżny - teraz jestem nauczycielem Obrony Przed Czarną Magią...

- To musi być pani odważna - stwierdził Hagrid - nie ma już zbyt wielu, którzy wzięli by tom posade.

- ... i Wielkim Inkwizytorem Hogwartu - odparła Umbridge, w ogóle nie dając po sobie poznać, że go słyszała.

- Co to takiego? - zapytał Hagrid, krzywiąc się.

- Dokładnie o to samo miałam właśnie zapytać - powiedziała Umbridge, wskazując na leżące na podłodze potłuczone kawałki porcelany, będące kiedyś kubkiem Hermiony.

- Ach... - odrzekł Hagrid, rzucając zdesperowane spojrzenie w kierunku, gdzie stali w ukryciu Harry, Ron i Hermiona - ach to... to Kiel. Stłukł ten kubek i w zamian musiałem użyć tego.

Hagrid wskazał na kufel z którego pił przez cały czas, a drugą ręką wciąż przytrzymywał smocze mięso, przyciśnięte do jego oka. Umbridge stała teraz zwrócona prosto na niego, badając każdy detal już nie chaty, a jego wyglądu.

- Słyszałam jakieś głosy - oświadczyła cicho.

- Mówiłem do Kła - odważnie powiedział Hagrid.

- I co? Odpowiadał ci?

- Cóż... poniekont tak... - niezręcznie odpowiedział Hagrid - czasami myślę se, że Kieł jest prawie jak człowiek i...

- Na drodze prowadzącej z zamku do twojej chaty są ślady trzech par stóp - gładko oznajmiła Umbridge.

Hermiona westchnęła, po czym Harry natychmiastowo położył rękę na jej ustach. Na szczęście Umbridge nie usłyszała jej, bo Kieł obwąchiwał rąbek jej szaty niezwykle głośno.

- Cóż. Dopiero wróciłem - powiedział Hagrid wskazując swoją ogromną ręką na torbę - Może ktoś był u mnie wcześniej i się mineliśmy.

- Tyle że tam nie ma śladów prowadzących z powrotem do zamku.

- Eee... nie wiem jak to możliwe - odpowiedział Hagrid pociągając nerwowo za swoją brodę i znowu spoglądając w kąt, gdzie stali Harry, Ron i Hermiona, jak gdyby prosząc ich o pomoc - Ekhm...

Umbridge odkręciła się i przemaszerowała przez całą długość chaty, patrząc dookoła niezwykle ostrożnie. Zgięła się wpół i zajrzała pod łóżko. Pootwierała wszystkie szafki Hagrida. Raptem o dwie stopy minęła miejsce, gdzie stali Harry, Ron i Hermiona napierający już teraz na ścianę. Kiedy obok nich przechodziła Harry musiał nawet wciągnąć brzuch. Po dokładnym zbadaniu wnętrza olbrzymiego kociołka, w którym Hagrid zwykł sobie gotować, ponownie się odwróciła i zapytała - Co ci się stało? Jak odniosłeś te wszystkie obrażenia?

Hagrid ściągnął pośpiesznie ze swojej twarzy smocze mięso, co w opinii Harrego było błędem, ponieważ wszystkie te czarne i fioletowe służenia dookoła jego oka były teraz całkowicie widoczne, i nie wspominając już o ogromnych ilościach świeżej i zakrzepłej krwi na jego twarzy - Och... myślałem taki tam malutki wypadek - odpowiedział nieprzekonywująco.

- Jakiego rodzaju wypadek?

- Ja... podróżowałem ostatnio.

- Podróżowałeś - powtórzyła spokojnie.

- Tak. Właśnie. Na... na miotle mojego przyjaciela. Bo sam nie latam. Ale cóż, niech pani spojrzy na moje rozmiary, nie sondziłem, że istnieje w ogóle miotła, która może mnie utrzymać. Mój przyjaciel hoduje konie rasy Abraxan, nie wiem czy je pani kiedyś widziała; to takie duże, uskrzydłone bestie; chciołem siem przejechać na jednym z nich, ale on był...

- A gdzie byłeś? - zapytała Umbridge, urywając chłodno paplaninę Hagrida.

- Gdzie ja...?

- ... byłeś. Tak - powiedziała - semestr zaczął się całe dwa miesiące temu. Musiał cię zastępować innych nauczyciel, a żaden z twoich kolegów nie był w stanie udzielić mi najmniejszej informacji na temat twojego miejsca pobytu. Nie zostawiłeś żadnego adresu. Gdzie więc byłeś?

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Hagrid wpatrywał się w nią swoim niedawno co odsłoniętym okiem. Harry był wręcz w stanie usłyszeć swój, pracujący zażarcie mózg.

- Ja... wyjechałem w celach zdrowotnych - odpowiedział.

- "w celach zdrowotnych" - powtórzyła profesor Umbridge. Jej oczy przeniosły się na wypłowiałą i spuchniętą twarz Hagrida; smocza krew delikatnie i cicho skapywała sobie na jego kamizelkę - Rozumiem...

- No tak - kontynuował Hagrid - no wiesz, trochę świeżego powietrza i...

- Górskich krajobrazów? - słodko zapytała Umbridge.

Ona wie, pomyślał desperacko Harry.

- Góry? - powtórzył Hagrid, wyraźnie szybko myśląc - Nie. Południowa Francja. Trochę słońca i... i morza.

- Naprawdę? - odparła Umbridge - nie jesteś zbyt opalony.

- No tak... wiesz... wrażliwa skóra i w ogóle - wytłumaczył Hagrid, próbując uśmiechnąć się pojednawczo. Harry spostrzegł, że miał wybite dwa zęby. Umbridge spojrzała na niego oziębło, a jego uśmiech zbladł. Następnie uniosła swoją torebkę nieco wyżej, na swoje ramię i powiedziała - Powiadomię, oczywiście, Ministra o twoim późnym powrocie.

- Tak jest - odrzekł Hagrid, potakując głową.
- Powinieneś także wiedzieć, że moim nieszczęsnym, aczkolwiek niezbędnym obowiązkiem jako Wysokiego Inkwizytora jest kontrolowanie moich kolegów-nauczycieli, więc ośmielę się powiedzieć, że wkrótce spotkamy się ponownie.
- Odwróciła się ostro i przemaszerowała z powrotem do drzwi.
- Pani nas kontroluje? - powtórzył tępo Hagrid, patrząc się na nią.
- Och tak - z lekkością odparła Umbridge, odwracając się do tyłu, by na niego spojrzeć a ręką dotykając już drzwi - Ministerstwo zostało zobowiązane do usunięcia stąd wszystkich niezadowolających nauczycieli. Dobranoc Hagridzie.
- Wyszła zatraskując za sobą drzwiami. Harry chciał już zdjąć Pelerynę Niewidkę, kiedy Hermiona chwyciła go za nadgarstek.
- Jeszcze nie - wyszeptała mu do ucha - Może jeszcze wcale nie odeszła.
- Hagrid zdawał się myśleć podobnie, bo przeszedł przez pokój i przesunął firankę za ledwie o cal lub coś około tego.
- Wraca do zamku - oznajmił przybitym głosem - ona naprawdę kontroluje nauczycieli?
- Taa... - odpowiedział Harry, ścigając Pelerynę. Trelawney jest już na warunkowym...
- Eee... Hagridzie... co takiego zamierzasz robić z nami na lekcjach? - zapytała Hermiona.
- Och, mam naprawdę ogromne mnóstwo planów co do tych lekcji, więc nie martw sięm o mni - opowiedział entuzjastycznie Hagrid, podnosząc ze stołu smocze mięso i ponownie kładąc go sobie na oko - na rok waszych SUMów, zachowałem dla was parę niezwykłych stworzeń, tylko poczekajcie, som naprawdę wyjontkowe.
- Eee... wyjątkowe w jaki sposób? - wstępnie zapytała Hermiona.
- A ni powim - wesoło odparł Hagrid - nie chcę wam popsuć nispodzianki.
- Posłuchaj Hagridzie - powiedziała natychmiastowo Hermiona, zrzucając już wszelkie pozory - profesor Umbridge nie będzie za bardzo zadowolona, jeśli przyniesiesz na lekcje coś zbyt niebezpiecznego.

- Nibezpiecznego? - zapytał Hagrid, patrząc z delikatną dezorientacją - nie bądź gupia, nigdy przecież nie dałbym wam nic nibezpiecznego. To znaczy, no dobrze, one mogom wydawać się...

- Hagridzie, Ty musisz przejść przez kontrolę Umbridge, a żeby tego dokonać naprawdę o wiele lepiej będzie, jeśli przekona się, że uczysz nas rzeczy takich jak na przykład: opieka nad kudłoniami, albo jak odróżnić szpiczaki od psidwaków - poważnie oznajmiła Hermiona.

- Ale to ni jest zbyt interesujonce Hermiono - odpowiedział Hagrid - rzeczy które dla was przygotowałem robiom znacznie większe wrażenie; sprowadzałem je tu od lat i myślę, że mam jedyne ich stado w całej Brytanii.

- Hagridzie... proszę cię - ciągnęła Hermiona, z nutką prawdziwej desperacji w głosie - Umbridge znajdzie byle wymówkę, by pozbyć się tych wszystkich nauczycieli, których uzna za zbyt zaprzyjaźnionych z Dumbledorem. Proszę cię, ucz nas rzeczy, nawet nudnych, ale tylko takich które związane są i pozwolą nam zdać nasze SUMy.

Ale Hagrid ziewnął jedynie szeroko i rzucił tęskne spojrzenie w kierunku dużego, obszer nego łóżka, stojącego w rogu.

- Posłuchajcie mni, to był naprawdę długi dzień i jest już późno - oznajmił, delikatnie klepiąc Hermionę po jej ramionach, ale jednak tak, że jej kolana zgięły się w pół i głucho stuknęły w podłogę - och... przepraszam - i podniósł ją z powrotem trzymając za jej szatę - Posłuchajcie mnie, nie martwcie siem o mni, przyrzekam wam, że teraz kiedy już wróciłem, mam zaplanowanych na te lekcje, naprawdę wiele ciekawych rzeczy, a tera... tera lepiej będzie jeśli wrócicie już do zamku i niezapomniście zatrzeć za sobom śladów.

- Nie jestem pewien czy cokolwiek do niego dotarło - powiedział Ron chwilę później, gdy wracając do zamku przez coraz bardziej gęstniejący śnieg, zatrzymali się na chwilę, by sprawdzić czy droga jest wolna i zacierając za sobą ślady zaklęciem Obliteration, rzucanym przez Hermionę.

- Więc pójdę do niego jeszcze raz - odrzekła Hermiona z determinacją w głosie - I jeśli będę musiała, sama zaplanuje dla niego zakres tych lekcji. Nie dbam o to czy ona wywali Trelawney, czy nie, ale nie uda się jej pozbyć Hagrida!

Rozdział 21

Oko Węża



W niedzielny poranek Hermiona torowała sobie drogę powrotną do chatki Hagrida poprzez całe dwie stopy śniegu. Harry i Ron chcieli iść z nią, ale góra pracy domowej, która ich dopadła, ponownie wzrosła do alarmującego stopnia, więc niechętnie, ale zostali w pokoju wspólnym, próbując ignorować rozradowane krzyki dochodzące z zewnątrz, gdzie uczniowie świetnie bawili się jeżdżąc po zamrzniętym jeziorze, zjeżdżając na sankach i co gorsza czarując śnieżki tak by wznosiły się do wież Gryffindoru i mocno waliły w okno.

- EJ!- ryknął Ron tracąc cierpliwość i wystawiając głowę przez okno - jestem prefektem i jeśli jeszcze jedna śnieżka uderzy w to okno, to... AUU!

Gwałtownie cofnął głowę, a całą jego twarz pokrywał śnieg.

- To Fred i George - gorzko powiedział Ron, zatraskując za sobą okno. - Kretyni...

Hermiona wróciła od Hagrida przed obiadem, trzęsąc się delikatnie, bo szatę miała zamoczoną do kolan.

- No i? - zapytał Ron podnosząc wzrok kiedy weszła - Dostał wszystkie zaplanowane dla niego lekcje?

- Cóż. Próbowałam. - odpowiedziała posępnie siadając na krześle obok Harry'ego. Wyciągnęła różdżkę i małym, skomplikowanym gestem wyczarowała gorące powietrze, które skierowała na szatę by ją wysuszyć - nie było go nawet kiedy przyszłam, a pukałam co najmniej pół godziny. I wtedy ciężkim krokiem wyszedł z Zakazanego Lasu.

Harry jęknął. W Zakazanym Lesie roilo się od najróżniejszych stworzeń, więc Hagrid mógł oberwać.

- Dlaczego tam poszedł? Mówił coś? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała żałośnie Hermiona - On chce żeby to była niespodzianka. Próbowałam opowiedzieć mu o Umbridge, ale on w ogóle nie przyjmuje tego do wiadomości. Wciąż powtarzał, że nikt o zdrowych zmysłach nie wołałby studiować szpiczaka od chimery... och nie... nie sądzę żeby miał chimerę - dodała, gdy zobaczyła przerażone twarze Harry'ego i Rona - ale myślę, że nie dlatego, że nie próbował, z tego, co mówił jak ciężko dostać ich jajka. Nie wiem już ile razy powtarzałam mu, że będzie lepiej dla niego jeśli zastosuje się do planów Grubby-Plank, ale szczerze mówiąc sądzę, że połowy z tego co mówiłam wcale nie słuchał. On w ogóle jest w jakimś dziwnym nastroju. Wciąż nie chce powiedzieć skąd ma te wszystkie rany.

Ponowne pojawienie się Hagrida przy stole nauczycielskim na śniadaniu następnego dnia nie zostało przyjęte przez wszystkich uczniów z wielkim entuzjazmem. Niektórzy z nich, jak Fred, George, czy Lee ryknęli z zachwytu i sprintem przebiegli pomiędzy stołami Gryffindoru i Hufflepuffu by ucisnąć jego wielką rękę, ale inni jak Parvati i Lavender wymieniali ponure spojrzenia i potrząsali głowami. Harry zdawał sobie sprawę, że większość z nich wołała jednak lekcje z Grubby-Plank, a co gorsza także i pewna część jego samego kazała mu myśleć podobnie: pomysły Grubby-Plank dotyczące lekcji pozbawione były bowiem tego ryzyka, że ktoś może mieć po nich rozprutą głowę.

I dlatego właśnie Harry, Ron i Hermiona, mocno opatuleni przeciwko mrozowi, szli we wtorek na lekcje Hagrida z lekkim lękiem w sercach. Harry martwił się jednak nie tylko sposobem, jaki Hagrid wybrał by ich uczyć, ale także o to jak reszta klasy, a w szczególności Malfoy i jego kumple zachowają się, gdyby Umbridge przyszła na inspekcję.

Jednak kiedy walczyli ze śniegiem, by przedostać się do Hagrida czekającego na nich na skraju Zakazanego Lasu, Inkwizytora nigdzie nie było widać. Hagrid nie miał jednak spo-

kojnego spojrzenia. Jeszcze purpurowe sobotniej nocy rany, były teraz zielonkawo - żółte, a niektóre z nich wciąż sprawiały wrażenie jakby krwawiły. Harry nie mógł tego zrozumieć: być może Hagrid został zaatakowany przez jakieś stworzenie, którego jad przeszkadza w gojeniu ran?... A jakby dla uzupełnienia tego fatalnego wyglądu wyraz twarzy Hagrida do złudzenia przypominał wyraz mordy martwej krowy, którą trzymał na karku.

- Dziś bendzimy pracować tu - wesoło zawołał Hagrid, zbliżając się do uczniów i zwracając głowę w stronę ciemnych drzew za sobą - odrobinka z nich jeszcze przetrwała. Tak czy owak one wolą ciemność.

- Co woli ciemność? - Harry usłyszał Malfoya ostro mówiącego do Crabbe'a i Goyla, jednak z lekką nutką paniki w głosie - To o czym powiedział, woli ciemność - słyszeliście?

Harry pamiętał jeszcze jedną, wcześniejszą sytuację w której Malfoy miał okazję wejść do Zakazanego Lasu. Wtedy także nie był zbyt odważny. Uśmiechnął się do siebie. Po meczu Quidditcha wszystko co powodowało dyskomfort u Malfoya, było jego sprzymierzeńcem.

- Gotowi? - zapytał radośnie Hagrid, patrząc się dookoła klasy - OK... więc... chronilem ściżkę wgląd lasu od pindzisienciu lat. Pomyślałem, że pójdzimy i zobaczymy te stworzenia w ich naturalnym środowisku. To, co dziś bendzimy studiować, jest raczej rzadko spotykane i myślę se, że jestem chyba jedynym gościem w Anglii, który zdołał je wychować.

- I jesteś pewien, że są wytrenowane, tak? - zapytał Malfoy, z jeszcze większą paniką w głosie - bo to nie będzie pierwszy raz jak przyniosłeś do klasy dzikie zwierzę, czyż nie?

Ślizgoni szeptali porozumiewawczo, a i paru Gryfonów też popatrzyło jak gdyby myśleli, że Malfoy ma świętą rację.

- Jasne, że są wytrenowane - powiedział Hagrid, patrząc groźnie i podnosząc martwą krowę nieco wyżej ponad swoje ramiona.

- Więc co się stało z twoją twarzą, hę? - odparował Malfoy.

- Pilnuj własnego nosa! - warknął wściekle Hagrid - Tera, jeśli już skuńczyłeś zadawać głupie pytania, ZA MNĄ!

Skręcił i zaczął kierować się prosto do Lasu. Ale nikt nie wydawał się być zbyt skłonny do zastosowania się do jego słów. Harry spojrzał na Rona i Hermionę, którzy westchnęli ciężko, ale kiwnęli głowami i cała trójka ustawiła się za Hagridem, prowadząc reszcie klasy.

Szli około dziesięciu minut kiedy doszli do miejsca gdzie drzewa rosły tak blisko siebie, że stało się ciemno jakby właśnie zmierzchało, a na ziemi nie było w ogóle śniegu. Chrzękając Hagrid osunął krowę na ziemię, cofnął się i zwrócił twarzą do klasy, z której większość skradała się w jego kierunku od drzewa do drzewa, rozglądając nerwowo dookoła, jak gdyby oczekując napaści w każdym momencie.

- Zebrać się na około! Zebrać się na około! - zachęcał Hagrid - OK. Przyciągnie je zapach miensa, ale mimo wszystko zawołam je, bo lubiom wiedzieć, że to ja.

Skręcił, potrząsnął swoją kudłatą głowę, by stracić włosy z twarzy i wydał z siebie dziwne, piskliwe dźwięki, przez echo rozniesione dalej, pomiędzy mroczne drzewa i brzmiące jak wezwanie jakiegoś potwornego ptaka. Nikt się jednak nie śmiał, większość z nich wyglądała na zbyt przerażonych by wydać jakikolwiek dźwięk.

Hagrid zawołał jeszcze raz. Minęła minuta po której klasa znowu zaczęła rozglądać się nerwowo za siebie i dookoła drzew, by ujrzeć w przelocie to, co nadchodziło. Czymkolwiek to było. I wtedy, gdy Hagrid z powrotem potrząsnął swoimi włosami i rozszerzył ogromną pierś dla trzeciego razu, Harry trącił łokciem Rona i wskazał na ciemną przestrzeń pomiędzy dwoma sękatymi cisami.

Para pustych, białych, błyszczących oczu stawała się coraz większa w mroku, a chwilę później także smoczy mord, kark i kościste, czarne ciało: uskrzydłony koń wynurzył się z ciemności. Przez parę sekund przyglądał się klasie, potrząsając długim, czarnym ogonem, a potem pochylił głowę i zaczął szarpać swoimi ostrymi kłami ciało martwej krowy.

W Harrym przewaliła się wielka fala ulgi. Miał wreszcie dowód, że nie wymyślił sobie tych stworzeń, że były prawdziwe: Hagrid wiedział o nich również. Spojrzał gorliwie na Rona, ale ten wciąż gapił się wokoło drzew, a po paru sekundach wyszeptał:

- Dlaczego Hagrid nie zawoła jeszcze raz?

Większość z reszty klasy miało wyraz takiego samego zmieszania i nerwowego oczekiwania jak Ron, gapiąc się wciąż dookoła, mimo że koń stał o stopę od nich. Były tylko dwie inne, osoby, które zdawały się go widzieć: tyczkowaty Ślizgon stojący zaraz za Goylem oglądał jedzącego konia z wyrazem dużego wstrętu na twarzy i Neville którego oczy śledziły ruch długiego, czarnego ogona.

- Och, idzie następny - dumnie oznajmił Hagrid, gdy drugi czarny koń wyłonił się spoza ciemnych drzew, składając swoje skrzydła bliżej ciała i pochylając głowę by pożreć mięso

- Tera... Niech podnisie renke ten kto je widzi.

Harry, ogromnie zadowolony z pocucia, że wreszcie zaczyna rozumieć tajemnicę tych koni, podniósł rękę. Hagrid go zauważył.

- Ta... Ta... Wiedziałem, że ty bendzisz w stanie Harry - powiedział poważnie - I ty Neville, he? I...

- Przepraszam - zapytał Malfoy szyderczym głosem - ale co dokładnie powinniśmy zobaczyć?

By odpowiedzieć, Hagrid wskazał na martwą, rozszarpaną krowę na ziemi. Cała klasa patrzyła się na nią przez parę sekund, a potem kilkanaście osób zaczęło ciężko dyszeć, Parvati skomlała. Harry rozumiał dlaczego: samodzielnie obdzierające się z kości kawałki mięsa i znikające w rzadkim powietrzu musiały faktycznie wyglądać bardzo dziwacznie.

- Co takiego to powoduje? - zapytała Parvati przerażonym głosem, cofając się do najbliższego drzewa - Co lub kto to pożera?

- Śmiercioślady - dumnie oznajmił Hagrid, a Hermiona wydała z siebie ciche "och" zrozumienia, zza pleców Harry'ego - Hogwart ma ich całe stado... OK. Kto zna...

- Ale one są bardzo, bardzo pechowe - wtrąciła Parvati patrząc zaniepokojona - Przypuszcza się, że ludziom którzy je widzieli, przynoszą wszystkiego rodzaju najstraszliwsze nie-szczęścia. Profesor Trelawney mówiła mi kiedyś...

- Nie, nie, nie - zaproponował Hagrid cmokając - to tylko przesady, nic więcej, one ni są pechowe, som całkiem mondre i pożyteczne. Czywiście nie majom tu zbyt wiele pracy, bo służom głównie tylko do ciągnincia szkolnych powozów, no chyba że Dumbledore wybiera się w dłuższom podróż i ni chce być widocznym... a oto i kolejna parka, paczcie.

Kolejne dwa konie wyłoniły się cichutko spoza drzew, jeden z nich minął Parvati bardzo blisko, ta zadrżała i przycisnęła do drzewa jeszcze bliżej, mówiąc:

- Myślę, że coś poczułam, że to jest blisko mnie!

- Nie martw się. On cie nie skrzywdzi - odrzekł Hagrid cierpliwie - Dobra... tera... kto mi może powidzieć dlaczego niektórzy z waz mogom je zobaczyć, a niektórzy nie?

Hermiona podniosła rękę.

- No dalej - powiedział radośnie Hagrid.

- Jedynymi ludźmi, którzy mogą zobaczyć śmiercioślada - powiedziała - są ludzie, którzy widzieli śmierć.

- Dokładnie tak! - uroczyście rzekł Hagrid - Dziesięć punktów dla Gryffindoru. Dobra... Śmiercioślady...

- khem... khem...

Przybyła profesor Umbridge. Stała parę stóp od Harry'ego, mając na sobie znowu swój zielony kapelusz, płaszcz i w pełnej gotowości notes. Hagrid, który nigdy wcześniej nie słyszał fałszywego pokasływania Umbridge, gapił się teraz z zainteresowaniem na najbliższego śmiercioślada, wyraźnie pod wrażeniem, że wydał dźwięk.

- khem... khem...

- Och, witam! - z uśmiechem powiedział Hagrid, lokalizując wreszcie źródło owego dźwięku.

- Czy otrzymałaś informację, którą dziś rano wysłałam do twojej chaty? - zapytała Umbridge, tym samy głośny i powolnym głosem, którego już wcześniej używała przy rozmowie

z nim, jak gdyby adresowała swoje słowa do jakiegoś wolnomyślącego obcokrajowca - mówiąca, że będę obserwować dziś twoją lekcję?

- Ach... Tak - odrzekł Hagrid promiennie - Ciesze się, że nas pani znalazła! Wiec jak pani widzi... musze zapytać, czy pani widzi? Przerabiamy dziś śmiercioślady...

- Przepraszam. Ze co? - głośno zapytała profesor Umbridge przykładając rękę do ucha i marszcząc brwi - Co powiedziałaś?

Hagrid spojrział na nią lekko zmieszany.

- Eee... Śmiercioślady - powiedział głośno - no wiesz... takie duże, uskrzydłone konie!

Pełen nadziei klapnął swoimi gigantycznymi ramionami. Profesor Umbridge podniosła na niego brwi i zaczęła notować mruczając co chwila pod nosem: - Często ucieka się... do... barbarzyńskiego... języka... znaków migowych.

- Cóż... tak, czy owak... - rzekł Hagrid zwracając się do klasy, ale wyglądając już na nieco zdenerwowanego - hm... o czym to ja mówiłem?

- Wydaje się... mieć... lichą... krótką... powierzchowną... pamięć, - wymamrotała Umbridge, wystarczająco głośno, by każdy mógł ją usłyszeć. Draco Malfoy wyglądał jak gdyby Święta nadeszły miesiąc wcześniej. Hermiona natomiast, tak dla wyrównania rachunku, stała się czerwona i z trudem powstrzymywała wściekłość.

- Ach tak! - powiedział Hagrid rzucając zrozpaczone spojrzenie na notes Umbridge, ale dzielnie ciągnąc dalej - Ta... chciałem wam powiedzieć jak żeśmy zdobyli to stadko... Tak wiec zaczęliśmy od samca i pinciu samic. Ten tutaj - poklepał konia, który pojawił się jako pierwszy - nazywa się Tonebrus. To mój najulubińszy, pierszy urodzony tutaj, w Lesie...

- Czy masz świadomość - głośno wtrąciła Umbridge - że Ministerstwo Magii zaklasyfikowało śmiercioślady jako "niebezpieczne"?

Serce Harry'ego zamarło, podczas gdy Hagrid ledwie cmoknął.

- Śmiercioślady wcale nie som nibebezpieczne! Owszem, mogom cie dziobnonć jeśli bardzo je drażnisz ale...

- Wykazuje... oznaki... upodobania... sobie... przemocy, - wymamrotała Umbridge, znowu skrobiąc w swoim notesie.

- Nie no! Bez przesady - zaoponował Hagrid patrząc już teraz nieco mniej spokojnie

- Chciałem powiedzieć... przecież pies też ugryzie kiedy się go szczuje, prawda? Śmiercioślady cieszą się po prostu złom sławom, nic wiecej. Ludzie przywykli do uważania ich za złe omeny z powodu tej ich śmierci w nazwie, ale oni nic nie rozumieją!

Umbridge nie odpowiedziała. Kiedy skończyła pisać swoją ostatnią notatkę, spojrzała na Hagrida i znowu bardzo głośno i powoli oznajmiła - Proszę kontynuować wykład. Ja już sobie będę powoli uciekać - i mimicznymi ruchami ciała zagrała, że odchodzi (Malfoy i Pansy Parkinson zaczęli cicho chichotać) - wśród uczniów (wskazała dookoła na poszczególnych członków klasy) i zadawać im pytania - pokazując na usta, jak gdyby chciała zademonstrować czym się mówi.

Hagrid gapił się na nią, będąc najwyraźniej całkowicie zagubionym i nie mogąc pojąć, dlaczego używała migowego, jak gdyby nie rozumiał normalnie po angielsku. Hermione miała w oczach łzy wściekłości.

- Ty wiédźmo! Ty stara wiédźmo! - wyszeptała gdy Umbridge zmierzała w kierunku Pansy Parkinson - wiem co zamierzasz, ty wstrętna, puknięta, występna...

- Ekhm... ta... tak, czy owak - odrzekł Hagrid wyraźnie walcząc o odzyskanie swojej lekcji - a więc... Śmiercioślady. Tak... więc... wiemy o nich bardzo dużo dobrych rzeczy...

- Czy - dźwięcznym głosem profesor Umbridge zapytała Pansy Parkinson - jesteś w stanie zrozumieć to co mówi profesor Hagrid?

Tak jak Hermione, Pansy miała teraz łzy w oczach, ale były to niestety łzy tłumionego chichotu, a jej odpowiedź sprawiała wrażenie dość bezładnej.

- Nie... bo... cóż... to brzmi... jakby nieustannie chrząkał.

Umbridge naskrobała coś w swoim notatniku. Fragmenty nieporanionych części twarzy Hagrida, zarumieniły się natychmiastowo, ale próbował udawać, że w ogóle nie usłyszał odpowiedzi Pansy.

- Eee... ta... dobrych rzeczy o śmierciośladach. Wiec, na przykład kiedy som oswojone, jak te tutaj, możesz być pewnym, że nigdy się nie zgubisz. Majom niesamowity zmysł orientacji, wystarczy powiedzieć gdzie chcesz się udać i...

- Przyjmując, oczywiście, że cię rozumieją - głośno wtrącił Malfoy, a Pansy Parkinson ponownie ryknęła śmiechem. Profesor Umbridge uśmiechnęła się do nich pobłaźliwie, a potem odwróciła do Neville'a.

- Longbottom. Ty widzisz śmiercioślady, prawda? - zapytała.

Neville skinął głową.

- Czyją śmierć widziałeś? - zapytała obojętnym tonem.

- Moje... mojego dziadka - odpowiedział Neville.

- I co o nich myślisz? - znów zapytała, kierując swoją tłustą rękę na konie, obdzierające akurat w tym momencie z kości duży kawałek mięsa.

- Eee... - odrzekł Neville nerwowo, patrząc kątem oka na Hagrida - cóż... są... eee... w porządku...

- Uczniowie... są... zbyt... zastraszeni... by... przyznać... że... się... boją, - wymamrotała Umbridge robiąc kolejną notatkę w swoim notesie.

- Nie! - zaoponował już zdenerwowany Neville - Ja się go wcale nie boję!

- Już dobrze - odparła Umbridge, klepiąc Neville'a po ramieniu z ewidentną chęcią ukazania porozumiewawczego uśmiechu, ale ukradkiem zdawać by się mogło, łypiąc na Harry'ego. - Cóż, Hagridzie - odwróciła się i spojrzała na niego ponownie, mówiąc teraz jeszcze głośniej i jeszcze wolniej - Myślę, że widziałam już wystarczająco wiele. Otrzymasz (językiem migowym zagrała, że zabiera coś z powietrza) rezultat twojej inspekcji (wskazała na swój notatnik), w przeciągu dziesięciu dni - i wystawiła dziesięć swoich małych, tłustych

palców, a spod jej zielonego kapelusza błysnął jej, jeszcze szerszy niż zazwyczaj, ropuszy uśmiech. Następnie wymknęła się z okręgu uczniów, pozostawiając tam wciąż chichoczących Malfoya i Pansy Parkinson, trzęsącą się ze złości Hermionę i patrzącego z zażenowaniem i złością Neville'a.

- Ta wstrętna, kłamliwa, puknięta, stara wiedźma! - krzyczała Hermiona pół godziny później, w czasie drogi powrotnej do zamku przez wcześniej wydrążone tunele śniegu - Czy wy widzicie do czego ona zmierza? To znowu ta jej głupia idea na temat mieszańców. Tylko dlatego, że jego mama jest olbrzymką, próbuje zrobić z niego jakiegoś głupowatego, ułomnego trolla i... och... to po prostu nie sprawiedliwe. To wcale nie była taka zła lekcja... to znaczy... owszem... gdyby to znowu była skłątka tylnowybuchowa, ale... śmiercioślady były naprawdę fajne. W sumie, jak na Hagrida, to nawet bardzo fajne!

- Umbridge powiedziała, że są niebezpieczne. - przypomniał Ron.

- Cóż, tak jak powiedział Hagrid, mają przecież prawo dbać o swoje bezpieczeństwo - odparła niecierpliwie Hermiona - i sądzę, że nauczyciel taki jak Grubby-Plank nigdy nie pokażałby nam ich przed osiągnięciem wszystkich NUTeK, a przecież one są bardzo interesujące, nieprawdaż? I ten fakt, że niektórzy mogą je zobaczyć, a inni nie! Ja bardzo chciałabym móc je dostrzegać.

- Chciałabyś? - cicho zapytał Harry.

Spojrzała na niego przerażona własnymi słowami.

- Och, Harry! Przepraszam! Nie! Oczywiście, że nie! TO była BARDZO głupia myśl!

- Spoko - odpowiedział szybko - nie panikuj tak.

- Jestem zaskoczony, że tyle osób mogło je zobaczyć - wtrącił Ron - Aż trzy w klasie...

- Tak, Weasley. Właśnie się zastanawialiśmy - powiedział złośliwy głos, niedosłyszany jednak przez nich z powodu wszechogarniającego śniegu. Malfoy, Grabbe i Goyle szli tuż za nimi - czy byłbyś w stanie lepiej widzieć kafla gdybyś mógł je dostrzec?

On, Grabbe i Goyle ryczeli ze śmiechu, gdy w drodze przez tunel odpychali wszystkich na boki i wyśpiewywali refren "Weasley jest naszym królem". Uszy Rona zaczerwieniły się.

- Ignoruj ich. Po prostu ich ignoruj. - zaintonowała Hermiona wyciągając różdżkę i przygotowując się do rzucenia czaru tworzącego ciepłe powietrze, by wytopić nową, prostszą ścieżkę wiodącą poprzez nietknięty jeszcze śnieg pomiędzy nimi i szklarniami.

* * *

Nadszedł grudzień, przynosząc ze sobą jeszcze więcej śniegu i prawdziwą lawinę prac domowych, których wystarczyłoby, na najbliższe pięćdziesiąt lat. W miarę zbliżania się Świąt obowiązki Rona i Hermiony jako prefektów także stawały się coraz bardziej i bardziej uciążliwe. Co rusz wzywani byli by nadzorować prace nad dekorowaniem zamku (- Kiedy Irytek będzie próbował cię udusić tym łańcuchem, trzymając za jego drugi koniec spróbuj go podwiesić - doradzał Ron), by doglądać pierwszo- i drugorocznych, spędzających, z powodu uciążliwego mrozu, ferie w zamku (- To po prostu małe, bezczelne smarkacze, wiesz?... My na pewno nie byliśmy tacy nieokrzesani, kiedy byliśmy na pierwszym roku - narzekał Ron) i żeby patrolować korytarze na zmianę z Argusem Filchem, który podejrzewał że Duch Świąt może pokazać się w wyniku wybuchu czarodziejskich pojedynków (- On ma trociny zamiast mózgu! - wściekle krzyczał Ron). Byli tak zajęci, że nawet Hermiona, z wielkim bólem ale jednak zmuszona była przestać dziergać skrzacie czapeczki, nawet mimo faktu, że zbliżała się już do samego końca.

- Och, te wszystkie biedne skrzaty, których jeszcze nie uwolniłam, będą musiały zostać tutaj na całe Świąta, tylko dlatego, że nie mam wystarczająco dużo czapeczek!

Harry, który nie miał serca powiedzieć jej, że wszystko co do tej pory zrobiła, zebrał Zgredę, skręcał się nad swoim wypracowaniem z Historii Magii. W ogóle starał się nie myśleć o Świątach. Po raz pierwszy w swojej szkolnej karierze pragnął spędzić je z dala od Ho-

gwartu. Bo obok zakazów gry w quidditcha i zamartwiania się o to, czy Hagrid poddany zostanie nadzorowi czy nie, czuł teraz do tego miejsca niezwykle uraz. Jediną rzeczą, na którą wciąż czekał z niecierpliwością były Spotkania AD, ale nawet te miały być mu odebrane, bo wszyscy członkowie, chcący spędzić ferie ze swoimi rodzinami, nalegali na przerwę w tym czasie. Hermione miała jechać z rodzicami na narty, co niezwykle rozbawiło Rona, który nigdy wcześniej nie słyszał o mugolskich deskach drewna przywiązywanych do stóp w celu ześlizgiwania się z góry. On sam natomiast zamierzał jechać do domu. Harry cierpliwie znosił te wszystkie dni pełne zazdrości zanim, w odpowiedzi na jego pytanie jak zamierza przedostać się do Nory, Ron oznajmił - Ale przecież Ty też jedziesz. Nie mówiłem ci? Mama już dawno kazała Cię zaprosić.

Hermiona obróciła oczami w akcie dezaprobaty, ale dusza Harry'ego już piała z radości. Wizja Świąt w Norze była naprawdę cudowna, chociaż mąciło ją od czasu do czasu poczucie sumienia Harry'ego i myśl, że chyba nie byłby w stanie spędzić tego czasu sam na sam z Syriuszem. Zastanawiał się nawet czasami, czy byłby w stanie namówić panią Weasley by zaprosiła także i jego ojca chrzestnego, ale stwierdzał, że nawet jeśli, to wątpił żeby z kolei Dumbledore pozwolił Syriuszowi ruszyć się z Grimmauld Place, więc szybko porzucał te myśli. Zresztą obawiał się, że pani Weasley wcale nie chciałaby go zaprosić... w końcu tak często się ze sobą kłócili. Ale mimo nawet faktu, że Syriusz nie kontaktował się z nim już od dłuższego czasu, zapewne zdając sobie sprawę, że pod wciąż wężącym nochem Umbridge byłoby to zbyt nierozsądne, ciężko mu było znieść myśl, że Syriusz będzie musiał spędzić te Świąta samotnie, w starym domu swojej matki, z jednym tylko Stforkiem.

Harry przybył do Sali Potrzeb na ostatnie przed feriami spotkanie AD nieco wcześniej i był bardzo z tego powodu zadowolony, bo kiedy porozpalał wszystkie pochodnie zobaczył, że Zgredek sam postanowił udekorować to miejsce na Świąta. Był bardziej niż pewien, że zrobił to właśnie ten skrzat, bo z całą pewnością nikt inny nie porozwieszałby u sufitu ponad

stu złotych bombek, z których każda przedstawiała jego wizerunek i nosiła napis: “WESOŁYCH POTTEROWYCH ŚWIĄT!”*

Harry zdążył akurat ściągnąć na dół ostatnią z nich, gdy skrzypnęły otwierane drzwi i przeszła przez nie Luna Lovegood, patrząc jak zwykle niezwykle sennie.

- Cześć - powiedziała niewyraźnie, patrząc wokoło na pozostałości dekoracji - Ładne. Czy to Ty je tu umieściłeś?

- Nie - odpowiedział Harry - to Zgredek, domowy skrzat

- Jemioła - sennie oznajmiła Luna, wskazując na sporą kępkę białych owoców jemioły uwieszonych prawie ponad głową Harry'ego. Odskokzył natychmiastowo - Słuszne posunięcie - powiedziała Luna bardzo poważnie - Jemioła często bywa zaatakowana przez Nargle.

Harry został uratowany od konieczności zapytania o tajemnicze Nargle przez pojawienie się Angeliny, Katie i Alicji. Wszystkie trzy były zdyszane i wyglądały na przemarznięte.

- No więc - oznajmiła mętnie Angelina, zdejmując swój płaszcz i ciskając go w kąt - wreszcie cię zastąpiłyśmy.

- Zastąpiłyście mnie? - tępo zapytał Harry.

- Konkretnie to ciebie, Freda i George'a - odpowiedziała niecierpliwie - mamy nowego szukającego!

- Kogo? - pośpiesznie zapytał Harry.

- Ginny Weasley - odparła Katie.

Harry wytrzeszczył na nią oczy.

- Tak. Wiem - powiedziała Angelina wyciągając różdżkę i uginając ramię - ale, prawdę mówiąc, ona jest nawet całkiem niezła. Oczywiście nie, żebym miała coś do Ciebie - powie-

* W oryginale *HAVE A VERY HARRY CHRISTMAS!* - zaczerpnięte z normalnych angielskich życzeń: *Have a very happy Christmas!*

działa rzucając na niego bardzo parszywe spojrzenie - no ale skoro nie możemy mieć ciebie...

Harry chciał protestować: czy ona nie pomyślała sobie przypadkiem, że on nie żałował wywalenia z drużyny? A przecież żałował, może nawet setki razy bardziej niż ona.

- A co z pałkarzami? - kontynuował, próbując zachować równowagę w głosie.

- Andrew Kirke - odpowiedziała Alicja bez entuzjazmu - i Jack Sloper. Żaden z nich nie zachwycił, ale w porównaniu z resztą kretynów, którzy się zgłosili...

Przybycie Rona, Hermiony i Neville'a zakończyło tę dołączającą rozmowę, a kolejne pięć minut, w czasie których sala wypełniła się już wystarczająco, skutecznie powstrzymało Harry'ego od rzucenia Angelinie palącego i pełnego wyrzutu spojrzenia.

- OK - powiedział, przywołując wszystkich do siebie, by zaprowadzić porządek - wieczorem przemyślałem całą sprawę i pomyślałem sobie, że powinniśmy przeciwwić dziś to wszystko co do tej pory przerobiliśmy, dlatego że jest to nasze ostatnie spotkanie przed trzytygodniową przerwą i chyba nie ma sensu zaczynać niczego nowego.

- Nie będziemy dziś robić nic nowego? - chrząkliwym szeptem zapytał Zachariasz Smith, wystarczająco głośno jednak, by słowa jego rozniosły się po całej sali - Gdybym wiedział o tym wcześniej to bym po prostu nie przyszedł.

- W takim razie jest nam bardzo przykro, że Harry nie powiedział ci tego wcześniej - głośno odrzekł Fred.

Kilka osób zachichotało. Harry spostrzegł, że Cho także się śmieje i natychmiastowo poczuł w sobie znajome już sensacje żołądkowe, rzucające nim jak gdyby wcześniej nie użył schodów udając się na dół.

- ... możemy ćwiczyć w parach - powiedział - Na początek, przez jakieś dziesięć minut poćwiczmy sobie *Impedimento*, a potem możemy porozkładać poduszki i spróbować Ogłuszania.

Wszyscy podzielili się posłusznie. Harry jak zwykle partnerował Neville'owi. Sala natychmiastowo wypełniła się przerywanymi krzykami - *Impedimento!* - Ludzie zamierali w bezruchu na minutę lub dwie, podczas gdy ich partnerzy rozglądali się dookoła bezcelowo, przypatrując jak pracują inne pary, a potem następowała zmiana kolejki i tak w kółko.

Neville zrobił postępy pod każdym względem. Po jakimś czasie, kiedy Harry rozmarzał już po raz trzeci z rzędu, ponownie nakazał Neville'owi przyłączyć się do Rona i Hermiony, tak by on sam mógł przejść się dookoła sali i nadzorować pracę innych. Kiedy mijał Cho, ta uśmiechnęła się do niego promiennie. Musiał po tym wciąż opierać się pokusie, żeby nie przechodzić obok niej częściej niż obok innych.

Po dziesięciu minutach powtarzania *Impedimento*, na całej podłodze porozkładali poduszki i przeszli do Ogłuszania. Powierzchnia sali była jednak zbyt mała by umożliwić im wszystkim równoczesną pracę, więc postanowili się podzielić. Najpierw jedna połowa grupy obserwowała drugą, a potem się wymienili.

Kiedy ich tak wszystkich obserwował, Harry poczuł, że rozpiera go duma. Fakt, Neville zamiast Deana ogłuszył właśnie Padmę Patil, ale i tak było to chybiecie znacznie mniejsze niż zazwyczaj, a wszyscy inni zrobili w ostatnim czasie nadzwyczajne postępy.

Po upływie godziny Harry przerwał.

- Jesteście coraz lepsi - oznajmił uśmiechając się do nich - myślę, że po feriach będziemy mogli zacząć ćwiczyć coś poważniejszego... może nawet samego Patronusa

Wszędzie rozniosło się podniecone mruczenie. Potem pokój zaczął oczyszczać się jak zwykle po dwie, po trzy osoby. Większość z nich, wychodząc życzyła Harry'emu "Wesołych Świąt". Cały rozpromieniony, z pomocą Rona i Hermiony, pozbierał wszystkie poduszki i poukładał w staranną kupkę. Ron i Hermiona wyszli jednak wcześniej, bo on z kolei trochę się ociągał, gdyż miał nadzieję otrzymać bożonarodzeniowe życzenia od Cho, która wciąż jeszcze tam była.

- Nie. Idź już. - usłyszał jak mówiła do swojej przyjaciółki Marietty, a serce podskoczyło mu do gardła. Zaczął udawać, że wyrównuje stertę poduszek. Miał teraz absolutną pewność, że byli sami, więc czekał aż do niego przemówi. Zamiast tego jednak usłyszał delikatne pociągnięcie nosem.

Odwrócił się natychmiastowo i ujrzał, stojącą po środku sali Cho z łzami spływającymi jej po twarzy.

- Co...?

Kompletnie nie wiedział jak ma się zachować. Ona tam po prostu stała i beczała.

- Co się stało? - zapytał cicho

Wstrząsnęła głową i wytarła rękawem oczy.

- Przepraszam - odrzekła tępo - myślę... że to tylko... to całe uczenie się tych wszystkich zaklęć...to mnie po prostu zmusza do... żeby się zastanowić... czy gdyby "on" je umiał... czy wciąż by żył...?

Serce Harry'ego wróciło z powrotem na swoje miejsce a potem zaczęło powoli tonąć, osiadając wreszcie gdzieś w okolicach pępka. Powinien był się domyślić. Ona chciała porozmawiać o Cedriku.

- On umiał te wszystkie rzeczy - z trudem odpowiedział Harry - I musiał być w nich naprawdę dobry, bo w przeciwnym razie nigdy nie udałby mu się dotrzeć do samego centrum labiryntu. Ale gdy Voldemort chce naprawdę zabić, nie masz żadnych szans.

Zadrżała na dźwięk imienia Voldemorta, ale nie cofnęła się wciąż wpatrując w Harry'ego.

- No ale przecież "ty" przeżyłeś, będąc zaledwie małym dzieckiem - odrzekła cicho

- Cóż. Taa... - powiedział ze znużeniem Harry, zbliżając się do drzwi - czyli nie tak jak wszyscy inni, to wszystko. Nie sądzę żeby był to powód do dumy.

- Och nie! Nie odchódź! - poprosiła Cho ponownie zalewając się łzami - Naprawdę przykro mi, że przypominałam Ci te wszystkie ciężkie chwile... Nie chciałam...

Znowu zadrżała. Mimo nawet zaczerwienionych i spuchniętych od płaczu oczu, wyglądała bardzo ładnie. Harry czuł się żałośnie. A byłby taki szczęśliwy i wdzięczny za krótkie “We-sołych Świąt”.

- Wiem, że to musi być dla Ciebie okropne - powiedziała, ponownie wycierając rękawem oczy - całe to wspomnianie Cedrika w chwili gdy umierał... Przypuszczam, że chciałbyś po prostu o tym zapomnieć.

Harry nie odpowiedział nic. Faktycznie, była to prawda, ale poczuł, że byłby chyba bez serca gdyby wypowiedział to na głos.

- A wiesz. Jesteś na... naprawdę dobrym nauczycielem - oznajmiła z bladym uśmiechem - nigdy wcześniej nie byłam w stanie niczego ogłuszyć.

- Dzięki - odpowiedział z zażenowaniem Harry.

Wpatrywali się w siebie nawzajem przez dłuższą chwilę. Harry czuł nieprzemogłą chęć ruszenia się spod drzwi przy których stał, ale równocześnie także kompletną niezdolność do zrobienia chociażby jednego kroku.

- Jemioła - powiedziała Cho, wskazując na sufit ponad swoją głową.

- Taa - odpowiedział Harry. Jego usta były całkowicie wysuszone - Jest pewnie pełna Nargli.

- Co to są Nargle?

- Nie mam zielonego pojęcia - odpowiedział Harry, robiąc krok do przodu. Jego umysł wydawał się być całkowicie ogłupiały - Musisz zapytać Loony... to znaczy Luny.

Cho wydała z siebie dziwny, zabawny dźwięk, coś pomiędzy szlochem a śmiechem. Była coraz bliżej niego. Mógł policzyć teraz dokładnie wszystkie piegi na jej nosie.

- Naprawdę Cię lubię Harry.

Nie mógł myśleć. Przeszły go ciarki, paraliżując po kolei ramiona, nogi, umysł...

Była coraz bliżej. Tak blisko, że był w stanie dostrzec każdą łzę zawieszoną na jej rzęsach...

* * *

Wrócił do pokoju wspólnego pół godziny później, zastając tam Hermionę i Rona siedzących w najlepszych miejscach, przy kominku. Prawie wszyscy inni już dawno spali. Hermiona była w trakcie pisania bardzo długiego listu. Zapełniła już prawie pół rolki pergaminu, który dyndał sobie teraz sponad krawędzi stołu. Ron z kolei leżał na dywanie przy kominku, próbując skończyć zadanie domowe z Transmutacji.

- Co cię zatrzymało? - zapytał, kiedy Harry zanurzył się w fotelu obok Hermiony.

Nie odpowiedział. Wciąż był w stanie szoku. Pewna jego część pragnęła natychmiast opowiedzieć Ronowi i Hermionie o tym co się właśnie wydarzyło, a inna chciała zabrać ze sobą ten sekret do grobu.

- Dobrze się czujesz Harry? - Zapytała Hermiona, patrząc na niego badawczo poprzez koniuszek swojego pióra.

Harry wzruszył ramionami. Tak po prawdzie, to sam nie był pewien, czy wszystko z nim w porządku - Co jest? - powiedział Ron podnosząc się na łokcie, by móc go lepiej widzieć - Co się stało?

Harry nie był całkiem pewien jak im to powiedzieć, tym bardziej, że wciąż nie był też pewien czy w ogóle chce. Ale jak tylko zdecydował nic im jednak nie mówić, Hermiona wzięła sprawy w swoje ręce.

- Czy to chodzi o Cho? - zapytała formalnie - Czyżby przyparła cię po spotkaniu do muru?

Harry odrętwiały z zaskoczenia, przytaknął. Ron zaczął chichotać, zaprzestając tego jednak jak tylko Hermiona zdołała złapać jego wzrok.

- Więc... eee... czego chciała? - Zapytał swoim zwykłym, lekko żartobliwym głosem.

- Ona - ochryple zaczął Harry. Oczyszczył gardło i spróbował raz jeszcze - Ona... eee...

- Pocałowała cię? - żywo zapytała Hermiona.

Ron usiadł tak gwałtownie, że nie zauważył nawet swojego kałamarza, który kopnięty przeleciał przez cały pokój. Całkowicie to ignorując gapił się chciwie na Harry'ego.

- No i? - zażądał odpowiedzi.

Harry popatrzył najpierw na Rona, którego mina przedstawiała nieokreśloną mieszaninę ciekawości i rozbawienia, potem na delikatnie niezadowoloną Hermionę i skinął głową.

- HA!

Ron wygiął się w triumfalnym geście i huknął ochrypłym śmiechem, który sprawił, że paru nieśmiało spoglądających drugorocznych zrobiło zwrot w jego kierunku. Patrząc na Rona, zataczającego się teraz na dywanie, Harry uśmiechnął się niechętnie.

Hermiona spojrzała na Rona z obrzydzeniem i wróciła do swojego listu.

- No i? - zapytał wreszcie Ron, spoglądając na Harry'ego - jak było?

Harry rozważał przez chwilę co ma powiedzieć.

- Mokro - odpowiedział zgodnie z prawdą.

Ron wydał z siebie dźwięk mogący wskazywać albo na odgłos triumfu, albo obrzydzenia, ciężko to było stwierdzić jednoznacznie.

- Bo płakała - ciągnął ciężko Harry.

- Och! - westchnął Ron, a jego uśmiech lekko zbladł - Jesteś aż tak słaby w całowaniu?

- Nie - zaprotestował Harry, który jednak nie rozważał wcześniej tego typu możliwości i teraz natychmiastowo poczuł się niepewnie - A może jednak jestem...

- Oczywiście, że nie jesteś - odparowała Hermiona nieobecnie, bo wciąż nie odrywając się od listu.

- A ty skąd wiesz? - ostro zapytał Ron

- Bo Cho płacze ostatnio praktycznie przez cały czas - niejasno wytłumaczyła Hermiona

- podczas posiłków, w łazience, wszędzie...

- Więc... pomyśl. Mały buziak powinien ją przecież rozweselić - powiedział Ron szczerząc zęby.

- Ron - wyniośle odparowała Hermiona, zanurzając w kałamarzu koniec swojego pióra - jesteś najbardziej niedelikatną kreaturą jaką miałam nieszczęście spotkać, w całym swoim życiu.

- O co ci znowu chodzi? - zapytał z oburzeniem Ron - przecież... kto płacze gdy się go całuje, he?

- No właśnie? - zawtórował Harry z delikatną desperacją - Kto?

Hermiona popatrzyła na nich z politowaniem na twarzy.

- Czy wy naprawdę nie rozumiecie jak teraz czuje się Cho? - zapytała.

- Nie! - Harry i Ron odpowiedzieli równocześnie

Hermiona westchnęła i odłożyła pióro.

- No więc... Co jest oczywiście oczywiste Cho wciąż jest smutna z powodu śmierci Cedrika i w związku z tym czuje się teraz zagubiona, bo tak jak kiedyś lubiła Cedrika, tak teraz lubi Harry'ego i nie może się zdecydować, którego z nich lubi bardziej. Poza tym będzie się czuć winna całując Harry'ego, bo postrzegając to jako zniewagę pamięci po Cedriku. Dochodzi do tego jeszcze obawa, co inni mogą sobie o niej pomyśleć, jeśli zaczną spotykać się z Harrym. No i najprawdopodobniej sama jeszcze do końca nie wie jakiego typu uczucia żywi do Harry'ego, bo to w końcu przecież on był z Cedrikiem gdy ten umierał... i w ogóle to wszystko jest bardzo złożone i bolesne. Acha! I jeszcze jedno. Cho obawia się, że zostanie wyrzucona z drużyny Kruków, bo grała ostatnio bardzo słabo.

Końcówce tego przemówienia towarzyszyła delikatnie stonowana cisza milczenia, przerwana w końcu przez Rona, który stwierdził - To nie możliwe. Jedna osoba nie może czuć tego wszystkiego na raz bo by eksplodowała.

- Tylko dlatego, że emocjonalna rozpiętość twojej wrażliwości jest wielkości łyżeczki do herbaty, nie oznacza, że nasza jest taka sama - powiedziała Hermiona złośliwie, ponownie maczając swoje pióro.

- Ale to ona zaczęła - odrzekł Harry - ja tego nie chciałem... ona tak jakoś sama do mnie podeszła i następnie po prostu się przy mnie rozryczała... w ogóle nie wiedziałem co mam robić...

- Nie obwiniaj się, stary - pocieszał Ron, przysłuchując się tym słowom

- Po prostu musisz być dla niej miły - stwierdziła Hermiona, spoglądając na niego niespokojnie - Byłeś miły prawda?

- Cóż - odpowiedział Harry, z nieprzyjemnym rumieńcem wkradającym się na jego twarz - coś w tym rodzaju... poklepałem ją pocieszająco po plecach, czy jakoś tak.

Hermiona spojrzała tak, jakby z wielką trudnością powstrzymywała się od przewrócenia oczami.

- Hm... mogło być gorzej - powiedziała - Czy zamierzasz się z nią znowu spotkać?

- No przecież będę musiał - odpowiedział Harry - Przecież mamy Spotkania AD, co nie?

- Wiesz przecież co mam na myśli - niecierpliwie odparowała Hermiona

Harry nie powiedział już nic więcej. Słowa Hermiony otworzyły przed nim całe mnóstwo nowych, przerażających perspektyw. Próbował sobie wyobrazić, że wychodzi gdzieś z Cho, na przykład do Hogsmeade i jest z nią przez kilka godzin sam na sam. Oczywiście mogła oczekiwać, że po tym co się stało, gdzieś ją zaprosi ale... ta myśl boleśnie ścisnęła mu żołądek.

- No cóż - rzekła Hermiona odlegle, po raz kolejny zanurzając się w swoim liście - Będziesz miał jeszcze wiele okazji żeby ją zaprosić.

- A co jeśli on nie chce jej nigdzie zapraszać? - zapytał Ron, który obserwował teraz Harry'ego z niezwykłą, jak na niego przenikliwością na twarzy.

- Nie bądź głupi - powiedziała Hermiona nie do końca jasno - ona podoba się przecież Harry'emu już od jakiegoś czasu, prawda Harry?

Nie odpowiedział. Tak, lubił Cho już od dłuższego czasu, ale za każdym razem kiedy próbował wyobrazić sobie ich dwoje obejmujących się i śmiejących, pojawiał się zawsze ten sam obraz Cho płaczącej mu w ramię bez opamiętania.

- A tak w ogóle, to dla kogo Ty piszesz tę powieść, co? - zapytał Hermionę Ron, próbując odczytać fragment pergaminu, który teraz opadał już na podłogę. Hermiona szybko podniosła go spoza zasięgu jego wzroku.

- Do Wiktora.

- Kruma?

- A jakich jeszcze innych Wiktorów znamy?

Ron nic już nie powiedział, ale spojrzał obrażony. Przez następnych dwadzieścia minut siedzieli w całkowitej ciszy. Ron, co jakiś czas parskając z niecierpliwości i co chwila coś skreślając, kończył swoje wypracowanie z Transmutacji, a Hermiona pisała niestrudzenie, najprawdopodobniej chcąc dojść do samego końca pergaminu, a następnie ostrożnie go zwijając i pieczętując. Harry z kolei gapił się w ogień, pragnąc bardziej niż czegokolwiek innego, aby pojawiła się w nim głowa Syriusza i dała mu parę praktycznych rad na temat dziewczyn. Ale ogień po prostu trząsał sobie coraz słabiej i słabiej, aż rozżarzone do czerwoności węgle obróciły się w popiół. Wtedy rozejrzał się dookoła i spostrzegł, że są jedynymi osobami w pokoju wspólnym.

- A więc, dobranoc - powiedziała Hermiona, ziewając szeroko gdy oświeślała sobie schody prowadzące do dormitorium dziewcząt.

- Co ona takiego widzi w tym Krumie? - zapytał Ron, gdy on i Harry wspinali się po schodach do sypialni.

- Cóż - powiedział Harry, rozważając ów powód - myślę, że może to, że jest od niej starszy, co nie?... No i jest międzynarodowej sławy graczem quidditcha...

- Taa... ale tak poza tym to... - z rozdrażnieniem powiedział Ron - no... przecież on jest okropnym gburem, nieprawdaż?

- Trochę gbur... ta... - potwierdził Harry, którego myśli wciąż krążyły gdzieś wokół Cho. Zdjęli swoje szaty i w milczeniu nałożyli piżamy. Dean, Seamus i Neville dawno już spali. Harry odłożył okulary na swoją nocną szafkę i wszedł do łóżka, nie zasuwając jednak wiszących dookoła niego zasłonek. Zamiast tego wpatrywał się we fragmenty rozgwieżdżonego nieba, dostrzegalnego przez okno obok łóżka Neville'a. Gdyby tylko wiedział poprzedniej nocy, że w przeciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin będzie mógł pocałować Cho Chang...

- Branoc - wychrzakał Ron gdzieś z prawej strony.

- Branoc - odpowiedział Harry.

Może następnym razem... jeśli w ogóle będzie następny raz... Cho będzie nieco weselsza. Powinien był się z nią umówić. Pewnie oczekiwała tego po nim i w związku z tym była teraz na niego naprawdę wściekła... a może nie, może leżała teraz w łóżku wciąż oplakując Cedrika? Nie wiedział co miał o tym wszystkim myśleć. Wyjaśnienia Hermiony raczej skomplikowały całą sprawę, niż ułatwiły jej zrozumienie.

"Tego właśnie powinni nas tutaj uczyć - pomyślał przewracając się na bok - tego jak funkcjonuje psychika dziewczyn... w każdym razie byłoby to o wiele pożyteczniejsze niż jakieś tam wróżenie..."

Neville pociągnął nosem przez sen. Gdzieś w ciemności zahuczała sowa.

Harry'emu śniło się, że wrócił do sali spotkań AD. Cho oskarżała go, że przyciągnął ją tu pod jakimś fałszywym pretekstem. Powiedziała, że obiecał jej sto pięćdziesiąt kart z Czekoladowych Żab, jeśli się tu pojawi. Harry protestował... Cho krzyczała: "A Cedrik dał mi te karty! Dużo kart, popatrz!" Wyciągnęła z szaty pełną garść kart i wyrzuciła je w powietrze. Następnie odwróciła się do Hermiony, która powiedziała: "Wiesz Harry, ty naprawdę jej obiecałeś... Myślę, że lepiej będzie jeśli dasz jej coś w zamian... może Błyskawicę?" Ale Harry protestował tłumacząc, że nie może dać jej Błyskawicy, ponieważ ma ją Umbridge

i w ogóle cała ta sytuacja jest jakaś śmieszna, bo on przyszedł tutaj tylko po to, żeby pozbiierać parę tych świątecznych bombek w kształcie głowy Zgredka...

Sen zmienił się...

Czuł, że jego ciało jest gładkie, potężne i niezwykle giętkie. Prześlizgiwał się w ciemności pomiędzy błyszczącymi, metalowymi kratami i po zimnych kamieniach... zsuwając się wzdłuż brzucha opadł na podłogę... panowała ciemność, ale dostrzegał wszystkie obiekty na około siebie, migocące dziwnymi, wibrującymi barwami... odwrócił głowę... na pierwszy rzut oka korytarz był pusty... ale nie... nieco dalej w przedzie, siedział na podłodze jakiś mężczyzna, jego podbródek opadał mu na klatkę piersiową, jego zarys błyszczał w ciemności...

Harry wysunął język... posmakował unoszącego się w powietrzu zapachu tego człowieka... był żywy, ale senny... siedział naprzeciwko drzwi znajdujących się w końcu korytarza...

Harry zapragnął ukąsić tego człowieka... ale musiał poskromić ten nagły impuls... miał coś o wiele ważniejszego do zrobienia...

Ale mężczyzna zaczął się poruszać... srebrna peleryna spadła mu z nóg jak tylko skoczył do jego stóp. Harry ujrzał jego wibrujący, rozmazany zarys wznoszący się ponad nim, ujrzał różdżkę wyciąganą z paska... nie miał wyboru... uniósł się wysoko ponad podłogę i uderzył raz, dwa, trzy razy zanurzając swoje kły głęboko w jego ciało, czując jego połamane żebra i ciepłą, tryskającą zewsząd krew...

Mężczyzna krzyczał z bólu... potem nastała cisza... gwałtownie odleciał do tyłu, osuwając się na ścianę... krew spływała po podłodze...

Okropnie zabolало go czoło... ból po prostu go rozsadzał...

- Harry! HARRY!

Otworzył oczy. Każdy cal jego ciała pokrywał lodowaty pot, a kołdra okręciła się wokół niego jak kaftan bezpieczeństwa. Czuł jak gdyby ktoś przyłożył mu do czoła rozgrzany do białości pogrzebacz.

- Harry!

Ponad nim stał Ron wyglądający na niezwykle przestraszonego. Przy jego łóżku było jeszcze parę innych osób. Chwycił rękoma swoją głowę. Ból po prostu go oślepił... zakłócał się i zwymiotował na brzeg materaca.

- On jest naprawdę chory - powiedział przerażony głos - Czy nie powinniśmy kogoś zawołać?

- Harry! Harry!

Musiał to Ronowi powiedzieć, on musiał o tym wiedzieć, to było bardzo ważne... biorąc wielki łyk powietrza i życząc sobie, żeby już więcej nie zwymiotował, pchnął się w głąb łóżka. Ból oślepił go już tylko w połowie.

- Twój tata - wydyszał ciężko - twój tata... został zaatakowany...

- Co? - zapytał Ron, kompletnie nie rozumiejąc.

- Twój tata! Został ugryziony, na serio, wszędzie była krew i...

- Idę po pomoc! - oznajmił ten sam przerażony głos i Harry usłyszał odgłosy stóp wybiegających z dormitorium

- Harry, brachu - powiedział niepewnie Ron - Ty... Ty po prostu śniłeś...

- Nie! - Harry zaoponował ze złością. Było to krytyczne, by Ron zrozumiał.

- To nie był sen... nie jakiś tam zwykły sen... Ja tam byłem, widziałem to... zrobiłem to...

Słyszał jak Seamus i Dean mamroczać coś do siebie, ale nie dbał o to. Chociaż wciąż pocił się i trząsł z gorączki, ból na jego czole powoli przechodził. Ron odskoczył do tyłu, gdy Harry ponownie zaczął wymiotować.

- Harry, Ty nie czujesz się dobrze - powiedział niepewnie - Neville pobiegł już po pomoc.

- Wszystko ze mną w porządku! - udławił się, wytarł usta w piżamę i zaczął trząść w niekontrolowany sposób - Nic mi nie jest, to o twojego tatę powinienes się martwić. Musimy się dowiedzieć gdzie on teraz jest... okropnie krwawił... ja byłem... to BYŁ ogromny wąż.

Próbował wydostać się z łóżka, ale Ron wepchnął go do niego z powrotem. Dean i Seamus wciąż coś szeptali w pobliżu. Nie wiedział czy minęła minuta, czy dziesięć. Leżał tam po prostu trzęsąc się i wciąż odczuwając bardzo powoli ustępujący ból z blizny... a potem rozległy się na schodach odgłosy pośpiesznie zbliżających się kroków i Harry usłyszał głos Neville'a.

- Tutaj pani profesor!

Profesor McGonagall wbiegła pośpiesznie do dormitorium ubrana w swój szlafrok w skoczką kratę i z niedbale nałożonymi na jej kościsty nos okularami.

- O co chodzi, Potter? Gdzie cię boli?

Harry jeszcze nigdy wcześniej nie był tak szczęśliwy, że ją widzi. Ona była członkiem Zakonu Feniksa, a teraz właśnie takiej osoby potrzebował, a nie kogoś krzátającego się nad nim nerwowo i przepisującego jakieś beużyteczne mikstury lecznicze.

- To chodzi o tatę Rona - powiedział, ponownie siadając - został zaatakowany przez węża i mówię to na poważnie. Widziałem to zdarzenie.

- Co masz na myśli mówiąc: "widziałem to zdarzenie"? zapytała profesor McGonagall ścigając swoje ciemne brwi.

- Nie wiem... spałem i wtedy właśnie tam byłem...

- Chcesz powiedzieć, że to wyśniłeś?

- Nie! - odparł wściekle. Czy to możliwe, żeby nikt nie mógł go zrozumieć? - Najpierw miałem sen o czymś kompletnie innym, głupim... i potem to coś go zakłóciło. To było na prawdę, nie wymyśliłem sobie tego... Pan Weasley spał na podłodze i został zaatakowany przez gigantycznego węża... było bardzo dużo krwi i... on stracił przytomność i... ktoś musi się dowiedzieć gdzie on w tej chwili jest...

Profesor McGonagall wpatrywała się w niego uporczywie przez swoje okulary tak, jakby przerażona tym co widzi.

- Ja nie kłamię! I nie oszalałem! - oznajmił jej Harry, prawie krzycząc - mówię pani, widziałem to zdarzenie!
- Wierzę ci Potter - krótko odpowiedziała profesor McGonagall - ubierz szlafrok, idziemy zobaczyć się z Dyrektorem.

Rozdział 22

Szpital Magicznych Dolegliwości i Zranień Imienia Św. Mungo



Harry poczuł taką ulgę, że brała go na poważnie, iż nie wahał się, ale natychmiast wyskoczył ze swojego łóżka, naciągnął na siebie swoją szatę i wcisnął swoje okulary z powrotem na nos.

- Weasley, ty też powinieneś iść. - zdecydowała profesor McGonagall. Poszli za profesor McGonagall mijając milczące postacie Neville'a, Deana i Seamusa, wyszli z dormitorium w dół po spiralnych schodach do wspólnej sali, przez dziurę za portretem Grubej Damy i dalej wzdłuż oświetlonego światłem księżyca korytarza. Harry czuł jakby panika wewnątrz niego mogła w każdym momencie przelać się i wy-

buchnąć. Chciał biec, krzyczeć wzywając Dumbledore'a. Pan Weasley krwawił, a oni dalej szli spokojnie, i co jeśli te kły (Harry mocno starał się nie myśleć "moje kły") były jadowite? Minęli Panią Norris, która zwróciła swoje świetliste oczy na nich i lekko syknęła, ale profesor McGonagall powiedziała: - Sioo! Pani Norris uciekła chyłkiem w mrok i w kilka minut dotarli do kamiennego gargulca strzegącego wejścia do gabinetu Dumbledore'a.

- Musy Świstusy - powiedziała profesor McGonagall.

Gargulec ożył i odskoczył w bok. Ściana za nim rozdzieliła się na dwoje, odsłaniając kamienne stopnie, które poruszały w górę jak spiralne, ruchome schody. Wszyscy troje wstąpili na ruchome schody. Ściana zamknęła się za nimi z głuchym odgłosem, a oni sunęli w górę zataczając ciasne koła aż dotarli do gładko wypolerowanych dębowych drzwi z mośiężną kołatką w kształcie gryfa.

Mimo, że było już grubo po północy z wnętrza pokoju dochodziły jakieś odgłosy, szmery rozmów i paplanina. Brzmiało to jakby Dumbledore podejmował przynajmniej z tuzin gości.

Profesor McGonagall zastukała trzy razy mosiężną kołatką i głosy ustały w jednej chwili, tak jakby ktoś je wszystkie nagle wyłączył. Drzwi otworzyły się same i profesor McGonagall wprowadziła Harry'ego i Rona do środka.

Pokój pogrążony był w półmroku. Dziwne, srebrne urządzenia stojące na stole pozostawały ciche i nieruchome, zamiast warkotać i wydzielać kłęby dymu, jak to miało w zwyczaju. Portrety byłych dyrektorów i dyrektorek pokrywające ściany, chrapały głośno w swoich ramach. Za drzwiami usadowiony na swojej żerdzi, z głową ukrytą pod skrzydłem drzemał wspaniały, czerwono-złoty ptak, rozmiarów łabędzia.

- Ach, to pani, profesor McGonagall... i... o...

Dumbledore siedział za swoim biurkiem na krześle z wysokim oparciem. Pochylił się naprzód w blask świec, oświetlających papiery rozłożone przed nim. Miał na sobie wspaniałe wyszywany purpurowo-złoty szlafrok, nałożony na śnieżnobiałą koszulę nocną, ale zdawał się być całkiem przebudzony. Jego przenikliwe jasnoniebieskie oczy utkwione były uważnie w profesor McGonagall.

- Profesorze Dumbledore, Potter miał... no cóż, koszmar senny - powiedziała profesor McGonagall. - Mówi...

- To nie był koszmar senny - wyjaśnił szybko Harry.

Profesor McGonagall spojrzała na Harry'ego marszcząc lekko brwi.

- Bardzo dobrze, Potter, zatem opowiedz teraz o tym dyrektorowi.

- Ja... no, spałem... - zaczął Harry, i nawet w jego przerażeniu i desperackim pragnieniu, by Dumbledore zrozumiał go, poczuł się trochę poirytowany, ponieważ dyrektor nie patrzył na niego, ale przyglądał się swoim skrzyżowanym palcom. - Ale to nie był zwyczajny sen... to

działo się naprawdę... ja widziałem jak to się stało... - wziął głęboki oddech. - Tata Rona... pan Weasley... został zaatakowany przez olbrzymiego węża.

Słowa zdawały echem rozbrzmiewać w powietrzu po tym jak je wypowiadał, brzmiąc przy tym trochę absurdalnie, nawet komicznie. Zapadła przerwa, w czasie której Dumbledore odchylił się do tyłu i wpatrywał się w zamyśleniu w sufit. Blady i zszokowany Ron patrzył raz na Harry'ego raz na Dumbledore'a.

- Jak to zobaczyłeś? - zapytał cicho Dumbledore, nadal nie patrząc na Harry'ego.

- No... nie wiem - powiedział Harry, raczej ze złością - Czy to ma jakieś znaczenie? Przypuszczam, że wewnątrz mojej głowy...

- Nie zrozumiałeś mnie - powiedział Dumbledore, cały czas tym samym, spokojnym tonem.

- Chciałem powiedzieć... czy pamiętasz... gdzie byłeś kiedy oglądałeś ja wydarzył się ten atak? Czy stałeś może obok ofiary, czy raczej patrzyłeś na tę scenę z góry?

To było tak ciekawe pytanie, że Harry zagapił się na Dumbledore'a. To było prawie tak, jakby wiedział...

- Ja byłem wężem - odpowiedział. - Widziałem to wszystko z perspektywy węża.

Nikt nie odezwał się przez chwilę, po czym Dumbledore, spoglądając teraz na wciąż blado Rona, zapytał zmienionym, ostrzejszym głosem. - Czy Artur jest poważnie ranny?

- Tak - odpowiedział stanowczo Harry. Dlaczego oni wszyscy tak wolno to pojmowali, czy nie zdawali sobie sprawy z tego, jak bardzo krwawi osoba przeszyta tak długimi kłami? I dlaczego Dumbledore nie raczy nawet spojrzeć na niego?

Ale Dumbledore wstał, tak szybko, że Harry aż podskoczył i zwrócił się do jednego ze starych portretów, wiszącego bardzo blisko sufitu. - Everard? - spytał ostro. - I ty też, Dilys!

Czarodziej z krótką, czarną grzywką o ziemistej cerze i starszawa czarownica z długimi srebrnymi loczkami w ramie obok niego, oboje jak się wydawało pogrążeni w głębokim śnie, natychmiast otworzyli swoje oczy.

- Słuchaliście? - spytał Dumbledore.

Czarodziej przytaknął, czarownica powiedziała: - Naturalnie.

- Ten mężczyzna ma rude włosy i okulary - powiedział Dumbledore.- Everard, będziesz musiał ogłosić alarm, upewnij się, że zostanie znaleziony przez właściwych ludzi...

Oboje skinęli głowami i ruszyli na boki ze swoich ram, ale zamiast pojawić się na sąsiednich obrazach (jak to zwykle miało miejsce w Hogwarcie) żadne z nich nie pojawiło się ponownie. Jedna rama nie zawierała teraz nic poza ciemną zasłoną drugą ładny, skórzany fotel. Harry zauważył, że wielu z pozostałych dyrektorów i dyrektorek, chociaż chrapali i ślinili się bardzo przekonująco, w dalszym ciągu rzucali na niego sekretne spojrzenia spod powiek i nagle zrozumiał, kto rozmawiał, kiedy zapukali do drzwi.

- Everard i Dilys są dwojgiem z najsłynniejszych hogwardzkich dyrektorów - wyjaśnił Dumbledore, przemykając teraz koło Harry'ego, Rona i profesor McGonagall, aby podejść do wspaniałego ptaka, który spał na swojej żerdzi obok drzwi. - Ich sława jest tak wielka, że ich portrety wiszą we wszystkich innych ważnych czarodziejskich instytucjach. Jako że mogą oni poruszać się swobodnie pomiędzy swoimi portretami, mogą powiedzieć nam, co dzieje się gdzie indziej...

- Ale pan Weasley może być wszędzie!- powiedział Harry.

- Proszę usiądźcie wszyscy troje - poprosił Dumbledore jakby Harry się nie odzywał. - Everard i Dilys nie wrócą pewnie przez kilka minut. Profesor McGonagall, gdyby mogła pani wyczarować dodatkowe krzesła.

Profesor McGonagall wyciągnęła różdżkę z kieszeni swojej szaty i machnęła nią. Z powietrza pojawiły się trzy drewniane krzesła o prostych oparciach, zupełnie niepodobne do wygodnych kretonowych foteli, które wyczarował Dumbledore na przesłuchaniu Harry'ego. Harry usiadł obserwując Dumbledore'a ponad swym nad ramieniem. Dumbledore dotknął właśnie palcem delikatną złotą głowę Fawkesa. Feniks przebudził się natychmiast. Wyciągnął wysoko swoją piękną głowę i spoglądał na Dumbledore'a swoimi pogodnymi, ciemnymi oczami.

- Będziemy potrzebowali - powiedział bardzo spokojnie Dumbledore do ptaka.- ostrzeżenia.

Nastąpił błysk ognia i Feniks zniknął.

Dumbledore nachylił się teraz po jeden z delikatnych srebrnych przyrządów, których działania Harry nigdy nie poznał, zaniósł go do swojego biurka, usiadł ponownie twarzą do nich i stuknął go lekko koniuszkiem swojej różdżki.

Przyrząd rozdzwonił się natychmiast rytmicznymi, brzęczącymi dźwiękami. Maleńkie kłęby bladezielonego dymu pojawiały się z maleńkiej srebrnej rurki na górze urządzenia. Dumbledore ze zmarszczonymi brwiami obserwował uważnie dym. Po kilku sekundach małe kłęby stały się solidnym strumieniem dymu, który zagęszczał się i wirował w powietrzu... z jego końca wyrosła głowa węża otwierając szeroko paszczę. Harry zastanawiał się, czy urządzenie potwierdzało jego historię: on patrzył gorliwie na Dumbledore'a próbując dostrzec jakiś znak, że miał rację, ale Dumbledore nie patrzył w górę.

- Oczywiście, oczywiście - wymamrotał Dumbledore najwyraźniej do samego siebie nadal obserwując strumień dymu bez najmniejszych oznak zdziwienia - Ale w istocie podzielony? Harry nie zrozumiał ani początku ani końca tego pytania. Jednak powstały z dymu wąż rozdzielił się nagle na dwa węże. Oba wiły się i falowały w ciemnym powietrzu. Z wyrazem ponurej satysfakcji Dumbledore ponownie delikatnie stuknął w urządzenie różdżką. Brzęczące dźwięki przycichły i ustały, a dymne węże bledły coraz bardziej, stały się bezkształtną mgiełką, po czym zniknęły.

Dumbledore odłożył przyrząd na swoje miejsce na wrzecionowatym, małym stole. Harry zauważył, że wielu dawnych dyrektorów patrzyło ze swoich portretów na niego po czym zdając sobie sprawę, że ich obserwuje pospiesznie udawali, że ponownie śpią. Harry chciał zapytać do czego służył ten dziwny srebrny przyrząd, ale zanim to zrobił ze szczytu ściany po ich prawej stronie rozległ się krzyk. Czarodziej zwany Everardem pojawił się ponownie w swoim portrecie dysząc lekko.

- Dumbledore!

- Jakie wieści? - spytał natychmiast Dumbledore.

- Krzyczałem, aż ktoś przybiegł - opowiadał czarodziej, który ocierał brwi w zasłoneżoną za sobą - powiedziałem, że usłyszałem coś poruszającego się w dół po schodach... Nie byli pewni, czy mają mi wierzyć, ale poszli sprawdzić... Wiesz, na dole nie ma portretów, bym mógł z nich patrzeć. W każdym razie, kilka minut później nieśli go do góry. Nie wygląda dobrze, jest cały we krwi, pobiegłem aż do portretu Elfidy Cragg, żeby widzieć dobrze jak odchodzi...

- Dobrze - powiedział Dumbledore, kiedy Ron poruszył się konwulsyjnie - Zakładam w takim razie, że Dilys będzie widziała, jak dociera na miejsce...

I kilka chwil później czarownica w srebrnych loczkach również pojawiła się ponownie na swoim obrazie. Kaszląc opadła na swój fotel i oznajmiła:

- Tak, zabrali go do Św. Munga, Dumbledore... przenosili go obok mojego portretu... wygląda fatalnie...

- Dziękuję - powiedział Dumbledore. Popatrzył na profesor McGonagall.

- Minerwo, chciałbym abyś poszła i obudziła pozostałe dzieci Weasleyów.

- Oczywiście...

Profesor McGonagall wstała i szybko podeszła do drzwi. Harry zerknął w bok na Rona, który wyglądał na przerażonego.

- Dumbledore, a co z Molly? - spytała profesor McGonagall zatrzymując się przy drzwiach.

- To będzie zadanie dla Fawkesa, kiedy już skończy pilnować, czy nikt się nie zbliża - odparł Dumbledore. - Ale ona może już wiedzieć... ten jej wspaniały zegar...

Harry wiedział, że Dumbledore miał na myśli zegara, który nie tyle pokazuje czas, co miejsca i położenie różnych członków rodziny Weasleyów, i z bólem pomyślał, że nawet teraz wskazówka pana Weasleya musi wskazywać na "śmiertelne niebezpieczeństwo". Ale było bardzo późno. Pani Weasley prawdopodobnie już spała, nie patrzyła na zegarek. Harry po-

czuł chłód, kiedy przypomniał sobie bogina pani Weasley zamieniającego się w pozbawione życia ciało pana Weasleya, z wykrzywionymi okularami, z krwią płynącą po jego twarzy... ale pan Weasley nie umarłby... nie mógł przecież...

Dumbledore grzebał teraz w schowku za plecami Harry'ego i Rona. Wynurzył się stamtąd niosąc poczerniały stary czajnik, który umieścił ostrożnie na swoim biurku. Podniósł swoją różdżkę i mruknął *Portus!*. Przez chwilę czajnik drżał, jarząc się dziwnym niebieskawym światłem. Po chwili drżenie ustało i czajnik powrót stał się czarny jak wcześniej.

Dumbledore podszedł do innego portretu, tym razem przedstawiającego wyglądającego na zdolnego czarodzieja ze spiczastą brodą, który namalowany został w zielonych i srebrnych kolorach Slytherinu i najwidoczniej spał tak głęboko, że nie był w stanie dosłyszeć głosu Dumbledore'a, który próbował go obudzić.

- Phineas. Phineas.

Postacie na portretach wiszących rzędami na ścianach pokoju już nie udawały że śpią. Poruszały się w swoich ramach, by lepiej widzieć, co się dzieje. Kiedy wyglądający na sprytnego czarodzieja w dalszym ciągu udawał sen, niektórzy z nich również wykrzyknęli jego imię.

- Phineas! Phineas! PHINEAS!

Nie mógł już dłużej udawać. Wzdrygnął się teatralnie i otworzył szeroko oczy.

- Czy ktoś mnie wołał?

- Chcę byś znowu odwiedził swój drugi portret, Phineasie - oznajmił Dumbledore. - Mam kolejną wiadomość.

- Mam odwiedzić swój drugi portret? - spytał Phineas piskliwym głosem udając przy tym długie ziewnięcie (jego wzrok przesunął się pobieżnie po pokoju i skupił na Harrym). - Och nie, Dumbledore, jestem zbyt zmęczony dzisiaj.

Było coś w głosie Phineasa, co wydało się znajome Harry'emu. Gdzież on mógł to już słyszeć? Ale zanim zdołał o tym pomyśleć, portrety na otaczających ich ścianach zawrzały burzą protestów.

- Niesubordynacja, sir! - zaryczał korpulentny czarodziej o czerwonym nosie wymachując przy tym pięściami - Olewanie obowiązku!

- My jesteśmy zobowiązani służyć obecnemu dyrektorowi Hogwartu! - krzyknął wąły stary czarodziej, w którym Harry rozpoznał poprzednika Dumbledore'a, Armando Dippet.

- Wstydyż się, Phineasie!

- Czy mam go przekonać, Dumbledore? - zapytała czarownica o świdrującym spojrzeniu unosząc niezwykle grubą różdżkę, która wyglądała nie przymierzając jak brzozowy pręt.

- Och, dobrze już, dobrze - powiedział czarodziej zwany Phineasem, patrząc na różdżkę z lekką obawą. - Chociaż on równie dobrze mógł zniszczyć mój obraz do tej pory, pozbył się już większości rodziny...

- Syriusz wie, że ma nie niszczyć twojego portretu. - odparł Dumbledore i Harry natychmiast zdał sobie sprawę, gdzie wcześniej słyszał głos Phineasa - dochodził on z pozornie pustej ramy w jego sypialni na Grimmauld Place. - Masz mu przekazać wiadomość, że Artur Weasley został poważnie zraniony i że jego żona, dzieci i Harry Potter przybędą niebawem do jego domu. Rozumiesz?

- Artur Weasley, zraniony, żona, dzieci i Harry Potter przybywają na jakiś czas - powtórzył Phineas znudzonym głosem. - Tak, tak... dobrze, dobrze...

Nachylił się w kierunku ramy portretu i zniknął z pola widzenia w chwili, gdy drzwi gabinetu otworzyły się ponownie. Fred, George i Ginny byli wprowadzani do środka przez profesor McGonagall, wszyscy troje rozczochrani i wstrząśnięci, nadal ubrani w nocne rzeczy.

- Harry... co się stało? - spytała Ginny, która wyglądała na przestraszoną. - Profesor McGonagall powiedziała, że widziałeś jak tata zostaje ranny...

- Twój ojciec został ranny w trakcie wykonywania zadania na rzecz Zakonu Feniksa - wyjaśnił Dumbledore zanim Harry zdołał coś powiedzieć. - Został już zabrany do Szpitala Św. Munga Magicznych Dolegliwości i Zranień. Wysyłam was z powrotem do domu Syriusza, który jest bardziej wygodny jeśli chodzi o wizyty w szpitalu niż Nora. Spotkacie tam swoją matkę.

- Jak się tam dostaniemy? - zapytał roztrzęsiony Fred. - Za pomocą proszku Fiuu?

- Nie - odparł Dumbledore. - Proszek Fiuu nie jest bezpieczny w tej chwili, sieć jest obserwowana. Dostaniecie się tam za pomocą świstoklika. - Wskazał stary czajnik, leżący niewinnie na jego biurku. - Właśnie czekamy na aż powróci Phineas Nigellus... Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku, zanim was wyśle.

Nagle w samym środku gabinetu pojawił się błysk ognia, po którym pozostało pojedyncze złote pióro, opadające teraz łagodnie na podłogę.

- To ostrzeżenie od Fawkesa - oznajmił Dumbledore łapiąc opadające pióro.- Profesor Umbridge musiała się dowiedzieć, że nie jesteście w swoich łóżkach... Minerwo, idź i odciągnij ją... opowiedz jej jakąś historyjkę...

Profesor McGonagall wyszła szeleszcząc szkocką kratą.

- Mówi, że będzie zachwycony - odezwał się znudzony głos za plecami Dumbledore'a. Czardziej, zwany Phineasem pojawił się ponownie przed swoim sztandarem Slytherinu. - Mój pra-prawnuk zawsze miał dziwny gust jeśli chodzi o gości.

- Podejdźcie tu w takim razie - zwrócił się Dumbledore do Harry'ego i Weasleyów. - I szybko, zanim ktoś inny do nas dołączy.

Harry i pozostali zebrali się wokół biurka Dumbledore'a.

- Wszyscy używaliście już wcześniej świstoklika? - zapytał Dumbledore, a oni przytaknęli. Każde z nich wyciągnęło rękę dotykając pocerniałego czajnika. - Dobrze. Na trzy, w takim razie... raz... dwa...

To wydarzyło się w ułamku sekundy, w nieskończenie małej przerwie zanim Dumbledore powiedział “trzy”. Harry spojrzał na niego... byli blisko siebie... i jasnoniebieskie czyste spojrzenie Dumbledore'a przeniosło się ze świstoklika na twarz Harry'ego.

Momentalnie blizna Harry'ego rozgorzała do białości, jakby stara rana rozdarła się ponownie... i nieproszone, niechciane, ale przerażająco silne, urosło w Harrym uczucie nienawiści tak potężne, że poczuł iż w tej chwili niczego bardziej nie pragnie niż zaatakować... ugryźć... zatopić swoje kły w człowieku stojącym przed nim...

- ...trzy.

Harry poczuł potężne szarpnięcie poniżej pępka. Grunt zniknął mu spod stóp, a ręka przykleiła się do czajnika. Uderzał się o innych, kiedy pędzili tak naprzód w wirze kolorów, wśród podmuchów wichru, ciągnięci przez czajnik... aż jego stopy uderzyły w ziemię tak mocno, że ugięły się pod nim kolana. Czajnik zastukał na ziemi i gdzieś w pobliżu rozległ się głos:

- No i z powrotem, bachory zdrajców krwi. Czy to prawda, że ich ojciec jest umierający?

- WYNOCHA! - zaryczał drugi głos.

Harry wstał gramoląc się na nogi i rozejrzał się dokoła. Przybyli do mrocznej piwnicznej kuchni na Grimmauld Place numer dwanaście. Jedynymi źródłami światła były ogień w kominki i jedna ociekająca świeca, która oświetlała pozostałości samotnej kolacji. Stforek zniknął właśnie za drzwiami na korytarz oglądając się na nich nieżyczliwie i podciągając swoją przepaskę na biodra. Zaniepokojony Syriusz spieszył w ich kierunku. Był nieogolony i nadal miał na sobie dzienne ubranie. Było też w nim coś jeszcze, przypominający Mundungusa zapach wietrzącego dopiero pijaństwa.

- Co się dzieje? - spytał wyciągając dłonie by pomóc Ginny. - Phineas Nigellus powiedział, że Artur jest ciężko ranny...

- Zapytaj Harry'ego - odpowiedział Fred.

- Tak, ja sam chcę to usłyszeć. - dodał George.

Bliźniaki i Ginny patrzyli się na niego. Odgłos kroków Strofka zamarł na schodach na zewnątrz.

- To było... - zaczął Harry. To było nawet gorsze niż opowiadanie tego McGonagall i Dumbledore'owi. - Miałem... coś w rodzaju... widzenia...

I opowiedział im wszystko, co zobaczył, chociaż zmienił trochę historię, tak by wyglądało, jakby obserwował cały atak węża stojąc z boku, a nie z jego oczu. Ron, nadal bardzo blady na twarzy, rzucił mu przelotne spojrzenie, ale nie odezwał się. Fred, George i Ginny jeszcze przez chwilę wpatrywali się w Harry'ego po tym jak skończył. Harry nie był pewien, czy sobie to tylko wyobraził, czy nie, ale dostrzegł w ich spojrzeniach coś oskarżycielskiego. Cóż, cieszył się, że nie powiedział im, że był wewnątrz węża w tym czasie, skoro mieli zamiar winić go tylko za to, że w ogóle widział atak.

- Mama jest tutaj? - spytał Fred zwracając się do Syriusza.

- Prawdopodobnie nawet jeszcze nie wie, co się stało. - odparł Syriusz. - Najważniejszą rzeczą było zabranie was zanim Umbridge zdąży się wtrącić. Myślę, że Dumbledore teraz powiadamia o tym Molly.

- Musimy iść do Św. Mungo - powiedziała natarczywie Ginny. Spojrzała na swoich braci. Wszyscy byli oczywiście nadal w swoich piżamach. - Syriuszu, czy mógłbyś nam pożyczyć peleryny albo coś w tym stylu?

- Zaczekajcie, nie możecie iść teraz wypłakiwać się do Św. Munga! - zaproponował Syriusz.

- Oczywiście, że możemy iść do Św. Mungo jeśli tylko chcemy - upierał się Fred. - To jest nasz tata!

- I jak zamierzacie wyjaśnić, skąd wiecie, że Artur został zaatakowany zanim szpital w ogóle zdołał powiadomić o tym jego żonę?

- A jakie to ma znaczenie? - spytał gorączkowo George.

- Ma znaczenie, bo nie chcemy przyciągać uwagi do faktu, że Harry ma wizje rzeczy, które dzieją się o setki mil od niego! - zeżłościł się Syriusz. - Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, co Ministerstwo zrobiłoby z taką informacją?

Fred i George wyglądali, jakby już mniej nie mogło im zależeć na tym, co może zrobić Ministerstwo z czymkolwiek. Twarz Rona miała nadal kolor popiołu, a on sam siedział cicho.

- Ktoś inny mógł nam powiedzieć... - odezwała się Ginny - mogliśmy usłyszeć to gdzieś indziej, niekoniecznie od Harry'ego.

- Niby od kogo? - spytał niecierpliwie Syriusz. - Słuchajcie, wasz tata został ranny wykonując zadanie dla Zakonu i okoliczności są wystarczająco podejrzane i bez was, wiedzących o tym w kilka chwil po tym jak to się stało. Moglibyście narobić poważnych szkód Zakonowi...

- Mamy gdzieś ten głupi Zakon! - wykrzyknął Fred.

- To o naszym umierającym tacie rozmawiamy! - wrzasnął George.

- Wasz ojciec wiedział za co się bierze i nie podziękuje wam za spartaczenie spraw Zakonu! - odparł równie wściekły Syriusz. Tak po prostu jest... właśnie dlatego nie jesteście w Zakonie... nie rozumiecie... są rzeczy, za które warto zginąć!

- Łatwo ci mówić, ty tkwisz tutaj! - ryknął Fred. - Jakoś nie widzę, żebyś nadstawiał karku! Resztką koloru pozostająca na twarzy Syriusza zniknęła z niej. Przez chwilę wyglądał jakby chciał uderzyć Freda, ale kiedy przemówił, był to głos stanowczego spokoju.

- Wiem, że to trudne, ale musimy się wszyscy zachowywać tak, jakbyśmy o niczym jeszcze nie wiedzieli. Musimy wstrzymać się i zostać na miejscu, przynajmniej do czasu, aż wasza matka się odezwie, dobrze?

Fred i George nadal wyglądali buntowniczo. Ginny jednakże podeszła kilka kroków do najbliższego krzesła i opadła na nie. Harry spojrzał na Rona, który odpowiedział śmiesznym ruchem, czymś pomiędzy skinieniem głową a wzruszeniem ramionami i obaj też usiedli.

Blizniacy gapili się na Syriusza przez kolejną minutę, po czym usiedli po obu stronach Ginny.

- W porządku - powiedział zachęcająco Syriusz. - dalej, wszyscy... napijmy się wszyscy w czasie oczekiwania. *Accio Kremowe Piwo!*

Uniósł różdżkę wypowiadając zaklęcie i pół tuzina butelek przyleciało ku nim ze spiżarni, śliznęło się po stole rozrzucając dokoła resztki posiłku Syriusza i zatrzymało się idealnie przed ich szóstką. Wszyscy zabrali się za picie i przez chwilę jedynymi dźwiękami były trzaskanie ognia w kuchennym palenisku i ciche, głuche stuknięcia butelek o stół.

Harry pił tylko po to, by zająć czymś swoje ręce. Jego żołądek był pełen potwornie gorącego, bulgoczącego poczucia winy. Nie byłoby ich tutaj, gdyby nie on. Nadal spaliby sobie smacznie w swoich łóżkach. I nie pomogło wmawianie sobie, że podnosząc alarm sprawił, iż pan Weasley został znaleziony, bo nieuniknione było również to, że to on był tym, kto najpierw zaatakował pana Weasley.

- Nie bądź głupi, nie masz przecież kłów - powiedział do siebie, próbując zachować spokój, chociaż ręka zaciśnięta na butelce kremowego piwa trzęsła się - leżałeś w łóżku, nie atakowałeś nikogo...

Ale w takim razie, co się właściwie stało w gabinecie Dumbledore'a? - zapytał sam siebie. Czulem się jakbym chciał zaatakować też Dumbledore'a...

Odstawił butelkę stół trochę mocniej niż zamierzał i rozlał piwo na stół. Nikt nawet nie zwrócił na to uwagi. Nagły wybuch płomienia w powietrzu rozświetlił brudne talerze przed nimi i przy akompaniamencie krzyków zaskoczenia na stole, z głuchym tąpnięciem wylądował zwój pergaminu. Obok niego opadło pojedyncze złote pióro z ogona feniksa.

- Fawkes! - powiedział natychmiast Syriusz chwytając pergamin. - To nie jest pismo Dumbledore'a... to musi być wiadomość od waszej matki... proszę...

Wepchnął list w rękę George'a, który otworzył go rozdzierając pergamin i odczytał na głos:

- Tata nadal żyje. Wyruszam teraz do Św. Mungo. Zostańcie tam, gdzie jesteście. Wyślę wiadomość tak szybko jak będę mogła. Mama.

George rozejrzał się wokół stołu.

- Nadal żyje... - powiedział powoli. - Ale to brzmi jakby...

Nie musiał kończyć tego zdania. Dla Harry'ego również zabrzmiało to tak, jakby pan Weasley unosił się gdzieś pomiędzy życiem i śmiercią. Nadal wyjątkowo blady Ron wpatrywał się w zewnętrzną stronę listu matki, jakby sam list miał przemówić do niego słowami pocieszenia. Fred wyciągnął pergamin z rąk George'a i przeczytał go sam, po czym spojrzał na Harry'ego, który poczuł jak jego ręka drży ponownie na butelce kremowego piwa. Zaciśnął ją szczelniej by powstrzymać drżenie.

Jeśli Harry'emu przydarzyło się kiedykolwiek wcześniej przesiedzieć noc dłuższą od tej, to nie pamiętał tego. Syriusz zaproponował raz, bez większego przekonania, by wszyscy poszli do łóżek, ale pełne obrzydzenia spojrzenia Weasleyów były wystarczającą odpowiedzią. Siędzili głównie w ciszy wokół stołu, obserwując jak knot świecy zanurza się coraz niżej w ciepłym wosku, od czasu do czasu unosząc do ust butelkę, rozmawiając ze sobą tylko po to, by sprawdzić godzinę, zastanawiając się głośno nad tym, co się dzieje i zapewniając siebie nawzajem, że gdyby były jakieś złe wieści, dowiedzieliby się o nich od razu, bo wiele czasu minęło już od przybycia pani Weasley do szpitala Św. Mungo.

Fred zapadł w drzemkę, jego głowa zwiśla na bok na ramię. Ginny zwinęła się jak kot na swoim krześle, ale oczy miała otwarte. Harry dostrzegł, jak odbijają światło ognia. Ron siedział z głową pogrążoną w dłoniach, nie można było dostrzec, czy śpi, czy nie. Harry i Syriusz, intruzi w rodzinnym nieszczęściu, spoglądali na siebie co chwilę, czekając... czekając...

Dziesięć po piątej według zegarka Rona drzwi kuchenne otwarły się i do kuchni wkroczyła pani Weasley. Była niesamowicie blada, ale kiedy wszyscy zwrócili się ku niej, Fred, Ron i Harry na wpół uniesieni znad krzeseł, uśmiechnęła się słabo.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała głosem słabym ze zmęczenia. - Teraz śpi. Później będziemy mogli pójść i go zobaczyć. Bill siedzi przy nim teraz, ma zamiar wziąć rano wolne z pracy.

Fred opadł z powrotem na krzesło z twarzą zasłoniętą dłońmi. George i Ginny wstali i pośpiesznie do swojej matki i uściskali ją. Ron zaśmiał się trzęsącym głosem i opróżnił resztę kremowego piwa jednym łykiem.

- Śniadanie! - oznajmił głośno i radośnie Syriusz zrywając się z miejsca. - Gdzie jest ten przeklęty domowy skrzat? Stforek! STFOREK!

Ale Stforek nie odpowiedział na wezwanie.

- Och, zapomnij - mruknął Syriusz licząc ludzi przed sobą. - tak więc, śniadanie dla... policzmy... siedmiorga... myślę, że jajka na boczku, i jakaś herbata i tosty...

Harry pośpieszył w kierunku pieca by pomóc. Nie chciał przeszkadzać w szczęściu Weasleyów i obawiał się chwili, kiedy pani Weasley zacznie go prosić o opowiedzenie jego wizji. Jednak ledwie zdążył wyciągnąć z kredensu talerze, kiedy pani Weasley wyjęła mu je z rąk i pociągnęła go w objęcia.

- Nie wiem, co by się stało, gdyby nie ty, Harry - powiedziała stłumionym głosem. - Mogliby nie znaleźć Artura przez godziny, a wtedy byłoby już za późno, a tak dzięki tobie żyje i Dumbledore mógł wymyślić dobrą przykrywkę, by wytłumaczyć to, że Artur był tam, gdzie był. Nie masz pojęcia, w jakich kłopotach byłby w przeciwnym razie, spójrz tylko na biednego Sturgisa...

Harry ledwie był w stanie znieść jej wdzięczność, ale na szczęście wkrótce puściła go i zwróciła się do Syriusza, by podziękować mu za opiekę nad jej dziećmi przez tę noc. Syriusz odparł, że był bardzo zadowolony mogąc pomóc i że ma nadzieję, że wszyscy zostaną u niego tak długo jak pan Weasley będzie przebywał w szpitalu.

- Och, Syriuszu, jestem ci tak wdzięczna... myślą, że będzie tam przez jakiś czas i byłoby cudownie móc być bliżej... oczywiście to może oznaczać, że zostaniemy tu na Święta.

- Im dłużej tym lepiej! - odrzekł Syriusz z tak oczywistą szczerością, że pani Weasley rozpromieniła się, narzuciła na siebie fartuch i zaczęła pomagać przy śniadaniu.

- Syriuszu - mruknął Harry, nie mogąc już tego znieść ani chwilę dłużej - Mogę cię prosić na słówko? Eee... teraz?

Wszedł do ciemnej spiżarni, a Syriusz podążył za nim. Bez wstępu Harry opowiedział swemu ojcu chrzestnemu każdy szczegół wizji, której doświadczył, włączając w to fakt, że to on sam był wężem, który zaatakował pana Weasley.

Kiedy przerwał, by wziąć oddech, Syriusz spytał: - Mówiłeś o tym Dumbledore'owi?

- Tak - odpowiedział niecierpliwie Harry - ale on nie powiedział mi, co to oznaczało. Cóż, on w ogóle nic mi już nie mówi.

- Jestem pewien, że powiedziałby ci, gdyby było czym się martwić - odparł stanowczo Syriusz.

- Ale to nie wszystko - upierał się Harry głosem tylko odrobinę głośniejszym od szeptu.

- Syriuszu, ja... ja myślę, że zaczynam wariować. Tam w gabinecie Dumbledore'a, na chwilę przed tym, jak chwyciliśmy świstoklika... przez kilka chwil myślałem, że jestem wężem, czułem się jakbym nim był... moja blizna naprawdę mocno bolała, kiedy patrzyłem na Dumbledore'a... Syriuszu, ja chciałem go zaatakować!

Był w stanie dostrzec jedynie srebro twarzy Syriusza, reszta pogrążona była w ciemności.

- To musiała być pozostałość po tej wizji, to wszystko - wyjaśnił Syriusz. - Nadal myślałeś o tym śnie, czy cokolwiek to było i...

- To nie było to - przerwał Harry potrząsając głową - to było tak, jakby coś urosło we mnie, jakby w środku, we mnie był wąż.

- Musisz się wyspać - powiedział stanowczo Syriusz. - Zjesz śniadanie, a potem pójdziesz na górę prosto do łóżka. A po lunchu pójdziecie wszyscy zobaczyć się z Arturem. Jesteś w szoku, Harry. Obwiniasz się za coś, czego tylko byłeś świadkiem. I całe szczęście, że byłeś, bo Artur mógłby umrzeć. Po prostu przestań się martwić.

Poklepał Harry'ego po ramieniu i wyszedł ze spiżarni zostawiając Harry'ego samego w ciemnościach.

* * *

Wszyscy z wyjątkiem Harry'ego spędzili resztę poranka na śnie. Harry poszedł na górę do sypialni, która dzielili wspólnie z Ronem przez ostatnich kilka tygodni lata, ale podczas gdy Ron wczłogał się do łóżka i zasnął w przeciągu paru minut, całkowicie ubrany Harry usiadł skulony przy zimnych metalowych sztabach ramy łóżka, umyślnie w niewygodnej pozycji, zdeterminowany by nie zapaść w drzemkę, przerażony, że mógłby we śnie znów stać się wężem i obudzić się rano, by dowiedzieć się, że zaatakował Rona albo pełzł po domu by dopaść jedną z pozostałych osób...

Kiedy Ron przebudził się ze snu, Harry udał, że również rozkoszował się orzeźwiającą drzemką. Kiedy jedli lunch przybyły ich kufry z Hogwartu, więc idąc do Św. Mungo mogli się ubrać jak Mugole. W czasie przebierania się z szat w jeansy i podkoszulki wszyscy z wyjątkiem Harry'ego byli hałaśliwie szczęśliwi i gadatliwi. Kiedy Tonks i Szaloonooki pojawili się, by eskortować ich przez Londyn, wszyscy powitali ich z radością, naśmiewając się z melonika, który Szaloonooki założył pod taki kąt, by ukryć swoje magiczne oko i zapewniając go szczerze, że Tonks, której włosy były znów krótkie i jasnoróżowe, będzie przyciągać o wiele mniej uwagi w metrze.

Tonks była bardzo zainteresowana wizją ataku na pana Weasley, którą miał Harry i o której Harry zupełnie nie miał ochoty rozmawiać.

- W twojej rodzinie nie było żadnych Widzących, prawda? - zapytała z ciekawością, kiedy usiedli obok siebie w pociągu zmierzającym z turkotem do centrum miasta.

- Nie - odparł urażony Harry myśląc o profesor Trelavney.

- Nie - powiedziała w zadumaniu Tonks - nie, przypuszczam, że to co robisz, to nie jest przepowiednia, prawda? Chciałam powiedzieć, że nie widzisz przecież przyszłości, widzisz teraźniejszość... Dziwne, prawda? Chociaż użyteczne mimo to...

Harry nie odpowiedział. Na szczęście wysiedli na następnym przystanku, na stacji w samym centrum Londynu i w czasie krzątania przy wysiadaniu z pociągu udało mu się wpuszczać Freda i George'a między siebie i Tonks, która przewodziła całej grupie. Wszyscy podążyli za nią w górę ruchomych schodów. Moody włókł się z tyłu z opuszczonym nisko melonikiem i jedną zdeformowaną ręką wetkniętą między guziki jego płaszcza, zaciśniętą na różdżce. Harry pomyślał, że czuje jak ukryte oko wpatrzone jest cały czas w niego. Chcąc uniknąć kolejnych pytań o swój sen, zapytał Szalonookiego, gdzie ukryty jest szpital Św. Mungo.

- Niedaleko stąd - stęknął Moody, kiedy wyszli na zimowe powietrze na wypełnioną robiącymi świąteczne zakupy ludźmi szeroką ulicę, po obu stronach której ciągnęły się sklepy. Popchnął Harry'ego trochę przed siebie i ustawił się zaraz za nim. Harry wiedział, że magiczne oko obracało się we wszystkich kierunkach pod przekrzywionym kapeluszem.

- Nie było łatwo znaleźć odpowiednie miejsce na szpital. Na ulicy Pokątnej nie było nic wystarczająco dużego i nie mogliśmy umiejscowić go pod ziemią, jak Ministerstwa - to nie byłoby zdrowe. W końcu udało im się wejść w posiadanie budynku tutaj. W teorii chorzy czarodzieje mogli wejść i wyjść i po prostu wmieszać się w tłum.

Chwycił Harry'ego za ramię by zapobiec rozdzieleniu przez tłum ludzi, którzy najwyraźniej nie przejmowali się niczym pochłonięci próbami dostania się do najbliższego sklepu, pełnego elektrycznych gadżetów.

- No i jesteście - powiedział Moody chwilę później.

Dotarli do obszernego, staromodnego, zbudowanego z czerwonej cegły domu handlowego, nazywanego się Purge & Dowse Ltd. Miejsce miało marny i nieprzyjemny wygląd. Na wystawę składało się kilka wyszczerbionych manekinów z wykrzywionymi perukami, ustawio-

nymi przypadkowo, reklamującymi rzeczy, które wyszły z mody przynajmniej dziesięć lat temu. Wielkie napisy na wszystkich zakurzonych drzwiach głosiły: "Zamknięte w celu odnowienia". Kiedy przechodzili Harry wyraźnie usłyszał jak obładowana plastikowymi torbami na zakupy wielka kobieta mówi do swojej przyjaciółki - To miejsce nigdy nie jest otwarte...

- W porządku - oznajmiła Tonks przywołując ich do wystawy, która nie przedstawiała nic poza wyjątkowo brzydkim manekinem kobiety. Jego sztuczne rzęsy zwisały odklejone i prezentował zieloną nylonową sukienkę bez rękawów. - Wszyscy gotowi?

Przytaknęli gromadząc się wokół niej. Moody jeszcze raz pchnął Harry'ego między łopatkami, by popędzić go w kierunku naprzód i Tonks nachyliła się w kierunku szyby patrząc na paskudnego manekina. Na szybie pojawiła się para z jej ust. - Czołem - powiedziała - jesteśmy tu w odwiedziny do Artura Weasley.

Harry pomyślał, jakie absurdalne było to, że Tonks oczekiwała, iż manekin usłyszy jej cichutkie mówienie przez szybę przy tych wszystkich autobusach dudniących za jej plecami i całym tym gwarem ulicy pełnej kupujących. Wtedy przypomniał sobie, że manekiny tak czy siak nie słyszą. W następnej chwili jego usta otworzyły się w szoku, kiedy manekin skinął leciutko głową i wykonał przywołujący ruch palcem wskazującym. Tonks chwyciła Ginny i panią Weasley za łokcie, przestąpiła prosto przez szybę i zniknęła.

Fred, George i Ron poszli za nimi. Harry zerknął na przepychający się tłum. Nikt z nich zdawał się nie tracić czasu na spoglądanie na tak brzydkie wystawy, jak te, które u Pure & Dowse Ltd. Nikt też nie zauważył, że sześcioro ludzi rozpląnęło się właśnie w powietrzu na ich oczach.

- Dalej - burknął Moody szturchając Harry'ego jeszcze raz w plecy i razem dali krok naprzód przez coś, co poczuł jak taflę chłodnej wody, pojawiając się z drugiej strony całkiem suchy i ciepły.

Po paskudnym manekinie i sklepowej wystawie, na której stał nie było śladu. Stali w miejscu, które wydawało się być zatłoczoną recepcją, gdzie na rozklekotanych drewnianych krzesłach siedziały rzędy czarownic i czarodziejów. Niektórzy wyglądali zupełnie normalnie i przeglądali stare egzemplarze Tygodnika Czarownica, inni paradowali z potwornymi odkształceniami jak słoniowe trąby, czy dodatkowe ręce wyrastające z ich piersi. W pokoju był o dziwo głośniejszy niż na ulicy na zewnątrz, jako że wielu z pacjentów wydawało z siebie bardzo dziwaczne odgłosy. Czarownica o spoconej twarzy w środku kolejki, która wachlowała się żywo egzemplarzem Proroka Codziennego, co chwila wypuszczała z siebie wysoki gwizd, któremu towarzyszyła para wylatująca z jej ust. Niechlujnie wyglądający czarnoksiężnik Puree kącice dzwonił jak dzwon przy każdym poruszeniu się i wraz z dzwonieniem jego głowa zaczynała wibrować potwornie, tak że musiał chwycić się za uszy, by utrzymać ją nieruchomo.

Czarownice i czarodzieje w limonkowozielonych szatach przechadzali się wzdłuż rzędów zadając pytania i zapisując uwagi w notatnikach takich jak Umbridge. Harry zauważył emblemat wyhaftowany na ich piersiach: skrzyżowane różdżka i kość.

- Czy to są lekarze? - spytał cicho Rona.

- Lekarze? - spytał przestraszony Ron. - Masz na myśli tych mugolskich dziwaków, którzy tną ludzi? Nieeeee... to są Uzdrowiciele.

- Tutaj! - zawołała pani Weasley przekrzykując ponowne dzwonienie czarnoksiężnika w kącie i poszli za nią w kierunku kolejki, ustawionej przed pulchną czarownicą o blond włosach, usadowioną za biurkiem oznaczonym Informacje. Ściana za nią pokryta była ogłoszeniami i afiszami głoszącymi hasła w stylu: CZYSTY KOCIOŁEK CHRONI ELIKSIRY PRZED ZOSTANIEM TRUCIZNAMI albo ODTRUTKI TO TRUTKI, CHYBA ŻE ZATWIERDZI JE WYKWALIFIKOWANY UZDROWICIEL. Wisiał tam również duży portret czarownicy z długimi srebrnymi loczkami podpisany:

Dilys Derwent
 Uzdrowicielka Św. Mungo 1722-1741
 Dyrektorka Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie
 1741-1768

Dilys obserwowała uważnie ekipę Weasleyów jakby ich liczyła. Kiedy Harry napotkał jej wzrok, mrugnęła lekko, zeszła na bok ze swojego portretu i zniknęła.

W międzyczasie na przedzie kolejki młody czarodziej odstawiał dziwny taniec w miejscu i próbował, w przerwach między jękami bólu, objaśnić swój problem czarownicy za biurkiem.

- Chodzi o te... auć... buty, które dał mi mój brat... auu... one zjadają moje... AUĆ... stopy... proszę na nie spojrzeć, musi być na nie rzucone... AAACH... jakieś zaklęcie i nie mogę... AAAAŁŁŁAAAA... ich zdjąć. Przeskoczył z jednej nogi na drugą jakby tańczył na gorących węglach.

- Buty chyba nie przeszkadzają ci w czytaniu, prawda? - oznajmiła blond czarownica, z poirytowaniem wskazując na duży napis po lewej stronie jej biurka. - Obrażenia od czarów, czwarte piętro. Dokładnie tak jak jest napisane na tablicy informacyjnej o piętrach. Następny!

Kiedy czarodziej kulejąc i podrygując odszedł na bok, ekipa Weasleyów przesunęła się na przód o kilka stóp i Harry przeczytał przewodnik po piętrach:

WYPADKI Z PRZEDMIOTAMI

Eksplozje kociołków, wybuchy różdżek, kraksy na miotłach etc.

Parter

ZRANIENIA SPOWODOWANE PRZEZ STWORZENIA

Ugryzienia, ukąszenia, poparzenia, wbite kolce, etc.

I piętro

MAGICZNE ZARAZKI

Choroby zakaźne, np. smocza oспа, choroba zanikania, grzybogruźlica etc.

II piętro

ZATRUCIA MIKSTURAMI I ROŚLINAMI

Wysypki, wymioty, niekontrolowalne chichotanie etc.

III piętro

OBRAŻENIA OD CZARÓW

Niezdajmowalne czary, klątwy, niewłaściwie zaaplikowane uroki etc.

IV piętro

HERBACIARNIA DLA GOŚCI / SZPITALNY SKLEP

V piętro

JEŚLI NIE JESTEŚ PEWIEN, GDZIE IŚĆ, NIE JESTEŚ W STANIE NORMALNIE SIĘ WY-
RAŻAĆ LUB NIE PRZYPOMINASZ SOBIE DLACZEGO TU JESTEŚ, NASZA CZARORE-
CEPCJONISTKA BĘDZIE ZACHWYCONA MOGĄC CI POMÓC.

Bardzo stary, przygarbiony czarodziej z trąbką słuchową w uchu przesunął się teraz na po-
czątek kolejki. - Przyszedłem tu zobaczyć się z Broderickiem Bode! - wycharczał.

- Sala czterdzieści dziewięć, ale obawiam się, że traci pan czas - oznajmiła czarownica. -
Jest kompletnie otumaniony, wie pan... nadal myśli, że jest czajniczką na herbatę. Na-
stępny!

Wyglądający na zaniepokojonego czarodziej trzymał mocno za kostkę swoją córkę, podczas
gdy ona fruwała wokół jego głowy używając niezmiernie olbrzymich, opierzonych skrzydeł,
które wyrastały wprost z pleców jej dziecięcego ubranka.

- Czwarte piętro - oznajmiła czarownica znudzonym głosem nie czekając na pytanie i mężczyzna zniknął za podwójnymi drzwiami przy biurku trzymając swoją córkę jak dziwnie ukształtowany balon. - Następny!

Pani Weasley przysunęła się do biurka.

- Witam - spytała - mój mąż, Artur Weasley, miał być przenoszony do innej sali tego ranka. Czy mogłaby pani nam powiedzieć...?

- Artur Weasley? - powtórzyła czarownica przebiegając palcem w dół długiej listy leżącej przed nią. - Tak, pierwsze piętro, drugie drzwi po prawej, Sala Dai Llewellyn.

- Dziękuję - powiedziała pani Weasley. - Chodźcie wszyscy.

Podążyli za nią przez podwójne drzwi i dalej wąskim korytarzem, na ścianach którego rzędem wisiały kolejne portrety słynnych Uzdrowicieli, oświetlonym przez kryształowe kule pełne świeczek, które unosiły się pod sufitem wyglądając jak gigantyczne bańki mydlane. Przechodząc mijali kolejnych czarodziejów i czarownice w limonkowiezielonych szatach, wchodzących i wychodzących z drzwi. Paskudnie cuchnący żółty gaz uniósł się w przejściu kiedy przechodzili obok jednych drzwi i przez cały czas słyszeli odległe płacze. Wspięli się jednym skrzydłem schodów i wkroczyli na korytarz Zranień Spowodowanych Przez Stworzenia. Na drugich drzwiach po prawej stronie widniał napis: "Niebezpieczeństwo", Sala Dai Llewellyn: Poważne Ugryzienia. Poniżej tego napisu w mosiężną ramkę wetknięta była kartka, z której można było odczytać napisane odręcznym pismem: Uzdrowiciel Dyżurny: Hipokrates Smethwyck. Uzdrowiciel Praktykant: August Pye.

- Poczekamy na zewnątrz, Molly - oznajmiła Tonks. - Artur z pewnością nie życzyłby sobie zbyt wielu gości na raz... na początek to powinna być tylko rodzina.

Szalonooki burknął coś zgadzając się z tym pomysłem i ustawił się plecami do ściany korytarza, a jego magiczne oko obracało się we wszystkich kierunkach. Harry również się wycofał, ale pani Weasley wyciągnęła rękę i pchnęła go przez drzwi mówiąc: - Nie bądź głuptas, Harry, Artur chce ci podziękować.

Sala była mała i raczej obskurna, jako że jedyne okno było wąskie i umiejscowione wysoko na ścianie naprzeciw drzwi. Większość światła pochodziła z kolejnych świecących kryształowych kul zgromadzonych pośrodku sufitu. Ściany wyłożone były dębowymi panelami, a na jednej z nich wisiał portret raczej złośliwie wyglądającego czarodzieja podpisany: Urquhart Rackharrow, 1612-1697, Wynalazca Kłatwy Rozplątującej.

Na sali znajdowało się tylko trzech pacjentów. Pan Weasley zajmował łóżko na samym końcu sali, zaraz obok maleńkiego okienka. Harry ucieszył się i poczuł ulgę widząc, że wsparty na kilku poduszkach czytał Proroka Codziennego przy pojedynczym promieniu słonecznego światła padającego na jego łóżko. Popatrzył na nich, kiedy szli w jego kierunku i widząc kto do niego idzie rozpromienił się.

- Witajcie! - zawołał odrzucając na bok Proroka. - Bill właśnie wyszedł, Molly, musiał wracać do pracy, ale powiedział, że wpadnie do was później.

- Jak się czujesz, Arturze? - zapytała pani Weasley nachylając się, by pocałować go w policzek i z zaniepokojeniem patrząc w jego twarz. - Nadal wyglądasz trochę mizernie.

- Czuję się zupełnie dobrze - powiedział pogodnie pan Weasley wyciągając zdrowe ramię by uścisnąć Ginny. - Gdyby tylko mogli mi zdjąć bandaże, byłbym gotowy iść do domu.

- A dlaczego nie mogą ich zdjąć, tato? - spytał Fred.

- No cóż, zaczynam krwawić jak szalony za każdym razem gdy próbują - odparł pan Weasley radośnie sięgając po swoją różdżkę, która leżała na szafce przy jego łóżku. Machnął ją i przy jego łóżku pojawiło się sześć dodatkowych krzeseł, na których mogli usiąść. - Wygląda na to, że w kłach tego węża była jakaś raczej niezwykła trucizna, która nie pozwala moim ranom się zabiżnić. Ale są pewni, że uda im się znaleźć antidotum. Mówią, że mieli do czynienia z o wiele gorszymi przypadkami niż mój, a w międzyczasie muszę tylko przyjmować co godzinę Miksturę Uzupełniania Krwi. Ale ten facet tam - powiedział zniżając głos i kiwając głową w kierunku łóżka naprzeciw, w którym leżał mężczyzna. Miał zielonkawą, cho-

rowitą twarz i wpatrywał się w sufit. - Ugryziony przez wilkołaka, biedny gość. Nie ma na to lekarstwa.

- Wilkołaka? - wyszeptała zaniepokojona pani Weasley - Czy nie jest niebezpieczny w publicznej sali? Nie powinien być w osobnym pokoju?

- Do pełni są jeszcze dwa tygodnie - przypomniał jej cicho pan Weasley. - Rozmawiali z nim dzisiaj rano, no wiesz, Uzdrowiciele, próbowali go przekonać, że będzie w stanie prowadzić dalej prawie normalne życie. Powiedziałem mu - nie wspominając nazwisk oczywiście - ale powiedziałem, że sam osobiście znam wilkołaka, bardzo miłego człowieka, który uważa, że bardzo łatwo można sobie poradzić z tym stanem.

- I co odpowiedział? - spytał George.

- Powiedział, że i on mnie ugryzie jeśli się nie zamknę. - odparł smutno pan Weasley. - A ta kobieta tam - wskazał na jedyne zajęte jeszcze łóżko po prawej stronie od drzwi - nie chce powiedzieć Uzdrowicielom, co ją ugryzło, przez co wszyscy myślimy, że jest to coś, co przetrzymuje nielegalnie. Cokolwiek to było, wyrwało niezły kawałek z jej nogi. Kiedy zdejmują jej opatrunki cuchnie naprawdę paskudnie.

- A ty masz zamiar powiedzieć nam co się stało, tato? - spytał Fred przyciągając krzesło bliżej łóżka.

- Cóż, przecież już wiecie, prawda? - powiedział pan Weasley uśmiechając się znacząco do Harry'ego. - To bardzo proste... miałem bardzo długi dzień, przysnąłem, zaatakował mnie wąż i pogryzł.

- Czy piszą o tym w Proroku, że zostałeś zaatakowany? - zapytał Fred wskazując na gazetę, którą odrzucił na bok pan Weasley.

- Nie, oczywiście że nie - odparł pan Weasley z lekko gorzkim uśmiechem - Ministerstwo nie chce, żeby wszyscy wiedzieli, że paskudny olbrzymi wąż dostał...

- Arturze! - ostrzegła go pani Weasley.

- ... dostał... eee... mnie. - dokończył pośpiesznie pan Weasley, chociaż Harry był całkiem pewien, że to nie to miał zamiar powiedzieć.
- A gdzie byłeś kiedy to się stało, tato? - spytał George.
- To moja sprawa - odparł pan Weasley uśmiechając się lekko. Chwycił Proroka Codziennego, otworzył go ponownie i powiedział - Kiedy przyszliście czytałem właśnie o aresztowaniu Willy'ego Widdershinsa. Wiecie, okazało się, że to Willy krył się za tymi odbijającymi toaletami ostatniego lata. Jedno z jego zaklęć wystrzeliło, toaleta eksplodowała i znaleźli go leżącego nieprzytomnie wśród resztek, od stóp do głów umazanego w ...
- Kiedy mówisz, że byłeś "na służbie" - przerwał mu cichym głosem Fred - czym się zajmowałeś?
- Słyszeliście waszego ojca - wyszeptała pani Weasley - nie będziemy o tym dyskutować tutaj! Mów dalej o Willym Widdershinsie, Arturze.
- Cóż, nie pytajcie mnie jak, ale właśnie został uwolniony od oskarżenia w tej sprawie - powiedział ponuro pan Weasley, - Mogę jedynie przypuszczać, że złoto przeszło z rąk do rąk...
- Pilnowałeś tego, prawda? - spytał cicho George. - Tej broni? Tego, czego tak pragnie Sam-Wiesz-Kto?
- George, uspokój się! - warknęła pani Weasley.
- W każdym razie - odezwał pan Weasley podniesionym głosem - tym razem Willy został złapany na sprzedawaniu mugolom gryzących klamek i nie sądzę, by był w stanie wywinąć się z tego tym razem, bo według tego artykułu dwoje mugoli straciło palce i są teraz w szpitalu Św. Mungo w celu awaryjnego odhodowania kości i modyfikacji pamięci. Pomyślcie tylko, mugole u Św. Mungo! Zastanawiam się, na którym są oddziale.
- I rozejrzał się gorliwie dookoła jakby w nadziei, że ujrzy drogowskaz.
- Harry, nie mówiłeś, że Sam-Wiesz-Kto ma węza? - spytał Fred obserwując reakcję ojca.
- Wielkiego? Widziałeś go tej nocy, kiedy powrócił, prawda?

- Dość tego! - rozgniewała się pani Weasley - Szalonooki i Tonks są na zewnątrz, Arturze, chcieliby wejść i zobaczyć się z tobą. A wy wszyscy możecie poczekać na zewnątrz - dodała w kierunku swoich dzieci i Harry'ego. - Potem możecie przyjść i się pożegnać. No dalej. Wyszli z powrotem na korytarz. Szalonooki i Tonks weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi sali. Fred uniósł brwi.

- Super - oznajmił chłodno przetrząsając kieszenie - niech i tak będzie. Nie mówcie nam nic.

- Tego szukasz? - spytał George wyciągając coś, co wyglądało jak kłębek żyłki w kolorze ciała.

- Czytasz w moich myślach - uśmiechnął się Fred. - Zobaczmy czy u Św. Mungo rzucają Niezakłócalne Uroki na drzwi do sal, co wy na to?

On i George rozplątali żyłkę i oddzielili od siebie pięć par Wydłużalnych Uszu. Fred i George rozdali je dokoła. Harry zawahał się, czy wziąć jedne.

- Dalej, Harry, bierz! Uratowałeś tacie życie. Jeśli ktoś ma prawo podsłuchiwać go, to właśnie ty.

Uśmiechając się wbrew sobie Harry wziął jeden koniec żyłki i wetknął go sobie do ucha kiedy bliźniacy skończyli.

- Dobra, jedziemy! - szepnął Fred.

Żyłki zaczęły się wic jak długie cienkie robaki i wślizgnęły się pod drzwi.

Najpierw Harry nie był w stanie dosłyszeć nic, a potem aż podskoczył, kiedy usłyszał jak Tonks szepcze tak wyraźnie, jakby stała tuż przy nim.

- ... przeszukali dokładnie cały teren, ale nie znaleźli nigdzie tego węża. Wygląda jakby zniknął po tym jak cię zaatakował, Arturze... ale Sami-Wiecie-Kto nie mógł się spodziewać, że wąż dostanie się do środka, prawda?

- Myślę, że wysłał go jako zwiad - mruknął Moody - bo dotąd nie miał jakoś szczęścia, nie? Nie, myślę że próbuje uzyskać wyraźniejszy obraz tego, przeciw czemu staje i gdyby Artura

tam nie było, bestia miałaby więcej czasu, by się rozejrzeć. A więc Potter mówi, że widział jak to się stało?

- Tak - przytaknęła pani Weasley. Jej głos brzmiał raczej niespokojnie. - Wiesz, Dumbledore zdaje się, że czekał, aż Harry zobaczy coś takiego.

- Tak, cóż, - odezwał się Moody - jest coś śmiesznego w tym dzieciaku Potterów, wszyscy o tym wiemy.

- Dumbledore martwił się chyba o Harry'ego kiedy rozmawiałam z nim dziś rano - wyszeptała pani Weasley.

- Oczywiście że się martwi - mruknął Moody - Chłopak widzi rzeczy z perspektywy węża Sami-Wiecie-Kogo. Najwyraźniej Potter nie zdaje sobie sprawy z tego, co to oznacza, ale jeśli Sami-Wiecie-Kto opętał go...

Harry wyszarpnął Wydłużalne Ucho ze swojego własnego, a serce waliło mu bardzo szybko i na twarzy pojawiły się wypieki. Spojrzał na pozostałych. Wszyscy wpatrywali się w niego nagle przerażeni. Z ich uszu nadal wystawały żyłki.

Rozdział 23

Gwiazdka na Oddziale Zamkniętym



Czy to dlatego Dumbledore unikał wzroku Harry'ego? Czy spodziewał się może ujrzeć spoglądającego z nich Voldemorta, obawiając się być może, że jasna zieleń jego oczu może się nagle zmienić w szkarłat z kocimi szparkami zamiast źrenic? Harry przypomniał sobie jak niegdyś wężowa twarz Voldemorta wyłoniła się z tyłu głowy profesora Quirrella i przejechał ręką po tyle swojej własnej, zastanawiając się, jakie to by było uczucie, gdyby Voldemort przebił się przez jego czaszkę.

Czuł się brudny, skażony, jakby nosił w sobie jakiś śmiertelny zarazek, niegodzien wsiąść do wagonu metra, zabierającego ich z powrotem ze szpitala wraz z niewinnymi, czystymi ludźmi, którym umysły i ciała wolne były od plagi Voldemorta... on nie tylko widział węża, on był wężem, teraz to wiedział...

I wtedy przyszła mu do głowy naprawdę przerażająca myśl, wspomnienie wypychające się na powierzchnię jego umysłu, które sprawiło, że jego wnętrzności zaczęły się skręcać i wić jak węże.

Czym jeszcze się zajmował, poza szukaniem sprzymierzeńców?

Czymś, co może osiągnąć tylko cichaczem... jak jakaś broń. Coś, czego nie miał ostatnim razem.

Ja jestem tą bronią, pomyślał Harry i poczuł jakby trucizna pulsowała w jego żyłach, zmrażając go i sprawiając, że oblał się potem. Pociąg kołysząc się wjechał w ciemny tunel. Ja jestem tym, którego Voldemort stara się użyć, i to dlatego strażnicy ciągle siedzą mi na karku, gdzie się nie ruszę, to nie dla mojej ochrony, to dla ochrony innych ludzi. Tylko że to nie działa, nie są w stanie pilnować mnie przez cały czas, gdy jestem w Hogwarcie... to ja zaata-

kowałem pana Weasleya zeszłej nocy, to byłem ja. Voldemort zmusił mnie, abym to zrobił i choćby teraz też może być we mnie, może słuchać moich myśli...

- Harry, kochanie, nic ci nie jest? - wyszeptała pani Weasley pochylając się nad Ginny, by odezwać się do niego, kiedy pociąg turkocząc mknął przez ciemny tunel. - Nie wyglądasz najlepiej. Mdli cię?

Wszyscy obserwowali go. Potrząsnął gwałtownie głową i wlepił wzrok w ogłoszenie o ubezpieczeniach nieruchomości.

- Harry, Kochanie, jesteś pewien, że nic ci nie jest? - spytała pani Weasley zaniepokojonym głosem, gdy przechodzili koło zaniedbanego trawnika pośrodku Grimmauld Place - Wyglądasz coraz bardziej blado... na pewno spałeś dziś rano? Idź zaraz na górę do łóżka i pośpij sobie przez kilka godzin przed kolacją, dobrze?

Harry przytaknął. To była gotowa wymówka, by nie rozmawiać z żadnym z pozostałych, czego dokładnie pragnął. Tak więc, gdy tylko otworzyła frontowe drzwi pośpieszył natychmiast koło przypominającego nogę trolla wieszaka na parasole i wspiał się po schodach na górę, do sypialni, którą dzielił z Ronem.

Gdy już się tam znalazł zaczął chodzić w tę i z powrotem mijając dwa łóżka i pustą ramę obrazu Phineasa Nigellusa. W jego mózgu wrzało i roilo się od pytań i jeszcze bardziej przerażających pomysłów.

W jaki sposób stał się wężem? Być może był animagiem... nie, to niemożliwe, wiedziałby o tym... może to Voldemort był animagiem... tak, pomyślał Harry, to by pasowało, oczywiście zmieniałyby się w węża... i kiedy jest we mnie, wtedy obaj się przemieniamy... ale to nadal nie wyjaśnia jak dostałem się do Londynu i z powrotem do łóżka w przeciągu około pięciu minut... ale przecież Voldemort jest najpotężniejszym, nie wliczając Dumbledore'a, czarodziejem na świecie, dla niego prawdopodobnie nie był problemem przemieszczanie ludzi w ten sposób.

Ale w takim razie, pomyślał z okropnym ukłuciem paniki, to jest szaleństwo - jeśli Voldemort może mnie opętać, to właśnie teraz daję mu przejrzysty obraz siedziby Zakonu Feniksa. Będzie wiedział, kto należy do Zakonu i gdzie przebywa Syriusz... i słyszałem mnóstwo rzeczy, których nie powinienem był słyszeć, wszystko co Syriusz powiedział mi pierwszej nocy, kiedy tu przybyłem...

Było na to tylko jedno wyjście: musiał natychmiast opuścić Grimmauld Place. Spędzi Święta w Hogwarcie, z dala od innych, co sprawi, że przynajmniej na czas ferii będą bezpieczni... ale nie, to nie pomoże, w Hogwarcie nadal jest mnóstwo ludzi, których można zaatakować i zranić. Co, jeśli następnym razem to będzie Seamus, Dean albo Neville? Przestał krążyć po pokoju i zaczął wpatrywać się w pusty obraz Phineasa Nigellusa. Poczuł, jakby jego dołku sadowiła się ołowiana kula. Nie miał wyboru: musiał wrócić na Privet Drive, odciąć się całkowicie od wszystkich innych czarodziejów.

Cóż, jeśli musiał to zrobić, pomyślał, nie było sensu zwlekać. Starając się ze wszystkich sił nie myśleć o tym jak zareagują Dursleyowie, gdy zastaną go przed swoimi drzwiami sześć miesięcy wcześniej niż się spodziewali, podszedł do swojego kufra, zatrzasnął wieko i zamknął go na klucz rozglądając się automatycznie za Hedwigą, zanim przypomniał sobie, że ona nadal jest w Hogwarcie... cóż, jej klatka to jedna rzecz mniej do dźwigania... Chwycił jeden koniec kufra i przeciągnął go już przez pół drogi do drzwi, gdy odezwał się złośliwy głos: - Uciekamy, co?

Harry obejrzał się. Phineas Nigellus pojawił się na płótnie swojego portretu i wychylał się teraz z ramy obserwując Harry'ego wyrazem rozbawienia na twarzy.

- Nie uciekam, nie - odpowiedział krótko Harry przeciągając swój kufer o kolejne kilka stóp przez pokój.

- Myślałem - zaczął Phineas Nigellus gładząc swoją spiczastą bródkę - że aby należeć do Gryffindoru trzeba być odważnym? Dla mnie wygląda to tak, że bardziej pasowałbyś do

mojego domu. My Ślizgoni jesteśmy odważni, o tak, ale nie jesteśmy głupi. Dla przykładu, gdy mamy wybór, zawsze wybieramy ratowanie własnego karku.

- To nie swój własny kark ratuję - uciął Harry, ciągnąc dalej kufer po wyjątkowo nierównym i przeżartym przez mole kawałku dywanu tuż przed samymi drzwiami.

- Ach, rozumiem - powiedział Phineas Nigellus, wciąż gładząc się po bródce - to nie jest tchórzliwa ucieczka - ty jesteś szlachetny.

Harry zignorował go. Trzymał już rękę na klamce, gdy Phineas Nigellus dodał leniwie:

- Mam dla ciebie wiadomość od Albusa Dumbledore'a.

Harry obrócił się.

- Jak ona brzmi?

- "Zostań tam gdzie jesteś".

- Nawet się nie poruszyłem! - zaoponował Harry wciąż trzymając rękę na klamce - No to co to za wiadomość?

- Właśnie ci ją przekazałem, głuptasie - powiedział spokojnie Phineas Nigellus - Dumbledore mówi: "Zostań tam gdzie jesteś".

- Dlaczego? - spytał ze zniecierpliwieniem Harry upuszczając koniec swojego kufra - Dlaczego chce żebym został? Co jeszcze powiedział?

- Nic ponadto - odpowiedział Phineas Nigellus unosząc cienką czarną brew, jakby uznał Harry'ego za impertynenta.

Gniew w Harrym uniósł się do granicy, jak wąż wyłaniający się z wysokiej trawy. Był wyczerpany, zdezorientowany do granic możliwości, w ciągu ostatnich dwunastu godzin doświadczył już strachu, ulgi, i ponownie strachu, a mimo to Dumbledore nie chciał z nim rozmawiać!

- Więc to wszystko, tak? - spytał głośno - "Zostań tam gdzie jesteś"? To też było wszystko, co ktokolwiek mógł mi powiedzieć po tym, jak zostałem zaatakowany przez tych dementorów! Po prostu siedź cicho, a starsi wszystkim się zajmą, Harry! Ale nie będziemy sobie za-

wracać głowy mówieniem ci czegokolwiek, bo twój malutki mózdek mógłby sobie z tym nie dać rady!

- Wiesz - odparł Phineas Nigellus jeszcze głośniej niż Harry - dokładnie dlatego nie cierpiałem być nauczycielem! Młodzi ludzie są tak piekielnie przekonani, że mają absolutną rację w każdej sprawie. Czy jeszcze do ciebie nie dotarło, mój biedny nadęty księciuniu, że może istnieć oczywisty powód, dla którego dyrektor Hogwartu nie wtajemnicza cię w każdy najmniejszy szczegół swojego planu? Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się przez chwilę, czując się tak ciężko doświadczonym przez los, by zauważyć, że przestrzeganie poleceń Dumbledore'a jeszcze nigdy nie wpuściło cię w tarapaty? Nie. Nie, tak jak wszyscy młodzi ludzie, jesteś przekonany, że sam myślisz i czujesz, że sam rozpoznajesz niebezpieczeństwo, że sam jeden jesteś na tyle bystry, by zdawać sobie sprawę z tego, co może planować Czarny Pan...

- A więc on planuje coś związanego ze mną? - zagadnął szybko Harry.

- Czy ja to powiedziałem? - odparł Phineas Nigellus, przyglądając się leniwie swoim jedwabnym rękawiczkom - A teraz wybac mi, ale mam lepsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie udręek wieku dojrzewania... miłego dnia.

I przeszedł w stronę krawędzi swojej ramy, znikając z zasięgu wzroku.

- Super, idź sobie! - krzyknął Harry do pustej ramy - I przekaz Dumbledore'owi podziękowanie za nic!

Puste płótno pozostało milczące. Wściekając się, Harry przeciągnął kufer z powrotem do stóp swojego łóżka i rzucił się twarzą w dół, na przeżarte przez mole posłanie. Zamknął oczy, czuł się ociężały i obolały.

Czuł się, jakby podróżował przez wiele wiele mil... wydawało się niemożliwością, że mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu Cho Chang zbliżała się ku niemu pod jemiolą... był tak zmęczony... bał się zasnąć... nie wiedział jednak jak długo zdoła się temu opierać... Dumbledore kazał mu zostać... to musi oznaczać, że wolno mu zasnąć... ale bał się... co będzie, jeśli to znowu się stanie?

Zapadał się w cienie...

To było tak, jakby film w jego głowie tylko czekał na rozpoczęcie. Szedł w dół opuszczonym korytarzem w stronę prostych czarnych drzwi, mijając surowe kamienne ściany, pochodnie i otwarte przejście po lewej stronie prowadzące ku skrzydłu kamiennych schodów wiodących w dół...

Dotarł do czarnych drzwi, ale nie potrafił ich otworzyć... stał wpatrując się w nie, desperacko chcąc wejść... coś, czego pragnął całym swoim sercem, znajdowało się za nimi... nagroda wykraczająca poza jego marzenia... gdyby tylko ta jego blizna przestała tak kłuć... wtedy byłby w stanie myśleć wyraźniej...

- Harry - usłyszał głos Rona dobiegający z bardzo, bardzo daleka - Mama mówi, że kolacja jest już gotowa, ale zostawi ci trochę, jeśli chcesz zostać w łóżku.

Harry otworzył oczy, ale Ron wyszedł już z pokoju.

Nie chce zostać ze mną sam na sam, pomyślał Harry. Nie po tym, co usłyszał od Moody'ego.

Podejrzewał, że nikt nie będzie go już tu chciał, teraz, kiedy wiedzieli co w nim siedzi.

Nie zejdzie na kolacje. Nie będzie ich zadręczał swoim towarzystwem. Obrócił się na drugi bok i po chwili znowu zapadł w sen. Obudził się dużo później, we wczesnych godzinach rannych. Jego żołądek skręcał się z głodu. Ron chrapał na łóżku obok. Zezując wokoło zobaczył ciemne kontury Phineasa Nigellusa stojącego ponownie na swoim portrecie i Harry'emu przyszło do głowy, że Dumbledore wysłał prawdopodobnie Phineasa Nigellusa, by ten doglądał go, na wypadek gdyby miał kogoś zaatakować.

Uczucie bycia splugawionym nasiliło się. Niemal żałował, że posłuchał Dumbledore'a... jeśli tak miało od teraz wyglądać jego życie na Grimmauld Place, to może, mimo wszystko, byłoby mu lepiej na Privet Drive.

* * *

Wszyscy spędzili następny poranek na rozwieszaniu świątecznych dekoracji. Harry nie mógł sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek wcześniej Syriusz był w tak dobrym nastroju. Śpiewał właśnie kolędy, najwyraźniej zachwycony faktem, że będzie miał towarzystwo Purree czasie Świąt.

Harry słyszał jego głos rozbrzmiewający przez podłogę zimnego salonu, w którym siedział samotnie obserwując niebo na zewnątrz, które stawało się coraz bielsze, grożąc opadami śniegu. Cały czas czuł dziką przyjemność z dawania innym szansy rozmawiania o nim, jako że na pewno to robili. Kiedy w porze obiadu usłyszał na schodach panią Weasley wołającą łagodnie jego imię, wycofał się jeszcze bardziej na górę i zignorował ją.

Okolo szóstej wieczorem zadzwonił dzwonek do drzwi i pani Black znów zaczęła krzyczeć. Zakładając, że przyszedł Mundungus albo jakiś inny członek Zakonu, Harry usadził się wygodniej przy ścianie pokoju Hardodzioba, w którym się ukrywał. Karmiąc hipogryfa martwymi szczurami starał się nie myśleć o tym, jak bardzo jest głodny. Było dla niego lekkim szokiem, gdy kilka minut później ktoś załomotał mocno w drzwi.

- Wiem, że tam jesteś - oznajmił głos Hermiony - Czy mógłbyś łaskawie wyjść? Chcę z tobą porozmawiać.

- Co ty tu robisz? - spytał Harry otwierając drzwi, podczas gdy Hardodziób powrócił do skrobania pazurami po pokrytej słomą podłodze w poszukiwaniu jakichś kawałków szczura, które mógł upuścić. - Myślałem, że jeździsz na nartach z mamą i tatą?

- Cóż, mówiąc szczerze, jazda na nartach nie jest tak naprawdę dla mnie - wyznała Hermiona - Więc przyjechałam tu na Świąta. W jej włosach pełno było śniegu, a twarz miała różową od zimna. - Ale nie mów tego Ronowi. Powiedziałam mu, że narty są naprawdę fajne, bo cały czas się ze mnie śmiał. Mama i tata byli trochę rozczerzowani, ale powiedziałam im, że wszyscy, którzy traktują poważnie egzaminy zostają w Hogwarcie, aby się uczyć.

Chcą, żeby dobrze mi poszło, rozumieją. Tak czy siak - powiedziała rześko - chodźmy do twojej sypialni. Mama Rona napaliła tam w kominku i przysłała kanapki.

Harry poszedł za nią, z powrotem na drugie piętro. Wchodząc do sypialni zdziwił się nieco widząc Rona i Ginny siedzących na łóżku Rona i czekających na nich.

- Przyjechałam Błędym Rycerzem - oświadczyła beztrząsco Hermiona ściągając kurtkę, zanim Harry zdążył cokolwiek powiedzieć. - Dziś z samego rana Dumbledore powiedział mi, co się stało, ale musiałam poczekać aż semestr skończy się oficjalnie, zanim mogłam wyjechać. Umbridge jest oczywiście wściekła, że wszyscy zniknęliście jej sprzed nosa, chociaż Dumbledore tłumaczył jej, że pan Weasley jest u Św. Munga i że dał wam wszystkim pozwolenie na wizytę. Tak więc...

Usiadła obok Ginny i obie wraz z Ronem spojrzały na Harry'ego.

- Jak się czujesz? - spytała Hermiona.

- Dobrze - odparł sztywno Harry.

- Och, nie kłam Harry! - powiedziała zniecierpliwiona - Ron i Ginny mówią, że ukrywasz się przed wszystkimi odkąd wróciliście ze Św. Munga.

- Tak mówią? - spytał Harry spoglądając na Rona i Ginny. Ron patrzył w dół na swoje stopy, ale Ginny nie wyglądała zupełnie na zmieszaną.

- Cóż, tak jest! - stwierdziła - I nie chcesz patrzeć na żadne z nas!

- To wy wszyscy nie chcecie na mnie patrzeć! - odpowiedział ze złością Harry.

- A może patrzycie na siebie na zmianę i w ten sposób się mijacie? - zasugerowała Hermiona, a kąciki jej ust zadrżały.

- Bardzo śmieszne - odszczeknął Harry odwracając się.

- Och, przestańcie z tymi nieporozumieniami - powiedziała ostro Hermiona. - Posłuchaj, reszta powiedziała mi, co podsłuchaliście poprzedniego wieczoru przez Wydłużalne Uszy...

- Naprawdę? - warknął Harry wciskając ręce głęboko do kieszeni i obserwując śnieg padający gęsto za oknem. - Wszyscy rozmawiają o mnie, prawda? Cóż, zaczynam się przyzwyczajać.

- Chcieliśmy z tobą porozmawiać, Harry - zaczęła Ginny - ale skoro ukrywasz się odkąd tylko wróciliśmy...

- Ja nie chciałem, by ktoś ze mną rozmawiał - oznajmił Harry, który czuł się coraz bardziej poirytowany.

- No cóż, to było trochę głupie z twojej strony - odparła ze złością Ginny - wiedząc, że nie znasz nikogo, oprócz mnie, kto był opętany przez Sam-Wiesz-Kogo, a ja mogę ci powiedzieć jak to jest.

Harry pozostał całkiem nieruchomy, kiedy sens tych słów uderzył go. Potem odwrócił się.

- Zapomniałem - przyznał.

- Szczęściarz - powiedziała chłodno Ginny.

- Przepraszam - zaczął Harry i naprawdę tak myślał. - Więc... więc w takim razie myślisz, że jestem opętany?

- No cóż, pamiętasz wszystko, co robiłeś? - spytała Ginny. - Czy masz takie długie okresy czasu, kiedy nie wiesz czym się zajmowałeś?

Harry wyteżył mózg.

- Nie - powiedział.

- W takim razie Sam Wiesz Kto nigdy w tobie nie był - wyjaśniła prosto Ginny. - Kiedy robił to mi, nie mogłam sobie przypomnieć, co robiłam przez wiele godzin w tym czasie. Byłam gdzieś i nie wiedziałam jak się tam dostałam.

Harry nie śmiał niemal jej uwierzyć, chociaż jego serce ogarniała ulga, prawie wbrew jemu samemu.

- Ale ten sen, który miałem o twoim tacie i o tym wężu...

- Harry, miałeś już wcześniej takie sny - powiedziała Hermione - Miewałeś prześliski tego, co zamierzał Voldemort w zeszłym roku.

- To było coś innego - zaoponował Harry potrząsając głową - Ja byłem w wężu. To było tak, jakbym sam był wężem... a co jeśli Voldemort w jakiś sposób przeniósł mnie do Londynu...?

- Pewnego dnia - zaczęła Hermione całkowicie doprowadzona do rozpacz - przeczytasz Historię Hogwartu i może dotrze do ciebie, że wewnątrz Hogwartu nie można się ani apor-tować ani deportować. Nawet Voldemort nie mógł sprawić, że wyfrunąłeś ot tak sobie ze swojego dormitorium, Harry.

- Nie ruszyłeś się z łóżka, stary - dodał Ron - Widziałem jak miotałeś się we śnie przez przy-najmniej minutę zanim zdołaliśmy cię obudzić.

Harry znowu zaczął krążyć po pokoju rozmyślając. Wszystko, co mówili nie tylko było uspokajające, to trzymało się kupy... bezwiednie sięgnął po kanpkę z talerza leżącego na łóżku i wepchnął ją sobie łapczywie do ust.

Więc, mimo wszystko, nie jestem tą bronią, pomyślał Harry. Jego serce wypełniło szczęście i ulga, i poczuł, że ma ochotę się przyłączyć, kiedy usłyszeli Syriusza przechodzącego obok ich drzwi w stronę pokoju Hardodzioba, śpiewającego ze wszystkich sił "Bóg jest tu, weselcie się hipogryfy".

* * *

Jak w ogóle mógł marzyć o powrocie na Privet Drive na Święta? Zachwyt Syriusza wywo-łany tym, że jego dom znów pełen był ludzi, a zwłaszcza tym, że miał z powrotem Harry'ego przy sobie, był zaraźliwy. Nie był już tym markotnym gospodarzem z lata. Teraz najwyraź-niej postawił sobie za cel, by wszyscy bawili się tak dobrze, jeśli nie lepiej, jak bawiliby się Puree Hogwarcie i pracował bez wytchnienia w dni poprzedzające Boże Narodzenie sprzą-

tając i dekorując dom z ich pomocą. W ten sposób, zanim wszyscy wylądowali w swoich łóżkach w Wigilię, dom był prawie nie do poznania. Zmatowiałe żyrandole nie były już obwieszane pajęczynami, ale girlandami ostrokrzewu i złotymi oraz srebrnymi łańcuchami. Magiczny śnieg połyskiwał leżąc w kupkach na wyświechtanych dywanach. Wielka choinka przytargana przez Mundungusa i przystrojona żywymi rusalkami zasłoniła drzewo genealogiczne rodziny Syriusza i nawet wypchane głowy skrzatów domowych na ścianie hollu nosiły czapki i brody Gwiazdora.

Harry obudził się w świąteczny poranek by znaleźć stos prezentów u stóp jego łóżka. Ron był już w połowie rozpakowywania swojej własnej, raczej większej sterty.

- Niezły łup w tym roku - poinformował Harry'ego przez tuman papieru. - Dzięki za kompas na miotłę, jest doskonały. Przebija prezent Hermiony - ona dała mi planer prac domowych...

Harry przekopał się przez swoje prezenty i znalazł ten podpisany przez Hermionę. Jemu również dała książkę, która przypominała terminarz, z tą różnicą, że za każdym razem, gdy otwierał stronę wypowiadała na głos coś z stylu: "Lepiej zrób to dzisiaj, jutro będziesz wiśiał!".

Syriusz i Lupin podarowali Harry'emu zestaw wspaniałych książek zatytułowanych Praktyczna Magia Obronna i jej Zastosowanie Przeciw Czarnej Magii. Miały one świetne, ruchome kolorowe ilustracje do wszystkich opisywanych w niej przeciwności i uroków. Harry przeleciał z zapalem przez pierwszy tom. Już teraz widział, że ta książka będzie bardzo przydatna w jego planach odnośnie AD. Hagrid przysłał brązowy futrzasty portfel z kłami, które miały z założenia chronić przed złodziejami. Niestety uniemożliwiły również Harry'emu włożenie do niego jakichkolwiek pieniędzy bez ryzyka utraty palców. Prezentem od Tonks był mały, działający model Błyskawicy. Harry patrzył jak lata po pokoju marząc o tym, by nadal mieć swoją, pełnej wielkości wersję. Ron sprezentował mu niezwykle wielkości pudełko Fasolek Wszystkich Smaków. Od pana i pani Weasley dostał jak zwykle ręcz-

nie robiony na drutach sweter i trochę kruchych ciastek, a od Zgredka naprawdę okropne malowidło, które, jak przypuszczał Harry, Zgredek namalował sam. Właśnie odwrócił je do góry nogami, żeby zobaczyć, czy w ten sposób lepiej wygląda, kiedy z głośnym trzaskiem Puree stóp jego łóżka aportowali się Fred i George.

- Wesołych Świąt - odezwał się George. - Nie idźcie na dół przez chwilę.

- Czemu nie? - spytał Ron.

- Mama znów płacze - wyjaśnił ciężko Fred. - Percy odesłał swój świąteczny sweter.

- Bez żadnego liściku - dodał George. - Nie zapytał jak się czuje tata, ani nie odwiedził go, ani nic innego.

- Próbowaliśmy ją pocieszyć - powiedział Fred obchodząc łóżko, by spojrzeć na portret Harry'ego. - Powiedzieliśmy jej, że Percy jest niczym więcej jak spleśniałą kupką szczurzych odchodów.

- Nie pomogło - stwierdził George częstując się czekoladową żabą. - Więc Lupin się tym zajął. Myślę, że najlepiej będzie jak pozwolimy mu rozweselić ją zanim zejdziemy na śniadanie.

- A tak w ogóle to co to ma być? - spytał Fred zerkając na malowidło Zgredka. - Wygląd jak gibbon z dwoma czarnymi oczami.

- To jest Harry! - oznajmił George wskazując na tył obrazka - Tak jest napisane z tyłu!

- Niezłe podobieństwo - stwierdził Fred uśmiechając się. Harry rzucił w niego swoim nowym terminarzem prac domowych. Terminarz uderzył w ścianę naprzeciwko i upadł na podłogę oznajmiając radośnie: "Postawiłeś nad "i" kropkę, kreskę nad "t" też, to możesz teraz robić co tylko sobie chcesz".

Wstali i ubrali się. Mogli dosłyszeć różnych mieszkańców domu wołających do siebie "Wesołych Świąt". W drodze na dół spotkali Hermionę.

- Dzięki za książkę, Harry - powiedziała radośnie - Od dawna marzyłam o tej Nowej Teorii Numerologii! A te perfumy są naprawdę niezwykle, Ron.

- Nie ma sprawy - odparł Ron. - A to dla kogo? - dodał kiwając głową w starannie opakowany prezent, który niosła.

- Dla Stforka - wyjaśniła pogodnie Hermiona.

- Lepiej żeby to nie było coś do ubrania! - ostrzegł ją Ron - Wiesz, co powiedział Syriusz: Stforek wie za dużo, nie możemy go uwolnić!

- To nie jest ubranie - odparła Hermiona - chociaż gdybym postąpiła po swojemu, z pewnością dałabym mu coś do ubrania zamiast tych brudnych starych łachmanów, które nosi. Nie, to jest wyszywana kołderka, pomyślałam że rozjaśni jego sypialnię.

- Jaką sypialnię? - spytał Harry ścisząc głos do szeptu, gdyż przechodzili właśnie obok portretu matki Syriusza.

- Cóż, Syriusz mówi, że to nie bardzo jest sypialnia, bardziej coś w rodzaju... legowiska - wyjaśniła Hermiona. - Najwidoczniej śpi pod bojlerem w tym schowku przy kuchni.

Kiedy przybyli, pani Weasley była jedyną osobą w piwnicy. Stała przy kuchni i kiedy życzyła im "Wesołych Świąt", brzmiało to tak, jakby była bardzo przeziębiona. Wszyscy odwrócili wzrok.

- A więc to jest sypialnia Stforka? - spytał Ron maszerując prosto do obdrapanych drzwi Puree kącie naprzeciw spiżarni. Harry nigdy nie widział, by były otwarte.

- Tak - powiedziała lekko podenerwowana Hermiona - Ee... myślę, że powinniśmy zapukać. Ron zastukał w drzwi kłykciami, ale nie było odpowiedzi.

- Musi szwendać się gdzieś na górze - stwierdził i bez zbędnego zamieszania otworzył drzwi - Uuch!

Harry zajrzał do środka. Większość schowka zajmował potężny staromodny bojler, ale w wysokiej na stopę przestrzeni pod rurami Stforek urządził sobie coś, co wyglądało jak gniazdo. Na podłodze leżała kupa przebranych szmat i śmierdzących starych koców i tylko małe wklęsnięcie pośrodku nich pokazywało miejsce, gdzie Stforek zwił się do snu każdej nocy. Gdzeniedzie pośród materiałów wały się czerstwe okruchy chleba i spleśniałe sta-

re kawałki sera. W odległym kącie połyskiwały małe przedmioty i monety, które, jak zgadywał Harry, Stforek niczym sroka ocalił w trakcie oczyszczania domu przez Syriusza. Udało mu się też zdobyć oprawione w srebro rodzinne fotografie, które Syriusz wyrzucił latem. Szybka była strzaskana, ale małe białe-czarne postacie wewnątrz nich nadal patrzyły na niego z wyższością. Pośród nich była - poczuł lekkie szarpnięcie w żołądku - ciemna, mocno zasłonięta kobieta, której proces widział w Myśłodsiewni Dumbledore'a: Bellatrix Lestrange. Sądząc po wyglądzie, to była ulubiona fotografia Stforka. Umieścił ją przed wszystkimi innymi i posklejał niezdarnie szkło czarotaśmą.

- Myślę, że po prostu zostawię ten prezent tutaj - powiedziała Hermione kładąc starannie paczkę pośrodku zagłębienia w szmatach i kocach i cicho zamykając drzwi. - Znajdzie go sobie później i tak będzie dobrze.

- Tak sobie pomyślałem - odezwał się Syriusz wyłaniając się ze spiżarni z wielkim indykiem w rękach, kiedy zamknęli drzwi do schowka - czy ktoś właściwie widział Stforka ostatnio?

- Nie widziałem go od tej nocy, kiedy tu przybyliśmy - odparł Harry - Kazałeś mu wyjść z kuchni.

- Taa... - przytaknął Syriusz marszcząc brwi. - Wiesz, tak myślę, że to był też ostatni raz, kiedy ja go widziałem... musi się kryć gdzieś na górze.

- Nie mógł odejść, prawda? - spytał Harry - To znaczy, kiedy powiedziałeś "wynocha!" może pomyślał, że ma się wynieść z domu?

- Nie, nie, skrzaty domowe nie mogą wyjść, chyba że podaruje im się ubranie. Są przywiązane rodzinnego domu - orzekł Syriusz.

- Mogą wyjść z domu, jeśli naprawdę tego chcą - sprzeciwił się Harry. - Zgredek to zrobił, wychodził z domu Malfoyów żeby mnie ostrzec dwa lata temu. Musiał się za to później ukarać, ale mimo to nadal mógł to zrobić.

Przez chwilę Syriusz wyglądał na lekko zmieszanego, po czym stwierdził: - Poszukam go później, myślę, że znajdę go wypłakującego oczy nad starymi pantalonami mojej matki czy

coś w tym stylu. Oczywiście mógł też wczłgać się do kanału wentylacyjnego i umrzeć... ale chyba nie mam na co liczyć.

Fred, George i Ron zaśmiali się, Hermiona jednak wyglądała na oburzoną.

Po zjedzeniu swojego świątecznego lunchu Weasleyowie, Harry i Hermiona planowali złożyć kolejną wizytę panu Weasley, w towarzystwie Szalonookiego i Lupina. Mundungus zjawił się akurat na czas, by trafić na świąteczny pudding i tryflę. Udało mu się “pożyczyć” samochód z tej okazji, jako że metro nie jeździło w Boże Narodzenie. Samochód, który, Purree co Harry bardzo mocno wątpił, został wzięty za zgodą właściciela, został powiększony za pomocą czaru tak jak to niegdyś miało miejsce ze starym Fordem Anglia Weasleyów. Chociaż na zewnątrz proporcjonalny, do środka całkiem wygodnie zmieściło się dziesięć osób i prowadzący auto Mundungus. Pani Weasley zawahała się przed wejściem do środka - Harry wiedział, że jej dezaprobatą dla Mundungusa walczyła z niechęcią do podróżowania bez pomocy magii. Ale w końcu chłód na zewnątrz i błagania jej dzieci zatriumfowały i usadowiła się z wdziękiem na tylnym siedzeniu pomiędzy Fredem i Billem.

Podróż do Św. Munga minęła całkiem szybko, bo na ulicach był bardzo mały ruch. Wąska strużka czarownic i czarodziejów skradała się chyłkiem opuszczoną ulicą, by odwiedzić szpital. Harry i pozostali wysiedli z samochodu i Mundungus odjechał za róg, by poczekać tam na nich. Przespacerowali swobodnie w kierunku okna, w którym stał manekin w zielonym nylonie, po czym jedno za drugim przechodzili przez szybę.

Recepcja wyglądała przyjemnie uroczyście: kryształowe kule, które oświeślały szpital imienia Św. Munga pokolorowane zostały na czerwono i złoto, i wyglądały jak gigantyczne, świecące świąteczne bombki. Wokół każdego przejścia wisiał ostrokrzew, a lśniące białe choinki pokryte magicznym śniegiem i sopłami lodu połyskiwały w każdym rogu, każda uwieńczona błyszczącą złotą gwiazdą. Było mniej tłocznie, niż ostatnim razem kiedy tu byli, chociaż w połowie drogi przez salę Harry nagle został zepchnięty na bok przez czarownicę z mandarynką wetkniętą w jej lewą dziurkę od nosa.

- Rodzinna sprzeczka, co? - uśmiechnęła się złośliwie czarownica o blond włosach siedząca za biurkiem. - Jesteś trzecia, którą widzę dzisiaj... Urazy spowodowane przez zaklęcia, czwarte piętro.

Znaleźli pana Weasleya podpartego na łóżku z pozostałościami indyka z kolacji na tacce leżącej na jego kolanach i z raczej zmieszanym wyrazem twarzy.

- Wszystko w porządku, Arturze? - spytała pani Weasley po tym jak wszyscy przywitali się z panem Weasley i wręczyli mu prezenty.

- Jasne, jasne - odparł pan Weasley trochę zbyt gorliwie. - Wy... eee... nie widzieliście czasem uzdrowiciela Smethwycka, prawda?

- Nie - spytała podejrzliwie pani Weasley. - A dlaczego?

- Nie, nic, nic - rzucił beztrosko pan Weasley zaczynając rozwijać swoją kupkę prezentów.

- Jak minął wam dzień? Co dostaliście wszyscy na Gwiazdkę? Och, Harry, to jest absolutnie fantastyczne! - otworzył właśnie prezent od Harry'ego, bezpieczniki i śrubokręty.

Pani Weasley nie była chyba jednak całkowicie usatysfakcjonowana odpowiedziami pana Weasley. Kiedy jej mąż nachylił się do przodu, by uścisnąć dłoń Harry'ego, zajrzała na opatrunki pod jego koszulą nocną.

- Arturze - odezwała się z trzaskiem przypominającym odgłos pułapki na myszy - twoje opatrunki zostały zmienione. Dlaczego miałaś zmieniany opatrunek dzień wcześniej, Arturze? Powiedzieli mi, że nie będzie to potrzebne aż do jutra.

- Co? - spytał raczej wystraszony pan Weasley naciągając kołdrę wyżej na piersi - Nie, nie... to nic takiego... to... ja...

Zdawał się rozpląszyć pod przeszywającym spojrzeniem pani Weasley.

- No cóż... tylko się nie denerwuj, Molly, ale August Pye miał pewien pomysł... on jest Uzdrowicielem Praktykantem, wiesz, cudowny młody facet i bardzo się interesuje... emmm... medycyną uzupełniającą... to znaczy, niektórymi z tych starych mugolskich środ-

ków... no i nazywa się to szwy, Molly, i one działają bardzo skutecznie... na mugolskie rany...

Pani Weasley wydała z siebie przedziwny dźwięk, coś między krzykiem i warknięciem. Lupin odszedł od łóżka i powędrował do wilkołaka, przy którym nie było żadnych gości i który zerknął raczej tęsknie na tłum otaczający pana Weasley. Bill wymamrotał coś na temat filiżanki herbaty, na którą ma ochotę i Fred i George zerwali się i uśmiechając dołączyli do niego.

- Chcesz mi powiedzieć - spytała pani Weasley. Jej głos z każdym słowem stawał się coraz głośniejszy. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że pozostali goście zmykają szukając schronienia. - że bawiłeś się mugolskimi sposobami leczenia?

- Oj Molly, kochanie, nie bawiłem się - odparł błagająco pan Weasley. - to tylko było... tylko coś, co ja i Pye pomyśleliśmy, że możnaby wypróbować... tylko na nieszczęście... no, przy tym szczególnym rodzaju ran... wygląda na to, że nie działa to tak dobrze jak mieliśmy nadzieję...

- To znaczy?

- No cóż... cóż, nie jestem pewien, czy wiesz czym są... czym są szwy?

- Brzmi to tak, jakbyś próbował zszyć swoją skórę z powrotem - powiedziała pani Weasley z parsknięciem pozbawionego wesołości śmiechu. - ale nawet ty Arturze, nie byłbyś tak głupi...

- Ja chyba też pójdę na herbatę - oznajmił Harry zrywając się na równe nogi.

Hermiona, Ron i Ginny niemal sprintem ruszyli do wyjścia wraz z nim. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, usłyszeli wrzask pani Weasley - CO CHCESZ PRZEZ TO POWIEDZIEĆ, ŻE OGÓLNIE TO TAK TO WYGLĄDA?

- Typowy tata - stwierdziła Ginny potrząsając głową, kiedy ruszyli korytarzem. - Szwy... Po prostu...

- No cóż, wiesz, na niemagicznych ranach naprawdę są skuteczne - oznajmiła uczciwie Hermiona - Przypuszczam, że coś w jadzie tego węża rozpuszcza je, albo coś w tym stylu. Zastanawiam się, gdzie jest herbaciarnia?

- Na piątym piętrze - powiedział Harry przypominając sobie tablicę przy biurku czarorecepcjonistki.

Przeszli wzdłuż korytarza, przez podwójne drzwi i znaleźli rachityczne schody, wzdłuż których wisiały kolejne portrety brutalnie wyglądających Uzdrowicieli. Kiedy szli w górę różni Uzdrowiciele wołali na nich, stawiali diagnozy dziwnych dolegliwości i sugerowali straszliwe sposoby ich wyleczenia. Ron poczuł się poważnie urażony kiedy średniowieczny czarodziej stwierdził, że Ron najwyraźniej choruje na ciężki przypadek pryszczypory.

- A co to niby ma być? - zapytał ze złością, kiedy Uzdrowiciel ścigał go przez kolejnych sześć portretów roztrącając z drogi ich mieszkańców.

- To najpoważniejsze schorzenie skóry, młody paniczu, które pozostawi twoją skórę dziobata i jeszcze bardziej makabryczną niż jest w tej chwili...

- Zważ na to, kogo nazywasz makabrycznym! - powiedział Ron, a jego uszy zaczerwieniły się.

- ...jedynym sposobem wyleczenia jest wziąć wątrobę ropuchy, przywiązać ją mocno do gardła, wleźć nago w czasie pełni księżyca do beczki pełnej oczu węgorzy...

- Nie mam żadnej pryszczypory!

- Ale te szpetne plamy na twym obliczu, młody panie...

- To są piegi! - wściekł się Ron - A teraz wracaj na swój obraz i daj mi spokój!

Odwrócił się do pozostałych, którzy ze wszystkich sił starali się utrzymać niezmienny wyraz twarzy.

- Które to jest piętro?

- Myślę, że piąte - odpowiedziała Hermiona.

- Nie, czwarte - stwierdził Harry - jeszcze jedno...

Ale kiedy tylko wkroczył na piętro, zatrzymał się momentalnie, gapiąc się na malutkie okienko w podwójnych drzwiach, które wyznaczały początek korytarza oznaczonego jako URAZY SPOWODOWANE PRZEZ ZAKLĘCIA. Przez okienko w drzwiach z nosem przyciśniętym do szyby przyglądał się im mężczyzna. Miał falujące blond włosy, jasne niebieskie oczy i wspaniały szeroki uśmiech, który odsłaniał olśniewająco białe zęby.

- A niech mnie! - zdziwił się Ron, gapiąc się na mężczyznę.

- O mój Boże! - odezwała się nagle Hermiona wstrzymując oddech - Profesor Lockhart.

Ich były nauczyciel Obrony Przed Czarną Magią, ubrany w długi, liliowy szlafrok, otworzył drzwi i ruszył w ich kierunku.

- Cóż, witajcie! - powiedział. - Spodziewam się, że chcecie mój autograf, prawda?

- Nie zmieniał się za bardzo, co? - mruknął Harry do Ginny, która uśmiechnęła się.

- Eee... Jak się pan czuje, panie profesorze? - spytał Ron z lekkim poczuciem winy w głosie. To przede wszystkim niewłaściwie działająca różdżka Rona uszkodziła pamięć Lockharta na tyle, że wylądował w Szpitalu Św. Munga. Z drugiej strony Lockhart próbował wtedy na stałe wymazać pamięć Harry'ego i Rona, więc Harry nie współczuł mu za bardzo.

- Świetnie w rzeczy samej, dziękuję! - odparł Lockhart wylewnie, wyciągając z kieszeni nieco zmaltretowane pawie pióro. - A teraz, ile autografów byście chcieli? Wiecie, umiem już teraz pisać łącznie!

- Ee... w tej chwili nie chcemy żadnego, dzięki - oznajmił Ron unosząc brwi na Harry'ego, który zapytał: - Profesorze, czy może pan tak włączyć się po korytarzach? Nie powinien pan być na sali?

Uśmiech wolno znikł z twarzy Lockharta. Przez kilka chwil wpatrywał się intensywnie Pu-ree Harry'ego, po czym spytał: - Czy myśmy się już nie spotkali?

- Eee... no, spotkaliśmy się - odpowiedział Harry - Uczył nas pan w Hogwarcie, pamięta pan?

- Uczyłem? - powtórzył Lockhart wyglądając z lekka niepewnie. - Ja? Naprawdę?

I wtedy uśmiech powrócił na jego twarz tak niespodziewanie, że było to aż niepokojące.

- Przypuszczam, że nauczyłem was wszystkiego co wiecie, prawda? No cóż, zatem co z tymi autografami? Powiedzmy, okrągły tuzin, żebyście mogli rozdać je waszym małym przyjaciółom i w ten sposób nikt nie zostanie pominięty!

Ale właśnie wtedy zza drzwi na końcu korytarza wychyliła się czyjaś głowa i rozległ się głos:

- Gilderoy, ty niegrzeczny chłopczyku, gdzie ty się włóczysz?

Przypominająca wyglądem matronę Uzdrowicielka z błyszczącą girlandą we włosach przybyła pospiesznie korytarzem uśmiechając się ciepło do Harry'ego i pozostałych.

- Och, Gilderoy, masz gości! Jak ślicznie, i na dodatek w Boże Narodzenie! Wiecie, nikt go nigdy nie odwiedza, biedna owieczka, i nie mam pojęcia czemu, jest taki słodziutki, prawda?

- Zajmujemy się autografami! - oznajmił Uzdrowicielce Gilderoy z kolejnym olśniewającym uśmiechem. - Chcą ich całe mnóstwo, nie mogę im odmówić! Mam tylko nadzieję, że mamy wystarczająco fotografii!

- Posłuchajcie go tylko - powiedziała Uzdrowicielka chwytając ramię Lockharta i uśmiechając się uprzejmie do niego, jakby był przedwcześnie dojrzałym dwulatkiem. - Był dość dobrze znany kilka lat temu. Mamy wielką nadzieję, że to zamięłowanie do rozdawania autografów to znak, że jego pamięć być może zaczyna wracać. Wejdziecie tędy? Wiecie, on jest na oddziale zamkniętym, musiał się wyslizgnąć, gdy przynosiłam świąteczne prezenty, te drzwi zwykle są zamknięte... Nie żeby był niebezpieczny! Ale - ściszyła głos do szeptu - jest trochę niebezpieczny dla samego siebie, niech go Bóg błogosławi... widzicie, nie wie kim jest, włóczy się, a potem nie pamięta jak wrócić... Miło z waszej strony, że przyszliście go odwiedzić.

- Eee - Ron bezskutecznie wymachiwał rękami wskazując na piętro powyżej. - właściwie to my właśnie... eee...

Ale Uzdrowicielka uśmiechała się do nich wyczekująco i słabe mruknięcie Rona “idziemy na herbatkę” odpłynęło w nicość. Popatrzyli się na siebie bezradnie i podążyli za Lockhartem i jego Uzdrowicielką wzdłuż korytarza.

- Nie zostawajmy tu za długo - powiedział cicho Ron.

Uzdrowicielka skierowała różdżkę na drzwi oddziału imienia Janusa Thickey i mruknęła Alohomora. Drzwi otworzyły się i poprowadziła ich do środka, trzymającą w pewnym uścisku ramię Gilderoya do czasu, aż usadziła go w fotelu przy jego łóżku.

- To jest oddział dla naszych długoterminowych pacjentów - poinformowała ściszym głosem Harry'ego, Rona, Hermionę i Ginny. - Wiecie, takich z trwałymi urazami po zaklęciach. Oczywiście przy pomocy silnych leczących eliksirów, zaklęć i przy odrobinie szczęścia jesteśmy w stanie wypracować jakąś poprawę. Wygląda na to, że do Gilderoya powraca jakieś poczucie własnego ja. I obserwujemy też wyraźną poprawę u pana Bode, odzyskuje coraz bardziej zdolność mówienia, chociaż nie mówi jeszcze w żadnym języku, jaki jesteśmy Puree stanie rozpoznać. Cóż, muszę dokończyć rozdawanie prezentów, zostawię was, byście mogli sobie pogawędzić.

Harry rozejrzał się dokoła. Oddział nosił nieomylnie znaki bycia stałym domem dla rezydujących tu pacjentów. Mieli tu przy swoich łóżkach o wiele więcej osobistych przedmiotów, niż na oddziale, na którym przebywał pan Weasley. Na przykład ściana u wezglowia łóżka Gilderoya wylepiona była jego własnymi fotografiami. Wszystkie uśmiechały się promiennie i machały na powitanie nowo przybyłych. Wiele z nich podpisał z dedykacją dla samego siebie dziecinny, chaotyczny pismem. W chwili gdy tylko został posadzony w swym fotelu przez Uzdrowicielkę, Gilderoy wyciągnął nowy plik fotografii, chwycił pióro i zaczął je podpisywać gorączkowo.

- Możesz wkładać je do kopert - zwrócił się do Ginny, rzucając jej na kolana podpisane zdjęcia jedno za drugim, gdy tylko kończył je podpisywać. - Wiecie, nie zapomniano o mnie, o nie, nadal otrzymuję mnóstwo listów od moich fanów... Gladys Gudgeon pisze co

tydzień... Żebym tylko wiedział, czemu - przerwał wyglądając na zaintrygowanego, po czym rozpromienił się znowu i powrócił do podpisywania zdjęć z nowym animuszem - Podejrzewam, że to po prostu mój niezły wygląd...

Smutno wyglądający czarodziej o ziemistej cerze leżał w łóżku naprzeciw wpatrując się Purree sufit. Mamrotał coś do siebie i zdawał się być całkiem nieświadomym tego, co dzieje się dokoła niego. O dwa łóżka dalej leżała kobieta, której cała głowa pokryta była futrem. Harry przypomniał sobie, że coś podobnego przytrafiło się Hermionie w drugiej klasie. Chociaż, na szczęście, w jej przypadku efekt czaru nie był stały. Daleko na końcu oddziału wokół dwóch łóżek rozciągnięte zostały kwieciste zasłony, tak by dać ich lokatorom i ich gościom odrobinę prywatności.

- To dla ciebie, Agnes - powiedziała pogodnie Uzdrowicielka do kobiety o pokrytej futrem twarzy, wręczając jej małą kupkę gwiazdkowych prezentów. - Widzisz, nie zapomnieli o tobie, nie? I twój syn przysłał sowę z wiadomością, że wpadnie z wizytą dziś wieczorem, więc jest miło, prawda?

Agnes wydała z siebie kilka głośnych szczeknięć.

- I zobacz, Broderick, ktoś przysłał ci roślinkę doniczkową i śliczny kalendarz z różnymi fantastycznymi hipogryfami na każdy miesiąc. Rozpogodzą trochę nastrój, nieprawdaż?

- oznajmiła Uzdrowicielka krzątając się wokół mamroczącego mężczyzny, ustawiając raczej paskudną roślinę z długimi wijącymi się mackami na szafce przy łóżku i przyczepiając kalendarz do ściany za pomocą różdżki. - I... och, pani Longbottom, już pani idzie?

Głowa Harry'ego odwróciła się. Zasłony przy dwóch łóżkach na końcu sali rozsunały się i dwoje gości wracało z powrotem boczną nawą pomiędzy łóżkami: budząca grozę stara czarownica ubrana w długą zieloną suknię, przeżarte przez mole lisie futro i szpiczasty kapełusz udekorowany czymś, co bez wątpienia było wypchanym sępem i ciągnący się za nią kompletnie załamany... Neville.

W nagłym przypiływie zrozumienia Harry zdał sobie sprawę kim muszą być ludzie na końcowych łózkach. Rozejrzał się dziko dokoła próbując znaleźć coś, co odciągnęłoby uwagę pozostałych tak, by Neville mógł opuścić oddział niezauważony i niewypytywany, ale Ron również spojrzał w tamtym kierunku na dźwięk nazwiska “Longbottom” i zanim Harry zdolał go powstrzymać, zawołał: - Neville!

Neville podskoczył i skulił się, jakby jakaś kula minęła go w najbliższej odległości.

- To my, Neville! - powiedział pogodnie Ron powstając na nogi. - Widziałeś...? Lockhart tu jest! A ty kogo odwiedzasz?

- Neville, twoi przyjaciele, kochanie? - oznajmiła wytwornie babcia Neville'a zwracając się w kierunku ich wszystkich.

Neville wyglądał, jakby chciał się znaleźć gdziekolwiek na tym świecie, byle nie tu. Na jego twarzy wpełzał głęboko purpurowy rumieniec i nie chciał spojrzeć na nikogo z nich.

- Ach tak - powiedziała jego babcia przyglądając się uważniej Harry'emu i wyciągając ku niemu pomarszczoną, szponiastą rękę na powitanie. - Tak, tak, oczywiście wiem kim jesteś. Neville mówi o tobie bardzo pochlebnie.

- Eee... dziękuję - odparł Harry potrząsając jej dłonią. Neville nie patrzył na niego, przyglądał się tylko swoim stopom. Kolor na jego twarzy cały czas się pogłębiał.

- A wy dwoje to oczywiście Weasleyowie - ciągnęła pani Longbottom po królewsku wystawiając rękę po kolei do Rona i Ginny. - Tak, znam waszych rodziców... niezbyt dobrze oczywiście... ale porządni ludzie, porządni... a ty musisz być Hermiona Granger?

Hermiona była raczej zaskoczona, że pani Longbottom zna jej imię, ale tak samo uściśnęła jej dłoń.

- Tak, Neville powiedział mi wszystko o tobie. Pomogłaś mu w kilku trudnych sytuacjach, prawda? Jest dobrym chłopcem - powiedziała rzucając surowe spojrzenie w dół swego dość kościstego nosa na Neville'a. - ale nie ma talentu swego ojca, przykro mi to stwierdzić.

- I potrząsnęła głową w kierunku dwóch łóżek na końcu sali, tak że wypchany sęp na jej kapeluszu zadygotał niepokojąco.

- Co? - spytał zdumiony Ron. (Harry chciał nadepnąć Ronowi na stopę, ale tego typu rzeczy o wiele trudniej zrobić tak, by nikt ich nie zauważył, kiedy się nosi dzinsy zamiast szat.)

- Neville, tam na końcu, to twój tata?

- Co to znaczy? - spytała ostro pani Longbottom. - Nie powiedziałeś swoim przyjaciołom o swoich rodzicach, Neville?

Neville wziął głęboki oddech, spojrzał na sufit i potrząsnął głową. Harry nie przypominał sobie, by kiedykolwiek bardziej było mu żal kogokolwiek, ale nie mógł wymyślić nic, co mogłoby pomóc Neville'owi wydostać się z tej sytuacji.

- Przecież nie ma się czego wstydzić! - rozłościła się pani Longbottom - Powinieneś być dumny, Neville, dumny! Wiesz, nie po to poświęcili swoje zdrowie i rozsądek, by ich jedyny syn wstydził się ich!

- Ja się nie wstydzę - odparł bardzo słabo Neville, nadal rozglądając się we wszystkie strony, byle nie patrzeć na Harry'ego i pozostałych. Ron wspiął się na palce, by spojrzeć na ludzi zajmujących te dwa łóżka.

- No cóż, masz śmieszny sposób okazywania tego! - oznajmiła pani Longbottom - Mój syn i jego żona - powiedziała zwracając się do Harry'ego, Rona, Hermiony i Ginny - byli torturowani aż do szaleństwa przez stronników Sami Wicie Kogo.

Hermiona i Ginny obie zasłoniły dłońmi usta. Zawstydzony Ron przestał wyciągać szyję by dostrzec rodziców Neville'a.

- Wicie, byli aurorami i byli bardzo szanowani w społeczności czarodziejskiej - ciągnęła pani Longbottom. - Oboje bardzo utalentowani. Ja... tak, Alicjo, kochanie, o co chodzi?

Skrajem sali podeszła do nich matka Neville'a ubrana w nocną koszulę. Nie miała już tej pulchnej, radośnie wyglądającej twarzy, która widział Harry na starej fotografii Moody'ego przedstawiającej oryginalny Zakon Feniksa. Miała teraz wychudzoną i zniszczoną twarz,

zbyt wydatne oczy, a jej włosy, teraz białe, zebrane były w kosmyki i wyglądały na martwe. Nie chciała chyba nic mówić, albo być może nie była w stanie, ale wykonywała nieśmiałe ruchy w kierunku Neville'a trzymając coś w wyciągniętej dłoni.

- Znowu? - spytała pani Longbottom lekko znużonym głosem - Bardzo dobrze, Alicjo, kochanie, bardzo dobrze... Neville, weź to, cokolwiek to jest.

Ale Neville już wyciągnął swoją dłoń, w którą matka wrzuciła puste opakowanie po Najlepszych Balonówkach Drooble'a.

- Bardzo ładnie, kochanie - powiedziała babcia Neville'a fałszywie radosnym głosem poklepując jego matkę po ramieniu.

Ale Neville powiedział cicho:

- Dzięki, mamo.

Zataczając się na nogach i mruczając coś do siebie jego matka odeszła w głąb sali. Neville popatrzył na pozostałych wyzywająco, jakby prowokował ich do śmiechu, ale Harry pomyślał, że w całym jego życiu nie spotkał się z czymś mniej śmiesznym.

- No cóż, lepiej wracajmy - westchnęła pani Longbottom zakładając długie, zielone rękawiczki - Było bardzo miło spotkać was wszystkich. Neville, wyrzuć ten paperek do śmietnika. Dała ci już ich chyba tyle, że mógłbyś teraz wytapetować sobie nimi sypialnię.

Ale kiedy odchodzili, Harry zauważył, że Neville wsunął opakowanie po cukierku do swojej kieszeni.

Drzwi za nimi zamknęły się.

- Nie wiedziałam - powiedziała Hermiona, która wyglądała jakby miała się rozplakać.

- Ja też nie - stwierdził Ron raczej ochrypłym głosem.

- Ani ja - wyszeptała Ginny.

Wszyscy spojrzeli na Harry'ego

- Ja wiedziałem - powiedział ponuro - Dumbledore mi powiedział, ale obiecałem, że nie powiem nikomu... To za to Bellatrix Lestrange została zesłana do Azkabanu, za trzymanie klątwy Cruciatusa na rodzicach Neville'a tak długo, aż oszaleli...

- Bellatrix Lestrange to zrobiła? - wyszeptała przerażona Hermiona. - Ta kobieta, której zdjęcie trzyma Stforek w swojej norze?

Zapadła długa cisza, którą przerwał wściekły głos Lockharta.

- Słuchaj, nie na darmo uczyłem się łącznego pisanie, wiesz!

Rozdział 24

Oklumencja



Stforek, jak się okazało, czaił się na strychu. Syriusz powiedział, że znalazł go tam, pokrytego kurzem, bez wątpienia poszukującego więcej relikwii rodziny Blacków, które mógłby schować w swojej komórce. Pomimo że Syriusz wydawał się usatysfakcjonowany tą historią, sprawiła ona, że Harry był niespokojny. Wydawało się, że Stforek jest w lepszym humorze niż przed zniknięciem, jego gorzkie mruczenie nieco złagodniało i poddawał się rozkazom bardziej ulegle niż zwykle, pomimo to raz lub dwa Harry zauważył jak

skrzat gapi się na niego gorliwie, ale zawsze szybko odwracał wzrok, gdy dostrzegał, że Harry to zauważył.

Nie wspominał o swoich niejasnych podejrzeniach Syriuszowi, z którego radość odchodziła teraz szybko, gdy Boże Narodzenie się skończyło. W miarę jak dzień ich powrotu do Hogwartu zbliżał się, stawał się coraz bardziej i bardziej skory do tego, co pani Weasley nazywała “napadami złego humoru”, w czasie których stawał się milczący i mrukliwy, często wycofywał się do pokoju Hardodzioba i siedział tam po kilka godzin. Jego przygnębienie błyskawicznie rozchodziło się po domu, przesączaając się pod drzwiami jak jakiś niezdrowy gaz, tak że wszyscy zarazili się nim.

Harry nie chciał znowu zostawiać Syriusza z samym tylko Stforkiem do towarzystwa. Prawdę mówiąc, po raz pierwszy w życiu nie cieszył się z powrotu do Hogwartu. Powrót do szkoły oznaczałby ponowne oddanie się pod tyranię Dolores Umbridge, która bez wątpienia przepchnęła kolejny tuzin dekretów podczas ich nieobecności. Teraz, kiedy dostał zakaz,

nie było Quidditcha, którego mógłby wyczekiwać. Było bardzo prawdopodobne, że brzemię zadań domowych zwiększy się, jako że egzaminy zbliżyły się jeszcze bardziej. A Dumbledore pozostawał odległy jak nigdy. Prawdę mówiąc gdyby nie AD, Harry pomyślał, że mógłby błagać Syriusza o pozwolenie na opuszczenie Hogwartu i pozostanie na Grimmauld Place.

Wtedy, w ostatni dzień ferii, wydarzyło się coś, co stanowczo przeraziło Harry'ego przed powrotem do szkoły.

- Harry, mój drogi - powiedziała Pani Weasley wtykając głowę do sypialni jego i Rona, gdzie obaj grali w czarodziejskie szachy obserwowani przez Hermionę, Ginny i Krzywołapa - czy mógłbyś zejść na dół do kuchni? Profesor Snape chciałby zamienić z tobą słowo.

Harry nie od razu zdał sobie sprawę, co powiedziała. Jedną z jego wież była zaangażowana w agresywną bijatykę z jednym z pionów Rona i właśnie zachęcał ją entuzjastycznie.

- Zmiażdż go... zmiażdż go głupia, to tylko pionek. Przepraszam pani Weasley, co pani mówiła?

- Profesor Snape, mój drogi. W kuchni. Chce zamienić z tobą słowo.

Usta Harry'ego otworzyły się z przerażenia. Popatrzył na Rona, Hermionę, Ginny, którzy gapił się na niego. Krzywołap, którego Hermiona powstrzymywała z trudnością przez ostatni kwadrans, skoczył radośnie na szachownicę i zmusił wrzeszczące ze wszystkich stron figury do ucieczki i poszukiwania schronienia.

- Snape? - spytał pusto Harry.

- Profesor Snape, kochanie - powiedziała pani Weasley z wyrzutem - A teraz chodź szybko, on mówi, że nie może zostać długo.

- Czego on od ciebie chce? - zapytał wytrącony z równowagi Ron, kiedy pani Weasley wyszła z pokoju - nie zrobiłeś chyba nic, co?

- Nie - odparł oburzony Harry, zadreńczając swój mózg rozmyślaniami nad tym, co też mógł zrobić by Snape tropił go aż na Grimmauld Place. Może zarobił "T" za swoje ostatnie zadanie domowe?

Minutę lub dwie później, otworzył pchnięciem kuchenne drzwi i ujrzał Syriusza i Snape'a siedzących przy długim kuchennym stole, spoglądających w przeciwnych kierunkach. Cisza pomiędzy nimi była ciężka od obustronnej niechęci. Na stole przed Syriuszem leżał otwarty list.

- Eee - odezwał się Harry, by ogłosić swą obecność.

Snape popatrzył na niego. Jego twarz była obramowana kurtynami czarnych, tłustych włosów.

- Siadaj, Potter.

- Wiesz - powiedział Syriusz głośno, odchylając się na tylnich nogach swojego krzesła i mówiąc w sufit - Wolałbym żebyś nie wydawał tutaj rozkazów, Snape. Widzisz, to w końcu mój dom.

Paskudny rumieniec pokrył bladą twarz Snape'a. Harry usiadł na krześle koło Syriusza, twarzą do Snape'a po drugiej stronie stołu.

- Miałem zobaczyć się tylko tobą Potter - oznajmił Snape, a znajomy drwiący uśmiech wykrzywił jego usta - ale Black...

- Jestem jego ojcem chrzestnym - stwierdził Syriusz, głośniejszym niż kiedykolwiek.

- Jestem tu z rozkazu Dumbledora - powiedział Snape którego głos, dla kontrastu, był coraz cichszy i coraz bardziej zjadliwy - ale mimo wszystko zostań Black, wiem że chciałbyś czuć się...zaangażowany.

- Co to miało znaczyć? - powiedział Syriusz, pozwalając by krzesło z głośnym trzaskiem opadło z powrotem na wszystkie cztery nogi.

- Tylko tyle, że wiem jak musisz się czuć.. ach... sfrustrowany faktem, że nie możesz zrobić nic użytecznego - Snape położył delikatny nacisk na to słowo - dla Zakonu.

Teraz przyszła kolej na Syriusza by się zaczerwienić. Usta Snape'a wykrzywiły się w triumfie, gdy odwracał się do Harry'ego.

- Dyrektor przysłał mnie tu żeby ci powiedział, Potter, iż jego życzeniem jest abyś studiował Okulmencję w tym semestrze.

- Studiował co? - spytał zaskoczony Harry.

Drwiący uśmiech Snape'a stał się bardziej wyrazisty.

- Okulmencję, Potter. Magiczną obronę umysłu przed zewnętrzną penetracją. Mroczna, ale bardzo użyteczna gałąź magii.

Serce Harrego zaczęło pracować naprawdę szybko. Obronę przed zewnętrzną penetracją? Ale on przecież nie był opętany, wszyscy zgodzili się co do tego...

- Czemu muszę studiować Okul-coś tam? - wypaplał.

- Ponieważ dyrektor uważa, że to dobry pomysł - wyjaśnił łagodnie Snape - będziesz otrzymywał prywatne lekcje raz w tygodniu, ale nie powiesz nikomu o tym co robisz, a już na pewno nie Dolores Umbridge. Zrozumiałeś?

- Tak - odparł Harry - Kto będzie mnie uczył?

Snape podniósł brew.

- Ja - powiedział.

Harry doznał potwornego wrażenia, że jego wnętrzności się topią.

Dodatkowe lekcje ze Snapem... co takiego zrobił, że zasłużył sobie na coś takiego? Popatrzył szybko na Syriusza, szukając wsparcia.

- Dlaczego Dumbledore nie może uczyć Harrego - spytał agresywnie Syriusz - Dlaczego ty?

- Przypuszczam, że dlatego iż przywilejem dyrektorów jest odsuwanie od siebie mniej przyjemnych zadań - odparł jedwabiście Snape - Zapewniam cię, że nie błagałem o tę pracę

- wstał - Oczekuję cię punkt szósta w poniedziałkowe popołudnie, Potter. Moje biuro. Jeśli ktokolwiek by pytał, bierzesz korepetycje z Eliksirów. Nikt kto widział cię w mojej klasie nie będzie się temu dziwił.

Odwrócił się do wyjścia, czarna podróżna peleryna zafalowała za nim.

- Poczekaj chwilę - powiedział Syriusz, prostując się na krześle.

Snape odwrócił się do nich, uśmiechając się drwiąco.

- Raczej się śpieszę, Black. W przeciwieństwie do ciebie nie mam nieograniczonego wolnego czasu.

- Przejdę zatem do rzeczy - oznajmił Syriusz wstając. Był nieco wyższy od Snape'a, który, jak Harry zauważył, zacisnął rękę w kieszeni peleryny, na czymś co, czego Harry był pewien, było rączką jego różdżki - Jeśli usłyszę że używasz tych lekcji Oklumencji żeby dokuć Harry'emu, odpowiesz przede mną.

- Jakie wzruszające - zadrwił Snape - Ale zauważyłeś z pewnością, że Potter jest bardzo podobny do ojca?

- Tak, zauważyłem - odpowiedział dumnie Syriusz.

- Więc pewnie wiesz, że jest tak arogancki, że krytyka po prostu się od niego odbija - powiedział Snape gładko.

Syriusz gwałtownie odepchnął krzesło na bok i wyprostowany ruszył dookoła stołu w kierunku Snape'a, wyciągając swoją różdżkę w trakcie marszu. Snape wyciągnął swoją. Stanęli naprzeciw siebie. Syriusz był siny z wściekłości, Snape oszacowywał sytuację przeskakując wzrokiem z końca różdżki Syriusza na jego twarz i z powrotem.

- Syriusz! - krzyknął głośno Harry, ale Syriusz zdawał się go nie słyszeć.

- Ostrzegałem cię Sniveliusie - powiedział Syriusz, z twarzą oddaloną ledwo o stopę od twarzy Snape'a - Nie obchodzi mnie to, czy Dumbledore uważa, że jesteś nawrócony, ja wiem lepiej...

- Och, to czemu mu tego nie powiesz? - wyszeptał Snape - Czy może boisz się tego, że mógłby nie potraktować poważnie rady człowieka ukrywającego się w domu swojej matki od sześciu miesięcy?

- Powiedz mi jak tam Lucjusz Malfoy, jest zadowolony że jego salonowe pieski pracują Puree Hogwarcie, prawda?

- A propos psów - powiedział Snape miękko - Wiedziałeś że Lucjusz Malfoy rozpoznał cię ostatnim razem kiedy zaryzykowałeś wypad na zewnątrz? Mądry pomysł, Black, dać się zobaczyć na bezpiecznym peronie... dało ci to żelazną wymówkę żeby nie opuszczać swojej kryjówki w przyszłości, nie?

Syriusz uniósł różdżkę.

- NIE - wrzasnął Harry, skacząc przez stół i próbując dostać pomiędzy nich - Syriuszu, nie!

- Nazywasz mnie tchórzem? - zaryczał Syriusz, próbując odepchnąć Harry'ego z drogi, ale Harry ani drgnął.

- Tak, wygląda na to, że tak - odparł Snape.

- Harry nie mieszaj się! - warknął Syriusz, odpychając go na bok wolną ręką.

Drzwi do kuchni otworzyły się i cała rodzina Weasleyów wraz z Hermioną weszli do środka. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych. Pan Weasley siedł dumnie pośrodku ubrany w prążkowaną piżamę nakrytą nieprzemakalnym płaszczem.

- Wyleczony! - ogłosił pogodnie na całą kuchnię - Całkowicie wyleczony!

On i wszyscy Weasleyowie zamarli na progu, gapiąc się na sceną przed nimi, która również zastygła w środku akcji - obaj Syriusz i Snape spoglądający w kierunku drzwi z różdżkami wycelowanymi w twarz przeciwnika i Harry unieruchomiony pomiędzy nimi z wyprostowanymi rękami, próbujący ich rozdzielić.

- Na brodę Merlina - powiedział Pan Weasley z uśmiechem znikającym z jego twarzy - Co się tu dzieje?

Syriusz i Snape opuścili różdżki. Harry patrzył to na jednego to na drugiego. Obaj mieli na twarzach wyrazy krańcowej pogardy, ale wydawało się, że niespodziewane pojawienie się tyłu świadków przywróciło im zmysły. Snape schował do kieszeni swoją różdżkę, obrócił się

na pięcie i przesunął się do wyjścia, przechodząc obok Weasleyów bez słowa komentarza. Przy drzwiach obejrzał się do tyłu.

- Punkt szósta, poniedziałek popołudniu, Potter.

- Co tu się działo? - zapytał Pan Weasley ponownie.

- Nic Arturze - powiedział Syriusz, który oddychał ciężko jakby właśnie skończył bieg na długi dystans - Tylko taka mała przyjacielska pogawędka między dwoma starymi szkolnymi kumplami - i uśmiechnął się, co wyglądało na ogromny wysiłek - A więc... jesteś wyleczony? To wspaniała wiadomość, naprawdę wspaniała.

- Prawda? - powiedziała pani Weasley prowadząc męża do krzesła - Uzdrowiciel Smet-hwyck w końcu wypracował swoją magię, znalazł odtrutkę na to, cokolwiek to było, co ten wąż miał w kłach, a Artur dostał nauczkę na temat maczania palców w mugolską medycynę, prawda kochanie? - dodała raczej groźnie.

- Tak Molly, kochanie - powiedział potulnie pan Weasley.

Tego wieczoru posiłek powinien być być radosny, jako że pan Weasley był znów wśród nich. Harry dostrzegł, że Syriusz stara się aby tak było, jednak kiedy jego ojciec chrzestny nie zmuszał się do śmiania na głos z dowcipów Freda i George'a albo nie proponował nikomu dokładki, jego twarz przybierała markotny i zamyślony wyraz. Harry był oddzielony od niego Mundungusem i Szaloonookim, który wpadł żeby pogratulować panu Weasley. Harry chciał pogadać z Syriuszem, powiedzieć mu, żeby nie brał do siebie ani słowa z tego, co powiedział Snape, że Snape podjudzał go umyślnie i że pozostali nie uważali Syriusza za tchórze dlatego, że robił to, co przykazał mu Dumbledore i pozostawał na Grimmauld Place. Ale nie miał okazji by to zrobić i spoglądając na brzydki wyraz twarzy Syriusza, Harry chwilami zastanawiał się czy odważyłby się powiedzieć mu to, nawet gdyby taka okazja się zdarzyła. Zamiast tego powiedział szeptem Ronowi i Hermionie o konieczności brania lekcji Oklumencji u Snape'a.

- Dumbledore chce żebyś przestał miewać te sny o Voldemorcie - powiedziała natychmiast Hermiona - Cóż, nie będziesz żałował, że przestaniesz je mieć, prawda?

- Dodatkowe lekcje ze Snapem? - powiedział przerażony Ron - Już wolałbym mieć koszmary!

Następnego dnia mieli powrócić do Hogwartu Błędym Rycerzem, eskortowani ponownie przez Lupina i Tonks. Kiedy Harry, Ron i Hermiona zeszli na dół następnego dnia, zastali ich dwoje jedzących śniadanie w kuchni. Wydawało się, że dorośli byli w trakcie cichej rozmowy i kiedy Harry otworzył drzwi, oboje szybko spojrzeli w jego stronę i ucichli.

Po pośpiesznie zjedzonym śniadaniu założyli kurtki i szaliki by uchronić się przed mroźnym, szarym, styczniowym porankiem. Harry odczuwał nieprzyjemne uczucie ściskania wewnątrz klatki piersiowej. Nie chciał mówić Syriuszowi "do widzenia". Miał złe przeczucia co do tego rozstania, nie wiedział kiedy się znów zobaczą i czuł, że powinien coś powiedzieć Syriuszowi, żeby powstrzymać go od zrobienia czegoś głupiego - Harry martwił się, że oskarżanie o tchórzostwo przez Snape'a ubodło Syriusza tak mocno, że może planować ryzykowną wycieczkę poza Grimmauld Place. Jednak zanim zdołał pomyśleć, co mógłby powiedzieć, Syriusz przywołał go do siebie.

- Chcę żebyś to wziął - oznajmił cicho, wciskając Harry'emu do rąk źle zapakowaną paczkę z grubsza wielkości książki.

- Co to jest? - zapytał Harry.

- Coś, czym możesz mi dać znać, gdy Snape będzie ci dokuczał. Nie, nie otwieraj jej tu! - odparł Syriusz spoglądając ostrożnie w kierunku pani Weasley, która starała się przekonać bliźniaków do włożenia ręcznie zrobionych rękawic - Wątpię, by Molly to zaaprobowwała... ale chciałbym żebyś użył tego, jeśli będziesz mnie potrzebował, dobrze?

- OK - przytaknął Harry, wpychając paczkę do wewnętrznej kieszeni kurtki, ale wiedział że nie użyje tego, choćby niewiadomo co się działo. Harry nie będzie tym, kto wyciągnie Syriu-

sza z bezpiecznego schronienia, niezależnie jak źle Snape będzie go traktował na nadchodzących lekcjach Okulmencji.

- Chodźmy więc - oznajmił Syriusz, poklepując Harry'ego po ramieniu i uśmiechając się ponuro, i zanim Harry zdążył cokolwiek powiedzieć szli na piętro, przystając przed zaryglowanymi i zamkniętymi na wiele łańcuchów drzwiami, otoczeni przez Weasleyów.

- Do widzenia Harry, uważaj na siebie - powiedziała pani Weasley przytulając go.

- Do zobaczenia Harry, i miej dla mnie oko na węże! - stwierdził wesoło pan Weasley, potrząsając jego dłonią.

- Jasne... taaa - powiedział rozproszony Harry. To była jego ostatnia szansa na powiedzenie Syriuszowi żeby był ostrożny. Odwrócił się, żeby spojrzeć swojemu ojcu chrzestnemu w twarz, otworzył usta, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Syriusz przytulał go krótko jedną ręką i mówił burkliwie - Uważaj na siebie Harry - w następnej chwili Harry został wystawiony na mroźne zimowe powietrze, a Tonks (przebrana dzisiaj za wysoką, ubraną w tweed kobietę o stalowo-szarych włosach) wlokła go w dół po schodach.

Drzwi numeru dwanaście zamknęły się głucho za nimi. Podążyli za Lupinem w dół po frontowych schodach. Harry obejrzał się po dotarciu do chodnika. Dom numer dwanaście kurczył się gwałtownie, a te po obu jego stronach rozciągały się na boki, ściskając go. W mgnienie oka później zniknął.

- Chodźcie, im szybciej znajdziemy się w autobusie, tym lepiej - powiedziała Tonks, Harry zauważył nerwowość w spojrzeniu, jakie rzuciła na plac przed nimi. Lupin wyrzucił przed siebie prawą rękę.

BUM.

Agresywnie purpurowy, trzypoziomowy autobus pojawił się znikąd tuż przed nimi, ledwo unikając najbliższej latarni, która odskoczyła z jego drogi.

Chudy, pryszczaty młodzieniec z odstającymi uszami, ubrany w purpurowy uniform zeskończył na chodnik i oznajmił - Witamy na...

- Tak, tak, wiemy, dzięki - powiedziała Tonks szybko - Dalej, dalej, wsiadajcie...

I popchnęła Harry'ego w kierunku stopni, obok konduktora, który wytrzeszczył oczy gdy Harry przechodził koło niego.

- Ern... to es Arry...!

- Jeśli krzykniesz jego imię, rzucę na ciebie Zapomnienie - wymruczała groźnie Tonks, wypychając Ginny i Hermionę do przodu.

- Zawsze chciałem tym pojechać - oznajmił radośnie Ron, dołączając do Harry'ego na pokładzie i rozglądając się dookoła.

Ostatnim razem, gdy Harry podróżował Błędnym Rycerzem był wieczór i wszystkie trzy poziomy wypełnione były mosiężnymi łózkami. Teraz, wczesnym rankiem, zawalony był różnego rodzaju niedopasowanymi krzesłami, zgrupowanymi w przypadkowy sposób w pobliżu okien. Kilka z nich przewróciło się zapewne kiedy autobus zatrzymał się gwałtownie na Grimmauld Place. Kilkoro czarodziejów i czarownic nadal starało się wstać narzekając przy tym, a czyjaś torba z zakupami przejechała przez całą długość autobusu i nieprzyjemna mieszanina skrzeku, karaluchów i ciastek z kremem rozrzucona była po całej podłodze.

- Wygląda na to, że będziemy musieli się podzielić - powiedziała rażno Tonks, rozglądając się za pustymi krzesłami - Fred, George i Ginny zajmijcie te miejsca z tyłu... Remus może z wami zostać.

Ona, Harry, Ron i Hermiona poszli na samą górę, gdzie były dwa wolne miejsca z przodu i dwa z tyłu autobusu. Konduktor Stan Shunpike, podążył chętnie za Harrym i Ronem na koniec autobusu. Kiedy Harry przechodził obok czarodzieje patrzyli na niego, a gdy siadł zobaczył, że twarze szybko odwróciły się z powrotem do przodu.

Gdy Harry i Ron wręczali Stanowi po jedenaście sykli każdy, autobus znowu ruszył, przechylając się złowrogo. Przejechał z turkotem dookoła Grimmauld Place, wjeżdżając na i zjeżdżając z chodnika i z kolejnym ogłuszającym BUM, wszyscy zostali odrzuceni do tyłu.

Krzesło Rona przewróciło się w prawo i Świstoświnka, która siedziała u Rona na kolanach, wyleciała ze swojej klatki i świergocąc dziko poleciała na przód autobusu, gdzie dla odmiany trzepocząc usiadła na ramieniu Hermiony. Harry, który o włos uniknął przewrócenia chwytając się kinkietu, popatrzył przez okno: pędzili po czymś co wyglądało na autostradę.

- Zaraz za Birmingham - oznajmił Stan, odpowiadając na niezadane pytanie Harry'ego, kiedy Ron zbierał się z podłogi - Zatem, dobrze się trzymasz, Arry? Widziałem pełno rozy twoje imię w gazetach przez całe lato, ale nigdy nie było to nic miłego. Powiedziałem Ernowi, powiedziałem: "Un nie wyglundoł na świra kiedy go spotkaliśmy, sysko to na pokoz, nie?"

Wręczył im bilety i oczarowany gapił się nadal na Harrego. Widocznie Stana nie obchodziło jak bardzo ktoś jest świrnięty, jeśli tylko był wystarczająco sławny żeby być w gazetach. Błędny Rycerz przechylił się alarmująco wyprzedzając linię samochodów po wewnętrznej. Patrząc do przodu autobusu Harry zauważył jak Hermiona zakrywa oczy rękami, podczas gdy Świstoświnka wesoło kołysała się na jej ramieniu.

BUM.

Krzesła ześlizgnęły się znowu do tyłu, gdy Błędny Rycerz przeskoczył z autostrady pod Birmingham na cichą, pełną serpentyn wiejską dróżkę. Żywopłoty po obu stronach odskakiwały z drogi, kiedy zbliżali się do krawędzi. Stąd przenieśli się na główną drogę w środku ruchliwego miasteczka, potem do wiaduktu otoczonego przez wysokie wzgórza, potem do zamiatanej wiatrem drogi pomiędzy wysokimi blokami, za każdym razem z głośnym BUM.

- Zmieniłem zdanie - wymruczał Ron, zbierając się z podłogi po raz szósty - Już nigdy więcej nie chcę tym jechać.

- Posłuchajcie, jeszcze jeden przystanek i będzie Ogwart - powiedział pogodnie Stan, nachylając się ku nim - Ta rządząca się kobieta z przodu, która wsiadła z wami, dała nam cynk żeby przesunąć was w kolejce do wyjścia. Chociaż wypuścimy panią Marsh jako pierwszą

- z dołu dało się słyszeć dźwięk jakby ktoś miał mdłości, poprzedzający okropny pluszczący odgłos - ona nie czuje się najlepiej.

Kilka minut później, Błędny Rycerz zatrzymał się z piskiem przed małym pubem, który odsunął się z drogi by uniknąć zderzenia. Słyszeli Stana wyprowadzającego panią Marsh z autobusu i pomruki ulgi ze strony jej współpasażerów na drugim pokładzie. Autobus ruszył znowu, nabierając prędkości, aż do....

BUM.

Toczyli się po zaśnieżonym Hogsmeade. Harry dojrzał Świński Łeb w dole bocznej uliczki z wysłużonym szyldem z odciętą głową dzika skrzypiącym na zimnym wietrze. Płatki śniegu uderzyły w wielkie okno z przodu autobusu. Wreszcie wytoczyli się na przystanek u wrót Hogwartu.

Lupin i Tonks pomogli im wyładować bagaże z autobusu i ruszyli by się pożegnać. Harry spojrzał w górę na trzy poziomy Błędny Rycerz i zobaczył, że wszyscy pasażerowie gapią się w dół na niego, z nosami rozpląszczonymi na szybach.

- Będziecie bezpieczni, gdy tylko znajdziecie się na terenie szkoły - oznajmiła Tonks, rzucając ostrożne spojrzenie na opuszczoną drogę - Mieście dobry semestr, OK?

- Uważajcie na siebie - powiedział Lupin, ściskając ręce wszystkich po kolei i wreszcie dochodząc do Harry'ego - Posłuchaj... - ściszył głos, podczas gdy reszta wymieniała ostatnie pożegnania z Tonks - Harry, wiem że nie lubisz Snape'a, ale on jest doskonałym Okulmentą i my wszyscy - włączając Syriusza, chcemy żebyś umiał się obronić, więc pracuj ciężko, w porządku?

- Tak, w porządku - powiedział ciężko Harry, patrząc w górę na przedwcześnie pokrytą zmarszczkami twarz - Do zobaczenia zatem.

Cała szóstka wlokła się ciężko śliskim podjazdem, ciągnąc za sobą kufry. Hermiona zaraz zaczęła gadać o zrobieniu na drutach kilku skrzacich czapek przed pójściem spać. Harry

obejrzał się kiedy dotarli do dębowych drzwi. Błędny Rycerz już zniknął i myśląc o tym co miało nadejść jutro, niemalże życzył sobie, by nadal być jego na pokładzie.

* * *

Harry spędził większość następnego dnia w strachu przed wieczorem. Poranna podwójna lekcja Elikssirów nie pomogła ani trochę, by rozproszyć jego obawy, jako że Snape był nieuprzejmy jak zawsze. Jego nastrój był jeszcze pogarszany przez członków AD, nieustannie podchodzących do niego na korytarzach pomiędzy lekcjami i pytających z nadzieją, czy odbędzie się spotkanie dzisiejszej nocy.

- Dam wam znać w zwykły sposób kiedy będzie następne - Harry powtarzał w kółko - ale nie dam rady dzisiaj, muszę być na... eee... korepetycjach z Elikssirów.

- Bierzesz korepetycje z Elikssirów? - zapytał wyniośle Zachariasz Smith, osaczając Harry'ego w Holu Wejściowym po lunchu - Wielki Boże, musisz być bardzo kiepski. Snape nie daje zazwyczaj dodatkowych lekcji, prawda?

Ron popatrzył za Smithem, kiedy ten oddalał się w denerwująco wywyższający sposób.

- Rzucić w niego zaklęciem? Nadal mogę go dostać z tej odległości - spytał podnosząc różdżkę i celując pomiędzy łopatki Smitha.

- Daj spokój - powiedział posępnie Harry - wszyscy pewnie myślą sobie to samo, prawda? Że jestem naprawdę głup...

- Cześć Harry - odezwał się głos za nim. Obrócił się i zobaczył stojącą tam Cho.

- Och - żóładek Harry'ego podskoczył nieprzyjemnie - Cześć.

- Będziemy w bibliotece, Harry - oznajmiła stanowczo Hermiona i łapiąc Rona powyżej łokcia pociągnęła go w kierunku marmurowych schodów.

- Miałeś miłe święta? - zapytała Cho.

- No, nawet nieźle - odparł Harry.

- Moje były dość ciche - stwierdziła Cho. Z jakiegoś powodu wyglądała na raczej zawstydzoną. - Eee... w przyszłym miesiącu jest następne wyjście do Hogsmeade, widziałeś kartkę?

- Co? A nie, nie sprawdzałem tablicy ogłoszeń odkąd wróciłem.

- Tak, w Walentynki...

- A tak - powiedział Harry, zastanawiając się czemu mu to mówiła - No cóż, przypuszczam, że chciałabyś...?

- Tylko jeśli ty chcesz - odpowiedziała ochotczo.

Harry wytrzeszczył oczy. Był o krok od powiedzenia; "Przypuszczam, że chciałabyś dowiedzieć się kiedy jest następne spotkanie AD?", ale jej odpowiedź nie pasowała do tego.

- Ja... eee...- wybąkał.

- Och, wszystko w porządku, jeśli nie chcesz iść - powiedziała wyglądając na upokorzoną

- Nie martw się. Do... do zobaczenia.

Odeszła. Harry stał gapiąc się za nią, a jego mózg pracował jak oszalały. Nagle coś wskoczyło na swoje miejsce.

- Cho! Hej... CHO!

Pobiegł za nią, doganiając ją w połowie marmurowych schodów.

- Ee... czy chciałabyś pójść ze mną do Hogsmeade w Walentynki?

- Ooooch tak! - powiedziała, oblewając się rumieńcem i uśmiechając się do niego.

- W porządku... znaczy się... czyli ustalone - powiedział Harry i czując, że ten dzień nie będzie jednak kompletną porażką, odbił w stronę biblioteki żeby zabrać Rona i Hermionę przed ich popołudniowymi zajęciami.

Jednak, zanim wybiła szósta tego wieczora, nawet blask tego, że udało mu się umówić z Cho Chang, nie był w stanie rozjaśnić złowróżbnych odczuć, które narastały wraz z każdym krokiem przybliżającym go do gabinetu Snape'a.

Kiedy tam dotarł, zatrzymał się przed drzwiami, marząc o tym, by znaleźć się gdziekolwiek indziej, wziął głęboki oddech, zapukał i wszedł.

Zacieniony pokój okolony był półkami z setkami szklanych słoików, w których, w różnobarwnych eliksirach, zawieszane były oślizgłe kawałki zwierząt i roślin. W jednym rogu stał kredens pełen składników, o kradzież których, zresztą niebezpiecznie, Snape oskarżył kiedyś Harry'ego. Jednak uwaga Harry'ego została przyciągnięta przez biurko, na którym, w plamie światła dobywającego się ze świecy, stała płytka kamienna misa pokryta runami i symbolami. Harry rozpoznał ją od razu - to była Myśłodsiewnia Dumbledore'a. Zastanawiając się co u diabła ona tu robiła, podskoczył kiedy zimny głos Snape'a przemówił z cienia.

- Zamknij za sobą drzwi, Potter.

Harry postąpił tak jak mu nakazano, z przerażającym uczuciem, że zamyka drzwi do własnego więzienia. Kiedy odwrócił się z powrotem w kierunku pokoju, Snape przesunął się w zasięg światła i w ciszy wskazywał na krzesło na przeciwko biurka. Harry usiadł i Snape poszedł w jego ślady, z zimnymi, czarnymi oczami utkwionymi bez mrugnięcia w Harrym, z niechęcią wypisaną w każdym rysie jego twarzy.

- Więc, Potter, wiesz czemu tu jesteś - odezwał się - Dyrektor poprosił mnie, żebym nauczył cię Okulmencji. Mogę tylko mieć nadzieję, że okażesz się w tym bardziej biegły niż w Eliksiarach.

- Zgadza się - powiedział zwięźle Harry.

- To może nie być zwyczajna lekcja, Potter - powiedział Snape, mrużąc nieznaczliwie oczy

- Ale nadal jestem twoim nauczycielem i dlatego będziesz się do mnie zwracał "sir" lub "profesorze" przez cały czas.

- Tak... sir - powiedział Harry.

Przez moment Snape przyglądał mu się przez zwężone oczy, a potem powiedział - A teraz, Okulmencja. Jak już powiedziałem ci w kuchni twojego drogiego ojca chrzestnego, ta gałąź magii zamyka umysł przed magicznym wtargnięciem lub wpływem.

- A czemu profesor Dumbledore uważa, że tego potrzebuję, sir? - spytał Harry patrząc prosto w oczy Snape'a, zastanawiając się czy odpowie.

Snape patrzył na niego przez chwilę, a potem powiedział pogardliwie - Na pewno nawet ty powinieneś to rozgryźć do tej pory, Potter? Czarny Pan jest mistrzem Legilimencji...

- Co to jest? Sir?

- To jest umiejętność wyciągania uczuć i wspomnień z umysłu drugiej osoby...

- To on umie czytać w myślach? - spytał szybko Harry, jego najgorsze obawy potwierdziły się.

- Nie masz za grosz subtelności, Potter - powiedział Snape, z błyskiem w oczach - Nie pojmujesz drobnych różnic. To jedna z twoich wad, która robi z ciebie takiego kiepskiego twórcę eliksirów.

Snape przerwał na chwilę, najpewniej aby posmakować przyjemności obrażania Harry'ego, zanim zaczął mówić dalej.

- Tylko Mugole mówią o "czytaniu myśli". Umysł nie jest książką, którą można otworzyć i przeglądać w czasie wolnym. Myśli nie są wyrzeźbione wewnątrz czaszki, by każdy nieproszony gość mógł im się przyjrzeć uważnie, umysł jest skomplikowaną i wielowarstwową rzeczą, Potter, lub przynajmniej większość taka jest - uśmiechnął się szyderczo - Jednak prawdą jest to, że ci, którzy są mistrzami Legilimencji są w stanie, przy pewnych warunkach, sięgać do umysłów swoich ofiar i interpretować swoje znaleziska prawidłowo. Czarny Pan, na przykład, prawie zawsze wie, kiedy ktoś go okłamuje. Tylko ci, którzy są wyszkoleni w Okulmencji są w stanie zamknąć te uczucia i wspomnienia, które zawierają kłamstwo i w jego obecności kłamać na całego bez wykrycia.

Cokolwiek Snape by nie powiedział, Legilimencja brzmiała dla Harry'ego jak czytanie w myślach i wcale mu się to nie podobało.

- Czy w takim razie on może wiedzieć o czym teraz myślimy? Sir?

- Czarny Pan przebywa w znacznej odległości, a ściany i tereny Hogwartu są strzeżone przez wiele starożytnych zaklęć i uroków, by zapewnić cielesne i umysłowe bezpieczeństwo tym, którzy zamieszkują w środku - powiedział Snape - Czas i przestrzeń są ważne w magii, Potter. Kontakt wzrokowy jest często niezbędny do Legilimencji.

- No dobrze, w takim razie po co mam się uczyć Okulmencji?

Snape zerkał na Harry'ego, obrysowując przy tym swoje usta długim i cienkim palcem.

- Wygląda na to, że zwyczajne prawa nie stosują się do ciebie, Potter. Wygląda na to, że klątwa, która miała cię zabić wytworzyła pewien rodzaj więzi między tobą i Czarnym Panem. Dowody wskazują na to, że w czasie kiedy twój umysł jest najbardziej zrelaksowany i podatny na wpływy, na przykład kiedy śpisz, dzielisz emocje i myśli Czarnego Pana. Dyrektor myśli, że coś takiego jest w przeszłości niewskazane. Życzy sobie, abym ja nauczył cię, jak zamknąć umysł przed Czarnym Panem.

Serce Harry'ego znowu pracowało szybko. Nic mu nie pasowało.

- Ale czemu profesor Dumbledore chce, żeby się skończyło? - zapytał oschle - Nie za bardzo mi się to podoba, ale było użyteczne, prawda? To znaczy... widziałem węża atakującego pana Weasley i gdybym tego nie zobaczył to profesor Dumbledore nie byłby w stanie go uratować, prawda? Sir?

Snape gapił się na Harry'ego przez kilka chwil, w dalszym ciągu wodząc palcem po ustach. Kiedy się odezwał ponownie, mówił wolno i z namysłem, tak jakby ważył każde słowo.

- Wygląda na to, że Czarny Pan, aż do niedawna, nie był świadomy więzi, łączącej was obu. Wydaje się, że do tej pory, doświadczałeś jego emocji i dzieliłeś jego myśli, a on nie był tego świadomy. Jednakże, wizja którą miałeś przed Świątami...

- Ta z wężem i z panem Weasley?

- Nie przerywaj mi Potter - powiedział Snape groźnym głosem - Jak już mówiłem, wizja którą miałeś tuż przed świętami, przedstawiała tak potężne wtargnięcie w myśli Czarnego Pana...

- Patrzyłem z głowy węża, nie z jego !

- Myślałem, że powiedziałem ci, żebyś mi nie przerywał, Potter?

Ale Harry'ego nie obchodziło czy Snape był zły. Wreszcie wydawało mu się, że dochodził do sedna sprawy. Przesunął się na krześle naprzód tak bardzo, że nie zdając sobie z tego sprawy, siedział na samym jego brzegu, skupiony, jakby wisiał w powietrzu, w locie.

- Jak to się stało, że widziałem przez oczy węża, skoro to z Voldemortem jestem połączony z myślami.

- Nie wypowiadaj imienia Czarnego Pana! - wypluł Snape.

Nastała paskudna cisza. Gapili się na siebie ponad Myślodsiewnią.

- Profesor Dumbledore wymawia jego imię - powiedział Harry cicho.

- Profesor Dumbledore jest niezwykle potężnym czarodziejem - mruknął Snape - On może czuć się wystarczająco bezpiecznie, by używać jego imienia... reszta z nas... - potarł swoje lewe przedramię, raczej bezwiednie, w miejsce, w którym, Harry wiedział, w jego skórze wypalony był Czarny Znak.

- Chciałem tylko wiedzieć - Harry zaczął ponownie, zmuszając się by jego głos brzmiał uprzejmie - czemu...

- Wygląda na to, że odwiedziłeś umysł węża, gdyż właśnie tam był Czarny Pan w tym szczególnym momencie - warknął Snape - On opętał węża w tym samym czasie i dlatego ty też śniłeś, że byłeś jego w środku.

- I Vol... on... zdał sobie sprawę, że tam byłem?

- Na to wygląda - powiedział chłodno Snape.

- Skąd wiesz? - spytał Harry pośpiesznie - Czy to są tylko domysły profesora Dumbledore'a, czy...?

- Mówiłem ci - powiedział Snape siedzący sztywno na krześle, z rozszerzonymi oczami - że masz mi mówić "sir".

- Tak, sir - niecierpliwił się Harry - Ale skąd pan wie...?

- Wystarczy to, że wiemy - odparł wymijająco Snape - Ważne jest to, że Czarny Pan jest teraz świadom, że masz dostęp do jego myśli i uczuć. Wydedukował także, że ten proces działa też prawdopodobnie w drugą stronę. Czyli mówiąc krótko, odkrył, że jest w stanie mieć również dostęp do twoich myśli i uczuć...

- I mógłby spróbować i zmusić mnie do zrobienia czegoś? - zapytał Harry - Sir? - dodał pośpiesznie.

- Mógłby - wyjaśnił Snape głosem zimnym i obojętnym - co prowadzi nas z powrotem do Oklumencji.

Snape wyciągnął swoją różdżkę z wewnętrznej kieszeni szat i Harry sprężył się na krześle, ale Snape wzniósł zaledwie różdżkę do swojej skroni i przyłożył jej koniec do nasady tłustych włosów. Kiedy ją cofnął, pojawiła się jakaś srebrzysta substancja, rozciągająca się pomiędzy skronią a różdżką jak grube pajęczne włókno, które pękło kiedy oddalił różdżkę od skroni i wpadło do Myśłodsiewni, gdzie zawirowało srebrzyście białym ni to gazem ni płynem. Jeszcze dwukrotnie Snape, uniósł różdżkę do skroni i złożył srebrzystą substancję do wnętrza kamiennej misy, po czym bez żadnego wyjaśnienia swojego zachowania, podniósł ostrożnie Myśłodsiewnię, przeniósł na półkę odsuwając ją z drogi i zwrócił się twarzą do Harry'ego z różdżką w gotowości.

- Wstań i wyjmij różdżkę, Potter.

Harry wstał, czując zdenerwowanie. Obrócili się ku sobie, stając po dwóch stronach biurka.

- Możesz użyć swojej różdżki, by próbować mnie rozbroić, albo bronić się w dowolny sposób, jaki zdołasz wymyślić - powiedział Snape.

- A co pan co zamierza zrobić? - zapytał Harry, patrząc z lękiem na różdżkę Snape'a.

- Zamierzam spróbować wtargnąć do twojego umysłu - powiedział łagodnie Snape - Zobaczmy jak dobrze się opierasz. Powiedziano mi, że wykazałeś już uzdolnienie przy odpieraniu Kłątwy Imperiusa. Odkryjesz, że podobne moce są potrzebne do tego... przygotuj się, teraz. *Legilimens* !

Snape zaatakował zanim Harry był gotowy, zanim w ogóle zaczął przywoływać jakąkolwiek siłę oporu. Gabinet rozplątał mu się przed oczami i zniknął. Obraz za obrazem pędziły przez jego umysł niczym migoczący film tak jaskrawy, że zagłuszył całe otoczenie.

Miał pięć lat, obserwował jak Dudley jeździ na nowym czerwonym rowerze, a jego serce przepełniała zazdrość... miał dziewięć lat i buldog o imieniu Majcher pogonił go aż na drzewo, a Dursleyowie śmiali się z tego na trawniku poniżej... siedział z Tiarą Przydziału na głowie, a ona mówiła mu że spisał by się dobrze w Slytherinie... Hermiona leżała w skrzydle szpitalnym z twarzą pokrytą grubymi czarnymi włosami... setka dementorów zbliżała się do niego na brzegu ciemnego jeziora... Cho Chang podchodziła coraz bliżej pod jemiołą...

- Nie - powiedział głos w głowie Harry'ego, w miarę jak wspomnienie Cho nadpływało coraz bliżej - Nie będziesz na to patrzył, nie będziesz na to patrzył, to jest prywatne...

Poczuł ostry ból w kolanie. Gabinet Snape'a powrócił przed jego oczy i zdał sobie sprawę, że przewrócił się na ziemię. Jedno z jego kolan boleśnie uderzyło w nogę biurka Snape'a. Popatrzył na Snape'a, który opuścił swoją różdżkę i rozmasowywał nadgarstek. Była tam pręga, jak ślad po oparzeniu.

- Zamierzałeś rzucić Żądłą Kłątwe? - zapytał chłodno Snape.

- Nie - powiedział cierpko Harry, podnosząc się z podłogi.

- Tak myślałem - powiedział Snape, przyglądając mu się uważnie - Pozwoliłeś mi wdrzeć się za głęboko. Straciłeś kontrolę.

- Widziałeś wszystko to, co ja? - zapytał Harry niepewny, czy chce usłyszeć odpowiedź.

- Tylko przebłyski - oznajmił Snape krzywiąc się szyderczo - Do kogo należał ten pies?

- Do mojej ciotki Marge - wymamrotał Harry, nienawidząc Snape'a.

- Cóż, jak na pierwszą próbę nie był tak kiepsko, jak mogło być - stwierdził Snape, ponownie podnosząc różdżkę - Ostatecznie udało ci się mnie powstrzymać, chociaż zmarnowałeś czas i energię krzycząc. Musisz pozostać skoncentrowany. Odeprzyj mnie umysłem, a nie będziesz musiał uciekać się do użycia różdżki.

- Staram się - powiedział wściekle Harry - ale nie mówisz mi jak!

- Maniery, Potter - powiedział groźnie Snape - Teraz, chcę żebyś zamknął oczy.

Harry rzucił na niego ohydne spojrzenie, zanim zrobił co mu kazano. Nie podobał mu się pomysł stania z zamkniętymi oczami, gdy przed nim stał Snape dzierżąc różdżkę.

- Oczyść umysł, Potter - polecił zimny głos Snape'a - Pozbądź się wszystkich emocji...

Ale gniew Harrego dalej dudnił w jego żyłach niczym jad. Wyzbyć się gniewu? Równie łatwo mógłby oderwać sobie nogi...

- Nie robisz tego Potter... musisz być bardziej zdyscyplinowany... skup się teraz...

Harry starał się oczyścić umysł, starał się nie myśleć, nie pamiętać, nie czuć...

- Spróbujmy raz jeszcze... na trzy... raz... dwa... trzy... *Legilimens!*

Wielki czarny smok zbliżał się do niego z przodu... jego ojciec i matka machali do niego z zaczarowanego lustra... Cedrik Diggory leżał na ziemi z pustymi oczami wlepionymi w niego...

- NIEEEEEEEEEEEEE!

Harry znów był na kolanach z twarzą ukrytą w dłoniach, mózgiem bolącym, jakby ktoś starał się wyciągnąć go z czaszki.

- Wstawaj! - powiedział ostro Snape - Wstawaj! Nie starasz się, nie wysilasz się. Pozwalasz mi wejść w swoje wspomnienia, których się boisz, wręczasz mi broń!

Harry wstał ponownie, serce biło mu dziko, jakby rzeczywiście widział Cedrika martwego na cmentarzu. Snape był bardziej blady niż zwykle i bardziej zły, ale nawet nie odrobinę tak zły jak Harry.

- Ja... staram... się - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Powiedziałem ci, żebyś wyzbył się wszystkich emocji!
- Tak? To jest raczej trudne w tej chwili - warknął Harry.
- W takim razie będziesz łatwą ofiarą dla Czarnego Pana! - oznajmił z wściekłością Snape
- Głupcy, którzy dumnie noszą serce na rękawie, którzy nie potrafią kontrolować emocji, którzy pławią się w smutnych wspomnieniach i pozwalają się tak łatwo prowokować, innymi słowy, słabi ludzie nie mają szans przeciwko jego mocy! On spenetruje twój umysł z absurdalną łatwością, Potter!

- Nie jestem słaby - powiedział Harry cicho. Furia pulsowała w nim tak, że pomyślał iż mógłby zaatakować Snape'a w każdej chwili.

- To udowodnij to! Bądź mistrzem! - wypluł Snape - Kontroluj gniew, zdyscyplinuj umysł! Spróbujemy jeszcze raz! Przygotuj się, teraz! *Legilimens!*

Obserwował wuja Vernona zabijającego na głucho skrzynkę na listy... stu dementorów dryfujących wzdłuż jeziora, na terenie szkoły, ku niemu... biegł z panem Weasley korytarzem bez okien... zbliżali się do prostych czarnych drzwi na końcu korytarza... Harry myślał, że przez nie przejdą... ale Pan Weasley poprowadził go w lewo, do wylotu kamiennych schodów...

- WIEM! JUŻ WIEM!

Znowu był na czworakach na podłodze gabinetu Snape'a, blizna kłuła nieprzyjemnie, ale głos, który wydobył się z jego ust był triumfujący. Wstał znowu, by odkryć, że Snape przygląda mu się uważnie z uniesioną różdżką. Wyglądało na to, że tym razem Snape zniósł zaklęcie, zanim nawet Harry spróbował z nim walczyć.

- Zatem co się stało, Potter? - zapytał patrząc bacznie na Harry'ego.

- Zobaczyłem... przypomniałem sobie - wydyszał Harry - Właśnie zdałem sobie sprawę...

- Z czego? - zapytał ostro Snape.

Harry nie odpowiedział od razu. Pocierając swoje czoło wciąż delektował się chwilą oślepiającego olśnienia.

Od miesięcy miał sny o korytarzu bez okien, kończącym się zamkniętymi drzwiami, ani razu nie zdając sobie sprawy, że to miejsce istnieje. Teraz, widząc wspomnienie raz jeszcze, wiedział, że śnił o korytarzu, którym biegł z panem Weasley dwunastego sierpnia, kiedy to śpieszyli się do sal sądowych Ministerstwa. To był korytarz prowadzący do Departamentu Tajemnic i pan Weasley był tam w nocy, kiedy został zaatakowany przez węża Voldemorta. Popatrzył na Snape'a.

- Co znajduje się w Departamencie Tajemnic?

- Co powiedziałeś? - zapytał Snape cicho i Harry zobaczył z głęboką satysfakcją, że Snape jest wytrącony z równowagi.

- Pytałem co znajduje się w Departamencie Tajemnic, sir? - powtórzył Harry.

- A czemu - spytał wolno Snape - pytasz o coś takiego?

- Ponieważ - odparł Harry, uważnie obserwując twarz Snape'a - ten korytarz który przed chwilą ujrzałem... śnię o nim od miesięcy... właśnie go rozpoznałem... prowadzi do Departamentu Tajemnic... i myślę że Voldemort pragnie czegoś z...

- Mówiłem ci, żebyś nie wypowiadał imienia Czarnego Pana!

Łypali na siebie. Blizna Harrego zapiekła ponownie, ale nie zważał na to. Snape wyglądał na poruszonego, ale kiedy odezwał się ponownie zabrzmiało to tak, jakby starał się wyglądać na zimnego i niezainteresowanego całą sprawą.

- Jest wiele rzeczy w Departamencie Tajemnic, Potter, mało które byś zrozumiał, a żadna z nich nie powinna cię obchodzić. Czy wyrażam się jasno?

- Tak - powiedział Harry, ciągle masując kłującą bliznę, która stawiała się coraz bardziej bolesna.

- Chcę cię tu widzieć o tej samej porze w środę. Będziemy kontynuować pracę.

- Dobrze - powiedział Harry. Desperacko pragnął opuścić gabinet Snape'a i odnaleźć Rona i Hermionę.

- Każdego wieczora przed snem masz oczyszczać umysł ze wszystkich emocji. Wypróżnij go, spraw, by był pusty i spokojny, zrozumiałeś?

- Tak - powiedział Harry, który ledwo słuchał.

- I ostrzegam cię, Potter... będę wiedział, jeśli okaże się, że nie ćwiczyłeś...

- Oczywiście - wymamrotał Harry. Podniósł swój plecak, zarzucił go na ramię i pospieszył w kierunku drzwi gabinetu. Kiedy je otworzył, odwrócił się i spojrzał na Snape'a, który był odwrócony tyłem do Harry'ego i przy pomocy różdżki wybierał własne myśli z Myśłodsiewni i ostrożnie umieszczał z powrotem w swoim umyśle. Harry poszedł nie mówiąc już ani słowa, zamykając delikatnie drzwi za sobą. Blizna nadal pulsowała boleśnie.

Harry znalazł Rona i Hermionę w bibliotece, gdzie pracowali nad najnowszym zwałem prac domowych od Umbridge. Inni uczniowie, prawie sami piątoklasiści, siedzieli w pobliżu przy oświetlonych lampkami stolikach z nosami w książkach. Pióra skrzypiały gorączkowo, podczas gdy niebo za oknami stawało się coraz czarniejsze. Jedynym innym dźwiękiem było lekkie skrzypienie jednego z butów panny Pince, kiedy bibliotekarka myszkowała groźnie w przejściach, dysząc na karki tym, którzy dotykali jej cennych książek.

Harry'ego przeszedł dreszcz. Blizna bolała go nadal, czuł jakby gorączkował.

Kiedy usiadł obok Rona i Hermiony, uchwycił swoje odbicie w przeciwnym oknie. Był bardzo biały, a jego blizna wydawała się bardziej widoczna niż zazwyczaj.

- Jak poszło? - wyszeptała Hermiona i zaniepokojona dodała - Dobrze się czujesz, Harry?

- Tak... dobrze... nie wiem - powiedział niecierpliwie Harry, krzywiąc się, gdy ból ponownie przeszył jego bliznę - Posłuchajcie... właśnie zdałem sobie z czegoś sprawę...

I powiedział im, co przed chwilą zobaczył i wydedukował.

- To... to mówisz, że... - wyszeptał Ron, kiedy panna Pince przeszła obok skrzypiąc z lekka

- że ta broń... to coś czego pragnie Voldemort... jest w Ministerstwie Magii?

- W Departamencie Tajemnic, musi tam być - odpowiedział szeptem Harry - Widziałem te drzwi, kiedy twój tata zabrał mnie na dół do sal sądowych na moje przesłuchanie i to zdecydowanie tych samych drzwi pilnował, kiedy ukąsił go wąż.

Hermiona wypuściła długie i wolne westchnięcie.

- Oczywiście - wydyszała.

- Oczywiście co? - spytał raczej niecierpliwie Ron.

- Ron, pomyśl... Sturgis Podmore próbował przejść przez drzwi w Ministerstwie Magii... to musiały być te drzwi, to za dużo jak na zbieg okoliczności!

- Czemu Sturgis chciał się przedostać przez drzwi, skoro on jest po naszej stronie? - rzekł Ron.

- Cóż, nie wiem - przyznała Hermione - To jest lekko dziwne...

- To co znajduje się w Departamencie Tajemnic? - Harry zapytał Rona - Czy twój tata kiedykolwiek wspominał coś na ten temat?

- Wiem, że nazywają ludzi pracujących tam "Niewymownymi" - odparł Ron marszcząc brwi - ponieważ nikt tak naprawdę nie wie, co oni tam robią... dziwne miejsce by trzymać broń.

- To wcale nie jest dziwne, to ma sens - stwierdziła Hermione - Wydaje mi się, że to będzie coś ściśle tajnego, nad czym pracuje Ministerstwo... Harry, czy ty na pewno się dobrze czujesz?

Gdyż Harry ta mocno przycisnął obie ręce do czoła, jakby próbował je wyprasować.

- Tak... w porządku - odpowiedział opuszczając drżące dłonie - Po prostu poczułem się trochę... nie przepadam za Okulmencją.

- Myślę, że każdy czułby się nieswój, gdyby jego ich umysł był atakowany raz po raz - powiedziała współczująco Hermione - Chodźmy do wspólnej sali, tam będzie nam odrobinę wygodniej.

Ale wspólna sala pełna była wybuchów śmiechu i podniecenia. Fred i George demonstrowali swój najnowszy produkt dla sklepu ze śmiesznymi rzeczami.

- Bezgłowe Czapki! - krzyknął George, kiedy Fred zamachał szpiczastą czapką z puszystym różowym piórkiem przed patrzącymi uczniami - Dwa galeony każda, popatrzcie teraz na Freda!

Fred, cały rozpromieniony, założył czapkę na głowę. Przez sekundę wyglądał tylko trochę głupio, po czym i czapka, i głowa znikły.

Kilka dziewcząt krzyknęło, ale wszyscy inni ryczeli ze śmiechu.

- I znowu zdjęta! - krzyknął George. Ręka Freda macała chwilę w powietrzu nad jego ramieniem i nagle głowa pojawiła się ponownie, kiedy ściągnął z niej czapkę z różowym piórkiem.

- Ciekawe jak te czapki działają? - zastanawiała się Hermiona, odciągnięta od zadania domowego, obserwując uważnie Freda i George'a - To znaczy, jest oczywiste, że musi to być jakieś Zaklęcie Niewidzialności, ale to sprytne posunięcie, by rozszerzyć pole niewidzialności poza granice zaczarowanego obiektu... Myślę jednak, że zaklęcie nie będzie działać długo.

Harry nie odpowiedział. Czuł się chory.

- Będę musiał zrobić to jutro - wymruczał wpychając książki, które właśnie wyjął z plecaka, z powrotem do środka.

- W takim razie zapisz to sobie w swoim dzienniczku zadań domowych! - zaproponowała zachęcająco Hermiona - Tak żebyś nie zapomniał!

Harry i Ron wymienili spojrzenia, kiedy wkładał rękę do plecaka. Wyciągnął terminarz i otworzył niepewnie.

- Nie odkładaj tego sobie, ty wielki nierobie - zbeształa Harry'ego książka, kiedy zapisywał zadanie domowe dla Umbridge. Widząc to Hermiona rozpromieniła się.

- Chyba pójdę do łóżka - powiedział Harry, wsuwając dzienniczek zadań domowych z powrotem do plecaka i odnotowując w pamięci, żeby wrzucić go do ognia przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Przeszedł przez wspólną salę, uchylając się przed Georgem, który usiłował nałożyć mu Bezgłową Czapkę na głowę i dotarł do spokoju i chłodu kamiennych schodów wiodących do sypialni chłopców. Znowu czuł się chory, tak jak tej nocy, kiedy miał wizję węża, ale myślał, że jeśli położy się na chwilę, wszystko będzie w porządku.

Otworzył drzwi do swojej sypialni i był jedną nogą w środku, kiedy odczuł ból tak dotkliwy, że pomyślał, że ktoś musiał odciąć mu czubek głowy. Nie wiedział gdzie jest, czy stoi czy leży, nie znał nawet swojego imienia.

Maniakalny śmiech dźwięczał w jego uszach... był szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej... radosny, ekstatyczny, triumfujący... coś wspaniałego, wspaniałego się wydarzyło...

- Harry? HARRY!

Ktoś uderzył go w twarz. Szalony śmiech został przerwany jękiem bólu. Radość wypływała z niego, ale śmiech słyhać było nadal...

Otworzył oczy i kiedy to zrobił, uświadomił sobie, że dziki śmiech wydobywał się z jego ust. W chwili, gdy zdał sobie z tego sprawę śmiech zamarł. Harry leżał, dysząc, na podłodze i gapił się w sufit, blizna na jego czole pulsowała straszliwie. Ron pochylał się nad nim, wyglądał na bardzo zmartwionego.

- Co się stało? - spytał.

- Nie wiem....- wysapał Harry siadając - On jest szczęśliwy... naprawdę szczęśliwy...

- Sam-Wiesz-Kto?

- Coś dobrego się wydarzyło - wymamrotał Harry. Trząsł się tak bardzo, jak wtedy gdy zobaczył węża atakującego Pana Weasley i poczuł się bardzo chory - Coś, na co miał nadzieję. Słowa przychodziły, tak jak to miało miejsce kiedyś w przebieralni Gryffindoru, tak jakby ktoś obcy wypowiadał przez usta Harry'ego, ale wiedział że są prawdziwe. Wziął głęboki wdech, nie chcąc zwymiotować na Rona. Był bardzo szczęśliwy, że nie było w pobliżu Deana i Seamusa, by mogli to obserwować.

- Hermione kazała mi, żebym przyszedł i cię sprawdził - powiedział Ron cichym głosem, pomagając Harry'emu wstać na nogi - Mówi, że twoja obrona będzie teraz słabsza, po tym jak Snape bawił się twoim umysłem... ale przypuszczam, że na dłuższą metę się sprawdzi, prawda? - popatrzył powątpiewająco na Harry'ego, kiedy pomagał mu dojść do łóżka. Harry przytaknął bez przekonania i zwałił się na poduszki, cały obolały od tak często upadania na podłogę tego wieczora, z blizną wciąż boleśnie kłującą. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego pierwszy kontakt z Okulmencją raczej zmniejszył odporność jego umysłu niż ją zwiększył i zastanawiał się z uczuciem wielkiej trwogi, co się takiego wydarzyło, że uszczęśliwiło Lorda Voldemorta bardziej niż cokolwiek innego w ciągu czternastu lat.

Rozdział 25

Żuk przyparty do muru



Odpowiedź na pytanie Harry'ego przyszła z samego rana następnego dnia. Kiedy przybył Prorok Codzienny Hermiony, rozprostowała go, gapiła się przez moment na pierwszą stronę i wydała z siebie taki wrzask, że wszyscy w sąsiedztwie spojrzeli na nią.

- Co? - spytali razem Harry i Ron.

Zamiast odpowiedzieć, rozpostarła przed nimi gazetę na stole i wskazała na dziesięć czarno białych fotografii, które wypełniały całą pierwszą stronę. Dziewięć z nich przedstawiało twarze czarodziejów, a dziesiąta czarownicy. Niektórzy z ludzi na fotografiach drwili cicho, inni stukali pal-

cami w ramki swoich zdjęć wyglądając przy tym beczelnie. Każde ze zdjęć opatrzone było nazwiskiem i opisem zbrodni, za którą ta osoba została zesłana do Azkabanu.

Antonin Dolohov, głosił podpis pod czarodziejem o wydłużonej, białej i pokrętej twarzy, który uśmiechał się do Harry'ego, *skazany za brutalne morderstwo Gideona i Fabiana Prewettów*.

Algernon Rookwood, oznajmiał podpis pod dziobatym mężczyzną o tłustych włosach, który nachylał się w kierunku krawędzi swego zdjęcia, wyglądając na znudzonego, *skazany za ujawnianie sekretów Ministerstwa Magii Sami Wiecie Komu*.

Ale wzrok Harry'ego przyciągnęło zdjęcie czarownicy. Jej twarz wyskoczyła na niego w chwili, gdy zobaczył stronę. Miała długie, ciemne włosy, które na zdjęciu wyglądały na nieuczesane i rozwichrzone, chociaż wcześniej widział je gładkie, grube i błyszczące. Wpatrywała się w niego przez mocno przymknięte oczy, na jej cienkich ustach jawił się pogar-

dliwy, bezczelny uśmiech. Podobnie jak Syriusz, zachowała ślady świetnego wyglądu, ale coś, być może Azkaban, zabrał większość z jej urody.

Bellatrix Lestrange, skazana za torturowanie i stałe ubezwłasnowolnienie Franka i Alicji Longbottom.

Hermiona szturchnęła Harry'ego i wskazała na nagłówek nad zdjęciami, którego Harry, koncentrując się na Bellatrix jeszcze nie przeczytał.

MASOWA UCIECZKA Z AZKABANU
MINISTERSTWO OBAWIA SIĘ, ŻE BLACK JEST “PUNKTEM ZBORNYM”
DAWNYCH ŚMIERCIOŻERCÓW

- Black? - spytał głośno Harry. - Nie...

- Sza! - wyszeptała desperacko Hermiona. - Nie tak głośno... po prostu to przeczytaj!

*Ministerstwo Magii ogłosiło ostatniej nocy, że miała miejsce masowa
ucieczka z Azkabanu.*

Rozmawiając z reporterami w swoim prywatnym biurze, Korneliusz Knot, Minister Magii, potwierdził, że dziesięciorgu najlepiej strzeżonym więźniom udało się zbiec wczoraj we wczesnych godzinach wieczornych i że poinformował już mugolskiego premiera o niebezpiecznej naturze tych osobników.

Znajdujemy się, niestety, w tej samej sytuacji, w jakiej byliśmy przed dwoma i pół roku, kiedy zbiegł morderca Syriusz Black - powiedział Knot ostatniej nocy. I nie myślimy, że te dwie ucieczki nie są ze sobą powiązane. Ucieczka tych rozmiarów sugeruje pomoc z zewnątrz, a musimy pamiętać, że Black jako pierwsza osoba w historii, której udało się wyrwać z Azka-

banu, byłby idealnym kandydatem by pomóc innym pójść w jego ślady. Wydaje nam się prawdopodobne, że te osoby, wśród których znajduje się kuzynka Blacka, Bellatrix Lestrange, zebrały się wokół Blacka, jako swego przywódcy. Jednakże robimy wszystko co w naszej mocy, by otoczyć przestępców i błagamy magiczną społeczność o pozostawanie w czujności i ostrożności. Pod żadnym pozorem nie powinno się zbliżać do żadnej z tych osób.

- No i masz, Harry - odezwał się przejęty strachem Ron. - To dlatego był taki szczęśliwy ostatniej nocy.

- Nie wierzę... - warknął Harry - Knot zwała tę ucieczkę na Syriusza?

- A jakie ma inne wyjście? - spytała gorzko Hermiona. - Z trudem przychodzi mu powiedzenie "Sorry, Dumbledore ostrzegał mnie, że to może się wydarzyć, strażnicy Azkabanu przyłączyli się do Lorda Voldemorta"... przestań się trząść, Ron... "i teraz najgorsi poplecznicy Voldemorta też wydostali się z więzienia". To znaczy, spędził przecież ostatnie sześć miesięcy na rozpowiadaniu wszystkim, że ty i Dumbledore jesteście kłamcami, prawda?

Hermiona otworzyła gazetę i zaczęła czytać doniesienia wewnątrz, podczas gdy Harry rozejrzał się po Wielkiej Sali. Nie mógł zrozumieć, czemu jego koledzy nie wyglądali na wystraszonych, albo przynajmniej nie rozmawiali o tej potwornej informacji z pierwszej strony, ale bardzo niewielu z nich dostawało codziennie gazety tak jak Hermiona. Byli tu sobie wszyscy, rozmawiając o pracach domowych, quidditchu i Bóg wie jakich jeszcze bzdurach, kiedy na zewnątrz tych murów dziesięciu kolejnych Śmierciożerców dołączyło do szeregów Voldemorta.

Zerknął na stół nauczycielski. Tam to co innego: Dumbledore i profesor McGonagall pogrążeni byli w głębokiej dyskusji, oboje wyglądali nadzwyczaj poważnie. Profesor Sprout rozłożyła Proroka przed butelką ketchupu i czytała pierwszą stronę z taką koncentracją, że nie

zauważała, jak żółtko, z tkwiącej nieruchomo w powietrzu łyżeczki, powoli ścieka jej na kolana. W międzyczasie, na dalekim końcu stołu, profesor Umbridge dziobała w swoim naczyniu z owsianką. Chociaż raz jej obwisłe, ropusze oczy nie omiały Wielkiej Sali w poszukiwaniu źle zachowujących się uczniów. Skrzywiła się przełykając jedzenie i co chwilę rzucała wrogie spojrzenia w górę stołu, w stronę, gdzie Dumbledore i McGonagall rozmawiali z takim przejęciem.

- O mój... - odezwała się ze zdumieniem Hermiona, nadal wpatrując się w gazetę.

- Co znów? - spytał szybko Harry. Był cały podenerwowany

- To... straszne - odparła roztrzęsiona Hermiona. Przewróciła gazetę na dziesiątą stronę i wręczyła ją Harry'emu i Ronowi.

TRAGICZNY ZGON PRACOWNIKA MINISTERSTWA MAGII

Szpital imienia Św. Mungo zapewnił, że zostanie przeprowadzone pełne dochodzenie, po tym jak ostatniej nocy pracownik Ministerstwa Magii, Broderich Bode, lat 49, został znaleziony martwy w swoim łóżku uduszony przez doniczkową roślinę. Uzdrowiciele wezwani na miejsce nie byli w stanie ożywić pana Bode, który został ranny w wypadku, w miejscu pracy, na kilka tygodni przed swoją śmiercią.

Uzdrowicielka Miriam Strout, odpowiedzialna za oddział pana Bode w czasie, gdy miało miejsce to zdarzenie, została zawieszona w wykonywaniu obowiązków służbowych i była wczoraj nieosiągalna, nie mogła więc tego skomentować, ale czarorzecznik szpitala ogłosił w oświadczeniu:

“Szpital Św. Mungo pogrążony jest w głębokim żalu z powodu śmierci pana Bode, którego stan poprawiał się z dnia na dzień przed tym tragicznym wypadkiem.”

“Mamy ściśle wytyczne, co do dekoracji dozwolonych na naszych oddziałach, ale wygląda na to, że Uzdrowicielka Strout, bardzo zajęta w okresie świątecznym, przeoczyła niebezpieczeństwo związane z rośliną na stoliku przy łóżku pana Bode. Jako że jego mowa i zdolność poruszania się znacznie się poprawiły, Uzdrowicielka Strout zachęciła pana Bode do tego, by sam zaopiekował się rośliną, nieświadoma, iż nie jest to niewinny wierzbiątek, ale sadzonka Diabelskich Sideł, która dotknięta przez rekonwalescenta, pana Bode, udusiła go natychmiast.”

“Jak dotąd Św. Mungo nie jest w stanie wytłumaczyć obecności rośliny na oddziale i prosi o informacje każdego czarodzieja czy czarownicę, którzy mogliby pomóc w tej sprawie.”

- Bode... - odezwał się Ron. - Bode. Gdzieś coś mi dzwoni...

- Widzieliśmy go - wyszeptała Hermiona. - U Św. Mungo, pamiętacie? W łóżku naprzeciw Lockharta, po prostu leżał tam i gapił się w sufit. I widzieliśmy jak przybyły Diabelskie Sidła. Ona, ta Uzdrowicielka, powiedziała, że to świąteczny prezent.

Harry cofnął się pamięcią. Uczucie przerażenia jak kula wzrastało w jego gardle.

- Jak to się stało, że nie rozpoznaliśmy Diabelskich Sideł. Widzieliśmy je wcześniej... mogliśmy temu zapobiec.

- A kto by się spodziewał, że Diabelskie Sidła pojawią się w szpitalu zamaskowane jako roślina doniczkowa? - spytał ostro Ron. - To nie nasza wina, winić trzeba tego, co przysłał je temu facetowi! To musiał być jakiś prawdziwy kretyń, czemu nie sprawdził co kupuje?

- Och daj spokój Ron! - stwierdziła Hermiona trzęsącym się głosem - Myślę, że nikt nie byłby w stanie włożyć Diabelskich Sideł do doniczki i nie zdawać sobie przy tym sprawy, że będą próbować zabić każdego, kto ich dotknie. To... to było morderstwo... do tego sprytne

morderstwo... jeśli roślina została przysłana anonimowo, to jak ktokolwiek i kiedykolwiek będzie mógł się dowiedzieć, kto to zrobił?

Harry nie myślał o Diabelskich Sidłach. Przypominał sobie jazdę windą w dół na dziewiąte piętro Ministerstwa tego dnia, kiedy miał przesłuchanie i człowieka o ziemistej cerze, który wsiadł do windy na poziomie atrium.

- Spotkałem Bode - powiedział powoli. - Widziałem go w Ministerstwie z twoim tatą.

Usta Rona otwarły się.

- Słyszałem jak tata mówił o nim w domu! On był Niewymownym...

- ... pracował w Departamencie Tajemnic!

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Hermiona przyciągnęła do siebie gazetę, zamknęła ją, wpatrywała się przez moment w zdjęcia dziesiątki zbiegłych Śmierciożerców na okładce i zerwała się na równe nogi.

- Gdzie idziesz? - spytał przestraszony Ron.

- Wysłać list - odpowiedziała Hermiona zarzucając sobie plecak na ramię. - To... no, nie wiem, czy... ale warto spróbować... a tylko ja mogę to zrobić.

- Nienawidzę kiedy to robi - zrzędził Ron, kiedy wraz z Harrym wstali od stołu i na swój własny, wolniejszy sposób wychodzili z Wielkiej Sali. - Czy to by ją zabiło, gdyby raz dla odmiany powiedziała nam, co kombinuje? Zajęłoby to jej raptem dziesięć sekund więcej... hej, Hagrid!

Hagrid stał przy drzwiach do Sali Wejściowej, czekając aż przejdzie tłum Krukonów. Nadal był cały w bliznach, tak jak tego dnia, kiedy powrócił ze swojej misji do gigantów, a przez grzbiet jego nosa ciągnęła się nowa rana.

- W porządku, wy dwa? - powiedział próbując wykrzesać uśmiech, ale wyszedł mu z tego tylko grymas bólu.

- Hagrid, wszystko OK? - spytał Harry idąc za nim, kiedy ruszył mozolnie za Krukonami.

- Jasne, jasne - odparł Hagrid kiepsko udając beztroskę. Machnął ręką i niemal trafił wyglądającą na przerażoną profesor Vector, która akurat przechodziła.
 - Troszki zajęty, wicie, zwykle sprawy... lekcje trza przygotować, pare salamandr ma chore uski... i stem na warunku.
 - Jesteś na warunkowym? - spytał bardzo głośno Ron, tak że wielu z przechodzących uczniów spojrzało się w zaciekawieniu - Sorry... to znaczy... jesteś na warunkowym? - wyszeptał.
 - No - odparł Hagrid. - Spodziwałem siem, mówionc prawdę. Pewnikiem nie zauważyliście, ale ta inspykcja nie poszła za dobrz, wicie... w każdym razie - westchnął głęboko. - Lepiej pójdę i wetrem jeszcze trochę chilli w proszku w te ich salamandry, albo im odpadnom. Zobaczyska, Harry... Ron...
- Powlókl się na zewnątrz przez frontowe drzwi, w dół po kamiennych schodach i dalej na wilgotne łąki. Harry obserwował go zastanawiając się, ile jeszcze złych wieści jest w stanie znieść.

* * *

Fakt, że Hagrid jest na okresie warunkowym stał się ogólnie znany w obrębie szkoły w przeciągu kilku następnych dni, ale ku oburzeniu Harry'ego prawie nikt nie był zły z tego powodu. Tak naprawdę wydawało się, że niektórzy ludzie, wśród których wyróżniał się Draco Malfoy, są stanowczo uradowani tym faktem. Jeśli chodzi o niezwykłą śmierć w szpitalu Św. Mungo, mało znaczącego pracownika Departamentu Tajemnic, to wszystko wskazywało na to, że Harry, Ron i Hermiona byli jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, czy przejmowali się tym. Na korytarzach panował teraz niepodzielnie jeden temat: dziesięcioro zbiegłych Śmierciozerców, których historia w końcu rozniosła się po szkole od tych kilku osób, które czytały gazety. Krążyły plotki, że niektórzy więźniowie byli widziani w Hogsme-

ade, że podejrzewa się, iż ukrywają się we Wrzeszczącej Chacie i że mają zamiar włamać się do Hogwartu tak, jak to kiedyś zrobił Syriusz Black.

Ci, którzy pochodzili z rodzin czarodziejów, dorastali słuchając imion tych Śmierciożerców wymawianych z niemal takim samym strachem, jak imię Voldemorta. Zbrodnie, które popełnili za czasów panowania Voldemorta, stały się legendą. Pośród uczniów Hogwartu znaleźli się krewni ich ofiar, którzy teraz nagle chodząc korytarzami, chcąc nie chcąc, stawali się obiektami pewnego, makabrycznego rodzaju odbitej sławy. Susan Bones, której wuj, ciotka i kuzyni zginęli z rąk jednego z dziesiątki, powiedziała ponuro w czasie zajęć z Zielarstwa, że teraz ma pojęcie o tym, jak to jest być Harrym.

- I nie mam pojęcia, jak ty to wytrzymujesz... to jest okropne - powiedziała bez ogródek, wrzucając o wiele za dużo smoczego łajna do jej pojemnika z sadzonkami Kłapowrzeszczki, przez co zaczęły wić się i skrzeczeć zaniepokojone.

Prawdą było to, że ostatnio Harry ponownie stał się przedmiotem wielu pomruków i wytykań palcami na korytarzach, jednak wydawało mu się, że odczuł lekką różnicę w tonie głosu szepczących. Brzmieli teraz raczej jak zaciekawieni, a nie wrogo nastawieni, i raz czy drugi był pewien, że słyszał skrawki rozmów, które sugerowały, że rozmówcy nie byli usatysfakcjonowani wersją Proroka na temat tego jak i dlaczego dziesięcioro Śmierciożerców wyrwało się z fortecy Azkabanu. W swoim strachu i zakłopotaniu zdawali się skłaniać ku jednemu wyjaśnieniu, jakie przychodziło im do głowy: temu, które Harry i Dumbledore przedstawiali od ubiegłego roku.

Nie tylko nastrój uczniów się zmienił. Całkiem często, idąc sobie korytarzem, można było teraz spotkać dwoje lub troje nauczycieli rozmawiających ze sobą cichym, natarczywym szeptem, przerywających rozmowę w chwili, gdy spostrzegali zbliżających się uczniów.

- Najwidoczniej nie mogą już swobodnie rozmawiać w pokoju nauczycielskim - stwierdziła Hermiona cichym głosem, kiedy pewnego dnia wraz z Harrym i Ronem przeszli obok pro-

fesorów McGonagall, Flitwick i Sprout skupionych razem przy sali Zaklęć. - Nie, kiedy się-
edzi tam Umbridge.

- Myślisz, że wiedzą o czymś nowym? - spytał Ron oglądając się do tyłu przez ramię na trójkę nauczycieli.

- Jeśli tak, i tak się o tym nie dowiemy, prawda? - odparł ze złością Harry.

- Nie po dekrete... który teraz mamy numer?

Na tablicach ogłoszeń domów, rankiem po informacji o ucieczce z Azkabanu, pojawiły się nowe zawiadomienia:

Z POLECENIA WIELKIEGO INKWIZYTORA HOGWARTU

Nauczycielom zabrania się odtąd udzielania uczniom jakichkolwiek informacji, które nie są ściśle powiązane z tematami, za nauczanie których mają płacone.

*Powyższe rozporządzenie pozostaje w zgodzie z Dekretem Edukacyjnym
Numer Dwadzieścia Sześć.*

Podpisano: Dolores Jane Umbridge, Wielki Inkwizytor

Ten ostatni dekret stał się pośród uczniów tematem olbrzymiej ilości żartów. Lee Jordan wskazał Umbridge, że według zasad nowej reguły, nie wolno jej kazać Fredowi i George'owi wyjść za grę w Eksplodującego Durnia ostatnich ławkach klasy.

- Eksplodujący Dureń nie ma nic wspólnego z Obroną Przed Czarną Magią, pani profesor! To nie jest informacja dotycząca pani przedmiotu!

Kiedy Harry po raz kolejny zobaczył Lee, grzbiet jego ręki krwawił dość mocno. Harry polecił mu wyciąg ze szczurowszczeta.

Harry myślał, że ucieczka z Azkabanu być może upokorzy nieco Umbridge, że być może będzie speszona katastrofą, która wydarzyła się pod samym nosem jej ukochanego Knota. Wydawało się jednak, że to tylko nasiliło jej wściekle pragnienie przeniesienia każdego aspektu życia w Hogwarcie pod jej osobistą kontrolę. Od dawna zdawała się być zdeterminowana, by w końcu osiągnąć pozbycie się któregoś z nauczycieli i było tylko kwestią tego, kto będzie pierwszy, profesor Trelawney czy Hagrid. Każda lekcja Wróżbiarstwa i Opieki nad Magicznymi Stworzeniami była teraz przeprowadzana w obecności Umbridge i jej notatnika. Czaiła się przy kominku w mocno wypachnionym pokoju w wieży przeszkadzając coraz bardziej histerycznym pogadankom profesor Trelawney, trudnymi pytaniami na temat wróżenia z lotu ptaków czy siódmekologii, nalegając by przewidziała odpowiedzi uczniów zanim ich udzielią i żądając by po kolei zademonstrowała swoje umiejętności z kryształową kulą, fusami od herbaty i kamiennymi runami. Harry pomyślał, że profesor Trelawney może się wkrótce załamać pod presją. Kilkakrotnie mijał ją na korytarzach (co samo w sobie było niezwykle wydarzeniem, jako że generalnie pozostawała w swoim pokoju w wieży). Mruczała gwałtownie do siebie, wykręcając sobie dłonie i rzucała przerażone spojrzenia ponad ramieniem, roztaczając przy tym wszystkim potężny zapach sherry. Gdyby nie martwił się tak bardzo o Hagrida, współczułby jej... ale jeśli jedno z nich miało być wyrzucone z pracy, dla Harry'ego mogło być tylko jedno wyjście.

Niestety Harry nie mógł dostrzec, by Hagrid radził sobie lepiej niż Trelawney. Chociaż wyglądało na to, że poszedł za radą Hermiony i od Świąt nie pokazał im nic bardziej przerażającego od psidwaka, stworzenia nierozróżnialnego od teriera rasy Jack Russell z wyjątkiem jego rozczepionego ogona, on również zdawał się tracić energię. W czasie lekcji był dziwnie rozproszony i nerwowy, tracił wątek tego, co mówi do klasy, źle odpowiadał na pytania i przez cały czas zerkał z niepokojem na Umbridge. Oddalił się też od Harry'ego, Rona i Hermiony bardziej niż kiedykolwiek wcześniej i kategorycznie zabronił im odwiedzania go po zapadnięciu zmroku.

- Jeśli was capnie, polecom szyskie nasze głowy - powiedział im stanowczo i nie chcąc robić nic, co mogłoby narazić jeszcze bardziej jego pracę, stronili od chodzenia do jego chatki wieczorami.

Harry'emu wydawało się, że Umbridge systematycznie pozbawiała go wszystkiego, co czyniło jego życie w Hogwarcie wartym przeżycia: wizyty w domku Hagrida, listy od Syriusza, jego Błyskawica i quidditch. Mścił się na niej w jedyny sposób, w jaki mógł - podwajając swoje wysiłki na rzecz AD.

Harry był zadowolony widząc, że wszyscy z nich, nawet Zachariasz Smith, przez wiadomość o kolejnych dziesięciu Śmierciożercach na wolności, zostali zachęcani do cięższej niż kiedykolwiek pracy, ale w żadnym z nich postęp nie był bardziej wyraźny niż u Neville'a. Wiadomość, że ludzie, którzy gnębili jego rodziców uciekli, wywołała w nim dziwną i nawet nieco niepokojącą zmianę. Ani razu nie wspomniał swojego spotkania z Harrym, Ronem i Hermioną na oddziale zamkniętym szpitala Św. Mungo i, idąc jego śladem, oni też pozostawiali cicho na ten temat. Nie powiedział też nic na temat ucieczki Bellatrix i jej towarzyszy oprawców. Właściwie Neville nie odzywał się już prawie podczas spotkań AD, ale pracował bez wytchnienia nad każdym nowym czarem i przeciwzaklęciem, których Harry ich uczył. Pracował ciężiej niż ktokolwiek inny w sali, ze swoją pulchną twarzą wykrzywioną w skupieniu, pozornie obojętną na wszystkie wypadki czy urazy. Doskonalił się tak szybko, że było to całkiem wytrącające z równowagi i kiedy Harry nauczył ich Zaklęcia Tarczy, sposobu na odbijanie pomniejszych uroków, tak by zrykoszetowały na napastnika, tylko Hermiona opanowała to zaklęcie szybciej od Neville'a.

Harry dałby naprawdę wiele, by robić takie postępy w Oklumencji, jakie Neville robił podczas spotkań AD. Sesje Harry'ego ze Snapem, które rozpoczęły się dość fatalnie, nie poprawiały się. Wręcz przeciwnie, Harry czuł, że z każdą kolejną lekcją jest coraz gorszy.

Zanim zaczął uczyć się Oklumencji, blizna kłuła go od czasu do czasu, zwykle podczas nocy albo wtedy, gdy poprzedzała jedno z tych dziwnych przebłysków myśli, czy nastrojów Vol-

demorta, których doświadczał co jakiś czas. Jednak w tych dniach blizna mało kiedy przedstawiała go kłuć i często czuł napady to rozdrażnienia, to wesołości, które nie były powiązane z tym, co przydarzyło się jemu, którym zawsze towarzyszyło szczególnie bolesne rwanie dochodzące z blizny. Miał okropne wrażenie, że powoli zmieniał się w swego rodzaju antenę, która zestrajała się z maleńkimi zmianami w nastroju Voldemorta i był pewien, że ta zwiększona czułość miała miejsce od czasu jego pierwszej lekcji Oklumencji ze Snapem. Co więcej, teraz niemal każdej nocy śnił o wędrowce korytarzem ku wejściu do Departamentu Tajemnic. Sny, które zawsze dochodziły do momentu, gdy stał wyczekująco przed prostymi, czarnymi drzwiami.

- Może to jest trochę jak choroba - stwierdziła zaniepokojona Hermiona, kiedy Harry zwierzył się jej i Ronowi. - Jakaś gorączka albo coś w tym stylu. Zawsze musi być gorzej zanim będzie lepiej.

- Te lekcje ze Snapem tylko to pogarszają - odparł stanowczo Harry - Zaczynam mieć dość tej bolącej blizny i zaczyna mnie nudzić schodzenie tym korytarzem każdej nocy. - Potarł czoło ze złością. - Po prostu chciałbym, by te drzwi się w końcu otworzyły, rzygać mi się chce od stania pod nimi i wpatrywania się w nie...

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała ostro Hermiona. - Dumbledore nie chce, żebyś w ogóle miał sny o tym korytarzu, bo w przeciwnym razie nie prosiłby Snape'a, by uczył cię Oklumencji. Będziesz musiał po prostu postarać się trochę bardziej na swoich lekcjach.

- Staram się! - zirytował się Harry - Spróbuj sama czasami... kiedy Snape próbuje dostać się do środka twojej głowy... wiesz, to nie jest kupa śmiechu!

- Może... - odezwał się wolno Ron.

- Może co? - spytała Hermiona trochę warczącym tonem.

- Może to nie jest wina Harry'ego, że nie potrafi zamknąć swojego umysłu - oznajmił zło-wrogo Ron.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Hermiona.

- No cóż, może Snape tak naprawdę nie próbuje pomóc Harry'emu...

Harry i Hermiona wbili w niego swój wzrok. Ron popatrzył złowrogo i znacząco z jednego na drugie.

- Może - powiedział ponownie ściszonego głosem - tak naprawdę próbuje otworzyć umysł Harry'ego trochę szerzej... uczynić go łatwiejszym dla Sami Wiecie...

- Zamknij się Ron - przerwała mu w złości Hermiona. - Ile razy podejrzywałeś Snape'a i czy kiedykolwiek miałeś rację? Dumbledore ufa mu, pracuje dla Zakonu, to powinno wystarczyć.

- Był kiedyś Śmierciożercą - twierdził zawzięcie Ron - I nigdy nie widzieliśmy dowodu, że naprawdę zmienił strony.

- Dumbledore mu ufa - powtórzyła Hermiona. - I jeśli nie możemy ufać Dumbledore'owi, nie możemy ufać nikomu.

* * *

Przy tak wielu zmartwieniach i tak wielu rzeczach do zrobienia (przerażającej ilości prac domowych, która często zmuszała piątoklasistów do pracy po północy, tajnych spotkaniach AD i regularnych lekcjach ze Snapem) styczeń zdawał się mijać niepokojąco szybko. Zanim Harry się zorientował nadszedł luty przynosząc ze sobą bardziej mokrą i cieplejszą pogodę oraz perspektywę drugiej, w tym roku, wizyty w Hogsmeade. Harry miał bardzo niewiele czasu na rozmowy z Cho odkąd umówili się na wspólną wizytę w Hogsmeade, a tu nagle stanęła przed nim wizja spędzenia całych Walentynek w jej towarzystwie.

Rankiem czternastego ubrał się szczególnie starannie. Wraz z Ronem przyszli na śniadanie akurat w chwili przybycia sów pocztowych. Hedwigi nie było pośród nich (nie żeby Harry się jej spodziewał), ale kiedy siadali, Hermiona wyszarpywała właśnie list z dzioba nieznamomej brązowej sowy.

- I w samą porę! Gdyby nie przyszedł dzisiaj... - stwierdziła z zapalem rozdzierając kopertę i wyciągając mały kawałek pergaminu. Jej oczy przebiegały liścik z lewej na prawą kiedy czytała wiadomość, a na jej twarzy zagościł wyraz okrutnego zadowolenia.

- Słuchaj, Harry - spytała spoglądając na niego - to jest naprawdę ważne. Jak myślisz, czy mógłbyś spotkać się ze mną w Trzech Miotłach gdzieś koło południa?

- No... nie wiem - odparł niepewnie Harry. - Choć być może spodziewa się, że spędzę z nią cały dzień. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co będziemy robić.

- Cóż, przyprowadź ją ze sobą, jeśli musisz - oznajmiła natarczywie Hermiona - Ale przyjdiesz?

- No dobra... przyjdę, ale po co?

- Nie mogę ci teraz powiedzieć, muszę szybko wysłać odpowiedź.

I szybko wyszła z Wielkiej Sali z listem zaciśniętym w jednej ręce i kawałkiem tosta w drugiej.

- Idziesz? - spytał Harry Rona, ale ten smutno potrząsnął głową.

- W ogóle nie mogę iść do Hogsmeade. Angelina zażyczyła sobie całodzienny trening. Tak, jakby to miało pomóc. Jesteśmy najgorszą drużyną jaką kiedykolwiek widziałem. Powinneś zobaczyć Slopera i Kirke'a, są żałośni, nawet gorsi ode mnie. - Westchnął ciężko. - Nie wiem czemu Angelina nie pozwoli mi po prostu zrezygnować.

- To dlatego, że jesteś dobry kiedy jesteś w formie - odparł drażliwie Harry.

Było mu bardzo ciężko współczuć sytuacji Rona, kiedy on sam oddałby niemal wszystko, by móc zagrać w nadchodzącym meczu przeciwko Hufflepuffowi. Ron zauważył chyba ton Harry'ego, bo nie wspomniał już więcej na temat quidditcha podczas śniadania i można było wyczuć lekki chłód w sposobie, w jaki pożegnali się wkrótce po nim. Ron skierował się na boisko do quidditcha, a Harry, gapiąc się na swoje odbicie w łyżeczce od herbaty, spróbował przygłodzić sobie włosy, po czym bardzo zalekniony ruszył sam do Sali Wejściowej, by spotkać się z Cho, zastanawiając się, o czym, na litość boską, będą rozmawiać.

Czekała na niego lekko z boku dębowych drzwi. Wyglądała bardzo ładnie z włosami związanymi z tyłu w długi kucyk. Idąc w jej kierunku, Harry miał wrażenie, że jego stopy są zbyt wielkie jak na jego ciało i nagle poczuł się okropnie świadomy swoich ramion i tego, jak głupio muszą wyglądać huśtając się po obu jego stronach.

- Cześć - powiedziała lekko zdyszana Cho.

- Cześć - odparł Harry.

Patrzyli się na siebie przez chwilę, po czym Harry powiedział - No... eee... pójdziemy więc?

- Ach... tak...

Dołączyli do kolejki ludzi odznaczanych przez Filcha. Od czasu do czasu spoglądali na siebie i łapiąc swoje spojrzenia uśmiechali się przebiegle, ale nie rozmawiali ze sobą. Harry poczuł ulgę, kiedy dotarli na świeże powietrze. Łatwiej mu było iść w ciszy niż stać tylko w miejscu, wyglądając przy tym niezręcznie. Był rzeński, wietrzny dzień i kiedy przechodzili obok stadionu do quidditcha, Harry spostrzegł Rona i Ginny śmigających nad widownią i poczuł okropny ból, że nie może być tam razem z nimi.

- Naprawdę za tym tęsknisz, co? - spytała Cho.

Popatrzył w jej kierunku i zobaczył, że go obserwuje.

- No - westchnął Harry. - Tęsknię.

- Pamiętasz pierwszy raz, kiedy graliśmy przeciwko sobie, w trzeciej klasie? - spytała.

- Taaa - uśmiechnął się Harry - Cały czas mnie blokowałaś.

- I Wood powiedział ci, żebyś nie był dżentelmenem, i stracił mnie z miotły jeśli będziesz musiał. - odparła Cho uśmiechając się. - Słyszałam, że wzięła go Duma Portree, zgadza się?

- Nie, Zjednoczeni Puddlemere. Widziałem go na Mistrzostwach Świata w zeszłym roku.

- Och, ja też cię tam widziałam, pamiętasz? Byliśmy na tym samym obozowisku. Było naprawdę nieźle, prawda?

Temat Mistrzostw Świata w quidditchu ciągnął się przez całą drogę aż do bram. Harry nie mógł uwierzyć, że tak łatwo przychodziło mu rozmawianie z nią - tak naprawdę wcale nie

trudniej, niż rozmawianie z Ronem czy Hermioną - i właśnie zaczynał czuć się pewnie i wesoło, kiedy minęła ich duża grupa ślizgońskich dziewczyn, pośród których była Pansy Parkinson.

- Potter i Chang! - zaskrzeczała Pansy przy wtórze fałszywych chichotów. - uch... Chang, wolę nie myśleć o twoim guście... Diggory przynajmniej był przystojny!

Dziewczęta przyspieszyły rozmawiając i piszcząc w uszczypliwy sposób, przesadnie oglądając się co chwila na Harry'ego i Cho, pozostawiając pomiędzy nimi pełną skrępowania ciszę. Harry nie był w stanie wymyślić, co jeszcze mógłby powiedzieć o quidditchu, a Cho, lekko zarumieniona, patrzyła pod swoje stopy.

- Więc... gdzie chcesz pójść? - spytał Harry, kiedy weszli do Hogsmeade. Główna Ulica pełna była uczniów wlokących się w jedną i drugą stronę, oglądających sklepowe wystawy i objających się o siebie na chodnikach.

- Och... to bez znaczenia - odparła Cho wzruszając ramionami. - Erm... może po prostu przejdźmy się po sklepach albo coś?

Ruszyli w kierunku Dervish i Banges. Do wystawowego okna przyczepiony był duży plakat i kilkoro mieszkańców Hogsmeade przyglądało mu się. Kiedy Harry i Cho podeszli, odsunęli się na bok i Harry nagle stwierdził, że ponownie wpatruje się w zdjęcia dziesiątki zbiegłych Śmierciożerców. Plakat "z Polecenia Ministerstwa Magii" oferował tysiąc galeonów nagrody dla każdego czarodzieja bądź czarownicy, którzy udzielą informacji prowadzącej do ponownego schwytania któregośkolwiek ze skazańców na zdjęciach.

- Zabawne, nieprawdaż? - stwierdziła Cho cichym głosem wlepiając wzrok w zdjęcia Śmierciożerców. - pamiętasz, kiedy uciekł ten Syriusz Black, i po całym Hogsmeade włóczyli się dementorzy szukając go? A teraz dziesiątka Śmierciożerców jest na wolności i nigdzie nie ma żadnych dementorów...

- Taa - odparł Harry, odrywając wzrok od twarzy Bellatrix Lestrange, by zerknąć w górę i w dół Głównej Ulicy. - Tak, to dziwne.

Nie żałował, że w pobliżu nie było dementorów, ale teraz, kiedy o tym pomyślał, ich nieobecność była wysoce znacząca. Nie tylko pozwolili uciec Śmierciożercom, ale nie zwracali sobie głowy szukaniem ich... Wyglądało to tak, jakby naprawdę byli teraz poza kontrolą Ministerstwa.

Dziesięcioro Śmierciożerców gapiło się na nich z wystawy każdego sklepu, który mijali. Kiedy mijali sklep Scrivenshafta zaczęło padać. Zimne, ciężkie krople wody uderzały w twarz i w kark Harry'ego.

- um... masz ochotę na kawę? - zaproponowała Cho, kiedy deszcz zaczął padać mocniej.

- Tak, jasne - odparł Harry rozglądając się - Gdzie?

- Och, jest tu zaraz naprawdę miłe miejsce. Nigdy nie byłeś u pani Puddifoot? - spytała pogodnie prowadząc go na drugą stronę drogi do malutkiej herbaciarni, której nigdy wcześniej Harry nie zauważył. Był to ciasny, zaparowany, mały lokal, gdzie wszystko zdawało się być przystrojone w falbanki i kokardki. Harry'emu nieprzyjemnie przypominało gabinet Umbridge.

- Przytulnie, prawda? - spytała radośnie Cho.

- Eee... tak - odpowiedział nieprawdziwie Harry.

- Spójrz, udekorowała to miejsce na Walentynki! - powiedziała Cho wskazując na liczne złote cherubiny, które unosiły się nad każdym z małych okrągłych stolików, od czasu do czasu rzucając na siedzących przy nich ludzi różowe konfetti.

- Aa...

Usiedli przy ostatnim wolnym stoliku, który stał przy zaparowanym oknie. Jakieś półtorej stopy od nich siedział Roger Davies, kapitan drużyny Krukonów, z ładną blondynką. Trzymali się za ręce. Ten widok sprawił, że Harry poczuł się niezręcznie, szczególnie, kiedy rozglądając się po herbaciarni zauważył, że cała wypełniona jest parami i wszyscy trzymają się za ręce. Być może Cho spodziewała się, że i on będzie trzymał jej rękę.

- Cóż mogę wam podać, moi kochani? - spytała pani Puddifoot, bardzo korpulentna kobieta z błyszczącym czarnym kokiem, wciskając się z wielką trudnością pomiędzy ich stolik a stolik Rogera Daviesa.

- Dwie kawy, proszę - powiedziała Cho.

Zanim przybyły ich kawy, Roger Davies i jego dziewczyna zaczęli się całować nad swoją cukierniczką. Harry pragnął, by tego nie robili. Czuł, że Davies ustalał standard i Cho wkrótce będzie chciała, by z nim konkurował. Czuł, jak jego twarz robi się coraz gorętsza i próbował wyglądać przez okno, ale było ono tak zaparowane, że nie był w stanie dostrzec ulicy na zewnątrz. By oddalić moment, kiedy będzie musiał spojrzeć na Cho, wlepił wzrok w sufit, jakby przyglądał się farbie i oberwał w twarz garścią konfetti od unoszącego się nad ich stolikiem cherubinka.

Po kilku kolejnych męczących minutach Cho wspomniała Umbridge. Harry uchwycił się tematu z ulgą i przez kilka radosnych chwil znęcali się nad nią, ale ten temat był już tak dokładnie przerobiony podczas spotkań AD, że nie trwało to długo. Znów zapadła cisza. Harry był bardzo świadomy mlaszczących dźwięków dochodzących ze stolika przy drzwiach i rozglądał się dziko wokoło by znaleźć coś, o czym można powiedzieć.

- Eee... słuchaj, chcesz się przejść ze mną do Trzech Miotel gdzieś koło lunchu? Spotykam się tam z Hermioną Granger.

Cho uniosła brwi.

- Spotykasz się z Hermioną Granger? Dzisiaj?

- No. Cóż, spytała mnie, więc pomyślałem, że się spotkam. Chcesz pójść ze mną? Powiedziała, że to nie będzie miało znaczenia, jeśli przyjdiesz.

- Och... no tak... to miło z jej strony.

Ale po głosie Cho wcale nie było poznać, by myślała, że to miło. Wręcz przeciwnie, ton jej głosu był zimny i nagle sposepniała.

Kilka następnych minut minęło w kompletnej ciszy. Harry pił swoją kawę tak szybko, że wkrótce potrzebował kolejnej filiżanki. Obok nich Roger Davies i jego dziewczyna wyglądali, jakby przykleili się do siebie ustami.

Ręka Cho leżała na stole obok jej kawy i Harry czuł narastającą presję, by wziąć ją do swojej dłoni. Po prostu to zrób, powiedział do siebie, kiedy uczucie zmieszanych ze sobą paniki i podniecenia, wezbrało w jego piersi, po prostu sięgnij i chwyć ją. Zdziwiające było to, o ile trudniej było wyciągnąć ramię na dwanaście cali i dotknąć jej ręki, niż chwycić pędzący w powietrzu znicz...

Ale kiedy ruszył dłoń do przodu, Cho zabrała rękę ze stołu. Obserwowała teraz z umiarkowanym zainteresowaniem Rogera Daviesa całującego swoją dziewczynę.

- Wiesz, zaprosił mnie - powiedziała cichym głosem. - Kilka tygodni temu. Roger. Ale dałam mu kosza.

Harry, który chwycił cukierniczkę, by wytłumaczyć swój nagły ruch ręki przez stół, nie wiedział czemu mu to mówi. Jeśli chciała siedzieć przy sąsiednim stole i być obficie obcałowywana przez Rogera Daviesa, to dlaczego zgodziła się pójść z nim?

Nie powiedział nic. Ich cherubinek rzucił na nich kolejną garść konfetti. Część z niego wylądowała w ostatnich zimnych kroplach kawy, którą Harry właśnie miał wypić.

- Przyszłam tu z Cedrikiem w zeszłym roku - powiedziała Cho.

Jakąś sekundę trwało, zanim dotarło do niego to, co powiedziała, po czym jego wnętrze zlodowaciały. Nie mógł uwierzyć, że chciała rozmawiać o Cedriku teraz, kiedy otaczały ich całujące się pary, a nad ich głowami unosił się cherubinek.

Kiedy odezwała się ponownie, jej głos był nieco wyższy.

- Chciałam cię o to zapytać od wieków... czy Cedrik... czy on... w-w-wspomniął w ogóle o mnie zanim umarł?

To był ostatni temat na ziemi, o którym Harry chciał rozmawiać, a już najmniej z Cho.

- Cóż... nie... - odparł cicho. - Tam... nie miał czasu nic powiedzieć. Eee... więc... czy... czy oglądałaś sporo quidditcha w czasie wakacji? Kibicujesz Tajfunom, prawda?

Jego głos brzmiał fałszywie pogodnie i wesoło. Ku swemu przerażeniu, zobaczył że jej oczy znów toną we łzach, tak jak na ostatnim spotkaniu AD przez Świętami.

- Słuchaj - powiedział desperacko, nachylając się tak, by nikt więcej tego nie słyszał - nie rozmawiajmy teraz o Cedriku... porozmawiajmy o czymś innym...

Ale to najwidoczniej była kiepska propozycja.

- Myślałam - jej łzy spadały na stolik - Myślałam, że... że zro-zrozumiesz! Muszę o tym porozmawiać! I na pewno ty t-też musisz o tym porozmawiać! To znaczy, widziałeś jak to się stało, p-prawda?

Wszystko działo się koszmarnie źle. Dziewczyna Rogera Daviesa odkleiła się nawet od niego, by spojrzeć na płaczącą Cho.

- No... rozmawiałem o tym - powiedział szeptem - z Ronem i z Hermioną, ale...

- Ach więc rozmawiasz z Hermioną Granger! - oznajmiła piskliwie, a jej twarz błyszczała od łez. Kilka kolejnych całujących się par rozdzieliło się i zaczęło się gapić. - Ale nie porozmawiasz ze mną! Mo-może byłoby najlepiej, gdybyśmy... p-po prostu z-zapłacili i pójdiesz sobie spotkać się z Hermioną G-granger, na czym najwyraźniej ci zależy!

Harry wpatrywał się w nią kompletnie oszołomiony, kiedy chwyciła falbankową chusteczkę i przyłożyła ją do swej błyszczącej twarzy.

- Cho? - spytał słabo, pragnąc by Roger chwycił swoją dziewczynę i zaczął ją znów całować, tak by przestała gapić się na niego i Cho.

- No dalej, idź! - powiedziała wypłakując się teraz w chusteczkę. - Nie wiem czemu w ogóle mnie zaprosiłeś, skoro masz zamiar umawiać się z innymi dziewczynami zaraz po mnie... Z iloma jeszcze spotkasz się po Hermionie?

- To nie tak! - bronił się Harry i poczuł taką ulgę, w końcu rozumiejąc o co była taka zła, że zaśmiał się, co, jak zdał sobie sprawę ułamek sekundy za późno, też było błędem.

Cho zerwała się na równe nogi. Cała herbaciarnia była cicho i teraz już wszyscy ich obserwowali.

- Do zobaczenia, Harry - oznajmiła dramatycznie i łkając nieco pomaszerowała do drzwi, otworzyła je szarpnięciem, i wybiegła w ulewny deszcz.

- Cho! - zawołał za nią Harry, ale drzwi zamknęły się już za nią z melodyjnym brzęczeniem. W całej herbaciarni panowała kompletna cisza. Wszystkie oczy wpatrzone były w Harry'ego. Rzucił galeona na stół, strząsnął z włosów różowe konfetti i podążył za Cho na zewnątrz.

Padło teraz mocno i nigdzie nie było jej widać. Po prostu nie rozumiał co się stało. Pół godziny temu wszystko między nimi było w porządku.

- Kobiety! - mruknął ze złością, człapiąc przez zmytą deszczem ulicę z rękami w kieszeniach. - Po co w ogóle chciała rozmawiać o Cedriku? Dlaczego zawsze chce wyciągać temat, który sprawia, że zachowuje się jak jakiś wąż do podlewania kwiatów.

Skręcił w prawo i zaczął biec rozpryskując wodę dokoła, i (w parę minut) dotarł do drzwi Trzech Miotel. Wiedział, że jest zbyt wcześnie, by spotkać Hermionę, ale pomyślał, że prawdopodobnie będzie tu ktoś, z kim mógłby spędzić upływający czas. Strząsnął mokre włosy z oczu i rozejrzał się dokoła. W kącie siedział samotnie posępny Hagrid.

- Cześć Hagrid! - odezwał się kiedy już przecisnął się przez stłoczone stoliki i przyciągnął do siebie krzesło.

Hagrid podskoczył i spojrzał w dół na Harry'ego, jakby go prawie nie rozpoznał. Harry spostrzegł, że ma na twarzy dwie nowe rany i kilka nowych siniaków.

- A, to ty, Harry - przywitał go Hagrid. - W porządku?

- Tak, dzięki - skłamał Harry, ale czuł, że nie ma za bardzo na co narzekać przy tym zmaltretowanym i żałośnie wyglądającym Hagridzie. - Ee... dobrze się czujesz?

- Ja? - spytał Hagrid - a tak, super, Harry, super.

Zajrzał do środka swojego cynowego kufla, który był rozmiaru dużego wiaderka i westchnął. Harry nie wiedział, co mu powiedzieć. Przez chwilę siedzieli obok siebie w ciszy. Nagle Hagrid powiedział: - Jadziem na tym samym wózku, nie, 'Arry?

- Eee.. - odparł Harry.

- No... rzekłem to wcześniej... obaj jak outsiderzy - Hagrid pokiwał z mądrością. - I obaj siroty... Nu... obaj siroty.

Wziął potężny łyk ze swego kufla.

- To jest różnica jak mosz rodzinę w porząsiu - mówił dalej - Mój tatko był w porząsiu. Twoja mama i twój tatko byli w porząsiu. Gdyby żyli, życie byłoby inne, co?

- Tak... tak sędę. - przytaknął ostrożnie Harry. Hagrid wydawał się być w bardzo dziwnym nastroju.

- Rodzina - stwierdził ponuro Hagrid. - Co byś nie powiedział, krew jest ważna...

I otarł z oka strużkę krwi.

- Hagridzie - spytał Harry nie mogąc się powstrzymać. - skąd bierzesz te wszystkie rany?

- Eh? - przestraszył się Hagrid - Jakie rany?

- Wszystkie te! - Harry wskazał na twarz Hagrida.

- A... te to tylko zwykłe siniaki i zadrapania, Harry - odparł lekceważąco Hagrid. - Mam ciężką pracę.

Opróżnił swój kufel, odłożył go na stół i wstał.

- Do zobaczenia Harry... trzymaj się.

I wyglądając marnie, wygramolił się z pubu, i zniknął w gwałtownym deszczu. Harry obserwował go w przygnębieniu. Hagrid był nieszczęśliwy i ukrywał coś, ale zdawał się być zdecydowanym nie przyjmować żadnej pomocy. Co się działo? Ale zanim Harry zdążył pomyśleć więcej na ten temat, usłyszał głos wzywający jego imię.

- Harry! Harry, tutaj!

Hermiona machała do niego z drugiej strony sali. Wstał i przeszedł ku niej przez zatłoczony pub. Nadal był o kilka stołów od niej, kiedy zdał sobie sprawę, że Hermione nie jest sama. Siedziała przy stoliku z najmniej prawdopodobną parą towarzyszek, jaką mógł sobie w ogóle wyobrazić: z Luną Lovegood i nikim innym, jak Ritą Skeeter, była dziennikarką Proroka Codziennego i jedną z najmniej lubianych przez Hermionę osób na świecie.

- Wcześniej przyszedłeś! - oznajmiła Hermione posuwając się, by mógł usiąść. - Myślałam, że jesteś z Cho, nie spodziewałam się ciebie przynajmniej przez następną godzinę!

- Cho? - spytała natychmiast Rita, okręcając się na swoim miejscu, by przyjrzeć się gorliwie Harry'emu. - Dziewczyna?

Chwyciła swoją torebkę z krokodylej skóry i zaczęła w niej grzebać po omacku.

- To nie jest twoja sprawa, czy Harry był choćby z setką dziewczyn - powiedziała chłodno Hermione. - Więc możesz to teraz odłożyć na bok.

Rita była właśnie w trakcie wyciągania z torebki jaskrawozielonego pióra. Wyglądając jakby została zmuszona do przełknięcia śmierdziłutów zatrzasnęła z powrotem torebkę.

- Co knujecie? - spytał Harry siadając i spoglądając to na Ritę, to na Lunę, to na Hermionę.

- Mała Panna Doskonała miała mi właśnie powiedzieć, kiedy przyszedłeś - oznajmiła Rita, biorąc spory łyk swojego drinka. - Przypuszczam, że wolno mi z nim porozmawiać, prawda? - rzuciła Hermionie.

- Tak, przypuszczam, że wolno - odparła chłodno Hermione.

Bezrobocie nie służyło Ricie. Włosy, które niegdyś były ułożone w wyszukane loczki, teraz zwisały proste i rozczochrane wokół jej twarzy. Szkarłatny lakier na jej dwucalowych szponach łuszczył się, a w jej skrzydlastych okularach brakowało kilku fałszywych klejnotów. Wzięła kolejny wielki łyk swojego napoju i kącikiem ust spytała - Śliczna dziewczyna, co, Harry?

- Jeszcze jedno słowo na temat miłosnego życia Harry'ego i koniec z umową, obiecuję - odezwała się z poirytowaniem Hermione.

- Jaką umowę? - spytała Rita wycierając usta wierzchem dłoni. - Nie wspominałaś jak do-
tąd nic o żadnej umowie, panienko. Powiedziałaś mi tylko, żebyś się zjawiła. Ach, któregoś
dnia... - wzięła głęboki drżący oddech.

- Tak, tak, któregoś dnia napiszesz kolejne potworne historie o Harrym i o mnie - odparła
obojętnie Hermiona. - Znajdź sobie kogoś, kto się tym przejmie, co?

- I bez mojej pomocy wypuścili w tym roku dość potwornych historii na temat Harry'ego
- odcięła się Rita, rzucając spojrzenie w jego stronę znad szczytu swojej szklanki i dodając
chropowatym szeptem: - Jak się z tym czujesz, Harry? Zdradzony? Zakłopotany? Niezrozu-
miany?

- Oczywiście, że jest wściekły - powiedziała Hermiona wyraźnym mocnym głosem - Bo po-
owiedział prawdę Ministrowi Magii, a Minister jest za głupi, by mu uwierzyć.

- A więc cały czas obstajesz przy swoim, tak? Ze Ten, Którego Imienia Się Nie Wypowiada,
powrócił? - spytała Rita opuszczając szklankę i rzucając Harry'emu przeszywające spojrze-
nie. Jej palec błakał się wyczekująco na klamrze torebki z krokodylej skóry. - Obstajesz
przy wszystkich tych bzdurach, które rozpowiada naokoło Dumbledore, że Sam Wiesz Kto
powrócił i że byłeś tego jedynym świadkiem?

- Nie byłem jedynym świadkiem - warknął Harry. - Było tam również koło tuzina Śmiercio-
żerców. Chcesz ich nazwiska?

- Z przyjemnością - wydyszała Rita grzebiąc ponownie w torebce i wpatrując się w niego,
jakby był najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała. - Wielki tłusty nagłówek: *“Pot-
ter oskarża...”*. Podtytuł, *“Harry Potter wymienia po nazwisku Śmierciożerców pośród
nas”*. A dalej, pod ładnym, dużym twoim zdjęciem *“Zaniepokojony nastolatek, który prze-
żył atak Sami Wiecie Kogo, Harry Potter, lat 15, wywołał wczoraj skandal oskarżając
szanowanych i sławnych członków czarodziejskiej społeczności o przynależność do
Śmierciożerców...”*.

Szybkopiszące Pióro było już w jej ręku i w połowie drogi do jej ust, kiedy jej entuzjastyczny wyraz twarzy nagle zamarł.

- Ale oczywiście - stwierdziła opuszczając pióro i wzrokiem ciskając sztylety w Hermionę
- Mała Panna Doskonała nie życzy sobie takiej historii, prawda?
- Prawdę mówiąc - oznajmiła słodkim głosem Hermiona - to jest dokładnie to, czego Mała Panna Doskonała sobie życzy.

Rita wpatrywała się w nią. Tak samo Harry. Z drugiej strony Luna podśpiewywała sobie sennie pod nosem *"Weasley jest naszym królem"* i mieszała swój drink koktajlową cebulką nadzianą na patyk.

- Chcesz żebym ogłosiła to, co on mówi, na temat Tego, Którego Imienia Się Nie Wypowiada? - spytała Rita Hermionę stłumionym głosem.

- Tak, chcę. - odparła Hermiona. - Prawdziwa historia. Wszystkie fakty. Dokładnie tak, jak podaje je Harry. Poda ci wszystkie szczegóły, powie ci nazwiska nieodkrytych Śmierciożerców, których tam widział, powie ci jak Voldemort w tej chwili wygląda... och weźcie się w garść - dodała pogardliwie rzucając przez stół chusteczkę, jako że na dźwięk imienia Voldemorta Rita podskoczyła tak bardzo, że wylała na siebie pół szklanki swojej Ognistej Whisky.

Rita osuszyła przód swojego niechlujnego płaszcza przeciwdeszczowego nadal wpatrując się w Hermionę. Następnie powiedziała poważnie: - Prorok tego nie opublikuje. Jakbyś nie zauważyła, nikt nie wierzy w jego wymyśloną historyjkę. Wszyscy myślą, że ma zwidy. Ale jeśli pozwolisz mi napisać tę historię z tej perspektywy...

- Nie potrzebujemy kolejnej historii o tym, jak Harry zwariował! - oznajmiła ze złością Hermiona. Tych już mamy dosyć, dziękujemy! Chcę aby dano mu szansę powiedzieć prawdę!
- Nie ma rynku na taką historię - odparła zimno Rita.
- Chcesz powiedzieć, że Prorok nie wydrukuje tego, bo Knot im na to nie pozwoli - stwierdziła z poirytowaniem Hermiona.

Rita rzuciła Hermionie przeciągłe, ciężkie spojrzenie. Po chwili, nachylając się przez stół w jej kierunku, powiedziała rzeczowym tonem - W porządku, Knot trzyma łapę na Proroku, ale to sprowadza się do tego samego. Nie wydrukują żadnej historii, która stawia Harry'ego w dobrym świetle. Nikt nie chce tego czytać. To wbrew ogólnym nastrojom. Ta ostatnia ucieczka z Azkabanu dostarczyła ludziom dość zmartwień. Ludzie po prostu nie chcą uwierzyć, że Sami Wiecie Kto powrócił.

- Więc Prorok Codzienny istnieje po to, by mówić ludziom, co chcą usłyszeć? - spytała zjadliwie Hermiona.

Rita wyprostowała się ponownie, uniosła brwi i osuszyła szklanekę Ognistej Whisky.

- Prorok istnieje po to, by się sprzedawać, głupiotka dziewczyno - odpowiedziała chłodno.

- Mój tata uważa, że to okropna gazeta - oznajmiła Luna wtrącając się niespodziewanie do rozmowy.

Ssąc swoją koktajlową cebulkę wpatrywała się w Ritę swoimi wielkimi, wybałuszonymi, z lekka szalonymi oczami. - On publikuje ważne historie, które jego znaniem opinia publiczna powinna znać. Nie zależy mu na zarabianiu pieniędzy.

Rita spojrzała pogardliwie na Lunę.

- Domyślam się, że twój ojciec prowadzi jakiś mały wiejski biuletyn? - spytała - Prawdopodobnie Dwadzieścia Pięć Sposobów Mieszania Się z Mugolami i terminy kolejnej Wyprzedaży Przynieś i Poleć.

- Nie - odparła Luna wrzucając cebulkę z powrotem do swojej Skrzelowody - jest wydawcą "Zwodnika".

Rita parsknęła tak głośno, że ludzie przy pobliskim stole spojrzeli zaniepokojeni.

- "...ważne historie, które jego znaniem opinia publiczna powinna znać", co? - spytała oschle. - Mogłabym nawozić swój ogródek zawartością tego szmatławca.

- No cóż, to jest twoja szansa na podniesienie jego rangi, nie? - oznajmiła uprzejmie Hermiona - Luna mówi, że jej ojciec będzie zadowolony dostając wywiad Harry'ego. I to on go opublikuje.

Rita gapiała się na nie obie przez chwilę, po czym wybuchnęła śmiechem.

- "Zwodnik"! - rechotała. - Myślisz, że ludzie potraktują go poważnie jeśli zostanie opublikowany w "Zwodniku"!

- Niektórzy nie - stwierdziła Hermiona zrównoważonym głosem. - Ale wersja ucieczki z Azkabanu przedstawiona w Proroku Codziennym ma pewne dziury. Myślę, że mnóstwo ludzi będzie się zastanawiać, czy nie istnieje lepsze wytłumaczenie na to, co się stało. I jeśli dostępna jest alternatywna historia, nawet jeśli opublikowana w... - zerknęła na bok na Lunę - w... no cóż, niezwykłym czasopiśmie..., myślę, że mogą być raczej chętni do zapoznania się z nią.

Przez chwilę Rita nie mówiła ani słowa, obserwowała tylko Hermionę przenikliwie z głową przekrzywioną trochę na bok.

- W porządku, założmy przez chwilę, że to zrobię - powiedziała nagle. - Jaki rodzaj zapłaty za to dostanę?

- Myślę, że właściwie to tatuś nie płaci ludziom za pisanie dla magazynu - odparła sennie Luna - Robią to, bo jest to zaszczyt i oczywiście po to, by zobaczyć swoje nazwiska w druku. Gdy Rita Skeeter zwróciła się do Hermiony, wyglądała jakby smak śmierdzi glutów znów nasilił się w jej ustach:

- Mam to zrobić za darmo?

- No cóż, tak - odpowiedziała spokojnie Hermiona, biorąc łyce swojego napoju. - W przeciwnym razie, jak sobie z tego bardzo dobrze zdajesz sprawę, poinformuję władze, że jesteś niezarejestrowanym animagiem. Oczywiście Prorok może nieźle zapłacić za osobistą relację z życia w Azkabanie.

Rita wyglądała tak, jakby jej jedynym marzeniem w tej chwili było chwycenie papierowej parasolki wystającej z drinka Hermiony i wetknięcie jej Hermionie do nosa.

- Nie przypuszczam, bym miała jakiś wybór, prawda? - spytała Rita. Jej głos drżał nieco. Otworzyła raz jeszcze torebkę z krokodylej skóry, wyciągnęła kawałek pergaminu i uniosła swoje Szybkopiszące Pióro.

- Tatko będzie zadowolony - oznajmiła pogodnie Luna. Mięsień w szczęce Rity drgnął niespokojnie.

- OK, Harry? - spytała Hermiona zwracając się do niego. - Gotów powiedzieć prawdę opinii publicznej?

- Sądzę, że tak - odpowiedział Harry obserwując jak Rita ustawia w gotowości Szybkopiszące Pióro na pergaminie pomiędzy nimi.

- Odpalaj zatem Rita - oznajmiła pogodnie Hermiona wyławiając wisienkę z dna swojej szklanki.

Rozdział 26

Widziane i nieprzewidziane



Luna stwierdziła wymijająco, że nie wie, kiedy wywiad Rity z Harrym ukaże się w “Zwodniku”, że jej ojciec spodziewa się rozkosznego, długiego artykułu na temat ostatnich obserwacji Giętkorogich Chrapczyków - ... i oczywiście to będzie bardzo ważna historia, więc Harry być może będzie musiał poczekać do następnego wydania - oznajmiła Luna.

Dla Harry'ego rozmawianie o nocy, kiedy Voldemort powrócił nie było łatwym doświadczeniem. Rita naciskała go o każdy najmniejszy szczegół i podał jej wszystko, co był sobie w stanie przypomnieć, wiedząc, że to jego jedyna ogromna szansa, by powiedzieć światu prawdę. Zastanawiał

się, jak ludzie zareagują na jego opowieść. Zgadywał, że to utwierdzi mnóstwo ludzi w swoich przekonaniach, że jest kompletnie szalony i bynajmniej nie dlatego, że jego opowieść pojawi się w towarzystwie kompletnych bzdur na temat Giętkorogich Chrapczyków. Ale ucieczka Bellatrix Lestrange i jej towarzyszy Śmierciożerców rozpałała w Harrym płomienne pragnienie zrobienia czegoś, bez względu na to, czy to zadziała, czy nie...

- Nie mogę się już doczekać, by zobaczyć co Umbridge myśli o twoim wywiadzie - oznajmił przejęty strachem Dean przy poniedziałkowej kolacji. Po drugiej stronie Deana Seamus nakładał sobie olbrzymie ilości zapiekanki z kurczakiem i szynką, ale Harry wiedział, że nasłuchuje.

- Dobrze zrobiłeś, Harry - powiedział siedzący naprzeciwko niego Neville. Był trochę blady, ale ciągnął dalej ściszym głosem. - Musiało być... ciężko... mówić o tym... prawda?

- Taa - wymamrotał Harry - ale ludzie muszą wiedzieć, do czego jest zdolny Voldemort, nie?

- Zgadza się - przytaknął Neville. - i do czego zdolni są też jego Śmierciożercy... ludzie powinni wiedzieć...

Neville nie dokończył swojego zdania i wrócił do swojego pieczonego ziemniaka. Seamus popatrzył na nich, ale kiedy uchwycił spojrzenie Harry'ego, szybko odwrócił wzrok z powrotem w swój talerz. po chwili Dean, Seamus i Neville poszli do wspólnej sali zostawiając przy stole Harry'ego i Hermionę czekających na Rona, który nie jadł jeszcze kolacji z powodu treningu quidditcha.

Do Sali weszła Cho Chang ze swoją przyjaciółką, Mariettą. Harry poczuł nieprzyjemne szarpnięcie w żołądku, ale nie spojrzała w kierunku stołu Gryffindoru i usiadła tyłem do niego.

- A, zapomniałam zapytać - odezwała się pogodnie Hermiona zerkając w kierunku stołu Ravenclawu - co stało się na twojej randce z Cho? Jak to się stało, że wróciłeś tak wcześniej?

- Eee... no więc, to była... - odparł Harry przyciągając do siebie półmisek z rabarbarowym kruszonem i nakładając sobie przez kilka sekund - kompletna porażka, jeśli już o to pytasz. I opowiedział jej, co się wydarzyło w herbaciarni pani Puddifoot.

- ...i wtedy - kończył kilka minut później, gdy zniknął ostatni kawałek kruszona - ona zrywa się, nie, i mówi "Do zobaczenia, Harry" i wybiega stamtąd! - odłożył łyżeczkę i popatrzył na Hermionę. - To znaczy, o co w tym wszystkim chodzi? Co się właściwie działo?

Hermiona zerknęła na tył głowy Cho i westchnęła.

- Och Harry - powiedziała smutno. - Cóż, przykro mi to stwierdzić, ale zachowałeś się trochę bez taktu...

- Ja, bez taktu? - spytał oburzony Harry. - W jednej chwili wszystko jest dobrze, w następnej opowiada mi o tym, że Roger Davies chciał się z nią umówić i o tym, jak kiedyś przychodziła i obściskiwiała się z Cedrikiem w tej głupiej herbaciarni... i jak ja niby miałem się z tym czuć?

- Cóż, widzisz - stwierdziła Hermiona cierpliwym tonem kogoś wyjaśniającego rozemocjonowanemu szkrabowi, że dwa plus dwa równa się cztery - nie powinieneś jej mówić, że chcesz się spotkać ze mną w połowie swojej randki.

- Ale, ale - wybełkotał Harry - ale... powiedziałeś mi, żebym się z tobą spotkał o dwunastej i żebym przyprowadził ją ze sobą. Jak niby miałem to zrobić nie mówiąc jej o tym?

- Powinieneś być jej powiedzieć w inny sposób - oznajmiła Hermiona nadal tym swoim denerwująco cierpliwym tonem. - Powinieneś być powiedzieć jej, że to było naprawdę denerwujące, ale zmusiłam cię, żebyś mi obiecał, że wpadniesz do Trzech Miotel i że naprawdę nie miałeś ochoty iść, że raczej spędziłbyś cały dzień z nią, ale niestety myślisz, że naprawdę powinieneś się spotkać ze mną i że prosisz ją bardzo mocno, gdyby tylko zechciała pójść tam z tobą i wtedy może uda wam się wyrwać szybciej. I dobrym pomysłem byłoby również wspomnieć przy tym, jak brzydka jestem według ciebie - dodała Hermiona po chwili zastanowienia.

- Ale ja wcale nie uważam, że jesteś brzydka - zaproponował zaskoczony Harry. Hermiona zaśmiała się.

- Harry, jesteś gorszy niż Ron... no dobrze, nie, nie jesteś - westchnęła, jako że Ron we własnej osobie wkroczył sztywno do sali, cały utapłany w błocie. Wyglądało, że jest w kiepskim humorze. - Posłuchaj... rozżłościłeś Cho kiedy powiedziałeś jej, że masz zamiar się ze mną spotkać, więc próbowała sprawić, byś był zazdrosny. To był jej sposób, by dowiedzieć się, jak bardzo ci się podoba.

- Czy to właśnie robiła? - spytał Harry, kiedy Ron klapnął na ławkę naprzeciw nich i przyciągnął do siebie wszystkie talerze w zasięgu jego rąk. - No dobrze, a nie byłoby prościej, gdyby po prostu spytała mnie, czy podoba mi się bardziej niż ty?

- Wiesz, dziewczyny nie zadają często takich pytań - stwierdziła Hermiona.

- No cóż, może powinny! - oznajmił potężnie Harry. - Wtedy mógłbym jej po prostu powiedzieć, że ją lubię i nie musiałaby z powrotem wracać do tematu umierającego Cedrika!

- Nie mówię, że to co zrobiła było rozsądne - odparła Hermiona. Ginny dołączyła do nich, tak samo ubłocona jak Ron i równie niezadowolona. - Próbuję tylko sprawić, byś zobaczył, jak ona się czuła w tamtej chwili.

- Powinnaś napisać książkę - odezwał się Ron do Hermiony krojąc swoje ziemniaki - z wytłumaczeniem wszystkich szalonych rzeczy, które robią dziewczyny, tak by chłopcy mogli je zrozumieć.

- Tak - poparł go gorączkowo Harry zerkając w kierunku stołu Raveclawu. Choć właśnie wstała od stołu i nadal nie patrząc na niego opuściła Wielką Salę. Lekko przybity spojrzał z powrotem na Rona i Ginny. - To jak było na treningu quidditcha?

- To był koszmar - odpowiedział Ron posępnym tonem.

- Oj dalej - odezwała się Hermiona patrząc na Ginny - Jestem pewna, że nie było tak...

- Tak, było - przerwała jej Ginny. - To było zatrważające. Kiedy kończyliśmy Angelina była bliska łez.

Po kolacji Ron i Ginny poszli się wykąpać. Harry i Hermiona wrócili do ruchliwej wspólnej sali Gryffindoru i swojego tradycyjnego stosu prac domowych. Harry od pół godziny męczył się z nową mapą gwiazd na Astronomię, kiedy zjawili się Fred i George.

- Nie ma Rona i Ginny? - spytał Fred rozglądając się i przyciągając sobie krzesło, a kiedy Harry potrząsnął głową powiedział - Dobrze. Oglądaliśmy ich trening. To będzie rzeźnia. Bez nas są kompletnie do bani.

- No nie mów, Ginny nie jest zła - stwierdził uczciwie George siadając obok Freda. Właściwie nie mam pojęcia jak to się stało, że jest taka dobra, skoro nigdy nie pozwalaliśmy jej grać z nami.

- Włamywała się do waszej szopy na miotły w ogrodzie odkąd skończyła sześć lat i brała po kolei wszystkie wasze miotły kiedy nie patrzyliście - wyjaśniła Hermiona zza chwiejącego się stosu książek o Starożytnych Runach.

- Aha - George był lekko pod wrażeniem - No cóż... to by wyjaśniało.

- Czy Ron obronił już jakąś bramkę? - spytała Hermiona zerkając znad Magicznych Hieroglifów i Logogramów.

- No... jest w stanie to zrobić, kiedy nie myśli o tym, że ktoś go obserwuje - odparł Fred wywracając oczami. - Tak więc wszystko co musimy zrobić w sobotę, to poprosić ludzi z tłumu, żeby odwrócili się plecami do boiska i rozmawiali między sobą za każdym razem, kiedy kafel znajdzie się po jego stronie.

Wstał znów i niespokojnie podszedł do okna wyglądając na ciemne tereny.

- Wiecie, quidditch był jedyną rzeczą w tym miejscu, dla której warto było tu zostać.

Hermiona rzuciła mu srogie spojrzenie, - Zbliżają się wasze egzaminy!

- Mówiliśmy ci już, że nie obchodzą nas NUTKi - odparł Fred - Przekąski są gotowe, udało nam się pozbyć tych czyraków. Zwykle kilka kropel wyciągu ze szczurowszczeta załatwiło sprawę. Lee nas na to naprowadził.

George ziewnął szeroko i strapiony wyjrzał na pochmurne nocne niebo.

- Nie wiem nawet, czy chcę oglądać ten mecz. Chyba się zabiję, jeśli Zachariasz Smith nas pokona.

- Raczej jego - stwierdził stanowczo Fred.

- To jest właśnie problem z quidditchem - odezwała się z roztargnieniem po raz kolejny wychylając się zza tłumaczenia Runów. - powoduje wszystkie te negatywne uczucia i napięcia pomiędzy domami.

Rozejrzała się w poszukiwaniu swojego egzemplarza Sylabariusza Spellmana i zauważyła, że Fred, George i Harry wszyscy trzej gapią się na nią z wyrazem odrazy pomieszanej z niedowierzaniem na twarzach.

- No co, tak jest! - powiedziała niecierpliwie. - To tylko gra, prawda?

- Hermiono - oznajmił Harry potrząsając głową. - jesteś dobra jeśli chodzi o uczucia i te sprawy, ale po prostu nie masz pojęcia o quidditchu.

- Może nie mam - odparła ponuro wracając do tłumaczenia. - ale przynajmniej moje szczęście nie zależy od umiejętności bramkarskich Rona.

I chociaż Harry skoczyłby raczej z wieży zajęć z Astronomii niż przyznał jej rację, to nim skończył oglądać mecz w następną sobotę, oddałby każdą ilość galeonów, by również nie przejmować się quidditchem.

Najlepszą rzeczą, jaką można było powiedzieć o tym meczu było to, że był krótki. Widzowie Gryffindoru musieli znosić jedynie dwadzieścia dwie minuty agonii. Trudno było powiedzieć, co było najgorsze: Harry pomyślał, że miało tu miejsce współzawodnictwo łeb w łeb pomiędzy czternastą nieudaną obroną Rona, Sloperem pudlującym w tłuczka, a zamiast tego trafiającym Angelinę kijem prosto w usta i Kirke spadającym z krzykiem do tyłu ze swojej miotły na widok Zachariasza Smitha szybującego w jego kierunku z kaflem. Cudem było to, że Gryffindor przegrał zaledwie dziesięcioma punktami. Ginny udało się chwycić znicz tuż sprzed nosa Summersby'ego, szukającego Hufflepuffu, tak że końcowy wynik brzmiał dwieście czterdzieści do dwustu trzydziestu.

- Dobry chwyt - powiedział Harry do Ginny we wspólnej sali, gdzie atmosfera przypominała tę z jakiegoś szczególnie posępnego pogrzebu.

- Miałam szczęście - wzruszyła ramionami. - To nie był jakiś bardzo szybki znicz. Summersby przebiegł się, kichał i zamknął oczy dokładnie w niewłaściwym momencie. W każdym razie, kiedy tylko wrócisz do drużyny...

- Ginny, mam dożywotni zakaz.

- Masz zakaz tak długo, jak Umbridge jest w szkole - poprawiła go Ginny - A to jest różnica. W każdym razie, kiedy wrócisz, myślę że spróbuję swoich sił jako ścigający. Angelina i Alicja obie odchodzą w przyszłym roku, a ja i tak wolę zdobywać gole niż szukać.

Harry spojrzał na Rona, który siedział zgarbiony w kącie gapiąc się w swoje kolana z butelką kremowego piwa w ręku.

- Angelina nadal nie pozwala mu zrezygnować - powiedziała Ginny jakby czytała w myślach Harry'ego. - Mówi, że wie, że to siedzi w nim.

Harry lubił Angelinę za wiarę, jaką okazywała Ronowi, ale w tej samej chwili pomyślał, że naprawdę byłoby bardziej uprzejme pozwolić mu opuścić drużynę. Ron schodził z boiska przy wtórce kolejnego huczącego refrenu "Weasley jest naszym królem" śpiewanego z wielkim zapalem przez Slizgonów, którzy teraz byli faworytami do zwycięstwa w Pucharze Quidditcha.

Przyszli George i Fred.

- Nie mam nawet serca ponabijać się z niego - stwierdził Fred zerkając na skuloną postać Rona. - Pamiętacie... kiedy wpuścił czternastego...

Wykonał dziwne ruchy ramionami, jakby płynął pieskiem w pionie.

- ...no dobrze, zostawię to na przyjęcia, co?

Wkrótce potem Ron powlókł się do łóżka. Z szacunku dla jego jego uczuć, Harry odczekał chwilę, zanim sam poszedł do sypialni, tak by Ron mógł udawać, że śpi, jeśli będzie miał na to ochotę. I tak jak się można było spodziewać, kiedy Harry w końcu wszedł do komnaty, Ron chrapał nieco za głośno by było to całkiem wiarygodne.

Harry wszedł do łóżka rozmyślając o meczu. Oglądanie go z boku było ogromnie frustrujące. Był całkiem pod wrażeniem występu Ginny, ale wiedział, że gdyby to on grał, byłby w stanie złapać znicz wcześniej... była taka chwila, kiedy trzepotał tuż przy kostce Kirke'a. Gdyby Ginny nie zawahała się, mogłaby zdobyć zwycięstwo dla Gryffindoru.

Umbridge siedziała kilka rzędów poniżej Harry'ego i Hermiony. Raz czy dwa razy odwróciła się na swoim siedzeniu, by spojrzeć na niego. Jej szerokie, ropusze usta rozciągnęły się w czymś, co według niego było triumfującym uśmiechem. To wspomnienie rozpało w nim gniew, gdy tak leżał w ciemnościach. Jednak po kilku minutach przypomniał sobie, że miał przed snem opróżnić swój umysł ze wszelkich emocji. Snape nieustannie pouczał go na koniec każdej lekcji Oklumencji.

Przez chwilę czy dwie próbował, ale myśl o Snapie dołożona do wspomnień na temat Umbridge tylko zwiększyła w nim poczucie oburzenia i nagle zamiast opróżniać umysł, skupiał się na tym, jak bardzo ich obojga nie cierpi. Z czasem chrapanie Rona ucichło i zastąpione zostało dźwiękiem głębokiego, powolnego oddychania. Harry'emu znacznie więcej czasu zabrało zaśnięcie. Jego ciało było zmęczone, ale długo trwało, zanim wyłączył się jego umysł.

Śnił o tym, że Neville tańczy walca wokół Sali Potrzeby z profesor Sprout, a profesor McGonagall przygrywa im na kobzie. Obserwował ich radośnie przez chwilę, po czym postanowił iść i poszukać pozostałych członków AD.

Ale kiedy wyszedł z pokoju, nie było przed nim gobelinu ze Stukniętym Barnabą, ale pochodnia płonąca tkwiąca w kinkiecie zawieszonym na kamiennej ścianie. Powoli odwrócił głowę w lewo. Daleko, na końcu pozbawionego okien korytarza znajdowały się proste, czarne drzwi.

Ruszył w ich kierunku z uczuciem rosnącego podekscytowania. Miał przedziwne wrażenie, że tym razem w końcu będzie miał szczęście i znajdzie sposób, by je otworzyć... Był o stopę od nich, i z drżeniem podniecenia zobaczył, że po jego prawej stronie żarzy się smuga bladego niebieskiego światła... drzwi były uchylone... wyciągnął rękę, by pchnięciem otworzyć je na oścież i...

Ron wydał z siebie głośnie, chrypiące, autentyczne chrapanie i Harry obudził się nagle z ręką wyciągniętą przed siebie w ciemność by otworzyć drzwi, które znajdowały się setki mil od niego. Pozwolił jej opaść z uczuciem pomieszanego rozczarowania i winy. Wiedział, że nie powinien śnić o tych drzwiach, ale jednocześnie czuł się tak zżarty przez ciekawość, co kryło się za nimi, że nie mógł się powstrzymać od złości na Rona... gdyby tylko mógł był nie chrapać przez kolejną minutę.

* * *

W poniedziałkowy poranek weszli do Wielkiej Sali na śniadanie dokładnie w tym samym momencie, co pocztowe sowy. Hermione nie była jedyną osobą wyczekującą niecierpliwie na Proroka Codziennego. Niemal wszyscy spragnieni byli kolejnych informacji o zbiegłych Śmierciożercach, którzy pomimo wielu doniesień o ich zauważeniu, nadal nie zostali schwytani. Wręczyła knuta sowie, która dostarczyła przesyłkę i z zapalonym rozwinęła gazetę. Harry nalewał sobie w tym czasie sok pomarańczowy. Przez cały rok otrzymał jak dotąd jeden liścik i kiedy pierwsza sowa z głuchym odgłosem wylądowała przed nim, był pewien, że się pomyliła.

- A ty do kogo? - spytał sowę bez entuzjazmu odsuwając swój sok pomarańczowy spod jej dzioba i nachylając się naprzód, by przeczytać imię i adres odbiorcy.

Harry Potter
Wielka Sala
Szkoła Hogwart

Marszcząc brwi sięgnął, by wziąć list od sowy, ale zanim zdołał to uczynić, trzy, cztery, pięć kolejnych sów trzepotało obok niej i walczyło o miejsce depcząc w maśle i wywracając sól. Każda z nich próbowała pierwsza dać mu swój list.

- Co jest grane? - spytał w zdumieniu Ron. Wszyscy przy stole Gryffindoru pochylili się naprzód, by popatrzeć. Kolejnych siedem sów wylądowało pomiędzy tymi, które już tam były, skrzeczając, pohukując i trzepocząc skrzydłami.

- Harry! - wydyszała bez tchu Hermione wyciągając ręce w pierzastą masę i wyciągając sowę szatą trzymającą długą, cylindryczną paczkę. - Myślę, że wiem, co to znaczy - najpierw otwórz tę!

Harry rozdarł brązowe opakowanie. Ze środka wytoczył się zwinięty ciasno egzemplarz marcowej edycji “Zwodnika”. Rozwinął go i ujrzał swoją własną twarz uśmiechającą się nieśmiało do niego z okładki. Wielkimi czerwonymi literami przez środek zdjęcia ciągnęły się słowa:

HARRY POTTER W KOŃCU PRZEMAWIA:
PRAWDA O TYM, KTÓREGO IMIENIA SIĘ NIE WYPOWIADA
I O NOCY, KTÓREJ POWRÓCIŁ

- Dobrze, prawda? - oznajmiła Luna, która przysunęła się do stołu Gryffindoru i wciskała się właśnie na ławkę pomiędzy Fredem i Ronem. - Wyszedł wczoraj. Poprosiłam tatę, żeby przysłał ci darmowy egzemplarz. Podejrzewam, że to wszystko - machnęła ręką w kierunku tłoczących się sów, nadal szamoczących się na stole przed Harrym - to listy od czytelników. - Tak właśnie myślałam - odparła z zapalem Hermiona. - Harry, masz coś przeciwko, byśmy...?

- Nie, spoko - odpowiedział Harry lekko zdezorientowany.

Ron i Hermiona zaczęli rozrywać koperty.

- Ten jest od gościa, który uważa, że jesteś walnięty - stwierdził Ron zerkając na swój list.

- Ach cóż...

- Ta kobieta poleca ci, żebyś spróbował porządnej terapii zakłęb szokowych u Św. Munga - oznajmiła rozczarowana Hermiona i zmarszczyła na chwilę brwi.

- Ale ten wygląda OK - powiedział Harry wolno przeglądając długi list od czarownicy w Paisley. - Hej, ona pisze, że mi wierzy!

- Ten jest na dwie strony - odezwał się Fred, który z entuzjazmem przyłączył się do otwierania listów. - Mówi, że nie wyglądasz na szaloną osobę, ale on naprawdę nie chce uwierzyć,

że Sam Wiesz Kto powrócił, więc nie wie, co teraz myśleć. Rany, co za marnotrawstwo pergaminu.

- Tu jest następny, którego przekonałeś, Harry! - krzyknęła z podnieceniem Hermiona - "Po przeczytaniu twojej wersji historii, dochodzę do wniosku, że Prorok Codzienny potraktował cię bardzo niesprawiedliwie... i chociaż nie chcę myśleć o tym, że Ten, Którego Imienia Się Nie Wypowiada powrócił, to jestem zmuszony zaakceptować, że mówisz prawdę..." Och, to jest cudowne!

- Kolejny, który uważa, że szczekasz - stwierdził Ron rzucając zmięty list przez ramię - ...ale ta tutaj pisze, że ją przekonałeś i teraz uważa cię za prawdziwego bohatera... włożyła też zdjęcie do koperty... łoś!

- Co tu się dzieje? - odezwał się fałszywie słodki, dziewczęcy głos.

Harry spojrzał w górę z rękami pełnymi kopert. Za Fredem i Luną stała profesor Umbridge, a jej wylupiaсте ropusze oczy przesuwaly się po płataninie sów i listów na stole przed Harrym. Dostrzegł, że za jej plecami wielu uczniów przygląda im się gorliwie.

- Czemu dostał pan wszystkie te listy, panie Potter? - spytała powoli.

- Czy to teraz przestępstwo? - spytał głośno Fred. - Otrzymywanie pocztę?

- Niech pan uważa, panie Weasley, albo nałożę na pana szlaban - odparła Umbridge. - No więc, panie Potter?

Harry zawahał się, ale nie widział sposobu, by utrzymać w tajemnicy to, co zrobił. Z pewnością była to tylko kwestia czasu, zanim egzemplarz "Zwodnika" przyciągnie uwagę Umbridge.

- Ludzie napisali do mnie, ponieważ udzieliłem wywiadu - odpowiedział Harry. - Na temat tego, co przytrafiło mi się w czerwcu zeszłego roku.

Mówiąc to z jakiegoś powodu zerknął w stronę stołu nauczycielskiego. Harry miał dziwne uczucie, że chwilę wcześniej Dumbledore obserwował go, ale kiedy popatrzył na dyrektora, ten zdawał się być pogrążony w rozmowie z profesorem Flitwickiem.

- Wywiad? - powtórzyła Umbridge głosem cieńszym i wyższym niż kiedykolwiek. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę przez to powiedzieć, że reporterka zadała mi pytania, a ja na nie odpowiedziałem - wyjaśnił Harry. - Proszę...

I rzucił jej egzemplarz "Zwodnika". Złapała go i popatrzyła na okładkę. Na jej bladej, pulchnej twarzy pojawił się paskudny, plamisty fiolet.

- Kiedy to zrobiłeś? - spytała drżącym lekko głosem.

- Podczas ostatniego weekendu w Hogsmeade - odparł Harry.

Spojrzała na niego rozżarzona z wściekłości. Czasopismo dygotało w jej krótkich i grubych palcach.

- Nie będzie już dla pana więcej wycieczek do Hogsmeade, panie Potter - wyszeptała. - Jak śmiesz... jak pan mogłeś... - wzięła głęboki oddech. - Próbowalam i próbowałam oduczyć cię kłamstw. Wiadomość najwidoczniej jeszcze nie się nie wyryła. Gryffindor traci pięćdziesiąt punktów i kolejny tydzień szlabanów.

Odeszła dumnym krokiem przyciskając "Zwodnika" do swej piersi, odprowadzana wzrokiem wielu uczniów.

Nim minęła połowa poranka po całej szkole pojawiły się ogromne ogłoszenia. Nie tylko na tablicach ogłoszeń domów, ale również w korytarzach i w klasach.

Z POLECENIA WIELKIEGO INKWIZYTORA HOGWARTU

*Każdy uczeń przyłapany na posiadaniu magazynu "Zwodnik"
zostanie wyrzucony ze szkoły.*

*Powyższe rozporządzenie pozostaje w zgodzie z Dekretem Edukacyjnym Numer Dwa-
dzieścia Siedem.*

Podpisano: Dolores Jane Umbridge, Wielki Inkwizytor

Z jakiegoś powodu za każdym razem, gdy Hermione zauważała jedno z tych ogłoszeń uśmiechała się z zadowoleniem.

- Z czego tak dokładnie się cieszysz? - spytał ją Harry.

- Och Harry, czy nie rozumiesz? - westchnęła Hermione. - Jeśli istnieje jedna jedyna taka rzecz, którą mogła zrobić, aby zapewnić iż wszyscy bez wyjątku w całej szkole przeczytają twój wywiad, to właśnie zakazać czytania go!

I wyglądało na to, że Hermione ma całkowitą rację. Chociaż Harry nigdzie w szkole nie zobaczył ani kawałka “Zwodnika”, to w całym zamku wszyscy zdawali się cytować jego wywiad. Harry słyszał, jak szepczą o nim w rzędkach przed klasami, jak dyskutują o tym w czasie lunchu i z tyłu na lekcjach. Hermione z kolei doniosła, że w dziewczęcych toaletach, kiedy wpadła tam przed Starożytnymi Runami, każda zajmująca kabinę dziewczyna mówiła o tym.

- Potem mnie zauważyły i oczywiście wiedzą, że cię znam, więc zarzuciły mnie pytaniami - opowiadała Harry'emu Hermione z błyszczącymi oczami - i Harry, myślę, że ci wierzą, naprawdę. Myślę, że w końcu je przekonałeś!

W międzyczasie profesor Umbridge przechadzała się po szkole zatrzymując losowo uczniów i żądając, by wywrócili książki i kieszenie: Harry wiedział, że szuka egzemplarzy “Zwodnika”, ale uczniowie zawsze byli kilka kroków przed nią. Strony z wywiadem Harry'ego zostały zaczarowane tak, by przypominały wypisy z książek, gdy czytał je ktoś inny niż ten, kto je zaczarował, albo wymazywały się magicznie do czysta, do czasu aż czarujący sam zechciał, by pojawiły się ponownie. Wkrótce wyglądało na to, że każda jedna osoba w szkole przeczytała jego wywiad.

Nauczycielom oczywiście na mocy Dekretu Edukacyjnego Numer Dwadzieścia Sześć nie wolno było wspominać wywiadu, ale i tak znaleźli swoje sposoby na wyrażenie swoich uczuć na jego temat. Profesor Sprout nagrodziła Gryffindor dwudziestoma punktami, kiedy Harry podał jej konewkę. Rozpromieniony profesor Flitwick wcisnął mu pudełko piszczących cukrowych myszy na koniec lekcji Zaklęć, powiedział: - Ciii! i odszedł pospiesznie. A profesor Trelawney wybuchnęła histerycznym szlochem w czasie lekcji Wróżbiarstwa i oznajmiła przerażonej klasie, i pełnej dezaprobaty Umbridge, że Harry'ego nie spotka, mimo wszystko, przedwczesna śmierć, ale dożyje bardzo podeszłego wieku, zostanie Ministrem Magii i będzie miał dwanaścioro dzieci.

Ale największą radość przyniosła Harry'emu Cho, która podeszła do niego, kiedy spieszył się na Transmutację następnego dnia. Zanim zorientował się co się dzieje, jej ręka znalazła się w jego ręce i szeptała do jego ucha. - Jest mi naprawdę, naprawdę przykro. Ten wywiad był taki odważny... Sprawił, że się rozplakałam.

Było mu przykro słyszeć, że przelała nad tym kolejne łzy, ale był też bardzo zadowolony, że znów ze sobą rozmawiali i nawet jeszcze bardziej szczęśliwy, kiedy pocałowała go przelotnie w policzek i pospieszyła w swoją stronę. I co nieprawdopodobne, kiedy zjawił się przed klasą Transmutacji, wydarzyło się coś równie miłego. Seamus wystąpił z rzędu i stanął przed nim.

- Chciałem tylko powiedzieć - wymamrotał zerkając na lewe kolano Harry'ego - że ci wierzę. I wysłałem egzemplarz "Zwodnika" mamie.

Jeśli coś więcej było potrzebne, aby dopełnić szczęście Harry'ego, to była to reakcja Malfoya, Crabbe'a i Goyle'a. Zobaczył ich później popołudniem tego dnia, jak rozmawiali ze sobą szeptem w bibliotece. Był z nimi cherlawy chłopiec, który jak szepnęła Hermiona, nazywał się Teodor Nott. Zerkali na Harry'ego, kiedy przeglądał półki w poszukiwaniu książki, której potrzebował, na temat częściowego znikania. Goyle strzelał groźnie kłykciami, a Malfoy szeptał do ucha Crabbe'owi coś bez wątpienia wrogiego. Harry wiedział do-

skonale, dlaczego zachowują się w ten sposób: wymienił ojców ich wszystkich jako Śmierciozerców.

- A najlepsze jest to - wyszeptała rozradowana Hermiona, kiedy opuścili bibliotekę - że nie są w stanie ci zaprzeczyć, bo nie mogą się przyznać, że czytali artykuł!

Na domiar tego wszystkiego Luna powiedziała mu przy kolacji, że żadne wydanie "Zwodnika" nigdy nie sprzedało się szybciej.

- Tata dodrukowuje! - oznajmiła Harry'emu z wybałuszonymi z podekscytowania oczami.

- Nie może w to uwierzyć, mówi, że ludzie są tym nawet bardziej zainteresowani niż Giętkorogimi Chrapczykami!

Harry był bohaterem tego wieczoru we wspólnej sali Gryffindoru. Fred i George nałożyli odważnie Zakłęcie Powiększające na frontową okładkę "Zwodnika" i powiesili ją na ścianie tak, że gigantyczna głowa Harry'ego zerkająca na przechodniów od czasu do czasu mówiąc huczącym głosem rzeczy w stylu: MINISTERSTWO TO KRETYNI, albo ŻRYJ GNÓJ, UMBRIDGE. Według Hermiony nie było to bardzo zabawne. Stwierdziła, że przeszkadza jej w koncentracji i w efekcie poirytowana poszła do łóżka wcześniej. Harry musiał przyznać, że po godzinie czy dwóch plakat nie był już tak śmieszny, zwłaszcza, kiedy zakłęcie mówiące zaczęło zanikać i z plakatu dobiegały zaledwie coraz częściej wypowiedane coraz wyższym tonem niepołączone ze sobą słowa, jak GNÓJ czy UMBRIDGE. Tak naprawdę to rozbolała go od tego głowa i blizna znów zaczęła kłuć nieprzyjemnie. Przy wtórze jęków rozczarowania ze strony wielu ludzi siedzących wokół niego i proszących go, by po raz któryś z rzędu przeżywał na nowo swój wywiad, oznajmił, że on też musi iść wcześniej spać.

Sypialnia była pusta, kiedy tam dotarł. Przyłożył na chwilę czoło do zimnej szyby w oknie przy swoim łóżku. Podziało to kojąco na jego bliznę. Następnie rozebrał się i wszedł do łóżka marząc o tym, by ból głowy odszedł. Było mu też trochę niedobrze. Przewrócił się na bok, zamknął oczy i zasnął niemal natychmiast...

Stał w ciemnym, zasłoniętym pokoju, rozświetlanym przez pojedynczą grupę świec. Jego dłonie zaciśnięte były na oparciu fotela przed nim. Miały długie palce, białe jakby przez lata nie widziały słonecznego światła. Na ciemnym aksamicie fotela wyglądały jak wielkie blade pająki.

Za fotelem, w blasku światła rzucanego na podłogę przez świece, klęczał mężczyzna w czarnych szatach.

- Wygląda na to, że źle mi poradzono - powiedział Harry głośnym, zimnym głosem pulsującym z wściekłości.

- Panie, błagam o wybaczenie - zaskrzeczał klęczący na podłodze mężczyzna. Tył jego głowy połyskiwał w blasku świec. Wyglądało, że dygocze.

- Nie obwiniam cię, Rookwood - oznajmił Harry tym zimnym, okrutnym głosem.

Uwolnił chwyt na oparciu fotela i obszedł go dookoła zbliżając się do mężczyzny kulącego się na podłodze. Stanął w ciemności dokładnie nad nim, spoglądając w dół z o wiele większej wysokości niż zwykle.

- Czy jesteś pewien swoich informacji, Rookwood? - spytał Harry.

- Tak, mój Panie, tak... w końcu... w końcu pracowałem w Departamencie...

- Avery powiedział mi, że Bode byłby w stanie to usunąć.

- Bode nigdy nie mógłby tego wziąć, panie... Bode wiedziałby, że nie może... bez wątpienia to dlatego walczył tak bardzo z klątwą Imperiusa, którą rzucił na niego Malfoy...

- Powstań, Rookwood - wyszeptał Harry.

Klęczący mężczyzna niemal upadł w pośpiechu wykonując polecenie. Jego twarz była poznaczona śladami po ospie. W blasku świec blizny wyglądały jak płaskorzeźba. Stojąc nadal pozostawał zgarbiony, jakby w półukłonie i rzucał przerażone spojrzenia na twarz Harry'ego.

- Dobrze postąpiłeś mówiąc mi to - powiedział Harry. - Bardzo dobrze... wygląda na to, że straciłem miesiące na bezowocne plany... ale to bez znaczenia... zaczynamy znów, od teraz. Zasłużyłeś na wdzięczność Lorda Voldemorta, Rookwood...

- Mój Panie... tak, mój Panie - wydyszał Rookwood głosem ochrypłym z ulgi.

- Będę potrzebował twojej pomocy. Będę potrzebował każdej informacji, jakiej możesz mi udzielić.

- Oczywiście mój Panie, oczywiście... cokolwiek...

- Bardzo dobrze... możesz odejść. Przyślijcie do mnie Avery'ego.

Rookwood wycofał się pospiesznie kłaniając się co chwilę i zniknął za drzwiami.

Pozostawiony sam w ciemnym pokoju Harry zwrócił się ku ścianie. W cieniu, na ścianie wisiało stare, pęknięte, poplamione od starości lustro. Harry ruszył w jego kierunku. Jego odbicie powiększało się i stawało się coraz wyraźniejsze w ciemnościach... twarz bielsza od czaszki... czerwone oczy ze źrenicami w kształcie wąskich szczelin...

- NIEEEEEEEEEEE!

- Co? - wrzasnął w pobliżu jakiś głos.

Harry zamachał szaleńczo rękoma, zaplątał się w zasłony i wypadł z łóżka. Przez kilka chwil nie wiedział gdzie jest. Był przekonany, że za chwilę zobaczy białą, podobną do czaszki twarz majaczącą znów w ciemności, i wtedy bardzo blisko niego odezwał się głos Rona.

- Czy przestaniesz zachowywać się jak maniak, bym mógł cię wreszcie stąd wydostać!

Ron szarpnięciem rozgarnął zasłony. Harry leżał płasko na plecach i wpatrywał się w niego w świetle księżyca. Jego blizna paliła z bólu. Ron wyglądał jakby właśnie szykował się do spania. Jedną rękę już miał wyciągniętą z szat.

- Ktoś znów został zaatakowany? - spytał Ron stawiając Harry'ego na nogi. - Czy to tata? To ten wąż?

- Nie... wszyscy są w porządku - wydyszał Harry, który czuł jakby jego czoło pogrążone było w ogniu. - No... Avery nie jest... ma kłopoty... udzielił mu złej informacji... Voldemort jest naprawdę wściekły...

Harry stęknął i trzęsąc się opadł na łóżko pocierając swoją bliznę.

- Ale Rookwood ma zamiar mu teraz pomóc... Znów jest na właściwym tropie.

- O czym ty mówisz? - spytał wystraszony Ron. - Chcesz przez to powiedzieć... widziałeś właśnie Sam Wiesz Kogo?

- To ja byłem Sam Wiesz Kim - odparł Harry i w ciemności wyciągnął ręce przybliżając je do twarzy, by upewnić się, że nie są już śmiertelnie białe i nie mają długich palców. - Był z Rookwoodem. To jeden ze Śmierciożerców, którzy uciekli z Azkabanu, pamiętasz? Rookwood właśnie mu powiedział, że Bode nie mógł tego zrobić.

- Czego zrobić?

- usunąć czegoś... powiedział, że Bode wiedziałby, że nie jest w stanie tego zrobić... Bode był pod działaniem klątwy Imperiusa... Myślę, że powiedział, że to ojciec Malfoya nałożył ją na niego.

- Bode był pod działaniem czarui, by coś usunąć? - spytał Ron. - Ale... Harry... to musi być...

- Broń - Harry dokończył zdanie za niego. - Wiem.

Drzwi sypialni otworzyły się. Weszli Dean i Seamus. Harry wsunął nogi z powrotem do łóżka. Biorąc pod uwagę, że Seamus dopiero co przestał go uważać za świra, nie chciał, by wyglądało, jakby wydarzyło się właśnie coś dziwnego.

- Powiedziałeś - mruknął Ron zbliżając swoją głowę do głowy Harry'ego pod pretekstem wzięcia wody z dzbanka przy jego łóżku - że byłeś Sam Wiesz Kim?

- Tak - odparł cicho Harry.

Ron wziął niepotrzebnie wielki łyk wody. Harry widział jak wylewa się po jego brodzie na pierś.

- Harry - oznajmił, kiedy Dean i Seamus paplali hałaśliwie zdejmując szaty - musisz powiedzieć...

- Nie muszę mówić nikomu - odparł zwięźle Harry. - Nie widziałbym tego wcale, gdybym radził sobie z Oklumencją. Miałem się nauczyć zamykać się na te sprawy. Tego właśnie chcę!

Mówiąc "oni" miał na myśli Dumbledore'a. Wrócił do łóżka, przewrócił się na bok plecami do Rona i po chwili usłyszał, jak skrzypi materac Rona, kiedy on też położył się. Blizna Harry'ego zaczęła palić. Zagryzł mocno poduszkę, by nie wydać z siebie dźwięku. Wiedział, że gdzieś tam Avery odbiera swoją karę.

* * *

Harry i Ron czekali aż do przerwy następnego ranka, by opowiedzieć Hermionie, co się dokładnie wydarzyło. Chcieli mieć absolutną pewność, że nikt ich nie podsłucha. Stojąc w tym kącie co zwykle, na chłodnym i wietrznym dziedzińcu, Harry opowiedział jej ze szczegółami wszystko, co pamiętał ze swojego snu. Kiedy skończył, przez parę chwil nie mówiła nic, ale wpatrywała się ze swego rodzaju bolesną intensywnością we Freda i George'a, którzy obaj stali bez głów po drugiej stronie dziedzińca i spod płaszców sprzedawali swoje magiczne kapelusze.

- Więc to dlatego go zabili - powiedziała cicho spuszcżając w końcu wzrok z Freda i George'a. Kiedy Bode próbował wykraść tę broń, przydarzyło mu się coś zabawnego. Myślałem, że musi być na niej lub wokół niej jakieś obronne zaklęcie, które ma powstrzymywać ludzi przed dotykaniem jej. To dlatego był w szpitalu Św. Munga. Coś śmiesznego stało się z jego mózgiem i nie był w stanie mówić. Ale pamiętacie, co powiedziała nam ta Uzdrowicielka? Dochodził do siebie. I nie mogli ryzykować, że wyzdrowieje, prawda? To znaczy, że wstrząs, czy cokolwiek innego, co się stało kiedy dotknął tej broni, prawdopodobnie zdjęło

kłutwę Imperiusa. I kiedy odzyskałby głos, wyjaśniłby wszystkim, co tam robił, nie? Dowiedzieliby się, że został wysłany, by ukraść broń. Oczywiście Lucjuszowi Malfoy'owi bardzo łatwo było nałożyć na niego kłutwę. Przecież prawie nie wychodzi z Ministerstwa.

- Był tam nawet w dniu mojego przesłuchania - zauważył Harry. - W... czekaj... - powiedział powoli. - Tamtego dnia był w korytarzu Departamentu Tajemnic! Twój tata powiedział, że próbował pewnie zakraść się na dół i dowiedzieć się, co dzieje się na moim przesłuchaniu, ale co jeśli...

- Sturgis! - wysapała oszołomiona Hermiona.

- Że co? - spytał zdezorientowany Ron.

- Sturgis Podmore... - wykrztusiła bez tchu Hermiona. - aresztowany za próbę przedostania się przez drzwi! Lucjusz Malfoy jego też musiał dopaść! Założę się, że zrobił to w dniu, kiedy go tam widziałeś, Harry. Sturgis miał Pelerynkę Niewidkę Moody'ego, zgadza się? Więc co, jeśli stał strzegąc tych drzwi, niewidoczny i Malfoy usłyszał jak się poruszył... albo odgadł, że ktoś tam jest... albo po prostu rzucił kłutwę Imperiusa licząc, że będzie tam strażnik? Tak więc, kiedy Sturgis miał kolejną szansę... prawdopodobnie kiedy znów przyszła jego kolej na wartę... próbował dostać się do Departamentu, by ukraść broń dla Voldemorta... Ron, uspokój się... ale został schwytany i zesłany do Azkabanu...

Wlepiała wzrok w Harry'ego.

- A teraz Rookwood powiedział Voldemortowi, jak zdobyć broń?

- Nie słyszałem całej rozmowy, ale tak to brzmiało - odparł Harry. - Rookwood pracował tam kiedyś... może Voldemort wysłał Rookwooda by to zrobił?

Hermiona pokiwała głową, najwidoczniej nadal pogrążona w myślach. Następnie, całkiem nagle, powiedziała: - Ale ty w ogóle nie powinienes tego widzieć, Harry.

- Co? - spytał zaskoczony.

- Miałeś się uczyć jak zamykać umysł na tego typu rzeczy - powiedziała Hermiona, która nagle stała się surowa.

- Wiem, że miałem - odpowiedział Harry. - Ale...

- Cóż, myślę że powinniśmy po prostu spróbować zapomnieć to, co widziałeś - powiedziała stanowczo Hermiona. - A ty powinienesz od teraz wkładać trochę więcej wysiłku w swoje lekcje Oklumencji.

Harry był tak wściekły na nią, że nie rozmawiał z nią do końca dnia, który okazał się być kolejnym kiepskim dniem. Kiedy na korytarzach ludzie nie rozmawiali o zbiegłych Śmierciożercach, śmiali się z koszmarnego występu Gryffindoru w ich meczu przeciwko Hufflepuffowi. Ślizgoni śpiewali "Weasley jest naszym królem" tak głośno i często, że przed zachodem słońca jawnie poirytowany Filch zabronił robienia tego na korytarzach.

W miarę jak mijał tydzień wcale nie było lepiej. Harry dostał dwa kolejne "K" z eliksirów, nadal martwił się, że Hagrid może zostać wylany i nie mógł przestać rozpamiętywać tego snu, w którym był Voldemortem... chociaż nie poruszył już tego tematu przy Ronie i Hermionie. Nie chciał znów usłyszeć ciężkich słów od Hermiony. Marzył gorąco, by móc porozmawiać o tym z Syriuszem, ale to było poza wszelką dyskusją, więc próbował odsunąć tę sprawę w głąb swego umysłu.

Niestety głębia jego umysłu nie była już dłużej tym bezpiecznym miejscem, jakim była kiedyś.

- Podnieś się, Potter.

W kilka tygodni po swoim śnie o Rookwoodzie, Harry znów klęczał na podłodze gabinetu Snape'a próbując oczyścić swój umysł. Właśnie po raz kolejny został zmuszony do ponownego przeżywania strumienia bardzo wczesnych wspomnień, z których nawet nie zdawał sobie sprawy, że wciąż w nim siedzą. Większość z nich dotyczyła poniżania, jakiego doświadczył z ręki Dudleya i jego bandy w podstawówce.

- To ostatnie wspomnienie - spytał Snape - co to było?

- Nie wiem - odparł Harry wstając chwiejnie na nogi. Było mu coraz trudniej wypłatywać pojedyncze wspomnienia z fali obrazów i dźwięków, które nieustannie przywoływał Snape.

- Ma pan na myśli to, gdzie mój kuzyn próbował mnie zmusić do stania w muszli klozetowej?

- Nie - wyjaśnił łagodnie Snape. - Mam na myśli to z mężczyzną klęczącym pośrodku za ciemnionego pokoju...

- A to... to nic - odpowiedział Harry.

Ciemne oczy Snape'a wwierciły się w Harry'ego. Pamiętając, co Snape mówił na temat tego, że wzrokowy kontakt jest kluczowy w Legilimencji, Harry mrugnął i odwrócił wzrok.

- W jaki sposób ten mężczyzna i ten pokój znalazły się w twojej głowie, Potter? - spytał Snape.

- To... - odparł Harry patrząc wszędzie tylko nie na Snape'a - to był... tylko jakiś sen.

- Sen? - powtórzył Snape.

Nastąpiła przerwa, w czasie której Harry wpatrywał się nieruchomo w wielką martwą ropuchę zawieszoną w słoiku purpurowego płynu.

- Wiesz czemu tu jesteśmy, prawda, Potter? - odezwał się Snape cichym, groźnym głosem.

- Wiesz czemu poświęcam swoje wieczory na tę nużącą robotę?

- Tak - odpowiedział sztywno Harry.

- Przypomnij mi, po co tu jesteśmy, Potter.

- Abym mógł się uczyć Oklumencji - wyjaśnił Harry patrząc teraz na martwego węgorza.

- Zgadza się, Potter. I chociaż może jesteś tępy... - Harry z nienawiścią spojrzał z powrotem na Snape'a - myślałem, że po dwóch miesiącach lekcji mógłbyś zrobić jakiś postęp. Ile jeszcze snów o Czarnym Panu miałaś?

- Tylko ten jeden - skłamał Harry.

- Być może - zasugerował Snape, a jego ciemne, zimne oczy zwięzły się nieco - być może tak naprawdę podoba ci się to, że masz te wizje i sny, co Potter. Może sprawiają, że czujesz się specjalny... ważny?

- Nie, tak nie jest - odparł Harry. Szczękę miał zwartą, a jego palce zacisnęły się mocno wokół rączki jego różdżki.

- I masz rację, Potter - powiedział zimno Snape - bo nie jesteś ani specjalny, ani ważny i to nie twoja sprawa dowiadywać się, co mówi Czarny Pan swoim Śmierciożercom.

- Nie... to pańskie zadanie, prawda? - rzucił mu Harry.

Nie chciał tego powiedzieć. Wybuchło to z niego w gniewie. Przez dłuższą chwilę patrzyli się na siebie. Harry był przekonany, że posunął się za daleko. Ale kiedy Snape odpowiedział, na jego twarzy jawił się ciekawy, niemal pełen satysfakcji wyraz.

- Tak, Potter - odparł z błyskiem w oczach - To moje zadanie. A teraz, jeśli jesteś gotów, zaczniemy od nowa.

Uniósł swoją różdżkę: - Raz... dwa... trzy... *Legilimens!*

Setka dementorów sunęła w kierunku Harry'ego przez łąki wzdłuż jeziora... wykrzywił twarz w skupieniu... zbliżali się... mógł dostrzec ciemne dziury pod ich kapturami... ale dostrzegał też Snape'a stojącego przed nim z oczami utkwionymi w twarzy Harry'ego, mrużącego coś pod nosem... i w jakiś sposób Snape stawał się coraz wyraźniejszy, a dementorzy coraz bardziej rozmyci...

Harry uniósł własną różdżkę.

- Protego!

Snape zachwiał się... jego różdżka wyleciała w powietrze daleko od Harry'ego... i nagle umysł Harry'ego wypełnił się wspomnieniami, które nie należały do niego. Mężczyzna z haczykowatym nosem krzyczał na kulącą się kobietę, podczas gdy mały chłopiec o ciemnych włosach płakał w kącie... nastolatek z przetłuszczonymi włosami siedział sam w ciemnej sypialni z różdżką wycelowaną w sufit i zestrzeliwał muchy... dziewczyna śmiała się, kiedy chudy chłopak próbował dosiąść brykającej miotły...

- DOŚĆ!

Harry poczuł jakby ktoś popchnął go mocno w pierś. Zatoczył się kilka kroków w tył, uderzył w półki pokrywające ściany gabinetu Snape'a i usłyszał jak coś pęka. Snape dygotał lekko i był bardzo blady na twarzy.

Tył pleców szat Harry'ego był mokry. Jeden ze słoików za nim potłukł się kiedy upadł na niego. Marynowana obślizgła rzecz ze środka wyla się w wyciekającym eliksirze.

- *Reparo* - wysyczał Snape i słoik zebrał się z powrotem w całość. - Cóż, Potter, to z pewnością był postęp... - Dysząc lekko Snape wyprostował Myśłodsiewnię, w której przed rozpoczęciem lekcji złożył część swoich myśli, niemal jakby sprawdzając, czy wciąż tam są. - Nie przypominam sobie, bym mówił ci, abyś użył Zaklęcia Tarczy... ale bez wątpienia było to skuteczne...

Harry nie odezwał się. Czuł, że mówienie czegokolwiek może być niebezpieczne. Był pewien, że właśnie wlał się do wspomnień Snape'a, że właśnie widział sceny z jego dzieciństwa. To było wytrącające z równowagi, pomyśleć że ten mały chłopiec, który płakał obserwując krzyczących rodziców stał właśnie przed nim z takim obrzydzeniem w oczach.

- Spróbujmy raz jeszcze, dobrze? - spytał Snape.

Harry poczuł dreszcz przerażenia. Był pewien, że za chwilę zapłaci za to, co właśnie się stało. Ustawili się ponownie tak, że biurko znalazło się pomiędzy nimi. Harry czuł, że tym razem o wiele trudniej będzie mu opróżnić umysł.

- Na trzy zatem - oznajmił Snape unosząc ponownie różdżkę. - Raz... dwa...

Harry nie miał czasu zebrać się w sobie i spróbować opróżnić umysł zanim Snape zawołał:

- *Legilimens!*

Pędził korytarzem w kierunku Departamentu Tajemnic mijając puste kamienne ściany, mijając pochodnie... proste czarne drzwi stawały się coraz większe. Poruszał się tak szybko, że wyglądało iż w nie uderzy. Był o stopę od nich i znów dojrzał szczelinę słabego niebieskiego światła...

Drzwi otwarły się na oścież! W końcu był za nimi, w okrągłym pokoju o czarnych ścianach i czarnej podłodze, oświetlonym płonącymi na niebiesko świecami. Wokół niego znajdowały się kolejne drzwi... musiał iść dalej... ale które drzwi miał wybrać...?

- POTTER!

Harry otworzył oczy. Znów leżał płasko na plecach nie pamiętając jak się tam znalazł. Dyszał też, jakby naprawdę biegł przez całą długość korytarza w Departamencie Tajemnic, jakby naprawdę pędem przebiegł przez czarne drzwi i znalazł okrągły pokój.

- Wytlumacz się! - powiedział wściekły Snape stojący nad nim.

- Ja... nie wiem co się stało - odpowiedział szczerze Harry podnosząc się. Miał guza z tyłu głowy, w miejscu, gdzie uderzył o ziemię i był cały rozpalony. - Nigdy wcześniej tego nie widziałem. To znaczy, mówiłem panu, że śniłem o drzwiach... ale nigdy wcześniej nie były otwarte.

- Nie starasz się wystarczająco!

Z jakiegoś powodu wydawało się, że Snape był jeszcze bardziej wściekły niż dwie minuty wcześniej, kiedy Harry zajrzał w jego wspomnienia.

- Jesteś leniwy i byle jaki, Potter, nic dziwnego że Czarny Pan...

- Może mi pan coś powiedzieć, sir? - spytał Harry rozpalając się na nowo. - Dlaczego nazywa pan Voldemorta Czarnym Panem? Tylko z ust Śmierciożerców słyszałem to imię.

Snape otworzył usta by odwarknąć... lecz na zewnątrz gabinetu rozległ się kobiecy krzyk. Głowa Snape'a podskoczyła do góry. Wpatrywał się w sufit.

- Co jest...? - mruknął.

Harry słyszał stłumiony ruch, który, jak mu się wydawało, mógł dochodzić z Sali Wejściowej. Snape spojrzał na niego marszcząc brwi.

- Widziałeś coś niezwykłego po drodze tu na dół, Potter?

Harry potrząsnął głową. Gdzieś ponad nimi znów krzyknęła kobieta. Snape ruszył do drzwi swojego gabinetu z różdżką nadal w gotowości i zniknął z zasięgu wzroku. Harry wahał się przez chwilę po czym poszedł za nim.

Krzyki faktycznie dochodziły z Sali Wejściowej. Kiedy Harry biegł w kierunku kamiennych stopni prowadzących do góry z lochu, stawały się coraz głośniejsze. Kiedy dotarł do szczytu schodów, zobaczył że Sala Wejściowa jest wypełniona. Uczniowie wylali się z Wielkiej Sali, gdzie właśnie trwała kolacja, by zobaczyć co się dzieje. Inni wychylili się przez poręcze marmurowych schodów. Harry przepchnął się przez grupkę wysokich Ślizgonów i zobaczył, że obserwatorzy zebrali się w wielki krąg. Niektórzy wyglądali na wstrząśniętych, inni nawet na wystraszonych. Profesor McGonagall stała dokładnie naprzeciw Harry'ego po drugiej stronie Sali. Wyglądała jakby to, co ogląda, przyprawiało ją o mdłości.

Profesor Trelawney stała pośrodku Sali Wejściowej z różdżką w jednej dłoni i pustą butelką po sherry w drugiej, i wyglądała na kompletnie szaloną. Końce jej włosów sterczały do góry, jej okulary były przekrzywione, tak że jedno oko było bardziej powiększone niż drugie. Jej niezliczonej ilości szale i chusty zwisały przypadkowo z jej ramion, przez co sprawiała wrażenie, jakby rozpadała się w szwach. Dwa wielkie kufry stały na podłodze przed nią, jeden z nich wywrócony był do góry nogami. Wyglądał jakby został zrzucony za nią ze schodów. Profesor Trelawney, najwyraźniej przerażona, wpatrywała się w coś, czego Harry nie mógł dostrzec, a co wydawało się stać u stóp schodów.

- Nie! - wrzasnęła. - NIE! To nie może się dziać... nie może... odmawiam przyjęcia tego!

- Nie zdawałaś sobie sprawy, że to nadchodzi? - spytał wysoki, dziewczęcy, bezdusznie rozbawiony głos. Harry przesunął się nieco w prawo i zobaczył, że Trelawney przerażona była widokiem nie kogo innego, jak profesor Umbridge. - Chociaż nie jesteś nawet w stanie przewidzieć jutrzejszej pogody, to z pewnością musiałaś zdawać sobie sprawę, że twoje żałosne występy podczas moich inspekcji i brak jakiejkolwiek poprawy sprawią, iż nieuniknione będzie zwolnienie cię?

- Nie m-możesz! - wrzasnęła profesor Trelawney. Łzy strumieniami spływały po jej twarzy zza jej wielkich okularów. - Nie m-możesz mnie zwolnić! Jestem t-tu od szesnastu lat! Ho-Hogwart jest mo-moim do-domem!

- Był twoim domem - oznajmiła profesor Umbridge i Harry z oburzeniem zobaczył zadowolenie rozciągające się na jej ropiczej twarzy, kiedy patrzyła jak profesor Trelawney, łkając w niekontrolowany sposób, siada na jednym ze swoich kufrów. - jeszcze przed godziną, zanim Minister Magii podpisał Polecenie Odwołania cię. A teraz bądź tak uprzejma wynieść się z tej Sali. Wprawiasz nas w zakłopotanie.

I stała tak, i patrzyła z wyrazem triumfującego rozbawienia, kiedy profesor Trelawney zadrdzała i jęknęła bujając się na swoim kufrze to w przód to w tył w paroksyzmach żalu. Harry usłyszał stłumione łkanie po swojej lewej stronie i spojrzał w tym kierunku. Lavender i Parvati płakały cicho obejmując się nawzajem. Wtedy usłyszał kroki. Profesor McGonagall przebiła się przez tłum widzów, pomaszerowała prosto do profesor Trwlawney i klepała ją teraz mocno po plecach wyciągając jednocześnie ze swoich szat dużą chusteczkę.

- Proszę, proszę, Sybillo... uspokój się... wytrzymaj w to swój nos... nie jest tak źle jak myślisz... nie będziesz musiała opuszczać Hogwartu...

- Ach naprawdę, profesor McGonagall - odezwała się Umbridge zawziętym głosem występując kilka kroków naprzód. - A twoje podstawy, by twierdzić w ten sposób to...?

- To ja tak twierdzę - oznajmił głęboki głos.

Dębowe frontowe drzwi otworzyły się. Uczniowie znajdujący się przy nich ustąpili z drogi, jako że w wejściu pojawił się Dumbledore. Harry nie potrafił sobie wyobrazić, co dyrektor robił na zewnątrz, ale było coś imponującego w jego widoku, gdy tak stał w ramie wejścia na tle dziwnie mglistej nocy. Zostawiając drzwi otwarte na oścież ruszył majestatycznie naprzód przez krąg widzów w kierunku profesor Trelawney. Ta siedziała zapłakana i dygocząca na swoim kufrze, a przy jej boku stała profesor McGonagall.

- Pan, profesorze Dumbledore? - spytała Umbridge ze szczególnie nieprzyjemnym uśmieszkiem. - Obawiam się, że nie rozumie pan sytuacji. Mam tutaj... - wyciągnęła ze swoich szat zwój pergaminu - Polecenie Odwołania podpisane przeze mnie i przez Ministra Magii. Zgodnie z warunkami Dekretu Edukacyjnego Numer Dwadzieścia Trzy, Wielki Inkwizytor Hogwartu ma prawo dokonać inspekcji, nałożyć okres warunkowy oraz odwołać dowolnego nauczyciela, który według niego... czyli w tym wypadku, mnie... nie spełnia standardów wymaganych przez Ministerstwo Magii. Zdecydowałam, że profesor Trelawney nie jest odpowiednia. Odwołałam ją.

Ku największemu zdziwieniu Harry'ego, Dumbledore nie przestawał się uśmiechać. Popatrzył na profesor Trelawney, która nadal łkała i dławiała się na swoim kufrze i powiedział: - Oczywiście, ma pani całkowitą rację, profesor Umbridge. Jako Wielki Inkwizytor ma pani wszelkie prawo odwoływać moich nauczycieli. Nie ma pani jednakże władzy, by odsyłać ich z zamku. Obawiam się - kontynuował z kurtuazyjnym lekkim ukłonem - że ta władza nadal spoczywa w rękach dyrektora i moim życzeniem jest, aby profesor Trelawney w dalszym ciągu zamieszkiwała w Hogwarcie.

Słyszając to profesor Trelawney wydała z siebie krótki dziki śmiech, w którym słychać było czkawkę.

- Nie.. nie, ja od-odejdę, Dumbledore! P-po... powinienam... opuścić Hogwart i p-poszukać szczęścia gdzie indziej...

- Nie - oznajmił ostro Dumbledore. - Moim życzeniem jest, abyś pozostała, Sybillo!

Zwrócił się do profesor McGonagall.

- Czy mogę panią prosić o odprowadzenie Sybilli z powrotem na górę, profesor McGonagall?

- Oczywiście - odparła McGonagall. - Zbieraj się, Sybillo...

Profesor Sprout wybiegła z tłumu i chwyciła profesor Trelawney za drugą rękę. Razem poprowadziły ją koło Umbridge i w górę po marmurowych schodach. Profesor Flitwick popę-

dził za nimi z różdżką wyciągniętą przed sobą. Zaskrzeczał *Locomotor trunks!* i багаż profesor Trelawney uniósł się w powietrze i poszybował za nią do góry, a profesor Flitwick ubezpieczał tyły.

Profesor Umbridge stała nieruchomo wpatrując się w Dumbledore'a, który w dalszym ciągu uśmiechał się dobroduszenie.

- A co - spytała szeptem, który poniosł się po całej Sali Wejściowej - zamierzasz z nią zrobić, kiedy mianuję nowego nauczyciela Wróżbiarstwa, który będzie potrzebował jej kwater?

- Och, to nie będzie problem - odpowiedział uprzejmie Dumbledore. - Widzisz, ja już znalazłem nowego nauczyciela Wróżbiarstwa i on woli kwaterę na parterze.

- Znalazłeś...? - spytała piskliwie Umbridge. - Znalazłeś? Pozwól, że ci przypomnę, Dumbledore, że zgodnie z Dekretem Edukacyjnym Numer Dwadzieścia Dwa...

- Ministerstwo ma prawo mianować odpowiedniego kandydata wtedy - i tylko wtedy - gdy dyrektor nie jest w stanie żadnego znaleźć - dokończył Dumbledore. - I z radością oświadczam, że w tym przypadku mi się udało. Mogę cię przedstawić?

Zwrócił twarz ku otwartym frontowym drzwiom przez które wlewała się teraz nocna mgła.

Harry usłyszał odgłos kopyt. Po Sali przebiegły pełne szoku pomruki, a ci, którzy stali najbliżej drzwi szybko cofnęli się jeszcze bardziej, niektórzy potykając się w pośpiechu by zrobić miejsce dla nowoprzybyłego.

Z mgły wyłoniła się twarz, którą Harry widział raz wcześniej, w ciemną, groźną noc w Zakazanym Lesie: jasne blond włosy i zadziwiająco niebieskie oczy. Głowa i tors mężczyzny połączone z kremowozłotym ciałem konia.

- To jest Firenze - powiedział radośnie Dumbledore do oniemiałej Umbridge. - Myślę, że uznasz, iż jest odpowiedni.

Rozdział 27

Centaur i kapuś



f- Teraz żałujesz, załóżę się, że zrezygnowałaś z wróżbiarstwa, prawda Hermiono? - zapytała Parvati uśmiechając się złośliwie.

Była pora śniadania, dwa dni po zwolnieniu profesor Trelawney. Parvati podkręcała sobie rzęsy za pomocą różdżki i sprawdzała efekt przeglądając się w tylnej stronie łyżki. Tego ranka mieli mieć pierwszą lekcję z Firenzo.

- Nie bardzo - powiedziała obojętnie Hermiona, która czytała właśnie Proroka Codziennego. - Nigdy tak naprawdę nie przepadałam za końmi.

Przewróciła stronę i przejrzała szpalty.

- On nie jest koniem, jest centaurem! - oznajmiła wstrząśnięta Lavender.

- Cudownym centaurem... - westchnęła Parvati.

- W każdym razie nadal ma cztery nogi - stwierdziła chłodno Hermiona. - Tak czy siak, myślałam, że byliście zmartwione, że nie ma już Trelawney?

- I nadal jesteśmy! - zapewniła ją Lavender - Poszliśmy na górę do jej gabinetu, by ją odwiedzić. Zaniosliśmy jej parę żonkili, takich ładnych, nie tych hałaśliwych od Sprout.

- I jak się czuje? - spytał Harry.

- Niezbyt dobrze, biedna - odparła Lavender ze współczuciem. - Płakała i mówiła, że prędej opuści zamek na zawsze, niż zostanie tu z Umbridge. I wcale się jej nie dziwię, Umbridge była dla niej okropna, prawda?

- Mam przecucie, że Umbridge dopiero zaczęła być okropna - stwierdziła ponuro Hermiona.

- Niemożliwe - odezwał się Ron, który dłubał właśnie w wielkim w talerzu jajek na bekonie
- Nie jest w stanie być jeszcze gorsza niż jest teraz.
- Zapamiętaj moje słowa, będzie się chciała zemścić na Dumbledorze za wyznaczenie nowego nauczyciela bez konsultacji z nią - powiedziała Hermiona zamykając gazetę - Szczególnie następnego półczłowieka. Widziałeś wyraz jej twarzy, kiedy zobaczyła Firenzo. Po śniadaniu Hermiona poszła na swoje zajęcia z Numerologii, a Harry i Ron podążyli za Parvati i Lavender do Sali Wejściowej kierując się na Wróżbiarstwo.
- To nie idziemy do Północnej Wieży? - spytał zdziwiony Ron, kiedy Parvati przeszła obok marmurowych schodów.

Parvati spojrzała na niego pogardliwie przez ramię.

- Jak twoim zdaniem Firenzo ma się wspiąć po tej drabinie? Teraz lekcje mamy w sali jedenaście, tak było napisane na tablicy ogłoszeń wczoraj.

Sala numer jedenaście znajdowała się na parterze, za korytarzem wychodzącym z Sali Wejściowej naprzeciwko Wielkiej Sali. Harry wiedział, że była to jedna z tych sal, które nigdy nie były regularnie używane, i dlatego sprawiały trochę wrażenie schowków czy przechowalni. Dlatego też, kiedy wszedł do środka zaraz za Ronem i nagle znalazł się pośrodku leśnej polany, momentalnie stanął osłupiały.

- Co do...?

Podłoga sali pokryta była mięciutkim mchem, z którego wyrastały drzewa. Ich pokryte liśćmi gałęzie rozciągały się pod sufit i do okien tak, że salę wypełniały skośne promienie delikatnego, cętkowanego zielonkawego światła.

Uczniowie, którzy dotarli już wcześniej siedzieli na ziemistej podłodze z plecami opartymi o pnie drzew i o gałęzi, z rękami zaplecionymi wokół kolan lub skrzyżowanymi ciasno na piersi. Wszyscy wyglądali na trochę podenerwowanych. Na środku polany, gdzie nie było żadnych drzew, stał Firenzo.

- Harry Potter - odezwał się wyciągając rękę, kiedy Harry wszedł do środka.

- Eee... cześć - powiedział Harry, ściskając dłoń centaura, który bez mrugnięcia przyglądał mu się swoimi zdumiewająco niebieskimi oczami, ale nie uśmiechał się. - Eee... miło cię widzieć.

- Ciebie również - odparł centaur, pochylając swoją jasnowłosą głowę w lekkim ukłonie. - Przepowiedziane było, że znów się spotkamy.

Harry zauważył cień sińca w kształcie podkowy na piersi Firenzo. Kiedy odwrócił się, by dołączyć do reszty klasy na ziemi, zauważył, że wszyscy wpatrują się w niego z podziwem, najwyraźniej pod wielkim wrażeniem, że Harry rozmawia z Firenzo, który dla nich był onieśmielający.

Kiedy drzwi zostały zamknięte i ostatni uczeń przysiadł na pniaku przy koszu na śmieci, Firenzo wskazał ręką salę.

- Profesor Dumbledore uprzejmie przygotował dla nas tę salę - powiedział Firenzo, kiedy wszyscy usiedli - tak by naśladowała moje naturalne środowisko. Wolałbym uczyć was w Zakazanym Lesie, który był, do poniedziałku, moim domem... ale nie jest to już możliwe.

- Ale... eee... sir - spytała Parvati bez tchu unosząc w górę rękę -...dlaczego nie? Byliśmy tam z Hagridem, nie boimy się!

- Nie jest to kwestia waszej odwagi - odpowiedział Firenzo - ale mojej sytuacji. Nie mogę wrócić do Lasu. Moje stado wyгнаło mnie.

- Stado? - spytała Lavender zakłopotanym głosem i Harry domyślił się, że pomyślała o krowach. - Co... och!

Zrozumienie zaświtało na jej twarzy. - To znaczy, że jest was więcej? - spytała oszołomiona.

- Czy Hagrid was wychowywał, jak śmiercioślady? - zapytał żarliwie Dean.

Firenzo bardzo powoli odwrócił głowę, by stanąć twarzą w twarz z Deanem, który chyba natychmiast zorientował się, że powiedział coś bardzo obraźliwego.

- Ja nie... to znaczy... przepraszam - dokończył ściszym głosem.

- Centaury nie są sługami ani zabawkami ludzi - powiedział cicho Firenzo. Nastąpiła chwila ciszy, po czym Parvati ponownie uniosła w górę rękę.

- Ale, sir... dlaczego inne centaury wyгнаły pana?

- Ponieważ zgodziłem się pracować dla profesora Dumbledore'a - wyjaśnił Firenzo. - Dla nich jest to zdrada naszego gatunku.

Harry przypomniał sobie, jak prawie cztery lata temu centaur Zakała krzyczał na Firenzo za to, że ten pozwolił Harry'emu pojechać w bezpieczne miejsce na swoim grzbiecie. Nazwał go "zwyczajnym mułem". Harry zastanawiał się, czy to właśnie Zakała kopnął Firenzo w pierś.

- Zacznijmy - powiedział Firenzo. Machnął swym długim, kremowozłotym ogonem, uniósł rękę ku liściastemu sklepieniu nad głową, po czym opuścił je powoli i kiedy to zrobił, światło w sali przygasło. Wyglądało teraz, jakby siedzieli na leśnej polanie o zmroku, a na suficie pojawiły się gwiazdy. Rozległy się zbiorowe ochy i westchnienia, a Ron powiedział na głos - O rany...

- Połóżcie się na plecach na podłodze - powiedział Firenzo spokojnym głosem - i obserwujcie niebiosa. Dla tych, którzy potrafią patrzeć, tam jest zapisany los naszych gatunków.

Harry wyciągnął się na plecach i wbił wzrok w sufit. Migocząca czerwona gwiazda mrugała do niego z góry.

- Wiem, że uczyliście się nazw planet i ich księżyców na Astronomii - oznajmił spokojny głos Firenzo - i że rysowaliście mapy ruchu gwiazd na nieboskłonie. Centaury od wieków wyjaśniają tajemnice tych ruchów. Nasze odkrycia uczą nas, że przyszłość można dojrzeć na niebie ponad nami...

- Profesor Trelawney robiła z nami Astrologię! - odezwała się podekscytowana Parvati, wyciągając rękę przed siebie. Jako że wciąż leżała na plecach, jej ręka sterczała w górę.

- Mars powoduje wypadki i poparzenia i inne rzeczy w tym stylu, a kiedy jest pod kątem do

Saturna, o takim... - narysowała w powietrzu przed sobą kąt prosty - ... to oznacza, że ludzie muszą być szczególnie ostrożni, gdy chwytają gorące rzeczy...

- To - odparł spokojnie Firenzo - są ludzkie niedorzeczności.

Ręka Parvati opadła bezwładnie przy jej boku.

- Błahe zranienia, drobne ludzkie wypadki - powiedział Firenzo, a jego podkowy zadudniły głucho na pokrytej mchem podłodze. - Dla szerokiego wszechświata nie są bardziej znaczące niż bezładne ruchy mrówek i nie są powiązane z ruchami planet.

- Profesor Trelawney... - zaczęła Parvati urażonym i oburzonym tonem.

- ...jest człowiekiem - wyjaśnił prosto Firenzo - i dlatego też jest zaślepiona i skrępowana przez ograniczenia waszego gatunku.

Harry odwrócił nieznacznie głowę, by spojrzeć na Parvati. Wyglądała na bardzo obrażoną, podobnie jak kilka innych otaczających ją osób.

- Sybilla Trelawney jest może Widzącą, nie wiem - mówił dalej Firenzo, a Harry znów usłyszał szelest jego ogona, gdy tak przechadzał się przed nimi - ale marnuje ogólnie swój czas na pochlebiające jej nonsensy, zwane przez ludzi przepowiadaniem przyszłości. Ja, jednakże, jestem tu po to, by objaśnić wam mądrość centaurów, która jest bezosobowa i bezstronna. Obserwujemy niebo, wyglądając wielkich przyprawów zła lub zmian, które czasem są tam zaznaczone. Czasem upewnienie się tego, co widzimy, może zająć dziesięć lat.

Firenzo wskazał na czerwoną gwiazdę dokładnie nad Harrym.

- W minionej dekadzie znaki wskazywały, że społeczność czarodziejów żyje w czasie, który jest niczym innym jak krótkim okresem spokoju pomiędzy dwoma wojnami. Mars, zwiastun bitwy, świeci jasno ponad nami sugerując, że walka musi wkrótce wybuchnąć na nowo. Jak szybko, centaury mogą próbować przewidzieć z palenia pewnych ziół i liści, z obserwowania dymu i płomienia...

Była to najbardziej niezwykła lekcja, w jakiej Harry kiedykolwiek uczestniczył. Rzeczywiście spalili szalwę i malwę na podłodze sali, a Firenzo polecił im wypatrywać kształtów

i symboli w wijącym się dymie. I wydawało się, że wcale się nie przejął, że ani jedno z nich nie potrafiło dojrzeć żadnego ze znaków, które opisywał, mówiąc im, że ludziom prawie nigdy się to nie udaje, że centaurom długie lata zabrało dojście do wprawy i zakończył mówiąc im, że pokładanie zbyt wielkiej wiary w te sprawy, tak czy siak, jest głupotą, bo nawet centaury czasem odczytują je źle. Nie przypominał żadnego nauczyciela, jakiego kiedykolwiek miał Harry. Wydawało się, że najważniejsze dla niego nie jest nauczenie ich tego, co sam wie, ale raczej wywarcie na nich wrażenia, że nic, nawet wiedza centaurów, nie jest pozabawione błędów.

- Nie jest zbyt konkretny, nie? - zapytał Ron cichym głosem, kiedy ugasili ogień na liściach malwy. - To znaczy, nie pogniewałbym się, gdyby podał trochę więcej szczegółów co do tej wojny, która nas czeka, a ty?

Tuż za drzwiami klasy rozległ się dzwonek i wszyscy aż podskoczyli. Harry kompletnie zapomniał, że wciąż są wewnątrz zamku, całkiem przekonany, że naprawdę był w Lesie. Uczniowie wychodzili wyglądając na lekko zakłopotanych. Harry i Ron już mieli za nimi podążyć, kiedy Firenzo zawołał: - Harry Potterze, jedno słowo, proszę.

Harry odwrócił się. Firenzo posunął się trochę w jego kierunku. Ron się zawahał.

- Możesz zostać - powiedział mu Firenzo - Ale zamknij drzwi, proszę.

Ron pospiesznie wykonał polecenie.

- Harry Potterze, jesteś przyjacielem Hagrida, prawda? - spytał centaur.

- Tak - odparł Harry.

- W takim razie przekaż mu ostrzeżenie ode mnie. Jego próby nie przyniosą rezultatu. Lepiej zrobi, gdy da sobie spokój.

- Jego próby nie przyniosą rezultatu? - powtórzył bezmyślnie Harry.

- I lepiej zrobi, gdy da sobie spokój - powtórzył Firenzo, kiwając głową. - Sam ostrzegłbym Hagrida, ale jestem wygnańcem... nie byłoby mądrze z mojej strony podchodzić teraz pod Las... I bez walk centaurów Hagrid ma dość problemów.

- Ale... co Hagrid próbuje zrobić? - zapytał nerwowo Harry.

Centaur spokojnie zmierzył Harry'ego.

- Hagrid wyświadczył mi ostatnio wielką przysługę - wyjaśnił Firenzo - i już od dawna darzę go szacunkiem za troskę, którą okazuje wszystkim żyjącym istotom. Nie powinienem zdradzać jego sekretu. Ale ktoś musi mu przemówić do rozsądku. Jego próby nie przyniosą rezultatu. Powiedz mu to, Harry Potterze. Życzę wam miłego dnia.

* * *

Szczęście, które czuł Harry w wyniku wywiadu dla "Zwodnika", dawno wyparowało. Kiedy po pochmurnym marcu nadszedł pełen wichrów kwiecień, jego życie znów stało się jednym długim pasmem zmartwień i problemów.

Umbridge dalej uczestniczyła we wszystkich lekcjach Opieki Nad Magicznymi Stworzeniami, więc bardzo trudno było przekazać Hagridowi ostrzeżenie Firenzo. W końcu Harry'emu udało się tego dokonać. Udał, że zgubił swój egzemplarz książki *Fantastyczne Bestie i Gdzie Można Je Znaleźć* i wrócił po zajęciach pewnego dnia. Kiedy powtórzył słowa Firenzo, Hagrid wpatrywał się w niego przez chwilę swymi opuchniętymi, pociemniałymi od sińców oczami najwyraźniej zaskoczony. Po chwili zebrał się w sobie.

- Porządny gość, ten Firenzo - burknął - ale w tej sprawie nie wie co mówi. Wszystko jest w porządku z moimi próbami.

- Hagridzie, co ty kombinujesz? - zapytał poważnie Harry. - Bo musisz być ostrożny. Umbridge już zwolniła Trelawney i, jeśli chcesz znać moje zdanie, to jeszcze nie koniec. Jeśli zrobisz cokolwiek, czego nie powinienś zrobić, zostaniesz...

- Są ważniejsze sprawy niż utrzymanie roboty - powiedział Hagrid, chociaż, kiedy to mówił, ręce zadrżały mu lekko i miska pełna odchodów szpiczaków spadła na podłogę. - Nie martw się o mni Harry, po prostu idź już.

Harry nie miał innego wyjścia, jak opuścić Hagrida ścierającego łajno z podłogi, ale kiedy włókł się z powrotem do zamku, czuł się kompletnie przygnębiony.

W międzyczasie, jak nauczyciele i Hermiona bezustannie o tym przypominali, egzaminy zbliżały się coraz bardziej. Wszyscy piątoklasiści do pewnego stopnia doświadczali stresów, ale Hanna Abbott była pierwszą, która otrzymała Elik sir Uspokajający od pani Pomfrey po tym, jak wybuchnęła płaczem na Zielarstwie i zaczęła szlochać twierdząc, że jest za głupia by podchodzić do egzaminów, i że chce natychmiast opuścić szkołę.

Harry pomyślał, że gdyby nie spotkania AD, byłby kompletnie nieszczęśliwy. Czasem czuł, jakby żył tylko dla tych godzin, spędzanych w Sali Potrzeby. Pracował ciężko, ale i bawił się przy tym. Wypełniała go duma, gdy patrzył na swoich towarzyszy z AD i widział, jak wielkie uczynili postępy. Właściwie, Harry zastanawiał się czasem, jak zareaguje Umbridge, kiedy wszyscy członkowie AD otrzymają "Znakomicie" na swoich SUMach z Obrony Przed Czar-ną Magią.

W końcu zaczęli pracować nad Patronusami. Wszyscy bardzo chętni byli ćwiczyć je, chociaż Harry wciąż przypominał, że wyczarowanie Patronusa pośrodku jasno oświetlonej klasy, gdzie nic im nie grozi, różni się bardzo od wyczarowania go, gdy stają oko w oko z czymś takim, jak Dementor.

- Oj nie psuj nam zabawy - powiedziała pogodnie Cho obserwując swojego srebrzystego Patronusa w kształcie łabędzia, szybującego wokół Sali Potrzeby na ich ostatnim spotkaniu przed Wielkanocą. - One są takie śliczne!

- One nie mają być śliczne, mają cię chronić - wyjaśnił cierpliwie Harry. - To, czego naprawdę potrzebujemy, to jakiś bogin, albo coś w tym stylu. W taki sposób ja się uczyłem, musiałem przywołać Patronusa, kiedy bogin udawał, że jest Dementorem...

- Ale to by było naprawdę przerażające! - stwierdziła Lavender, która wystrzeliwała kłęby srebrnej pary z końca swej różdżki. - A ja wciąż... nie umiem... tego zrobić! - dodała ze złością.

Neville też miał kłopoty. Jego twarz wykrzywiona była w skupieniu, ale tylko słabe smugi srebrnego dymu unosiły się z końca jego różdżki.

- Musisz pomyśleć o czymś szczęśliwym - przypomniał mu Harry.

- Próbuję - odparł żałośnie Neville, starał się tak bardzo, że jego okrągła twarz błyszczała już od potu.

- Harry, chyba mi się udało! - wykrzyknął Seamus, którego Dean przyprowadził po raz pierwszy na spotkanie AD. Patrz... ach... już go nie ma... ale to zdecydowanie było coś włochatego, Harry!

Patronus Hermiony, błyszcząca srebrna wydra, hasała wokół niej.

- Są całkiem miłe, nie? - powiedziała patrząc na nią czule.

Drzwi do Sali Potrzeb otworzyły się i zamknęły. Harry spojrzał w tamtą stronę, by zobaczyć kto przyszedł, ale wydawało się, że nikogo tam nie ma. Minęło kilka chwil zanim zdał sobie sprawę, że ludzie stojący blisko drzwi ucichli. Następną rzeczą, która dotarła do niego, było to, że ktoś ciągnie go za szatę gdzieś przy kolanie. Spojrzał w dół i zobaczył, ku swemu wielkiemu zdumieniu, Zgredka zerkającego na niego spod swych ośmiu wełnianych czapek.

- Cześć, Zgredku! - powiedział - Co ty... coś nie tak?

Oczy skrzata były rozszerzone z przerażenia, a on sam cały się trząsł. Członkowie AD stojący najbliżej Harry'ego ucichli. Wszyscy w całej sali patrzyli na Zgredka. Kilka Patronusów, które udało się im przywołać, rozplynęło się w srebrną mgłę, pozostawiając salę o wiele ciemniejszą niż wcześniej.

- Harry Potter, sir... - pisał skrzat, dygocząc od stóp do głów - Harry Potter, sir... Zgredek przyszedł, aby cię ostrzec... ale skrzatom powiedziano, żeby nie mówić...

Ruszył pędem głową naprzód w kierunku ściany. Harry, który miał już trochę doświadczenia ze zwyczajem Zgredka wymierzania sobie samemu kary, próbował go chwycić, ale Zgredek tylko odbił się od kamienia, a osiem czapeczek wytłumiło uderzenie. Hermiona i kilka innych dziewcząt wydało z siebie piski strachu i współczucia.

- Co się stało, Zgredku? - zapytał Harry, łapiąc maleńkie ramię skrzata i trzymając go z dala od czegokolwiek, czym mógłby sobie zrobić krzywdę.

- Harry Potter... ona... ona...

Zgreddek uderzył się mocno w nos swoją wolną pięścią. Harry chwycił i nią.

- Co za "ona", Zgredku?

Ale pomyślał, że już wie. Z pewnością tylko jedna "ona" była w stanie wywołać w Zgredku taki strach. Skrzat patrzył zezując lekko oczy i bezgłośnie poruszał wargami.

- Umbridge? - spytał przerażony Harry.

Zgreddek przytaknął, po czym spróbował walnąć się głową o kolana Harry'ego. Harry odsunął go na wyciągnięcie ramion.

- Co z nią? Zgredku... nie dowiedziała się chyba o tym... o nas... o AD?

Wyczytał odpowiedź w twarzy skrzata. Jako że Harry nadal mocno trzymał jego rękę, skrzat spróbował kopnąć się i upadł na podłogę.

- Nadchodzi? - zapytał cicho Harry.

Zgreddek wydał z siebie przeciągły skowyt i zaczął z całej siły walić swoją gołą stopą o podłogę.

- Tak, Harry Potter, tak!

Harry wyprostował się i rozejrzał się po zastygłych w bezruchu, przerażonych ludziach, gapiących się bijącego się skrzata.

- NA CO CZEKACIE? - ryknął Harry - UCIEKAJCIE!

Wszyscy wystartowali natychmiast do drzwi, gromadząc się przy nich, a następnie wypadli na zewnątrz. Harry słyszał, jak pędzą po korytarzach i miał nadzieję, że mieli na tyle rozsądku, by nie wracać prosto do swoich dormitoriów. Była dopiero za dziesięć dziewiąta. Jeśli uciekną do biblioteki albo do sowiarni, które były bliżej...

- Harry, dalej! - wrzasnęła Hermiona ze środka grupy ludzi przepychających się do wyjścia.

Uniósł w górę Zgredka, który nadal próbował uczynić sobie poważną krzywdę i pobiegł ze skrzatem w ramionach przyłączyć się na koniec kolejki.

- Zgredku... to rozkaz... wracaj na dół do kuchni, do innych skrzatów, i jeśli cię zapyta, czy mnie ostrzegłeś, masz skłamać i powiedzieć nie! - powiedział Harry. - I zabraniam ci się krzywdzić! - dodał puszczając skrzata kiedy w końcu udało mu się przejść przez próg i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Dziękuję, Harry Potter! - pisnął Zgredek i zniknął. Harry zerknął w lewo i w prawo. Inni poruszali się tak szybko, że nim zniknęli dostrzegł jedynie skrawki ich szat na obu końcach korytarza. Sam zaczął biec w prawo. Niedaleko stąd była łazienka dla chłopców, gdyby tylko udało mu się tam dotrzeć, udawałby, że był tam przez cały czas...

- AAAAA!

Coś chwyciło go za kostki i upadł widowiskowo sunąc na swoim brzuchu jeszcze przez sześć stóp zanim się zatrzymał. Za jego plecami ktoś się śmiał. Przetoczył się na plecy i ujrzał Malfoya ukrywającego się we wnęce za pod paskudną wazą w kształcie smoka.

- Zakłęcie Potknięcia, Potter! - powiedział. - Hej, pani profesor... PANI PROFESOR! Dorwałem jednego!

Umbridge wybiegła zza dalszego zakrętu korytarza. Miała zadyszkę, ale na jej twarzy malował się pełen zadowolenia uśmiech.

- To on! - oznajmiła triumfalnie widząc Harry'ego na podłodze. - Wspaniale, Draco, wspaniale, och, bardzo dobrze... pięćdziesiąt punktów dla Slytherinu! Teraz ja się nim zajmę... wstawaj, Potter!

Harry wstał wpatrując się w swoje stopy. Nigdy nie widział Umbridge tak szczęśliwej. Chwyciła jego ramię jak w imadło i uśmiechając się szeroko odwróciła się do Malfoya.

- Porozglądaj się dokoła i zobacz, czy kręci ich się tam więcej, Draco - powiedziała. - Powiedz pozostałym, żeby poszukali w bibliotece - wszystkich, którzy są zdyszani - sprawdzić łazienki, panna Parkinson może zajrzeć do dziewczęcych... odmaszerować. A ty - dodała,

kiedy odszedł Malfoy, swoim najbardziej łagodnym, najbardziej przerażającym głosem - ty możesz pójść ze mną do gabinetu dyrektora, Potter.

W kilka chwil dotarli do kamiennego gargulca. Harry zastanawiał się, jak wielu innych zostało złapanych. Pomyślał o Ronie... pani Weasley go zabije... i o tym, jak będzie się czuć Hermiona, jeśli zostanie wyrzucona ze szkoły zanim przystąpi do SUMów. I to było pierwsze spotkanie, w którym brał udział Seamus... i Neville stawał się już taki dobry...

- Musy-świsusy - zaintonowała Umbridge. Kamienny gargulec odskoczył na bok, ściana za nim rozdzieliła się i wspięli się po ruchomych kamiennych schodach. Dotarli do wypolerowanych drzwi z kołatką w kształcie gryfa, ale Umbridge nie przejmowała się pukaniem, wmaszerowała prosto do środka, nadal trzymając mocno Harry'ego.

Gabinet był pełen ludzi. Dumbledore siedział za biurkiem z pogodnym wyrazem twarzy, z czubkami palców złączonymi razem. Obok niego stała sztywno profesor McGonagall, a na jej twarzy widać było niezwykle napięcie. Korneliusz Knot, Minister Magii, kołysał się to w przód to w tył na czubkach swoich palców obok kominka, najwyraźniej nadzwyczajnie zadowolony z sytuacji. Po obu stronach drzwi, niczym jakieś strażę, stali Kingsley Shacklebolt i wyglądający na twardziela czarodziej o bardzo krótkich, kędzierzawych włosach, którego Harry nie rozpoznał. Pod ścianą przycupnęła piegowata postać Percy'ego Weasley w okularach na nosie, z piórem i ciężkim zwojem pergaminu w rękach, najwyraźniej przygotowanymi do notowania.

Postacie na portretach starych dyrektorów i dyrektorek nie udawały dzisiaj, że śpią. Wszystkie czujnie i poważnie obserwowały co dzieje się poniżej. Kiedy wszedł Harry, kilka z nich śmignęło do sąsiednich ram i zaczęło natarczywie szeptać coś na ucho swoim sąsiadom.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Harry uwolnił się z uścisku Umbridge. Korneliusz Knot gapił się na niego z pewnego rodzaju złośliwą satysfakcją na twarzy.

- No cóż - odezwał się. - No, no, no...

Harry odpowiedział najpaskudniejszym spojrzeniem, jakie był w stanie z siebie wykrzesać. Jego serce waliło w piersi jak szalone, ale jego umysł był dziwnie chłodny i jasny.

- Zmierzał z powrotem do Wieży Gryffindoru - oznajmiła Umbridge. W jej głosie rozbrzmiewało nieprzyzwoite podekscytowanie, ta sama bezduszna przyjemność, którą Harry słyszał, gdy obserwowała profesor Trelawney rozplwającą się we łzach w nieszczęściu w Sali Wejściowej. - Chłopak Malfoya przyparł go do muru.

- Ach tak? - powiedział Knot z podziwem. - Muszę pamiętać, by powiedzieć o tym Lucjuszowi. No cóż, Potter... spodziewam się, że wiesz, dlaczego tu jesteś?

Harry całym sobą miał zamiar odpowiedzieć wyzywającym "tak". Jego usta otwarły się i był w pół słowa, gdy dojrzał wyraz twarzy Dumbledore'a. Dumbledore nie patrzył wprost na Harry'ego, jego oczy utkwione były w jakimś punkcie tuż ponad jego ramieniem, ale kiedy Harry tak wpatrywał się w niego, na ułamki cala potrząsnął głową na boki.

Harry zmienił zdanie w pół słowa.

- Taa... nie.

- Co proszę? - spytał Knot.

- Nie - powtórzył stanowczo Harry.

- Nie wiesz, dlaczego tu jesteś?

- Nie, nie wiem - odpowiedział Harry.

Knot patrzył z niedowierzaniem to na Harry'ego, to na profesor Umbridge. Harry wykorzystał jego chwilową nieuwagę, by rzucić kolejne szybkie spojrzenie na Dumbledore'a, który minimalnie skinął głową i ledwie zauważalnie mrugnął w kierunku dywanu.

- Więc nie masz pojęcia - spytał Knot głosem zdecydowanie pełnym sarkazmu - dlaczego profesor Umbridge przyprowadziła cię do tego gabinetu? Nie jesteś świadom tego, że naruszyłeś jakieś szkolne reguły?

- Szkolne reguły? - odparł Harry - Nie.

- A może jakieś ministerialne Dekrety? - poprawił z wściekłością Knot.

- Nic, czego byłbym świadom - odpowiedział uprzejmie Harry.

Jego serce nadal waliło w zawrotnym tempie. Niemalże warto było opowiadać te kłamstwa, by patrzeć, jak Knotowi podnosi się ciśnienie, ale nie był w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób mógłby się z tego wywinąć. Jeśli ktoś doniósł Umbridge o AD, to on, przywódca, mógł równie dobrze już teraz pakować swój kufer.

- Więc to jest dla ciebie nowość, tak? - spytał Knot stłumionym aż z wściekłości głosem - że w tej szkole odkryta została nielegalna organizacja uczniowska?

- Tak, zgadza się - odparł Harry przybierając niezbyt przekonujący wyraz niewinnego zaskoczenia na twarzy.

- Myślę, Ministrze - odezwała się miękkim głosem Umbridge za jego plecami - że może osiągniemy jakiś postęp, gdy przyprowadzę naszego informatora.

- Tak, tak, właśnie - powiedział Knot kiwając głową i kiedy Umbridge wyszła z pokoju popatrzył złośliwie na Dumbledore'a. - Nie ma to jak dobry świadek, prawda, Dumbledore?

- Dokładnie tak jak mówisz, Korneliuszu - odparł poważnie Dumbledore skłaniając głowę. Nastąpiło kilkuminutowe oczekiwanie, w czasie którego nikt nie patrzył siebie, po czym Harry usłyszał, jak drzwi za nim otwierają się. Umbridge przeszła obok niego targając za ramię kędzierzawą przyjaciółkę Cho. Marietta skrywała swoją twarz w dłoniach.

- Nie bój się, moja droga, nie bój - powiedziała łagodnie profesor Umbridge poklepując ją po ramieniu. - już jest całkiem dobrze. Postąpiłaś właściwie. Minister jest z ciebie bardzo zadowolony. Powie twojej mamie, jaka z ciebie dobra dziewczynka.

- Matka Marietty, panie Ministrze - dodała spoglądając na Knota - to pani Edgecombe z Departamentu Magicznych Środków Transportu, z biura Sieci Fiuuu... wie pan, pomagała nam kontrolować kominki w Hogwarcie.

- Bardzo dobrze, bardzo dobrze! - oznajmił szczerze Knot. - Jaka matka, taka córka, co? No dobrze, a teraz moja droga, popatrz tu, nie bądź taka nieśmiała, posłuchajmy co masz do po.... o galopujące gargulce!

Kiedy Marietta podniosła głowę, wstrząśnięty Knot odskoczył w tył, pakując się niemal do kominka. Przeklął i nastąpił na skraj swojej peleryny, która zaczęła się dymić. Marietta zaszczołała i naciągnęła kołnierz swojej szaty aż do oczu, ale zanim zdążyła to zrobić, wszyscy zobaczyli, że jej twarz jest przerażająco zniekształcona przez serie pogrupowanych czerwonych krost, które rozciągały się przez jej nos i policzki układając się w słowo "KAPUŚ".

- Nie przejmuj się teraz pryszczami, moja droga - powiedziała niecierpliwie Umbridge - po prostu weź te szaty z twarzy i powiedz Ministrowi...

Ale Marietta wydała z siebie kolejny stłumiony szloch i potrząsnęła szaleńczo głową.

- Och dobrze, głupia dziewczyno, ja mu powiem - warknęła Umbridge. Przywołała z powrotem na twarz swój chory uśmiech i oznajmiła - Cóż, Ministrze, panna Edgecombe przyszła do mojego gabinetu tuż po kolacji tego wieczoru i powiedziała mi, że jest coś, o czym chce mi powiedzieć. Powiedziała, że jeśli udam się do sekretnego pokoju na siódmym piętrze, znanego czasem jako Sala Potrzeby, dowiem się czegoś na swój użytek. Przepytałam ją jeszcze trochę i przyznała, że ma tam się odbyć pewien rodzaj spotkania. Niestety w tym momencie ten urok - machnęła niecierpliwie w kierunku zasłoniętej twarzy Marietty - zaczął działać i widząc odbicie swojej twarzy w moim lustrze dziewczyna tak się zmartwiła, że nie była już w stanie powiedzieć nic więcej.

- Cóż, no więc - powiedział Knot mierzając Mariettę spojrzeniem, które, jak najwidoczniej sobie wyobrażał, było uprzejme i ojcowskie - moja droga, to było bardzo odważne z twojej strony, że przyszedłaś i opowiedziałaś o wszystkim profesor Umbridge. Zrobiłaś dokładnie to, co należało. A teraz, powiesz mi, co się działo na tym spotkaniu? Jaki był jego cel? Kto tam był?

Ale Marietta nie odezwała się ani słowem. Potrząsnęła zaledwie ponownie głową, oczy miała rozszerzone i pełne strachu.

- Nie mamy na to jakiegoś przeciwzakłęcia? - spytał niecierpliwie Knot zwracając się do Umbridge i pokazując na twarz Marietty. - Tak aby mogła swobodnie mówić?

- Nie udało mi się jeszcze znaleźć żadnego - przyznała niechętnie Umbridge i Harry poczuł przypływ dumy na myśl o czarodziejskich umiejętnościach Hermiony. - Ale to nie ma znaczenia czy ona będzie mówić, czy nie, mogę przejąć sprawę od tego miejsca.
 - Niech pan sobie przypomni, Ministrze, że przysłałam panu doniesienie w październiku, na temat tego, że Potter spotkał się z wieloma uczniami w gospodzie Świński Łeb w Hogsmeade...
 - Jaki masz na to dowód? - wtrąciła się profesor McGonagall.
 - Mam zeznanie Willy'ego Widdershinsa, Minerwo, który, jak się zdarzyło, był w tej gospodzie w tym czasie. Był mocno obandażowany, to prawda, ale słuch miał całkiem nienaruszony - oznajmiła miło Umbridge - Słyszał każde słowo, które wypowiedział Potter i pośpieszył prosto do szkoły, by mi o tym donieść...
 - A, to dlatego nie został skazany za ustawianie tych wszystkich zwracających toalet! - spytała profesor McGonagall unosząc brwi. - Cóż za interesujący wgląd w nasz system prawny!
 - Rażąca korupcja! - ryknął portret korpulentnego, czerwono-nosego czarodzieja na ścianie za biurkiem Dumbledore'a. - Za moich czasów Ministerstwo nie wchodziło w układy z mało znaczącymi kryminalistami, o nie, sir, nie wchodziło!
 - Dziękuję, Fortescue, wystarczy - odezwał się łagodnie Dumbledore.
 - Zamiarem spotkania Pottera z tymi uczniami - kontynuowała profesor Umbridge - było namówienie ich do przyłączenia się do nielegalnego stowarzyszenia, którego celem była nauka zaklęć i klątw, które Ministerstwo uznało za nieodpowiednie dla wieku szkolnego...
 - Myślę, że przekonasz się, iż w tym miejscu się mylisz, Dolores - powiedział spokojnie Dumbledore zerkając na nią znad swoich półksiężycowych okularów osadzonych w połowie jego haczykowatego nosa.
- Harry wlepił w niego wzrok. Nie miał pojęcia, jak Dumbledore miał zamiar go z tego wytłumaczyć. Jeśli Willy Widdershins faktycznie słyszał każde słowo wypowiedziane przez niego w Świńskim Łbie, to zwyczajnie nie było żadnych szans.

- Aha! - stwierdził Knot ponownie unosząc się w górę to na palcach, to na piętach. - Tak, posłuchajmy więc najnowszej bajeczki wymyślonej by wyciągnąć Pottera z kłopotów! No dalej, zatem, Dumbledore, dalej... Willy Widdershins kłamał, nieprawdaż? A może to identyczny bliźniak Pottera był w Świńskim Łbie tamtego dnia? Czy istnieje raczej jakieś zwykłe, proste wytłumaczenie, pociągające za sobą odwrócenie czasu, martwego człowieka powracającego do życia i pary niewidzialnych Dementorów?

Percy Weasley wybuchnął gromkim śmiechem.

- Och, bardzo dobre, panie Ministrze, bardzo dobre!

Harry chciał go kopnąć. A potem zobaczył, ku swemu zdumieniu, że Dumbledore również delikatnie się uśmiecha.

- Korneliuszu, ja nie zaprzeczam, ani, czego jestem pewien, nie zaprzeczy Harry, że był tego dnia w Świńskim Łbie, ani że próbował zrekrutować uczniów do grupy Obrony Przed Czarną Magią. Ja wskazuję zaledwie, że Dolores myli się zupełnie sugerując, że ta grupa, w tym czasie, była nielegalna. O ile sobie przypominasz, ministerialny dekret zabraniający organizowania wszystkich uczniowskich stowarzyszeń wszedł w życie dopiero dwa dni po spotkaniu Harry'ego w Hogsmeade, więc w Świńskim Łbie nie łamał on wcale żadnych zasad.

Percy wyglądał, jakby coś bardzo ciężkiego uderzyło go w twarz. Knot pozostał w bezruchu w pół wychylenia z otwartymi ustami.

Umbridge pozbierała się pierwsza.

- To wszystko bardzo fajnie, dyrektorze - powiedziała uśmiechając się słodko - ale jesteśmy teraz niemal sześć miesięcy od wprowadzenia Dekretu Edukacyjnego Numer Dwadzieścia Cztery. Jeśli pierwsze spotkanie nie było nielegalne, wszystkie te, które miały miejsce od tego czasu już z pewnością były.

- No cóż - odparł Dumbledore mierzając ją z uprzejmym zainteresowaniem znad czubków swych splecionych palców - z pewnością by były, gdyby w dalszym ciągu miały miejsce po

tym jak Dekret wszedł w życie. Czy macie jakieś dowody na to, że jakiegokolwiek takie spotkania dalej się odbywały?

Kiedy Dumbledore przemówił, Harry usłyszał szmer za swoimi plecami i pomyślał, że Kingsley coś szepnął. Mógł też przysiąc, że poczuł jak coś otarło się o jego bok, coś delikatnego, jak podmuch ptasich skrzydeł, ale spoglądając w dół nie zobaczył niczego.

- Dowód? - powtórzyła Umbridge z tym przerażającym szerokim, ropuszym uśmiechem.

- Czy pan nie słuchał, Dumbledore? Jak pan myśli, po co panna Edgecombe jest tutaj?

- Och, czy panna Edgecombe może nam opowiedzieć o sześciu miesiącach spotkań? - spytał Dumbledore unosząc brwi. - Miałem wrażenie, że doniosła zaledwie o dzisiejszym spotkaniu.

- Panno Edgecombe - powiedziała natychmiast Umbridge - powiedz nam, moja droga, od jak dawna ciągną się te spotkania. Możesz po prostu skinąć lub potrząsnąć głową, jestem pewna, że to nie pogorszy tych pryszczy. Czy spotykali się regularnie przez ostatnie sześć miesięcy?

Harry czuł okropne ściskanie w żołądku. To by było na tyle, zapędzili ich w kozi róg mając konkretny dowód, którego nawet Dumbledore nie będzie w stanie odsunąć na bok.

- Po prostu przytaknij lub potrząśnij głową, moja droga - nakłaniała Mariettę Umbridge - no dalej, już, to nie uaktywni znów zaklęcia.

Wszyscy w pokoju gapili się na czubek głowy Marietty. Między naciągniętą w górę szatą i kędzierzawą grzywką dziewczyny widać było tylko jej oczy. Być może był to efekt odbitego światła płomieni, ale jej oczy wyglądały dziwnie pusto. I wtedy, ku kompletnemu zdumieniu Harry'ego, Marietta potrząsnęła głową.

Umbridge spojrzała szybko na Knota, potem z powrotem na Mariettę.

- Myślę, że nie zrozumiałeś pytania, moja droga, prawda? Pytam, czy chodziłaś na te spotkania przez ostatnie sześć miesięcy? Chodziłaś, prawda?

I znów, Marietta potrząsnęła głową.

- Co masz na myśli potrząsając głową, moja droga? - spytała Umbridge rozdrażnionym głosem.

- Pomyślałabym, że to całkiem jasne, co chciała powiedzieć - stwierdziła szorstko profesor McGonagall - nie było żadnych tajnych spotkań przez ostatnie sześć miesięcy. Zgadza się, panno Edgecombe?

Marietta potaknęła.

- Ale było spotkanie dziś wieczorem! - w głosie Umbridge pobrzmiwała furia - było spotkanie, panno Edgecombe, powiedziałas mi o nim, w Sali Potrzeby! I Potter był przywódcą, czyż nie, Potter to zorganizował, Potter... czego trzepiesz tym łbem, dziewczyno?

- No cóż, zwykle kiedy człowiek potrząsa głową - powiedziała zimno profesor McGonagall - ma na myśli "nie". O ile więc panna Edgecombe nie używa jakiejś nieznanej dotąd ludziom formy języka migowego...

Profesor Umbridge chwyciła Mariettę, przyciągnęła ją do siebie i zaczęła nią bardzo mocno potrząsać. Ułamek sekundy później Dumbledore stał z uniesioną w górę różdżką. Kingsley ruszył naprzód, a Umbridge odskoczyła w tył od Marietty, wymachując rękami w powietrzu, jakby się poparzyła.

- Nie mogę ci pozwolić na poniewieranie moich uczniów, Dolores - powiedział Dumbledore i po raz pierwszy wyglądał na wściekłego.

- Niech się pani uspokoi, pani Umbridge - powiedział Kingsley swoim głębokim, wolnym głosem. - Nie chce się pani wpakować w kłopoty, co?

- Nie - odparła bez tchu Umbridge wpatrując się w potężną postać Kingsleya - to znaczy... tak, masz rację, Shackbolt... ja... zapomniałam się.

Marietta stała dokładnie tam, gdzie puściła ją Umbridge. Wydawało się, że ani nie przestraszył jej nagły atak Umbridge, ani nie uczyniło wrażenia uwolnienie jej. Wciąż ścisnęła swą szatę na wysokości dziwnie pustych oczu i wpatrywała się w pustkę przed sobą.

W umyśle Harry'ego zrodziło się nagłe podejrzenie, powiązane z szeptem Kingsleya i tą rzeczą, którą poczuł, gdy przelatywała obok niego.

- Dolores - odezwał się Knot tonem człowieka próbującego w końcu ustalić coś raz a dobrze - to spotkanie dziś wieczorem... to, które jak wiemy, z pewnością się odbyło...

- Tak - powiedziała Umbridge zbierając się do kupy - tak... no cóż, panna Edgecombe poinformowała mnie o nim i udałam się natychmiast na siódme piętro, w towarzystwie pewnych godnych zaufania uczniów, aby przyłapać uczestników spotkania na gorącym uczynku. Wygląda jednak na to, że zostali uprzedzeni o moim przybyciu, ponieważ kiedy dotarliśmy na siódme piętro, uciekali we wszystkich kierunkach. Nie ma to jednak znaczenia. Mam tu wszystkie ich nazwiska, panna Parkinson wbiegła dla mnie do Sali Potrzeb, aby zobaczyć, czy czegoś tam nie zostawili. Potrzebowaliśmy dowodu i Sala nam go dostarczyła. I ku przerażeniu Harry'ego wyciągnęła z kieszeni listę nazwisk, która była przypięta do ściany Sali Potrzeby i wręczyła ją Knotowi.

- W chwili, gdy zobaczyłam nazwisko Pottera na tej liście, wiedziałam z czym mamy do czynienia - oznajmiła łagodnie.

- Doskonale - powiedział Knot. Na jego twarzy rozciągnął się uśmiech - Doskonale, Dolores. I... do pioruna...

Spojrzał na Dumbledore'a, który wciąż stał obok Marietty i trzymał różdżkę luźno w dłoni.

- Widzisz jak się nazwali? - spytał cicho Knot - Armia Dumbledore'a.

Dumbledore wyciągnął rękę i wziął kawałek pergaminu od Knota. Zerknął na nagłówek spisany odręcznie przez Hermionę całe miesiące wcześniej i przez chwilę wydawało się, że nie jest w stanie się odezwać. Następnie podniósł wzrok uśmiechając się.

- Cóż, gra się zaczęła - powiedział prosto - Chcesz moje pisemne zeznanie, Korneliuszu... czy wystarczy oświadczenie w obecności tych świadków?

Harry dostrzegł jak McGonagall i Kingsley spojrzeli na siebie. Na obu ich twarzach malował się strach. Nie rozumiał tego, co się dzieje, Knot najwyraźniej też nie bardzo.

- Oświadczenie? - spytał powoli Knot - Co...? Ja nie...
- Armia Dumbledore'a, Korneliuszu - wyjaśnił Dumbledore. I nadal uśmiechając się poma-
chał listą nazwisk przed nosem Knota. - Nie Armia Pottera. Armia Dumbledore'a.

- Ale... ale...

Nagle zrozumienie rozbłysło na jego twarzy. W przerażeniu cofnął się o krok, wrzasnął
i wyskoczył znów z kominka.

- Ty? - wyszeptał przydeptyując znów swój tłący się płaszcz.

- Zgadza się - odparł uprzejmie Dumbledore.

- Ty to zorganizowałeś?

- Tak, ja - odpowiedział Dumbledore.

- Ty zwerbowałeś tych uczniów do... do swojej armii?

- Dziś wieczorem miało się odbyć pierwsze spotkanie - powiedział Dumbledore kiwając gło-
wą. - Zaledwie po to, by zobaczyć, czy byliby zainteresowani przyłączeniem się do mnie.
Teraz oczywiście widzę, zaproszenie panny Edgecombe to był błąd.

Marietta przytaknęła. Knot spoglądał to na nią, to na Dumbledore'a nadymając się.

- Więc spiskujesz przeciwko mnie! - wykrzyknął.

- Zgadza się - powiedział radośnie Dumbledore.

- NIE! - wrzasnął Harry.

Kingsley rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, McGonagall groźnie rozszerzyła oczy, ale Har-
ry'emu właśnie zaświtało w głowie, co miał zamiar zrobić Dumbledore i nie mógł na to po-
zwolić.

- Nie... profesorze Dumbledore...!

- Bądź cicho, Harry, albo obawiam się, że będziesz musiał opuścić mój gabinet - oznajmił
spokojnie Dumbledore.

- Tak, zamknij się, Potter! - warknął Knot, który wciąż mierzył Dumbledore'a z pełnym
przerażenia zachwytem.

- No, no, no... przyjechałem tu dzisiaj spodziewając się wyrzucić ze szkoły Pottera, a w zamian za to...
- W zamian za to spróbujesz aresztować mnie - dokończył Dumbledore uśmiechając się.
- To jest tak jakby zgubić knuta i znaleźć galeona, prawda?
- Weasley - zawołał Knot teraz już wyraźnie dygocząc z zachwytu - Weasley, zapisałeś to wszystko, wszystko co powiedział, jego wyznanie, masz to?
- Tak, sir, tak myślę, sir! - powiedział gorliwie Percy, którego nos spryskany był atramentem - tak szybko notował.
- Ten fragment o tym, jak próbował stworzyć armię przeciwko Ministerstwu, jak działał, by mnie zdestabilizować?
- Tak, sir, mam to, tak! - odpowiedział Percy, radośnie przeglądając notatki.
- Bardzo dobrze, zatem - oznajmił Knot promieniejąc już z radości - skopiuj swoje notatki, Weasley, i natychmiast prześlij jeden egzemplarz do Proroka Codziennego. Jeśli wyślemy szybką sowę, powinniśmy zdążyć przed porannym wydaniem.
- Percy wypadł z gabinetu zatrzaskując za sobą drzwi, a Knot odwrócił się do Dumbledore'a.
- Zostaniesz teraz odeskortowany do Ministerstwa, gdzie zostaniesz formalnie oskarżony, a następnie odesłany do Azkabanu w oczekiwaniu na proces.
- Ach tak - odezwał się łagodnie Dumbledore - Tak. Pomyślałem, że możemy natrafić na małą przeszkodę...
- Przeszkodę? - spytał Knota. Jego głos wciąż drżał z radości - Ja nie widzę żadnych przeszkód, Dumbledore.
- No cóż - odparł przepraszając Dumbledore - obawiam się, że ja widzę.
- Och, naprawdę?
- No... po prostu wydaje się, że operujesz ludząc się, że ja ... jak to się mówi... nie będę stawiał oporu. Obawiam się jednak, że wcale nie mam zamiaru go nie stawiać, Korneliuszu. Absolutnie nie mam zamiaru pozwolić na zesłanie mnie do Azkabanu. Oczywiście mógłbym

stamtąd uciec... ale cóż to by była za strata czasu i mówiąc szczerze, jest cała masa rzeczy, którą bardziej wolałbym robić.

Twarz Umbridge stawiała się coraz czerwiejsza. Wyglądała tak, jakby wypełniała ją wrząca woda. Knot wlepił wzrok w Dumbledore'a z bardzo głupim wyrazem twarzy, jakby właśnie został ogłuszony nagłym wybuchem i nie całkiem wierzył, że miało to miejsce. Wydał z siebie krótkie chrząknięcie, po czym spojrzał na Kingsleya i mężczyznę z krótkimi siwymi włosami, który jako jedyny z obecnych w gabinecie nie odezwał się dotąd ani słowem. Ten drugi odpowiedział Knotowi potwierdzającym skinieniem i posunął się nieco do przodu, z dala od ściany. Harry zobaczył jak jego ręka, niemal przypadkowo, powędrowała do kieszeni jego szaty.

- Nie bądź głupi, Dawlish - powiedział uprzejmie Dumbledore - Jestem pewien, że jesteś doskonałym Aurorem... zdaje się, że dostałeś same "Znakomicie" ze wszystkich swoich NUTeK... ale jeśli spróbujesz... eee... wziąć mnie siłą, będę musiał cię skrzywdzić.

Mężczyzna nazwany Dawlishem mrugnął trochę głupio. Popatrzył znów na Knota, ale tym razem wyglądało, że czeka na jakąś odpowiedź w związku z tym, co ma dalej robić.

- A więc - Knot uśmiechnął się szyderczo zbierając się w sobie - masz zamiar sam powalić Dawlisha, Shacklebolta, Dolores i mnie, tak Dumbledore?

- Na brodę Merlina, nie - odparł Dumbledore z uśmiechem - chyba że jesteście na tyle głupi, że mnie do tego zmusicie.

- Nie będzie sam! - oznajmiła głośno profesor McGonagall wtykając rękę w swoje szaty.

- Och tak, będzie, Minerwo! - powiedział ostro Dumbledore. - Hogwart cię potrzebuje!

- Dość tych bzdur! - odezwał się Knot wyciągając własną różdżkę. - Dawlish! Shacklebolt! Bierzcie go!

Smuga srebrnego światła rozbłysła w całym gabinecie. Rozległ się huk, jak wystrzał z pistoletu i podłoga się zatrzęsła. Czyjaś ręka chwyciła Harry'ego za kark i ściągnęła go na podłogę w chwili, gdy zgasł drugi srebrny błysk. Kilka portretów wrzeszczało, Fawkes zaskrze-

czał i chmura pyłu wypełniła powietrze. Krztusząc się kurzem, Harry ujrzał jak tuż przed nim pada na ziemię ciemna postać. Rozległ się krzyk i łomot i ktoś zawołał "Nie!". Potem rozległ się odgłos tłuczonego szkła, szurania nogami, jęk i... cisza.

Harry obrócił się, by zobaczyć, kto go niemal udusił i zobaczył profesor McGonagall kucając przy nim. Siłą zabrała i jego i Mariettę, tak, by nic im się nie stało. Kurz nadal unosił się delikatnie w powietrzu opadając na nich. Z trudem chwytając powietrze Harry zobaczył bardzo wysoką postać zmierzającą w ich kierunku.

- Wszystko w porządku? - spytał Dumbledore.

- Tak! - oparła profesor McGonagall wstając i pociągając za sobą Harry'ego i Mariettę.

Kurz opadał. Ich oczom ukazało się pobojuwisko po gabinecie. Biurko Dumbledore'a zostało przewrócone, wszystkie wrzecionowate stoliki zmiecione na podłogę, a stojące na nich srebrne przyrządy porozbijane na kawałki. Knot, Umbridge, Kingsley i Dawlish leżeli bez ruchu na podłodze. Feniks Fawkes zataczał nad nimi szerokie koła śpiewając cicho.

- Niestety musiałem też trafić czarem Kingsleya, albo wyglądałoby to bardzo podejrzanie - powiedział Dumbledore cichym głosem. - Zdziwiasz się szybko się połapał i zmodyfikował pamięć panny Edgecombe, kiedy wszyscy patrzyli w inną stronę... podziękuj mu ode mnie, Minerwo, dobrze?

- Teraz, obudzą się już bardzo niedługo i najlepiej będzie, jeśli nie dowiedzą się, że mieliśmy czas, by się porozumieć... musicie się zachowywać tak, jakby nie minęła ani chwila, jakby zostali zaledwie powaleni na ziemię, nie będą pamiętać...

- Dokąd pójdziesz, Dumbledore? - spytała szeptem profesor McGonagall. - Na Grimmauld Place?

- Och nie - odparł Dumbledore z ponurym uśmiechem - nie odchodzę po to, by się ukrywać. Knot wkrótce pożałuje, że usunął mnie z Hogwartu, daję ci na to moje słowo.

- Profesorze Dumbledore... - zaczął Harry.

Nie wiedział, co powiedzieć najpierw: czy to, jak mu przykro, że w ogóle założył AD i stał się przyczyną wszystkich tych kłopotów, czy to jak strasznie się czuł z tego powodu, że Dumbledore odchodzi, aby uratować go przed wyrzuceniem ze szkoły. Ale Dumbledore przerwał mu, zanim zdołał powiedzieć następne słowo.

- Posłuchaj mnie, Harry - powiedział natarczywie - musisz ćwiczyć Oklumencję tak mocno, jak tylko potrafisz, rozumiesz mnie? Rób wszystko, co każe ci profesor Snape i ćwicz to szczególnie przed zaśnięciem, tak, byś potrafił zamykać umysł na złe sny... już wkrótce zrozumiesz po co, ale musisz mi obiecać...

Mężczyzna zwany Dawlishem poruszał się. Dumbledore chwycił Harry'ego za nadgarstek.

- Pamiętaj... Zamknij swój umysł...

Ale kiedy tylko palce Dumbledore'a zamknęły się na skórze Harry'ego, ból przeszył mu bliźnię na jego czole i znów niczym wąż poczuł to okropne pragnienie zaatakowania Dumbledore'a, ugryzienia go, zrobienia mu krzywdy...

- ...zrozumiesz - wyszeptał Dumbledore.

Fawkes okrążył gabinet i obniżył swój lot nad Dumbledorem. Dumbledore puścił Harry'ego, podniósł w górę rękę i chwycił długi złoty ogon feniksa. Pojawił się błysk ognia i obaj zniknęli.

- Gdzie on jest? - wrzasnął Knot podnosząc się z podłogi - Gdzie on jest?!

- Nie wiem! - krzyknął Kingsley zrywając się na równe nogi.

- Przecież nie mógł się deportować! - zawyla Umbridge - Nie można się deportować z wnętrza tego zamku...

- Schody! - wrzasnął Dawlish i rzucił się do drzwi, otworzył je szarpnięciem i zniknął. Za nim podążyli Kingsley i Umbridge. Knot zawahał się, po czym wstał powoli otrzepując kurz z przodu swojej szaty. Zapadła długa i bolesna cisza.

- No cóż, Minerwo - oznajmił paskudnie Knot prostując podarty rękaw swojej koszuli

- Obawiam się, że to już koniec twojego przyjaciela Dumbledore'a.

- Tak uważasz, tak? - odparła lekceważąco profesor McGonagall.

Knot zdawał się jej nie słyszeć. Rozglądał się po zrujnowanym gabinecie. Kilka portretów syknęło na niego. Jeden czy dwa wykonały nawet prostackie gesty rękoma.

- Lepiej zabierz tych dwoje do łóżek - Knot popatrzył z powrotem na profesor McGonagall i skinął odprawiająco głową w kierunku Harry'ego i Marietty.

Profesor McGonagall nie powiedziała ani słowa, tylko odprowadziła Harry'ego i Mariettę do drzwi. Kiedy zamknęły się za nimi, Harry usłyszał głos Phineasa Nigellusa.

- Wie pan, Ministrze, nie zgadzam się z Dumbledorem w wielu kwestiach... ale nie może pan zaprzeczyć, że ma styl...

Rozdział 28

Najgorsze wspomnienie Snape'a



*Z POLECENIA MINISTERSTWA MAGII
Dolores Jane Umbridge (Wielki Inkwizytor)
zastąpiła Albusa Dumbledore na stanowisku Dyrektora
Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie.*

Powyższe rozporządzenie pozostaje w zgodzie z Dekretem Edukacyjnym Numer Dwadzieścia Osiem.

Podpisano: Korneliusz Oswald Knot, Minister Magii

Takie ogłoszenia zostały rozwieszone po całej szkole w przeciągu nocy, jednak nie wyjaśniały w jaki sposób wszyscy, co do jednego w całej szkole, zdawali się wiedzieć, że Dumbledore aby uciec pokonał dwóch Aurorów, Wielkiego Inkwizytora, Ministra Magii i jego młodszego asystenta. Bez względu na to gdziekolwiek Harry poszedł, wszędzie w obrębie zamku jedynym tematem rozmów była ucieczka Dumbledore'a i chociaż niektóre szczegóły mogły być przeinaczone podczas przekazywania historii (Harry podsłuchał jak jedna drugoklasistka zapewniała drugą, że Knot leży teraz w szpitalu Św. Munga z dynią zamiast głowy), zadziwiające było, jak dokładna była cała reszta informacji. Wszyscy na przykład wiedzieli, że Harry i Marietta byli jedynymi uczniami, którzy widzieli całe zajście w gabinecie Dumbledore'a i, jako że Marietta przebywała teraz w skrzydle szpitalnym, Harry był zasypany żądaniami o zdanie relacji z pierwszej ręki.

- Dumbledore niedługo wróci - oznajmił pewnie Ernie Macmillan po drodze z lekcji Zielarstwa, po wysłuchaniu w skupieniu opowieści Harry'ego. - Nie byli w stanie trzymać go z dala, kiedy byliśmy w drugiej klasie i nie będą w stanie tym razem. Gruby Mnich powiedział mi... - konspiracyjnie ściszył głos, tak, że Harry, Ron i Hermiona musieli nachylić się, by go dosłyszeć - ...że Umbridge w nocy próbowała dostać się z powrotem do jego gabinetu, po tym jak przetrząsnęli cały zamek i tereny wokół, w poszukiwaniu Dumbledore'a. Nie była w stanie minąć gargulca. Gabinet dyrektora sam zamknął się przed nią. - Ernie zachichotał. - I oczywiście, dostała porządnego ataku furii.

- Och, domyślam się, że naprawdę wyobrażała sobie siebie, siedzącą tam, w gabinecie Dyrektora - powiedziała złośliwie Hermiona, kiedy weszli po kamiennych stopniach to Sali Wejściowej. - Panować nad wszystkimi innymi nauczycielami, głupia, nadęta, żadna władzy, stara...

- No dalej, naprawdę chcesz dokończyć to zdanie, Granger?

Drako Malfoy wysunął się zza drzwi, a tuż za nim pojawili się Crabble i Goyle. Jego blada, ostro zakończona twarz aż płonęła od złośliwości.

- Obawiam się, że będę zmuszony zabrać po kilka punktów Griffindorowi i Hufflepuffowi - wycedził.

- Tylko nauczyciele mogą zabierać punkty domom, Malfoy - odezwał się natychmiast Ernie.

- Tak, poza tym też jesteśmy prefektami, pamiętasz? - warknął Ron.

- Wiem, że prefekci nie mogą zabierać punktów, Królu-Łasiczko* - zadrwił Malfoy.

Crabble i Goyle zachichotali. - Ale członkowie Brygady Inkwizycyjnej...

- Czego? - spytała ostro Hermiona.

* gra słów trudna do przetłumaczenia na polski. Ron nazywa się Weasley, *weasel* to łasica.

- Brygady Inkwizycyjnej, Granger - wyjaśnił Malfoy wskazując na malutkie srebrne "I" na jego szatach tuż pod naszywką prefekta. - Doborowej grupy uczniów, którzy wspomagają Ministerstwo Magii, starannie wybranych przez profesor Umbridge. W każdym razie, członkowie Brygady Inkwizycyjnej mają prawo odbierać punkty... tak więc, Granger, tobie zabiorę pięć za bycie nie miłym dla naszej nowej pani dyrektor. Macmillan, pięć za sprzeczenie się ze mną. Pięć, bo cię nie lubię, Potter. Weasley, masz wyciągniętą koszulę, więc kolejne pięć za to. Ach tak, zapomniałem, Granger, jesteś szlamą, więc dziesięć w dół także za to.

Ron wyciągnął swoją różdżkę, ale Hermiona odepchnęła ją szepcząc - Nie!

- Mądre posunięcie, Granger - wysapał Malfoy. - Nowy szef, nowe czasy... a teraz bądźcie grzeczni, Pottuś... Łasiczko...

Odmaszerował wraz z Crabbem i Goylem śmiejąc się serdecznie.

- Blefował - stwierdził zatrwożony Ernie. - To niemożliwe, że wolno mu odbierać punkty... to by był absurd... to by kompletnie podważyło system prefektów.

Ale Harry, Ron i Hermiona odwrócili się automatycznie w kierunku gigantycznych klepsydr ustawionych w niszach wzdłuż ściany za nimi, które zapamiętywały punktacje domów. Tego ranka Gryffindor i Ravenclaw były łeb w łeb na prowadzeniu. Ale nawet kiedy patrzyli, kamyczki ulatywały w górę zmniejszając liczbę w dolnym zbiorniku. Tak naprawdę jedyną klepsydrą, która pozostawała niezmienną była, wypełniona szmaragdowo, klepsydra Slytherinu.

- Zauważyliście, nie? - usłyszeli głos Freda.

On i George właśnie przyszedli marmurową klatką schodową i dołączyli do Harry'ego, Rona, Hermiony i Erniego przed klepsydrami.

- Malfoy właśnie zabrał nam wszystkim jakieś pięćdziesiąt punktów - powiedział z wściekłością Harry, kiedy patrzyli jak kolejnych kilka kamyczków ulatuje w górę z klepsydry Gryffindoru.

- Tak, Montague próbował tego z nami w czasie przerwy - odparł George.
- Co chcesz przez to powiedzieć, że "próbował"? - spytał szybko Ron.
- Nie udało mu się do końca wypowiedzieć wszystkich słów - wyjaśnił Fred - w związku z tym, że prędzej wepchnęliśmy go do tego Znikającego Gabinetu na pierwszym piętrze. Hermione wyglądała na bardzo wstrząśniętą.
- Ale wpakujecie się w straszne kłopoty!
- Nie dopóki Montague nie pojawi się ponownie, a to może potrwać tygodnie. Nie wiem do-
kąd go wysłaliśmy - powiedział chłodno Fred. - W każdym razie... stwierdziliśmy, że mamy
to już gdzieś, czy wpakujemy się w kłopoty, czy nie.
- A kiedykolwiek było inaczej? - spytała Hermione.
- Oczywiście, że tak - odparł George - Nigdy nas nie wywalili, prawda?
- Zawsze wiedzieliśmy, gdzie jest granica - stwierdził Fred.
- No może od czasu do czasu wystawiliśmy paluszek za nią - dodał George.
- Ale zawsze powstrzymywaliśmy się na krótko przed wywołaniem prawdziwego chaosu.
- powiedział Fred.
- A teraz? - spytał wyczekująco Ron.
- No cóż, teraz... - zaczął George.
- ...nie ma już Dumbledore'a... - ciągnął Fred.
- ...uważamy, że odrobina chaosu... - wszedł mu w słowo George.
- ...to dokładnie to, na co zasługuje nasza kochana nowa dyrektorka - dokończył Fred.
- Nie możecie! - wyszeptała Hermione. - Naprawdę nie możecie! Ona tylko czeka na po-
wód, żeby was wyrzucić.
- Nie łapiesz tego, Hermiono, prawda? - spytał Fred uśmiechając się do niej. - Nie obchodzi
nas już to, czy tu zostaniemy. Wyszlibyśmy stąd już w tej chwili, gdyby nie to, że jesteśmy
zdecydowani dołożyć najpierw swój kawałek na rzecz Dumbledore'a. Tak więc, w każdym
razie - spojrzał na zegarek - faza pierwsza niedługo się zacznie. Gdybym był na waszym

miejsu, poszedłbym do Wielkiej Sali na lunch. W ten sposób nauczyciele zobaczą, że nie mieliście z tym nic wspólnego.

- Nic wspólnego z czym? - spytała zaniepokojona Hermiona.

- Zobaczysz - odpowiedział George - A teraz już lećcie.

Fred i George odwrócili się i zniknęli w powiększającym się tłumie uczniów schodzących na lunch. Mocno zmieszany Ernie wymamrotał coś o niedokończonej pracy domowej z Transmutacji i popędził w swoją stronę.

- Wiecie, myślę, że powinniśmy się stąd wynieść - powiedziała nerwowo Hermiona. - Tak na wszelki wypadek.

- Ta, racja - stwierdził Ron i we trójkę ruszyli w kierunku Wielkiej Sali, ale Harry zdołał za ledwie rzucić okiem na białe chmury pędzące po suficie, kiedy ktoś klepnął go w ramię. Odwracając się, znalazł się niemal nos w nos z woźnym Filchem. Szybko cofnął się o parę kroków. Filcha zdecydowanie najlepiej było oglądać z dystansu.

- Pani dyrektor chciałaby cię zobaczyć, Potter - Filch popatrzył na niego z ukosa.

- Ja tego nie zrobiłem - odpowiedział głupio Harry rozmyślając o tym co planowali Fred i George.

Szczęki Filcha zatrzęsły się w cichym śmiechu.

- Nieczyste sumienie, co? - wyrzeźił. - Za mną.

Zerknął w tył na Rona i Hermionę. Oboje wyglądali na zmartwionych. Wzruszył ramionami i powędrował za Filchem z powrotem do Sali wejściowej naprzeciw fali głodnych uczniów.

Filch wydawał się być w szczególnie dobrym nastroju. Pomrukiwał skrzeczaco pod nosem kiedy wspinali się po marmurowych schodach. Kiedy dotarli na pierwszą kondygnację, powiedział: - Wszystko się tu zmienia, Potter.

- Zauważyłem - odparł zimno Harry.

- Taaaa... przez lata mówiłem Dumbledore'owi, że jest za miękki dla was wszystkich - stwierdził Filch chichocząc paskudnie. - Wy wstrętne małe bestie, nigdy nie podrzucaliby-

ście Cuchnących Kulek, gdybyście wiedzieli, że mogę was za to wychłostać, co? Nikt nie pomyślałby o rzucaniu Żądłących Dysków po korytarzach, gdybym mógł związać was za kostki w moim gabinecie, nie? Ale kiedy wejdzie Dekret Edukacyjny Numer Dwadzieścia Dziewięć, Potter, będzie mi wolno robić te rzeczy... do tego poprosiła Ministra o podpisanie nakazu wyrzucenia Irytka... och, sprawy będą się tu miały zupełnie inaczej, kiedy ona tu rządzi.

Umbridge najwyraźniej daleko się posunęła, by przeciągnąć Filcha na swoją stronę, pomyślał Harry, a najgorsze było to, że prawdopodobnie mógł się okazać ważną bronią. Chyba tylko bliźniacy Weasleyów wiedzieli więcej od niego o sekretnych przejściach i miejscach kryjówek w szkole.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił łypiąc w dół na Harry'ego. Uderzył trzy razy w drzwi gabinetu profesor Umbridge i otworzył je pchnięciem. - Chłopak Potterów, psze pani.

Gabinet Umbridge, tak bardzo znany Harry'emu z jego wielu szlabanów, wyglądał tak samo jak zwykle, z wyjątkiem tego, że w poprzek jej biurka leżał wielki drewniany blok, na którym złotymi literami wypisane było: DYREKTORKA. Z bólem spostrzegł też swoją Błyskawicę i Zmiataczki Freda i George'a przypięte łańcuchami na kłódkę do grubego żelaznego kołka w ścianie za jej biurkiem.

Umbridge siedziała za biurkiem pracowicie gryzmoląc coś na kawałku jej różowego pergaminu, ale kiedy weszli uniosła wzrok i uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję, Argusie - powiedziała słodko.

- Nie ma za co, psze pani, nie ma za co - stwierdził Filch kłaniając się tak nisko, jak pozwalał mu na to jego reumatyzm i wycofując się tyłem.

- Usiądź - oznajmiła lakonicznie Umbridge wskazując na krzesło. Harry usiadł. Bazgrała dalej jeszcze przez kilka chwil. Obserwował kilka wstrętnych kocząt uganiających się po talerzach nad jej głową zastanawiając się jakąż to nową okropność przygotowała dla niego.

- No dobrze więc - odezwała się w końcu odkładając pióro i mierząc go z zadowoleniem, jak ropucha, która ma właśnie połknąć szczególnie soczystą muchę. - Czy chce pan coś do picia?

- Słucham? - spytał Harry całkiem pewien, że się przesłyszał.

- Do picia, panie Potter - powtórzyła uśmiechając się coraz szerzej. - Herbatkę? Kawkę? Sok dyniowy?

Kiedy wymieniała po kolei napoje, przy każdym machała swoją krótką różdżką i na biurku pojawiała się filiżanka lub szklanka wypełniona odpowiednim płynem.

- Nic, dziękuję - odpowiedział Harry.

- Chciałabym, aby napił się pan ze mną - powiedziała niebezpiecznie słodkim głosem. - Proszę wybrać jeden.

- W porządku... w takim razie herbata - odparł Harry wzruszając ramionami.

Wstała i zrobiła niezłe przedstawienie z dolewania mleka plecami do niego. Następnie okrążyła biurko z herbatą w rękę, uśmiechając się w złowieszczo słodki sposób.

- Proszę - oznajmiła wręczając mu filiżankę. - Wypij to zanim ostygnie, dobrze? No dobrze, w takim razie, panie Potter... pomyślałam, że powinniśmy odbyć małą pogawędkę po niepokojących wydarzeniach ostatniej nocy.

Nie odpowiedział nic. Usadowiła się z powrotem na swoim miejscu i czekała. Kiedy kilka dłuższych chwil minęło w ciszy, odezwała się radośnie: - Coś nie pijesz!

Uniósł filiżankę do warg i niemal równie szybko ją opuścił. Jedno z okropnych malowanych kociąt za Umbridge miało wielkie okrągłe niebieskie oko, dokładnie takie jak magiczne oko Szalonookiego Moody i Harry'emu właśnie przyszło do głowy, co powiedziałby Szalonooki, gdyby kiedykolwiek usłyszał, że Harry wypił coś, co zaproponował mu znany nieprzyjaciel.

- O co chodzi? - spytała Umbridge, która nadal obserwowała go uważnie. - Chce pan cukier?

- Nie - odparł Harry.

Uniósł znów filiżankę do ust i udał, że wziął łyk, chociaż usta trzymał mocno zaciśnięte. Uśmiech na twarzy Umbridge rozszerzył się.

- Dobrze - wyszeptwała. - Bardzo dobrze. W takim razie teraz... - nachyliła się lekko do przodu. - Gdzie jest Albus Dumbledore?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział natychmiast Harry.

- Pij, pij - powiedziała uśmiechając się dalej. - Dobrze, panie Potter, nie bawmy się w dziecinne gierki. Wiem, że pan wie, dokąd się udał. Pan i Dumbledore trzymacie razem od samego początku. Niech pan rozważy swoją sytuację, panie Potter...

- Nie wiem, gdzie jest - powtórzył Harry.

Znów udał, że pije. Przyglądała mu się bardzo uważnie.

- No dobrze - powiedziała, chociaż wyglądała na niezadowoloną. - W takim razie, może powie mi pan uprzejmie gdzie ukrywa się Syriusz Black.

Wnętrznosci Harry'ego wywróciły się na drugą stronę, a ręka trzymająca filiżankę zadrżała tak, że porcelana zagrzechotała na podstawce. Nachylił filiżankę do ust z zaciśniętymi razem wargami. Część gorącego płynu pociekła w dół na jego szaty.

- Nie wiem - odpowiedział trochę za szybko.

- Panie Potter - odezwała się Umbridge - pozwolę sobie przypomnieć panu, że to ja niemal schwyciłam tego kryminalistę Blacka w kominku wieży Gryffindoru w październiku. Wiem doskonale, że to z panem spotykał się wtedy i gdybym miała jakiś dowód, żaden z was nie byłby dzisiaj na wolności, daję słowo. Powtarzam, panie Potter... gdzie jest Syriusz Black?

- Nie mam pojęcia - powtórzył głośno Harry - Nie wiem gdzie może być.

Wpatrywali się w siebie tak długo, że Harry poczuł jak jego oczy wilgotnieją. Umbridge wstała.

- No dobrze, Potter, tym razem uwierzę ci na słowo, ale strzeż się: potęga Ministerstwa jest po mojej stronie. Wszystkie kanały komunikacyjne prowadzące do szkoły i ze szkoły są monitorowane. Kontroler Sieci Fiuuu obserwuje uważnie wszystkie kominki w Hogwarcie,

z wyjątkiem mojego własnego, oczywiście. Moja Brygada Inkwizycyjna otwiera i czyta całą sowią pocztę przychodzącą i wychodzącą z zamku. A pan Filch obserwuje wszystkie sekretne przejścia w zamku. Jeśli znajdę choć cień dowodu...

BUUUM!

Cała podłoga gabinetu zatrzęsa się. Umbridge ześlizgnęła się z krzesła przytrzymując się biurka dla wsparcia. Wyglądała na wstrząśniętą.

- Co to b...?

Gapła się w kierunku drzwi. Harry skorzystał z okazji, by opróżnić swoją niemal pełną filiżankę herbaty do najbliższego wazonu z wysuszonymi kwiatami. Słyszał ludzi biegnących i krzyczących kilka pięter niżej.

- Wędruj mi z powrotem na lunch, Potter! - wrzasnęła Umbridge unosząc swoją różdżkę i wybiegając z gabinetu. Harry dał jej kilka sekund przewagi, po czym pospieszył za nią, by zobaczyć, co było źródłem całego tego zamieszania.

Nie było trudno się dowiedzieć. Piętro niżej królował chaos. Ktoś (i Harry doskonale wiedział kto) odpalił coś, co wydawało się być olbrzymią skrzynią ulepszonych w magiczny sposób fajerwerków.

Składające się całkowicie z zielonych i złotych iskier smoki unosiły się w tę i z powrotem po korytarzach wydając przy tym z siebie głośne, ogniste trzaski i wybuchy. Jaskrawo różowe, wielkie na pięć stóp średnicy koła śmigły zabójczo w powietrzu jak mnóstwo latających spodków. Od ścian odbijały się rakiety z długimi ogonami z błyszczących srebrnych gwiazdek. Wulkaniki własnym rytmem wypisywały iskrami w powietrzu przekleństwa. Wszędzie, gdzie tylko Harry spojrzał, niczym miny eksplodowały petardy i zamiast wypalać się i zniknąć lub gasnąć powoli, to im dłużej patrzył, tym bardziej te pirotechniczne cudzy zdawały się nabierać energii i pędu.

Filch i Umbridge sterczeli wpół schodów, najwyraźniej zastygli w przerażeniu. Kiedy tak patrzył, jedno z większych wirujących kół zdecydowało chyba, że potrzebuje więcej prze-

strzeni do manewrowania. Kręcąc się ruszyło w kierunku Umbridge i Filcha ze złowieszczym “uiiiiiiiiiiiiiiii”. Oboje wrzasnęli z przerażenia i odskoczyli na boki, a koło poszybowało wprost do okna za nimi i wyleciało na zewnątrz. W międzyczasie kilka smoków i wielki purpurowy nietoperz, który dymił się złowrogo wykorzystwały otwarte drzwi na końcu korytarza i uciekły na drugie piętro.

- Prędej, Filch, prędzej! - wrzasnęła Umbridge - rozlezą się po całej szkole, jeśli nic nie zrobimy... *Stupefy!*

Strumień czerwonego światła wystrzelił z końca jej różdżki i trafił jedną z rakiet. Zamiast zastygnąć w powietrzu, rakiet eksplodowała z taką siłą, że wypaliła dziurę w obrazie clikwie wyglądającej czarownicy stojącej pośrodku łąki. Uciekła w samą porę i pojawiła się ponownie kilka sekund później wciskając się na sąsiedni obraz, gdzie kilkoro czarodziejów grających w karty wstało pośpiesznie, by zrobić jej miejsce.

- Nie ogłuszaj ich, Filch! - wykrzyknęła ze złością Umbridge na cały głos, tak jakby to było jego zakłęcie.

- Ma pani rację, pani Dyrektor! - parsknął Filch, który jako charłak równie dobrze mógł połknąć fajerwerki, co je ogłuszyć. Popędził do najbliższego schowka, wyciągnął z niego miotłę i zaczął pacać fajerwerki w powietrzu jak muchy. W kilka chwil główica miotły stanęła w płomieniach.

Harry dość już zobaczył. Śmiejąc się nachylił się nisko i pobiegł do drzwi, które jak wiedział ukryte były za gobelinem kawałek w głąb korytarza i wślizgnął się przez nie. Tuż za drzwiami kryli się Fred i George nasłuchując wrzasków Umbridge i Filcha i trzęsąc się od skrywanego rozbawienia.

- Imponujące - powiedział cicho Harry uśmiechając się - Bardzo imponujące... bez problemu wysadzicie Doktora Filibustera z interesu.

- Buźka - wyszeptał George ocierając z twarzy łzy śmiechu. - A, mam nadzieję, że spróbuje sprawić by zniknęły... Za każdym razem gdy próbujesz, mnożą się dziesięciokrotnie.

Fajerwerki nie przestawały płonąć i rozprzestrzeniać się po całej szkole przez całe popołudnie. Chociaż powodowały mnóstwo zniszczeń, szczególnie petardy, pozostali nauczyciele zdawali się nie przejmować nimi zbytnio.

- Jejku, jejku - stwierdziła sardonicznie profesor McGonagall, podczas gdy jeden ze smoków krążył po jej klasie wydając z siebie głośnie trzaski i ziejąc ogniem. - Panno Brown, zechce pani pobiec do pani dyrektor i poinformować ją, że mamy w klasie zbiegły fajerwerk?

W rezultacie profesor Umbridge spędziła swoje pierwsze popołudnie jako dyrektorka uganiana się po szkole w odpowiedzi na wezwania innych nauczycieli, z których żaden wydawał się nie być w stanie pozbyć się fajerwerków z klasy bez jej pomocy. Kiedy rozbrzmiał ostatni dzwonek i zmierzali z plecakami z powrotem do wieży Gryffindoru Harry zobaczył z niezmierną satysfakcją, jak spocona, rozczochrana i pokryta sadzą Umbridge wychodzi z sali profesora Flitwicka.

- Niezmiernie dziękuję, pani profesor! - oznajmił profesor Flitwick swoim piskliwym głosem. - Mogłem oczywiście pozbyć się tych wulkaników sam, ale nie byłem pewien, czy mam na to upoważnienie.

Uśmiechając się promiennie zamknął drzwi swojej klasy przed jej burkliwą twarzą.

Fred i George byli bohaterami tego wieczoru we wspólnej sali Gryffindoru. Nawet Hermiona przedarła się przez wiwatujący tłum, by im pogratulować.

- To były cudowne fajerwerki - przyznała z podziwem.

- Dzięki - odparł zdziwiony i uradowany George. - Ogniste Pędzihuki Weasleyów. Tyle tylko, że zużyliśmy cały nasz zapas. Będziemy teraz musieli zacząć znów od zera.

- Ale warto było - stwierdził Fred, który przyjmował zamówienia od wrzeszczących Gryfonów. - Jeśli chcesz zapisać się na listę oczekujących, Hermiono, to pięć galeonów za pudełko Podstawowego Wybuchu i dwadzieścia za Pożar Deluxe...

Hermiona wróciła do stołu, przy którym siedzieli Harry i Ron. Obaj wpatrywali się w swoje tornistry, jakby mieli nadzieję, że ich prace domowe wyskoczą i zaczną się same odrabiać.

- Och, czemu nie mamy wolnej nocy? - powiedziała pogodnie Hermiona. Za oknem przeleciała rakietka Weasleyów ze srebrnym ogonem. - Chociaż w sumie, w piątek zaczynają się ferie wielkanocne, więc będziemy mieli mnóstwo czasu.

- Dobrze się czujesz? - spytał Ron patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Skoro o tym wspomniałeś - odparła radośnie Hermiona - wiesz... myślę, że jestem w trochę... buntowniczym nastroju.

Kiedy godzinę później wraz z Ronem poszli do łóżka, Harry wciąż słyszał odległe huki zbiegłych petard. A kiedy się rozebrał, za oknem wieży przeleciał wulkanik nadal rezolutnie wypisując iskrami słowo "KUPA".

Ziewając wlażł do łóżka. Przy zdjętych okularach fajerwerki przelatujące od czasu do czasu za oknem były rozmazane, wyglądały jak błyszczące chmury, piękne i tajemnicze na tle czarnego nieba.

Przewrócił się na bok, zastanawiając się nad tym, jak czuje się Umbridge po swoim pierwszym dniu na miejscu Dumbledore'a i jak zareaguje Knot, kiedy usłyszy o tym, że szkoła przez większość dnia była w stanie zaawansowanego chaosu. Uśmiechając się do siebie Harry zamknął oczy...

Świsty i huki zbiegłych fajerwerków stawały się coraz bardziej odległe... a może to on się od nich oddalał...

Opadł wprost na korytarz wiodący do Departamentu Tajemnic. Pędził w kierunku prostych, czarnych drzwi... niech się otworzą... niech się otworzą...

Otworzyły się. Był wewnątrz okrągłego pokoju okolonego drzwiami... przekroczył go, położył dłoń na identycznych drzwiach, a one otwarły się do środka...

Teraz znajdował się w długim, prostokątnym pokoju, pełnym dziwnego, mechanicznego klekotania. Na ścianach tańczyły odbłyski światła, ale nie zatrzymał się, by je zbadać... musiał iść dalej... Daleko na końcu znajdowały się drzwi... one również otworzyły się pod jego dotykiem...

A teraz znalazł się w słabo oświetlonym pomieszczeniu, tak wysokim i szerokim jak kościół, wypełnionym niczym innym jak wieloma rzędami ogromnych regałów. Każdy z nich obładowany był małymi, zakurzonymi kulami z grubego szkła... serce Harry'ego biło teraz z podniecenia... wiedział gdzie iść... pobiegł przed siebie, ale jego kroki nie czyniły żadnego hałasu w olbrzymim, opustoszałym pokoju...

W tym pomieszczeniu znajdowało się coś, czego bardzo, ale to bardzo pragnął...

Coś, czego pragnął... albo ktoś inny pragnął...

Poczuł ból w bliźnie...

ŁUP!

Harry przebudził się momentalnie, zmieszany i wściekły. Ciemna sypialnia cała rozbrzmiewała śmiechem.

- Super! - odezwał się Seamus, którego sylwetkę zobaczył w oknie. - Myślę, że jedno z tych wirujących kół walnęło w rakietę i wygląda jakby się połączyły, chodź zobaczyć!

Harry usłyszał jak Ron i Dean gramolą się z łóżek, żeby lepiej zobaczyć. Leżał w ciszy całkiem nieruchomo aż ból w jego bliźnie zniknął i rozczarowanie spłynęło po nim. Poczuł, jakby cudowna rozkosz została mu zabrana w ostatnim momencie... tym razem był już tak blisko.

Błyszczące różowe i srebrne skrzydlate prosiaczki szybowwały teraz za oknem wieży Gryffindoru. Harry leżał i słuchał pełnych uznania okrzyków Gryfonów z sypialni pod nimi. Kiedy przypomniał sobie, że następnego wieczoru znów ma lekcję Oklumencji, poczuł nagle obrzydliwy wstrząs w żołądku.

* * *

Harry spędził cały następny dzień obawiając się, co powie Snape, jeśli dowie się, jak daleko w Departamencie Tajemnic zaszedł Harry w swoim ostatnim śnie. Z nagłym poczuciem wi-

ny zdał sobie sprawę, że nie ćwiczył Oklumencji od ich ostatniej lekcji. Zbyt wiele się działo odkąd odszedł Dumbledore. Był pewien, że nie udałoby mu się opróżnić umysłu, nawet gdyby próbował. Wątpił jednak, czy Snape przyjmie to wytłumaczenie.

Spróbował poćwiczyć trochę na ostatnią chwilę podczas lekcji, ale to nie było nic dobrego. Za każdym razem, gdy uciszał się, próbując wyzbyć się wszystkich myśli i emocji, Hermiona pytała go, czy coś nie tak. Do tego nauczyciele rzucali wyrywkowo pytania powtórkowe i nie była to najlepsza chwila na opróżnianie mózgu.

Zrezygnowany i nastawiony na najgorsze wyruszył po kolacji do gabinetu Snape'a. Jednak w połowie drogi przez Salę Wejściową zobaczył Cho spieszącą w jego kierunku.

- Tutaj - zawołał Harry, zadowolony z tego, że ma powód, by opóźnić spotkanie ze Snapem. Przywołał ją do tego narożnika Sali Wejściowej, w którym stały gigantyczne klepsydry. Klepsydra Gryffindoru była już niemal pusta. - Wszystko OK? Umbridge nie wypytywała cię chyba o AD, co?

- Ach nie - odpowiedziała pośpiesznie Cho. - Nie, tylko... no cóż, chciałam tylko powiedzieć... Harry, nigdy nie myślałam, że Marietta powie...

- Taa, no dobrze - odparł markotnie Harry. Faktycznie czuł, że Cho mogłaby trochę ostrożniej dobierać sobie przyjaciółki. Małym pocieszeniem było to, że, z tego co słyszał ostatnio, Marietta nadal przebywała w skrzydle szpitalnym i pani Pomfrey wciąż nie była w stanie poczynić najmniejszego postępu w sprawie jej krost.

- Ona naprawdę jest miłą osobą - powiedziała Cho. - Po prostu popełniła błąd...

Harry popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Miła osoba, która popełniła błąd? Sprzedała nas wszystkich, z tobą włącznie!

- No... wszyscy się wywinęliśmy, nie? - oznajmiła błagalnie Cho. - Wiesz, jej mama pracuje dla Ministerstwa, jej jest naprawdę trudno...

- Tata Rona też pracuje dla Ministerstwa! - wycedził z furii Harry. - I jakbyś nie zauważyła, nie ma słowa "Kapuś" wypisanego na twarzy...

- To była naprawdę okropna sztuczka Hermiony Granger - powiedziała gwałtownie Cho.
- Powinna była nam powiedzieć, że zaczarowała tę listę...
- Moim zdaniem to był znakomity pomysł - stwierdził zimno Harry. Cho zarumieniała się, a jej oczy pojaśniały.
- Ach tak, zapomniałam... oczywiście, skoro był to pomysł drogiej Hermiony...
- Tylko nie zaczynaj znów płakać - ostrzegł ją Harry.
- Wcale nie miałam zamiaru! - krzyknęła.
- Ta... no... i dobrze - odparł. - Dość mam na głowie w tej chwili.
- Więc idź i dalej miej sobie na głowie! - stwierdziła wściekle Cho, odwracając się na pięcie i odchodząc.

Rozpalony z wściekłości Harry zszedł po schodach do lochu Snape'a i chociaż wiedział, z poprzednich doświadczeń, o ile łatwiej będzie Snape'owi spenetrować jego umysł, kiedy przyszedł taki zły i oburzony, to zanim dotarł do drzwi lochu, potrafił myśleć jedynie o kilku rzeczach, które powinien był powiedzieć Cho na temat Marietty.

- Spóźniłeś się, Potter - oznajmił zimno Snape, kiedy Harry zamknął za sobą drzwi. Snape stał plecami do Harry'ego usuwając, jak zwykle, niektóre swoje myśli i umieszczając je ostrożnie w Myśłodsiewni Dumbledore'a. Upuścił ostatnie srebrzyste pasemko do kamiennej misy i odwrócił się stając twarzą w twarz z Harrym.

- A więc - rzekł. - Ćwiczyłeś?

- Tak - skłamał Harry przyglądając się uważnie jednej z nóg biurka Snape'a.

- No dobrze, wkrótce się dowiemy, nieprawdaż? - powiedział łagodnie Snape. - Wyciągaj różdżkę, Potter.

Harry przesunął się na swoją stałą pozycję, twarzą do Snape'a i z biurkiem między nimi. Jego serce waliło bardzo szybko ze złości na Cho i z niepokoju o to, jak wiele Snape jest w stanie wydobyć z jego umysłu.

- W takim razie na trzy - oznajmił leniwie Snape. - Raz... dwa...

Drzwi gabinetu Snape'a otwały się z hukiem i do środka wparował Draco Malfoy.

- Profesorze Snape, sir... o... sorry...

Malfoy przyglądał się Snape'owi i Harry'emu z pewnym zdziwieniem.

- W porządku, Draco - odezwał się Snape opuszczając różdżkę. - Potter przyszedł tu na korepetycje z Elikksirów.

Harry nie widział tak rozradowanego Malfoya odkąd Umbridge zjawiła się na inspekcji lekcji Hagrida.

- Nie wiedziałem - odparł patrząc z ukosa na Harry'ego, który wiedział, że jego twarz płonie. Dałby naprawdę wiele, by móc wykrzyczeć Malfoyowi prawdę prosto w twarz... albo nawet lepiej, trafić go jakąś porządną klątwą.

- No dobrze, Draco, o co chodzi? - spytał Snape.

- Profesor Umbridge, sir... ona potrzebuje pańskiej pomocy - wyjaśnił Malfoy. - Znaleźli Montague, sir. Okazało się, że zaciął się w toalecie na czwartym piętrze.

- Jak się tam dostał? - pytał dalej Snape.

- Nie wiem, sir, jest trochę skołowany.

- Dobrze już, dobrze. Potter, - powiedział Snape - wrócimy do tej lekcji jutro wieczorem.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Zanim ruszył za Snapem, Malfoy poruszył bezgłośnie wargami za jego plecami i Harry odczytał zdanie "Korki z Elikksirów?".

Sapiąc ze złości Harry wetknął z powrotem różdżkę w swoje szaty i ruszył by opuścić pokój. Miał przynajmniej kolejne dwadzieścia cztery godziny na ćwiczenie. Wiedział, że powinien czuć wdzięczność za wymsknięcie się w ostatniej chwili, mimo iż było to ciężkie, bo przyszło dużym kosztem. Teraz Malfoy będzie mógł opowiedzieć całej szkole, że potrzebował korepetycji z Elikksirów.

Był już przy drzwiach gabinetu, kiedy to dojrzał: plamkę trzęsącego się światła tańczącą na framudze. Zatrzymał się spoglądając na nią, coś świeciło mu w głowie... i wtedy sobie przypomniał. Wyglądała trochę jak światła, które widział w swoim śnie ostatniej nocy, światła

w drugim pokoju, przez który przeszedł podczas swojej wyprawy przez Departament Tajemnic.

Odwrócił się. Światło dochodziło z Myślodsiewni tkwiącej na biurku Snape'a. Srebrzysto-biała zawartość falowała i wirowała w środku. Myśli Snape'a... rzeczy, których nie chciał pokazać Harry'emu, gdyby ten przypadkowo przełamał jego obronę...

Harry wlepił wzrok w Myślodsiewnię, ciekawość gotowała się w nim... co Snape tak bardzo chciał ukryć przed Harrym?

Srebrzyste światełka zadrżały na ścianie... Harry zrobił dwa kroki w kierunku biurka myśląc ze wszystkich sił. Czy to mogła być przypadkiem informacja o Departamencie Tajemnic, którą Snape był zdecydowany trzymać z dala od niego?

Zerknął przez ramię, a jego serce waliło teraz mocniej i szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Ile czasu zajmie Snape'owi uwolnienie Montague z toalety? Czy przyjdzie prosto z powrotem do swojego gabinetu, czy też będzie towarzyszył Montague w drodze do skrzydła szpitalnego? Z pewnością to drugie... Montague był kapitanem drużyny quidditcha Slytherinu, Snape będzie chciał się upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Harry przeszedł pozostałych kilka stóp, które dzieliło go od Myślodsiewni i stanął nad nią, gapiąc się w jej głębię. Zawahał się nasłuchując, a następnie znów wyciągnął różdżkę. Gabinet i korytarz prowadzący do niego pogrążone były w kompletnej ciszy. Stuknął lekko końcem swojej różdżki w zawartość Myślodsiewni.

Srebrzysta masa w środku zaczęła wirować bardzo szybko. Harry nachylił się do przodu nad nią i zobaczył, że stała się przezroczysta. Raz jeszcze patrzył w dół na komnatę, jakby przez zerknął okrągłe okno w suficie... właściwie, chyba że się bardzo mylił, to patrzył w dół na Wielką Salę.

Jego oddech kłębił się teraz na powierzchni myśli Snape'a... jego mózg zdawał się być w otchłani... szaleństwem byłoby zrobienie tego, co tak bardzo go kusiło... dygotał cały... Snape

mógł wrócić w każdej chwili... ale Harry pomyślał o gniewie Cho, o wykrzywionej szyderstwem twarzy Malfoya i ogarnęła go lekkomyślna śmiałość.

Wciągnął wielki łyk powietrza i zanurzył twarz w powierzchni myśli Snape'a. W jednej chwili podłoga gabinetu przechyliła się gwałtownie, przewracając Harry'ego głową naprzód do Myśłodsiewni....

Opadał przez zimną ciemność, wirując gwałtownie na wszystkie strony i wtedy...

Stał pośrodku Wielkiej Sali, ale nie było w niej czterech stołów poszczególnych domów. Zamiast nich, stała tam ponad setka mniejszych stolików, wszystkie ustawione w ten sam sposób. Przy każdym z nich siedział uczeń z nisko nachyloną głową gryzmołąc coś na rolce pergaminu. Jedynymi dźwiękami było skrzypienie piór i od czasu do czasu szmer, kiedy ktoś rozwijał swój pergamin. Najwyraźniej był to czas egzaminu.

Słońce padało strumieniami przez wysokie okna na pochylone głowy, które lśniły kasztanowo, miedzianie i złoto w jasnym świetle. Harry rozejrzał się uważnie. Snape musiał gdzieś tu być... to było jego wspomnienie...

I był, przy stoliku tuż przy Harrym. Harry wytrzeszczył oczy. Nastolatek Snape miał błydy i żyłasty wygląd, jak roślina przetrzymywana w ciemnościach. Jego proste, przetłuszczone włosy leżały oklapnięte na stole, jego haczykowaty nos wisiał zaledwie o pół cala nad powierzchnią pergaminu kiedy pisał. Harry przesunął się za Snape'a i przeczytał nagłówek arkusza egzaminacyjnego: OBRONA PRZED CZARNĄ MAGIĄ - STANDARDOWE UMIEJĘTNOŚCI MAGICZNE.

A więc Snape musiał mieć piętnaście, czy szesnaście lat, był mniej więcej w wieku Harry'ego. Jego ręka latała po pergaminie. Zapisał przynajmniej o stopę więcej niż jego najbliżsi sąsiedzi i do tego jego pismo było drobne i ściśnięte.

- Jeszcze pięć minut!

Dźwięk tego głosu sprawił, że Harry podskoczył. Odwracając się, dostrzegł czubek głowy profesora Flitwicka poruszający się pomiędzy stolikami niedaleko od miejsca, w którym

stał. Profesor Flitwick przechodził właśnie obok chłopca z potarganymi czarnymi włosami... bardzo potarganymi czarnymi włosami...

Harry ruszył tak szybko, że gdyby jego ciało było stałe, powywracałby stoliki. Zamiast tego przesunął się, jak we śnie, przez dwa rzędy ławek i wzdłuż trzeciego. Tył głowy ciemnowłosego chłopca przybliżył się i... prostował się teraz odkładając swoje pióro i przyciągając do siebie swoją rolkę pergaminu, tak jakby chciał przeczytać to, co napisał...

Harry zatrzymał się z przodu biurka i popatrzył w dół na swojego piętnastoletniego ojca. Podniecenie eksplodowało mu w dołku: to było tak, jakby patrzył na samego siebie, z kilkoma tylko różnicami. Oczy Jamesa były piwne, jego nos odrobinę dłuższy niż Harry'ego i na jego czole nie było blizny, ale obaj mieli tę samą szczupłą twarz, te same usta, te same brwi. Z tyłu głowy, włosy Jamesa sterczały w górę dokładnie tak samo jak Harry'emu, ręce Jamesa mogłyby być równie dobrze jego rękami, a kiedy James wstał, Harry mógł przysiąc, że byli tego samego wzrostu, co do cała.

James ziewnął potężnie i zmierzwił włosy, sprawiając, że stały się jeszcze bardziej potargane niż były. Następnie zerkając na profesora Flitwicka obrócił się w swojej ławce i uśmiechnął do chłopca siedzącego cztery miejsca za nim.

Z kolejnym wstrząsem podniecenia Harry zobaczył, jak Syriusz pokazuje Jamesowi uniesiony w górę kciuk. Syriusz siedział rozparty beztrósko w swoim krześle kiwając się w tył na dwóch nogach krzesła. Był bardzo przystojny. Jego ciemne włosy opadały na oczy z pewnego rodzaju niedbałą elegancją, której ani James, ani Harry nigdy nie byli w stanie osiągnąć, a siedząca za nim dziewczyna obserwowała go z nadzieją, chociaż on zdawał się tego nie zauważać. A dwa miejsca dalej za tą dziewczyną (Harry poczuł kolejny przyjemny skurcz w żołądku) siedział Remus Lupin. Wyglądał raczej blado i mizernie (czyżby zbliżała się pełnia?) i zajęty był egzaminem. Czytając ponownie swoje odpowiedzi podrapał się w brodę końcem swego pióra marszcząc nieco brwi.

A to oznaczało, że i Glizdogon musiał gdzieś tu być... i oczywiście Harry dostrzegł go w kilka sekund: mały chłopak o mysich włosach i szpiczastym nosie. Glizdogon wyglądał na zaniepokojonego. Obgryzał paznokcie gapiąc się na swój arkusz i szurając po podłodze palcami stóp. Co chwila rzucał pełne nadziei spojrzenia na kartkę swojego sąsiada. Harry patrzył na Glizdogona przez chwilę, potem wrócił z powrotem do Jamesa, który gryzmolił coś właśnie na skrawku pergaminu. Narysował znicz i teraz kreślił litery "L.E.". Co one miały znaczyć?

- Pióra na bok, proszę! - pisał profesor Flitwick. - To dotyczy również ciebie, Stebbins! Proszę pozostać na miejscach, podczas gdy ja będę zbierał wasze pergaminy! *Accio!*

Ponad setka rolek pergaminu poszybowała w powietrzu, prosto w rozpostarte ramiona Flitwicka zwalając go z nóg. Kilka osób wybuchnęło śmiechem. Kilku uczniów podniosło się z przednich ławek, chwyciło profesora Flitwicka pod ręce i postawiło go z powrotem na nogi.

- Dziękuję... dziękuję - wysapał profesor Flitwick. - No dobrze, wszyscy jesteście wolni! Harry popatrzył na swojego ojca, który pospiesznie przekreślił ozdabiane przez siebie "L.E.". Zerwał się z miejsca, wetknął pióro i arkusz egzaminacyjny do plecaka, który przewiesił przez ramię i stał czekając, aż Syriusz dołączy do niego.

Harry rozejrzał się i dostrzegł w pobliżu Snape'a przemykającego się między stołami w kierunku drzwi do Sali Wejściowej, wciąż pochłoniętego swoim egzaminem. Przygarbiony, a mimo to kanciasty siedł w tym szarpiącym stylu, który przypominał chód pająka, a jego oleiste włosy opadały mu na twarz.

Grupka paplających dziewczyn rozdzieliła Snape'a od Jamesa, Syriusza i Lupina i wciskając się pomiędzy nie Harry zdołał mieć na oku Snape'a i jednocześnie wyciągał uszy, by posłyszeć głosy Jamesa i jego przyjaciół.

- Podobało ci się pytanie dziesiąte, Lunatyku? - zapytał Syriusz, kiedy pojawili się w Sali Wejściowej.

- Nawet bardzo - odparł rześko Lupin - Podać pięć oznak, które identyfikują wilkołaka. Rewelacyjne pytanie.

- Myślisz, że udało ci się podać wszystkie oznaki? - spytał James z udawaną troską.

- Myślę, że tak - odpowiedział poważnie Lupin kiedy dołączyli do tłumu kłębiącego się wokół drzwi, chętni by wyjść na oświetlone słońcem ziemie. - Po pierwsze: siedzi na moim krześle. Po drugie: nosi moje ubranie. Po trzecie: nazywa się Remus Lupin.

Tylko Glizdogon się nie roześmiał.

- Podałem kształt pyska, źrenice oczu i czubaty ogon - powiedział z niepokojem. - ale nie mogłem wymyślić co jeszcze...

- Taki jesteś tępy, Glizdogon? - stwierdził zniecierpliwiony James. - Przecież uganiaasz się z wilkołakiem raz w miesiącu...

- Weź się ucisz - poprosił Lupin.

Harry ponownie obejrzał się z niepokojem za siebie. Snape był wciąż w pobliżu, nadal po-grażony w egzaminacyjnych pytaniach... ale to było wspomnienie Snape'a i Harry był pewien, że gdyby Snape zdecydował się pójść w innym kierunku, kiedy znajdą się na zewnątrz, to on, Harry, nie byłby w stanie podążać dalej za Jamesem. Jednak ku jego ogromnej uldze, kiedy James i jego trzech przyjaciele ruszyli trawnikiem w kierunku jeziora, Snape poszedł za nimi, nadal ślęcząc nad swoimi papierami egzaminacyjnymi, najwidoczniej nie mając pojęcia dokąd zmierza. Trzymając się trochę przed nim Harry zdołał pozostać na tyle blisko Jamesa i pozostałych, by móc ich obserwować.

- Cóż, tak myślałem, że ten test to będzie pestka - usłyszał jak odezwał się Syriusz - Będę zaskoczony, jeśli chociaż z tego nie dostanę "Znakomicie".

- Ja też - stwierdził James. Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął stamtąd wyrrywający się złoty znicz.

- Skąd to wytrzasnąłeś?

- Zwinąłem - odparł od niechcenia James. Zaczął się bawić zniczem, pozwalając mu odlecieć na jakąś stopę i chwycił go ponownie. Miał wspaniały refleks. Glizdogon obserwował go z zachwytem.

Zatrzymali się w cieniu tego samego buku nad samym brzegiem jeziora, gdzie Harry, Ron i Hermiona spędzili kiedyś niedzielę dokończając swoje zadania domowe, i rzucili się na trawę. Harry zerknął znów przez ramię i zobaczył, ku swemu zadowoleniu, że Snape usadowił się na trawie w gęstym cieniu kępy krzewów. Przez cały czas był głęboko zajęty swoim SUMem, co pozwoliło Harry'emu spocząć na trawie pomiędzy bukiem i krzakami, i obserwować czwórkę pod drzewem. Słońce odbijało się od gładkiej powierzchni jeziora, na brzegu którego siedziała grupka roześmianych dziewczyn, które właśnie przybyły z Wielkiej Sali. Miały zdjęte buty i skarpetki, i chłodziły swoje stopy w wodzie.

Lupin wyciągnął książkę i zaczął czytać. Syriusz rozglądał się dookoła po uczniach rozłożonych na trawie. Wyglądał trochę na wyniosłego i znudzonego, ale i bardzo przystojnego. James nadal bawił się zniczem, pozwalając mu odlatywać coraz dalej i dalej, tak że niemal mógł uciec, ale zawsze chwycił go w ostatniej chwili. Glizdogon obserwował go z otwartymi ustami. Za każdym razem, gdy Jamesowi udał się jakiś szczególnie trudny chwyt, Glizdogon chwycił z przejściem powietrze i bił brawo. Po pięciu minutach Harry zaczął się zastanawiać, dlaczego James nie powie Glizdogonowi, żeby zajął się sobą, ale wyglądało na to, że Jamesowi podoba się skupianie na sobie uwagi. Harry zauważył, że jego ojciec miał zwyczaj targania swoich włosów, jakby nie chciał, by były zbyt schludne i co chwila spoglądał na dziewczyny siedzące na skraju jeziora.

- Weź to odłóż, co - odezwał się w końcu Syriusz, kiedy Jamesowi znów powiódł się chwyt, a Glizdogon wydał z siebie wiwatujący okrzyk. - zanim Glizdogon posika się z podniecenia. Glizdogon poróżniewał troszeczkę, ale James uśmiechnął się.

- Skoro ci to przeszkadza - stwierdził wpychając znicz z powrotem do kieszeni. Harry odniósł wyraźne wrażenie, że Syriusz był jedyną osobą, dla której James przestałby się popisywać.

- Nudzi mi się - oznajmił Syriusz. - Chciałbym żeby była pełnia.

- Może ty byś chciał - odpowiedział ponuro Lupin zza swojej książki. - Wciąż mamy Transmutację, jeśli ci się nudzi, mógłbyś mnie odpytać. Masz... - i podał mu swoją książkę.

Ale Syriusz prychnął. - Nie potrzebuję zaglądać w te bzdury, wiem to wszystko.

- To cię ożywi, Łapa - powiedział cicho James. - Popatrz kogóż tu mamy. - Głowa Syriusza odwróciła się. Zastygł jak pies, który właśnie zwietrzył królika.

- Wspaniale - oznajmił łagodnie. - Snivellus.

Harry odwrócił się, by spojrzeć na co patrzył Syriusz.

Snape wstał znów i upychał papiery z SUMa do swojej torby. Kiedy opuścił cień przy krzakach i ruszył przez trawę, Syriusz i James podnieśli się.

Lupin i Glizdogon siedzieli dalej. Lupin nadal gapił się w dół na swoją książkę, ale jego oczy nie poruszały się i pomiędzy jego brwiami pojawiła się cienka zmarszczka. Glizdogon patrzył to na Syriusza i Jamesa, to na Snape'a z chciwym wyczekiwaniem wymalowanym na twarzy.

- Wszystko w porządku, Snivellusie? - spytał głośno James.

Snape zareagował tak szybko, jakby spodziewał się ataku. Upuszczając torbę wsadził rękę pod swoje szaty i jego różdżka była prawie na zewnątrz, kiedy James krzyknął *Expelliarmus!*

Różdżka Snape'a wyleciała na dwanaście stóp w powietrze i upadła z cichym, głuchym odgłosem na trawę za nim. Syriusz parsknął śmiechem.

- *Impedimenta!* - krzyknął wskazując różdżką na Snape'a, który padł zwalony z nóg w połowie sięgania po swoją leżącą na trawie różdżkę.

Wszyscy uczniowie dookoła odwrócili się, by zobaczyć co się dzieje. Niektórzy podnieśli się i podchodzili bliżej. Niektórzy wyglądali na zaleknionych, inni na rozbawionych.

Snape leżał dysząc na ziemi. James i Syriusz zbliżyli się do niego z uniesionymi różdżkami. Idąc James zerkał przez ramię na dziewczyny na skraju wody. Glizdogon też się podniósł, obserwując łapczywie i przechodząc przed Lupina, by mieć lepszy widok.

- Jak poszedł egzamin, Snivelku? - spytał James.

- Patrzyłem na niego, dotykał nochalem pergaminu - stwierdził złośliwie Syriusz. - Będą na nim wielkie tłuste plamy, nie będą w stanie odczytać ani słowa.

Kilka obserwujących ich osób zaśmiało się. Snape najwyraźniej nie był popularny. Glizdogon zachichotał przenikliwie. Snape próbował wstać, ale zaklęcie wciąż działało. Szarpał się, jakby był związany niewidzialnymi linami.

- Wy... poczekajcie - wysapał wpatrując się w Jamesa z wyrazem najczystszej niechęci. - poczekajcie tylko!

- Poczekać na co? - spytał chłodno Syriusz. - Co zamierzasz zrobić, Snivelku, wytrzesz o nas swój nochal?

Snape wyrzucił z siebie strumień przekleństw zmieszanych z zaklęciami, ale że jego różdżka leżała dziesięć stóp od niego, nic się nie wydarzyło.

- Umyj sobie buźkę - powiedział zimno James. - *Scourgify!*

W jednej chwili z ust Snape'a popłynęły strumieniem różowe bańki mydlane. Piana pokrywała jego wargi dusząc go...

- Zostawcie go W SPOKOJU!

James i Syriusz spojrzeli w tamtym kierunku. Wolna ręka Jamesa natychmiast podskoczyła do jego włosów.

To była jedna z dziewcząt znad brzegu jeziora. Miała grube, ciemnorude włosy, które opadały na jej ramiona i zadziwiająco zielone oczy w kształcie migdałów. Oczy Harry'ego.

Matka Harry'ego.

- Wszystko w porządku, Evans? - spytał James, a ton jego głosu stał się nagle uprzejmy, głębszy, bardziej dojrzały.

- Zostawcie go w spokoju - powtórzyła Lily. Patrzyła na Jamesa ze wszystkimi oznakami wielkiej niechęci. - Co on wam zrobił?

- No cóż - stwierdził James po chwili zastanowienia - chodzi bardziej o to, że istnieje, jeśli wiesz, co mam na myśli...

Wielu z otaczających ich uczniów zaśmiało się, włączając w to Syriusza i Glizdogona, ale ani Lupin, wciąż najwyraźniej skupiony na swojej książce, ani Lily tego nie uczynili.

- Myślisz, że jesteś zabawny - powiedziała zimno. - Ale jesteś tylko aroganckim, znęcającym się szmaciarzem, Potter. Zostaw go w spokoju.

- Zostawię, jeśli umówisz się ze mną, Evans - odparł szybko James. - No dalej, umów się ze mną i nigdy więcej nie położę różdżki na starym Snivelku.

Za jego plecami Zakłęcie Unieruchamiające przestawało działać. Snape cał po calu ruszył czołgając się w kierunku swojej różdżki wypluwając kłęby mydlanej piany.

- Nie umówiłabym się z tobą nawet gdybym miała wybierać między tobą i wielką kałamar-nicą - oznajmiła Lily.

- No to pech - powiedział rześko Syriusz i odwrócił się z powrotem do Snape'a - OJ!

Ale już było za późno. Snape wymierzył swoją różdżkę prosto w Jamesa. Błysnęło światło i na twarzy Jamesa pojawiła się rana, opryskując krwią jego szaty. Jamesem okręciło. Po następnym błysku światła Snape wisiał do góry nogami w powietrzu. Jego szaty opadły mu na głowę, odsłaniając wychudłe, blade nogi i parę poszarzałych majtek.

Wielu, pośród małego tłumu, zaczęło bić brawa. Syriusz, James i Glizdogon ryczeli ze śmiechu.

Lily, której wściekły wyraz na twarzy zadrżał leciutko przez chwilę, jakby miała zamiar się uśmiechnąć, powiedziała: - Sprowadź go na dół!

- Oczywiście - odparł James i machnął w górze różdżką. Snape upadł na ziemię jak pognieciony kłębek. Wyplątując się ze swoich szat wstał szybko z podniesioną różdżką, ale Syriusz krzyknął: - *Petrificus Totalus!* i Snape przewrócił się znowu, sztywny jak deska.

- ZOSTAWCIE GO W SPOKOJU! - krzyknęła Lily. Teraz i ona miała wyciągniętą różdżkę. James i Syriusz zerkali na nią ostrożnie.

- Ech, Evans, nie zmuszaj mnie, żebym cię zaklął. - powiedział poważnie James.

- Więc zdejmij z niego tę kłatwę!

James westchnął głęboko, po czym zwrócił się w stronę Snape'a i wymruczał przeciwzakłęcie.

- Proszę bardzo - powiedział kiedy Snape gramolił się na nogi. - Masz szczęście, że Evans tu była, Snivellusie...

- Nie potrzebuję pomocy od takiej małej plugawej szlamy jak ona!

Lily mrugnęła.

- W porządku - odparła chłodno. - W przyszłości nie będę się przejmować. I na twoim miejscu wyprałabym majtki, Snivellusie.

- Przeproś Evans! - ryknął James na Snape'a z różdżką groźnie wycelowaną w niego.

- Nie chcę, byś ty go zmuszał do przeprosin - krzyknęła Lily patrząc na Jamesa. - Jesteś tak samo zły jak on!

- Co? - zaskomlał James. - Ja NIGDY nie nazwałbym cię... no wiesz jak!

- Czochrasz włosy, bo myślisz, że fajnie jest wyglądać jakby się właśnie zeszło z miotły, popisujesz się tym głupim zniczem, łazisz po korytarzach i ciskasz zaklęciami w każdego kto cię wkurza, tylko dlatego, że potrafisz... Jestem zdziwiona, że twoja miotła może w ogóle oderwać się od ziemi, kiedy siedzi na niej taki wielki dupek jak ty. MDLI MNIE, gdy na ciebie patrzę!

Odwróciła się na pięcie i odeszła pospiesznie.

- Evans! - krzyknął za nią James. - Hej, EVANS!

Ale ona nie obejrzała się za siebie.

- Co z nią? - spytał James bez skutku starając się wyglądać jakby to było pytanie na odczep i nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- Czytając między wierszami powiedziałbym, że myśli, iż jesteś trochę próżny, stary. - odparł Syriusz.

- Jasne - odpowiedział, wściekły teraz, James. - Jasne...

Następny błysk światła i Snape raz jeszcze wisiał w powietrzu do góry nogami.

- Kto chce zobaczyć, jak ściągam majtki Snivelka?

Ale Harry już się nie dowiedział, czy James naprawdę ściągnął majtki Snape'owi. Jakaś ręka zamknęła się ciasno na jego ramieniu w silnym jak obcęgi uścisku. Krzywiąc się Harry obejrzał się, by zobaczyć kto go złapał i z przerażeniem ujrzał w pełni wyrośniętego, dorosłego, białego z wściekłości Snape'a stojącego tuż przy nim.

- Dobrze się bawisz?

Harry poczuł jak unosi się w powietrze. Letni dzień wokół niego wyparował. Unosił się w górę przez lodowatą ciemność z ręką Snape'a wciąż mocno zaciśniętą na ramieniu. Następnie z dziwnym uczuciem spadania, jakby zrobił fikołka w powietrzu, jego stopy uderzyły kamienną podłogę lochu Snape'a i znów stał nad stojącą na biurku Snape'a Myślodsiewnią w pograżonym w cieniu gabinecie teraźniejszego mistrza Elikksirów.

- No więc - zaczął Snape ściskając ramię Harry'ego tak mocno, że ręka Harry'ego zaczęła drętwieć. - Więc jak... dobrze się bawiłeś, Potter?

- N-nie - zaprzeczył Harry próbując uwolnić ramię.

To było przerażające. Wargi Snape'a drżały odsłaniając zęby, jego twarzy była biała.

- Zabawny był człowiek z twego ojca, co? - spytał Snape potrząsając Harrym tak mocno, że jego okulary zsunęły się w dół jego nosa.

- Ja... nie...

Snape odepchnął Harry'ego od siebie ze wszystkich sił. Harry upadł twardo na podłogę lochu.

- Nie powiesz nikomu, co tu widziałeś! - ryknął Snape.

- Nie - odparł Harry podnosząc się z ziemi tak daleko od Snape'a, jak tylko mógł. - Nie, oczywiście, że n...

- Wynoś się, wynoś się. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć w tym gabinecie.

I kiedy Harry popędził w kierunku drzwi, słoik z martwymi karaluchami eksplodował nad jego głową. Szarpnięciem otworzył drzwi i ruszył korytarzem zatrzymując się dopiero, gdy od Snape'a dzieliły go trzy piętra. Tam nachylił się przy ścianie, dysząc i pocierając posiniaczone ramię.

Nie miał wcale ochoty tak wcześnie wracać do wieży Gryffindoru, ani mówić Ronowi i Hermionie, co właśnie zobaczył. Ale to nie krzyki ani rzucane w niego słoiki sprawiły, że czuł się taki przerażony i nieszczęśliwy. To było to, że wiedział, jak to jest być poniżanym pośrodku kółka obserwatorów, wiedział dokładnie, jak czuł się Snape, kiedy jego ojciec drwił z niego. I sądząc po tym, co właśnie zobaczył, jego ojciec był w każdym calu tak arogancki, jak Snape zawsze powtarzał.

Rozdział 29

Porady zawodowe



- Ale dlaczego nie masz już lekcji Oklumencji? - spytała Hermiona marszcząc brwi.

- Mówiłem ci - mruknął Harry. - Snape uważa, że mogę to teraz ciągnąć dalej sam, kiedy mam podstawy.

- Więc przestałeś miewać te zabawne sny? - spytała sceptycznie Hermiona.

- Mniej więcej - odparł Harry nie patrząc na nią.

- No cóż, uważam, że Snape nie powinien przestawać do czasu, aż będziesz absolutnie pewien, że możesz je kontrolować! - stwierdziła

z oburzeniem Hermiona. - Harry, myślę, że powinieneś wrócić do niego i poprosić...

- Nie - powiedział przekonująco Harry. - Po prostu odpuść sobie, Hermiono, OK?

Był pierwszy dzień wielkanocnych ferii i Hermiona, jak to miała w zwyczaju, spędziła większą część dnia rysując rozkłady powtórek dla całej trójki. Harry i Ron pozwolili jej na to. Tak było łatwiej niż kłócić się z nią i w gruncie rzeczy mogły się przydać.

Ron z przerażeniem odkrył, że zostało tylko sześć tygodni do ich egzaminów.

- Jak to możliwe, że to jest dla ciebie takim szokiem? - spytała Hermiona. Uderzała swoją różdżką każdy maleńki prostokącik na rozkładzie Rona, tak że zapalały się różnymi kolorami, zgodnie z przedmiotem.

- Nie wiem - odparł Ron - tyle się działo.

- No dobrze, proszę bardzo - oznajmiła wręczając mu rozpiskę. - Jeśli będziesz tego przestrzegał, nie powinieneś mieć problemów.

Ron popatrzył na niego posępnie, ale po chwili się rozjaśnił.

- Dałaś mi jeden wolny wieczór w tygodniu!

- To na treningi quidditcha - odpowiedziała Hermiona.

Uśmiech znikł z twarzy Rona.

- Niby po co? - spytał tępo. - Mamy mniej więcej taką samą szansę zdobycia Pucharu Quidditcha w tym roku, jak tata zostania Ministrem Magii.

Hermiona nic nie odpowiedziała. Patrzyła na Harry'ego, który wlepił pusty wzrok w przeciwną ścianę wspólnej sali, podczas gdy Krzywołap zaczął go stukając w rękę, chcąc by ktoś podrapał go za uchem.

- Co się dzieje, Harry?

- Co? - spytał szybko. - Nic.

Chwycił swój egzemplarz Teorii Obrony Magicznej i udał, że patrzy na coś w spisie treści. Krzywołap odpuścił go sobie i czmychnął pod fotel Hermiony.

- Widziałam Cho wcześniej - odezwała się wyczekująco Hermiona. - Ona też wyglądała naprawdę żałośnie... Znów się posprzeczałyście?

- C... a... tak, posprzeczałyśmy się - odparł Harry chwytając się z wdzięcznością wymówki.

- O co?

- O tego kapusia, jej przyjaciółkę, Mariettę - wyjaśnił Harry.

- No tak, wcale ci się nie dziwię! - oznajmił ze złością Ron odkładając swój rozkład powtórek. - Gdyby nie ona...

Ron rozpoczął tyradę na temat Marietty Edgecombe, co było bardzo pomocne dla Harry'ego. Wszystko co musiał robić, to wyglądać na wściekłego, potakiwać i mówić: "Tak" i "Dokładnie!" kiedy tylko Ron chwytał oddech. Pozwolił w ten sposób swojemu umysłowi rozpamiętywać z jeszcze większym cierpieniem to, co zobaczył w Myślodsiewni.

Czuł jakby to wspomnienie zżerało go od środka. Był tak święcie przekonany, że jego rodzice byli cudownymi ludźmi, że nigdy nie miał najmniejszej trudności z niewierzeniem w oszczerstwa, które rzucał Snape pod adresem charakteru jego ojca. Czy ludzie jak Hagrid

i Syriusz nie mówili Harry'emu, jak wspaniały był jego ojciec? (Tak, no dobrze, zobacz jaki Syriusz był sam, podpowiedział zrzędczący głos w głowie Harry'ego... był tak samo zły, nieprawdaż?) Fakt, podsłuchał raz jak profesor McGonagall mówiła, że jego ojciec i Syriusz byli wichrzycielami w szkole, ale opisywała ich raczej jako prekursorów bliźniaków Weasley, a Harry nie potrafił sobie wyobrazić, by Fred i George powiesili kogoś do góry nogami dla samej tylko zabawy... no chyba żeby naprawdę ich nie cierpieli... no może Malfoya albo kogoś, kto sobie naprawdę na to zasłużył.

Harry próbował wymyślić powód, którym Snape mógłby sobie zasłużyć na to, co cierpiał z rąk Jamesa, ale czy Lily nie spytała “Co on ci zrobił?”. I czy James nie odpowiedział “Chodzi bardziej o to, że istnieje, jeśli wiesz, co mam na myśli”. Czy James nie zaczął tego wszystkiego po prostu dlatego, iż Syriusz stwierdził, że się nudzi? Harry przypomniał sobie jak Lupin powiedział na Grimmauld Place, że Dumbledore uczynił go prefektem w nadziei, że będzie w stanie wypracować trochę kontroli nad Jamesem i Syriuszem... ale w Myślo-dsiewni siedział tam po prostu i pozwolił, by to wszystko się wydarzyło.

Harry wciąż przypominał sobie, że Lily interweniowała. Jego matka była porządna. Pomimo tego, wspomnienie wyrazu jej twarzy, kiedy krzyczała na Jamesa niepokoiło go tak bardzo, jak wszystko inne. Najwidoczniej nie cierpiała Jamesa i Harry po prostu nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że w końcu się pobrali. Raz czy dwa razy zastanawiał się nawet, czy James nie zmusił jej do tego...

Przez blisko pięć lat myśl o jego ojcu była źródłem komfortu, źródłem inspiracji. Kiedy tylko ktoś mówił mu, że jest taki jak James, wewnątrz aż płonął z dumy. A teraz... teraz czuł chłód i cierpienie na myśl o nim.

Pogoda zmieniła się powoli. Kiedy minęły ferie, zrobiło się wietrzniej, jaśniej i cieplej, ale Harry wraz z resztą piąto- i siódmoklasistów uwięziony był wewnątrz powtarzając materiał i włócząc się w tę i z powrotem do biblioteki. Harry udawał, że jego kiepski nastrój nie ma

innego powodu niż zbliżające się egzaminy, a jego towarzysze sami mieli dość nauki, więc jego wymówka przeszła niekwestionowana.

- Harry, mówię do ciebie, słyszysz mnie?

- Hmm?

Rozejrzał się. Mocno potargana Ginny Weasley przysiadła się do niego przy stoliku w bibliotece, gdzie siedział sam. Był późny niedzielny wieczór. Hermiona wróciła do wieży Gryffindoru, by powtórzyć Starożytne Runy, a Ron miał trening quidditcha.

- Oo, cześć - powiedział Harry przyciągając do siebie książki. - Jak to się stało, że nie jesteś na treningu?

- Skończył się - odparła Ginny. - Ron musiał zabrać Jacka Slopera do szpitalnego skrzydła.

- Czemu?

- No cóż, nie jesteśmy do końca pewni, ale myślimy, że sam się ogłuszył swoim własnym kijem. - Westchnęła ciężko. - W każdym razie... właśnie dotarła przesyłka, dopiero co przeszła przez nową procedurę prześwietlania Umbridge.

Wyciągnęła na stół pudełko opakowane w brązowy papier. Najwyraźniej było rozpakowywane i zawinięte niedbale z powrotem. Przez papier ciągnął się nabazgrany czerwonym atramentem napis: "Sprawdzone i zaakceptowane przez Wielkiego Inkwizytora Hogwarty".

- To wielkanocne jajka od mamy - powiedziała Ginny. - Tu jest jedno dla ciebie... proszę.

- Wręczyła mu śliczne czekoladowe jajo ozdobione małymi lukrowanymi zniczami i zgodnie z opakowaniem, zawierające torebkę Musujących Pastylek. Harry patrzył na nie przez chwilę, po czym, ku swemu przerażeniu, poczuł gulę rosnącą w jego gardle.

- Dobrze się czujesz, Harry? - spytała cicho Ginny.

- Tak, w porządku - odparł ochryple Harry. Gula w jego gardle była bolesna. Nie rozumiał czemu wielkanocne jajo miałoby sprawić, że poczuł się w ten sposób.

- Ostatnio wyglądasz jakbyś był naprawdę zdołowany - nalegała Ginny. - Wiesz, jestem pewna, że gdybyś tylko porozmawiał z Cho...

- To nie z Cho chcę porozmawiać - powiedział szorstko Harry.
- Z kim w takim razie? - spytała Ginny obserwując go uważnie.
- Ja...

Zerknął na boki, by upewnić się całkowicie, że nikt nie słucha. Pani Pince kilka pólek od nich stemplowała stos książek dla gorączkowo wyglądającej Hanny Abbott.

- Chciałbym porozmawiać z Syriuszem - mruknął. - Ale wiem, że nie mogę.

Ginny nie przestawała obserwować go w zamyśleniu. Harry odpakował swoje wielkanocne jajo, bardziej by zająć się czymś, niż dlatego że naprawdę miał na nie ochotę. Odłamał spory kawałek i wetknął go sobie do ust.

- No nic - powiedziała wolno Ginny częstując się też kawałkiem jajka - jeśli naprawdę chcesz porozmawiać z Syriuszem, to sądzę, że moglibyśmy wymyślić sposób, aby to zrobić.

- Oj przestań - zaoponował Harry. Kiedy Umbridge patroluje kominki i czyta całą naszą pocztę?

- Widzisz, rzecz w tym, że dorastając z Fredem i Georgem - stwierdziła w zamyśleniu Ginny, zaczynasz myśleć, że wszystko jest możliwe, jeśli masz wystarczający tupet.

Harry popatrzył na nią. Być może był to efekt czekolady... (Lupin zawsze radził podjeść trochę po spotkaniu z Dementorami) albo po prostu w końcu wypowiedział na głos pragnienie, które spalało go od środka od tygodnia, ale poczuł w sobie trochę więcej nadziei.

- CO WY SOBIE MYŚLICIE?

- O kurczę - szepnęła Ginny zrywając się na równe nogi. - Zapomniałam...

Pani Pince sunęła ku nim, a jej pomarszczona twarz wykrzywiona była z wściekłości.

- Czekolada w bibliotece! - wrzasnęła. - Wyjść - Wyjść - WYJŚĆ! - I wymachując swoją różdżką sprawiła, że książki, torba i kałamarz Harry'ego pogoniły za nim i za Ginny waląc ich co chwila po głowach, gdy wybiegali z biblioteki.

* * *

Jakby podkreślając wagę zbliżających się egzaminów, wkrótce przed końcem ferii na stołach w wieży Gryffindoru pojawiły się pliki broszur, ulotek i ogłoszeń, dotyczących różnych czarodziejskich zawodów. Wraz z nimi na tablicy pojawiło się kolejne ogłoszenie o treści:

PORADY ZAWODOWE

Wszyscy piątoklasiści mają się stawić na krótkie spotkanie z przełożonym swojego domu w pierwszym tygodniu letniego semestru, aby omówić swoją przyszłą karierę. Rozkład indywidualnych spotkań podany jest poniżej.

Harry spojrzał w dół listy i dowiedział się, że ma być w gabinecie profesor McGonagall w poniedziałek o wpół do trzeciej, co oznaczałoby, że ominie go większość Wróżbiarstwa. Wraz z pozostałymi piątoklasistami spędził znaczną część ostatniego weekendu przerwy wielkanocnej czytając wszelkie informacje o karierach, które zostały pozostawione do ich wglądu.

- Cóż, nie podoba mi się Leczenie - oznajmił Ron w ostatni wieczór ferii. Był pogrążony w przeglądaniu ulotki noszącej na przedzie kość skrzyżowaną z różdżką - symbol szpitala Św. Mungo. - To jest napisane, że trzeba mieć przynajmniej "P" na NUTKach z Elikśirów, Ziolarstwa, Transmutacji, Zaklęć i Obrony Przed Czarną Magią. To znaczy... rany... nie wymagają wiele, co?

- No co, to bardzo odpowiedzialna praca, nie? - odparła Hermiona nieobecny głosem. Ślęczała nad jaskraworóżową i pomarańczową ulotką, opatrzoną nagłówkiem "WIĘC MYŚLISZ, ŻE CHCIAŁBYŚ PRACOWAĆ W RELACJACH Z MUGOLAMI?" - Wygląda na to, że nie potrzebujesz zbyt wiele kwalifikacji do utrzymywania kontaktów z Mugolami. Wszystko

czego chcą to SUM z Mugoloznawstwa. “O wiele ważniejsze są Twój entuzjazm, cierpliwość i umiejętność dobrej zabawy!”

- Potrzebujesz znacznie więcej niż umiejętność dobrej zabawy dla utrzymania kontaktu z moim wujem - stwierdził ponuro Harry. - Raczej dobra umiejętność robienia uników.

- Był mniej więcej w połowie broszury na temat czarodziejskiej bankowości. - Posłuchajcie tego: “Szukasz rzucającej wyzwania kariery, pełnej podróży, przygód i konkretnych, związanym z niebezpieczeństwem, bonusów od skarbów? Pomyśl w takim razie o stanowisku w Banku Czarodziejów Gringotta, który w chwili obecnej poszukuje Łamaczy Klątw na eks-cytujące sposobności zagranicą...”. Ale wymagają Numerologii. Dałabyś sobie radę, Hermiono!

- Nie podoba mi się za bardzo bankowość - odpowiedziała wymijająco Hermiona, która teraz pogrążona była w: CZY MASZ W SOBIE TO, CO JEST POTRZEBNE DO SZKOLENIA TROLI OCHRONIARSKICH?

- Hej - odezwał się głos w uchu Harry'ego. Obejrzał się. Fred i George dołączyli do nich.

- Ginny rzekła nam słówko na twój temat - powiedział Fred wyciągając nogi na stoliku przed nimi i powodując, że kilka broszur na temat etatów w Ministerstwie Magii ześlizgnęło się na podłogę. - Mówiła, że musisz pogadać z Syriuszem?

- Co? - spytała ostro Hermiona zatrzymując rękę w połowie drogi po “ZRÓB KARIERĘ W DEPARTAMENCIE MAGICZNYCH WYPADKÓW I KATASTROFI!”

- Taa... - odparł Harry próbując brzmieć zwyczajnie - tak, pomyślałem że chciałbym...

- Nie bądź śmieszny - powiedziała Hermiona prostując się i spoglądając na niego jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Kiedy Umbridge szpera w kominkach i przeszukuje wszystkie sowy?

- Cóż, myślimy, że jesteśmy w stanie to obejść - stwierdził George przeciągając się i uśmiechając. - To po prostu kwestia spowodowania dywersji. Słuchaj, może zauważyłeś, że byliśmy raczej cicho na froncie chaosu podczas ferii wielkanocnych?

- Zapytaliśmy siebie, jaki jest sens zakłócania wolnych chwil? - ciągnął Fred. - W ogóle nie ma sensu, odpowiedzieliśmy sobie. I do tego przeszkadzalibyśmy oczywiście ludziom w powtórkach, co jest ostatnią rzeczą, której chcemy.

Uklonił się świętoszkowato w kierunku Hermiony. Wyglądała raczej na zaskoczoną tym stwierdzeniem.

- Ale od jutra wracamy do interesu - kontynuował rześko Fred. - I jeśli mamy zamiar spowodować trochę zamieszania, to czemu nie zrobić tego w taki sposób, by Harry mógł porozmawiać z Syriuszem?

- Tak, ale mimo to - powiedziała Hermiona takim tonem, jakby wyjaśniała coś bardzo prostego komuś bardzo tępemu. - nawet jeśli dokonacie dywersji, jak niby Harry ma z nim porozmawiać?

- Gabinet Umbridge - odezwał się cicho Harry.

Myślał o tym od dwóch tygodni i nie mógł wymyślić nic innego. Umbridge sama mu powiedziała, że jej własny kominek jest jedynym, który nie jest obserwowany.

- Czy - ty - oszalałeś? - spytała Hermiona ściszonego głosem.

Ron opuścił swoją ulotkę na temat pracy w Handlu Grzybnią Uprawną i obserwował ostrożnie rozmowę.

- Myślę, że nie - odparł Harry wzruszając ramionami.

- I jak masz zamiar w ogóle się tam dostać?

Harry był gotowy na to pytanie.

- Nóż Syriusza - odpowiedział.

- Co proszę?

- W poprzednie święta Syriusz dał mi nóż, który otwiera każdy zamek - wyjaśnił Harry.

- Więc nawet jeśli zaczarowała drzwi tak, że Alahomora nie zadziała, co jak założę się, że zrobiła...

- A co ty o tym myślisz? - Hermione rzuciła Ronowi, i Harry'emu w nieodparty sposób przypomniała się pani Weasley uciekająca się do swego męża podczas jego pierwszej kolacji na Grimmauld Place.
- Nie wiem - odparł Ron wystraszony, że ktoś go spytał o opinię. - Ale jeśli Harry chce to zrobić, to chyba to jego sprawa, prawda?
- Mówi jak prawdziwy przyjaciel i Weasley - stwierdził Fred poklepując mocno Rona po plecach. W porządku zatem. Myślimy, żeby zrobić to jutro, zaraz po lekcjach, bo kiedy wszyscy będą na korytarzach, to powinno spowodować to maksymalny wstrząs... Harry, odpalimy to gdzieś we wschodnim skrzydle, odciągniemy ją od jej gabinetu... Sądzę, że powinniśmy być w stanie zagwarantować ci, ile, dwadzieścia minut? - oznajmił patrząc na George'a.
- Pestka - stwierdził George.
- Co za to dywersja? - spytał Ron.
- Zobaczysz, braciszku - oznajmił Fred, kiedy wraz z Georgem podnieśli się ponownie. Przynajmniej jeśli przylecisz jutro gdzieś koło piątej na korytarz Grzegorza Przymilnego.

* * *

Następnego dnia Harry obudził się bardzo wcześnie, czując niemal taki niepokój, jak tamtego ranka, kiedy miał dyscyplinarne przesłuchanie w Ministerstwie Magii. Nie tylko myśl o perspektywie włamania się do gabinetu Umbridge i użycia jej kominka, by porozmawiać z Syriuszem sprawiała, że był podenerwowany, chociaż samo to by oczywiście wystarczyło. Tak się złożyło, że dziś był także pierwszy raz, kiedy miał się znaleźć blisko Snape'a, odkąd Snape wyrzucił go ze swego gabinetu.

Poleżał chwilę w łóżku myśląc o zbliżającym się dniu, po czym wstał bardzo cicho i podszedł do okna przy łóżku Neville'a i wyjrzał na zewnątrz, na naprawdę wspaniały poranek.

Niebo było czyste, lekko zamglone, mieniło się błękitem. Na wprost przed sobą Harry mógł dostrzec potężny buk, pod którym jego ojciec kiedyś dręczył Snape'a. Nie był pewien, czy Syriusz mógł mu powiedzieć coś, co wyjaśniało to, co widział w Myślodsiewni, ale gorąco pragnął usłyszeć od Syriusza, co wtedy się stało, wiedzieć, czy były jakieś okoliczności łagodzące, w ogóle jakiegokolwiek wytłumaczenie zachowania jego ojca...

Coś przyciągnęło uwagę Harry'ego, jakiś ruch na krawędzi Zakazanego Lasu. Harry zmrużył oczy z powodu słońca i zobaczył Hagrida pojawiającego się spomiędzy drzew. Zdawało się, że powłóczy nogami. Kiedy Harry tak patrzył, Hagrid zataczając się dotarł do drzwi swojej chatki i zniknął wewnątrz niej. Harry obserwował chatkę przez kilka minut. Hagrid nie pojawił się ponownie, ale dym uniósł się z komina, więc Hagrid nie mógł być aż tak ranny, by nie móc rozpalić ognia.

Harry odwrócił się od okna, ruszył z powrotem do swojego kufra i zaczął się ubierać. Mając w perspektywie włamanie do gabinetu Umbridge, Harry nie spodziewał się, że ten dzień będzie należał do spokojnych, ale nie liczył się też z niemalże ciągłymi próbami Hermiony wyperswadowania mu tego, co planował o piątej popołudniu. Po raz pierwszy była conajmniej tak samo nieuważna na lekcji Historii Magii profesora Binnsa jak Harry i Ron bezustannie szepcząc przestrogi, które Harry bardzo starał się zignorować.

- ... i jeśli cię tam złapie, to oprócz tego, że zostaniesz wylany, będzie mogła się domyślić, że rozmawiałeś z Wąchaczem i tym razem, jak przypuszczam, zmusi cię do wypicia Veritaserum i odpowiedzenia na jej pytania...

- Hermiono - spytał Ron ściszym i pełnym oburzenia głosem. - czy przestaniesz karcieć Harry'ego i zaczniesz słuchać Binnsa, czy będę musiał robić własne notatki?

- Możesz dla odmiany porobić notatki, to cię nie zabije!

Zanim dotarli do lochów, ani Harry ani Ron nie odzywali się do Hermiony. Niepowstrzymana wykorzystała ich ciszę by podtrzymywać niekończący się ciąg okropnych ostrze-

zeń. Wszystkie wypowiadała pod nosem tak gwałtownym sykiem, że Seamus stracił całe pięć minut sprawdzając, czy jego kociołek nie przecieka.

Snape w międzyczasie, zdecydował chyba zachowywać się tak, jakby Harry był niewidzialny. Harry był oczywiście przyzwyczajony do tej taktyki, jako że to była jedna z ulubionych wuja Vernona i w sumie był wdzięczny, że nie musiał cierpieć nic gorszego. Właściwie, w porównaniu z tym, co zwykle musiał znosić ze strony Snape'a, z drwinami i złośliwymi uwagami, ta nowa sytuacja była pewnego rodzaju polepszeniem i z zadowoleniem stwierdził, że pozostawiony sam sobie był w stanie całkiem łatwo sporządzić Wywar Wzmacniający. Pod koniec lekcji zaczerpnął trochę mikstury do flakoniku, zakorkował go i zabrał do biurka Snape'a do oceny, czując, że może dostać przynajmniej "P".

Właśnie się odwrócił, kiedy usłyszał odgłos tłukącego się szkła. Malfoy zawył radosnym śmiechem. Harry rozejrzał się. Jego próbka eliksiru leżała w kawałkach na podłodze, a Snape mierzył go pełnym triumfującej przyjemności wzrokiem.

- Ups - powiedział łagodnie. - W takim razie kolejne zero, Potter.

Harry był zbyt rozdrażniony, by się odezwać. Pomaszerował z powrotem do swego kociołka zamierzając napełnić kolejny flakonik i zmusić Snape'a do ocenienia go, ale ku swemu przerażeniu zobaczył, że reszta zawartości zniknęła.

- Tak mi przykro! - krzyknęła Hermiona zatykając ręką usta. - Naprawdę mi przykro, Harry. Myślałam, że skończyłeś, więc posprzątałam!

Harry nie mógł się zmusić do odpowiedzi. Kiedy rozbrzmiał dzwonek wybiegł z lochu bez oglądania się za siebie i przy lunchu specjalnie zajął miejsce między Seamusem i Nevillem, tak by Hermiona nie mogła znów mu zrządzić na temat używania gabinetu Umbridge.

Kiedy dotarł na Wróżbiarstwo był w tak fatalnym nastroju, że całkiem zapomniał o swoim spotkaniu z profesorem McGonagall odnośnie przyszłej kariery, przypominając sobie dopiero wtedy, gdy Ron spytał, czemu nie jest w jej gabinecie. Popędził z powrotem na górę i przybył, zupełnie bez tchu, spóźniony tylko o kilka minut.

- Przepraszam, pani profesor - wysapał zamknąwszy drzwi. - Zapomniałem.
- Nie szkodzi, Potter - powiedziała rześko, ale kiedy mówiła, ktoś inny pociągnął nosem w kącie. Harry obejrzał się.

W kącie siedziała profesor Umbridge z notatnikiem na kolanach, niewielką falbanką wokół szyi i przeraźliwie miłym uśmiechem na twarzy.

- Usiądź, Potter - oznajmiła zwięźle profesor McGonagall. Jej ręce zatrzęśły się lekko, kiedy przerzucała broszury zaścielające jej biurko.

Harry usiadł plecami do Umbridge i ze wszystkich sił udawał, że nie słyszy skrobienia jej pióra po notatniku.

- No dobrze, Potter, to spotkanie jest po to, by omówić pomysły na przyszłą karierę, które mogły ci przyjść do głowy i pomóc ci zdecydować, które przedmioty powinieneś kontynuować w szóstej i siódmej klasie - powiedziała profesor McGonagall. - Czy myślałeś już, co chciałbyś robić po ukończeniu Hogwartu?

- Eee... - zaczął Harry.

Skrzypiący hałas zza pleców bardzo go rozpraszał.

- Tak? - profesor McGonagall zachęciła Harry'ego.

- No, myślałem żeby... może... zostać aurorem - wymamrotał Harry.

- Będziesz do tego potrzebował najlepszych ocen - powiedziała profesor McGonagall wyciągając spod sterty papierów na swoim biurku małą, czarną ulotkę i otwierając ją. - Z tego co widzę, wymagają minimum pięciu NUTeK i to nie niżej niż "Powyżej oczekiwań". Następnie będziesz musiał przejść serię surowych testów charakteru i uzdolnień w Biurze Aurorów. To bardzo trudna droga kariery, Potter, biorą tylko najlepszych. Właściwie, to wydaje mi się, że nikt nie wybrał jej w ciągu ostatnich trzech lat.

W tym momencie profesor Umbridge wydała z siebie bardzo ciche kaszlnięcie, jakby próbowała zobaczyć, jak cicho jest w stanie to zrobić. Profesor McGonagall zignorowała ją.

- Domyślam się, że chciałbyś się dowiedzieć, jakie przedmioty powinieneś wybrać? - ciągnęła dalej trochę głośniej niż przedtem.

- Tak - odparł Harry - Obrona Przed Czarną Magią, jak przypuszczam?

- Naturalnie - stwierdziła rzeczowo profesor McGonagall. - Poradziłabym również...

Profesor Umbridge wydała z siebie następne kaszlnięcie, nieco głośniejsze tym razem. Profesor McGonagall zamknęła na chwilę oczy, otworzyła je ponownie i ciągnęła jakby nic się nie stało.

- Poradziłabym również Transmutację, ponieważ aurorzy zmuszeni są często do transmutowania i detransmutowania podczas swojej pracy. I powinnam cię teraz poinformować, Potter, że nie przyjmuję na moje zajęcia przygotowujące do NUTEK uczniów, którzy nie osiągnęli "Powyżej oczekiwań" albo wyżej na Standardowych Umiejętnościach Magicznych. Powiedziałabym, że tej chwili jesteś przeciętny "Akceptowalny", więc będziesz się musiał trochę mocniej przyłożyć do pracy przed egzaminami, by mieć możliwość kontynuowania. Następnie powinieneś wziąć Zaklęcia, zawsze przydatne, oraz Eliksięry. Tak, Potter, Eliksięry - dodała z delikatnym drgnięciem uśmiechu na twarzy. - Trucizny i antidota to podstawowa dziedzina wiedzy aurorów. A muszę ci powiedzieć, że profesor Snape kategorycznie odmawia przyjmowania uczniów, którzy dostają cokolwiek innego niż "Znakomicie" na swoim SUMie, więc...

Profesor Umbridge kaszlnęła najgłośniej jak dotąd.

- Może syropku, Dolores? - spytała lakonicznie profesor McGonagall nie patrząc na nią.

- Ach nie, dziękuję bardzo - odparła Umbridge z tym wdzięczącym się uśmiechem, którego Harry tak nienawidził. - Zastanawiałam się tylko, czy mogę się odrobinę wtrącić, Minnerwo?

- Zdaje się sama stwierdziłaś, że możesz - wycedziła profesor McGonagall przez mocno zaciśnięte zęby.

- Zastanawiałam się tylko, czy pan Potter ma odpowiednie usposobienie jak na aurora?
- powiedziała słodko profesor Umbridge.
- Naprawdę? - spytała wyniośle profesor McGonagall. - No dobrze, Potter - ciągnęła jakby nie było wtrącenia - jeśli poważnie o tym myślisz, radziłabym ci skoncentrować się mocno na podciągnięciu Transmutacji i Elikśirów. Widzę, że profesor Flitwick oceniał cię pomiędzy "Akceptowalnym" i "Powyżej oczekiwań" przez ostatnie dwa lata, więc wygląda na to, że twoja znajomość zaklęć jest satysfakcjonująca. Jeśli chodzi o Obronę Przed Czarną Magią twoje oceny generalnie były wysokie, zwłaszcza profesor Lupin uważał, że... jesteś całkiem pewna, że nie chcesz syropku, Dolores?
- Och, nie potrzeba, dziękuję Minerwo - wdzięczyła się profesor Umbridge, która właśnie kaszlnęła jeszcze głośniej - Martwiłam się tylko, że możesz nie mieć przed sobą ostatnich ocen Harry'ego z Obrony Przed Czarną Magią. Jestem pewna, że podrzuciłam ci notatkę.
- Co, to coś? - spytała profesor McGonagall pełnym niesmaku tonem wyciągając z teczki Harry'ego kawałek różowego pergaminu. Zerknęła na niego, jej brwi uniosły się nieco, po czym bez komentarza wsadziła go z powrotem do teczki.
- Tak. Tak jak mówiłam, Potter, profesor Lupin uważał, że okazujesz zdecydowany talent do tego przedmiotu i oczywiście jako auror...
- Czyżbyś nie zrozumiała mojej notki, Minerwo? - spytała profesor Umbridge przesłodzonym tonem, zupełnie zapominając o kasłaniu.
- Oczywiście, że zrozumiałam - odparła profesor McGonagall zaciskając zęby tak mocno, że słowa wychodziły spomiędzy nich trochę stłumione.
- W takim razie jestem nieco zaskoczona... obawiam się, że nie całkiem rozumiem, jak możesz dawać panu Potterowi fałszywą nadzieję, że...
- Fałszywą nadzieję? - powtórzyła profesor McGonagall nadal usilnie starając się nie patrzeć na profesor Umbridge.
- Osiągnął on najwyższe oceny ze wszystkich testów z Obrony Przed Czarną Magią...

- Jest mi bardzo przykro nie zgodzić się z tobą, Minerwo, ale, jak możesz zobaczyć z mojej notki, Harry osiąga bardzo kiepskie rezultaty na moich zajęciach...

- Powinnam była wyrazić się jaśniej - powiedziała profesor McGonagall odwracając się w końcu i patrząc Umbridge prosto w oczy. - Osiągnął on najwyższe oceny z wszystkich testów Obrony Przed Czarną Magią u kompetentnych nauczycieli.

Uśmiech profesor Umbridge zgasł tak nagle, jak przepalona żarówka. Usiadła z powrotem w swoim krześle, przewróciła kartkę w swoim notatniku i zaczęła pisać naprawdę szybko, jej wylupiane oczy wędrowały z jednej strony na drugą. Profesor McGonagall odwróciła się z powrotem do Harry'ego. Jej oczy płonęły, a wąskie zwykle nozdrza rozszerzyły się.

- Jakies pytania, Potter?

- Tak - powiedział Harry. - Jakiego rodzaju testy charakteru i uzdolnień przeprowadzane są przez Ministerstwo, jeśli zbierze się dość NUTeK?

- Tak, będziesz musiał wykazać umiejętność reagowania w prawidłowy sposób pod presją i tak dalej - odpowiedziała profesor McGonagall - wytrwałość i poświęcenie, ponieważ szkolenie na aurora wymaga kolejnych trzech lat, nie wspominając o bardzo wysokich umiejętnościach w praktycznej obronie. To będzie oznaczało o wiele więcej nauki, nawet po tym, jak opuścisz szkołę, więc jeśli nie jesteś przygotowany, aby...

- Sądzę, że przekonasz się również - wtrąciła Umbridge bardzo zimnym teraz głosem - że Ministerstwo patrzy w akta tych, którzy chcą zostać aurorami. W ich kryminalne akta.

- ...jeśli nie jesteś przygotowany, aby podchodzić do kolejnych egzaminów po ukończeniu Hogwartu, powinieneś naprawdę rozejrzeć się za inną...

- Co oznacza, że ten chłopiec ma takie same szanse zostania aurorem, jak Dumbledore powrotu kiedykolwiek do tej szkoły.

- W takim razie całkiem duże szanse - powiedziała profesor McGonagall.

- Potter ma kryminalną przeszłość - oznajmiła głośno Umbridge.

- Potter został uwolniony od wszystkich zarzutów - odpowiedziała jeszcze głośniejsze McGonagall.

Profesor Umbridge wstała z miejsca. Była tak niska, że nie zrobiło to wielkiej różnicy, ale jej fałszywe wdzięczące zachowanie ustąpiło miejsca ciężkiej furii, która sprawiła, że jej szeroka, sflaczała twarz wyglądała dziwnie złowieszczo.

- Potter nie ma żadnych szans zostania aurorem!

Profesor McGonagall również podniosła się z miejsca i w jej przypadku było to znacznie bardziej imponujące posunięcie: górowała nad profesorem Umbridge.

- Potter - powiedziała donośnym głosem - osobiście będę ci asystować w zostaniu aurorem, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Nawet jeśli będę musiała trenować cię po nocach, zrobię wszystko, abyś osiągnął wymagane rezultaty!

- Minister Magii nigdy nie zatrudni Harry'ego Pottera! - odparła Umbridge podnosząc z furii głos.

- Zanim Potter będzie gotów, być może będzie nowy Minister Magii! - krzyknęła profesor McGonagall.

- Aha! - wrzasnęła profesor Umbridge wskazując swoim krótkim i grubym palcem w McGonagall. - Tak! Tak, tak, tak! Oczywiście! Tego chcesz, co, Minister McGonagall? Chcesz aby Albus Dumbledore zastąpił Korneliusza Knota! Myślisz, że zostaniesz tym, kim ja jestem, prawda? Starszym Podsekretarzem Ministra i przyszłą dyrektorką!

- Bredzisz - odparła profesor McGonagall z absolutną pogardą. - Potter, na tym skończymy twoje zawodowe konsultacje.

Harry zarzucił torbę na ramię i pośpiesznie wyszedł z gabinetu nie mając odwagi spojrzeć na profesora Umbridge. Przez całą drogę z powrotem przez korytarz słyszał, jak ona i profesor McGonagall krzyczą na siebie dalej.

Kiedy tego popołudnia profesor Umbridge wmaszerowała do ich klasy na lekcję Obrony Przed Czarną Magią, nadal dyszała jakby właśnie przebiegła jakiś wyścig.

- Mam nadzieję, że przemyślałeś raz jeszcze to, co zamierzasz zrobić, Harry - wyszeptała Hermiona w chwili, gdy otworzyli książki na Rozdziale Trzydziestym Czwartym, Niebranie Odwetu i Negocjowanie. - Umbridge wygląda jakby już teraz była w wystarczająco kiepskim nastroju...

Umbridge co chwilę rzucała groźne spojrzenia na Harry'ego, który trzymał głowę nisko rozbieganymi oczami wpatrując się w Teorię Obrony Magicznej i rozmyślając...

Właśnie wyobraził sobie reakcję profesor McGonagall, jeśli zostanie schwytany na myszkowaniu w gabinecie profesor Umbridge raptem kilka godzin po tym jak poręczyła za niego... Niby nie było nic, co mogłoby go powstrzymać przed wróceniem po prostu do wieży Gryffindoru i ograniczeniem się do nadziei, że kiedyś tam podczas letnich wakacji będzie miał okazję zapytać Syriusza o scenę, której był świadkiem w Myślodsiewni... nic, z wyjątkiem tego, że sama myśl o podjęciu takiego rozważnego działania sprawiała, że poczuł jakby w jego żołądku znalazł się ołowiany odważnik... i przecież była jeszcze kwestia Freda i George'a, których dywersja już była zaplanowana, nie wspominając o nożu, który dał mu Syriusz i który znajdował się obecnie w jego torbie razem ze starą Peleryną Niewidką jego ojca.

Co nie zmieniało faktu, że gdyby został złapany...

- Dumbledore poświęcił się, by zatrzymać cię w szkole, Harry! - szepnęła Hermiona podnosząc książkę, by zasłonić twarz przed Umbridge - i jeśli dzisiaj zostaniesz wyrzucony, to wszystko pójdzie na nic!

Mógł porzucić swój plan i po prostu nauczyć się żyć ze wspomnieniem tego, co jego ojciec zrobił tamtego letniego dnia ponad dwadzieścia lat temu...

I wtedy przypomniał sobie Syriusza w kominku na górze, we wspólnej sali Gryffindoru...

Jesteś mniej podobny do ojca niż myślałem... To właśnie ryzyko sprawiłoby, że dla twojego ojca byłoby to zabawne...

Ale czy on dalej chciał być jak jego ojciec?

- Harry, nie rób tego, proszę cię, nie rób tego! - poprosiła Hermiona pełnym udręki tonem, kiedy rozbrzmiał dzwonek ogłaszający koniec zajęć.

Nie odpowiedział. Nie wiedział, co robić.

Wyglądało na to, że Ron zdecydował się ani nie wygłaszać swojej opinii, ani nie udzielać żadnej rady. Nie patrzył na Harry'ego, jednak kiedy Hermiona otworzyła usta, by jeszcze trochę popробować przekonać Harry'ego, odezwał się cichym głosem: - Daj sobie spokój, co? Sam wie, co robi.

Serce Harry'ego biło bardzo szybko, kiedy opuszczał klasę. Był w pół drogi wzdłuż korytarza, kiedy z oddali usłyszał nieomylnie odgłosy dywersji. Gdzieś ponad nimi rozległy się krzyki i wrzaski. Ludzie wychodzący z klas wszędzie dookoła Harry'ego przystawali i zerkali na sufit ze strachem...

Umbridge wytoczyła się ze swojej klasy tak szybko, jak pozwalały jej na to jej krótkie nogi. Wyciągając różdżkę podążyła w przeciwnym kierunku. Teraz albo nigdy.

- Harry... błagam! - poprosiła słabo Hermiona.

Ale on już się zdecydował. Przyciskając mocniej torbę do ramienia, ruszył pędem omijając uczniów, którzy spieszyli w przeciwnym kierunku, by zobaczyć, o co chodzi z całym tym zamieszaniem we wschodnim skrzydle.

Harry dotarł do korytarza wiodącego do gabinetu Umbridge i zobaczył, że jest opustoszały. Pędem schował się za wielką zbroję, której hełm obrócił się sunąc za nim wzrokiem, otworzył torbę, chwycił nóż Syriusza i wdział na siebie Pelerynkę Niewidkę. Następnie wycofał się powoli i ostrożnie zza zbroi i skradając się dotarł do drzwi Umbridge.

Wsunął ostrze magicznego noża do dziurki od klucza i poruszył nim delikatnie w górę i w dół, a następnie wycofał je. Rozległo się cichutkie kliknięcie i drzwi otwarły się. Wskoczył do środka, zamknął szybko za sobą drzwi i rozejrzał się dookoła.

Nic się nie poruszało poza potwornymi kociakami, które nadal figlowały na talerzach na ścianie ponad skonfiskowanymi miotłami.

Harry ściągnął Pelerynę i ruszając ku kominkowi w kilka chwil znalazł to, czego szukał - małe pudełko zawierające połyskujący proszek Fiuu.

Przykucnął z trzęsącymi się rękoma przed pustym paleniskiem. Nigdy wcześniej tego nie robił, chociaż wydawało mu się, że wie jak to musi działać. Wsadzając głowę do kominka wziął sporą szczyptę proszku i upuścił ją na kłody ułożone schludno pod nim. Natychmiast rozgorzały szmaragdowozielonymi płomieniami.

- Numer dwanaście, Grimmauld Place! - oznajmił Harry głośno i wyraźnie.

To było jedno z najciekawszych wrażeń, jakich kiedykolwiek doświadczył. Oczywiście po-drożował już wcześniej za pomocą proszku Fiuu, ale wtedy całe jego ciało przemieszczało się w płomieniach przez sieć czarodziejskich kominków, rozciągającą się po kraju. Tym razem jego kolana pozostały sztywno na zimnej podłodze gabinetu Umbridge i tylko jego głowa popędziła przez szmaragdowy ogień...

I wtedy, tak nagle jak się zaczęło, wirowanie ustało. Odczuwając lekkie mdłości i czując się tak, jakby wokół jego głowy owinięty był jakiś szczególnie ciepły szal, Harry otworzył oczy. Spoglądał z kuchennego kominka na długi drewniany stół, przy którym siedział pogrążony nad kawałkiem pergaminu mężczyzna.

- Syriusz?

Mężczyzna podskoczył i rozejrzał się dokoła. Nie był to Syriusz, ale Lupin.

- Harry! - odezwał się kompletnie zszokowany. - Co ty tu... co się stało, wszystko w porządku?

- Tak - odparł Harry. - Zastanawiałem się tylko... to znaczy... chciałem tylko... pogadać z Syriuszem.

- Zawołałam go - odpowiedział Lupin powstając z miejsca. Nadal wyglądał na zdumionego.

- Poszedł na górę poszukać Stforka, znów chyba chowa się gdzieś na strychu...

I Harry zobaczył, jak Lupin wybiega z kuchni. Został teraz sam nie mając na co patrzeć poza nogami krzeseł i stołu. Zastanawiał się, czemu Syriusz nigdy nie wspomniał, jak bardzo

niewygodne było rozmawianie przez kominek. Jego kolana już sprzeciwiały się boleśnie przedłużającemu się kontaktowi z twardą kamienną podłogą gabinetu Umbridge.

Lupin powrócił ze spieszącym się Syriuszem kilka chwil później.

- O co chodzi? - spytał natarczywie Syriusz odgarniając długie czarne włosy z oczu i opadając na podłogę przed kominkiem, tak, że on i Harry byli na jednym poziomie. Lupin przyklęknął również. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego. - Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy?

- Nie - odpowiedział Harry - nic w tym stylu... Chciałem tylko porozmawiać... o moim tacie. Wymienili pełne wielkiego zaskoczenia spojrzenia, ale Harry nie miał czasu, by poczuć zażenowanie czy zakłopotanie. Z każdą sekundą odczuwał coraz większy ból w kolanach i, jak zgadywał, minęło już pięć minut od początku zamieszania. George gwarantował mu zaledwie dwadzieścia. Dlatego więc od razu przeszedł do opowiadania o tym, co zobaczył w Myśłodsiewni.

Kiedy skończył, ani Syriusz ani Lupin nie odzywali się przez chwilę. Następnie Lupin odezwał się cicho.

- Nie chciałbym, abyś osądzał swojego ojca po tym, co tam zobaczyłeś, Harry. Miał wtedy tylko piętnaście lat...

- Ja też mam piętnaście lat - przerwał mu rozgorączkowany Harry.

- Słuchaj, Harry - powiedział Syriusz uspokajająco - James i Snape nienawidzili się nawzajem od chwili, gdy pierwszy raz spojrzeli na siebie, to była po prostu jedna z tych rzeczy, rozumiesz, prawda? Myślę, że James był wszystkim tym, czym Snape chciał być - był popularny, był dobry w quidditcha, dobry właściwie we wszystkim. A Snape był tylko takim małym dziwakiem, którego oczkiem w głowie była Czarna Magia, a James, cokolwiek może ci się wydawać, Harry, zawsze nienawidził Czarnej Magii.

- Tak - odparł Harry - ale zaatakował Snape'a właściwie bez powodu, tylko dlatego, że... no... tylko dlatego, że ty powiedziałaś, że się nudzisz - dokończył z lekko skruszonym tonem w głosie.

- Nie jestem z tego dumny - stwierdził szybko Syriusz.

Lupin popatrzył w bok na Syriusza i powiedział: - Słuchaj, Harry, musisz zrozumieć, że twój ojciec i Syriusz byli najlepsi w całej szkole we wszystkim, co robili - wszyscy uważali, że są najfajniejsi... i jeśli czasem trochę ich poniosło...

- Chcesz powiedzieć, jeśli czasem byli małymi beczelnymi głupkami - wtrącił Syriusz.

Lupin uśmiechnął się.

- Ciągle targał swoje włosy - oznajmił Harry pełnym bólu głosem.

Syriusz i Lupin roześmiali się.

- Zapomniałem, że zwykł to robić - powiedział czule Syriusz.

- Zabawiał się zniczem? - spytał niecierpliwie Lupin.

- Tak - odparł Harry, obserwując z niezrozumieniem jak Syriusz i Lupin uśmiechnęli się rozpamiętującą. - No... ja pomyślałem, że zachowywał się trochę jak kretyn.

- Oczywiście, że zachowywał się trochę jak kretyn! - oznajmił żywo Syriusz - Wszyscy byliśmy kretynami! No dobrze... Lunatyk może nie tak bardzo - powiedział uczciwie spoglądając na Lupina.

Ale Lupin potrząsnął głową. - Czy kiedykolwiek powiedziałem wam, żebyście odpuścili Snape'owi? - spytał. - Czy kiedykolwiek miałem dość odwagi, by powiedzieć wam, że uważam, że przeginacie?

- Taa, cóż - odparł Syriusz - czasem sprawiałeś, że wstydziliśmy się za siebie... to było coś...

- I - Harry ciągnął zawzięcie zdecydowany powiedzieć wszystko, co mu leżało na sercu, skoro już tu był. - cały czas patrzył na dziewczyny nad jeziorem, mając nadzieję, że go obserwują!

- Och, no tak, zawsze robił z siebie głupka, kiedy tylko Lily była w pobliżu - odpowiedział Syriusz wzruszając ramionami. - Nie mógł przestać się popisywać, gdy tylko był blisko niej.
- Jak to się stało, że za niego wyszła? - spytał z bólem Harry. - Nienawidziła go!
- E tam, nieprawda - stwierdził Syriusz.
- Zaczęła z nim chodzić w siódmej klasie - wyjaśnił Lupin.
- Kiedy w końcu James trochę przestał się puszyć - mówił Syriusz.
- I przestał rzucać zaklęcia na ludzi dla samej zabawy - dodał Lupin.
- Nawet na Snape'a? - spytał Harry.
- No cóż - powiedział wolno Lupin - Snape był szczególnym przypadkiem. To znaczy, nigdy nie przepuścił okazji, by przekląć Jamesa, więc nie możesz oczekiwać, że James puszczał mu to płazem, prawda?
- A moja mama nic na to nie mówiła?
- Mówiąc prawdę, nie wiedziała zbyt wiele na ten temat - odparł Syriusz. - To znaczy, James nie brał Snape'a na randki z nią i nie rzucał w niego czarów na jej oczach, nie? Syriusz nachmurzył się widząc, że Harry nadal nie był przekonany.
- Słuchaj - powiedział. - Twój ojciec był najlepszym przyjacielem jakiego miałem i był dobrym człowiekiem. Wiele osób jest idiotami w wieku piętnastu lat. On z tego wyrósł.
- Tak, w porządku - westchnął ciężko Harry. - Po prostu nigdy nie myślałem, że będzie mi żał Snape'a.
- A skoro o tym wspominasz - odezwał się Lupin, a pomiędzy jego brwiami pojawiła się lekka zmarszczka. - Jak zareagował Snape, kiedy dowiedział się, że widziałeś to wszystko?
- Powiedział mi, że nigdy więcej nie będzie mnie uczył Oklumencji - powiedział obojętnie Harry - tak jakby to było wielkie rozczaro...
- CO zrobił? - wrzasnął Syriusz sprawiając, że Harry podskoczył i zachłysnął się popiołem.
- Mówisz poważnie, Harry? - spytał szybko Lupin. - Przestał dawać ci lekcje?

- No - odpowiedział Harry zdziwiony tym, co uznał za zdecydowanie zbytne reagowanie.
- Ale jest OK, nie zależy mi, mówiąc prawdę nawet mi trochę ulżyło...
- Przybędę tam zamienić słówko ze Snapem! - oznajmił potężnie Syriusz i właściwie zaczął się podnosić, ale Lupin sprowadził go z powrotem na ziemię.
- Jeśli ktoś z nim o tym porozmawia, to będę to ja! - powiedział stanowczo - Ale Harry, przede wszystkim, masz wrócić do Snape'a i powiedzieć mu, że pod żadnym pozorem nie wolno mu przestać udzielać ci lekcji... kiedy Dumbledore usłyszy...
- Nie mogę mu tego powiedzieć, zabiłby mnie! - oburzył się Harry. - Nie widzieliście go, kiedy wydostaliśmy się z Myśłodsiewni.
- Harry, nie ma nic ważniejszego od twojej nauki Oklumencji! - powiedział poważnie Lupin. - Rozumiesz mnie? Nic!
- OK, OK - powiedział Harry kompletnie zmieszany, nie mówiąc o irytacji. - Spróbuję... spróbuję powiedzieć mu coś... ale to nie będzie...
- Zamilkł. Słyszał odległy odgłos kroków.
- Czy to Stforek schodzi na dół?
- Nie - odpowiedział Syriusz zerkając za siebie. - To musi być ktoś po twojej stronie.
- Serce Harry'ego zatrzymało się na kilka uderzeń.
- Lepiej już pójść! - rzucił pośpiesznie i wyciągnął głowę z kominka na Grimmauld Place. Przez chwilę wydawało mu się, że jego głowa obraca się na ramionach, po czym znalazł się na klęczkach przed kominkiem Umbridge z głową sztywno na karku, obserwując jak szmaragdowe płomienie migoczą i gasną.
- Szybko, szybko! - usłyszał charczące pomruki tuż za drzwiami gabinetu. - Ach, zostawiła drzwi otwarte...
- Harry zanurkował po Pelerynę Niewidkę i ledwie zdążył naciągnąć ją z powrotem na siebie, kiedy do gabinetu wparował Filch. Z jakiegoś powodu wyglądał na niezmiernie zadowolony.

nego i idąc przez pokój mówił do siebie gorączkowo. Otworzył szufladę biurka Umbridge i zaczął szperać w papierach wewnątrz niej.

- Pozwolenie na chłostę... pozwolenie na chłostę... W końcu mogę to zrobić... przez lata sobie zbierali...

Wyciągnął kawałek pergaminu, ucałował go i szurając nogami popędził z powrotem na zewnątrz przyciskając go do piersi.

Harry zerwał się na nogi i upewniając się, że ma przy sobie swoją torbę i że Peleryna Niewidka okrywa go całkowicie otworzył szarpnięciem drzwi i pospieszył za Filchem, który kuśtykał szybciej niż kiedykolwiek Harry widział.

Piętro poniżej gabinetu Umbridge Harry uznał, że bezpiecznie jest stać się znów widzialnym. Ściągnął Pelerynę, utknął ją w torbie i pospieszył dalej. Z Sali Wejściowej dobiegały wielkie krzyki i zgiełk. Zbiegł po marmurowych schodach i to co zobaczył, wyglądało jakby cała szkoła zebrała się w jednym miejscu.

Było dokładnie tak, jak tego wieczoru, kiedy została zwolniona Trelawney. Uczniowie stali wszędzie pod ścianami w wielkim kręgu (niektórzy z nich, jak zauważył Harry, pokryci byli substancją, która wyglądała bardzo podobnie do Śmierdziłutów). Nauczyciele i duchy również znajdowali się pośród tłumu. Spośród obserwatorów wyróżniali się członkowie Brygady Inkwizycyjnej, którzy wyglądali wszyscy na bardzo zadowolonych z siebie. W powietrzu unosił się Irytek, gapiąc się na Freda i George'a, którzy stali pośrodku sali i bez wątpienia wyglądali na dwóch ludzi właśnie przypartych do muru.

- Ach tak! - oznajmiła triumfująco Umbridge. Harry zdał sobie sprawę, że stała zaledwie o kilka stopni przed nim, raz jeszcze spoglądając na swój łup. - Więc... Uważacie, że to zabawne zmieniać szkolny korytarz w bagno, co?

- Ta, całkiem zabawne - odpowiedział Fred patrząc na nią bez najmniejszych oznak strachu.

Filch przepchnął się bliżej Umbridge, niemal płacząc ze szczęścia.

- Mam ten formularz, pani dyrektor - powiedział ochryple machając kawałkiem pergaminu, który jak Harry widział, zabrał właśnie z jej biurka. - Mam ten formularz i bicze już czekają... och proszę pozwolić mi zrobić to teraz...

- Bardzo dobrze, Argusie - odparła - Wy dwaj - ciągnęła dalej wpatrując się w Freda i George'a - za chwilę przekonacie się, co dzieje się ze złoczyńcami w mojej szkole.

- A wiesz co? - powiedział Fred. - Myślę, że się nie przekonamy.

Odwrócił się do brata bliźniaka.

- George - oznajmił Fred - Myślę, że wyrośliśmy już z pełnoczasowej edukacji.

- Taa, wiesz, sam myślę dokładnie tak samo - odpowiedział mu lekko George.

- Nie uważasz, że czas sprawdzić nasze talenty w rzeczywistym świecie? - spytał Fred.

- Zdecydowanie - odparł George.

I zanim Umbridge zdołała powiedzieć słowo, unieśli różdżki i powiedzieli razem:

- *Accio miotły!*

Harry usłyszał głośny trzask gdzieś w oddali. Spojrzał w lewo i uchylił się w samą porę. Miotły Freda i George'a, jedna z nich nadal ciągnąc za sobą ciężki łańcuch i żelazny kołek, do którego Umbridge przypięła je do ściany, pędziły korytarzem w kierunku swoich właścicieli. Skręciły w lewo, runęły w dół po schodach i zatrzymały się ostro przed bliźniakami brzęcząc głośno łańcuchem po ozdobnej kamiennej posadzce.

- Nie spotkamy się - powiedział Fred profesor Umbridge przekładając nogę nad miotłą.

- Dokładnie, nie przejmuj się pozostawaniem w kontakcie - dodał George dosiadając swojej.

Fred rozejrzał się po zgromadzonych uczniach, po cichym baczny tłumie.

- Jeśli ktoś chciałby zakupić Przenośne Bagno, takie jak to powyżej, przybывajcie na ulicę Pokątną pod numer dziewięćdziesiąt trzy - Świetne Czarodziejskie Pomysły Weasleyów

- oznajmił donośnym głosem. - Nasz nowy lokal!

- Specjalne zniżki dla uczniów Hogwartu, którzy przysięgną, że użyją naszych produktów dla pozbycia się stąd tej starej wiedźmy - dodał George wskazując na profesor Umbridge.
 - ZATRZYMAĆ ICH! - wrzasnęła Umbridge, ale już było za późno. Kiedy Brygada Inkwizycyjna zbliżyła się, Fred i George odepchnęli się od podłogi wystrzeliwując na piętnaście stóp w powietrze. Metalowy kołek zamajtał niebezpiecznie poniżej. Fred spojrzał przez salę na Poltergeista unoszącego się na jego poziomie nad tłumem.
 - Zgotuj jej piekło od nas, Irytku!
- Harry nigdy wcześniej nie widział, by Irytek przyjmował polecenia od uczniów. Ale tym razem Irytek zamasyżyście ściągnął z głowy swój kapelusz i wyprężył się w salucie kiedy Fred i George zatoczyli koło przy zgiełkliwych oklaskach uczniów poniżej i wystrzelili przez otwarte frontowe drzwi wprost w cudowny zachód słońca.

Rozdział 30

Grawp



Opowieść o locie ku wolności Freda i George'a była opowiadana raz po raz tak często przez następnych kilka dni, że Harry był pewien, iż stanie się wkrótce hogwardzką legendą. W przeciągu tygodnia nawet ci, którzy byli naoczniymi świadkami byli w połowie przekonani, że widzieli jak przed wylotem przez drzwi, bliźniacy zanurkowali na swoich miotłach i obrzucali Umbridge łajnobombami. Bezpośrednim następstwem ich odejścia była wielka fala rozmów o skopowaniu ich wyczynu. Harry często słyszał, jak uczniowie mó-

wią rzeczy w stylu: - Szczerze, są dni, kiedy mam ochotę wskoczyć na miotłę i odlecieć stąd. Albo: - Jeszcze jedna lekcja jak ta i normalnie zrobię Weasleya.

Fred i George zapewnili sobie, że nikt nie był w stanie zbyt szybko o nich zapomnieć. Po pierwsze nie zostawili instrukcji na temat tego jak usunąć bagno, które wypełniało teraz korytarz na piątym piętrze wschodniego skrzydła. Widziano jak Umbridge i Filch próbują różnych sposobów usunięcia go, ale bez skutku. Ostatecznie teren został odgrodzony linami i zgrzytający z wściekłości zębami Filch otrzymał zadanie przeprowadzania uczniów przez nie do ich klas. Harry był pewien, że nauczyciele tacy jak McGonagall, czy Flitwick mogliby usunąć to bagno w jednej chwili, ale tak jak w przypadku Ognistych Pędzihuków Freda i George'a, woleli raczej obserwować zmagania Umbridge.

Następna sprawa to dwie duże dziury w kształcie mioteł w drzwiach gabinetu Umbridge, przez które przebiły się Zmiataczki Freda i George'a, by dołączyć do swoich właścicieli. Filch wstawił nowe drzwi i przeniósł Błyskawicę Harry'ego do lochów, gdzie, jak głosiły

plotki, Umbridge postawiła na straży uzbrojonego trolla ochroniarskiego, by jej pilnował. Jednak kłopotom Umbridge nie było końca.

Wielu uczniów, zainspirowanych przykładem Freda i George'a walczyło teraz o zwolnione ostatnio stanowiska Naczelných Wichrzycieli. Pomimo nowych drzwi, komuś udało się przemycić do gabinetu Umbridge niuchacza o owłosionym pyszczku, który z miejsca rozniósł wszystko w strzępy w poszukiwaniu lśniących przedmiotów i skoczył na Umbridge kiedy weszła do pomieszczenia próbując odgryźć pierścienie z jej grubych, krótkich palców. Łajnobomby i Cuchnące Kulki tak często były podrzucane na korytarzach, że pośród uczniów zapanowała nowa moda rzucania na siebie Zaklęcia Bąbłogłowy przed wyjściem z sali po lekcji, co zapewniało im dostęp świeżego powietrza, chociaż nadawało im wszystkim dziwny wygląd - jakby nosili na głowach odwrócone do góry dnem akwaria.

Filch wałęsał się po korytarzach ze szpicrutą w pogotowiu w rękach, desperacko próbując złapać złoczyńców, problem jednak polegał na tym, że było ich tak wielu, że nigdy nie wiedział, w którą stronę się zwrócić. Brygada Inkwizycyjna próbowała mu pomóc, ale dziwne rzeczy nie przestawały przytrafiać się jej członkom. Warrington z drużyny quidditcha Slytherinu zgłosił się do skrzydła szpitalnego z potworną dolegliwością skóry, która sprawiła, że wyglądał jakby był pokryty płatkami kukurydzianymi. Pansy Parkinson, ku radości Hermiony, opuściła wszystkie lekcje następnego dnia po tym jak wyrosło jej poroże.

W międzyczasie stało się jasne jak wiele Leniwych Przekąsek udało się sprzedać Fredowi i George'owi przed opuszczeniem Hogwartu. Kiedy tylko Umbridge wchodziła do klasy, uczniowie grupowo zaczynali mdleć, wymiotować, dostawać groźnych gorączek, albo puszczać krew z obu dziurek od nosa. Wrzeszcząc z wściekłości i frustracji próbowała podążać za tajemniczymi symptomami aż do ich źródła, ale uczniowie uparcie twierdzili, że cierpią na umbridżitis. Po tym jak nałożyła szlaban na kolejne cztery grupy i nie udało jej się odkryć ich sekretu, zmuszona była poddać się i pozwolić krwawiącym, mdlejącym, pocącym się i wymiotującym uczniom opuszczać gromadnie jej zajęcia.

Ale nawet ci, którzy używali Przekąsek, nie byli w stanie zmierzyć się z mistrzem chaosu, Irytkiem, który, jak się zdawało, wziął sobie do serca słowa rzucone na odchodne przez Freda. Rechocząc obłąkańczo latał po szkole stawiając pionowo stoły, wyskakując z tablic, wywracając posągi i wazy. Dwukrotnie zamknął panią Norris w komplecie zbroi, skąd przy wtórze głośniego wycia wyciągana była przez wściekłego woźnego. Irytek rozbijał latarnie i gasił świece, żonglował płonącymi pochodniami nad głowami wrzeszczących uczniów, sprawiał, że starannie ułożone stosy pergaminów stawały w ogniu albo wylatywały przez okna. Zalał drugie piętro odkręcając wszystkie kurki w łazienkach, upuścił torbę pełną tarrantuli pośrodku Wielkiej Sali podczas śniadania i kiedy miał ochotę na przerwę unosił się godzinami za Umbridge i prychał na cały głos za każdym razem, gdy się odzywała.

Wyglądało na to, że nikt z grona nauczycielskiego poza Filchem nie spieszył jej na pomoc. Właściwie to w tydzień po odejściu Freda i George'a, Harry był świadkiem jak profesor McGonagall przechodziła obok Irytki, który z determinacją obluzowywał kryształowy żyrandol i mógłby przysiąc, że słyszał jak kącikiem ust powiedziała Poltergeistowi: - Odkręca się w drugą stronę.

Na domiar tego Montague nadal nie otrząsnął się ze swego pobytu w toalecie. Pozostawał skołowany i zdezorientowany i pewnego wtorku widziano jego rodziców maszerujących w kierunku frontowych drzwi. Wyglądali na nadzwyczaj wściekłych.

- Nie powinniśmy powiedzieć czegoś? - spytała Hermiona zmartwionym głosem przyciskając twarz do szyby w czasie lekcji Zaklęć, tak, by móc zobaczyć jak pan i pani Montague wmaszerowują do środka. - Na temat tego, co mu się stało? Na wypadek gdyby miało to pomóc pani Pomfrey wyleczyć go?

- Oczywiście, że nie, wyjdzie z tego - powiedział obojętnie Ron.

- Tak czy siak, więcej kłopotów dla Umbridge, prawda? - stwierdził Harry zadowolonym głosem.

Obaj z Ronem stuknęli różdżkami w filiżanki, które mieli zaczarować. Filiżanka Harry'ego wypuściła cztery bardzo krótkie nóżki, które nie były w stanie dosięgnąć biurka i wymachiwały bezcelowo w powietrzu. Filiżance Rona wyrosły cztery bardzo cienkie, wrzecionowate nogi, które podźwignęły ją z biurka z wielkim trudem, dygotały przez parę sekund i załamały się sprawiając, że filiżanka rozbiła się na dwoje.

- *Reparo* - powiedziała szybko Hermiona naprawiając filiżankę Rona machnięciem różdżki.

- To wszystko bardzo fajnie, ale co jeśli Montague ma już tak na stałe?

- A kto by się przejmował? - spytał z poirytowaniem Ron, podczas gdy jego filiżanka znów podniosła się jak pijana z gwałtownym drżeniem w kolanach. - Montague nie powinien próbować zabierać Gryffindorowi wszystkich punktów, nie? Jeśli już chcesz się o kogoś martwić, Hermiono, to lepiej martw się o mnie!

- O ciebie? - spytała chwytając swoją filiżankę, która pędziła radośnie przez biurko na czterech małych, silnych, wyczarowanych na wzór wierzby nogach i stawiając ją na powrót przed sobą. - A niby czemu miałabym się martwić o ciebie?

- Kiedy list od mamy w końcu przejdzie przez proces prześwietlania przez Umbridge - wyjaśnił gorzko Ron podtrzymując teraz swoją filiżankę, próbującą kiepsko utrzymać się na swoich słabowitych nogach. - będę miał poważne kłopoty. Nie zdziwiłbym się, gdyby przyszła kolejnego wyjca.

- Ale...

- Poczekaj tylko, to oczywiście będzie moja wina, że Fred i George odeszli - powiedział ponuro Ron. - Powie, że powinienem był ich powstrzymać, powinienem był chwycić końce ich mioteł i uwiesić się na nich czy coś w tym stylu... taa, to wszystko będzie moja wina.

- No cóż, jeśli faktycznie tak powie, to będzie bardzo niesprawiedliwe, nie byłeś w stanie nic zrobić! Ale jestem pewna, że nie powie. Chciałam powiedzieć, jeśli to prawda, że mają lokal na ulicy Pokątnej, to musieli to planować od wieków.

- Tak, ale to już kolejna sprawa, w jaki sposób dostali ten lokal? - spytał Ron uderzając filiżankę różdżką tak mocno, że jej nogi załamały się ponownie i opadła w drgawkach przed nim. - To jest trochę pokrętnie, nie? Będą potrzebować mnóstwo galeonów, by stać ich było na wynajęcie miejsca na ulicy Pokątnej. Będzie chciała wiedzieć w czym siedzieli, że wytrzymała skądś tyle złota.

- No tak, to też przyszło mi na myśl - odparła Hermiona pozwalając swojej filiżance biegać małymi kółkami wokół filiżanki Harry'ego, której krótkie nóżki nadal nie były w stanie dosięgnąć blatu biurka. - Zastanawiałam się, czy to Mundungus namówił ich na sprzedawanie kradzionych rzeczy, czy coś równie paskudnego.

- Nie namówił - stwierdził zwięźle Harry.

- A ty skąd wiesz? - spytali razem Ron i Hermiona.

- Ponieważ... - Harry zawahał się, ale wydawało się, że nadszedł w końcu moment przyznania się. Nic dobrego nie wynikłoby z siedzenia cicho, jeśli miało to oznaczać, że ktoś będzie podejrzewał, iż Fred i George są kryminalistami. - Ponieważ dostali to złoto ode mnie. Dałem im w czerwcu swoją nagrodę z Turnieju Trójmagicznego.

Zapadła porażająca cisza, po czym filiżanka Hermiony podbiegła prosto do krawędzi biurka i roztrzaskała się na podłodze.

- Och, Harry, nie zrobiłeś tego! - powiedziała.

- Tak właśnie, zrobiłem - odparł buntowniczo Harry. - I zupełnie tego nie żałuję. Ja nie potrzebowałem tego złota, a oni będą świetni w prowadzeniu sklepu ze śmiesznymi rzeczami.

- Ale to jest super! - odezwał się przejęty Ron. - To wszystko twoja wina, Harry... Mama nie może mnie o nic obwiniać! Mogę jej powiedzieć?

- Tak, sądzę, że powinienes - powiedział głucho Harry - zwłaszcza jeśli uważa, że zajmują się kradzionymi kociołkami, czy coś w tym stylu.

Hermiona nie odezwała się ani słowem przez reszkę lekcji, ale Harry miał silne przeczucie, że jej wytrzymałość niedługo się skończy. I faktycznie, kiedy tylko opuścili zamek na prze-

rwę i stali wokoło w promieniach słabego majowego słońca, utkwiała w Harrym wzrok i otworzyła usta ze zdecydowaną miną.

Harry przeszkodził jej zanim w ogóle zaczęła.

- Nie ma sensu pouczać mnie, to już się stało - stwierdził stanowczo. - Fred i George mają to złoto... z tego, co widać wydali też już niezłą część z tego... i nie jestem w stanie odzyskać go od nich i zresztą wcale nie mam zamiaru. Więc sobie oszczędź, Hermiono.

- Nie miałam zamiaru mówić nic na temat Freda i George'a! - odparła zranionym głosem.

Ron prychnął z niedowierzaniem, a Hermiona rzuciła mu bardzo wstrętne spojrzenie.

- Nie, nieprawda! - powiedziała ze złością. - Tak naprawdę chciałam spytać Harry'ego, kiedy ma zamiar wrócić do Snape'a i poprosić go o kolejne lekcje Oklumencji!

Serce Harry'ego zadrżało. Kiedy tylko wyczerpany został temat pełnego dramaturgii odejścia Freda i George'a, co jak trzeba przyznać zajęło wiele godzin, Ron i Hermiona chcieli usłyszeć wieści o Syriuszu. Jako że Harry nie przyznał się im do powodu, dla którego w ogóle chciał porozmawiać z Syriuszem, było mu ciężko wymyślić, co ma im powiedzieć. W końcu zgodnie z prawdą wyjaśnił, że Syriusz chciał, aby Harry powrócił do lekcji Oklumencji. I od tamtej pory żałował tego. Hermiona nie chciała porzucić tego tematu i wracała do niego w chwilach, kiedy Harry najmniej się tego spodziewał.

- Nie powiesz mi, że przestałeś miewać te śmieszne sny - oznajmiła tym razem Hermiona - bo Ron powiedział mi, że mamrotałeś przez sen ostatniej nocy.

Harry rzucił Ronowi wściekle spojrzenie. Ron miał na tyle poczucia przyzwoitości, by wyglądać, jakby wstydział się za siebie.

- Mamrotałeś tylko troszeczkę - mruknął przeproszająco. - Coś w stylu "jeszcze tylko trochę".

- Śniło mi się, że oglądałem jak gracie w quidditcha - skłamał brutalnie Harry. - Chciałem żebyś wyciągnął się jeszcze tylko trochę, by móc w końcu chwycić kafa.

Uszy Rona zaczerwieniły się. Harry poczuł coś na kształt mściwej przyjemności. Oczywiście nie śniło mu się nic w tym stylu.

Ostatniej nocy znów wyprawił się w podróż po korytarzu Departamentu Tajemnic. Przeszedł przez okrągłą salę, dalej przez pomieszczenie pełne kliknięć i tańczących świateł, aż znalazł się znów w przypominającej jaskinię sali pełnej półek, na których umieszczone były zakurzone szklane kule.

Pospieszył prosto w kierunku rzędu numer dziewięćdziesiąt siedem, skręcił w lewo i ruszył biegiem wzdłuż niego... to prawdopodobnie wtedy powiedział to na głos... jeszcze tylko trochę... bo poczuł jak część jego świadomości walczy by się przebudzić... i zanim dotarł do końca rzędu, znów leżał w pościeli wpatrując się w baldachim rozpostarty nad łóżkiem.

- Ale próbujesz blokować swój umysł, prawda? - spytała Hermiona wpatrując się w Harry'ego. - Ćwiczysz dalej swoją Oklumencję?

- No jasne że tak - odpowiedział Harry starając się zabrzmieć tak, jakby to pytanie było obraźliwe, ale raczej unikając jej wzroku. Prawda była taka, że był tak bardzo ciekaw, co kryło się w tym pomieszczeniu pełnym zakurzonych kul, że z chęcią oczekiwał na ciąg dalszy snów.

Problem polegał na tym, że do egzaminów został już tylko niecały miesiąc i przy każdej wolnej chwili poświęconej na powtórki jego umysł zdawał się być tak nasycony informacjami kiedy szedł do łóżka, że w ogóle trudno mu było zasnąć. A kiedy już mu się to udało, wyczerpany nerwowo mózg przez większość nocy przedstawiał mu głupie sny dotyczące egzaminów. Podejrzewał również, że fragment jego umysłu, ten fragment, który często przemawiał głosem Hermiony, poczuwał się teraz do winy przy każdej okazji, gdy przemierzał ten korytarz zakończony czarnymi drzwiami i wybudzał go ze snu zanim był w stanie dotrzeć do końca podróży.

- Wiesz - odezwał się Ron, którego uszy wciąż płonęły czerwienią - jeśli Montague nie dojdzie do siebie zanim Slytherin zagra z Hufflepuffem, może będziemy mieli szansę na wygranie Pucharu.
- Tak, tak myślę - odparł Harry zadowolony ze zmiany tematu.
- To znaczy, patrz, wygraliśmy jedną, przegraliśmy jedną... jeśli Slytherin przegra z Hufflepuffem w najbliższą sobotę...
- Tak, zgadza się - powiedział Harry gubiąc się w tym, z czym się zgadza. Cho Chang przeszła właśnie przez dziedziniec stanowczo nie patrząc na niego.

* * *

Finałowy mecz sezonu quidditcha, Gryffindor kontra Ravenclaw, miał się odbyć w ostatni weekend maja. Chociaż Slytherin został ledwo ledwo pokonany przez Hufflepuff w ich ostatniej grze, nikt z Gryffindoru nie ośmielał się marzyć o zwycięstwie, głównie (choć oczywiście nikt mu tego nie powiedział) przez tragiczny bilans bramkarski Rona. W nim jednak, jak się wydawało obudził się nowy optymizm.

- Bo widzicie, już chyba gorszy być nie mogę, prawda? - oznajmił ponuro Harry'emu i Hermionie przy śniadaniu rankiem w dniu, kiedy miał się odbyć mecz. - Nie ma nic do stracenia, nie?
- Wiesz - stwierdziła Hermiona, kiedy nieco później wraz z Harrym szli na boisko pośród bardzo rozemocjonowanego tłumu. - Myślę, że Ronowi może pójść nawet lepiej, kiedy nie ma Freda i George'a w pobliżu. Oni jakoś nigdy nie pokładali w nim wielkiego zaufania. Luna Lovegood wyprzedziła ich. Na czubku głowy miała coś, co wyglądało jak żywy orzeł.
- O rany, zapomniałam! - powiedziała Hermiona obserwując jak orzeł macha skrzydłami, kiedy Luna przeszła się sennie obok grupy chichoczących i wytykających ją palcami Ślizgonów. - Cho będzie grała, prawda?

Harry, który nie zapomniał o tym, zaledwie stęknął.

Znaleźli miejsca w najlepszym rzędzie. Był ładny, jasny dzień. Ron nie mógł sobie wymarzyć lepszego, a Harry stwierdził, że wbrew wszelkim nadziejom, wierzy, iż Ron nie da Ślizgonom powodu do kolejnych chóralnych śpiewów "Weasley jest naszym królem".

Jak zwykle komentował Lee Jordan, który od czasu odejścia Freda i George'a był bardzo przybity. Kiedy drużyny wyleciały na boisko, wymienił nazwiska graczy, ale zrobił to ze znacznie mniejszym zapalem niż to miał w zwyczaju.

- Bradley... Davies... Chang... - powiedział, a Harry poczuł, jak jego żołądek wykonał nie tyle fikołka, co słabe szarpnięcie, kiedy Cho wyszła na boisko. Jej lśniące czarne włosy falowały na lekkim wietrze... Nie był już wcale pewien, czego właściwie oczekiwał, z wyjątkiem tego, że nie mógł już znieść więcej sprzeczek. Nawet widok jej, rozmawiającej z ożywieniem z Rogerem Daviesem, kiedy szykowali się do wejścia na miotły wywołał w nim tylko lekkie ukłucie zazdrości.

- I wystartowali! - oznajmił Lee. - I Davies przejmuje natychmiast kafła, kapitan Ravenclawu Davies leci z kaflem, mija Johnson, mija Bell, mija też Spinnet... leci prosto po gola! Będzie strzelał i... i... - Lee przeklął bardzo głośno. - I strzelił.

Harry i Hermiona jęknęli wraz z resztą Gryfonów. Jak było do przewidzenia okropni Ślizgoni po drugiej stronie trybun zaczęli śpiewać:

*Weasley sam nas dziś wyręczy
Nie zasłoni dziś obręczy...*

- Harry - odezwał się ochryply głos w uchu Harry'ego. - Hermiono...

Harry obejrzał się i zobaczył olbrzymią, brodatą twarz Hagrida wystającą pomiędzy miejscami. Najwidoczniej przecisnął się przez cały rząd za nimi, bo pierwszo i drugorocznicy, których właśnie minął byli lekko pognieceni i porozpychani. Z jakiegoś powodu Hagrid był

zgięty w pół, jakby nie chciał, by ktoś go zobaczył, chociaż nadal był przynajmniej cztery stopy wyższy niż wszyscy dokoła.

- Słuchajcie - wyszeptał - Możecie pójść ze mną? Teraz? Kiedy szyscy oglundają mecz?

- Eee.. nie może to poczekać, Hagridzie? - spytał Harry. - Aż skończy się mecz?

- Ni - odparł Hagrid. - Ni, Harry, musi być teraz... Kiedy szyscy patrzą w inną stronę... proszę?

Z nosa Hagrida powoli leciała krew. Oczy miał podbite. Harry nie widział go z tak bliska odkąd powrócił do szkoły. Wyglądał na kompletnie poobijanego.

- Jasne - odpowiedział natychmiast Harry. - jasne, pójdziemy.

I wraz z Hermioną wycofali się wzdłuż swego rzędu, przy wtórze narzekania ze strony uczniów, którzy musieli z ich powodu wstawać z miejsc. Ludzie w rzędzie Hagrida nie narzekali, zaledwie próbując skurczyć się tak bardzo, jak to było możliwe.

- Doceniam to, wicie, naprawdę. - oznajmił Hagrid, kiedy dotarli do schodów. Kiedy schodzili na łąki poniżej, przez cały czas rozglądał się nerwowo. - Mam tylko nadzieję, że ona nie zoboczy jak idzimy.

- Masz na myśli Umbridge? - spytał Harry. - Nie zobaczy, siedzi razem z całą swoją Brygadą Inkwizycyjną, nie widziałeś? Widać musi się spodziewać kłopotów w czasie meczu.

- Taa, no trochę kłopotów by ni zaszkużyło - powiedział Hagrid zatrzymując się, by wyrzucić za krawędź trybun i upewnić się, że przestrzeń pomiędzy boiskiem i jego chatką jest pusta.

- Dałoby nam wincej czasu.

- O co chodzi, Hagridzie? - odezwała się Hermiona spoglądając na niego z wyrazem zaniepokojenia na twarzy, kiedy spieszyli przez łąki w kierunku krawędzi Lasu.

- Za... zara zobaczycie - odpowiedział Hagrid oglądając się przez ramię, kiedy znad trybun uniósł się potężny ryk. - Hej, ktoś właśnie strzelił?

- To pewnie Ravenclaw - westchnął ciężko Harry.

- Dobrze... dobrze... - stwierdził z rozkojarzeniem Hagrid. - to dobrze...

Musieli truchtać, żeby dotrzymać mu kroku kiedy maszerował przez łąki rozglądając się dookoła z każdym krokiem. Kiedy dotarli do jego chatki, Hermiona skręciła odruchowo w lewo, w kierunku wejściowych drzwi. Hagrid jednakże przeszedł prosto obok nich w kierunku cienia rzucanego przez drzewa na krawędzi Lasu, gdzie podniósł kuszę, która stała oparta o drzewo. Kiedy zdał sobie sprawę, że nie ma ich już przy nim, obrócił się.

- Idzimy tam - powiedział potrząsając swoją kudłatą głową za siebie.

- Do Lasu? - spytała zdumiona Hermiona.

- Taa - odparł Hagrid. - Nu dali, szybko, zanim nas zauważą!

Harry i Hermiona spojrzeli na siebie, po czym zanurkowali pod osłonę drzew za Hagridem, który już z kuszą na ramieniu maszerował dalej w zielony mrok. Harry i Hermiona pobiegli, by za nim nadążyć.

- Hagridzie, czemu jesteś uzbrojony? - spytał Harry.

- Tylko na wszelki wypadek - odpowiedział Hagrid wzruszając swoimi wielkimi ramionami.

- Tamtego dnia, kiedy pokazywałeś nam śmiercioślady nie miałeś ze sobą kuszy - odezwała się bojaźliwie Hermiona.

- Nee, racja, tyle że wtedy nie szliśmy tak daleko - odparł Hagrid. - A poza tym, to było za nim Firenzo opuścił Las, prawda?

- Dlaczego odejście Firenzo sprawia taką różnicę? - spytała z ciekawością Hermiona.

- Bo inne centaury złoścą się na mnie, właśnie dlatego - odpowiedział cicho Hagrid rozglądając się dookoła. - Kiedyś były... nu, ni można rzec przyjacielskie... aleśmy se radzili. Trzymały się razem, ale zawsze zjawiali się kiedy chciałem zamienić słówko. A teraz już ni. Westchnął głęboko.

- Firenzo powiedział, że są wściekle, bo poszedł pracować dla Dumbledore'a - powiedział Harry i potknął się o wystający korzeń, zbyt zajęty przyglądaniem się sylwetce Hagrida.

- Ta - potwierdził ciężko Hagrid. - Nu tak, ni do końca wściekle. Potwornie wściekle. Gdybym się nie wtrącił kopałyby Firenzo aż do śmirci...

- Zaatakowały go? - spytała wstrząśnięta Hermiona.

- Ano - burknął Hagrid przepychając się przez kilka nisko wiszących gałęzi. - Miał na karku pół stada.

- I powstrzymałeś ich? - spytał zdumiony i poruszony Harry. - Sam?

- Jasne że tak, ni mogłem stać i gapić się jak go zabijają, nie? - spytał Hagrid. - Całe szczęście, że przechodziłem, serio... i tak se myślę, że Firenzo mógłby se przypomnieć to, zanim zaczął mi wysyłać te głupie ostrzeżenia! - dodał gorączkowo i niespodziewanie.

Harry i Hermiona spojrzeli na siebie zaskoczeni, ale Hagrid nachmurzył się i nie rozwodził się nad tym.

- W każdym razie - ciągnął dysząc trochę ciężej niż zwykle. - od tamtej pory inne centaury wkurzają się na mnie i problem w tym, że mają w Lesie spore wpływy... w końcu to najmądrzejsze stworzenia tutaj.

- Czy to dlatego tu jesteśmy, Hagridzie? - spytała Hermiona. - Z powodu centaurów?

- Ach ni - odparł Hagrid potrząsając przecząco głową. - ni, ni chodzi o nie. Nu jasne, mogliby skomplikować nieco problem, ta.. ale za niedługo sami zobaczycie o co chodzi.

Po tej niezrozumiałej uwadze umilkł i wysunął się nieco do przodu robiąc jeden krok na każde ich trzy, tak że mieli wielkie kłopoty z nadążeniem za nim.

Ścieżka stawała się coraz bardziej zarośnięta i kiedy dalej zagłębiali się w Las, drzewa rosły tak blisko siebie, że zrobiło się tak ciemno jak o zmierzchu. Wkrótce byli już daleko za polaną, na której Hagrid pokazywał im śmiercioślady, ale Harry nie czuł niepokoju aż do chwili, gdy Hagrid niespodziewanie zszedł ze ścieżki i zaczął przedzierać między drzewami w kierunku ciemnego serca Lasu.

- Hagridzie! - odezwał się Harry przedzierając się przez gęsto splątane jeżyny, nad którymi Hagrid przestąpił z łatwością i przypominając sobie bardzo wyraźnie, co przydarzyło mu się przy innej okazji, kiedy zeszli ze ścieżki w Zakazanym Lesie. - Dokąd idziemy?

- Jeszcze troszki - rzucił Hagrid przez ramię - Nu dali, Harry... tera musimy trzymać się razem.

Trzymanie się razem było w przypadku Hagrida wielkim wysiłkiem, przy tych wszystkich gałęziach i gęstwinie cierni, przez które Hagrid przechodził z taką łatwością, jakby były pajęczynami, a które czepiały się szat Harry'ego i Hermiony, często oplątując ich na tyle poważnie, że musieli zatrzymywać się na dłużej, by się uwolnić. Wkrótce ramiona i nogi Harry'ego pokryły małe ranki i zadrapania. Byli tak głęboko w Zakazanym Lesie, że czasem wszystko, co w tym mroku Harry był w stanie dostrzec z Hagrida, to masywny, ciemny kształt przed sobą. Zdawało się, że przez stłumioną ciszę nie przedziera się żaden dźwięk. Trzask łamiącej się gałązki rozbrzmiał głośnym echem i najmniejsza oznaka ruchu, chociaż mogła pochodzić jedynie od niewinnego wróbelka, sprawiła, że Harry wpatrzył się w mrok w poszukiwaniu sprawcy. Przyszło mu na myśl, że nigdy wcześniej nie udało mu się zajść tak daleko w las bez spotykania jakichś stworzeń. Ich nieobecność jawiła mu się jako coś złowieszczonego.

- Hagridzie, czy byłoby w porządku, gdybyśmy zaświecili nasze różdżki? - spytała cichutko Hermiona.

- Eee... no dobra - szepnął w odpowiedzi Hagrid. - Właściwie...

Zatrzymał się nagle i odwrócił się. Hermiona wlaźła prosto na niego i odbiła się w tył. Harry złapał ją tuż zanim upadła na podłoże Lasu.

- Może będzie najlepiej, jeśli zatrzymamy się tu, co bym mógł... wam wszystko opowiedzieć.

- wyjaśnił Hagrid. - Zanim tam zajdziemy.

- Dobrze! - powiedziała Hermiona, kiedy Harry postawił ją znów na nogi. Oboje mruknęli *Lumos!* i końcówki ich różdżek zapłonęły. Twarz Hagrida wyłoniła się z mroku w świetle dwóch falujących promieni i Harry znów zobaczył, że Hagrid jest smutny i podenerwowany.

- W porządku - oznajmił Hagrid. - No dobra... widzicie... rzecz w tym...

Wziął głęboki oddech.

- No winc, bardzo możliwe, że mogą mnie teraz wywalić w każdej chwili - powiedział.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie i z powrotem popatrzyli na niego.

- Ale wytrwałeś już tak długo... - zaczęła Hermiona. - Czemu myślisz...

- Umbridge uważa, że to ja podrzuciłem tego niuchacza w jej biurze.

- A to ty? - spytał Harry zanim zdolał się powstrzymać.

- Ni, do diaska, ni ja! - odparł oburzony Hagrid. - Tyle, że to ma związek z magicznymi stworzeniami i ona myśli, że to ma coś wspólnego ze mną. Sami wicie, że szukała okazji, by się mnie pozbyć odkąd wróciłem. Nie chcę odchodzić oczywiście, ale gdyby nie... no... wicie... szczególne okoliczności, o których mam zamiar wam rzec, to polazłbym już teraz, co by nie dać jej szansy zrobienia tego przed całą szkołą, tak, jak to zrobiła z Trelawney.

Harry i Hermiona oboje zaczęli protestować, ale Hagrid uciszył ich machnięciem jednej ze swoich olbrzymich rąk.

- Tu nie koniec świata, będę mógł pomóc Dumbledore'owi kiedy już stąd pójde, mogę być przydatny dla Zakonu. A wy, ludziska, będziecie mieli Grubbly-Plank... i... i przejdziecie spoko przez egzaminy...

Jego głos zadrżał i załamał się.

- Nie martwcie się o mnie - dodał pospiesznie, kiedy Hermiona chciała poklepać go po ramieniu. Wyciągnął wielką, nakrapianą chusteczkę z kieszeni swojego płaszcza i wytarł w nią oczy. - Słuchajcie, nie mówiłbym wam tego w ogóle, gdybym nie musiał. Bo widzicie, kiedy ja odejdę... no... ni mogę odejść bez... bez powiedzenia komuś... bo... bo będę potrzebował, żebyście mi pomogli. I Ron też, jeśli będzie chciał.

- Jasne, że ci pomożemy - odpowiedział natychmiast Harry. - Co chcesz, żebyśmy zrobili?

Hagrid pociągnął potężnie nosem i bez słów poklepał Harry'ego po ramieniu z taką siłą, że Harry'ego odrzuciło na bok na drzewo.

- Wiedziałem, że powiecie “tak” - powiedział Hagrid w swoją chusteczkę - ale ja ni.. nigdy... ni zapomnę... no dobra... chodźcie... jeszcze tylko troszki dalej tędy... uważajcie teraz, tu są pokrzywy...

Szli w ciszy przez kolejne piętnaście minut. Harry właśnie otworzył usta, by zapytać, jak daleko jeszcze muszą iść, kiedy Hagrid wyrzucił w górę prawe ramię, by zasygnalizować, że powinni się zatrzymać.

- Naprawdę spokojnie - powiedział łagodnie. - Teraz bardzo cicho...

Skradając się ruszyli naprzód i Harry dostrzegł, że stali przed wielką, gładką fałdą ziemi niemal tak wysoką jak Hagrid. Z ukłuciem strachu pomyślał, że z pewnością jest to legowisko jakiegoś wielkiego zwierzęcia. Wokół nasypu drzewa były powyrywane z korzeniami, tak, że stał on na czystym skrawku ziemi, otoczony przez sterty pni i konarów, które były ułożone w pewien rodzaj ogrodzenia, czy barykady, za którym teraz stali Harry, Hermiona i Hagrid.

- Śpi - wyszeptał Hagrid.

Faktycznie Harry słyszał odległe, rytmiczne dudnienie, które brzmiało jak para potężnych pracujących płuc. Spojrzał w bok na Hermionę, która gapiła się na fałdę z lekko otwartymi ustami. Była kompletnie przerażona.

- Hagridzie - powiedziała szeptem, który był ledwie słyszalny ponad dźwiękami wydawanymi przez śpiącą istotę. - Kto to jest?

Dla Harry'ego to pytanie zabrzmiało dziwnie... Sam miał zamiar spytać - Co to jest?

- Hagridzie, powiedziałaś nam... - odezwała się Hermiona, a jej różdżka trzęsła się teraz w jej ręku. - powiedziałaś nam, że żaden z nich nie chciał przyjść!

Harry popatrzył na nią, przeniósł wzrok na Hagrida i kiedy dotarło do niego zrozumienie, spojrzał z powrotem na nasyp z lekkim westchnieniem przerażenia.

Wielka fałda ziemi, na której on, Hermiona i Hagrid mogliby z łatwością stanąć poruszała się powoli w górę i w dół w rytmie głębokiego, pełnego chrząknięć oddechu. To wcale nie była fałda. To były zakrzywione plecy czegoś, co najwyraźniej było...

- No... tego... ni, on ni chciał przyjść - powiedział załamany Hagrid - Ale ja musiałem go tu przyprowadzić, Hermiono, musiałem!

- Ale dlaczego? - spytała Hermiona, której głos brzmiał tak, jakby miała się rozpłakać.

- Dlaczego... co... och, Hagridzie!

- Wiedziałem, że jeśli tylko przyprowadzę go z powrotem - Hagrid sam też był bliski łez

- i ... i nauczę go trochę manier... to będę mógł zabrać go do ludzi i pokazać szyskim, że jest nieszkodliwy!

- Nieszkodliwy! - odezwała się Hermiona przenikliwym głosem, a Hagrid zaczął uciszająco machać gorączkowo rękami, jako że wielka istota przed nimi chrząknęła głośno i poruszyła się we śnie. - Przez cały ten czas cię krzywdził, prawda? To stąd miałeś te wszystkie zranienia!

- On nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły! - zapewniał gorliwie Hagrid. - I już jest coraz lepszy, już nawet tak bardzo nie walczy...

- Więc to dlatego dotarcie do domu zajęło ci aż dwa miesiące! - powiedziała gorączkowo Hermiona. - Och Hagridzie, dlaczego przyprowadziłeś go ze sobą, skoro nie chciał iść? Czy nie byłby bardziej szczęśliwy z innymi takimi jak on?

- Oni wszyscy nim pomiatali, Hermiono, bo jest taki mały! - sprzeciwił się Hagrid.

- Mały? - spytała Hermiona. - Mały??

- Hermiono, nie mogłem go zostawić - powiedział Hagrid, a po jego poranionej twarzy na brodę popłynęły łzy. - Widzisz... on jest moim bratem!

Hermiona po prostu wlepiła w niego wzrok z otwartymi ustami.

- Hagridzie, kiedy mówisz "brat" - odezwał się wolno Harry - to masz na myśli...?

- No... przyrodni brat - poprawił się Hagrid. - Wygląda na to, że moja matka zeszła się z innym olbrzymem, kiedy zostawiła mojego tatę i poszła i miała Grawpa...
- Grawpa? - spytał Harry.
- Ta... no tak to brzmi jak wymawia swoje imię - powiedział zaniepokojony Hagrid. - On nie mówi wiele po angielsku... Próbowalech go uczyć... w każdym razie, wygląda na to, że wcale nie lubiła go bardziej niż mnie. Widzicie, z olbrzymkami tak to jest, że liczy się rodzenie dobrych, wielkich dzieci, a on zawsze był trochę z tyłu jak na olbrzymia... jedno szesnaście stóp...
- Och tak, malutki! - odezwała się Hermiona, a w jej głosie rozbrzmiewał histeryczny sarkazm. - Absolutnie tyciusieńki!
- Był pomiatany przez nich wszystkich... po prostu ni mogłem go tak zostawić...
- Czy Madame Maxime chciała zabrać go ze sobą? - spytał Harry.
- Ona... no tego, ona rozumiała jakie to dla mni ważne - powiedział Hagrid wykręcając swoje wielkie dłonie. - A... ale muszę przyznać, że po jakimś czasie truchę się nim zmęczyła... więc się rozdzieliliśmy w drodze powrotnej do domu... Ale obcała nie mówić nikomu...
- Jak na niebiosa udało ci się go tu sprowadzić niezauważenie? - spytał Harry.
- No tego... widzicie, to dlatego zajęło to tyle czasu - odparł Hagrid. - Mogli my jeno podróżyć nocą i przez dzikie tereny i takie tam. Jasne, że on całkiem nieźle kryje się na ziemi kiedy tego chce, ale on ciągle chciał wracać.
- Och Hagridzie, dlaczego na niebiosa nie puściłeś go! - spytała Hermiona opadając na wyrwane drzewo i kryjąc twarz w dłoniach. - Co ty sobie w ogóle wyobrażasz zrobić z brutalnym olbrzymem, który nawet nie chce tu być!
- No, tentego... słuchaj, "brutalny" to trochę za ciężkie słowo - zaproponował Hagrid, nadal z poruszeniem wykręcając dłonie. - Przyznaję, że machnął mi może parę razy, kiedy był w kiepskim nastroju, ale już jest lepiej, o wiele lepiej, łatwo się uspokaja.
- Więc po co , w takim razie, są te liny? - zapytał Harry.

Właśnie zauważył liny, grube jak młode drzewka, rozciągające się od pni największych pobliskich drzew do miejsca, gdzie na ziemi leżał skulony Grawp, obrócony plecami do nich.

- Musisz go trzymać uwiązanego? - spytała słabo Hermiona.

- No... ta... - odpowiedział zaniepokojony Hagrid. - Widzicie... to jest tak, jak mówiłem... on tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły.

Harry zrozumiał teraz skąd się wziął ten podejrzany brak żadnych innych żyjących stworzeń w tej części Lasu.

- Więc co chcesz, żebyśmy Harry, Ron i ja zrobili? - spytała Hermiona z załękaniem.

- Żebyście się nim zajęli - odpowiedział skrzeczaco Hagrid. - Kiedy ja odejdę.

Harry i Hermiona wymienili pełne bólu spojrzenia. Harry z przykrością zdał sobie sprawę, że już obiecał Hagridowi zrobić wszystko, o cokolwiek poprosi.

- A... a co dokładnie ma w to wchodzić? - spytała Hermiona.

- Nie chodzi o jedzenie ani nic w tym stylu! - zapewnił gorliwie Hagrid. - On sam se może zadbać o to bez problemu. Ptaki i jelenie i takie tam... nie, on potrzebuje towarzystwa. Tak żebyśmy wiedział, że ktoś się nim opiekuje, że ktoś próbuje go... no trochę uczyć, wicie...

Harry nie odezwał się słowem, ale odwrócił się z powrotem, by popatrzeć na olbrzymią postać pogrążoną we śnie na ziemi przed nimi. W przeciwieństwie do Hagrida, który wyglądał po prostu na przerośniętego człowieka, Grawp wyglądał na dziwnie zniekształconego. To, co Harry wziął za ogromny, porośnięty mchem głaz po lewej stronie wielkiej fałdy ziemi, teraz rozpoznał jako głowę Grawpa. Była o wiele większa proporcjonalnie do ciała, niż głowa człowieka, niemal idealnie okrągła i pokryta mocno kręconymi, rosnącymi blisko siebie włosami w kolorze paproci. Krawędź jednego, wielkiego, mięsistego ucha widoczna była na czubku głowy, która wyrastała raczej, jak w przypadku wuja Vernona, prosto z barków, albo z bardzo niewielką szyją, albo w ogóle jej pozbawiona. Plecy, kryjące się pod czymś, co wyglądało jak brudny, brązowawy kaftan, zrobiony ze zszytych ze sobą kawałków zwierzęcych skór, były bardzo szerokie. I kiedy Grawp spał, zdawały się lekko napinać na nierów-

nych bliźnach na skórze. Wielkie nogi skulone były pod ciałem. Harry mógł dostrzec podezwę potężnych, brudnych, bosych stóp, wielkich jak młoty kowalskie, spoczywające jedna na drugiej na ziemistym podłożu Lasu.

- Chcesz żebyśmy go uczyli - odezwał się Harry głuchym głosem. Teraz rozumiał, co znaczyło ostrzeżenie Firenzo. Jego próby nie skutkują. Lepiej by zrobił, gdyby sobie odpuścił. Oczywiście inne stworzenia żyjące w lesie musiały słyszeć o bezowocnych próbach Hagrida nauczania Grawpa angielskiego.

- Ta... nawet jeśli po prostu z nim troszki pogaworzycie - odparł z nadzieją Hagrid. - Bo tak se myślę, że jeśli pogada z ludźmi, to lepiej zrozumie, że wszyscy go lubimy i że chcemy by został.

Harry spojrzał na Hermionę, która popatrzyła na niego przez palce na swej twarzy.

- Coś zdaje się, że wołałabyś już Norberta, co? - spytał, a ona zaśmiała się drżącym głosem.

- Więc zrobicie to? - zapytał Hagrid, który zdaje się nie chwycił tego, co powiedział właśnie Harry.

- My... - odparł Harry, już związany obietnicą. - Spróbujemy, Hagridzie.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, Harry - powiedział Hagrid uśmiechając się bardzo łązawo i przykładając znów chustkę do twarzy. - I nie chcę, żebyście za bardzo się tym zajmowali... wiem, że macie egzaminy... Wicie, gdybyście tylko mogli wpaść tu w tej Pelerynie Niewidce z raz w tygodniu może i zamienić z nim parę słów. Obudzę go w takim razie... przedstawię was...

- C... nie! - odezwała się Hermiona zrywając się z miejsca. - Hagridzie, nie, nie budź go, naprawdę, nie potrzebujemy...

Ale Hagrid przekroczył już wielki pień drzewa przed nimi i szedł w kierunku Grawpa. Kiedy był jakieś dziesięć stóp od niego, podniósł z ziemi długi, ułamany konar, uśmiechnął się dla otuchy przez ramię do Harry'ego i Hermiony, po czym szturchnął Grawpa mocno w plecy końcem kija.

Olbrzym wydał z siebie ryk, który echem rozniósł się po cichym Lesie. Ptaki na czubkach drzew uniosły się świergocząc ze swoich gałęzi i odleciały. W międzyczasie przed Harrym i Hermioną olbrzymi Grawp podnosił się z ziemi, która zadrżała, kiedy położył na niej swoją wielgaśną dłoń by podnieść się na kolana. Odwrócił głowę, by spojrzeć, kto i co zakłóciło jego sen.

- W porządziu, Grawpuś? - spytał Hagrid głosem, który miał być radosny, wycofując się jednocześnie z uniesionym do góry długim konarem, gotowy dźgnąć go ponownie. - Dobrze się spało, co?

Harry i Hermiona wycofali się najdalej jak mogli, cały czas utrzymując olbrzyma w zasięgu wzroku. Grawp przyklęknął między dwoma drzewami, których jeszcze nie wyrwał. Patrzyli na jego przerażająco wielką twarz, która przypominała szary księżyc w pełni, wyłaniający się z mroku polany. Wyglądało to tak jakby jego rysy wyciosane były w ogromnej kamiennej piłce. Nos był krótki, gruby i niekształtny, usta wykrzywione i pełne zniekształconych żółtych zębów wielkości połowy cegłówki. Oczy, malutkie na standardy olbrzymów, były mętnie zielonkawo brązowe i w tej chwili na w pół sklezione od snu. Grawp uniósł brudne kłykcie, każdy wielki jak piłka do krykieta, do oczu, przetarł je żywo i bez ostrzeżenia podniósł się z miejsca z zadziwiającą szybkością i zwinnością.

- O rany! - Harry usłyszał za sobą przerażony pisk Hermiony.

Drzewa, do których przywiązane było końce lin owiniętych wokół nadgarstków i kostek Grawpa zatrzeszczały złowrogo. Tak jak mówił Hagrid, miał przynajmniej szesnaście stóp wzrostu. Rozglądając się niewyraźnie dokoła Grawp wyciągnął dłoń wielkości plażowego parasola, chwycił ptasie gniazdo z wyższych gałęzi potężnej sosny i odwrócił je do góry dnem z rykiem wyraźnego niezadowolenia, że nie było w nim żadnego ptaka. Jajka poleciały jak granaty w kierunku ziemi i Hagrid wyciągnął ramiona nad głowę, by się osłonić.

- W każdym razie, Grawpuś - krzyknął Hagrid patrząc ostrożnie w górę na wypadek kolejnych spadających jajek - przyprowadziłem kilkoro przyjaciół, żebyś ich poznał. Pamiętasz,

mówiłem ci, że to zrobię. Pamiętasz, jak mówiłem, że może będę musiał pójść sobie na małą wycieczkę i oni zostaną zaopiekować się troszki tobą? Pamiętasz, Grawpuś?

Ale Grawp zaledwie ryknął nisko po raz kolejny. Ciężko było powiedzieć, czy słuchał Hagrida, czy w ogóle rozpoznawał dźwięki, które wydawał Hagrid jako mowę. Chwycił teraz wierzchołek sosny i przyciągał go do siebie, najwyraźniej z czystej przyjemności zobaczenia jak daleko odskoczy, kiedy go puści.

- Słuchaj, Grawpuś, nie rób tego! - krzyknął Hagrid. - W ten sposób właśnie wyrwałeś te pozostałe...

I faktycznie Harry mógł dostrzec, jak ziemia wokół korzeni drzewa zaczyna pękać.

- Przyprowadziłem ci towarzystwo! - wrzasnął Hagrid. - Towarzystwo, widzisz! Popatrz na dół ty wielki błaznie, przyprowadziłem ci przyjaciół!

- Och, Hagridzie, nie - jęknęła Hermiona, ale Hagrid już uniósł znowu konar i szturchnął ostro Grawpa w kolano.

Olbrzym puścił wierzchołek drzewa, które zakołysało się niebezpiecznie i obsypało Hagrida deszczem sosnowych igieł i spojrzał w dół.

- To - powiedział Hagrid spiesząc ku miejscu, w którym stali Harry i Hermiona - jest Harry, Grawp! Harry Potter! On może będzie przychodzić do ciebie, jeśli ja będę musiał odejść, rozumiesz?

Olbrzym dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z tego, że byli tu Harry i Hermiona. Obserwowali oni w wielkiej trwodze, jak opuścił swoją wielką głowę, by przyjrzeć się im mgliście.

- A to jest Hermiona, widzisz? Her... - Hagrid zawahał się. Zwracając się do Hermiony spytał - Masz coś przeciwko, żeby nazywał cię Hermi, Hermiono? Bo to po prostu jest trudne imię, żeby je zapamiętał.

- Nie, w ogóle - pisała Hermiona.

- To jest Hermi, Grawp! I ona też będzie tu przychodzić! Czy to nie fajowo? Co? Dwoje przyjaciół, którzy... GRAWPUŚ, NIE!!

Ręka Grawpa wystrzeliła znikąd w kierunku Hermiony. Harry chwycił ją i pociągnął w tył za drzewo, tak że pięść Grawpa drasnęła pień, ale zacisnęła się na pustym powietrzu.

- NIEDOBRY CHŁOPIEC, GRAWPUŚ! - usłyszeli jak Hagrid wrzeszczy, kiedy Hermiona przywarła do Harry'ego za drzewem drżąc i łkając. - BARDZO NIEDOBRY CHŁOPIEC! NIE WOLNO ŁAPAC - AUU!

Harry wytknął głowę zza pnia i zobaczył Hagrida leżącego na plecach z ręką przy nosie. Grawp najwyraźniej tracąc zainteresowanie wyprostował się i znów zajmował się wyginaniem sosny tak daleko, jak się dało.

- W porządziu - powiedział stłumionym głosem Hagrid podnosząc się z jedną ręką uciskającą krwawiący nos, a drugą zaciśniętą na kuszy. - No to... widzicie... spotkaliście go... i teraz będzie was znał kiedy wrócicie... No... ten tego...

Spojrzał na Grawpa, który przyciągał właśnie sosnę z wyrazem niezmiernej przyjemności na swej przypominającej głąz twarzy. Korzenie skrzypiały, kiedy wyrwał je z ziemi.

- No dobra, myślę że dość na jeden dzień - stwierdził Hagrid. - My... eee... wracajmy już, co?

Harry i Hermiona przytaknęli. Hagrid zarzucił znów na ramię swoją kuszę i nadal uciskając swój nos poprowadził ich z powrotem pomiędzy drzewa.

Przez jakiś czas nikt się nie odzywał, nawet gdy usłyszeli odległy trzask, oznaczający, że Grawp wyrwał w końcu tę sosnę. Twarz Hermiony była blada i skupiona. Harry'emu nic nie przychodziło do głowy. Co się do licha stanie, kiedy ktoś odkryje, że Hagrid ukrył Grawpa w Zakazanym Lesie? A on obiecał, że on, Ron i Hermiona będą kontynuować kompletnie bezsensowne próby ucywilizowania olbrzymia. Jak w ogóle Hagrid mógł, nawet przy całej swej ogromnej zdolności do oszukiwania się, że drapieżne zwierzęta są miłe i nieszkodliwe, łudzić się, że Grawp kiedykolwiek będzie gotów do obcowania z ludźmi?

- Czekaјcie - odezwał się nagle Hagrid, dokładnie kiedy Harry i Hermiona zmagali się z polaciem grubego ptasiego rdestu za jego plecami. Wyciągnął pas z kołczanu na ramieniu

i ułożył go w kuszy. Harry i Hermiona unieśli w górę różdżki. Teraz, kiedy przestali iść, oni również usłyszeli jakiś ruch w pobliżu.

- Cholibka - powiedział cicho Hagrid.

- Myślałem, że wytłumaczyliśmy ci, Hagridzie - oznajmił głęboki, męski głos. - że nie jesteś tu już mile widziany?

Nagi tors mężczyzny zdawał się przez moment szybować ku nim przez cętkowany zielony półmrok. Potem zobaczyli, że jego biodra połączone były gładko z kasztanowym ciałem konia. Centaur miał dumną twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi i długie czarne włosy. Podobnie jak Hagrid był uzbrojony. Z jego ramienia zwisały długi łuk i kołczan pełen strzał.

- Sie masz, Magorian? - odezwał się ostrożnie Hagrid.

Drzewa za centaurem zaszeleściły i za jego plecami pojawiła się jeszcze czwórka czy piątka centaurów. Harry rozpoznał brodatego Zakałę o czarnym ciele, którego spotkał blisko cztery lata temu tej samej nocy, kiedy poznał Firenzo. Zakała nie dał po sobie poznać, że kiedykolwiek wcześniej widział Harry'ego.

- A więc - powiedział z paskudną intonacją w głosie zwracając się natychmiast do Magoriana. - Uzgodniliśmy, jak myślę, co zrobimy jeśli ten człowiek kiedykolwiek jeszcze pokaże się w Lesie?

- Więc teraz jestem "ten człowiek", co? - spytał Hagrid. - Tylko dlatego, że powstrzymałem was od popełnienia morderstwa?

- Nie powinienes być się wtrącać, Hagridzie - powiedział Magorian. - Nasze sposoby, nie są twymi, tak jak i nasze prawa. Firenzo zdradził nas i splamił nasz honor.

- Nie wiem jak do tego doszliście - stwierdził ze zniecierpliwieniem Hagrid. - Nie zrobił nic poza tym, że pomaga Albusowi Dumbledore...

- Firenzo oddał się w niewolę ludziom - oznajmił szary centaur ze srogą, mocno pomarszczoną twarzą.

- Niewolę! - powtórzył zjadliwie Hagrid. - On tylko robi przysługę Dumbledore'owi, to wszystko...
- Rozpowszechnia naszą wiedzę i sekrety pośród ludzi - powiedział cicho Magorian. - Nie może być powrotu z takiej hańby.
- Skoro tak mówisz - odparł Hagrid wzruszając ramionami. - ale osobiście uważam, że popełniacie wielki błąd...
- Tak jak i ty, człowieku - wtrącił się Zakała - wracając do naszego Lasu, kiedy ostrzegaliśmy cię...
- No to teraz mnie posłuchaj - przerwał ze złością Hagrid. - Nie życzę sobie mówienia "nasz" Las, jeśli o to chodzi. To nie od ciebie zależy, kto tu przychodzi i kto łązi...
- Ani tym bardziej od ciebie, Hagridzie - powiedział łagodnie Magorian. - Dzisiaj pozwolę ci przejść, bo towarzyszą ci twoi młodzi...
- Oni nie są jego! - wtrącił pogardliwie Zakała. - To uczniowie, Magorianie, ze szkoły! Prawdopodobnie już zyskali na naukach tego zdrajcy Firenzo!
- Tak czy siak - odpowiedział spokojnie Magorian - rzeź żrebiąt to straszliwa zbrodnia... nie dotykamy niewinnych. Dzisiaj Hagridzie przejdiesz. Na przyszłość trzymaj się z dala od tego miejsca. Utraciłeś przyjaźń centaurów, kiedy pomogłeś uciec zdrajcy Firenzo.
- Nie będzie mnie trzymać z dala od lasu taka banda starych mułów jak wy! - oznajmił głośno Hagrid.
- Hagridzie - odezwała się Hermiona wysokim i przerażonym głosem, kiedy Zakała i szary centaur obaj zastukali kopytami w ziemię - chodźmy już, proszę chodźmy! Hagrid ruszył naprzód, ale kuszę miał wciąż uniesioną i oczy utkwione w niemej groźbie na Magorianie.
- Wiemy, co trzymasz w Lesie, Hagridzie! - zawołał za nim Magorian, kiedy centaury zniknęły z pola widzenia. - I nasza tolerancja się wyczerpuje!

Hagrid odwrócił się i dawał wszelkie oznaki chęci pomaszerowania prosto z powrotem do Magorianana.

- Będziecie go tolerować tak długo, jak jest tutaj, to tak samo jego Las, jak i wasz! - wrzasnął, a Harry i Hermiona razem pchali ze wszystkich sił futrzany płaszcz Hagrida próbując powstrzymać go przed pójściem naprzód. Nadal krzywiąc się spojrzał w dół. Wyraz jego twarzy przeszedł w lekkie zdziwienie na widok ich dwojga, pchających go. Wydawało się, że tego nie poczuł.

- Uspokójcie się, wy dwoje, co - powiedział odwracając się i ruszając dalej, podczas gdy oni podążyli za nim. - Ale okropne stare muły, co?

- Hagridzie - wydyszała bez tchu Hermiona obchodząc pole pokrzyw, które mijali w drodze w tamtą stronę. - jeśli centaury nie życzą sobie ludzi w lesie, to wygląda na to, że ja i Harry nie będziemy chyba mogli...

- Ech tam, słyszałaś, co powiedzieli - odparł Hagrid uspokajająco - nie skrzywdziliby źrebaków... to znaczy, dzieci. W każdym razie nie możemy sobie pozwolić, żeby nami tak popychali.

- Niezła próba - mruknął Harry do zbitej z tropu Hermiony.

W końcu powrócili na ścieżkę i po kolejnych dziesięciu minutach drzewa zaczęły się przeczadzać. Byli znów teraz w stanie dostrzec skrawki czystego, niebieskiego nieba, a z oddali docierały wyraźne dźwięki wiwatów i okrzyków.

- Czy to kolejna bramka? - spytał Hagrid zatrzymując się pod osłoną drzew, kiedy w zasięgu wzroku pojawił się stadion quidditcha. - Czy myślicie, że mecz się skończył?

- Nie mam pojęcia - odparła ponuro Hermiona. Harry zauważył, że ogólnie wyglądała teraz o wiele gorzej. W jej włosach pełno było gałązek i liści, jej szaty były podarte w kilku miejscach i na twarzy i ramionach miała wiele zadrapań. Wiedział, że on sam musi wyglądać trochę lepiej.

- Wicie, myślę, że się skończyło! - oznajmił Hagrid nadal zerkając w kierunku stadionu.
- Patrzcie... ludzie już wychodzą... jak się pospieszycie, to będziecie mogli wmieszać się w ten tłum i nikt się nie dowie, że was tam nie było!
- Świetny pomysł - przytaknął Harry. - No... to do zobaczenia, Hagridzie.
- Nie wierzę. - stwierdziła Hermione bardzo niespokojnym głosem w chwili, kiedy wyszli poza zasięg słuchu Hagrida. - Nie wierzę. Normalnie nie wierzę.
- Uspokój się - powiedział Harry.
- Uspokoić się! - rozgorączkowała się Hermione. - Olbrzym! Olbrzym w Lesie! A my mamy mu dawać lekcje angielskiego! - Zakładając oczywiście, że uda nam się przejść przez stado morderczych centaurów po drodze w obie strony! Nor - ma! - nie - nie - wie - rzę!
- Póki co nie musieliśmy jeszcze nic robić! - Harry cichym głosem próbował dodać jej otuchy kiedy dołączyli do strumienia trajkoczących Puchonów kierujących się z powrotem do zamku. - On nie prosi nas, żebyśmy robili cokolwiek, chyba że go wywalą, a to może się nawet nie przydarzyć.
- Oj przestań, Harry! - powiedziała ze złością Hermione zatrzymując się w miejscu, tak że ludzie za nią musieli gwałtownie skręcić, by ją ominąć. - Jasne, że zostanie wywalony i mówiąc zupełnie szczerze, po tym, co właśnie widzieliśmy, kto by winił Umbridge?
- Nastąpiła chwila przerwy, w której Harry wpatrywał się w nią, a jej oczy zwolna wypełniły się łzami.
- Nie pomyślałaś w ten sposób - odezwał się cicho Harry.
- Nie... no... w porządku... nie pomyślałam. - odparła wycierając ze złością oczy. - Ale czemu on sobie musi tak utrudniać życie... i nam?
- Nie wiem...

*Weasley jest naszym Królem,
Weasley jest naszym Królem,
Każdego kafla wybroni sam*

Weasley jest królem nam...

- I chciałabym, żeby przestali wreszcie śpiewać tę głupią piosenkę - stwierdziła ponuro Hermiona. - Jeszcze mało im tego triumfowania?
- Wielka fala uczniów szła rozległą łaką od strony boiska.
- Och chodźmy już zanim będziemy zmuszeni spotkać Ślizgonów - powiedziała Hermiona.

*Weasley sam nas dziś wyręczy
Nie zostawi ni obręczy
Więc Gryfoni piejmy chórem:
Weasley jest naszym królem.*

- Hermiono... - odezwał się powoli Harry.
- Piosenka stawiała się coraz głośniejsza, ale nie dobiegała z tłumu ubranych na srebrnozielono Ślizgonów, tylko z czerwonozłotej masy wolno poruszającej się w kierunku zamku, niosącej na wielu ramionach pojedynczą postać.

*Weasley jest naszym Królem,
Weasley jest naszym Królem,
Każdego kafla wybroni sam
Weasley jest królem nam...*

- Nie... - powiedziała Hermiona stłumionym głosem.
- TAK! - odezwał się głośno Harry.
- HARRY! HERMIONO! - wrzasnął Ron wymachując w powietrzu srebrnym pucharem quidditcha. - UDAŁO SIĘ! WYGRALIŚMY!

Uśmiechnęli się do niego kiedy ich mijał. Powstał niezły młynek przy drzwiach do zamku i głowa Rona walnęła raczej mocno o belkę, ale nikt chyba nie miał zamiaru go opuścić na dół. Nie przestając śpiewać tłum przecisnął się do Sali Wejściowej i zniknął z zasięgu wzroku. Harry i Hermiona obserwowali ich pochód uśmiechając się, aż przebrzmiały ostatnie echa refrenu “Weasley jest naszym Królem”. Wtedy odwrócili się ku sobie i uśmiechy zgasły na ich twarzach.

- Oszczędźmy mu naszych wieści do jutra, co? - powiedział Harry.

- Tak, jasne - zgodziła się ze znużeniem Hermiona. - Jakoś wcale mi się nie spieszy.

Wspięli się razem po schodach. Przy wejściowych drzwiach oboje instynktownie obejrzel się za siebie na Zakazany Las. Harry nie był pewien, czy to jego wyobraźnia, czy nie, ale zdawało mu się chyba, że zobaczył małą chmurkę ptaków wystrzeliwującą w powietrze ponad wierzchołkami drzew w oddali, jakby drzewo na którym się gnieździły właśnie zostało wyrwane z ziemi z korzeniami.

Rozdział 31

Sumy



Euforia Rona wywołana jego udziałem w zdobyciu w ostatniej chwili pucharu quidditcha dla Gryffindoru była tak ogromna, że nie mógł się na niczym skupić przez cały następny dzień. Wszystko, czego pragnął, to rozmowa o meczu, tak że Harry'emu i Hermionie bardzo trudno było znaleźć moment, w którym mogliby wspomnieć o Grawpie. Nie, żeby którekolwiek z nich bardzo się starało. Żadne z nich nie chciało być tym, kto przywróci Rona do rzeczywistości w tak brutalny sposób. Jako że był kolejny piękny, ciepły dzień, namówili go, żeby przyłą-

czył się do nich przy powtórkach pod bukiem na skraju jeziora, gdzie była mniejsza szansa, że ktoś ich podsłucha, niż we wspólnej sali. Ron, w pierwszej chwili, nie był szczególnie zachwycony tym pomysłem - bardzo mu się podobało bycie poklepywanym po plecach przez każdego Gryfona, który przechodził koło jego krzesła, nie wspominając już o rozbrzmiewających od czasu do czasu śpiewach "Weasley jest naszym Królem". Jednak po chwili zgodził się, że trochę świeżego powietrza wyjdzie mu na dobre.

Rozłożyli swoje książki w cieniu buka i usiedli, podczas gdy Ron, chyba po raz dwunasty, opowiadał im o swojej pierwszej obronie w meczu.

- No, tego, znaczy się, wpuściłem już tę jedną bramkę Daviesa, więc nie byłem już wcale taki pewny siebie, ale nie wiem, kiedy Bradley leciał na mnie, tak po prostu z nikąd, pomyślałem - możesz to zrobić! I wiecie, miałem jakąś sekundę, żeby zdecydować się, w którą stronę polecieć, bo wyglądało jakby celował w prawą obręcz... moją prawą oczywiście, jego lewą... ale miałem dziwne przeczucie, że to była zmyłka, więc zaryzykowałem i poleciałem

w lewo, jego prawo znaczy się... i... no cóż, widzieliście, co się stało. - podsumował skromnie, zupełnie niepotrzebnie odgarniając w tył włosy tak, że wyglądały na ciekawie potargane i zerkając dokoła, czy najbliżsi ludzie koło nich - grupka plotkujących trzeciorocznych Puchonów - słyszeli, co powiedział. - A potem, kiedy Chambers leciał na mnie jakieś pięć minut później... Co? - spytał Ron przerywając w pół zdania na widok wyrazu twarzy Harry'ego. - Czego się śmiejiesz?

- Nie śmieję się - odparł szybko Harry i spojrzał w dół na notatki z Transmutacji, próbując wyprostować twarz. Prawda była taka, że Ron właśnie dobitnie przypomniał Harry'emu o innym gryfońskim gracz quidditcha, który kiedyś siedział pod tym samym drzewem i targał swoje włosy. - Po prostu cieszę się, że wygraliśmy i tyle.

- Taa... - powiedział wolno Ron delektując się tymi słowami. - Wygraliśmy. Widziałeś wyraz twarzy Cho, kiedy Ginny sprzątnęła jej znicz sprzed samego nosa?

- Przypuszczam, że płakała, zgadza się? - stwierdził gorzko Harry.

- No tak... chociaż bardziej z gniewu niż z czego innego... - Ron zachmurzył się lekko. - Ale widziałeś jak cisnęła swoją miotłę kiedy już wróciła na ziemię, co?

- Eee... - wykrztusił Harry.

- No cóż, właściwie to... nie, Ron. - odezwała się Hermiona z ciężkim westchnieniem, odkładając na bok swoją książkę i patrząc na niego przepraszająco. - Tak naprawdę jedyny fragment meczu, który Harry i ja widzieliśmy to pierwszy gol Daviesa.

Starannie zmierzwione włosy Rona jakby oklapły z rozczarowania. - Nie oglądaliście? - spytał słabo patrząc raz na jedno raz na drugie. - Nie widzieliście żadnej z moich obron?

- No... nie - wyjaśniła Hermiona wyciągając ku niemu rękę i próbując go udobruchać. - Ale Ron, wcale nie chcieliśmy iść... musieliśmy!

- Tak? - powiedział Ron, którego twarz zaczęła przybierać nieco czerwony kolor. - Niby czemu?

- To przez Hagrida - wyjaśnił Harry. - Zdecydował się powiedzieć nam, czemu ciągle chodził poraniony odkąd tylko zjawiał się z powrotem po wyprawie do olbrzymów. Chciał, żebyśmy poszli z nim do Lasu. Nie mieliśmy wyboru, wiesz jak z nim jest. W każdym razie...

Historia została opowiedziana w pięć minut, pod koniec których oburzenie Rona zostało zastąpione wyrazem kompletnego niedowierzania.

- Przeprowadził jednego ze sobą i ukrył go w Lesie?

- No - przytaknął ponuro Harry.

- Nie - oznajmił Ron, tak jakby samo powiedzenie tego, było w stanie uczynić to prawdą.

- Nie, nie mógł tego zrobić.

- No cóż, a jednak - stwierdziła stanowczo Hermiona. - Grawp ma jakieś szesnaście stóp wzrostu, lubi wrywać dwudziestostopowe sosny i zna mnie - prychnęła - jako Hermi.

Ron zaśmiał się nerwowo.

- I Hagrid chce, żebyśmy...

- Tak, żebyśmy uczyli go angielskiego - powiedział Harry.

- Chyba postradał zmysły - stwierdził Ron niemal przerażonym głosem.

- Zgadza się - powiedziała Hermiona z poirytowaniem i przerzuciła stronę Transmutacji dla Średniozaawansowanych, i przyglądając się serii rysunków pokazujących przemianę sowy w parę operowych lornetek. - Tak, zaczynam myśleć, że faktycznie tak jest. Ale niestety, zmusił Harry'ego i mnie do obiecania mu tego.

- No więc będziecie musieli złamać obietnicę i tyle - oświadczył stanowczo Ron. - To znaczy, noo... mamy egzaminy i sami jesteśmy o tyle - uniósł w górę dłoń by pokazać niemal dotykające się kciuk i palec wskazujący - od wywalenia ze szkoły. A poza tym... Przypominacie sobie Norberta? Przypominacie sobie Aragoga? Czy my kiedykolwiek wyszliśmy dobrze na zadawaniu się z potwornymi znajomymi Hagrida?

- No wiem tylko, że... obiecaliśmy - odezwała się cicho Hermiona.

Pochłonięty tym wszystkim Ron przyglądał włosy.

- No dobra - westchnął. - Hagrid jeszcze nie wyleciał, nie? Wytrwał tyle, może wytrwa do końca semestru i w ogóle nie będziemy musieli zbliżać się do Grawpa.

* * *

Zamkowe błonia lśniły w słońcu jak świeżo pomalowane. Bezchmurne niebo uśmiechało się do siebie delikatnie migoczącym jeziorze. Aksamitnie zielone trawniki kołysały się od czasu do czasu na lekkim wietrze. Nadszedł czerwiec, ale dla piątoklasistów oznaczało to tylko jedno: w końcu nadeszły ich SUMy.

Nauczyciele nie zadawali im już prac domowych. Lekcje przeznaczane były na powtarzanie tych tematów, które zdaniem nauczycieli mogły się pojawić się na egzaminach. Doniosła, gorączkowa atmosfera wypchnęła niemal wszystko poza SUMami z umysłu Harry'ego, chociaż od czasu do czasu zastanawiał się podczas zajęć z Elikśirów, czy Lupin w ogóle powiedział Snape'owi, że ma nadal udzielać Harry'emu lekcji Oklumencji. Jeśli powiedział, to Snape zignorował go dokładnie tak samo, jak teraz ignorował Harry'ego. Harry'emu całkiem to odpowiadało. I bez dodatkowych lekcji ze Snapem był dość spięty i zajęty, i ku jego uldze, Hermiona też była zdecydowanie zbyt zajęta, by zadręczać go pytaniami na temat Oklumencji. Spędzała mnóstwo czasu mruczając coś do siebie i od wielu dni nie rozkładała żadnych skrzacich ubranek.

Nie była zresztą jedyną dziwnie zachowującą się osobą w miarę, jak zbliżały się SUMy. Ernie Macmillan nabrał irytującego przyzwyczajenia wypytywania ludzi o ich powtórkowe zwyczaje.

- Jak myślicie, ile godzin dziennie spędzacie przy tym? - spytał Harry'ego i Rona z maniaikalnym błyskiem w oku, kiedy ustawili się w ogonku przed lekcją Ziolarstwa.

- Nie wiem - odparł Ron. - Parę.

- Więcej czy mniej niż osiem?

- Myślę, że mniej - oznajmił lekko zaniepokojony Ron.

- Ja siedzę po osiem - oświadczył Ernie wypinając pierś. - Osiem albo dziewięć. Siadam na godzinę codziennie przed śniadaniem. Osiem to moja średnia. Jak jest dobry dzień w weekend, to siedzę nawet dziesięć. W poniedziałek wyszło dziewięć i pół. We wtorek już nie tak dobrze - tylko siedem i kwadrans. Dalej w środę...

Harry był bardzo wdzięczny, że w tym momencie profesor Sprout wprowadziła ich do szklarni numer trzy, zmuszając Erniego do porzucenia swego opowiadania.

W międzyczasie Draco Malfoy znalazł inny sposób na wywoływanie paniki.

- Jasne, że nie chodzi o to, co wiesz - słyszano jak na kilka dni przed rozpoczęciem egzaminów mówił głośno do Crabba i Goyla pod klasą Elikssirów - Chodzi o to, kogo znasz. Bo wiecie, mój ojciec od lat jest w przyjacielskich stosunkach z szefową Czarodziejskiej Komisji Egzaminacyjnej... ze starą Gryzeldą Marchbanks... Bywała u nas na kolacji i takie tam...

- Myślicie, że to prawda? - szepnęła zaniepokojona Hermiona do Harry'ego i Rona.

- I tak nic nie możemy z tym zrobić, nawet jeśli jest - odparł ponuro Ron.

- Nie sądzę, żeby to była prawda - odezwał się cicho stojący za nimi Neville. - Bo Gryzelda Marchbanks jest przyjaciółką mojej babci i nigdy nie wspomniała o Malfoyach.

- Jaka ona jest, Neville? - spytała natychmiast Hermiona. - Jest wymagająca?

- Tak naprawdę, to jest trochę jak babcia - stwierdził Neville przytłumionym głosem.

- Ale to, że ją znasz raczej ci nie zaszkodzi, co? - powiedział pocieszająco Ron.

- Och, wiesz, nie sądzę, by to stanowiło jakąkolwiek różnicę - oznajmił Neville jeszcze bardziej ponuro. - Babcia zawsze mówi profesor Marchbanks, że nie jestem tak dobry, jak mój tata... zresztą... sami widzieliście jaka jest, u Św. Mungo.

Neville utkwiał oczy w podłodze. Harry, Ron i Hermiona spojrzeli po sobie, ale nie wiedzieli co powiedzieć. To był pierwszy raz, kiedy Neville przyznał, że spotkali się w szpitalu dla czarodziejów.

W międzyczasie pomiędzy piąto i siódmoklasistami rozgorzał kwitnący handel środkami wspomagającymi koncentrację, sprawność umysłową i pobudzenie. Harry'ego i Rona bardzo mocno kusiała butelka Elixiru Mózgowego Baruffia oferowana im przez szóstorocznego Krukona, Eddiego Carmichaela, który przysięgał, że wyłącznie ten eliksir odpowiada za dziewięć „Znakomitych”, które otrzymał ze swoich SUMów zeszłego lata i oferował całe pół kwarty za jedyne dwanaście galeonów. Ron zapewniał Harry'ego, że zwróci mu za jego połowę w chwili gdy tylko opuści Hogwart i dostanie pracę, ale zanim zdolali dobić targu, Hermiona skonfiskowała Carmichaelowi butelkę i wylała jej zawartość do ubikacji.

- Hermiono, chcieliśmy to kupić! - wrzasnął Ron.

- Nie bądź głupi - burknęła Hermiona. - Równie dobrze moglibyście wziąć sproszkowany smoczy pazur od Harolda Dingle'a i na to samo by wyszło.

- A Dingle ma sproszkowany smoczy pazur? - spytał gorliwie Ron.

- Już nie - stwierdziła Hermiona. - Też go skonfiskowałam. Wiesz, tak naprawdę to żadna z tych rzeczy nie działa.

- Właśnie, że smoczy pazur działa! - oświadczył Ron. - Podobno jest niesamowity, naprawdę daje takiego kopa, że przez parę godzin łapiesz wszystko bez problemów... Hermiono, pozwól mi na szczyptę, no dalej, nic się nie stanie...

- Właśnie, że może - powiedziała ponuro Hermiona. - Przyjrzałam się temu trochę, i tak naprawdę to to są wysuszone odchody chochlików.

Ta informacja ostatecznie odebrała Harry'emu i Ronowi ochotę na stymulatory umysłu.

Rozkład egzaminów i szczegóły odnośnie przebiegu SUMów poznali podczas następnej lekcji Transmutacji.

- Jak sami widzicie - oznajmiła klasie profesor McGonagall, kiedy przepisali z tablicy daty i godziny swoich egzaminów - SUMy są rozłożone na dwa następujące po sobie tygodnie. Rano będziecie siadać do pisemnych prac z części teoretycznej, popołudniami odbywać się

będą egzaminy z części praktycznej. Praktyczny egzamin z Astronomii odbędzie się, rzecz jasna, w nocy.

- Dalej, muszę was ostrzec, że na wasze karty egzaminacyjne rzucone zostały najsurowsze zaklęcia przeciwko oszukiwaniu. Na sali egzaminacyjnej zakazane są Automatycznie Odpowiadające Pióra, podobnie jak Przypominajki, Odczepialne Ściąganki, czy Samopoprawiający Atrament. Każdego roku jednak, przykro mi to stwierdzić, chwytny jest przynajmniej jeden uczeń, bądź uczennica, którzy myślą, iż uda im się przechytryć Komisję Egzaminacyjną. Mogę jedynie mieć nadzieję, że nie będzie to nikt z Gryffindoru. Nasza nowa... pani dyrektor... - profesor McGonagall wypowiedziała te słowa z takim wyrazem twarzy, jaki ciotka Petunia przybierała zawsze, gdy kontemlowała szczególnie oporną plamę - poprosiła przełożonych domów, by powiedzieli swoim uczniom, iż oszukiwanie będzie surowo ukarane... ponieważ, rzecz jasna, wasze wyniki egzaminacyjne będą odzwierciedleniem nowych rządów pani dyrektor w tej szkole...

Profesor McGonagall westchnęła cichutko. Harry zauważył, że nozdrza jej ostrego nosa wybrzuszyły się.

- ...jednakże nie jest to powód, by się nie starać. Musicie myśleć o swojej przyszłości.

- Przepraszam, pani profesor - spytała Hermiona z ręką wyciągniętą do góry. - Kiedy poznamy swoje wyniki?

- Sowy zostaną wysłane do was jakoś w lipcu - wyjaśniła profesor McGonagall.

- Super - stwierdził Dean Thomas donośnym szeptem. - Więc nie musimy się tym przejmować aż do wakacji.

Harry wyobraził sobie siedzenie w jego sypialni na Privet Drive przez sześć tygodni w oczekiwaniu na wyniki SUMów. - No cóż - pomyślał smętnie - przynajmniej może mieć pewność, że dostanie choć jedną przesyłkę tego lata.

Ich pierwszy egzamin, Teoria Zaklęć, wyznaczony został na poniedziałkowy poranek. W niedzielę po obiedzie Harry zgodził się sprawdzić Hermionę, ale niemal natychmiast te-

go pożałował. Była bardzo poruszona i bez przerwy wyrwała mu z powrotem książkę z rąk, by sprawdzić, czy odpowiedziała całkowicie poprawnie, aż w końcu walnęła go mocno w nos ostrą krawędzią Osiągnięć w Zaklinaniu.

- Czemu po prostu sama tego nie zrobisz? - spytał stanowczo z wilgotnymi oczami, wręczając jej z powrotem książkę.

Tymczasem Ron z palcami w uszach czytał notatki z dwóch lat Zaklęć, poruszając bezgłośnie wargami. Seamus Finnigan leżał płasko na plecach, na podłodze, recytując definicję Zaklęcia Rzeczywistego, podczas gdy Dean sprawdzał ją ze Standardową Księgą Zaklęć dla Klas Piątych. Parvati i Lavender, które ćwiczyły podstawowe Zaklęcia Transportujące, posyłały ku sobie nawzajem swoje piórniki ponad krawędzią stołu.

Kolacja tego wieczoru była bardzo wyciszona. Harry i Ron nie mówili dużo, tylko jedli z apetytem po całym dniu ciężkiej nauki. Z kolei Hermiona co chwila odkładała swój nóż i widelec, i nurkowała pod stół do swojej torby, z której wyciągała książkę, by sprawdzić jakąś informację, czy rysunek. Ron mówił jej właśnie, że powinna zjeść porządny posiłek, bo w przeciwnym razie nie będzie mogła spać tej nocy, kiedy widelec wypadł spomiędzy jej bezwładnych palców i z głośnym brzękiem wyładował na jej talerzu.

- O mój Boże - powiedziała słabo wpatrując się w Salę Wejściową. - Czy to oni? Czy to są egzaminatorzy?

Harry i Ron obrócili się błyskawicznie na swojej ławce. Przez drzwi do Wielkiej Sali dostrzegli Umbridge stojącą z małą grupką bardzo starych czarownic i czarodziejów. Umbridge, co Harry spostrzegł z zadowoleniem, sprawiała wrażenie raczej podenerwowanej.

- Pójdziemy przyjrzeć się im z bliska? - spytał Ron.

Harry i Hermiona przytaknęli i pospieszyli w kierunku podwójnych drzwi wiodących do Sali Wejściowej, zwalniając na progu, by przejść spokojnie koło egzaminatorów. Harry pomyślał, że profesor Marchbanks to z pewnością ta maleńka, przygarbiona czarownica, z twarzą tak pomarszczoną, jakby pokryta była pajęczynami. Umbridge zwracała się do niej

z poważaniem. Wydawało się, że profesor Marchbanks jest nieco przygłucha. Odpowiadała profesor Umbridge bardzo głośno biorąc pod uwagę, że stały zaledwie o stopę od siebie.

- Tak, tak, podróż była udana, jeździliśmy tu już mnóstwo razy! - oznajmiła niecierpliwie się. - No dobrze, Dumbledore nie odzywał się ostatnio! - dodała rozglądając się po Sali, jakby miała nadzieję, że za chwilę wyjdzie z jakiegoś schowka na miotły. - Jak sądzę nie ma pani pojęcia, gdzie może być, co?

- Faktycznie nie mam - odparła Umbridge, rzucając wrogie spojrzenie, Harry'emu, Ronowi i Hermionie, którzy kręcili się teraz u stóp schodów. Ron udawał, że zawiązuje sznurowadło. - Ale zapewniam, że Ministerstwo Magii już wkrótce go wytropi.

- Wątpię w to - krzyknęła maleńka profesor Marchbanks. - Nie, jeśli Dumbledore nie będzie chciał dać się odnaleźć! Już ja wiem... egzaminowałam go osobiście z Transmutacji i Zaklęć, kiedy zaliczał swoje NUTKi... wyprawiał z różdżką takie rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie widziałam.

- Tak... no dobrze... - powiedziała profesor Umbridge, kiedy Harry, Ron i Hermiona wlekli się po schodach w górę najwolniej jak mogli - poprowadzę państwa do pokoju nauczycielskiego. Z pewnością macie państwo ochotę na filiżaneczkę herbatki po podróży.

To był jeden z tych nieprzyjemnych wieczorów. Wszyscy starali się powtarzać coś na ostatnią chwilę, ale nikt sobie zbyt z tym nie radził. Harry poszedł do łóżka wcześniej, ale leżał potem rozbudzony przez, jak mu się wydawało, całe godziny. Przypominał sobie swoje konsultacje zawodowe i wypowiedzianą w furii deklarację McGonagall, że pomoże mu zostać aurorem, choćby to miała być ostatnia rzecz jaką zrobi. Teraz, kiedy nadszedł czas egzaminów, żałował, że nie wyraził jakichś bardziej osiągalnych ambicji. Wiedział, że nie jest jedynym, który nie śpi, ale żaden z pozostałych się nie odzywał i w końcu, jeden po drugim, posnęli.

Przy śniadaniu następnego ranka również żaden z piątoklasistów nie mówił zbyt wiele. Parvati ćwiczyła pod nosem zaklęcia, podczas gdy stojąca przed nią solniczka podrygiwała

na stole. Hermione czytała po raz kolejny Osiągnięcia w Zaklinaniu tak szybko, że jej oczy wyglądały na rozmazane. Neville co chwila upuszczał nóż i widelec, i przewracał marmoladę.

Kiedy tylko śniadanie się skończyło, piąto i siódmoklasiści zbili się w Sali Wejściowej, a pozostali uczniowie udali się na lekcje. Następnie o wpół do dziesiątej, byli wzywani klasa za klasą do powrotu na Wielką Salę, która została przestawiona dokładnie tak, jak Harry widział ją w Myśloidsiewni, kiedy jego ojciec, Syriusz i Snape podchodzili do swoich SUMów. Cztery stoły domów zostały usunięte i zastąpione wieloma jednoosobowymi stolikami. Wszystkie zwrócone były przodem do stołu nauczycielskiego na końcu Sali, gdzie naprzeciw nich stała profesor McGonagall. Kiedy wszyscy usiedli i ucichli, powiedziała - Możecie zaczynać. - i odwróciła olbrzymią klepsydre stojącą na stole obok niej, na którym znajdowały się również zapasowe pióra, kałamarze i rolki pergaminu.

Harry przewrócił swoją kartę egzaminacyjną z mocno bijącym sercem - trzy rzędy dalej po jego prawej stronie i cztery siedzenia przed nim Hermione już zabrała się za pisanie - i popatrzył w dół na pierwsze pytanie: a) podaj zaklęcie i b) opisz ruch różdżki wymagany do tego, by sprawić, aby przedmioty mogły latać.

Harry'emu przebiegło przez myśl ulotne wspomnienie maczugi szybującej wysoko w powietrzu i lądującej z hukiem na twardej czaszce trolla... uśmiechając się lekko, nachylił się nad kartką i zaczął pisać.

* * *

- No i co, nie było tak źle, co? - spytała z niepokojem Hermione dwie godziny później w Sali Wejściowej, nadal ściskając przy tym kartę egzaminacyjną. - Nie jestem pewna, czy zrobiłam wystarczająco Zaklęcia Rozweselające, po prostu zabrakło mi czasu. Czy podaliście tam

przeciwzakłęcie na czkawkę? Nie byłam pewna czy powinnam, to chyba byłoby za dużo... a w pytaniu dwudziestym trzecim...

- Hermiono - przerwał jej surowo Ron - już przez to przechodziliśmy... nie będziemy po każdym egzaminie przeżywać go po raz drugi, jeden raz w zupełności wystarczy.

Piątoklasiści zjedli lunch wraz z resztą szkoły (cztery stoły domów pojawiły się ponownie w godzinie posiłku), a następnie poszli w grupach do małej komnaty przy Wielkiej Sali, gdzie mieli czekać, aż zostaną wezwani na egzamin praktyczny. Kiedy małymi grupkami wzywano uczniów w porządku alfabetycznym, ci którzy pozostali, mruczełi pod nosem zaklęcia i ćwiczyli ruchy różdżek, od czasu do czasu dźgając się przez przypadek nawzajem w plecy czy w oko.

Wywołano nazwisko Hermiony. Drżąc wyszła z komnaty razem z Anthonym Goldsteinem, Gregory Goylem i Daphne Greengrass. Uczniowie, którzy skończyli już swoje egzaminy nie wracali z powrotem, więc Harry i Ron nie mieli pojęcia, jak poszło Hermionie.

- Da sobie radę, pamiętasz jak dostała sto dwanaście procent na jednym z naszych testów z Zaklęć? - odezwał się Ron.

Dziesięć minut później profesor Flitwick zawołał: - Parkinson Pansy... Patil Padma... Patil Parvati... Potter Harry.

- Powodzenia - powiedział cicho Ron. Harry wszedł do Wielkiej Sali, ściskając swą różdżkę tak mocno, że aż mu ręka drżała.

- Profesor Tofty jest wolny, Potter - zapiszczał profesor Flitwick, który stał tuż przy drzwiach. Skierował Harry'ego do chyba najstarszego i najbardziej łysego egzaminatora, który siedział przy małym stole na końcu sali, niedaleko od profesor Marchbanks, która była właśnie w trakcie egzaminowania Draco Malfoya.

- Potter, prawda? - spytał profesor Tofty, sprawdzając swoje notatki i zerkając na zbliżającego się Harry'ego znad swoich binokli. - Ten słynny Potter?

Kątem oka Harry wyraźnie dostrzegł, jak Malfoy rzuca mu zjadliwe spojrzenie. Kieliszek do wina, który Malfoy magicznie unosił w powietrzu, upadł na ziemię i roztrzaskał się. Harry nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Profesor Tofty odwzajemnił uśmiech dodając mu otuchy.

- No właśnie - odezwał się swoim drżącym, starym głosem. - Nie ma potrzeby się denerwować. A teraz, gdyby mógłbym pana prosić, by wziął pan ten kieliszek do jajek i sprawił, by zrobił dla mnie parę obrotów.

Tak ogólnie, Harry pomyślał, że poszło mu całkiem nieźle. Jego Zaklęcie Lewitacji było z pewnością o wiele lepsze od zaklęcia Malfoya, choć żałował, że pomylił inkantacje Zaklęcia Zmiany Koloru i Wzrostu, tak że szczur, którego miał zmienić w pomarańczowego rozrósł się nagle i był wielkości borsuka zanim Harry zdołał naprawić swój błąd. Był zadowolony z faktu, że Hermiony nie było już w tym czasie w Sali i wołał nie wspominać jej o tym po egzaminie. Mógł jednak powiedzieć Ronowi. Ron sprawił, że jego talerz zmutował się w wielkiego grzyba i nie miał pojęcia jak to się stało.

Nie było czasu na odpoczynek tego wieczora. Zaraz po kolacji poszli prosto do wspólnej sali i zatopili się w powtarzaniu materiału na Transmutację następnego dnia. Kiedy Harry poszedł do łóżka, w głowie brzęczało mu od wzorów i teorii złożonych zaklęć.

Zapomniał definicji Zaklęcia Zamieniającego podczas części pisemnej następnego ranka, ale pomyślał, że praktyczna mogła pójść o wiele gorzej. Przynajmniej udało mu się sprawić, że cała jego iguana zniknęła, podczas gdy przy sąsiednim stoliku biedna Hanna Abbott całkowicie straciła głowę i w jakiś sposób udało się jej rozmnożyć fretkę w stado flamingów, sprawiając że egzamin trzeba było przerwać na dziesięć minut, w czasie których ptaki zostały schwyte i wyniesione z Sali.

W środę mieli egzamin z Zielarstwa (pomijając malutkie ugryzienie ze strony Zębiastego Geranium, Harry czuł, że poszło mu całkiem dobrze). A potem, w czwartek przyszła kolej na Obronę Przed Czarną Magią. Tutaj, po raz pierwszy, Harry miał pewność, że zdał. Nie

miał problemów z żadnym z pytań na części pisemnej i czerpał szczególną przyjemność podczas części praktycznej, wykonując wszystkie przeciwzaklęcia i zaklęcia obronne wprost na oczach Umbridge, która obserwowała chłodno egzamin stojąc tuż przy drzwiach do Sali Wejściowej.

- Och, bravo! - zawołał profesor Tofty, który znów egzaminował Harry'ego, kiedy Harry perfekcyjnie zademonstrował zaklęcie odsyłające bogina. - Bardzo dobrze w rzeczy samej! No dobrze, to by chyba było wszystko, Potter... chyba że...

Nachylił się nieco do przodu.

- Słyszałem od mojego drogiego przyjaciela, Tyberiusza Odgena, że potrafi pan wyczarować Patronusa. To co, za dodatkowy punkt?

Harry uniósł w górę swoją różdżkę, spojrzał prosto na Umbridge i wyobraził sobie, jak wylatuje ze szkoły.

- Expecto Patronum!

Jego srebrny jeleni wystrzelił z końca różdżki i pokłusował przez całą długość Sali. Wszyscy egzaminatorzy podnosili wzrok, by obserwować jego bieg, a gdy rozpląnął się w obłok srebrnej mgły, profesor Tofty zaklaskał entuzjastycznie w swoje żylaste i zgrabiałe dłonie.

- Doskonale! - pochwalił. - Bardzo dobrze, Potter, może pan iść!

Kiedy Harry przechodził obok stojącej przy drzwiach Umbridge, ich oczy spotkały się. Na jej szerokich, obwisłych ustach igrał paskudny uśmiech, ale on nie dbał o to. Jeśli się bardzo nie mylił (i nie miał zamiaru mówić o tym nikomu, na wypadek gdyby jednak tak było), właśnie zaliczył SUMa na "Znakomicie".

W piątek Harry i Ron mieli wolny dzień, a Hermiona podchodziła do egzaminu ze Starożytnych Runów, i jako że mieli przed sobą cały weekend, pozwolili sobie na przerwę od powtórek. Rozłożyli się przy otwartym oknie, przez które wpadało ciepłe letnie powietrze i grali w magiczne szachy. W oddali Harry widział Hagrida prowadzącego lekcję na skraju Lasu. Próbował odgadnąć, jakimi stworzeniami się zajmują (pomyślał, że muszą to być jedno-

roźce, bo wydawało się, że chłopcy stali trochę z tyłu), kiedy dziura za portretem otworzyła się i do środka wdrapała się Hermiona. Wyglądało na to, że jest w fatalnym nastroju.

- Jak poszły Runy? - spytał Ron ziewając i przeciągając się przy tym.

- Źle przetłumaczyłam “ehwaz” - stwierdziła z wściekłością Hermiona. - To znaczy “partnerstwo”, a nie “obrona”, pomieszało mi się “eihwaz”.

- E tam - odparł leniwie Ron. - To tylko jeden błąd, no nie? I tak dostaniesz...

- Och, zamknij się! - rozszłościła się Hermiona. - To może być ten jeden błąd, który zadecyduje o tym, czy zdałam, czy oblałam. Na dodatek, ktoś podrzucił kolejnego niuchacza do gabinetu Umbridge. Nie mam pojęcia, jak przedostali go przez te nowe drzwi, ale właśnie tamtędy przechodziłam i Umbridge wrzeszczy jak opętana... wnioskując po odgłosach, próbował odgryźć jej kawałek nogi...

- No i dobrze - stwierdzili razem Harry i Ron.

- Wcale że nie dobrze - odparła ostro Hermiona. - Ona myśli, że to Hagrid to robi, pamiętacie? A my nie chcemy, żeby Hagrid wyleciał.

- Ma lekcję w tej chwili, nie może zwalić tego na niego - powiedział Harry wskazując za okno.

- Och Harry, jesteś taki naiwny czasami. Naprawdę myślisz, że Umbridge będzie czekała na dowód? - oznajmiła Hermiona, która chyba za wszelką cenę próbowała nie zmieniać gniewnego nastawienia i zatraskując za sobą drzwi odmaszerowała w stronę dormitoriów dziewczyn.

- Co za miła, łagodna dziewczynka - powiedział cicho Ron, popychając swoją królową do przodu, zbijając jednego ze skoczków Harry'ego.

Kiepski nastrój Hermiony utrzymał się przez większość weekendu, chociaż Harry'emu i Ronowi dość łatwo przyszło zignorować to, jako że większość soboty i niedzieli spędzili na powtarzaniu materiału, na Eliksię w poniedziałek, na egzamin, którego Harry najmniej oczekiwał... i który, czego był pewien, będzie klęską jego ambicji o zostaniu aurorem. I faktycz-

nie, uznał że część pisemna była trudna, chociaż wydawało mu się, że może dostać najlepsze noty za pytanie o Elikzir Wielosokowy. Potrafił dokładnie opisać jego działanie, po tym jak sam zażył go nielegalnie w drugiej klasie.

Popołudniowa część praktyczna nie była tak koszmarowa, jak się tego spodziewał. Kiedy przy całej procedurze w pobliżu nie było Snape'a, był o wiele bardziej zrelaksowany niż zwykle podczas przyrządzania eliksirów. Neville, który siedział tuż obok Harry'ego, również wyglądał na bardziej radosnego, niż na jakichkolwiek zajęciach z Eliksirów. Kiedy profesor Marchbanks oznajmiła: - Proszę odejść od kociołków, egzamin jest zakończony.- Harry zakorkował fiolkę ze swoją próbką czując, że może nie dostanie dobrej oceny, ale przy odrobinie szczęścia uniknie obłania.

- Jeszcze tylko cztery egzaminy - westchnęła Parvati Patil zmęczonym głosem, kiedy skierowali się z powrotem do wspólnej sali Gryffindoru.

- Tylko! - odparła zgryźliwie Hermiona. - Ja mam Numerologię i to chyba najcięższy ze wszystkich przedmiotów!

Nikt nie był na tyle głupi, żeby się odgryzać, więc nie miała możliwości dać upustu swojej chandrze i ograniczyła się do nakrzyczenia na kilku pierwszoroczniaków za zbyt głośne chichotanie we wspólnej sali.

Harry za wszelką cenę chciał wypaść jak najlepiej na wtorkowym egzaminie z Opieki nad Magicznymi Stworzeniami, tak, by nie zawieść Hagrida. Część praktyczna egzaminu miała miejsce popołudniu na łące na skraju Zakazanego Lasu, gdzie uczniowie mieli za zadanie prawidłowo zidentyfikować szpiczaka ukrytego pomiędzy tuzinem jeży (sztuczka polegała na tym, by każdemu po kolei podsunąć trochę mleka - szpiczaki, bardzo podejrzliwe stworzenia, których kolce miały wiele magicznych właściwości, ogólnie wpadały w szal na widok czegoś, co uznawały za próbę otrucia ich). Potem musieli zademonstrować prawidłowe zajmowanie się nieśmiałkiem, bez poważniejszych poparzeń nakarmić i umyć ognistego kraba

oraz wybrać spośród wielu dostępnych składników dietę odpowiednią dla chorego jedno-
rożca.

Harry widział Hagrida patrzącego z niepokojem przez okno swojej chatki. Kiedy jego egza-
minatorka, tym razem pulchna malutka czarownica, uśmiechnęła się do niego i powie-
działa, że może już odejść, przed powrotem do zamku Harry przelotnie pokazał Hagridowi
uniesione w górę kciuki.

Pisemna część egzaminu z Astronomii w środowy poranek rano poszła mu całkiem nieźle.
Harry nie był przekonany, czy wymienił prawidłowo nazwy wszystkich księżyców Jowisza,
ale miał przynajmniej pewność, że żaden z nich nie jest pokryty miodem. Na część prak-
tyczną musieli czekać do wieczora. Zamiast niej popołudnie przeznaczone było na Wróż-
biarstwo.

Nawet jak na niskie standardy Harry'ego, jeśli chodziło o Wróżbiarstwo, egzamin poszedł
mu bardzo fatalnie. Równie dobrze jak w uparcie pustej kryształowej kuli mógłby próbo-
wać dojrzeć poruszające się obrazki na biurku. Przy czytaniu z herbacianych fusów kom-
pletnie stracił głowę mówiąc, że dla niego wygląda to tak, jakby profesor Marchbanks miała
wkrótce spotkać okrągłutkiego, ciemnego i przemokniętego nieznanego, oraz podsumo-
wał całe fiasko myląc linie życia i umysłu na jej dłoni i informując ją, że powinna była
umrzeć w zeszyły wtorek.

- No nic, i tak było wiadomo, że ten egzamin oblejemy - stwierdził ponuro Ron, kiedy
wchodzili na górę po marmurowych schodach. Właśnie sprawił, że Harry poczuł się lepiej,
opowiadając mu o tym, jak powiedział egzaminatorowi ze szczegółami o brzydkim męż-
czyźnie z kurzajką na nosie z kryształowej kuli, by podnieść wzrok i zdać sobie sprawę, że
opisał jego odbicie.

- Przede wszystkim nie powinniśmy byli w ogóle wybierać tego głupiego przedmiotu - po-
wiedział Harry.

- Tak czy siak, przynajmniej możemy z niego zrezygnować teraz.

- Dokładnie - przytaknął Harry. - Koniec z udawaniem, że obchodzi nas co się dzieje, gdy Jowisz i Uran zbyt blisko zbliżają się do siebie.

- I od tej pory mam gdzieś jak fusy wysychają, po prostu wyrzucę je do kosza, gdzie jest ich miejsce.

Harry roześmiał się dokładnie w chwili, gdy za nimi pojawiła się biegnąca w górę Hermiona. Natychmiast przestał się śmiać, na wypadek, gdyby to miało ją rozzłościć.

- Cóż, myślę że wszystko zrobiłam dobrze z Numerologii - stwierdziła, a Harry z Ronem obaj odetchnęli z ulgą. - W takim razie przed kolacją mamy jeszcze czas na szybki rzut okiem na nasze mapki gwiazd.

Gdy dokładnie o jedenastej dotarli na wierzchołek Wieży Astronomicznej, zobaczyli, że noc jest idealna na obserwacje, bezchmurna i spokojna. Błonia skąpane były w srebrzystym świetle księżyca, a w powietrzu wisiał lekki chłód. Wszyscy rozstawili swoje teleskopy i kiedy profesor Marchbanks dała znak, przystąpili do wypełniania pustych map nieba, które otrzymali.

Profesorowie Marchbanks i Tofty przechadzali się pomiędzy nimi, przyglądając się, jak wprowadzają dokładne położenia gwiazd i planet, które obserwowali. Słychać było jedynie szmer pergaminu, od czasu do czasu zgrzyt teleskopu poprawianego na statywie i skrzypienie wielu piór. Minęło pół godziny, potem godzina. Małe prostokąciki odbitego złotego światła migoczące na ziemi pod nimi zaczęły znikać, w miarę jak gasły światła w zamkowych oknach.

Jednak, kiedy Harry skończył zaznaczanie konstelacji Oriona na swojej mapie, dokładnie pod gzymsem, przy którym stał, otworzyły się frontowe drzwi zamku, tak, że światło rozlało się po kamiennych schodach obejmując też kawałek łąki. Harry zerknął w dół, przedstawiając nieco swój teleskop i zanim drzwi zamknęły się, i łąka ponownie zamieniła się w morze ciemności, zobaczył pięć czy sześć wydłużonych cieni sunących po jasno oświetlonej trawie.

Harry z powrotem przyłożył oko do teleskopu i ustawił ostrość przyglądając się teraz Wenus. Spojrzał w dół, na swoją mapę, by umieścić tam planetę, ale coś odwróciło jego uwagę. Zastygł z piórem zawieszonym nad pergaminem, rzucił okiem w dół na zacienione błonia i zobaczył pół tuzina postaci wędrujących łąką. Gdyby nie to, że poruszali się i gdyby nie to, że księżyc rozświetlał czubki ich głów, nie dałoby się odróżnić ich od ciemnych błoni, po których maszerowali. Nawet z tej odległości, Harry miał przedziwne uczucie, że rozpoznaje chód najbardziej przysadzystej z nich, która zdawała się prowadzić grupę.

Nie potrafił sobie wyobrazić, czemu Umbridge miałyby wybrać się na przechadzkę na zewnątrz po północy, do tego w towarzystwie piątki innych osób. Wtedy ktoś zakasłał za jego plecami i przypomniał sobie, że jest w trakcie egzaminu. Kompletnie zapomniał już o położeniu Wenus. Przyciskając oko do teleskopu, odnalazł ją ponownie i raz jeszcze zabierał się do umieszczania jej na swojej mapie, kiedy wyczulony na wszystkie dziwne dźwięki usłyszał odległe pukanie, które poniosło się echem po opustoszałych błoniach. Natychmiast po nim rozległo się stłumione szczekanie olbrzymiego psa.

Podniósł wzrok z walącym jak młot sercem. W oknach domku Hagrida płonęły światła i na ich tle widać było sylwetki ludzi, których widział wcześniej idących przez łąkę. Drzwi otworzyły się i zobaczył dostrzegł sześć mocno zarysowanych postaci przestępujących przez próg. Drzwi zamknęły się ponownie i zapadła cisza.

Harry poczuł wielki niepokój. Zerknął na boki, by zobaczyć, czy Ron i Hermiona zauważyli to co on, lecz w tej samej chwili profesor Marchbanks przeszła za jego plecami i nie chcąc by wyglądało to, jakby ścigał z cudzych map, Harry pochylił się pośpiesznie nad własną mapą, i udając, że zapisuje na niej jakieś notatki tak naprawdę zerkał nad krawędzią gzym-su w kierunku chatki Hagrida. Postacie poruszały się teraz za oknami, na chwile zasłaniając światło.

Czuł wzrok profesor Marchbanks na karku i znów przycisnął oko do teleskopu, gapiąc się na księżyc, chociaż zaznaczył jego pozycję z godzinę temu, ale gdy tylko profesor Mar-

chbanks ruszyła dalej, usłyszał ryk dobiegający z odległej chatki, który rozbrzmiał echem aż na szczyt Astronomicznej Wieży. Kilkoro ludzi wokół Harry'ego wyjrzało zza swoich teleskopów i spoglądało w kierunku chatki Hagrida.

Profesor Tofty po raz kolejny cichutko zakaszał.

- Słuchajcie, chłopcy i dziewczęta, spróbujcie się skoncentrować - odezwał się łagodnie.

Większość osób powróciła do swoich teleskopów. Harry spojrział w lewo. Hermiona wpatrywała się w bezruchu w chatkę Hagrida.

- Khem... dwadzieścia minut do końca - oznajmił profesor Tofty.

Hermiona podskoczyła i powróciła natychmiast do mapy nieba. Harry popatrzył w dół na swą własną i zauważył, że błędnie podpisał Wenus jako Marsa. Nachylił się, by to poprawić. Na błoniach rozległo się donośne ŁUUUP. Kilka osób pospieszyło zobaczyć, co dzieje się poniżej i wykrzyknęło "Au!" dźgając się w twarze końcówkami swoich teleskopów.

Drzwi otworzyły się na oścież i w świetle wylewającym się z chatki Hagrida zobaczyli całkiem wyraźnie jego potężną postać. Ryczał i wymachiwał pięściami, otoczony przez sześćoro ludzi, którzy, sądząc cieniutkich wiązkach czerwonego światła, strzelali w niego czarami próbując najwyraźniej ogłuszyć go.

- Nie! - krzyknęła Hermiona.

- Moja droga! - odezwał się profesor Tofty oburzonym głosem. - To jest egzamin!

Ale nikt już nie zwracał najmniejszej uwagi na swoje gwiazdne mapy. Strugi czerwonego światła nadal przy chatce Hagrida, choć w jakiś sposób zdawały się odbijać od niego. Z tego, co Harry był w stanie dostrzec, on sam stał wciąż wyprostowany walcząc.

Krzyki i wycie rozbrzmiewały echem po błoniach. Jakiś mężczyzna wrzasnął: - Bądź rozsądny, Hagrid!

Hagrid zaryczał: - Niech cię diabli, nie weźmiesz mnie w ten sposób, Dawlish!

Harry był w stanie dostrzec mały kontur Kłā, próbującego bronić Hagrida, skaczącego co chwilę na otaczających go czarodziejów, aż w końcu trafiło go Zaklęcie Ogłuszające i padł

na ziemię. Hagrid zawył z wściekłości, uniósł sprawcę w powietrze i cisnął nim. Mężczyzna przeleciał jakieś dziesięć stóp i już się nie podniósł. Hermione wstrzymała oddech, przyciskając obie ręce do ust. Harry obejrzał się na Rona i zobaczył, że on również wygląda na przerażonego. Żadne z nich jeszcze nigdy nie widziało Hagrida w prawdziwym gniewie.

- Patrzcie! - pisnęła Parvati, która wychylała się przez gzyms i pokazywała na podnóże zamku, gdzie po raz kolejny otwarły się frontowe drzwi. Na ciemnej łacie rozlała się kolejna plama światła i przez błonia pędził teraz samotny, długi, czarny cień.

- Słuchajcie, naprawdę! - oznajmił z niepokojem profesor Tofty. - Wiecie, już tylko szesnaście minut!

Lecz nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi: wszyscy obserwowali osobę gnającą w kierunku bitwy przy chatce Hagrida.

- Jak śmiecie! - postać wykrzyknęła w biegu. - Jak śmiecie!

- To McGonagall! - wyszeptała Hermione.

- Zostawcie go w spokoju! Zostawcie go, mówię! - oznajmił przez ciemność głos profesor McGonagall. - Na jakiej podstawie go atakujecie? Nie zrobił nic, nic by zasłużyć na takie...

Hermiona, Parvati i Lavender wrzasnęły razem. Postacie zebrane wokół chatki Hagrida wystrzeliły w profesor McGonagall nie mniej niż cztery Ogłuszacze. W połowie drogi pomiędzy chatką i zamkiem, czerwone promienie trafiły prosto w nią. Na chwilę załśniła i żarzyła się niesamowitą czerwienią, po czym uniosła się w powietrze, wylądowała twardo na plecach i już się nie poruszyła.

- O galopujące gargulce! - wykrzyknął profesor Tofty, który najwyraźniej również całkowicie zapomniał o egzaminie. - No, to raczej nie było ostrzeżenie! Toż to skandaliczne zachowanie!

- TCHÓRZE! - ryknął Hagrid. Jego głos poniósł się wyraźnie po błoniach aż na wierzchołek wieży, a wewnątrz zamku zapłonęło kilka światel. - OBRZYDLIWE TCHÓRZE! A MASZ... A MASZ...

- O mój... - Hermione wstrzymała oddech.

Hagrid wymierzył dwa potężne ciosy najbliższemu napastnikom. Sądząc po ich natychmiastowym upadku, obaj stracili przytomność. Harry zobaczył, jak Hagrid nachyla się i pomyślał, że w końcu został pokonany przez zaklęcie. Ale wręcz przeciwnie, w następnej chwili Hagrid znów stał z czymś, co wyglądało jak worek na jego plecach... Wtedy Harry zdał sobie sprawę, że to bezwładne ciało Kłā przewieszane było wokół jego ramion.

- Biercie go, bierzcie go! - wrzasnęła Umbridge, ale wydawało się, że ostatni z jej pomocników jest bardzo niechętny podchodzeniu w zasięg pięści Hagrida. właściwie to wycofywał się tak szybko, że potknął się o ciało jednego z nieprzytomnych kolegów i upadł. Hagrid odwrócił się i zaczął biec z Kłē w dalszym ciągu zwisającym mu wokół szyi. Umbridge posłała za nim ostatnie Zaklęcie Ogłuszające, lecz nie trafiła. A Hagrid pędząc ze wszystkich sił w kierunku mających w oddali bram zniknął w ciemności.

Nastąpiła długa minutowa, świdrująca cisza. Wszyscy wpatrywali się w błonia z otwartymi ustami. Po chwili głos profesora Tofty'ego oznajmił słabo: - Emm... pięć minut do końca.

Chociaż zaledwie w dwóch trzecich zapełnił swoją mapę, Harry bardzo chciał, by ten egzamin się już skończył. Gdy wreszcie nadszedł koniec, on, Ron i Hermione wepchnęli na oślep swoje teleskopy do futerałów i popędzili z powrotem na dół po spiralnych schodach. Nikt z uczniów nie szedł spać. Wszyscy stojąc u stóp schodów rozmawiali głośno z podekscytowaniem o tym, czego właśnie byli świadkami.

- Ta wstrętna baba! - wysapała Hermione, która z wściekłości miała chyba kłopoty z mówieniem. - Tak się podkradać do Hagrida po nocy!

- Najwyraźniej chciała uniknąć kolejnej takiej sceny jak z Trelawney - stwierdził przenikliwie Ernie Macmillan, przeciskając się by do nich dołączyć.

- Nieźle sobie Hagrid poradził, nie? - odezwał się Ron bardziej zaniepokojony niż pod wrażeniem. - Jak to jest, że wszystkie zaklęcia odbiły się od niego?

- To pewnie przez krew olbrzymów - wyjaśniła Hermione trzęsącym się głosem. - Bardzo trudno jest ogłuszyć olbrzymia, oni są jak trolle, naprawdę twardzi... ale biedna profesor McGonagall... cztery Ogłuszacze prosto w pierś, a przecież nie jest już całkiem młoda, prawda?

- Okropne, okropne - powiedział Ernie potrząsając pompatycznie głową. - No nic, idę do łóżka. Dobranoc wszystkim.

Ludzie wokół nich rozchodzili się, nadal rozmawiając w podnieceniu o tym, co właśnie widzieli.

- Przynajmniej nie udało im się zabrać Hagrida do Azkabanu - stwierdził Ron. - Myślę, że dołączy do Dumbledore'a, nie?

- Tak myślę - odparła Hermione, która wyglądała, jakby się miała rozplakać. - Och, to jest okropne, naprawdę myślałam, że Dumbledore niedługo powróci, a teraz na dodatek straciłmy jeszcze Hagrida.

Powłóczyli się z powrotem do wspólnej sali Gryffindoru, by zastać ją wypełnioną ludźmi. Rozruchy na błoniach obudziły kilka osób, które szybko wyrwały ze snu swoich przyjaciół. Seamus i Dean, którzy przybyli jeszcze przed Harrym, Ronem i Hermioną opowiadali teraz wszystkim, co widzieli i słyszeli z wierzchołka Astronomicznej Wieży.

- Ale czemu wyrzucać Hagrida teraz? - zdziwiła się Angelina Johnson potrząsając głową.

- To nie to samo, co z Trelawney. W tym roku uczył o wiele lepiej niż zwykle!

- Umbridge nienawidzi półludzi - wyjaśniła gorzko Hermione opadając bezwładnie na fotel.

- Zawsze miała zamiar pozbyć się Hagrida.

- I myślała, że Hagrid podkłada niuchacze w jej gabinecie - zapiszczała Katie Bell.

- O rany - odezwał się Lee Jordan zakrywając ręką usta. - To ja podkładałem niuchacze w jej biurze. Fred i George zostawili mi parę. Unosiłem je czarami w górę i przez okno.

- I tak by go wywaliła - wtrącił się Dean. - Był zbyt blisko z Dumbledorem.

- To fakt - stwierdził Harry zanurzając się w fotelu koło Hermiony.

- Mam tylko nadzieję, że z profesor McGonagall jest wszystko w porządku - powiedziała przez łyzy Lavender.
- Przynieśli ją z powrotem do zamku, patrzyliśmy przez okna sypialni - odezwał się Colin Creevey. - Nie wyglądała najlepiej.
- Pani Pomfrey ją poskłada - stwierdziła stanowczo Alicja Spinnet. - Jeszcze nigdy nie zawiodła.

Zanim wspólna sala opustoszała, była prawie czwarta nad ranem. Harry był całkiem rozbudzony. Nawiedzał go obraz Hagrida uciekającego w ciemność. Był tak wściekły na Umbridge, że nie był w stanie wymyślić kary dość surowej, chociaż propozycja Rona, by rzucić ją na pożarcie do zagrody z wygłodniałymi skłatkami tylnowymbuchowymi miał swoje zalety. Zasnął rozmyślając nad różnymi rodzajami odwetu i obudził się trzy godziny później wyraźnie niewypoczęty.

Ich ostatni egzamin, Historia Magii, miał mieć miejsce dopiero po południu. Harry miał wielką ochotę wrócić do łóżka po śniadaniu, ale liczył na to, że rankiem znajdzie czas na ostatnie powtórki, więc usiadł przy oknie we wspólnej sali z głową ukrytą w dłoniach, próbując nie przysnąć przy przeglądaniu wysokiej na trzy i pół stopy sterty notatek, które pozyczyła mu Hermiona.

Piątoklasiści weszli do Wielkiej Sali o drugiej i zajęli miejsca przed odwróconymi, spodami do góry, kartami egzaminacyjnymi. Harry poczuł się wyczerpany. Chciał tylko, żeby to się skończyło, tak by mógł iść i położyć się spać. Do tego, następnego dnia wraz z Ronem mieli zamiar iść na boisko do quidditcha (miał sobie polatać na miotle Rona) i świętować koniec powtórek.

- Proszę odwrócić swoje karty - oznajmiła profesor Marchbanks z przodu Sali obracając olbrzymią klepsydrę. - Możecie zaczynać.

Harry utkwiał wzrok w pierwszym pytaniu. Minęło kilka sekund zanim dotarło do niego, że nie zrozumiał z niego ani słowa. Gdzieś przy jednym z wysokich okien bzycała rozprasza-
jąco osa. Powoli, w męczarniach, w końcu zaczął pisać odpowiedź.

Bardzo trudno było mu przypomnieć sobie nazwiska i bez przerwy mylił daty. Po prostu ominął pytanie czwarte (Czy twoim zdaniem, prawodawstwo dotyczące różdżek przyczyniło się do *buntów goblinów w osiemnastym wieku, czy też doprowadziło do lepszej kontroli nad nimi?*), stwierdzając że wróci do niego jeśli starczy mu czasu na koniec. Spróbował pytania piątego (Jak doszło do naruszenia Reguły Dyskrecji w 1749 i jakie środki zostały wprowadzone, by zapobiec powtórному jej naruszeniu?), ale dręczyło go przeczucie, że pominął kilka istotnych kwestii. Miał wrażenie, że gdzieś w tej historii pojawiły się wam-
piiry.

Spojrzał dalej w poszukiwaniu pytania, na które zdecydowanie mógłby odpowiedzieć i jego wzrok zatrzymał się na numerze dziesiątym: *Przedstaw okoliczności, które doprowadziły do utworzenia Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów i wyjaśnij, dlaczego czarno-
księżnicy z Lichtensteinu odmówili przyłączenia się do niej.*

Wiem to, pomyślał Harry, chociaż czuł że mózg ma apatyczny i ospały. Potrafił wyobrazić sobie napisany ręką Hermiony nagłówek: *Powstanie Międzynarodowej Konfederacji Cza-
rodziejów...* czytał te notatki raptem tego ranka.

Zaczął pisać, spoglądając od czasu do czasu przed siebie, by sprawdzić olbrzymią klepsydrę stojącą na biurku koło profesor Marchbanks. Siedział tuż za Parvati Patil, której długie ciemne włosy opadały poniżej oparcia jej krzesła. Raz czy drugi złapał się na wpatrywaniu się w malutkie złote błyski, które skrzyły się w nich kiedy poruszała delikatnie głową i mu-
siał potrząsnąć nieco swoją własną, by się od nich uwolnić.

...pierwszym Najwyższym Szefem Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów został Pier-
rre Bonaccord, lecz jego mianowanie zostało zakwestionowane przez czarodziejską spo-
łeczność Liechtensteinu, ponieważ...

Wszędzie wokół Harry'ego pióra skrobały się po pergaminach, jak pędzące, myszkujące szczury. Słońce grzało bardzo mocno w tył jego głowy. Co takiego zrobił Bonaccord, że obraził czarodziejów z Liechtensteinu? Harry miał wrażenie, że to miało coś wspólnego z trollami... Raz jeszcze zapatrzył się tępo na tył głowy Parvati. Gdyby był potrafił użyć Legilimencji i otworzyć okno z tyłu jej głowy i zobaczyć o co poszło z tymi trollami, że spowodowało to rozłam pomiędzy Pierrem Bonaccord i Liechtensteinem...

Harry zamknął oczy i skrył twarz w swoich dłoniach, tak że jasna czerwień jego powieki pociemniała i ostygła. Bonaccord chciał zaprzestania polowań na trolle i chciał im nadać prawa... ale Liechtenstein miał problemy z plemieniem wyjątkowo złośliwych górskich trolli... to o to chodziło.

Otworzył oczy. Zapięły i załzawiły się na widok jaskrawo białego pergaminu. Powoli, napisał dwie linijki na temat trolli, a następnie przejrzał to, co zrobił do tej pory. Wydawało się, że nie zawiera to zbyt wiele informacji, ani nie jest zbyt szczegółowe, chociaż był pewien, że notatki Hermiony na temat Konfederacji ciągnęły się przez całe strony.

Jeszcze raz zamknął oczy, próbując je zobaczyć, przypomnieć sobie... Konfederacja spotkała się po raz pierwszy we Francji, tak, już o tym napisał...

Gobliny chciały wziąć w niej udział, ale ich wyrzucono... o tym też już napisał...

I nikt z Liechtensteinu nie chciał przybyć...

Myśl, powiedział do siebie, z twarzą ukrytą w dłoniach, podczas gdy wszędzie wokół niego pióra kreśliły niekończące się odpowiedzi, a piasek przesypywał się w klepsydrze przed...

Szedł znów chłodnym, ciemnym korytarzem do Departamentu Tajemnic, szedł mocnym i zdecydowanym krokiem z czasem przechodząc w bieg, zdecydowany za wszelką cenę dotrzeć w końcu do celu... czarne drzwi otworzyły się przed nim jak zwykle i oto znajdował się w okrągłym pokoju pełnym drzwi...

Prosto przez kamienną podłogę i przez kolejne drzwi... plamy światła tańczącego na ścianach i podłodze i to dziwne mechaniczne tykanie, ale nie ma czasu na sprawdzanie, musi się spieszyć...

Przebiegł ostatnich kilka stóp do trzecich drzwi, które otworzyły się jak pozostałe...

Raz jeszcze znajdował się w pomieszczeniu wielkości katedry pełnym regałów i szklanych kul... jego serce biło teraz bardzo szybko... tym razem miał się tam dostać... gdy dotarł do numeru dziewięćdziesiąt siedem, skręcił w lewo i popędził nawą pomiędzy rzędami...

Ale na samym końcu na ziemi leżał jakiś kształt, ciemna postać poruszająca się po podłodze jak ranne zwierzę... żołądek Harry'ego skurczył się ze strachu... z podniecenia...

Z jego własnych ust wydobył się głos. Wysoki, zimny głos wyrzuty z wszelkiej ludzkiej życzliwości...

- Weź to dla mnie... zdejmij to, już... ja nie mogę tego dotknąć... ale ty możesz...

Ciemna postać na podłodze przesunęła się odrobinę. Na końcu własnej ręki Harry ujrzał białą dłoń o długich palcach, ściskającą uniesioną różdżkę... usłyszał jak zimny głos mówi:

- *Crucio!*

Leżący na podłodze człowiek wydał z siebie okrzyk bólu, spróbował stanąć, ale upadł ponownie wijąc się. Harry śmiał się. Uniósł różdżkę, cofnął klątwę i postać jęknęła zastygła w bezruchu.

- Lord Voldemort czeka...

Bardzo powoli, z trzęsącymi się rękami mężczyzna na ziemi uniósł barki o kilka cali i podźwignął głowę. Jego mizerna twarz pokryta była plamami krwi, wykrzywiona w bólu, a mimo to nadal buntowniczo nieugięta.

- Będziesz musiał mnie zabić - wyszeptał Syriusz.

- Bez wątpienia w końcu to zrobię - oznajmił zimny głos. - Ale najpierw mi to przyniesiesz, Black... myślisz, że poczułeś już co to ból? No to pomyśl jeszcze raz... mamy całe godziny i nikt nie usłyszy jak krzyczysz...

Ale ktoś krzyknął, kiedy Voldemort ponownie opuścił różdżkę. Ktoś zawył i spadł w bok z gorącego biurka na zimną kamienną podłogę. Harry ocknął się uderzając w ziemię, nadal wyjąc, z rozpaloną do białości blizną, a Wielka Sala jak wulkan eksplodowała w jego świadomości.

Rozdział 32

Z ognia



- Nigdzie nie idę... Nie muszę iść do szpitalnego skrzydła... Ja nie chcę...

Harry mamrotał próbując uwolnić się od profesora Tofty, który patrzył na niego z wielką troską po tym, jak pomógł mu wyjść do Sali Wejściowej. Uczniowie dookoła gapili się na nich.

- Ja... Wszystko jest dobrze, sir - wyjąkał Harry wycierając pot z twarzy. - Naprawdę... Po prostu zasnąłem... i miałem koszmary...

- Presja egzaminów! - oznajmił stary czarodziej współczująco, poklepując Harry'ego drżącą ręką po ramieniu - To się zdarza, młody czło-

wieku, to się zdarza! A teraz szklanka orzeźwiającej wody i być może będziesz gotów by wrócić do Wielkiej sali? Egzamin co prawda już niemal dobiegł końca, ale może będziesz w stanie ładnie dokończyć swoją ostatnią odpowiedź?

- Tak - odparł łagodnie Harry. - To znaczy... nie... Ja już... Myślę, że już napisałem tyle, ile mogłem...

- No dobrze, bardzo dobrze - powiedział spokojnie stary czarodziej - Pójdę więc i zabiorę twoją pracę egzaminacyjną, i proponuję żebyś poszedł i położył się na troszkę.

- Tak zrobię - odpowiedział Harry żywo potakując - Dziękuję bardzo.

W chwili, gdy tylko pięty starego człowieka zniknęły za progiem Wielkiej Sali, Harry wbiegł na górę po marmurowych schodach i popędził korytarzami tak szybko, że portrety które mijał pomrukiwały z wyrzutem. Wspiął się na kolejne piętra i w końcu wpadł jak huragan przez podwójne drzwi szpitalnego skrzydła, sprawiając, że pani Pomfrey, która właśnie po-

dawała łyżeczką jakiś jasnoniebieski płyn wprost do otwartych ust Montague, wrzasnęła ze strachu.

- Potter, co ty wyprawiasz ?

- Muszę się zobaczyć z profesor McGonagall - wysapał Harry. Czuł, jak oddech rozdziera mu płuca. - Teraz... To pilne!

- Jej tu nie ma, Potter - oznajmiła smutno pani Pomfrey - Dziś rano została przeniesiona do Św. Mungo. Cztery Zaklęcia Ogłuszające prosto w pierś, w jej wieku? To cud, że jej nie zabiły.

- Jej... nie ma? - spytał wstrząśnięty Harry.

Tuż, na zewnątrz sali, rozległ się dźwięk dzwonka i usłyszał zwykły szum uczniów wylewających się na korytarze piętro niżej i wyżej. Pozostawał tak całkiem nieruchomo wpatrując się w panią Pomfrey. Czuł, jak zaczyna narastać w nim przerażenie.

Nie było już nikogo, komu mógłby powiedzieć. Dumbledore odszedł, Hagrid też, ale zawsze liczył na to, że profesor McGonagall tu będzie, skora do gniewu i nieugięta być może, ale zawsze godna zaufania, zawsze obecna...

- Nie dziwię się, że jesteś w szoku, Potter - stwierdziła pani Pomfrey, ze swego rodzaju zawziętością na twarzy. - Tak, jakby któryś z nich był w stanie ogłuszyć Minerwę McGonagall stojąc twarzą w twarz w biały dzień! Tchórzostwo, nic więcej... podle tchórzostwo... Gdybym się nie martwiła, że beze mnie coś może się przytrafić wam uczniom, to na znak protestu złożyłabym rezygnację.

- Tak - odparł bezmyślnie Harry.

Obrócił się i wymaszerował na oślep ze szpitalnego skrzydła na zatłoczony korytarz gdzie stanął, poszturchiwany przez tłum. Panika rozprzestrzeniała się w nim jak trujący gaz, tak że zakręciło mu się przed oczami i nie był w stanie wymyślić co robić dalej.

Ron i Hermiona - odezwał się głos w jego głowie.

Znowu biegł rozpychając uczniów z drogi, niepomny ich pełnych złości protestów. Popędził w dwa piętra w dół i był u szczytu marmurowych schodów, kiedy ujrzał ich spieszących w jego kierunku.

- Harry! - zawołała natychmiast Hermiona. Wyglądała na bardzo wystraszoną. - Co się stało? Nic ci nie jest? Jesteś chory?

- Gdzie byłeś? - spytał Ron.

- Chodźcie ze mną - odparł szybko Harry. - No dalej, muszę wam coś powiedzieć.

Poprowadził ich przez korytarz pierwszego piętra, zaglądając przez drzwi, aż w końcu znalazł pusta salę. Wskoczył do środka, zamknął drzwi za Ronem i Hermioną, gdy tylko znaleźli się wewnątrz i oparł się o nie zwracając się twarzą do nich.

- Voldemort ma Syriusza.

- Co?

- Skąd wi...?

- Widziałem to. Właśnie przed chwilą. Kiedy zasnąłem na egzaminie.

- Ale... ale gdzie? Jak? - spytała Hermiona, której twarz była całkiem biała.

- Nie mam pojęcia jak - odpowiedział Harry - ale za to wiem dokładnie gdzie. Jest komnata w Departamencie Tajemnic, pełna regałów, na których stoją takie małe szklane kule, a oni są końcu rzędu numer dziewięćdziesiąt siedem... On próbuje wykorzystać Syriusza, by zdobyć coś, co stamtąd potrzebuje... Znęca się nad nim... mówi, na koniec go zabije!

Harry zorientował się, że głos mu się trzęsie, podobnie zresztą jak i kolana. Przesunął się do biurka i usiadł na nim próbując się opanować.

- Jak się tam dostaniemy? - zapytał ich.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem odezwał się Ron: - Do... dostaniemy?

- No do Departamentu Tajemnic, by uratować Syriusza! - powiedział głośno Harry.

- Ale... Harry ... - głos Rona był bardzo słaby.

- No co? Co? - zniecierpliwiał się Harry.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego oboje gapili się na niego, jakby prosił ich o coś niedorzecznego.

- Harry - odezwała się Hermiona trochę przestraszonym głosem - eee... jak... w jaki sposób Voldemort dostał się do Ministerstwa Magii, tak że nikt nie zdaje sobie z tego sprawy, że on tam jest?

- Niby skąd mam to wiedzieć? - ryknął Harry. - Pytanie brzmi, jak my się tam dostaniemy!

- Ale... Harry, zastanów się nad tym, - powiedziała Hermiona, robiąc krok w jego stronę

- jest piąta po południu... W Ministerstwie Magii z pewnością jest pełno pracowników... jak niby Voldemort i Syriusz mieliby wejść do środka niezauważeni przez nikogo? Harry... mówimy o dwóch prawdopodobnie najbardziej poszukiwanych czarodziejach na świecie... Myślisz, że byliby w stanie wejść do budynku pełnego aurorów nie zostając przy tym wykryci?

- Nie wiem, Voldemort mógł użyć Peleryny Niewidki albo coś! - krzyknął Harry. - Tak czy inaczej Departament Tajemnic był zawsze kompletnie pusty kiedykolwiek tam...

- Harry, ty nigdy tam nie byłeś - powiedziała cicho Hermiona. - Ty śniłeś o tym miejscu, i tyle.

- To nie są zwykłe sny! - Harry wykrzyczał jej prosto w twarz, wstając i podchodząc krok bliżej do niej. Miał ochotę nią potrząsnąć. - Jak w takim razie wytłumaczysz tatę Rona, o co w tym wszystkim chodziło, jak to się stało, że wiedziałem, co mu się przydarzyło?

- On ma rację - odezwał się cicho Ron patrząc na Hermionę.

- Ale przecież to jest takie... takie nieprawdopodobne! - odparła rozpaczliwie Hermiona

- Jak, na Boga, Voldemort mógł złapać Syriusza, skoro ten przez cały czas przesiaduje na Grimmauld Place?

- Syriusz mógł się załamać i może po prostu chciał zaczerpnąć świeżego powietrza - powiedział Ron zmartwionym głosem - już od dłuższego czasu za wszelką cenę chciał wyjść z tego domu...

- Ale dlaczego - nalegała Hermione - dlaczego, na Boga, Voldemort miałby chcieć użyć Syriusza, by ten zdobył dla niego tę broń, lub cokolwiek to jest?
- Nie mam pojęcia, mogą być tysiące powodów! - wrzasnął na nią Harry. - Może po prostu Voldemort nie będzie się przejmował tym, czy coś się stanie Syriuszowi...
- Wiecie co, właśnie o czymś pomyślałem - odezwał się Ron ściszym głosem. - Brat Syriusza był Śmierciożercą, prawda? Może zdradził Syriuszowi sekret, jak zdobyć tę broń!
- Tak... i to dlatego właśnie Dumbledore tak chętnie trzymał Syriusz w zamknięciu przez cały ten czas! - odparł Harry.
- Posłuchajcie, przepraszam - krzyknęła Hermione - ale żaden z was nie mówi z sensem, i nie mamy żadnego dowodu ani na to, ani na to, że Voldemort i Syriusz w ogóle są tam...
- Hermiono, Harry ich widział! - stwierdził Ron, mierząc ją wzrokiem.
- W porządku - powiedziała wystraszona, a mimo to zdecydowana. - Po prostu muszę to powiedzieć...
- Co ?
- Słuchaj... to nie jest krytyka, Harry! Ale jesteś... pewnego rodzaju... chciałam powiedzieć...
- nie wydaje ci się, że przesadzasz trochę z tym... no... z całym tym ratowaniem ludzi? - spytała.
- Wlepił w nią wzrok.
- A co to niby znaczy "z całym tym ratowaniem"?
- Bo widzisz... ty... - wyglądała na jeszcze bardziej przestraszona. - To znaczy... w zeszłym roku na przykład... tam w jeziorze... podczas turnieju... nie powinieś był... Chciałam powiedzieć... nie musiałeś ratować tej młodej Delacour... tylko po prostu... trochę cię poniosło...
- Fala gorącego, mrowiącego gniewu przeleża się przez ciało Harry'ego. Jak mogła teraz wypominać mu tę gafę?

- To znaczy, to było naprawdę wspaniałe z twojej strony i w ogóle - dodała szybko Hermiona, zupełnie sparaliżowana na widok wyrazu twarzy Harry'ego - wszyscy uznali, że to co zrobiłeś było naprawdę niezwykle...

- A to zabawne - wycodził Harry przez zaciśnięte zęby - ponieważ zdecydowanie pamiętam jak Ron powiedział mi, że zmarnowałem czas grając bohatera... czy to jest to, o czym myślisz? Uważasz, że znów mam ochotę pobawić się w bohatera?

- Nie, nie, nie! - zaprzeczyła przerażona Hermiona - Zupełnie nie to miałam na myśli!

- Więc, wykrztuś wreszcie to, co masz do powiedzenia, bo marnujemy tu czas! - krzyknął Harry.

- Próbuję powiedzieć... Harry, Voldemort cię zna! Porwał Ginny na dół, do Komnaty Tajemnic, by cię tam zwabić. Właśnie w ten sposób postępuje, on wie, że jesteś... że jesteś osobą, która pospieszy, by przyjść z pomocą Syriuszowi! A co jeśli po prostu próbuje cię ściągnąć do Departamentu Ta...

- Hermiono, to nie ma znaczenia czy zrobił to po to, by mnie tam ściągnąć czy nie... Zabrali McGonagall do Św. Mungo, w Hogwarcie nie pozostał już nikt z Zakonu, komu moglibyśmy o tym opowiedzieć. I jeśli my nie pójdziemy, Syriusz jest martwy!

- Ale Harry... co jeśli twój sen był... był tylko snem?

Harry wydał z siebie pełen frustracji ryk. Wystraszona Hermiona cofnęła się od niego.

- Nie łapiesz tego! - wrzasnął na nią Harry. - To nie są jakieś koszmary, to nie są zwykłe sny! Jak myślisz, po co mi właściwie była cała ta Oklumencja, dlaczego Dumbledore nie chciał, bym widział te rzeczy? Bo są PRAWDZIWE, Hermiono... Syriusz jest uwięziony, widziałem go. Voldemort go dorwał i nikt inny o tym nie wie, a to oznacza, że tylko my możemy go ocalić, i jeśli ty nie chcesz tego zrobić, to w porządku, ale ja idę, zrozumiałaś? I jeśli dobrze pamiętam, jakoś nie miałaś problemu "z całym tym ratowaniem ludzi", kiedy to ciebie ratowałem przed Dementorami, albo - odwrócił się do Rona - kiedy to twoją siostrę ratowałem przed Bazyliżkiem...

- Ja nigdy nie mówiłem, że mam jakiś problem! - obruszył się żarliwie Ron.
 - Ale Harry, właśnie to powiedziałeś - rzuciła wściekle Hermione - Dumbledore chciał, byś uczył się zamykać umysł przed tymi rzeczami, gdybyś właściwie przykładął się do Oklumencji, to nigdy byś tego nie zobaczył...
 - JEŚLI WYDAJE CI SIĘ, ŻE MAM ZAMIAR ZWYCZAJNIE ZACHOWYWAĆ SIĘ TAK JAKBYM NIE WIDZIAŁ...
 - Syriusz powiedział ci, że nie ma nic ważniejszego od tego, byś nauczył się zamykać swój umysł!
 - NO CÓŻ, PODEJRZEWAM, ŻE POWIEDZIAŁBY COŚ WRĘCZ PRZECIWNEGO, GDYBY WIDZIAŁ CO WŁAŚNIE...
- Drzwi od klasy otworzyły się. Harry, Ron i Hermione odwrócili się gwałtownie. Do klasy weszła zaniepokojona Ginny, a zaraz za nią pojawiła się Luna, która jak zwykle wyglądała tak, jakby przybyła tu przypadkiem.
- Cześć - powiedziała niepewnie Ginny. - Rozpoznałyśmy głos Harry'ego. O czym tak krzyczycie?
 - Nie twoja sprawa - odparł szorstko Harry.
- Ginny uniosła brwi.
- Nie musisz mówić do mnie takim tonem - stwierdziła chłodno. - Ja tylko zastanawiałam się, czy mogę pomóc.
 - Cóż, nie możesz - oznajmił krótko Harry.
 - Wiesz, jesteś trochę grubiański - odezwała się sennie Luna.
- Harry zaklął i odwrócił się. Ostatnią rzeczą, której teraz pragnął była rozmowa z Luną Lovegood.
- Poczekaj - powiedziała nagle Hermione. - Poczekaj... Harry, one mogą pomóc.
- Harry i Ron spojrzeli na nią.

- Słuchaj - powiedziała nalegająco - Harry, musimy ustalić, czy Syriusz naprawdę opuścił Kwaterę Główną.

- Już ci mówiłem, widziałem...

- Harry, błagam cię, zlituj się! - przerwała mu rozpaczliwie Hermione. - Proszę, zanim ruszymy na Londynu sprawdzimy tylko, czy Syriusza nie ma w domu. Jeśli okaże się, że go tam nie ma, to przysięgam nie będę próbowała cię powstrzymać. Pójdę i zro... zrobię wszystko co można, by go uratować.

- Syriusz właśnie TERAŻ jest torturowany! - krzyknął Harry. - Nie ma co marnować czasu!

- A jeśli to podstęp Voldemorta, Harry, musimy to sprawdzić, musimy.

- Jak? - zapytał niecierpliwie Harry. - Jak niby mamy to sprawdzić?

- Będziemy musieli użyć kominka Umbridge i sprawdzić, czy jesteśmy w stanie się z nim skontaktować - odpowiedziała Hermione, która, na samą myśl o tym, wyglądała na kompletnie przerażoną. - Jeszcze raz wyciągniemy Umbridge z jej gabinetu, ale będziemy potrzebować czujki, i tu właśnie mogą się przydać Ginny i Luna.

Mimo, iż nadal najwyraźniej wkładała wiele wysiłku w zrozumienie tego, co się dzieje, Ginny oświadczyła natychmiast: - Tak, zrobimy to.

Luna spytała: - Czy kiedy mówisz "Syriusz", to masz na myśli Stubby'ego Boardmana?

Nikt jej nie odpowiedział.

- Dobrze - Harry zwrócił się agresywnie do Hermiony. - Dobrze, jeśli jesteś w stanie szybko wymyślić jak to zrobić, to jestem z tobą. W przeciwnym razie w tej chwili wyruszam do Departamentu Tajemnic.

- Do Departamentu Tajemnic? - powtórzyła lekko zaskoczona Luna. - Ale jak masz zamiar się tam dostać.

Harry zignorował ją po raz kolejny.

- W porządku - zgodziła się Hermione. Założyła rękę na rękę i zaczęła chodzić tam i z powrotem pomiędzy ławkami - no dobrze... jedno z nas musi iść i znaleźć Umbridge i - i wy-

ślać ją w złym kierunku, trzymać ją z dala od biura. Moglibyśmy powiedzieć jej... no nie wiem... że Irytek jak zwykle knuje coś paskudnego...

- Ja się tym zajmę - odezwał się natychmiast Ron. - Powiem jej, że Irytek rujnuje katedrę Transmutacji czy coś w tym stylu, to jest cały kawał od jej biura. Tak przyszło mi na myśl, że prawdopodobnie mógłbym nawet przekonać Irytkę, żeby się tym zajął, o ile spotkam go po drodze.

O tym, jak poważna była sytuacja świadczył fakt, że Hermione nie miała żadnych obiekcji na temat zrujnowania katedry Transmutacji.

- OK, - powiedziała. Chodziła dalej, a na jej czole pojawiły się zmarszczki. - No dobrze, musimy trzymać uczniów z dala od jej gabinetu, kiedy będziemy się tam włamywać albo jakiś Ślizgon poleci i jej nakabluje.

- Luna i ja możemy stanąć na obu końcach korytarza - odezwała się natychmiast Ginny. - i ostrzegać ludzi, by tam nie wchodzili, bo ktoś wypuścił mnóstwo Duszącego Gazu. - Hermione zdziwiła się na widok łatwości, z jaką Ginny wymyśliła to kłamstwo. Ginny tylko wzruszyła ramionami i oznajmiła - Fred i George planowali to zrobić zanim odeszli.

- W porządku - powiedziała Hermione - No dobrze, w takim razie, Harry, ty i ja schowamy się pod Peleryną Niewidką i zakradniemy się do jej gabinetu, żebyś mógł porozmawiać z Syriuszem...

- Jego tam nie ma, Hermiono...

- Znaczy się, chciałam powiedzieć, żebyś mógł... żebyś mógł sprawdzić, czy Syriusz jest w domu, czy nie, a ja stanę na straży. Myślę, że nie powinien być tam sam, Lee już udowodnił, że okno jest słabym punktem podrzucając przez nie te niuchacze.

Nawet przez swój gniew i zniecierpliwienie, Harry rozpoznał propozycję Hermiony, towarzyszenia mu w gabinecie Umbridge, jako znak solidarności i lojalności.

- Ja... OK, dzięki - mruknął.

- No dobra, cóż, nawet jeżeli zrobimy to wszystko, to nie sadzę byśmy mogli liczyć na więcej niż pięć minut - stwierdziła z ulgą Hermiona, bo wyglądało na to, że Harry zaakceptował plan. - Nie, kiedy Filch i ta nieszczęsna Brygada Inkwizycyjna kręcą się w pobliżu.

- Pięć minut wystarczy - oznajmił Harry. - No to dalej, chodźmy...

- Teraz? - wykrztusiła wstrząśnięta Hermiona.

- Jasne, że teraz! - zdenerwował się Harry. - A co myślałaś, że poczekamy aż będzie po kolacji, czy co? Hermiono, Syriusz jest torturowany teraz, jak tu stoimy!

- Ja... och, no dobrze - stwierdziła rozpaczliwie. - Idź, weź Pelerynę Niewidkę i spotkamy się na końcu korytarza Umbridge, OK?

Harry nie odpowiedział, ale wypadł z klasy i zaczął przedzierać się przez tłum kłębiący się na zewnątrz. Dwa piętra wyżej spotkał Seamusa i Deana, którzy pozdrowili go wesoło i powiedzieli mu, że planują świętowanie końca egzaminów od zmierzchu do świtu we wspólnej sali. Harry prawie ich nie słyszał. Przecisnął się przez dziurę za portretem, podczas gdy oni nadal sprzeczali się ile butelek czarnorynkowego kremowego piwa będą potrzebować, i zanim spostrzegli, że ich zostawił, już przełaził z powrotem z Pelerynką Niewidką i nożem Syriusza w torbie.

- Harry nie chciałbyś dorzucić parę galeonów? Harold Dingle twierdzi, że mógłby nam sprzedać trochę Ognistej Whisky...

Ale Harry dał już korytarzem ze wszystkich sił i kilka minut później przeskakiwał ostatnich kilka schodów, by dołączyć do Rona, Hermiony, Ginny i Luny, którzy zgromadzili się razem, na końcu korytarza prowadzącego do gabinetu Umbridge.

- Mam to - wysapał - Zatem gotowi?

- W porządku - wyszeptała Hermiona, kiedy głośna grupa szóstoklasistów przeszła obok nich. - No więc Ron... idź wyciągnij Umbridge... Ginny, Luna, gdybyście mogły zacząć usuwać ludzi z korytarza... Harry i ja założymy Pelerynę i poczekamy aż się przeluźni....

Ron odmaszerował, jego jasnorude włosy były dobrze widoczne do samego końca korytarza. Tymczasem równie jaskrawa głowa Ginny ruszyła pomiędzy otaczającymi ich rozpychającymi się uczniami w przeciwnym kierunku. W ślad za nią podążała blond czupryna Luny.

- Właż tu - mruknęła Hermiona, szarpiąc Harry'ego za nadgarstek i wciągając go do wnęki, w której na kolumnie stała brzydka kamienna, mruczająca do siebie głowa średniowiecznego czarodzieja. - Je...jesteś pewien, że nic ci nie jest, Harry? Wciąż jesteś bardzo blady.

- Nic mi nie jest - odparł krótko Harry, wyciągając Pelerynkę Niewidkę z torby. Tak naprawdę, blizna go kłuła, ale nie aż tak bardzo, żeby pomyślał, iż Voldemort zadał Syriuszowi śmiertelny cios. Kiedy Voldemort karał Avery'ego bolała go o wiele dużo bardziej...

- Tutaj - powiedział. Zarzucił na siebie i na nią Pelerynę Niewidkę i stali teraz nasłuchując uważnie przy wtórze pomruków po łacinie wydobywających się z popiersia przed nimi.

- Nie możecie przejść tędy! - wołała Ginny do tłumu. - Nie, przykro mi, będziecie musieli zawrócić i pójść dookoła przez obracające się schody, ktoś wypuścił tu niedaleko Duszący Gaz...

Usłyszeli narzekających ludzi. Jeden zgryźliwi głos oznajmił: - Jakoś nie widzę żadnego gazu.

- To dlatego, że jest bezbarwny - stwierdziła Ginny przekonująco rozdrażnionym głosem - ale jeśli masz ochotę przez niego przejść, to dalej, wtedy będziemy mieć twoje ciało jako dowód dla następnego idioty, który nie chce nam uwierzyć.

Zwolna tłum się przersedzał. Wyglądało na to, że wiadomość o Duszącym Gazie rozniosła się, ludzie nie nadchodzili już tą drogą. Kiedy wreszcie otaczający teren był całkiem pusty, Hermiona powiedziała cicho: - Myślę, że lepiej już nie będzie, Harry... no dalej, do dzieła.

Ruszyli naprzód, schowani pod Peleryną. Luna stała plecami do nich daleko na końcu korytarza. Kiedy mijali Ginny, Hermiona wyszeptała: - Nieżle... nie zapomnij sygnału.

- A jaki jest sygnał? - mruknął Harry, kiedy zbliżali się do drzwi gabinetu Umbridge.

- Kiedy zobaczą, że Umbridge nadchodzi mają zaśpiewać głośno "Weasley jest naszym królem" - odpowiedziała Hermiona, gdy Harry wkładał ostrze noża Syriusza w szczelinę pomiędzy drzwiami i ścianą. Zamek szczęknął, otworzył się i weszli do gabinetu.

Krzykliwe kociaki wygrzewały się w popołudniowym słońcu padającym na wiszące na ścianie talerze, ale poza tym biuro było tak samo ciche i puste jak ostatnim razem. Hermiona odetchnęła z ulgą.

- Myślałam, że może dodała jakieś dodatkowe zabezpieczenia po drugim niuchaczu.

Zdjęli z siebie Pelerynę. Hermiona pospieszyła do okna i stanęła schowana zerkając na błonia trzymając w ręku wyciągniętą różdżkę. Harry rzucił się w stronę kominka, chwycił dzbanek z proszkiem Fiuu i wrzucił szczyptę w palenisko. W kominku zapłonęły szmaragdowe płomienie. Uklęknął szybko, wetknął głowę w roztańczony ogień i zawołał: - Grimmauld Place, numer dwanaście...

Jego głowa zaczęła wirować, jakby właśnie wysiadł z karuzeli, chociaż jego kolana nadal były sztywno osadzone na zimnej posadzce gabinetu. Zacisnął mocno oczy, by uniknąć wirującego pyłu, a kiedy wirowanie ustało otworzył je. Spoglądał na długą, zimną kuchnię domu przy Grimmauld Place.

W środku nie było nikogo. Spodziewał się tego, a mimo to nie był przygotowany na nagłą falę strachu i paniki, która przetoczyła się przez jego wnętrze na widok opustoszałego pomieszczenia.

- Syriusz? - krzyknął - Syriuszu, jesteś tu?

Jego głos rozbrzmiał echem w pomieszczeniu, ale nie było żadnej odpowiedzi, z wyjątkiem cichutkiego odgłosu szurania nogami na prawo od kominka.

- Kto tam? - zawołał, zastanawiając się, czy nie jest to tylko mysz.

Przed jego oczy przyczłapał Stforek. Wyglądał na niezmiernie zadowolonego z jakiegoś powodu, chociaż obie ręce miał mocno obandażowane, jakby odniósł ostatnio jakieś paskudne obrażenia.

- Gdzie jest Syriusz, Stforku? - spytał Harry.

Skrzat domowy zachichotał świszcząco.

- Pan wyszedł, sir.

- Dokąd wyszedł? Dokąd wyszedł, Stforku?

Stworek jedynie zarechotał.

- Ostrzegam cię! - powiedział Harry, w pełni świadom, w tej sytuacji możliwości wymierzenia jakiegokolwiek kary Stforkowi są niemal żadne. - A Lupin? Szalonooki? Którykolwiek, czy jest tam któryś z nich?

- Nie ma nikogo oprócz Stforka! - oznajmił radośnie skrzat i odwracając się od Harry'ego zaczął pomału iść w stronę drzwi na końcu kuchni. - Stforek myśli, że porozmawia sobie teraz wreszcie ze swoją panią, o tak, Stforek od dawna już nie miał do tego okazji, bo pan Stforka trzymał go z daleka od niej...

- Dokąd poszedł Syriusz? - wrzasnął Harry za skrzatem. - Stforku, czy on poszedł do Departamentu Tajemnic?

Stforek zatrzymał się. Przez gąszcz nóg od krzeseł, które znajdowały się przed nim, Harry dostrzegał zaledwie tył jego łysej głowy.

- Pan nie mówi biednemu Stforkowi, dokąd wychodzi. - oznajmił cicho skrzat.

- Ale ty wiesz! - krzyknął Harry. - Prawda? Wiesz gdzie on jest!

Nastąpiła chwila ciszy, po czym skrzat zarechotał jeszcze głośniejsze.

- Pan nie wróci z Departamentu Tajemnic! - oznajmił radośnie. - Stworek i jego pani znów są sami!

I pomknął przed siebie znikając za drzwiami prowadzącymi na korytarz.

- Ty...!

Ale zanim zdołał wypowiedzieć choćby jedno przekleństwo czy obelgę, Harry poczuł potężny ból na czubku swojej głowy. Wciągnął całą masę popiołu i dławiąc się, poczuł, że coś ciągnie go z powrotem przez płomienie, aż przeraźliwie nagle wpatrywał się w szeroką, bla-

dą twarz profesor Umbridge, która wyciągnęła go z powrotem z ognia za włosy i teraz odchylała jego głowę do tyłu tak bardzo, jak tylko mogła, jakby chciała poderżnąć mu gardło.

- Wydaje ci się - wyszeptała wyginając głowę Harry'ego jeszcze bardziej do tyłu, tak, że patrzył już w górę na sufit - że po dwóch niuchaczach pozwolę na to, by choć jeszcze jedna mała, wstrętna, niuchająca istota szwędała się po moim gabinecie bez mojej wiedzy? Ty głupi dzieciaku, po tym, jak ostatnim razem jeden się tu dostał rozłożyłam po całym korytarzu Zaklęcia Wykrywania Niewidzialnego. Zabierz mu różdżkę - warknęła na kogoś, kogo nie był w stanie dostrzec lecz poczuł rękę szukającą po omacku w wewnętrznej kieszeni jego szat i wyciągającą jego różdżkę. - Jej też.

Harry usłyszał odgłos szamotaniny przy drzwiach i wiedział, że i Hermionie została wydartą różdżka.

- Chcę wiedzieć, dlaczego jesteście w moim gabinecie - oznajmiła Umbridge potrząsając zacisniętą na jego włosach pięścią tak, że aż się zachwiał.

- Próbowałem... zabrać swoją Błyskawicę! - wyskrzecztał Harry.

- Kłamca - raz jeszcze potrząsnęła jego głowę. - Twoja Błyskawica znajduje się pod ścisłą strażą w lochach, o czym doskonale wiesz, Potter. Miałeś głowę w moim kominku. Z kim się kontaktowałeś?

- Z nikim... - odpowiedział Harry, starając się od niej uwolnić. Poczuł, jak kilka włosów zostaje wyrwanych z jego głowy.

- Kłamca! - wrzasnęła Umbridge. Odepchnęła go od siebie i cisnęła nim o biurko. Teraz mógł dojrzeć Hermionę przycisniętą do ściany przez Millicentę Bulstrode. Malfoy opierał się o parapet, uśmiechając się złośliwie. Podrzucał jedną ręką różdżkę Harry'ego i łapał ją ponownie.

Usłyszał zamieszanie na zewnątrz i do gabinetu weszło kilku dużych Ślizgonów. Trzymali Rona, Ginny, Lunę i, ku wielkiemu zaskoczeniu Harry'ego, Neville'a, który był uwięziony w

uścisku przez Crabbe'a i wyglądał jakby był w nieuchronnym niebezpieczeństwie bliskiego uduszenia. Wszyscy czworo byli zakneblowani.

- Mamę ich wszystkich - oświadczył Warrington, popychając brutalnie Rona do przodu.

- Ten tu - wskazał grubym paluchem na Neville'a - próbował nas powstrzymać, kiedy ją zabieraliśmy - pokazał na Ginny, która usiłowała kopnąć w gołą nogę Ślizgonkę, która ją trzymała - więc jego też przyprowadziliśmy.

- Dobrze, dobrze - powiedziała Umbridge obserwując wysiłki Ginny. - No cóż, wygląda mi na to, że wkrótce Hogwart będzie strefa wolną od Weasleyów, czyż nie?

Malfoy zaśmiał się głośno i pochlebco. Umbridge posłała mu swój szeroki, pełen zadowolenia uśmiech i usadowiła się w pokrytym kretonem fotelu, zerkając na swe ofiary jak ropucha na klombie.

- No więc, Potter - odezwała się. - Wystawiłeś strażę wokół mego biura i wysłałeś tego błazna - kiwnęła głową w kierunku Rona (Malfoy zaśmiał się jeszcze głośniejsze) - żeby mi powiedział że Poltergeist sieje spustoszenie w katedrze Transmutacji, podczas gdy ja doskonale wiedziałam, że jest właśnie zajęty rozmazywaniem atramentu na soczewkach wszystkich szkolnych teleskopów... jak poinformował mnie pan Filch.

- Najwyraźniej, (było) dla ciebie bardzo ważne żeby z kimś porozmawiać. Czy to był Albus Dumbledore? A może ten mieszaniec, Hagrid? Wątpię, by była to Minerva McGonagall, słyszałam że jest nadal zbyt chora, by z kimkolwiek rozmawiać.

Na te słowa Malfoy i kilkoro innych członków Brygady Inkwizycyjnej zaśmiało się jeszcze bardziej. Harry był tak przepełniony wściekłością i nienawiścią, że aż się trząsł.

- To nie twoja sprawa z kim rozmawiałem - warknął.

Wydawało się, że obwisła twarz Umbridge napięła się.

- No dobrze - powiedziała swoim najbardziej niebezpiecznym i fałszywie słodkim głosem.

- Bardzo dobrze, panie Potter... Dałam panu szansę swobodnego powiedzenia mi. Odmówił pan. Nie mam innego wyjścia, jak zmusić pana. Draco...

- ...przyprowadź profesora Snape'a.

Malfoy wetknął różdżkę Harry'ego do kieszeni swoich szat i opuścił pokój uśmiechając się, ale Harry ledwo to dostrzegł. Właśnie zdał sobie z czegoś sprawę. Nie mógł uwierzyć, jak mógł być tak głupi, by o tym zapomnieć. Myślał, że wszyscy członkowie Zakonu, wszyscy którzy mogliby mu pomóc w ocaleniu Syriusza, odeszli... ale się mylił. W Hogwarcie nadal był członek Zakonu Feniksa... Snape.

W biurze panowała cisza z wyjątkiem wiercenia się i szamotania, wynikającego z prób utrzymania Rona i reszty pod kontrolą. Ron zmagał się z półnelsonem założonym przez Warringtona, z jego rozciętej wargi na dywan kapłała krew. Ginny nadal próbowała nadepnąć na stopę szóstkasistki, która trzymała górną część jej ramion w mocnym uścisku. Neville wyrывał się z ramion Crabbe'a i stawał się przy tym coraz bardziej purpurowy na twarzy. Hermiona na próżno próbowała zrzucić z siebie Millicentę Bulstrode. Luna, jednakże, stała bezwładnie przy tym, kto ją złapał, wpatrując się bez wyrazu w okno, jakby nieco znudzona całym tym postępowaniem.

Harry spojrzał z powrotem na Umbridge, która przyglądała mu się uważnie. Umyślnie zachował twarz spokojną i bez wyrazu. Usłyszał kroki na korytarzu i do pomieszczenia wszedł Draco Malfoy, zaraz za którym pojawił się Snape.

- Chciała mnie pani widzieć, pani dyrektor? - spytał Snape rozglądając się dookoła po wszystkich parach szamoczących się uczniów z wyrazem kompletnej obojętności.

- Ach, profesor Snape - odparła Umbridge uśmiechając się szeroko i ponownie wstając z miejsca. - Tak, chciałabym prosić o kolejną butelkę Veritaserum. Tak szybko jak to możliwe, proszę.

- Wzięła pani moją ostatnią butelkę, aby przesłuchać Pottera. - powiedział przyglądając się jej zza kurtyny tłustych czarnych włosów. - Z pewnością nie zużyła jej pani całej? Powiedziałem pani, że wystarczą trzy krople.

Umbridge zaczerwieniła się.

- Ale możesz pan chyba sporządzić więcej, prawda? - spytała, a jej głos stał się jeszcze bardziej słodko dziewczęcy, jak to miało miejsce zawsze, gdy była wściekła.

- Oczywiście - odpowiedział Snape ściągając wargi. - Jego dojrzewanie zajmuje pełen cykl księżyca, więc powinien być gotowy za jakiś miesiąc.

- Miesiąc? - zaskrzeczała Umbridge, nadymając się jak ropucha - Miesiąc! Ale ja go potrzebuję tego wieczoru, Snape! Właśnie odkryłam, że Potter używa mojego kominka do komunikowania się z jakąś nieznana mi osobą lub osobami!

- Naprawdę? - spytał Snape. Popatrzył na Harry'ego okazując pierwszą, nikłą oznakę zaciekawienia. - Cóż, wcale mnie to nie dziwi. Potter nigdy nie wykazywał skłonności do przestrzegania szkolnych reguł.

Jego zimne, ciemne oczy wwierały się w Harry'ego, który niezachwianie odwzajemnił spojrzenie koncentrując się ze wszystkich sił na tym, co widział w swoim śnie, pragnąc by Snape odczytał to z jego umysłu, by zrozumiał.

- Chciałabym go przesłuchać! - powtórzyła gniewnie Umbridge, i Snape przeniósł spojrzenie z Harry'ego z powrotem na jej wściekle drżącą twarz - Życzę sobie, abyś zaopatrzył mnie w eliksir, który zmusi go do powiedzenia mi prawdy!

- Już pani wyjaśniłem - odparł łagodnie Snape - że nie posiadam więcej Veritaserum. I o ile nie życzy sobie pani otruć Pottera, a zapewniam panią, że będę żywił do pani wielką sympatię, jeśli to pani robi, to nie jestem w stanie pani pomóc. Jedyne problem polega na tym, że większość jądów działa zbyt szybko, by dać ofierze wystarczająco dużo czasu na powiedzenie prawdy.

Snape przeniósł wzrok z powrotem na Harry'ego, który wpatrywał się w niego, usiłując porozumieć się z nim bez słów.

Voldemort trzyma Syriusza w Departamencie Tajemnic, myślał rozpaczliwie Harry. Voldemort trzyma Syriusza...

- Jesteś pan na warunkowym! - wrzasnęła profesor Umbridge, i Snape ponownie spojrzał na nią z lekko uniesionymi brwiami. - Umyślnie jesteś pan nieprzydatny! Oczekiwałam czegoś więcej, Lucjusz Malfoy zawsze wyrażał się o tobie bardzo pochlebnie! A teraz wynoś się pan z mojego biura!

Snape uklonił się jej ironicznie i odwrócił się do wyjścia. Harry wiedział, że ostatnia szansa powiadomienia Zakonu o tym, co się dzieje właśnie wychodziła za drzwi.

- On ma Łapę! - krzyknął. - On trzyma Łapę w miejscu, gdzie jest to ukryte!

Snape zatrzymał się z ręką na klamce.

- Łapę? - krzyknęła profesor Umbridge, patrząc niecierpliwie to na Harry'ego, to na Snap'e'a - Co za Łapę? Gdzie co jest ukryte? Co on ma na myśli, Snape?

Snape obejrzał się na Harry'ego. Jego twarz była nieprzenikniona. Harry nie był w stanie stwierdzić, czy zrozumiał czy nie, ale nie miał odwagi wyrazić się jaśniej przy Umbridge.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział chłodno Snape. - Potter, kiedy będę miał ochotę posłuchać, jak drzesz się na mnie bez ładu i składu, to dostaniesz Bełkoczący Napój. A ty Crabbe, poluźnij nieco swój uścisk. Jeśli Longbottom się udusi, będzie to oznaczało masę nużącej papierkowej roboty i obawiam się, że będę musiał wspomnieć o tym w twoich referencjach, o ile kiedykolwiek będziesz się starał o pracę.

Zamknął z trzaskiem za sobą drzwi, zostawiając Harry'ego w stanie jeszcze większego niepokoju. Snape był jego ostatnią nadzieją. Spojrzał na Umbridge, która, jak się wydawało, myślała tak samo. Jej pierś unosiła się ciężko w furii i frustracji.

- No dobrze - powiedziała i wyciągnęła swoją różdżkę - No dobrze... Zostałam bez wyjścia... To już więcej niż sprawa szkolnej dyscypliny... To kwestia bezpieczeństwa Ministerstwa... tak... tak...

Wydawało się, że sama siebie do czegoś przekonuje. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, wpatrując się w Harry'ego, uderzając różdżką w swoją pustą dłoń i oddychając ciężko. Obserwując ją, Harry poczuł się przerażająco bezsilny bez własnej różdżki.

- Zmuszasz mnie, Potter... Ja wolalabym tego unikać - powiedziała Umbridge nadal poruszając się nerwowo w miejscu - ale czasem okoliczności usprawiedliwiają użycie... Jestem pewna, że Minister zrozumie, że nie miałam wyboru...

Malfoy obserwował ją pożądlwym wzrokiem.

- Kłątwa Cruciatusa powinna rozwiązać ci język - oznajmiła cicho Umbridge.

- Nie! - wrzasnęła Hermiona. - Profesor Umbridge... to jest nielegalne.

Ale Umbridge nie zwróciła na to uwagi. Na jej twarzy pojawiła się paskudna żądza, pełen podniecenia wyraz, jakiego Harry jeszcze nigdy nie widział. Uniosła w górę różdżkę.

- Minister nie chciałby, aby złamała pani prawo, profesor Umbridge! - krzyknęła Hermiona.

- To, czego Korneliusz nie wie, to go nie zaboli - stwierdziła Umbridge, która, oddychając ciężko, celowała teraz po kolei swoją różdżką w różne części ciała Harry'ego, najwyraźniej próbując się zdecydować, gdzie ból będzie najsilniejszy.

- Nigdy się nie dowiedział, że to ja rozkazałam Dementorom zaatakować Pottera ubiegłego lata, ale oczywiście był zachwycony mając szansę wyrzucenia go...

- Więc to ty? - wyksztusił Harry - To ty wysłałaś na mnie Dementorów?

- Ktoś musiał działać - rzuciła Umbridge, a jej różdżka spoczęła wycelowana dokładnie w czoło Harry'ego. - Wszyscy marudzili, że jakoś trzeba cię uciszyć... zdyskredytować... ale to właśnie ja tak naprawdę coś z tym zrobiłam... tylko że wykręciłeś się z tego, czyż nie, Potter? Ale nie dziś, nie teraz... - i biorąc głęboki oddech krzyknęła - *Cruc...*

- NIE! - wrzasnęła Hermiona zdławionym głosem zza Millicenty Bulstrode. - Nie... Harry... będziemy musieli jej powiedzieć!

- Nie ma mowy - zawył Harry patrząc w kierunku niewielkiego kawałka Hermiony, który był w stanie dostrzec.

- Będziemy musieli, Harry, ona i tak wydusi to z ciebie, więc... więc po co?

I Hermione zaczęła popłakiwać nieśmiało w tył szat Millicenty Bulstrode. Millicenta natychmiast przestała wgniatać ją w ścianę i odskoczyła od niej z obrzydzeniem.

- No, no, no - odezwała się triumfująco Umbridge, - Mała panna NicNiePasi ma zamiar wyjaśnić nam co nieco! No to dalej, dziewczyno, no dalej!

- Er - mi - noo - nie! - wrzasnął Ron przez knebel.

Ginny gapiała się na Hermionę tak, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. Neville też wlepił w nią wzrok, nadal krztusząc się i dławiąc. Ale Harry właśnie coś zauważył. Mimo że Hermione łkała rozpaczliwie z twarzą ukrytą w dłoniach nigdzie nie było ani śladu łez.

- Ja... przepraszam wszystkich - powiedziała Hermione. - Ale... ja już dłużej tego nie wytrzymam...

- Właśnie, właśnie, dziewczyno! - Umbridge chwyciła Hermionę za ramiona i popchnęła ją na opuszczony kretonowy fotel i pochyliła się nad nią. - A zatem... z kim się przed chwilą kontaktował Potter?

- No - wykrztusiła w dłonie Hermione - więc on próbował porozmawiać z profesorem Dumbledore.

Ron zamarł z rozszerzonymi oczami. Ginny zaprzestała usilnych prób nadeptnięcia na palce trzymającej ją Ślizgonce. Nawet Luna wyglądała na lekko zaskoczoną. Na szczęście, Umbridge i jej sługusi byli zbyt skupieni na Hermionie, by zauważyć te podejrzone oznaki.

- Z Dumbledorem? - spytała z zapalem Umbridge - Wiecie, w takim razie, gdzie jest Dumbledore, tak?

- No... nie! - szlochała Hermione. - Próbowaliśmy w Dziurawym Kociołku na ulicy Pokątnej i w Trzech Miotłach i nawet w Świńskim Łbie...

- No idiotka... Dumbledore nie będzie przesiadywał w pubie, kiedy całe Ministerstwo go szuka! - wrzasnęła Umbridge. W każdej obwisłej zmarszczce na jej twarzy wypisane było rozczarowanie.

- Ale... ale my musieliśmy powiedzieć mu coś bardzo ważnego! - zawodziła Hermione, przyciskając jeszcze mocniej ręce do twarzy. Bynajmniej nie z udręki, o czym Harry wiedział, lecz aby ukryć brak łez.
- Tak? - spytała Umbridge, a w jej głosie nagle powróciło podniecenie.- Cóż takiego chcieliście mu powiedzieć?
- Chcie-chcieliśmy mu powiedzieć, że to jest go-gotowe! - wykrztusiła Hermione.
- Co jest gotowe? - nalegała Umbridge. Ponownie chwyciła Hermionę za ramiona i potrząsnęła nią lekko. - Co jest gotowe, dziewczyno?
- B-broń - oznajmiła Hermione.
- Broń? Broń? - wydawało się, że oczy Umbridge wyskoczą zaraz z oczodołów z podekscytowania. - Wymyślaliście jakąś metodę oporu? Broń, której mogliście użyć przeciwko Ministerstwu? Na polecenie profesora Dumbledore, oczywiście?
- T-t-tak, - wydusiła z siebie Hermione - ale on był zmuszony odejść zanim została ukończona i... i... i teraz my dokończyliśmy to dla niego i... i... i... nie możemy go znaleźć, że-że-żeby mu o tym powiedzieć!
- Jakiego rodzaju jest ta broń? - spytała surowo Umbridge. Jej krótkie, grube ręce nadal zaciskały się mocno na ramionach Hermiony.
- My tego tak na-na-naprawdę nie rozumiemy - odparła Hermione, pociągając głośno nosem - Po... po... po prostu zrobiliśmy to, co nam k-k-kazał p-p-profesor Dumbledore. Umbridge wyprostowała się. Była w pełni szczęścia.
- Prowadź mnie do tej broni - rozkazała.
- Nie pokażę... im - oznajmiła piskliwie Hermione, patrząc przez palce na Ślizgonów.
- Ty mi tu nie będziesz stawiać warunków - ucięła ostro Umbridge.
- Nie ma sprawy - stwierdziła Hermione znów łkając w ręce. - Nie ma sprawy... niech sobie zobaczą. Mam nadzieję, że użyją jej na pani! Tak właściwie to chciałabym, żeby zaprosiła pani całe mnóstwo ludzi, niech przyjdą i zobaczą! To... to by się pani przysłużyło... och by-

łabym przeszczęśliwa, gdyby ca-ca-cała szkoła wiedziała, gdzie to jest i jak... jak tego użyć, a wtedy, gdyby tylko wkurzyła pani kogokolwiek, to wiedzieliby jak... jak sobie z panią po-poradzić!

Te słowa wywarły ogromne wrażenie na Umbridge. Rzuciła przelotne, podejrzliwe spojrzenie na swoją Brygadę Inkwizycyjną. Jej wylupiaсте oczy zatrzymały się na chwilę na Malfoyu, który był zbyt wolny, by ukryć pełen podniecenia i chciwości wyraz, który zagościł na jego twarzy.

Przez jeszcze jedną dłuższą chwilę Umbridge rozważała słowa Hermiony, po czym przemówiła matczynym, jak jej się najwyraźniej wydawało, głosem.

- No dobrze kochaneczko, niech to więc będziemy tylko ty i ja... i weźmiemy jeszcze Pottera, dobrze? No podnoś się wreszcie.

- Pani profesor - odezwał się gorliwie Malfoy - Profesor Umbridge, uważam że część Brygady powinna pójść z wami, by zaopiekować się ...

- Jestem w pełni wykwalifikowanym urzędnikiem Ministerstwa, Malfoy, czy ty naprawdę uważasz że nie poradzę sobie sama z dwoma pozbawionymi różdżek nastolatkami? - przerwała mu ostro Umbridge. - W żadnym wypadku. Brzmi to tak, jakby ta broń była czymś, czego uczniowie nie powinni zobaczyć. Masz zostać tutaj aż wrócę i upewnić się, że żadne z nich - machnęła ręką w kierunku Rona, Ginny, Neville'a i Luny - nie ucieknie.

- No dobrze - powiedział nadąsany i zawiedziony Malfoy.

- A wy dwoje pójdziecie przede mną i wskażecie mi drogę - oznajmiła Umbridge celując w Harry'ego i Hermionę swoją różdżką. - Prowadźcie.

Rozdział 33

Walka i Lot



Harry nie miał pojęcia co planuje Hermione, ani czy w ogóle ma jakikolwiek plan. Szedł pół kroku za nią, korytarzem wiodącym od gabinetu Umbridge zdając sobie sprawę z tego, wyglądałoby to bardzo podejrzanie, gdyby wyszło, że nie wie dokąd idą. Nie śmiał próbować odezwać się do niej. Umbridge szła tak blisko za nimi, że był w stanie usłyszeć jej nierówny oddech.

Hermiona prowadziła w dół po schodach do Sali Wejściowej. Zza podwójnych drzwi prowadzących do Wielkiej Sali dochodził zgiełk podniesionych głosów i stukanie sztućców na talerzach - Harry'emu wydawało się niesamowite, że dwadzieścia stóp od niego siedzieli ludzie jedzący kolację, świętujący koniec egzaminów nie przejmujący się resztą świata...

Hermiona przeszła prosto przez dębowe drzwi frontowe i dalej w dół po kamiennych schodach, zanurzając w łagodnej, wieczornej bryzie. Słońce chyliło się już ku wierzchołkom drzew Zakazanego Lasu, a gdy dalej bez zawahania kroczyła po trawie - Umbridge musiała truchtać, by dotrzymać im kroku - ich długie, ciemne cienie falowały na trawie za nimi niczym płaszcze.

- To jest schowane w chacie Hagrida, tak? - spytała zapalczywie Umbridge prosto do ucha Harry'ego.

- Oczywiście, że nie! - odparowała Hermione - Hagrid mógłby ją przypadkowo odpalić.

- Tak - przytaknęła Umbridge, której podniecenie wydawało się osiągać szczyty - Oczywiście, pewnie by to zrobił, wielki głupi mieszaniec.

Zaśmiała się. Harry poczuł przemożną chęć odwrócenia się i chwycenia ją za gardło, ale oparł się temu pragnieniu. W rześkiej, wieczornej bryzie jego blizna zaczęła tętnić, chociaż nie parzyła jeszcze rozgrzewając do białości, tak jak wiedział, że może parzyć gdy Voldemort zamierza kogoś zabić.

- Więc... gdzie to jest? - zapytała Umbridge z nutką powątpiewania w głosie, gdy Hermione dalej maszerowała w kierunku Lasu.

- Oczywiście tam - odpowiedziała Hermione, wskazując na mroczne drzewa - w końcu musiało być to ukryte tak, by uczniowie nie znaleźli tego przez przypadek, nieprawdaż?

- Oczywiście - przytaknęła Umbridge, chociaż w jej głosie pobrzmiwał teraz lekki strach

- Oczywiście... no dobrze więc... wy dwoje zostańcie przede mną.

- Czy możemy dostać pani różdżkę skoro idziemy pierwsi? - zapytał ją Harry.

- Nie. Nie sądzę, panie Potter - słodko odpowiedziała Umbridge, szturchając go nią po plecach. - Obawiam się, że dla Ministerstwa wartość mojego życia jest znacznie wyższa niż wartość waszego.

Gdy tylko dotarli w chłodny cień najbliższych drzew, Harry spróbował uchwycić wzrok Hermiony. Wchodzenie do Lasu bez różdżek wydawało mu się być najgłupszą rzeczą, jaką tego wieczoru robili. Ona jednak, rzuciła zaledwie pogardliwe spojrzenie Umbridge i zanurkowała prosto pomiędzy drzewa poruszając się w takim tempie, że Umbridge, ze swoimi krótkimi nóżkami, miała spore trudności z dotrzymaniem im kroku.

- Czy to jest bardzo daleko? - zapytała Umbridge, gdy jej szata podarła się o jeżyny.

- Och tak - odparła Hermione - Tak. To jest bardzo dobrze ukryte.

Złe przeczucia Harry'ego jeszcze się wzmogły. Hermione nie obrała tej ścieżki, którą wcześniej kierowali się by odwiedzić Grawpa, ale tę którą przemierzał trzy lata wcześniej, by dotrzeć do legowiska potwora Aragoga. Hermiony nie było z nim przy tej okazji. Wątpił, czy ma jakiegokolwiek pojęcie, jakie niebezpieczeństwo czyhało na jej końcu.

- Eee... jesteś pewna, że to dobra droga - zapytał ją ostro.

- Och tak - odparła stalowym głosem niosącym się przez poszycie powodując jego zdaniem całkowicie niepotrzebny hałas. Tuż za nimi Umbridge przewróciła się przewrócone drzewko. Żadne z nich nie zatrzymało się, by pomóc jej wstać. Hermiona po prostu szła dalej, wołając głośno przez ramię. - Jeszcze tylko troszkę!

- Ciszej Hermiono - mruknął Harry przyśpieszając kroku, by się z nią zrównać - Coś może nas usłyszeć...

- Chcę by nas usłyszano - odpowiedziała cicho, gdy Umbridge podganiała ich hałasując. - Zobaczysz...

Szli dalej przez, jakby się mogło zdawać, dłuższy czas, aż znaleźli się tak głęboko w Lesie, że baldachim z gęstego listowia drzew zasłonił całe światło. Harry miał uczucie, jakiego doświadczył już wcześniej w Lesie. Uczucie, że jest obserwowany przez niedostrzegalne oczy.

- No ile jeszcze? - zapytała ze złością Umbridge za ich plecami.

- Już nie daleko - wykrzyknęła Hermiona, gdy tylko wkroczyli na mroczną, wilgotną polanę. - Jeszcze tylko troszeczkę...

Powietrze przecięła strzała i ze złowrogim łoskotem wbiła się w drzewo tuż nad jej głową. Przestrzeń wypełnił nagle odgłos kopyt. Harry poczuł jak poszycie drży. Umbridge wydała cichy okrzyk i pchnęła go przed siebie, zasłaniając się nim jak tarczą...

Szarpnął się uwalniając od niej i odwrócił się. Ze wszystkich stron pojawiło się około pięćdziesięciu centaurów. Ich łuki były uniesione, załadowane i wycelowane prosto w Harry'ego, Hermionę i Umbridge. Wycofali się powoli na środek polany. Umbridge popiskiwała dziwnie z przerażenia. Harry spojrzał w bok na Hermionę. Na jej twarzy malował się triumfujący uśmiech.

- Kim jesteś? - odezwał się jakiś głos.

Harry spojrzał w lewo. Centaur o kasztanowym ciele zwany Magorianem wystąpił z kręgu i szedł w ich kierunku: jego łuk, jak i te całej reszty, był uniesiony. Umbridge kwiliła nadal,

po prawej stronie Harry'ego, a jej różdżka drżała gwałtownie, gdy skierowała ją w kierunku zbliżającego się centaury.

- Zapytałem kim jesteś, człowiecze? - powtórzył surowo Magorian.

- Jestem Dolores Umbridge! - odpowiedziała Umbridge przerażonym, wysokim głosem

- Starszy Podsekretarz Ministra Magii oraz Dyrektorka i Wielki Inkwizytor Hogwartu!

- Jesteś z Ministerstwa Magii? - zapytał Magorian, a wielu z otaczających ich centaurów poruszyło się niespokojnie.

- Zgadza się! - odrzekła Umbridge jeszcze wyższym tonem - więc lepiej uważaj! Na mocy praw ustanowionych przez Departament Regulacji i Kontroli nad Magicznymi Stworzeniami, każdy atak takiego mieszańca na człowieka...

- Jak nas nazwałaś? - krzyknął wyglądający dziko, czarny centaur, w którym Harry rozpoznał Zakałę. Wokół nich rozległy się niezadowolone pomruki i odgłosy napinanych cięciw.

- Nie nazywaj ich tak! - odezwała się ze złością Hermiona, ale Umbridge zdawała się jej nie słyszeć. Nadal celując swoją drżącą różdżkę w Magoriana ciągnęła dalej - Prawo Piętnaście "B" wyraźnie stwierdza, "że każdy atak magicznego stworzenie, które uważa się, za posiadające zbliżoną do ludzkiej inteligencję, a co za tym idzie jest odpowiedzialne za swoje czyny..."

- "Zbliżoną do ludzkiej inteligencję"? - powtórzył Magorian, a Zakała i kilkoro innych centaurów ryknęło z wściekłości i zastukało kopytami w podłoże. - Uważamy to za wielką zniewagę, człowiecze! Nasza inteligencja, na szczęście, daleko przewyższa waszą.

- Co robisz w naszym Lesie? - ryknął siwy centaur o srogiej twarzy, którego Harry i Hermiona widzieli podczas ich ostatniej wycieczki do Lasu - Dlaczego tu jesteś?

- Waszym Lesie? - spytała Umbridge, trzęsąc się teraz już nie tylko ze strachu, ale jak się wydawało, również z oburzenia - Chciałabym przypomnieć, że życie tutaj tylko dlatego, że Ministerstwo Magii dopuściło aby pewne obszary...

Strzała przeleciała tak blisko jej głowy, że zahaczyła po drodze o jej mysie włosy. Wydała z siebie rozdzierający uszy wrzask i zarzuciła ręce na głowę. Kilka centaurów rykiem wyraziło swoją aprobatę, inni zaśmiali się ochryple.

Dźwięk ich dzikiego, rżącego śmiechu rozbrzmiewający echem po słabo oświetlonej polanie i widok ich wierzgających kopyt wytrącały zupełnie z równowagi.

- Więc czyj to jest las, człowiecze? - ryknął Zakała.

- Plugawe mieszańce! - wykrzyczała z rękami wciąż zasłaniającymi ciasno głowę - Bestie! Dzikie zwierzęta!

- Uspokój się! - krzyknęła Hermiona, ale było już za późno. Umbridge skierowała swoją różdżkę na Magoriana i wrzasnęła - *Incarcerous!*

Liny pojawiły się w powietrzu niczym grube węże, owijając się ciasno wokół torsu centaura i więżąc jego ramiona. Magorian zaryczał z gniewu i uniósł się na tylnych nogach, usiłując się uwolnić. Pozostałe centaury ruszyły do ataku.

Harry chwycił Hermionę i przycisnął do ziemi. Z twarzą zwróconą ku poszyciu Lasu przeżył chwile grozy, gdy kopyta grzmiąły wokół niego, ale centaury przeskakiwały nad nimi i wokół nich rycząc i krzycząc z wściekłości.

- Niiieeee... - usłyszał wrzask Umbridge - Niiieeee... jestem Starszym Podsekretnikiem... nie możecie... puszczajcie mnie, wy bestie... Niiieeee...!

Harry ujrzał błysk czerwonego światła i domyślił się, że próbowała ogłuszyć jednego z nich. Chwilę później krzyknęła donośnie. Podnosząc głowę o parę cali Harry spostrzegł, że Umbridge została schwytana od tyłu przez Zakałę i uniesiona wysoko w powietrzu. Wiła się i darła ze strachu. Różdżka wypadła jej z ręki na ziemię i serce Harry'ego podskoczyło. Gdyby tylko mógł jej sięgnąć...

Ale gdy tylko wyciągnął w jej kierunku rękę, na różdżkę opadło kopyto jednego z centaurów i przełamało dokładnie w połowie.

- Już! - ryknął głos w uszach Harry'ego i grube, włochate ramię opadło znikąd i pociągnęło go do góry. Hermiona również została postawiona na nogi. Wśród podskakujących, wielokolorowych grzbietów i głów centaurów, Harry dojrzał, Umbridge odprowadzaną przez Zakalę między drzewa. Krzyczała bez przerwy, a jej głos stawał się coraz słabszy i słabszy, aż w końcu przestali go w stanie dosłyszeć pośród otaczającego ich stukotu kopyt.

- A co z nimi? - zapytał trzymający Hermionę siwy centaur o srogiej twarzy.

- Oni są młodzi - odezwał się wolny, zatroskany głos za plecami Harry'ego - Nie atakujemy źrebiąt.

- Przyprawdzili ją tutaj, Ronanie - odparł centaur mocno ściskający Harry'ego - I nie są wcale tacy młodzi... ten tutaj jest prawie mężczyzną.

Potrząsnął Harrym za kołnierz jego szaty.

- Proszę - wykrztusiła Hermiona - błagam, nie atakujcie nas. My nie myślimy tak jak ona, nie jesteśmy pracownikami Ministerstwa Magii! Przyszliśmy tu tylko dlatego, że mieliśmy nadzieję, iż ją od nas odciągniecie.

Harry wiedział natychmiast, po wyrazie twarzy siwego centaury trzymającego Hermionę, że popełniła straszny błąd mówiąc to. Centaur odrzucił w tył głowę tupiąc wściekle tylnymi nogami i ryknął: - Widzisz, Ronanie? Już mają w sobie tą arogancję ich gatunku! Więc mieliśmy odwalić za was brudną robotę, co, ludzka dziewczko? Mieliśmy postąpić jak wasi służący, odciągnąć waszych wrogów jak posłuszne psy?

- Nie! - pisnęła przeraźliwie Hermiona. - Błagam... Nie to miałam na myśli! Miałam tylko nadzieję, że będziecie w stanie... nam pomóc...

Ale wyglądało na to, że tylko pogorszyła sprawę.

- My nie pomagamy ludziom! - warknął centaur trzymający Harry'ego, zacieśniając chwyt i unosząc się trochę w tym samym momencie, tak że stopy Harry'ego momentalnie oderwały się od podłoża. - Żyjemy na osobności i jesteśmy z tego dumni. Nie pozwolimy wam stąd odejść, chępiąc się tym, żeśmy zatańczyli, jak nam zagraliście!

- Nie mamy zamiaru mówić nic takiego! - wrzasnął Harry. - Wiemy, że nie zrobiliście tego co zrobiliście, bo my tego chcieliśmy...

Ale nikt go nie słuchał.

Brodaty centaur z tyłu tłumu krzyknął: - Przybyli nieproszeni, muszą ponieść konsekwencje!

Na te słowa rozległ się ryk uznania, a centaur o skórze koloru piasku krzyknął. - Mogą dołączyć do kobiety!

- Mówiliście, że nie krzywdzicie niewinnych! - wrzasnęła Hermiona, po jej twarzy potoczyły się teraz prawdziwe łzy. - Nie zrobiliśmy wam żadnej krzywdy, nie użyliśmy ani różdżek ani gróźb. Chcemy tylko wrócić do szkoły, proszę pozwólcie nam wrócić...

- Nie wszyscy jesteśmy jak ten zdrajca Firenzo, ludzka dziewczko! - krzyknął siwy centaur, przy wtórze kolejnych rżących ryków aprobaty ze strony swoich towarzyszy. - Miałas nas może za śliczne, gadające koniki? Jesteśmy starożytnym ludem, który nie ma zamiaru znościć najść i zniewag ze strony czarodziejów. Nie uznajemy waszych praw, nie uznajemy waszej wyższości, jesteśmy...

Ale nie usłyszeli już, czym jeszcze były centaury, bo w tym momencie ze skraju polany dobiegł tak potworny hałas, że wszyscy, Harry, Hermiona i około pięćdziesięciu centaurów, wypełniających polanę obejrzel się. Trzymający Harry'ego centaur opuścił go z powrotem na ziemię, a jego ręce sięgnęły po łuk i pełen strzał kołczan. Również Hermiona została upuszczona i Harry pospieszył w jej stronę, kiedy dwa grube pnie rozdzieliły się złowrogo i w szparze między nimi pojawiła się potężna sylwetka Grawpa.

Znajdujące się najbliżej niego centaury cofnęły się w tył na stojących za nimi. Polana była teraz lasem łuków i strzał oczekujących na wystrzelenie. Wszystkie celowały w górę, na olbrzymią, szarawą twarz majaczącą nad nimi tuż spod gęstego sklepienia gałęzi. Przekrzywione usta Grawpa były głupio rozdziawione. Widzieli jego podobne do cegieł żółte zęby,

lśniące w półmroku. Zerknął na stworzenia u jego stóp i jego mętne, brązowe oczy zwęziły się. Z obu jego kostek zwisały pozrywane liny.

Otworzył usta jeszcze szerzej.

- Hagger.

Harry nie wiedział, co znaczy "hagger", ani z jakiego języka pochodzi, ale nie dbał o to zbyt-
nio. Obserwował stopy Grawpa, prawie tak długie jak całe jego ciało. Hermiona ścisnęła
mocno jego ramię. Centaury stały w kompletnej ciszy, wpatrując się w olbrzyma, którego
gigantyczna, okrągła głowa przesuwiała się z boku na bok kiedy tak zerkał po nich, jakby
szukał czegoś, co mu upadło.

- Hagger! - powtórzył bardziej uparcie.

- Odejdź stąd, olbrzymie! - zawołał Magorian - nie jesteś mile widziany pośród nas!

Słowa te jednak nie zrobiły na Grawpie żadnego wrażenia. Nachylił się trochę (ramiona
centaurów napięły się na ich łukach) i ryknął - HAGGER!

Kilku centaurów zaniepokoiło się teraz. Za to Hermiona wstrzymała oddech.

- Harry! - szepnęła - myślę, że on próbuje powiedzieć "Hagrid"!

Dokładnie w tym momencie Grawp ujrzał ich, jedynych dwoje ludzi w morzu centaurów.
Zniżył głowę jeszcze o jakąś stopę wpatrując się w nich uważnie. Harry poczuł drżenie Her-
miony, a Grawp znowu otworzył szeroko usta i głębokim, grzmiącym głosem powiedział:

- Hermi.

- Dobrze nieba! - wykrztusiła Hermiona, ściskając ramię Harry'ego tak mocno, że zaczynało
drętwieć. Wyglądała jakby za chwilę miała zemdleć. - on... on zapamiętał!

- HERMY! - ryknął Grawp - GDZIE HAGGER?

- Nie wiem! - pisnęła przerażona Hermiona. - Przykro mi, Grawpie, ale nie wiem!

- GRAWP CHCE HAGGER!

Jedna z potężnych dłoni olbrzyma sięgnęła w dół. Hermiona wydała z siebie prawdziwy
krzyk, odbiegła kilka kroków do tyłu i przewróciła się. Pozbawiony różdżki Harry szykował

się do walenia pięściami, kopania, gryzienia, czy co tylko można, kiedy ręka runęła w jego stronę i strąciła z nóg śnieżnobiałego centaury.

Na to właśnie czekały centaury. Rozcapierzone palce Grawpa znajdowały się zaledwie o stopę od Harry'ego, kiedy pięćdziesiąt strzał wzbilo się w powietrze ku olbrzymowi zasypując jego wielką twarz, sprawiając, że zawył z bólu i wściekłości. Wyprostował się, przetarł twarz swoimi ogromnymi łapami, odłamując przy tym drzewce strzał, ale wypychając ich groty jeszcze głębiej.

Ryknął i tupnął swą potężną stopą i centaury rozpieczęły się z drogi. Krople krwi Grawpa wielkości sporych kamieni spryskały Harry'ego kiedy pociągnął Hermionę na nogi i razem pobiegli co sił w nogach pod osłonę drzew. Tam odwrócili się i spojrzeli za siebie. Grawp chwycił na ślepo centaury, a po jego twarzy spływała krew. One uciekały w popłochu galopując między drzewa po drugiej stronie polany. Harry i Hermiona patrzyli jak Grawp raz jeszcze ryknął z wściekłości i rzucił się w pogoń za nimi, miażdżąc przy tym jeszcze więcej drzew.

- Och nie! - powiedziała Hermiona, dygocząc tak bardzo, że kolana ugięły się pod jej ciężarem - Och. To było okropne. I on może je wszystkie pozabijać.

- Nie martwiłbym się o to, mówiąc szczerze. - odparł gorzko Harry.

Odgłosy galopujących centaurów i goniącego za nimi olbrzyma stawały się coraz słabsze. Kiedy Harry wsłuchiwał się w nie, jego blizna znowu zatętniła potężnie i zalała go fala przeżenienia.

Zmarnowali tak wiele czasu... byli teraz nawet dalej od uratowania Syriusza niż wtedy, gdy miał tę wizję. Harry nie tylko stracił swoją różdżkę, ale tkwili pośrodku Zakazanego Lasu bez żadnych środków transportu.

- Sprytny plan - rzucił w kierunku Hermiony, uwalniając część złości - Naprawdę sprytny plan. Więc gdzie idziemy teraz?

- Musimy wrócić z powrotem do zamku - odparła słabo Hermiona.

- Zanim to zrobimy, Syriusz będzie już pewnie martwy! - odparował Harry, kopiąc ze złości najbliższe drzewo. Nad ich głowami rozległo się wysokie szczebiotanie. Spojrzał w górę, by zobaczyć wściekłego nieśmiałka wyginającego ku niemu swoje długie, przypominające gałązki palce.

- No cóż, bez różdżek i tak nic nie jesteśmy w stanie zrobić - stwierdziła rozpaczliwie Hermiona, podnosząc się znów na nogi. - A tak w ogóle, Harry, to jak dokładnie zamierzałeś przebyć całą tę drogę do Londynu?

- Taa... właśnie się nad tym zastanawialiśmy - oznajmił znajomy głos za jej plecami.

Harry i Hermiona instynktownie zbliżyli się do siebie i spojrzeli pomiędzy drzewa.

Ich oczom ukazał się Ron, tuż za nim podążali Ginny, Neville i Luna. Cała czwórka wyglądała nienajlepiej - przez policzek Ginny ciągnęło się kilka długich zadrapań. Nad prawym okiem Neville'a nabrzmiewał duży, fioletowy guz. Wargi Rona krwawiły jeszcze bardziej, jednak wszyscy wyglądali na zadowolonych z siebie.

- No więc - powtórzył Ron, odpychając na bok nisko zwisającą gałąź i wyciągając różdżkę Harry'ego - jakieś pomysły?

- Jak żeście się wydostali? - zapytał zdumiony Harry, odbierając od Rona różdżkę.

- Parę Ogluszaczy, Zakłęcie Rozbrajające, Neville wyszedł z naprawdę ładniutkim Impedimento - opowiadał beztrosko Ron, zwracając teraz różdżkę Hermionie. - Ale Ginny i tak była najlepsza. Rzuciła w Malfoya Nietoperzym Straszylem. To było po prostu cudowne, cała jego twarz pokryła się takimi trzepoczącymi świniństwami. Tak czy siak nieważne. Widzieliśmy przez okno jak idziecie do Lasu, więc poszliśmy za wami. Co zrobiliście z Umbridge?

- Została uprowadzona - odpowiedział Harry. - przez stado centaurów.

- A wam dali spokój? - zapytała zdumiona Ginny.

- Nie. Pogonił ich Grawp. - wyjaśnił Harry.

- Kto to jest Grawp? - spytała z zainteresowaniem Luna.

- Braciszek Hagrida - odpowiedział natychmiast Ron. - tak czy inaczej, teraz to nie istotne. Harry, czego dowiedziałeś się w kominku. Czy Sam-Wiesz-Kto dopadł Syriusza, czy...?

- Tak - odpowiedział Harry, a jego blizna po raz kolejny zakłuła go boleśnie - I jestem pewien, że Syriusz wciąż żyje, tylko że nie mam zielonego pojęcia, jak się tam dostaniemy by mu pomóc.

Wszyscy zamilkli, wyglądając na trochę wystraszonych. Problem, przed którym stali zdawał się być nie do pokonania.

- No cóż, musimy polecieć, prawda? - stwierdziła Luna najbardziej rzeczowym tonem, jaki Harry'emu zdarzyło się słyszeć z jej strony.

- OK - odparł poirytowany Harry, odwracając w jej kierunku - po pierwsze: "my" nie zrobimy absolutnie nic jeśli w owo "my" włączasz siebie, a po drugie: Ron jest jedyną osobą, której miotła nie jest strzeżona przez ochroniarskie trolle, więc...

- Ja mam miotłę! - oznajmiła Ginny.

- Tak, ale ty nie lecisz - wtrącił się ze złością Ron.

- Wybacz, ale to, co stanie się z Syriuszem, obchodzi mnie tak samo jak ciebie! - odparła Ginny. Zaciśnęła zęby tak, że nagle podobieństwo do Freda i George'a stało się uderzające.

- Jesteś za... - zaczął Harry, ale Ginny przerwała mu gwałtownie - jestem trzy lata starsza niż byłeś ty, kiedy po raz pierwszy walczyłeś z Sam-Wiesz-Kim o kamień filozoficzny. A poza tym, to dzięki mnie Malfoy tkwi teraz w gabinecie Umbridge odpierając ataki wielkich latających straszdeł...

- Tak ale...

- Wszyscy razem byliśmy w AD - wtrącił cicho Neville - To wszystko było po to, by walczyć z Sami-Wiecie-Kim, prawda? I oto nadarza się pierwsza okazja, by zrobić coś naprawdę... a może to wszystko było tylko jakąś zabawą, co?

- Nie... jasne, że nie było... - zniecierpliwił się Harry.

- Więc my też powinniśmy lecieć - stwierdził prosto Neville. - Chcemy pomóc.

- Właśnie - zawtórowała Luna, uśmiechając się radośnie.

Oczy Harry'ego i Rona spotkały się. Wiedział, że Ron myśli dokładnie tak samo jak on: gdyby miał wybierać któregokolwiek z członków AD, by ruszyli wraz z nim, Ronem i Hermioną ratować Syriusza, nie wybrałby Ginny, Neville'a, czy Luny.

- No nic, to i tak nie ma znaczenia - wycedził Harry przez zaciśnięte zęby. - bo wciąż nie wiemy jak się tam dostać...

- Myślałam, że już to ustaliliśmy. - Luna potrafiła doprowadzić do szału. - Polecimy!

- Posłuchaj - powiedział Ron ledwo powstrzymując gniew - może potrafisz latać bez miotły, ale reszta z nas nie wyhoduje sobie skrzydeł ot tak...

- Nie tylko na miotłach można latać - odparła spokojnie Luna.

- I przypuszczam, że mamy polecieć na grzbiecie Chrapczykowatego Giętkoroga, czy jak to się tam zwie, co? - zapytał Ron.

- Giętkorogi Chrapczyk nie potrafi latać - oznajmiła Luna dostojnym głosem - ale one potrafią a Hagrid mówił, że są bardzo dobre w odnajdywaniu miejsc, których szukają ich jeźdźcy.

Harry odwrócił się w jednej chwili. Pomiędzy dwoma drzewami stały dwa Śmiercioślady obserwując szeptaną konwersację, jak gdyby rozumiały każde słowo. Ich białe oczy połykiwały niesamowicie.

- Tak! - wyszeptał ruszając w ich kierunku. Potrzęsnęły gadzimi głowami, odrzucając długie, czarne grzywy, a Harry z zapalem wyciągnął rękę i poklepał najbliższego po lśniącem karku. Jak w ogóle mógł kiedykolwiek pomyśleć, że są odrażające?

- Czy mowa o tych dziwnych koniach, czy jak im tam? - spytał niepewnie Ron, gapiąc się w punkt nieco na lewo od Śmiercioślada, którego poklepał Harry. - Te, których nie zobaczysz, chyba że widziałeś jak ktoś kipnął?

- Ta... - odparł Harry.

- Ile?

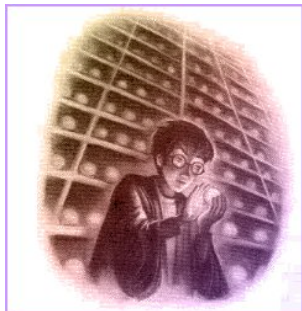
- Tylko dwa.
- Cóż, potrzebujemy trzech - stwierdziła Hermiona, która nadal była nieco roztrzęsiona, ale zdeterminowana jednocześnie.
- Czterech, Hermiono - poprawiła Ginny, patrząc groźnie.
- O ile się nie mylę, to jest nas sześcioro - odezwała się spokojnie Luna, odliczając ich.
- Nie bądź głupia, nie możemy lecieć wszyscy! - rzucił ze złością Harry. - Posłuchajcie, wy troje... - wskazał na Neville'a, Ginny i Lunę - nie jesteście w to zamieszani, nie jesteście... Wybuchnęły kolejne protesty. Jego blizna zakłuła po raz kolejny, bardziej niż poprzednio. Każda chwila, z którą się opóźniali była bezcenna. Nie miał czasu na dyskusję.
- OK. W porządku, wasza sprawa - uciął krótko. - ale o ile nie znajdziemy kolejnych Śmierciośladów, nie będziecie mogli...
- Och, przyjdą i następne - powiedziała przekonująco Ginny, która podobnie jak Ron spoglądała całkiem w złą stronę, najwyraźniej mając wrażenie, że patrzy na konie.
- Czemu tak myślisz?
- Bo, tak na wypadek gdybyś nie zauważył, oboje z Hermioną cali jesteście we krwi - odparła chłodno - a wiemy, że Hagrid wabił Śmiercioślady surowym mięsem. To pewnie dlatego te dwa w ogóle tu się pojawiły.
- W tym momencie Harry poczuł delikatne szarpnięcie i spojrzał w dół. Najbliższy Śmiercioślad oblizywał wilgotny od krwi Grawpa rękaw jego szaty.
- No dobrze więc - przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Ron i ja weźmiemy te dwa i polecimy pierwsi, a Hermiona może zostać tutaj z waszą trójką i przywabi kolejne Śmiercioślady...
- Nie mam zamiaru zostawać! - oznajmiła z furią Hermiona.
- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła Luna uśmiechając się. - Patrzcie, już idą następne... wy dwoje musicie naprawdę śmierdzieć...

Harry odwrócił się: nie mniej niż sześć, czy siedem Śmierciośladów torowało sobie drogę przez drzewa. Ich wielkie, skórzaste skrzydła przylegały ciasno złożone do ich ciał, ich oczy połyskiwały w ciemności. Nie miał już żadnej wymówki.

- No dobra - powiedział ze złością - wybierz więc sobie jednego i wsiadaj.

Rozdział 34

Departament Tajemnic



Harry mocno wczepił dłoń w grzywę najbliższego Śmiercioślada, postawił stopę na pobliskim pieńku i niezgrabnie wgramolił się na jedwabisty koński grzbiet. Zwierzę nie zaprotestowało, ale obróciło głowę, obnażyło kły i nadal próbowało łakomie oblizywać jego szatę. Odkrył, że jest taki sposób ułożenia kolan, tuż za miejscem, z którego wyrastały skrzydła, który daje większe poczucie bezpieczeństwa i rozejrzał się po pozostałych. Neville zdołał się unieść na grzbiet sąsiedniego Śmiercioślada i usiłował teraz przerzucić swoją krótką nogę przez jego grzbiet. Luna już była na miejscu, siedząc bokiem i po-

prawiając swoją szatę, jakby robiła to codziennie. Ron, Hermiona i Ginny natomiast stali nadal nieruchomo w miejscu z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami.

- No co? - zapytał Harry.

- Jak niby mamy wsiąść? - spytał słabo Ron. - Skoro nie możemy ich zobaczyć?

- Och, to łatwe - odparła Luna, ześlizgując się natychmiast ze swojego Śmiercioślada i podchodząc do Rona, Hermiony i Ginny. - Chodźcie tu...

Pociągnęła ich w stronę następnych stojących wokół Śmierciośladow i kolejno pomogła im wspiąć się na grzbiety wierzchowców. Wszyscy troje wyglądali na niezwykle zdenerwowanych, gdy wczepiała ich dłonie w grzywy ich koni i kazała trzymać się mocno, po czym wsiadła z powrotem na swojego rumaka.

- To jakieś szaleństwo - wymruczał Ron, przesuwając niespokojnie ręce po karku swojego konia. - Szaleństwo... gdybym chociaż mógł go widzieć...

- Lepiej miej nadzieję, że pozostanie niewidzialny - stwierdził Harry ponuro. - Jesteśmy zatem gotowi?

Wszyscy skinęli głowami i ujrzał, jak pięć par kolan zacisnęło się pod szatami.

- W porządku...

Spojrzał na tył lśniącej czarnej głowy swojego Śmiercioślada i przełknął ślinę.

- W takim razie... Ministerstwo Magii, wejście dla gości, Londyn - powiedział niepewnie.

- Eee... jeśli wiecie... dokąd jechać...

Przez chwilę Śmiercioślada Harry'ego nie robił w ogóle nic, a potem, z gwałtownym poruszeniem, które niemal strąciło Harry'ego, skrzydła po obu stronach rozpostarły się. Koń spał się powoli, a potem wystrzelił w górę tak szybko i zwinnie, że Harry musiał z całej siły zacisnąć ręce i nogi na jego grzbiecie, aby uniknąć zsunęcia się przez kościsty zad. Zamknął oczy i wcisnął twarz w jedwabistą końską grzywę, a Śmiercioślada przecisnął się przez najwyższe gałęzie drzew i pomknął prosto w krwawy zachód słońca.

Harry nie sądził, by kiedykolwiek podróżował szybciej. Śmiercioślada przeleciał nad zamkiem, niemal nie poruszając szerokimi skrzydłami. Zimne powietrze uderzało Harry'ego w twarz. Mrużąc oczy od porywistego wiatru, rozejrzał się wokół i dostrzegł piątkę swoich towarzyszy podążających za nim. Każde z nich pochylało się jak najniżej nad karkiem swego Śmiercioślada, aby schronić się przed pędem powietrza.

Przelecieli nad błoniami Hogwartu, minęli Hogsmeade. Harry widział w dole góry i wąwozy. Ponieważ dzień chylił się ku końcowi, Harry dostrzegał nieliczne światełka, kiedy mijali kolejne wioski, a potem wijącą się drogę, po której pęłzył przez wzgórze samotny samochód w drodze do domu...

- To jakiś obłęd! - Harry z trudem dosłyszał gdzieś z tyłu okrzyk Rona i wyobraził sobie, jak musi się on czuć, pędząc przed siebie na takiej wysokości bez żadnego widzialnego podparcia.

Zapadł zmrok, niebo przybrało barwę mglistego, szarawego fioletu usianego drobnymi srebrnymi gwiazdami, a wkrótce tylko światła mugolskich miast dawały im pojęcie, jak wysoko nad ziemią się znajdują i jak szybko się poruszają. Ramiona Harry'ego obejmowały ciasno kark jego konia, a on sam marzył, aby mogli pędzić jeszcze szybciej. Ile czasu upłynęło, odkąd ujrzał Syriusza leżącego na posadzce Departamentu Tajemnic? Jak długo jeszcze Syriusz zdoła się opierać Voldemortowi? Harry wiedział jedynie, że jego ojciec chrzestny ani nie zrobił tego, czego chciał Voldemort, ani nie umarł, bo był przekonany, że każde z tych wydarzeń sprawiłoby, że on sam poczułby radość albo wściekłość Voldemorta, a jego blizna bolałaby jak wtedy, kiedy pan Weasley został zaatakowany.

Im dłużej lecieli przez gęstniejącą ciemność, tym bardziej twarz Harry'ego sztywniała i marzła, i tym bardziej drętwiały mu nogi od kurczowego ściskania boków Śmiercioślada, ale nie odważył się zmienić swojej pozycji, z obawy przed ześlizgnięciem się... Był ogłuszony grzmącym rykiem powietrza w uszach, a zimny nocny wiatr sprawiał, że usta miał wysuszone i zmarznięte. Całkiem stracił poczucie, jak daleko ulecieli. Jego jedyną nadzieją było zwierzę, na którym siedział, gnające pewnie przez noc, ledwo poruszające skrzydłami i pędzące wciąż naprzód.

Jeśli się spóźnią...

On ciągle żyje, ciągle walczy, czuję to...

Jeśli Voldemort dojdzie do wniosku, że Syriusz nie da się złamać...

Wiedziałbym...

Żołądek Harry'ego podskoczył. Śmiercioślad skierował nagle głowę w kierunku ziemi, a Harry zsunął się o kilka cali wzdłuż jego szyi. W końcu opadali... wydawało mu się, że usłyszał krzyk za sobą i obrócił się niebezpiecznie, ale nigdzie nie dostrzegł spadającego ciała. Prawdopodobnie wszystkich, tak jak i jego, zaskoczyła nagle zmiana kierunku.

Ze wszystkich stron rosły teraz i okrągłały jaskrawe pomarańczowe światła, mogli już dostrzec szczyty domów, strumienie światła jak błyszczące owadzie oczy, kwadraty bladego

blasku w miejscu okien. Całkiem gwałtownie, jak się zdawało, pędzili w kierunku chodnika. Harry ostatkiem sił wczepił się w grzywę swego Śmiercioślada, gotując się do nagłego uderzenia, ale koń dotknął ziemi lekko jak cień. Harry zsunął się z jego grzbietu spoglądając na ulicę, gdzie nieopodal przepełnionego śmietnika, stała zdewastowana budka telefoniczna, jedno i drugie całkiem wypłukane z koloru bladym, pomarańczowym światłem ulicznych latarni.

Nieopodal wylądował Ron i natychmiast zleciał ze Śmiercioślada na chodnik.

- Nigdy więcej - powiedział, podnosząc się. Spróbował się odsunąć od swojego Śmiercioślada, ale ponieważ nie mógł go widzieć, zderzył się z jego zadem i omal znowu nie upadł.

- Absolutnie nigdy więcej... To było najgorsze...

Po jego obu stronach wylądowały Hermiona i Ginny, obie zsiadły ze swych wierzchowców nieco zgrabniej niż Ron, choć z podobnym wyrazem ulgi, że stoją znów na twardym gruncie. Neville zeskoczył drżąc, a Luna płynnie zsiadła.

- Dokąd teraz pójdziemy? - zapytała Harry'ego z uprzejmym zainteresowaniem, jakby to wszystko była dość ciekawa wycieczka.

- Tam - pokazał. Krótco, z wdzięcznością poklepał swojego Śmiercioślada, po czym szybko poprowadził wszystkich do zniszczonej budki telefonicznej i otworzył drzwi. - Wchodźcie!

- pogonił, bo pozostali się zawahali.

Ron i Ginny weszli posłusznie. Hermiona, Neville i Luna wcisnęli się za nimi. Harry jeszcze raz rzucił okiem na Śmiercioślady, które zajęły się wywlekaniem resztek zgniłego jedzenia ze śmietnika, po czym wepchnął się do budki tuż za Luną.

- Kto ma najbliżej do telefonu, niech wybierze sześć dwa cztery cztery dwa! - polecił.

Zrobił to Ron, rozpaczliwie wyginając ramię, by dosięgnąć tarczy telefonu. Kiedy wróciła ona na miejsce, budkę wypełnił chłodny damski głos:

- Witamy w Ministerstwie Magii. Proszę podać nazwisko i interes.

- Harry Potter, Ron Weasley, Hermione Granger - odpowiedział Harry bardzo szybko.
- Ginny Weasley, Neville Longbottom, Luna Lovegood... jesteśmy tu, żeby kogoś uratować, chyba że wasze Ministerstwo zrobi to pierwsze!
- Dziękuję - odparł chłodny damski głos. - Gości prosimy o wzięcie plakietek i umieszczenie ich z przodu swojej szaty.

Pół tuzina tabliczek wysunęło się z metalowej rynienki, którą zwykle wylatują niewykorzystane monety. Hermione zebrała je i bez słowa podała Harry'emu ponad głowę Ginny. Spojrzał na pierwszą z nich, *Harry Potter, Misja Ratunkowa*.

- Goście Ministerstwa są zobowiązani poddać się przeszukaniu i oddać swoje różdżki do rejestracji przy biurku ochrony, które znajduje się na przeciwległym końcu atrium.

- Świetnie! - powiedział głośno Harry, a jego blizna znów zatętniła bólem. - Czy możemy wreszcie ruszyć?

Podłoga budki zadygotała i chodnik pojechał w górę za jej szybami. Żerujące Śmiercioślady znikaly z pola widzenia. Ciemność zamknęła się nad ich głowami i z głuchym, skrzypiącym dźwiękiem spłynęli na dół w głębinę Ministerstwa Magii.

Promień miękkiego złocistego światła dotknął ich stóp i, rosnąc, oświetlił z wolna ich całych. Harry ugiął kolana i uchwycił różdżkę tak mocno, jak tylko zdołał w takim ścisku i przylgnął do szyby, aby sprawdzić, czy w atrium ktoś na nich czeka, ale zdawało się ono całkiem puste. Światło było słabsze niż za dnia, w kominkach po obu stronach nie płonął żaden ogień, ale gdy winda zatrzymała się łagodnie, Harry dostrzegł, że złote symbole nadal poruszają się płynnie na ciemnoniebieskim suficie.

- Ministerstwo Magii życzy przyjemnego wieczoru - oznajmił damski głos.

Drzwi budki telefonicznej otworzyły się gwałtownie. Harry wypadł z niej, tuż za nim wylecieli Neville i Luna. Jedynym dźwiękiem słyszalnym w atrium był ciągły szmer wody ze złotej fontanny, w której strumienie z różdżek czarownicy i czarodzieja, końca strzały centaura, czubka kapelusza goblina i uszu domowego skrzata tryskały do otaczającej sadzawki.

- Chodźcie - powiedział Harry cicho i cała szóstka pobiegła przez salę z Harrym na przędzie, mijając fontannę i kierując się w stronę biurka, przy którym siedział wtedy czarodziej z ochrony, który ważył różdżkę Harry'ego, a przy którym teraz nie było nikogo.

Harry był pewien, że powinien tam być jakiś strażnik i że jego nieobecność jest złowieszczym znakiem, a przecucie narastało, kiedy przekroczyli złotą bramę wiodącą do wind. Wcisnął najbliższy guzik "w dół" i niemal natychmiast zjawiała się winda, jej złote kraty rozsunały się z rozgłośnym szczękiem. Wsunęli się do środka. Harry nacisnął guzik z numerem dziewięć, krata zatrzasnęła się z hukiem i winda ruszyła w dół, grzechocząc i brzęcząc. Kiedy Harry przybył tu w dzień, z panem Weasleyem, nie zdawał sobie sprawy, jak hałaśliwe są te windy. Był pewien, że ten rumor zaalarmuje każdego strażnika w budynku, ale gdy winda się zatrzymała, chłodny damski głos oznajmił: "Departament Tajemnic" i kraty się rozsunały. Wyszli na korytarz, w którym nie było najmniejszego ruchu oprócz migotania najbliższych pochodni, poruszonych falą powietrza z windy.

Harry skierował się ku prostym czarnym drzwiom. Wreszcie, po całych miesiącach snów o nich, był tutaj.

- Chodźmy - wyszeptał i pierwszy ruszył korytarzem. Tuż za nim szła Luna, rozglądając się wokół z rozchylonymi lekko ustami.

- Dobra, słuchajcie - odezwał się Harry, zatrzymując się jakieś dwa metry od drzwi. - Może... może kilka osób powinno tu zostać... na straży i...

- I jak niby mamy ci dać znać, że coś się zbliża? - zapytała Ginny, unosząc brwi. - Możesz być kilometry stąd.

- Idziemy z tobą, Harry - oświadczył Neville.

- Bierzmy się za to - powiedział stanowczo Ron.

Harry nadal nie chciał zabierać ich wszystkich ze sobą, ale najwyraźniej nie miał wyboru. Odwrócił się ku drzwiom i podszedł do nich... dokładnie tak jak w jego snach, otworzyły się i przeszedł przez próg, z resztą następującą mu na pięty.

Znaleźli się w obszernym, okrągłym pokoju. Wszystko, łącznie z podłogą i sufitem, było czarne. Identyczne, nieoznaczone, pozbawione klamek czarne drzwi były rozmieszczone równomiernie wszędzie dookoła na czarnych ścianach, a między nimi płonęły niebieskim płomieniem świece, których zimne, migoczące światło odbijało się w błyszczącej marmurowej posadzce sprawiając, że wyglądało to jakby mieli ciemną wodę pod stopami.

- Niech ktoś zamknie drzwi - mruknął Harry.

Pożałował tego polecenia natychmiast, gdy Neville je wypełnił. Bez długiej smugi światła dochodzącej z oświetlonego pochodniami korytarza, w sali stało się tak ciemno, że przez chwilę widzieli jedynie pęki drżących błękitnych płomyków na ścianach i ich mętne odbicia na posadzce.

W swoich snach Harry zawsze szedł zdecydowanie przez salę wprost do drzwi znajdujących się naprzeciw wejścia i przechodził przez nie. Ale tu było gdzieś koło tuzina drzwi. Właśnie gdy wpatrywał się w te naprzeciwko, próbując ustalić, które są właściwe, rozległ się głośny łoskot i świece zaczęły przesuwając się na boki. Okrągła ściana obracała się.

Hermiona schwyciła Harry'ego za ramię, jakby w obawie, że poruszy się także podłoga, ale nie stało się tak. Na kilka sekund błękitne płomyki rozmyły się w na kształt neonowych linii, gdy ściana wirowała wokół, a potem, tak nagle, jak się zaczął, hałas ustał i wszystko znów znieruchomiało.

W oczach Harry'ego płonęły niebieskie smugi, to było wszystko, co widział.

- A o co w tym chodziło? - zapytał Ron z przestrawieniem.

- Myślę, że to po to, żebyśmy nie wiedzieli, którymi drzwiami weszliśmy - powiedziała Ginny przyciszonym głosem.

Harry natychmiast zrozumiał, że to prawda. Mógł teraz równie dobrze szukać wejścia, jak na przykład mrówki na lśniąco czarnej posadzce, a drzwi, ku którym powinni się kierować, mogły być dowolnymi ze wszystkich dwunastu, które ich otaczały.

- I jak my stąd wyjdziemy? - spytał zaniepokojony Neville.

- No cóż, teraz to bez znaczenia - odparł Harry energicznie, mrugając, aby pozbyć się sprzed oczu niebieskich linii i jeszcze mocniej ściskając różdżkę. - Nie będziemy wychodzić, dopóki nie znajdziemy Syriusza...

- Tylko go nie wołaj! - ostrzegła Hermiona, ale Harry nigdy mniej nie potrzebował takiego ostrzeżenia, instynkt kazał mu być tak cicho, jak to tylko było możliwe.

- No to dokąd idziemy, Harry? - zapytał Ron.

- Nie... - zaczął Harry. Przełknął ślinę. - W snach wchodziłem przez drzwi, wiodące z korytarza od wind, do ciemnej sali... to właśnie ta... i przechodziłem przez następne drzwi do sali, która tak jakoś... lśniła. Powinniśmy spróbować za różnymi drzwiami - powiedział pośpiesznie - rozpoznam właściwą drogę, kiedy ją zobaczę. No dalej.

Podszedł prosto do drzwi, które znajdowały się teraz przed nim, a reszta ruszyła tuż za nim. Oparł dłoń na ich zimnej, błyszczącej powierzchni, uniósł różdżkę, gotów jej użyć natychmiast po otwarciu drzwi, i pchnął.

Otworzyły się bez trudu.

Po ciemnościach panujących w pierwszej sali, lampy zwisające nisko z sufitu na złotych łańcuchach stwarzały wrażenie, że ten długi prostokątny pokój jest znacznie jaśniejszy, ale nie było w nim lśniących, migoczących światel, które Harry widywał w snach. Miejsce było całkiem puste, nie licząc kilku biurek i stojącego na samym środku pokoju olbrzymiego szklanego pojemnika pełnego ciemnozielonej cieczy, tak wielkiego, że wszyscy mogliby się w nim zmieścić. W naczyniu poruszały się leniwie liczne perłowobiałe przedmioty.

- A to co za dziwactwa? - wyszeptał Ron.

- Nie wiem - odpowiedział Harry.

- Czy to ryby? - spytała ledwo słyszalnie Ginny.

- Larwy Wodowirusów! - oznajmiła z podnieceniem Luna. - tata mówił, że Ministerstwo hoduje...

- Nie - odparła Hermiona. Jej głos brzmiał dziwnie. Przysunęła się bliżej i zajrzała przez ściankę do pojemnika. - To są mózgi.

- Mózgi?

- Tak... zastanawiam się, co z nimi robią?

Harry dołączył do niej przy zbiorniku. Z pewnością, patrząc z bliska nie można się było pomylić. Połyskując niesamowicie, wylańały się i znikały w odmetach zielonej cieczy, wygladając trochę jak oślizgłe kalafiori.

- Wyjdźmy stąd - powiedział Harry. - To nie tu, musimy spróbować z innymi drzwiami.

- Tu też są drzwi - Ron na wskazał ściany dookoła. Serce Harry'ego zamarło. Jak wielkie było to miejsce?

- W moim śnie wchodziłem prosto z ciemnego pokoju do następnego - odpowiedział. - Myśle, że powinniśmy wrócić i spróbować stamtąd.

Cofnęli się pospiesznie do ciemnej, okrągłej sali. Teraz zamiast błękitnych płomyków świec przed oczami Harry'ego unosiły się mgliste kształty mózgów.

- Czekaj! - zaprotestowała ostro Hermiona, gdy Luna sięgnęła, aby zamknąć drzwi do sali mózgów. - *Flagate!*

Nakreśliła w powietrzu kształt swoją różdżką i na drzwiach pojawiło się ogniste X. Ledwo drzwi zamknęły się za nimi, rozległ się potężny hałas i raz jeszcze ściana zaczęła wirować bardzo szybko, ale teraz wśród bladego błękitu lśniła wyraźna, złoto-czerwona smuga i gdy wszystko się uspokoiło, ognisty krzyż nadal płonął, wskazując, które drzwi już sprawdzili.

- Dobry pomysł - pochwalił Harry. - No dobra, sprawdźmy te...

Znów podszedł do drzwi znajdujących się dokładnie naprzeciwko i pchnął je, z różdżką w pogotowiu i przyjaciółmi tuż za plecami.

Ta sala była większa niż poprzednia, słabo oświetlona i prostokątna, a jej środek się obniżał, tworząc kamienny dół głęboki na jakieś dwadzieścia stóp. Stali na najwyższym poziomie czegoś, co zdawało się rzędami kamiennych ławek, biegnącymi wokół całej sali i obni-

żającymi się stopniowo jak w amfiteatrze albo sali, w której odbywało się przesłuchanie Harry'ego przez Czarosąd. Tu jednak, zamiast krzesła i łańcuchów, na środku jamy wznosiło się kamienne podium, a na nim kamienna łukowata brama, wyglądająca na tak starożytną, splekaną i pokruszoną, że Harry był zdumiony, jakim cudem jeszcze się trzyma. Nieograniczany żadną ścianą łuk, przesłaniała wystrzępiona, czarna kurtyna czy zasłona, która, mimo całkowitego bezruchu otaczającego ich zimnego powietrza, bardzo delikatnie falowała, jakby tuż przed chwilą została przez kogoś dotknięta.

- Kto tu jest? - odezwał się Harry, zeskakując na ławkę poniżej. Nie było odpowiedzi, ale zasłona nadal falowała i poruszała się.

- Ostrożnie! - wyszeptała Hermiona.

Harry przeskakiwał ławki jedną po drugiej, aż dotarł na samo kamienne dno jamy. Jego kroki odbijały się głośnym echem, kiedy powoli podchodził do podium. Ostry łuk wydawał się znacznie wyższy z tego miejsca w którym stał teraz, niż kiedy patrzyło się na niego z góry. Zasłona wciąż delikatnie falowała, jakby przed chwilą ktoś przez nią przeszedł.

- Syriusz? - odezwał się znowu Harry, ale teraz, kiedy już się zbliżył, znacznie ciszej.

Miał przedziwne uczucie, że ktoś stoi tuż za zasłoną po drugiej stronie łuku. Mocno ściskając różdżkę, zajrzał za róg podwyższenia, ale nikogo tam nie było, widać było tylko drugą stronę podartej czarnej zasłony.

- Chodźmy - zawołała Hermiona z połowy wysokości kamiennych schodów. - To nie tu, Harry, chodź, chodźmy stąd.

Wydawała się przestraszona, znacznie bardziej przestraszona, niż w sali, gdzie pływały mózgi, choć Harry'emu łuk wydawał się w jakiś sposób piękny, mimo jego starości. Ta lekko drżąca zasłona fascynowała go, miał ogromną ochotę wspiąć się na podium i przejść przed nią.

- Harry, chodźmy, dobrze? - powiedziała Hermiona bardziej zdecydowanie.

- Dobrze - odpowiedział, ale nie ruszył się. Właśnie coś usłyszał. Z drugiej strony zasłony dobiegały słabe, szepczące, mruczące głosy.
- Co mówicie? - zapytał bardzo głośno, aż jego głos odbił się od kamiennych ławek dookoła.
- Nikt nic nie mówił, Harry! - odpowiedziała Hermiona, schodząc teraz w jego kierunku.
- Ktoś tam szeptał - stwierdził, usuwając się przed nią i nadal wpatrując się w zasłonę. - Czy to ty, Ron?
- Tu jestem, stary - Ron wyłonił się z drugiej strony łuku.
- Czy nikt tego nie słyszy? - upierał się Harry, bo szepty i pomruki stały się głośniejsze. Nie chcąc wcale jej tam kłaść postawił stopę na podwyższeniu.
- Ja też ich słyszę - wyszeptała Luna, przyłączając się do nich i wbijając wzrok w falującą zasłonę. - Tam w środku są ludzie!
- Jak to “w środku”? - spytała Hermiona, zeskakując z ostatniego stopnia i sprawiając wrażenie bardziej rozzłoszczonej, niżby miała powody - tu nie ma żadnego “w środku”, to tylko brama, tam nie ma miejsca na nikogo. Harry, przestań, odejdz stamtąd...
- Schwyciła jego rękę i pociągnęła, ale stawiał opór.
- Harry, mieliśmy tu przyjść dla Syriusza! - powiedziała napiętym, piskliwym głosem.
- Syriusz - powtórzył Harry, nadal wbijając wzrok, jak zahipnotyzowany, w wolno poruszającą się zasłonę. - Tak...
- Wreszcie coś w jego mózgu trafiło na swoje miejsce - Syriusz, schwytany, związany i torturowany, a on gapi się na tę bramę...
- Odsunął się kilka kroków od podwyższenia i oderwał wzrok od zasłony.
- Chodźmy - powiedział.
- To właśnie próbowałam... No dobrze, w takim razie chodźmy! - podchwyciła Hermiona i poprowadziła ich wokół podium. Z drugiej strony Ginny i Neville, też najwyraźniej oczarowani, wpatrywali się w zasłonę. Hermiona bez słowa chwyciła Ginny za rękę, Ron złapał

Neville'a i pociągnęli ich zdecydowanie w stronę najniższej kamiennej ławki, a potem wgramolili się na górę aż do drzwi.

- Ten łuk, jak sądzicie, co to było? - zapytał Harry Hermionę, kiedy z powrotem znaleźli się w okrągłej ciemnej sali.

- Nie wiem, ale cokolwiek to było, było niebezpieczne - odpowiedziała krótko, oznaczając drzwi ognistym krzyżem.

Ponownie ściana zawirowała i znieruchomiała. Harry przypadkowo podszedł do kolejnych drzwi i pchnął je. Ani drgnęły.

- Co się dzieje? - zapytała Hermiona.

- Są... zamknięte... - odpowiedział Harry, uderzając w nie całym ciężarem, ale nie ustąpiły.

- W takim razie to te, prawda? - spytał Ron z podnieceniem, pomagając Harry'emu w próbie otwarcia drzwi. - To muszą być te!

- Zejdźcie z drogi! - rozkazała Hermiona ostro. Wycelowała różdżkę w miejsce, gdzie w normalnych drzwiach znajdowałaby się dziurka od klucza i powiedziała - *Alohomora!*

Nic się nie zdarzyło.

- Nóż Syriusza! - przypomniał sobie Harry. Wyciągnął go z fałd swojej szaty i wcisnął w szparę między drzwiami a ścianą. Reszta patrzyła z natężeniem, jak przesuwając nim od góry do dołu, wyciąga i znowu uderza barkiem w drzwi. Pozostały niewzruszone. Co więcej, kiedy Harry spojrzał na nóż, spostrzegł, że ostrze się rozpuściło.

- Dobra, zostawiamy ten pokój - stwierdziła zdecydowanie Hermiona.

- Ale co, jeśli to ten? - spytał Ron, wpatrując się w drzwi z mieszaniną zrozumienia i tęsknoty.

- To niemożliwe, we śnie Harry mógł przejść przez te drzwi - wyjaśniła Hermiona, zaznaczając drzwi kolejnym ognistym krzyżem, podczas gdy Harry chował do kieszeni bezużyteczną teraz rączkę noża Syriusza.

- Nie wiecie, co tam mogło być? - zapytała Luna z ogromnym zainteresowaniem, gdy ściana zaczęła znowu wirować.

- Niewątpliwie coś nie z tego świata - zamruczała Hermiona pod nosem, a Neville zachichotał nerwowo.

Ściana zatrzymała się i Harry, z uczuciem narastającej desperacji, pchnął następne drzwi.

- To tutaj!

Natychmiast rozpoznał piękne, roztańczone, diamentowo migoczące światło. Gdy oczy Harry'ego przywykły do jaskrawego światła, ujrzał zegary stłoczone na każdej powierzchni, małe i duże, szafkowe i naręczne, wiszące na ścianach między półkami lub stojące na biurkach ciągnących się przez całą salę, tak że pracowite, nieustanne tykanie wypełniało całe pomieszczenie jak odgłos miniaturowych, pospiesznych kroków. Źródłem roztańczonego, brylantowego światła był potężny kryształowy klosz, stojący w przeciwnym końcu sali.

- Tędy!

Serce Harry'ego biło waliło szaleńczo teraz, kiedy wiedział, że jest na właściwej drodze. Ruszył naprzód wąskim przejściem między szeregami biurek, kierując się, jak to robił w swoim śnie, ku kryształowemu naczyniu, tak wysokiemu jak on sam, które stało na stole i zdawało się być wypełnione falującym, świetlistym wiatrem.

- Och, patrzcie! - wykrzyknęła Ginny, kiedy podeszli bliżej, wskazując na sam środek klosza.

Unosząc się w iskrzącym strumieniu, spoczywało tam maleńkie, migoczące jak klejnot jajo. Gdy uniosło się w górę, pękło i pojawił się koliber, który wzniósł się na sam szczyt naczynia, ale kiedy opadał, pociągnięty przez prąd, jego pióra ponownie stały się wilgotne i słabe i gdy dotarł na dno klosza, ponownie został zamknięty w swoim jajku.

- Idźcie, idźcie! - przynaglił Harry, bo Ginny wyglądała, jakby chciała stanąć i poczekać, aż jajo ponownie stanie się ptakiem.

- Ty marudziłeś dłużej przy tej starej bramie! - oburzyła się, ale poszła za nim, mijając klosz, ku jedynym drzwiom za nim.

- To tutaj - powtórzył Harry, a jego serce waliło teraz tak mocno i szybko, że był pewien, iż zagłusza jego słowa - to za nimi...

Spojrzał na swoich przyjaciół. Wszyscy mieli wyjęte różdżki i wyglądali na nagle spoważniałych i zaniepokojonych. Spojrzał ponownie na drzwi i pchnął je. Otworzyły się.

Byli tam, znaleźli to miejsce: wysokie jak katedra i wypełnione wyłącznie piętrzącymi się półkami, na których stały małe, zakurzone szklane kule. Połyskiwały mętnie w świetle sączącym się z lichtarzy, umieszczonych na półkach w pewnych odstępach. Podobnie jak te w okrągłej sali, świece płonęły niebieskim płomieniem. W pomieszczeniu było bardzo zimno.

Harry ruszył naprzód i podążył jednym z mrocznych przejść między dwoma rzędami półek. Nic nie słyszał i nie dostrzegał najmniejszego śladu ruchu.

- Mówiłeś, że to był rząd dziewięćdziesiąty siódmy - wyszeptała Hermiona.

- Tak - odszepnął Harry, spoglądając w górę na koniec najbliższego rzędu. Poniżej pęku płonących niebiesko świec, w świetle rzucanym przez lśniła srebrna liczba pięćdziesiąt trzy.

- Myślę, że powinniśmy iść w prawo - wyszeptała Hermiona, zezując w stronę następnego rzędu. - Tak... tu jest pięćdziesiąt cztery...

- Trzymajcie różdżki w pogotowiu - powiedział cicho Harry.

Skradając się ruszyli przed siebie, zerkając przez ramiona podczas wędrówki między długimi rzędami półek, na odległych końcach których panowała niemal całkowita ciemność. Pod każdą ze szklanych sfer na półkach przyczepiona była mała, pożółkła etykieta. Niektóre miały osobliwy, wilgotny połysk, jeszcze inne były tak ciemne i puste w środku, jak przepalone żarówki.

Minęli rząd osiemdziesiąty czwarty... osiemdziesiąty piąty... Harry nadstawiał ucha za naj-
lżejszym nawet dźwiękiem, ale Syriusz mógł być teraz zakneblowany czy nawet nieprzy-
tomny... albo..., odezwał się niechciany głos w głębi jego głowy, może już być martwy...
Poczułbym to, zapewnił sam siebie, z sercem łomoczącym tuż przy jabłku Adama, już bym
to wiedział...

- Dziewięćdziesiąt siedem! - wyszeptała Hermiona.

Stłoczyli się na końcu rzędu, spoglądając w ciemną alejkę. Nikogo tam nie było.

- Jest dokładnie na końcu - powiedział Harry, któremu trochę zaschło w ustach. - Stąd nie
widać dokładnie.

I poprowadził ich między wznoszącymi się rzędami szklanych kul. Niektóre błyskały deli-
katnie kiedy przechodzili.

- Powinien być blisko - wyszeptał Harry, przekonany, że każdy następny krok ukaże mu
zwinietą w kłęb sylwetkę Syriusza na tle ciemnej posadzki. - Gdzieś tu... naprawdę blisko...

- Harry... - odezwała się Hermiona nieśmiało, ale nie chciał jej odpowiedzieć. W ustach czuł
dotkliwą suchość.

- Gdzieś zaraz... tutaj... - powiedział.

Dotarli do końca rzędu i wkroczyli w mętne światło świec. Nikogo tam nie było. Tylko
dzwoniąca, zakurzona cisza dookoła.

- Może być... - wyszeptał chrypliwie Harry, zaglądając w następną alejkę. - Albo może...

- wpośpiechu zajrzał w następną.

- Harry? - odezwała się znowu Hermiona.

- Co? - prychnął.

- Ja... ja myślę, że Syriusza tu nie ma.

Nikt się nie odezwał. Harry nie miał ochoty na nich spojrzeć. Zrobiło mu się niedobrze. Nie
rozumiał dlaczego Syriusza tu nie było. Musiał tu być. To tutaj Harry go widział...

Przebiegł wzdłuż rzędów, zaglądając w każde przejście. Jedna pusta alejka po drugiej migała mu przed oczami. Pobiegł w drugą stronę, mijając wpatrzonych w niego towarzyszy. Nigdzie nie było śladu Syriusza, najmniejszego nawet poruszenia.

- Harry? - zawołał Ron.

- Co?

Nie chciał słyszeć, co Ron ma do powiedzenia. Nie chciał, żeby Ron mówił mu, że zachował się głupio albo sugerował, że powinni wracać do Hogwartu, ale jego twarz zalewała fala gorąca i czuł, że chciałby ukryć się tu w ciemności na długi czas, zanim znowu wejdzie w światło atrium i w oskarżycielskie spojrzenia ich wszystkich...

- Widziałeś to? - zapytał Ron.

- Co? - spytał Harry, ale tym razem skwapliwie. To musiał być znak, że Syriusz był tutaj, jakiś dowód. Podszedł tam, gdzie stali wszyscy, nieopodal, na końcu rzędu dziewięćdziesiątego siódmego, ale nie zobaczył nic oprócz Rona, wpatrującego się w zakurzone szklane kule na półce.

- No co? - powtórzył Harry ponuro.

- Pod... pod tą jest twoje imię - powiedział Ron.

Harry przysunął się trochę bliżej. Ron wskazywał na jedną z małych kul, która świeciła słabym wewnętrznym światłem, chociaż była bardzo zakurzona i wydawała się nietknięta od wielu lat.

- Moje imię? - powtórzył tępo Harry.

Podszedł do półki. Nie będąc tak wysokim, jak Ron, musiał wyciągnąć szyję, aby odczytać żółtawą etykietkę, przytwierdzoną do półki dokładnie pod zakurzoną szklaną kulą. Cienkim i kanciastym pismem wypisano na niej datę sprzed jakichś szesnastu lat, a poniżej:

S.P.T. do A.P.W.B.D.
Czarny Pan
i (?) Harry Potter

Harry zapatrzył się na nią.

- Co to jest? - dopytywał się Ron, najwyraźniej wystraszony. - Co tu robi twoje imię?

Przyjrzał się pozostałym etykietkom na najbliższych półkach.

- Mnie tu nie ma - zauważył zakłopotany. - Nikogo z nas pozostałych tu nie ma.

- Harry, sądzę, że nie powinienes tego ruszać - powiedziała Hermione ostro, gdy wyciągnął rękę.

- Dlaczego? - zaprotestował. - To ma coś wspólnego ze mną, prawda?

- Nie, Harry! - odezwał się nagle Neville. Harry spojrzał na niego. Okrągła twarz Neville'a lśniła lekko od potu. Wyglądał, jakby już nie był w stanie znieść dalszej niepewności.

- Pod nią jest moje imię - powiedział Harry.

I czując, że postępuje trochę nieostrożnie, zacisnął palce na pokrytej pyłem powierzchni kuli. Spodziewał się, że będzie zimna, ale nie była. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby godzinami spoczywała na słońcu, jakby ogrzewało ją błyskające wewnątrz światło. Oczekując, a nawet mając nadzieję, że stanie się coś dramatycznego, coś ekscytującego, co nada w końcu sens ich długiej i niebezpiecznej podróży, Harry podniósł szklaną kulę z jej półki i spojrzał w nią.

Absolutnie nic się nie stało. Pozostali stłoczyli się wokół Harry'ego, przyglądając się kuli, którą przecierał z pokrywającego ją kurzu.

I wtedy, tuż za nimi, rozległ się cedzący słowa głos:

- Bardzo dobrze, Potter. A teraz odwróć się, grzecznie i powoli, i daj mi to.

Rozdział 35

Za Zasłoną



Czarne postacie wyłoniły się dokoła nich, odcinając im drogę z lewej i prawej strony. Oczy połyskiwały im spod kapturów, zaś tuzin rozświetlonych różdżek był wycelowany końcami wprost w ich serca. Ginny wydała z siebie przerażony krzyk.

- Do mnie, Potter- powtórzył cedzący słowa głos należący do Lucjusza Malfoya, a on sam wyciągnął rękę.

Harry poczuł wewnątrz straszliwy ciężar. Byli w pułapce, do tego przewyższeni liczebnie dwóch do jednego.

- Do mnie - powtórzył, raz jeszcze Malfoy.

- Gdzie jest Syriusz?- zapytał Harry.

Kilkoro Śmierciożerców roześmiało się. Szorstki kobiecy głos pomiędzy ciemnymi postaciami, po lewej stronie Harry'ego, odezwał się z triumfem:

- Czarny Pan zawsze ma rację!

- Zawsze - powtórzył łagodnie Malfoy - a teraz oddaj mi prorocstwo, Potter.

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Syriusz!

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Syriusz! - przedrzeźniała go kobieta po jego lewej.

Ona i towarzyszący jej Śmierciożercy zbliżyli się tak, iż byli zaledwie o krok od Harry'ego i reszty. Światło z ich różdżek oślepiało Harry'ego.

- Macie go - odpowiedział Harry, ignorując panikę narastającą w jego piersi, strach, z którym walczył od chwili, kiedy po raz pierwszy dotarli do dziewięćdziesiątego siódmego rzędu.- Jest tutaj. Wiem, że jest.

- Malutkie dzieciątko obudziło się psielazione i okazało się, że tio o czym śniło było plawdom - powiedziała kobieta przeraźliwym, szydzącym dziecięcym głosem.

Harry poczuł poruszającego się za jego plecami Rona.

- Nic nie rób - mruknął Harry - Jeszcze nie...

Kobieta, która go przedrzeźniała, wydała z siebie ochrypły piskliwy śmiech.

- Słyszeliście go? Słyszeliście go? Daje instrukcje reszcie bachorów, jakby myślał, o tym by z nami walczyć!

- Och nie znasz Pottera tak jak ja, Bellatrix - rzekł spokojnie Malfoy. - On ma wielką słabość do bohaterstwa. Czarny Pan, poznał się na nim. A teraz oddaj mi proroctwo Potter.

- Wiem, że Syriusz jest tutaj- odparł Harry, chociaż uczucie paniki sprawiało, że jego klatka piersiowa zwężyła się i czuł, jakby nie był w stanie oddychać prawidłowo. - Wiem, że go macie!

Teraz więcej Śmierciożerców roześmiało się, jednak kobieta śmiała się najgłośniej ze wszystkich.

- Już czas, byś nauczył się różnicy pomiędzy jawą, a snami, Potter - odrzekł Malfoy.- A teraz daj mi proroctwo, albo zaczniemy używać różdżek.

- No to dalej - odrzekł Harry, wznosząc własną różdżkę na wysokość piersi. Kiedy tylko to zrobił, pięć różdżek należących do Rona, Hermiony, Neville'a, Ginny i Luny wyrosło po obu jego stronach.

Węzeł w żołądku Harry'ego zacisnął się. Jeżeli Syriusza rzeczywiście tu nie było, to znaczy, że on naraził swoich przyjaciół na śmierć bez żadnego powodu...

Ale Śmierciożercy nie zaatakowali.

- Oddaj proroctwo i nikomu nie stanie się krzywda - powiedział chłodno Malfoy.

Tym razem przyszła kolej Harry'ego na wybuchnięcie śmiechem.

- Taaa, jasne! - odparował. - Ja wam dam to... proroctwo, czy tak ? A wy, tak po prostu puście nas do domku, dobrze rozumiem?

Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło, kiedy nagle kobieta Śmierciożerca wrzasnęła: - Accio proroc...

Harry był na to przygotowany: wykrzyknął - Protego!, zanim zdążyła skończyć zaklęcie, chociaż szklana kula wyslizgnęła się, to koniuszkami palców zdołał zacisnąć uchwyt.

- No proszę, maleństwo Potterów umie się bawić, - odrzekła, a jej szalone oczy wpatrywały się w niego spod kaptura.- No dobrze, w takim...

- POWIEDZIAŁEM, NIE!- ryknął na kobietę Lucjusz Malfoy- Jeżeli je rozbijesz....!

Mózg Harry'ego działał na najwyższych obrotach. Śmierciożercom zależało na tej zakurzonej, szklanej kuli. Jego nie interesowała. Chciał tylko wyciągnąć ich wszystkich z tego żywych, upewnić się, że żadne z jego przyjaciół, nie zapłaci straszliwej ceny za jego głupotę...

Kobieta zrobiła krok naprzód, odstępując od swoich towarzyszy i zsunęła kaptur. Azkaban wyrwał się na twarzy Bellatrix Lestrange, czyniąc ją wynędzniałą i podobną do trupiej czaszki, ale z wciąż żywym gorączkowym, fanatycznym spojrzeniem.

- Potrzebujesz więcej perswazji? - zapytała, jej klatka piersiowa wznosiła się i opadała szybko.- Dobrze więc... weźcie najmniejszą. - rozkazała stojącym za nią Śmierciożercom.- Niech patrzy, jak znęcamy się nad tą małą dziewczynką. Ja to zrobię.

Harry poczuł, jak pozostali szczelnie otoczyli Ginny. Przesunął się w bok, tak, że był dokładnie przed nią, z przyciśniętym do piersi prorocstwem.

- Będziesz musiała je rozbić je, jeśli chcesz zaatakować któreś z nas - powiedział do Bellatrix.- Nie sądzę, by wasz szef był zbyt uradowany, kiedy wrócili bez niej, nie myłę się?

Ona nie poruszyła się. Wpatrywała się tylko uporczywie w niego, końcem języka zwilżając cienkie wargi.

- Więc - ciągnął Harry - o jakimż to rodzaju prorocтва mówimy?

Nie przychodziło mu do głowy, jak podtrzymać rozmowę. Ramię Neville'a było przyciśnięte do niego i wyczuwał jego drżenie. Wyczuwał też czyjś przyśpieszony oddech na karku. Miał

nadzieję, że wszyscy usilnie rozmyślają nad sposobem ucieczki, ponieważ jego umysł był pusty.

- Jaki rodzaj prorocтва? - powtórzyła Bellatrix, szyderczy uśmiech zniknął z jej twarzy.- To jakiś żart, Potter.

- Nie, nie żartuję - odrzekł Harry, jego oczy śmigały ze Śmierciożercy na Śmierciożercę, szukając słabego punktu, kawałka przestrzeni, przez którą mogliby uciec. - Na co to Voldemortowi?

Kilku Śmierciożerców wydało z siebie ciche syknięcia.

- Śmiesz wymawiać jego imię? - wyszeptała Bellatrix.

- No - odrzekł Harry, mocno ścisnął szklaną kulę, oczekując ponownej próby odebrania mu jej. - No, jakoś nie mam problemu z wymawianiem Vol...

- Zamknij się!- wrzasnęła Bellatrix.- Śmiesz wymawiać jego imię swymi niegodnymi ustami, śmiesz kłaść je swoim szlamowatym językiem, śmiesz....

- To nie wiecie, że on też jest pół-krwi czarodziejem? - zapytał beztrząsco Harry. Hermiona jęknęła cicho w jego ucho.

- Voldemort?

- Taaa, jego matka była czarownicą, ale jego ojciec był Mugolem.... a może wcisnął wam, że jest czystokrwisty?

- STUPEF...

- NIE!

Struga czerwonego światła wystrzeliła z końca różdżki Bellatrix Lestrange, ale Malfoy odbił ją. Jego zaklęcie sprawiło, że trafiła w półkę o stopę na lewo od Harry'ego i kilka szklanych kul roztrzaskało się.

Dwie postacie, perlisko-białe niczym duchy, płynne jak dym, wypłynęły z fragmentów stłuczonego szkła na podłodze i każde z nich zaczęło przemawiać. Ich głosy nakładały się na

siebie, więc tylko fragmenty tego co mówili, były słyszalne ponad krzykami Malfoya i Bellatrix.

-...podczas przesilenia dnia z nocą, nastanie nowy....- powiedziała postać starego, brodatego starca.

- NIE ATAKUJ! POTRZEBUJEMY PROROCSTWA!

- On śmiał... on się ośmielił....- wykrzykiwała chaotycznie Bellatrix - stoi tam... plugawy mieszaniec....

- POCZEKAJ AŻ DOSTANIEMY PROROCSTWO! - wrzeszczał Malfoy.

-....i nikt nie przyjdzie po nim...- powiedziała postać młodej kobiety.

Dwie postacie z roztrzaskanych kul rozplynęły się w powietrzu. Nic nie pozostało po nich ani po ich przesłaniach, jedynie fragmenty szkła na podłodze. Jednak oni podsunęli Harry'emu pomysł. Problem tkwił w tym by przekazać to pozostałym.

- Nie powiedzieliście mi, co takiego specjalnego jest w tym proroctwie, które niby mam wam oddać - powiedział, grając na czas. Przesunął powoli stopę w bok, wyczuwając w pobliżu kogoś innego.

- Nie pogrywaj sobie z nami, Potter - powiedział Malfoy.

- Nie pogrywam - odrzekł Harry, połowa jego świadomości skupiona była na podtrzymaniu konwersacji, zaś połowa na wędrówce jego nogi. I wtedy natrafił na czyjąś stopę i nadepnął na nią. Po przenikliwym oddechu, który do niego dotarł, zorientował się, że była to Hermiona.

- Co? - wyszeptała.

- Dumbledore nigdy nie powiedział ci, że powód dla którego nosisz tą bliznę jest ukryty w kuli, w Departamencie Tajemnic?- roześmiał się szyderczo Malfoy.

- Ja... co? - spytał Harry. I na chwilę zupełnie zapomniał o swoim planie.- Co o mojej bliznie?

- Co? - szepnęła za nim bardziej natarczywie Hermiona.

- Czy to możliwe?- odrzekł Malfoy w złośliwym zachwycie. Niektórzy Śmierciożercy znów się roześmiali, i pod osłoną ich śmiechu, Harry syknął do Hermiony, poruszając ustami tak delikatnie, jak tylko było to możliwe.

- Rozwalamy półki...

- Dumbledore nigdy ci nie powiedział? - powtórzył Malfoy.- Cóż, to by wyjaśniało, czemu nie przyszedłeś wcześniej, Potter, Czarny Pan się zastanawiał dlaczego...

- ...kiedy powiem teraz...

-....nie przybiegłeś, kiedy pokazał ci w twoich snach, miejsce, w którym była ukryta. Myślał, że naturalna ciekawość przywiedzie cię tu, by usłyszeć dokładne słowne sformułowanie...

- Naprawdę? - odparł Harry. Poczuł raczej niż usłyszał Hermionę, przekazującą wiadomość pozostałymi, więc próbował podtrzymać dyskusję, by odciągnąć uwagę Śmierciożerców.

- Więc chciał zmusić mnie bym przyszedł i zdobył to, czy tak? Dlaczego?

- Dlaczego?- w głosie Malfoya rozbrzmiewał pełen niedowierzania zachwyt.- Ponieważ jedynymi osobami, które są dopuszczone, do tego by odzyskać proroctwo z Departamentu Tajemnic, Potter, są ci, dla których było ono stworzone. Czarny Pan to odkrył, kiedy usiłował użyć innych by to dla niego ukradli.

- Więc dlaczego chciał ukraść proroctwo dotyczące mnie?

- Dotyczące was obydwu, Potter, dotyczące was obydwu... nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego Czarny Pan próbował cię zabić, kiedy byłeś niemowlęciem?

Harry wpatrywał się w otwory w masce, przez które połyskiwały szare oczy Malfoya. Czy te proroctwo było przyczyną śmierci rodziców Harry'ego, przyczyną noszenia przez niego bliźny w kształcie błyskawicy? Czy odpowiedź na te wszystkie pytania ścisnął w dłoni?

- Ktoś złożył przepowiednię na temat Voldemorta i mnie? - zapytał cicho, wpatrując się w Lucjusza Malfoya, zaciskając mocniej palce na ciepłej, szklanej kuli w jego dłoniach. Była niewiele większa od znicza i wciąż pokryta kurzem.- A on zmusił mnie, bym przyszedł i zdobył ją dla niego? Dlaczego nie mógł przyjść sam i zdobyć jej osobiście?

- Zdobyć osobiście? - wrzasnęła Bellatrix, poprzez rechoczący, szaleńczy śmiech.- Czarny Pan, wchodzący do Ministerstwa Magii, podczas gdy oni tak ujmująco ignorują jego powrót? Czarny Pan ujawniający się przed Aurorami, kiedy w tym czasie marnują swój czas na mojego drogiego kuzyna?

- Więc wysłał was, byście odwalili brudną robotę dla niego, czy tak? - zapytał Harry - tak jak próbował zmusić Strugisa, by ją ukradł... i Bode?

- Bardzo dobrze, Potter, bardzo dobrze...- rzekł wolno Malfoy.- Ale Czarny Pan wie, że nie jesteś nieinteligent...

- TERAZ!- krzyknął Harry.

Pięć różnych głosów za nim ryknęło - REDUCTO!. Pięć czarów poleciało w pięciu różnych kierunkach i półki naprzeciwko nich eksplodowały, gdy tylko w nie uderzyły. Potężna konstrukcja zachwiała się. Setka szklanych kul rozstrzaskała się uwalniając perłowo-białe postacie, które uniosły się w powietrze i pozostały tam. Ich głosy rozbrzmiewały głosami dawno zmarłych pośród potoku dźwięków rozpryskującego się szkła i łamiącego drewna opadającego teraz na podłogę...

- UCIEKAJCIE! - wrzasnął Harry, kiedy regał zakołysał się niepewnie i z góry zaczęły spadać kolejne szklane kule. Chwycił w garść szaty Hermiony i pociągnął ją do siebie trzymając jedno ramię nad głową, kiedy fragmenty półki i okruchy szkła sypały się na nich. Jeden ze Śmierciożerców przedarł się przez chmurę kurzu i Harry zdzielił go łokciem w zamaskowaną twarz. Wszyscy wyli, wokół słychać było okrzyki bólu i grzmiące trzaski, kiedy regał zawałił się na nich przy dziwnym wtórze fragmentów przepowiedni uwolnionych ze swoich kul...

Harry stwierdził, że droga przed nimi jest wolna i zobaczył jak Ron, Ginny i Luna mijają go biegiem z ramionami zakrywającymi ich głowy. Coś ciężkiego uderzyło go w bok głowy, ale uchylił się tylko i ruszył pędem naprzód. Jakaś ręka chwyciła go za ramię. Usłyszał jak Hermiona krzyczy: Stupefy!. Ręka uwolniła go natychmiast...

Znajdowali się na końcu dziewięćdziesiątego siódmego rzędu. Harry skręcił w prawo i zaczął biec na serio. Słyszał za sobą odgłos kroków i głos Hermiony popędzającej Neville'a. Na wprost nich zobaczył otwarte drzwi do sali, przez którą tu przybyli. Harry był w stanie dostrzec migoczące światło ze szklanego klosza. Runął przez przejście z proroctwem nadal mocno i bezpiecznie zaciśniętym w dłoni i zaczął czekać aż pozostali miną próg, po czym zatrzasnął za nimi drzwi.

- Colloportus! - wydyszała Hermiona i drzwi zapieczętowały się przy wtórce dziwnego, chlupiącego dźwięku.

- Gdzie... gdzie pozostali? - wysapał Harry.

Myślał, że Ron, Luna i Ginny są przed nimi, że będą czekać w tym pomieszczeniu, ale nie było tu nikogo.

- Musieli pomylić drogę! - wyszeptała Hermiona z przerażeniem na twarzy.

- Słuchajcie! - szepnął Neville.

Tuż za drzwiami, które właśnie zamknęli rozbrzmiały odgłosy kroków i krzyki. Harry przyłożył ucho do drzwi i usłyszał ryk Lucjusza Malfoya: - Zostawcie Notta, zostawcie go powiedziałem... Jego rany będą niczym dla Czarnego Pana w porównaniu z utratą tego proroctwa. Jugson, wracaj tu, musimy się zorganizować! Dzielimy się w pary i szukamy. I pamiętajcie obchodzić się łagodnie z Potterem aż nie będziemy mieli proroctwa. Resztę możecie zabić, jeśli będzie trzeba... Bellatrix, Rodolphus, bierzecie lewą. Crabbe, Rabastan, idźcie w prawo... Jugson, Dolohov, drzwi na wprost... Macnair i Avery wtedy... Rookwood tam... Mulciber, chodź ze mną!

- Co robimy? - spytała Harry'ego Hermiona trzęsąc się od stóp do głów.

- Zaczniemy od tego, że nie stoimy tu i nie czekamy aż nas znajdą - powiedział Harry. - Wyśmiejmy się spod tych drzwi.

Pobiegli tak cicho jak mogli mijając lśniący klosz, gdzie wykluwało się i zamykało maleńkie jajeczko, kierując się w stronę wyjścia do okrągłej sali na przeciwległym końcu pomieszcze-

nia. Byli już prawie na miejscu, kiedy Harry usłyszał jak coś wielkiego i ciężkiego uderzyło w drzwi, zamknięte czarem przez Hermionę.

- Odsuń się! - odezwał się twardy głos. - Alohomora!

Kiedy drzwi się otworzyły, Harry, Hermiona i Neville zanurkowali pod biurka. Widzieli zbliżające się spody szat dwójki Śmierciożerców i ich poruszające się szybko stopy.

- Mogli przebiec prosto do hallu - oznajmił szorstki głos.

- Sprawdź pod biurkami - polecił inny.

Harry zobaczył, jak kolana Śmierciożerców uginają się. Wystawiając różdżkę spod biurka krzyknął: - STUPEFY!

Smuga czerwonego światła uderzyła najbliższego Śmierciożercę. Poleciał w tył na stojący zegar i przewrócił go. Jednak drugi Śmierciożerca odskoczył w bok, by uniknąć czaru Harry'ego i celował swoją różdżką w Hermionę, która gramoliła się spod ławki, by móc lepiej wycelować.

- Avada...

Harry rzucił się po podłodze i chwycił Śmierciożercę za kolana, przewracając go i sprawiając, że jego czar poleciał w bok. Neville przewrócił biurko w swym pragnieniu niesienia pomocy i wskazując dziko różdżką na zmagającą się parę zawołał:

- EXPELLIARMUS!

Obie różdżki, Harry'ego i Śmierciożercy, wyleciały z ich rąk i poszybowały w kierunku wejścia do Sali Proroctwa. Obaj wstali niezdarnie i ruszyli za nimi. Śmierciożerca pędził z przodu, Harry dreptał mu po piętach, a z tyłu za nimi Neville, najwyraźniej przerażony tym, co właśnie uczynił.

- Z drogi, Harry! - zawył Neville, który za wszelką cenę chciał naprawić szkody.

Harry rzucił się w bok, a Neville wycelował raz jeszcze i wrzasnął:

- STUPEFY!

Promień czerwonego światła przeleciał tuż nad ramieniem Śmierciożercy i uderzył w oszkloną gablotę na ścianie, pełną różnego kształtu klepsydr. Gablota upadła na posadzkę i rozpadła się, szkło rozprysło się rozlatując na wszystkie strony, po czym wskoczyła z powrotem na ścianę całkowicie naprawiona... i znów spadła i roztrzaskała się...

Śmierciożerca chwycił swoją różdżkę, która leżała na podłodze przy migoszącym kloszu. Harry zanurkował za biurko w chwili kiedy mężczyzna się odwrócił. Jego maska zsunęła mu się tak, że nie mógł widzieć. Zerwał ją wolną ręką i krzyknął: - STUP...

- STUPEFY! - wrzasnęła Hemriona, która właśnie do nich dołączyła. Strumień czerwonego światła uderzyła Śmierciożercę w samą pierś. Zastygł z uniesionym ramieniem, jego różdżka upadła na podłogę z grzechotem i przewrócił się w tył na klosz. Harry spodziewał się usłyszeć brzęk, kiedy mężczyzna uderzy w mocne szkło i ześlizgnie się po nim na podłogę, ale zamiast tego jego głowa przeniknęła przez powierzchnię klosza jakby był on tylko bańką mydlaną i zatrzymał się rozwalony plecami na stole, z głową wewnątrz wypełnionego lśniącym wiatrem klosza.

- Accio różdżka! - zawołała Hermiona. Różdżka Harry'ego przyleciała z mrocznego kąta do jej ręki i rzuciła ją ku niemu.

- Dzięki - powiedział. - Dobra, zmywajmy się...

- Uważaj! - wrzasnął przerażony Neville. Wpatrywał się w głowę Śmierciożercy tkwiącą w kloszu.

Wszyscy troje ponownie unieśli w górę różdżki, ale żadne z nich nie uderzyło. Wszyscy w trwodze gapili się z otwartymi ustami, na to co działo się z głową mężczyzny.

Kurczyła się bardzo szybko, łysiejąc coraz bardziej, czarne włosy i zarost wycofywały się wgłąb jego czaszki. Jego policzki stawały się coraz gładsze, jego czaszka okrągła i pokryta meszkiem jak brzoskwinia...

Na szczycie grubej, muskularnej szyi Śmierciożercy, który próbował stanąć znów na nogi osadzona była teraz groteskowo głowa niemowlaka. Ale na ich oczach głowa ponownie za-

częła puchnąć do swoich poprzednich rozmiarów. Grube czarne włosy wyrastały z głowy i policzków...

- To jest Czas! - oznajmiła przejętym strachem głosem. - Czas...

Śmierciożerca potrząsnął raz jeszcze głową, próbując się otrząsnąć, ale zanim zdołał zebrać się w sobie, ona znów zaczęła się kurczyć do rozmiarów niemowlaka...

Z pobliskiej sali dobiegł krzyk, a zaraz po nim trzask i wrzask.

- RON? - zawył Harry odwracając się szybko od przerażającej transformacji, która miała miejsce przed nimi. - GINNY? LUNA?

- Harry! - wrzasnęła Hermiona.

Śmierciożerca wyciągnął głowę z klosza. Wyglądał kompletnie dziwacznie. Jego maleńka niemowlęca głowa gaworzyła głośno, a jego ramiona wymachiwały niebezpiecznie we wszystkich kierunkach, nieomal trafiając Harry'ego, który uchylił się w ostatniej chwili. Harry uniósł różdżkę, ale ku jego zdumieniu Hermiona chwyciła go za ramię.

- Nie możesz skrzywdzić dziecka!

Nie było czasu by się nad tym spierać. Harry słyszał coraz głośniejszy odgłos kroków z Sali Proroctwa i wiedział, zbyt późno, że nie powinien był krzyczeć i zdradzać ich miejsca.

- Dalej! - krzyknął i zostawiając za sobą zataczającego się paskudnego Śmierciożercę z głową dziecka ruszyli ku otwartym drzwiom na przeciwległym końcu sali, prowadzącym do czarnego korytarza.

Byli w połowie drogi, kiedy przez otwarte drzwi Harry spostrzegł kolejnych dwoje Śmierciożerców biegnących ku nim przez czarny pokój. Skręcając w lewo wpadli do małego, ciemnego, zagraconego biura i zatrzasnęli za sobą drzwi.

- Collo... - zaczęła Hemriona, ale zanim zdążyła dokończyć zaklęcie, drzwi otwarły się z hukiem i do środka wbiegło dwóch Śmierciożerców.

Z okrzykiem triumfu obaj wykrzyknęli:

- IMPEDIMENTA!

Harry, Hermione i Nevill zostali zwaleni w tył z nóg. Neville'a odrzuciło za biurko i zniknął z pola widzenia. Hermione poleciała na regał z książkami i natychmiast zniknęła pod lawiną ciężkich książek. Harry uderzył tyłem głowy o kamienną ścianę, w oczach zaślnęły mu amlutkie światełka i przez chwilę był zbyt oszołomiony i zdezorientowany, by cokolwiek zrobić.

- MAMY GO! - ryknął znajdujący się najbliżej Harry'ego Śmierciożerca. - W BIURZE...

- Silencio! - wrzasnęła Hermione i głos mężczyzny zgasł. W dalszym ciągu poruszał ustami przez dziurę w masce, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Nagle został odepchnięty na bok przez drugiego Śmierciożercę.

- Petrificus Totalus! - wykrzyczał Harry, kiedy drugi Śmierciożerca uniósł różdżkę. Jego ramiona i nogi złożyły się razem i poleciał naprzód twarzą ku ziemi na dywanik u stóp Harry'ego, sztywny jak deska, nie mogąc nawet drgać.

- Dobra robota, Ha...

Ale Śmierciożerca, którego trafiła przed chwilą Hermione wykonał nagle smagnięcie różdżką. Smuga czegoś, co wyglądało jak fioletowy płomień przeszła na wylot pierś Hermiony. Wydała z siebie cichutkie: Ooo.. jakby ze zdziwienia, zwała się na podłogę i już się nie poruszyła

- HERMIONO!

Harry opadł na kolana tuż przy niej. Neville szedł gwałtownie na czworakach ku nim spod biurka z różdżką uniesioną lekko w górze przed sobą. Nagle pojawił się Śmierciożerca i kopnął mocno Neville'a w głowę. Jego stopa przełamała różdżkę Neville'a na dwoje i trafiła Neville'a w twarz. Neville zawył z bólu i odleciał w tył trzymając się za usta i nos. Harry obrócił się z różdżką uniesioną wysoko i ujrzał, że Śmierciożerca zerwał swoją maskę i mierzył swoją różdżką dokładnie w Harry'ego, który rozpoznał długą, bladą, wykrzywioną twarz z Proroka Codziennego: Antonin Dolohov, czarodziej, który zamordował Prewettów.

Dolohov skrzywił się w uśmiechu. Wolną ręką wskazał na przepowiednię, którą Harry nadal ścisnął w rękę, potem na siebie, aż w końcu na Hermionę. Chociaż nie mógł już mówić, nie mógł jaśniej wyrazić tego, co ma na myśli. - Daj mi przepowiednię, albo oberwiesz tak jak ona...

- Tak jakbyś nie chciał i tak zabić, kiedy ci ją dam! - rzucił Harry.

Jęk paniki wewnątrz jego głowy przeszkadzał mu jasno myśleć. Trzymał jedną rękę na ramieniu Hermiony, które nadal było ciepłe, ale nie miał odwagi przyjrzeć się jej dokładniej. Nie pozwól jej umrzeć, nie pozwól jej umrzeć, to będzie moja wina, jeśli ona umrze...

- Dżogokwieg zrobisz, Harry, - odezwał się wściekle Neville spod biurka opuszczając ręce i ukazując najwyraźniej złamany nos i krew spływającą po jego ustach i brodzie. - nie daj bu jej!

Wtedy za drzwiami rozległ się łomot i Dolohov obejrzał się przez ramię. W przejściu pojawił się Śmierciożerca z głową niemowlaka. Jego głowa wrzeszczała przeraźliwie, a jego wielkie pięści waliły w sposób niekontrolowany we wszystko, co weszło mu pod rękę. Harry wykorzystał okazję:

- PETRIFICUS TOTALUS!

Zaklęcie uderzyło Dolohova zanim zdołał je zablokować i zwałił się naprzód na swojego kompana, obaj sztywni jak deski, nie mogąc się poruszyć choćby na cal.

- Hermiono - powiedział natychmiast Harry potrząsając nią. Śmierciożerca z głową niemowlaka położył znów gdzieś i zniknął z zasięgu wzroku. - Hermiono, obudź się.

- Dżo on jej zrobił? - spytał Neville wyczołgując się spod biurka i przyklękając po jej drugiej stronie. Z jego gwałtownie puchnącego nosa ciurkiem płynęła krew.

- Nie wiem...

Neville chwycił nadgarstek Hermiony.

- Jezd bułs, Harry, jezdź buwien, że jezdź.

Przez Harry'ego przetoczyła się tak potężna fala ulgi, że przez chwilę nie myślał o niczym.

- Żyje?

- Dak, dak myślę.

Nastąpiła pauza, w której Harry nasłuchiwał uważnie za odgłosami kolejnych kroków, ale wszystko co słyszał to popiskiwanie i obijanie się o ściany Śmierciożercy z głową niemowlaka w sąsiednim pokoju.

- Neville, nie jesteście daleko od wyjścia - wyszeptał Harry. - Jesteście tuż przy tej okrągłej sali... gdybyśmy tylko mogli przejść przez nią i znaleźć właściwe drzwi zanim nadejdą kolejni Śmierciożercy, to jestem pewien, że dałbyś radę wziąć Hermionę i zabrać ją do windy... potem mógłbyś znaleźć kogoś... wznieść alarm...

- A dżo dżo masz dzamiar robidź? - spytał Neville wycierając rękawem krwawiący nos i zerkając na Harry'ego spod zmarszczonych brwi.

- Muszę znaleźć resztę - odparł Harry.

- Więdz požukam ich z dobą - oznajmił stanowczo Neville.

- Ale Hermiona....

- Weźmiemy ją dże zobą - stwierdził Neville. - Ja ją boniozę... jezdeś lebrzy w waldze z nimi niż ja...

Powstał i chwycił jedno z ramion Hermiony zerkając na Harry'ego. Harry zawahał się, po czym chwycił drugie i pomógł zarzucić bezwładne ciało Hermiony na plecy Neville'a.

- Zaczekaj - powiedział Harry chwytając z podłogi różdżkę Hermiony i wciskając ją w rękę Neville'a. - Lepiej weź to.

Kiedy szli powoli w kierunku drzwi Neville odkopnął na bok kawałki swojej własnej różdżki.

- Moja babdzia mnie zabije - powiedział tępo Neville. Kiedy mówił krew przyskała z jego nosa. - Do była zdara różdżka mojego dady.

Harry wytknął głowę przez drzwi i ostrożnie rozejrzał się dokoła. Śmierciożerca z głową niemowlaka darł się otumaniony w niebogłosy i walił pięściami w co popadło, wywracając

stojące zegary, przewracając biurka. Oszklona gablota na ścianie za nimi, która jak Harry teraz podejrzewał zawierała Odwracacze Czasu nie przestawała spadać, roztrzaskiwać się i naprawiać się sama.

- On nas i tak nie zauważy - wyszeptał. - Dalej... trzymaj się zaraz za mną...

Chyłkiem wyszli z gabinetu i ruszyli z powrotem w kierunku drzwi do czarnego hallu, który teraz zdawał się być całkowicie opuszczony. Zrobili kilka kroków naprzód. Neville chwiał się lekko pod ciężarem Hermiony. Drzwi do Komnaty Czasu zatrzasnęły się za nimi i ściany znów zaczęły wirować. Ostatnie uderzenie w głowę sprawiło, że Harry poczuł się niepewnie. Przymknął oczy, kołysząc się nieco, aż ściany ponownie zatrzymały. Ku swojej rozpaczy Harry zobaczył, że ogniste krzyże Hermiony znikły z drzwi.

- To jak myślisz, kto...

Ale zanim zdążyli podjąć decyzję, którą obrać drogę, drzwi po ich prawej stronie otwarły się gwałtownie i wpadły przez nie trzy osoby.

- Ron! - zaskrzeczał Harry rzucając się ku nim. - Ginny... wszystko w...?

- Harry - Ron chichotał słabo ślaniając się na nogach. Chwycił przód szat Harry'ego i wlepił w niego rozkojarzony wzrok - tu jesteście... ha ha ha... wyglądasz śmiesznie, Harry... cały jesteś upapraný...

Twarz Rona była bardzo blada i coś ciemnego spływało z kącika jego ust. W następnej chwili jego kolana ugięły się, ale nadal ścisnął przód szat Harry'ego, tak że Harry został pociągnięty w dół, w coś na kształt ukłonu.

- Ginny? - spytał Harry z przestrachem. - Co się stało?

Ale Ginny potrząsnęła głową i ześlizgnęła się po ścianie do pozycji siedzącej, dysząc i trzymając się za kostkę.

- Myślę, że ma pękniętą kostkę, słyszałam jak coś trzasnęło - wyszeptała Lina, która nachylała się nad nią i która jak się wydawało jako jedyna nie była ranna. - Czwooro z nich zapę-

dziło nas do ciemnego pokoju pełnego planet. To było bardzo dziwne miejsce, przez jakiś czas unosiliśmy się tylko w ciemności...

- Harry, widzieliśmy z bliska Urana! - odezwał się Ron, nadal słabo chichocząc. - Łapiesz, Harry? Widzieliśmy Urana... ha ha ha...

Pęcherzyk krwi pojawił się w kąciку ust Rona i pękł.

- ... no w każdym razie jeden z nich złapał Ginny za stopę. Rzuciłam zaklęcie Redukujące i wysadziłam Plutona prosto w jego twarz, ale...

Luna pokazała z rozpaczą na Ginny, która oddychała bardzo płytko z wciąż zamkniętymi oczami.

- A co z Ronem? - spytał z lękiem Harry, jako że Ron nie przestawał chichotać, wciąż uwieszony z przodu szat Harry'ego.

- Nie wiem, czym go trafili - odparła ze smutkiem Luna. - Ale zrobił się trochę śmieszny, prawie w ogóle można się z nim dogadać.

- Harry - odezwał się Ron, przyciągając ucho Harry'ego do swoich ust nadal zanosząc się słabym śmiechem. - Wiesz kim jest ta dziewczyna, Harry? To Loony... Świrnięta Lovegood... ha ha ha...

- Musimy się stąd wydostać - stwierdził stanowczo Harry. - Luna, możesz pomóc Ginny?

- Tak - odpowiedziała Luna dla bezpieczeństwa wtykając swoją różdżkę za ucho. Objęła Ginny w pasie i pociągnęła ją do góry.

- To tylko kostka, sama dam sobie radę! - zniecierpliwiła się Ginny, ale w następnej chwili zatoczyła się w bok i chwyciła Lunę, by się na niej wesprzeć. Harry zarzucił sobie ramię Rona na plecy tak jak kilka miesięcy temu zrobił to z Dudleyem. Rozejrzał się dokoła. Mieli jedną szansę na dwanaście, by znaleźć wyjście za pierwszym razem...

Pociągnął Rona w kierunku drzwi. Byli zaledwie kilka stóp od nich, kiedy drzwi po drugiej stronie sali otworzyły się i wybiegło z nich troje Śmierciożerców, prowadzonych przez Bellatrix Lestrange.

- Tam są! - wrzasnęła.

Zaklęcia Ogłuszające wystrzeliły przez pokój. Harry przebił się przez drzwi przed sobą, bez zastanawiania się zrzucił Rona ze swoich pleców i runął z powrotem, by pomóc Neville'owi z Hermioną. Wszyscy znaleźli się za progiem w samą porę, by zatrzasnąć drzwi przed nosem Bellatrix.

- Colloportus! - wykrzyknął Harry i usłyszał jak trzy ciała uderzają w drzwi po drugiej stronie.

- To bez znaczenia! - odezwał się męski głos. - Są inne wejścia... MAMY ICH, SA TUTAJ!

Harry okręcił się na pięcie. Znowu znajdowali się w Komnacie Mózgów i faktycznie, wszędzie na ścianach znajdowały się drzwi. Usłyszał kolejne kroki w hallu za nimi, kiedy kolejni Śmierciożercy dołączali do ścigających.

- Luna... Neville... pomóżcie mi!

Wszyscy troje rozbiegli się po komnacie zamykając magicznie drzwi. Harry wpadł na stół i przetoczył się po jego blacie by jak najszybciej dotrzeć do kolejnych drzwi.

- Colloportus!

Za drzwiami rozlegały się kroki i co chwila kolejne ciężkie ciało uderzało w któreś, tak że trzeszczały i dygotały. Luna i Neville zaczarowywali drzwi na przeciwległej ścianie... I gdy Harry dotarł na sam szczyt pokoju, usłyszał krzyk Luny:

- Collo...aaaa...

Odwrócił się w samą porę, by zobaczyć jak leci w powietrzu. Pięcioro Śmierciożerców wbiegało do sali przez drzwi, do których nie dotarła na czas. Luna uderzyła w biurko, prześlizgnęła się po jego powierzchni i spadła na podłogę po drugiej stronie, gdzie zastygła nieruchomo jak Hermiona.

- Bierzcie Pottera! - wrzasnęła Bellatrix i ruszyła w jego stronę. Zrobił unik i popędził przez pokój. Był bezpieczny tak długo, jak myśleli, że mogą trafić przepowiednię...

- Hej! - odezwał się Ron, który wgramolił się na nogi i chichocząc zataczał się teraz pijacko idąc w stronę Harry'ego. - Hej, Harry, w tym są mózgi, ha ha ha, czy to nie dziwne, Harry?

- Ron, z drogi, padnij...

Ale Ron wycelował już różdżką w zbiornik.

- Serio, Harry, to są mózgi... patrz... Accio mózg!

W jednej chwili wszyscy zastygli. Harry, Ginny, Neville i wszyscy Śmierciożercy odwrócili się wbrew sobie by spojrzeć na szczyt zbiornika. Z zielonego płynu niczym latająca ryba wystrzelił mózg. Przez chwilę wydawało się, że zawisł w powietrzu, po czym wirując poszybował w kierunku Rona, wypuszczając coś, co wyglądało jak wstęgi poruszających się obrazów, rozwijających się jak rolki filmu...

- Ha ha ha, Harry, patrz na to... - zawołał Ron obserwując jak mózg wypływa z siebie swe barwne wnętrzności. - Harry, chodź tu i dotknij tego. Założę się, że to coś dziwnego...

- RON, NIE!

Harry nie wiedział, co się stanie, jeśli Ron dotknie macek myśli unoszących się teraz za mózgiem, ale był pewien, że nie będzie to nic dobrego. Wystrzelił naprzód, ale Ron chwycił już mózg w swoje wyciągnięte ręce.

W chwili, gdy macki dotknęły jego ciała, zaczęły owijać się wokół ramion Rona niczym liny.

- Harry, patrz, co się sta... nie, nie... nie podoba mi się to... nie, przestań... przestań!...

Ale cienkie wstążki wirowały teraz wokół piersi Rona. Szarpał się i rwał je, a mózg zacisnął się wokół niego niczym ośmiornica.

- Diffindo! - wydarł się Harry próbując przeciąć macki owijące się ciasno wokół Rona na jego oczach, ale nie przerwały się. Ron przewrócił się nadal zmagając się z więzami.

- Harry, to go udusi! - krzyknęła Ginny, unieruchomiona na podłodze przez swoją pękniętą kostkę. Chwilę później z różdżki jednego ze Śmierciożerców wyleciał strumień czerwonego światła i trafił ją prosto w twarz. Przewróciła się na bok i legła nieprzytomna.

- STUBEFY! - wrzasnął Neville obracając się i machając różdżką w kierunku zbliżających się Śmierciożerców. - STUBEFY! STUBEFY!

Ale nic się nie stało.

Jeden ze Śmierciożerców wystrzelił swoje Zaklęcie Ogłuszające w Nevilla. Spudłował o cale. Tylko Harry i Neville walczyli teraz z piątką Śmierciożerców. Dwóch z nich wystrzeliło podobne do strzał strumienie srebrnego światła, które nie trafiły, ale wybiły dziury w ścianie za nimi. Harry wystartował w stronę ściany, a Bellatrix Lestrange ruszyła ku niemu. Pędził przez pokój trzymając przepowiednię wysoko nad głową. Wszystko, co zdołał wymyślić, to odciągnąć Śmierciożerców od pozostałych.

Wyglądało na to, że mu się udało. Popędzili za nim wywracając po drodze krzesła i stoły, ale nie mając odwagi rzucić w niego czarem, w obawie przed zniszczeniem przepowiedni. Rzucił się przez jedyne otwarte jeszcze drzwi, te przez które do sali wpadli sami Śmierciożercy, modląc się w duchu, że Neville zostanie z Ronem i znajdzie jakiś sposób, by go uwalnić. Wbiegł kilka stóp do nowej komnaty i poczuł jak podłoga znika...

Spadał w dół po stromych schodach odbijając się na każdej kondygnacji, aż w końcu z łomotem, który zatrzymał mu dech w piersiach wylądował płasko na wznak w jamie, gdzie na podwyższeniu stał kamienny łuk. Cały pokój rozbrzmiewał śmiechem Śmierciożerców. Spojrzał do góry i zobaczył całą piątkę, która była w Komnacie Mózgów, schodzącą ku niemu. Przez inne drzwi do sali wpadli kolejni i zaczęli skakać z ławki na ławkę zbliżając się do niego. Harry podniósł się, chociaż nogi trzęsły mu się tak, że ledwie były w stanie go utrzymać. W lewej dłoni nadal trzymał przepowiednię, która jakimś cudem jeszcze się nie rozbiła. Prawa zaciśnięta była mocno na różdżce. Cofnął się, rozglądając dokoła, próbując objąć wzrokiem wszystkich Śmierciożerców. Tył jego nóg uderzył w coś twardego. Dotarł do podwyższenia, na którym stała brama. Wspiął się na nią tyłem.

Wszyscy Śmierciożercy zatrzymali się wlepiając w niego wzrok. Niektórzy dyszeli tak ciężko jak on. Jeden krwawił obficie. Uwolniony od Zaklęcia Unieruchamiającego Dolohov łypał na niego z ukosa celując różdżką prosto w twarz Harry'ego.

- Potter, twój wyścig dobiegł końca - wycedził Lucjusz Malfoy ściągając swoją maskę. - A teraz jak grzeczny chłopczyk daj mi przepowiednię.

- Pozwól... pozwólcie odejść pozostałym, to ja wam dam! - odparł rozpaczliwie Harry.

Kilkoro Śmierciożerców wybuchnęło śmiechem.

- Nie jesteś w pozycji, by się targować, Potter - powiedział Lucjusz Malfoy. Na jego bladej twarzy pojawiła się rozkosz. - Widzisz, jest nas tu dziesiątka, a ty jesteś sam... a może Dumbledore nie nauczył cię liczyć, co?

- Nie jeżdż sam! - krzyknął głos ponad nimi. - Nadal ma jeździć mnie!

Serce Harry'ego zamarło. Po kamiennych ławkach gramolił się ku nim Neville z różdżką Hermiony trzymaną mocno w drżącej ręce.

- Neville... nie... wracaj do Rona...

- STUBEFY! - wrzasnął znów Neville wskazując różdżką po kolei na Śmierciożerców.

- STUBEFY! STUBE...

Jeden z największych Śmierciożerców chwycił Neville'a od tyłu przyciskając jego ramiona do boków. Neville szamotał się i kopał. Kilkoro Śmierciożerców zaśmiało się.

- To Longbottom, czyż nie? - zadrwił Lucjusz Malfoy. - No cóż, twoja babcia jest przyzwyczajona do tracenia członków rodziny w walce przeciw naszej sprawie... twoja śmierć nie będzie więc wielkim wstrząsem.

- Longbottom? - powtórzyła Bellatrix i jej wychudzoną twarz rozświetlił prawdziwie zły uśmiech. - Ależ, miałam przyjemność poznać twoich rodziców, chłopczku.

- Wiem, dze miałeż! - ryknął Neville i tak mocno zaczął walczyć z otaczającym go uściskiem, że Śmierciożerca, który go trzymał krzyknął: - Niech go kto ogłuszy!

- Nie, nie, nie - odezwała się Bellatrix. Wyglądała na zachwyconą, ożywioną z podniecenia. Zerknął na Harry'ego i powróciła wzrokiem do Neville'a. - Nie, zobaczymy jak długo Neville wytrwa zanim załamie się jak jego rodzice... no chyba że Potter zechce oddać nam przepowiednię.

- NIE DABAJ JEJ IM! - ryknął Neville, który wychodził z siebie, kopiąc i wijąc się, kiedy Bellatrix z uniesioną różdżką zbliżyła się ku niemu i człowiekowi, który go schwycił. - NIE DABAJ JEJ IM, HARRY!

Bellatrix uniosła w górę różdżkę. - Crucio!

Neville wrzasnął, jego nogi unisły się ku jego piersi, tak że Śmierciożerca, który go trzymał w jednej chwili unosił go w powietrzu. Śmierciożerca puścił go i Neville upadł na podłogę skręcając się i wyjąc w agonii.

- To był dopiero przedsmak! - oznajmiła Bellatrix unosząc różdżkę. Krzyki Neville'a ustały, a on sam leżał łkając u jej stóp. Odwróciła się i spojrzała na Harry'ego. - A tera Potter, albo dasz nam przepowiednię, albo patrz jak twój mały przyjaciel umiera w mękach!

Harry nie musiał się zastanawiać. Nie było wyjścia. Kiedy wyciągnął przepowiednię przed siebie, była gorąca od ciepła zaciśniętej na niej dłoni. Malfoy skoczył naprzód, by ją zabrać. I wtedy, wysoko ponad nimi z trzaskiem otwarło się dwoje kolejnych drzwi i do środka wpadło kolejnych pięć osób: Syriusz, Lupin, Moody, Tonks i Kingsley.

Malfoy obrócił się i uniosł różdżkę, ale Tonks już posłała w niego Zaklęcie Ogłuszające. Harry nie czekał, by sprawdzić, czy trafiła, ale zanurkował z podestu schodząc z drogi. Śmierciożercy byli kompletnie oszołomieni nagłym pojawieniem się członków Zakonu, którzy zeskakując krok po kroku ku zapadłej posadzce, obrzucali ich teraz deszczem zaklęć. Przez ciskające się ciała, błyski światła, Harry dostrzegł czołgającego się Neville'a. Uchylił się przed kolejnym czerwonym strumieniem światła i rzucił się na płask na ziemię, by dotrzeć do Neville'a.

- Nic ci nie jest? - ryknął Harry, kiedy kolejne zaklęcie przeleciało o cale nad ich głowami.

- Nie - odpowiedział Neville, próbując zebrać się w sobie.

- A Ron?

- Myślę, że nikt mu nie jeździ... kiedy wychodziłem wdziać walczył z dym mózgiem...

Kamienna posadzka między nimi eksplodowała trafiona czarem, który zostawił wyrwę dokładnie w miejscu, w którym raptem przed chwilą znajdowała się ręka Neville'a. Obaj odczołgali się od tego miejsca i wtedy grube ramię pojawiło się znikąd, objęło Harry'ego za szyję i pociągnęło do pionu, tak że jego palce ledwie dotykały posadzki.

- Daj mi ją - warknął głos w jego uchu. - Daj mi przepowiednię...

Mężczyzna tak mocno zaciskał rękę na krtani Harry'ego, że ten nie był w stanie oddychać.

Przez wilgotniejące oczy

zobaczył Syriusza pojedynkującego się ze Śmierciożercą jakieś dziesięć stóp od niego. Kingsley walczył z dwoma na raz. Tonks, nadal w połowie drogi przez rzędy miejsc rzucała czarami w Bellatrix. Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że Harry umiera. Ustawił różdżkę tyłem, w kierunku boku mężczyzny, ale nie miał powietrza, by wykrztusić zaklęcie, a wolna ręka mężczyzny sięgała po omacku w kierunku dłoni, w której Harry ścisnął prorocтво...

- AARGH!

Neville dysząc pojawił się znikąd. Nie mogąc wypowiedzieć zaklęcia, dźgnął różdżką Hermiony w oczodół maski Śmierciożercy. Mężczyzna z rykiem bólu natychmiast wypuścił Harry'ego. Harry obrócił się błyskawicznie stając twarzą w twarz z nim i wysapał:

- STUPEFY!

Śmierciożerca przewrócił się na plecy i jego maska ześlizgnęła się. To był Macnair, niedoszły zabójca Hardodzioba. Jedno z jego oczu było teraz opuchnięte i zakrwawione.

- Dzięki! - rzucił Harry do Neville'a odciągając go nabok, bo Syriusz i jego przeciwnik przemknęli obok nich, walcząc tak zaciekle, że ich różdżki były jak rozmazane plamy. Wtedy stopa Harry'ego zetknęła się z czymś twardym i poślizgnął się. Przez chwilę myślał, że upuścił przepowiednię, ale zobaczył magiczne oko Moody'ego wirujące po podłodze.

Jego właściciel leżał na boku krwawiąc z głowy, a jego prześladowca unosił się teraz nad Harrym i Neville'em. Był to Dolohov, a jego długa, blada twarz wykrzywiona była z radości.

- Tarantallegra! - krzyknął wskazując różdżką na Neville'a, którego nogi natychmiast poczęły poruszać się w jakimś szalonym tańcu przytupańcu. Neville zachwiał się i upadł z powrotem na posadzkę. - A teraz, Potter...

Wykonał różdżką ten sam tnący ruch, którego użył na Hermionie w tej samej chwili, gdy Harry ryknął Protego!

Harry poczuł jak coś tnie go przez twarz niczym tępy nóż. Siła zaklęcia odrzuciła go na bok i upadł przez podrygujące nogi Neville'a, ale Zaklęcie Obronne powstrzymało najgorsze.

Dolohov ponownie uniósł różdżkę. - Accio przepo...

Nagle znikąd pojawił się Syriusz i staranował Dolohowa ramieniem, tak że ten poleciał na bok. Przepowiednia znów poleciała ku koniuszkom palców Harry'ego, ale zdołał zacisnąć na niej uchwyt. Teraz Syriusz i Dolohov pojedynkowali się ze sobą, ich różdżki migały jak miecze, z ich koniuszków tryskały iskry...

Dolohov cofnął swoją różdżkę, by wykonać ten sam tnący ruch, którego użył przeciwko Harry'emu i Hermionie. Skacząc na równe nogi Harry wrzasnął: - Petrificus Totalus. Raz jeszcze ramiona i nogi Dolohova złożyły się przy ciele i wywrócił się w tył lądując z łomotem na wznak.

- Nieźle! - krzyknął Syriusz zginając głowę Harry'ego w dół, kiedy kilka Zaklęć Ogłuszających poleciało w ich kierunku. - A teraz masz się stąd wy...

Obaj odskoczyli ponownie. Promień zielonego światła minimalnie minął Syriusza. Harry spojrzał przez salę i w połowie schodów zobaczył upadającą Tonks. Jej bezwładne ciało zwałowało się w dół po kamiennych ławach, a triumfująca Bellatrix biegła z powrotem w kierunku bitwy.

- Harry, bierz przepowiednię, chwytaj Neville'a i uciekaj! - wrzasnął Syriusz ruszając na spotkanie Bellatrix. Harry nie widział, co działo się dalej. Pole widzenia przesłonił mu

Kingsley walczący z pryszczatym, pozbawionym już maski Rookwoodem. Kiedy popędził ku Neville'owi, nad jego głową przeleciał kolejny zielony promień światła.

- Możesz stanąć? - ryknął w ucho Neville'owi. Nogi Neville'a podskakiwały i podrygiwały w sposób niekontrolowany. - Załóż mi rękę na szyję...

Neville tak zrobił, Harry podźwignął się. Nogi Neville'a wciąż latały we wszystkich kierunkach, nie były w stanie go utrzymać. I wtedy znikąd rzucił się na nich mężczyzna. Obaj upadli. Nogi Neville'a wymachiwały dziko jak nogi przewróconego żuka. Harry leżał z lewą ręką wyciągniętą ku górze, próbując uchronić małą szklaną kulę przed rozbiciem.

- Przepowiednia, Potter, daj mi przepowiednię! - warknął głos Luciusza Malfoya prosto w jego ucho, a Harry poczuł jak koniec różdżki Malfoya wbija mu się między żebra.

- Nie! Odwal się... Neville... łap ją!

Harry rzucił przepowiednię po podłodze, Neville przetoczył się na plecy i przygarnął kulę do piersi.

Malfoy przeniósł różdżkę na Neville'a, ale Harry wytknął różdżkę przez ramię i wrzasnął.

- *Impedimenta!*

Malfoya odrzuciło z jego pleców. Podnosząc się Harry rozejrzał się i zobaczył, jak Malfoy wpada na podest,

na którym Syriusz walczył z Bellatrix. Malfoy ponownie wycelował różdżką w Neville'a, ale zanim zdołał

zebrać oddech, by zaatakować ponownie, pomiędzy nich wskoczył Lupin.

- Harry, pozbieraj pozostałych i ZMYKAJCIE!

Harry chwycił Neville'a za szaty na ramieniu i wciągnął go sam na pierwszą kondygnację kamiennych stopni.

Nogi Neville'a podrygiwały i podskakiwały i nie były w stanie utrzymać jego wagi. Harry podźwignął go

znów ze wszystkich sił i wspięli się na kolejny sto...

W kamienną ławkę przy pięcie Harry'ego uderzyło zaklęcie. Rozpadła się i zleciał z powrotem na stopień niżej.

Nevill opadł na ziemię z podrygującymi wciąż nogami i wcisnął prorocтво do kieszeni.

- No dalej! - powiedział rozpaczliwie Harry ciągnąc szaty Neville'a. - Spróbuj się chociaż odpychać nogami...

Raz jeszcze pociągnął potężnie i szaty Neville'a rozdarły się wzdłuż lewego szwu... mała szklana kula wypadła z jego kieszeni i zanim któryś z nich zdołał ją złapać, kopnęła ją jedna z miotających się stóp Neville'a. Przeleciała jakieś dziesięć stóp na prawo i roztrzaskała się na stopniu pod nimi. Kiedy obaj patrzyli się w miejsce, w którym się rozbiła, przerażeni tym, co się stało, z resztek unosiła się perłowobiała postać z bardzo wyolbrzymionymi oczami, niezauważona przez nikogo oprócz nich. Harry widział poruszające się usta, ale w całym tym zgiełku otaczających ich trzasków, krzyków i wrzasków nie można było usłyszeć ani słowa przepowiedni. Postać przestała mówić i rozplynęła się w nicość.

- Harry, tag mi brzygro! - zawołał Neville z udręczoną twarzą. Jego nogi w dalszym ciągu miotały się na wszystkie stony. - Tag mi brzygro, Harry, nie gdziałem...

- To nie ma znaczenia! - krzyknął Harry. - Po prostu spróbuj wstać, wynośmy się st...

- Dumbledore! - powiedział Neville zerkając ponad ramieniem Harry'ego, a na jego spokojnej twarzy pojawił się nagle zachwyt.

- Co?

- DUBBLEDORE!

Harry odwrócił się, by spojrzeć w stronę, w którą patrzył Neville. Dokładnie nad nimi w ramie drzwi prowadzących do Komnaty Mózgów z uniesioną w górę różdżką, z twarzą bladą i gniewną stał Albus Dumbledore. Harry poczuł jakby elektryczny wstrząs przeszył każdą cząsteczkę jego ciała... byli uratowani.

Dumbledore popędził w dół po stopniach mijając Neville'a i Harry'ego, który nie myślał już o ucieczce. Dumbledore był już o stóp schodów, kiedy najbliższy Śmierciożerca zorientował

się, że tu jest i wrzasnął do pozostałych. Jeden ze Śmierciożerców zaczął uciekać, wspinając się jak małpa po kamiennych stopniach naprzeciwko. Zaklęcie Dumbledore'a ściągnęło go z powrotem z taką łatwością i bez wysiłku, jakby zaczepił go na niewidzialnej linii...

Tylko jedna para nadal walczyła, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z nowego przybysza. Harry zobaczył jak Syriusz unika smugi czerwonego smugi światła wysłanej przez Bellatrix. Śmiał się z niej.

- No dalej, stać cię chyba na więcej! - ryknął, a jego głos rozbrzmiał echem po przypominającym jaskinię pomieszczeniu.

Drugi promień światła trafił go centralnie w pierś.

Śmiech nie całkiem zgasł na jego twarzy, ale jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Harry puścił Neville'a, chociaż nie był świadom, że to robi. Skakał w dół po stopniach wyciągając różdżkę, kiedy Dumbledore również odwrócił się ku podestowi.

Trwało wieki, zanim Syriusz się przewrócił. Jego ciało zgięło się we wdzięczny łuk i poleciał w tył przez zniszczoną zasłonę zwisającą z bramy.

Harry dostrzegł strach po mieszanym z zaskoczeniem na zniszczonej, niegdyś przystojnej twarzy swojego ojca chrzestkiego, kiedy upadał przez prastarą bramę i zniknął za zasłoną, która łopotała przez chwilę, jakby pod wpływem silnego wiatru, po czym opadła z powrotem na miejsce.

Harry usłyszał triumfujący okrzyk Bellatrix Lestrange, ale wiedział, że nic on nie znaczył... Syriusz wpadł tylko przez bramę, pojawił się w każdej chwili z drugiej strony...

Ale Syriusz nie pojawił się ponownie.

- SYRIUSZ! - wrzasnął Harry. - SYRIUSZ!

Dotarł na sam dół, jego oddech przechodził w piekące dyszenie. Syriusz musi być za kotarą, on, Harry, wyciągnie go stamtąd...

Ale kiedy dotknął ziemi i wystartował w kierunku podestu, Lupin chwycił Harry'ego w pól zatrzymując go.

- Nic nie możesz zrobić, Harry...
- Wyciągnijcie go, ratujcie go, on dopiero co odszedł!
- ... już jest za późno, Harry.
- Wciąż możemy go sięgnąć... - Harry walczył mocno i zaciekle, ale Lupin nie chciał go puścić...
- Nic nie możesz zrobić, Harry... nic... on odszedł...

Rozdział 36

Jedyny, którego wogóle się bał



- On nie odszedł! - krzyknął Harry.

Nie wierzył w to, nie mógł uwierzyć. Wciąż walczył z Lupinem każdą cząstką siły, jaką w sobie miał. Lupin nie rozumiał, za tą kotarą ukrywali się ludzie. Harry słyszał, jak szepczą, kiedy pierwszy raz wszedł do tej sali. Syriusz się ukrył, po prostu schował się gdzieś poza widokiem...

- SYRIUSZ! - wykrzyknął. - SYRIUSZU!

- On nie może wrócić, Harry - powiedział Lupin łamiącym się głosem, próbując przytrzymać Harry'ego. - Nie może wrócić, bo

jest m...

- NIE JEST MARTWY! - ryknął Harry. - SYRIUSZU!

Wokół nich trwał ruch, bezcelowa bieżanina, błyski zaklęć. Dla Harry'ego był to bezsensowny hałas, odbite zaklęcia, latające wokół nich, nic nie znaczące, nic nie miało znaczenia oprócz tego, żeby Lupin przestał utrzymywać, że Syriusz - który stał tuż obok, za tą starą kotarą - nie pojawi się za chwilę, odsuwając z twarzy swoje czarne włosy, gotów ponownie włączyć się do walki.

Lupin odciągnął Harry'ego od podwyższenia. Harry, nadal wpatrujący się w bramę, był teraz zły na Syriusza, że każe mu tyle czekać.

Ale jakaś jego część zrozumiała, nawet kiedy usiłował wyrwać się Lupinowi, że Syriusz nigdy wcześniej nie kazał mu czekać... Syriusz ryzykował wszystkim, zawsze, aby zobaczyć się z Harrym, aby mu pomóc... skoro Syriusz nie wyszedł z bramy, kiedy Harry wzywał go, jak-

by od tego zależało jego życie, to jedyne wytłumaczenie było takie, że nie mógł wrócić... że naprawdę był...

Dumbledore zgromadził większość z pozostałych jeszcze śmierciożerców na środku sali, wyraźnie związanych niewidocznymi sznurami. Szaloonooki Moody przeczołgał się przez salę do miejsca, gdzie leżała Tonks i próbował przywrócić ją do życia. Zza podium wciąż błyskały światła, dobiegały stęknienia i krzyki - Kingsley pobiegł, aby kontynuować pojedynek Syriusza z Bellatrix.

- Harry?

Neville ześlizgiwał się z kamiennych ławek, jedna po drugiej, aż dotarł do miejsca, gdzie stał Harry. Już nie siłował się z Lupinem, który mimo to na wszelki wypadek trzymał go za ramię.

- Harry... nabrawde bi brzykro... - powiedział Neville. Jego nogi nadal poruszały się w niekontrolowany sposób. - Czy ten człobiek... Syriusz Black - był tboim brzyjacielem?

Harry skinął głową.

- Chodź - odezwał się cicho Lupin i celując różdżką w nogi Neville'a powiedział - Finite.

- Zakłęcie zostało cofnięte, nogi Neville'a opadły na podłogę i nie poruszały się. Twarz Lupina była blada. - Chodźmy... chodźmy znaleźć innych. Gdzie oni są, Neville?

Lupin, mówiąc, odwrócił się od bramy. Wydawało się, że każde słowo sprawia mu ból.

- Są tam, za nabi - wskazał Neville. - Rona zaadakował mózg, ale myślę, że nic bu nie jest, a Herbiona jest bieprzytomna, ale czułem buls...

Za podwyższeniem rozległ się głośny huk i krzyk. Harry ujrzał, jak Kingsley pada na ziemię, jęcząc z bólu. Bellatrix Lestrange podkuliła ogon i uciekła, gdy tylko pojawił się Dumbledore. Uderzył w nią zaklęciem, ale odbiła je i była już w połowie schodów.

- Harry - nie! - krzyknął Lupin, ale Harry już wyrwał rękę z jego poluzowanego uścisku.

- ONA ZABIŁA SYRIUSZA! - zawołał Harry. - ZABIŁA GO, A JA ZABIJĘ JE!

Ruszył, wspinając się po kamiennych ławkach, ludzie coś za nim wołali, ale nie zwracał na to uwagi. Brzeg szaty Bellatrix zniknął gdzieś przed nim i znowu znaleźli się w sali, w której pływały mózgi...

Wycelowala zaklęciem przez ramię. Pojemnik uniósł się w powietrze i przewrócił się. Harry'ego oblała wstrętnie śmierdząca ciecz, mózgi wysypały się i zaczęły sunąć ku niemu, zachynając rozpościerać swe długie barwne macki, ale on wykrzyknął *Wingardium leviosa!* I odleciały w powietrze. Ślizgając się, pobiegł ku drzwiom. Przeskoczył nad Luną, która jęczała na podłodze, minął Ginny, która zapytała "Harry, co...?", minął Rona, który chichotał słabo, i Hermionę, nadal nieprzytomną. Gwałtownie otworzył drzwi do okrągłej sali i ujrzał, jak Bellatrix znika w drzwiach po drugiej stronie, za nią był korytarz prowadzący do wind.

Pobiegł za nią, ale zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, a ściany natychmiast zaczęły się obracać. Jeszcze raz otoczyły go smugi błękitnego światła z wirujących świeczników.

- Gdzie jest wyjście? - wykrzyknął rozpaczliwie, kiedy ściana znowu zatrzymała się z hałasem. - Jak stąd wyjść?

Sala najwyraźniej czekała na to pytanie. Drzwi z prawej strony otworzyły się i ukazały mu korytarz prowadzący ku windom, oświetlony blaskiem pochodni i pusty. Pobiegł... Usłyszał zgrzytanie windy w górze, popędził korytarzem, wypadł za róg i rąbnął pięścią w przycisk aby wezwać następną windę. Zgrzytała i podzwaniała coraz niżej. Kraty się rozsunęły i Harry wpadł do środka, uderzając teraz w przycisk z napisem "atrium". Drzwi zamknęły się i ruszył w górę...

Przecisnął się między drzwiami, nim się do końca otworzyły i rozejrzał się. Bellatrix była niemal przy windzie telefonicznej na przeciwległym końcu korytarza, ale obejrzała się przez ramię, kiedy biegł w jej kierunku i rzuciła kolejne zaklęcie. Uskoczył za Fontannę Magicznego Braterstwa, zaklęcie przemknęło obok i uderzyło w kute złote kraty na drugim końcu

korytarza z taką siłą, że zadźwięczały jak dzwon. Kroki ucichły. Przestała biec. Harry przykucnął między posągami, nasłuchując.

- Wyjdź, wyjdź, mały Harry! - zawołała świergoczącym dziecinnym głosem, który odbił się echem od wypolerowanych drewnianych podłóg. - Po co w takim razie za mną biegłeś? Myślałam, że chcesz pomścić mojego drogiego kuzyna!

- Chcę! - krzyknął Harry, a armia niewidzialnych Harrych powtórzyła "Chcę!", "Chcę!", "Chcę!" wszędzie wokół.

- Achchchch... kochałeś go, maleńki Potterku?

Nienawisć, jakiej dotąd nie znał, wezbrała w Harrym, wypadł zza fontanny i wykrzyknął:

- Crucio!

Bellatrix wrzasnęła - zaklęcie zbiło ją z nóg, ale nie skręciła się i nie zawyla z bólu jak Neville - znów była na nogach, bez tchu i już nie śmiejąc się. Harry znów ukrył się za złotą fontanną. Przeciwnzaklęcie uderzyło przystojnego czarodzieja w głowę, która oderwała się i wyładowała dwadzieścia stóp dalej, żłobiąc głębokie rysy w drewnianej posadzce.

- Nigdy przedtem nie używałeś niewybaczalnego zaklęcia, prawda, chłopcze? - zawołała. Już nie przemawiała dziecinnym głosem. - Musisz naprawdę tego chcieć, Potter! Naprawdę musisz chcieć zadać ból, cieszyć się tym, sprawiedliwy gniew nie boli mnie długo pokażę ci, jak to się robi, co? Udzielę ci lekcji...

Harry ciał się po drugiej stronie fontanny, gdy wykrzyknęła Crucio! i znów był zmuszony ukryć się, gdy dzierżące łuk ramię centaury oderwało się i z trzaskiem wyładowało na ziemi nieopodal głowy czarodzieja.

- Nie możesz ze mną wygrać, Potter! - wrzasnęła.

Słyszał, jak przesuwają się w prawo, próbując dostać go w swój zasięg. Wycofał się za najbliższej oddalony posąg i przycupnął między nogami centaury, z głową na poziomie skrzata.

- Byłam i jestem najwierniejszą służką Czarnego Pana. Uczyłam się od niego Ciemnych Sztuk i znam zaklęcia takiej mocy, że ty, żałosny mały chłopcze, nigdy nie zdołasz się równać...

- Stupefy! - wykrzyknął Harry. Przesunął się dokładnie w to miejsce, gdzie stał goblin, uśmiechając się do bezgłowego teraz czarodzieja i uderzył ją zaklęciem od tyłu, gdy okrzyki fontanny. Zareagowała tak szybko, że ledwie zdążył się uchylić.

- Protego!

Strumień czerwonego światła, jego własne zaklęcie ogłuszające, odbiło się w jego stronę. Harry uskoczył za fontannę, a jedno i uszu goblina poszybowało przez salę.

- Dam ci jedną szansę, Potter! - krzyknęła Bellatrix. - Daj mi przepowiednię... potocz ją do mnie... a może daruję ci życie!

- Cóż, będziesz musiała mnie zabić, bo ona przepadła! - ryknął Harry i gdy krzyczał, jego blizna znowu zapłonęła, a on poczuł falę wściekłości nie mająca nic wspólnego z jego własnym gniewem. - I on wie! - dodał Harry, z szaleńczym śmiechem godnym Bellatrix. - Twój stary kumpel Voldemort wie, że przepadła! Nie będzie tobą zachwycony, co?

- Co? Co masz na myśli? - wrzasnęła, a w jej głosie po raz pierwszy zabrzmiał strach.

- Przepowiednia się roztrzaskała, kiedy próbowałem wciągnąć Neville'a po schodach! Jak myślisz, co Voldemort na to powie?

Jego blizna śwędziała i płonęła... ból wyciskał mu łzy z oczu...

- KŁAMCA! - zawyła, ale spod wściekłości mógł dosłyszeć przerażenie. - MASZ JA, POTTER, I ODDASZ JA MNIE! Accio przepowiednia! ACCIO PRZEPOWIEDNIA!

Harry zaśmiał się znowu, wiedząc, że to ją rozdrażni, w jego głowie ból tętnił tak mocno, jakby miał rozsadzić mu czaszkę. Pomachał ręką zza jednouchego goblina i ledwo zdążył ją zabrać, kiedy Bellatrix wysłała ku niemu następną smugę zielonego światła.

- Nic tu nie ma! - krzyknął. - Nic do przywołania! Rozbiła się i nikt nie usłyszał, co powiedziała, przekaż to swojemu szefowi!

- Nie! - wrzasnęła - To nie prawda, kłamiesz! PANIE, PRÓBOWAŁAM, PRÓBOWAŁAM... NIE KARZ MNIE...

- Oszczędzaj oddech! - krzyknął Harry z oczami zwężonymi bólem, straszniejszym teraz niż kiedykolwiek. - Nie może cię stąd usłyszeć!

- Nie mogę, Potter? - odezwał się wysoki, zimny głos.

Harry otworzył oczy.

Wysoki, chudy, w czarnym kapturze, z przerażającą twarzą białą i posępną, z czerwonymi oczami o wąskich źrenicach... Lord Voldemort pojawił się na środku sali, z różdżką wyceLOWANĄ w Harry'ego, który stał zamarty, niezdolny się poruszyć.

- A więc zniszczyłeś moją przepowiednię? - spytał Voldemort łagodnie, wpatrując się w Harry'ego bezwzględными czerwonymi oczami. - Nie, Bella, on nie kłamie... Widzę prawdę, wyzierającą z jego bezwartościowego umysłu... miesiące przygotowań, miesiące wysiłków... i moi śmierciożercy pozwolili Harry'emu Potterowi znowu pokrzyżować mi plany...

- Panie, wybac, nie wiedziałam, walczyłam z animagiem Blackiem! - zaszlochała Bellatrix, rzucając się do stóp Voldemortowi, który przechadzał się powoli po sali. - Panie, powinienś wiedzieć...

- Bądź cicho, Bella - powiedział Voldemort groźnie. - Z tobą rozliczę się za chwilę. Myślisz, że przybyłem do Ministerstwa Magii słuchać twoich wysmarkanych przeprosin?

- Ale panie... on jest tu... on jest na dole...

Voldemort nie słuchał.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Potter - oznajmił. - Drzążyłeś mnie za często, zbyt długo. AVADA KEDAVRA!

Harry nawet nie otworzył ust, aby zaprotestować, jego umysł był pusty, a różdżka bezwładnie zwisała.

Ale bezgłowy posąg czarodzieja z fontanny nagle ożył i skoczył ze swego cokołu, z trzaskiem lądując na podłodze między Harrym a Voldemortem. Zaklęcie ledwo musnęło jego pierś, gdy posąg rozpostarł ramiona, aby osłonić Harry'ego.

- Co? - wrzasnął Voldemort, rozglądając się dookoła. A potem wyszeptał: - Dumbledore!

Harry obejrzał się za siebie z walącym sercem. Dumbledore stał przed złotą bramą.

Voldemort uniósł różdżkę i kolejny strumień zielonego światła wystrzelił w stronę Dumbledore'a, który odwrócił się i zniknął zamiatając płaszczem. W następnej chwili pojawił się przed Voldemortem i machnął różdżką w kierunku resztek fontanny. Pozostałe posągi ożyły. Posąg wiedźmy ruszył na Bellatrix, która wrzasnęła i bezskutecznie zasypała zaklęciami pierś posągu, nim ten rzucił się na nią, przygważdżając ją do ziemi. W tym czasie goblin i skrzat umknęły w kierunku palenisk w ścianach, a jednoręki centaur pogalopował na Voldemorta, który zniknął i pojawił się po drugiej stronie sadzawki. Bezgłowy posąg odepchnął Harry'ego do tyłu, poza zasięg walki, podczas gdy Dumbledore podążył za Voldemortem, a centaur galopował wokół nich.

- Głupio było zjawić się tu dzisiejszej nocy, Tom - powiedział Dumbledore spokojnie. - Aurorowie są w drodze...

- Do tego czasu ja zniknę, a ty zginiesz! - splunął Voldemort. Rzucił w Dumbledore'a kolejnym śmiertelnym zaklęciem, ale nie trafił, uderzając w biurko strażnika, które stanęło w ogniu.

Dumbledore skinął różdżką - siła zaklęcia, które się z niej wydobyło, była taka, że Harry, choć osłaniany przez złotego strażnika, poczuł, jak jeżą mu się włosy, gdy go mijało i tym razem Voldemort był zmuszony do stworzenia w powietrzu błyszczącej srebrzystej tarczy, aby je odbić. Zaklęcie, czymkolwiek było, nie uszkodziło tarczy w żaden widoczny sposób, chociaż wydobyło z niej głęboki, dźwięczny ton, przedziwnie lodowaty.

- Nie pragniesz mnie zabić, Dumbledore?? - zawołał Voldemort, a jego czerwone oczy zwięzły się nad brzegiem tarczy. - Jesteś ponad taką brutalność, czy tak?

- Obaj wiemy, że są inne sposoby zniszczenia człowieka - odparł Dumbledore, wciąż zbliżając się do Voldemorta i rozmawiając tak swobodnie, jakby prowadzili pogawędkę przy podwieczorku. Harry drżał ze strachu widząc, jak przechadza się bezbronny, nieosłonięty, chciał wykrzyczeć ostrzeżenie, ale jego bezgłowy strażnik przyciskał go ciągle do ściany, udaremniając każdą próbę uwolnienia się.

- Tak naprawdę, twoja niezdolność zrozumienia, że są rzeczy znacznie gorsze od śmierci, zawsze była jedną z twoich największych słabości...

- Zza srebrnej tarczy wystrzelił następny promień zielonego światła. Tym razem to jedno-
ręki centaur, galopujący przed Dumbledore'em, przyjął na siebie uderzenie i roztrzaskał się w setki kawałków, ale jeszcze nim odłamki spadły na ziemię, Dumbledore wyciągnął różdżkę i machnął nią, jakby strzelał z bata. Długi cienki płomień wystrzelił z jej czubka, owinał się wokół Voldemorta, tarczy i reszty. Przez chwilę zdawało się, że Dumbledore zwyciężył, ale wtem ogniste liny stały się węzłem, który natychmiast uwolnił Voldemorta z uścisku i sycząc wściekle zwrócił się przeciw Dumbledore'owi.

Voldemort zniknął. Wąż uniósł się nad podłogą, gotów zaatakować. W powietrzu nad Dumbledore'em wybuchł płomień, gdy Voldemort pojawił się znowu, materializując się na cokole w środku fontanny, gdzie przedtem stały posągi.

- Uwaga! - krzyknął Harry.

Ale już kiedy krzyczał, następny zielony promień trysnął ku Dumbledore'owi z różdżki Voldemorta i wąż zaatakował.

Przed Dumbledore'em zanurkował Fawkes, szeroko otworzył dziób i połknął strugę zielonego światła w całości - stanął w płomieniach i upadł na ziemię, mały, pomarszczony i bezlotny. W tej samej chwili Dumbledore zawinął swoją różdżkę w jednym długim płynnym ruchu - wąż, nadal usiłujący zatopić w nim swoje kły, wyleciał wysoko w powietrze i zniknął w chmurze ciemnego dymu, a woda w sadzawce uniosła się i pokryła Voldemorta jak powłoka płynnego szkła.

Przez kilka chwil Voldemort był widoczny tylko jako ciemna, drżąca, postać bez twarzy, niewyraźnie migocząca na postumencie, wyraźnie próbując się uwolnić z duszącej go masy. Potem zniknął i woda z hałasem opadła do sadzawki, wylewając się nad brzegami i spływając po wypolerowanej podłodze.

- PANIE! - krzyknęła Bellatrix.

Wszystko było z pewnością skończone, z pewnością Voldemort zdecydował się uciec, Harry chciał wybiec zza swojego posągowego strażnika, ale Dumbledore zawołał:

- Zostań, gdzie jesteś, Harry!

Po raz pierwszy w głosie Dumbledore'a zabrzmiał strach. Harry nie mógł zrozumieć, dlaczego - w sali nie było nikogo oprócz nich, szlochającej Bellatrix wciąż uwięzionej pod posągiem więdźmy i młodziutkim feniksem Fawkesem, skrzeczącym słabo na podłodze.

I wtedy blizna Harry'ego wybuchła bólem i zrozumiał, że nie żyje - to był ból nie do wyobrażenia, ból przekraczający wytrzymałość...

Zniknął z sali, zamknięty w skrętach stworzenia o czerwonych oczach, z którym był tak ściśle zespolony, że nie wiedział, gdzie kończy się jego własne ciało, a zaczyna potwora - byli złączeni ze sobą, związani bólem i nie było od tego ucieczki...

Kiedy stwór się odezwał, uczynił to ustami Harry'ego, tak że w swej agonii poczuł, jak jego żuchwa się porusza:

- Zabij mnie teraz, Dumbledore...

Oślepiiony i konający, każdą częścią ciała błagając o ulgę, Harry poczuł, że stwór wykorzystuje go znowu:

- jeśli śmierć jest niczym, Dumbledore, zabij chłopca...

Niech ten ból się skończy, pomyślał Harry... niech on nas zabije... zakończ to, Dumbledore... śmierć jest niczym w porównaniu z tym...

I znowu ujrzą Syriusza...

I gdy serce Harry'ego wypełniło się uczuciem, skręty stwora rozluźniły się, ból minął. Harry leżał teraz twarzą ku podłodze, bez okularów, trzęsąc się, jakby spoczywał na lodzie, a nie drewnie...

W sali rozlegały się głosy, więcej głosów, niż powinno tam być... Harry otworzył oczy, ujrzał swoje okulary leżące koło stopy posągu, który go strzegł, ale teraz spoczywał na ziemi, roztrzaskany i nieruchomy. Harry włożył okulary i uniósł nieco głowę, napotykać haczykowaty nos Dumbledore'a op cal od własnego.

- W porządku, Harry?

- tak - odparł Harry, trzęsąc się tak strasznie, że nie mógł utrzymać głowy. - tak, ja... gdzie jest Voldemort, gdzie... gdzie te wszystkie... co...

Atrium było pełne ludzi. Podłoga odbijała zielone płomienie, buchające teraz w paleniskach wzdłuż ścian, a z nich wylewały się potoki czarownic i czarodziejów. Gdy Dumbledore postawił go na nogach, Harry dostrzegł złote posążki skrzata i goblina, prowadzące osłupiałego Korneliusza Knota.

- Był tu! - wykrzyknął odziany w czerwoną szatę człowiek uczesany w koński ogon, wskazując na stos złocistych okruchów po drugiej stronie sali, gdzie jeszcze przed chwilą leżała uwięziona Bellatrix. - Widziałem go, panie Knot, przysięgam że to był Wie-Pan-Kto, złapał kobietę i teleportował się!

- Wiem, Williamson, wiem, tez go widziałem! - wymamrotał Knot, który pod swoim prążkowanym płaszczem ubrany był w piżamę i dyszał, jakby przebiegł całe mile. - Na brodę Merlina... tutaj... tutaj! W Ministerstwie Magii! Wielkie nieba... to się zdaje niemożliwe... doprawdy... Jak to możliwe?

- Jeśli udasz się na dół, do Departamentu Tajemnic, Korneliuszu - odezwał się Dumbledore, najwyraźniej zadowolony, że Harry ma się dobrze, podchodząc bliżej tak, że przybyli dopiero teraz zauważyli, że tu jest (niektórzy wzniesli różdżki, inni po prostu wyglądali na zdumionych, posągi skrzata i goblina zaczęły bić brawo, a Knot wzdrygnął się tak, że jego

obute w kapcie stopy straciły kontakt z podłogą) - znajdziesz w Komnacie Śmierci kilku zbiegłych śmierciożerców, związanych zaklęciem przeciwteleportacyjnym i czekających na twoją decyzję, co z nimi zrobić.

- Dumbledore! - zachłysnął się Knot, nie posiadając się ze zdumienia. - Ty... tu... ja...

Rozejrzał się gwałtownie za aurorami, których ze sobą przyprowadził i było widoczne dla wszystkich, że jest bliski płaczu. - Łapcie go!

- Korneliuszu, jestem gotów walczyć z twoimi ludźmi - i wygrać znowu! - oświadczył Dumbledore grzmiącym głosem. - Ale kilka minut temu widziałeś na własne oczy dowód, że od roku mówiłem ci prawdę. Lord Voldemort wrócił, ścigałeś przez dwanaście miesięcy niewłaściwego człowieka i najwyższy czas, żebyś wreszcie zaczął słuchać!

- Ja... nie... cóż... - plątał się Knot, rozglądając się wokół, jakby szukał kogoś, kto mu powie, co robić. Ponieważ nikt tego nie zrobił, stwierdził: - bardzo dobrze... Dawlish! Williamson! Zajdźcie do Departamentu Tajemnic i zobaczcie... Dumbledore, ty... będziesz musiał opowiedzieć mi dokładnie... Fontanna Magicznego Braterstwa... co zaszło? - dodał niemal ze szlochem, spoglądając wokół na ziemię, na której walały się strzaskane szczątki posągów czarownicy, czarodzieja i centaury.

- Możemy o tym porozmawiać po tym, jak wyślę Harry'ego z powrotem do Hogwartu - odparł Dumbledore.

- Harry'ego... Harry'ego Pottera?

Knot obrócił się na pięcie i wpatrzył w Harry'ego, który wciąż stał pod ścianą, pod którą upadły posąg strzegł go podczas pojedynku Dumbledore'a i Voldemorta.

- Tu-tutaj? - wydusił Knot, wlepiając wzrok w Harry'ego. - Dla-dlaczego?

- Wytlumaczę wszystko - powtórzył Dumbledore - kiedy Harry znajdzie się znowu w szkole. Zbliżył się do miejsca, w którym leżała na ziemi złota głowa czarodzieja. Skierował na nią różdżkę i wymruczał Portus!. Głowa zaświeciła żółtym blaskiem i zadrżała hałaśliwie na podłodze, po czym na nowo znieruchomiła.

- Poczekaj, Dumbledore! - odezwał się Knot, gdy Dumbledore podniósł głowę i niosąc ją podszedł do Harry'ego. - nie masz pozwolenia na ten świstoklik! Nie możesz robić sobie takich rzeczy przed Ministerstwem Magii, ty... ty...

Jego głos słabł, gdy Dumbledore lustrował go władcym wzrokiem znad swoich półokrągłych okularów.

- Wydasz polecenie, aby usunięto Dolores Umbridge z Hogwartu - powiedział. - Powiesz swoim aurorom, aby przestali poszukiwać mojego nauczyciela Opieki nad Magicznymi Stworzeniami, tak aby mógł wrócić do pracy. Ofiaruję ci... - Dumbledore wyciągnął z kieszeni zegarek z dwunastoma wskazówkami i przyjrzał mu się uważnie - pół godziny z mojego czasu dzisiejszej nocy, który powinien być więcej niż wystarczający, aby odnieść się do najważniejszych kwestii tego, co tutaj zaszło. A potem będę musiał wrócić do mojej szkoły. Jeśli nadal będziesz potrzebował mojej pomocy, jesteś, oczywiście, zawsze mile widziany w Hogwarcie. Listy adresowane do Dyrektora trafią do mnie.

Knot wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej. Usta miał otwarte, a jego twarz pod potarganymi szarymi włosami rumieniła się coraz bardziej.

- Ja... ty...

Dumbledore odwrócił się do niego plecami.

- Weź ten świstoklik, Harry.

Wyciągnął złotą głowę posągu i Harry złożył na niej ręce, nie dbając o to, co się stanie czy dokąd trafi.

- Zobaczymy się za pół godziny - powiedział cicho Dumbledore. - Raz... dwa... trzy...

Harry poczuł znajome wrażenie, że zaczepiono mu hak w okolicach pępka. Wypolerowana podłoga umknęła mu spod nóg, atrium, Knot i Dumbledore zniknęli i poleciał w dal w wirze barw i dźwięków...

Rozdział 37

Stracona Przepowiednia



Stopy Harry'ego uderzyły o twardą posadzkę. Kolana ugięły mu się trochę, a złota głowa czarodzieja upadła z głośnym brzęknięciem na ziemię. Rozejrzał się wokół siebie i zobaczył, że powrócił do gabinetu Dumbledore'a.

Wyglądało na to, że wszystko samo się naprawiło w czasie nieobecności dyrektora. Delikatne srebrne urządzenia znowu stały na swoich smukłych stolikach, pykając i pobrzękując spokojnie. Portrety dawnych dyrektorów i dyrektorek drzemały w swoich ramach, z głowami zwieszonymi z foteli lub opierającymi się o krawędź ob-

razu. Harry wyjrzał przez okno. Na horyzoncie dostrzegł chłodną linię bladej zieleni: zbliżał się świt.

Cisza i spokój, przerywane tylko czasami przez chrząknięcie lub chrapnięcie któregoś ze śpiących portretów, były dla niego nie do zniesienia. Gdyby jego otoczenie miało odzwierciedlać to, co czuł właśnie w tej chwili, obrazy wrzeszczałyby z bólu. Przeszedł się po cichym i ślicznym gabinecie oddychając szybko, starając się nie myśleć. Ale musiał myśleć... nie był w stanie...

To była jego wina, że Syriusz zginął. To wszystko była jego wina. Gdyby on, Harry, nie był na tyle głupi, aby dać się nabrać na sztuczkę Voldemorta, gdyby nie jego przekonanie, że jego sny odzwierciedlają rzeczywistość, gdyby tylko potrafił przyjąć możliwość, że Voldemort, tak jak mówiła Hermiona, żeruje na jego skłonności do odgrywania bohatera...

To było nie do wytrzymania, nie potrafił o tym myśleć, nie mógł tego znieść... w jego duszy powstała straszliwa pustka, której nie miał ochoty czuć czy zgłębiać, ciemna dziura gdzie

kiedyś był Syriusz, skąd Syriusz zniknął. Nie chciał być sam z tą wielką, cichą przestrzenią, nie mógł tego znieść...

Portret wiszący za nim głośno chrapnął i chłodny głos oznajmił: - O... Harry Potter...

Phineas Nigellus ziewnął przeciągle wyciągając ramiona i przyglądał się Harry'emu swoimi bystrymi, wąskimi oczami.

- I cóż cię tutaj sprowadza w tych wczesnych porannych godzinach? - powiedział w końcu.

- Ten gabinet ma za zadanie odmawiać wstępu wszystkim oprócz prawowitego dyrektora.

Chyba, że to Dumbledore cię tu przysłał? Och nie mów mi... - ziewnął raz jeszcze. - Kolejna wiadomość dla mojego bezwartościowego praprawnuka?

Harry nie odpowiedział. Phineas Nigellus nie wiedział, że Syriusz nie żyje, ale Harry nie potrafił mu tego powiedzieć. Wydawało mu się, że wypowiedzenie tego na głos zapieczętuje to jako ostateczne i nieodwracalne.

Kilka innych obrazów poruszyło się niespokojnie. Strach przed wypytywaniem sprawił, że Harry podszedł prosto do drzwi i chwycił klamkę.

Nie przekręciła się. Był zamknięty.

- Mam nadzieję, że to oznacza, - odezwał się korpulentny, czerwono nosy czarodziej wiszący na ścianie za biurkiem dyrektora - iż Dumbledore wkrótce znów będzie z nami?

Harry odwrócił się. Czarodziej przyglądał mu się z dużym zainteresowaniem. Harry skinął głową. Ponownie szarpnął za klamkę za plecami, ale ona nadal pozostawała nieruchoma.

- Och jak dobrze - ucieszył się czarodziej - Było tu bardzo pusto bez niego, naprawdę pusto. Usadowił się na przypominającym tron krześle, na którym został namalowany i uśmiechnął się dobrodusznie do Harry'ego.

- Dumbledore bardzo cię ceni, z czego jak jestem pewien zdajesz sobie sprawę - powiedział ciepło - O tak, darzy cię wielkim szacunkiem.

Poczucie winy wypełniające klatkę piersiową Harry'ego jak monstrualny ciężki pasożyt, nagle zaczęło się wić i skręcać. Harry nie mógł tego wytrzymać, nie mógł już znieść bycia so-

bą... jeszcze nigdy nie czuł się tak uwięziony wewnątrz własnej głowy i ciała, nigdy tak bardzo nie chciał być kimś innym, kimkolwiek...

Pusty kominek zapłonął szmaragdowozielonym płomieniem, sprawiając, że Harry odskoczył od drzwi, wpatrując się w człowieka wirującego w palenisku. Kiedy wysoka sylwetka Dumbledore'a wynurzyła się z ognia, czarodzieje i czarownice na otaczających go ścianach obudzili się gwałtownie, wielu wiwatowało na powitanie.

- Dziękuję - powiedział miękko Dumbledore.

Z początku nie spojrzał na Harry'ego, tylko przeszedł do żerdzi przy drzwiach i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni szat malutkiego, brzydkiego i pozbawionego piór Fawkesa, którego posadził delikatnie w pojemniku z miękkim popiołem pod złotym prętem, na którym zwykle stawał dorosły feniks.

- No dobrze, Harry, - odezwał się Dumbledore odwracając się w końcu od małego ptaszka - ucieszysz się na wieść, że wszyscy twoi koledzy wyszli bez trwałych obrażeń z tego, co wydarzyło się dzisiejszej nocy.

Harry próbował powiedzieć, że się cieszy, ale żaden dźwięk nie wydobył się z jego ust. Wydawało mu się, że Dumbledore uzmysławia mu, jakie olbrzymie szkody wyrządził i chociaż teraz Dumbledore patrzył wreszcie dokładnie na niego, i chociaż przemawiała przez niego bardziej uprzejmość niż oskarżenie, Harry nie mógł się zdobyć na spojrzenie mu w oczy.

- Pani Pomfrey doprowadza wszystkich do porządku - mówił dalej Dumbledore - Nymphadora Tonks będzie chyba musiała spędzić trochę czasu u Św. Mungo, ale wygląda na to, że w pełni wyzdrowieje.

Harry pozostał przy potakiwaniu dywanowi, który rozjaśniał się wraz z bładnięciem nieba na zewnątrz. Był pewien, że wszystkie portrety w gabinecie przysłuchują się uważnie każdemu słowu Dumbledore'a, zastanawiając się, gdzie Dumbledore i Harry byli i dlaczego są jacyś ranni.

- Wiem, co czujesz, Harry - powiedział bardzo cicho Dumbledore.

- Nie, nie wie pan - odparł Harry, a jego głos stał się nagle głośny i mocny. Gniew zagotował mu się w żyłach. Dumbledore nie miał pojęcia o jego uczuciach.

- Widzisz, Dumbledore? - odezwał się chytrze Phineas Nigellus. - Nigdy nie próbuj zrozumieć uczniów. Oni tego nienawidzą. O wiele bardziej wolą być tragicznie niezrozumiani, wolą pogrążyć we własnym cierpieniu, dusić się we własnym...

- Dość tego, Phineasie - uciął Dumbledore.

Harry odwrócił się plecami do Dumbledore'a i z uporem zaczął się wpatrywać w okno. Był w stanie dostrzec stadion quidditcha w oddali. Syriusz pojawił się tam kiedyś, pod postacią kudłatego czarnego psa, aby pooglądać grę Harry'ego... przyszedł pewnie by zobaczyć, czy Harry jest tak samo dobry jak James... Harry nigdy go o to nie spytał...

- Nie musisz się wstydzić swoich uczuć, Harry - oznajmił głos Dumbledore'a - Przeciwnie... fakt, że czujesz ten ból jest twoją największą siłą.

Rozgrzany do białości gniew jak ogień lizał jego wnętrze, płonął w straszliwej pustce, wypełniając go pragnieniem zranienia Dumbledore'a za jego spokój i jego puste słowa.

- Moja największa siła, co? - odparł Harry, a jego głos drżał kiedy wpatrywał się niewidzącymi oczyma w stadion quidditcha - Nie ma pan pojęcia... Nie wie pan...

- Czego nie wiem? - spytał spokojnie Dumbledore.

Tego było już za wiele. Harry obrócił się dygocząc ze złości.

- Nie chcę rozmawiać o tym jak się czuję, w porządku?

- Harry, takie cierpienie jest dowodem na to, że nadal jesteś człowiekiem! Ten ból jest częścią bycia istotą ludzką...

- W - TAKIM - RAZIE - NIE - CHCĘ - BYĆ - CZŁOWIEKIEM! - ryknął Harry i chwycił delikatny srebrny przyrząd ze smukłego stolika obok niego i rzucił nim przez pokój. Przyrząd uderzył o ścianę i roztrzaskał się na setki maleńkich kawałeczków. Z kilku obrazów dobiegły okrzyki gniewu i strachu, a portret Armando Dippeta stwierdził: - Doprawdy!

- NIC MNIE TO NIE OBCHODZI! - wrzasnął na nich Harry porywając lunaskop i wrzucając go do kominka. - MAM DOŚĆ, WIDZIAŁEM DOŚĆ, CHCĘ WYJŚĆ, CHCĘ ŻEBY TO SIĘ JUŻ SKOŃCZYŁO, JUŻ MNIE TO NIE OBCHODZI...

Chwycił stolik, na którym stało srebrzyste urządzenie i nim też cisnął. Stolik rozbił się na podłodze i nogi poturlały się w różnych kierunkach.

- Ależ obchodzi cię - sprzeciwił się Dumbledore. Nie zareagował, ani nie zrobił najmniejszego ruchu, aby powstrzymać Harry'ego przed demolowaniem jego gabinetu. Miał spokojny, prawie nieobecny wyraz twarzy. - Obchodzi cię tak bardzo, że czujesz jakbyś miał wykrwawić się na śmierć tym bólem.

- WCALE NIE! - wrzasnął Harry tak głośno, że poczuł jakby jego gardło miało się rozerwać i przez chwilę miał ochotę rzucić się na Dumbledore'a i jego też rozedrzeć, roztrzaskać tą spokojną, starą twarz, potrząsnąć nim, zadać mu ból, sprawić aby czuł choć najmniejszą część tkwiącej w nim grozy.

- O tak, obchodzi cię - powiedział jeszcze spokojniej Dumbledore. - Teraz nie masz ani matki, ani ojca, ani najbliższej osoby mogącej ci służyć za rodzica, jaką kiedykolwiek znałeś. Oczywiście, że cię to obchodzi.

- NIE MA PAN POJĘCIA, CO CZUJĘ! - ryknął Harry - PAN... PAN TYLKO STOI TU... PAN...

Ale słowa przestały wystarczać, rozwalanie rzeczy już nie pomagało. Chciał uciec, chciał biec i biec i nigdy nie oglądać się za siebie, chciał znaleźć się gdzieś, gdzie nie byłoby tych jasnoniebieskich oczu wpatrujących się w niego, tej starej twarzy, której spokoju nienawidził. Odwrócił się na pięcie i podbiegł do drzwi, chwycił jeszcze raz klamkę i zaczął nią szarpać.

Ale drzwi się nie otworzyły.

Harry odwrócił się z powrotem do Dumbledore'a.

- Wypuść mnie - powiedział. Drżał od stóp do głów.

- Nie - odparł prosto Dumbledore.

Przez kilka sekund obaj wpatrywali się w siebie.

- Wypuść mnie - powtórzył Harry.

- Nie - odpowiedział ponownie Dumbledore.

- Jeśli nie... jeśli będzie mnie pan tu trzymał... jeśli mnie pan nie wypuści...

- Proszę cię bardzo, kontynuuj niszczenie moich własności - powiedział cierpliwie Dumbledore - Możliwe, że mam ich za dużo.

Obszedł swoje biurko i usiadł za nim obserwując Harry'ego.

- Wypuść mnie - powiedział jeszcze raz Harry, a jego głos był chłodny i prawie tak opanowany jak głos Dumbledore'a.

- Nie, dopóki nie powiem tego, co mam do powiedzenia - odparł Dumbledore.

- Czy pan... czy pan myśli, że ja chcę... czy pan myśli, że mnie... NIE OBCHODZI MNIE, CO MA PAN DO POWIEDZENIA! - ryknął Harry. - Nie mam ochoty słuchać niczego, co ma mi pan do powiedzenia!

- Bedziesz musiał - oznajmił stanowczo Dumbledore. - Ponieważ nie jesteś nawet w połowie tak wściekły na mnie, jak być powinienieś. Jeśli masz zamiar mnie zaatakować, czego jak wiem jesteś bliski, chciałbym sobie na to w pełni zasłużyć.

- O czym pan mówi...?

- To moja wina, że Syriusz zginął - powiedział wyraźnie Dumbledore - albo powinienem powiedzieć, niemal zupełnie moja wina - nie będę na tyle zarozumiały, aby brać na siebie odpowiedzialność za wszystko. Syriusz był dzielny, bystry i energicznym mężczyzną, a tacy ludzie zazwyczaj nie są zadowoleni z siedzenia w ukryciu w domu, gdy ich zdaniem inni są w niebezpieczeństwie. Mimo to nie powinienieś ani przez chwilę uwierzyć, że istnieje jakakolwiek konieczność, byś musiał udać się tej nocy do Departamentu Tajemnic. Gdybym był z tobą szczery, Harry, tak jak powinienem być, wiedziałbyś już dawno, że Voldemort może spróbować zwabić cię do Departamentu Tajemnic i nigdy nie dałbyś się nabrać i nie

poszedłbyś tam. A Syriusz nie musiałby wtedy iść za tobą. Wina leży po mojej i tylko po mojej stronie.

Harry nadal stał przy drzwiach z ręką na klamce, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Wpa-trywał się w Dumbledore'a prawie nie oddychając, słuchając i prawie nie rozumiejąc tego, czego właśnie słuchał.

- Usiądź, proszę - powiedział Dumbledore. To nie było polecenie, to była prośba.

Harry zawahał się, a potem wolno przeszedł przez pokój teraz wypełniony srebrnymi częściami i kawałkami drewna i usiadł naprzeciwko biurka Dumbledore'a.

- Czy mam przez to rozumieć - powiedział wolno Phineas Nigellus wiszący z lewej strony Harry'ego - że mój praprawnuk - ostatni z Blacków - nie żyje?

- Tak, Phineasie - powiedział Dumbledore.

- Nie wierzę w to - odpowiedział szorstko Phineas.

Harry odwrócił się akurat, by zobaczyć Phineasa wymaszerowującego z portretu i wiedział, że poszedł odwiedzić swój drugi portret na Grimmauld Place. Będzie chodził prawdopodobnie od portretu do portretu nawołując Syriusza po całym domu...

- Harry, jestem ci winien wyjaśnienie - powiedział Dumbledore - Wyjaśnienie błędu starego człowieka. Bo teraz widzę, że to, co zrobiłem i to, czego nie zrobiłem w twojej sprawie, nosi wszystkie znamiona błędu wieku starczego. Młodzi nie wiedzą jak myśleć i czują starzy. Ale to starcy są winni, jeśli zapominają jak to jest być młodym... i ja chyba o tym ostatnio zapomniałem...

Słońce wschodziło już właściwie. Nad górami zaczęła się ukazywać oślepiająca, pomarańczowa tarcza, a niebo nad nią stało się płowe i jasne. Pierwsze promienie oświeciły Dumbledore'a, jego siwe brwi i brodę, jego głębokie zmarszczki na twarzy.

- Domyślałem się już piętnaście lat temu, - zaczął Dumbledore - co może oznaczać blizna, którą ujrzałem na twoim czole. Domyślałem się, że jest to znak połączenia wytworzonego między tobą a Voldemortem.

- Już mi to mówiłeś, profesorze - odpowiedział buntowniczo Harry. Nie obchodziło go to, że był niegrzeczny. Właściwie nic go już nie obchodziło.

- Tak - powiedział Dumbledore przepraszającym tonem. - Tak, ale widzisz... trzeba zacząć wszystko od twojej blizny. Bo stało się jasne, wkrótce po tym jak dołączyłeś do świata czarodziejów, że miałem rację, i że twoja blizna daje ci ostrzeżenia, gdy Voldemort się zbliża lub jego uczucia są bardzo silne.

- Wiem - wtrącił słabo Harry.

- I ta twoja zdolność do wykrywania obecności Voldemorta nawet wtedy, gdy jest zamaskowany i znajomość jego odczuć, gdy jest pobudzony, stawała się coraz bardziej odczuwalna odkąd Voldemort powrócił do swojego ciała i odzyskał swoje moce.

Harry'emu nie chciało się nawet skinąć głową. To wszystko wiedział już od dawna.

- Ostatnio - ciągnął Dumbledore - zacząłem obawiać się, iż Voldemort może zdać sobie sprawę, że takie połączenie między wami istnieje. Oczywiście nadszedł czas, gdy wszedłeś w jego umysł tak daleko, że wyczuł twoją obecność. Mówię oczywiście o nocy, kiedy byłeś naocznym świadkiem ataku na pana Weasley.

- Tak, Snape mi to mówił - wymamrotał Harry.

- Profesor Snape, Harry - poprawił go cicho Dumbledore. - Ale nie zastanawiało cię, dlaczego to nie ja byłem tym, który ci to wytłumaczył? Dlaczego nie ja uczyłem cię Oklumencji? Dlaczego w ogóle na ciebie nie spoglądałem w ciągu tych ostatnich miesięcy?

Harry uniósł głowę. Teraz widział, że Dumbledore wygląda na zasmuconego i zmęczonego.

- Ta... - mruknął Harry - ta... zastanawiałem się.

- Widzisz, - kontynuował Dumbledore - uważałem, że nie minie dużo czasu, od momentu, gdy Voldemort spróbuje wdrzeć się do twojego umysłu, manipulować i zwodzić twoje myśli, a ja nie pragnąłem jeszcze bardziej zapalić go do tego. Byłem pewny, że gdyby zdał sobie sprawę, iż nasze stosunki są, albo kiedykolwiek były, bliższe niż powinny, uchwyciłby się tej sposobności do wykorzystania cię w charakterze szpiega. Bałem się, że korzyści płynące

z ciebie skłonią go do wejścia w twoje ciało, zawładnięcia tobą. Harry, wierzę, że miałem rację myśląc, że Voldemort może użyć cię w ten sposób. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy byliśmy blisko zdawało mi się, że widzę jego cień poruszający się za twoimi oczami...

Harry przypomniał sobie uczucie, jak drzemiący wąż budzi się w nim, gotowy do ataku, które towarzyszyło mu za każdym razem, gdy łapał kontakt wzrokowy z Dumbledorem.

- Wejście w posiadanie twojego ciała, co zademonstrował dzisiejszej nocy, nie spowodowałoby zniszczenia mnie. Byłoby zniszczeniem ciebie. Miał nadzieję, kiedy posiadał cię na krótko jakiś czas temu, że poświęcę ciebie w nadziei na zabicie jego. Tak więc widzisz, że próbowałem trzymać cię na dystans dla twojego bezpieczeństwa. Błąd starego człowieka...

Westchnął głęboko. Harry pozwalał słowom spływać po nim. Tak bardzo chciał się tego dowiedzieć kilka miesięcy temu, ale teraz było to bez znaczenia przy rozszerzającej się w nim otchłani po stracie Syriusza. Nic z tego już się nie liczyło...

- Syriusz powiedział mi, że czułeś w sobie budzącego się Voldemorta tej nocy, gdy widziałeś atak na pana Weasley. Zrozumiałem od razu, że potwierdziły się moje najgorsze obawy: Voldemort zdał sobie sprawę, że może cię użyć. Próbując uzbroić cię, przeciwko napaściom Voldemorta na twój mózg, zorganizowałem lekcje Oklumencji z profesorem Snapem.

Przerwał. Harry obserwował promienie słońca ślizgające się po gładkiej powierzchni biurka Dumbledore'a oświetlające srebrny kałamarz i piękne szkarłatne pióro. Wiedział, że wszystkie portrety już się zbudziły i słuchają z zapartym tchem wyjaśnień Dumbledore'a. Czasami słychać było szelest szat lub ciche odchrząknięcie. Phineas Nigellus jeszcze nie wrócił...

- Profesor Snape odkrył, - podjął na nowo Dumbledore - że od miesięcy miałeś wizje drzwi do Departamentu Tajemnic. Voldemort oczywiście miał obsesję na punkcie możliwości usłyszenia przepowiedni, odkąd odzyskał swą dawną postać.

i kiedy powracał do tych drzwi, powracałeś i ty chociaż nie zdawałeś sobie sprawy z tego co to oznacza.

A potem zobaczyłeś Rookwooda, który pracował dla Departamentu Tajemnic przed swoim aresztowaniem. Mówił Voldemortowi to, co my już od dawna wiedzieliśmy, - że przepowiednie trzymane w Ministerstwie Magii są bardzo silnie chronione. I tylko ludzie, dla których przepowiednia została wypowiedziana mogą wyciągnąć je z pólek bez groźby utarty zmysłów: w takim razie, albo Voldemort musiałby wejść po nią do Ministerstwa Magii, ryzykując nakrycie, albo ty wziąłbyś ją dla niego... Teraz stało się sprawą wielkiej wagi, abys ćwiczył Oklumencję.

- Ale nie robiłem tego - wymamrotał Harry. Powiedział to głośno próbując złagodzić śmiertelny ciężar winy: to wyznanie musi z pewnością ulżyć choć trochę jego ściśniętemu z żalu sercu. - Nie ćwiczyłem, nie przejmowałem się tym, nie chciałem się powstrzymać przed tymi snami, Hermiona powtarzała mi to i gdybym jej posłuchał nigdy nie zobaczyłbym gdzie iść i... Syriusz by... Syriusz by...

Cos wybuchło wewnątrz głowy Harry'ego: potrzeba usprawiedliwienia siebie, wyjaśnienia...

- Chciałem sprawdzić czy naprawdę porwał Syriusza, poszedłem do gabinetu Umbridge i rozmawiałem z Stforkiem przez kominek i on powiedział, że Syriusza nie ma, powiedział ze wyszedł!

- Stforek kłamał - odrzekł spokojnie Dumbledore - Nie jesteś jego panem, mógł kłamać nawet bez potrzeby karania siebie. Stforek specjalnie zmusił cię do pójścia do Ministerstwa Magii.

- Wysłał... wysłał mnie celowo?

- O tak. Stforek, niestety, miał więcej niż jednego pana przez ostatnie miesiące.

- Jak? - spytał tępo Harry - Nie opuszczał Grimmauld Place od lat.

- Stforkowi nadarzyła się taka okazja tuż przed świętami - powiedział Dumbledore - Kiedy Syriusz przypadkowo krzyknął na niego: "Wyjdź". Wziął Syriusza dosłownie i zinterpretował to jako rozkaz do opuszczenia domu. Poszedł więc do jedyne go członka rodziny Blac-

ków, do którego czuł jeszcze szacunek... do kuzynki Syriusza, Narcyzy, siostry Bellatrix i żony Lucjusza Malfoya.

- Skąd pan to wszystko wie? - spytał Harry. Serce biło mu bardzo szybko. Zrobiło mu się niedobrze. Pamiętał, jak martwił się dziwną nieobecnością Stforka w czasie świąt, pamiętał, kiedy pojawił się na poddaszu...

- Stferek powiedział mi wszystko wczorajszej nocy - odparł Dumbledore - Widzisz, kiedy podałeś profesorowi Snape'owi zaszyfrowane ostrzeżenie od razu zorientował się, że miałeś wizję Syriusza uwięzionego we wnętrzu Departamentu Tajemnic. On, tak samo jak ty, skontaktował się od razu z Syriuszem. Powinienem dodać, że członkowie Zakonu Feniksa mają bardziej niezawodne metody komunikowania się ze sobą niż kominek w gabinecie Dolores Umbridge. Profesor Snape upewnił się, że Syriusz żyje i jest bezpieczny na Grimmauld Place.

Jednakże, gdy nie wróciliście z wycieczki do Lasu z Dolores Umbridge, profesor Snape zaczął się obawiać, że nadal myślisz, iż Syriusz jest trzymany w niewoli u Voldemorta. Zaalarmował od razu odpowiednich członków Zakonu. - Dumbledore westchnął i ciągnął dalej. - W siedzibie Zakonu byli wtedy Alastor Moody, Nymphadora Tonks, Kingsley Schacklebolt i Remus Lupin. Wszyscy zgodzili się ruszyć wam na pomoc. Profesor Snape poprosił Syriusza, aby pozostał na miejscu, ponieważ ktoś musiał poinformować mnie, kiedy dotrę, o tym, co się stało. W tym czasie on, profesor Snape, zamierzał przeszukać las w poszukiwaniu ciebie.

- Ale Syriusz nie zamierzał stać z boku, podczas gdy inni wyruszyli na poszukiwania. Przekazał Stforkowi obowiązek powtórzenia mi, co zaszło, tak więc gdy dotarłem na Grimmauld Place, zaraz po tym jak wszyscy wyszli, to właśnie Stferek powiedział mi - wybuchając śmiechem - gdzie Syriusz poszedł.

- Śmiał się? - spytał ponurym głosem Harry.

- O tak - powiedział Dumbledore - Widzisz, Stforek nie był w stanie zdradzić nas całkowicie. Nie jest Strażnikiem Tajemnicy Zakonu, więc nie mógł podać gdzie znajduje się siedziba, ani zdradzić detali któregoś z tajnych planów Zakonu, ponieważ zakazano mu tego. Jest zobowiązany przez czar rzucony na jego rasę do bycia bezwzględnie posłusznym swojemu panu, Syriuszowi. Jednak ujawnił Narcyzie informacje, które mogłyby być cenne dla Voldemorta, a które Syriusz uważał za zbyt trywialne, aby zakazywać Stforkowi powtarzania ich.

- Na przykład jakie? - spytał Harry.

- Na przykład fakt, iż osobą, na której Syriuszowi zależy najbardziej na świecie jesteś ty - oznajmił cicho Dumbledore - Na przykład fakt, że ty uważasz Syriusza za połączenie ojca i brata. Voldemort wiedział już, że Syriusz należy do Zakonu i że ty znasz jego kryjówkę - ale wieści od Stforka pomogły mu uzmysłowić sobie, że jedyną osobą, dla której przemierzyłbyś każdą odległość, aby ją uratować był Syriusz Black.

Wargi Harry'ego były zimne i zdrętwiałe.

- Więc... kiedy spytałem Stforka, czy Syriusz był tam ostatniej nocy...

- Malfoy'owie - z pewnością na rozkaz Voldemorta - powiedzieli mu, że musi trzymać Syriusza jak najdalej, po tym jak miałeś wizję o torturowanym ojcu chrzestnym. Do tego na wypadek gdybyś chciał sprawdzić, czy Syriusz jest w domu Stforek mógł udawać że go nie ma. Stforek zranił wczoraj Hardodzioba i w momencie, gdy ty pojawiłeś się w kominku Syriusz siedział na gorze opiekując się nim.

Harry'emu miał wrażenie, że w jego płucach jest za mało powietrza; jego oddech stał się szybki i płytki.

- I Stforek mówił panu to wszystko... i śmiał się? - zachrypiał.

- Wcale nie miał ochoty mówić mi tego - powiedział Dumbledore - Jednak sam wystarczająco opanowałem Legilimencję, aby wiedzieć kiedy jestem okłamywany i zmusiłem go do opowiedzenia mi całej historii zanim wyruszyłem do Departamentu Tajemnic.

- A... - wyszeptał Harry, zwijając zimne dłonie złożone na kolanach w pięści - A Hermiona powtarzała nam, abyśmy byli dla niego mili...

- I miała rację Harry - odpowiedział Dumbledore - Ostrzegałem Syriusza, kiedy umiejscawialiśmy Kwaterę Główną na Grimmauld Place Numer Dwanaście, że Stforek musi być traktowany z uprzejmością i szacunkiem. Powiedziałem mu też, że Stforek może być dla nas niebezpieczny. Nie sądzę jednak, by Syriusz wziął moje słowa poważnie lub chociaż wiedział w Stforku istotę o uczuciach tak przenikliwych, jak ludzkie ...

- Niech pan nie obwinia... nie ... mówi... w taki sposób o Syriuszu... - Harry miał trudności z oddychaniem i nie mógł odpowiednio się wysłowić. Gniew, który osłabł w nim na krótko znowu się w nim rozpałał: nie pozwoli Dumbledore'owi krytykować Syriusza. - Stforek to kłamliwy... paskudny... zasłużył sobie...

- Stforek jest taki, jakim stworzyli go czarodzieje Harry - odparł Dumbledore - Tak, powinno się go żałować. Jego los jest tak samo nędzny jak twojego przyjaciela Zgredka. Został zmuszony do służenia Syriuszowi, ponieważ Syriusz był ostatnim z rodziny, do której należał, ale nie był mu szczerze oddany. I pomimo wad Stforka trzeba przyznać, że Syriusz nie zrobił nic, aby ułatwić mu...

- NIECH PAN NIE MÓWI O SYRIUSZU W TEN SPOSÓB! - wrzasnął Harry.

Był znowu na nogach, wściekły, gotowy rzucić się na Dumbledore'a, który najwyraźniej zupełnie nie rozumiał Syriusza, tego, jaki był odważny, ile musiał wycierpieć...

- A co ze Snapem? - rzucił Harry. - O nim pan nie wspomina, prawda? Kiedy powiedziałem mu, że Voldemort ma Syriusza, tylko wyszydził mnie, jak zwykle...

- Harry, wiesz, że profesor Snape nie miał innego wyjścia, przed Dolores Umbridge, tylko udawać, że nie bierze tego na poważnie - powiedział spokojnie Dumbledore - Ale już ci wytłumaczyłem, że poinformował Zakon najszybciej jak to było możliwe o tym, co powiedziałeś. On domyślił się gdzie się udałeś, gdy nie wróciłeś z Lasu. On również dał profesor Umbridge fałszywe Veritaserum, kiedy próbowała wyciągnąć od ciebie kryjówkę Syriusza.

Harry zignorował to. Czuł dziką przyjemność w obwinianiu Snape'a, to zdawało się zmniejszać jego poczucie straszliwej winy i chciał, aby Dumbledore się z nim zgodził.

- Snape... Snape pod... podjudzał Syriusza mówiąc, aby został w domu... powiedział, że Syriusz jest tchórzem...

- Syriusz był za stary i za sprytny, aby takie marne drwiny go zraniły - powiedział Dumbledore

- Snape przestał uczyć mnie Oklumencji! - warknął Harry - Wyrzucił mnie ze swojego gabinetu!

- Jestem tego świadom - powiedział ciężko Dumbledore. - Już powiedziałem, że to był błąd z mojej strony, że nie nauczałem cię osobiście, ale wtedy myślałem, że nie ma nic niebezpieczniejszego niż otwieranie twojego umysłu dla Voldemorta w mojej obecności...

- Snape tylko pogarszał wszystko, moja blizna zawsze bolała bardziej po jego lekcjach

- Harry przypomniał sobie, co Ron myślał na ten temat i rzucił się na głęboką wodę - Skąd pan wie, że on nie próbował przygotować mnie dla Voldemorta, sprawić, aby było mu łatwiej wejść we mnie...

- Ufam Severusowi Snape'owi - powiedział wprost Dumbledore - ale zapomniałem - kolejny błąd starego człowieka - że niektóre rany są zbyt głębokie, by mogły się zabiścić do końca. Myślałem, że profesor Snape może zapanować nad swoimi uczuciami do twojego ojca - myliłem się.

- Ale to jest OK? - wrzasnął Harry ignorując zgorszone twarze i potępiające szepty portretów wiszących na ścianach. - To jest OK, aby Snape nienawidził mojego taty, ale nie jest OK, jeśli chodzi o nienawiść Syriusza do Stforka?

- Syriusz nie nienawidził Stforka - odparł Dumbledore - Uważał go za niegodnego uwagi, czy zainteresowania służącego. Obojętność i lekceważenie często wyrządzają więcej szkód niż otwarta wrogość... Fontanna, którą zniszczyliśmy dziś w nocy, kłamała. Czarodzieje zbyt długo źle traktowali i obrażali naszych braci, teraz zbieramy tego żniwa.

- WIĘC SYRIUSZ ZASŁUŻYŁ NA TO, CO GO SPOTKAŁO, TAK? - wrzasnął Harry.

- Nie powiedziałem tego, ani nigdy tego ode mnie nie usłyszysz - odpowiedział cicho Dumbledore. - Syriusz nie był okrutnym człowiekiem, w zasadzie był uprzejmy dla domowych skrzatów. Nie miał serca do Stforka, ponieważ Stforek był żywą pamiątką domu, którego Syriusz nienawidził.

- Ta... naprawdę go nienawidził! - powiedział Harry, a głos mu się załamał. Odwrócił się od Dumbledore'a i odszedł. W pokoju było już jasno i oczy portretów śledziły go, kiedy szedł nie zdając sobie sprawy z tego, co robił, nie widząc niczego wokół siebie. - Zmusił go pan do siedzenia w zamknięciu, a on tego nienawidził, dlatego chciał się wyrwać wczorajszej nocy...

- Próbowałem utrzymać Syriusza przy życiu - odparł cicho Dumbledore.

- Ludzie nie lubią, gdy trzyma się ich pod kluczem - powiedział wściekle Harry mierząc go wzrokiem - Pan zrobił mi to zeszłego lata...

Dumbledore przymknął oczy i schował głowę w dłonie o bardzo długich palcach. Harry obserwował go, ale ta dziwna dla niego oznaka zmęczenia, smutku, czy czegokolwiek innego nie zmiękczyła jego serca. A raczej odwrotnie: był coraz bardziej zły, gdy Dumbledore pokazywał oznaki słabości. Nie mógł tego robić właśnie wtedy, gdy Harry chciał na nim wyładować swój gniew.

Dumbledore opuścił ręce i przyjrzał mu się znad swoich połówkowych okularów.

- Nadszedł czas, - zaczął - abym powiedział ci to, co powinienem był powiedzieć pięć lat temu, Harry. Usiądź proszę. Mam zamiar powiedzieć ci całą prawdę. Proszę tylko o trochę cierpliwości. Będziesz miał okazję, aby wyżyć się na mnie - w jakikolwiek sposób - kiedy skończę. Nie będę cię powstrzymywał.

Harry wpatrywał się w niego przez moment, następnie rzucił się z powrotem na krzesło stojące na przeciwko Dumbledore'a i czekał.

Dumbledore wpatrywał się przez moment na skąpane w słońcu błonia za oknem, następnie spojrzał na Harry'ego i powiedział:

- Pięć lat temu przyjechałeś do Hogwartu cały i zdrowy tak, jak planowałem i zamierzałem. No nie całkiem cały. Wiele przeszedłeś. Wiedziałem, że tak będzie, kiedy zostawiałem cię na progu domu twojej ciotki i wuja. Wiedziałem, że skazuję cię na dziesięć mrocznych i trudnych lat.

Przerwał. Harry nic nie powiedział.

- Mógłbyś spytać - i słusznie - dlaczego tak musiało być. Dlaczego żadna czarodziejska rodzina nie mogła cię przygarnąć? Wiele zrobiłoby to z pocałowaniem ręki, byliby szczęśliwi i zaszczytzeni mogąc wychowywać cię jak syna.

- Moja odpowiedź jest taka: najważniejsze było dla mnie twoje życie. Byłeś w większym niebezpieczeństwie niż ktokolwiek, oprócz mnie, zdawał sobie sprawę. Voldemort został zniszczony kilka godzin wcześniej, ale jego słudzy - a wielu z nich było tak przerażających jak on sam - byli wciąż silni, źli, zdesperowani i brutalni. I ja też musiałem podjąć swoją decyzję, biorąc pod uwagę lata naprzód. Czy wierzyłem, że Voldemort odszedł na zawsze? Nie. Nie wiedziałem, czy to będzie dziesięć, dwadzieścia czy pięćdziesiąt lat, zanim powróci, ale byłem pewny, że to zrobi i wiedziałem, znając go, że nie spocznie dopóki cię nie zabije.

- Wiedziałem, że wiedza, jaką dysponuje Voldemort, jest tak szeroka, jak prawdopodobnie niczyja inna. Wiedziałem, że nawet moje najbardziej złożone i najmocniejsze ochronne zaklęcia i czary nie będą niezwyciężone, jeśli on kiedykolwiek powróci do swych dawnych mocy.

Ale wiedziałem też, w którym miejscu Voldemort jest słaby. Tak więc podjąłem decyzję. Miałeś być strzeżony przez starożytną magię, której on doznał na własnej skórze, a którą pogardzał i dlatego nigdy nie doceniał. Mówię oczywiście o tym, że twoja matka umarła, aby cię ratować. Dała ci tym samym trwałą ochronę, której on nigdy się nie spodziewał,

ochronę, która płynie w twoich żyłach po dziś dzień. Dlatego zaufałem krwi twojej matki. Dostarczyłem cię do jej siostry, jej jedynej żyjącej krewnej.

- Ona mnie nie kocha - powiedział natychmiast Harry - Nie obchodzę...

- Ale cię przygarnęła - przerwał mu Dumbledore. - Mogła cię traktować niechętnie, gwałtownie, gorzko, ale fakt pozostaje faktem, że cię przygarnęła, i robiąc to przypieczętowała czar, który rzuciłem na ciebie. Ofiara twojej matki stworzyła więc krwi, najsilniejszą tarczę, jaką mogłem ci dać.

- Nadal nie...

- Dopóki możesz nazwać domem miejsce, w którym płynie krew twojej matki, Voldemort nie może cię tknąć ani zranić. Przełała swoją krew, ale ona nadal jest w tobie i w jej siostrze. Jej krew stała się schronieniem. Musisz wracać tam tylko raz w roku, ale dopóki możesz go nazwać domem, on nie może cię tam dopaść. Twoja ciotka wie o tym. Wyjaśniłem jej, co zrobiłem, w liście, który razem z tobą zostawiłem na progu. Petunia wie, że pozwalając ci tam mieszkać utrzymała cię przy życiu przez ostatnich piętnaście lat.

- Chwilę... - powiedział Harry - Chwileczkę.

Wyprostował się na siedzeniu, wpatrując się w Dumbledore'a.

- To pan wysłał tego wyjca. Pan powiedział, aby pamiętała - to był pański głos...

- Pomyślałem, - powiedział Dumbledore pochylając lekko głowę, - że potrzebuje przypomnienia paktu, który przypieczętowała przygarniając cię. Podejrzywałem, że atak Dementorów mógł obudzić w niej obawy przed niebezpieczeństwem posiadania cię jako przybranego syna.

- Obudził - powiedział cicho Harry - Bardziej w moim wuju niż w niej. Chciał mnie wyrzucić z domu, ale po tym, jak przyszedł wyjec, ciotka... ciotka powiedziała, że mam zostać.

Wpatrywał się przez moment w podłogę, a następnie powiedział:

- Ale co ma to wspólnego z...

Nie był w stanie wymówić imienia Syriusza.

- Tak więc pięć lat temu, - ciągnął Dumbledore jakby nie przerwał swojej opowieści, - przybyłeś do Hogwartu, ani nie tak szczęśliwy, ani tak odżywiony jakbym tego chciał, ale nadal cały i zdrowy. Nie byłeś rozpieszczonym małym królewiczem, ale na tyle zwykłym chłopcem, na ile mogłem mieć nadzieję, biorąc pod uwagę okoliczności. Dotąd mój plan działał bez zarzutu.

- A potem... no cóż, pamiętasz wydarzenia z pierwszego roku w Hogwarcie tak dobrze jak ja. Wspaniale dorosłeś do wyzwania, przeciw któremu przyszło ci stanąć, i wcześniej - dużo wcześniej - niż mogłem się tego spodziewać, stanąłeś twarzą w twarz z Voldemortem. I znowu przeżyłeś. A nawet więcej. Powstrzymałeś jego powrót do pełni siły i władzy. Stoczyłeś męską walkę. Byłem... z ciebie bardziej dumny, niż mogę to wyrazić.

Wtedy pojawiła się rysa na moim cudownym planie - powiedział Dumbleore - Oczywiście rysa, która wiedziałem już wtedy, mogła zniszczyć wszystko. I wtedy, wiedząc jak ważne jest to, aby mój plan się powiódł, powiedziałem sobie, że nie pozwolę, aby ta rysa zrujnowała go. Sam mogłem temu zaradzić, dlatego sam musiałem być silny. I to był mój pierwszy test, kiedy leżałeś w skrzydle szpitalnym, osłabiony po zmaganiach z Voldemortem.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi - powiedział Harry.

- Nie pamiętasz, jak spytałeś mnie tam, w skrzydle szpitalnym, dlaczego Voldemort chciał cię zabić, kiedy byłeś dzieckiem?

Harry kiwnął głową.

- Powinienem był ci wtedy powiedzieć?

Harry wpatrywał się w te niebieskie oczy i nie odpowiedział, ale jego serce znowu zaczęło się burzyć.

- Nie widzisz jeszcze tej rysy? Nie... pewnie nie. Więc, tak jak wiesz postanowiłem nie udzielić ci odpowiedzi. Jedenaście, mówiłem sobie, to zbyt mało, aby móc się dowiedzieć. Nigdy nie zamierzałem powiedzieć ci tego w wieku jedenastu lat. Ta wiedza byłaby zbyt dużym ciężarem jak na kogoś tak młodego.

Powinienem już wtedy rozpoznać znaki zagrożenia. Powinienem spytać się samego siebie, dlaczego nie czułem się zaniepokojony, że już zadałeś mi to pytanie, na które pewnego dnia będę musiał dać przerażającą odpowiedź. Powinienem zdać sobie sprawę z tego, że byłem zbyt szczęśliwy, aby myśleć o tym, że nie powiedziałem ci tego tamtego dnia... byłeś za młody... stanowczo za młody.

I tak dochodzimy do drugiego roku w Hogwarcie. I po raz kolejny przyszło ci się zmagać z rzeczami, których nie doświadczyło wielu dorosłych czarodziejów. Po raz kolejny przerosłeś moje najśmielsze oczekiwania. Nie spytałeś mnie jednak znowu, dlaczego Voldemort zostawił ci tę bliznę. Rozmawialiśmy o niej, o tak... prawie dotknęliśmy tego tematu. Dlaczego wtedy nie powiedziałem ci wszystkiego...

- Cóż... wydawało mi się, że wiek dwunastu lat, to mimo wszystko niewiele więcej niż jednaście. Nie była to odpowiednia pora. Pozwoliłem ci odejść pokrwawionym, wyczerpanym, ale radosnym i jeśli poczułem ukłucie niepokoju, że powinienem był ci wtedy powiedzieć, zostało ono szybko zagłuszone. Nadal byłeś za młody, i nie mogłem znaleźć w sobie dość siły, aby zmarnować ci tę noc triumfu...

- Rozumiesz teraz, Harry? Czy widzisz rysę na moim genialnym planie? Wpadłem w tę pułapkę, którą sam przewidziałem, której jak sobie powiedziałem, mogę uniknąć, muszę uniknąć.

- Nie...

- Zbyt bardzo mi na tobie zależało - powiedział wprost Dumbledore. - Dbałem bardziej o twoje szczęście, niż o to byś poznał prawdę, bardziej o spokój duszy, niż o plan, bardziej o twoje życie, niż o życia, które mogły zostać stracone, gdy plan zawiedzie. Innymi słowy zachowałem się dokładnie tak, jak Voldemort spodziewał się, że my, którzy kochamy, zachowamy się.

- Czy można było coś na to poradzić? Opierałem się wszystkim, którzy cię obserwowali - i zacząłem sam obserwować cię bardziej uważnie niż mógłbyś to sobie wyobrazić - ponie-

waż nie chciałem sprawiać ci więcej bólu. Co mnie obchodziły dziesiątki anonimowych, bezimiennych ludzi i stworzeń, które mogą być wymordowane w dalekiej przyszłości, jeśli tu i teraz byłeś żywy, zdrowy i szczęśliwy? Nigdy nie marzyłem o tym, że będę miał pod opieką taką osobę.

- Wkroczyliśmy w twój trzeci rok nauki w Hogwarcie. Obserwowałem z daleka jak starałeś się odpędzić Dementorów, jak znalazłeś Syriusza, dowiedziałeś się kim jest i ocaliłeś go. Czy mogłem ci to powiedzieć wtedy, gdy z triumfem wyrwałeś swojego ojca chrzestnego z paszczy Ministerstwa? Lecz teraz, gdy miałeś trzynaście lat, moje wymówki traciły na wartości. Mogłeś być młody, ale udowodniłeś, że jesteś wyjątkowy. Moje sumienie było niespokojne, Harry. Wiedziałem, że czas się zbliża...

Ale w zeszłym roku wyszedłeś z labiryntu, patrzyłeś jak umiera Cedrik Diggory, sam cudem uniknąłeś śmierci... i nie powiedziałem ci, chociaż wiedziałem, że teraz, gdy Voldemort powrócił, muszę to zrobić wkrótce. I teraz, dzisiejszej nocy, już wiedziałem, że od dawna byłeś gotowy na poznanie prawdy, bo udowodniłeś, że powinienem obarczyć cię ciężarem zanim to wszystko się stało. Mam tylko jedna rzecz na swoją obronę: przyglądałem się, jak zmagasz się z większymi przeszkodami, niż jakikolwiek inny uczeń, który kiedykolwiek przeszedł tę szkołę i nie mogłem się zdobyć na dodanie ci jeszcze jednej - najgorszej ze wszystkich.

Harry czekał, ale Dumbledore nie przemawiał dalej.

- Nadal nie rozumiem.

- Voldemort próbował cię zabić, kiedy byłeś dzieckiem z powodu przepowiedni, która została wypowiedziana na krótko przed twoim urodzeniem. Wiedział, że taka przepowiednia została złożona, lecz nie znał jej pełnej treści. Wyruszył, aby zabić cię, kiedy byłeś niemowlakiem wierząc, że wypełnia słowa wyroczni. Przekonał się na własnej skórze, że popełnił błąd, gdy zaklęcie mające cię zabić odbiło się. I teraz, od czasu, gdy powrócił do swojego ciała, a właściwie od twojej nadzwyczajnej ucieczki przed nim zeszłego roku, uparcie dążył

do usłyszenia tej przepowiedni w całości. To jest ta broń, której szukał tak gorliwie od swojego powrotu: wiedza jak cię zniszczyć.

Słońce weszło już całkowicie: gabinet Dumbledore'a był w nim skąpany. Szklana gablota, w której leżał miecz Godryka Gryffindora połyskiwała białą i nieprzejrzystą, fragmenty przyrządów, którymi rzucał Harry lśniły na podłodze jak krople deszczu, a za nim mały Fawkes, leżący w swoim gniazdku z popiołów, wydał z siebie cichutki świergot.

- Przepowiednia się rozbiła, - powiedział głucho Harry - wciągałem Neville'a na te ławki w pomieszczeniu... w pomieszczeniu, w którym było to przejście i przedarłem jego szaty i wypadła...

- To, co się rozbiło, było tylko kopią, trzymaną przez Departament Tajemnic. Przepowiednia została złożona na czyjeś ręce, i ta osoba ma sposoby, by zapamiętać ją doskonale.

- Kto ją słyszał? - spytał Harry, chociaż wiedział już jaką usłyszy odpowiedź.

- Ja - oznajmił Dumbledore. - W zimną, mokrą noc, szesnaście lat temu, w pokoju na piętrze gospody pod Świńskim Łbem. Wybrałem się tam, aby zobaczyć się z kandydatem na stanowisko nauczyciela Wróżbiarstwa, chociaż było to wbrew temu, co zamierzałem. Nie chciałem w ogóle kontynuować tych wykładów. Kandydatka jednak była praprawnuczką bardzo sławnej i utalentowanej wizjonerki, więc pomyślałem, że zwykła uprzejmość nakazuje mi się z nią spotkać. Rozczarowałem się. Wydawało mi się, że nie ma ona ani śladu tego daru. Powiedziałem jej, mam nadzieję, że uprzejmie, że nie wydaje mi się, aby była odpowiednia na tę posadę. Odwróciłem się w stronę drzwi.

Dumbledore wstał i przeszedł obok Harry'ego do czarnego regału, stojącego obok żerdzi Fawkesa. Nachylił się, odsunął zatrzask i wyciągnął ze środka płytką kamienną misę, ozdobioną na brzegach runami, w której Harry widział swojego ojca znęcającego się nad Snapem. Dumbledore wrócił do biurka, ustawił Myśłodsiewnię przed sobą i przyłożył różdżkę do swojej skroni. Wyciągnął z niej srebrzyste, długie wstążki myśli i złożył je do misy. Usiadł z powrotem za biurkiem i przez chwilę obserwował wirujące i unoszące się we-

wnętrz Myśłodsiewni myśli. Następnie wziął głęboki oddech, uniósł różdżkę i dotknął jej końcem srebrzystą substancję.

Z Myśłodsiewni wynurzyła się postać owinięta w szale, jej oczy, powiększone do niesamowitych rozmiarów, spoglądały zza okularów. Obracała się powoli ze stopami w misie. Ale kiedy Sybilla Trelawney przemówiła, jej głos nie przypominał zwyczajnego sennego, mistycznego tonu: był szorstki i ochrypły. Harry już kiedyś słyszał ten głos.

- Zbliży się ten, który ma moc unicestwienia Lorda Voldemorta... zrodzony z tych, którzy trzykrotnie mu się oparli, przyjdzie na świat, gdy siódmy miesiąc będzie przemijał... I Czarny Pan nazaczy go jako równego sobie, lecz on będzie miał moc, której Czarny Pan nie zna... i jeden z nich musi zginąć z rąk drugiego, jako że jeden nie może istnieć, gdy drugi przeżyje... Ten, który ma moc unicestwienia Lorda Voldemorta ujrzy świat, gdy siódmy miesiąc będzie przemijał...

Wolno obracając się profesor Trelawney zanurzyła się z powrotem w srebrzystą masę i znikła.

W gabinecie panowała absolutna cisza. Ani Dumbledore, ani Harry, ani żaden z portretów nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Nawet Fawkes umilkł.

- Profesorze Dumbledore? - spytał Harry bardzo cicho, bo Dumbledore, który wciąż wpatrywał się w Myśłodsiewnię, zdawał się kompletnie pograćzyć w myślach - To... znaczy... Co to znaczy?

- To znaczy - powiedział Dumbledore - że jedyna osoba, która ma szansę pokonania Lorda Voldemorta na dobre, urodziła się pod koniec lipca, prawie szesnaście lat temu. Chłopiec miał się zrodzić rodzicom, którzy oparli się już Voldemortowi trzykrotnie.

Harry poczuł, jakby coś zbliżało się ku niemu. Znowu miał problem z oddychaniem.

- Chodzi o... mnie?

Dumbledore przyglądał się mu przez chwilę zza swoich okularów.

- Dziwna rzeczą, Harry - powiedział miękko - jest to, że to wcale nie musiało oznaczać ciebie. Przepowiednia Sybilli pasowałaby do dwóch czarodziejskich chłopców. Obaj urodzili się pod koniec lipca tamtego roku, rodzice ich obu należeli do Zakonu Feniksa i ledwie uciekli Voldemortowi trzy razy. Jednym oczywiście byłeś ty. Drugim był Neville Longbottom.

- Ale w takim razie... w takim razie dlaczego to moje imię znalazło się na przepowiedni, a nie imię Neville'a?

Oficjalny zapis został podpisany na nowo po tym jak Voldemort zaatakował cię, gdy byłeś dzieckiem - wyjaśnił Dumbledore. - Opiekunowi Sali Przepowiedni zdało się jasne, że Voldemort tylko dlatego próbował cię zabić, że wiedział, iż ty jesteś tym, do którego odnosi się przepowiednia Sybilli.

- A więc... to nie muszę być ja? - spytał Harry.

- Przykro mi - powiedział wolno Dumbledore wyglądając tak, jakby każde słowo kosztowało go duży wysiłek. - nie ma cienia wątpliwości, że to ty.

- Ale powiedział pan... Neville też urodził się pod koniec lipca... i jego mama i tata...

- Zapominasz o następnej części przepowiedni, która ostatecznie określa charakterystyczną cechę chłopca, który ma moc unicestwienia Voldemorta... Voldemort sam miał naznaczyć go, jako równego sobie. I tak zrobił, Harry. Wybrał ciebie, nie Neville'a. Dał ci bliznę, która jest twoim błogosławieństwem i przekleństwem.

- Ale mógł wybrać źle! - próbował Harry - Mógł naznaczyć nie tę osobę!

- Wybrał chłopca, który jego zdaniem zagrażał mu najbardziej - odparł Dumbledore. - I zauważ: nie wybrał tego z czystą krwią, (który, zgodnie z jego poglądami, jest jedynym rodzajem czarodzieja wartym czegokolwiek), ale mieszańca, takiego jak on sam. Zobaczył siebie w tobie, zanim ujrzał cię na oczy i naznaczając cię blizną, nie zabił cię jak zamierzał, ale przekazał ci swoje moce i dał ci przyszłość, pozwalając ci uciec przed nim nie raz, a cztery razy jak dotąd - czego nigdy nie dokonali ani twoi rodzice, ani rodzice Neville'a.

- W takim razie, dlaczego to zrobił? - spytał zmarznięty i zdrętwiały Harry.- Dlaczego próbował mnie zabić, kiedy byłem dzieckiem? Powinien był poczekać, aż będziemy starsi i zobaczyć, który z nas wygląda bardziej niebezpiecznie i dopiero wtedy zdecydować, którego zabić...

- To faktycznie mogłoby być bardziej praktyczne posunięcie, - powiedział Dumbledore - gdyby nie to, że informacje, które Voldemort posiadał na temat przepowiedni były niepełne. Gospoda pod Świńskim Łbem, którą Sybilla wybrała ze względu na niskie ceny, od dawna przyciągała, nazwijmy to, bardziej interesującą klientelę niż Trzy Miotły. Jak z resztą ty i twoi przyjaciele, a tamtej nocy także ja, przekonaliście się na własnej skórze, ta gospoda jest miejscem, gdzie nigdy nie można być do końca pewnym, że nikt cię nie podsłuchuje. Oczywiście ja nie zdawałem sobie sprawy, udając się tam na spotkanie z Sybillą Trelawney, że usłyszę coś godnego podsłuchania. Na moje i twoje szczęście podsłuchiwaniec został wykryty na początku przepowiedni i wyleciał z budynku.

- Więc usłyszał tylko...?

- Usłyszał tylko początek, część przepowiadającą narodziny chłopca, którego rodzice trzy razy sprzeciwili się Voldemortowi. W konsekwencji nie mógł ostrzec swojego pana, że atakując cię ryzykuje przekazanie ci mocy i naznaczenie cię jako równego sobie. I tak Voldemort nigdy się nie dowiedział, że jego atak może być niebezpieczny, że mądrzej byłoby poczekać, dowiedzieć się więcej. Nie wiedział, że będziesz miał moc, o której Czarny Pan nie wie...

- Ale ja jej nie mam! - krzyknął Harry stłumionym głosem. - Nie mam żadnych mocy, których nie ma i on. Nie umiałbym walczyć tak jak on tej nocy, nie umiem wchodzić w posiadanie ciał ani... ani zabijać ludzi...

- Jest taki pokój w Departamencie Tajemnic, - przerwał mu Dumbledore, - który jest zawsze zamknięty. Wypełnia go siła, która jest jednocześnie piękniejsza i straszniejsza niż śmierć, niż ludzka inteligencja, niż siły natury. Jest to także, najprawdopodobniej, najbar-

dziej tajemniczy przedmiot badań, jaki się znajduje w całym Departamencie Tajemnic. Moc, która trzymana jest wewnątrz tej komnaty, posiadasz w ogromnych ilościach. Voldemort nie ma jej wcale. Ta moc skłoniła cię dzisiaj do wyruszenia na ratunek Syriuszowi. Także ta moc uratowała cię przed całkowitym zawładnięciem przez Voldemorta, bo nie mógł on znieść przebywania w ciele pełnym mocy, których on nienawidzi. W końcu, nie miało znaczenia, że nie potrafiłeś zamknąć swojego umysłu. To twoje serce cię uratowało. Harry zamknął oczy. Gdyby nie poszedł ratować Syriusza, Syriusz by nie zginął... Aby oddalić od siebie moment, gdy będzie musiał znowu pomyśleć o Syriuszu, zapytał nie dbając za bardzo o odpowiedź.

- Ten koniec przepowiedni... było tam coś o... jako, że jeden nie może istnieć...
- ... gdy drugi przeżyje - dokończył Dumbledore.
- Więc - zaczął Harry wylawiając słowa ze znajdujące się w nim, jak czuł, głębokiej studni rozpacz - Więc to znaczy, że... że w końcu... jeden z nas będzie musiał zabić drugiego?
- Tak - odpowiedział Dumbledore.

Przez długi czas żaden z nich się nie odzywał. Gdzieś daleko za ścianami gabinetu, Harry słyszał głosy uczniów schodzących do Wielkiej Sali, na wczesne śniadanie być może. Wydawało się niemożliwe, iż są na tym świecie ludzie, którzy nadal odczuwają potrzebę jedzenia, którzy się śmieją, którzy nie wiedzą i nie obchodzi ich to, że Syriusz Black odszedł na zawsze.

Syriusz zdawał się być już o miliony mil stad. Nawet teraz jakaś mała cząstka Harry'ego wierzyła, że gdyby tylko odsłonił tamtą zasłonę, znalazłby Syriusza odwracającego się w jego stronę, pozdrawiającego go może, śmiejącego się w tym swoim śmiechem przypominającym szczekanie psa...

- Czuję, że jestem ci winien jeszcze jedno wyjaśnienie - powiedział z wahaniem Dumbledore - Pewnie zastanawiałeś się, dlaczego nie wybrałem cię na prefekta? Musze przyznać... że pomyślałem... iż masz już na barkach wystarczająco dużą odpowiedzialność.

Harry spojrzał na niego i zobaczył łzę płynącą po twarzy Dumbledore'a na jego długą siwą brodę.

Rozdział 38

Zaczyna się druga wojna



TEN, KTÓREGO IMIENIA SIĘ NIE WYPOWIADA POWRACA

W krótkim oświadczeniu z piątkowej nocy Minister Magii Korneliusz Knot potwierdził, że Ten, Którego Imię Nie Może Być Wymawiane, powrócił do kraju i znowu działa. "Z wielką przykrością muszę stwierdzić, że czarodziej, nazywający sam siebie Lordem... cóż, wiecie, o kogo mi chodzi... żyje i jest znów między nami" - powiedział Knot, który podczas rozmowy z dziennikarzami wydawał się zmęczony i zbity z tropu. "Z niemal równą przykrością zawiada-

miamy o masowym buncie dementorów Azkabanu, którzy okazali się niechętni dalszej współpracy z Ministerstwem. Uważamy, że obecnie dementorzy przyjmują rozkazy od Lorda... no, wiecie. Zwracamy obywatelom magicznym uwagę na konieczność zachowania ciągłej czujności. Ministerstwo jest w trakcie drukowania podręczników podstawowej obrony domowej i osobistej, które zostaną darmowo dostarczone wszystkim magicznym rodzinom w ciągu najbliższego miesiąca".

Oświadczenie Ministerstwa wywołało w społeczności magicznej ogromne poruszenie i zaniepokojenie, ponieważ nie dalej, jak w zeszłą środę Ministerstwo zapewniało, że "nie ma najmniejszej prawdy w nieustających plotkach, że Sami-Wiecie-Kto ponownie działa między nami".

Szczegóły wydarzeń, które doprowadziły do takiej zmiany stanowiska Ministerstwa, nadal pozostają niejasne, choć wierzy się, że Ten, Którego Imienia Się Nie Wypowiada wraz

z grupą popleczników (znanych jako Śmierciożercy) wdarł się osobiście do Ministerstwa Magii w czwartek wieczorem.

Albus Dumbledore, właśnie przywrócony na stanowisko dyrektora Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie, ponownie przyjęty w poczet Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów oraz Przewodniczący Czarosądu, był niedostępny i jak dotąd nie skomentował wydarzeń. Przez cały ubiegły rok przekonywał, że Sami-Wiecie-Kto nie jest martwy, jak powszechnie uważano i miano nadzieję, ale ponownie zbiera zwolenników, aby powtórnie podjąć próbę przejęcia władzy. Przy okazji, Chłopiec Który Przeżył..."

- No i jesteś, Harry, wiedziałam, że jakoś cię w to wmieszają - oznajmiła Hermiona, spoglądając na niego znad gazety.

Byli w skrzydle szpitalnym. Harry siedział w nogach łóżka Rona i oboje przysłuchiwali się, jak Hermiona czyta Proroka Codziennego. Ginny, której kostka została błyskawicznie wyleczona przez panią Pomfrey, zwinęła się w nogach łóżka Hermiony. Neville, którego nos jakoś wrócił do normalnego rozmiaru i kształtu, siedział na krześle pomiędzy dwoma łózkami, a Luna, która wpadła z wizytą, ściskając ostatnie wydanie Zwodnika, czytała magazyn do góry nogami i w oczywisty sposób nie docierało do niej ani słowo z tego, co czytała Hermiona.

- Teraz znowu jest "chłopcem, który przeżył", co nie? - powiedział Ron ponuro. - Już nie stukniętym pozerem, co?

Zaczerpnął garść czekoladowych żab z ogromnej góry na podręcznej szafce, rzucił kilka Harry'emu, Ginny i Neville'owi i zębami zdarł opakowanie ze swojej. Na jego ramionach nadal widniały głębokie blizny w miejscach, gdzie owinęły się wokół nich macki mózgu. Według pani Pomfrey, myśli mogą pozostawiać blizny głębsze niż niemal cokolwiek innego, chociaż odkąd zaczęła stosować znaczne dawki Mikstury Bezmyślności Doktora Ubbly'ego, dała się zauważyć niejaka poprawa.

- Tak, teraz są dla ciebie bardzo uprzejmi, Harry - przytaknęła Hermione, przebiegając wzrokiem artykuł. - Samotny głos prawdy... świadomy i niewzruszony, nigdy nie zawahał się w swej opowieści... zmuszony znosić śmieszność i oszczerstwa... Hmm - zmarszczyła brwi - jak widzę, nie wspominają jakoś, że to oni w Proroku pracowali nad tą śmiesznością i oszczerstwami...

Zesztywniała lekko i przyłożyła rękę do żeber. Zaklęcie, jakiego użył przeciw niej Dołohow, chociaż mniej skuteczne, niż mogłoby być wypowiedziane głośno, tak czy owak spowodowało, według słów pani Pomfrey "wystarczająco dużo szkód do zlikwidowania". Hermione musiała codziennie zażywać z dziesięć różnych eliksirów, wspaniale wracała do zdrowia i zdążyła się już znudzić szpitalnym skrzydłem.

- Ostatnia próba przejęcia władzy przez Sami-Wiecie-Kogo, strona druga do czwartej. Co powinno powiedzieć nam Ministerstwo, strona piąta. Dlaczego nikt nie słuchał Albusa Dumbledore'a strona szósta do ósmej. Wyłączny wywiad z Harrym Potterem, strona dziewiąta... No - Hermione zwinęła gazetę i odrzuciła na bok - to z pewnością dało im o czym pisać. A ten wywiad z Harrym nie jest wyłączny, to ten sam, który był w Zwodniku miesiąc temu...

- Tata im go sprzedał - powiedziała Luna półprzyciemnie, odwracając stronę Zwodnika. - Dostał za niego bardzo dobrą cenę, więc wybieramy się latem na wyprawę do Szwecji, żeby sprawdzić, czy uda się schwytać giętkorogiego chrapczyka.

Hermiona przez chwilę zdawała się walczyć sama ze sobą, w końcu powiedziała:

- To brzmi cudownie.

Ginny pochwyciła spojrzenie Harry'ego i szybko odwróciła wzrok, szczerząc zęby w uśmiechu.

- A, zmieniając temat - odezwała się Hermione, siadając nieco prościej i znowu sztywniejąc - co się dzieje w szkole?

- No cóż, Flitwick pozbył się tego bagna Freda i George'a - odparła Ginny - zajęło mu to jakieś trzy sekundy. Ale zostawił resztkę pod ścianą i ogrodził ją...

- Dlaczego? - spytała Hermione z zaskoczeniem.

- Och, mów, że to naprawdę był kawałek solidnej magii - wzruszyła ramionami Ginny.

- Myślę, że zostawił to jako pomnik Freda i George'a - wymamrotał Ron z ustami pełnymi czekolady. - To oni mi to wszystko przysłali, wiesz? - wskazał Harry'emu miniaturową górę żab koło siebie. - Muszą sobie całkiem nieźle radzić z tym sklepem, nie?

Hermiona, wyglądając na raczej niezbyt zachwyconą, zapytała:

- Czyli Dumbledore pozbył się już wszystkich kłopotów?

- Tak - potwierdził Neville - wszystko wróciło do normalności.

- Pewnie Filch jest szczęśliwy, co? - rzucił Ron, opierając o dzbanek z wodą kartę z czekoladowej żaby przedstawiającą Dumfledora'a.

- Wcale nie - zaprzeczyła Ginny. - Tak naprawdę jest teraz bardzo, bardzo nieszczęśliwy...

- zniżyła głos do szeptu. - cały czas powtarza, że Umbridge była najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek trafiła się Hogwartowi...

Cała szóstka obejrzała się. Profesor Umbridge leżała na łóżku naprzeciwko nich, wpatrując się w sufit. Dumfledore wybrał się samotnie do lasu, aby ocalić ją od centaurów. Jak to zrobił - jakim cudem wyszedł spośród drzew, prowadząc profesor Umbridge, bez najmniejszego nawet zadrapania - tego nie wiedział nikt, a Umbridge z pewnością nie zamierzała powiedzieć. Odkąd wróciła do zamku, nie wypowiedziała, o ile dało się stwierdzić, ani jednego słowa. Nikt tak naprawdę nie wiedział, co było z nią nie tak. Jej zazwyczaj zadbane włosy były brudne i nadal tkwiły w nich okruchy gałązek i liści, ale poza tym wydawała się raczej nietknięta.

- Pani Pomfrey mówi, że to po prostu szok - wyszeptała Hermione.

- Raczej fochy - stwierdziła Ginny.

- Taaa, daje oznaki życia, jeśli zrobisz tak - Ron zaklaskał cicho językiem. Umbridge usiadła natychmiast jak kołek, rzucając wokół dzikie spojrzenia.

- Coś nie tak, pani profesor? - zawołała pani Pomfrey, wysuwając głowę przez drzwi swego biura.

- Nie... nie... - odparła Umbridge, opadając znów na poduszki. - Nie, to musiał być sen...
Harmiona i Ginny zdusiły śmiech w pościeli.

- A skoro już mówimy o centaurach - odezwała się Hermiona, kiedy doszła już trochę do siebie - kto teraz jest nauczycielem wróżbiarstwa? Czy Firenze zostaje?

- Musi - odparł Harry. - Reszta centaurów nie przyjmie go z powrotem, prawda?

- Wygląda na to, że będą uczyć razem z Trelawney - powiedziała Ginny.

- Założę się, że Dumbledore wołałby się pozbyć Trelawney na dobre - stwierdził Ron, wgryzając się w czternastą już żabę. - Swoją drogą, cały ten przedmiot jest bezsensowny, gdyby mnie ktoś pytał, Firenze nie jest o wiele lepszy...

- Jak możesz tak mówić? - oburzyła się Hermiona. - Właśnie, kiedy odkryliśmy, że są prawdziwe przepowiednie?

Serce Harry'ego zaczęło bić szybciej. Nie powiedział Ronowi, Hermionie ani nikomu innemu, czego dotyczyła przepowiednia. Neville powiedział im, że stłukła się, kiedy Harry ciągnął go po schodach w Komnacie Śmierci, a Harry jeszcze nie sprostował ich przekonania. Nie był jeszcze gotów na oglądanie ich twarzy, kiedy powie im, że musi być albo mordercą, albo ofiarą, że nie ma innej drogi...

- Szkoda, że się stłukła - powiedziała cicho Hermiona, potrząsając głową.

- Tak, szkoda - przyznał Ron. - No, ale przynajmniej Sami-Wiecie-Kto niegdy się nie dowie, co w niej było... dokąd idziesz? - przerwał, patrząc z zaskoczeniem i niezadowoleniem, jak Harry wstaje.

- Eee... do Hagrida - odparł Harry. - Wiecie, właśnie wrócił i obiecałem, że wpadnę się z nim zobaczyć i powiem mu, jak się czujecie.

- Och, no to w porządku - powiedział Ron utyskującym tonem, wyglądając przez okno na widoczny za nim skrawek błękitnego nieba. - Chciałbym, żebyśmy też mogli pójść.

- Pozdrów go od nas - zawołała Hermiona za wychodzącym Harrym. - I zapytaj go, co się dzieje z... z jego małym przyjacielem!

Harry pomachał ręką na znak, że usłyszał i zrozumiał, i wyszedł ze szpitalnej sali. Zamek wydawał się bardzo cichy nawet jak na niedzielę. Najwyraźniej wszyscy byli na dworze, na słonecznych błoniach, ciesząc się końcem egzaminów i perspektywą kilku ostatnich dni nie zakłócanych powtarzaniem wiadomości. Harry szedł powoli opustoszałym korytarzem, wyglądając po drodze przez okna. Widział ludzi, błędzących po boisku do quidditcha i kilku uczniów pływających w jeziorze w towarzystwie olbrzymiej kałamarnicy.

Z trudem przychodziło mu zdecydować, czy chce być z ludźmi, czy też nie. Ile razy znalazł się w towarzystwie, miał ochotę uciec, a kiedy był sam, chciałby mieć towarzystwo. Pomyślał, że mógłby naprawdę pójść odwiedzić Hagrida, zwłaszcza, że nie rozmawiał z nim właściwie odkąd wrócił...

Harry właśnie zszedł z ostatniego marmurowego stopnia do sali wejściowej, gdy Malfoy, Crabbe i Goyle pojawili się w drzwiach z prawej strony, które - jak Harry wiedział - prowadziły do salonu Slytherinu. Harry zamarł, podobnie Malfoy i pozostali. Jedynymi dźwiękami były krzyki, śmiech i pluski dolatujące do sali od strony łąk przez otwarte okna.

Malfoy rozejrzał się - Harry wiedział, że sprawdza, czy nie ma śladu nauczycieli - po czym spojrzał znów na Harry'ego i powiedział cichym głosem:

- Jesteś martwy, Potter.

Harry uniósł brwi.

- Zabawne - stwierdził - wydawałoby się, że powinienem przestać chodzić...

Malfoy wyglądał na bardziej rozzłoszczonego, niż Harry widział go kiedykolwiek. Poczuł pewną odległą satysfakcję na widok jego bladej, piegowatej twarzy wykrzywionej gniewem.

- Zapłacisz za to - powiedział Malfoy głosem niewiele silniejszym od szeptu. - Dopilnuję, żebyś zapłacił za to, co zrobiłeś mojemu ojcu...

- No, teraz jestem przerażony - odparł Harry sarkastycznie. - Podejrzewam, że Lord Voldemort to betka w porównaniu z wami trzema... co się dzieje? - przerwał, bo Malfoy, Crabbe i Goyle jakby skamienieli na dźwięk tego imienia. - To kumpel twojego taty, no nie? Chyba się go nie boisz, co?

- Wydaje ci się, że jesteś taki świetny, Potter - Malfoy zbliżył się, mając po obu stronach Crabbe'a i Goyle'a. - Poczekaj. Dopadnę cię. Nie wpakujesz mojego ojca do więzienia...

- Myślałem, że już to zrobiłem - wtrącił Harry.

- Dementorzy opuścili Azkaban - powiedział cicho Malfoy. - tata i inni będą wolni lada moment...

- Taa, spodziewam się, że będą - przyznał Harry. - Ale teraz przynajmniej wszyscy wiedzą, co z nich za dranie...

Ręka Malfoya skoczyła w stronę różdżki, ale Harry był zbyt szybki. Wyciągnął własną różdżkę, zanim palce Malfoya zdołały sięgnąć do kieszeni szaty.

- Potter!

Głos zabrzmiał w całej sali wejściowej. Na schodach prowadzących do jego gabinetu pojawił się Snape, a na jego widok Harry poczuł ogromną falę nienawiści, nie do porównania z czymkolwiek, co czuł do Malfoya... Czego by Dumbledore nie mówił, nigdy nie wybaczy Snape'owi... nigdy...

- Co robisz, Potter? - zapytał Snape, zimno jak zazwyczaj, zbliżając się do całej czwórki.

- Próbuję zdecydować, jakim zaklęciem potraktować Malfoya, sir - odparł Harry jadownicę. Snape wytrzeszczył na niego oczy.

- Schowaj tę różdżkę natychmiast - powiedział krótko. - Dziesięć punktów Gryff...

Snape rzucił okiem w stronę olbrzymich klepsydr na ścianie i uśmiechnął się złośliwie.

- Ach, widzę, że Gryffindorowi nie zostały już żadne punkty do odjęcia. W takim razie, Potter, będziemy musieli po prostu...

- Dodać trochę?

Profesor McGonagall wspięła się do zamku po kamiennych schodach. W jednej ręce niosła kraciatą torbę, a drugą ciężko opierała się na lasce, ale poza tym wyglądała całkiem dobrze.

- Profesor McGonagall - Snape pospieszył w jej kierunku. - Jak widzę, wyszła pani ze św. Munga!

- Tak, profesorze Snape - odparła profesor McGonagall, zrzucając płaszcz z ramion. - Jestem jak nowa. Wy dwaj, Crabbe, Goyle...

Przywołała ich władcym gestem, a oni podeszli, szurając wielkimi stopami i wyglądając niepewnie.

- Proszę - profesor McGonagall wepchnęła Crabbe'owi swoją torbę, a Goyle'owi płaszcz.

- Zanieście to do mojego gabinetu.

Odwrócili się i poleźli po marmurowych schodach.

- No dobrze - odezwała się profesor McGonagall, przyglądając się klepsydrom na ścianie.

- Cóż, sądzę, że Potter i jego przyjaciele powinni dostać po pięćdziesiąt punktów każdy za ostrzeżenie wszystkich o powrocie Sami-Wiecie-Kogo! Co pan na to, profesorze Snape?

- Proszę? - szczerknął Snape, chociaż Harry wiedział, że usłyszał doskonale. - Och... świetnie... sądzę...

- No więc po pięćdziesiąt za Pottera, dwójkę Weasleyów, Longbottoma i pannę Granger

- oznajmiła profesor McGonagall, a gdy mówiła, deszcz rubinów sypnął się do dolnej części klepsydry Gryffindoru. - Och, i pięćdziesiąt za pannę Lovegood, jak sądzę - dodała, a pewna liczba szafirów spadła do klepsydry Ravenclawu. - A teraz, jak mi się zdaje, chciał pan odebrać dziesięć punktów Potterowi, profesorze Snape, więc proszę... - kilka rubinów wróciło do górnej części, mimo to zostawiając na dole słuszną porcję. - Cóż, Potter, Malfoy, sądzę,

że w taki piękny dzień jak dziś powinniście być na dworze - ciągnęła profesor McGonagall dziarsko.

Harry'emu nie trzeba było dwa razy powtarzać - wcisnął różdżkę z powrotem w fałdy szaty i pomaszerował prosto ku wyjściowym drzwiom, nie rzucając ani spojrzenia na Snape'a i Malfoya.

Gorące słońce przeszło go promieniami, gdy szedł przez trawniki w stronę domku Hagrida. Uczniowie, którzy leżeli na trawie opalając się, rozmawiając, czytając Proroka Codziennego i jedząc słodycze, przyglądali mu się, gdy przechodził. Niektórzy wołali do niego, inni machali, najwyraźniej chcąc pokazać, że podobnie jak Prorok zdecydowali, że jest w jakiś sposób bohaterem. Harry nie odezwał się do nikogo. Nie miał pojęcia, jak wiele wiedzą oni o tym, co wydarzyło się trzy dni temu, ale jak dotąd unikał wypytywania i wołała, żeby tak zostało.

Z początku, gdy zapukał do drzwi domku Hagrida, pomyślał, że ten musiał wyjść, ale wtedy zza roku wypadł Kiel i niemal zwałił go z nóg, okazując radość z jego pojawienia się. Hagrid, jak się okazało, zbierał w przydomowym ogrodzie skaczącą fasolę.

- W porządziu, Harry - uśmiechnął się szeroko, gdy Harry podszedł do ogrodzenia. - Wejdz, wejdz, strzelimy po kubku soku z mleczu...

- Jak leci? - zapytał Hagrid, gdy już usiedli przy drewnianym stole, każdy z kubkiem zmrożonego soku. - Wszystko... eee... w porządziu, co?

Harry z wyrazu twarzy Hagrida wiedział, że nie ma on na myśli fizycznego stanu zdrowia.

- Nic mi nie jest - odparł szybko, bo nie mógłby znieść rozmowy o tym, co - jak wiedział - chodziło po głowie Hagridowi. - No, to gdzie byłeś?

- Ukrywałem się w górach - odpowiedział Hagrid. - W grocie, jak Syriusz, kiedy... - Hagrid urwał, chrząkając głośno, spojrzał na Harry'ego i pociągnął solidny łyk soku. - No i... wróciłem - dokończył niepewnie.

- Wyglądasz... wyglądasz lepiej - odezwał się Harry, który był zdecydowany odejść w rozmowie od Syriusza.

- Że co? - spytał Hagrid, unosząc potężną rękę i dotykając twarzy. - A... a tak. No, Grawpy teraz się zachowuje o wiele lepiej, o wiele. Wydawał się zadowolony, kiedy przyszedłem, prawdę mówiąc. To jest dobry chłopak, serio... Już żem myślał, żeby mu znaleźć jakąś dziewczynę...

Normalnie Harry natychmiast spróbowałby wybić Hagridowy ten pomysł z głowy. Wizja drugiego olbrzyma, zamieszkującego w Lesie, może nawet dzikszego i bardziej gwałtownego niż Grawp, była zdecydowanie przerażająca, ale Harry jakoś nie mógł zebrać energii potrzebnej do sporu. Poczul ochotę, żeby znowu znaleźć się w samotności i zdecydowany przyspieszyć swoje wyjście, przełknął kilka potężnych łyków swojego soku, opróżniając kubek do połowy.

- Tera wszyscy już wiem, że mówiłeś prawdę, Harry - łagodnie i nieoczekiwanie odezwał się Hagrid. Uważnie przyglądał się Harry'emu. - Bedzie lepiej, nie?

Harry wzruszył ramionami.

- Słuchaj... - Hagrid pochylił się ku niemu poprzez stół - znałem Syriusza dłużej niż ty... Zginął we walce i to był sposób, w jaki lubiałby odejść...

- On w ogóle nie chciał odejść! - warknął Harry ze złością.

Hagrid pochylił swoją wielką rozczochraną głowę...

- Nie, nie myślałem, żeby chciał... - powiedział cicho. - Ale serio, Harry... on nie był taki, żeby siedział w domu i pozwalał innym ludziom za siebie walczyć. Nie mógłby ze sobą żyć, gdyby nie poszedł pomóc...

Harry zerwał się.

- Muszę iść i odwiedzić Rona i Hermionę w skrzydle szpitalnym - powiedział mechanicznie.

- Och... - Hagrid wyglądał na raczej zmartwionego. - Och, to w porządku, Harry... Uważaj na siebie i wpadaj, jak będziesz miał chwilkę...

- Taaa, dobrze...

Harry popędził do drzwi tak szybko, jak mógł i otworzył je. Był już z powrotem na słońcu, nim Hagrid skończył się z nim żegnać, i szedł trawnikiem. I znowu ludzie wołali do niego, gdy przechodził. Zamknął na chwilę oczy, marząc, żeby wszyscy zniknęli, tak że mógłby otworzyć oczy i znaleźć się na błoniach sam... Kilka dni temu, zanim skończyły się egzaminy i ujrzał wizję, którą Voldemort zasiał w jego umyśle, oddałby niemal wszystko, aby świat czarodziejów dowiedział się, że mówił prawdę, żeby uwierzyli, że Voldemort powrócił i żeby wiedzieli, że nie jest ani kłamca, ani wariatem. Tymczasem teraz...

Poszedł kawałek wokół jeziora, usiadł na brzegu, kryjąc się przed wzrokiem ludzi za kępą krzaków i wpatrzył się w migoczącą wodę, myśląc... Może przyczyną, dla której chciał być sam było to, że czuł się oddalony od wszystkich od czasu swojej rozmowy z Dumbledorem. Niewidzialna bariera oddzieliła go od reszty świata. Był - zawsze był -znaczony. Tyle, że nigdy tak naprawdę nie rozumiał, co to oznaczało...

A teraz, siedząc na brzegu jeziora, z przygniatającym go potwornym żalem, z tak świeżym i gryzącym poczuciem straty Syriusza, nie mógł się zmusić do odczuwania strachu. Świeciło słońce, a błonia wokół pełne były roześmianych ludzi i nawet jeśli czuł się od nich tak oddalony, jakby należał do innej rasy, nadal było mu bardzo trudno uwierzyć, gdy tak siedział, że w jego życiu musi się zdarzyć - lub zakończyć je - morderstwo...

Siedział tak długi czas, wpatrując się w wodę, próbując nie myśleć o swoim ojcu chrzestnym i nie pamiętać, że to dokładnie po drugiej stronie, na przeciwległym brzegu, Syriusz nie dał rady obronić się przed setką dementorów...

Słońce zaszło, zanim dotarło do niego, że zmarł. Wstał i wrócił do zamku, ocierając sobie twarz rękawem.

Ron i Hermiona opuścili szpitalne skrzydło, całkowicie wyleczeni, trzy dni przed końcem roku. Hermiona nadal zdradzała chęć rozmowy o Syriuszu, ale Ron miał zwyczaj uciszać ją, ledwo wspomniawszy jego imię. Harry nie był pewien, czy chce, czy nie chce rozmawiać teraz

o swoim ojcu chrzestnym. Jego chęci zmieniały się wraz z nastrojem. Wiedział jedno - chociaż w tej chwili czuł się nieszczęśliwy, będzie strasznie tęsknił za Hogwartem za kilka dni, gdy znowu znajdzie się pod numerem czwartym na Privet Drive. Nawet teraz, rozumiejąc dokładnie, dlaczego musi tam wracać każdego lata, nie czuł się z tym ani trochę lepiej. Tak naprawdę, nigdy nie bał się bardziej tego powrotu.

Profesor Umbridge opuściła Hogwart dzień przed zakończeniem roku. Wyglądało na to, że wyslizgnęła się ze skrzydła szpitalnego podczas kolacji, wyraźnie mając nadzieję wyjechać niezauważona, ale na swoje nieszczęście spotkała po drodze Irytkę, który skorzystał z ostatniej okazji, aby wykonać polecenie Freda i George'a, i pogonił ją radośnie, szturchając ją na zmianę to laską, to skarpetką pełną kredy. Wielu studentów wybiegło z sali wejściowej, aby popatrzeć, jak Umbridge biegnie ścieżką, a opiekunowie domów bez przekonania próbowali ich zawrócić. W rzeczywistości profesor McGonagall opadła na swój fotel przy stole nauczycielskim po kilku niemrawych próbach i słyszano, jak skarżyła się, że nie mogła sama pójść powyśmiewać się z Umbridge, ponieważ Irytek pozyczył sobie jej laskę.

Nadszedł ich ostatni wieczór w szkole. Większość ludzi skończyła pakowanie i schodziła na dół na ucztę z okazji zakończenia roku, ale Harry nawet jeszcze nie zaczął.

- Zrób to jutro! - zaproponował Ron, czekający przy drzwiach dormitorium. - Chodź, umieram z głodu.

- Zaraz... Wiesz co, ty już idź...

Ale kiedy za Ronem zamknęły się drzwi dormitorium, Harry nie zrobił najmniejszego wysiłku, aby przyspieszyć swoje pakowanie. Absolutnie ostatnią rzeczą, na jaką miałby ochotę, było wzięcie udziału w uczcie zakończenia. Obawiał się, że Dumbledore w swoim przemówieniu mógłby się jakoś odnieść do niego, a był pewien, że powie coś o powrocie Voldemorta, w końcu mówił o tym rok temu...

Harry wyciągnął kilka pogniecionych szat z samego wierzchu kufra, aby zrobić miejsce na inne, złożone i wtedy zauważył nieporządnie owinięty pakunek, leżący w kącie kufra. Nie miał pojęcia, co to tutaj robi. Nachylił się, wyciągnął to spod swoich tenisówek i zbadał.

Niemal natychmiast zrozumiał, co to jest. Syriusz dał mu to tuż przed drzwiami wejściowymi na Grimmauld Place. "Użyj tego, gdy będziesz mnie potrzebował, dobra?"

Harry usiadł na swoim łóżku i rozwinął paczuszkę. Ze środka wypadło małe, kwadratowe lustro. Wyglądało na stare, z pewnością było brudne. Harry podniósł je do oczu i ujrzał spoglądające na siebie własne odbicie.

Odwrócił lustro. Na odwrotnej stronie było nabazgranych kilka słów od Syriusza. "To jest dwustronne lustro, ja mam drugie z tej pary. Jeśli będziesz chciał ze mną porozmawiać, wypowiedz do niego moje imię, pojawisz się w moim lusterku, a ja będę mógł mówić z twojego. James i ja używaliśmy takich, kiedy mieliśmy oddzielne szlabany".

Serce Harry'ego zaczęło bić szybciej. Pamiętał, jak ujrzał swoich rodziców w zwierciadle Ain Eingarp cztery lata temu. Będzie mógł porozmawiać z Syriuszem, teraz, wiedział to... Rozejrzał się w koło, aby się upewnić, że nikogo nie ma. Dormitorium było całkiem puste. Spojrzał znów w lustro, uniósł je do twarzy trzęsącymi się rękami i powiedział głośno i wyraźnie:

- Syriusz.

Jego oddech pokrył mgłą powierzchnię lusterka. Uniósł je jeszcze bliżej, czując, jak wzbiera w nim podniecenie, ale oczy, które spoglądały na niego z mgły były zdecydowanie jego własnymi. Wytarł lustro i powiedział, tak, że każdy dźwięk wyraźnie rozległ się w sali:

- Syriusz Black!

Nic się nie zdarzyło. Rozczarowana twarz, wyglądająca z lustra, była z pewnością jego...

Syriusz nie dał mu tego lusterka, kiedy przechodził przez bramę, odezwał się głosik w jego głowie. To dlatego nie działa... Harry przez dłuższą chwilę tkwił nieruchomo, a potem

wrzucił lusterko z powrotem do kufra, gdzie się roztrzaskało. Przez całą wspaniałą minutę był przekonany, że zobaczy Syriusza, znowu z nim porozmawia...

W gardle buzowało mu rozczarowanie. Poderwał się i zaczął wrzucać swoje rzeczy byle jak do kufra, na stłuczone lusterko... Ale wtedy wpadł mu do głowy pomysł... lepszy pomysł, niż lustro... znacznie lepszy, znacznie ważniejszy pomysł... jak mógł o tym dotąd nie pomyśleć... Dlaczego nie zapytał?

Wybiegł z dormitorium i zbiegł po spiralnych schodach, objając się w czasie biegu o ściany i ledwie to zauważając. Przebiegł przez pusty salon, przez dziurę pod portretem i wzdłuż korytarza, ignorując Grubą Damę, która zawołała za nim:

- Uczta się właśnie zaczyta, ledwo zdążysz!

Ale Harry nie zamierzał iść na ucztę...

Jak to możliwe, że gdy się nie potrzebowało żadnego ducha, wszędzie było ich pełno, a teraz... Biegł po schodach i korytarzach, nie napotykając nikogo żywego czy martwego. Wyraźnie wszyscy byli w Wielkiej Sali. Zatrzymał się przed klasą Zaklęć, dysząc i myśląc niepokojnie, że będzie musiał poczekać, aż się skończy uczta... Ale właśnie, kiedy stracił nadzieję, zobaczył to - ktoś półprzezroczysty płynął przez korytarz.

- Hej, hej, Nic! NICK!

Duch wystawił głowę ze ściany, ukazując kapelusz z niezwykłą ilością piór i niebezpiecznie chwiejąca się głowę Sir Nicholasa de Mimsy-Porpingtona.

- Dobry wieczór - powiedział, wyciągając resztę swego ciała z litego kamienia i uśmiechając się do Harry'ego. - A więc nie tylko ja jestem spóźniony? Chociaż... - westchnął - w trochę innym sensie, oczywiście...

- Nick czy mogę cię o coś zapytać?

Na twarzy Prawi Bezgłowego Nicka pojawił się bardzo dziwny wyraz, gdy ten wetknął palec pod kryzę i ustawił głowę bardziej pionowo, najwyraźniej chcąc dać sobie trochę czasu do namysłu. Podał się dopiero, kiedy jego niemal odcięta głowa była bliska odpadnięcia.

- Eee... teraz, Harry? - zapytał niechętnie. - Czy nie może to poczekać do końca uczty?
- Nie... Nick... Proszę - powiedział Harry - naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Możemy tu wejść?

Harry otworzył drzwi do najbliższej klasy, a Prawie Bezgłowy Nick westchnął.

- Och, no dobrze - stwierdził zrezygnowany - nie mogę powiedzieć, żebym się tego nie spodziewał.

Harry przytrzymał dla niego otwarte drzwi, ale Nick zamiast tego przeniknął przez ścianę.

- Spodziewał się czego? - spytał Harry zamykając drzwi.

- Że przyjdiesz i znajdziesz mnie - odparł Nick, pod wpływem do okna i wyglądając na mroczniejsze błonia. - To się zdarza, czasem... Kiedy ktoś cierpi z powodu... straty...

To prawda - przyznał Harry, nie dając się zbić z tropu. - Masz rację, szukałem cię.

Nick milczał.

- Chodzi o to... - Harry nagle poczuł się bardziej zakłopotany, niż tego oczekiwał - chodzi o to, że jesteś... martwy. Ale nadal tu jesteś, prawda?

Nick westchnął i dalej gapił się przez okno.

- Tak jest, prawda? - przynaglił go Harry. - Umarłeś, ale rozmawiam z tobą... możesz wędrować po Hogwarcie i tak dalej, prawda?

- Tak - odpowiedział Nick cicho - chodzę i mówię, tak.

- Więc wróciłeś, prawda? - zapytał nagłaco Harry. - Ludzie mogą wrócić, tak? Jako duchy. Nie muszą całkiem zniknąć. Tak? - dodał niespokojnie, gdy Nick nadal milczał.

Prawie Bezgłowy Nick zawahał się, po czym powiedział:

- Nie każdy może wrócić jako duch.

- Co masz na myśli? - zapytał Harry szybko.

- Tylko... tylko czarodzieje.

- Och - Harry niemal roześmiał się z ulgi. - No to w porządku, osoba, o którą pytam, jest czarodziejem. Więc on może wrócić, tak?

Nick odwrócił się od okna i spojrzał na Harry'ego z żalem.

- On nie wróci.

- Kto?

- Syriusz Black - odparł Nick.

- Ale ty wróciłeś! - zawołał Harry ze złością. - Wróciłeś - jesteś martwy, a nie zniknąłeś...

- Czarodzieje mogą zostawić swój odcisk na tym świecie, aby potem przechadzać się błado tam, gdzie niegdyś wędrowały ich żyjące ciała - powiedział Nick nieszczęśliwie. - Ale bardzo niewielu czarodziejów wybiera tę drogę.

- Dlaczego? - zapytał Harry. - A zresztą... to nie ma znaczenia... Syriusz nie będzie dbał o to, że to niezwykle, tylko wróci, wiem o tym!

I jego wiara była tak silna, że Harry aż odwrócił głowę ku drzwiom, pewien przez ułamek sekundy, że zobaczy Syriusza, perłowego i przejrystego, ale uśmiechającego się szeroko i idącego ku niemu.

- On nie wróci - powtórzył Nick. - Będzie musiał... iść dalej.

- Co to znaczy, dalej? - spytał szybko Harry. - Dalej dokąd? Słuchaj, tak w ogóle, co się dzieje, kiedy umierasz? Dokąd idziesz? Dlaczego nie wszyscy wracają? Dlaczego to miejsce nie jest pełne duchów? Dlaczego...

- Nie mogę odpowiedzieć - odparł Nick.

- Jesteś martwy, prawda? - zniecierpliwiał się Harry. - Kto ma odpowiedzieć lepiej niż ty?

- Obawiałem się śmierci - powiedział cicho Nick. - Woląłem pozostać pomiędzy. Czasem się zastanawiam, czy nie powinienem... no cóż, to jest ani tu, ani tam... w rzeczywistości nie jestem ani tu, ani tam... - zaśmiał się krótko i smutno. - Nic nie wiem o sekretach śmierci, Harry, ponieważ zamiast tego wybrałem swoją kiepską namiastkę życia. Wierzę, że uczeni czarodzieje studiują ten temat w Departamencie Tajemnic...

- Nie mów mi o tym miejscu! - zaprotestował Harry gwałtownie.

- Przepraszam, że nie mogę się bardziej przydać - powiedział Nick łagodnie. - Cóż... cóż, wybac mi... uczta, sam wiesz...

I opuścił salę, zostawiając w niej Harry'ego, wpatrującego się pusto w ścianę, w której zniknął Nick.

Tracąc nadzieję, że będzie mógł jeszcze raz zobaczyć swojego ojca chrzestnego lub porozmawiać z nim, Harry poczuł się niemal, jakby utracił go na nowo. Powoli i smętnie wracał przez pusty zamek, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś poczuje się wesoły.

Skręcił w korytarz Grubej Damy, gdy zauważył kogoś, przypinającego kartkę do tablicy ogłoszeń na ścianie. Drugi rzut oka powiedział mu, że to Luna. Nie było się gdzie ukryć, musiała usłyszeć jego kroki, a poza tym Harry nie mógł się zmobilizować do unikania kogokolwiek właśnie w tej chwili.

- Cześć - powiedziała Luna niedbale, oglądając się na niego, kiedy wszedł w zasięg jej wzroku.

- Dlaczego nie jesteś na uczcie? - zapytał Harry.

- Cóż, straciłam większość swoich rzeczy - odpowiedziała Luna ze spokojem. - Wiesz, ludzie zabierają je i chowają. Ale to ostatnia noc, naprawdę muszę je odzyskać, więc wiem wiadomość.

Wskazała na tablicę, na której wywiesiła listę wszystkich swoich brakujących książek i ubrań z prośbą o ich zwrot.

W Harrym zbudziło się przedziwne uczucie, zupełnie odmienne od gniewu i żalu, które wypełniały go od śmierci Syriusza. Potrwało chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że jest mu żal Luny.

- Jak oni mogli schować twoje rzeczy? Zapytał marszcząc brwi.

- Och, cóż... - Luna wzruszyła ramionami. - uważają, że jestem trochę dziwna, wiesz. Niektórzy nawet nazywają mnie Szaluna Lovegood.

Harry spojrzał na nią i poczucie przykrości dość boleśnie się wzmogło.

- To żaden powód, żeby chować twoje rzeczy - powiedział bezbarwnie. - Chcesz, żeby ci pomóc je znaleźć?

- Och, nie - Luna uśmiechnęła się do niego. - Znajdą się, zawsze się w końcu znajdują. Ja tylko chciałam się dzisiaj spakować. A przy okazji... dlaczego ty nie jesteś na uczcie?

Harry wzruszył ramionami.

- Nie miałem ochoty.

- Nie - powiedziała Luna, obserwując go swymi mglistymi, wypukłymi oczami. - nie sędzę, żebyś miał ochotę. To znaczy, Śmierciożercy zabili twojego ojca chrzestnego, prawda? Ginny mi powiedziała.

Harry skinął krótko głową, ale poczuł, że z jakiejś przyczyny nie ma nic przeciwko Lunie mówiącej o Syriuszu. Pamiętał, że ona, podobnie jak on, mogła widzieć śmiercioślady.

- Czy ty... - zaczął. - To znaczy, kto... czy ktoś, kogo znałaś, umarł?

- Tak - odparła Luna po prostu. - Moja mama. Była naprawdę niezwykłą czarownicą, wiesz, ale lubiła eksperymentować i pewnego dnia jedno z jej zaklęć poszło raczej kiepsko. Miałam dziewięć lat.

- Przykro mi - wymamrotał Harry.

- Tak, to było dość okropne - przyznała Luna konwersacyjnym tonem. - Nadal mi czasem bardzo smutno z tego powodu. Ale nadal mam tatę. No i w końcu to nie jest tak, jakbym jej miała już nigdy nie zobaczyć, prawda?

- Eee... nie? - spytał niepewnie Harry.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Daj spokój. Słyszałeś ich, tam za zasłoną, prawda?

- Masz na myśli...

- W tej sali z bramą. Oni tylko ukrywali się poza zasięgiem wzroku. Słyszałeś ich.

Spojrzeni na siebie. Luna uśmiechała się lekko. Harry nie wiedział, co powiedzieć albo pomyśleć. Luna wierzyła w tak wiele niezwykłych rzeczy... Ale był pewien, że on także słyszał głosy za zasłoną.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym ci pomógł znaleźć rzeczy?

- Och, nie... - odpowiedziała Luna. - Nie, myślę, że zejść na dół, zjem trochę puddingu i zaczekam, aż wszystko się znajdzie... zawsze się w końcu znajduje... Cóż, miłych wakacji, Harry.

- Taa... nawzajem.

Odeszła, a kiedy za nią patrzył, zdał sobie sprawę, że potworny ciężar w jego żołądku jakby nieco zelżał.

Podróż do domu Ekspresem Hogwartu następnego dnia okazała się pełna rozmaitych zdarzeń. Po pierwsze - Malfoy, Crabbe i Goyle, którzy w oczywisty sposób czekali cały tydzień, aby zaatakować bez nauczycieli w charakterze świadków, próbowali schwytać Harry'ego w zasadzkę w pociągu, kiedy wracał z toalety. Atak mógłby się powieść, gdyby nie fakt, że nierozważnie zdecydowali się uderzyć dokładnie pod przedziałem pełnych członków DA, którzy przez szybko dostrzegli, co się dzieje, i jak jeden mąż rzucili się Harry'emu na pomoc. Gdy już Ernie Macmillan, Hanna Abbot, Susan Bones, Justin Finch-Fletchley, Anthony Goldstein i Terry Boot skończyli rzucać szeroki wachlarz uroków i zaklęć, których nauczył ich Harry, z Malfoya, Crabbe i Goyla zostało nie więcej, niż trzy kolosalnych rozmiarów oślizgłe bryły, wciśnięte w mundurki Hogwartu. Harry, Ernie i Justin wepchnęli ich na półkę bagażową i zostawili tam, żeby sobie wyciekali.

- Muszę powiedzieć, że nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twarz matki Malfoya, kiedy wysiadzie z pociągu - oznajmił Ernie z pewną satysfakcją, przyglądając się, jak Malfoy skręca się ponad nim. Ernie nigdy nie wybaczył Malfoyowi hańby odebrania przez Malfoya punktów Huflepuffowi, kiedy przez krótki czas był on członkiem Brygady Inkwizycyjnej.

- Ale mama Goyle'a będzie naprawdę zadowolona - stwierdził Ron, który zjawił się, aby zbadać źródło zamieszania. - Teraz wygląda lepiej... ach, Harry, wózek z jedzeniem właśnie się zatrzymał, jeśli coś chcesz...

Harry podziękował pozostałym i wrócił z Ronem do ich przedziału, gdzie kupił wielką porcję kociolkowych ciasteczek i pasztecików z dyni. Hermione znów czytała Proroka Codziennego, Ginny rozwiązywała test w Zwodniku, a Neville głaskał swoją Mimbulus mimbletonia, która znacznie urosła przez ten rok i dziwnie zawodziła pod dotknięciem.

Harry i Ron spędzili większość podróży grając w szachy czarodziejów, a Hermione odczytywała im urywki z Proroka. Był teraz pełen artykułów, jak odstraszać dementorów, wysiłków Ministerstwa, aby wytropić śmierciożerców i histerycznych listów, oznajmiających, że ich autor widział Lorda Voldemorta w swoim domu właśnie tego ranka...

- To się jeszcze na dobre nie zaczęło - powiedziała Hermione ponuro, składając gazetę.

- Ale to już niedługo...

- Hej, Harry - odezwał się Ron delikatnie, wskazując głową okno na korytarz.

Harry obejrzał się. Przechodziła Cho w towarzystwie Marietty Edgecombe, z twarzą osłoniętą zawojem. Jego oczy na chwilę spotkały się z oczami Cho. Cho zaczerwieniła się i poszła dalej. Harry opuścił wzrok na szachownicę w sama porę, żeby zauważyć, jak jeden z jego pionów ucieka ze swojego pola przed gońcem Rona.

- Co... eee... jest z tobą i nią? - zapytał Ron cicho.

- Nic - odparł Harry szczerze.

- Ja... eee... słyszałam, że chodzi teraz z kim innym - powiedziała Hermione z wahaniem.

Harry był zaskoczony, kiedy stwierdził, że ta wiadomość w ogóle go nie zabolala. Chęć za imponowania Cho zdawała się należeć do przeszłości, która już się z nim nie wiązała. Tak wiele rzeczy, których pragnął zanim Syriusz zginął, wydawała się dziś tak bezsensowna... Tydzień, który minął od czasu, gdy ostatni raz widział Syriusza, zdawał się trwać dłużej,

znacznie dłużej. Rozciągał się w dwóch wszechświatach - jednym z Syriuszem, a drugim bez niego.

- Świetnie, że masz to za sobą, stary - stwierdził Ron z przekonaniem. - To znaczy, ona całkiem nieźle wygląda i tak dalej, ale potrzebujesz kogoś trochę weselszego.

- Pewnie jest dostatecznie wesoła przy kim innym- wzruszył ramionami Harry.

- Z kim ona teraz jest? - zapytał Ron Hermionę, ale to Ginny odpowiedziała.

- Z Michaeliem Cornerem.

- Z Michaeliem... Ale... - Ron wyciągnął szyję, żeby dostrzec ją ze swojego miejsca. - Ale ty z nim chodziłaś!

- Już nie - odparła Ginny energicznie. - Nie podobało mu się, że Gryffindor zwyciężył Ravenclaw w quidditchu i zrobił się strasznie naburmuszony, więc zostawiłam go, a on uciekł pocieszać Cho. - Podrapała się bezmyślnie w nos czubkiem pióra, odwróciła Zwodnika do góry nogami i zaczęła sprawdzać odpowiedzi. Ron wydawał się zachwycony.

- Cóż, zawsze uważałem, że z niego kawał krety - oznajmił, kierując swojego hetmana w stronę drżącej wieży Harry'ego. - To dla ciebie lepiej. Po prostu wybierz kogoś... lepszego... następnym razem.

Mówiąc to, rzucił Harry'emu dziwnie ukradkowe spojrzenie.

- Cóż, wybrałam Deana Thomasa, uważasz, że jest lepszy? - zapytała Ginny nieuważnie.

- CO? - ryknął Ron, wywracając szachownicę. Krzywołap pogonił za figurami, a Hedwiga i Świstoświnka zaświergotały i zahukały im nad głowami ze złością.

Kiedy pociąg zwolnił, zbliżając się do King's Cross, Harry pomyślał, że nigdy nie miał mniejszej ochoty wysiadać. Zastanowił się nawet przelotnie, co by się stało, gdyby po prostu odmówił wyjścia, z uporem siedząc tutaj aż do pierwszego września, kiedy pociąg zabrałyby go z powrotem do Hogwartu. Jednak kiedy wreszcie się zatrzymali, zdjął klatkę Hedwigi i jak zwykle przygotował się do zabrania swojego kufra.

Kiedy bileter dał Harry'emu, Ronowi i Hermionie znak, że mogą bezpiecznie przejść przez magiczną barierkę między peronami dziewiątym i dziesiątym, odkrył, że po drugiej stronie czeka na niego niespodzianka: grupa ludzi czekała, aby go powitać, podczas gdy on nie spodziewał się nikogo. Był tam Szaloonooki Moody, wyglądający tak samo groźnie w swoim meloniku nasuniętym na magiczne oko, jak wyglądałby bez niego, w sękatych rękach trzymając długą laskę, owiniętą w obszerny podróżny płaszcz. Zaraz za nim stała Tonks z jaskraworóżowymi włosami jaśniejącymi w świetle słońca, przesączającym się przez brudny szklany dach dworca, ubrana w mocno poplamione džinsy i jadowicie fioletową koszulkę ze zdjęciem legendarnych Fatalnych Wiedźm. Obok Tonks był Lupin z bladą twarzą i posiwiałymi włosami, w długim wytartym płaszczu okrywającym sfatygowany sweter i spodnie. Na przodzie grupy stali pan i pani Weasley, jak najstaranniej ubrani po mugolsku, oraz Fred i George, obaj w nowiutkich kurtkach z jakiegoś trupiozielonego łuskowatego materiału.

- Ron, Ginny! - wykrzyknęła pani Weasley, podbiegając i mocno przytulając swoje dzieci.
- Och, Harry, kochanie - jak się masz?
- Świetnie - skłamał Harry, gdy przygarnęła go mocnym uściskiem. Nad jej ramieniem zauważył, jak Ron wytrzeszcza oczy na nowe ciuchy bliźniaków.
- Co to ma być? - za pytał, wskazując kurtki.
- Najlepsza smocza skóra, braciszku - odparł Fred, lekko pociągając za suwak. - Interes się kręci i uznaliśmy, że musimy o siebie zadbać.
- Witaj, Harry - odezwał się Lupin, gdy pani Weasley wypuściła Harry'ego i zwróciła się z powitaniem do Hermiony.
- Cześć - powiedział Harry. - Nie spodziewałem się... co wy tu wszyscy robicie?
- Cóż - odparł Lupin z bladym uśmiechem. - Uznaliśmy, że możemy pogawędzić chwilę z twoją ciotką i wujem, zanim pozwolimy im zabrać cię do domu.
- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł - powiedział Harry natychmiast.

- Och, a ja myślę, że jest - zahuczał Moody, który przysunął się nieco bliżej. - To będą oni, prawda, Potter?

Wskazał kciukiem przez ramię. Jego magiczne oko najwyraźniej widziało przez tył głowy i poprzez melonik. Harry przesunął się odrobinę w lewo, aby dojrzeć, co wskazuje Szalono-oki, a tam rzeczywiście byli Dursleyowie, wyglądający na całkowicie przerażonych komite-tem powitalnym Harry'ego.

- Ach, Harry - odezwał się pan Weasley, odwracając się od rodziców Hermiony, których właśnie entuzjastycznie powitał i którzy na zmianę ściskali Hermionę. - No cóż, robimy to?

- Tak sądzę, Arturze - przytaknął Moody.

On i pan Weasley ruszyli poprzez stację w stronę Dursleyów, którzy najwyraźniej wrosli w ziemię. Hermiona łagodnie wywinęła się z objęć mamy, aby dołączyć do wszystkich.

- Dzień dobry - przywitał się uprzejmie pan Weasley z wujem Vernonem i stanął tuż przed nim. - Zapewne mnie pan pamięta, nazywam się Artur Weasley.

Ponieważ pan Weasley samodzielnie zdemolował większą część salonu Dursleyów dwa lata temu, Harry byłby niezwykle zdumiony, gdyby wuj Vernon go zapomniał. Zaiste, wuj Vernon przybrał głębszy odcień fioletu i zmierzył pana Weasleya spojrzeniem, ale zdecydował się nie odzywać, prawdopodobnie także dlatego, że Dursleyów było dwukrotnie mniej. Ciotka Petunia zdawała się równocześnie przerażona i zmieszana. Rzuciła w okół nerwowe spojrzenia, jakby obawiała się, że ktoś może ją zobaczyć w takim towarzystwie. Dudley tymczasem starał się zrobić malutki i niedostrzegalny, co mu się całkowicie nie udawało.

- Pomyśleliśmy, że zamienimy z państwem kilka słów na temat Harry'ego - powiedział pan Weasley, wciągając z uśmiechem.

- Taak - zawarczał Moody. - O tym, jak jest traktowany, kiedy jest u was.

Wąsy wuja Vernona zdawały się jeżyć z oburzenia. Możliwe, że melonik dał mu mylne poczucie, że ma do czynienia z pokrewną duszą, ponieważ zwrócił się właśnie do niego.

- Nie mam poczucia, żeby było waszą sprawą to, co dzieje się w moim domu...

- Spodziewam się, że to, czego pan się nie spodziewa, Dursley, mogłoby wypełnić kilka książek - zawarczał Moody.

- Tak czy owak, nie w tym rzecz - wtrąciła się Tonks, której różowe włosy wydawały się urażać ciotkę Petunię bardziej niż cała reszta razem wzięta, ponieważ wołała zamknąć oczy, niż na nią patrzeć. - Rzecz w tym, że jeśli dowiemy się, że jest pan okropny dla Harry'ego...

- A nie obawiajcie się, dowiemy się o tym - dodał Lupin przyjaźnie.

- Tak - przytaknął pan Weasley, nawet jeśli nie pozwolicie używać Harry'emu feletonu...

- Telefonu! - zaszeptała Hermiona.

- ... tak, jeśli otrzymamy jakikolwiek sygnał, że w jakiś sposób źle traktujecie Pottera, będziecie musieli odpowiedzieć przed nami - zakończył Moody.

Wuj Vernon nadął się złowieszczo. Jago poczucie obrazy wydawało się wygrywać nawet z obawą przed tą bandą dziwaków.

- Grozi mi pan? - zapytał tak głośno, że przechodnie zaczęli się oglądać.

- Tak - odpowiedział Szaloonooki, który wydawał się dość ucieszony faktem, że wuj Vernon tak szybko zrozumiał, o co chodzi.

- A czy ja oglądam na człowieka, którego można zastraszyć? - warknął wuj Vernon.

- No cóż... - powiedział Moody, odsuwając do tyłu swój melonik i odsłaniając wirujące groźnie magiczne oko. Wuj Vernon odskoczył z przerażeniem i uderzył boleśnie w wózek bagażowy. - Tak, Dursley, muszę powiedzieć, że tak.

Odwrócił się od wuja Vernona i zlustrował Harry'ego.

- Tak więc, Potter... zawołaj, jeśli będziesz nas potrzebował. A jeśli nie będziemy mieć od ciebie sygnału trzy dni z rzędu, wyślemy kogoś...

Ciotka Petunia zapiszczała rozpaczliwie. Nie mogło być bardziej jasne, że zastanawiała się, co powiedzą sąsiedzi, jeśli zauważą tych ludzi idących ogrodową ścieżką.

- To na razie, Potter - powiedział Moody, na chwilę kładąc Harry'emu na ramieniu sękatą dłoń.

- Uważaj na siebie, Harry - odezwał się cicho Lupin. - Bądź w kontakcie.
- Zabierzemy cię stamtąd tak szybko, jak się da, Harry - wyszeptała pani Wesley, znowu go ściskając.
- Niedługo się zobaczymy, stary - powiedział Ron z niepokojem, podając mu rękę.
- Naprawdę szybko - dodała Hermiona z przekonaniem. - Obiecujemy.
Harry skinął głową. Jakoś nie mógł znaleźć słów, aby im powiedzieć, co dla niego znaczy, tak widzieć ich wszystkich zebranych tutaj, u jego boku. Zamiast tego uśmiechnął się, uniósł rękę na pożegnanie, odwrócił się i ruszył pierwszy w kierunku wyjścia na słoneczną ulicę, a wuj Vernon, ciotka Petunia i Dudley podążyli pośpiesznie za nim.

K O N I E C